THE ROYAL CANADIAN INSTITUTE

Digitized by the Internet Archive
in 2009 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/s02werkegoethe04goet

P
La
P

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI. Wydział
III
Filologiczny
4961
T

ROZPRAWY WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO

SERJA III. TOM XIII.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM LVIII.

(37)

THE ROYAL CANADIAN INSTITUTE

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1920.

611136
4.7.55

Kraków — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

MARJAN GUMOWSKI: Operacje finansowe Rzymu w czasie II wojny punickiej . . . . . zesz. 1, str. 1—93
TADEUSZ SINKO: Genealogja kilku typów i figur Fredry „ 2, „ 1—96
TADEUSZ SINKO: Poetyka Sarbiewskiego . . . . . „ 3, „ 1—61
STANISŁAW WITKOWSKI: Lekarz Mikołaj z Polski, nowoodkryty pisarz łaciński XIII wieku . . . . . „ 4, „ 1—39
REGINA LILIENTALOWA: Święta żydowskie w przeszłości i teraźniejszości. Część III z 9 tablicami . . . . „ 5, „ 1—103
LUDWIK ĆWIKLIŃSKI: O wawrzynie doktorskim i poetyckim Klemensa Janickiego . . . . . „ 6, „ 1—39

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LVIII. Nr. 1.

DR. MARJAN GUMOWSKI

OPERACJE FINANSOWE RZYMU W CZASIE II WOJNY PUNICKIEJ

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE
1918.

VI

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LVIII — Nr. 1.

Dr. Marjan Gumowski.

Operacje finansowe Rzymu
w czasie II. wojny punickiej.

(Praca przedstawiona na posiedzeniu Wydziału 12 listopada 1917).

I. WSTĘP.

Historycy starożytni i źródła do danego tematu. — Polibjusz i Liwjusz. — Literatura nowożytna — brak opracowań — ówczesne finanse rzymskie — ogrom wydatków wojennych — klęski jako katastrofy finansowe.

Druga wojna punicka, zwana także hannibalską, która przez 16 lat z taką zaciętością toczyła się w całej prawie zachodniej połowie starożytnego świata, robiła już na współczesnych niesłychane wrażenie, tak ze względu na swoje rozmiary, jak i ze względu na skutki, jakie wywołała. I jedne i drugie były olbrzymie, nic więc dziwnego, że znalazły bardzo prędko swoich historyków tak po jednej, jak i po drugiej stronie walczących potęg. Historyk grecki Silenos towarzyszył w obozie Hannibalowi, a równocześnie w Rzymie obserwował wypadki wojenne pierwszy historyk rzymski Fabius Pictor. Bardzo prędko po wojnie powstaje cały szereg dzieł historycznych, tak greckich, jak łacińskich, o tych czasach traktujących, z których niestety fragmenty tylko nas doszły. Wiadomo zatem, że po stronie kartagińskiej działali historycy jak Sosylos i Silenos, jak niejaki Chaireas, wspomniany raz u Polibjusza, i Xenofon, autor „Historyi Hannibalskiej", jak Eumachos z Neapolu, który w II. księdze swej historji omawia panowanie Hieronimosa w Syrakuzach, wreszcie największy z nich Polibjusz, którego dzieło niestety również w całości się nie ostało.

W tym samym okresie czasu pisali po stronie rzymskiej historję oprócz wspomnianego Fabjusza, jeszcze mniej znani i głośni, jak Cincius Alimentus, C. Acilius, A. Postumius Albinus, Cassius Hemina, M. Porcius Cato, wreszcie nieco później, bo już za Gracchów, L. Coelius Antipater, który w 7 księgach wojnę hannibalską opisał. Z tych dzieł historycznych rzymskich zachowało się do naszych czasów bardzo nie wiele, fragmenty tylko, razem daleko mniejsze, niż fragmenty Polibjusza [1]).

Oprócz wymienionych historyków, do których jeszcze i poetę Ennjusza możnaby zaliczyć, zapisywali rozmaite zdarzenia polityczne i okolicznościowe ówcześni kapłani i senatorskie rodziny. Kapłanom zawdzięczamy powstanie tablic pontyfikalnych, które jako annales maximi wydał P. Mucjusz Scaevola za czasów Gracchów. Z tradycyi rodzinnej i owego ius imaginum powstały natomiast różne historje rodzinne i archiwa prywatne, które razem z bogatemi archiwami państwowemi były źródłem dla późniejszych pisarzy i historyków [2]).

Naturalnie, że przy szukaniu odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób pod względem finansowym prowadzili Rzymianie tak ciężką i długą wojnę, jak wojna z Hannibalem, te właśnie archiwalia rzymskie byłyby pierwszorzędnem źródłem. W takich kronikach kapłańskich zapisywano przecież rok rocznie nietylko ważniejsze szczegóły odnoszące się do kultu, nietylko rozmaite prodigia i sposoby ich zażegnania, ale także i wszystkie ważniejsze zdarzenia życia politycznego i wewnętrznego Rzymu, a więc wybory magistratów, koszta igrzysk, wota i dary uchwalane przez senat dla świątyń, podatki i kontrybucje, tryumfy i ilości przywiezionego złota etc. Nowsze badania Sigwarta, Kornemanna, Soltaua i innych [3]) nie zostawiają wątpliwości, jak ważne są te roczniki pontifików dla poznania wewnętrznego życia stolicy. Niestety, nie

[1]) Ed. Meyer: Untersuchungen zur Geschichte des II. pun. Krieges. Sitzungsberichte der berl. Akademie 1913 p. 691.

[2]) M. Schanz. Geschichte der röm. Literatur. München 1911 p. 430 i n. oraz J. Beloch: Römische Geschichte w Gercke Norden: Einleitung in die Altertumswissenschaft Berlin 1912, tom III p. 183 o źródłach do wojen punickich.

[3]) G. Sigwart w Klio 1906 p. 341, E. Korneman Klio 1911 p. 245, O. Seeck: Die Kalendertafel der Pontifices. Berlin 1885, oraz W. Soltau: Die Anfange der. röm. Geschichtsschreibung. Leipzig 1909.

mamy ich w oryginale, lecz tylko w excerptach porozrzucane w historyi Liwjusza.

Jeszcze ważniejsze, niż te annales maximi, byłyby dla naszego tematu wyciągi z ówczesnych archiwów państwowych, przedewszystkiem owe listy cenzorskie, wykazujące majątki ówczesne obywateli, ich siłę płatności, rodzaj i wysokość podatków, dalej księgi kasowe kwestorów, mówiące o wpływach i rozchodach kasowych, dokumenty licytacyjne i kwity cenzorskie, dające nam poznać, jakie źródła dochodów państwowych i w jakiej sumie puszczano w dzierżawę. Pierwszorzędnego znaczenia byłyby dalej uchwały senatu, tyczące się rozpisania podatków, ilości wojska, kosztów aprowizacji i wyekwipowania, kontraktów handlowych i traktatów ze sprzymierzeńcami. Z tego rodzaju dokumentów urzędowych korzystali wprawdzie historycy rzymscy, jednakże do nas doszły z nich tylko bardzo nieliczne ślady w dziele Polibjusza i Liwjusza; niewiadomo jeszcze, czy ten ostatni brał te wiadomości wprost z oryginałów, czy też z innych wcześniejszych historyków.

Jest rzeczą naturalną, że tego rodzaju szczegóły, jakich poszukujemy, tyczące się wewnętrznego i finansowego życia Rzymu w tej epoce, nie mogły się w obfitości znajdować u Polibjusza [1]), historyka pragnącego przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie, jak Rzym zdobył świat i jak uległy mu inne wielkie współczesne mocarstwa. Był to przedewszystkiem mąż stanu i dawny strateg achajski, dla którego bitwy i pochody ważniejsze były od podatków, monety i wewnętrznych instytucyj rzymskich. Mimo to sporo szczegółów do naszego tématu u niego znalezionych ma pierwszorzędne znaczenie nie tylko za względu na powagę i wiarogodność tego autora, ale także ze względu, że są to przekazy stosunkowo najbliższe tych czasów, o które nam chodzi, bo zaledwie w 50—60 lat po wojnie notowane.

Nowsza a bardzo obszerna literatura dotycząca Polibjusza wykazała dowodnie, jak poważnie pojmował on stanowisko historyka, jak gruntowne czynił przygotowania do napisania swojego dzieła i jak szeroki zakreślił sobie program [2]). Jasnem jest, że znać mu

[1]) R. Scala: Die Studien des Polybios. Stuttgart 1890 p. 268.

[2]) Ostatnio omawia szeroko historję Polibjusza Dr. Herman Peter: Wahrheit und Kunst Leipzig 1911 p. 243, oraz Kahrstedt: Geschichte der Karthager. Berlin 1912 p. 20. — R. Laqueur: Polybius, Leipzig 1913 przypuszcza kilka redakcyj w jego historji, ale znajduje ostrą krytykę w Berl. Philolog. Wochen-

siał i posługiwać się dotychczasowymi historykami, chociaż tylko niektórych z nich wymienia, że bawiąc w Rzymie i to u Scipionów, musiał mieć przystęp tak do archiwów państwowych jak i roczników kapłańskich. Że nie wyzyskał ich pod każdym względem, to dlatego, że nie leżało to zapewne w jego programie, nie pisał też wewnętrznej, lecz tylko polityczną historję Rzymu. Mimo to takie szczegóły do wewnętrznych stosunków się odnoszące, które on podaje, jak ilość żołnierzy i ludzi w legionach i na flocie, wysokość żołdu, ceny zboża i utrzymania etc. musiały być na podstawie autentycznych źródeł zanotowane i nie podlegały też nigdy dyskusji.

Przy badaniu stosunków finansowych najważniejszem jest naturalnie cyfrowe ich ujęcie. Pod tym jednakże względem o ile znajdzie się szczęśliwie jakiś szczegół u Polibjusza, to zawsze zmieniony o tyle, że podany nie w walucie rzymskiej, jakby się spodziewać należało, i jak źródła jego z pewnością podawały, lecz w walucie greckiej. Zamiast denarów i sesterców widzimy u Polibjusza jedynie drachmy, obole, miny i talenty, wartości, które ani za jego czasów, ani za czasów Hannibala nie miały kursu w Rzymie. Historję swoją przeznaczał Polibjusz w pierwszym rzędzie dla Greków, swoich ziomków i współobywateli, jednakże dla dzisiejszych badaczy wynika nowe zadanie, jak te wartości rozumieć i jak przeprowadzić ich ewaluację na monetę rzymską, na którą z pewnością pierwotnie opiewały. W literaturze numizmatycznej utarło się zdanie, wypowiedziane jeszcze przez Mommsena, że obol Polibjusza odpowiada rzymskiemu ciężkiemu asowi libralnemu (= aes grave wagi 327 gr.) drachma natomiast jest równoznaczna z denarem, tak jak mina z ilością 100 denarów [1]). Zapatrywanie to opiera się na założeniu, że aes grave w miedzi jest to ta sama wartość co sestercius w srebrze i że te dwie nazwy równorzędnie i naprzemian długie czasy za republiki jeszcze obok siebie są w używaniu. Taka jednak ewaluacja nie da się dłużej utrzymać już z tego względu, że sesterc nie był bynajmniej równoznaczny

schrift 1913. 19. IV oraz u E. Meyera w Sitzungsberichte der berl. Akademie 1913 p. 688.

[1] Por. Mommsen: Geschichte des röm. Münzwesens. Berlin 1860 p. 303— oraz F. Babelon: Sur deux passages de Polybe. Comptes-rendus de l'Acad. des inscript. 1906 p. 458

z asem libralnym, lecz powstał wtedy, kiedy asów libralnych już dawno nie było i kiedy odpowiadającą mu w miedzi wartością był as semilibralny, wprowadzony w 269 r. w Rzymie[1]) Sesterc również był $^1/_4$ częścią denara, podczas gdy obol był $^1/_6$ częścią drachmy, a więc ani z sestercem, ani z żadnym asem identyfikowanym być nie może. Że i Polibjusz rozumiał w ten sposób wartość obola jako $^1/_6$ drachmy, a więc $^1/_6$ denara, dowodzi fakt, że żołd legionisty podaje na 2 obole dziennie[2]), czyli 10 drachm miesięcznie, a 120 rocznie. Zgadza się to ściśle z przekazem u Plinjusza, wedle którego najstarszy żołd wynosił rocznie 1200 asów czyli 120 denarów. Gdyby zatem Polibjusz liczył swoje obole jako asy libralne, albo też jako sesterce wartości $^1/_4$ denara, żołd jego wypadłby w rachunku na 720 sesterców, a więc dałby kwotę w żaden sposób nie dającą się wytłómaczyć. O ile zatem dawne tłómaczenie drachmy przez denar da się i nadal utrzymać, o tyle Polibjuszowy obol należy zawsze rozumieć tak, jak normalnie t. j. jako $^1/_6$ denara rzymskiego.

Obok Polibjusza najobszerniej jeszcze traktuje wojnę II. punicką Liwjusz, bo 10 ksiąg na nią w swojej historyi poświęca. Wiadomości, jakich poszukujemy, jest w jego dziele sporo, jednakże tak jak i inne wymagają skrupulatnego zbadania. Liwjusz, jak wiadomo z bardzo obszernej o nim literatury, przygotowywał się również skrupulatnie do napisania swego dzieła, a drugiej wojnie punickiej poświęcił specyalnie swą uwagę, jednakże jako umysł daleko mniej krytyczny, nie sortował odpowiednio swoich źródeł, powtarzał rozmaite nieprawdziwe lub bałamutne wieści, a wszystko zabarwiał tendencją patryotyczną. Dotychczasowe badania nad jego dziełem[3]) ustaliły już o tyle zapatrywania, że obok annales maximi i dokumentów urzędowych, głównem źródłem Liwjusza jest Coelius Antipater, autor 7 ksiąg o wojnie hannibalskiej, oraz inni annaliści jak Claudius Quadrigarius, Licinius Macer, Valerius Antias i Aelius Tubero z historyków rzymskich, ale w daleko słabszej mierze od Coeliusa. Z greckich zaś pisarzy używał Liwjusz, jak

[1]) Haeberlin: Systematik des älteren röm. Münzwesens. Berl. Münzblätter 1905. 107.

[2]) Polyb. VI. 39. 12.

[3]) Z nowszych badaczy por. W. Soltau: Livius Geschichtswerk. Leipzig 1897. — H. Peter: Wahrheit und Kunst. Leipzig 1911 p. 357. — Beloch w Gercke i Norden III p. 186 oraz Kahrstedt: Geschichte der Karthager. Berlin 1912 p. 62.

się zdaje, Polibjusza, ale i to nie od początku 3 dekady, lecz dopiero od tego miejsca, gdzie pozaitalskie stosunki zaczyna opisywać, nadto niejakiego Poseidoniosa, o którym nie wiele da się powiedzieć [1]).

Wiadomości o stosunkach finansowych, jakie z Liwjusza udało się wydobyć, można podzielić na dwa rodzaje: na takie, które już u żadnego innego autora się nie znajdują, i na takie, które dadzą się u innych historyków skontrolować. Do pierwszych należą takie sprawy, jak lokacje cenzorskie, rozpisanie podatków różnego rodzaju, a także niektóre operacje kredytowe. Wiadomości tego rodzaju starałem się sprawdzić za pomocą analogji do wcześniejszych lub późniejszych czasów, oraz za pomocą analizy ustępów Liwjusza, w których są pomieszczone. Do drugiej grupy należą takie wiadomości, jak o podatku solnym, o wykupnie jeńców, o pożyczkach i niektórych kwestjach aprowizacyjnych i zbożowych, które można było znaleźć omówione już to u Polibjusza, już to u późniejszych autorów. W większej części wiadomości te były zgodnie przedstawione, czasem tylko przesadzone lub zabarwione więcej patrjotycznie. Analizując je, nie można było ani jednej odrzucić jako bezwzględnie nieprawdziwej.

U innych historyków i pisarzy starożytnych tylko bardzo niewiele znaleźć można było do naszego tematu. Mimo to bardzo ciekawego materjału porównawczego odnośnie do kwestji agrarnej i podatkowej na prowincjach dostarczył Cicero w swoich mowach przeciw Verresowi. Taksamo kilka cyfr, jak się okazało prawdziwych podał nam Plutarch w żywocie Katona, mimo jego anegdotycznego charakteru. Inne natomiast jego życiorysy, a przedewszystkiem życiorys Fabjusza, męża który przecież kierował naówczas administracją rzymską, nie dały nic prawie, coby dla naszego tematu użyć można. To samo można powiedzieć o historjach Appjana i Dio Cassiusa, którzy czerpali głównie z Polibjusza i z nieznanego bliżej annalisty [2]), wobec czego powtarzają znane już wia-

[1]) Por. W. Soltau: Coelius und Polybius im 21. Buche des Livius. Philologus 1893. 699.—G. Jung: Beiträge zur Charakteristik des Livius und seiner röm Quellen. Marburg 1903. — M. Schanz: Geschichte der röm. Literatur. München 1911 p. 431 gdzie podana b. obszerna literatura wcześniejsza do tematu Polybius-Livius. — Beloch l. c. p 186 oraz Kahrstedt l. c.

[2]) Por. Beloch: Römische Geschichte l. c. p. 183.

domości, ale nowych szczegółów nie dorzucają. Natomiast bardzo ważne i ciekawe wiadomości, skądinąd nieznane, można znaleźć u Plinjusza i u Zonarasa, u obydwóch specyalnie odnoszące się do stosunków menniczych i operacyj monetarnych. Wiadomości te są wprawdzie dosyć mętne i w szczegółach nawet nieprawdziwe, jednakże, jako jedyne, dają pewne oparcie i z pomocą materjału numizmatycznego mogą być wcale użyteczne. Inni z późniejszych już czasów rzymscy historycy jak Valerius Maximus, Frontinus etc. nie dają nic nowego, lecz za Liwjuszem powtarzają jego wiadomości. Wogóle zaś niema wśród historyków starożytnych żadnego, któryby na kwestje finansowe, a tem mniej na operacje pewnej epoki baczniejszą zwracał uwagę.

Ale to samo prawie odnosi się do opracowań nowszych. Wprawdzie istnieje już bogata literatura, omawiająca stosunki wewnętrzne i finansowe Rzymu, ale co charakterystyczne, autorzy omawiają prawie zawsze całość dziejów rzymskich ze szczególnem uwzględnieniem cesarstwa, a powtóre, dzieła te pochodzą jakby przypadkowo z lat między 1875 1885 są zatem już w niejednem przestarzałe. Mimo to takie opracowanie instytucyj rzymskich przez Marquardta nie zasługuje z pewnością na tak ostre słowa, w jakich Beloch o niem się odzywa [1]), a również trwałą jeszcze wartość ma dzieło Langego [2]).

Bardzo wiele kwestyj finansowych poruszają też opracowania francuskie zwłaszcza G. Humberta i Cagnata, a także i Cruchona [3]), zwłaszcza tyczących się kwestyj podatków i banków rzymskich. Co do kwestyj monetarnych, to dawne monumentalne dzieło Mommsena jest już dzisiaj w niejednem przestarzałe, podobnie i dwutomowa rzecz Babelona o monetach rzymskich z czasów republiki. Natomiast pierwszorzędnej wartości są tutaj opracowania Bahrfeldta

---

[1]) Marquardt: Röm. Staatsverwaltung 3 tomy Leipzig 1881 por Beloch w Gercke i Norden III. p. 193.

[2]) Lange: Röm. Altertümer. 3 tomy. Berlin. 1876—1879. W tomie II § 104 omawia wprawdzie wewnętrzne dzieje Rzymu za II. wojny punickiej, ale jedynie na tle walki stronnictw. Kwestje finansowe porusza bardzo ogólnikowo i nie wszystkie.

[3]) Humbert G.: Essais sur les finances chez les Romains. Paris 1886.— R. Cagnat: Etudes historiques sur les impôts indirects chez les Romains. Paris 1882. — G. Cruchon: Les banques dans l'Antiquité. Paris 1879.

i Haeberlina [1]). Z innych dzieł nowsze publikacje Dessaua, Schillera i innych [2]) nie wiele pomogły przy cyfrowem ujęciu przedmiotu i danej epoki.

Jeżeli z tych specjalnych dzieł nie wiele można było skorzystać, to tem mniej znalazł nasz przedmiot uwzględnienia w kołach tych badaczy, którzy przedewszystkiem polityczne stosunki na pierwszy plan wysuwają. Stosunkowo najobszerniej traktuje jeszcze wewnętrzne stosunki Rzymu w tej epoce wielka historja rzymska Duruy'ego [3]), natomiast w opracowaniach i monografiach poświęconych specyalnie II. wojnie lub wojnom punickim, ta strona finansowej polityki Rzymu jest prawie zupełnie pominięta albo bardzo słabo i fałszywie uwzględniona. Za naturalną rzecz trzeba uważać, że w dziełach Meltzera i Kahrstedta dotyczących w pierwszej linii Kartaginy [4]), niema badań nad finansowością rzymską, jednakże to samo prawie mamy u Neumana [5]), a drobne przyczynki E. Meyera [6]) również nie dotyczą tej strony polityki rzymskiej. Cała ogromna literatura europejska zestawiona w najważniejszych opracowaniach w podręcznikach Niesego i Belocha [7]) nie posiada ani jednej monografji naszemu przedmiotowi poświęconej.

W zamian niejako za te braki dotychczasowej literatury, dużo światła na ówczesne stosunki rzuciła obecnie szalejąca wojna. Wywołała ona bowiem takie zjawiska, które nietylko w dziedzinie

[1]) Mommsen: Geschichte des röm. Münzwesens. Berlin 1860. — E. Babelon: Monnaies de la Republique Romaine. Paris 1885. — M. Bahrfeldt: Geschichte des älteren römischen Münzwesens. Num. Zeitschrift. Wien 1883. — E. Haeberlin: Corpus nummorum aeris gravis. 1906 i tenże: Die Systematik des älteren röm. Münzwesens. Berl. Münzblätter 1905. 107 n.

[2]) H. Dessau: Finanzen des alten Rom. Handwörterbuch der Staatswissenschaften 1909. IV, Schiller H.: Die röm. Staatsaltertümer. Müllers Handbuch. München 1893.

[3]) Duruy: Histoire des Romains. Paris 1885 tom I.

[4]) Meltzer: Geschichte der Karthager tomów 2. tom 3-ci przez Kahrstedta. Berlin 1912.

[5]) Neumann: Geschichte Roms im Zeitalter der punischen Kriege. Breslau 1863. Wydanie Faltina 1883. Taksamo J. Kromayer: Roms Kampf um die Weltherrschaft. Leipzig 1912

[6]) Ed. Meyer: Untersuchungen zur Geschichte des II. pun. Krieges. Sitzungsberichte der berl. Akademie 1913 i 1915. — Por. też Schvarcz: Die röm. Massenherrschaft. Leipzig b. d. p. 236.

[7]) Niese: Grundriss der röm. Geschichte. München 1910 Müller Handbuch. — J. Beloch: Röm. Geschichte. Gercke & Norden tom. III. Berlin 1912.

politycznej, ale i w dziedzinie stosunków wewnętrznych są uderzającą analogją do zjawisk z czasów II. wojny punickiej. Troski aprowizacyjne i drożyzna, brak żywności, a nadmiar monety kredytowej, olbrzymie pożyczki wojenne i spadek waluty są to zjawiska, które tak dzisiaj jak i za czasów Scipionów i Hannibala jakrawo wystąpiły. Ująć je dzisiaj w jakieś cyfry statystyczne, to może jeszcze rzecz zawczesna i niemożliwa [1]), jednakże już samo istnienie tych zjawisk, które tak dotkliwie wszyscy odczuwamy, pozwala równocześnie na lepsze zrozumienie starożytnych autorów, którzy o tych samych zjawiskach donoszą, na lepsze odtworzenie sobie i rozświetlenie stosunków, które inaczej pozostałyby niezrozumiałemi w dużej części [2]).

Do prowadzenia bowiem wojny potrzeba zawsze, tak dzisiaj jak i wówczas, pieniędzy, zwłaszcza jeżeli wojna ciągnie się długo i nie jest bezwzględnie szczęśliwa. Przeciwnik mocniejszy finansowo pragnie także i srebrnemi kulami zwyciężyć przeciwnika, a to samo co dzisiaj o Anglji, możnaby powiedzieć i o Kartaginie, która naówczas bogactwem kolonij, olbrzymim handlem i swoją organizacją finansową górowała niezaprzeczenie nad Rzymem. Z myślą o srebrnych kulach wybierali się też wodzowie puniccy na Italję. Hannibal, wyruszając z Hiszpanji na podbój rzymskiego państwa, zostawił wprawdzie nad Ebrem wszystkie bagaże swego wojska [3]), ale za to zabrał ze sobą ogromne ilości złota i srebra, wiedząc, że tem może przekupić i naczelników gallijskich i może nawet komendantów twierdz lub sprzymierzeńców rzymskich w Italji. Fundusz, z jakim Hannibal w 218 r. rozpoczynał wojnę, był z pewnością nie mniejszy od tego, z jakim w 11 lat później wybrał się na pomoc bratu Hazdrubal. Po zdobyciu jego obozu zagarnęli konsulowie skarb punicki wynoszący 3 miliony sesterców i 80.000

[1]) Por. L. Glier: Die Finanzierung des Krieges in England während der letzten 10 Monaten. Archiv. für Sozialwissenschaft. 1916 p. 665, gdzie omawia głównie angielskie pożyczki wojenne do końca sierpnia 1916 r.

[2]) Obecną europejską wojnę porównywa Er. Bethe z wojną peloponeską: Athen und der pelop. Krieg im Spiegel des Weltkrieges. Neue Jahrb. f. d. klass. Altertum. Berlin 1917 p. 73. Z drugą wojną punicką porównywa ją M. Jöris: Der Kampf Roms gegen Karthago und der gegenwärtige Weltkrieg. Konserwative Monatsschrift 1915. 682 — oraz T. Sinko: Jak Rzym zdobył świat. Przegląd powszechny 1917 p. 64.

[3]) Polyb. III. 16.

funtów miedzi w ewaluacji rzymskiej. Była to suma, przewyższająca wszystko, co dotychczas kiedykolwiek wodzowie rzymscy wnieśli w tryumfie do skarbu publicznego, a świadczy zarazem, że Kartagina zaopatrywała rzeczywiście bardzo obficie w środki pieniężne swoich wodzów.

Wobec bogactwa Kartaginy, przedstawiał się Rzym ówczesny wcale skromnie, mimo, że handel jego zataczał już dalekie kręgi, a rolnictwo przed wojną stało w Italji bardzo wysoko. Wojna wyczerpała też bardzo prędko kasę państwową, tem więcej, że nadzwyczajne zbrojenia, wystawianie coraz to nowych armij i budowa floty wymagały funduszów i pieniędzy w niewidzianych dotychczas rozmiarach. Nie można na tem miejscu omawiać szczegółowo, jak olbrzymie sumy wydawał senat na żołd dla kilkunastu legij rocznie, ile milionów denarów pochłaniała aprowizacja tylu armij, ich wyekwipowanie i amunicja [1]). Sama budowa floty nie kosztowała wprawdzie dużo pieniędzy ani czasu, ale zato jej uzbrojenie i obsada wymagały zawsze olbrzymich wysiłków finansowych, znanych już z I. wojny punickiej. Do wydatków wojennych zaliczyć musimy nadto i te kwoty, które szły na uroczystości expiacyjne, na dary dla świątyń, składane wraz z prośbami o zwycięstwo, wreszcie i pieniądze, które podobnie jak dzisiaj musiały iść na aprowizację ludności, na ewakuację i odszkodowania wojenne. Dodać do tego należy jeszcze i to, że przynajmniej w pierwszych latach wojny, Rzymianie starali się na punkcie pieniężnym rywalizować z Hannibalem i szerszą niż on dłonią rozrzucać złoto dokoła [2]). To wszystko pochłaniało naturalnie olbrzymie sumy, idące w dziesiątki, a nawet setki milionów sesterców rocznie.

Wydatki te jednak musiały znaleźć pokrycie w gotówce, a zapotrzebowaniu pieniędzy musiała sprostać kasa państwowa i rezerwy. Senat, który, jak Polibjusz wyraźnie powiada [3]), rządził niepodzielnie finansami, musiał znaleźć i znajdował zawsze dostateczne środki do dalszego prowadzenia wojny i zapełnienia opróżniającej się kasy. Odbywało się to za pomocą rozmaitych operacyj finan-

---

[1]) Kwestje tego rodzaju omawiam w osobnej rozprawie p. t. Wydatki wojenne Rzymu w czasie wojny hannibalskiej.

[2]) Tego pozwalają się domyślać parokrotne wzmianki w żywocie Fabjusza u Plutarcha 2 i 5.

[3]) Polyb. VI. 13. — Por. Lange: Röm. Altertümer II. 406.

sowych, które rzucają nader ciekawe światło na ówczesne ekonomiczne stosunki Rzymu. Były one konieczne ze względu, że zwyczajne dochody nie wystarczały już zupełnie, wojna zaś sama w pierwszych latach tak nieszczęśliwa, przedstawiała się i pod względem finansowym zupełnie ujemnie, i dopiero przy końcu przyniosła specjalne swoje dochody.

Wybuch wojny z Hannibalem nie zastał pustej kasy państwowej w Rzymie. Wypełniły ją bowiem niedawne zwycięskie wojny z Gallami i Illirami, oraz dochody z bogatej Sycylji i Sardynji. Upomniano się tylko u króla Pineusza illiryjskiego o zaległą ratę kontrybucyjną [1]) i zapowiedziano reformy monetarne, które jednak prawdopodobnie dopiero w następnym roku przeprowadzono. Że w ciągu pierwszych 2 lat wojny nie odczuwano w Rzymie braku funduszów, dowodzi nietylko milczenie w tym kierunku annalistów, ale nadto fakt, że nie przyjęto w senacie złota, jakie wówczas niektóre sprzymierzone miasta grecko-italskie, jak Neapol i Paestum, chciały ofiarować [2]). Nawet od samego Hierona syrakuzańskiego, od którego brano pomoc w ludziach i zbożu, nie przyjęto pieniędzy, tak, że Hieron musiał dopiero złoto swoje kazać odlać w kształcie posągu Wiktorji, by postacią taką umożliwić przyjęcie daru [3]). O zasobności kasy państwowej świadczy naówczas i to, że właśnie w tych pierwszych latach wojny mógł Fabjusz przeprowadzić swoje wielkie reformy religijne, wprowadzić nowe kulty i urządzać nadzwyczajne i bardzo kosztowne uroczystości i igrzyska, wyciągające z kasy nieznane dawniej ilości pieniędzy.

Jednakże klęska nad Trazymenem, a następnie wystawienie nowej armji konsularnej w podwójnej jak dotychczas sile, wreszcie zniszczenie tej armji pod Kannami zachwiało równowagę finansową skarbu i było prawdziwą dla niego katastrofą. Obawiał się tego Fabjusz i przestrzegał podobno konsulów przed skutkami ewentualnej przegranej bitwy [4]). Niestety, to nastąpiło, a wówczas senat zmuszony się widział, w celu wystawienia nowych legionów, sięgnąć do nieznanych dawniej źródeł, stworzyć bank rządowy i prze-

[1]) Liv. XXII. 33. 5. Niese Geschichte II. 285 2 wątpi o istnieniu tego króla, ale Beloch Griech. Gesch. III. p 689 słuszną czyni uwagę, że królowa Teuta mogła w jego imieniu panować.

[2]) Liv. XXII. 32. 4 i 36. 9.

[3]) Liv. XXII. 37. 6

[4]) Plutarch: Fabius 14.

prowadzić cały szereg operacyj finansowych tak podatkowych, jak monetarnych i kredytowych. Rezerwy pieniężne zostawiono i teraz jeszcze nienaruszone i podjęto dopiero w 209 r. na wieść o nadzwyczajnych potrzebach i brakach armji hiszpańskiej [1]). Podniesione wówczas z aerarium sanctius 1400 funtów złota wartości 8.000.000 sesterców, zaspokoiły naglące potrzeby skarbu i były zarazem ostatnim na większą skalę środkiem przez senat zastosowanym. Nadchodzące bowiem coraz to obficiej łupy wojenne, kontrybucje i konfiskaty dawały skarbowi dostateczną ilość funduszów na dalszą wojnę i nie kazały już uciekać się do kredytu lub innych operacyj, jak w latach poprzednich.

II. Operacje podatkowe.

Podatki dotychczasowe — niemożność podniesienia vectigaljów i innych — wyzysk prowincyj i ucisk podatkowy na Sardynji i Sycylji — powstanie na wyspach i jego uśmierzenie — uregulowanie stosunków podatkowych na prowincjach — dziesięcina sycylijska i jej wysokość — opodatkowanie aerarjów — noty cenzorskie i odbieranie żołdu oraz wpisywanie do aerarjów — rozpisanie trybutu pojedynczego a potem podwójnego. — Podatek na flotę 214 r. — próby podatkowe 210 r. — ucisk podatkowy obywateli. — Podatek solny.

Głównem źródłem dochodów w Rzymie w owej epoce były różnego rodzaju opłaty, które nie zawsze słowem podatek określić można. Podstawą ich była własność rządowa, jak role i grunty publiczne, lasy, pastwiska, stawy i rzeki, wreszcie zakłady portowe i kopalnie. Ten majątek publiczny, wypuszczany w dzierżawę, przynosił czynsze, które były podstawą życia ekonomicznego państwa rzymskiego w czasach normalnych. Mniejsze już dochody przynosiły podatki bezpośrednie takie jak 5% opłata od wyzwoleńców (vicesima manumissionum), podatek od aerarjów, oraz różnego rodzaju portorja, natomiast dość znaczne sumy mogły dawać do skarbu rozmaite stipendia czyli opłaty z prowincyj, tak dziesięciny jak cła i dzierżawy domenów państwowych. Wreszcie miał senat w razie wojny jeszcze jeden środek zwiększenia dochodów rządowych, a to przez rozpisanie nadzwyczajnych podatków majątkowych wśród własnych obywateli.

Zdawaćby się mogło, że wszystkie wymienione wyżej pozycje podatkowe można było dowolnie przynajmniej do pewnej gra-

[1]) Liv. XXVII. 10. 11.

nicy podwyższać, że można było łatwo zażądać nieco większych czynszów (vectigal), nieco większego stipendium z prowincyi, że przecież takie cła (portoria), lub podatek od aerarjów były dosyć elastyczne, by większą falę pieniędzy do kasy państwowej skierowały, by przedewszystkiem nadzwyczajnymi podatkami nie uciskać obywateli. A jednak właśnie podczas tej II. wojny punickiej widzimy coś przeciwnego: o podniesieniu bardzo wielu opłat nic nie słyszymy, natomiast czytamy często skargi na niesłychany ucisk spowodowany nadzwyczajnymi podatkami.

Zjawisko to wytłómaczyć można tylko w ten sposób, że nie wszystkie dotychczasowe przychody skarbu dały się wogóle powiększyć, a odnośne uchwały, gdyby nawet zapadły, nie miałyby żadnego praktycznego znaczenia. Nie słyszymy nic w ciągu tej wojny o podniesieniu dotychczasowych czynszów dzierżawnych i opłat za użytkowanie gruntów, lasów, pastwisk i jezior publicznych, nie ma też wzmianki o podwyższeniu takich podatków, jak od sprzedaży niewolników, lub takich opłat celnych. O podwyższeniu bowiem czynszów dzierżawnych nie mogło być mowy wobec tego, że grunta publiczne były przez Hannibala zrujnowane, majątki rzymskie spalone, a dzierżawcy i robotnicy z życiem ledwie do miast uciekli. Jeżeli co niszczyła wojna konsekwentnie i systematycznie w Italji, to właśnie posiadłości i dzierżawy rzymskie, inne bowiem, do sprzymierzeńców należące, Hannibal stosunkowo oszczędzał. Wojska punickie zresztą były zmuszone tak postępować, gdyż przyszedłszy do Italji bez własnych zapasów i bez żadnego oparcia, tylko rabunkiem mogły zdobywać żywność. Przed każdemi leżami zimowemi furażowanie w dalekim promieniu i na wielką skalę się odbywało. Wojna ta polegała, jak wiadomo, w dużej mierze na wzajemnem wygłodzeniu przeciwnika, co na gospodarstwach rolnych tylko fatalnie musiało się odbijać. Działania nie tylko Hannibala, ale i wodzów rzymskich, jak Fabjusza, Marcella i innych zmierzały do tego, by stronie przeciwnej nie pozwolić na rabunek i furażowanie, a to, aby zboże dla siebie tylko zagarnąć, a natomiast nie zostawić nic przeciwnikowi. Hannibal zwłaszcza, objadłszy jednę okolicę, rzucał się na drugą, przebiegał w celu zdobycia prowiantów wzdłuż i wszerz krainy italskie, i niszczył wszystko za sobą. Armję jego porównywa Plutarch [1]) z bandą rozbójniczą, która tylko rabunkiem

[1]) Plutarch Fab. XVII.

kiem i to z biedą wyżywić się mogła, grasując i błąkając się w tym celu po całej prawie Italji

W obawie, aby nie być pozbawionym zapasów i zarazem by te środki żywności i inne materyały nie dostały się w ręce nieprzyjaciela, przedsiębrali już wówczas wodzowie rzymscy rekwizycyę zapasów i ewakuacyę ludności, połączoną nawet z rozmyślnem niszczeniem mienia i dobytku. Mieszkańcy zagrożonych przez Hannibala okolic mieli nakaz, jak np. za dyktatury Fabjusza 217 r. uciekać z plonami, niszczyć pozostałe zapasy i palić gospodarstwa za sobą [1]). Kartagińczycy, nie znajdując zboża, zabierali pozostałe bydło robocze, a jak wielkie stada tego bydła szły za obozem kartagińskim, dowodzi ów podstęp wojenny Hannibala, kiedy to otoczony w kotlinie przez Fabjusza, wydostał się z niej poświęciwszy 2000 wołów [2]). Jeszcze w 214 r. w bitwie pod Benewentem odebrał konsul Sempronius Gracchus Hannonowi całe stado porabowanych wołów i do 30 dni dał termin poszkodowanym do zgłoszenia się po odbiór [3]).

Daje to słabe tylko wyobrażenie, jak niszczyła ta długoletnia wojna Italję i jak zwłaszcza wiejskie gospodarstwa doprowadzała do ruiny. Wobec tego nie tylko nie można było myśleć o podniesieniu czynszów dzierżawnych, ale nawet, jak się zdaje, trzeba było z nich zrezygnować prawie zupełnie i nie liczyć na jakiś większy lub choćby tylko normalny dochód z tego źródła. Podatki te, uporządkowane niedawno przed wojną za cenzury Flaminjusza 220 r. [4]), przestały wkrótce stanowić znaczniejszą pozycję w finansach rzymskich

Z tych samych zapewne powodów nie mogło być mowy o podwyższeniu innych podatków, mianowicie ceł i 5% podatku od niewolników. Cła, które były pobierane tak w portach wybrzeżnych, jak i w środku kraju, przynosiły zwyczajnie 2. $2^1/_2$, najwyżej 5% od wszystkich przychodzących i wychodzących towarów zbytkownych, na sprzedaż przeznaczonych (portorium mariti-

[1]) Liv. XXII. 11. 4.

[2]) Polyb. III. 93. Liv. XXII. 16. 8. Plutarch Fab. 6.

[3]) Duruy: Histoire des Romains I. 562. — Jul. Beloch: Röm. Geschichte w Gercke & Norden Einleitung in die Altertumswissenschaft Berlin 1912 III. p. 171 mówi bardzo ogólnie o zniszczeniu Italii ówczesnej i mylnie twierdzi, jakoby bezpośrednie rzymskie terytoryum nic nie ucierpiało w tej wojnie.

[4]) Liv. XXIV. 16. 5. — Por. Lange: Röm. Altertümer II. § 103 o reformach Flaminjusza.

mum i terrestre)[1]). Jednakże, podobnie jak rolnictwo, musiał i handel podczas tej wojny ucierpieć niezmiernie, a wobec zagrażającego głodu, stać się przedewszystkiem handlem zbożowym, który od cła był uwolniony. Przedmioty zbytkowne o tyle mniej jeszcze mogły liczyć na pokup w Rzymie, że właśnie podczas tej wojny, w 215 wydano ową lex Oppia, która zabraniała niewiastom rzymskim szat jaskrawych i purpury, wogóle występowała przeciwko zbytkowi w ubraniu i klejnotach[2]). Z tego powodu i dochody celne z głównego portu rzymskiego w Ostji, musiały podczas tej wojny spaść bardzo znacznie i dopiero przy końcu wojny i po zawarciu pokoju podnieść się znowu. Dlatego to dopiero w 199 r. ustanowiono nowe cło w Puteolach, porcie, który się podczas tej wojny znakomicie rozwinął i drugie cło w Kapui[3]), które jednak więcej dyscyplinarne dla mieszkańców tego miasta miało znaczenie.

Również znacznie spaść musiały dochody od podatku płaconego za wyzwolenie niewolnika. W normalnych czasach podatek ten, 5% od ceny szacunkowej, bywał bardzo wydatny, gdyż ceny niewolników dochodziły niekiedy do kilkudziesięciu tysięcy sesterców. Wprawdzie współczesny tej wojnie Cato nie kupował podobno nigdy służby droższej od 1500 sesterców[4]), a i cena przeciętna, którą rząd miał zapłacić właścicielom za ludzi wziętych w 216 r. do wojska, nie musiała być o wiele wyższa[5]), to jednak mamy wiadomość, że sumy z tego źródła do kasy płynące, urastały do bardzo poważnych ilości kapitału. Podatek ten opłacany przy wyzwoleniu niewolnika w złocie i umieszczany jako osobny fundusz rezerwowy (aerarium sanctius), urósł w 209 r. do kwoty 1400 funtów złota czyli 8.000.000 sesterców[6]). Z braku innych źródeł dochodu sięgnął senat wówczas i po ten

[1]) Marquardt: Röm. Staatsverwaltung II. [2] p. 270, oraz M. R. Cagnat: Etude historique sur les impôts indirects chez les Romains. Paris 1882 p. 52.

[2]) Liv. XXXIV. 13 oraz Valer. Max IX. 3. Por. I. F. Houwing: De Romanorum legibus sumptuariis Diss. Lugdun. 1883 rec. Dr. M. Vogt w Bursians Jahresberichte der klass. Altertumswissenschaft 1886 p. 189.

[3]) Liv. XXXII. 7. 3. O cłach i porcie w Puteoli mówi ogólnie W. Richter: Handel & Verkehr. Leipzig 1886 p. 144.

[4]) Plutarch: Cato 4.

[5]) Por. niżej rozdział o operacjach kredytowych.

[6]) Liv. XXVII. 10. 12. Za podstawę w tem obliczeniu biorę ówczesny stosunek 1 scrupulum = $\frac{1}{288}$ funta = 20 sestercyj, wyrażony na współczesnych monetach. 1400 funtów = 405132 scrupula czyli 8.102.660 sestercyj.

ostatni fundusz i rozdał go na potrzeby najpilniejsze wszystkich pięciu operujących wówczas armij. Można jednakże śmiało twierdzić, że była to rezerwa jeszcze przedwojenna, która podczas wojny bardzo małego doznała pomnożenia. Wyzwoliny niewolników musiały być z natury rzeczy podczas tych lat ograniczone, już choćby dlatego, że wiele tysięcy z nich pociągnęło państwo do służby wojskowej, czy to w legjonach, jak owych volones, nabytych w 216 r., czy to we flocie, jak to się stało w 214 r. Na brak też służby i niewolników narzekają obywatele, skarżąc się, że niema komu roli uprawiać [1]). Mieli w tem o tyle podstawę, że w pierwszych 4 latach wojny wzięto do wojska co najmniej 50.000 niewolników [2]). Ile zaś służby przy sposobności najazdu nieprzyjacielskiego, lub ewakuacji uciekło, tego nie wiemy nawet w przybliżeniu, jednakże na to wskazuje wyraźnie grasowanie band łotrowskich po Italji, tak że nawet po wojnie, w jednej tylko Apulji 7000 ludzi musiano za rabunek ukarać [3]).

Brak służby nie zachęcał zatem do wyzwolin tych niewolników, jacy jeszcze pozostali. Wprawdzie czytamy raz o masowem wyzwoleniu 8000 niewolników z okazji zapisania ich do legjonów i wykupna przez państwo, ale w tym wypadku najmniej chyba mogło być mowy o opłaceniu vicesimy. Właściciel niewolnika, który w takim wypadku obowiązany był złożyć 5% podatek [4]), sprzedawał go państwu, ale na kredyt, gdyż pieniądze miał dopiero po skończeniu wojny obiecane, nie mógł zatem oprócz człowieka jeszcze i pieniądze dawać państwu w dodatku. Tembardziej odpadał ten podatek, gdy, jak to Liwjusz donosi [5]), wyzwoliny tych wolonów odbywały się w obozie pod Beneventem przez konsula.

Wobec tego, że wydatność powyższych źródeł podatkowych zmniejszała się raczej, niż zwiększała podczas wojny, zwrócił senat uwagę na inne dochody podatkowe, które były więcej elastyczne i z których wskutek tego więcej można było wyciągnąć.

[1]) Liv. XXVI. 35. 5 oraz XXVIII 11. 9.

[2]) H. Haupt: Zur Geschichte der röm. Flotte. Hermes 15 p. 154 oblicza, że w 214 wzięto do floty jako wioślarzy 40—50.000 niewolników.

[3]) Mommsen: Röm. Geschichte I. p. 664.

[4]) Por. Cagnat: Etudes historiques l. c. p. 126 oraz M. Vigié: Etudes sur les impôts indirects Romains. Paris 1881 rec. Bursian 1885 p. 329.

[5]) Liv. XXIV. 16.

Były to w pierwszym rzędzie podatki prowincjonalne (stipendia), oraz wszystkie podatki bezpośrednie tak zwyczajne, opłacane przez aerarjów, jak i nadzwyczajne składane przez tribules (tributa).

Rzym posiadał wówczas 2 zamorskie prowincje pozyskane po pierwszej wojnie punickiej, to jest Sycylję i Sardynję z Korsyką. Prawne ich stanowisko uregulowano w kilka lat po ich nabyciu, mianując dla nich dwóch pretorów w 227 r. i organizując zarząd wewnętrzny. W stosunku do Rzymu były prowincje uważane za włości ludu rzymskiego, a mieszkańcy ich z małymi wyjątkami za poddanych (dediticii), a nie za sprzymierzeńców, jak w Italji [1]). Sprzymierzeńcy nie płacili podatków, lecz dostarczali kontyngentów wojskowych, prowincje natomiast nie miały prawa do służby w wojsku, lecz płaciły stipendia.

Wszyscy historycy, od Marquardta i Mommsena począwszy, zgadzają się w tem, że podatki, jakie Rzymianie w tych prowincjach wprowadzili, nie różniły się zasadniczo od tych opłat, jakie przedtem wybierali Kartagińczycy, ewent. król Hieron syrakuzański [2]). Król ten, który zawarł wcześnie z Rzymem pokój i przymierze, znany jest z pilności i zapobiegliwości, z jaką uporządkował prędko finanse swojego państwa i stosunki agrarne na swojej wschodniej części Sycylji. Dochody jego polegały na zaprowadzeniu dziesięciny zbożowej, płatnej in natura od wszystkich posiadaczy gruntów, dalej na wprowadzeniu ceł w wysokości 5% od wszelkiego towaru, który przywożono lub wywożono z Syrakuz, wreszcie na dochodach z własnych domenów i na drobnych opłatach pośrednich [3]). Zarządzenia te, które zresztą po zajęciu Syrakuz Rzymianie w dalszym ciągu stosowali, stały się już przedtem, przy organizacji prowincji wzorem dla pretorów rzymskich, a ugruntowane były zresztą na dawniejszych jeszcze tradycjach kartagińskich i greckich.

Taksamo jak w Syrakuzach, były i w rzymskiej części Sycylji dziesięciny rolne, główną naówczas podstawą podatków pro-

[1]) Mommsen: Abriss des röm. Staatsrechtes. Leipzig 1893 p. 70 oraz Schiller: Die röm. Privataltert. München 1893 p. 182.

[2]) Por. Beloch: Griechische Geschichte. Strassburg 1904. III. p. 348, gdzie twierdzi, że Rzym nie zmienił, ale i nie zmniejszył opłat na Sycylji i Sardynji, jakie dawniej Kartagina wybierała.

[3]) Degenholb: Die lex Hieronica. Berlin 1864, nadto Beloch: Griech. Geschichte. Strassburg 1904. III [1] p. 346.

wincjonalnych. Były to jednak opłaty uiszczane in natura i przez dzierżawców podatkowych w naturze, a więc w ziarnie dostarczane do Rzymu. Wnosząc z późniejszych stosunków, o jakich np. u Cycerona [1]) czytamy, spisywano w każdej gminie gospodarzy rolnych, odmierzano skrupulatnie grunta i stan zasiewów i według tego oznaczano z góry 10% z przyszłych zbiorów dla państwa. Obok tej dekumy płaconej in natura, zaprowadzili Rzymianie własne cła we wszystkich prawie miastach portowych [2]), prawdopodobnie w wysokości 5% od towarów, jak w Syrakuzach. Ponadto przynosiły pewien dochód domeny państwowe, wydzierżawiane zwykle przez publikanów, za opłatą 15—20% własnego przychodu [3]). Że takie same stosunki podatkowe panowały i na Sardynji dowodzą rozmaite rozporządzenia senatu, odnoszące się do obu prowincyj zarówno, w najbliższych latach po wojnie, o jakich wspomina Liwjusz [4]). Dopiero w znacznie późniejszych czasach widocznie zmieniono system o tyle, że Sycylja płaciła dziesięcinę zawsze w zbożu, Sardynja zaś w monecie [5]).

Naturalnie, że i z tych opłat prowincjonalnych nie wszystkie dały się podwyższyć. Wskutek wojny na morzu nie można było zastosować podniesienia ceł w miastach nadbrzeżnych, gdyż handel morski, i tak minimalny, musiałby doznać jeszcze większego przez to hamulca. Również dzierżawcy domenów państwowych nie dali się chyba skłonić do płacenia sum jeszcze większych. Dlatego o podwyżkach tego rodzaju nic podczas całej wojny nie słychać. Natomiast bardzo wydatną okazała się dziesięcina.

O większe ilości zboża i pieniędzy zwrócono się do tych prowincyj dopiero po klęsce pod Kannami, która okazuje się jako ogromna katastrofa finansowa dla Rzymu. Senat, wystawiając na rok 216 olbrzymią armję w Italji zaniedbał widocznie załogi po prowincyach, tak że te były w końcu zmuszone wysłać do Rzymu listy z prośbą o nadesłanie żywności i zaległego żołdu. Ale odnośne listy propretorów T. Otaciliusa z Sycylji i A. Corneliusa Mammuli

[1]) Cicero: Verr. II. 75. 185, III. 12, III. 33. 77.

[2]) Dessau: Finanzen des alten Rom. Handwörterbuch der Staatswissenschaften. Jena 1909. IV. 146.

[3]) Marquardt: Röm. Staatsverwal. II ² 250. Mommsen: Röm. Gesch. przypuszcza, że wówczas jeszcze domenów takich na Sycylii nie było.

[4]) Liv. XXXVI. 2. 13, XXXVII. 2. 12, XXXVII. 50. 9, XLII. 31. 8

[5]) Por. Marquardt l. c. 2 ² 197.

z Sardynji przyszły jednak w bardzo smutną godzinę. Senat, przybity klęską, nie miał już żadnych zapasów, ani znaczniejszych funduszów pieniężnych: pozostałe bowiem resztki poszły na ekwipowanie nowych armij. Odpisał zatem otwarcie, że nie ma i nie wie, gdzieby je mógł znaleźć, a więc niechaj wojsko samo sobie radzi, jak może[1]). Dano zatem propretorom niejako pełnomocnictwo do wyszukania sobie prowiantów i pieniędzy w sposób, jaki sami uznają za odpowiedni. Liwjusz, który w opowiadaniu tych wypadków prowincjonalnych idzie prawdopodobnie za Polibjuszem[2]), donosi zaraz, w jaki sposób wykonali obaj propretorzy zlecenie senatu. Oto jeden z nich dowodzący na Sycylji, zaciągnął odpowiednią pożyczkę u króla Hierona, (o której niżej obszerniej), drugi natomiast mający siedzibę na Sardynji zwrócił się do miast i ludności sardyńskiej z żądaniem zboża i pieniędzy.

Zapewne tylko z patrjotycznej tendencji, wynikła dalsza uwaga Liwjusza, że miasta sardyńskie chętnie i dobrowolnie zniosły wojsku rzymskiemu wszystko, czego żądano. Jest bowiem rzeczą naturalną, że wódz rzymski nie prosił o jakieś dary, lecz zażądał podwyższenia podatków dotychczasowych tak w zbożu jak pieniądzach i to z bardzo krótkim zapewne terminem. Podwyżka ta musiała być nie tylko wcale znaczna, ale i bardzo uciążliwa, gdyż wywołała bardzo poważne polityczne następstwa. Oto, jak donosi na innem miejscu Liwjusz, który jest tutaj niestety jedynem dla nas źródłem[3]), dzikie szczepy górskie i miasta sardyńskie wysłały w skutek tego ucisku podatkowego, potajemne poselstwo do Kartaginy, ze skargą na panowanie rzymskie i z przedstawieniem, jak ciężki wybierają od nich Rzymianie trybut i jak niesłusznie żądają od nich zboża. Poselstwo połączone było zapewne z przyrzeczeniem ogólnego powstania, skoro tylko Kartagina wyśle swoje wojska na wyspę.

Wołanie Sardów o pomoc zeszło się właśnie z listami Han-

[1]) Liv. XXIII. 21, 4. responsum utrique: non esse, unde mitteretur; iussique ipsi classibus atque exercitibus suis consulere.

[2]) Kwestja, czy i o ile Liwjusz w III. dekadzie korzystał z Polibjusza jest dotąd sporną, o tyle, że krytycy nie mogą się zgodzić, od jakiego miejsca Liwjusz korzysta bezpośrednio. Por. M. Schanz: Geschichte der röm. Literatur. München 1911 p. 430.

[3]) Liv. XXIII. 32. 10. Ogólnie tylko o załogach na Sardynji w 217 r. wspominają Polyb. III. 75. 4. oraz Appjan: Hannib. 8.

nibala, domagającemu się jakiejś energiczniejszej akcji ze strony stolicy punickiej. Miało zaś ten skutek, że Kartagina wysłała rzeczywiście flotę i wojska pod dowództwem Hazdrubala na tę wyspę. Równocześnie wybuchło zapowiedziane powstanie ludności, nieprzyzwyczajonej dotąd do tak wielkich podatków. Wódz rzymski Korneljusz Mammula, który w zimie 216 na 215 r. wrócił z urzędowania do Rzymu, przedstawił otwarcie stan rzeczy w senacie i zapowiedział ciężką walkę na wyspie. Wobec tego uchwalił senat powiększyć załogę sardyńską jeszcze o jeden legjon i wysłać tam T. Manljusza Torquata [1]), który już za czasu swego konsulatu 235 r. uśmierzał był powstanie na Sardynji. Temu udało się rzeczywiście pokonać tak wojska punickie jak i powstańców [2]), a następstwem tego były jeszcze większe podatki, które już charakter kontrybucji na sobie noszą. Manljusz bowiem zażądał po zwycięstwie znowu jednorazowego podatku w zbożu i monecie, a wysokość jego rozłożył między poszczególne gminy stosownie do ich zamożności i do ich winy. Podatek ten nie poszedł już na potrzeby wojska, lecz odesłany został do Rzymu [3]), mianowicie zboże do rąk edylów, jako urzędników aprowizacyjnych stolicy, pieniądze zaś na ręce kwestorów do kasy państwowej.

Od tego czasu Sardynja poddała się zarządzeniom rzymskim i o jakichś nowych zaburzeniach nic nie słychać. Ale również w najbliższych latach nie słyszymy nic o jakichś nadzwyczajnych podatkach na tej wyspie rozpisanych [4]). Być może, że wojna i tutaj podcięła rolnictwo i dobrobyt, ale możliwem też jest, że Rzymianie, nauczeni doświadczeniem, nie chcieli podatkami znowu prowokować ludności. Dziesięcina jednak zbożowa musiała być wybierana w dalszym ciągu, na co tem większą zwracano uwagę, że w Rzymie i Italji głód i z tem związana drożyzna groźnie zaczynały zaglądać w oczy. Dla zboża sardyńskiego buduje senat specyalne magazyny w 212 r. w Casilinum i koło Puteoli, przy uj-

[1]) Liv. XXIII. 34. 15.

[2]) Liv. XXIII. 40, a za nim krótko Zonaras IV. 3 i Sil. Ital. 12. 340.

[3]) Liv. XXIII. 41. 7. stipendio frumentoque imperato pro cuiusque aut viribus aut delicto .... stipendium questoribus, frumentum aedilibus, captivos Q. Fulvio praetori tradit.

[4]) Liv. XXIII. 48. 7. mówi wprawdzie, że Sycylja i Sardynja zaledwie potrafią załogę rzymską wyżywić, ale wobec 41. 7. jest to widocznie nieprawdą.

ściu Volturnu[1]), później zaś na to zboże rachuje także Scipio, przedsiębiorąc swą wyprawę do Afryki.

Mimo, że nie mamy pewnych wiadomości, przecież zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w ostatnich latach wojny znowu podatki sardyńskie znacznie podwyższono. Może się to wiąże z pojawieniem się floty kartagińskiej koło wybrzeży sardyńskich w 205 r.[2]), a może z decyzją senatu, by koszta całej wyprawy afrykańskiej Scypjona przenieść na prowincję i sprzymierzeńców. W każdym razie w 204 i 203 r. duże ilości zapasów wysyła pretor sardyński Scypjonowi do Afryki, tak że ten nie tylko stare magazyny niemi zapełniał, ale i nowe kazał budować[3]). W r. 203 przyjeżdża do obozu rzymskiego w Afryce 100 okrętów przewozowych, naładowanych zbożem z Sardynji, a przedtem jeszcze posyła Scypjonowi pretor tamtejszy odzież dla wojska w ilości 1200 tóg i 12000 tunik[4]). Szat tych dostarczyła widocznie ludność wyspy tytułem podatku nadzwyczajnego, a choćby nawet te cyfry Liwjusza były przesadzone, to jednak dowodzą one wyraźnie, że siłą podatkową prowincyj szafowali Rzymianie dowolnie i w miarę potrzeby wybierali odpowiednio zwiększone podatki.

Później nieco w tej wojnie niż Sardynja doświadczyła tego na sobie Sycylja. Przyczyną była może nie tylko wyższa kultura wyspy i przychylniejsze niż Sardów usposobienie ludności greckiej dla Rzymu, ale zapewne i to, że w razie potrzeby, jak to było w 216 r., Syrakuzy chętnie spieszyły z pomocą tak pieniężną, jak aprowizacyjną. Te normalne stosunki zmieniły się jednak zupełnie począwszy od 214 r. W tym roku bowiem umarł tak wypróbowany sprzymierzeniec rzymski, jak Hieron, a w krótkim czasie potem przeszły Syrakuzy do obozu koalicji punickiej[5]). Równocześnie zaś przybył na wyspę wódz rzymski Marcellus, który z niesłychaną surowością począł występować, tak wobec nieprzyjaciół, jak wobec wszystkich podejrzanych.

---

[1]) Liv. XXV. 20. 2.

[2]) Liv. XXVIII. 46. 14

[3]) Liv. XXIX. 36. 1. Por. Lehmann: Der letzte Feldzug des hannib. Krieges. Jahrbücher für klass. Philologie Leipzig 1894 p. 540.

[4]) Liv. XXIX. 36. 3 oraz XXX. 24. 5.

[5]) Por. G. Tuzzi: Ricerche chronologiche sulla seconda guerra punica in Sicilia. Roma 1891, rec. L. Hüter w Bursiana Jahresberichte der klass. Altert. 1897 p. 90.

Jedną z pierwszych jego czynności było zapewnić sobie dostateczne zapasy żywności, za pomocą odpowiedniego podwyższenia podatków zbożowych t. j. podwojenia lub nawet potrojenia dziesięciny sycylijskiej: w ten bowiem sposób i w późniejszych czasach zawsze postępowano, gdy zaszła większa potrzeba zboża [1]). Świadczy o tem wiadomość Liwjusza, że wielkie ilości zboża i zapasów różnego rodzaju zwieziono Rzymianom do Murganeji miasta na północnym brzegu Sycylji, gdzie widocznie Marcellus magazyny wojskowe założył [2]). Gdy w krótkim czasie Murganeję zdobyli Syrakuzanie, Marcellus przenosi zapasy do Leontini i tam każe zwozić sobie zboże [3]). Ten ucisk rzymski w połączeniu z odpadnięciem Syrakuz i wylądowaniem armji kartagińskiej na wyspie wywołał znowu powstanie i przejście wielu miast greckich na stronę kartagińską. Zwłaszcza zburzenie miasta Henny i skonfiskowanie żyznych gruntów leontyńskich wywołało powszechne na Marcella oburzenie i popchnęło wielu w objęcia punickie [4]). Wojna, która następnie przez parę lat na tej wyspie się toczyła, musiała naturalnie usunąć dotychczasową administrację rzymską, a co więcej zniszczyć rolnictwo i kulturę kraju w wysokim stopniu. Rzymianie postępują tutaj nie jak we własnej prowincyi, lecz jak w kraju nieprzyjacielskim, nie wybierają podatków, ale kontrybucje, a konfiskaty i rabunki są na porządku dziennym. Wobec tego, że dziesięcina zbożowa przestała wpływać prawie zupełnie, Rzymianie cierpią nieraz niedostatek, a w 212 podczas oblężenia Syrakuz tylko wyprawa łupieska floty rzymskiej na Afrykę i zagarnięcie tamże statków zbożowych kartagińskich, uratowało sytuację [5]).

Na ucisk Marcella, na konfiskaty i ruinę prowincyj wskazywało poselstwo sycylijskie, gdy w 210 r. stanęło przed senatem w Rzymie. Senat zaaprobował wprawdzie postępowanie i zarządzenia Marcella w całej pełni, ale nie wysłał go już nadal na Sycylję, lecz przeznaczył tam łagodniejszego Laevinusa [6]) Ten miał za-

[1]) np. Liv. XXXVII. 2. 12. Siciliae Sardiniaeque binae eo anno decumae frumenti imperatae.

[2]) Liv. XXIII. 36. 10.

[3]) Liv. XXIII 39. 10 i 39. 11.

[4]) Freeman: Geschichte Siziliens. Uebers. v. Rohrmoser. Lpz., O Hennie por. O. Rossbach Castrogiovanni das alte Henna in Sicilien. Leipzig 1912.

[5]) Liv. XXV. 31. 12.

[6]) Liv. XXVI. 29 - 32.

danie jaknajprędzej uspokoić wyspę i przywrócić normalne stosunki, przedewszystkiem zaś starać się, by podatki zbożowe zaczęły wreszcie do Rzymu nadchodzić. W ostatnim bowiem czasie wskutek braku dowozu zboża z Sycylji, a upadku rolnictwa w Italji, dał się i w stolicy poważnie odczuć brak żywności i niesłychana drożyzna. Za zboże płacono wówczas niebywałą cenę, 15 denarów za medimnos, jak donosi Polibjusz, a więc 15—20 razy więcej niż za czasów pokojowych [1]), a zapewne w tym samym stosunku poszły w górę wszystkie inne środki żywności.

Wobec tego niebezpieczeństwa głodu senat wysłał posłów po zboże do Egiptu, a przedewszystkiem zażądał uspokojenia prowincyj i dziesięcin zbożowych. Konsul Valerius Laevinus wziął się też z całą energią do naprawy stosunków sycylijskich: po zdobyciu reszty miast, które odpadły, zajął się jeszcze w 210 r. sprawami agrarnemi,a wracając do Rzymu na zimę, mógł przynieść pocieszającą dla senatu wiadomość, że ludność Sycylji zupełnie już uspokojona, oddała się rolnictwu całkowicie i że jest najpewniejsza nadzieja obfitej przesyłki podatków zbożowych z nowych zbiorów [2]).

Jak wielką przykładano wagę do podatków i zboża sycylijskiego, świadczy fakt, że zaraz w następnym roku 209 z wiosną rozciągnięto pilną uwagę nad stanem zasiewów na wyspie. Sam konsul Fabjusz Maximus wybrał się na komisyę w głąb kraju i jak powiada Liwjusz [3]), kazał sobie robić zestawienia gruntów uprawnych i jeszcze odłogiem leżących, przyczem właścicieli tych ostatnich karał administracyjnie i zmuszał do uprawy. Działalnością swoją podniósł niezmiernie produkcję kraju i naturalnie, o co Rzymowi chodziło, jego siłę podatkową, tak, że mógł i do stolicy wysłać odpowiednią ilość ziarna i porobić jeszcze zapasy w Catanie, które dla załogi tarenckiej były przeznaczone [4]).

Nie wiemy dokładniej, w jaki sposób konsulowie rzymscy urządzili teraz stosunki agrarne i podatkowe na Sycylji. Oprócz bowiem tej części wyspy, która dawniej już do Rzymu należała, dostała się teraz pod panowanie rzymskie część jej wschodnia, sy-

---

[1]) Polyb. IX. 44.
[2]) Liv. XXVII. 5. 5.
[3]) Liv. XXVII. 8. 18.
[4]) Liv. XXVII. 8, 19.

rakuzańska z żyznemi gruntami tak królewskiemi jak prywatnemi, na których dotąd obowiązywało prawo Hieronowskie, o jakiem wyżej wspomniałem. Według świadectwa Cycerona [1]), Rzymianie nie w tem prawie nie zmienili, a zatem zostawili nadal dziesięcinę zbożową t. j. 10% z plonów rolnych in natura, jako główną opłatę podatkową. Zmieniły się tylko nieco stosunki własności, gdyż nietylko dawne dobra królewskie stały się teraz włościami ludu rzymskiego, a więc własnością państwową, ale razem z niemi także i rozmaite inne grunta, miastom sycylijskim pokonfiskowane, jak np. żyzne bardzo grunta leontyńskie, których wydatność stawiano później na równi z rolą kampańską [2]). A zatem obok agri decumani były także agri publici, które na licytacji puszczano w dzierżawę w cenie już nie 10% lecz 15—20% własnych zbiorów. Tak dziesięcinę, jak i czynsze dzierżawne wybierano za pośrednictwem publikanów, którzy całe okręgi kraju obejmowali swojem przedsiębiorstwem, czyli brali w dzierżawę na licytacjach, obowiązując się z danego okręgu pewną ilość medymnów pszenicy dostawić do Rzymu [3]).

Ile naówczas tytułem dziesięciny przypływało zboża do Rzymu, nie podają źródła, jednakże w 120 lat później za czasów Cicerona, dostarczała Sycylja 3.000.000 modii pszenicy, czyli 26.262.000 hektolitrów ziarna [4]). W razie potrzeby rozpisywali Rzymianie podwójną dekumę, czyli żądali 20% zbiorów, co później nazywało się frumentum emptum, gdyż za tę drugą dekumę płacono ludności pewną z góry ustaloną choć stosunkowo niską cenę, pierwotnie jednak, podczas wojny punickiej i w najbliższych po niej latach, żądano podwójnej dekumy bezpłatnie, jako zwiększonego podatku [5]). Jeszcze dalej można było z prowincyj wyciągnąć, żądając t. zw. frumentum imperatum, które już i w mniejszej ilości i po większej cenie było płacone. Ogółem jako dekuma, frumen-

[1]) Cic. Verr. III. 12.

[2]) Cicero Phil. II. 39. 101. arationes Campana et Leontina in populi Rom. patrimonio grandiferae et fructuosae ferebantur.

[3]) Por. Marquardt: Röm. Staatsverw. II. [2] p. 187, oraz G. Dietrich: Beiträge zur Kenntniss des röm. Staatspächtersystems. Leipzig 1877. Z okręgu Herbity szło n. p. 8100 medymnów rocznie do Rzymu, por. Cicero Verr. III. 33 77.

[4]) Cicero Verr. III. 70. 163.

[5]) Na to wskazują ustępy u Liv. XXXVII. 2. 12; 50. 9; XLII. 31. 8.

tum emptum i frumentum imperatum, mogła była Sycylja dostarczyć 6.800.000 modii ziarna [1]).

Nie mamy powodu przypuszczać, aby Sycylja o wiele mniejsze przynosiła dochody za czasów II. wojny punickiej, aniżeli za czasów Cicerona. Odkąd konsulowie Laevinus i Fabjusz uporządkowali stosunki tamtejsze, wydatność podatkowa tej wyspy musiała być wcale znaczna, gdyż i kwestja zbożowa, tak ściśle z Sycylją złączona, łagodniejszego w Rzymie nabrała charakteru, a i cała wyprawa afrykańska Scypiona obliczona była na dowozy żywności i materyałów z Sycylji i Sardynji. Aprowizację swojej armji zapewnił Scipio, kazawszy zboże dostarczyć miastom sycylijskim, a więc rozpisuje specyalny w tym celu podatek [2]), a podczas jego pobytu w Afryce okręty przewozowe ze zbożem sycylijskiem kursowały regularnie [3]). Raz tylko, w 203 r. flota przewozowa z 200 okrętów złożona wpadła w ręce kartagińskie. W warunkach pokoju położył wprawdzie Scipio zwrot tych okrętów, ale zapasów zrabowanych przez pospólstwo już odzyskać nie mógł. Za to otrzymał odszkodowanie w wysokości 25.000 funtów srebra [4]), czyli 8.300.000 sesterców. Jeżeli pieniądze te przedstawiały wartość samego tylko zboża, i jeżeli cena jego wynosiła tylko 4 sesterce za modius, w jakiej równocześnie edylowie pszenicę w Rzymie sprzedawali [5]), to przesyłka cała na tych 200 okrętach obejmowała 2.075.000 modii zboża, a więc przeszło $^2/_3$ tej ilości, jaką później normalnie płaciła Sycylja tytułem podatku zbożowego Rzymowi.

W podobnym stosunku prawnym, jak obie omówione wyżej prowincye, znalazła się także i Hiszpanja, przynajmniej w drugiej po-

[1]) Jak to było w 89 r. por. Cic l. c. Por. G. Humbert w Dictionnaire des antiquité II. p. 1349, gdzie jednak traktuje się dziesięcinę jako zboże kupione w cenie 3 sest. za modius. O dowolnem szafowaniu dochodami prowincyi por. Bernh. Matthiass: Die röm. Grundsteuer und das Vectigalrecht. Erlangen 1882. rec. Dr. M. Voigta n Bursiana Jahresberichte des klass. Altert. 1883. p. 250.

[2]) Liv. XXIX. 1. 14.

[3]) Liv. XXIX. 36. 1, XXX. 3. 3. i 24. 5.

[4]) Polyb. XV. 1. Appian Lib. 34. Liv. XXX. 24. 6. oraz 38. 2.

[5]) Liv. XXX. 26. 6. mówi quaternis aeris, co tylko przez sesterce, a nie przez asy tłómaczyć można, jak to zresztą w całej III. dekadzie Liwjusza należy przyjąć. Odpowiada to zresztą obolom Polibjusza. Por. Babelon: Sur deux passages de Polyb. Comptes rendus de l'Akad. des inscr. 1906 p. 458.

łowie wojny. Wodzowie rzymscy, tocząc nieustanne walki to z wojskami kartagińskiemi, to z ludami i miastami półwyspu, stosowali bardzo szeroko system konfiskat i kontrybucyj, zwłaszcza, że ani zboże ani żołd nie dochodziły regularnie. Powoli zamieniali Hiszpanję w prowincję rzymską, chociaż jak wiadomo ostateczne urządzenia i organizację nadał tej części imperjum Cato w 197 r. Zarządzając konfiskaty majątków i zabierając grunta na rzecz państwa rzymskiego, nakładali Scipionowie jak zwykle pewien stały podatek na resztę ludności. W późniejszych czasach podatki hiszpańskie tem głównie różniły się od sycylijskich, że były oznaczane w monecie, a nie w zbożu [1]), czy jednak tak było pierwotnie, nie wiadomo, gdyż niektóre ustępy Liwjusza zdają się świadczyć i o jednym i o drugim rodzaju wybieranych podatków.

Gdy mianowicie w 206 r. wybuchły rozruchy między wojskiem z powodu braku żołdu, Scipio zażądał pieniędzy od miast hiszpańskich [2]), które już wówczas były stypendjarne t. zn. miały prawny obowiązek płacić stipendium podatkowe. Że jednak Hiszpania dostarczała i zboża w tej epoce, tego dowodem inna notatka u Liwjusza przechowana, że w r. 203 nadesłano takie ilości zboża hiszpańskiego do Rzymu, że edylowie mogli cenę jego zniżyć do 4 sestercyi za modius [3]). Zboże to, ponieważ dostało się w ręce edylów, musiało być rządowe, czyli pochodziło z dziesięciny rolnej, zaprowadzonej widocznie i w Hiszpanji. Inne natomiast fakta, jak np zażądanie od Ilergetów niedawno pokonanych podwójnego żołdu dla wojska, żywności na 6 miesięcy i odzieży, co się zdarzyło w 205 r. [4]), mają już charakter nie podatków, lecz kontrybucyj wojennych.

Podatki płynące z prowincyj, były jednak mimo wszystko niewystarczające: raz dlatego, że w ciągu tej wojny tak Sardynja, jak zwłaszcza Sycylja z powodu powstania była przez kilka lat zupełnie nieproduktywna, a powtóre, że podatki te, opłacane w zbożu, były zależne od urodzajów i nie można było w nieskończoność ich podwyższać; państwo zaś oprócz pszenicy dla stolicy i wojska, po-

[1]) Marquardt l. c. II [2] 197 oraz Schiller: Röm. Privataltertümer p. 182. Por. Liv. XXXIV. 21

[2]) Polyb. XI. 25. 9 oraz Liv. XXVIII. 25. 9., Appian. Iber. 34. — ἐπιταγμένας εἰσφοράς u Polyb.

[3]) Liv. XXX. 26. 6.

[4]) Liv. XXIX. 3 5.

trzebowało jeszcze olbrzymich ilości pieniędzy do prowadzenia wojny, taką zaś gotówkę, gdy jej nie można było wyciągnąć z prowincyj lub uzyskać jej z operacyj menniczych lub kredytowych, należało wziąć od obywateli własnych pod postacią różnego rodzaju trybutu, czyli podatku majątkowego.

Pod tym względem dzielili się obywatele rzymscy na dwie kategorje: aerarjów czyli stale opodatkowanych i tribules, czyli opodatkowanych tylko wyjątkowo i czasami. Rozliczne nowsze badania[1]) pozwalają określić, że do t. zw. aerarjów należeli wszyscy bezrolni, a więc przedewszystkiem rzemieślnicy i przedsiębiorcy rzymscy, posiadający czasem olbrzymie majątki w gotówce, dalej wszyscy na terytorjum rzymskiem przebywający stale municipes socii lub peregrini t. zw. półobywatele jak Caerites, a potem Kampani, wreszcie samodzielni właściciele rolni i obywatele, o ile z powodu niezdolności do służby wojskowej lub działań niehonorowych wykreśleni zostali z pomiędzy tribules, a przeniesieni do aerarjów. Wszyscy ci wpisani byli przez cenzorów do 4 tribus miejskich i opłacali stały podatek[2]) majątkowy, który wynosił rocznie $^3/_{000}$, czyli 3 sesterce od 1000 oszacowanego majątku. Jak wielką to na ogół tworzyło sumę, nie mamy nigdzie w źródłach o tem wzmianki, jednakże już to samo, że między aerarjami znajdowali się bankierzy prywatni i przedsiębiorcy, obejmujący milionowe dostawy wojskowe, świadczyć może, że podatek ten nie małe sumy przynosić musiał do skarbu.

Jeżeli który ze zwyczajnych dochodów rzymskiego państwa, to właśnie ten podatek, przez aerarjów opłacany, mógł naturalną drogą znacznie powiększyć się podczas tej wojny. Wzrosły bowiem majątki miejskie, zwłaszcza rzemieślników i przedsiębiorców, przez objęcie dostaw wojskowych[3]), a chociaż wiele z nich kredytem

[1]) Marquardt: Röm. Staatsverwaltung II ² p. 170. W. Soltau: Ueber Entstehung und Zusammensetzung der alt röm Volksversammlungen. Berlin 1870 rozdz. VIII. — Kubitschek w Paullys Realencyklopedie I. s. v. aerarius. B. Matthiass: Die röm. Grundsteuer und des Vectigalrecht. Erlangen 1882. rec. Bursian 1883 p. 250. — Lange: Röm. Altertümer I. 473.

[2]) H. Schiller: Die röm. Staatsaltertümer p. 193, oraz Dessau: Finanzen des alten Rom w Handbuch der Staatswissenschaften. Jena 1909 p. 146, nie wspominają zupełnie, jakoby Rzym miał tego rodzaju stałe źródło podatkowe.

[3]) Liv. XXIII. 48. 10. qui redempturis auxissent patrimonia. Appian Hannib. 27 mówi o powszechnej fabrykacji zbroi i amunicji w czasie po klęsce pod Kannami.

musiało się zadowolnić, to jednak olbrzymie obroty pieniężne podniecały tylko do tworzenia dużych kapitałów. Z tego może powodu nie słyszymy podczas całej tej wojny o jakiemś podwyższeniu tego podatku. Wprawdzie w 215 r. uchwalił senat zdwoić opłatę trybutu [1]), ale nie wiadomo, czy ta uchwała odnosiła się także do aerarjów, którzy mimo to płacili i tak więcej od tribules. Co natomiast w czasie tej wojny na dużą skalę praktykowano, to przenoszenie obywateli do tribus miejskich, czyli zapisywanie do aerarjów.

Wpisanie takie nazywało się notą cenzorską, a oprócz pewnego moralnego znaczenia, miało i duże znaczenie fiskalne, na co nie wszyscy badacze należytą zwracają uwagę [2]). Dotknięty tą notą wstępował przedewszystkiem w szereg obywateli stale opodatkowanych, a nie jak dotychczas tylko wyjątkowo płacących trybut. Nowo wymierzony dlań podatek bywał z reguły daleko wyższy, gdyż wynosił $^3/_{000}$ od majątku, podczas gdy przedtem płacił $^{1-2}/_{000}$ tylko. Wreszcie, co bywało najdotkliwsze, nie otrzymywał taki obywatel żołdu podczas służby wojskowej [3]). Tego rodzaju nota cenzorska była karą za czyny niehonorowe, chociaż to pojęcie cenzorowie ówcześni bardzo dowolnie rozszerzali. Nie należy też przeczać, że oprócz utrzymania surowości obyczajów, wzgląd na pustą nieraz kasę państwową, którą właśnie cenzorowie mieli w opiece, bywał tutaj miarodajny.

Karę tego rodzaju doświadczyli na sobie pierwsi nieszczęśliwi zbiegowie z pod Kann, których nietylko przeznaczono niby na wygnanie do Sycylji i bez względu na lata służby zmuszono do końca wojny tam pozostać, ale nadto pozbawiono żołdu [4]). Wobec ówczesnego braku cenzorów zrobił to sam senat mocą swojej uchwały, ale dlatego też nie mógł ich wpisać na listę aerarjów, coby w innym przypadku niechybnie nastąpiło. Ponieważ tych zbiegów (Cannenses milites) było około 6000 ludzi, przeto

[1]) Liv. XXIII. 31. 1.

[2]) Najwięcej jeszcze, chociaż i tak za mało zwraca uwagę na tę kwestję W Soltau, inni wyżej wymienieni, a także Mommsen. Röm. Staatsrecht II. 587 nie mówią o tem prawie zupełnie. Ogólnie podkreśla to Neumann: Zeitalter der pun. Kriege p. 459.

[3]) Paul. Diac. 69. Dirutum aere militem dicebant antiqui, cui stipendium ignominiae causa non erat datum.

[4]) Liv. XXIII. 25. 7. oraz 31. 2. nadto XXVII. 9. 4.

skarb zyskiwał na żołdzie blisko 450.000 denarów rocznie, których płacić dalej nie potrzebował.

Gdy w r. 214 nowo obrani po 6 letniej przerwie cenzorowie M. Atilius Regulus i P. Furius Philus objęli urzędowanie, pierwszą troską ich było podnieść dochody państwowe, o których słabości dobrze chyba wiedział Regulus, jako zasiadający już od 2 lat w komisji bankowej. W poszukiwaniu za nowemi źródłami dochodu przypomniano sobie grupę ludzi z M. Caeciliusem Metellem na czele, którzy po klęsce pod Kannami podnieśli myśl porzucenia Italji i wyszukania sobie gdzieindziej nowej ojczyzny. Śledztwo w tej sprawie, teraz dopiero przeprowadzone, objęło podobno aż 2000 ludzi, których wszystkich wpisano do aerarjów, czyli podwyższono im podatki, pozbawiono żołdu i wreszcie odesłano do wojsk karnych na Sycylję [1]). Skarb państwa zyskiwał nie tylko znaczny dochód z podatku majątkowego, ktory u takiego Caeciliusa i innych senatorskiego pochodzenia musiał być bardzo znaczny, ale również zaoszczędzał rocznego wydatku ca 150.000 denarów t. j. żołdu dla 2000 żołnierzy.

Tego rodzaju kary cenzorskie powtórzyły się w 209 r. po objęciu urzędowania przez nowo wybranych cenzorów M. Corneljusza Cethega i p. Sempronjusza Tuditanusa. Legionom kanneńskim, które już od 215 r. służyły i topniały na Sycylji odebrano teraz wszystkie konie rządowe i wielkiej liczbie żołnierzy kazano odbywać służbę na własnych koniach [2]). Skarb otrzymywał w ten sposób conajmniej 600 koni do dyspozycji, a prawdopodobnie i utrzymanie koni w legjonach zwalał na ukaranych obywateli. Równocześnie wpisali cenzorowie do aerarjów cały szereg młodzieży, która z chwilą wybuchu wojny mimo ukończenia 17 roku życia nie wstąpiła wtedy, ani dotychczas nie zameldowała się jeszcze do wojska. O ilości ich jednak nie wspomina Liwjusz.

Kary powyższe, spadające za urojone poniekąd przewinienia i to przed latami popełnione, miały oczywiście tylko fiskalne zna-

[1]) Pisze o tem obszernie Livius XXIIII. 18.

[2]) Liv. XXVII. 11. 14. Por. I. B. Mispoulet: Des equites aquo privato. Revue de Philologie 1884 p. 177. oraz Lange: Röm. Altertümer I. p. 475. Cenzorom chodziło prawdopodobnie nie o same konie, lecz o fundusz płacony jeźdźcom ze skarbu na każdego konia. Fundusz ten wpływał specjalnie z podatku aes equestre i hordearium, opłacanego przez wdowy i małoletnich, w wysokości 1000 asów pierwotnie na 1 konia.

czenie i były nakładane przedewszystkiem w tym celu, by zwiększyć dochody podatkowe państwa. Pokazuje się to najlepiej przy działalności następnych cenzorów w 204 r. Wówczas już, z końcem wojny, były finanse rządowe w znacznie lepszym stanie i nie potrzebowano uciekać się do tego rodzaju wybiegów podatkowych. nie czytamy też zupełnie, aby wówczas kogo cenzorowie wpisali do aerarjów. Jeżeli zaś wpisali sami siebie nawzajem i jeżeli Livius Salinator wpisał w rozdrażnieniu całe obywatelstwo rzymskie z wyjątkiem jednej tribus, to może jak zaznacza Kubitschek [1]), był to czyn niepoczytalnego, który praktycznego znaczenia nie posiadał: senat bowiem noty Liwjusza unieważnił [2]).

Obok tego podatku majątkowego opłacanego przez aerarjów, istniał w Rzymie jeszcze inny podatek wyjątkowo tylko nakładany, a więc podatek nadzwyczajny, tributum, opłacany przez obywateli, nie należących do aerarjów, a zwanych w tym wypadku tribules. Należeli tutaj wszyscy właściciele ziemscy, którzy byli obywatelami o pełnych prawach, a płacili na podstawie własnych deklaracyj, złożonych przed cenzorami i odnoszących się do całego stanu majątkowego. Trybut bowiem był również podatkiem majątkowym, od całego majątku wybieranym, a więc tak od gruntów jak i od ruchomości, miał zaś dlatego wyjątkowy charakter, że tylko w razie potrzeby wojennej, od czasu do czasu go żądano, specjalnie na opłatę żołdu, a powtóre, że obywatel po szczęśliwie skończonej wojnie miał w zasadzie prawo do zwrotu [3]).

Ten jego dawniejszy charakter zmienił się już z biegiem czasu i w ciągu II. wojny punickiej nieco inaczej się przedstawia. Trybut nie służy już tylko na opłatę żołdu, lecz pokrywa rozmaite inne wydatki państwowe, nie jest również zwrotny, przynajmniej nic o tem nie słyszymy [4]). Jest natomiast bardzo wydatny, gdyż

---

[1]) Kubitschek u Paullys Realencyklopedie I. s. v aerarius p. 676.

[2]) Livius XXIX. 37. 13. — Liber de viris illustr. 50. 3. świadczy, że notą censorską pozbawił Liwjusz wszystkich żołdu (stipendio privavit.).

[3]) Z bardzo dużej literatury o trybucie wymieniam tylko: Mommsen: Röm. Staatsrecht. Leipzig 1874 p. 374 tom II. — Marquardt: Röm. Staatsverwaltung II ² p. 162. — Schiller: Die röm. Staatsaltertümer p. 196, gdzie również drobniejsze prace są zestawione. — Neumann: Das Zeitalter der pun. Kriege. Breslau 1883 p. 13 omawia różne dochody, ale o trybucie nic wspomina zupełnie.

[4] Por. Marquardt l. c. p. 165 oraz Schiller l. c. p. 196.

może być pojedyńczy, albo podwójny, t. zn. w podwójnej płacony wysokości. Zwykle płacono trybut pojedyńczy, który jak wyżej wspomniałem był znacznie niższy od tego, jaki płacili aerarii. Podczas gdy ci mieli nałożony podatek stały wysokości co najmniej $^{5}/_{000}$ od ceny szacunkowej majątku, tribules płacili tylko $^{1}/_{000}$, wyjątkowo zaś $^{2}/_{000}$ od majątku [1]). Trybutu potrójnego w tej epoce jeszcze nie znano.

Nie wiadomo kiedy senat podczas tej wojny zdecydował się na rozpisanie tego trybutu. Prawdopodobnie zaraz w pierwszym lub drugim roku, chociaż żaden z annalistów nie podał nam wiadomości w tym względzie. Liwjusz pisze tylko, że po klęsce pod Kannami, mianowicie na rok 215 uchwalił senat podwoić ten podatek czyli podnieść go na rok najbliższy o 100%, a pojedyńczy trybut stale już t. j. do końca wojny wybierać bez przerwy [2]). Widać z tego, że przynajmniej na rok przedtem istniał trybut w normalnej wysokości: $^{1}/_{000}$. Podwojenie jego wynosiło zatem $^{2}/_{000}$ od majątków i miało wystarczyć na zapłacenie zaległego wojskom żołdu.

Z biegiem jednak czasu i ten zdwojony trybut okazał się niewystarczającym, a pokładane w nim nadzieje senatu częściowo się nie sprawdziły. Z podatku tego już w pierwszym roku po rozpisaniu wpłynęły mniejsze sumy do kasy, niż się spodziewano, tak, że z chwilą wybuchu wojny macedońskiej widział się senat zmuszonym innych operacyj finansowych poszukać. Jako przyczynę tego podaje Liwjusz [3]) ubytek wielu obywateli poległych w trzech dotychczasowych latach wojny. Ponieważ jednak trybut nie był podatkiem osobistym, lecz majątkowym, a wdowy i sieroty również, a nawet w wyższym stopniu go opłacały [4]), przeto przyczyny tego zjawiska należy szukać raczej w zniszczeniu majątków i gospodarstw wiejskich i ogólnem zubożeniu tej klasy obywateli na roli osiadłych, aniżeli w zmniejszeniu się ich ilości.

[1]) O zwrocie trybutu donosi Polibjusz I. 11. 2. zapewne na podstawie Fabjusza. Że nie zawsze jednak zwrot następował to podkreśla i Beloch: Griech. Geschichte III p. 349.

[2]) Liv. XXIII. 31. 1. ut eo anno duplex tributum imperaretur, simplex confestim exigeretur.

[3]) Liv. XXIII. 48. 7.

[4]) Por. aes equestre i aes hordearium u Marquardta II [2] p. 173 oraz Langego II. 475.

Wiadomo jest również, że lud nie przywykły zdawna do tak nadzwyczajnych podatków, dotkliwie go odczuwał, tembardziej, że senat nie tylko trybut w podwójnej ilości nałożył, ale obok niego i inne podatki wybierać kazał. Narzekanie na ucisk podatkowy miało według Liwjusza [1]) szczególnie ostre przybrać formy w 210 r. z okazji nowych projektów fiskalnych senatu. Lud, usłyszawszy o nowym edykcie, wskazał wprost na niezwykłe wyczerpanie swoich zasobów wskutek corocznej opłaty trybutu i na zupełny już brak pieniędzy, których przecież nie może wyciągnąć ani z roli, ani z gospodarstwa spalonego przez nieprzyjaciela, ani z niewolników pobranych do wojska. Lud był tak oburzony na śrubę podatkową, że senat, nie mogąc przeprowadzić swojej uchwały, odroczył edykt i chwycił się innego sposobu napełnienia pustej kasy rządowej, mianowicie rozpisał pożyczkę wojenną.

Jak długo wybierano podczas tej wojny trybut podwójny, a jak i kiedy pojedyńczy, nie wiemy dokładnie. Prawdopodobnie podatek ten ustał jeszcze przed zawarciem pokoju, gdy z innych źródeł przypłynęły znaczniejsze do skarbu fundusze. Stało się to może już w 204 r., gdyż wtedy skarb widzimy tak obfity, że pozwala na regulowanie i amortyzację pewnej części długów państwowych. W każdym razie opłata trybutu była wówczas, jak się zdaje, główną podstawą gospodarki finansowej senatu i dostarczała najpewniejszych środków pieniężnych.

Na pytanie, jak wielkie fundusze mogły z tego tytułu wpływać do kasy państwowej, trudno dać jakąś odpowiedź. Niektóre bowiem majątki ówczesne szły wprawdzie już w miliony sesterców, ale nie wiemy ilu obywateli majątki takie posiadało. W 214 r. z okazji innych podatków [2]) sami senatorowie, zawsze uważani za najbogatszych, oszacowani byli o $^1/_8$ wyżej od tych, którzy posiadali więcej niż 1.000.000 sesterców, a o $^3/_8$ wyżej od tych, którzy mieli 300—1.000.000 sesterców. Gdybyśmy przeto owych 300 senatorów szacowali każdego tylko na $1^1/_2$ miliona sesterców, to $^2/_{000}$ podatku majątkowego przez nich samych opłacanego przyniosłoby rocznie 900 000 sesterców, czyli sumę wystarczającą zaledwie na roczny żołd dla jednego legjonu.

[1]) Liv XXVI. 35.
[2]) Liv. XXIIII. II. 7.

Od płacenia trybutu nie mógł się nikt uwolnić bez względu na to, czy służył w wojsku czy nie, lub czy był lub nie urzędnikiem państwowym. Wyjątkowo jednak uwolnieni byli, lub się za takich uważali kapłani rzymscy i ci solidarnie nie płacili podczas całej wojny ani razu żadnego podatku. Ale po skończeniu wojny rząd zmienił widocznie zapatrywanie, gdyż polecił kwestorom ściągnąć od wszystkich kapłanów trybut i to za wszystkie zaległe lata [1]).

Operacje finansowe w dziedzinie podatków nie kończyły się jednak na trybucie. Gdy okazało się, że trybut nie daje odpowiedniego wyniku, wystąpił senat z nowym, a dawniej nieznanym jeszcze rodzajem podatku, który ze względu, że miał służyć na wyekwipowanie floty, można flotowym nazywać. Podatek ten dotykał jeszcze w większej mierze obywateli, aniżeli trybut majątkowy, chociaż rozciągał się tylko na najwyższe klasy majątkowe. Dotknięty nim miał obowiązek nietylko dostawić pewną ilość ludzi do floty, ale jeszcze jak powiada Liwjusz, który jedyny z historyków tę wiadomość zapisał [2]), miał dać im żołd roczny lub sześciomiesięczny, pożywienie na miesiąc z góry, zbroję i wyekwipowanie.

W tym celu uchwalił senat rozdzielić wszystkich najbogatszych obywateli na 5 klas majątkowych, poczynając od II. klasy serwiańskiej t. j. od majątku oszacowanego w listach cenzorskich na 50.000 asów. Właściciele majątku wartości 50—100.000 asów winni byli według tego dostarczyć 1. wioślarza z $^1/_2$ rocznym stipendium, właściciele szacowani na 100—300.000 asów, mieli już dostawić 3 ludzi z całorocznem stipendium, szacowani na 300—1.000.000 asów winni dać 5 ludzi, powyżej miliona — 7 ludzi, senatorowie zaś 8 ludzi z całorocznym stipendium. Nadto wszyscy ci ludzie mieli być kompletnie wyekwipowani i mieli posiadać gotowaną strawę na dni 30.

Cel tego podatku jest jasny: rządowi chodziło o wyekwipowanie floty własnymi ludźmi, a nie jak dotąd niepewnymi sprzymierzeńcami greckich miast italskich, z których i tak wiele już przeszło na stronę Hannibala. Ponadto ta flota miała być znacznie powiększona, gdyż uchwalono właśnie budowę 100 nowych okrętów wojennych dla strzeżenia brzegów kalabryjskich od strony

[1]) Liv. XXXIII, 52.
[2]) Liv. XXIIII. 11, 7.

Macedonji. Razem z dawniejszemi 50 penterami otrzymać miał na rok 214 T. Otacilius 160 okrętów. Dla takiej floty potrzeba było obsługi w samych wioślarzach jakie 45.000 ludzi, licząc po 300 na jedną pentery, tak jak to było już w czasie wielkiej bitwy pod Eknomos 256 r. [1]), prócz tego zaś musieli być na okręcie i żeglarze prawdziwi i żołnierze czyli epibaci (milites classici). Ponieważ budowano w 214 roku 100 nowych okrętów, więc, nie licząc wojska, potrzebowano co najmniej 30 i kilka tysięcy ludzi [2]) jako wioślarzy (remiges) i żeglarzy (nautae). Nie mogąc zaś lub nie chcąc wziąć ich od sprzymierzeńców, zażądano od obywateli i w tym celu tego rodzaju podatek rozpisano.

Jak wielkiem to było obciążeniem dla majątków, a zarazem jak wiele zyskiwała z tego źródła kasa państwowa, zrozumiemy, jeżeli zdamy sobie sprawę z charakteru tych świadczeń obywatelstwa. Dostawianie bowiem żeglarza lub wioślarza do ciężkiej pracy na flocie znaczyło tyle, co własnego niewolnika odrywać od pracy domowej czyli pozbawiać się części i to wcale kosztownej własnego majątku. Był to zresztą najtańszy sposób uiszczenia tego podatku, gdyż posłać do floty, zamiast własnych niewolników, swoich własnych wyzwoleńców lub proletaryuszy, kosztowałoby z pewnością daleko więcej [3]). Zastanawiać tylko mogą przytem słowa Liwjusza, że ci ludzie, których ten autor nazywa wszystkich zarówno żeglarzami (nautae) mieli otrzymywać żołd i być uzbrojeni. Gdyby tak rzeczywiście było, nie mogliby to być niewolnicy, ale ludzie wolni, a więc co najmniej wyzwoleńcy, ale w takim znowu razie niezrozumiałem byłoby rozpisywanie podatku między najbogatszych obywateli. Jest to widocznie bałamuctwo Liwjusza i przesada, jedna z wielu, jakie u tego autora znajdujemy, którą jednak

---

[1]) Polyb. I. 26. 7.

[2]) Neumann: Das Zeitalter der pun Kriege p. 197 oblicza 45.000 ludzi, ale dla wszystkich 150 okrętów, tak samo i H. Haupt: Zur Geschichte der röm. Flotte. Hermes XV. 154. — Por. A. Tenne: Kriegsschiffe zu den Zeiten der alten Griechen und Römer. Oldenbg 1915 rec. w Berl. philol. Wochenschrift 1916 p. 716, ale tu omawia autor tylko techniczną stronę budowy okrętów.

[3]) Na to nie zwracają uwagi niektórzy badacze i mówią o wyzwoleńcach na ówczesnej flocie jak Fr. Fröhlich: Die Bedeutung des II. pun. Krieges für die Entwickelung des röm. Heerwesens. Leipzig 1884. oraz Schiller: Die röm. Staatsaltertümer p. 245. Że to byli tylko niewolnicy, dowodzi H. Haupt w Hermesie XV. p. 156 oraz Marquardt: Röm. Staatsverwaltung II. p. 499 choć z zastrzeżeniami.

nie wszyscy późniejsi badacze rozpoznali. Tak samo, jak senatowi nie chodziło o samych żeglarzy, których dla 100 okrętów potrzeba było co najwyżej 1500—2000 ludzi, lecz o wioślarzy (remiges) w ilości co najmniej 30.000, tak samo nie chodziło tu o ich uzbrojenie, lecz raczej o odzianie i okrycie. Uzbrojeni na okrętach byli tylko epibaci, w liczbie najwyżej 120[1]), którzy rekrutowali się jednak z wojsk legjonowych i otrzymywali żołd zwyczajny. Wioślarze natomiast, jako niewolnicy, nie mogli otrzymywać żołdu (stipendium), dlatego to, o czem Liwjusz wspomina, można rozumieć tylko jako całoroczne utrzymanie, lub jako zapłatę, ale państwu tytułem zwrotu kosztów utrzymania tych niewolników na flocie. Utrzymanie obliczało się ilością pszenicy potrzebnej miesięcznie do wyżywienia, a tej dawano według Polibjusza 4 modii miesięcznie każdemu żołnierzowi[2]). Opłatę zatem stipendium dla tych niewolników flotowych, rozumieć należy jako dostarczenie im t. j. do magazynów wojskowych, zboża w ilości 48 modii na rok dla każdego wioślarza albo też ekwiwalent tego w monecie. Ponieważ cena pszenicy szła właśnie wówczas niesłychanie w górę, a w 210 r. osiągnęła swe maximum t. j. cenę 10 sesterców za modius, przeto każdy dostarczony do floty niewolnik kosztował właściciela nadto 480 sesterców rocznie, wydanych na jego utrzymanie. Senator, który ze swego majątku płacił tytułem podwójnego trybutu rocznie około 3000 sesterców, jak to wyżej obliczyłem, musiał przy podatku flotowym dać nietylko 8 ludzi, ale płacić na ich utrzymanie co najmniej 3840 sesterców, nie licząc innych kosztów odzieży i żywności.

Dla rządu i jego kasy taki jednorazowy podatek flotowy przedstawiał się jako znakomity przyrost siły bojowej i bardzo poważna operacja finansowa. Zbudowanych równocześnie 100 nowych okrętów pięciorzędowych[3]) otrzymało w ten sposób obsadę wynoszącą około 30.000 ludzi, a kasa państwowa uniknęła znacznych kosztów ich wyekwipowania i utrzymania, które dla takiej ilości

[1]) Podaje taką cyfrę Polybius I. 26. 7. z okazyi bitwy pod Eknomos, jednakże E. Meyer: Die Stärke der röm. Heere. Sitzungsberichte der berl. Akademie 1915 p. 950 uważa to za przesadę.

[2]) Polib. VI. 39.

[3]) Liwjusz l. c. nie mówi wprawdzie, jakie to były okręty, ale tak wszyscy je rozumieją.

wioślarzy wymagało dostawy co najmniej 1.440.000 modjów pszenicy, wartości ówczesnej około 14.000.000 sesterców.

Przeprowadzenie tej nadzwyczajnej operacji podatkowej udało się raz tylko w ciągu tej wojny senatowi. Oderwanie bowiem od pracy i gospodarstw 30.000 robotników musiało bardzo dotkliwie odezwać całe społeczeństwo i tak już pozbawione długoletnią wojną tylu ludzi. Gdy więc po 4 latach, mianowicie w 210 r., senat po raz drugi kazał podobny edykt podatkowy ogłosić, zmuszony do tego sytuacją wojenną i brakiem pieniędzy w kasie, wywołał tylko powszechne oburzenie i głośne skargi ludności na niesłychany ucisk podatkowy [1]). Rozgoryczeni obywatele zbiegli się na forum i przedstawiali w ostrych słowach konsulom swoje wyczerpanie finansowe, zrujnowane wojną i popalone gospodarstwa, brak rąk roboczych i służby. Konsulowie, widząc ten opór ludności, ustąpili, cofnęli edykt już wydany, a senat chwycił się wówczas innego środka, mianowicie rozpisał nadzwyczajną pożyczkę wojenną [2]). Zebrane wówczas pieniądze, które przecież znalazły się u obywateli, posłużyć miały widocznie do tego samego celu, co i zapowiedziany podatek t. j. do wyekwipowania i uzupełnienia floty. Różnica była jedynie taka, że senat musiał teraz potrzebną ilość niewolników i zboża dla nich kupić za pożyczone pieniądze.

W dalszym ciągu wojny nie słyszymy już nic o jakichś nowych podatkach w Rzymie, ani o jakichś próbach w tym kierunku. Inne operacje pieniężne okazały się widocznie lepsze i wydatniejsze. Dopiero przy końcu wojny, w r. 204, wprowadzono jako środek więcej karny nowy podatek, ale już nie na obywateli, lecz na niektóre kolonje latyńskie. Mianowicie jeszcze w 209 r. 12 kolonij wyczerpanych długoletnią wojną, odmówiło [3]) dalszej pomocy Rzymowi t. j. dalszego posyłania i opłacania kontyngentów wojskowych, do jakich na mocy układów były obowiązane. Senat początkowo nic na to nie reagował, ale w r. 204, gdy już główne niebezpieczeństwo wojenne minęło, wystąpił z procesem [4]) przeciw kolonjom. Były to miasta: Nepete, Sutrium, Ardea, Cales, Alba,

[1]) Liv. XXVI. 35.

[2]) O tej pożyczce wojennej t. zw. voluntaria conlatio patrz niżej w rozdziale o operacjach kredytowych. O jej celu właściwym nie wspomina żaden z badaczy.

[3]) Liv. XXVII. 9. 7.

[4]) Liv. XXIX. 15.

Carsiolii, Cora, Suessa, Setia, Cerceae, Narnia i Interamna. Dotychczas wszystkie te i inne kolonje nie płaciły nic Rzymowi, lecz posyłały tylko oddziały wojskowe, ekwipowały i opłacały je z własnych funduszów, które zbierały same przez własnych cenzorów na podstawie fasyj majątkowych swoich obywateli. Teraz ukrócono ich przywileje o tyle, że zażądano dwa razy większego kontyngentu tak piechoty jak konnicy, a co dla skarbu najważniejsze, opodatkowano wszystkich mieszkańców na rzecz stolicy. Cenzorowie poszczególnych miast obowiązani byli od tego czasu swoje listy cenzorskie czyli spisy majątkowe przedkładać cenzorom rzymskim, a ci wymierzali podatek coroczny w wysokości $^1/_{000}$, a więc tak jak zwyczajny trybut obywatelski. Podatek ten obliczano ryczałtowo i jak zwykle puszczano w dzierżawę publikanom [1]).

Równocześnie w 204 r., jak donosi Liwjusz, zaprowadzono nowy podatek solny, a właściwie zwiększono cenę sprzedażną soli w Italji [2]). Sól należała widocznie do monopoli państwowych, a wydobywano ją z salin koło Ostji i sprzedawano po bardzo niskiej cenie 1 sextansa t. j. $^1/_6$ asa prawdopodobnie za funt rzymski, co równało się zaledwo kosztom produkcji [3]). Cenę tę zostawili cenzorowie nadal tylko w Rzymie, natomiast po innych okolicach Italji poustanawiali rozmaite inne, ale wyższe ceny, prawdopodobnie zależne od odległości i kosztów dowozu. Dochód z tego podatku wydzierżawili podobnie jak inne publikanom i przedsiębiorcom, ale naturalnie zobowiązali ich do sprzedawania soli po cenach przepisanych [4]). Że podatek ten nie był środkiem do ratowania kasy państwowej, świadczy fakt, że wówczas w 204 r. kasa już była z innych źródeł napełniona i mogła już nawet zająć się spłatą pożyczek wojennych. Ludność, zwłaszcza wiejska i kolonjalna, przyjęła też ten podatek z oburzeniem, uważając go za niepotrzebny, a cen-

---

[1]) Dietrich: Beiträge zur Kenntniss des röm. Staatspächtersystems. Leipzig 1877 p. 62.

[2]) Livius XXIX. 37. 3. Por. JJ. Binder: Bergwerke im röm. Staatshaushalt. 1880. rec. Bursian 1883. 253.

[3]) Dlatego Dio Cass. fr. 57. 71 mówi, że τοὺς ἄλας ἀτελεῖς μέχρις τότε ὄντας ὑποτελεῖς ἐποίησαν t. j. cenzorowie.

[4]) Mommsen: Röm. Staatsrecht II. p. 430 nie uważa tego za podatek i przeczy jakiemukolwiek dochodowi z tego źródła. Podobnie Cagnat: Etudes historiques sur les impôts indirects chez les Romains. Paris 1882. IV. Przeciwne natomiast stanowisko zajmuje Marquardt II^2 p. 160.

zora ówczesnego M. Liwjusza, który był inicjatorem w tej sprawie, przezwano uszczypliwie Salinatorem.

III. Operacje monetarne.

Stosunki monetarne z wybuchem wojny — lex Flaminia 217 r. Zniżka stopy mennicznej srebra i miedzi — zmiana liczenia — zysk procentowy skarbu wprowadzenie monety złotej, — zmiana stosunku złota do srebra — zyski skarbu z bicia monety złotej — Wprowadzenie monety kredytowej srebrnej i złotej — moneta subaerata i dochody stąd płynące.

Mennica i prawo bicia monety należało w Rzymie od początków do regaljów państwowych, do wyłącznych przywilejów zwierzchniej władzy, którymi w stosunku do sprzymierzeńców senat dowolnie rozporządzał. Polityka rzymska w tym względzie kierowała się dwiema naczelnemi zasadami: dążyła bowiem z jednej strony do nadania denarowi i monecie rzymskiej stanowiska głównej i jedynej waluty w całem państwie italskiem, z drugiej zaś strony zmierzała do zmonopolizowania prawa menniczego w ręku Rzymu i do jaknajwiększego ograniczenia pod tym względem sprzymierzeńców.

Z chwilą wybuchu wojny hannibalskiej stosunki monetarne w Italji nie były jeszcze skonsolidowane. Obok asów i denarów rzymskich, które w całej symmachji miały kurs obowiązujący, były w obiegu również i monety różnych miast sprzymierzonych, które jednak miały tylko charakter lokalny, autonomiczny. Były to monety przeważnie miedziane, gdyż od czasu zaprowadzenia denara, Rzym ograniczył tylko do miedzi prawo mennicze sprzymierzeńców. Mimo to przecież istniały wyjątkowo uprzywilejowane kraje, które wciąż jeszcze biły własną monetę srebrną, mianowicie Brettowie i dopiero wojna hannibalska kres temu położyła [1]).

Ale i sama rzymska moneta nie przedstawiała się jednolicie. Po nadzwyczaj dokładnych badaniach M. Bahrfeldta [2]), oraz niedawnych studjach Haeberlina [3]) nie ulega już więcej wątpliwości, że równolegle z denarami i asami wybijał Rzym swoje kwadry-

[1]) Mommsen: Geschichte des röm. Münzwesens. Berlin 1860 p. 327.

[2]) Bahrfeldt M.: Geschichte des älteren röm. Münzwesens. Num. Zeitschrift. Wien 1883 p. 5 i n.

[3]) Haeberlin: Die Systematik des älteren röm. Münzwesens. Berl. Münzblätter 1905 p. 110.

gaty i wiktorjaty zwane tak od wyobrażenia kwadrygi lub Wiktorji na odwrociu o wartości $^6/_4$ i $^3/_4$ denara po różnych miastach i koloniach italskich, a przedewszystkiem w Kapui, która była drugą obok Rzymu, a może i obfitszą mennicą w państwie. Ponadto istniały poszczególne oficyny rzymskie w takich miastach jak Luceria i Teanum w Apulii, Potentia, Canusium i Croton w Lukanji, Korkyra w Illirji, Vibo i inne. Obok miedzianych asów i ich części fabrykowały te mennice jeszcze drobną monetę srebrną jak wiktorjaty, quinary i sesterce, wszystko pod stemplem rzymskim [1]) i w ten sposób świadczyły o wcale szerokiej autonomji tych kolonij. Rzym przeto zarezerwował dla siebie wyłączne bicie denarów, dla Kapui kwadrygatów, dalej zastrzegł sobie tylko prawo bicia monety złotej, oraz monet miedzianych większych od 1 asa. Nadzwyczajne uprzywilejowanie Kapui wysuwa się zatem na plan pierwszy.

Nie mamy powodu badać na tem miejscu szczegółowo ówczesne stosunki monetarne. Należy jednak zadać sobie pytanie, czy i w jakiej mierze ciągnął Rzym zyski z tego swojego regalu i jak wielkie dochody mogły z tego tytułu wpływać do kasy państwowej.

Pod tym względem zadania pisarzy są bardzo rozmaite. Autorzy rzymscy, jak Plinjusz i Festus, którzy tą sprawą się zajmują, łączą każdą reformę menniczą, a specjalnie każde obniżenie stopy monety miedzianej, z pewnym jednorazowym dochodem skarbowym, specjalnie ze spłatą znacznej części długów państwowych. Tak w 269 r., gdy wagę asa z funta zniżono na 2 uncje czyli do stopy sextantarnej, miała kasa zyskać 500%, później przy zaprowadzeniu stopy uncjalnej 100% na czysto [2]). Ten sąd utożsamiający właściwie każdą zniżkę stopy menniczej z wielkiem bankructwem państwowem jest najzupełniej mylny i jest dowolną fantazją rzymskich pisarzy. Już Mommsen, a potem Bahrfeldt [3]) wykazali dowodnie, że przejścia z jednej do drugiej stopy nigdy nie były

[1]) Por. Bahrfeldt l. c. p. 195, gdzie omawia monety z znakami CA (Canusium), CROT (Croton), KA (Kapua), CPK (Korkyria), L (Luceria), T (Teanum), Γ (Potentia), VB (Vibo), B, C, D, H, M, AA, MP (nieznane?).

[2]) Plinius hist. nat. XXXIII. 3. 44. constitutumque, ut asses sextantario pondere ferirentur. Ita quinque partes lucri factae, dissolutumque aes alienum... Postea asses unciales facti... ita res publica dimidia lucrata est. — Por. Festus: De verborum significatu. Editio Lindsey. Lipsk Taubner 1913 p. 47 i 468.

[3]) Bahrfeldt l. c. p. 183.

takie gwałtowne i że ustawa zniżająca stopę monety miedzianej właściwie sankcjonowała stosunki, jakie się z biegiem czasu wytworzyły. O jakiejś spłacie długów państwowych w ten sposób niema więc mowy, tak samo jak i o nadzwyczajnych i ogromnych dochodach z tego źródła.

U historyków zatem i ekonomistów nowszych przeważa zdanie, że mennica nie przynosiła żadnych, albo też bardzo mało zysków kasie państwowej. Marquardt [1]) zalicza ją do monopolów rzymskich, ale wprost twierdzi, że za czasów republiki bicie monety nie przynosiło żadnego dochodu. Z tego samego zapewne względu nie wspomina H. Dessau [2]) zupełnie o mennicy, mówiąc o finansach rzymskich, a tylko Dr. H. Schiller [3]), potrącając o tę samą kwestję, wspomina i łączy razem dochody z salin, kopalń i mennicy, ale nie mówi więcej jak to, że były bardzo nieznaczne.

Pomimo, że studja numizmatyczne w tym przedmiocie nie są bynajmniej zakończone, to jednak jest rzeczą jasną, że państwo musiało ciągnąć z mennicy pewien stały, a bardzo elastyczny dochód, już choćby z tego względu, że wybijało monety tak miedziane jak srebrne zawsze prawie poniżej ustawowo przepisanej stopy. W czasie między I. a II. wojną punicką panowała w Rzymie stopa sextantarna, t. zn. as miedziany, jako podstawowa jednostka systemu, winien był ważyć tyle, co dawniejszy sextans, czyli 2 uncje (54·58 gr.) miedzi, jednostka zaś srebrna, odpowiadająca 10 asom, czyli denar, winna była zawierać 4 scrupula srebra, czyli ważyć 4·548 gr., gdyż tylko ta waga została w należytym stosunku do miedzi i do nominalnej wartości monety. Stosunek miedzi do srebra był wówczas jak 1 : 120, a więc 4·548 gr. srebra musiało odpowiadać 545·80 gr. miedzi. [4]).

Tak być było powinno, ale w rzeczywistości trzymano się tych norm zaledwie w pierwszych latach po wydaniu odnośnej ustawy 269 r. Już w czasie ciężkich lat I. wojny punickiej obniżono znacznie stopę menniczą i emitowano asy zamiast 54 gr.,

---

[1]) Marquardt: Röm. Staatsverfassung II [2] p. 280 przy omawianiu dochodów nadzwyczajnych rzymskich.

[2]) H. Dessau: Finanzen des alten Rom. Handwörterbuch der Staatswissenschaften. Jena 1909 tom IV. 146.

[3]) Dr. H. Schiller: Die röm. Staatsaltertümer. München 1893. p. 193 n.

[4]) Por. Fr. Hultsch: Griech. u. röm. Metrologie. Berlin 1862 p. 211, oraz H. Willers: Geschichte der röm. Kupferprägung. Leipzig 1909 p. 40.

tylko 40—30 gr. wagi mające, denary zamiast 4·548 gr. tylko 4, lub 3·90 gr. wagi i w odpowiednim stosunku obniżono wszystkie inne gatunki monet, jak quinary, sesterce, semisy, triensy etc. Ten spadek wagi monetowej nie był nagły, lecz dokonywał się powoli, rok za rokiem, a tysiące egzemplarzy zważonych w XIX w. przez takich badaczy jak Ailly, Samwer i Bahrfeldt, są przekonywającym pod tym względem dowodem. Zjawiska tego nie można położyć na karb niesumiennych urzędników lub mincerzy, którzyby umyślnie w celach własnego zysku obniżali wartość monety państwowej. Było to bowiem zbyt widoczne i narażało na proces o kradzież popełnioną na własności publicznej (peculatus)[1], aby można tu było prywatne fałszerstwo przypuszczać. Były to zatem z przyzwoleniem i poleceniem senatu czynione w ten sposób zabiegi, aby w ciężkich dla państwa czasach i z mennicy państwowej jakieś zyski wyciągać. Tak jak nie można tu przypuszczać wielkich bankructw, tak również z drugiej strony niepodobna myśleć o bezinteresowności rządu. Dochody rzeczywiście były i nieraz musiały wydatnie dopomóc kasie państwowej.

Z chwilą wybuchu wojny hannibalskiej stosunki monetarne w Rzymie były tego rodzaju, że obowiązująca ustawa mówiła ciągle jeszcze o stopie asów sextantarnej, jednakże wychodzące z mennicy asy miały już nie wiele więcej niż 1 uncję miedzi, czyli około 30 gr. wagi. Tak samo i denary srebrne zamiast mieć $^1/_{72}$ funta, wykazywały już $^1/_{84}$ funta wagi[2]. O ten sam procent spadły również i monety rzymskie bite w Kapui i po kolonjach obywatelskich, mianowicie owe kwadrygaty i wiktorjaty. Te anormalne stosunki domagały się uporządkowania, a że wojna stawiała i względem finansów państwa świeże i nadzwyczajne wymagania, przeto było rzeczą konieczną te monetarne stosunki uregulować.

Nowa reforma mennicza przyszła do skutku w 217 r. czyli w 2. roku wojny hannibalskiej. Verrius Flaccus, z którego przedewszystkiem czerpał materjały do swego słownika Festus[3], łą-

[1] Mommsen: Röm. Strafrecht. Leipzig 1899 p. 766.

[2] Bahrfeldt l. c. twierdzi, że zniżenie denara do $^1/_{84}$ funta nastąpiło ustawowo już 241 r. Babelon: Monnaies de la Republique Rom. Paris 1885 p. XXII. łączy to z reformami 217 r.

[3] Festus editio Lindsay. Lipsk Taubner 1913 d. 470: numerum aeris perductum esse ad XVI asses lege Flaminia minus solvendi argenti cum penuria

czy ją z imieniem C. Flaminjusza, tego samego, który zginął nad jeziorem Trazymeńskiem. Plinjusz zaś kładzie ją na czas dyktatury Q. Fabjusza Maxima [1]). Nowsi badacze łączą te wiadomości w ten sposób, że Flaminjuszowi przypisują postawienie wniosku i przeprowadzenie odnośnej uchwały w komicjach, Fabjuszowi zaś wykonanie i urzeczywistnienie tej reformy [2]).

Ustawa z 217 r. sięgała głęboko w życie ekonomiczne Rzymu, zmieniała bowiem nietylko stopę menniczą, ale i sposób liczenia. Zaprowadzała ona dla miedzi stopę uncjalną, czyli wagę asa określała na 1 uncję (27 gr.), dla srebra zaś przepisywała stopę 84 denarów z funta rzymskiego. W stosunku do ustawy z 269 było to obniżeniem wagi asa o 50%, zaś wagi denara o przeszło 14%, w rzeczywistości jednak było to tylko usankcjonowaniem tych stosunków, jakie się z biegiem czasu wytworzyły. Ważniejszem było, że ustawa dzieliła denar nie na 10 jak dotychczas, ale na 16 asów, czyli zniżała wartość asa miedzi z $^1/_{10}$ na $^1/_{16}$ denara [3]). Tem samem naturalnie inne gatunki monety srebrnej zmieniały swoją wartość: tak kwinar = 8 asów, sesterc = 4 asy, wiktorjat = 12 asów, kwadrygat = 24 asy.

Należy zadać sobie pytanie, w jakim celu wydano powyższą ustawę i to w drugim już roku tak ciężkiej wojny. Gdyby chodziło tylko o uporządkowanie zawikłanych stosunków, jak na to wskazuje Bahrfeldt, to przecież można to było z daleko pewniejszym skutkiem uczynić dawniej, zaraz po skończeniu I. wojny punickiej lub odłożyć do końca wojny hannibalskiej. Że Flaminjusz wystąpił z taką ustawą właśnie w czasie wojny, to musiał mieć jeszcze inne cele na oku, mianowicie społeczne i fiskalne.

Już Plinjusz powiada [4]), że na tej reformie zarobił skarb 50% zysku, przyczem naturalnie przesadza, nie wiedząc, że asy

premeretur populus Romanus. Nieco inny tekst podaje wydanie O. Gradenwitza: Fontes iuris Romani. Tubingae 1909 p. 38.

[1]) Plinius h. n. XXXIII. 3. 45: postea Hannibale urgente Q. Fabio Maximo dictatore asses unciales facti.

[2]) Por. Mommsen GRM. p. 290 oraz Paully Viss. Realencykl. VI. 1909 p. 1819 przy żywocie Fabjusza.

[3]) Ustawę tę omawiają szczegółowo: Mommsen GRM. p. 288 n., Hultsch: Griech. u. Röm. Metrologie Berlin 1862 p. 213, Bahrfeldt l. c. 190, Willers l. c. p. 42, Babelon p. 61.

[4]) Plinius h. n. XXXIII. 3. 45. ita res publica dimidia lucrata est.

dawniejsze nie miały już pełnych 2 uncyj wagi. Jak to już Mommsen wykazał, idzie w tem miejscu Plinjusz za Werrjuszem, który mówiąc o reformie z 217 r. również, jako jej cel, podaje zysk skarbu, a właściwie częściowe spłacenie długów publicznych i prywatnych. Z nowszych badaczy tylko Hultsch i Babelon [1]) podkreślają ten cel reformy, obliczając, jak wielkim był procentowo dochód z tego źródła, inni, a przedewszystkiem Bahrfeldt wprost przeczą wszelkim tego rodzaju zamysłom.

Jednakże badając bliżej ową ustawę i świeżo nią stworzone stosunki, musimy przyjść do przekonania, że bez pewnego rodzaju bankructwa pomyśleć się ona nie da. Moneta specyalnie rzymska ze swoją wyraźnie zaznaczoną zawsze wartością nominalną, ma od początku pewien imperatywny charakter, który każe ją przyjmować bez względu na jej wartość wewnętrzną. Podobnie jak przy zaprowadzeniu monety srebrnej zrównano funt miedzi czyli as libralny z 1 sestercem, tak samo i w 217 r. zrównano 4 nowe uncjalne asy z 1 sestercem, mimo że to nie odpowiadało zupełnie pierwotnemu stosunkowi obu metali srebra i miedzi. Sesterc czyli 1·13 gr. srebra był w 269 r. tyle wart co funt czyli 327 gr. miedzi i ta ewaluacja utrzymała się w użyciu powszechnem przez długie potem wieki. Jednakże ustawa powyższa zrównała sesterc z $2^1/_2$ asami zredukowanymi do stopy sextantarnej, czyli kazała za 1·13 gr. dawać tylko 136·25 gr. miedzi, uczyniła zatem stosunek obu metali jak 1 : 120. A zatem już w 269 r. redukowano długi prawie do $^1/_3$, gdyż tą samą ilością srebra można było spłacić zarówno cały funt miedzi 327 gr., jak i 136·25 gr. tego metalu [2]). Niektórzy podstawiają wprawdzie w miejsce funta rzymskiego o 327 gr. dawniejszy funt osko-latyński o wadze 272 gr. [3]), jako używany pierwotnie w Rzymie, ale i w tym wypadku redukcja długów wynosiłaby 50%. Podobnie jak w 269 r. musiało być i przy następnej redukcji asa w 217 r., kiedy to ustawowo zrównano sesterc z 4 asami uncjalnymi czyli 0·975 gr. srebra

[1]) Hultsch w Paully Vissowa Realencykl. 1903 pod „Denarius", oraz Babelon l. c. p. 61.

[2]) Bahrfeldt l. c. p. 186 nazywa to taryfowaniem asów i przyjmuje ustawowe jego znaczenie.

[3]) Haeberlin: Die metrologischen Grundlagen der ältesten mittelitalischen Münzsysteme. Zeitschrift für Num. 1908 p. 18 i n. oraz Lehmann-Haupt: Zur metrologischen Systematik, tamże p. 132.

z 108 gr miedzi. Rozumieć to należy w ten sposób, że za tę samą ilość srebra, którą dawniej trzeba było opłacić ilością 136·25 gramów miedzi, można było dać teraz tylko 109 gr. Dłużnicy, o ileby mieli do spłacenia dług zaciągnięty przed 50 laty, mogli go teraz uiścić sumą o 20% mniejszą [1]), jednakże, o ile dług ten zaciągnięty był niedawno, zyskiwali bardzo niewiele. Że tu wchodziły w grę rzeczywiście interesy dłużników, czyli uboższych obywateli, to świadczy o tem związane z tą reformą imię Flaminjusza, gorliwego opiekuna i popleczníka ubogiej ludności. Jednakże największe właściwie korzyści przyniosła ta ustawa skarbowi państwowemu i śmiało poczytać ją można za jedną z pierwszych operacyj finansowych w wielkim stylu, jakie Rzym w celach wyszukania środków na wojnę przeprowadził [2]).

Ustawa flamińska bowiem dała rządowi w ręce możność przebicia wszystkiej kursującej dotychczas monety cięższej na nieco lżejszą i to tak srebrnej jak miedzianej. Srebro obniżone teraz w denarach o $^1/_7$ wagi, dawało przy przebiciu 14·28% zysku, co przy większych sumach miało już nie małe znaczenie. Żołd np. płacony jednej legji rocznie w kwocie około 447.000 denarów wymagał dawniej przebicia w tym celu na monetę 6208 funtów srebra, teraz tylko 5321. Wprawdzie co do żołdu właśnie zrobiła ustawa powyższa jeden wyjątek, gdyż kazała i nadal tak jak dawniej liczyć denar po 10, nie po 16 asów [3]), ale przecież mimo obliczeń w miedzi, wypłata musiała z samych technicznych względów następować w srebrze, a zniżka stopy była pod tym względem dużą ulgą dla kasy państwowej.

Drugim zyskiem dla kasy było w tym wypadku potanienie srebra. Dawniej za funt srebra trzeba było płacić 120 funtów miedzi, taki bowiem stosunek widzimy przy pierwszem wprowadzeniu monety srebrnej 269 r. Jednakże z ustawą 217 r. stosunek ten ulega zmianie, gdyż 4 asy uncjalne idą na 1 sesterc czyli tylko 112 funtów miedzi na 1 funt srebra. Zysk czysty przedstawiał się zatem jako 7% dawniejszej ceny. W tym samym stosunku wzro-

[1]) Bahrfeldt l. c. p. 191 mylnie podaje tylko 6·63%, lepiej Lange: Römische Altertümer. Berlin 1867 II. 155.

[2]) Ten cel ustawy podkreśla z nowszych badaczy ale bardzo ogólnikowo tylko Babelon l. c. p. XV.

[3]) Plinjusz l. c. In militari tamen stipendio semper denarius pro decem assibus datus est.

sła cena miedzi, tak, że rząd, płacąc miedzią dawniejsze zobowiązania, dawał jej 7% mniej niż przedtem.

Najwięcej jednak dawała ta reforma zysku rządowi, gdy chodziło o przebicie monety miedzianej. W skarbach bowiem z poprzedniej epoki pochodzących, takich np. jak skarb w Cervetri lub Monte Mario [1]), znaleziono obok siebie, a więc równocześnie naówczas kursujące asy o wadze od 12 do 6 uncyj miedzi. Wprawdzie zakopanie ich odnoszą badacze do czasu przed zaprowadzeniem monety srebrnej, ale z tego ich składu można przypuszczać, że i w następnej epoce również asy najrozmaitszej wagi obok siebie razem kursowały. Jeżeli przyjmiemy, że z początkiem wojny hannibalskiej, asy będące w obiegu ważyły od 2 do 1 uncji miedzi, to i tak przebicie ich na lżejszą stopę uncjalną mogło przy cięższych sztukach dać rządowi do 50% czystego zysku.

Ważniejsze jednak nad te zyski czysto mennicze był fakt, że ustawa z 217 r., ustanawiając kurs 16 asów za denara, zezwalała równocześnie, gdyż inaczej nie można tego rozumieć, na spłacenie 16 asów długu 1 denarem. Asy wybijane przed wydaniem tej ustawy były bardzo niewiele cięższe od tych, jakie mennica po 217 r. emitowała, ale szły po 10 sztuk na denara. Zmieniając liczenie z 10 na 16 asów za denar i to prawie tych samych asów za prawie ten sam denar, zamierzał ustawodawca najwidoczniej dać możność dłużnikom i państwu spłaty swoich długów w bardzo znacznym zakresie, gdyż już nie 10, ale 16 asów odrazu spłacało się 1 denarem, czyli umarzało się o $37^1/_2$% więcej kapitału [2]). W tej zatem zmianie liczenia denara, a nie w zmianie stopy menniczej, jak chce Plinjusz, leży powód owej reformy z 217 r.

W tem też należy widzieć przedewszystkiem cel owej reformy Flamińskiej, która, sądząc z charakteru ustawodawcy, obliczona była wprawdzie w pierwszym rzędzie na złagodzenie nędzy zadłużonej ludności, ale niewątpliwie musiała znakomicie ulżyć

---

[1]) Ailly: Recherches sur la monnaie romaine I. 56. oraz Bahrfeld l. c. p. 183. Por. też skarb z Orbetello opisany przez M. Bahrfelda w Berliner Mzblätter 1916 p. 605 zakopany około 200 r. Asy w liczbie 112 ważyły tu od 37·70—16·44 gr.

[2]) Bardzo krótko mówi o tem Lange: Röm. Altertümer I. 155. Böckh: Metrologische Untersuchungen. Berlin 1838 p. 472 i Mommsen GRM. 379.

i kasie państwowej, dla której jednorazowe przekreślenie $37^1/_2{}^0/_0$ długów nie mogło być obojętnem [1]).

Że tak było rzeczywiście, świadczy wyjątek, jaki ta sama ustawa zrobiła na rzecz wojska. Wszystkie inne zobowiązania mógł rząd spłacić denarami w cenie 16 asów, jedynie tylko przy wypłacie żołdu rachunek miał zostać dawniejszy, czyli miało się liczyć 10 asów za denara. Była to znowu koncesja Flaminjusza na rzecz ubogiej ludności, która poświęcając swój czas i życie dla służby wojskowej, miała prawo domagać się nieuszczuplonego żołdu. Według Polibjusza [2]) płacono wówczas dziennie 2 obole, a z tem zgadza się notatka Plinjusza, według którego najdawniejszy żołd legjonisty wynosił rocznie 1200 asów. Jeden i drugi autor mówią tutaj o monecie miedzianej, znać, że wszelkie obliczenia tego żołdu musiały odbywać się w asach. Rachunki były tu dosyć skomplikowane, gdyż od ogólnej kwoty 1200 asów odciągano rozmaite koszta utrzymania i dopiero resztę, około 750 asów wypłacano gotówką [3]). Naturalnie, że tę gotówkę płacono już srebrem [4]), ale gdyby zastosowano nowy sposób liczenia po 16 asów na denara, legjonista otrzymałby niecałe 47 denarów, gdy tymczasem licząc jak dawniej, należało mu się 75 denarów. Aby tego uniknąć ustawa flamińska z 217 r. gwarantowała dawny pełny żołd legjonom, czyli dawne liczenie 10 nie 16 asów za denar, a więc 75 denarów rocznie już po strąceniu wszelkich kosztów [5]). Na wojsku przeto nie śmiano robić oszczędności, ani do żołnierzy stosować operacyj finan-

---

[1]) Kwestją dochodów skarbowych, płynących z reformy monetarnej 217 r., nie zajmował się nikt dotychczas. Bahrfeldt: Geschichte des älteren röm. Münzwesens p. 191 przeczy wogóle, jakoby to było operacją finansową, za nim idą i inni badacze i tylko Hultsch: Griech. u. röm. Metrologie przyznaje możliwość skreślenia $37^1/_2{}^0/_0$ długów i to samo powtarza w artykule „Denarius“ w Paully Realencykl. 1903 r. Jedynie Babelon l. c. p. XV i 61 zaznacza wyraźnie cel fiskalny całej tej reformy, ale nie określa go szczegółowo.

[2]) Polib. VI. 39. 12.

[3]) Domaszewski jednak w Heidelb. Jahrbücher X. 219 oblicza na podstawie późniejszych wskazówek, że odliczano od żołdu 45 denarów rocznie na koszta utrzymania.

[4]) Dr. H. Schiller: Die röm. Staats- u. Kriegsaltertümer. München 1893 p. 193 mówi, że dopiero od czasu tej reformy 217 płacono żołd srebrnemi denarami,

[5]) Z tego względu uważam za nieuzasadnione twierdzenie Schillera l. c., jakoby dopiero od czasu tej reformy płacono żołd srebrem.

sowych. Żołd otrzymywać mieli obywatele w nieuszczuplonej jak dawniej ilości.

Jak zatem widzimy, korzyści wynikające z reformy monetarnej 217 r. były wielostronne: zyskiwali na niej dłużnicy, czyli uboga ludność rzymska, zyskiwała przedewszystkiem kasa państwowa, która na wojnę potrzebowała coraz to nowych i znaczniejszych funduszów. Reforma ta nie tylko pozwalała skreślić $37^1/_2\%$ długów i należytości, ale dała sposobność mennicy państwowej, jakeśmy widzieli, przebić na lżejsze gatunki dotychczas kursującą monetę, przyczem na przebiciu srebra zyskiwała mennica do 14%, na przebiciu miedzi do 50%, a na zmianie stosunku obu metali do 7%. Co więcej, rząd mógł teraz, bez narażania się na zbyt wielką różnicę wagi, zniżyć nieco jeszcze więcej stopę swoich monet i z tego tytułu nowe zyski ciągnąć.

Badania Samwera i Bahrfeldta, którzy tysiące asów i denarów z tej epoki zważyli, wykazują jasno, że bardzo nie wiele jest monet, któreby trzymały pełną wagę, przepisaną przez ustawę flamińską. Przeciwnie, już od samego widocznie początku nie trzymano się wagi normalnej, która dla denara wynosiła 3·90, a dla asa $27^1/_2$ gr., i obniżano ją powoli, ale stale. Wśród denarów po 217 r. wybitych istnieje 10 rozmaitych emisyj, w których waga waha się między 4 gr. a 3·80 gr., 6 emisyj o wadze 3·80—3·70 gr. i 4 emisje o wadze 3·70—3·60 gr., a znachodzą się również denary, których waga zniża się do 3·40 a nawet 3·24 gr. Takie np. denary ze znakiem mincerskim pióropusza lub ze znakiem hasty i pióropusza należą do najlżejszych, jakie w tej epoce emitowano, ważą bowiem przeciętnie pierwszy 3·34, drugi 3·24 gr., mimo że pierwszego miał Bahrfeldt w ręku 12, drugiego nawet 29 egzemplarzy [1]). Naturalnie, że takie obniżanie wagi, dochodzące nawet do 15%, znakomite musiało przynosić mennicy dochody.

Jeszcze więcej, niż srebro, ucierpiała pod wpływem stosunków wojennych moneta miedziana, a więc asy, semisy, quadransy etc. Wagę normalną, uncjalną t. j. 27·29 gr. mają tylko niektóre emisje asów, widocznie bezpośrednio po wydaniu ustawy wybite. Większość jednak miedzi, która na ten okres wojenny przypada, ma wagę bardzo znacznie umniejszoną. I tak zna Bahrfeldt 10 ty-

[1]) Bahrfeldt w Numizm. Zeitschrift 1882 p. 131 i n, gdzie na tablicach zestawia wagi wszystkich monet, bitych według niego w okresie 217—210 r.

pów asów o wadze przeciętnej 29—26 gr., 11 typów o wadze 25—24 gr., a 9 typów o wadze 23—18 gr. Ponadto istnieją asy miedziane z tej epoki pochodzące o wadze jeszcze niższej np. as znaczony MA, lub as ze znakiem delfina o wadze 17·77 gr. i 16·13 gr., a nawet asy ze znakiem menniczym wzlatującej Wiktorji, których waga przeciętna wykazuje zaledwie 11·98 gr. Obniżenie wagi [1]) było tutaj zatem stosunkowo znacznie większe niż przy srebrze, bo dochodziło do 30% a nawet i więcej, i świadczy wymownie, że poszukiwanie dochodów na tej drodze było w Rzymie na porządku dziennym i praktykowało się od początku powstania monety aż do końca prawie republiki [2]). Jedynie moneta srebrna przebyła zwycięsko czasy wojenne i po stosunkowo niewielkich wahaniach potrafiła w następnej epoce i dalej aż do czasów Nerona utrzymać się na swojem stanowisku $^1/_{84}$ funta srebra.

Wojna i wynikła stąd potrzeba dochodów zmusiła i mennicę do nadzwyczajnych oszczędności. Mimo, że sesterce stawały się w tej epoce jednostką monetarną coraz powszechniej wchodzącą w użycie, mimo to tego gatunku monety srebrnej nie wybija się zupełnie, a znane dzisiaj egzemplarze z III. wieku pochodzą jeszcze z czasów przed wojną hannibalską. Drugi gatunek, kwinary czyli $^1/_2$ denary bije wprawdzie mennica, ale w bardzo niewielkiej ilości i nie przy wszystkich swoich emisjach: stosunkowo najczęściej bity denar nie był również stale wybijany, ale tylko od czasu do czasu, gdyż jest wiele typów monety miedzianej ówczesnej, która niema obok siebie odpowiednio znaczonej monety srebrnej [3]). Zajmujący się tą kwestją uczeni, nie starają się objaśnić tego zjawiska, które zdaje mi się tylko względami oszczędności da się wytłómaczyć. Bicie srebra wogóle, a tak drobnych monetek jak sesterc i kwinar w szczególności było i jest zawsze kosztowniejsze od fabrykacji sztuk większych, wymaga więcej pracy, więcej stempli i więcej odpadków metalowych. Ponieważ zatem koszta bicia

[1]) Por. wagi asów z wykopaliska w Orbetello. Berl. Münzblätter 1916 p. 606.

[2]) W 89 r. następuje dalsza ustawowa zmiana i zaprowadzenie stopy semiuncjalnej asa. Por. Willers: Geschichte der röm. Kupferprägung. Leipzig 1909 p. 52.

[3]) Por. Bahrfeldt l. c. p. 169 oraz tablice III. — Mommsen GRM p. 389 i 418, ale nie zna quinarów bitych po 217 r. — Bahrfeldt l. c. p. 209 koniec bicia quinarów kładzie na 215 r. Babelon l. c. p. XXIII. dopiero na r. 206, a sesterców na 217.

nie pokrywały się, a zniżyć wagi sesterca nie dało się do tego stopnia co np. denara, przeto rząd zaprzestał zupełnie fabrykacji, ograniczając się tylko do bicia sztuk takich, jakich można było obniżyć wagę, a przeto uzyskać pewne dochody.

Reforma flamińska monety rzymskiej i z nią związane operacje mennicze przypadają jeszcze na czas, kiedy w Rzymie całej grozy wojennej nie odczuwano, kiedy i dochody z prowincji płynęły jeszcze obficie i kasa nie była wyczerpana. Dyktator Fabjusz, który tę reformę przeprowadził, mógł jeszcze równocześnie wprowadzać nowe kulty do Rzymu, urządzać nadzwyczajne uroczystości i przedstawienia, a nawet dumnie odrzucać dary nadesłane od miast sprzymierzonych. Gdy jednakże przyszła klęska kanneńska i wyczerpanie finansowe skarbu, chwycono się dalszych operacyj monetarnych jako najdogodniejszych i zdecydowano się wprowadzić w obieg monetę złotą.

Donosi o tem znowu Plinjusz [1]), ale cyfry, które przy tem podaje, są najwidoczniej zmienione, tak że korzystać z nich nie można. Pod tym względem jedne rękopisy (bamberski) mówią, że monetę złotą poczęto bić w Rzymie w 51 lat po zaprowadzeniu srebrnej, a więc w 218 r., inne, że to się stało w lat 62, licząc od 268 roku, a więc w 207 roku. Tymczasem Willers w cytowanym już artykule udowodnił, że nie 268 lecz 269 r. należy brać za podstawę obliczeń, a wobec tego 51 lat później, przypadnie na 218 r., który aby był rokiem reform monetarnych, z różnych względów przypuścić się nie da. Że sprawa początków monety złotej w Rzymie nie przedstawia się tak jasno, to wynika już choćby z badań Samwera i Bahrfeldta [2]), którzy zestawiając na swoich tablicach rozmaite emisje monet rzymskich, znaczone różnego rodzaju znakami i herbami, kładą 4 emisje monety złotej między denary i asy bite już podczas I. wojny punickiej t. j. przed 241 r.

Badania jednak dwóch tylko co wymienionych uczonych nie poparte bliższymi dowodami, gdyż złotem nie zajmują się oni wcale, nie są tego rodzaju, by w kwestyi nas obchodzącej, mianowicie początku monety złotej w Rzymie, powiedziały już ostatnie

[1]) Plinjusz hist. nat. XXXIII 3. 47. aureus nummus post annos LI percussus est quam argenteus (inne rkp.: post annos LXII) ita ut scripulum valeret sestercio viciens, quod efficit in librali ratione sestercii qui tunc erant CCCC (inne rkp.: qui tunc erant Dnongenti).

[2]) Numism. Zeitschrift 1883 Beilage IV.

słowo i by pod tym względem były niewzruszone. Bahrfeldt bowiem zna tylko 4 typy czyli odmiany tych monet, znaczone herbami a) pentagon, b) kotwica, c) hasta na odwrociu, d) koniec lancy. Kładzie je na czas przed 241 r. z tego powodu, że takimi samymi herbami znaczone denary wykazują wagę tak ciężką, iż tylko w tej epoce powstać mogły. Jednakże denara z pentagonem zna tylko 1 egzemplarz o wadze 4·21, możliwe więc, że gdy się znajdzie ich większa ilość, czas ich powstania da się określić jako znacznie późniejszy. Monety znaczone hastą na odwrociu [1]) lub końcem lancy musiały być wprawdzie, ze względu na swą wagę, bite przed 241 r., ale już sam Bahrfeldt zna drugą lżejszą serję monet znaczoną takiemi samemi znakami, które już po 218 r. powstały. Aureusy zatem należą najprawdopodobniej nie do starszej lecz do młodszej grupy denarów i asów. Wreszcie monety ze znakiem kotwicy mają ciężar tak zbliżony do ustalonego w 218 r., denary przeciętnie 3·91, asy 28·40, że tylko dziwić się należy, iż autor pomieścił je razem z aureusami wśród emisji pierwszej epoki, zamiast wśród monet, bitych po 218 r.

Ważniejszem jest jednak, że u Bahrfeldta nie znajdujemy dwóch innych odmian aureusów, które już Mommsenowi były znane [2]), a mianowicie 5) z gwiazdą i 6) z wieńcem, jako herbami mincerskimi. Obie odmiany należą najwidoczniej do emisyj wojennych, gdyż temi samymi herbami znaczone denary i asy wykazują już stopę zniżoną w 218 r. Bahrfeldt zna 24 denarów z gwiazdą o wadze przeciętnej 3·88 gr. i 48 asów z wagą przeciętną 24·09 gr. [3]). Z emisji znaczonej wieńcem zanotował tenże autor tylko jednego asa o wadze 19.36 gr., którego kładzie prawie na końcu szeregu monet, bitych podczas II. wojny punickiej.

Powyższa analiza 6 odmian aureusów rzymskich z tej najstarszej ich epoki wykazuje niezaprzeczenie, że gdyby nawet niektóre z nich pochodziły z czasów I. wojny kartagińskiej. to prze-

[1]) Babelon p. 25 nazywa ten znak nie hastą lecz laską (scipio) i wiąże to ze Scipionem i jego wyprawą afrykańską z 204 r. Widocznie jednak nie zna zupełnie wywodów Bahrfeldta.

[2]) Mommsen: Gesch. des. röm. Münzwesens p. 483, a także i Babelon: Monnaies de la Republique Romaine. Paris 1885 p. 25.

[3]) Asy z gwiazdą znalazły się też niedawno w skarbie z Orbetello, gdzie mają wagę 29·28 -22·34 i dowodzą tem, że bite były zaraz po 217 r. Por. Berl. Münzblätter 1916 p. 607.

cież i podczas II. wojny musiano je wybijać i to na większą skalę, aniżeli dawniej. Mommsen, a za nim niektórzy inni numizmatycy [1]) przypuszczają, że monety złotej nie bito w samym Rzymie, lecz że bili ją wodzowie rzymscy tytułem swego imperium na prowincji np. w Kampanji. Twierdzenie to niema innego uzasadnienia jak to, że w późniejszych czasach republiki złota moneta tylko od wodzów pochodzi oraz, że stempel ówczesnych aureusów jest pierwszorzędnem dziełem sztuki greckiej i pod względem artystycznym stoi o wiele wyżej od stempla asów i denarów. Nie są to jednak powody przekonywające, gdy przeciwnie obecność na aureusach tych samych znaków mincerskich, co i na monetach srebrnych i miedzianych, świadczy najlepiej, że wszystkie z jednej mennicy wyszły i pod jednym zostawały kierunkiem.

Pomijając nierozstrzygniętą dotąd kwestję, czy w czasie wojny hannibalskiej po raz pierwszy przystąpił Rzym do emisji monety złotej, jak chce Plinjusz, czy też uczynił to po raz drugi w swojej historji, stwierdzić jednakże należy, że tylko względy fiskalnej natury były przyczyną tego kroku senatu. Widzimy to najlepiej, badając stopę tych monet, których jest 3 gatunki: sztuki po 20 sesterców, po 40 i po 60 sesterców, odpowiadające rzeczywiście, stosownie do słów Plinjusza, 1, 2 i 3 scripulum złota t. zn. mające wagę 1·13, 2·26 i 3·39 gr. przeciętnie [2]). Według tych monet 1 scripulum t. j. 1·13 gr. złota zrównano z 20 sestercami, czyli z $20 \times 0{\cdot}975$ gr. $= 19{\cdot}5$ gr. srebra, a więc podniesiono niesłychanie wartość złota i na jego korzyść zmieniono dotychczasowy stosunek obu metali. Z badań Mommsena i Hultscha wynika, że stosunek ten w czasach przed i po wojnie hannibalskiej wahał się między 9—12 : 1, czyli przeciętnie 10 razy złoto droższe było od srebra. Monety powyższe jednak dają nam stosunek 1 : $17\frac{1}{4}$ czyli blisko 40% wyższy. Licząc normalnie, sztuka złota o wadze 1 scripulum czyli 1·13 gr. winna była mieć wartość co najwyżej 12 sesterców, a więc jeżeli rząd nadał jej wartość 20 sesterców, to nietylko podniósł sztucznie wartość swojego złota, ale i tej nominalnej wartości musiał dać kurs przymusowy. Wszyscy też badacze zgadzają

[1]) Mommsen p. 377. — Dannenberg: Grundzüge der Münzkunde. Leipzig 1891 p. 188. — Babelon l. c. p. 25

[2]) Wagi tych monet zestawia Mommsen l. c. p. 405 uw. 124. Willers w Corolla Numismatica. Londyn 1906 p. 315, oraz Babelon l. c. p. 25.

się w tem jednogłośnie, że monety rzymskie i znaki wartości na nich mają niejako imperatywny charakter i zmuszały do liczenia się z taką wartością, jaka na nich była wypisana.

Czysty więc zysk państwowy przy powyższej operacji jest oczywisty. Taryfując złoto 17. a nie 10 razy wyżej niż srebro, zarabiała mennica przeszło 70% na czysto, a jakie to sumy mogło tworzyć, obliczyć sobie można na podstawie choćby jednego tylko przykładu. Oto jak wiadomo w 209 r. podniesiono fundusz rezerwowy państwa na potrzeby wojenne, wynoszący 4.000 funtów złota. W jakiej postaci leżał on w skarbcu, nie wiemy, może w bryłach lub piasku, jednakże nie ulega wątpliwości, że rozdzielając go między armje, przebito na monetę. Przy normalnem szacowaniu, ilość 4.000 funtów złota odpowiadała 40.000 funtów srebra, czyli 13.440.000 sesterców. Przy przebiciu jednak na monety złote, kiedy to każdy funt złota dawał 288 sztuk po 20 sesterców, otrzymywało państwo 1.152.000 sztuk aureusów po 20 sesterców czyli 23.040.000, zarabiało zatem na czysto 9.000.000 sesterców. Naturalnie przy większych ilościach zysk rządowy bywał jeszcze większy.

Ale nie koniec na tem. Potrzeby wojenne wymagały coraz to nowych funduszów i jeszcze większych zysków z mennicy tak, że zdecydowano się przystąpić do jeszcze jednej operacji finansowej. Zonaras, jedyny autor, który o tem donosi, opowiada [2], że już po klęsce nad jeziorem trazymeńskiem znaleźli się Rzymianie w takiej potrzebie pieniężnej, że nie chcąc przyjmować pomocy od sprzymierzeńców, widzieli się zmuszeni swoje monety srebrne, które dotychczas z czystego metalu były wybijane, po raz pierwszy mieszać z miedzią.

Zapisek powyższy o tyle odpowiada rzeczywistości, że w samej rzeczy znajduje numizmatyka [3]) pośród monet ówczesnych takie, które o tej operacji najdowodniej mówią. Zonaras był tylko nieścisły w kilku swoich twierdzeniach: z jego słów zdawaćby się

---

[1]) Liw. XXVI. 10. 11.

[2]) Zonaras 8:... καίπερ ἐν ἀγρηματίᾳ ὄντες, ὥστε τὸ ἀργυροῦν ὁμισμα ἀμιγὲς καὶ καθαρὸν γινόμενον, πρότερον χαλκῷ προσμίξαι.

[3]) Kwestją tą zajmuje się obszerniej Mommsen GRM p. 385, oraz Willers w Corolla Numismatica. Londyn 1906 p. 313. Bahrfeldt: Gesch. des älteren röm. Münzwesens p. 76 obiecuje osobną rozprawę o tej sprawie, ale dotychczas z nią nie wystąpił. — Babelon l. c. p. LIII poświęca jej osobny rozdzi p. t. monnaies fourrées.

mogło, że to mięszanie srebra z miedzią jest jednoznaczne z obniżaniem dobroci srebra czyli psuciem ziarna monety. Tymczasem wszyscy badacze podnoszą z uznaniem, że monety rzymskie miały zawsze srebro jaknajlepsze[1]), i że operacya powyższa zasadzała się na emisji monet platerowanych t. j. monet srebrnych, których wnętrze czyli dusza była z miedzi, a tylko na powierzchni leżała cienka warstewka srebra. Dusza ta mogła być zresztą nie tylko miedziana, ale i żelazna, jak tego dowodzą niektóre egzemplarze. zresztą nietylko srebrne, ale i złote monety były tą operacją dotknięte. Nie można również zgodzić się na to, by fakt ten zaszedł w Rzymie po raz pierwszy dopiero w 217 r., znane są bowiem denary t. zw. „subaerati" daleko starsze, pochodzące jeszcze z czasów I. wojny punickiej, a już platerowane w wyżej opisany sposób.

Ten przeto środek menniczy, zastosowany w ciężkich czasach wojny hannibalskiej. nie był w Rzymie niczem nowem, a i potem za republiki i jeszcze więcej za cesarstwa nieraz się powtarza. Moneta subaerata ma charakter wybitnie kredytowy i jak to z późniejszych przykładów wnosić można, wymagała uchwały komicyów, jako swej prawnej podstawy[2]). Jako moneta kredytowa i przez państwo wydana, nie mogła być w żadnym razie uważana za fałszywą i nie mogła być odrzucana, nawet gdyby pod powłoką srebra rozpoznano jej bezwartościowe wnętrze. Gwarancję bowiem wypłaty pełnej sumy srebra obejmowało państwo, wyciskając swój stempel na powierzchni, a ten sam stempel państwowy nakazywał również przyjmowanie tych monet w pełnej wartości. Państwo naodwrót zobowiązane było przyjmować tę monetę we wszystkich wpłatach swoich należytości i w miarę pomyślnego stanu finansów ściągać ją powoli z obiegu.

Jak wielkie zyski wyciągała wówczas mennica z tego rodzaju operacyj, nie da się obliczyć, gdyż nie można wiedzieć, w jakich rozmiarach i do jakiego stopnia środka tego używano. Badane dzisiaj te monety platerowane są odnośnie do obchodzącej nas epoki dosyć rzadkie, a i wykopaliska monet zawierają ich bardzo nie-

[1]) I. Hammer: Der Feingehalt der griech. und römischen Münzen. Zeitschrift für Num. 1907 p. 91.

[2]) Na to zdaje się wskazywać zdanie Plinjusza XXXIII. 3. 46 o Liwjuszu Druzusie w 91 r. in tribunatu plebei octavam partem aeris argento miscuit., chociaż jak słuszną czyni uwagę Bahrfeldt p. 194 nie chodziło tu o emisję monety platerowanej, lecz o obniżenie dobroci srebra o $^1/_8$ w denarach.

wielki procent [1]). Z tego zapewne powodu twierdzi Bahrfeldt, że emisje ich tak przed, jak i po 217 r. obracały się zawsze w szczupłych bardzo granicach [2]). Jeżeli jednak zakres operacji nie jest nam znany, to przecież o wielkości tych zysków menniczych może dać nam pojęcie procent czystego metalu w tych monetach. Procent ten jest bardzo mały, gdyż tylko cienka warstewka powierzchni jest srebrna lub złota. Na czysty kruszec przypada zaledwie 30% ogólnej wagi monety [3]), czyli $^4/_5$ ciężaru stanowi dusza miedziana lub żelazna. Tego rodzaju bicie monet dawało zatem około 500% zysku, czyli z funta srebra lub złota można było 5 razy więcej niż normalnie wybić denarów lub aureusów. Gdyby rząd tylko w jednym roku zdecydował się na wypłacenie żołdu wojskom w monecie platerowanej, to wówczas na uzyskanie owych 25.000.000 sesterców, jakie w tym celu dla 14 legji były potrzebne, zużyłby nie 74.500 funtów srebra, jak normalne zapotrzebowanie wynosiło, lecz zaledwie 8—10.000 funtów. Widzimy, jak kolosalne zyski mógł rząd z tego rodzaju monet uzyskać i jak znakomitą instytucją okazała się mennica rzymska, gdy szło o fundusze na prowadzenie wojny.

Ale nie tylko w Rzymie samym stosowano tego rodzaju operacje monetarne. Inne mennice rzymskie po prowincji brały również w tem udział. Zniżka srebra o $^1/_4$ dotknęła zarówno denary i kwinary bite w stolicy, jak i kwadrygaty kampańskie oraz wiktorjaty, bite w rozmaitych miastach italskich. W obniżeniu stopy monet miedzianych posunięto się na prowincji jeszcze dalej, gdyż asy tamtejsze zamiast wagi uncjalnej, mają prawie semiuncjalną, a z reguły prawie niższą od asów pochodzących ze stolicy [4]). O emisji monet platerowanych, czyli kredytowych wiemy tylko że były w Kapui, gdyż między najmłodszymi typami kwadrygatów można znaleźć tego rodzaju okazy [5]). Czy jednak to postępowanie mennic prowincjonalnych, bijących pod stemplem rzymskim, szło na rachunek głównej kasy państwowej, czy też tylko na rachunek danej gminy

[1]) Według Mommsena GRM. p. 387 zawierały wykopaliska z Frascarolo, S. Cesario i Collecchio tylko po 1, zaś skarb z Cadriano 2 monety platerowane.

[2]) Bahrfeldt l. c. p. 194.

[3]) Hammer l. c. p. 94 podaje próbę 0.18 i 0.20 czystego srebra, ale przy denarach późniejszych.

[4]) Por. uwagi zebrane u Bahrfeldta l. c. p. 139.

[5]) Willers w Corolla Numismatica l. c. p. 313.

autonomicznej np. Kapui, nie da się powiedzieć. Z badań Bahrfeldta wynika [1]), że obok Kapui, która naturalnie tylko po rok 216 może być brana w rachubę, wchodzą w grę jeszcze miasta, znaczące się na monetach literami Γ, L, CA tj. Potentia w Lukanii [2]), Luceria i Canusium w Apulii, nadto, czego już ten badacz nie podnosi, Korkira w Illirji. Z Kapui i Korkiry pochodzi moneta srebrna, kwadrygaty i wiktorjaty, z innych tylko miedziana, asy stopy uncjalnej bardzo obniżonej. Bahrfeldt wbrew Mommsenowi stoi na stanowisku, że są to monety autonomiczne tj. bite na rachunek danej gminy, a motywuje to tem, że, mimo rzymskiego charakteru, widać nieraz na tych monetach pewne odstępstwa od zasad rzymskich przy użyciu wyobrażenia stemplowego, że bicie ich ograniczone jest tylko do drobniejszych gatunków monet i że wreszcie wszystkie te miasta okazały w ciężkich wojnach taką wierność Rzymowi, że za to chyba dostały prawo bicia własnej monety.

Dowody Bahrfeldta pod tym względem nie są jednak przekonywające, a najlepszą obroną zdania Mommsenowskiego jest fakt, że w takiej Lucerji lub Korkirze mamy obok monet bitych pod stemplem rzymskim, równocześnie inną serję monet bitych pod stemplem miejskim, w Korkirze nawet greckim, z imionami autonomicznych greckich urzędników. Jest to najlepszy dowód, że mennice rzymskie prowincjonalne pracowały na rachunek stolicy i centralnej kasy państwowej [3]), podobnie jak przez urzędników ze stolicy przysłanych były zarządzane. Tem tłómaczy się również, że wszelkie obniżenia stopy i reformy monetarne, ustanawiane w Rzymie, odrazu przyjmowały się i na prowincji. Możemy zatem śmiało twierdzić, że i wszystkie omówione wyżej operacje finansowe dotyczące monet, jak obniżenie stopy miedzi i srebra, oraz bicie monety podwartościowej i kredytowej, dotyczyło także i mennic prowincjonalnych i że kasa państwowa również i z tego źródła po-

[1]) Bahrfeldt l. c. p. 139 i 202. Por. G. Zippel: Die röm. Herrschaft in Illyrien bis auf Augustus. Leipzig 1877 p. 90 wypowiada się również przeciw Mommsenowi, twierdzi jednak mylnie, jakoby reforma z 217 r. nie miała wpływu na monetę korkirejską.

[2]) Babelon l. c. p. 60 uważa literę Γ za znak miasta Paestum.

[3]) Za tem oświadcza się też Haeberlin: Die Systematik des älteren röm. Münzwesens Berl. Münzblätter 1905 p. 114, wprawdzie tylko odnośnie do Kapui.

dobne, chociaż stosunkowo mniejsze niż z mennicy centralnej rzymskiej, ciągnęła dochody.

Z powyższego przedstawienia widzimy, że te różnego rodzaju operacje mennicze i monetarne zatoczyły wówczas bardzo szerokie kręgi i przeprowadzone były w rozmiarach, jakie chyba dopiero później za czasów cesarstwa się spotyka. W swej istocie nie były one czemś nowem, gdyż podobne reformy i obniżenia stopy mennicznej i przewartościowanie jednego metalu kosztem drugiego, wszystko to znane było już dawniej, czyto w dziejach państw greckich, czy nawet w samym Rzymie. Jednakże fakt, że wszystkie te zjawiska razem i prawie równocześnie występują i to na tle wojny największej, jaką Rzym kiedykolwiek prowadził, podkreśla ich specjalne znaczenie, pozwala nam rozumieć te reformy i innowacje nie jako środki tylko gospodarcze, ale w pierwszym rzędzie jako środki fiskalne, dążące do uzyskania znacznych dochodów, do wynalezienia nowych źródeł dla wciąż głodnej kasy państwowej. Podkreślić jednak należy tutaj, że większość tych środków ma charakter kredytowy. Taka moneta złota, której wartość nominalna była blisko 2 razy większa od wewnętrznej, a jeszcze bardziej taka moneta subaerata czyli platerowana, w której wartość metalu przedstawiała się tylko jako $^1/_5$, a nawet $^1/_{10}$ wartości nominalnej, musiały naturalnie mieć kurs przymusowy i polegać tylko na kredycie państwowym. Państwo musiało się zobowiązać przyjmować te monety z powrotem również po kursie nominalnym i podobnie jak przy innych kredytach wypłatę pełnej sumy odłożyć na czas powojenny, czyli po zawarciu pokoju ściągnąć te monety z obiegu. O tych jednak już pokojowych czynnościach Rzymu nie mówi nam nic historja.

IV. Operacje kredytowe.

Pożyczki zewnętrzne i wewnętrzne. — Pożyczka u Hierona 216 r. — jej wysokość i chęć umorzenia — Bank rządowy i triumviri mensarii — dostawy hiszpańskie oddane na kredyt. — Kupno niewolników i więźniów do wojska — przypuszczalna wysokość tego kredytu. — Lokacje cenzorskie w 214 r. — Przejęcie w depozyt funduszów wdowich i sierocych — Inwentaryzacja skarbów po świątyniach. — Rozpisanie dobrowolnej pożyczki wojennej — sposób jej umorzenia.

Głównem źródłem, skąd Rzym czerpał pieniądze na prowadzenie wojny, były na wielką skalę przeprowadzone operacje kre-

dytowe. Ani podatki różnego rodzaju, ani reformy monetarne, na początku wojny przeprowadzone, nie dały skarbowi dostatecznych środków. Już w trzecim roku wojny musiano zdecydować się na zaciągnięcie pożyczek, które z biegiem czasu do niezwykle wielkich urosły rozmiarów, tak, że słuszność ma Liwjusz [1]), twierdząc, że gdyby nie kredyt, nie ostałaby się rzeczpospolita.

Do pierwszych właściwie, na publicznym kredycie opartych operacyj, należą niektóre z omówionych wyżej innowacyj monetarnych. Emisja takiej monety złotej, której wartość nominalna była o 70% sztucznie podniesiona, polegała oczywiście na przeświadczeniu o zdolności kredytowej państwa, które tę samą nominalną wartość w innej walucie, srebrnej albo miedzianej wypłaci. Zaufanie do sił finansowych rządu musiało wytrzymać jeszcze większą próbę, gdy mennica wystąpiła z monetą platerowaną, a więc czysto kredytową, której tylko stempel państwowy nadawał kurs i wartość. Były to pierwsze operacje kredytowe, podobne do drukowania dzisiejszych banknotów, a miały swoje precedensa i wzory nie tylko w świecie greckim, ale i po stronie nieprzyjacielskiej. W Kartaginie jeszcze przed wojnami rzymskiemi były w obiegu znaki pieniężne skórzane [2]), a więc zupełnie bezwartościowe, jedynie na kredycie polegające, które jednak ku zadowoleniu wszystkich spełniały swe zadanie.

Te zabiegi monetarne, acz bezsprzecznie na kredycie oparte, nie były jednak pożyczkami we właściwem tego słowa znaczeniu, o których na tem miejscu wypada mi mówić. Pożyczki zaczęły się, podobnie jak większość innych zabiegów finansowych, po klęsce trazymeńskiej, a właściwie dopiero po bitwie pod Kannami, kiedy to trzeba było wystawiać nowe armje, przygotować obronę stolicy, utrzymać wojsko po prowincjach, podczas gdy w skarbie już po niesłychanych wysiłkach 217 r. nie było pieniędzy.

Pożyczki wojenne ówczesne dzielą się na dwie kategorje: na zewnętrzne czyli pozakrajowe, zagraniczne i wewnętrzne czyli

---

[1]) Liv. XXIII 48. 9. itque nisi fide staret, rempublicam opibus non staturam: Jak dalece obecną wojnę prowadzi Anglja, a za nią i inne państwa, operacjami kredytowemi, dowodzi L. Glier: Die Finanzierung des Krieges in England während der letzten 10 Monaten. Archiv für Sozialwissenschaft 1916 p. 665 i n.

[2]) Lenormant: La monnaie dans l'antiquité. Paris 1878 I. 220, oraz Meltzer: Geschichte der Karthager. Berlin 1896 II. p. 108.

lokowane w stolicy, wśród własnych obywateli. Pożyczki zewnętrzne mógł Rzym zaciągać albo u własnych sprzymierzeńców, albo w państwach neutralnych, wewnętrzne zaś u bankierów, publikanów lub u ogółu obywateli.

Wiadomości o tego rodzaju kwestjach finansowych znajdujemy jedynie prawie u Liwjusza, który, jak nowsze badania Hesselbartha, Soltaua, Kahrstedta i innych dowodzą [1]), czerpał tu z rozmaitych annalistów, w pierwszym rzędzie z Coeliusa. Wiadomości te są dosyć niepewne i czasem bałamutne, nie mają jednak na ogół takiego charakteru, by je można za czystą fantazję późniejszych historyków uważać, tembardziej, że wewnętrzne położenie Rzymu tego rodzaju zjawiska usprawiedliwiało.

W takiem przymusowem położeniu znaleźli się Rzymianie zaraz po klęsce pod Kannami, gdyż niezmierne przygotowania do kampanji 216 r. wyczerpały zupełnie już kasę państwową. Właśnie gdy radzono nad nowymi zaciągami i zbrojeniami, nadeszły do senatu rozpaczliwe listy obu propretorów z Sycylji i Sardynji, T. Otaciliusa i A. Corneliusa Mammuli z prośbą o jaknajszybsze nadesłanie żywności i pieniędzy, których ich armje na gwałt potrzebują. Niestety, żądaniom tym nie mógł senat zadość uczynić z powodu pustek w kasie, odpowiedział przeto, żeby wodzowie sami sobie radzili, jak mogą. Na skutek tej odpowiedzi zaciągnął Otacilius pożyczkę u króla Hierona syrakuzańskiego, Cornelius zaś rozpisał kontrybucję wśród miast sardyńskich [2]). Liwjusz donosi wprawdzie w tem miejscu, że zboża i pieniędzy udzieliły Korneliuszowi miasta sardyńskie łaskawie, a więc dobrowolnie, ale ze skarg i niezadowolenia, jakie już w najbliższej przyszłości na tej wyspie się objawiło, śmiało można wnioskować, że była to z góry narzucona i przymusowa kontrybucja na podbitą ludność wyspy nałożona.

Zachodzi pytanie, jak wielką mogła być pożyczka w Syrakuzach zaciągnięta. Pod tym względem nie mamy bliższych danych,

---

[1]) Por. Hesselbarth: Histor. Krit. Untersuchungen zur 3. Dekade des Livius. Halle 1889. — Soltau: Livius Quellen in der 3. Dekade. Berlin 1894 — tenże: Coelius und Polybius im 21 Buche des Livius. Philologus 1893 p. 699. — Kahrstedt: Geschichte der Karthager Berlin 1912. — Sanders: Die Quellenkontamination im 21 u. 22. Buche Livius. Berlin 1898.

[2]) Liw. XXIII. 21. 5 Cornelio in Sardinia civitates sociae benigne contulerunt.

a Liwjusz ogólnie tylko powiada, że tu chodziło o żywność i wypłatę żołdu, oraz że Hieron dał rzeczywiście potrzebną sumę pieniędzy, a zboża taką ilość, że wystarczyła na 6 miesięcy. Można by z tego wnosić, że i żołd był również półroczny do wypłacenia, a tylko kwestja, dla jak licznej armji. Wchodzi tu w grę bowiem nietylko armja lądowa, stacjonowana na Sycylji, ale i flota, która z ciężko rannym dowódcą P. Furiusem Philonem wróciła właśnie do Lilibaeum z wyprawy łupieskiej na brzegi afrykańskie [1]). O sile załogi rzymskiej na Sycylji nie mamy bliższych wiadomości, a zdania dzisiejszych historyków nie są pod tym względem zgodne, gdyż Kahrstedt przyjmuje 1, Meyer [2]) zaś 2 legjony. Przyjmując tę ostatnią cyfrę, możemy już łatwo obliczyć wysokość żołdu, który jak wiadomo wynosił 120 denarów rocznie dla legjonisty, 240 dla centurjona, a 360 dla jeźdźca. Ponieważ na utrzymanie, według badań Domaszewskiego, odciągano z tej sumy conajmniej 45 denarów każdemu żołnierzowi [3]), a z drugiej strony legjony miały w 216 r. samych obywateli rzymskich 5.200 ludzi, przeto roczny żołd jednego legjonu wyniesie około 447.000 denarów conajmniej. Jest to również suma, którą 2 legje spotrzebować mogły, jako żołd półroczny.

Do powyższej kwoty dodać należy jeszcze sumę potrzebną równocześnie na żołd dla floty sycylijskiej. Liwjusz donosi, że na rok 216 przeznaczono do Lilybaeum 50 okrętów, do czego później w ciągu lata dołączono jeszcze 25 penter [4]), tak że razem flota rzymska P. Furiusa Philona, z którą tak nieszczęśliwie wyprawił się na brzegi afrykańskie, wynosiła 75 pięciorzędowców. Według Polibjusza każdy z okrętów rzymskich potrzebował do swojej obsługi około 300 wioślarzy, 120 żołnierzy i nieznaczną liczbę żeglarzy (remiges, milites classici i nautae). Ponieważ z badań Marquardta i Haupta [5]) pokazuje się, że wioślarze i żeglarze to byli

---

[1]) Liw. XXIII. 21. 2.

[2]) E. Meyer: Die Stärke der röm. Heere in den Jahren nach Cannae. Sitzungsber. d. preuss. Akad. Berlin 1915 p. 949.

[3]) Domaszewski w Heidelberger Jahrbücher X. p. 219. — Por. Paully Wissowa Real Encykl. 1909 s. v. exercitus.

[4]) Liwjusz XXII. 37. 13.

[5]) Marquardt: Röm. Staatsverwaltung II [2] p. 495 i p. 500. — Haupt: Zur Geschichte der röm. Flotte. Hermes 15. 154. — Por. Schiller: Die röm. Staats-

właśnie wówczas niewolnicy, zatem żołdu wymagali jedynie epibaci, owi milites classici, których na 75 panterach mogło być około 9000 ludzi, a więc blisko 1 legjon, licząc połowę na sprzymierzeńców.

Tak więc 1 legjon wojska flotowego i 2 legjony lądowe potrzebowały pieniędzy na wypłatę półrocznego żołdu w sumie co najmniej 667.000 denarów czyli 2.668.000 sesterców i ta suma stanowiła też pewnie przedmiot pożyczki u Hierona. Prócz pieniędzy dał jeszcze król syrakuzański zboża dla całej tej armji na 6 miesięcy, jak powiada Liwjusz. I to da się w przybliżeniu obliczyć. Polibjusz mianowicie podaje[1]), że każdy legjonista otrzymywał miesięcznie pszenicy $^2/_3$ medymna, czyli 4 rzymskie modii, każdy zaś jeździec dla siebie i konia 7 medimnów jęczmienia i 2 medimny pszenicy; sprzymierzeńcy otrzymywali w piechocie tyleż co i Rzymianie, w jeździe nieco mniej bo tylko 5 medimnów jęczmienia i $1^3/_4$ pszenicy. Na jeden legjon składało się wówczas tak Rzymian jak sprzymierzeńców 10.000 pieszych, 300 jeźdźców rzymskich i 900 jeźdźców sprzymierzonych, a wobec tego zapotrzebowanie miesięczne jednego legjonu wynosiło dla piechoty 40.000 modii pszenicy, dla konnicy rzymskiej 12.000 modii jęczmienia i 3600 pszenicy, dla konnicy zaś sprzymierzonej 27.000 jęczmienia i 9450 modii pszenicy. Półroczne więc zaprowiantowanie 1 legjonu wynosiło zatem ogółem 318.300 modii pszenicy i 234.000 modii jęczmienia. Jest rzeczą charakterystyczną, że prawie te same ilości zboża przysłał był Hieron do Ostji już poprzedniego roku 217, jak mówi Liwjusz, w podarunku, by stolica braku żywności nie odczuła[2]). Obecnie jednak chodziło o ilości 3 razy większe, gdyż dla 3 legionów (dwa lądowe i jeden morski) a więc o 954.900 modii pszenicy i 702.000 modii jęczmienia.

Nie mamy powodu przypuszczać, aby tak wielkie ilości zboża znowu w podarunku tylko dostały się Rzymianom. Jeżeli pieniądze na żołd potrzebne uważane były za pożyczkę, to prawdopodobnie i zboże powyższe tylko na kredyt zostało policzone i udzielone.

altertümer, Müllers Handbuch p. 245. Kwestją żołdu na flocie nie zajmuje się jednak specjalnie żaden z badaczy.

[1]) Polib. VI. 39. 12.

[2]) Liw. XXII. 37. 6. Polibjusz tylko raz III. 75. 7 wspomina o pomocy i to tylko wojskowej Hierona, ale VII. 5. 7 daje do zrozumienia, że król ten nieraz posyłał Rzymianom zboże i pieniądze.

Nie wiemy, jaka była wówczas cena pszenicy i jęczmienia na Sycylji. Jeżeli przyjmiemy najniższą cenę, taką, jaką dla czasów już powojennych i dla północnej Italji podaje Polibjusz t. j. 4 obole za medimnos pszenicy [1]) t. zn. $^2/_3$ sesterca za modius [2]), to otrzymamy sumę 630.234 sesterców za pszenicę, a 231,660 sesterców za jęczmień. Prawdopodobnie jednak cena była wyższa, gdyż nawet przy publicznej edylowskiej sprzedaży zboża w Rzymie w 203 r. oddawano pszenicę po 4 asy czyli 1 sesterc za modius [3]).

Przyjmując jednak najmniejsze cyfry i najskromniejsze rachunki, znajdziemy, że ogólna suma pożyczona w 216 r. w Syrakuzach wynosiła 667.000 denarów czyli 2.668.000 sesterców na żołd, oraz 861.894 sesterców za zboże, razem przeto 3.529.894 sesterców conajmniej.

Pożyczka syrakuzańska nie miała być długoterminowa, przeciwnie, Rzymianie chcieli ją jaknajprędzej uregulować, przyczem naturalnie dług ten, zaciągnięty przez propretora, senat uznał za państwowy. Pretor na rok 215, Ap. Klaudjusz Pulcher, który obejmował komendę nad armją sycylijską, miał powierzone pieniądze do oddania Hieronowi. Wypadek jednak przeszkodził temu w ostatniej chwili: przyłapano właśnie listy Filipa macedońskiego, a w następstwie zdecydowano się na wojnę grecką. Potrzeba nowych zbrojeń, a zwłaszcza budowy floty, pociągnęła za sobą tak znaczne wydatki, że o zwrocie długu już mowy być nie mogło. Wyprawiono przeto czemprędzej legata L. Antistjusza do pretora sycylijskiego po odbiór pieniędzy [4]) i z poleceniem, by je zawiózł do Tarentu, gdzie M. Walerjusz, któremu polecono dowództwo w wojnie macedońskiej, budował flotę, robił zaciągi i uzbrojenia. Sumę tę zatem, $3^1/_2$ miljona conajmniej sesterców przeznaczył senat na budowę nowych 25 okrętów, oraz na pierwsze potrzeby i uzbrojenie armji do Macedonji przeznaczonej. Dług Hierona nie został

[1]) Polib. II. 15.

[2]) Babelon: Sur deux passages de Polybe. Comptes rendus de l'Acad. d'Inscr. 1906 p. 458 słusznie podnosi, że obole Polibjusza należy tłumaczyć jako asy libralne czyli sesterce rzymskie.

[3]) Liw. XXX. 26. 5.

[4]) Liw. XXIII. 38. 12 pecunia ad classem tuendam, bellumque macedonicum ea decreta est, quae Ap. Claudio in Siciliam missa erat, ut redderetur Hieroni regi.

umorzony ani w 215 r., ani jak się zdaje później, przecież jeszcze jedną chociaż pośrednią o nim wiadomość przekazała nam historja.

Oto Polibjusz, opowiadając wypadki, które zaszły po śmierci króla Hierona w Syrakuzach i mówiąc o przejściu jego następcy Hieronimosa na stronę kartagińską, wspomina też o poselstwie rzymskiem, które w celu odnowienia traktatów do młodego króla przybyło[1]. Ponieważ Hieron umarł w marcu lub kwietniu 214 r.[2]), przeto pobyt tego poselstwa w Syrakuzach przypadać może na lato lub jesień tegoż roku. Hieronimos jednak był już zdecydowany na antirzymską politykę, dlatego posłom rzymskim postawił następujące warunki: 1) zwrot wszystkich pieniędzy, jakie kiedykolwiek od ojca jego Hierona otrzymali, 2) zwrot również wszystkich tych ilości zboża, jakie Hieron pożyczył lub podarował, 3) odstąpienie królestwu syrakuzańskiemu części wyspy Sycylji aż po rzekę Himerę. Jak Polibjusz powiada, żądania te postawione były umyślnie, nietylko aby Rzymian zaniepokoić, ale i aby ich obrazić zupełnie. Posłowie też odjechali do Rzymu z tem przekonaniem, że wojna jest nieuchronna.

Z żądań syrakuzańskich wynikają dla nas dwa pewniki: po pierwsze, że Rzymianie wszelkie przesyłki Hierona uważali za dary, a właściwych nawet pożyczek do końca nie wyrównali, a powtóre, że z śmiercią starego króla wypowiedziano im kredyt, uznano wszystkie dotychczasowe dary za pożyczki i naraz zażądano ich zwrotu. Odnośnie do darów, takich jak np. złoty posąg Wiktorji przysłany w 216 r. do Rzymu, żądania te nie miały racji i podobnie jak żądania natury politycznej były tylko prowokacją Rzymu. Słusznemi były tylko żądania tyczące się ostatniej pożyczki dla wojsk sycylijskich, która najlepiej w pamięci Greków musiała pozostać. Jest jednak rzeczą naturalną, że obrażeni Rzymianie nie tylko tej pożyczki już więcej nie zwrócili, ale zerwawszy stosunki, przygotowywali wyprawę na Syrakuzy. Dług u Hierona zaciągnięty unieważniono zatem zupełnie.

Powyższa pożyczka była w czasie tej wojny jedyną zewnętrzną pożyczką Rzymu, o jakiej się wiadomość przechowała. Czy były inne i gdzie zaciągnięte, nie wiemy zupełnie. Wprawdzie

---

[1]) Polib. VII. 5. 7.

[2]) Tuzzi G.: Ricerche chronologiche sulla seconda guerra punica in Sicilia. Roma 1891 rec. Bursian 1897 p. 90.

Liwjusz opowiada[1]), że w 217 r., przewidując niedostatek w skarbie rzymskim, ofiarował Neapol, a w 216 r. miasto Paestum senatowi większe sumy złota, w postaci naczyń kościelnych, jednakże były to dary, których senat podobno i tak nie przyjął. Z większem prawdopodobieństwem możnaby przypuszczać pożyczkę w Egipcie, dokąd w 210 r. wysłano osobne poselstwo z M. Atiljuszem i M. Aciljuszem na czele. Według Liwjusza chodziło o zawarcie ewent. odnowienie przymierza, dokładniejszą jednak jest wersja Polibjusza, że tu szło senatowi o zapewnienie sobie i zakontraktowanie dostaw zboża, gdyż głód i drożyzna niesłychana srożyły się właśnie w Rzymie[2]). Ponieważ równocześnie i skarb był pusty, tak że rząd przystępował do ogłoszenia pożyczki wewnętrznej, przeto można przypuszczać, że zboże egipskie, o którego nadejściu zresztą nie mamy żadnej wiadomości, musiało być również na kredyt wzięte i dopiero po wojnie zapłacone. Wskazywać na to zdaje się inna notatka Liwjusza[3]), że tuż po zawarciu pokoju, w 201 roku wyjechało z Rzymu nowe poselstwo do Ptolomeusza IV Philopatora z podziękowaniem, że w tak niebezpiecznych czasach wojennych, kiedy to najbliżsi sprzymierzeńcy nawet Rzym opuścili, Egipt przecież wytrwał w przyjaźni. Oprócz grzecznych słówek chodziło prawdopodobnie o zapłacenie dawnych rachunków za pszenicę, a że te długi i teraz jeszcze nie musiały być uregulowane, świadczyćby mogło ukazanie się zaraz na drugi rok poselstwa egipskiego w Rzymie[4]), które stosunkowo do innych poselstw dosyć skromnie uhonorowano.

Od tych zewnętrznych pożyczek daleko ważniejsze były pożyczki i kredyt wewnętrzny u własnych obywateli uzyskany, już choćby z tego względu, że daleko większemi sumami obracał. W tym celu zaraz po klęsce kanneńskiej 216 r. utworzono specjalną komisję, rodzaj banku rządowego, triumviri mensarii, do której powołano tak poważnych mężów jak L. Aemiliusa Papusa

---

[1]) Liw. XXII. 32. 4 i 36. 9.

[2]) Liw. XXVII. 4. 10. oraz Polib. IX. 44.

[3]) Liw. XXXI. 23. legates tres missi... ut nunciarent, victum Hannibalem Poenosque, et gratias agerent regi, quod in rebus dubiis, cum finitimi etiam socii Romanos desererent in fide mansisset.

[4]) Liw. XXXI. 9. 5. Że tego rodzaju poselstwa wysyłane były w celach handlowych i finansowych por. E. A. Thurm: De Romanorum legatis reipubl. Leipzig 1883 rec. Bursian 1885 p. 280.

byłego konsula i cenzora, M. Atiliusa Regulusa, który już 2 razy był konsulem i L. Scriboniusa Libona, ówczesnego trybuna ludowego [1]).

Powyższa wiadomość, zapisana tylko u Liwjusza jest pewna, zwłaszcza że pomieszczona jest w ustępie wziętym widocznie z annales maximi, bezpośrednio przy notatce o nominacjach duumwirów dla dedykowania świątyni Konkordji, oraz o nominacji trzech pontyfików. Ustęp o tych wszystkich wyborach znajduje się zaraz po opowiadaniu o skargach armji sycylijskiej i sardyńskiej na brak zboża i pieniędzy, i po omówionej wyżej wiadomości o zaciągnięciu pożyczki u Hierona. Tem samem daje Liwjusz do poznania, że powyższe okoliczności skłoniły senat do utworzenia komisji bankowej, mówiąc nawet wprost, że brak pieniędzy, naturalnie w kasie państwowej, był tego przyczyną (propter penuriam argenti).

Z tego powodu zupełnie mylnem jest stanowisko Mommsena w tej sprawie [2]). Porównywa on tryumwirów bankowych z 216 r. z takimiż z 352 przed Chr. i z 33 po Chr. i daje im całkiem inny charakter, mianowicie urzędników, którzy z kasy państwowej pożyczali pieniędzy potrzebującej ludności na zapłatę prywatnych długów. Ostrożniej już wyraża się Marquardt [3]), który, mówiąc o bankach rządowych w Rzymie, widzi w komisji z 216 r. instytucję stworzoną dla różnych celów, m. i. także na wpłatę pożyczki wojennej. Podobnie ogólnie tylko wyraża się o tej komisji Neumann [4]), przyznając się, że nic nie wie o dalszych jej czynnościach.

Tymczasem ten bank rządowy miał w dziejach II. wojny punickiej pierwszorzędne znaczenie. Jak słusznie Mommsen przy innej okazyi [5]) podnosi, utworzenie takiego banku przypadło na czas, kiedy od kilku już lat bo od 220 r. nie było cenzorów i kiedy to rozmaite poszczególne agendy cenzorskie przydzielano specjalnym komisjom. Nie było też bez znaczenia, że do banku tego powołano i C. Atiljusza, który w 220 r. był cenzorem wspólnie z C. Flaminjuszem poległym nad Trazymenem. Komisja więc

---

[1]) Liw. 21. 26.

[2]) Mommsen: Röm. Staatsrecht II. p. 597, a także i Lange: Röm. Alterthümer II. 162.

[3]) Marquardt: Röm. Staatsverwaltung. Leipzig 1884. II [2] p. 64.

[4]) Neumann: Das Zeitalter der pun. Kriege. Breslau 1883 p. 381.

[5]) Mommsen l. c. II. p. 414.

bankowa wchodziła niejako w prawa i obowiązki cenzorów, których właśnie nie było, czyli obejmowała administrację funduszów państwowych, specjalnie zaś, jak to z dalszej jej działalności wynika organizację i regulowanie kredytu rządowego.

Po strasznych klęskach roku 217 i 216, które były zarazem katastrofą finansową dla skarbu, nie wystarczyły już na pokrycie rozchodów te fundusze, które dawała mennica z rozmaitych operacyj monetarnych. Senat musiał otwarcie wyznać ludowi, że kasa państwowa jest wyczerpana, że podatki nie wystarczą już na dalsze prowadzenie wojny i że bez szeroko pomyślanego kredytu zwyczajne dochody państwa nie pokryją zapotrzebowania. Zwłaszcza gdy w 215 r. rozpoczynano wojnę macedońską i gdy równocześnie nadeszły z Hiszpanji od Scipionów listy z żądaniem żołdu, zboża i ubrania dla wojska, senat musiał się chwycić tego środka i zaapelować do kredytu publicznego[1]). Pretor Fulwjusz przedstawił otwarcie stan finansów państwa i zwrócił się do publikanów rzymskich, którzy w ciągu 3 lat pierwszych tej wojny niemałe majątki porobili[2]), z wezwaniem do objęcia nowych dostaw hiszpańskich, ale już nie płatnych natychmiast, lecz dopiero później, gdy skarb odpowiednio się napełni.

Odezwa pretorska miała rzeczywiście ten skutek, że na termin rozpisania licytacji tych dostaw stawili się licznie przedsiębiorcy i 3 spółki publikanów, razem 19 osób objęło dostawy hiszpańskie, godząc się na kredyt rządowy. Musiały te dostawy wymagać olbrzymich kapitałów, skoro przechodziły możność poszczególnych obywateli i dopiero spółki tworzyć się musiały. Za warunek jednak położyli publikanie uwolnienie ich, oraz ich personalu, od służby wojskowej, a powtóre objęcie gwarancji ze strony rządu, że towary i okręty, zatopione burzą lub zabrane przez nieprzyjaciół, będą im zapłacone[3]). Doprowadziło to wprawdzie później do

[1]) Liw. XXIII. 48. 10. — Por. Duruy: Histoire des Romains. Paris 1885 I. p. 596.

[2]) Liwjusz l. c. qui redempturis auxissent patrimonia. O dużej ilości kupców rzymskich mówi Polib. I. 83. 10. — Por. też Gugl. Ferrero: Grösse und Niedergang Roms. Stuttgard 1908 I. p. 18.

[3]) Liw. XXIII. 49. O publikanach i przedsiębiorcach owej epoki mówią ogólnie: G. Dietrich. Beiträge zur Kenntniss des röm. Staatspächtersystems. Leipzig 1877. — G. Hahn: De censorum locationibus. Leipzig 1879. — W. Richter: Handel und Verkehr der wichtigsten Völker des Mittelmeeres im Altertume. Leipzig 1886 p. 130.

oszustw i procesów, ale na razie państwo otrzymało u liwerantów kredyt.

Czy w załatwianiu rachunków z dostawcami brali udział wymienieni wyżej członkowie komisji bankowej, tego nie powiada jedyne źródło, jakim jest w danym wypadku Liwjusz. Jest to jednak bardzo prawdopodobne, tem bardziej, że tu chodziło o wcale nie małe sumy i o kredyt państwowy już w miliony idący. Armja Scipjonów w Hiszpanji, złożona z 2 legjonów, potrzebowała pieniędzy na żołd, zboża i odzieży. Żołd ten, zaległy conajmniej od pół roku, mógł wynosić dla obu legij około 445.000 denarów, licząc wysokość jego w ten sam sposób, jak to uczyniliśmy wyżej odnośnie do Sycylji. Zaprowiantowanie tej armji, również tylko półroczne, wymagało dowozu conajmniej 636.600 modjów pszenicy i 468.000 modjów jęczmienia, które, liczone choćby tylko po $^2/_3$ sesterca za modius, podniosą koszta do 143.649 denarów. Najkosztowniejsza jednak była dostawa ubrań i uzbrojenia, skromne bowiem szaty, takie, w jakich zwykł był chodzić Cato starszy [1]), kosztowały na jedną osobę 100 denarów. Ubrania przeto dla dwóch legjonów t. j. dla 20.000 ludzi conajmniej musiały kosztować 2.000.000 denarów. Z tem zgadza się wybornie notatka Liwjusza, że w 209 r., gdy armja hiszpańska po raz drugi zażądała nowych ubrań, wysłał jej senat 1400 funtów złota [2]), co stanowi właśnie taką samą sumę 2.000.000 denarów.

Z powyższego widać, że dostawy hiszpańskie oddane liwerantom w 215 r. obciążyły kasę państwową długiem wynoszącym co najmniej $2^1/_2$ miliona denarów czyli 10 milionów sesterców, nie licząc jeszcze kosztów transportu [3]) i ewentualnych odszkodowań za zatopione okręty i towary.

W jaki sposób senat, ewent. komisja bankowa spłaciła i uregulowała te rachunki, nie mamy wiadomości. Prawdopodobnie stało się to już podczas wojny, a może nawet w najbliższych latach po 215 r. W wielkim procesie publikanów z 212 r. niema już mowy o kredytach państwowych, nie mniej jednak należy przyjąć, że wówczas wiele rachunków przekreśliła komisja zupełnie. Proces ten

---

[1]) Plutarch: Cato 4.

[2]) Liw. XXVII. 10. 12.

[3]) Znana jest opowieść Plutarcha o M. Katonie (5). Ten konia swego, na którym zwycięstwa odnosił, pozostawić miał w Hiszpanji dlatego, by państwu nie przysparzać kosztów jego przewozu.

wytoczyli trybuni na skutek doniesienia, że niektórzy publikanie ładują na stare i dziurawe okręty bezwartościowy materjał, zatapiają go umyślnie na morzu, i udawszy burzę lub napad floty kartagińskiej, przedkładają kasie państwowej pełne i wysokie rachunki. Głównym oskarżonym był niejaki Postumjusz z Pyrgi, który stał na czele potężnej spółki liwerantów, mającej oparcie nawet w wysokich sferach senatorskich. Ufni w to i w potęgę swoich kapitałów, chcieli publikanie nie dopuścić do procesu i doprowadzili nawet do rozruchów ulicznych w Rzymie, jednakże przez to właśnie zwrócili przeciw sobie całą opinję tak ludu jak i senatu. Nie czekając wyniku sprawy, uciekli skompromitowani na wygnanie, a majątki ich zagarnął skarb państwa[1]). Tem samem musiały upaść wszelkie pretensje, jakieby z racji dostaw wojskowych mogli byli jeszcze sobie do skarbu rościć.

Najbliższą troską tryumwirów bankowych było uregulowanie długu państwowego za niewolników, do wojska zakupionych. Gdy bowiem po klęsce pod Kannami z całej 80.000 armji zaledwie 4.000 niedobitków z życiem uszło i Rzym widział się pozbawiony prawie całej swej siły zbrojnej, wówczas senat, chcąc na gwałt nowe wojska i armje postawić, musiał między innemi chwycić się niebywałego dotychczas w Rzymie środka t. j. kupić pewną ilość niewolnych ludzi[2]) i tych uzbroić, gdy wolnych obywateli nie było podostatkiem.

W jaki sposób to kupno przeprowadzono, tego nie przedstawiają źródła jednakowo. Według Makrobjusza[3]) już i przedtem powoływano niewolników do służby wojskowej, ze słów zaś Pawła Diakona[4]) wnosić można, że ci niewolnicy dobrowolnie i na ochotnika się zgłaszali, stąd wolonami (volones) ich nazwano. Wyzwoliny ich odbywały się według Appiana[5]) natychmiast po wcieleniu do szeregów, według Liwjusza[6]) dopiero we 2 lata później

[1]) Proces Postumjusza opisuje Liwjusz XXV. 3. 8—4. Por. Lange: Röm. Altert. II. 547 i 176.

[2]) Według M. Bang: Die Herkunft der röm. Sklaven. Mitteil. d. deutschen archeol. Instituts Rom. 1910 p. 189 i 1912 p. 223, niewolnikami byli naówczas przeważnie Celtowie i Ligurowie.

[3]) Makrobjusz I. 11. 30.

[4]) Paulus Diac. p. 370.

[5]) Appian. Hannib. 27, podobnie u Eutrop. Brev. III. X. 4 i Anaei Flori Epitome II. 22. 23.

[6]) Liw. XXII. 57. 11 oraz XXIV. 14. 5.

z okazji bitwy pod Benewentem 214 r., w której się odznaczyli. Wreszcie u Zonarasa [1], jest tylko krótka wzmianka o uwolnieniu więźniów i niewolników, bez bliższych szczegółów, co z nimi później zrobiono. Wszyscy nowsi historycy ograniczają się również do krótkiej wzmianki o kupnie niewolników, uzbrojeniu ich i zaliczeniu do szeregów.

Z finansowego punktu widzenia sprawa ta, którą najobszerniej jeszcze traktuje Liwjusz, nie jest bez znaczenia, a komplikuje ją nietylko bałamutne czasem przedstawienie wymienionego historyka, ale i związek ścisły z kwestją wykupna jeńców rzymskich z rąk kartagińskich. W tym samym bowiem czasie, kiedy senat zarządził skup niewolników, w 216 r., przybyła doń delegacja od jeńców, którzy w obozach pod Kannami dostali się w moc Hannibala. Z liczby 10.000 ludzi, którzy tych obozów strzegli, 2000 zginęło przy szturmie punickim, 8000 zaś dostało się w ręce zwycięscy na omówionych warunkach wykupna. Ugodzono mianowicie cenę w monecie kampańskiej, kwadrygatach, które widocznie były w środkowej i południowej Italji więcej rozpowszechnione niż denary, a mianowicie 500 kwadrygatów za jeźdźca, 300 za pieszego legjonistę, 200 za sprzymierzeńca, a 100 za służbę [2]. Nie wiemy, ile poszczególnego gatunku broni ludzi dostało się Hannibalowi, jeżeli jednak przyjmiemy przeciętną po 250 kwadrygatów za głowę, to nie odbiegniemy prawdopodobnie bardzo od rzeczywistości, gdyż rok przedtem podczas dyktatury Fabjusza, również oznaczył Hannibal cenę 250 denarów za jeńca rzymskiego [3]. Ogólna suma wykupna 8000 ludzi wynosiłaby zatem 2.000.000 kwadrygatów, czyli w obliczeniu denarowem [4] 3.000 000 denarów.

Delegaci jeńców, przedkładając całą tę tranzakcję senatowi i prosząc o ich wykupienie, zwrócili nawet uwagę na lepszy interes finansowy, gdyż dowiedzieli się, że tocząca się równocześnie

[1] Zonaras 9. 2.

[2] Liw. XX. 52. 3 i 58. 4 oraz Polib. VI. 58. 5. ale ten mówi tylko o 3 minach srebra za głowę = 300 denarów. Przekaz Liwjusza, różniczkujący jeńców, wygląda jednak prawdopodobniej.

[3] Plutarch: Fab. 7. Według Liw. XXII. 23. 6 cena ówczesna była jednak tylko 210 den.

[4] Kwadrygat kampański = $1\frac{1}{2}$ denara. Stanowisko Mommsena Gesch. d. röm. Münzwesens p. 344 w tej sprawie, gdzie przyznaje równą wartość obu monetom, jest wobec nowszych badań niemożliwe do utrzymania.

kwestja kupna niewolników wymaga od państwa znacznie większych funduszów. Senat postawiony był zatem wobec alternatywy: albo wykupić jeńców w liczbie 8.000 z rąk Hannibala, albo niewolników w tej samej liczbie z rąk prywatnych. Finansowo pierwsza rzecz przedstawiała się znacznie lepiej, gdyż i cena była niższa [1]), a i fundusze mogły się znaleźć dla bardzo wielu jeńców u prywatnych, mianowicie u rodzin, krewnych i przyjaciół wziętych do niewoli obywateli

Mimo to senat odrzucił bezlitośnie prośbę delegacji oraz ofertę Hannibala i nie pozwolił rodzinom na wykupno swoich krewnych z niewoli. Zarządził natomiast kupno niewolników u handlarzy i u prywatnych właścicieli [2]). O przyczynie tego zarządzenia rozmaicie donoszą annaliści rzymscy, najwięcej jednak do prawdy zdaje się być zbliżona opinia Polibjusza, który powiada, że względy finansowe były miarodajne w tej sprawie dla senatu. W przysłaniu deputacji jeńców widział senat nowy akt chytrej polityki Hannibala, który ich nie tylko pokonał na polu walki, ale teraz wyciąga rękę po ich majątek, chce ich, proponując wykupno jeńców, z ostatniego grosza ograbić, a samemu fundusze na dalszą wojnę posiąść [3]). Senat uważał dalej, że Hannibal, dając nadzieję wykupu wszystkim pojmanym, demoralizuje temsamem wojsko rzymskie, które na polu walki powinno raczej ginąć, niż oddawać się w niewolę. Inni historycy z Liwjuszem na czele nie mówią już nic o względzie na Hannibala, lecz jako przyczynę odrzucenia prośby jeńców i kupna niewolników podają to surowe zapatrywanie senatu, że należy dać zastraszający przykład dla wszystkich, którzyby chcieli kiedykolwiek poddać się nieprzyjacielowi jakoteż to przekonanie, że niepotrzebni są ci żołnierze, którzy, mając broń w ręku, nie walczą aż do śmierci.

Jak już wspomniałem, najbliższa prawdy wydaje się być opinja Polibjusza, którą, jak to słusznie zaznacza Hesselbarth, dla

---

[1]) Cicero: de off. III. 32. 113. eos senatus non censuit redimendos, cum id parva pecunia fieri posset... Podobnie mówi Plutarch: Marc. 13.

[2]) Liw. XXII. 60. 3. oraz Appian Hannib. 28. Tylko Dio Cass. fr. 56. 57. mówi, że Fabjusz sprzedał swój majątek, by tych jeńców wykupić; jednakże jest to najwidoczniej duplikat do opowiadania z 217 r. u Diona fr. 56. 15.

[3]) Polib. VI. 58. 4. ὅτι βούλεται διὰ τῆς πράξεως ταύτης ἅμα μεν εὐπορῆσαι χρημάτων. — Mylnie tłómaczy sobie ten postępek senatu Schvarcz: Die römische Massenherrschaft. Leipzig b. d. p. 236.

tendencji patryjotycznych z lekkiem sercem przekręcili późniejsi annaliści [1]). Ale i ten historyk nie powiedział wszystkiego. Senatowi bowiem rzymskiemu musiało chodzić nie tylko o to, aby nieprzyjacielowi nie dać do ręki pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny, ale także i o to, aby samemu tego złota się nie pozbywać. Zniszczyć bowiem finansowo nieprzyjaciela było zawsze celem polityki rzymskiej, a nie dostarczać mu jeszcze środków. Nie znaczyła tu nic dla senatu okoliczność, że nie kasa państwowa, ale prywatni, krewni i przyjaciele mogli byli złożyć za jeńców okup: jak dalsze lata wojny okazały, senat czuł się w prawie i nad prywatnym majątkiem rozciągać swoją opiekę i w razie potrzeby użyć go do celów obrony ojczyzny. Hannibalowi należało okup złożyć natychmiast, a 3.000.000 denarów, choćby one nie spoczywały jeszcze w kasie państwowej, były sumą, która mogła poważnie zmniejszyć ogólny majątek narodowy. Niewolników natomiast kupiono wprawdzie za wyższą cenę, ale co najważniejsza, nie za gotówkę, tylko na kredyt i to u własnych obywateli. Właściciele dali państwu swoją służbę, ale na wypłatę należytości zgodzili się czekać, aż do pomyślniejszych dla państwa czasów.

Kwota, o jaką tutaj chodziło, musiała być większą od sumy potrzebnej na wykupno jeńców z rąk Hannibala t. j. od 3.000.000 denarów, czyli od 12.000 000 sesterców. Na głowę wypadałoby zatem przeszło 1500 sesterców, co zgadzałoby się z wiadomością u Plutarcha [2]) zapisaną, według której Kato starszy nie kupował nigdy niewolników w cenie wyższej, niż 1500 sesterców. W każdym razie suma zakredytowana rządowi była tym razem daleko większa, niż ta, którą dali publikanie obejmujący dostawy hiszpańskie.

Co do sposobu umorzenia tej pożyczki, to mamy dwie rozmaite wersje: jedna zapisana u Walerjusza Maksima donosi, że konsul T. Sempronjusz, pod dowództwem którego w bitwie pod Benewentem ci niewolnicy się odznaczyli, wypłacił za nich należną sumę [3]). Nie wydaje się to jednak prawdziwem, by konsulowie mieli w obozie tak wielkie sumy do dyspozycji i by do nich należała sprawa regulowania długów państwowych. Dlatego praw-

---

[1]) Hesselbarth: Historich kritische Untersuchungen im Berichte der III. Dekade des Livius. Progr. Lippstadt 1882 p. 32.

[2]) Plutarch: Cato 4.

[3]) Val. Max. V. 6. 8. pretia ab imperatore exigere supersederunt.

dziwą jest druga wersja, taka, jaką podaje Liwjusz [1]). Według niego, kwestję tego długu, a jak się zdaje wszystkie inne operacje kredytowe, poruczył senat komisji bankowej do załatwienia. Ta musiała przedewszystkiem wystawiać obligi kasowe, a następnie szukać środków na umorzenie tego długu.

We dwa lata później, w 214 r. pragnął bank mimo bardzo złego stanu kasy, umorzyć ten dług niewolniczy i według wersji Liwjusza wezwał posiadaczy obligów, dawniejszych właścicieli czy handlarzy niewolników, do podjęcia swoich należytości; ci jednak mieli oświadczyć świeżo wybranym cenzorom, że do końca wojny zaczekają chętnie na wypłatę. I ta wersja jednak nie jest jasna: dziwnem bowiem wydaje się postępowanie właścicieli, którzy nie chcą iść do kasy po swoje pieniądze, dziwniejsze jeszcze postępowanie banku, który w najkrytyczniejszych czasach finansowych zarządza spłatę tak dużego stosunkowo długu.

Sam Liwjusz nie jest zresztą w tej kwestji logiczny: pod rokiem 216, gdy chodzi o wykup jeńców lub nabycie niewolników, przedstawia rzecz tak, jakby to kupno było rzeczą nietylko postanowioną, ale już dokonaną. Pod r. 214 donosi, że przecież właściciele nie otrzymali jeszcze pieniędzy, jeszcze później, pod r. 210 pisze znowu o skargach i narzekaniach właścicieli, że za tak niską kwotę odstąpili rządowi swoich niewolników [2]). Dowiadujemy się przy tej sposobności, że byli to przeważnie wieśniacy i gospodarze rolni, którzy swoją służbę oddali do wojska.

Prawdopodobnie cała kwestja spłaty tego długu miała nieco inny przebieg: właściciele otrzymali na razie obligi krótkoterminowe, być może, że dwuletnie. Rzeczywiście we dwa lata potem, właśnie gdy nowi cenzorowie obejmowali urzędowanie, przedłożyli im wierzyciele państwowi swoje pretensje, a to z tem większym nanaciskiem, że właśnie po bitwie pod Benewentem niewolnicy woloni wyzwoleni zostali przez konsula. Równocześnie jednak nominację i przywrócenie urzędu cenzorskiego powitały sfery finansowe Rzymu z nadzwyczajnem zadowoleniem i na wyścigi spieszyły ofiarować swoje dalsze usługi i pożyczki [3]). Wówczas to zapewne polecili cen-

---

[1]) Liv. XXIV. 18. 12.

[2]) Liv. XXVI. 35. 5.

[3]) Liv. XIIII. 18. 11. convenere ad eos frequentes, qui hastae huius generis adsueverant hortatique censores, ut omnia perinde agerent locarent, ac si

zorowie bankowi wypłacić mniej zamożnym i potrzebującym ich należność, inni, bogatsi zdecydowali się sami zaczekać ze swą pretensją na zakończenie wojny. Co wpłynęło na ten patryjotyzm obywateli, nie wiemy: może przykład innych przedsiębiorców, otwierających właśnie szeroko swój kredyt cenzorom, może projekt banku uskutecznienia tych wypłat w monecie platerowanej, a więc kredytowej, a może rzeczywiste i prawdziwe poczucie obywatelskie i miłości ojczyzny, które w tej epoce tak silnie jeszcze było rozwinięte.

Prawdopodobnie w ten sam sposób załatwiono także inną sprawę bardzo podobną do powyższej, mianowicie sprawę wcielenia kilku tysięcy dłużników, siedzących za długi w więzieniu, do wojsk konsularnych w 216 r. Donosi o tem Liwjusz [1]), nie podaje jednak liczby tych dłużników, lecz mówi, że razem z innymi przestępcami wzięto do wojska 6000 ludzi. Krótka i ogólnikowa wzmianka o uwolnieniu więźniów znajduje się jeszcze tylko u Zonarasa [2]), ale za to w ustępie, który widocznie nie jest podług Liwjusza napisany.

Uwolnienie tych więźniów musiało być połączone z pewną finansową operacją i to tak odnośnie do dłużników jak i przestępców. Dłużnicy postradali swą wolność, ponieważ nie mogli się uiścić z zaciągniętych długów, przestępcy, ponieważ wyrządzili drugiemu szkodę i również nie mogli dać innego zadośćuczynienia. Uwolnić jednych i drugich, znaczyło wziąć na siebie zaspokojenie wierzycieli i poszkodowanych. Dokonano tego, jak Liwjusz podnosi, w ten sposób, że skarb państwowy objął gwarancję spłaty długów i odszkodowań. Stało się to zapewne w ten sam sposób [3]), co przy kupnie niewolników: skarb był pusty i nie mógł odrazu wypłat uskutecznić. Sprawę wzięli w swe ręce tryumwirowie ban-

---

pecunia in aerario esset. O zapłacie za niewolników po ukończeniu wojny wspomina Liwjusz jeszcze raz XXXIV. 1. 6. Por. Valerius Max. V. 6. 8.

[1]) Liv. XXIII. 14, 3. O dłużnikach pozbawionych wolności osobistej por. Mommsen: Röm. Strafrecht. Leipzig 1897 p. 727, 906 i 960. Więzienie nie było dla dłużnika karą, ponieważ nie płynęło z przestępstwa, ale tylko z niewypłacalności.

[2]) Zonaras 9. 2.

[3]) Nowsi historycy rejestrują tylko fakt, podobnie jak kupno niewolników, ale nie starają się bliżej go objaśnić. Por. Mommsen R. G. I ³ 587. Neumann p. 381 etc. tylko K. Roth: Röm. Geschichte, München 1905 p. 161, mówiąc o jeńcach i niewolnikach nie wspomina o dłużnikach ani słowem.

kowi, spisali długi i oszacowali wysokość szkody, a następnie każdemu wierzycielowi wystawili obligi kasowe. Prawdopodobnie traktowano tę kwestję później zawsze łącznie z kupnem niewolników i dlatego niema już u kronikarzy żadnej o niej wzmianki. W każdym razie przyjęło państwo nowy dług na siebie, który wobec cyfry 6000 ludzi musiał być wcale nie mały, choć już żadnej uchwytnej cyfry podać tutaj nie można. Uzbrojenie tylko tych ludzi nie kosztowało wiele, gdyż przeznaczono dla nich starą broń gallijską, jaką jeszcze C. Flaminjusz w tryumfie do Rzymu przywiózł.

Do kredytu publikanów i bankierów prywatnych, którzy już raz przy dostawach hiszpańskich i przy kupnie niewolników ofiarowali swe usługi rządowi, zaapelowano jeszcze raz, mianowicie w 214 r. przy objęciu urzędowania przez nowych cenzorów. Wybrany wówczas cenzorem obok P. Furiusa Philusa M. Atilius Regulus, zasiadał już od 2 lat w owej komisji bankowej, w której rękach specjalnie spoczywała administracja długów państwowych. Prawdopodobnie za jego też inicjatywą zwrócili się cenzorzy, widząc pustki w kasie, do bankierów z propozycją nowej pożyczki. Tym razem chodziło o zwyczajne cenzorskie wydatki, jak na utrzymanie budynków publicznych, koni kurulnych, do procesyj potrzebnych, dróg i ulic, wodociągów, kanałów etc.[1]). Ponieważ od 220 r., t. j. przez 6 lat, cenzorów nie było zupełnie, musiał cały ten majątek publiczny być w ogromnem zaniedbaniu, tak samo zapewne jak domeny państwowe w głębi kraju. Na tego rodzaju rzeczy ogłaszali zwykle cenzorowie rozprawy licytacyjne i najmniej żądającemu oddawali poszczególne przedsiębiorstwa, przyczem płacili z góry za rok lub nawet za dłuższy przeciąg czasu[2]). Na to jednak potrzebowali znacznej gotówki, a gdy w 214 r. jej nie znaleźli w kasie, musieli uciec się do kredytu.

Liwjusz, a za nim inni historycy[3]), przedstawiają tak tę sprawę, jakoby cenzorowie w 214 r. wobec takiego stanu kasy opuścili zupełnie ręce i jakoby sami przedsiębiorcy i publikanie

[1]) Liv. XXIV 18. 10 mówi tylko o budynkach i koniach ac similium his rerum Por. C. G. Dietrich: Beiträge zur Kenntniss des röm. Staatspächtersystems. Leipzig 1877, gdzie omawia różnego rodzaju dzierżawy publicznych przedsiębiorstw. Podobnie Lange: Röm. Altertümer I p. 688 przy omawianiu cenzury.

[2]) Por. Gust. Hahn: De censorum locationibus. Dissert. Leipzig 1879.

[3]) Liv. XXIIII. 18. 10 oraz Valer. Max V. 6. 8.

narzucili się im dopiero z kredytem, obiecując, że przed skończeniem wojny nie zażądają ani jednego asa zwrotu. Ze strony publikanów byłoby to wprawdzie bardzo patryjotycznie, ale właśnie dlatego notatka Liwjusza, która ma zresztą cechy prawdziwości, jest tendencyjnie zabarwiona. Zdaje się, że cenzorowie sami zwrócili się do publikanów o kredyt, ewentualnie rozdali roboty publiczne przedsiębiorcom z warunkiem, że dopiero po wojnie zapłata umówiona nastąpi, przyczem naturalnie nikt nie przypuszczał, że wojna trwać będzie jeszcze lat 12. Do jakich sum doszedł zaciągnięty wówczas dług państwowy, nie wiemy. W każdym razie musiały to być sumy znaczne, jeżeli wymienieni autorowie stawiają je na równi z kupnem niewolników, które jak wyżej obliczyłem, wymagało kredytu przeszło 12.000.000 sesterców. Po wojnie już w kilkadziesiąt lat później, w 179 r., zażądali cenzorowie na ten cel całorocznego podatku [1]) (vectigal), a więc sum rzeczywiście idących już w miliony.

Kredyty uzyskane przez cenzorów lub bank rządowy czy to u dostawców wojskowych, czy to u właścicieli niewolników i dłużników, usunęły tylko niektóre kłopoty finansowe i odroczyły najważniejsze terminy płatności na czas powojenny, nie przysporzyły jednak wiele, albo też wcale gotówki kasie państwowej, której potrzeby wzrastały w miarę przedłużania się wojny. Do tego celu służyły inne zarządzenia, których się chwycili cenzorowie 214 r., a które również miały czysto kredytowy charakter.

Omawiając działalność cenzorów, świeżo w 214 r. wybranych, wspomina Liwjusz [2]), jedyne dla nas źródło w tym wypadku, że, z powodu braku gotówki w kasie, zarządzono zajęcie funduszów małoletnich, sierocych, a następnie wdowich i przekazano ich administrację kwestorom. Ci musieli naturalnie prowadzić osobne konta i na zwykłe domowe potrzeby wydzielali pieniądze skrupulatnie. Państwo obejmowało zatem niejako w depozyt majątki wdowie i sieroce, z tem naturalnie założeniem, że po dojściu do pełnoletności dzieci, lub po wyjściu za mąż wdowy, majątek zwróci nienaruszony. Prawdopodobnie chodziło tylko o płynną gotówkę, a nie o administrację całego ruchomego i nieruchomego majątku [3]).

[1]) Liv. XL. 46. 16. Por. Marquardt: Röm. Staatsverw. II [2] p. 87.

[2]) Liv. XXIV. 18. 13. Bardzo ogólnikowo traktuje tę sprawę Lange: Röm. Altertümer II. 165. — Por. Valer. Max. V. 6. 8.

[3]) Mommsen: Röm. Staatsrecht III. 228 uważa powyższe zarządzenie za

Nie mamy wiadomości, jak dalece tymi depozytami zasiliła się kasa państwowa i ile z tego tytułu napłynęło do niej gotówki. Jeżeli jednak zważymy, jak wiele tysięcy Rzymian zginęło w dotychczasowych 4 latach wojny, że pod samemi Kannami padło przeszło 35.000 obywateli, zrozumiemy, w jak olbrzymie sumy musiały iść te depozyty sieroce. Kasa państwowa napełnić się musiała odpowiednio, skoro w tym samym roku występuje bank rządowy z propozycją częściowej spłaty długu za niewolników i skoro w najbliższym czasie nie słyszymy o żadnych nowych operacjach finansowych w Rzymie.

U Liwjusza powyższa sprawa przedstawiona jest w ten sposób, jakoby te depozyty wdowie i sieroce dobrowolnie ludność oddawała kwestorom, widząc w kasie państwowej większe bezpieczeństwo i gwarancje, aniżeli gdzieindziej np. w bankach prywatnych lub świątyniach. Jest to zapatrywanie nie tyle naiwne, co bardzo patryjotyczne i tendencyjne, nie odpowiadające jednak z pewnością rzeczywistości. Przypuszczać należy przeciwnie, że ściąganie tych depozytów miało charakter przymusowy i polegało na zarządzeniu cenzorskiem, którego główną przyczyną był smutny stan kasy państwowej.

Fundusze, w ten sposób zebrane, wystarczyły jednak łącznie z bieżącymi wpływami zaledwie na 2 lata, gdyż już w 212 r. ujrzał senat znowu pustkę w kasie i był zmuszony chwycić się nowych zarządzeń i operacyj kredytowych. Tym razem wzięto się do skarbów kościelnych, do owych wotów, które, po rozmaitych, a tak licznych świątyniach Rzymu składane, przedstawiały niemały majątek [1]). Część ich, a mianowicie wszystkie zbroje i części uzbrojenia, jakie wisiały po świątyniach od czasu wojen gallickich i ostatniego tryumfu Flaminjusza, zabrał rząd już w 216 r., kiedy

---

zwykłą zapłatę trybutu, mojem zdaniem mylnie, gdyż zwykły trybut nie byłby przez historyków tak podkreślany. Wszak na te pieniądze wdowie złożone wówczas na ołtarzu ojczyzny powołują się niewiasty rzymskie jeszcze za czasów M. Antonjusza. Por. Appian b. c. IV. 33.

[1]) Liw. XXV. 7. 5. creati sunt... triumviri bini, uni sacris conquirendis donisque persignandis. Podobnie postąpiono w późniejszych czasach w 82 r., gdy brakło pieniędzy na wypłatę żołdu Por. Val. Max. VII. 6. 4. senatus consulto aurea atque argentea templorum ornamenta, ne militibus stipendia deessent, conflata sunt. Mommsen: Röm. Staatsrecht III. 1115. nazywa to zarządzenie wyjątkowem.

to po klęsce pod Kannami trzeba było na gwałt uzbrajać nowe armje. W 212 zaś r. przystąpiono, jak donosi Liwjusz do rekwizycji innych wotów, prawdopodobnie w pierwszym rzędzie złotych i srebrnych naczyń, aby tym kruszcem zasilić kasę państwową.

Przedmioty, jakie się po świątyniach znajdowały, mogły należeć do kultu jak posągi i naczynia ofiarne, ołtarze i stoły, wogóle wszystkie tak zwane instrumenta, które razem ze świątynią były konsekrowane i uważane za własność samego bóstwa, a mogły to być także rozmaite podarunki i wota w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, które stanowiły tylko ozdobę świątyni i nazywały się ornamenta. Stanowisko ich prawne regulował ofiarodawca zwykle przez uroczystą dedykację, która była w przyszłości prawem lex dedicationis [1]). Trzeci wreszcie rodzaj przedmiotów i skarbów po świątyniach przechowywanych, to depozyta prywatne, złożone do rąk kapłanów w celu lepszego bezpieczeństwa [2]).

W owej epoce musiały świątynie rzymskie być zapełnione różnego rodzaju skarbami, które powstały z darów tak publicznych jak prywatnych. Z dawna bowiem wyrobił się zwyczaj umieszczania trofeów zwycięskich po świątyniach i drugi zwyczaj składania darów przy obejmowaniu urzędowania. Prócz tego bardzo często składano rozmaite i to wcale bogate dary w najrozmaitszych okolicznościach. Już same te dary, jakie od czasu najazdu Hannibala złożył senat bóstwom państwowym, stanowić mogły nie mały majątek. W roku bitwy nad Trebią i Ticinem, 218 r., nakazał senat dla przebłagania zagniewanych bogów ceremonje oczyszczające miasto (lustrum), przyczem Junonie do Lanuvium wysłał dar o wadze 40 funtów złota, a więc wartości ówczesnej 228.480 sesterców, inne zaś nieco mniejsze ofiary Junonie na Aventynie, Cererze, Fortunie, Romie, Herkulesowi i Geniuszowi ludu Rzymskiego [3]). Na początku następnego, 217 r., gdy rzekomo różne cudowne znaki na niebie i ziemi ukazywać się zaczęły, zarządzono znowu ofiary dla bóstw państwowych w jeszcze większej mierze niż poprzednio. Jowisz na Kapitolu miał otrzymać wówczas dar wielkości 50 fun-

[1]) Wissowa: Religion und Kultus de Römer. München 1912 p. 476.

[2]) Dig. XLVIII. 13. 6. por. Mommsen: Strafrecht p. 762.

[3]) Liv. XXI. 62. 8. Autor nie określa bliżej Geniusza, ale że to Genius populi Romani por. Wissowa: Religion und Kultus der Römer. München 1912 p. 179.

tów złota, czyli wartości 285.600 sesterców, świątynia Junony i Minerwy dary ze srebra, inne bóstwa krwawe ofiary zwierzęce. Co więcej, zarządzono wówczas ogólną kolektę, do której po raz pierwszy dopuszczono i żony wyzwoleńców; uzbieraną ze składek sumę złożono jako dar ludności w świątyni Junony na Aventynie [1]). W następnych latach, z powodu pustek w skarbie, nie słyszymy o takich nadzwyczajnych ofiarach ze strony rządu. Jednakże gdy Hieron syrakuzański, widząc ten niedostatek, przysłał w 216 r. Rzymowi 220 funtów złota w postaci posągu Victorji, senat nie kazał tego przetopić, lecz odesłał do skarbca świątyni Jowisza na Kapitolu [2]).

Dla finansów rzymskich, w których starodawna waluta miedziana główną jeszcze grała rolę, nie mógł obojętnym być fakt, że właśnie tej miedzi były po świątyniach nieprzebrane ilości. Rozpowszechnionym był bowiem w Rzymie i wogóle w środkowej Italii zwyczaj rzucania do fontanny lub sadzawki przy świątyniach monet miedzianych lub kawałków miedzi (aes rude) surowej. Jak wielkie ilości tego metalu mogły się po świątyniach znajdować, świadczą wykopaliska np. u źródła Arno pod górą Falterona, gdzie w r. 1838 znaleziono około 1000 sztuk miedzi nieobrobionej, dochodzących czasem do 2 funtów rzymskich wagi, lub np. skarb znaleziony koło Vicarello, który zawierał około 10.000 kawałków i monet miedzianych, wagi przeszło 1200 funtów [3]). Że zwyczaj ten rzucania miedzi (stipem iacere) istniał także i za czasów Hannibala, dowodzi jedna notatka Liwjusza, mówiąca pod r. 211, o ograbieniu przez wojska punickie świątyni Feronji [4]), leżącej pod górą Sorakte na granicy Sabinów, Latium i Etrurji, w miejscu, gdzie oddawna liczne odbywały się jarmarki. Żołnierze Hannibala po dokonaniu rabunku skarbów, rzucali jakby dla przebłagania bogini kawałki miedzi do znajdującego się tam źródła i po ich odejściu dużą ilość miedzi miano tam znaleźć.

Skarby przechowywane po świątyniach były wprawdzie de nomine własnością danego bóstwa, w rzeczywistości jednak, o ile nie były to depozyty prywatne, stanowiły własność państwową

---

[1]) Liv. XXII. 1. 14.

[2]) Liv. XXII. 37. 5.

[3]) Por. Mommsen: Geschichte d. röm. Münzwesen p. 170.

[4]) Liv. XXVI. 11. 9 oraz Sil. Ital. XIII. 83 ff. Por. Vissowa l. c. p. 285.

i na równi z nią były w praktyce traktowane[1]). Wobec tego stanowiły dla państwa nadzwyczajnie obfitą rezerwę finansową, po którą, w tak ciężkich czasach wojennych, śmiało senat mógł wyciągnąć rękę. Kwestorowie zresztą rzymscy, którzy rządzili główną kasą państwową, mieli już oddawna poruczoną sobie pieczę nad skarbami po świątyniach[2]) i to nietylko w Rzymie, ale i gdzieindziej w Italji.

Zarządzona w 212 r. rekwizycja skarbów kościelnych miała przecież charakter pożyczki rządowej, a dowodzi tego fakt, że odniesiono się z tym wnioskiem do ludu i że na podstawie uchwały komicjów wybrano specjalną komisję z 3 osób, aby zajęła się nietylko zebraniem materjału, ale także dokładnem jego opisaniem, wogóle inwentaryzacją zarekwirowanych przedmiotów[3]). Było to widocznie potrzebnem w tym celu, by po skończonej wojnie można było zwrócić zarekwirowane skarby lub sprawić nowe przedmioty i naczynia tej samej wartości, a przedewszystkiem, aby ewentualne depozyty prywatne mieć w dokładnej ewidencji.

Nie wiemy, w jakich rozmiarach przeprowadzono wówczas rekwizycję tych skarbów. Prawdopodobnie objęto na rzecz państwa depozyty prywatne, przyczem podobnie jak przedtem funduszom wdowim i sierocym zagwarantowano zwrot w całości, a przelanie ich do kasy państwowej motywowano jak dawniej względami na większe bezpieczeństwo. W drugim rzędzie podlegały zapewne zajęciu owe ornamenta czyli dary rządowe i prywatne, które nie były potrzebne do nabożeństw, lecz stanowiły tylko ozdobę świątyni. Spis tych przedmiotów, które musiały ulec w mennicy zniszczeniu, miał chyba na celu tylko ewidencję i późniejszy zwrot ogólnej sumy szacunkowej. Co do trzeciej grupy przedmiotów, mianowicie naczyń ofiarnych, to te prawdopodobnie rekwizycji nie uległy i jako konsekrowane, uważane były za nienaruszalne. Podobnie zresztą i później w 210 r.[4]), przy prywatnej pożyczce wojennej, naczyń, odnoszących się do kultu, nie zabierano.

---

[1]) Sacrilegum i peculatus traktowano razem jako kradzież dobra publicznego. Por. Mommsen: Röm. Strafrecht. Leipzig 1899 p. 761 oraz tenże: Röm. Staatsrecht II. 47.

[2]) Por. inskrypcje z Venusii C. I. L. I. 35.

[3]) Liv. XXV. 7. 5. Por. Mommsen: Röm. Staatsrecht II. p. 414 Wie man darin etwas anderes sehen kann, als eine Finanzmassregel, verstehe ich nicht.

[4]) Liv. XXVI. 35.

Naturalnie, że wszystkie objęte rekwizycją przedmioty złote, srebrne i miedziane szły do mennicy na stopienie i przebicie na monetę. Nie oszczędzono zapewne i dzieł sztuki i wtedy to prawdopodobnie musiał zginąć w tyglu menniczym wspaniały posąg Wiktorji, przysłany w darze przez Hierona w 216 r. wagi 220 funtów szczerego złota. Wówczas przyjęto go z podziękowaniem i jako dobry omen złożono w świątyni Jowisza na Kapitolu, aby się nie zdradzić przed poselstwem syrakuzańskiem, że kasa jest wyczerpana i pragnie tego złota jaknajwięcej [1]). Jednakże w 212 r. skrupułów tych już nie było, gdyż i Hieron umarł i sprzymierzeńcy dawni odpadli, jest więc bardzo możliwe, że posąg Wiktorji razem z innemi wotami powędrował wówczas do mennicy. Daje nam to zarazem wyobrażenie, jak bogate były świątynie rzymskie i jak bardzo zasiliła się kasa państwowa tą pożyczką kościelną.

Jednakże i z tego źródła uzyskane fundusze nie starczyły na długo. Nadchodziły czasy nadzwyczajnej drożyzny, gdzie za zboże np. trzeba było płacić 15 razy więcej niż przed wojną [2]); wojna, dziewiąty już rok toczona wyniszczyła niezmiernie i zubożyła kraj cały, dochody państwowe i podatki wpływały coraz to słabiej, a końca wojny widać jeszcze nie było. Zbliżały się znowu nadzwyczajne wydatki na flotę, którą trzeba było koniecznie uzupełnić i powiększyć. W przeświadczeniu o konieczności nowych źródeł fiskalnych wystąpił senat w 210 r. z projektem nowego, drugiego z rzędu podatku flotowego, podobnie jak przed 4 laty w 214 r. Komisja jednak odrzuciły ten projekt olbrzymią większością, co więcej, rozpoczęły narzekania na wycieńczenie finansowe ludności i na niesłychaną śrubę podatkową. Projekt senatu wywołał tylko oburzenie obywateli.

Wówczas to w najkrytyczniejszej dla finansów rzymskich chwili, zaproponował konsul M. Valerius Laevinus rozpisanie dobrowolnej wewnętrznej pożyczki, projektując oddanie wszystkich zapasów złota, srebra i miedzi, jakie w prywatnych rękach się znajdują, do kasy państwowej. Najobszerniej opisuje tę sprawę Liwjusz, jak się zdaje na podstawie urzędowych zapisków, chociaż

---

[1]) Liv. XXII. 37. 5; Val. Max. 4. 8. podaje 240 funtów złota wagi. Por. Zonaras 8. 26.

[2]) Polib. IX. 44 podaje cenę medymna pszenicy na 15 denarów w 210 r., podczas gdy w czasach pokojowych cena wynosiła 4 obole. Polib. II. 15.

i tutaj od ułożenia oratorskiej przemowy konsula nie mógł się powstrzymać. Daleko krócej i bez zasadniczych zmian powtarzają tę historję późniejsi autorzy, jak Valerius Maximus, Annaeus Florus i Festus [1]. Ostatni podaje tylko, jako równoległą analogię, zbiórkę metali w Rzymie, zarządzoną po napadzie Gallów 390 r. Historycy nowsi, o ile wogóle mówią o wewnętrznych stosunkach Rzymu naówczas, uwzględniają tę sprawę tylko nawiasowo, ubocznie [2], nie zwracając uwagi na jej pierwszorzędne dla prowadzenia wojny znaczenie.

Była to właściwie pierwsza i jedyna w tej wojnie wielka wewnętrzna pożyczka wojenna. Inne pożyczki jak np. zaciągnięta u publikanów i w bankach prywatnych, jak dalej zajęcie funduszów wdowich i małoletnich, a wreszcie skarbów kościelnych, nie miały ani tych rozmiarów, ani tego powszechnego charakteru, co ta operacja w 210 r. Według Liwjusza była to pożyczka dobrowolna (voluntaria conlatio) i miała być rozpisana tylko między senatorami, a więc najbogatszymi obywatelami, a tylko przez szlachetną emulację i inne stany zapragnęły same wziąć w niej udział, zwłaszcza rycerstwo, czyli kupcy rzymscy i majętni plebejusze. Bardziej jednak wydaje się prawdopodobnem, że była to pożyczka przymusowa, rodzaj trybutu zwrotnego po szczęśliwem ukończeniu wojny, jak to zresztą leżało w charakterze wszystkich tego rodzaju instytucyj rzymskich.

Ten przymusowy charakter widać nie tylko w nadzwyczaj smutnym stanie ówczesnych finansów państwowych, dla których ratunkiem mogły być tylko środki radykalne, ale zarazem ze ścisłych przepisów wydanych przy tej sposobności. Przepisy te równały się bowiem zajęciu metali szlachetnych na rzecz państwa: stanowiły bowiem co do złota, aby nikt więcej w domu nie zostawiał sobie jak po jednym pierścieniu złotym dla siebie, żony i dzieci, po jednej bulli dla synów małoletnich, a po jednej uncji (27 gr.) złota w biżuterjach dla żony i każdej z córek. Co do srebra, pozostawiała ustawa każdemu po jednej librze wagi, nadto zezwalała, aby urzędnicy kurulni mogli posiadać nadal srebrne

[1]) Liv. XXVI. 35. 36, Valerius Max. V. 6. 8, Florus I. 22. 23, Festus p. 550 (editio Lindsay).

[2]) Zwłaszcza Neumann: Zeitalter der pun. Kriege. Breslau 1883 p. 450, gdzieby się właśnie czegoś przeciwnego spodziewać należało.

uprzęże dla koni i po jednej czarze i misce ofiarnej do nabożeństwa. Miedzi wreszcie zostawiano każdemu najwyżej 5000 asów w monecie [1]). Wszystko zresztą inne złoto, srebro i miedź miało iść na potrzeby ojczyzny.

Tego rodzaju rekwizycja metali w formie pożyczki powszechnej, była jak się zdaje już zdawna w senacie postanowiona, a wskazuje na to wydana właśnie podczas wojny ustawa przeciw zbytkowi, t. zw. lex Oppia z 215 r. Na wniosek trybuna C. Oppiusa zabroniono wówczas niewiastom używania szat drogocennych, zwłaszcza purpury oraz noszenia złotych ozdób o wadze wyższej nad pół uncji (14 gr.). Wydanie tej ustawy tłómaczy Liwjusz a za nim i inni [2]) względami na smutny stan finansów: wnioskodawca pragnął już wówczas fale złota prywatnego skierować w stronę kasy państwowej, chociaż naturalnie i inne przyczyny mogły tutaj współdziałać.

Że ta rekwizycja metali z 210 r. miała, mimo swego przymusu, charakter kredytowy, świadczą nietylko poźniejsze jej losy, ale i fakt, że od samego początku przeprowadzenie tej operacji finansowej powierzono owej komisji bankowej, stworzonej jeszcze 216 r., która specjalnie długami państwowemi administrowała. Liwjusz umie szeroko opowiadać [3]), jakto senatorzy znosili na wyścigi do banku złoto i srebro i jak w pocie czoła musieli pracować urzędnicy bankowi, aby przyjąć, obliczyć, pokwitować i w księgi zaciągnąć oddawane państwu sumy. Wynika z tego jedynie, że i tą operacją kierował bank rządowy i że ta pożyczka przyniosła rzeczywiście nadzwyczajne rezultaty, czyli zasiliła znakomicie kasę państwą. Mimo to zmniejszono na ten rok 210 ilość wojska, porobiono oszczędności w żołdzie, a na rok najbliższy podniesiono ostatni fundusz rezerwowy ze skarbu, t. zw. aurum vicesimarium.

Pożyczka wojenna z 210 r. była wprawdzie zagwarantowana

[1]) Liv. XXVI. 36 5; po raz drugi wspomina tę sprawę z okazyi lex Oppia XXXIV. I. 3.

[2]) Liv. XXXIV. 1. 3 i 7 oraz Valer. Max. IX. 3. Por. Blümner: Die röm. Privataltertümer München 1911 (Müllershandbuch). Powyższy cel legis Oppiae podkreśla także Duruy: Histoire des Romains. Paris 1885. I. p. 596, nie widzi go natomiast Lange: Röm. Altertümer II. p. 163.

[3]) Liv. XXVI. 36. 11. Por. Marquardt. Röm. Staatsverwaltung II [2] p. 63 twierdzi, że triumviri mensarii, mianowani byli w celu przyjmowania tej pożyczki wojennej, chociaż pożyczkę w 6 lat później rozpisano.

przez państwo, ale sposób jej umorzenia długo nie był wiadomy. Uważano, że dopiero po skończeniu wojny, albo też i przedtem, o ile tylko stan finansów na to pozwoli, obywatele spłaceni zostaną. Tymczasem już w 204 r., a więc jeszcze przed zawarciem pokoju, kasa była na tyle pełna, że można było przystąpić przynajmniej do częściowej amortyzacji tej pożyczki. Ten sam M. Valerius Laevinus, który w 210 r. wystąpił z takim projektem, postawił również w 204 r. w senacie wniosek, dotyczący zwrotu pożyczonych wówczas pieniędzy [1]). Ponieważ pożyczkę subskrybowali najwięcej senatorzy, przeto i ten wniosek przyjęli nader skwapliwie i uchwalili w 3 ratach uskutecznić wypłatę: $^1/_3$ spłacić jeszcze w bieżącym 204 r., drugą część za lat 4 czyli w 200 r., trzecią za lat 8 czyli w 196 roku. Nad wypłatą mieli czuwać konsulowie, ewent. ich urzędnicy, coby dowodziło, że komisję bankową już zwinięto. Prawdopodobnie agendy bankowe przeszły w ręce zwyczajnych urzędników finansowych, kwestorów i cenzorów, zwłaszcza odkąd ci ostatni, w 208 r. wybrani [2]), nie abdykowali jak przedtem, lecz oddali się gorliwie urzędowaniu.

Liwjusz nie mówi, czy uchwalony w 204 r. zwrot $^1/_3$ części pożyczki wojennej rzeczywiście został dokonany, nie mamy jednak powodu przypuszczać coś przeciwnego. Również i trzecia rata, płatna w 196 r., a więc już po wojnie, wypłacona została regularnie gotówką [3]). Jedynie za drugim razem, gdy w r. 200 termin nadchodził, brakło kasie pieniędzy, gdyż wybuchła właśnie wojna II. macedońska i pochłonęła całą gotówkę. Konsulowie chcieli uzyskać zwłokę w terminie, wierzyciele jednak udali się do senatu, a tutaj postanowiono w inny sposób sprawę załatwić [4]). Oto dano w zastaw wierzycielom grunta publiczne, 50 mil od Rzymu odległe, oszacowawszy je i rozmierzywszy według wysokości należącego się długu. Grunta te nominalnie pozostały nadal własnością państwową, a użytkujący mieli z tego tytułu płacić roczny podatek od morga w śmiesznie małej kwocie 1 asa rocznie. Przewidziano równocześnie, że gdy kasa będzie w stanie gotówką długi zapłacić, a wie-

---

[1]) Liv. XXIX. 16.

[2]) Liv. XXVII. 36. 6. O abdykacjach poprzednich por. Liv. XXIV. 43. 4 i XXVII 6.

[3]) Liv. XXXIII. 42.

[4]) Liv. XXXI. 13. Por. C. I. L. I. p. 90.

rzyciel będzie wolał pieniądze, aniżeli rolę, to będzie mógł każdej chwili wymianę taką uskutecznić. Nie słychać jednak później o takiej zamianie zupełnie.

Rola w ten sposób rozdzielona otrzymała nazwę trientabulum, gdyż za $^1/_3$ część długu państwowego była oddana. Nie wiemy, jak wielkie były te obszary gruntów, ani wogóle do jakiej sumy cała ta pożyczka urosła, jednakże już to samo, że kasa rzymska, która pod koniec wojny punickiej zgarniała skarby całego Zachodu, a od 202 r. otrzymywała corocznie olbrzymią kontrybucię kartagińską, przecież nie mogła podołać jednorazowej spłacie, lecz rozdzieliła na 3 raty, a do tego drugiej raty nie była w stanie gotówką wypłacić, już to samo daje nam wyobrażenie, do jak ogromnej sumy doszła omówiona pożyczka i jak niezmierne koszta pociągała już wtedy wojna za sobą.

Pożyczka z 210 r. była już ostatnią wielką operacją kredytową, jaką Rzym w tej wojnie przeprowadził. O późniejszych zabiegach kredytowych nic już nie słyszymy, prawdopodobnie nie były potrzebne wobec znacznych wpływów pieniężnych, jakie sama wojna w postaci kontrybucji konfiskat i zdobyczy przynosiła. Należy jednak przy omawianiu powyższych kredytów zapytać, czy one nic państwa nie kosztowały, czy te wszystkie pożyczki były bezprocentowe? Takby wynikało z przedstawienia rzeczy u Liwjusza i innych autorów, którzy ani razu nie wspominają o płaceniu jakiegokolwiek procentu. A jednak taka bezinteresowność nie da się pomyśleć u kapitalistów, a zwłaszcza u zawodowych bankierów i publikanów owej epoki[1]). Dwa razy zapukał rząd do ich kieszeni, raz gdy szło o wypłatę żołdu wojskom hiszpańskim w 216 r., drugi raz gdy nowo obrani cenzorowie 214 r. znaleźli pustki w kasie. Inne pożyczki wzięte od wdów, ze świątyni lub od ogółu obywateli mogły być bezprocentowe, ale te dwie od publikanów kosztowały prawdopodobnie sporo. Ustawowo wprawdzie był procent naówczas zakazany, ale od czasu owej lex Genucia ubiegło już przeszło 130 lat, a gospodarka kapitalistyczna, która się podczas wojen punickich niesłychanie rozwinęła, musiała dążyć do stworzenia sobie tego naturalnego dla niej dochodu. W jaki

[1]) Gust. Cruchon: Les banques dans l'antiquité. Paris 1879 (Bursian 1879 i 1880 p. 79). — M. Voigt: Ueber die Bankiers, die Buchführung und die Litteralobligation der Römer. Abh. der sächs. Akademie 1888.

sposób banki prywatne, pożyczając rządowi pieniędzy, strzegły swoich interesów, czy liczyły dawny $8^1/_3\%$ (fenus unciarium), czy tak jak przy końcu republiki tylko 4% (fenus seminuciarium), nie wiadomo zupełnie [1]). Zapewne jednak bez liczenia procentów kazały sobie wystawiać obligi odrazu na odpowiednio podwyższoną sumę. W każdym razie przy ówczesnych prywatnych pożyczkach lichwiarze operowali znakomicie i zasłużyli sobie na niepochlebny sąd Katona [2]) i na surowe kary edylowskie w 192 r. [3]).

V. Zakończenie.

Inne dochody skarbowe — łupy wojenne i ich rozdział — tryumfy i kwoty przez wodzów przywiezione — kontrybucje i konfiskaty w Capui — inne konfiskaty gruntów i majątków — kontrybucya kartagińska.

Wymienione powyżej operacje kredytowe, mennicze i podatkowe nie przedstawiają jeszcze wszystkich źródeł, z których płynęły fundusze do kasy państwowej. Jak już na innem miejscu wspomniałem, została jeszcze cała grupa podatków, zwanych vectigalia czyli czynsze i opłaty za użytkowanie gruntu i majątków państwowych, co do których prawdopodobnie nie próbowano żadnych operacyj, tembardziej, że, jak się zdaje, przynosiły nawet mniej dochodów, niż w czasach normalnych, a to z powodu ruiny gospodarczej kraju. Nowe jednak źródła dochodów otworzyła sama wojna, zwłaszcza od czasu, jak zaczęła korzystny dla Rzymian przybierać obrót. Znane zdanie Katona, że wojna sama się żywi, znalazło i tutaj zastosowanie, ale dopiero w drugiej szczęśliwszej połowie tego okresu.

Wojna, i to zwycięska, przedstawiała się dla Rzymu zawsze, jako świetny interes finansowy. Samo wojsko bogaciło się żołdem i zdobyczą, kasa zaś państwowa łupem, kontrybucjami i konfiskatami. Łup wojenny oznaczał to wszystko, co żołnierz zdobył z bronią w ręku na nieprzyjacielu, czy to w jego obozie, czy w mie-

[1]) Por. Marquardt: Röm. Staatsverw. II [2] p. 59, oraz Billeter: Geschichte des Zinsfusses im griechisch-röm. Altertum. 1898. nie dają żadnego szczegółu do czasów II. wojny punickiej. Bardzo ogólnie traktuje tę sprawę również P. Rehme: Geschichte des Handelsrechtes u Ehrenberga: Handbuch des gesammten Handelsrechtes. Leipzig 1913 I. p. 76.

[2]) Cato de re rust. praef. [3]) Liv. XXXV. 41.

ście[1]). W zasadzie łup należał do skarbu i żołnierz był obowiązany go oddać na ręce wodza, a ten odesłać do aerarium. Z drugiej strony jednak żołnierze, po skończonej wyprawie i z okazji tryumfu mieli prawo do pewnej nagrody, t. zw. donatywy, czyli do udziału w łupach. Zwykle następowało to dopiero po powrocie z wyprawy, ale często także już na placu boju, po bitwie. Łupem stawali się ludzie i zwierzęta, rozmaite przedmioty i pieniądze. Ludzi i bydło sprzedawał wódz zwykle na miejscu za pośrednictwem swoich kwestorów, a uzyskany z tego fundusz, t. zw. manubiae, posyłał razem z inną zdobyczą (praeda) do Rzymu albo dzielił między żołnierzy. Obowiązkiem jego było przytem pilnować, by rozdział był sprawiedliwy, t. zn. by każdemu jednako się dostało, przyczem samemu wodzowi nic wziąć nie wolno było, inaczej narażał się na proces, jak M. Liwjusz Salinator w 218 r.[2]). Wódz miał prawo wszystkiemi łupami swobodnie rozporządzać, ale właściwie moralnie był obowiązany odsyłać jaknajwięcej do kasy państwowej, gdyż skarby te i zdobycze mogły mu dopomóc do uzyskania i uświetnienia triumfu, który był zawsze najwyższą dla niego nagrodą.

Ten wzgląd na przyszły triumf był miarodajny, jak się zdaje, dla postępowania naczelnego wodza. W czasie wojny z Hannibalem, ciężkiej i latami się wlekącej, w której nieprzyjaciel stał do końca niepokonany na ziemi italskiej, nie było też dla wodzów rzymskich nadziei uzyskania od senatu prawa do tryumfu. Wobec tego zaś daleko częściej się trafiało, że całą zdobycz ruchomą rozdzielano między wojsko, aniżeli odsyłano do Rzymu. Był tu jeszcze i ten powód, że wojsko to cierpiało nieraz na różne braki, których z różnych przyczyn rząd centralny nie mógł lub nie potrafił wyrównać. Łup bywał zatem nieraz odszkodowaniem dla żołnierzy za niedostatek i cierpienia, a zarazem zachętą do dalszej walki.

Już na początku wojny Scypjonowie w Hiszpanii, zdobywszy na Hannonie wszystkie bagaże Hannibalowej armji, oraz inny łup wojenny, nie odesłali ich do Rzymu, lecz podczas pobytu na leżach

[1]) O łupie i donatywie pisze Arn. Langen: Heeresverpflegung der Römer im letzten Jahrhundert der Republik, część III. Brieg 1882. Także: Marquardt II ² p. 282.

[2]) Frontin Strat. IV. 1. 45. damnatus est a populo, quod praedam non aequaliter diviserat militibus.

zimowych 218/217 rozdzielili między żołnierzy [1]). Gdy w 215 r. odzyskał konsul Sempronjusz szereg miast w Lukanji, wojsko również zabrało całą zdobycz [2]) z wyjątkiem jeńców, których zaraz sprzedano na licytacji.

Taksamo po bitwie pod Benewentem kazał konsul rozdzielić łup między legjonistów z wyjątkiem jeńców oraz bydła zrabowanego przez Punijczyków na wieśniakach italskich, które oddano właścicielom [3]) Na tem samem miejscu pod Benewentem rozdzielono po raz drugi całą zdobycz między wojska konsularne we 2 lata później, 212 r., gdy zdobyto obóz Hannona. Łup cały sprzedano odrazu, a gotówkę dano do równego podziału i to, jak się Liwjusz każe domyślać, nie tylko między wojsko, które w bitwie bezpośrednio brało udział, ale i między to, które przyszło już po skończonej walce [4]). Podobnie zabrało wojsko dla siebie wszystkie łupy z miast apulskich 212 r., z miast sycylijskich i hiszpańskich, później z Lokrów i rozmaitych miast grecko-italskich [5]). Rzecz charakterystyczna, że nawet w przymierzu z Etolami 211 r. Rzymianie zastrzegają dla siebie wszelką zdobycz, Etolom zaś przyznają tylko nieruchomości [6]). Wyjątkowo zdarzało się, jak po zdobyciu miasta Astapa w Hiszpanji 206 r., że wódz rzymski nie pozwolił brać łupu, lecz ogniem i mieczem kazał doszczętnie zniszczyć nieprzyjaciela [7]).

W niewielu tylko wypadkach, a zwłaszcza gdy można było mieć nadzieję, że zdobycz uczyni na senacie wrażenie, a wódz uzyska prawo do triumfu, odsyłano zdobycz do Rzymu. Pierwszym był tutaj Marcellus, który po zdobyciu Syrakuz niezmierne łupy, zwłaszcza w dziełach sztuki, odesłał do stolicy. Prócz tego zdobyto tam skarbiec królewski, a po pieniądze syrakuzańskie wysłał nawet senat osobnego kwestora z eskortą, z obawy przed rabunkiem ze strony żołnierzy Marcella [8]). Mimo, że zdobyczą tą zasilił znacznie, choć w nieznanej bliżej mierze, kasę państwową, nie

[1]) Polib. III. 16.
[2]) Liv. XXIII. 37. 13.
[3]) Liv. XXIIII. 16. 5.
[4]) Liv. XXV. 14. 12.
[5]) Liv. XXV. 20. 7, XXVII. 1, 2, XXVII. 19, 2, XXIX. 8, 3, XXX. 7. 3.
[6]) Liv. XXVI. 24. 11. Polib. IX. 32, 39.
[7]) Liv. XXVIII. 23. 5.
[8]) Plutarch Marcel. 19. i Liwjusz XXV. 31. 8.

zgodzono się na tirumf dla niego, lecz jedynie na owację na górze albańskiej z powodu, że ani wojsko w tem nie mogło uczestniczyć, ani wojna na wyspie nie była ukończona [1]). Drugi raz przysłano z Sycylji zdobycz po zajęciu Agrygentu przez Laevinusa [2]), prawdopodobnie dlatego, że właśnie tego wodza wysłał senat na wyspę, w celu uporządkowania stosunków podatkowych i jaknajszybszego zwiększenia dochodów skarbowych z tej prowincji.

Znakomitym przychodem skarbowym okazał się łup zrabowany przez armię Fabjusza po zdobyciu Tarentu w 209 r. Oprócz jeńców, rozmaitego rodzaju skarbów i dzieł sztuki greckiej, nadesłano do Rzymu jeszcze ogromne ilości gotówki w srebrze i złocie, którą Liwjusz przesadnie podaje na 83.000 funtów złota, Plutarch zaś prawdopodobniej na 3 000 talentów srebra [3]). Jeżeli tę ostatnią cyfrę uznamy za możliwą do przyjęcia, co wobec bogactwa Tarentu i w porównaniu do innych miast np. Kapui, zdaje się być dopuszczalne, to możemy obliczyć, jak wielkie sumy napłynęły z tego źródła do kasy. Licząc talent rzymsko - attycki normalnie po 6.000 denarów [4]), otrzymamy w 3.000 talentów sumę 18.000.000 denarów, czyli 72 miliony sesterców, wystarczającą na opędzenie wydatków wojennych przez czas dłuższy.

W 3 lata później zasilił się skarb znowu ogromnym łupem, zdobytym na Hazdrubalu w bitwie nad Metaurus 207 r. Tym razem przyznano konsulom triumf na Kapitolu, a sumy, jakie wnieśli do skarbu przewyższały wszystkie poprzednio na triumfach wiezione skarby. O wysokości ich mamy jednak dwie sprzeczne informacje. Polibjusz twierdzi, że wynosiły więcej niż 30 talentów t. j. 7.200.000 sestercyj, Liwjusz zaś jest tym razem skromniejszy i wymienia tylko 3.000.000 sesterców i 80.000 funtów miedzi [5]). Z tego powodu w tym wyjątkowym wypadku tradycję Liwjusza uważa się za pewniejszą, tembardziej, że takie precyzowanie waluty musiało się odbywać przy urzędowych spisach kwestorskich.

Również z nadzieją triumfu przywiózł ze sobą ogromne skarby Scipio, gdy wrócił w 206 r. po uspokojeniu i zdobyciu Hiszpanji.

---

[1]) Plutarch Marc. 22 i Liwjusz XXVI. 21. 6.

[2]) Liv. XXVI. 40. 14.

[3]) Plutarch Fab. 22. mówi o 3.000 talentów bez objaśnienia czy srebra, czy złota, Liv. XXVII. 16. 17. albo przesadza, albo ma tekst zepsuty.

[4]) Hultsch. Griech. u. Röm. Metrologie p. 186.

[5]) Polib. XI. 3, Liwjusz XXXVIII. 9. 17. Por. Mommsen GRM. p. 381. 43.

Ze względów formalnych ominął go jednak tryumf, a skarby bez uroczystego pochodu przelano do aerarium. Zapisał je tylko Liwjusz [1]), jak się zdaje, z annałów kapłańskich, gdyż mieszczą się w jednym ustępie, zaraz przed opisem nowych wyborów. Wynosiły zaś w walucie rzymskiej 14342 funty srebra i niepodaną bliżej, lecz dużą liczbę bitej monety, a zatem w każdym razie przeszło 5.000.000 sesterców. Jak na tyloletnie walki w Hiszpanji, jak na zdobycie Nowej Kartaginy i kopalni srebra kartagińskich, było to stosunkowo niewiele. Za to za drugim razem, gdy wracał z Afryki po skończonej wojnie, lepiej udało się Scipionowi. Senat zezwolił już na jego tryumf, a kasę zapełnił jak żaden dotychczasowy tryumfator. Liwjusz donosi, że wniósł wówczas Scipio do aerarium 123.000 funtów srebra [2]), czyli 41.328.000 sesterców i to prawdopodobnie bez kontrybucji kartagińskiej, lecz jedynie czysty łup wojenny.

Jednakże tą gotówką, którą zwycięscy wodzowie przywozili do Rzymu, nie zawsze mógł senat dowolnie rozporządzać. Do łupu bowiem mieli prawo i żołnierze, a stąd i do podarunków czyli donatywy z okazji triumfu, które z owej gotówki winny być wzięte i rozdane. Gdy triumfu nie było, odpadała donatywa, jak np. przy owacji Marcella po zajęciu Syrakuz, lub po przyjeździe Fabjusza z Tarentu. Jednakże, gdy w 207 r. odprawili konsulowie triumf nad Hazdrubalem, ze zdobyczy, jaką wówczas przywieźli, musieli po 56 asów dać każdemu legioniście [3]). Wyniosło to 14 sesterców na głowę, ponieważ zaś w triumfie brali udział obaj konsulowie z wojskiem, a więc około 40.000 ludzi, suma rozdana musiała wynosić conajmniej 560.000 sesterców i o tyle też musiała się zmniejszyć ogólna kwota do skarbu wówczas wniesiona.

Podobnie i Scipio, przyjeżdżając w 206 r. z Hiszpanji, tak był pewny triumfu, że już naprzód obiecał wojsku nagrodę w po-

---

[1]) Liv. XXVIII. 38. 5. Na podstawie tego opisu tryumfu, a raczej przeszkód formalnych, omawia reguły ogólne, na jakich senat do tryumfu dopuszczał E. Pohlmey: Der röm. Triumph. Gütersloh 1891.

[2]) Liv. XXX. 45. 3.

[3]) Liv. XXVIII. 9. 17. Cyfra 56 asów odpowiada $3^1/_2$ denarom = 14 sest. wtedy, jeżeli według lex Flaminia liczymy po 16 asów na denar. Przy żołdzie liczono tylko 10 asów na denar, ale w tym wypadku nie jest to żołd, a cyfra podzielona przez 10 dałaby ułamek mniej prawdopodobny. Podobnie obliczam i przy tryumfie Scipiona.

staci nadzwyczajnych igrzysk i uroczystości. Gdy zezwolenia na triumf nie otrzymał, przecież uprosił w senacie, że pozwolono mu z pieniędzy wniesionych właśnie do skarbu urządzić igrzyska dla żołnierzy. Ile na to zużył gotówki, nie zapisał Liwjusz u siebie [1]). Natomiast następnym razem, gdy w 201 r. odprawiał wspaniały triumf nad Kartaginą, rozdał podczas tej uroczystości żołnierzom po 400 asów, czyli po 100 sesterców. Według obliczeń Lehmanna [2]), było w Afryce ze Scipjonem 34.000 ludzi, przypuśćmy, że wróciło 30.000 do Rzymu, przeto kwota, pomiędzy nich rozdana, musiała wynosić około 3.000.000 sesterców. Wobec jednak przywiezionej sumy przeszło 40.000 milionów, nie znaczyła zbyt wiele.

Oprócz omawianych wyżej łupów, inną formą zdobyczy, która była zarazem poważnem źródłem dochodów skarbowych, były liczne kontrybucje i konfiskaty majątków nieprzyjacielskich. Były one wynikiem już nie zdobycia obozu lub miasta przeciwnika, lecz jego poddania się na łaskę zwycięscy. Kontrybucje odnosiły się zwykle do płynnej gotówki, złota i srebra, rzadziej do zboża, odzieży lub innych przedmiotów. Konfiskatą zaś dotknięci tracili albo całe mienie, albo tylko grunta i to w większej lub mniejszej części. Pojęcia zresztą kontrybucji i konfiskaty mięszają się w tej epoce bardzo często, przyczem wiążą się nieraz z procesami politycznymi, których są zwykle wynikiem. Ze względu na dochody skarbowe mają kontrybucje mniejsze znaczenie, gdyż są zwykle jednorazowe a do tego służą nieraz na pokrycie bieżących potrzeb wojskowych, tak, że do kasy państwowej często wcale nie dochodzą. Konfiskaty natomiast, i to nieruchomości, mają już znaczenie trwałe i tworzą stałe już na przyszłość źródło dochodów skarbu.

Procesy polityczne przeprowadził już w 216 r. Marcellus w Noli, przyczem wszystkich członków partji kartagińskiej w liczbie 70 skazał na śmierć, a dobra ich zajął na rzecz skarbu rzymskiego [3]). O wielu tego rodzaju procesach w Etrurji czytamy kilkakrotnie, w 208 r. w Arretium, w 204 i 203 r. Prawdopodobnie ich to następstwem są te wielkie kontrybucje, jakie w materjałach wojennych miały uiścić rozmaite miasta etruskie na rzecz armji

[1]) Liv. XXVIII. 38. 14.

[2]) K. Lehmann: Der letzte Feldzug des hannib. Krieges. Jahrbuch für klass. Philologie 1894, tom XXI. p. 534.

[3]) Liv. XXIII. 17. 2.

Scypjona i jego ekspedycji afrykańskiej. Liwjusz[1]) przedstawia tę sprawę w ten sposób, jakoby te miasta dobrowolnie, a nawet wcale chętnie dostarczyły żądanych przedmiotów. Wszyscy jednak nowsi badacze przyznają, że tu chodzi o kontrybucję. Arretynowie bowiem, którzy już w 209 r. wszczynali niepokoje, a w 208 doczekali się procesu i konfiskat, także i w 205 r. najwięcej obciążeni zostali. Mieli bowiem dostarczyć dla armji Scypjona 3000 tarcz i 3000 hełmów, 50.000 dzid i pocisków, nadto wszelkich przyborów i narzędzi, jakie dla 40 dużych okrętów były potrzebne. Inne miasta etruskie w mniejszym lub większym stopniu również podobną kontrybucją obłożone zostały[2]). Nie można zaprzeczyć, że tego rodzaju środki wiele oszczędzały skarbowi wydatków.

O podobnym procesie 12 kolonij latyńskich w 204 r. mówiłem już wyżej w rozdziale o podatkach ówczesnych. Tutaj należy jeszcze wspomnieć o procesach politycznych, jakie razem z kontrybucjami srożyły się nad Kapuą zdobytą w 211 r. Miasto to, może najbogatsze i najludniejsze w Italji, nie zostało bronią wzięte, lecz poddało się prawdopodobnie z głodu. Pierwszą czynnością wodza rzymskiego Fabjusza po wkroczeniu do miasta było zażądać wydania broni, załogi punickiej oraz wszystkiego złota i srebra, któreby mogło być własnością tak gminną jak prywatną. Prócz tego cały majątek mieszkańców, tak grunta jak i domy, ogłoszony został za własność ludu rzymskiego. Do skarbu wpłynęło wówczas tytułem tych konfiskat kampańskich gotówki 2070 funtów złota, oraz 31.200 funtów srebra, razem wartości przeszło 22 miljony sesterców[3]). W stosunku do Tarentu, skąd w parę lat później przywiózł Fabjusz 72 miljony sesterców, przyniosła konfiskata w Kapui stosunkowo niedużo, bo przeszło 2 razy mniejszą sumę, co jednak trzeba przypisać tej okoliczności, że nie wszystkie majątki obłożono tą karą. Senat długo, jak powiada Cicero[4]), zastanawiał się, co zrobić z wiarołomnem miastem. W archiwum państwowem liczne pozostały w tej sprawie dokumenty i uchwały. Skończyło się na tem, że oprócz powyższych rekwizycyj, zarządzono odjęcie miastu autonomji i konfiskatę dóbr na rzecz państwa. Miasto stało się tylko przytułkiem dla rolników i miejscem składowem

[1]) Liv. XXVII. 24. 5.

[2]) Mommsen. Röm. Gesch. I. 252.

[3]) Liv. XXVI. 14. 9. Cyfrę jego przyjmuje krytyka za prawdziwą.

[4]) Cicero: de lege agraria II. 29. 80 i 32. 68.

dla plonów kampańskich. Grunta należące do mieszkańców, a stanowiące najżyźniejsze role w Italji, miały być odtąd, wedle słów Cicerona, głową dochodów skarbowych, najpiękniejszą włością ludu rzymskiego, subsidium wojennem, podstawą podatków i śpichrzem legjonów rzymskich. Zaraz też na rok 210 puszczono te grunta w dzierżawę, jak się zdaje, dotychczasowym posiadaczom, i to nie jak zwykle, za pewnym, w pieniądzach oznaczonym czynszem, lecz wyjątkowo, za pewne ściśle określone ilości zboża[1]). Dzierżawcy więc mieli zbożem, a nie monetą płacić swój czynsz dzierżawny. Sprawą gruntów kampańskich zajęli się również cenzorowie wybrani w 209 r. i znowu przez licytację wydzierżawili je na dalszy okres czasu, a to na mocy specjalnej uchwały komicjów, które nie chciały, jak to dawniej było w zwyczaju, aby grunta te wzięte były w okupację przez poszczególnych obywateli[2]). Prawdopodobnie w tym samym celu opuściło wojsko Kapuę, aby cenzorowie mogli i budynki pokonfiskowane wydzierżawić[3]). Grunta kampańskie miały też i później duże znaczenie, gdyż niemi to w 200 r. spłacił rząd $^1/_3$ część długu wojennego, o czem wyżej już mówiłem, stąd nazwa ager trientabulus na odmierzone wówczas kawałki roli[4]). Zdobycie zatem Kapui miało dla skarbu państwowego nadzwyczajne znaczenie i było pierwszorzędnym sukcesem finansowym.

Konfiskaty i kontrybucje, jak w Kapui, dotknęły również bardzo wiele innych miast zdobytych lub poddających się, tak w Italji jak i na prowincjach. Liwjusz[5]) umie nawet bardzo często podać, jak wysoką była ta zapłacona kontrybucja: np. 20 talentów od Lacetanów w Hiszpanji, 19 talentów od wyspy Menige, jednakże cyfry te zdają się być przesadzone. To pewna, że kontrybucje ściągane po prowincjach szły w pierwszym rzędzie dla wojska, a nie dla skarbu. Oszczędzały przez to może skarbowi wydatków, ale dochodów jego nie pomnażały. Wyjątkowym też

---

[1]) Liv. XXVII. 3. 1. locavit autem omnem frumento, widocznie na jeden rok tylko.

[2]) Liv. XXVII. 11. 8. Po 5 latach znowu licytacja i nowe dzierżawy por. Liv. XXVIII. 46.

[3]) Neumann: Das Zeitalter der pun. Kriege p. 459.

[4]) CIL. I. p. 543 oraz Marquardt II ² p. 158. Por. też Dessau: Handwörterbuch der Staatswissenschaften IV. 146: Finanzen des alten Rom.

[5]) Liv. XXI. 61. 11, XXII. 31. 2, por. Polib. III. 20, ale ten nazywa Kerkiną tę wyspę. Por. Schwarz: Die Röm. Massenherrschaft. Leipzig b. d. 227.

okazuje się postępek Manljusza w Sardynji w 215 r.[1]), który, zażądawszy od miast tamtejszych pieniędzy i zboża, wysłał to razem z jeńcami do Rzymu i kazał wręczyć pieniądze kwestorom do aerarium, zboże edylom, a jeńców pretorom. Również nie wiele dochodów przyniosły zapewne skarbowi pokonfiskowane grunta u sprzymierzeńców italskich, którzy przeszli na stronę kartagińską. Gruntów tych bowiem nie puszczono w dzierżawę jak w Kampanji, lecz rozdzielono między weteranów, zakładając po wojnie szereg kolonij jak Sipontum, Salernum, Copia, Vibo, albo też jak w Samnium i Apulji, nie tworząc specjalnych miast warownych[2]). Natomiast przeciwnie na prowincji, zabierano wiele gruntów na stałe na rzecz skarbu, jak np. domeny królewskie w Sycylji, kopalnie w Hiszpanji, grunta w Leontinoi i Agrygencie etc. Jak wielkie to w przyszłości przynieść mogło dochody, wiemy z olbrzymich zysków, jakie później hiszpańskie kopalnie srebra dawały, na razie jednakże nie wiele do prowadzenia wojny pomogły.

Kwestje finansowe były również przy zawieraniu pokoju z Kartaginą w 202 r. rzeczą pierwszorzędnej wagi i one były też najgłówniejszym przedmiotem targu. Wprawdzie upadła już hipoteza Rankego[3]), który przypuszczał ustną rozmowę Scipiona z Hannibalem i targi przy tej sposobności o 5000 talentów, jednakże faktem jest, że żądania finansowe Rzymu najboleśniej dotknęły kupców kartagińskich, którzy prawdopodobnie przez swoich posłów musieli próbować żądania te ograniczyć. Scipio zażądał bowiem początkowo 5000 talentów, oraz podwójnego żołdu dla swoich legjonistów, co razem wynosić mogło około 134 miljony sesterców, nadto szeregu ustępstw natury politycznej. Dopiero po zerwaniu zawieszenia broni i po bitwie pod Naraggara (Zama) podwoił warunki, żądając 10.000 talentów w ratach po 200 talentów rocznie. Wyniosło to olbrzymią na owe czasy sumę 268 milionów sesterców, którą Kartagina miała przez 50 lat spłacać, licząc po 5.376.000 sesterców rocznie[4]). Scipio nie odstąpił także od pier-

[1]) Liv. XXIII. 41. 7.

[2]) Liv. XXXI. 4. 1. Por. Mommsen: Röm. Gesch. I. 662. Rozdział tych gruntów pokonfiskowanych i późniejsze dochody skarbowe nie należą do niniejszego tematu, a wymagają też osobnego opracowania.

[3]) Ranke: Weltgeschichte III. 2. p. 196. Por. K. Lehmann: Der letzte Feldzug des hannib. Krieges. Jahrbücher f. klass. Philol. XXI. p. 563 oraz T. Zieliński: Die letzten Jahre des II. pun. Krieges. Leipzig 1890 § 6

[4]) Polib. XV. 9; Appian Lib. 40 Liv. XXX. 37. 5.

wotnego żądania wypłaty podwójnego żołdu dla swego wojska i sprzymierzeńców. Ponieważ wojsk Scipionowych było w Afryce razem z posiłkami Masynissy około 60 tysięcy, zatem podwójny żołd dla nich caloroczny wynosić by musiał jakie 21 miljonów sesterców. Jak się zdaje jednak w tej pozycji wytargowali nieco Punijczycy, gdyż jak donosi Appjan, Scipio zgodził się na 1000 talentów dla żołnierzy i poczęstunek [1]. Wreszcie trzecie żądanie natury finansowej odnosiło się do zabranej w czasie rozejmu floty przewozowej rzymskiej, z 200 okrętów złożonej. Okręty Kartagina zwróciła, ale za towar zrabowany przez ludność zapłaciła odszkodowanie w wysokości 25.000 funtów srebra, czyli 8.400.000 sesterców. Zwycięstwo Rzymu było, jak zawsze dotąd, wyzyskane i finansowo, materjalne bowiem zniszczenie przeciwnika było jedną z głównych podstaw polityki rzymskiej. Jasnem jest też, że zwycięstwo polityczne było dla skarbu rzymskiego równocześnie najlepszą operacją finansową.

[1]) Appian Lib. 40. Liv. XXX. 37. 5. mówi ogólnie o frumentum, stipendiumque auxiliis.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LVIII. Nr. 2.

TADEUSZ SINKO

GENEALOGJA KILKU TYPÓW I FIGUR A. FREDRY

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE
1918

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LVIII — Nr. 2.

Tadeusz Sinko.

Genealogja kilku typów i figur A. Fredry.

(Praca przedstawiona na posiedzeniu Wydziału d. 16 marca 1918).

Prof. I. Chrzanowskiego syntetyczne dzieło „O komedjach A. Fredry“ [1]) jest soczewką, która nietylko skupia wszystkie promienie, rzucane dotychczas z różnych stron celem rozświetlenia twórczości mistrza komedji polskiej, ale zarazem pozwala widzieć, dokąd owe promienie jeszcze nie sięgnęły. Wypełnianie luk, przez niego wskazanych, powinno i będzie stanowić program najbliższych prac o Fredrze. A pracom tym towarzyszyć będzie przeświadczenie, płynące z całego dzieła, że prawdziwa sztuka jest niewyczerpalna. Im większą resztę, jeszcze niepoznaną, przeczuwa się na jej dnie, tem głębiej się widzi i szczerzej czuje. bo *ars longa, vita brevis.*

1. Parasitus-gloriosus.

Filolog klasyczny, przystępujący do Fredry z brzegu starożytnego, nie potrzebuje się obawiać zarzutu, że wnosi do badań czynnik obcy, niewspółmierny, odkąd Dr. E. Kucharski [2]) starał się wykazać, że **Papkin** zawdzięcza główne rysy, składające się na jego typ — Plautowemu *Miles Gloriosus*: samochwalstwo co do przewag wojennych i znajomości z potentatami jest u obu podszyte tchórzostwem; łgarstwo łączy się z przesadnem mniemaniem

[1]) W Krakowie, nakładem Akad. Um. 1917. [2]) Geneza „Zemsty“, Bibl. warsz. 1909 II, str. 466—475.

o własnej urodzie i uroku, rzucanym na płeć niewieścią; kochliwość nie przeszkadza łapczywości na złoto. — Z argumentów, przytoczonych przez Dra Kucharskiego, uznał prof. Chrzanowski właściwie tylko jeden, cytat z Plauta, użyty przez Fredrę w „Trzy po trzy“ [1], ale i jego moc osłabił, pisząc: [2] „Jedna z komedyj Plauta, Żołnierz-Samochwał, odegrała, być może [3], pewną rolę w genezie postaci Papkina; oczywiście czytał Fredro Plauta, jeżeli go czytał, w przekładach francuskich (bo skądżeby miał umieć po łacinie?)... Ponadto nie mamy żadnych wskazówek ani pośrednich, ani bezpośrednich, żeby Fredro znał i lubił literaturę starożytną“. Bardziej zdecydowanie brzmi uwaga druga, wypowiedziana w tejże materji [4]: „Nierównie łatwiej uwierzyć, że np. postać Papkina powstała pod częściowym wpływem „Żołnierza-Samochwała“ Plauta; nie tylko bowiem zachodzi niezaprzeczone podobieństwo pomiędzy Papkinem a Pyrgopolinicesem, ale nadto wie się przynajmniej napewno, że Fredro Plauta czytał“. Ale znów Plauta w nieokreśloną dal odsuwają słowa [5]: „Ze stanowiska historyczno-literackiego jest to (sc. Papkin) niewątpliwie *miles gloriosus*, stary typ tchórzliwego żołnierza-samochwała, (skombinowany z nowym typem fircyka XVIII w.) [6]; jego rysy znamienne zawdzięcza Fredro nie tylko literaturze, nie tylko Pyrgopolinicesowi Plauta, czy też jakiemuś jego potomkowi literackiemu, oraz różnym fircykom z komedyj i satyr ale z pewnością także i życiu; iluż to samochwałów musiał Fredro poznać podczas swej służby w szeregach napoleońskich! i t. d.“ Prócz żywych samochwałów i fircyków żywym modelem do Papkina był także wspomniany w Pamiętnikach Krzyżanowski, „pół błazna, pół szlachcica“ [7].

W świetle tych sądów bezpośredni wpływ Plauta na Fredrę, chociaż się mu stanowczo nie przeczy, staje się prawie nieuchwytnym. Aby tej sprawy, być może bardzo drobiazgowej i raczej filologicznej niż historyczno-literackiej, nie zostawiać w zawieszeniu, starajmy się naprzód określić, czego się Fredro uczył do **szesnastego roku życia, aż do chwili wstąpienia do** wojska. Prof. Chrzanowski [8], polegając na wzmiankach Fredry o jego domowych guwernerach i nauczycielach, dochodzi do wnio-

---

[1]) Str. 118. wyd. H. Mościckiego, Warszawa. 1917. [2]) O komedjach, str. 32. [3]) Podkreślenia w cytacie prof. Chrzanowskiego pochodzą odemnie. [4]) str. 59. [5]) str. 304. [6]) nawias pochodzi odemnie. [7]) str. 88. [8]) str. 12.

sku, że się Oleś od nich właściwie — niczego nie nauczył. Pomijając bowiem nieświetne postępy w „talentach“ (rysunki, muzyka, taniec, jazda konna, fechtunek), we francuzczyźnie i matematyce, Fredro miał się uczyć jeszcze gramatyki, ale „w ciuciubabce był bieglejszy“. Ten sposób i stopień kształcenia łączy monografista Fredry z rozumem ojca, „nie błyszczącym świetnem ukształceniem“ i sądzi, że ojciec „najwyraźniej nie życzył sobie, żeby syn był pod tym względem lepszy (od niego); nie zdobył się nawet na to, na co się jednak — o trzy wieki wcześniej — ojciec Reja zdobył: nie oddał syna do szkół“.

Tym subjektywnym wnioskom możemy przeciwstawić przedewszystkiem sąd samego pana Jacka, który według świadectwa syna [1]) raz tak w tej sprawie się odezwał: „Żyłem zawsze z ludźmi i dobrze na tem wyszedłem, bo mogłem wam dać lepsze wychowanie, niż je sam otrzymałem“. Stary Fredro dlatego mógł dać synom „lepsze wychowanie“, że miał na to środki większe niż jego ojciec. Bez nich musiałby był synów posyłać chociażby od dziesiątego roku życia do szkół publicznych, do gimnazjum austrjackiego. Bo jak dziś, tak i wówczas nauka publiczna (połączona ewentualnie z umieszczeniem ucznia na stancji czy w pensjonacie) była tańsza, niż prywatna. Młodszy o dwa lata od Fredry Kazimierz Brodziński (podobnie jak brat jego Andrzej) uczęszczał najpierw w r. 1803, potem od 1806 do pięcioklasowego gimnazjum tarnowskiego. Z jego to Pamiętnika znamy dobrze tę ówczesną szkołę średnią austrjacką, w której prócz niemczyzny można się było nauczyć conajwyżej łaciny. W każdym razie łacina i niemieckie były ośrodkami całej nauki [2]). Chociaż pan Jacek mógł sobie pozwolić na to, by nie wydawać synów na dziwactwa i ewentualną brutalność rządowych profesorów i nie skazywać ich na pobyt w szkole niemieckiej [3]), to przecież, licząc się z przygo-

[1]) Trzy po trzy, str. 175. [2]) „Jako przedmiot główny uważano łacinę, której uczono przez lat pięć, w drugiej klasie (media) rozpoczynano już czytanie autorów klasycznych i wykładano starożytności rzymskie, a młodzież zmuszona była mówić między sobą po łacinie; wolno było tylko słowo, którego nie znała, wyrazić po niemiecku... Łaciny uczono z Alwara na pięć wielkich, a w miarę klasy coraz większych tomów podzielonego... w retoryce i poetyce wykładano język grecki“. B. Gubrynowicz, K. Brodziński, Lwów 1917, str. 29. [3]) „Z rozbiorem ojczyzny zamknęły się narodowi polskiemu właściwe mu rodzinne szkoły, a powstały obcym językiem uczące obczyzny. Kto tylko był w stanie, wychowywał dzieci w domu...“ Trzy po trzy, str. 144.

towaniem ich do studjów wyższych, uniwersyteckich, a przedewszystkiem z przyszłem życiem ich w Galicji, z pewnością kazał ich w domu uczyć tego, czego uczono się w ówczesnych szkołach publicznych. Jeśli nawet dwaj pierwsi guwernerowie, Szwajcar Hekel i Polak Płachetko, uczyli Olesia bez oglądania się na systematyczny plan szkolny elementów czytania, pisania, rachunków i języków (niemieckiego i francuskiego), to już z objęciem „berła szkolnego" przez pana Trawińskiego, zwrócono się „nakoniec, trochę już zapóźno do trybu szkolnego" [1]; a gdy Trawiński poszedł ze starszymi Fredrami (Maksymiljanem i Sewerynem) do wojska polskiego, ów Płachetko miał „kontynuować rozpoczęte przez pana Trawińskiego nauki szkolnym trybem prywatnie" [2]. W autobiografji [3] tak streszcza Fredro swój sąd o kształceniu w domu: „Do szesnastu lat życia uczono mię ówczesnym trybem szkolnym pod nauczycielem domowym, który to rodzaj edukacji przekładano nad publiczny, pod żadnym względem nie zadowalający mych rodziców". Co rok czy co pół roku składał Oleś egzamina z odpowiedniej klasy, jak to wynika z notatki, dodanej do poprzedzającego zdania Pamiętników [4]: „których egzamina w domu zawsze kosztowały parę fasek masła". Oczywiście tego masła nie dawano prywatnemu nauczycielowi, przygotowującemu chłopca „trybem szkolnym" do egzaminu, ale egzaminatorom. Możnaby się zastanawiać nad tem, czy publiczni egzaminatorzy przychodzili do domu hrabiostwa, czy też hrabiez szedł na egzamin do szkoły? W tym wypadku trzebaby „w domu" łączyć z „kosztowały". Jakkolwiek było, faktem jest, że Oleś przez jakie cztery czy pięć lat uczył się „trybem szkolnym" i zdawał egzamina. Kiedy potem po wstąpieniu do wojska słuchał w kwaterze pułkownika Stanisława Potockiego o świetnych czynach armji polskiej i rozkoszował się dykteryjkami garnizonowemi i żołnierskim sposobem wysławiania się, starał się wszystko zapamiętać, „jak gdyby pisał noty w pamięci: „Do naśladowania! Do powtórzenia! Do przerobienia!" [5]. Te noty, to wspomnienia lekcji z panem Trawińskim czy Płachetką, którzy mu zadawali jedne ustępy (nie wiadomo polskie, niemieckie, francuskie czy łacińskie) do naśladowania,

[1]) Trzy po trzy, str. 146. [2]) Tamże. [3]) U Schnür-Pepłowskiego. Z papierów po Fredrze (Kraków 1889) str. 2. [4]) Trzy po trzy str. 146. [5]) Tamże, str. 111.

inne do powtórzenia, inne do przerobienia. Poprzednia nauka, mniej więcej sześcioletnia, była bezładna, niesystematyczna.

Fredro wyraźnie wyznaje, że przez ostatnie dwa lata nauki (1807—1809) „książki w rękę nie wziął, a jeżeli czytał, to romanse“ [1]). Z wykrzyknika: „O Płachetko! niech ci Bóg, przed którym już stoisz, przebaczy, ale ja nie mogę, żeś mój czas najpiękniejszy (od 1807 do 1809) zabił, zamordował bez litości!“ [2]) wynikałoby, że ów „dyrektor do nauk szkolnych“ zamęczał ucznia jakiemiś trudnemi czy nudnemi przedmiotami. Gdzie tam. „Pan Płachetko nic nie robił, nie robiłem i ja nic. Polowałem, jeździłem konno...“ [3]) „Niczego się nie uczyłem (w r. 1807 8., wyjąwszy fechtunku, tańca i ekwitacji...“ [4]). Nadszedł rok 1809. W naukach żadnej zmiany, przybył tylko rysunek, do którego miałem niejakie usposobienie, i taniec...“ [5]).

Czy te wspomnienia Fredry o nauce domowej uprawniają nas do sądu, że Oleś, jak młody Mikołajek z Nagłowic, niczego się nie uczył i tylko bąki zbijał? Najpierw samo źródło informacji wymaga pewnej korrektury psychologicznej. Th. Ziehen [6] wydał niedawno gruby tom wspomnień szkolnych pióra najwybitniejszych uczonych, literatów i artystów z drugiej połowy 19 wieku. Przeważnej części z nich gimnazjum, na które spoglądają z odległości przeszło półwiekowej, wydaje się piekłem, torturą najpiękniejszych lat życia, obrzydzeniem wszelkiej nauki lub przynajmniej kilku przedmiotów. Bujne natury młodzieńcze czuły zanadto wielkie skrępowanie szkolnym szablonem i bezduszną rutyną, by zwracać uwagę na to, co pozytywnie zostało im w głowie. A przecież musiało coś zostać, jak dowiodła późniejsza ich działalność. Taksamo było z Fredrą. Jakkolwiek „nigdy nie był dzieckiem“, był poważniejszy od brata Seweryna i miał miano Staruszka [7]), to przecież do nauki się nie rwał, a zmuszany do niej przenosił swą antypatję na nauczycieli. I on i nauczyciele byli jednak tylko ofiarami ówczesnego systemu nauczania [8]), polegającego przedewszystkiem na uczeniu się na pamięć: „W młodych latach nie okazywałem zdol-

[1]) Trzy po trzy str. 146. [2]) tamże, str. 146. [3]) tamże, str. 147. [4]) tamże, str. 151. [5]) tamże, str. 152. [6]) Aus der Schulzeit I, Teubner 1910. [7]) Trzy po trzy, 148. [8]) jak to już w r. 1871 zauważył L. Siemieński w przedmowie do 4. wydania komedyj Fredry. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1881, str. XI.

ności do nauki — pisał w autobiografji [1]) — nie dlatego, żebym do niej nie miał zdolności, lecz, że ta wymagała przedewszystkiem pamięci, której nie miałem, a przez to i żadnych korzyści odnieść nie mogłem z udzielanych mi nauk". Czy mu naprawdę nie zostało nic w pamięci z tej dziesięcioletniej nauki domowej? Czy naprawdę nie umiał po łacinie po jakich sześciu latach bębnienia reguł gramatycznych, słówek i czytania autorów? Bo jeśli uczył się szkolnym trybem, to ten tryb mełł przedewszystkiem łacinę... Mamy aż nadto dużo dokumentów, stwierdzających, że Fredro umiał na tyle po łacinie, że potrafił polszczyznę przeplatać frazesami łacińskiemi i do sensu dobrze dobranemi i w formie poprawnemi. Pisząc w r. 1819 list do brata Henryka [2]), posługuje się staropolskim stylem makaronicznym np. „Chciałbym... dowiadać się *de progressione reconvalescentiae* WMci i czyście już uzyskali wszelaką *facultas* ku władnięciu *sine dolore et nullo impedimento* delabrowanemi członkami.. Byłem na godach weselnych u JW. Chorążyny... *magnae sapientiae et prudentiae* białogłowy, *sacram benedictionem* dawał *Ill. ac Rev. Canonicus Kulikoviensis*... mówiłem jedno, by baczył *alteriora tempora*, wszystko on... *per modum conversationis* snadnie określi i t. d.

Jak łatwo było Fredrze o wyrazy i frazesy łacińskie, dowodzi także „Dyliżans" (grany po raz pierwszy we Lwowie w r. 1827), w którym *Fulgentius Augustus, doctor medicinae, solus et unicus huius nominis* (III 5) prócz łaciny receptowej, aptekarskiej, wytrząsa z siebie mnóstwo łaciny — szkolnej. Witając się więc z oberżystą Anzelmem, mówi o jego wyglądzie (I 3): *rubicundulus vegetusque*, potem o humorze: *semper hilaris atque iucundus*. Na wiadomość, że żona oberżysty umarła, robi uwagę: *contra vim mortis non est medicamen in hortis*. Z wina pochodzi zdaniem jego gestykulacja *hostilis semperque indecens* (I 4); przyjęcie grubego gościa do przepełnionego dyliżansu jest *molesta colisio* (I 6); otyłość w młodym wieku jest *nimium perniciosa, perniciosissima*: źli towarzysze podróży stwarzają *casus fatalis* i *periculum imminens*. — Od ósmej sceny pierwszego aktu doktór Fulgencjusz tłumaczy swą łacinę na polskie [3]), mówi o tem samem w dwóch językach: „Druty są ostre narzędzie. *instrumentum aculeatum*; (rzecz) pewna... *certa veri-*

[1]) U. S. Schnür-Pepłowskiego. Z papierów po Fredrze. Kraków, 1899, str. 3. [2]) tamże. [3]) oczywiście ze względu na aktorów i publiczność.

las; taki ciężar, *onus immensum*; *concedo*, przystaję; to dzidy nie druty, *spicula, spicula*; zdarzenie rzadkie i nieprzyjemne, *casus fortuitus* (II 1); coraz gorzej, *ex Scylla in Charybdim*; bagnista nierówność ziemi, *paludosa excavatio terrae* (II 2); szkodliwa omyłka, *error detrimentum pariens*; ta ampułka, *haec lagunecula*[1]); kropla... okropnej objętości, *dimensionis giganteae*; ogień, *ignis infernalis*, briganty, *direptores, expilatores, latrones*; próżne słowo, *vox, vox praeterea que nihil* (III 1); jestem zgnieciony, zmięty, stłuczony, *debilitatus omniumque membrorum impos*; całym ciężarem korpusu, *totius corporis pondere*; prawa mileją, o zgrozo, *o indignissima indifferentia*". — Od sceny trzeciej aktu trzeciego Fulgencjusz przemawia znowu łaciną przeważnie doktorską, więc pomijamy te frazesy, równie jak szkolną łacinę aktu czwartego, stwierdzając na podstawie przytoczonych przykładów, że jeżeli Fredro włoskiemu doktorowi po za ostatnią kwestją sc. 2. aktu drugiego kazał mówić nie po włosku, lecz po łacinie, to chyba dlatego, że mu to łatwiej przychodziło niż włoszczyzna. A choćby łacina miała charakteryzować „najstarożytniejszą perukę w czterech częściach świata" (dlaczego nie — w pięciu?), to i tak przyznać należy, że Fredro w trzydziestym trzecim roku życia pamiętał z domowej nauki, trybem szkolnym prowadzonej, więcej łaciny, niż dziś niejeden świeży abiturjent gimnazjalny.

W „Wychowance" (II 6) ktoś zapytuje, gdzie jest i co porabia jakiś chłop. Wacław odpowiada cytatem z 2-ej epody Horacego: *Beatus ille, qui procul negotiis, — paterna rura bobus exercet suis*. Cytat z drugiego poety rzymskiego w „Trzy po trzy" (str. 2): *tempora mutantur et nos mutamur in illis* (to samo str. 122). Tamże (str. 35) przysłowie: *bis repetita placet*. Początek Iliady przytoczony jest po polsku: „Chcąc śpiewać *Achilla gniew zgubny*" (str. 7). Drobniejsze okruchy łaciny, rozrzucone po Wspomnieniach można pominąć.

Mniejsze znaczenie mają aluzje mitologiczne, bo te mogą mieć źródło także w klasycznej tragedji francuskiej, którą Fredro znał z pewnością. Więc scena z Fedry stanęła mu przed oczyma, gdy wspominał, jak to raz leciał z konia[2]): „Szczęściem, że Te-

[1]) w tekście *daguncula*; wprawdzie w starej łacinie *l* alternuje z *d* w wyrazach lacrima | dacrima; lautia | dautia, lingua | dingua, ale wątpić należy, czy Fulgencjusz według tych wzorów z lagena, laguncula zrobił daguncula. Raczej w tekście jest błąd drukarski. [2]) Trzy po trzy, str. 54.

zeusz nie wezwał Neptuna i Neptun nie podgonił, bo byłbym niezawodnie zginął, jak Hipolit, lubo równie niewinny, jak on“ [1]). Radząc kiedyindziej [2]) szlacheicowi, by wstępując w świat, zaopatrzył się w czoło miedziane, dobrze wytarte i powtarzał śmiało: wiem! — dodaje: „A nim okoliczności obnażą cię z cudzych piórek, już wtenczas stać będziesz tak wysoko, że od twojej nagości oczy tylko odwracać będą: jedni ze wstydu, że się na niej wcześniej nie poznali; drudzy, że z niej korzystać zechcą; a reszta, że się lękać będzie Akteona losu. Możnemu na psich pyskach nigdy nie braknie“. Wreszcie opowiadając, jak luzacy walczyli o dach nad głową lub garść słomy, zapytuje [3]): „W owych szturmach, obronach, walkach... kto był Ajaksem? kto Hektorem? Mój Onufry... Stał, jak ów słynnego dłuta Canowy Tezeusz nad Minotaurem“.

Wzmianka Canowy przywodzi nam na pamięć, że Fredro był dzieckiem epoki *empire*'u i jako taki musiał podzielać antyczne zamiłowania współczesne. Choćby więc przy nauce, prowadzonej ówczesnym trybem szkolnym, nie czytał był innych autorów, jak Fedra, Owidjusza, Wergiljusza, Horacego i kilku historyków, to idąc za duchem epoki, chętnie sięgałby był po przekłady klasyków. Jeżeli kiedy brał do ręki jaką książkę łacińską, to chyba antenata swojego, Andrzeja Maksymiljana *Monita Politico Moralia et Icon ingeniorum*, w których znajdował ulubione sentencje i nie mniej ulubione charakterystyki umysłów ludzkich. Pan Jowialski powołuje się na Adagia Knapjusza, zawarte w trzecim tomie Thesaurus Polono-Latino-Graecus. Kto wie, czy nie posługiwał się nim sam Fredro przy tłómaczeniu z polskiego na łacinę zadań panów Trawińskiego i Płachetki. Jakkolwiek jest, to pewna, że po łacinie się uczył i więcej z tej nauki zapamiętał, niż szambelan Jowialski, który się zdobył na jedyne dictum łacińskie: *hic, haec, hoc*.

Po tym wywodzie o domowej nauce Fredry, wywołanym potrzebą sprostowania najnowszego poglądu na tę sprawę, wracamy do cytatu z Plauta. Opowiada więc Fredro, jak przybył do głównej kwatery Księcia Józefa i przedstawiony mu przez brata Ma-

---

[1]) Także w komedji *Co tu kłopotu* Albin, który właśnie spadł z klaczy Odaliski, zastanawia się czy to nie znak, dany mu przez Naturę, by się nie żenił: „Nie onaż (Natura) Odaliskę, siedząc na ogonie — cięła, jak niegdyś Neptun Hipolita konie?“. [2]) Trzy po trzy, str. 73 4. [3]) str. 59.

ksymiljana, otrzymał w kilka dni później nominację na podporucznika (choć żołnierzem dotąd nie był) we formowanym przez Adama Potockiego jedenastym pułku ułanów: »Jedynie zapewne przez grzeczność nie pytacie mi się Szanowni Państwo, za co zostałem oficerem. A ja na to odpowiem: Niech Was to nie dziwi, bo nowe formując pułki, niedostatek oficerów przymusza nominować i nowo w szeregi przybyłych, odznaczających się trochę lepszem wychowaniem. W owym czasie wyrastały podporuczniki, jak grzyby i nie do jednego można było powiedzieć z Plautem: „A więc panie oficerze, co nie jesteś żołnierzem“ etc.« Tego cytatu dotychczas w Plaucie nie odszukano, z tej prostej przyczyny, że go tam niema. Napróżnobyś go szukał także u Terencjusza, mianowicie w Eunuchu, gdzie pewną rolę odgrywa żołnierz-samochwał Thraso. Nie pozostaje więc nic innego, jak odnieść go do niejasnego wspomnienia z pierwszej sceny Plautowego *Miles gloriosus*. Pasorzyt Artotrogus staje tam przy swoim panu, Pyrgopolinicesie, którego nazywa „virum fortem atque fortunatum et forma regia, tum bellatorem...“ i rozpatrując z nim rzekome przewagi wojenne, dodaje: „W samej istocie nic to! Chcesz mówić o czynach — (*na stronie*), którycheś nie dokonał...“ Na wzór tego przytacza Fredro allokucję: „A więc panie oficerze“, do której (*na stronie*) trzebaby dodać „co nie jesteś żołnierzem“. Lepiejby ona przystawała do pana Morderskiego (z „Wychowanki“), który, jak powiadają znajomi, złoci się w coraz nowe rangi wojskowe, a nigdy w wojsku nie służył. Pijany kuzyn tak do niego przemawia: „Stryjaszek pułkownikiem, ba, ba, jenerałem, — kiedy stryjaszek, ja wiem, w swojem życiu całem, — nie był nawet doboszem“. Oto pan jenerał, który nigdy nie był żołnierzem. O nim więc raczej, niż o Pyrgopoliniku, myślał Fredro, kiedy komponował swój cytat niby Plautyński. W każdym razie dał dowód, że kiedyś Plauta czytał i figurę żołnierza-samochwała z niego pamiętał. Silniejszym jednak dowodem tej znajomości będzie postać Papkina, jeśli się okaże, że nie żywe modele i nie jakieś potomstwo Pyrgopolinika, ale on sam jest ojcem Papkina.

Otóż co się tyczy tych żywych modeli, to już dr Kucharski, który wyciągnął ze Wspomnień Fredry figurę Krzyżanowskiego, musiał przyznać [1]), że podobieństwo obu postaci ogranicza

[1]) Geneza Zemsty, j. w, str. 464.

się do ogólnej formuły, w którą Fredro ujął Krzyżanowskiego: „był on może ostatnim egzemplarzem dworaka, pieczeniarza, wyjadacza dawniejszych czasów... pół błazna, pół szlachcica, wszędzie był domowym": „natomiast z rysów indywidualnych, znamionujących pewnego rzeczywistego osobnika, Papkin niczego nie odziedziczył: Nie znać w nim nieco podstarzałego waszeci; nie znać wobec ludzi wyżej urodzonych tego uniżenia, połączonego z uszanowaniem, jakie nadawało ludziom ówczesnym poczucie własnej zależności. Niema następnie w Papkinie tych cech współczesnego szlachcica, jakie miał Krzyżanowski »pół błazen, pół szlachcic«, albowiem poeta podjął drugą tylko połowę istoty Krzyżanowskiego i dał nam w Papkinie całego »błazna«, bez jakichkolwiek znamion szlacheckości". Ponieważ prof. Chrzanowski zamyka oczy na te zastrzeżenia odkrywcy Krzyżanowskiego i w całej pełni podtrzymuje twierdzenie o żywym modelu Papkina [1], warto przypomnieć charakterystyczne rysy tego modelu [2]: Niewielki, krępy, włos szpakowaty, mowa chrypliwa, przyjeżdża konno w stroju myśliwskim do dworu, by poprosić o korczyk żyta, o faskę bryndzy, o kawał skóry. Przy sposobności zostaje na obiedzie, akompanjuje minami opowiadaniom gospodarza, a gdy inni milczą, on opowiada — łaciną myśliwską. Łże, ale tak ujmująco, że kiedy się odezwał: „Razu jednego..." już wszystkie oczy na niego zwrócone, wszystkie uszy wytężone. Tu Fredro charakteryzuje czar tych długich historyj Krzyżanowskiego, pełnych szczegółów, dokładnych dat, powoływania się na żyjących świadków i dodaje, że spisane, byłyby tylko nudnemi i bez sensu ramotami. „Skądże to pochodzi? Oto brakuje szczerości improwizacji, uniesienia rzetelnego, mimiki stosownej, figury charakterystycznej opowiadacza, a nadewszystko jego wiary, że wiarę wzbudza w słuchaczach". Prócz daru opowiadania miał Krzyżanowski jeszcze dar znoszenia płatanych mu figlów: „Komu w nocy napuścić os do izdebki, komu włosienia nastrzyc na prześcieradło, komu jaj w buty nakłaść? — Krzyżanowskiemu. Kogo rano do sieni w koszuli wyciągnąć, kogo pytką wybić, kogo poczęstować piwem z wodą zamiast wina, a wodą zamiast wódki? — Krzyżanowskiego". Oczywiście te figle płatały mu przedewszystkiem dzieci. Dlatego Fredro dodaje, że miłym był gościem szczególnie dla dzieci. Znosił ich figle, bo wiedział, że za

[1] str. 88. [2] Trzy po trzy, 170 nn.

to dostanie coś od państwa. I chyba to sprzedawanie własnej godności przez oddawanie jej na figle paniąt dało mu przydomek półbłazna. Innych szczegółów o nim nie posiadamy, a to, co Dr. Kucharski pisze o posługiwaniu się nim jako totumfackim w stosunkach międzysąsiedzkich — jest jego domysłem. A na takim domyśle trudno budować hipotezę, że Krzyżanowski, jako totumfacki, jest wzorem Papkina, oświadczającego się w imieniu Cześnika Podstolinie, spędzającego murarzy, wyzywającego rejenta... Nie, o międzysąsiedzkich akcjach Krzyżanowskiego nic nie wiemy, a że nie był on ani samochwałem, ani tchórzem, ani niewczesnym zalotnikiem, ani jakby przygodnym rezydentem na czyimś dworze, nie możemy go w żaden sposób uważać za żywy model Papkina.

Prędzej by się można zgodzić z prof. Chrzanowskim [1], że w Papkinie prócz rysów żołnierza-samochwała są także rysy fircyka z XVIII w., gdyby zalotność i kochliwość nie były już u Plauta i u jego naśladowców cechami samego Miles gloriosus. Co więc już jest skupione w jednym typie, tego nie trzeba dopiero zbierać z różnych typów. Pozostałaby więc do wyświetlenia tylko jeszcze hipoteza o pochodzeniu Papkina od jakiegoś potomka literackiego Plautowego bohatera. A potomków tych było bardzo wielu. Bo jeżeli pasorzyt Pyrgopolinikesa twierdził, że kobiety, do których jego pan przybliżyć się raczy, na świat wydają rycerzy-półbogów, co żyją lat ośmset, to to bezczelne pochlebstwo spełniło się o tyle, że potomstwo literackiego Żołnierza-samochwała żyło więcej niż dwa tysiące lat — w komedji europejskiej. Metryki zebrali już Niemcy [2]. Na podstawie ich badań przytaczamy najważniejsze okazy: W renesansowej włoskiej komedji, pisanej według wzorów Plauta i Terencjusza, częstą figurą jest *Capitano glorioso*, mieszaniec Pyrgopolinika i Thrasona, ożywiany rysami współczesnych typów hiszpańskich, od których roiły się Włochy. Spotykamy go w XVI w. u Piotra Aretina (*La Talanta*, raczej według Terencjusza), Lu-

[1]) Str. 304.

[2]) A. Lorenz w komentowanem wydaniu Mil. glor.[2], Berlin, 1886, str. 230 nn.; K. Reinhardstoetner, Plautus, spätere Bearbeitungen Plautinischer Lustspiele, Lipsk, 1886; O Fest, Der Miles glor. im Drama des klass. Altertums und des franz. Mittelalters, Beitr. zur rom. u. engl. Philol. München 1905. Sp. 711 nn. — Historję Mil. glor. na gruncie greckim, gdzie nazywał się Ἀλαζών, dał O. Ribbeck, Alazon, eine ethologische Studie, Abh. d. sächs. Ges. d. Wissenschaften 10, 1885. Tenże autor przedstawił typ starożytnego pochlebcy w Kolax (tamże 9, 1883) i gbura w Agroikos (Lipsk 1882).

dwika Dolce (*Il Capitano*, według Plauta), G. Cecchi'ego (w komedji *Il martello* jest kapitan *Lantranco Cacciadiavolo* z pasorzytem *Sparecchia*); w w. XVIII u Goldoniego (w *L'Amante militare* Hiszpan Don Garcias). Spadkobierczyni tej komedyi uczonej, ludowa *commedia dell'arte* stale się posługuje tą figurą żołnierza samochwała, nazywanego *Rodomonte*, *Cocodrillo*, *Metamoros* i t. p. Mimo, że włoscy Capitani są przeważnie Hiszpanami lub noszą hiszpańskie imiona (jak Metamore, zabójca murzynów), w hiszpańskiej literaturze nie znajdujemy tego typu. Spotykamy go natomiast w teatrze francuskim, np. jako *Le Brave* J. A. de Baif'a (1567), *Le Capitain* Anonima (1639), *Metamore* w L'Illusion comique Piotra Corneille'a. Ten Metamore jest Gaskończykiem, a typ chełpliwego Gaskończyka żyje do dziś w literaturze francuskiej, choćby w sławnym *Cyrano* Rostanda. Z pośród żołnierzy samochwałów angielskich wystarczy wspomnieć o kapitanie *Bobadill* z pierwszej komedyi Ben Johnsona (Every man in his humour), bo nieśmiertelny Szekspirowski *Sir John Falstaff*, nawet jako śmieszny kochanek w Merry wives of Windsor, równie jest niezależny od Pyrgopolinika, jak podobne figury Nym'a, Pistol'a, Bardolph'a i t. d. w innych utworach. Gdy Andrzej Gryphius pisał podczas wojny trzydziestoletniej swego *Horribilicribrifax'a*, to kopiował w nim współczesnych awanturników, ale nie zapominał też o Pyrgopoliniku i *Cacciadiavolo*, od którego przejął imię dla towarzysza swego bohatera. Najsławniejszy ze wszystkich potomków Pyrgopolinika jest duński *Jacob von Tybo, eller den stortalende Soldat* Ludwika Holberga, występujący w akcyi, naśladowanej z Terencjuszowego Eunucha. Wreszcie i *Burzywoj* z „Sarmatyzmu" Zabłockiego nie darmo już nazwiskiem przypomina Pyrgopolinika, t. j. Miastoburza. A dawniejsze „dyalogi" polskie, odpowiadające poniekąd włoskiej commedia del arte, wprowadzają często *Albertusa* czy *Matyasza*, powracającego z wojny, typ samochwała, łgarza i tchórza.

Przegląd najważniejszych potomków *Militis gloriosi* poucza nas o dwu rzeczach: po pierwsze, że wchodzą oni zazwyczaj na scenę w czasach, gdy nie brak ich i wśród publiczności. Z tego względu ma rację prof. Chrzanowski, gdy pisze: „Iluż to samochwałów musiał Fredro poznać podczas swej służby w szeregach napoleońskich! i t. d.". Po drugie, że mimo odbicia rzeczywistości utrzymują się w nich konwencjonalne rysy literackie. Otóż pod tym względem zestawienia Dra Kucharskiego naocznie dowodzą, że

Papkin ma tyle rysów wspólnych z Pirgopolinikiem, iż szukanie dla niego innego wzoru byłoby niemetodyczne. Do parallel, przez niego przytoczonych, możnaby dodać jeszcze parę drobniejszych. Jeśli Papkin mówi (II 1): „Poświęć się tu czyjej sprawie! — walcz jak Achill, radź jak Kato", to może pamięta słowa pasorzyta Pyrgopolinikowego, że niewiasty pytały o przechodzącego, czy to nie Achilles (w. 61) — i allokucję służącej Fidippy: mój Achillesie (IV 2). Westchnienie Papkina (I 3): „Jużby para z nas (t. j. z niego i Klary) dobrana, — zaludniała Papkinami, — gdyby cześnik, jakby ściana, — nie stał zawsze między nami", mogłoby być echem pochlebczego szyderstwa pasorzyta o męskiej sile żołnierza, który zaludnia świat długowiecznymi półbogami (IV 2). Ale i samo porównanie Cześnika, przeszkadzającego konkurom Papkina, ze ścianą, stojącą między parą, mogło się poecie nasunąć pod wpływem lektury komedyj Plauta, w której ściana, jawnie rozdzielająca, a potajemnie łącząca dwa sąsiednie domy, odgrywa pierwszorzędną rolę. Ale te nieważkie możliwości można zupełnie pominąć wobec zupełnie oczywistych parael między rysami charakterystycznemi dla Papkina i Pyrgopolinika.

Warto się natomiast zastanowić, czy sama intryga „Zemsty" nie wykazuje pewnych analogij do intrygi Militis gloriosi? Streszcza się ona w słowach Cześnika (IV 11): „Tyś mi ukradł moją wdowę, by ją zmienić na synowę, — jam zatrzymał twego syna,— by mu sprawić tu wesele". A o cóż idzie w komedji Plauta? Palaestrio, znajdujący się chwilowo w służbie Pyrgopolinika, pragnie z jego rąk wydobyć niewolnicę Philokomazjum, narzeczoną jego dawnego pana, młodego Pleuzyklesa. W tym celu namawia przyjaciela Pleuzyklesa, niejakiego Periplektomenesa, sąsiada żołnierza, do najęcia chytrej dworki, Akroteleutium, która ma odgrywać rolę żony Periplektomenesa, zakochanej w żołnierzu. Wojak, ujęty jej zaklęciami miłosnemi i podarkami, odprawia za namową Palaestriona niewygodną niewolnicę, ową Philokomasium do matki (właściwie do narzeczonego), i dopiero gdy przyszedł na schadzkę z zamężną sąsiadką i wpadł w zasadzkę, przekonywa się, że on, co chciał zabrać cudzą żonę, został pozbawiony podstępnie własnej kochanki.— Jeżeli z tego stanowiska planu Palaestriona patrzymy na komedję Plauta, nie zgodzimy się na zdanie Dra Kucharskiego, że „pod względem intrygi komedja ta żadnych punktów stycznych z „Zem-

stą" nie posiada"[1]), przeciwnie, Pyrgopolinik, co zakrada się po cudzą żonę (schwytany twierdzi, że uważał ją za wdowę, V w. 16), a tymczasem traci kochankę, znajduje się w tem samem położeniu, co Rejent, który zabrał Cześnikowi wdowę, a równocześnie stracił na jego rzecz syna. Do tego podobieństwa intrygi nie przywiązywalibyśmy żadnej wagi, gdyby nie ta okoliczność, że intryga „Zemsty" nietylko nie jest naturalna, realistyczna, ale przeciwnie dość sztuczna, literacka. A że jeden z uczestników tej intrygi, Papkin, pochodzi z komedji Plauta, wolno i w samej intrydze dosłuchiwać się cech tego samego oryginału.

Traktowaliśmy dotąd Papkina jako kopję Plautowego Militis gloriosi. Tymczasem jest on co najwyżej Miles gloriosus na emeryturze. Obecna jego funkcja na dworze Cześnika, to funkcja typowego pasorzyta. Cześnik posłał po niego gdzieś dość daleko, kazał mu wypłacić pewną sumę na podróż i sprowadził go do siebie w podwójnym celu, raz, żeby go użyć za posła do Rejenta, drugi raz, żeby mu dziewosłębił u podstoliny. Umotywowanie użycia Papkina do obu tych misyj jest bardzo błahe: do Rejenta Cześnik nie chce pisać, a i pójście do niego uważa za niebezpieczne („mógłby otruć, zabić skrycie"). Ta druga racja jest tylko figlem Cześnika, a zarazem autora, przygotowującego sobie w ten sposób scenę rzekomego otrucia Papkina, a i pierwsza (niechęć do pisania nie wytrzymuje krytyki, skoro Cześnik (IV 5) dyktuje potem Dyndalskiemu list niby od Klary do Wacława, a gdy pisanie nie idzie, wyprawia do niego pacholę z ustnem zleceniem. Mógł więc także do Rejenta list podyktować lub kogo innego, nie akurat Papkina, do niego posłać. Wreszcie Papkinowa ambasada u Podstoliny kończy się tak, że sam pośrednik na końcu się zapytuje (I 4): „Do kaduka, Podstolina — daje rękę Cześnikowi?" To też sprawę załatwia Cześnik osobiście (II 9). A jeżeli tak jest, jeśli oba motywy, dla których Cześnik sprowadził do siebie Papkina, są fikcyjne, to trzeba je uważać tylko za próbę upozorowania wprowadzenia Papkina na scenę przez poetę. Poeta każe mu przybyć z podróży, aby mógł łgać o przygodach podróżnych; stawia go przed Podstoliną, by go pokazać jako „głupiego mędrka"; wprowadza go w walkę o mur graniczny, by mógł zabłysnąć swem tchórzostwem, a potem chciwością wobec Wacława; nie cofa się nawet przed nieprawdo-

[1]) Str. 468.

podobnemi zalotami Papkina do Klary, byśmy w samochwale poznali i śmiesznego amanta. Klasyczną sceną samochwalstwa i tchórzostwa jest wreszcie scena poselstwa Papkina u Rejenta. Powrót z tego poselstwa kończy się figlem Cześnika, przygotowanym już w pierwszej scenie („mógłby otruć“).

Intryga, a nawet akcja „Zemsty“ bez Papkina by się obeszła. Wprowadził go poeta, jak to już zauważył Dr. Kucharski [1], dla ożywienia poważnej komedji charakterów prawie tragicznych postacią „urzędowego śmieszka, któraby przebiegała całą sztukę i roznosiła, jak jakiś ludowy Pędziwiater, śmiech przez wszystkie cztery akty“..., którąby była „błaznem, urzędowym bufonem sztuki“. Taką postacią bywa począwszy od komedji rzymskiej — pasorzyt, *parasitus* [2]).

Rzućmy okiem na galeryę pasorzytów Plauta! Oto najsympatyczniejszy z nich, jowialny Ergasilus, przyjaciel domu obywatela etolskiego Hegiona (w Captivi). Przedstawia się on zaraz w pierwszej scenie, opowiadając, że młodzież nazywa go dworką (scortum), ponieważ nieproszony zjawia się na biesiadzie: on uważa ową nazwę za trafną, skoro panicze wzywają na swe bankiety dworki — nieproszone. Zresztą wszyscy pasorzyci, nie troszcząc się o zaproszenie, jedzą zawsze cudzy chleb, jak myszy. Dopóki niema gospodarza, wsuwają się we własną skorupę, jak ślimaki podczas upału: gdy gospodarz wróci, psami stają się żarłocznemi. Ale kto w ich stanie nie zdoła wytrzymać policzków i rozbijania garnków o głowę, ten może iść żebrać przed bramami miasta. Ergasilusowi mimo wszelkich zalet pasorzytniczych grozi taki sam los, bo gospodarza jego spotkało nieszczęście, dom smutny, a on, skazany na żywienie się u siebie, wysechł na kość, bo jakoś mu to nie służy, co zje w domu; natomiast najmniejszy kąsek po za domem tuczy go... Z nieszczęściem Hegiona współczuje Ergasilus nietylko z powodu postu, ale i z przywiązania. Oba motywy miotają nim też, gdy potem przynosi Hegionowi wiadomość o powrocie utraconego syna: nim ją objawi, każe najpierw rozpalić w kuchni wielki ogień i piec przy nim wszelką możliwą zwierzynę (IV 2 n) i sam ofiarowuje się za kredensowego. — Komicznym głodomorem i błaznem jest Peniculus w Menechmach, objaśniający swe imię (zmiotka) tem,

[1]) Str. 463. [2]) Ob. E. Giese, de parasiti persona capp. sel. diss. Kiel, 1908. Ironiczną teorję pasorzytnictwa dał Lukian w swym Parasitus.

że gdzie jedzą, tam on czysto zmiata ze stołu; dalej Gelasimus w Stichusie. Ten tak się przedstawia (II 1 w. nn.): „Jeżeli teraz kto szuka błazna, to ja jestem na sprzedaż ze wszystkiemi przynależnościami. Ojciec dał mi imię Gelasimus (Śmieszek), bo już od małego byłem śmieszny. Tak do swego imienia doszedłem przez biedę, bo bieda zmusiła mię do tego, żebym został śmieszkiem". Wystawia potem (od w. 65) na licytację za jadło dowcipy, pochlebstwa, szydy, krzywoprzysiężne kłamstwa.

Inną trochę odmianę stanowi Curculio (= wołek zbożowy, owad pożerający zboże), pasorzyt młodego Fedroma. Widzimy go najpierw pędzącego z buńczucznemi pogróżkami na przechodniów — do swego opiekuna. Pierwsze jego słowa po spotkaniu pana, to żądanie jadła i napoju. Dopiero gdy się najadł i napił, opowiada o swej misji w sprawie wydobycia z rąk żołnierza kochanki Fedroma. Na razie posiadł tylko pierścień żołnierza, ale to wystarczy do dalszej akcji. List bowiem z odciskiem owego pierścienia pozwala mu wydobyć od wekslarza pewną sumę na imię żołnierza, a ta suma służy na wykupienie dziewczyny. Prócz bezczelności w interesach posiada Curculio także znaczną dozę samochwalstwa, jak to widać ze sceny (III 1) z Likonem, który zwrócił uwagę na jego jednooczność: „Drugie oko strzała mi wybiła pod Sycjonem", objaśnia Curculio, a gdy Likon o tem wątpi, dodaje: „Nie mów z taką wzgardą — o tej bliźnie szlachetnej, którą dla ojczyzny — poniosłem". — Powiernikami i pomocnikami młodych panów w aferach miłosnych są także bezimienni pasorzyci w *Asinaria i Bacchides*. Jeszcze inną odmianę pasorzyta przedstawia Saturio (zwany tak dla ironii zamiast Esurio) w Persyjce, który przy całej swej biedzie, żarłoczności i zawodowem dowcipkowaniu (w. 390 nn.) nie posuwa się wcale do pochlebstwa i z pewnem poczuciem własnej godności zaznacza, że stoi nad niewolnikami, on wolno urodzony, choć zbankrutowany obywatel. — Wyłącznie pochlebcami, choć odwołującymi na stronie swe pochlebstwa, są dwaj pasorzyci żołnierzy-samochwałów: Pyrgopolinika Artotrogus (niby Chlebojad) i pasorzyt Thrasona, Gnatho (od γνάθος szczęka).

Ród rzymskich pasorzytów rozplenił się w komedyi europejskiej niemniej bujnie, jak potomstwo żołnierza-samochwała. Gdziekolwiek były bogate domy, nigdzie nie brakło pieczeniarzy w życiu; zawsze więc aktualni byli i na scenie. Ponieważ, jak widzieliśmy, Papkin po za określeniem „dworaka, pieczeniarza i wyjada-

cza dawnych czasów“ nie ma żadnych indywidualnych rysów, wspólnych z rzekomym modelem. Krzyżanowskim, wolno w pieczeniarskich jego rysach dopatrywać się pochodzenia literackiego. Otóż pod tym względem najprostsza byłaby hipoteza, że jest on połączeniem Plautowego Miles gloriosus z jego pasorzytem Artotrogusem w jedną osobę. Ponieważ jego charakter wojskowy należy do przeszłości, a on występuje w funkcjach pasorzyta, imię swoje przejął od tych funkcyj. Artotrogus nazywa się od zjadania chleba; on od „papania“ w myśl dawnego polskiego powiedzenia, że „papką i czapką“ zjednywa się ludzi. Takie imię mówiące (Papkin) stosuje się najpierw do tradycyi komedyi rzymskiej, w której prawie wszyscy pasorzyci nazywani są od swego pieczeniarstwa lub błazeństwa, a potem do praktyki „Zemsty“: Obok raptusa Raptusiewicza, milczkiem kąsającego Milczka i „dyndającego“ safanduły Dyndalskiego zupełnie na miejscu jest nazwisko znęconego papką Papkina. Prawdopodobniejsza to etymologia, niż ta, którą podaje Dr. Kucharski [1]), że Papkin nosi swą nazwę od papka = gęba, jako wielkogębny junak, niby Gębosz czy trywialniej — Pyskacz.

Gdyby jednak Papkin był tylko połączeniem Pyrgopolinika z Artotrogiem, to rola jego, jako żołnierza-samochwała, o tyle tylko by się rozszerzyła, że zamiast być chwalonym przez pasorzyta, chwaliłby się sam. Słuchacze jego objęliby rolę krytyków tych samochwalstw *a parte*. Tymczasem ma on pomagać swemu panu w zalotach do Podstoliny, a więc spełniać misję podobną do — Curculionowej. Już samo jego pojawienie się przed Cześnikiem ze słowami: „Pędząc czwałem na rozkazy — zamęczyłem szkap bez liku, wywróciłem ze sto razy i t. d.“ przypomina pierwsze słowa Curculiona (I 3).

> Z drogi obcy i swoi, gdy ja obowiązek
> mój spełniam! Uciekajcie precz wszyscy na stronę,
> abym biegnąc łbów, rąk wam, piersi nie zgruchotał!
> Bo mi tak spieszno, pilno, tak mam ważną sprawę,
> że choćby bogacz, mocarz, stanął mi na drodze,
> wódz, król, wieśniak, wójt, żołnierz i nie wiem
> jaki mąż znakomity, jeśli nie ustąpi,
> to go na bruk obalę, aż na głowie stanie [2])

[1]) Str. 460.

[2]) Przekład J. I. Kraszewskiego, Plauta pięciu komedyi parafrazy.

Mimo tego pospiechu Curculio, spotkawszy pana, nie mówi nic o swej misji, tylko żali się, że mu w oczach ciemno, nóg z głodu nie czuje, że mu zęby zmartwiały, gardło zaschło, a wnętrzności zwijają się z głodu. Pan oświadcza, że na jego przybycie kazał przygotować na misach szynkę, pieczeń, świninę... ale musi się najpierw dowiedzieć o spełnieniu zlecenia. Więc Curculio obszernie i barwnie zdaje sprawę ze swych czynów, a następnie zabiera się do jedzenia: „Wprzódy zjeść potrzeba — polędwicy lub szynki, słoninki; dla brzuszka - - niema nad to: chleb, pieczeń wołowa, a dużo. — I kubek spory, to duch podtrzyma i skrzepi". Nie inaczej postępuje Papkin. Po pierwszych buńczucznych wylewach, robi nagle uwagę: „Ach! co widzę? tu śniadanie... Ach Cześniku! — Już to sześć dni i sześć nocy — nic nie miałem na języku!" Dalsza rozmowa toczy się przy jedzeniu. Gdy potem Papkin wrócił z bójki z murarzami (II 1), pierwsze jego słowa opisują zmęczenie, a dalsze brzmią: „Każ dać wina! — a starego! Wyschła ślina". Taksamo po przybyciu do Rejenta (III 4) żąda odrazu wina, a po powrocie z ambasady, nim zda z niej sprawę Cześnikowi, mówi: „Z suchym gardłem? Pozwól kapkę". Zna tę jego słabość Klara i dlatego jako dowodu wytrwałości żąda (II 7), by o chlebie i o wodzie żył — rok i dni sześć. Okrzyk Papkina, poprzedzający określenie terminu: „Tylko, przebóg, nie zbyt długo!" musi wyjść z głębi duszy — pasorzyta.

Po swych rzymskich przodkach ma Papkin jeszcze jeden spadek: wolne urodzenie. Nie jest on ani służącym Cześnika, ani nawet jego dworzaninem. Jest własnym panem. To go upoważnia do starania się o względy synowicy Cześnika, to mu pozwala mówić do Cześnika dość poufale: Mój Cześniku, Patrz Cześniku, Tylko pozwól, Nadtoś żywy i t. p. Gdy go Cześnik nazwał językiem bezbożnym, tyrkotnym i kłamliwym, on — prawie grozi pojedynkiem: „Nadtoś żywy, mój Cześniku. — Gdybym także, równy tobie, — namiętności nie brał w ryzy, — ostrze mojej Artemizy...".

Dotychczasowe wywody wystarczają, by przyznać, że Papkin jest literackim potomkiem rzymskich pasorzytów z domieszką pewnych rysów Plautowego Żołnierza-samochwała. Gdy jednak tchórzostwo Pyrgopolinika pokazuje się tylko w jednej scenie (ostatniej), Papkin popisuje się niem częściej. Najcharakterystyczniejsze jest zachowanie się „lwa północy" wobec murarzy, naprawiających mur, których przyszedł spędzić ze Śmigalskim i kilku służącymi

z kijami. Przemawia z początku „przyzwoicie, grzecznie, ładnie“, a gdy słowa nie pomagają, wzywa Śmigalskiego, by ściągnął za kark, zabrał narzędzia, a nic się nie bał: on za nim! — Tu Śmigalski posuwa się ze służącymi ku murom, a Papkin cofa się za róg domu. Dopiero gdy się bójka skończyła i wszyscy odeszli, on, obejrzawszy się, że już niema nikogo, mówi ku — murowi: „Ha! hultaje, precz mi z drogi, — bo na miazgę was rozgniotę,— nie zostanie jednej nogi, — a mam djablą dziś ochotę! — Wielu was tam? chodź tu który! — Nie wylezie żaden z dziury? — O wy łotry, o wy tchórze! — Jutro cały zamek zburzę“. — Mimo, że na bohaterskie zachowanie się Papkina Cześnik patrzył własnemi oczyma, i drwi z niego: „Gracko z tyłu stałeś!“, Papkin tem nie zbity z tropu, opowiada barwnie i szeroko, jak dzielnie walczył za murem z przeważającemi siłami i jak wziął — jeńca.

Możnaby tu myśleć o reminiscencji z pewnej sceny (IV 7) Terencjuszowego Eunucha. Żołnierz-samochwał Thraso, pozbawiony podstępnie kochanki, wzywa swą służbę do zdobycia domu, w którym przebywa Taida, następnie wydaje taktyczne dyspozycje. Jeden ma reprezentować oddział szturmowy i iść z taranem do środka, drudzy zająć oba skrzydła, inni postępować w tyle w rezerwie. On sam — zostaje w rezerwie i stamtąd wydaje rozkazy. Gdy to pasorzyt krytykuje, jako szukanie bezpiecznego miejsca, Thraso powołuje się na przykład króla — Pyrrhusa. Gdy wszystko do szturmu gotowe, wódz woła: „Stać! Mądry powinien wprzód spróbować wszystkiego innego, nim chwyci się walki. Może i bez użycia przemocy oblężeni spełnią jego żądania?“ Jakoż pertraktacje przynoszą takie wyjaśnienia, że walka zbyteczna. Thraso rozpuszcza swój korpus oblężniczy.

Tchórzostwo jest cechą tylu Molierowskich Sganarellów. Scapinów i innych figur komedji Molierowskiej, by nie wspominać o Goldonim, że odnoszenie Papkinowskiej walki pod murem do Thrasonowego oblężenia Taidy byłoby za — dalekie. Więc niech wzmianka o tem służy tylko za tradycję literacką, podobnie jak wywód o pasorzytniczej genealogji Papkina. Pewnem jest tylko to, że Papkin ma między przodkami i Pyrgopolinika.

W związku z Papkinem wypada nam wspomnieć o trzech innych postaciach Fredrowskich, które zdają się należeć do rodziny pasorzytów. Pierwsza z nich to Lisiewicz z „Geldhaba“. Obszerną jego charakterystykę daje Major (II 5). Według niego Li-

siewicz, to bankrut, chwalący się dużym majątkiem, z którego jednak chwilowo przez zbieg interesów nie ma dochodów. Żyje — z pochlebstwa w ten sposób, że przynosi nowinki „krótką chwilę wprzód, kiedy siadają do stołu", nie odmawia zaproszenia na obiad „i dla dobrego wina lub smacznej potrawy, — czerni bliźnich lub wojny rozporządza sprawy". Specjalnością jego są sprawy pojedynkowe, nastręczające najwięcej sposobności do bezpłatnego jedzenia i picia, a to w taki sposób: Lisiewicz, widząc jakiś spór młodych, tyle im prawi o urazie, honorze i t. p., że doprowadza ich do wzajemnego wyzwania się. Z tą wieścią obchodzi kobiety w rodzinach kontrahentów, pociesza je, a gdy już wszyscy o bliskim pojedynku wiedzą, wraca do swych rycerzy, godzi ich i bierze udział w biesiadzie pojednawczej. Oczywiście i owe kobiety teraz okazują mu wdzięczność za to, że nie dopuścił do rozlewu krwi i fetują go, a on „wszędzie proszon, bo pięknie rzecz tę opowiada, in gratiam jednej kłótni sześć objadów zjada". Charakterystykę jego streszcza Major w trójwierszu: „Trąba, często fałszywa, każdego zdarzenia,— natręt wielki, tchórz większy; sługa, gdzie pieczenia — i gdzie lepiej zapłacą, intrygant do wzięcia: — Oto Lisiewicz". Szkoda, że ta dobitna charakterystyka nie rozwija się wcale na tle akcji Geldhaba, nie illustruje się tą akcją. Lisiewicz występuje w niej w odmiennej funkcji, jako — faktor, pośrednik małżeński. Sam wyznaje (II 11), że jego głowa wydała pierwszy projekt małżeństwa Geldhabówny z księciem, że on skłonił księcia do oświadczyn i za to spodziewa się od Geldhaba umówionej zapłaty. Książę go lubił za to, że „bawi go jak z urzędu" (I 5 koniec) i dlatego też znosił i jego towarzystwo i rady i uwagi.

Dotąd Lisiewicz po za pociągiem do bezpłatnego talerza i kieliszka nie miał nic wspólnego ani z Papkinem, ani z typowym pasorzytem. Papkina (w scenie z Rejentem) jako arroganta a zarazem tchórza przypomina dopiero (II 5), gdy ośmielony tonem, w którym książę przemawia do Majora, rozzuchwala się coraz bardziej, by przy pierwszem tupnięciu nogą przez Majora znowu spokornieć. Tchórz okazuje się zarazem samochwałem (II 9), gdy upewniwszy się, że Major odszedł, mówi do Geldhaba („obzierając się w koło"): „Ma szczęście, że już poszedł... mnie nikt nie dotrzyma, — bo jak w złość wpadnę... to.. to... Trzeba słyszeć było, — jakeśmy się tu starli, aż wspomnieć niemiło". Geldhab sam nie odznacza się większą od Lisiewicza odwagą. Jeśli więc w dalszym ciągu tej sceny

dworuje sobie z tchórzostwa Lisiewicza, strasząc go Majorem i namawiając go do pojedynku z nim, to — obejmuje rolę samego autora, który chciał się dłużej pobawić swą figurką. Tak mu się ona w tej scenie tchórzostwa, zmieniającego się z samochwalstwem, podobała, że ją potem przebrał jeszcze raz za Papkina. Jeśli jednak Papkin przedstawia się daleko okazalej, barwniej, obficiej od Lisiewicza, to część zasługi leży po stronie Plauta, który użyczył poecie starych, lecz świetnych barw do pomalowania go.

Jakby taki Lisiewicz mógł urządzić księcia, gdyby go ten po objęciu spadku zatrzymał nadal przy sobie jako „przyjaciela", pokazał Fredro w komedji „Co tu kłopotu", dając świeżo obdarzonemu spadkiem niedołędze Albinowi do boku Fryderyka Szwarca. Ten spadł do jego domu „jak z nieba" w chwili, gdy Albin otrzymał majątek, wytłumaczył przyjacielowi, że jako człowiek bogaty musi żyć z paradą, urządził mu dom na największą skalę, nasprowadzał z Anglji koni, psów i ludzi i aranżował w dzień steeple chazy i polowania par force, w południe i wieczór huczne bankiety i pijatyki, w nocy — ruletę. W rozmowie z podobnymi sobie towarzyszami (II 1) wyznaje, że w Panu Albińskim odkrył Kalifornję. Gdy go wyciśnie jak cytrynę, za płoty z cytryną. Jeśliby zabrakło innych cytryn, to Schwarc z towarzyszami rozpocznie agitację komunistyczną i wezwie całą ludzkość do podziału majątków. Na razie „pożycza" od Albina na wieczne nieoddanie lub oszukuje sąsiednią szlachtę przy sprzedaży koni (I 8). Gdy go oszukany szlachcic wyzywa na pojedynek, Schwarc tłumaczy się naprzód brakiem czasu i broni, potem wybiera pistolety, bo liczy na to, że szlachcic się nie zgodzi na tę broń. Oszukany szlachcic zapowiada więc oszustowi tępe szabelki (t. j. kije) i odchodzi.

Tego Szwarca nazywa Szczepanek (I 8) „cyganem" i „złodziejem"; ze względu na niepolskie pochodzenie możemy go nazwać *hochstaplerem*. W każdym razie nie jest on typowym pieczeniarzem, parazytem, jak chce prof. Chrzanowski [1]). Warto też zauważyć, że jak przy Lisiewiczu, tak przy Szwarcu humor komedjopisarza ustępuje miejsca oburzeniu, passji; poeta demaskuje ich z taką satysfakcją, jakby miał z nimi osobiste porachunki.

Pieczeniarzem nie możemy też nazwać Smakosza z „Przyjaciół", jakkolwiek jego wzór, Don Cicchio Goldoniego [2]), należy

[1]) Str. 175. [2]) Ob. W. Günther, Ze studjów nad twórczością Fredry I. Bibl. warsz. 1913. I.

niewątpliwie do rodziny parazytów. Smakosza wyłącza z niej jego niezależność, majątek. On sam jest panem, więc nie potrzebuje być cudzym pochlebcą, pieczeniarzem i t. d. Cały jego charakter streszcza się w nazwisku. W myśl wywodów Brillat-Savarin'a moglibyśmy go nazwać gastrozofem t. j. filozofem kulinarnym. Nie darmo dobrego kucharza nazywa Kantem kuchennym (I 12).

2. Patruus obiurgans et indulgens.

Po odkryciach W. Günthera [1]) nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Radost ze „Ślubów panieńskich" ma dwa pierwowzory u Regnarda: jednym jest ojciec Gracza, Géronte z „Gracza" (Joueur), drugim stryj Chevalier'a, Valère z „Roztrzepańca" (Distrait), Prof. Chrzanowski [2]) potrąca jeszcze o trzeci wzór, pisząc: „Kiedy poczciwy Radost naciera Guciowi uszów, przypomina się trochę Van Buck Musseta, jak upomina swego niepoprawnego siostrzeńca; ale co za różnica w serdecznym stosunku wuja [3]) do siostrzeńca!" O Mussecie myślał też przy „Ślubach" A. Siedlecki [4]): „Kto nie powierzchownie i nie banalnie wczyta się w ten wiew sercowego zefiru, ten chyba dostrzeże, że tu nie tyle z Molierem, ile z Mussetem jest podobieństwo, z pisarzem, którego Fredro bodaj nie znał i którego „Il ne faut jurer de rien", owe francuskie „Śluby kawalerskie" wyprzedził o kilka lat". Ale on nie tyle van Bucka miał na myśli ani też przysięgę Walentyna, że nigdy się nie ożeni, bo nie wierzy w cnotę, wierność niewiast, ile poezję i poetyczność wielu komedji Fredry: „U Moliera wszystko jest racjonalistycznie wytyczone dla odnalezienia najbliższej drogi do efektu komedjopsychologicznego, zboczenie bywa tylko jedno: na ścieżki sentencyj moralistycznych; u Fredry droga akcji wije się przeważnie wśród kwiecia liryzmu" [5]) — jak u Musseta. Ów liryzm Fredry oświetlił już wystarczająco Dr. E. Kucharski [6]) przez zestawienia z polską liryką romantyczną. Jeśli mimo to do jednej postaci z komedji tak lirycznej i romantycznej, tak Mussetowskiej, jak „Śluby panieńskie", przystępujemy znowu z brzegu starożytnego, to dlatego, że

[1]) Śluby Panieńskie a Le Joueur i Le Distrait Regnarda, Przegląd pol. 1907, 42, paźdź. [2]) Str. 311. [3]) Podkreślenie pochodzi odemnie. [4]) W przedmowie do Trzy po trzy wyd. Mościckiego, str. XLVIII. [5]) Tamże str. XXXII. [6]) Romantyzm w komedji Fredry, Bibl. warsz. 1911, I; przedtem Fredro jako romantyk, Pam. lit. 1906.

poetyka romantyczna nie stworzyła (po za wznowieniem Szekspira i Lopeza de Vegi) nowego typu komedji romantycznej [1]), ale nowe wino wlewała w stare naczynia i wraz z temi naczyniami przyjmowała pewne dobrodziejstwa inwentarza [2]). Do tego inwentarza klasycznego należy zarówno van Buck Musseta, jak Valère Regnarda lub Radost Fredry. Są to starzy — stryjowie komedji.

Stryj był u Rzymian typem tak przysłowiowym, jak u nas teściowa. Cicero pro Cael. 25 powiada: qui in reliqua vita mitis esset, fuit in hac causa pertristis quidam patruus, censor, magister. Horacjusz Sat. II. 3, 88 pisze: sive ego prave | seu recte hoc volui, ne sis patruus mihi; a w Carm. III. 12 in. uważa za nieszczęście dziewcząt exanimari metuentis patruae verbera linguae. Wreszcie Persius (Sat. I. 11), chcąc scharakteryzować zgryźliwego krytyka, kładzie mu w usta słowa: cum sapimus patruos. Do tych słów czyni uwagę scholjasta: patrui severi sunt circa fratrum filios, a nowsi objaśniacze dodają: Stryjowie byli u Rzymian przysłowiowi z powodu swej surowości wobec bratanków, występując w obronie ich dobra i honoru domu bez usprawiedliwiającej, pobłażliwej miłości rodzicielskiej. W tym charakterze poznajemy ich z komedji.

Z jakiej? Nie z Plauta, bo w żadnej z zachowanych jego komedyj nie występuje stryj, gromiący bratanka. Rolę tę odgrywają u Plauta komedjowi starcy (senes), sąsiedzi i przyjaciele ojca paniczowego, jak np. Kallikles w Trojaku (Trinummus) lub oficjalni opiekunowie młodych, pedagogowie, jak Lydus w Bakchidach. A u Terencjusza jest tylko jeden, ale za to „kochany stryjaszek“ Micio, w „Braciach“. Poeta, który na przekór szablonowi przedstawił w „Świekrze“ (Hecyra) idealnie dobrą i wyrozumiałą (wobec synowej) teściową, w „Braciach“ całą srogość i zgryźliwość przysłowiowego stryja przeniósł na ojca Ktesifona i Eschinesa, Demeasza, a w całą miłość i pobłażliwość ojcowską wyposażył stryja (Miciona) wspomnianych młodzieńców, z których jednego, Eschinesa, jako stary kawaler adoptował za syna. Nie obchodzi nas tu problem pedagogiczny komedji: jakie wychowanie jest lepsze, surowe czy łagodne? ani jego rozwiązanie, że oba systemy nie na wiele się zdadzą, o ile nad błędami młodości nie weźmie góry do-

---

[1]) O tem obszerniej w ustępie 4 o poecie. [2]) Nirgends vielleicht ist alle Folgezeit abhängiger gewesen von den Formen antiker Poesie als gerade in der Komödie, Albrecht Dieterich, Pulcinella, Leipzig, Teubner, 1897, str. 275.

bra natura młodzieńców. Zajmiemy się tylko samemi upomnieniami, zrzędzeniami i radami Miciona, a także i Demeasza, ponieważ ten występuje w roli przysłowiowego stryja, choć jest ojcem.

Micjo (stryj), wychodząc rano z domu na ulicę (dokąd go wzywa konwenans komedjowy), oznajmia publiczności, że jego bratanek nie wrócił jeszcze z nocnej hulanki. Bardzo się tem niepokoi, bo może się przeziębił, może gdzie upadł, może nogę złamał. Nie własne to wprawdzie dziecko, tylko brata, ale on je kocha jak swoje, pobłaża mu we wszystkiem, zaopatruje w pieniądze i nie narzuca mu swej woli. To też Eschines nie potrzebuje się z niczem przed nim ukrywać, nie potrzebuje się przyzwyczajać do kłamstwa i obłudy, jak inni synowie, jak drugi syn surowego Demeasza. Ledwie skończył wykład swych zasad wychowawczych, gdy mu Demeasz donosi, że Eschines wyłamał tej nocy drzwi w cudzym domu, pobił służbę i właściciela i uprowadził dziewczynę. Micjona ta wiadomość bynajmniej nie wzburza. Jeśli on ani brat za młodu tak nie dokazywali, to tylko dla tego, że nie mieli za co. Zamiast oburzać się, powinien Demeasz teraz swojemu drugiemu synowi (Ktezyfontowi) pozwolić pohulać, by nie czynił tego dopiero po śmierci ojca, gdy mu to już nie przystoi. Zresztą Demeasza nie powinna głowa boleć o to, co robi Eschines, bo nie on za to płaci, tylko Micio. Ten argument najbardziej przekonywa Demeasza. Micio zastanawia się tylko nad tem, dlaczego mu wychowanek mówił nie dawno, że się ma zamiar żenić, jak gdyby się już wyszumiał; tymczasem on dalej się bawi.

Demeasz dowiedział się, że w nocnej awanturze brał podobno udział i Ktesifo i szuka go, by mu powiedzieć kazanie, gdy spotyka chytrego niewolnika Syrusa, który chcąc wyprowadzić go w pole, udaje oburzenie na szerokie zasady Micjona i chwali rzekomą cnotę Ktezyfona. Ten, zobaczywszy, że brat płaci za porwaną, miał mu wyrzucać rozrzutność i rozpustę. Demeasz ogromnie się tem cieszy, że syn jego pełen mądrych zasad. Nie napróżno mu ciągle powtarza: To czyń! Tego niechaj! To chwalebne! To naganne! — Niestety rzeczywistość go wkrótce uczy, że napróżno, gdy Ktezyfona, który miał rzekomo już wrócić na wieś, zastaje w domu brata przy biesiadzie właśnie z ową porwaną — przez niego dziewczyną. Ponieważ Micjo bierze na siebie wszystkie wydatki, Demeasz grzebie swe surowe zasady i postanawia odtąd być dla wszystkich łagodnym i uprzejmym, by zyskać sobie miłość u bliźnich.

Gdybyśmy nie wiedzieli o zależności Fredry od Regnarda, moglibyśmy przypuszczać, że pierwsza scena „Ślubów“ jest echem pierwszej sceny „Braci“, komedji, czytywanej na początku 19 wieku w szkołach [1]), a więc i przez tych, którzy uczyli się w domu „szkolnym trybem“. Narzekanie, że Gucio jeszcze nie wrócił z nocnej hulanki, niepokój, że zasłabł, późniejsza (sc. 4) troska by nie spadł z konia i nie zakatarzył się w kurteczce, to wszystko objawy tej samej pobłażliwej miłości, którąśmy widzieli w Micjonie wobec Eschinesa. Nawet nadzieje Micjona, pokładane w rychłem ożenieniu się Eschinesa, który może już sprzykrzył sobie kawalerskie hulanki, podobnie w niwecz się obracają, jak nadzieje Radosta (I 4). A i obaj młodzieńcy jednako zapewniają stryjów o swem przywiązaniu do nich i jednakie też od nich otrzymują zapewnienia miłości. Nawet pomysł ożenienia Radosta z Klarą (III 6) mógłby mieć źródło w radzie Demeasza (V 11), by wspaniałomyślny Micio poślubił opuszczoną matkę żony Eschinesa. Prośbę tę popiera i sam Eschines. „Co ja sześćdziesięciopięcioletni starzec miałbym się żenić, jak młodzik?!“ — woła Micjo. A na to Eschines: „Ja to przyrzekłem“. Więc Micjo po krótkiem wzdraganiu się oświadcza: „Chociaż to głupie i niezgodne z mym sposobem życia, niech się stanie, jeśli wy sobie tego życzycie“. Oto dobry stryjaszek, który na prośbę bratanka gotów się nawet ożenić! Oto prototyp Radosta, który znów w chwilach udzielania surowych rad przypomina prawdziwego *patruus obiurgans*, Demeasza. Kto wie, jaką popularnością cieszył się Terencjusz we Francji w XVIII. w.; kto czytał ciągle przedrukowywane uwagi, dodane do przekładu sławnej Mme Dacier, nie zdziwi się, że Regnard sięgnął do jego „Braci“ po wzory dla swych Gérontów i Walerów [2]). Jeśli więc ponad niego przypomnieliśmy przy Fredrze znowu o łacińskim oryginale, to tylko dlatego, by stwierdzić, że Radost, jako stryj dający rady bratankowi, jest konwencjonalnym typem *patruus obiurgans*, a jako stryj, pobłażający we wszystkiem temuż bratankowi, jest potomkiem Terencjuszowego wy-

[1]) Ob. Adelphi czyli Bracia, komedja Terencjusza dla użytku szkół przystosowana przez I. Henryka Schultza, w Wilnie, 1813.

[2]) Jeszcze w połowie w 19 młodszy Dumas pamiętał o Hecyrze Terencjusza przy pisaniu swej — Damy kameljowej, ob. G. Perrot, w Mélange Boissier, Paryż, 1903, str. 11 nn. Bibliografję do wpływów Terencjusza na wieki średnie i nowsze podaje M. Schanz, Gesch. d. röm. Lit. I. 1^3, 1907, str. 162.

jątkowego *patronus indulgens*. To przypomnienie historyczno literackie utrudni może takie lapsus calami, jak u ostatniego monografisty Fredry, który kilkakroć [1]) nazywa Radosta — wujaszkiem. Wprawdzie wyjątkowo (np. w Bigosie hultajskim J. Drozdowskiego, 1803) srogi wuj karci wybryki swego osieroconego siostrzana, ale zwykle jest to tradycyjny stryj.

Poprzednikiem Radosta ze ślubów jest już Radost z „Listu", stryj „trzpiota" Zdzisława, którego przywozi do domu przyjaciela, by go tam ożenić. Stryj kocha bratanka za dobre serce, ale... „gdyby chciał tylko trochę więcej ważyć, — tak moje rady, jak i moją władzę" (sc. 2). Mimo nieposłuszeństwa Zdzisław zdobywa żonę, a stryj błogosławi związkowi.

3. Ofiary książek.

Od typów tak starych jak komedja europejska (bo *miles gloriosus*, *parasitus* i *patruus*, to tylko kopje greckich ἀλαζῶνες, παράσιτοι i θεῖοι) przechodzimy do postaci, które są zwierciadłami atmosfery literackiej, współczesnej młodemu Fredrze, do ofiar książek. Pokażą nam one, jakie książki czy kierunki literackie uważał Fredro w pewnym czasie za modne i co im miał do zarzucenia, a przez to samo pozwolą określić nietylko jego stanowisko krytyczne, ale także tę stronę jego twórczości, która dotychczas najmniej jest zbadana [2]), literackość.

Problem psychologiczny, który żywo zajmował młodego Fredrę, najłatwiej można określić przypomnieniem najsławniejszego dzieła, przedstawiającego, jak namiętna lektura tak suggestjonuje czytelnika, że ten nie odróżnia już illuzji estetycznej od rzeczywistości, wchodzi niejako z całą swoją osobą między postacie fantazji poetyckiej i postępuje według zasad, przez nie głoszonych [3]). Tem dziełem jest Don Quijote Cervantesa; jego rycerz z Manczy jest najdoskonalszą ofiarą książek. Poznajemy je z szóstego rozdziału pierwszego tomu, gdzie proboszcz pali bibljotekę opętanego, więcej niż sto foliałów romansów rycerskich w rodzaju Amadisa z Gallii i romansów pasterskich. Na modłę romansów rycerskich kształtuje

[1]) Np. str. 310, w. 20, 22 i str. 311, w. 3. 6.

[2]) Początki tych badań u E. Kucharskiego, Romantyzm w komedji Fredry (I. Nowi ludzie), Bibl. warsz. 1911, I, str. 257 nn. [3]) Ob. Gustav Jacob, Opfer des Buchs, Das liter. Echo, XVIII, 1916, str. 977 nn.

Don Quijote najbardziej znaną część swego życia; na starość chciałby zostać przynajmniej poetycznym pasterzem, chciałby siebie nazwać Quixotis'em, Pansę Pansinem, błądzić z nim po górach, lasach i łąkach, śpiewać piosenki wesołe i smutne i pić płynny kryształ źródeł, czystych strumieni i głębokich rzek[1]). Zaznaczony tu motyw rozprowadził potem Sorel w „Berger extravagant" i Wieland w „Don Silvio de Rosalva[2]). Częściej jednak niż Don Quijota pasterza naśladowano go jako błędnego rycerza. Do najznakomitszych naśladownictw należy Butler'a „Hudibras", Mariveaux „Pharsamon ou les nouvelles folies romanesques" i Smollet'a „Sir Launcelot Greaves"[3]) Heroiczne romansy Gomberville'a i panny Scuderi wydały jako ofiarę „Żeńskiego Don Quijota" (The Female Quijote, 1752) Mrs Lennox.

Nie jest to rzeczą przypadku, że zabójca romansu rycerskiego, Cervantes, jest twórcą pierwszego romansu realistycznego i że właśnie realistyczni Anglicy stworzyli najlepsze naśladownictwa Don Quijota. Artystyczne bowiem przedstawienie takich illuzjonistów jak Don Quijote pojawia się głównie w epokach realizmu, a jedna z odmian realizmu przedstawia rzeczywistość w ten sposób, że każe ją odczuć pełnemu illuzji bohaterowi. Tu należą „Les illusions perdues" (1837/9) Balzaca, a przedewszystkiem „Madame Bovary" Flaubert'a, ten najdoskonalszy typ żeńskiego Don Quijota nowszych czasów: „Pani Bovary czytała za młodu Pawła i Wirginję i marzyła o ich chatce z bambusu... W jej książkach były same miłostki, kochankowie, kochanki, prześladowane damy, mdlejące w samotnych pawilonach; pocztyljonowie, mordowani na wszystkich stacjach; konie, zabijane na każdej stronicy; ciemne lasy, zaburzenia serdeczne, przysięgi, jęki, łzy i pocałunki; gondole w blasku księżyca, słowiki w krzakach; panowie odważni, jak lwy, łagodni, jak baranki, cnotliwi, jak nikt, zawsze dobrze ubrani i płaczący jak urny". Po takiem „wykształceniu sentymentalnem" wychodzi panna za prostego lekarza prowincjonalnego, który jej „nie rozumie", marzy o idylli miłosnej, upada, zawodzi się i marnie ginie... Bowaryzm jest tragedją nowoczesności. Że jednak i z komicznej strony można traktować niedoszłe Bovarki, widać z Musset'a: „A quoi rèvent les jeunes filles" i Rostanda „Les romanesques".

---

[1]) Cz. II. r. 67. [2]) John Dunlop, The history of Fiction, niem. opracow. F. Liebrechta (Geschichte der Prosadichtungen, 1851), str. 334. [3]) Tamże.

Aby czytelnik mógł się stać ofiarą książki, musi ona zawierać dużo estetycznej illuzji. Temu warunkowi odpowiadają najlepiej książki romantyczne. Taką książką były np. „Cierpienia młodego Werthera" Goethego. Sam Goethe, pragnąc w „Tryumfie uczuciowości" (Triumph der Empfindsamkeit) ośmieszyć ofiary książek, wydobywa z wnętrza manekina, przedstawiającego idealnego kochanka, „Siegwarta" Millera (śmieszna kopja Werthera), Nową Heloisę Roussa i — Werthera. Wszystkie trzy dzieła należą właściwie do przesłanek romantyki. Tem więcej ofiar pochłaniały dzieła romantyczne, wśród nich te, które dziś wydają się nam najmniej illuzjonistyczne, dzieła Waltera Skotta: „Całe rodziny — pisze J. Vallès[1]) — wędrowały po Szkocji śladami romansopisarza i wracały głęboko rozczarowane! Tylko ci, co pozostali w swych izdebkach, zatrzymali swe illuzje przez całe życie i umierali szepcąc: Rowena Wodstock".

Nic może tak dobitnie nie charakteryzuje poczucia rzeczywistości i realizmu Mickiewicza, jak fakt, że w czasie najromantyczniejszych wylewów Gustawa (Dziadów cz. IV) kazał mu się uważać za ofiarę książek[2]): „Wszakże lubisz książki świeckie? — Ach, te to są książki zbójeckie! — młodości mojej niebo i tortury! — One zwichnęły osadę mych skrzydeł — i wyłamały do góry, — że już nie mogłem na dół skręcić lotu. — Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł, — nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu, — gardzący istotami powszedniej natury, — szukałem, ach, szukałem tej boskiej kochanki, — której na podsłonecznym nie bywało świecie... Lecz gdy w czasach tych zimnych niema ideału, — przez teraźniejszość w złote odleciałem wieki, — bujałem po zmyślonem od poetów niebie"... W chwili największego wzburzenia woła Gustaw: „Ha, szał romansowy! — Przeklęty zawrocie głowy!" Dziewica, w której Gustaw znalazł nakoniec swój ideał, także była ofiarą książek: Nie na próżno na początku Dziadów cz. I. leży przed nią rozłożona księga (romans „Valèrie"); nie na próżno pierwsze jej słowa odnoszą się do bohaterów tego romansu: „Świeco niedobra, właśnie pora była zgasnąć! — I nie mogłam doczytać. Czyż podobna zasnąć? — Walerjo! Gustawie, anielski Gustawie! — Ach,

[1]) Les Réfractaires, rozdział p. t.: Les victimes du livre. [2]) Ob. Z. Matkowski, Cervantes w Polsce (rozdz. p. t.: Obłęd romansowy), Pam. lit. XVI, 1918, str. 50 nn.

tak mi często o was śniło się na jawie, — a przez sen będę z wami. Pan Bóg wie dopóki...“

Prócz tych ofiar lektury romantycznej znamy z Mickiewicza także jedną ofiarę romansów, powiedzmy odrazu po części Walter-Scotta, po części nawet Cervantesa. To Hrabia z Pana Tadeusza. Podziwia on we mgle porannej przy wschodzie słońca stare zamczysko, bo „lubił widoki niezwykłe i nowe; — zwał je romansowemi; mawiał, że ma głowę — romansową“. Poeta uważa go za wielkiego dziwaka i donosi: „wszyscy mówili, że mu czegoś nie dostaje“. Jakże on się cieszy opowieścią starego klucznika o dziejach zamku, wkładających nań obowiązek zemsty na Soplicach. Żałuje tylko, że go stary sługa nie przywiódł tam w godzinę nocną: „Udrapowany płaszczem, siadłbym na ruinach, — a ty byś mi o krwawych rozpowiadał czynach“. Żałuje także, że stary Soplica nie ma żony lub pięknej córki, w którejby się kochał bez widoków małżeństwa: „Nowaby się w powieści zrobiła zawiłość: — tu serce, tam powinność; tu zemsta, tam miłość“. Zobaczywszy po raz pierwszy w ogrodzie Zosię, zaraz domyśla się:... „Pewnie wzgardzony miłośnik, — jaki pan możny, abo opiekun zazdrośnik, — w tym cię parku zamkowym, jak zaklętą strzeże, — godna, by o cię bronią walczyli rycerze, — byś została romansów heroiną smutnych“. On oczywiście odrazu gotów być jej wybawicielem. Kto wie, czy nie dla odebrania jakiej porwanej damy wyprawił się na Sycylji przeciw zbójcom i zdobył ich tabor „pod opoką, — którą Sycyljanie zwą Birbante-rocco“: „Zdobyłem — mówi — tabor zbójców, zbrojnych mordowałem, — rozbrojonych zabrałem i związać kazałem, — szli za końmi i tryumf mój zdobili świetny, — potem ich powieszono u podnóża Etny“.

Na Sycylji nie trudno było na początku XIX. w. o bandytów. Jeśli jednak Hrabia na własną rękę wyręczał karabinierów, to dlatego, że żyły w nim ideały Don Kiszota, żądza zwalczania rozbójników, ratowania uciśnionych dam i t. d. Ideały te łączyły się z zamiłowaniem do średniowiecznych ruin i ich ponurych dziejów, zamiłowaniem, wykarmionem przez lekturę poematów i romansów Walter-Skotta. Wyraźnie się Hrabia na tę lekturę powołuje[1]), kiedy mówi: „Nieraz takie słyszałem i czytam podania: —

[1]) Ob. S. Windakiewicz, Prolegomena do Pana Tadeusza, Kraków, 1918, str. 159.

W Anglji i Szkocji każdy zamek lordów, — w Niemczech każdy dwór grafów był teatrem mordów! — W każdej dawnej szlachetnej, potężnej rodzinie, — jest wieść o jakimś krwawym lub zdradzieckim czynie, — po którym zemsta spływa na dziedziców w spadku".

Hrabia mówi to w r. 1810, kiedy w Europie znane były dopiero początkowe utwory Waltera Scotta, jak „Pieśń ostatniego minstrela", „Marmion" i „Dziewica Jeziora", wydane między r. 1805—1810. Czego w tych dziełach jeszcze niema, to Mickiewicz uzupełnił z własnej późniejszej lektury romansów Scottowych. Zdaje się, że i Waverley (1814) równie wnet po wydaniu znalazł echo w Polsce, skoro Fredro, pisząc w r. 1815 swą komedyjkę p. t.: „Intryga na prędce" [1]), przedstawia Edwarda, rodzoniuteńkiego brata Hrabiego z Pana Tadeusza, jako ofiarę romansów. Tendencja tej komedyjki, wypowiedziana przez usta sługi Michała (sc. 10) jest tak sformułowana: „Ręczę mym honorem, — że gdyby mi wpadł w ręce jaki romansista, — wyrżnąłbym mu przynajmniej batogów ze trzysta, — wszakże to jest prawdziwa trucizna na świecie".

Cóż ci romansiści takiego zawinili? Przewrócili w głowie młodemu Edwardowi. Od sługi jego, Michała, dowiadujemy się, że gdy ojciec zapowiedział paniczowi, bawiącemu w Warszawie, swój przyjazd z przeznaczoną mu przez rodziców narzeczoną, a wkrótce i żoną, „ten, któren nie je, nie śpi, nie poruszy głową, — jak tylko wszystko dziwnie, modnie, romansowo, — ten, któren być przekłada przy miłości w nędzy, — jak w spokojnem pożyciu mieć dużo pieniędzy, — najmocniej oburzony takimi układy, — aby tymże zapobiedz, nagłej szuka rady". Ta rada polegała na tem, że Edward chciał uciec z Warszawy z — cudzą żoną; a gdy mu mąż stanął w drodze, zranił go w pojedynku, przegrał w karty, co miał, i goły uciekł z miasta „w odmiennych awanturach szukając zabawy". Jakie to były awantury, dowiadujemy się z początkowych scen komedyjki. Edward ze służącym dobija się w nocy do zapadłej karczmy, a dostawszy nocleg, wyraża radość z powodu nocnego zabłądzenia w lesie. Przypuszcza, że jakieś postacie, do których w lesie strzelał, to zbójcy. A jeśli ich tam nie było, to może napadną na karczmę. Michał, bardziej niż zbójców, boi się strachów lub djabłów, mieszkających po karczmach. Edward go objaśnia, że djabły już teraz w romansach nie modne; natomiast „dzieła dzi-

[1]) Wydał H. Cepnik, Kraków, 1917, nakładem Akad. Um.

siejsze każą wierzyć w strachy... Tych siedliskiem starożytne gmachy, — jaki zamek w ruderach lub klasztorne groby. - Tam, gdy północ uderza, duch jakiej osoby, - - srodze zamordowanej na ziemię wychodzi... w zbroczonej szacie wlecze łańcuchowe pęki — i póty świat przeraża żałosnemi jęki, — póki prawa nie padnie zemsta na zbrodniarza".

Gdy noc pierzchła, myśli Edwarda pogodniejszy biorą kierunek. Podziwia on piękność natury, budzącej się ze wschodzącem słońcem do nowego życia i sam nie wie, dlaczego to „wesołe natury z ciemnoty powstanie, — jego tylko pogrąża w bolesne dumanie: — miłość, nienawiść żywa, roskosz i tęsknota, — uciecha i żal w przemian sercem jego miota". Brak mu poprostu — miłości, brak kochanki. To też pierwsza, którą spotyka, ładna dziewczyna wiejska (przynajmniej przebrana za wieśniaczkę) odrazu staje się panią jego serca: Jeśli ją kto prześladuje, jak w romansach, to Edward gotów jej bronić, czy to młoda macocha, czy stryjanka stara, czy okrutny opiekun chce ją zamknąć w klasztorze lub zmusić do wstrętnego ślubu, przez zamknięcie w podziemnym lochu, skąd jej się właśnie udało zbiedz. Dziewczyna po pewnem wahaniu potwierdza te przypuszczenia, opowiadając, że po śmierci ojca zamknął ją chciwy opiekun w starym gmachu wśród lasów, a na dobitek zażądał jej ręki, by sobie na zawsze przywłaszczyć jej majątek. W tej groźnej chwili uciekła ze swego więzienia i odtąd błądzi, nie wiedząc, co się z nią dalej stanie.

Edward jednak wie, że on ją ocali, bo ją już kocha. Wszak „w nowych romansach wszyscy kochankowie tkliwi — w pierwszem wejrzeniu czują te ognie gwałtowne, — inaczejby z przyjaźnią były sobie rowne". Dziewczyna wątpi, czy jego ojciec zgodzi się na ten związek i chce na razie odejść; on na kolanach zepewnia ją o swej wierności i nierozłączności, gdy na to wchodzi jego ojciec i musi wysłuchać takiej tyrady: „Ojcze, chciej słuchać! Potem twoją wolą będzie — stanąć w kochanych ojców lub okrutnych rzędzie. — Przysięgam ci w obliczu wszechmocnego Boga,— że żadne twe rozkazy, żadna boleść sroga, — póty piękną Matyldę ze mną nie rozłączy, — póki jeszcze krwi kropla w żyłach się mych sączy... Wyrzekam się majątku, gdy mi pęta wkłada, — dosyć jest ten bogaty, — kto miłość posiada". Gdyby się miał wybranej sprzeniewierzyć, niech go skruszy piorun z ręki Boga! — Na to ojciec z uśmiechem: „Gdy już więc tak przysięga straszna

wyrzeczona. — pójdź uściskaj Marysię, to twa narzeczona!“ Ojciec bowiem, dowiedziawszy się o „romansowej głowie“ syna, użył do przeprowadzenia swych zamiarów fortelu, pozwalając mu spotkać w karczmie nieznaną narzeczoną, jako rzekomą ofiarę prześladowania. Za ten nowy sposób swatania Edward jest ojcu bardzo wdzięczny, bo tak bywa w — romansach: „uciekać, błądzić, kochać, w karczmie znaleźć żonę, — w dziejach takie zdarzenia są nieprzepłacone“.

Romansowość Edwarda jest więc nieuleczalna, a przynajmniej na razie nieuleczona. Bo czyby to prawdą było, co mu opowiadała nieznana dziewczyna, czy też prawdą jest, że schwytano go na jego własny lep, na romansowość, to on i tak nadal patrzy na życie przez fałszywy pryzmat romansowy, cieszy się tem, co go spotyka — jak w romansie. Romansowość ani jego nie przyprawiła o żadne bolesne, nieprzyjemne następstwa, ani nie zaszkodziła (owszem pomogła do zrealizowania planu) ojcu i narzeczonej; ofiarą jej był tylko wygodny i leniwy Michał, który się musiał w nocy włóczyć po karczmach i lasach z paniczem. To też Michał właśnie grozi romansistom batogami i uważa ich dzieła za truciznę. Sam poeta nie podał żadnej odtrutki na ten szał romansowy. A może i nie chciał podawać? Bo czy mu to nie było sympatyczne, że romansy otworzyły młodzieży oczy na piękność natury? że ją nauczyły widzieć w małżeństwie związek kochających się dusz, a nie kontrakt, zawierany przez rodziców, bez udziału kontrahentów? Raziło go tylko szukanie awantur na równej drodze, zatracenie zdrowego rozsądku i te objawy wyśmiał — dość pobłażliwie. Bo śmiejąc się z Edwarda, któremu romanse kazały wierzyć w strachy i duchy, pokutujące w ruinach, wspominał może o własnej przygodzie z tajemniczym mnichem podczas noclegu na katafalku w wigilję bitwy pod Hanau (1813), o owej przygodzie, której opis, pełen *plaisanterie — macabre* podyktował w starości córce [1]). Że i sam Fredro podczas wypraw Napoleońskich miał głowę nabitą balladowemi duchami, dowodem dwa ustępy ze wspomnień, ustępy pisane wprawdzie po pięćdziesiątym roku życia, ale reprodukujące asocjacje młodzieńcze, zgodne w nastroju z przygodą z mnichem. Raz [2])

[1] Wydała go wnuczka poety w Bibl. warsz. 1911, I. str. 169 nn., przedrukował H. Mościcki w nowem wydaniu Trzy po Trzy, str. 193 nn. [2]) Trzy po Trzy str. 63.

wspomina, jak jego przyjaciel, jadąc przez jakąś ciemną wieś, wstąpił do jednej oświetlonej chałupy po ogień do fajki i po chwili wybiegł z niej z palącą się fajką (zapalił ją od świecy, płonącej przy katafalku), wsiadł na konia i pędził jak szalony: „Raz jeździec zdaje się bez głowy, raz w olbrzyma rośnie, raz zdaje się trzymać w objęciu wiarołomną Lenorę, hop! hop! hop!“ Kiedy indziej [1]) oficer sztabowy „pędzi z nocnym wichrem jak *der wilde Jäger*“, postać z innej ballady Bürgera. Na starość chyba Fredro nie studjował Bürgera. Jeśli go pamiętał jeszcze po pięćdziesiątce, to może z chłopięcej nauki, prowadzonej „trybem szkolnym“, może z młodzieńczej lektury lwowskiej. Nie znamy dat większej części jego ballad; w każdym razie ta, w której trup zamordowanego chłopca obejmuje mordercę „i tak, co doba z północy wybiciem— wznawia się ciągle walka śmierci z życiem“ (Złamanie wiary) pisana jest po r. 1820. Otóż kto sam jeszcze po trzydziestym roku życia bawił się w balladach duchami, ten w dwudziestym drugim roku nie mógł bardzo oburzać się na wiarę w strachy u Edwarda (mniej więcej w tym samym wieku). Rozsądek mówił mu, że to głupstwo, jak i inne fikcje romansowe, ale moda kazała tem się zabawiać, nawet bałamucić. Jak więc ze stanowiska Mickiewicza wobec Hrabiego nie można wyprowadzać żadnych wniosków o nieprzychylności autora „Pana Tadeusza“ dla pewnych wybujałości romantycznych, tak Edward Fredry nie powinien uchodzić za objaw niechęci jego do romantyzmu. Inna rzecz, że kto zaczynał swą twórczość od humorystycznego oświetlania pewnych extrawagancyj romantycznych, prawie od parodji, ten nie czuł się widocznie powołanym do poważnej służby u nowej Muzy; ale go ta Muza interesowała i nie była mu antypatyczna.

„Komedja była grana (w r. 1817) i — nikt o niej nie wspomniał“ donosi Fredro w swej autobiografji [2]). Problem w niej poruszony wydawał się jednak poecie na tyle aktualny, że po ośmiu latach rozszerzył ją i przerobił na trzechaktową krotochwilę ze śpiewami p. t. „Nowy Don Kiszot czyli sto szaleństw“ (1824). Edward przemienił się na Don Carlosa, Michał na Pedrilla, obaj na karykatury smętnego rycerza z Manczy i jego praktycznego giermka. Oto co przyjaciel może donieść ojcu, kasztelanowi, o synu (III. sc. 2): „Karol drugim stał się Don Kiszotem. Byłem u niego,

[1]) Tamże, str. 84. [2]) Schnür-Pepłowski, Z papierów po Fredrze, str. 7.

odpowiedział, że chce odnowić dawne czasy rycerstwa, kiedy słabość i cnota uciemiężona znajdowały obronę w dzielnej młodzieży i że chce być wzorem dla świata. Po moich odwiedzinach pierwszego dnia wpadł do klasztoru zakonnic nie pomnę których, w czasie, gdy jedna młoda osoba *votum* czyniła, i mniemając pewnie, że jest przymuszoną, chciał gwałtem ją wyrwać, jak mówił, barbarzyństwu. Drugiego dnia chciał przez okno wyrzucić źle mówiącego o całej płci pięknej. A dowiedziawszy się, że jakiś jegomość w najgorszym sposobie obchodzi się ze swoją żoną, wyzwał i obciął go dnia trzeciego...“ Już z tego listu widać, że Karol wiernie wypełnia program rycerza z Manczy, jakgdyby i on był ofiarą tych samych, co tamten, romansów rycerskich lub przynajmniej późniejszych romansów heroicznych à la Gomberville i Scudéry. Ale czy koło r. 1820 czytał kto gdzie jeszcze Amadisa z Gallii czy Poléxandre'a (1632) i Le jeune Alcidiane Gomberville'a czy Pharamonda Calprènede'a, czy Artemène'a panny Scudéri? Molierowa satyra na czytelniczki takich romansów, na owe Précieuses ridicules była aktualna, ale też pojawiła się w r. 1659. Ale satyra Fredry na ofiary romansów rycerskich z r. 1824 o tyle tylko mogła nie uderzać w pustkę, o ileby ktoś romantyczne zamiłowanie w średniowieczu, wyrażone tak pięknie w „Rycerzu Toggenburg“ Schillera i przyjęte do programu nowej szkoły, uważał za parallelę do zamiłowań Don Kiszota. Zdrowy rozsądek Fredry wzdragał się na takie cofanie wskazówek na zegarze dziejowym i dramatyzując poniekąd Cerwantesowego Don Kiszota, prócz łatwego śmiechu chciał także wzbudzić niechęć do wszelkich — restauracyj, wskrzeszań tego, co bezpowrotnie przepadło.

Ale ta tendencja jest bardzo cicha. Głośno odzywa się tylko farsowe powtórzenie przygód starego Don Kiszota. Więc Don Carlos, który obrał za swe godło honor i męstwo, a za cel życia obronę niewinności, „wsławia się“ najpierw w Warszawie aż do samych rogatek wśród żydów, bab, dorożkarzy, panien i mężatek; potem, obciąwszy nos jakiemuś „barbarzyńskiemu“ mężowi, ucieka „przed kobiet dziękczynieniem i ludu oklaskiem“, a zarazem przed wrzaskami zazdrosnych, by szukać szerszego pola czynów i napełnić sławą oba światy. Strzela więc po drodze do zbójców (były to pnie w lesie), szuka w starem zamczysku (browarze!) uciśnionej niewinności i zabija — capa; chce z rąk bab, idących na jarmark, wyrwać skrępowaną ofiarę (nb. gęś!), podburza chłopów przy żniwie

do obicia tyrana (karbowego), aż kasztelan w trzecim akcie przeprowadza swą intrygę i żeni go ze swą wychowanką, Zofją.

Karol, który za każde szaleństwo płacił nietylko ośmieszeniem się, ale i dotkliwemi karami, teraz jest uleczony, wyznaje, że tylko daleki od ojca i narzeczonej mógł zbłądzić z drogi, a wszyscy obecni nucą: „Nie szukajmy wśród marzenia — szczęścia, co się stokroć zmienia... między swemi — w swojej ziemi, — żyjmy zgodnie — i swobodnie — tylko miłość, stałość, cnoty, mogą wrócić nam wiek złoty". Karol szukał powrotu tego złotego wieku niby to w ideałach średniowiecza, ale głosił przy tem takie „rewolucyjne" zasady, jak równość chłopa i pana, i wzywał do obicia ekonoma (III. sc. 5). Do takich zasad i reform odnoszą się słowa kasztelana (III. sc. 3): „Trzeba być warjatem, — aby chcieć świat przerobić, — walczyć z całym światem", a nie do — romantyczności. Literacka romantyczność Karola zaznaczona jest właściwie tylko balladą o widmie w zamczysku (I. sc. 10) i odą do miłości (II. sc. 1), ale te dwie wkładki spowodowane zostały raczej względami operetkowemi niż parodystycznemi. Natomiast wszelkie powoływania się Edwarda (z „Intrygi na prędce") na romanse tu Fredro usunął, jakby nie chciał dać powodu do posądzenia, że ośmiesza nowy kierunek literacki. Jeżeli w farsie wolno szukać poważnych upomnień, to mieszczą się one w finale, a dotyczą środków przywrócenia złotego wieku: „W swojej ziemi żyjmy zgodnie, tylko miłość, stałość, cnoty, mogą wrócić nam wiek złoty", a nie gonienie mar, nie donkiszoterja. Znane jest stanowisko Fredry wobec powstania listopadowego, przy którego wybuchu sam wiary w skuteczność wojny z Rosją nie miał, a wiarę młodzieży nazwał „dziecinną ufnością w siły własne, w świętość sprawy, w udział świata, w pomoc nieba" [1]). Czyżby już w r. 1824 dostrzegł wśród młodzieży warszawskiej symptomy przyszłego ruchu i chciał je napiętnować jako — donkiszoterję?

Wracając do ofiar książek, zaznaczyć wypada, że nie należy do nich Flora Geldhabówna, która popisuje się wprawdzie lekturą Saint Pierre'a (Paweł i Wirginia), Florjana, Gessnera i Ossjana, cytuje listy Abelarda i Heloizy, tłumaczone z Pope'a przez Węgierskiego (1795) i, jak się zdaje, nową tragedję Grillparzera o Safonie [2]),

[1]) Chrzanowski, str. 28. [2]) Jeśli Ludmir w „Jowialskim" wymienia Jaromira, bohatera Grillparzerowskiej „Ahnfrau" (z r. 1817), to Safona na okrop-

ale zanadto jest [illegible] gruboskóra, by miała ulec jakiemukolwiek wpływowi tej lektury. Toteż choć twierdziła, że „każde *ach* i *westchy* już jej łzy wyciska — a cierpnie na wspomnienie miłości nazwiska", gdy usłyszała serdeczne słowa kochającego ją Lubomira, oświadczyła mu zimno, że miłosne żale i rozpacze „piękne są w elegii, trenach lub też odzie", ale w zwyczajnej rozmowie ją męczą i nudzą. Tytuł „Jaśnie Oświeconej Księżnej" to jedyny cel jej myśli i dążeń. By stać się ofiarą książki, trzeba mieć naturę z gruntu szlachetną, jak Edward i Karol; Flora posiada rasową immunizację przeciw wszelkim idealizmom.

Za to taka Celina (z Listu, 1825), choć kocha zazdrosnego męża Orgona, przecież pragnie przeżywać illuzje, wywołane lekturą sentymentalnych romansów (może Nowej Heloizy Roussa), przynajmniej — w fantazji i dlatego pisze w tajemnicy przed mężem romans w listach. Oto próbka jej nocnych marzeń (sc. 3): „Z więzów poziomych uwolniona dusza - tęsknem uczuciem rozkosznie się wzrusza. — Już czuję zbliżenie — tego, co moje wyciska westchnienie. — co mnie zachwyca, co mnie nad świat wznosi... Przybywaj w tej cichej godzinie... niech cię całkiem obejmę, ukryję wśród łona... Czemuż zważać uprzedzenie, — co ciasny zakres nadaje kobiecie, — czemuż mierząc trwożliwie zawodów przestrzenie — najpiękniejszemu nie oddać się w świecie?..." Mąż, przekonawszy się o niesłuszności chwilowych podejrzeń, pozwala żonie pisać romanse (zamiast je przeżywać), sądząc, że tak najmniej straci, choć dopłaci księgarzom za przedaż... Niebaczny, nie przeczuwa, że Celina, wykształcona na pisaniu romansów, może się stać panią Bovary.

W napisanych we dwa lata później (1827) „Ślubach panieńskich" ofiarami książek są obie panny, Aniela i Klara. Ich nienawiść do mężczyzn, stanowiąca podstawę ślubów, opiera się na „Męża Klorynd y życiu wiarołomnem", a więc na jakimś romansie z 17. czy początku 18. wieku. Klara pamięta dokładnie, co tam czytała: „że miłość gorsza nad wszelką przygodę. — że, masz się kochać, wolisz skoczyć w wodę". Pani Dobrójska przypuszcza, że na dziecinne śluby panien wpłynął prócz „kilku złych książek przeczyta-

---

nej skale, wymieniona przez Florę, może być bohaterką „Sapho" tegoż poety z r. 1818. W Warszawie grano ją już w r. 1819 w przekładzie prozaicznym K. Brodzińskiego, który później dopiero dokonał przekładu wierszem. Zachwyty współczesnych nad Safoną u B. Gubrynowicza. Kazimierz Brodziński I. 1917, str. 314nn.

nych skrycie“ zły przykład pożycia rodziców Klary i gorszące rozmowy szwagra; sądzi jednak, że owe śluby długo się nie utrzymają. Jakoż się nie myli. Głos serca rychło przygłusza papierowe reminiscencje.

Styl, którym się Celina (z „Listu“) posługiwała w swych elukubracjach romansowych jest właściwy każdemu wypowiadanemu zdaniu Heleny Jowialskiej (1832.. Oto jak monologizuje na wiadomość, że za trzy dni ma dać ostateczną odpowiedź przeznaczonemu jej przez rodziców na męża Januszowi: „Ach, Heleno, takieżto przeznaczenie twoje? Nie znajdąż twe uczucia i dźwięku nigdzie? Wszędzież zimny tylko rozsądek odwzajemniać będzie gorące uściski wyobraźni twojej? Nie, nie świetnego nadobnością kształtu, nie świetnego urodzeniem i majątkiem, nie, nie takiego pragnę; duszy dusza moja szuka. Im bardziej świat go odtrąci, tem porywczej wyciągnę ku niemu zbawienną rękę, tem czulej do serca przycisnę. Ach, światem natenczas, całym światem ja mu się stanę! — Ale wszystko to marzenie, zimni ludzie szaleństwem je zowią. — We wszystkiem szala rozsądnej rozwagi być musi. Wszędzie wytarte koleje; temi postępuj niewolniczo, albo samą zostaniesz, samą na ogromnej świata przestrzeni“

W tym monologu jest już cała dusza i cały umysł Heleny. To nie Molierowska précieuse ridicule; to ta sama dziewica, która na początku Dziadów części pierwszej marzy nad romansem, że „jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata, — ktoś, co do niej myślami wzajemnemi lata“, druga połowa jej duszy. Gdyby się Ludmir nie był zjawił, poszłaby była z woli rodziców za Janusza i byłaby przez całe życie nieszczęśliwą ofiarą losu; ale że w Ludmirze odnalazła wymarzony ideał, człowieka przez los i ludzi prześladowanego, czuje się szczęśliwą, a poeta konstruuje najzuchwalsze przypuszczenia, by to szczęście utrwalić Jeśli macocha jeszcze przed pojawieniem się Heleny na scenie charakteryzuje ją, jako osobę, mającą swoją wolę i uporek, a przytem główkę trochę romansami i poezjami zawróconą; i jeśli radzi Januszowi udawać trochę romansowego, bo „Helena chciałaby jakiegoś smętnego wielbiciela, trawiącego noce śród grobowców“, wielbiciela ze skargami na niesprawiedliwość ludzi, a nawet może i lekką zgryzotę sumienia, to nie trzeba zapominać, że ta charakterystyka pochodzi od jedynej wśród Jowialskich rozsądnej osoby. Jakoż Ludmir stosuje się do rad, udzielonych przez Szambelanową Januszowi, pozyskuje łatwo

sympatję, a nawet miłość Heleny. On sam, wymieniając przy charakterystyce pożądanego przez Helenę wielbiciela trzy nazwiska: Jaromira, Alpa i Lary, domyśla się, że panna uformowała sobie obraz kochanka według bohaterów Byrona, jak Alp z „Oblężenia Korytu", jak Lara z powieści poetycznej tegoż tytułu [1]), jak wreszcie Jaromir z Ahnfrau Grillparzera. Domysł ten jednak trzeba ograniczyć wyłącznie do charakteru kochanka, jako nieprzyjaciela świata i ludzi, dręczonego jakimiś wyrzutami sumienia, bo zresztą w stylu przemówień Heleny trudno dosłuchać się jakichś ech bajronowskich.

Jeśli Helena miała wedle słów matki „swoją wolę i uporek", to prawdziwy upór, chęć do pójścia na przebój porządkowi społecznemu spotykamy u Antonji („Godzien litości"). O tej mówi Dormund (III. 4): „Pani masz rozum, ale nie masz rozsądku. Pani myślisz, że masz silny charakter, a masz tylko upór. Pani napięłaś z ułamków źle zrozumianych książek opinię o świecie, a świata nie znasz". To jest opinja Fredry o Antonji. Jest to emancypantka, która chce „stać się godną wyższego powołania kobiety" (III. 1), a nie widzi, że wybór jej serca padł na zwykłego kabotyna. Raz tylko ma pewne wątpliwości co do jego wartości, gdy chwilowo straciła do niego zaufanie a „zaufaniem tylko trwać mogą węzły dwóch dusz, które się znalazły i ukochały". Widać z tego, że Antonja czytywała nietylko broszury o emancypacji, ale i romanse.

Do tych kobiet, żyjących w świecie illuzyj literackich, nie należy Laura („Co tu kłopotu"). Szwarc objaśnia (III. 4), że jako normalna osoba wyszła ona za mąż za zawziętego poetę (ob. *il poeta fanatico* Goldoniego), który ją zanudzał swemi wierszami, aż ona sama chwyciła się dla obrony tej samej broni i raz w nocy zaczęła mężowi deklamować epopeję własnej kompozycji. W 24 pieśni mąż oddał Bogu ducha, a Laura szuka (całkiem sprytnie i trzeźwo) nowej ofiary. Szwarc ostrzega Albina, że i on będzie musiał w nocy słuchać jej deklamacji: „Więc losy-nosy, łąki-bąki, nieba-chleba,— słońce końce. Toż w końcu i umrzeć potrzeba". Laura jest grafomanką. Próbki jej poezji, to parodje w rodzaju tych, jakie czasem Molier przytacza w swych komedjach; jej postać, to karykatura w rodzaju epizodycznych „poetów" tegoż Moliera.

Do ofiar książek trzeba poniekąd zaliczyć także Astolfa

[1]) Zauważył to już E. Kucharski, Fredro jako romantyk. Pam. liter. 1906.

z „Odludków i poety“ (1825). Wprawdzie on sam uważa się za ofiarę losu, a za powód swej mizantropji przytacza zawody w życiu, które w kolebce obiecało mu radość, a potem tylko łzy mu przyniosło, ale zanadto interesuje się problemami literackiemi, specjalnie romantycznemi, by jego mizantropja nie miała mieć charakteru literackiego, powiedzmy odrazu bajronistycznego. Na tle literackiego programu romantycznego stawia go Fredro odrazu po jego przybyciu do jakiegoś prowincjonalnego miasteczka „Cóż tu do widzenia?“ zapytuje Astolf (sc. 3). Czy są jakie ruiny z podziemnemi lochami? jakie wysokie wieże? lub chociaż pręgierz? — Że te zabytki mają pochodzić z wieków średnich, do których zwracały się myśli i uczucia romantyków, wyraźnie zaznacza Astolf, wołając z westchnieniem: „Zabytki złotych wieków, tych wieków prostoty, — za którymi utulić nie możem tęsknoty“. Westchnienie to brzmi jak echo zdania z Brodzińskiego sławnej rozprawy „O klasyczności i romantyczności“ (1818): „Wszystko, co z przeszłości niewinność, swobodę, zapał złotych, patryarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie... prostota, nie sztuka w piękności się maluje, sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek..., bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może“. Z tą koncepcją wieków średnich, jako złotego okresu ludzkości, łączy Astolf ich krytykę, dopytując się, czy w lochach ruin nie trupieszeją jeszcze w łańcuchach kości; nazywając wieżę „pomnikiem sławy jednego, ucisku tysiąca“ i mówiąc, że pod pręgierzem „większe łotry mniejszych łotrów męczą“. Czy ta krytyka jest echem słów Byrona [1]) (Lara I. 11): „Cnota, zbrodnia, niesława pomięszana z chwałą, — to wszystko, co nam po nich z ich życia zostało; — przytem ciemne podania, nagrobne kolumny, — kryjące ich popioły, ich słabości trumny..?“ Niekoniecznie. Jeśli Fredro westchnienie do idealnych wieków średnich powtórzył za Brodzińskim, to u niego również czytał o ruinach zamków niemieckich, „gdzie dawna srogość ustąpiła miejsca drapieżnym ptakom“. Sam w swoich balladach na tematy średniowieczne oświetlił obie strony średniowiecza, tamtę idealną (Godfryd) i tę srogą, dziką (Złamanie wiary z r. 182*, Walka 182*, Hedwiga 183*. Nic więc dziwnego, że i Astolfowi kazał podnieść obie strony średniowiecza.

[1]) Jak przypuszcza E. Kucharski, Bibl. warsz. 1911, I. str. 268 nn.

Prócz wieków rycerskich interesowały romantyków pieśni i podania ludowe: „Pieśni ludu były początkiem poezji" – pisze dalej Brodziński w przytoczonej rozprawie. „Czucie, przesądy, zabobony, podania historyczne w nich się zawarły; z nich zastosowanie, rozsądek i dobry smak utworzyły sztukę". Stosownie do tych zainteresowań romantycznych pyta Astolf oberżysty: „Lecz więcej z dawnych dziwów czyż to miasto niéma? – cóż, jakie żebro tura albo ząb olbrzyma? – albo skałę, co djabeł upuścił z niemocy, – jak kogut we wsi zapiał o samej północy?" Takiemi przedmiotami, które osnuła legenda ludowa, interesował się w owych czasach sam Fredro, jak o tem świadczy „bajęda z podań gminnych" p. t. „Kamień nad Liskiem", ogłoszona w r. 1830, a napisana nie na długo przedtem, jak świadczą echa [1]) z „Konrada Wallenroda", dosłyszalne choćby tylko w tym ustępie: „Światło wypadło, a wypadłszy z dłoni – ostatnim łyskiem cień po stropach goni, – gaśnie — i zgasło. Brytan szczeknął. Zdrada! — Okrzyk: kto idzie? w koło z murów spada..." W koncepcji bohatera, co „w zbrodni poczęty, objęła go zbrodnia" słusznie podkreślono [2]) rysy bajronistyczne. Warto nadto zauważyć, że bohater, chcąc narzucić swą wolę śpiącej dziewicy, magnetyzuje ją według przepisu (obr. II. ust. 6): „Rozwarte palce na uśpioną skłania, – gdzie się brew czarna w dwa łuki rozgania; — potem po jednej i po drugiej stronie — powolnym ruchem przesuwa na skronie, — na szyję, barki, aż na dół do ręki — i znowu wstecznie też obwodząc wdzięki, — gdzie poczuł serce, wstrzymał dłoń i trzyma, — a potem kibić jakby w pierścień ima — i znowu puszcza i znowu otacza — i w środek ściąga i na stronę zbacza; — i niżej, niżej i dzieli i sprzęga, — aż kolan sięgnął, aż stopy dosięga; — a potem wraca bez chwili przerwania, — gdzie się brew czarna w dwa łuki rozgania, — i znowu, znowu przeciąga i zwraca, — aż już pojęcie i pamięć utraca, — lecz każdym razem powtarza przy łożu: Czekam cię Olgo na skalistem wzgórzu". Ten ustęp jest bardzo charakterystyczny dla Fredry, jako dowód, że w istnym sabbacie czarodziejskim, który panuje w bajędzie [3]), zachował on, powiedzielibyśmy zimną krew, skoro tajemniczy wpływ zbrodniczego młodzieńca na czystą dziewicę przypisał — fizycznemu magnetyzmowi i scenę tego magnetyzowania fachowo, technicznie opisał.

[1]) E. Kucharski, Fredro jako romantyk, Pam. liter. 1901. [2]) Tamże.
[3]) Raz zaznacza poeta w uwadze (do II 2): „przesądy gminne dotąd istniejące".

Na podaniach, przeważnie ludowych, osnuł też Fredro „Jeremiasza Sępa“, poemat, który na tytule ma miano „bajędy“, ale w epilogu autora nazwany jest wyraźnie „powieścią“. Otóż w drugiej części tej powieści trzymał się poeta, według własnego wyznania, prawie dosłownie legendy, którą wziął z opowiadania starego strzelca, Ukraińca, pamiętającego jeszcze rzeź Humańską. Część druga rozgrywa się w r. 1648 podczas buntu Chmielnickiego, więc pierwszą trzeba umieścić o jakie dwadzieścia lat przedtem. Powieść jest nie datowana, ale czas jej powstania możemy określić przez to, że znajdują się w niej reminiscencje z „Zamku kaniowskiego“ (1828) Goszczyńskiego, którego poeta po znanym wystąpieniu tegoż w r. 1835 nie byłby naśladował. Gdzież widać owe reminiscencje z Goszczyńskiego? Najpierw w samym wyborze tematu, zaczerpniętego z koliszczyzny, a przerzuconego tylko do połowy w. 17; potem w postaci Hryńki, który nie mogąc nawet podstępem dostać w swe ręce Hanny, ucieka do kozaków i z nimi potem napada na ziemie polskie; dalej w postaci Halinki, która zdradzona przez Hryńkę, mści się na nim i prześladuje go, niby Ksenia Nebabę; wreszcie w scenie szczucia Hryńki, zaszytego w skórę dzika, chartami i brytanami, scenie, która w swej przeraźliwej zgrozie przypomina scenę wbijania na pal Nebaby. Ostateczna bitwa z kozakami kończy się w obu poematach zwycięstwem Lachów. Symbolicznemu pocałunkowi Kseni z końca „Zamku Kaniowskiego“ odpowiada pojednanie się wrogów w „Jeremiaszu“: „I trup w trupa legł objęciu, — biała lilja spadła nań“.

Powiedzieliśmy, że naśladowanie „Zamku Kaniowskiego“ w „Jeremiaszu“ każe nam powieść Fredry umieścić przed r. 1835, w którym ukazał się znany artykuł Goszczyńskiego, powodujący zawieszenie lutni Fredry na kołku. Ale nieprzyjaźń Fredry z Goszczyńskim sięga jeszcze r. 1832, w którym Goszczyński z towarzyszami założył we Lwowie „Związek“, mający drogą propagandy literackiej przygotowywać ogół do przyszłego powstania. Projekt wydawania pisma perjodycznego znalazł aprobatę komitetu szlacheckiego. „Ale Fredro Aleksander żądał, aby artykuły przed ogłoszeniem przechodziły przez cenzurę komitetu, a to, jak się wyraził, dlatego, aby nie drukowano czegoś, coby było w duchu *Uczty Zemsty*“[1]. Gosz-

[1] Z *Zapisków* Goszczyńskiego przytoczył J. Tretiak w dziele: Bohdan Zaleski na tułactwie (1831—38), Kraków, 1913, str. 57, uw. 1.

czyński na ten warunek się nie zgodził i projekt dziennika upadł, a autor *Uczty zemsty* „stracił dla Fredry szacunek i okazał to jemu kilka lat później w rozprawie: Nowa epoka poezyi polskiej“ [1]). Wolno przypuszczać, że Fredro, pragnący cenzury prewencyjnej dla artykułów o tendencji rewolucyjnego wiersza Goszczyńskiego, również szacunku dla poety nie zachował; a jeśli tak było, to „Jeremiasza“, naśladującego „Zamek Kaniowski“ napisał przed r. 1832.

Według tych kombinacyj Jeremiasz powstałby był przynajmniej na dwa lata przed „Panem Tadeuszem“. Szczegół to o tyle ważny, że Fredrze, który przez swego Edwarda z r. 1815 o dziewiętnaście lat wyprzedził „ostatniego z Horeszków“, musielibyśmy przyznać także pierwszeństwo w opisie koncertu myśliwskiego. Oto jak Cześnik, odbywszy przegląd drużyny myśliwskiej, zabiera się do koncertu:... „koniem zatoczył, — na pagórku się zatrzymał, — słynną trąbkę w rękę wziął. — Półkrzywa, cienka, brzozowa, — w środku smolka, skórka z wierzchu, — tak donośny miała głos, — że po rosie w nocnej ciszy — słychać było na mil dwie. — Trąbienie chlubą cześnika, — bo nikt pewnie tak nie trąbił, — nikt tej siły nie miał tchu. Przyłożył trąbkę do wargi, — żyły zbiegły mu na czole, — oko białe zaszło krwią... i wyciągnął taką nutę, — że na drzewach trząsł się liść. — Wyciągnął cienko a długo — i powtórzył po raz drugi, — potem odbił krótkim tchem; — i znowu ciągnął, odbijał, — króciej, dłużej, drżąco, groźno, — pieśń myśliwską duszą grał, — a na finał cienkie tony, — w jeden grzmiący zamknął bas“. Granie Cześnika tem się głównie różni od koncertu Wojskiego, że ten zamknął w graniu... „łowów historyę krótką“, tamten wydobywał z trąbki tylko jakieś nieartykułowane, niezrozumiałe tony. Fredro opisuje, jak technik, Mickiewicz, jak poeta. Taksamo się rzecz ma z opisem pogoni za zającem i z przedstawieniem walki z niedźwiedziem. Na tych właśnie przedmiotach, wspólnych dwu poetom, widać najwyraźniej niedostatki talentu opisowego Fredry. Fredro lepiej znał się na polowaniu, Mickiewicz lepiej na poezji. Jak potem Mickiewicz, tak Fredro już w latach dwudziestych zrozumiał, że łowy są nieodzowną częścią obrazu życia staropolskiego i opisał w r. 182*[2]) „Dawne polowanie“ w gawędzie do Kazimierza Jabłonowskiego[3]), a potem w komedji „Co

[1]) Tamże [2]) Dzieła t. 12, str. 9 nn. [3]) w przypisie do tej gawędy nazywa go „jednym z ostatnich wielkich myśliwych w kraju“; a w post scriptum

tu kłopotu“ porównał je ze zangielszczałem polowaniem współczesnem.

Prócz obu powieści poetycznych zainteresowania folklorystyczne Fredry pokazuje także jego „Śpiew żałobny“[1] na śmierć dwunastoletniej córeczki siostry autora, śpiew, opatrzony taką uwagą: „naśladowanie śpiewu wiejskich kobiet, kiedy śpiewając płaczą czyli zawodzą“; nie mniej świadczy o nich śpiewka Papkina o kocie (Zemsta I 3) i jej adnotacya: „Te trzy zwrotki wyjęte są z dzieła Wacława z Oleska: *Pieśni polskie i ruskie*, str. 419, nr. 289“. To wszystko starczy na dowód, że pytania Astolfa, dotyczące zabytków średniowiecznych i legend ludowych, nie służą bynajmniej do ośmieszenia go, lecz do scharakteryzowania jego upodobań literackich, takich samych jak u Fredry w tym czasie.

Organem też samego Fredry jest Astolf, gdy, złożywszy na bok broń satyry, niby poważnie zastanawia się nad tem, co u nas może przynieść poecie talent (sc. 11): Literaci piszą dla zysku lub chwały. Otóż zysk z poezyi u nas żaden lub bardzo mały. „Choćbyś był Homerem, jeśli nie masz funduszów na wydanie swych dzieł, nie znajdziesz za życia nakładcy, albo na silne zabiegi doczekasz się błędnego wydania na lichej bibule“. — Wzmianka o Homerze dowodzi, że Astolf pamiętał słowa ojca Owidjusza[2]: „Saepe pater dixit: Studium quid inutile temptas? — Maeonides nullas ipse reliquit opes“.

Co się tyczy sławy, to Astolf widzi pierwsze jej ograniczenie w tem, że u nas mało kto czyta, a każdy chce pisać. Jeżeli się już czyta, to autorów niemieckich, włoskich i francuskich. Polem sławy dla pisarza polskiego jest wózek księgarza i dwa lub trzy teatry. Ale co to za teatry? Na tej samej scenie grywa się tragedje (jak Barbara Radziwiłłówna) i operetki czy wodewile (jak Syrena) „i szczęście jeszcze, jeśli nie te same usta — głoszą śpiew Terefercia i żale Augusta“. Mimo to autor tragiczny w szczęśliwszem jest położeniu niż komedjopisarz: widz bowiem, przychodząc na tragedję, spodziewa się czegoś smutnego „i jeśli łez nie roni, w każdym razie ziewa“; natomiast od komedji każdy wymaga co innego: „Ten prawdę, tamten dowcip, ten koziołki lubi“, a więc

---

do „Jeremiasza“ wspomina prócz niego „ostatniego wielkiego myśliwego w Galicji“, Leona Horodyskiego z Bielinki pod Samborem.

[1] Dzieła XII, str. 26. [2] Trist IV 10, 21 n.

jeden wymaga jakiejś komedji realistycznej, drugi farsy, inny cyrku. Ale znawstwo widzów sięga dalej: „Ten znowu z cyrklem tylko w rozmiarach się gubi", więc cyrklem chciałby wymierzyć długość komedji i jej poszczególnych aktów. „Tamten scenie zazdrości jej własnej przestrzeni, temu ciasna i duszna, gdy się w świat nie zmieni". A więc pewna część publiczności chciałaby na scenie widzieć cały świat, co jest możliwe tylko przy ciągłej zmianie miejsca i dekoracji; inni natomiast nie aprobują nawet tych nieliczny ch zmian, na które pozwala bynajmniej nie nowatorska scena.

Z tego przedstawienia Astolfa wynikałoby, że publiczność Fredry, publiczność lwowska i warszawska, mimo stawiania sprzecznych żądań, przecież żywo interesowała się jego komedjami. Jakoż poświadcza to Fredro w wierszu *pro memoria* „Publiczność była szczera, tę miałem po sobie". W dalszym ciągu mówi tam o mniej więcej łaskawych głosach prasy warszawskiej i milczeniu prasy lwowskiej. Astolf o krytykach i recenzentach wyraża się dość ostro: wytyka im, że każą sobie płacić redakcjom za swój surowy wyrok; że uczą drugich pisać, nim nauczą siebie i że swoją wątpliwą erudycję zawdzięczają Geoffroy'owi. Jest to oczywiście znany krytyk francuski, Julian Ludwik Geoffroy (1743–1814), autor „Cours de la littérature dramatique". Po za głosami płatnych nieuków panuje cisza, wśród której autor się pyta: Dla kogo ja piszę? Podobnie Persjusz[1]) zapytywał się odnośnie do swych Satyr: *Quis leget haec?* i odpowiadał: *Vel duo vel nemo!*

Mimo, że Fredro nie miał zbytniego powodu do żalenia się z Astolfem na publiczność i krytykę[2]), przedmowa jego do pierwszego książkowego wydania Komedyj z r. 1826 utrzymana jest w tonie Astolfowym. Kończy się ona, jak wiadomo, cytatem o istocie satyry, która czołem bije osobom, gani obyczaje, — a i przedtem wykazuje motywy klasyczne. Więc twierdzenie, że „największem dobrem dla sławy autora dramatycznego jest: nie żyć" przypomina żale Horacjusza[3]) o ludzie, który „nisi quae terris semota suisque — temporibus defuncta videt fastidit et odit". Drugie zdanie, że największem złem dla tegoż autora jest: być znanym osobiście, bo wtedy

[1]) Sat. I 2. [2]) jej głosy pochlebne podaje I. Chrzanowski, str. 1 n. ale dla równowagi trzeba też przytoczyć recenzje nieprzychylne z Przyjaciół, Listu, Męża i Żony, ob. K. Ciołkosz, Teatr narodowy w Warszawie za dyrekcji L. Osińskiego, I Progr. szk. realnej w Tarnowie, 1907, str. 19. [3]) Epist. II 1, 21.

jedni szukają wzorów tego, co widzą na scenie, w towarzystwie autora i na jego koszt szarpią jego znajomych, a drudzy rozgłaszają bezkrytycznie owe głupie wnioski. — to zdanie przypomina znów żale tegoż satyryka rzymskiego, wypowiedziane w czwartej satyrze księgi pierwszej: Opowiada on tam, że ci, co boją się jego ciągów, jako skąpcy, pyszałkowie, rozpustnicy i t. d. nienawidzą go i ostrzegają przed nim, jako przed człowiekiem, który nie oszczędzi nawet własnego przyjaciela, lecz poda go na języki tłumu. — Tego rodzaju zarzuty spotykały i spotykają do dziś wielu satyryków, nietylko teatralnych, lecz i powieściowych. Znane są pretensje publiczności do Balzaca i Zoli. Ale że i w pewnych zdaniach Edwina z „Odludków“ spotkamy echa Horacjusza, wolno oba motywy przedmowy odnieść do tego samego źródła — literackiego.

Tyle o literackiem stanowisku Astolfa. Jeśli Fredro bez widocznego powodu charakteryzuje go jako romantyka, to chyba tylko dlatego, że literaturze romantycznej przypisuje wypaczenie jego charakteru, że więc i jego uważa za ofiarę książek. Suggestją tych książek tłumaczyłby się Astolfów żal do świata, ów *Weltschmerz*, który jako cechę romantyków opisał dowcipnie F. Morawski w Liście do romantyków: „Lecz czyliż i wy sami mniej gniewu budzicie, — tak młode i kwitnące oczerniając życie? — Ledwie że się z Infimy, a nawet z pieluszek, — jakiś tam romantyczny wyrwie Jeniuszek, — już ci się do nieszczęścia powołanym sądzi. — błąka się w ciemnych lasach, po cmentarzach błądzi. — z jakiejś tam urojonej tęsknoty usycha, — je dobrze, pije lepiej, a do grobu wzdycha“. A dalej: „Ileż skarg, ile przekleństw, jak potworne głosy, — na ziemię, ludzi, życie, naturę i losy. — Nie ma dla nich pociechy, wszystko płone, marne“. — Gdybyśmy nie wiedzieli, że te zarzuty można skierować do każdego niemal bohatera Byrona, moglibyśmy przypuszczać, że Morawski znał Fredrowego Astolfa. Ale to przypuszczenie niepotrzebne. Fredro, który w „Nieszczęściach najszczęśliwszego męża“ [1]) mówi o Byronie, że ten każe, aby zawsze w głębi duszy jakiś trapiący wąż się toczył; aby świat cały, cała przyszłość grobowym pokryta była kirem“, a w „Wychowance“ (I 4) tak scharakteryzował „bohatera w sposobie Byrona“: „Żaden zmarszczek na twarzy, żadna iskra w oku — nie zdradzi nigdy czucia wewnętrznego toku, — a jednak się przeczuwa wśród ciągłej

[1]) Dzieła XII 223.

obawy, — że ta zimna powłoka jest powłoką ławy". Fredro chciał w Astolfie pokazać takiego bajronistę, jakich Morawski sam znał i z Byrona i z jego naśladowców.

W czemże objawia się ów Weltschmerz, ów pessymizm Astolfa? Przedewszystkiem w słowach. W rozmowie z Czesławem (sc. 4) oświadcza on, że nie lubi nawet we śnie marzyć o szczęściu czy nadziei, bo go przebudzenie znowu wytrąca w opłakane życie, gdzie ledwie wytrwać może pod losu uciskiem. Życie, to „szyderskie igrzysko natury", która obarczyła człowieka brzemieniem cierpienia; ludzie, gorsi od zwierząt: „co ma złości hyena, co padalec jadu, złącz z fałszem, zemstą, myślą, co wszystko dociekа, — i dodaj okrucieństwo: masz duszę człowieka". Tak mówi odludek Astolf; tak mówi sam Fredro w późniejszym wierszu p. t.: „Odludek[1]): „Tak jest! nie lubię ludzi, mnie nie lubią ludzie, — idziemy z sobą w życiu zawsze jak po grudzie, — trącamy się łokciami, tłuczemy głowami. Na cóż guzów? Sam pójdę, a wy idźcie sami, — ale raz jeszcze szczerze powiem, co mnie gniecie". Tu następuje inwektywa na przewrotny świat, zakończona charakterystyką ducha czasu, który pędzi koleją a ma sześć przystanków: rozpusta, chciwość, zawiść, fałsz, zdrada i zbrodnia.

Więc i pessymizm Astolfa, choć może nie tyle z doświadczeń życia ile z modnej literatury płynący, nie był przedmiotem pocisków Fredry, skoro on sam uważał się za takiego odludka i nie lepsze od niego miał o ludziach mniemanie. Co mu miał do zarzucenia, to mu powiedział przez usta Czesława. Oto Astolf szuka dla siebie ulgi w tem, że leje w cudze serce własną żółć. Rozkoszując się nienawiścią, głosi ją wszystkim, aby wszyscy cierpieli. Nawet przy żebraku po to tylko się zatrzymuje, by zgasić w nim ostatnią resztkę wiary, odebrać mu ostatnią nadzieję. Tem właśnie kolportowaniem nienawiści różni się Astolf od Czesława, który, zawiedziony przez świat i ludzi, sam, bez towarzyszów idzie w dalszą drogę; stroni od ludzi, bo się z nimi nie może zgodzić i nie kocha ich, nie szacuje, lecz nie nienawidzi. Tem też różni się od odludka Fredry, który mówił do ludzi, jak Czesław: „Sam pójdę, a wy idźcie sami".

Zarysowany w czwartej scenie charakter Astolfa, jako zatruwacza szczęścia ludzkiego, rozwija czynność najpierw w scenie z Kapką (sc. 5), któremu — nieproszony o to — dowodzi, że wszelka

[1]) Dzieła XIII 29.

wdzięczność dzieci jest interesowna i niestała; najtrwalszą możnaby zyskać, oddawszy dzieciom jak najprędzej majątek i zaraz potem umierając. A sumienie? woła oberżysta. — Co to jest sumienie — pyta Astolf. Tylko na scenie sumienie karze zbrodniarzy; w życiu łotry tyją, zbrodniarze dobrze sypiają. Dlatego Kapka najlepiej zrobi, pozwalając córce wyjść za poetę Po roku i tak córka, opuszczona przez męża, wróci do ojca. – Kapka nie jest przystępny dla tych wywodów, a na doradcy, którego ogłasza za heretyka i człowieka bez czci i wiary, mści się — podwyższeniem rachunku.

Drugi atak przypuszcza Astolf do poety Edwina, któremu właśnie szczęście zdaje się uśmiechać i zbliżać go do celu, do ręki Zuzi. Serce jej już dawno posiada. Otóż Astolf (sc. 10) — znowu nie proszony o radę — ostrzega go przed zagrodzeniem sobie drogi do karjery, do sławy: „Żeniąc się zaś tak młodo z córką oberżysty, — zniknie w dymie kuchennym Feba ogień czysty. — Dlaczegóż swojej sławie raz zadajesz zgubny? — Stracisz wartość ze siebie, stracisz wieniec chlubny...“ Miłość i szczęście będą mym zyskiem — odpowiada Edwin. Więc Astolf kreśli niestałość kobiet i kończy patetycznym wykrzyknikiem: „O! ten, co swoje szczęście połączył z kobiétą, — chwycił gałąź bluszczową nad przepaścią skrytą; — urywa ją i pada, ginie wśród kamieni, — a na górze bluszcz bluszczem znowu się zieleni“. Ale i ten zamach na cudzą wiarę i nadzieję odbija się o idealizm i optymizm Edwina. Czesław, wzruszony zapałem i wiarą poety, adoptuje go za syna i ułatwia mu związek z ukochaną, by przy opiece młodych serc zagrzać i swoje; a Astolf, widząc altruistyczne szczęście Czesława, tem dotkliwiej odczuwa własną samotność i ucieka od szczęśliwych z okrzykiem: „Koni, bo w łeb sobie strzelę“. Jakoż wyrok poety nie uznaje go za godnego innego losu.

Skąd pochodzi ta Astolfowa żądza mieszania się do cudzych spraw w tym celu, by bliźnim odbierać wiarę i nadzieję, napawać ich jadem własnego zwątpienia? Bohaterzy Byrona nie mają tego rysu: oni raczej, jak Czesław, unikają ludzi. Jakoż z Byrona rys ten nie pochodzi. Astolf jest raczej reprezentantem owej „wężowej gromady szyderców“, o której pisze Schiller w cytowanej przez Astolfa Rezygnacyi: „Frech witzelte das Schlangenheer der Spötter“: Nadzieja życia pozagrobowego, wyrównywającej wszystko sprawiedliwości jest złudą, kłamstwem. — Dlatego

i Astolf zaznacza, że zbrodniarzy sumienie zostawia w spokoju. — Ale jest jeszcze dokładniejszy wzór człudka, mówiącego ludziom, którymi zresztą gardzi, prawdę. Jest nim Mizantrop Moliera[1]). Alcest wypowiada o ludziach taki sąd (I sc. 1), że wśród nich widać tylko pochlebstwo, oszustwo, zdradę i niesprawiedliwość; dlatego chce z nimi zerwać, chce przed nimi uciec na pustynię (jak starożytny mizantrop Tymon[2]). Za obowiązek uczciwego człowieka uważa on mówienie każdemu w oczy prawdy i obowiązek ten zaraz praktykuje w rozmowie z autorem lichego sonetu, Orontem (I sc. 3). Otóż Astolf o tyle tylko przypomina francuskiego mizantropa, o ile zamiast milczeć mówi niepotrzebnie prawdę. Ale on na tem nie poprzestaje. On narzuca się ludziom ze swojemi radami, aby ich zatruć swą niewiarą i przez to właśnie ściąga na siebie nienawiść Fredry.

Bo Fredro nienawidził tak zwanych weredyków i napiętnował ich w dłuższym ustępie na początku swych Wspomnień[3]): „Prawda tylko piękna! prawda, prawda wielkie słowo. Ale z prawdą, jak z ogniem, grzeje, ale i pali razem. Oby to chcieli poznać i pamiętać ci, co się weredykami lubią nazywać, stąd szukają zalety i chluby". Fredro porównywa ich z chirurgami, którzy wpuszczają sondę w ranę bez względu na boleść chorego i bez względu na to, że nie mają na ból gojącego balsamu. A dalej kwestjonuje absolutną wartość owej prawdy i takie weredykowi zadaje pytania: „Po cóż pozbawiasz mnie ufności w siebie i ludzi, jeżeli nieufność nic naprawić nie zdoła? Po co mniesz, zrywasz moją ułudę, jeżeli nikomu szkodną nie była, a rzeczywistość ani mnie, ani komubądź pomódz nie może? Dlaczego nie dozwalasz mi snu, gdy zadrzymię na szczątkach mego szczęścia lub nadziei moich, jeżeli mi dać lepszego posłania nie jesteś w stanie? Czemu gasisz pochodnię, co mi łuną w daleką przyszłość świeciła, kiedy nie stać cię w twojem ubóstwie na jedną iskierkę? Dlaczego rachujesz mi w ucho wszystkie groty na mnie rzucone, kiedy od nich nie zasłaniasz, a ja uniknąć nie mogę?..."

[1]) jak to już mimochodem zauważył E. Kucharski, Bibl. warsz. 1911, I str. 266 uw. 1. [2]) bohater tak zatytułowanego dialogu Lukiana, skąd wszedł do nowszych literatur, ob. R. Hirzel, der Dialog I, 201 n. por. E. Bertram, Die Timonlegende, eine Entwickelungsgeschichte des Misanthropentypus in der antiken Lit., diess. Heidelberg, 1906. [3]) Trzy po trzy, str. 7 n.

Wszystkie te pytania mógłby Czesław i Edwin powtórzyć wobec Astolfa, bo to widoczne, że Fredro przedstawił go jako takiego weredyka. Nie jest to chyba rzeczą przypadku, że nawet retoryczne pytanie o budzeniu ze snu na szczątkach szczęścia lub nadziei ma podstawę w słowach Astolfa (sc. 4): „Spałeś długo... Wiem, w śnie chcesz szukać szczęścia, ale go tam mało... i z tego to względu - nie lubię chwili często przyjemnego błędu: — wznosić nieszczęśliwego z zwyczajnej kolei, - by mu pokazać szczęście lub powab nadziei... Ale odsuń marzenia... i gdy ciężar cierpienia nieść mamy na świecie, — nieśmyż go bez spoczynku, póki nas nie zgniecie". A jeżeli tak jest, to już przed powstaniem „Odludków" jakiś weredyk stąpił na serce poety i komedyjka była właśnie reakcyą przeciw temu. Nie może się to jednak odnosić do wypadku, opowiedzianego ogólnikowo we Wspomnieniach, bo wtedy przyjaciel, przemawiający w imię opinii publicznej, miał go zapewnić, że jest znienawidzony, dążności jego dzieł potępiane, zasady, według których dopiero myśli wychować syna, ganione. Odurzony odkryciem z ust — przyjaciela, opuścił Fredro ręce i przestał żyć i pracować dla świata. Wzmianka o wychowaniu syna każe ten wypadek odnieść do czasu po r. 1829, w którym (2 września) przyszedł na świat syn poety, Jan Aleksander. Bliższych wyjaśnień nie przynosi także wiersz p. t. Weredyk[1]), pisany w r. 1871, a będący przeważnie wierszowaną parafrazą ustępu z Trzy po trzy. Nowością w nim jest zwrot do dziennikarzy, których poeta przez całe życie szczerze nienawidził: „A jednak jeszcze więcej rozsiewa goryczy, Pseudo Weredyków motłoch piśmienniczy; — teraz u nas dla handlu humorystów rzesza, — bezczelne po paszkwilach błazeństwa rozwiesza, — a u przekupniów tego śmierdzącego błota — nie wiedzieć co przeważa: podłość czy głupota".

Jakkolwiek Fredro nie lubi swego Astolfa i karze go za weredyctwo; jakkolwiek go nazywa odludkiem czyli mizantropem, to i tak możemy go uważać za ofiarę książek, ofiarę bajronizmu, który go napoił żalem do losu, pogardą dla świata, obrzydzeniem do ludzi. Astolf wyciągnął z nowej poezji tylko jad; jego partner, Edwin, poił się, jak zobaczymy, jej miodem. Bo też, według trafnego[2]) motta komedyjki, „Pająk szuka jadu, ale pszczoła miodu".

[1]) Pisma XII, str. 43 n. [2]) Nie wydaje się ono takiem prof. Chrzanowskiemu, str. 251.

W późniejszych latach Fredro patrzył na takie ofiary losu bardziej humorystycznie, jako na zwykłych kabotynów. Takim kabotynem jest kandydat na doktora filozofji, Elwin, uważający się za „Godnego litości" w komedji o tym tytule i skarżący się: „Nigdy jednej chwili pociechy los mi nie użyczył. Zawsze, zawsze od dzieciństwa płynąłem jak pod wodę, a jeżeli chwyciłem się czego, to pewnie spróchniałej gałęzi (I 1). Świat był dla mnie ostrym, nieprzebłaganym mistrzem. Z młodu szedłem po samych cierniach. Dla mnie dotychczas życie było bez uśmiechu" (II 3). W rzeczywistości Elwin jest zwykłym nieporiem, nadużywającym dobroci swego opiekuna i przyjaciela Dormunda. Gra w karty, robi wątpliwe interesy z lichwiarzami, bałamuci ludzi swemi teorjami o *fluidum magneticum animale* — i ma szczęście. Tacy kabotyni, blagierzy (ale nie ofiary książek) - mają dziś szczęście, to chciał pokazać Fredro.

4. Poeta.

Rozejrzenie się w sprawie, jakich to książek ofiary wprowadza Fredro do swoich utworów, pozwoliło nam stwierdzić, co go we współczesnej umysłowości przedewszystkiem uderzało i zajmowało: wykazać cytatami, że znany mu był program literacki romantyzmu, jako zwrotu do średniowiecza i ludowości, i że bajronizm wydawał mu się trucizną dusz. Z samego pojęcia „ofiar" książek wynika jednak, że w nich umieszczał poeta przedewszystkiem to, co w nowych prądach wydawało mu się szkodliwem. Co w nich uważał za pożyteczne, co mu było sympatyczne, co sam przejął do swego programu literackiego, poznamy, analizując poglądy dwóch poetów, Edwina z „Odludków" i Ludmira z „Jowialskiego", postaci, które są organem samego Fredry.

Poeta, jako figura sceniczna, występuje już, jak wiadomo, w starej komedji attyckiej. Któż nie zna Eurypidesa w karykaturze Arystofanesa czy to w „Acharnach" czy „Thesmoforiazusach" czy „Żabach"? Kto nie pamięta czy Ajschylosa z „Żab" czy Agatona z „Thesmoforiazuz"? Karykaturze żywych osób odpowiada tam parodja ich poezji. U Arystofanesa występuje jednak i sam autor, nie osobiście wprawdzie, lecz zastąpiony przez chór, który w jego imieniu przemawia do publiczności o swojej sztuce i swoich zasługach w tak zwanej parabazie. Wystarczy przypomnieć sobie para-

bazy Acharnów, Rycerzy i Chmur, by zrozumieć, jak wygodny organ miał w nich autor do głoszenia swych zasad, prowadzenia polemik z konkurentami i t. d. Parabaza jednak rozbijała zupełnie illuzję sceniczną i dlatego znikła ze starą komedją attycką, by znaleźć pewne zastępstwo dopiero w Rzymie, w literackich prologach Terencjusza, który przed rozpoczęciem akcji stawiał na scenie aktora w specjalnym kostjumie i kazał mu załatwiać swoje spory literackie. Ale i ta forma nie okazała się żywotną. Miejsce Arystofanejskiej parabazy i prologu Terencjańskiego zajęła w literaturze europejskiej parodystyczna satyra dramatyczna w duchu bądźto Lukianowym, bądź Arystofanesowym: Najwybitniejszemi jej przykładami są Boileau'a: „Dialogue des héros de roman", Goethego: „Götter, Helden u. Wieland", Platena: „Der romantische Ödipus" i „Die verhängnissvolle Gabel".

Po za satyrą literacką poeta często pojawia się na scenie europejskiej[1]) bądźto jako postać tragiczna (np. Tasso Goethego, Sappho Grillparzera, Leopardi Heysego, Marlowe Wildenbrucha i t. p.), bądź jako figura komiczna. Zarozumiali i śmieszni wierszorobowie, jako figury epizodyczne, znani są chociażby z komedyj Moliera. Całą komedję wypełnia swym szałem wierszopiskim, ogarniającym cały dom, *Il poeta fanatico* Goldoniego.

Za przykład komedjowego poety starej szkoły może nam posłużyć „Literat z biedy"[2]) Jana Drozdowskiego! Biedosz zdradza się ze swą poezją tylko raz, gdy zamiast napiwku daje usłużnej subretce „do pięknej Zosi wierszyk czyli odę" (III sc. 6), o której mówił przedtem (III sc. 4): „że pieniądze zapewne mniemała nieboga, — a to wierszyk, dym, który tyle lat mnie wędził, — gdym biedne życie w stanie literackim pędził". Po za tem ten „kilkoletni biedak, literat, odludek" (II sc. 3) pisał całe tomy, nie wierszy, lecz dzieł moralizatorskich o pogardzie świata i jego dóbr, dzieł, do których natchnienie i treść czerpał z — Cycerona i Seneki. Pomagał mu w tem sługa jego Filon, o ile nie pracował w ogrodzie, dostarczającym obu wegetarjańskiego pożywienia. I pan i sługa żyją w biedzie, są obdarci. To też gdy Filon pyta Zosi (I sc. 5), po czem odrazu poznała, że sługa i pan, to literaci, ta

[1]) ob. R. Müller-Freienfels, Der Dichter in der Literatur, Das lit. Echo 18, 1916, 1105 nn. [2]) komedya w 4 aktach przez aktorów narodowych Jego Królewskiej Mości na teatrze warszawskim i grodeńskim reprezentowana, druk. w Warszawie 1786, Egz. Bibl. Jagiell.

odpowiada: „I' wytartym boku, — po częstych zamyśleniach, głowie nieszczesnej, — paznogciach nieobciętych, sukni wyszarzanej... Niechlujstwo ma być słyszę Literatów manią". Od kogóż to słyszała Zosia? Prawdopodobnie od Horacjusza, który tak opisuje poetyckie „geniusze" swych czasów (Ars. 295 nn.): „Ponieważ Demokryt wierzy, że szczęśliwiej działa przyrodzony dowcip (ingenium) niż biedna sztuka, i poetów zdrowego rozsądku z Helikonu wyłącza, przeto znaczna ich część nie dba o obcinanie paznogci i golenie brody, ucieka na miejsca odludne i unika łazien; rozumie bowiem że szacunku i imienia poety nabędzie, gdy głowy swojej, której trzy Antycyry nie uleczą, Licynuszowi do postrzyżenia nigdy nie powierzy".

Biedosz uciekł od świata i ludzi, bo go ci zawiedli i oszukali: „Wszystkom stracił przez ludzi i w przyjaciół tłumie, — lecz za to niechaj mnie kto spyta, co świat umie, — odpowiem: Łudzić, zdradzać; zgoła dla człowieka — lepsza jest ślepych losów, niż zasług opieka" (I sc. 1). Wprawdzie pierwsza nadzieja bogatego ożenku odrazu zmienia czarny pogląd Biedosza na świat, ale za to pierwsze niepowodzenie potęguje pessymizm (III sc. 1): „Już odtąd na przyjaciół sparzony obłudzie, — tę piosnkę nucić będę: nie wierzę wam ludzie". Ze spowiedzi Biedosza wobec Amoraty (IV sc. 1) dowiadujemy się, że osierocony panicz bawił się szeroko i w dobrej kompanji straciwszy majątek, znalazł schronienie u jakiegoś starca, który mu oddał ogródek, źródło pożywienia. Tam to, na poddaszu, pisał swoje dzieła moralizatorskie, póki mu się nie uśmiechnęła nadzieja wyjścia z biedy przez poślubienie bogatej wdówki: „Wszak modny przesąd ludzi zda się ręczyć za to, — że się zgodnie z rozumem żenię, gdy bogato. — A chociaż sprzeczne temu popisałem tomy, — choć ciasny kąt nad świetne ulubiłem domy, — chociaż wykląłem miłość, znikczemnił rozkosze, — kobietki nazwał marą, omamieniem grosze, — tom podobno w tym zawarł, co widzę i słyszę, — że nie sobie, lecz komuś człek prawidła pisze". (II sc. 3). To jest myśl przewodnia komedji, której bohater tylko przypadkiem nazywa się poetą, choć jest tylko literatem z biedy, pisarzem moraljów, których nie stosuje do siebie.

Karykatura ustępuje miejsca postaci sympatycznej dopiero u poetów romantycznych. Głównemi jej cechami są pewna nieznajomość świata, pewna lekkomyślność życiowa, nie dbająca o troski

szarego dnia, wreszcie dar patrzenia na świat przez szkło różowe i oświetlania niem także własnej osoby.

Przypatrzmy się trochę bliżej tej figurze w przedstawieniu autora, który pod koniec 18-go i na początku 19 go wieku miał niejako monopol sceniczny w Niemczech i który aż do r. 1830 panował wszechwładnie i na naszych scenach. Jest to August Fryderyk Ferdynand Kotzebue (1761–1819), który w czasach Goethego i Schillera zasypywał sceny niemieckie swemi tragedjami, komedjami i farsami, a prócz tego był głównym dostarczycielem romansów „uczuciowych“, pisanych na wzór angielskich i francuskich utworów z XVIII w. Mimo całej odrazy, jaką budzi ta marna figura, zasztyletowana, jak wiadomo, w r. 1819 przed studenta Sanda w Manaheimie za donosicielstwo polityczne, opłacane przez Rosjan, musimy jej przecież przyznać fenomenalną zdolność przystosowania się do smaku współczesnych filistrów, którzy ją przenosili nad Goethego i Schillera. O popularności jego w Polsce świadczy fakt, że w pierwszem trzydziestoleciu 19 wieku wydano u nas przekłady przeszło 100 jego tragedyj i komedyj[1]) i że zdobyto się nawet na dwa wydania zbiorowe: „Pism wszystkich dramatycznych przekładanie przez Hiżdewa Tadeusza“ (Łuck 1803) i „Wybór dzieł dramatycznych, przerobił Plater Stanisław“ (Warszawa 1826). Kotzebue był u nas nawet autorem patryjotycznym przez takie utwory jak „Beniowski czyli wybicie się na wolność“ (Warszawa 1807), „Polacy w Hiszpanii czyli wskrzeszenie umarłych“ (kom. w 5 a.). „Powrót niewolników polskich do ojczyzny w r. 1797“ (opera w 2 a.), „Laska imperatora“ (opera Dmuszewskiego-Kurpińskiego, 1814).

W „Tygodniku wileńskim z r. 1816[2]) spotykamy się z zarzutem, że scenę polską zasypują komedje Kotzebuego w tłumaczeniach „tuzinkowych, które niemiłosiernie kaleczące polski język, szpecą go germanizmami, to gallicyzmami“. Gazeta warszawska z r. 1818 (nr. 18) dostrzega odpływ popularności Kotzebuego: „Był czas, gdy nazwisko Kotzebue ozdobą było afiszów i ponętą dla zwabienia ciekawych. Jak się odmieniają zdania ludzkie“. Scena lwowska nie stanowiła pod tym względem wyjątku; przeciwnie z powodu

[1]) K. Estreicher, Bibliogr. pol. XIX w. I (1872), 371 n., por. Tenże Bibl. pol. XV—XVIII, t. XX s. v. Kotzebue; Bibl. pol. 1881—1900, II 332. [2]) str. 424 u. M. Schreibera, Uwagi nad kom. A. Fredry, str. 49.

ścisłych stosunków siedziby biurokracji austrjackiej z Wiedniem we Lwowie łatwiej było o nowości niemieckie niż w Warszawie lub Wilnie. Z monografii Stanisława Pepłowskiego p. t. „Teatr polski we Lwowie" (1780—1881) możnaby wydobyć repertoar teatralny z czasów, w których Fredro przebywał w stolicy i chociażby pośrednio ulegał wpływowi teatru niemieckiego; monografia stulecia „Gazety lwowskiej" pozwoliłaby na pewne uzupełnienia. Dopiero po przeprowadzeniu tych badań i po sprecyzowaniu, co we Lwowie pisano, wydawano i o czem rozprawiano w latach 1815—1830, w latach literackiej nauki Fredry, będziemy mieć pewną podstawę do wyrokowania o wpływach, którym ulegał. Rzecz ta nie należy jednak do zakresu niniejszych uwag. Tu wystarczy przypomnienie, że pierwsza komedya Fredry, „Intryga na prędce" grana była jako *lever de rideau* przed dramatem Kotzebuego p. t. „Edward w Szkocyi czyli noc prześladowanego" w przekładzie N. Kamińskiego.

Otóż Kotzebue napisał także jednoaktowe widowisko (Schauspiel p. t.: *Der arme Poet*[1]). Jest nim niejaki Lorenz Kindlein, mężczyzna lat około pięćdziesięciu, który mieszka na poddaszu u owocarki Zuzanny i pisze wiersze. Jego ojciec, zamożny tkacz, zostawił mu w spadku kilkaset talarów. Opiekun dał mu zrobić kubrak i buty i oświadczył, że przez te wydatki spadek wyczerpany. Kindlein wiedział, że sukno i skóra drogie, więc bez żadnych pretensyj opuścił opiekuna i poszedł w świat za chlebem. Dostał miejsce pisarza u jakiegoś bogatego plantatora i tu miał dziwną przygodę. Raz wieczór przyszła do jego pokoju piękna córka szefa, oświadczyła mu, że nazajutrz ma poślubić znienawidzonego, starego, złego sąsiada i dlatego woli wskoczyć w fabryczny piec, o ile Kindlein natychmiast z nią nie ucieknie i nie weźmie ślubu. Wszystko już przygotowane. Kindleinowi żal było młodego życia panny, więc mimo pewnych skrupułów, że krzywdzi swego chlebodawcę, pojechał na ślub, a potem schronił się z żoną do chatki starego sługi i tu spędził kilka tygodni — rajskich. Ale tę kryjówkę odkrył ojciec, napadł na nowożeńców w nocy i rozdzielił ich. Kindlein, jako uwodziciel, poszedł do więzienia. Jadwiga gdzieś przepadła. Uwięzionego uwolnili w nocy jacyś zamaskowani ludzie, wsadzili go na okręt i zakazali wracać; jeden wcisnął mu do ręki karteczkę,

[1] polski przekład Halperta B. cytuje Estreicher Bibl. pol. XIX w. I str. 381, przekład hebrajski pióra Isidora Brüstigera z Żórawna (Lwów, 1884) tenże Bibl. 1881—1900, II 332.

pisaną przez Jadwigę w te słowa: „Przyjdę za tobą, skoro tylko będę mogła". Te słowa były odtąd jedyną nadzieją i pociechą Kindleina. Okradziony na okręcie, został po przybyciu do Ameryki latarnikiem. Każdy okręt wydawał mu się zwiastunem od Jadwigi, a tęsknota za nią była tak silna, że raz zapomniał zapalić latarni i za to niedbalstwo odebrano mu posadę. Po wielu przejściach wrócił do kraju, osiadł w małem miasteczku powiatowem, żyjąc z pisania okolicznościowych wierszy, uświetniających wesela, narodziny i t. p. miejscowych szewców, krawców i t. d. Te dzieje Kindleina poznajemy z jego opowiadania. Na scenie widzimy go piszącego wiersze przy stoliku, na którym stoi pusta butelka, służąca do osadzania świeczki, i ubity garnuszek, jako kałamarz. Mimo przeraźliwej biedy Kindlein pełen jest optymizmu i radości z życia. Rozpoczęty właśnie poemat zaczyna się od słów: „Der Schöpfung Meisterstück, der Mensch"... Widać z niego odrazu całą nieporadność poety, który oczywiście napróżno szuka rymu do „Mensch". Natchnienie przerywa mu gospodyni, Zuzanna, która właśnie przychwyciła przed domem młodego żebraka — z ręcznikiem Kindleina, oczywiście skradzionym. Zuzanna chce złodzieja oddać policji, ale Kindlein powstrzymuje ją od tego, wyjaśniając, że on sam — w braku pieniędzy podarował biedakowi, żebrzącemu o jałmużnę, swój ręcznik. Zostały mu jeszcze dwa. Dobrze zresztą, że Zuzanna zatrzymała chłopca, bo on chciał jej właśnie zaproponować, by go wzięła do siebie na wyżywienie; Kindlein będzie go uczył i tak z żebraka wyrośnie porządny człowiek. Oburzona tą propozycją Zuzanna przypomina poecie, że jej winien komorne i radzi dla pokrycia go zastawić zarzutkę. Niestety Kindlein okrył nią wczoraj jakiegoś marznącego terminatora. Ale spodziewa się paru zamówień na wiersze, wtedy zapłaci.

Po odejściu Zuzanny przychodzi do Kindleina jakaś młoda dama, której poeta tłumaczy, że pozorne ubóstwo mieszkania i ubrania nie powinno jej nasuwać myśli, jakoby on żył nędznie. Przeciwnie, bardzo jest zadowolony. Trochę kłopotu ma tylko z jedzeniem i piciem, a właściwie tylko z jedzeniem, bo wody jest dosyć. Ale i do niejedzenia można się przyzwyczaić. Kindlein nie jadł już od półtorej doby, a czuje się bardzo dobrze.

Ten optymizm i ta dobroć serca poety znajdują szybką nagrodę. Młoda dama, to córka Kindleina z Jadwigi, która odziedziczyła po ojcu ogromny majątek i umarła, polecając córce przed

śmiercią odszukanie ojca. I oto się znalazł i przy boku kochającej córki i zięcia spędzi spokojnie resztę życia.

Jakby ironiczną odpowiedzią na rozpoczęty poemat Kindleina: „Der Schöpfung Meisterstück, der Mensch", jest drukowany razem z „Der arme Poet" wiersz Kotzebuego p. t.: „Ausbruch der Verzweiflung". Zaczyna się on wykrzyknieniem: „Ha! wer bin ich! und was soll ich hier — unter Tigern oder Affen!", i zawiera w dalszym ciągu takie zdanie: „Dass der Mensch Raub oder Spott — Thieren oder Engeln werde, — warf ihn ein erzürnter Gott — nackend auf die nackte Erde". Lepiej wyposażył Bóg wszystkie inne stworzenia, niż człowieka. Bo rozum prowadzi go przez całe życie tylko po manowcach, a przedewszystkiem każe ciągle myśleć o śmierci i jej następstwach. Zwierzęta nie mają tej udręki. Zwierzęta walczą ze sobą tylko pazurami i zębami: ludzie słowami, spojrzeniami, wszelką podłością. Zwierzęta tylko na wiosnę czują oścień chuci; człowiek jest nią smagany przez całe życie. Nikt umierając nie przyzna, że go życie zadowolniło. Każde życzenie przynosi tylko ból; mimo to, mimo ciężaru, który człowieka do ziemi przygniata, ostatnie życzenie, grób — nie rodzi się w sercu człowieka. Wszelkie uczucia szlachetne przynoszą okazicielowi szydercze miano marzyciela, dziwaka, fantasty; wszelkie czyny altruistyczne uchodzą za igraszki romansowe. To też na widok, jak cnota jest uciśniona i prześladowana, a zbrodnia, bogata i syta, tryumfuje, ucieka poeta przed ludźmi do swej cichej izdebki, bo nie może być człowiekiem między ludźmi.

Oto odludek z mizantropii nie jakiejś bajronistycznej, ale powiedzielibyśmy filozoficznej czy etycznej. Nie mamy żadnego dowodu na to, że Fredro czytał ten Kotzebuowski „Wybuch rozpaczy" i dlatego nieuwzględniliśmy go przy analizie wyrzekań Astolfa. Ponieważ jednak wobec ówczesnej popularności Kotzebuego możliwość owa nie jest wykluczona, wolno się zapytać, czy to połączenie w jednym tomiku „Wybuchu rozpaczy" odludka i niezniszczalnego optymizmu Kindleina nie mogło nasunąć Fredrze myśli o zestawieniu i przeciwstawieniu na scenie takiego odludka i takiego poety[1]). Prawda, motto „Odludków" wyraźnie świadczy o tem, że główną tendencją tego utworu miało być wykazanie, jakie jady

[1]) Kotzebuego „Menschenhass u. Reue" nie mogło się Fredrze przydać na nic.

i jakie miody kryje w sobie nowa poezja; ale też nie na tendencji stwierdzamy możliwość wpływu Kotzebuego, tylko na koncepcji figur i na rodzaju scenicznym. „Oddudki" nazwał poeta „komedją", bo się „dobrze kończą"; ale czy nie odpowiedniejsza była etykieta widowiska (Schauspiel) jak u Kotzebuego?

Jakkolwiek rzecz się ma z bezpośrednim wpływem, faktem jest, że Edwin, jako typ poety, bardzo jest podobny do Lorenza Kindleina w swej dobroci serca i w swym optymiźmie. Przybył on skądś przed rokiem do małego miasteczka z matką, wdową po jakimś profesorze. Widocznie matka była biedna, skoro chłopiec pomagał jej, jak mógł, zarobkując pisaniem, rachowaniem, usługą. Edwin pracował chętnie, często nad siły, by tylko ulżyć kłopotów swej matce. Gdy ta umarła, sprzedał książki i resztki sprzętów (widocznie przedtem na chorobę poszły inne), by matkę godnie pochować. Ta uczciwość ujęła dla niego mieszczan; zajęli się sierotą. Burmistrz dał mu urząd pisarza miejskiego, oberżysta aż dwa pokoje, jako zapłatę za naukę córki, Zuzi. Gdy się Edwin nieco odpasł, „nuż do wierszy... a wiersze, jakby z worka lecą", według określenia pana Kapki, który też przedstawia przesadnie ich popularność w miasteczku. „Pani burmistrzowa nie chce gadać prozą: — i dzieci, mamki, czeladź, co chodzi, co gada, — ani zapędź do pierza, bo poezje składa, — nawet stary pachołek, próżniak nad próżniaki, — zrobił, czy djabeł nadał, cztery krakowiaki"[1]). Mimo tej popularności Edwin, jak na poetę przystało, „choć mógłby już przyjść do czegoś... ale nie zatrzyma, — szastum, prastum, tu, ówdzie, nigdy grosza niema". Najbardziej dotyka go to, że Zuzia z wierszy przeszła do wierszarza i chce wyjść za niego. Ojciec się na to nie zgodzi i oddali poetę ze swego domu: „Niech już nieba, co gromią, miłości, co dręczą, — jęczą, męczą, kawęczą, w uszach mi nie brzęczą".

Z ostatniego zdania widać, że i pan Kapka uległ manji dobierania rymów. Manję tę odmalował oberżysta jaskrawemi barwami,

[1]) Z humorystyczną inwektywą Kapki warto porównać gwałtowniejszą inwektywę Barona w „Rewolwerze" (II 5) Fredry: „Ach, dajże mi pan pokój z wszystkimi wierszami, — z nich wszelkie na świat klęski padają krociami; — niejeden i pisałby i żył bez nagany, — gdyby nie ten płód piekła, ten rym opętany; — bo nieraz, że gdzieś w końcu stoi słowo ziarno, — on chciał napisać: *biało*, a napisał, *czarno*".

przypominającemi *Il poeta fanatico* Goldoniego[1]). Ale to dopiero strona humorystyczna poety. Poważną poznajemy, gdy z ust Zuzi słyszymy (sc. 7), że Edwin „otworzył, ukształcił i wzniósł" jej duszę, że ją poprowadził ku światłu i odmienił. Tem boleśniej rani ją zapowiedź ojca, że się na małżeństwo jej z poetą nigdy nie zgodzi. Donosi o tem Edwinowi (sc. 9), wyraża wobec niego swą beznadziejność, a on — cóż na to? Nadziei nie można tak łatwo tracić, nie można jej niweczyć przy jakiejkolwiek przeciwności. Chwilowo stosunki są przykre, ale przecież miłość prawdziwa silniejsza nad wszystko: „Węzeł, duszę łączący, nie tak łatwo skruszyć; — wzdryga się ludzka władza siłą go naruszyć; — przeznaczenie go nawet szanować się zdaje, a każda mu sekunda świętości dodaje". Ten dytyramb na cześć miłości jest dosyć szablonowy, a w szczegółach nie jasny. Bo cóż to znaczy, że ludzka władza wzdryga się przed naruszeniem siłą węzła, łączącego dusze? Czy to ma być alluzja do nierozerwalności małżeństwa, pojmowanego jako związek dusz? O ileż jaśniej i piękniej pisał Fredro o miłości — prozą, w liście do brata Maksymiljana w r. 1819[2]): „Cóż może wyrównać temu lubemu marzeniu, że wiecznie będę kochany, że wiecznie kochać będę? Cóż wydać, cóż naśladować może nieśmiałość młodego serca? złączenie się duszy z duszą skrytym węzłem, nie przewidując go przódy". List ten jest wyrazem uczucia Fredry do Zofii hr. Skarbkowej, którą, po unieważnieniu małżeństwa z pierwszym mężem, poślubił w r. 1828, po dziewięciu latach czekania. Na tem tle musimy słowa Edwina o mocy miłości, która zwalczy wszelkie przeszkody, uważać za osobiste wyznanie autora. Ale jakże je wyraził — klasycystycznie! Z tym też stylem zgadza się następny obraz: „Jeśli więc czasem chmura słońce nam zasłoni, — czekajmy, może wkrótce wietrzyk ją przegoni; — jeśli nam przeciwności przygaszą nadzieję, — czekajmy, może wkrótce znowu nam zatleje".

---

[1]) Gdybyśmy wiedzieli, że Fredro podczas swej podróży po Włoszech w r. 1824 widział na scenie tę komedję Goldoniego, uznalibyśmy w przytoczonych szczegółach jej wpływ. W każdym razie zdaje się, że wtedy poznał inne rzeczy Goldoniego, które mu dostarczyły motywów do „Przyjaciół" (1827). Zresztą Goldoni (obok Kotzebuego) należał w latach 1800—1830 do najpopularniejszych pisarzy obcych, wprowadzanych na scenę Polską, ob. K. Ciołkosz, teatr narodowy w Warszawie za dyrekcyi L. Osińskiego. I Sprawozdanie szkoły realnej w Tarnowie, 1904, str. 15 med. [2]) U S. Pepłowskiego, Z papierów po Fredrze, str. 26.

Brzmi to zupełnie po — Horacjańsku, por. np. C. II 10. 15: „informis hiemes reducit — Iuppiter idem — summovet. Non, si male nunc, et olim sic erit *etc.*"; C. III 29. 43: „cras vel atra — nube polum pater occupato — vel sole puro...".

Nadzieje Edwina opierają się nie tylko na wierze w miłość i w życzliwość losów, ale i na konkretnej podstawie. Właśnie otrzymał wiadomość, że w stolicy przyjęto jego sztukę z osobliwym zapałem; przypomniano sobie przytem o zasługach ojca i synowi wyrobiono jakiś urząd w bibliotece. To chyba życzliwiej usposobi Kapkę do przyszłego zięcia. Gdy Astolf stara się „sławnego" już poetę odwieść od myśli poślubienia córki oberżysty i narzeka na niestałość kobiet, Edwin odpowiada hymnem na cześć kobiet, przedewszystkiem na cześć matki. Te gorące słowa o matce możemy znowu uważać za wyznanie samego autora. Jeśli ten w „Trzy po trzy"[1]) poświęcił ojcu liryczne westchnienie, a matkę pominął, to może dlatego, że jej pamięci złożył już wieniec przez usta Edwina. Osobista nuta autora brzmi także w słowach Edwina o stałem upodobaniu tej samej zagrody, „gdzie jakby ten pierwszy prześnił się wiek młody". Komentarzem do tych wierszy jest utwór Fredry („jedna z najpierwszych moich poezyi"), przytoczony w „Trzy po trzy"[2]): „Ach, któż na widok swej rodzimej wioski — nie cofnie myśli w te chwile bez troski, — w ten cień kolebki, wiek błogosławieństwa, — gdzie pod skrzydłem rodziców, w gromadzie rodzeństwa, — brał tak swobodnie, tak pełen ochoty — życia poranne pieszczoty?!". Z wierszem łączy się prozaiczny wylew: „Ach, tak jest, miejsce urodzenia jest świętością dla serca; jest księgą, w której człowiek czyta aż do śmierci dzieje swojego szczęścia, bo dzieje lat dziecinnych". Tyle treści indywidualnej ma blady wiersz z przemówienia Edwina: „upodobanie stałe tej samej zagrody".

W dalszym ciągu zapytuje Edwin, komu, jeśli nie kobiecie, winni jesteśmy „powab, co z blasku świata i sławy zapału — w cichy obwód rodziny przyciąga pomału, — władzę, co lekkiem tknięciem duszę naszą budzi, — drażni, aby nagradzać, by upewnić, łudzi?". W lirycznym zapale zapomina o konstrukcji gramatycznej i deklamuje: „i ta pewność, ta pewność, szczęścia czyste zdroje,— żem zyskał drugie serce, że jest całkiem moje, — ta pewność, że w dwóch sercach jedno tylko bicie...". Tę pewność miał w tym

[1]) str. 175. [2]) str. 166.

czasie sam Fredro, jak wynika z cytowanego listu do brata: „Jestem, jestem kochany! Wielkie słowo! Sam sobie je powtarzam, powtarzają je drogie usta"...

Mimo tej osobistej treści możemy przecież w przemówieniu Edwina wykazać obcy wpływ w sformułowaniu roli kochanki i żony w życiu młodzieńca, który szuka w świecie blasku i sławy, póki go kobieta nie przyciągnie w cichy obwód rodzinny. Ów wpływ pochodzi od Schillera. W wierszu „Würde der Frauen", tłumaczonym na polskie przez F. Wężyka (1809), I. D. Minasowicza (1816), J. N. Kamińskiego (1820) i innych[1]) czytamy o mężczyźnie: „Gierig greift er in die Ferne, — nimmer wird sein Herz gestillt; — rastlos durch entlegene Sterne — jagt er seines Traumes Bild"; a o kobietach: „Aber mit zauberisch fesselndem Blicke — winken die Frauen den Flüchtling zurücke — warnend zurück in der Gegenwart Spur. — In der Mutter bescheidener Hütte — sind sie geblieben mit schamhafter Sitte". To przeciwstawienie „dzikiego", rwącego się w świat mężczyzny i cichej łagodnej działalności niewiast, które zbiega przyciągają znów do domu, jest charakterystyczne dla Schillera i powtarza się nieraz najpiękniej w „Pieśni o dzwonie", gdzie obraz kochanki poprzedzony jest, jak u Fredry, obrazem matki: „Der Mutterliebe zarte Sorgen, — bewachen seinen goldnen Morgen". Chłopiec podrasta pędzi w świat. Gdy prawie obcy wraca w dom ojców, spotyka tam dziewicę i pokochuje ją. Zaczyna się „die goldne Zeit der ersten Liebe".

Uzupełnieniem dytyrambu Edwina na cześć kobiet i miłości jest jego poprzednie (sc. 11 pocz.) wyznanie o miłości do Zuzi: „Pierwszym wzbudził jej czucie, nową duszę stworzył, — nie, mylę się, jam tylko jej duszę otworzył. — W zawiązku były nieba najpiękniejsze dary, — pojęcie, cnota, godność i miłość bez miary. — Nie mdły rzut oka w oku wyśledzał nagrody, — nimeśmy się kochali, znaliśmy się wprzódy; — przyjaźń zbliżała zwolna nasz zakres daleki, — nim dusze w jednę istność spłynęły na wieki". Dr. Kucharski[2]) już tu przypomina teorię miłości romantycznej, a właściwie Platońskiej (z Symposion i Fajdrosa), z „Dziadów" cz. I; jak przy podobnem wywnętrzeniu się Gustawa ze „Ślubów" (IV sc. 3) prof. Chrzanowski[3]) przytacza odpowiedni ustęp z „Dzia-

[1]) ob. M. Szyjkowski, Schiller w Polsce. 1915 str. 307 n. [2]) Bibl. warsz. 1911, I str. 265. [3]) str. 308.

dów" cz. IV. Żaden z nich nie przyjmuje jednak w żadnem miejscu zależności Fredry od Mickiewicza. Jakoż wobec braku innych śladów „Dziadów" w „Odludkach" bezpieczniej i źródła teorji miłosnej Edwina poszukać w Schillerze. Jego Platońska „Tajemnica przypomnienia" (Geheimniss der Reminiscenz, an Laura) zawiera taką strofę: „Waren unsere Wesen schon verflochten? — War es darum, dass die Herzen pochten? — Waren wir im Strahl erloschener Sonnen, — in den Tagen lang verrauschter Wonnen schon in Eins zerronnen? — Ja wir warens!". Słowom rozstrzelonym odpowiada wiersz Edwina: „nim dusze w jedną istność spłynęły na wieki". Temu Schillerowskiemu polotowi szkodzi tylko jeden wiersz — klasycystyczny: „Nie mdły rzut oka w oku wyśledzał nagrody", co ma znaczyć: nie patrzenie mdlejącem okiem kochanka w oko kochanki, aby w niem wyczytać obietnicę wzajemności czy nawet czegoś więcej. Tę mięszaninę romantycznej treści z klasycystyczną formą spotykamy częściej w przemówieniach Edwina.

Na wątpliwości, podniesione przez Astolfa co do rentowności, a nawet sławy zawodu poetyckiego, odpowiada Edwin, jakby miał w pamięci początek Sztuki rymotwórczej Dmochowskiego, który pisał: „Co istotną jest cechą dobrego poety, — jaką drogą iść trzeba do wskazanej mety...". Edwin zastrzega się przeciw rachowaniu na zyski z poezji: „Niech nie każi świętego nazwiska poety, — kto trwożnem okiem szuka zamierzonej mety... kto liczy własne zyski, korzyści przemierza". W tym klasycystycznym guście mówi o sługach sukcesu, o tych, co „nucą za Fortuny kołem" i byt swój wloką, „kornem bijąc czołem". Taki niewolnik zysku i sukcesu „nie znajdzie różdżki lauru na spodlone skronie — nie przejdzie grobu sławą i umrze przy zgonie". Wiersze godne — Dmochowskiego nie tylko z powodu reminiscencyj Horacjuszowskich: „non omnis moriar" (III 30, 6) i „dignum laude virum Musa vetat mori" (IV 8, 28), ale przez sam swój tok.

Nagle, z wrastającym zapałem, zmienia się zakres obrazów i napięcie uczucia Edwina: „W wyższą, jaśniejszą przestrzeń wieszcz prawy poziera, — jemu źródło światłości, niebo się otwiera: — stamtąd promień ściągnięty w luby dźwięk rozradza - i na świat błędnych marzeń nowy świat sprowadza". Tego by już Dmochowski nie był zrozumiał: Źródłem poezji — światłość niebieska; zadaniem poety ściąganie z nieba promieni, rozradzanie ich w dźwięki

i sprowadzanie nowego (prawdziwego) świata na świat nasz, świat błędnych marzeń! Toż to platonizm, według którego rzeczy ziemskie są tylko odbiciami, cieniami, marami świata idei, świata niebieskiego, a raczej nadniebnego. Na skrzydłach miłości, zapału rozniecanego widokiem piękności, wznosi się dusza, spadła z nieba, do swej dawnej ojczyzny... Ten platonizm dostał się do ust Edwina za pośrednictwem Schillera. W wierszu p. t.: „Artyści" (Die Künstler) przedstawia on niebiańską Piękność, groźnie cudowną Uranię, która we wzniosłym majestacie, przez czystszych tylko widziana demonów, kroczy ponad gwiazdami, „z opaską wdzięków, co jej biodra tuli, — staje się dzieckiem, iż ją pojmą dzieci, co jako piękność tutajśmy odczuli, światłością prawdy kiedyś nam zaświeci".

Tę piękność, tę światłość ściągają na świat artyści. Człowiek, skazany szukać powrotu do światłości na trudnej drodze zmysłów, tylko za ich przewodem odnajduje w naturze ślady niebieskiej piękności i z pomocą ich pieśni wznosi się coraz wyżej. Oto końcowa apostrofa do artystów: „Der freisten Mutter freie Söhne — schwingt euch mit festem Angesicht zum Strahlensitz der höchsten Schöne". Dlatego i według Edwina „w wyższą, jaśniejszą przestrzeń wieszcz prawy spoziera". Połączenie tego wzniosłego celu ze wzgardą dla dóbr ziemskich jest może echem Schillerowego: „Podziału ziemi" (Die Theilung der Erde), według którego poeta spóźnił się po swój udział w dobrach tego świata, a gdy już wszystko inne było rozdzielone, otrzymał od Jowisza pozwolenie odwiedzania go w niebie: „Willst du in meinem Himmel mit mir leben, so oft du kommst, er soll dir offen sein". Może dlatego i Edwinowi „niebo się otwiera".

Po wzlocie Schillerowskim znowu ustęp klasycystyczny. „Niech chwyci złoty bardon, wzniesie święte pienie, — leje w dusze jak strumień własne uniesienie: — Za nim błagalne chóry brzmią w świątyniach Boga, — nadzieja poi prawych, a występnych trwoga; — za nim powtórzą wnuki swych pradziadów dzieje, — a w najzimniejszych sercach chęć sławy zatleje". Więc poeta ma, po prostu mówiąc, pisać pieśni nabożne, kościelne i opiewać czyny przodków? Poniekąd tak, ale banalną treść tego zadania trzeba umieścić na tle wspomnień z — Horacjusza, by nabrała — patosu. Według Horacjusza[1]) poeta jest wychowawcą młodzieży przez to, że „recte facta refert, orientia tempora notis — instruit exemplis".

[1]) Epist. II 1, 130.

To Edwinowe dzieje pradziadów, budzące we wnukach chęć sławy. A dalej: „Castis cum pueris ignara puella mariti - disceret unde preces, vatem nisi Musa dedisset? Poscit opem chorus et praesentia numina sentit, - caelestis implorat aquas docta prece blandus". A zatem poeta uczy młodzież — modlić się. Za jego nauką chór błaga w świątyni bogów o pomoc, o deszcz... Edwina „błagalne chóry", brzmiące w świątyniach za przewodem poety, nie polegają chyba na odtworzeniu rzeczywistych stosunków literackich — bo któryż poeta miał tę właśnie ambicyę? — lecz na reminiscencji z Horacjusza. Jego słowa „inopem solatur et aegrum" mają odpowiednik w zdaniu „nadzieja poi prawych"; trwoga występnych jest tylko polarnem uzupełnieniem.

I znowu po tym klasycystycznym następuje ustęp romantyczny: „Miłość, co jednym wieńcem objęła świat cały, — przejmuje łono wieszcza i wiedzie do chwały, — miłość przez jego usta sama siebie głosi — i do cnoty i zgody każde czucie wznosi". Ta miłość, co obejmuje cały świat i przejmuje pierś poety, to owa miłość kosmiczna, o której Schiller pisze w „Fantazyi do Laury": „Sonnenstäubchen paart mit Sonnenstäubchen — sich in trauter Harmonie. — Sphären ineinander lenkt die Liebe. — Weltsysteme dauern nur durch sie"; to ta miłość, którą sławi w hymnie p. t.: „Tryumf miłości". Jeśli poeta, przejęty tą miłością, wznosi według Edwina „każde czucie" do zgody i cnoty, to owe czucia oznaczają namiętności i dzikie porywy ludzkie, okiełznane przez poezję, ujęte w ład i harmonię, a przez to samo przemienione na cnoty. Mówi o tem Schiller w „Artystach": „Der Leidenschaften wilden Drang,— des Glückes regellose Spiele, - der Pflichten und Instinkte Zwang— stellt ihr mit prüfendem Gefühle, — mit strengem Richtscheit nach dem Ziele". Pod wpływem poezji i radość i smutek, i współczucie i strach otaczają się harmonją. Człowiek „ringt in still verfeinerten Gefühlen - der lieblichen Begleitung nach". Za to uszlachetnienie życia ludzkiego i uczuć dziękuje Schiller artystom, odwołując się do ich własnego poczucia i do wieczności: „dies dankt euch euere Ewigkeit — und ein erhabner Lohn in euerem Herzen". Edwin wyraża tę wdzięczność w sposób bardziej klasycystyczny: „A jeśli mu nad grobem wawrzyn się zagęści, — jeżeli się przyłożył choć w najmniejszej części — do sławy swego kraju, do dobra współbraci, — to nagroda poety, tej nigdy nie straci".

Credo Edwina, który jak w uczuciach osobistych, tak i w doj-

mowaniu zadania poezji jest organem samego autora, byłoby przynajmniej formalnie wypadło trochę inaczej, gdyby Fredro przed napisaniem „Odludków" czytał był dwa pierwsze tomiki Poezyj Mickiewicza, gdyby był znał jego „Odę do młodości". Ale we Lwowie nie bardzo żywem echem odbijały się wtedy nowości wileńskie. Szczęściem, że czytywano i tłumaczono przynajmniej Schillera, który był przecież chrzestnym ojcem i Mickiewiczowej Ody. Schillerowi więc, jak widzieliśmy, zawdzięczał Edwin (i Fredro) swe wzniosłe poglądy na kobietę, miłość i poezję. A że przytem powtarzał pewne zasady i frazesy klasycystyczne, to dlatego, że był dzieckiem epoki przejściowej. Urodzony we dwa lata po Brodzińskim, kształcony tym samym trybem szkół galicyjskich, co Brodziński, a od szesnastego do dwudziestego drugiego roku życia pozbawiony wymiany myśli z kołami literackiemi, prawie kontaktu z książką, nie mógł odrazu po chwyceniu za pióro otrząsnąć się z tradycyj szkolnych, tradycyj klasycystycznych, choćby dla tego, że nowe prądy za słabo jeszcze uderzały w jego uszy i duszę.

Mimo to czuł, że jego miejsce jest po stronie młodych. Objaw to zupełnie naturalny. Anachronizmami mogą być tylko ludzie starzy, którzy wzrósłszy w pewnych tradycjach i wrósłszy w nie, nie potrafią i nie chcą apercypować nowości, przeciwnych owym tradycjom. Osiński czy Dmochowski czy Koźmian urodzili się i wychowali w epoce Stanisławowskiej i zostali jej przedstawicielami aż do śmierci. Fredro, urodzony później od nich, za słabe miał wykształcenie, za wątłe tradycje klasyczne, by mu utrudniały rozumienie i przyjmowanie nowych prądów. Wprawdzie nie kto inny, tylko klasyczny Molier pozwolił mu „wyraźniej pojmować powołanie autora dramatycznego"[1], ale rozpoczęte wtedy „studya na seryo" nie musiały być zbyt klasycystyczne, skoro pierwszą ich ofiarą padła klasycystyczna komedja Niemcewicza, „Pan Nowina", którego córki są przecież Molierowskiemi *précieuses ridicules*[2]). Samouk chwyta zawsze to, co najnowsze, co bieżące. Widzieliśmy, że Fredro czytał i Waltera Scotta i Byrona, że zachwycał się Schillerem i nastawiał uszy na Brodzińskiego słowa o klasyczności i romantyczności. Nic też dziwnego, że owoce tych studjów mogły liczyć na zrozumienie takiego Jana Nepomucena Kamińskiego, lwowskiego tłumacza Schillera, ale nie bardzo podobały się „Arystar-

[1] Autobiografia, u S. Pepłowskiego. Z papierów po Fredrze, str. 6. [2]) Chrzanowski, str. 189.

chom warszawskim". Tego określenia użył Fredro o Osińskim, któremu w r. 1819 przedłożył Geldhaba[1]). Drugą figurę literacką w Warszawie nazwał „klasykiem ostrokutym, który z tej samej jednej zawsze śpiewał nuty". Tak o krytykach i recenzentach warszawskich wyrażał się potem Mickiewicz. Jeśli ten zarzucał im przysięganie na Laharpa, to Fredro o swoich krytykach twierdził, że im Geoffroy pozawracał głowy. — Kto tak się odzywa o przedstawicielach starej szkoły, ten sam chyba nie uważa się za jej ucznia; przeciwnie przeciwstawia się jej, jako zwolennik nowej szkoły.

Jej zwolennicy uznali go za swego dopiero z okazyi „Odludków", jak widać z entuzjastycznej recenzji tego utworu, pióra Wacława Zaleskiego, umieszczonej w „Rozmaitościach lwowskich" w r. 1827[2]. Krytyk widzi w „Odludkach" apoteozę poezji, jako najwyższej harmonji, która potrafi pojednać z odwiecznym porządkiem świata osobniki wykolejone (jak Czesław), lub wydać ostateczny wyrok potępienia na inne, głuche na jej głos (jak Astolf). Zdaje się, że ten sam recenzent zdawał sprawę z Fredrowego „Kamienia nad Liskiem". O tej „powieści poetycznej", w kolorycie i toku hyperromantycznej, napisał[3]): „Cała powieść jest w urywkowych, wielkich obrazach; związek jej i koniec zostawiony domysłom czytelnika. I poszczęściło się Fredrze w tej śmiałej formie: poezya jego straszna, silna i piękna, jaką chyba u Mickiewicza napotkać się zdarzy. Dotąd chcieli go niektórzy liczyć między zwolenników prawidłowej poezji, może dlatego, że pisał komedje. I ta zasłona opadła. Lekko ona wisiała dla tych, którzy czuli, jakim duchem tchną jego ‚Odludki i poeta'".

W tym ustępie największą dla nas wartość ma zdanie, że Fredrę zaliczano do zwolenników „prawidłowej poezji", a więc do szkoły klasycystycznej „może dlatego, że pisał komedje". Domysł to trafny o tyle, że komedja od Menandra i Plauta nie przestała

[1]) Autobiografia, str. 7. W wierszu *Pro memoria* Arystarchów jest dwóch: pierwszym, który powiedział, że takich Geldhabów niema w Warszawie, musi być Osiński, który zatem nie ‚bajki swoje' lecz „bajdy swoje" wygłaszał z zapałem (a był dobrym deklamatorem); drugi „nieruchomy klasyk ostrokuty, który z tej samej jednej zawsze śpiewał nuty", rękopisu Geldhaba zupełnie nie czytał, zganił papier, atrament i „ani słowa więcej". Może to Kajetan Koźmian, piszący ciągle swoje klasyczne „Ziemiaństwo". [2]) U Chrzanowskiego str. 2. [3]) Rozmaitości (pismo dodatkowe do „Gazety lwowskiej") 1830, nr. 10, u E. Kucharskiego, Bibl. warsz. 1911, I str. 271.

być nigdy zwierciadłem czy obrazem, czyli jak mówiono „naśladowaniem“ życia codziennego, głównie rodzinnego, a z tą jej „prozaiczną“ treścią łączyła się „prawidłowa“ forma tak u Moliera, jak u Mariveaux i Beaumarchais'go, jak u Goldoniego, jak wreszcie u tych „realistów“ w rodzaju Augier'a, Dumasa syna, Scribe'a, czy wreszcie Becque'a, de Curel'a, Portoriche'a, Brieux, Donnaya, którzy reprezentują światową komedję wieku XIX. Żadnego z nich nie nazwalibyśmy zwolennikiem klasycyzmu, a przecież z romantyzmem nie mają oni żadnej wspólności. Bo *le romantique c'est le poétique*, jak to sformułował Deschamps w r. 1823, a w szablonowym czy realistycznym obrazie życia poetyczności niema. Istnieje wprawdzie specjalnie romantyczny humor, reprezentowany np. przez Jana Pawła Richtera w Niemczech, ale znajduje on swój wyraz nie w komedji, tylko w innych gatunkach literackich, choćby nawet w liryce Heine'go.

Komedje Niemców z epoki „Sturm u. Drang“ jak Lenza (Hofmeister, Soldaten), Klingera (Sturm u. Drang), Schrödera (Das Porträt der Mutter) i Iffland (Die Hagestolzen) trzymają się taksamo starych form, jak liczne komedje Kotzebuego (najlepsza z nich Die deutschen Kleinstädter z r. 1803). Dopiero Klemensa Brentana „Ponce de Leon“ (1804) i Jerzego Büchnera „Leonce u. Lena“ (1836) są i w figurach i w uczuciach romantyczne[1]). Ponce, to romantyk, który stara się jakąś wewnętrzną pustkę i tęsknotę wypełnić miłostkami, aż mu prawdziwa miłość daje treść i radość życia. Ten rozwój romantyka przedstawiony jest z pełną gracji swobodą. Żadne moralne skrupuły nie przychodzą do głosu. — Romantykiem jest też Leonce Büchnera, człowiek chorujący na wstręt do rzeczywistości i pożerany nieokreśloną tęsknotą, której spełnienie znajduje dopiero w Lenie, podobnej poszukiwaczce ideału, uformowanego według czytanych romansów. Obie romantyczne komedje są w formie — Szekspirowskie. Bo też Szekspir jak w tragedji, tak i w komedji był wzorem dla tych, którzy nie chcieli iść za Plautem i Molierem. To samo, czem Szekspira „Komedja pomyłek“ różni się od oryginału, od Plauta „Menaechmi“, stanowi o „nieklasyczności“ reszty jego komedyj: zer-

[1]) O tych i późniejszych komedjach niemieckich ze stanowiska rozwoju gatunku pisze wybornie Karl Holl, Das deutsche Lustspiel, eine geschichtliche Entwickelung, Ilbergs Neue Jahrbb f. d. klass Altert. XVIII 1915, 453 nn.

wanie pętów jedności miejsca i czasu, zawikłanie prostolinijności akcji licznemi epizodami, pomieszanie ustępów komicznych, częścią płaskich, częścią realistycznych, z ustępami poetycznemi. Stosownie do poetycznego „nastawienia“ romantyków ustępy poetyczne brały górę nad realistycznemi, tragiczne nad komicznemi i komedja Szekspirowska stawała się w ich rękach tragedją ze „szczęśliwem rozwiązaniem“. Taką „wesołą tragedją“ była i Grillparzera wierszowana komedja „Biada temu kto kłamie“ (1838, stylizowana zresztą według wzorów hiszpańskich; jest nią także sławny „Cyrano de Bergerac“ Rostanda. Jeżeli romantycy niezbyt często brali się do wznawiania komedji w stylu Szekspira, to pozostawało to niewątpliwie w związku z tem, że i do tragedyj Szekspirowskich wolno było wstawiać figury i sceny komiczne. Romantycy woleli więc w nich szukać ujścia dla swego rzadkiego humoru, niż w komedjach.

Ale obok typu Szekspirowskiego uznawali romantycy i tradycyjny typ klasyczny, jak to widać z przykładu H. Kleista, który napisał obok romantycznej tragedji „Kätchen von Heilbronn“ komedję o rozbitym dzbanie „Der zerbrochene Krug“, taksamo nie romantyczną, jak np. autora „Dzwonu zatopionego“ komedja złodziejska p. t.: Schluck u. Jau albo „Futro bobrowe“ (Der Biberpelz). Gdy Mickiewicz podczas studjów wileńskich myślał o napisaniu komedji, radził mu Malewski studjować — Goldoniego[1]). *Swistosz Rycal*, pisany, zdaje się, na spółkę z Jeżowskim, nie wyglądał inaczej, jak moljeryzujące komedje młodego Fredry.

Stwierdziliśmy, że komedja jest gatunkiem literackim, który ogranicza rozwinięcie władz specjalnie poetycznych, fantazji i uczucia. O ile ją uprawia romantyk, musi je do tego stopnia hamować, że jego dzieło zwykle nie różni się od dzieł starej szkoły. Tak jest zwykle. Ale wyjątkowo romantyk może obierać do swych komedyj przedmioty, które mu pozwalają ukazywać jego „poetyczne na świat spojrzenie“; może nawet bohatera swych komedyj kształtować na własny obraz i podobieństwo. Tak jest u Musseta. Bohaterzy jego komedyj, jak Fortunio, Valentin, Perdican, Fantasio, Lorenzaccio, to odmiany tego samego portretu, samego Musseta, widzianego przez niego samego w rozmaitych chwilach, w przelotnych stanach egzaltacji, ufności, zmęczenia lub zniechęcenia. Czasem rozdwaja

[1]) Archiw. Filom. II t. 1, str. 17, por. J. Tretiak, Mickiewicz w świetle nowych źródeł, 1917, str. 28, nn. 1.

się i w Oktavju i Celju stawia naprzeciw siebie dwie dusze, które czuje w sobie, lekkomyślną duszę libertyna i poważną duszę zakochanego idealisty. Dla odmiany siada sam przed sobą i każe dniom rozsądku wydawać sąd o swych dniach szalonych, a swoje przelotne upamiętanie ubiera przy tem w kształt stryja Van Bucka, dającego upomnienia i rady niepoprawnemu Walentynowi[1])

A czy inaczej jest u Fredry? Już A. Siedlecki[2]) zauważył, że smętny odludek Astolf nie mówi nic, czegoby nie podpisał sam Fredro, a przez usta Edwina wypowiada autor swój własny kult dla poezji i wiarę w jej misję[3]) Zobaczymy, że i drugi poeta, Ludomir z „Jowialskiego" jest tylko maską samego Fredry. Ale i w postaciach nieliteratów dużo jest tego pierwiastka autorskiego, w ich wynurzeniach dużo wyznań Fredry. O Guciu pisze A. Siedlecki[4], że ten najświetniejszy amant z galerji Fredrowskiej młodzi acz warszawskim jest paniczykiem, to jednak szczelnie przystaje do wojskowych Fredry: „Te do Lublina wycieczki mocne na birbantkę dziwnie mi pachną umówionem rendez vous z niejakim podporucznikiem Aleksandrem hr. Fredro, który w tym samym czasie był w Lublinie ‚drugim raporterem' przy sądzie wojennym, ale więcej niż aktami i werdyktami zajmował się zabawką z panienkami w ciuciubabkę". Że Gucio o miłości mówi wprost ze serca Fredry, wnet zobaczymy. Ale serce i głowa Fredry przemawia też przez usta innej odmiany już nie tylko lekkoducha, ale wprost szaleńca, Leona Birbanckiego z „Dożywocia". Westchnieniem samego Fredry są jego słowa o podróży w balonie (II 5): Co za rozkosz spojrzeć choć raz z góry okiem mędrca na głupstwo i nędzę świata! Ludzie, tak pełni żądzy, wiedzy, pychy wydają się z góry mrówkami, pnącemi się po cudzych karkach na jakieś szczyty. Wielkie dzieła, co to mają przejść naturę: wrzawa zwycięskich mordów, sprawczyni tylu łez i żałoby, i jej sława — to wszystko tam w górze niewidoczne, niedosłyszalne: „Cisza w koło, cisza błoga, — tam można wolno oddychać — dalej ludzi, bliżej Boga!". To mi odludek, co przed mrowiskiem ludzi ucieka pod — niebo! — Wreszcie i romantyczny Zdzisław z „Przyjaciół", który kryje się ze swem uczuciem, by ukochaną połączyć z przyjacielem, jako niby godniejszym jej ręki, — to także hypostaza Fredry.

[1]) Lanson, Hist. de la littér franç.[8], 1903, str. 969. [2]) w przedmowie do Trzy po trzy wyd. Mościckiego str. XXIII. [3]) Tamże, str. XXXV. [4]) Tamże str. XLV.

A jeżeli tak jest, to nie można się zgodzić ze słowami A. Siedleckiego[1]), że twórczość Fredry „jest doskonale uniezależniona od osobowości autora, wolna od wszelkiego egotyzmu"; że „Fredro tworzący, zostawia pobok siebie samego, swoje upodobania, smutki, melancholie, podejrzenia i doświadczenia"; że „za dyshonor uważałby sobie zejść w lirycznych momentach do obnażania duszy przed nieznanym słuchaczem". Przeciwnie, Astolf, Edwin, Ludmir, Gucio, Leon, Zdzisław świadczą, że twórczość Fredry bywała czasem taksamo egotyczna, jak twórczość Musseta. A poezja, otaczająca u niego wojskowych[2]), i rozmaitych mieszkańców dworów szlacheckich, nie wyjmując starych sług[3]), no i poezya miłości choćby tylko Zdzisława i Zofii (z „Przyjaciół") i Gucia i Anieli — wszystko to dowodzi, że w komedjach Fredry przemawia nie tylko rozsądek, dowcip i humor, ale także fantazja i uczucie. Oczywiście, że tamte elementy przeważały w jego organizacji umysłowej: dlatego pisał komedje, a nie powieści poetyczne; ale i tych nie mogło braknąć, skoro był — poetą, i to poetą czasami - egzaltowanym.

„Kiedy byłem poetą — pisze w „Trzy po trzy"[4]) rozpamiętywając swą młodość Farysową — a byłem nim niegdyś, bo pamiętam jeszcze gwiazdy, co mi wtenczas świeciły; głosy, co mi śpiewały; mgły, co swoją wonną parą łączyły niebo z ziemią, w których pomroku oko gubiło się tak chętnie... tak jest pamiętam, byłem poetą... wtenczas więc, kiedy myśl obfita przelewać się zdawała, jak woda przez krawędzie przepełnionej czary, obstawiałem się zwykle krzesłami, ażebym, chcąc wstać od stolika, trącił się o nie i był zmuszony usiąść znowu nad papierem przed kałamarzem. Inaczej zrywałem się, jak osą ucięty, chodziłem wzdłuż i wszerz pokoju, prędko, coraz prędzej, aż nakoniec zadychany usiąść musiałem; aż nareszcie myśl, zapędzona gdzieś w manowce, jary, szczyty, nie wiedziała, jak trafić do swojego gniazda i czarną łzą zawisła na ostrzu pióra". Myśl Fredry zapędzała się „w manowce, jary, szczyty" przedewszystkiem w powieściach poetycznych, w „Kamieniu nad Liskiem" i „Jeremiaszu Sępie". Ale choć komedje pisywał z mniejszą egzaltacją, to nie wolno go i tak nazywać — klasykiem[5])

Wśród drobnych wierszy Fredry zachowała się dłuższa hu-

---

[1]) Przedmowa j. w., str. XXXI. [2]) Siedlecki, str. XLIII nn. [3]) Tamże, str. XXXVII nn. [4]) str. 64. [5]) jak to czyni I. Chrzanowski, str. 35 n. i 319 n.

morystyczna przemowa, niby list poetycki do sługi Jędrzeja, który przez zbyt gorliwą usłużność przeszkadzał poecie w pisaniu: „Zaledwie boski promyk w przelocie uchwycę, — myśl moją nim zapalę, świat wyższy oświecę; — zaledwie pędząc w górne, gwiaździste przestworze, — ziemię sobie zasłonię, a niebo otworzę, — wchodzisz, stajesz przedemną zawsze w jednej mierze — i nudną prozą pytasz, co chcę na wieczerzę? — jak gdybym ja przy złotym Pityjskim trójnogu, — mógł z tobą o leniwym rozmawiać piérogu!“. Ledwie skończyła się narada gospodarska i poeta „przez nowe światło, nowe uniesienie — czuje przytomność Feba, Muz wdzięcznych zbliżenie“, gdy Jędrzej „ćwiartką cielęciny, jak głową Meduzy — gromi mu Apolina i rozgania Muzy“. Przeszkadza też w odczytywaniu wierszy (z modulacyi głosu wynika, że dramatycznych, więc komedyj): „Masz ty cięgi dotkliwsze na zapały wieszcze — Słuchaj! Kiedy czatując w gorzkim, krwawym pocie, — złapię kogo nareszcie, jakby na przelocie, — i wciągnę, jak barana, by słuchał mych wierszy; — zaledwie poszyt w ręku, kończę arkusz pierszy — i raz gromiącym basem, raz czulącym jękiem, — głośno, cicho, trzęsąco, z coraz nowym wdziękiem, — aż mi gra w piersiach, trzymam, obrabiam słuchacza, — patrząc w oko, jak w tuza, czy już łzę wytacza, — wtedy to, zdrajco, tobie nie braknie powodu, — do ciągłego tu, ówdzie wchodu i wychodu...“. Klasyczny aparat pityjskiego trójnogu, Feba, Muz i Meduzy służy tylko do spotęgowania komizmu i autoironji. Pozytywną treścią humorystycznego wiersza jest wspomnienie poety o „twórczej egzaltacji“, o bujaniu myślą po niebie, o chwytaniu tam boskich promieni i zamykaniu ich w poezji. Tak twórczość pojmował za Schillerem Edwin, tak ją czuł sam Fredro. To też jeszcze jako „Stary śpiewak“[1]) wspomina: „Niegdyś młodemu czucie w piersiach grało, — że to natchnienie, zamarzyłem śmiało, — nuż śpiewać tak i siak“...

Prof. Chrzanowski[2]), pomijając te Farysowe konfesje Fredry, woli przypomnieć inny „dowód niezawodny“, „że się nie poznał Fredro, i to w 34 roku życia, na piękności“ jednego z najpiękniejszych sonetów miłosnych Mickiewicza, *Ranek i Wieczór*. Jest to sonet, zaczynający się od słów: „Słońce błyszczy na wschodzie w chmur ognistych wianku, — a na zachodzie księżyc blade lice mroczy“. Laura pyta kochanka, dlaczego i miesiąc i fiołek i on

[1]) Dzieła XII. str. 3. [2]) str. 34.

mają rano tak smutne oczy. Wieczór i księżyc i fiołek były już weselsze; tylko kochanek jednako smutny. — Otóż do tego sonetu odnosi prof. Chrzanowski ustęp z listu Fredry do brata Maksymiljana[1]): „Gdybym nie był pewny, że wiersze *Ranek*, któreś mi posłał, przez kapłana romantycznego napisane, szczerze ci powiadam, nie przesądzając, że wziąłbym je za przesadną satyrę na ten sposób pisania; nie dziwię się więc teraz, że ludzie rozsądni bij zabij na romantyczność, kiedy marzenia maligny za romantyczność biorą; wprawdzie i Szekspir tak pisał, np. w roli Ofelii, kiedy zwarjowała, ale Hamlet, udając warjata, nie podobnie głupiego nie powiedział". Zestawiwszy te słowa z sonetem Mickiewicza, orzeka prof. Chrzanowski: „Sąd ten podpisałby z pewnością sam Kajetan Koźmian", budząc w pamięci czytelnika słowa autora „Ziemiaństwa polskiego", wypowiedziane o sonetach Mickiewicza w liście do Morawskiego[2]). Koźmian bowiem sądził, że wszystko w nich „bezecne, brudne, podłe, ciemne; wszystko może krymskie, tureckie, tatarskie, ale nie polskie". Porównał on w dalszym ciągu Mickiewicza z komiczną figurą Marcinkowskiego, który wraz z swoją poezją służył za zwykłe pośmiewisko na literackich obiadach generała Krasińskiego: „(Sonety Mickiewicza) sto razy gorsze, niż wszystkie Marcinkowskiego płody. Marcinkowski jest płaski i wierszokleta prawdziwy; Mickiewicz jest półgłówek, wypuszczony ze szpitala szalonych, który na przekór zdrowemu smakowi i rozsądkowi gmatwaniną słów niepojętego języka niepojęte i dzikie pomysły baje" i t. d. jeszcze gorzej... Gdyby Koźmian podpisał był sąd Fredry o wierszu *Ranek*, czy i Fredro podpisałby był jego sąd o Mickiewiczu? — Sąd o owym wierszu nie może nam dać żadnej wskazówki w tym kierunku, gdyż nie odnosi się wcale do — Mickiewicza...

Prof. J. Tretiak[3]), kreśląc literacką atmosferę Warszawy z lat 1826—1828, kiedy to spory literackie, wiedzione o romantyczność, uciszyły się, przypomina, że *Dziennik warszawski* z r. 1826[4]) przyniósł między innemi utworami wiersz Witwickiego p. t. *Ranek*. Klasycy, którzy przez cały rok poprzedni w niespokojnem milczeniu przysłuchiwali się publicznym pochwałom głównych przedsta-

[1]) przytoczonego w Dziełach Fredry wyd. Biegeleisena, t. IV 227. [2]) Siemieński, Obóz klasyków, Dzieła V 67 nn.; J. Tretiak, B. Zaleski (1802—1831), 1911, str. 340 n. [3]) B. Zaleski, I str. 316 nn. [4]) t. V, str. 261

wieku polskiego romantyzmu, osądzili, że nadarza się dobra sposobność do ośmieszenia romantyzmu i obniżenia sławy młodych romantyków. Wiedzieli oni, że ballady Witwickiego były „rozpaczą romantyków"; to też poezja jego wydawała się im najlepszym terenem do walki z romantyzmem. Walkę tę rozpoczął anonimowy Obywatel województwa lubelskiego, ogłaszając w *Gazecie korresp. warsz.* (1826 nr. 188) list do redaktora, zwracający się przedewszystkiem przeciw „Rankowi" Witwickiego: „Czytałem i odczytywałem i nie zrozumiałem ani słowa". W imieniu romantyków odparł cios Józef Chrząszczewski, jako autor „Kilku słów odpowiedzi na list Obyw. wojew. lubels." (*Gazeta warsz.* nr. 190). Obszerniejszą odprawę dał Obywatelowi lubelskiemu jakiś A. W. w 204 numerze *Gaz. warsz.* Zarzucił on Obywatelowi między innemi, dlaczego, wymieniając „najzdolniejszych do prostowania gustu publiczności" nie wymienił obok Koźmiana i Osińskiego także — Niemcewicza, Wężyka, Fredry, Kropińskiego? Ostatni zabrał głos w tej sprawie znów Obywatel lubelski, oddając uznanie Mickiewiczowi, Odyńcowi i Zaleskiemu, ale nie mogąc zapalić się do *Ranka*, w którym ma być widać wyraźnie naśladownictwo stylu wielkich romantyków, szczególniej Zaleskiego „z tą tylko różnicą, że u niego (Zaleskiego) liczne piękności okupują ciemność i brak precyzji wyrażeń, a tu same błędy naśladowano".

Mając w pamięci tę burzę o *Ranek* Witwickiego, tak szczegółowo opisaną przez prof. Tretiaka, nie możemy wątpić, że wiersz kapłana romantycznego p. t. *Ranek*, wiersz, z którego okazji Fredro przytacza oburzenie (bij zabij) ludzi rozsądnych na romantyczność, to właśnie *Ranek* Witwickiego. Widzieliśmy, że w sporze padło także nazwisko Fredry, jako kompetentnego sędziego w rzeczach smaku, obok Niemcewicza, Wężyka, Kropińskiego, a więc autorów (przeważnie dramatycznych), którzy mimo tradycyj klasycznych przystępni byli dla przyjmowania płodów nowej szkoły i częściowego wzorowania się na niej. Widocznie Fredrze wspomniano o artykule *Gaz. warsz.*, w którym wymienione było jego imię; może go i przeczytał. Ciekaw więc był, co to za *Ranek*, który wywołał tyle hałasu. Brat odpisuje mu ten wiersz z *Dzien. warszawskiego* i przysyła. Na to Fredro wydaje sąd, przytoczony przez Biegeleisena i prof. Chrzanowskiego. Czy słuszny? Posłuchajmy paru strof owego *Ranka!*

I.

1. Gwiazd sklepienie w mgłach się nurzy,
jak w wyziewach wielka niwa;
miesiąc z cichej swej podróży
na spoczynek już zapływa,
2. kołysany w chmurnej łodzi
tonie senny w bór wysoki;
dzień budzony — brzask nawodzi
i zakrapia świt w obłoki.
3. Jak rozjaśnia się nadzieją
czarne troską serce Twoje,
tak nieśmiało słabo dnieją
rozstrajane chmur zawoje.

. . . . . .

9. A tam w parów tonąc łąka,
dziki cień w obrazie kryśli:
w nim tak ciemno dzień się błąka,
jak wspomnienie w starca myśli.

. . . . . .

II.

O! kto zdoła tę porę godnem wydać pieniem,
gdy dzień słabo, lękliwie, jak dziecię z powicia,
wstając z obłoków nocy w długich, złotych włosach,
odetchnie wonią ranka! . . . . . .

Tu woda, powstydzona w zapłonionym błysku,
którą zorza odkryła w zefirow uścisku,
rumieniąc się na widne, krasne jej promienie,
stacza srebrzystą pianę pod drzew brzeżnych cienie...
jako przebiegłe myśli wspomnieniem gonione,
niknie rozkoszna fala pod cichą osłonę...

Czy to nie wygląda na parodję stylu romantycznego? Czy to nie marzenia maligny? Czy taki wiersz nie kompromitował nowej szkoły? Czy nie dawał „ludziom rozsądnym“ okazyi do bij! zabij! na romantyczność? Że tak było w rzeczywistości, widzieliśmy z polemiki o *Ranek*. Przyjaciel Bohdana Zaleskiego Michał Grabowski, mimo wszystkich sympatyj dla nowej szkoły, przeczytawszy ballady Witwickiego, pisał do Zaleskiego[1]): „Wistocie, kochany Józefie, jeżeli to ich romantyczność, życzyłbym szczerze, ażeby ją te duchy i upiory zadusiły nakoniec... Poezja

[1]) w r. 1824, u. J. Tretiaka, B. Zaleski I, str. 211.

19 go wieku nie może ani powinna być ciągłą fantasmagorją". Ten sąd o „rozpaczy romantyków", wierszach Witwickiego, podpisałby każdy samodzielniejszy romantyk, nie wyjmując Mickiewicza. Cóż więc dziwnego, że podzielał go i Fredro, któremu Schillerowska egzaltacja nie przyćmiła przecież zdrowego rozsądku...

Dla określenia stosunku Fredry do Mickiewicza musimy więc szukać innych dokumentów. Przygodny cytat z „Farysa", włożony w usta zwarjowanej „poetki" Laury w „Co tu kłopotu", możemy poprzeć aluzją w „Trzy po trzy" (str. 134 n.): „Pędzę, Farys nowy. Konnica z drogi... karety z drogi...". Reminiscencję z „Konrada Wallenroda", widoczną w ustępie „Kamienia nad Liskiem" przytoczono powyżej [1]). Wypada się jeszcze przypatrzeć poetycznym wylewom Gucia, który niejako rozprowadza program romantycznej miłości, sformułowany przez poetę Edwina i dlatego jeśli nie między poetów, to w każdym razie między organy autora zaliczony być winien: Otóż gdy Gucio mówi (IV sc. 3) o polocie myśli, który „obraz nam szczęścia czasami zakreśli, — i zdobi blahe lecz lube utwory, — w kwiatów marzenia najczystsze kolory" — to czy w słowach jego nie ma ech „Ody do młodości", owego wzlotu w rajską dziedzinę ułudy, kędy zapał... nowości potrząsa kwiatem i obleka w nadziei złote malowidła? A gdy głosi, że największą rozkoszą jest kochać, „czuć i żyć tylko drugich dusz odgłosem, — dla dobra innych cenić własne życie, — dla nich poświęcić każde serca bicie", czy to nie nauki „Ody", według której „nektar żywota — natenczas słodki, gdy z drugimi dzielę" i „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele?". Koloryt „Ody" ma też poprzednie zestawienie ludzi, kierujących się tylko zimną rachubą, i ludzi kochających: „Dusza niezdolna wybrać, kochać inną — zimną rachubą każde czucie zaćmi; — dla niej jest niczem dla drugich być czynną, — dla niej łza niemą, ludzie nie są braćmi.— Lecz gdy miłością serce moje bije, — gdy powiem kocham, wtenczas tylko żyję, — żyję szczęśliwy i w lubym zamęcie — świat do podziału pociągam w objęcie". Oczywiście Gucio pociąga w objęcie świat do udziału w swej miłości, bo „nektar żywota — natenczas słodki, gdy z innymi dzielę". Jeśli mówi o swym „lubym zamęcie", który jest jakiemś rozkosznem wzruszeniem, to może przez pamięć o owej miłości, zionącej ogniem i o wyjściu świata ducha z zamętu.

[1]) str. 40.

Zresztą wiersz „świat do podziału pociągam w objęcie“ może być też echem Schillerowskiego: „Seid umschlungen Millionen“, tembardziej, że wyraźne echo Schillera znajdujemy w słowach Gucia o stworzonych dla siebie duszach, które nawet „wbrew losom, w tym lub tamtym świecie, -- znajdą, przyciągną i złączą się przecie, — tak, jak dwóch kwiatów obce sobie wonie, -- łączą się w górze, jedna w drugiej tonie“. W elegji Schillera p. t.: „Die Geschlechter“ czytamy: „Sieh! in dem zarten Kind zwei liebliche Blumen vereinigt, Jungfrau und Jüngling, sie deckt beide die Knospe noch zu“. Życie ich różniczkuje i rozdziela, miłość po latach znowu łączy: „Siehe, da finden sie sich, es führet sie Amor zusammen — und dem geflügelten Gott folgt der geflügelte Sieg. — Göttliche Liebe, du bist's, die der Menschheit Blumen vereinigt, — ewig getrennt, sind sie doch ewig verbunden durch dich“. Te dusze, tonące w sobie w górze, można też porównać z obrazem Schillera w wierszu „Amalia“: „Pocałunek jej, ach nektar boski, — jako płomień gubi się w płomieniu, -- jak dwóch fletów żeniących się głoski, — ku rajskiemu nastrojone pieniu, — serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska... dusza w duszy tonie“. Ponieważ do tego samego Schillera odnieśliśmy Platońską teorję Edwina o duszach, dla siebie stworzonych i szukających się przez wszelkie przeszkody, nie mamy powodu słów Gucia: „Wierz mi, są dusze dla siebie stworzone i t. d.“ zestawiać ze słowami Gustawa z „Dziadów“: „Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki, — on dusze obie łańcuchem uroku, — powiązał na wieki z sobą i t. d.“; nie mamy też podstawy, by w żartobliwych słowach Klary (I sc. 6): „Po raz pierwszy, drugi, trzeci! — Na wezwanie takie dzielne, — powtórzone po trzy razy, — nawet duchy nieśmiertelne... stają władcy brać rozkazy“, dopatrywać się alluzji do wywoływania duchów przez guślarza w „Dziadów cz. II“. Nie, u Fredry zanadto zdrowy rozsądek górował nad fantazją a zdrowe uczucie nad chorobliwem, by mógł smakować w egzaltowanej poezji „Dziadów“. Ale te utwory, w których przychodził do głosu młodzieńczy zapał i męski hart, poczucie siły i energji, więc „Oda do młodości“, „Farys“ i „Wallenrod“, znajdowały oddźwięk w duszy — Napoleończyka, tembardziej, że utorował im do nich drogę idealizm Schillera.

Ważniejszym od przytoczonych reminiscencyj dowodem wpływu Mickiewicza na Fredrę, wpływu zaznaczającego się koło r. 1830,

jak widać z „Kamienia nad Liskiem", jest forma niektórych wierszy Gucia. Jeśli je porównamy z deklamacjami Edwina, deklamacjami, utrzymanemi często w toku i tonie klasycystycznym, musimy przyznać, że wiersza tak męskiego, tak barwnego i tak poetycznego mógł się Fredro wyuczyć tylko od Mickiewicza. Przytaczamy dwa ustępy, które wpisane bez podpisu np. do Albumu Anieli i stamtąd dziś wydane moglibyśmy przypisać tylko jakiemuś uczniowi Mickiewicza:

[Niedowiarstwo, II sc. 5].

Ach, niedowiarstwo jest to ostre ciernie;
zwolna je w bukiet doświadczenie zbiera,
by go starości w końcu oddać wierne;
lecz czysta ufność, to młodości kwiecie...
co wcześniej, później wiatr postrąca przecie).

[Wiara czucia, IV sc. 3].

Ach, nie wierz zresztą tej pieszczocie wzroku,
gdy zwolna sunąc, spocznie w twojem oku;
tej drżącej dłoni, kiedy ciebie bliska;
nie wierz głosowi, co się w serce wciska:
lecz własne czucie niech się wiarą stanie;
ta czułość tęskna to błędne żądanie,
a zwłaszcza pociąg, nieodmienny losem,
równego czucia jest tylko odgłosem...

Jeśli nawet magnetyzm, którego działanie opisywał Fredro[1]) z taką wiarą w „Kamieniu nad Liskiem" i z którego dworował sobie potem w „Godzien litości" jako z *fluidum magneticum animale*, odegrał pewną rolę w koncepcji „Ślubów"[2]), to Fredro tak go upoetycznił i uduchowił, że przestał być *fluidum animale*, a stał się *fluidum cordiale*. Ale do tej przemiany nieodzowna była mowa i wymowa miłosna, a tej się Fredro nauczył od Mickiewicza.

Znacznie bliższy związek „Ślubów" z „Dziadami" przyjmuje prof. Juljusz Kleiner[3]), który w słowach Radosta, zwróconych do Albina (I 5: „A ja ci radzę, wypogódź swe czoło, — nie bądź Gustawem, lecz kochaj wesoło", dopatruje się wyraźnej polemiki z „Dziadami": „Nie bądź Gustawem — oczywiście Gustawem z Dziadów. Bo Śluby są odpowiedzią na Dziadów część drugą i czwartą". Otóż owo „oczy-

[1]) Ob. wyżej str. 40. [2]) Ob. E. Kucharski, Bibl. warsz. 1911, I str. 299 nn.
[3]) „Śluby panieńskie" i „Zemsta" jako komedje antyromantyczne, Tyg. illustr. 1918 nr. 15, str. 172 n.

wiście“ okazuje się illuzorycznem, gdy idąc za zasadniczą regułą wszelkiej interpretacji, nie sięgamy odrazu poza dany utwór, lecz najpierw w nim samym szukamy materjału egzegetycznego. W scenie czwartej Radost miał rozprawę ze swym Gustawem, który przywieziony przez niego w dom pani Dobrójskiej, by się starał o względy i rękę Anieli, zaniedbuje zupełnie to starania, nocami hula w sąsiedniem miasteczku, a w dzień śpi lub się nudzi. Przeciwstawieniem zbyt wesołego Gustawa, nie dbającego na razie o narzeczoną, jest sentymentalny Albin, który „samem już tylko teraz oddecha westchnieniem, łzami skrapia jej ślady, skrapia całą drogę“, a nie może Klary zmiękczyć. Radost taką drogę starania się o Klarę uważa za błędną: Klara nie lubi westchnień, lęka się smutku, więc „elegje i miłosne żale“ nie mogą jej podbić. Jeśli Albin chce mieć powodzenie, to musi kochać wesoło, choć nie musi być Gustawem, t. j. takim lekkoduchem i pędziwiatrem jak Gustaw, bratanek Radosta. Może ma rację prof. Kleiner, gdy twierdzi za prof. Chrzanowskim[1]), że Albin zawdzięcza swe imię sentymentalnemu kochankowi Kasperowskiego z „Cierpień Albina“; ale, w związku z Kasperowskim czy bez związku z nim, nie jest on bynajmniej figurą parodystyczną, ale sentymentalnym kochankiem w rodzaju zakochanych pasterzy z romansów pastoralnych i idyll XVIII w. Parodją takiego kochanka jest np. Filon w „Balladynie“ Słowackiego. Albin jest figurą przedromantyczną i mimo całego oświetlenia humorystycznego, wynikającego z wprowadzenia go w intrygę komedji, jest figurą pozytywną i jako taka nie przedstawia żadnej tendencji antiromantycznej. Tem mniej antiromantyczny jest Gucio, który stosownie do motta z „Odludków“ szuka w nowej poezji miodu zapałów i zachwytów miłosnych, nie zważając na jej pessymistyczne jady. Gustaw z „Dziadów“ jest romantycznym kochankiem — tragicznym; Gucio romantycznym kochankiem — komedjowym, obaj są odbiciami swych twórców, Mickiewicza po nieszczęśliwej miłości, Fredry po miłości szczęśliwej. Z faktu, że Fredro swe romantyczne uczucia szczęśliwej miłości przedstawił w komedji, skoro do tragedji nie miał ani powodu, ani zdolności, nie można wyprowadzać wniosku, że jego komedja jest odpowiedzią na tragedję romantyczną, że jest antiromantyczna. Jeśli już idzie o przeciwstawienie dwóch form miłości, to Albin reprezentuje przed-

[1] O komedjach Fredry, str. 58 przypisek.

romantyczną miłość sentymentalną, a Gucio romantyczną miłość — pogodną ale nie mniej głęboką i poetyczną. Prof. Kleiner uległ suggestji formuły o klasycyzmie Fredry. Trudno by mu było jednak odszukać klasyczny pendant do Gucia i Anieli. Czując to, pisze: „Fredro stworzył własny ideał uczuć w osobach Gustawa i Anieli, ideał tak za serce chwytający, że mógłby się w tych kreacjach antyromantycznych zakochać romantyk". To wyznanie trąci mocno paralogizmem. Ideał kochanków, w którym może się zakochać romantyk, jest idealem nie antyromantycznym czy klasycznym, ale właśnie romantycznym.

Przy tej sposobności wypada poświęcić parę słów i rzekomemu antiromantyzmowi „Zemsty". Choćbyśmy nawet nie wiedzieli[1], że motyw sporu o zamek, czy tylko o mur w tym zamku opiera się o rodową tradycję Fredrów i choćbyśmy przyjęli, że fabuła „Zemsty" „skonstruowana jest jako konsekwentne stosowanie komiczne motywów poważnych, romantyczno-walterskotowskich"[2], to przecież z tego nie wynika, jakoby komedja Fredry była parodją tych motywów (bo anti-romantyczny wychodzi tu na jedno z parodystycznym), jak ich parodją nie jest pogodne, prawie humorystyczne przedstawienie naprawdę[3] walterskotowskiego sporu Horeszków i Sopliców w Panu Tadeuszu. Sam prof. Kleiner mówi o „transpozycji komedjowej" figur czy sytuacji romansowych, a więc tragicznych. Otóż ta transpozycja nie wynikła z bezpośredniego uwzględnienia motywów romantycznych, lecz była wynikiem właściwej Fredrze koncepcji komedjowej. Pisząc jednak komedje, nie miał bynajmniej zamiaru parodjować tragedyj czy romansów na ten sam temat. Tem mniej parodystyczna jest figura i „biografja" Papkina, najklasyczniejszy typ w komedji romantycznej, przejęty wprost z komedji klasycznej i dość nieorganicznie w „Zemstę" włączony[4]. Antiromantycznym nie był ani u Plauta, ani u Holberga, ani u Goldoniego. Jeśli tego prof Kleiner nie zauważył, to tylko wskutek suggestji dogmatu o klasycyzmie Fredry, którego nie mogąc w wybranych komedjach dowieść wprost, starał się dowieść pośrednio, podsuwając owym komedjom tendencje antiromantyczne. Sztuczność i ryzykowność jego subtelnych wywodów jest najwyraźniejszym dowodem na to, na jakie manowce się wchodzi, gdy się nie chce

[1]) co wiemy dzięki p. Kucharskiemu, Bibl. warsz. 1911, I. [2]) Kleiner, str. 172 fin. [3]) to wykazał prof. Windakiewicz w swych „Prolegomenach do Pana Tadeusza" str. 154 no. [4]) Ob. wyżej str. 14 n.

uznać tego, co jest najoczywistszą cechą obu komedyj, t. j. ich romantyczności. Wtedy „Śluby“ i „Zemsta“ stają na jednej platformie tendencyjnej z rzeczywistemi parodjami młodzieńczemi, z „Intrygą na prędce“ i „Nowym Don Kiszotem“. A konieczność takiego zestawienia jest *traductio ad absurdum* tezy o klasycyzmie.

Analiza przemówień poety Edwina pozwoliła nam uchylić nieco zasłony, okrywającej dotąd poetykę Fredry. Jeśli dotąd poznaliśmy jej stronę raczej ideową, to pożądane uzupełnienie w kierunku głównych zasad samej twórczości komedjopisarskiej Fredry da nam poeta Ludmir z „Pana Jowialskiego“. W przeciwstawieniu do tkliwego, ale i ckliwego idealisty Edwina jest Ludmir poniekąd realistą, człowiekiem, co umie nie tylko pięknie deklamować, ale i pięknie żyć: umie sposobność chwycić za czub, nie czekając aż mu Los wpędzi w ręce upragniony owoc. Wiktor nazywa tego poetę „szalonym człowiekiem“ (I sc. 1). W rzeczywistości to tylko człowiek o kipiącym temperamencie i niewyczerpanym humorze. Nie mógł wytrzymać w lecie na bruku lwowskim, więc zabrał torbę na ramię, kij w rękę i dalejże na wojaż! Po co? Po typy do romansu humorystycznego, prawdopodobnie w rodzaju Sterne'owej „Sentymentalnej podróży Yorika“ [1]). Włóczy się więc od karczmy do karczmy i „tam, podparty na ręku, słucha godzinami całemi rozmowy chłopów, żydów, furmanów“; każe swemu towarzyszowi „rysować jakiegoś pijanego mularza, rachującego żyda, rozprawiającego organistę“.

Tak rzecz przedstawia niechętny temu włóczeniu się malarz Wiktor. Ludmir uważa to za ucieczkę z salonów między - - lud: „Ach, kiedyż też już zejdziemy z tych woskowanych posadzek, na których ciągle kręcimy się i kręcimy aż do nudzącego zawrotu głowy! Znajdziesz, bądź pewny, między prostym ludem rozsądek, dowcip, przenikliwość, przebiegłość, lecz inaczej wyrażone; może za ostro, ale za to lepiej. Tam wszystko właściwe nosi nazwisko: kmotr zowie się kmotrem, a łotr łotrem; tam w każdym wyrazie jest myśl, dobra czy zła, ale jest. Nie tak, jak w naszych salonach: kwiaty na kwiaty sypią, a dmuchnij, niema nic, zupełnie nic“.

[1]) O naśladownictwach Sterne'a w Polsce ob. A. Stopa, F. Skarbek jako powieściopisarz (Prace hist.-liter. Nr. 9), Kraków 1918, str. 71 n. Jędrzeja Śniadeckiego Filozoficzno-próżniacka podróż po bruku (1818), Stanisława Potockiego. Podróż do Ciemnogrodu (1820) oraz F. Skarbka Podróż bez celu (1824) byłyby poprzedniczkami Sentymentalnej podróży Ludmira.

Trudno było wyraźniej wypowiedzieć zerwanie z konwenansem tak zwanego towarzystwa z jego wszystkiemi kłamstwami, jak przez to przeciwstawienie obłudzie salonowej słów i myśli prostego ludu.

Ale skądżeż wiemy, że Ludmir mówi to wszystko w imieniu samego Fredry? Oto stąd, że wnet potem (I sc. 2) zapomina o swojem romansopisarstwie i przemawia jako komedjopisarz: „Tak, od dziś dnia porzucam złocone komnaty, przenoszę się pod skromne strzechy: tam jeszcze człowiek jest przejrzysty. Ukształcenie za gęstym już wernikseм przeciągnęło wyższe towarzystwo. Wszystkie charaktery jednę powierzchowność wzięły: niema wydatnych zarysów. Co świat powie, to jest teraz duszą powszechną. — Skąpiec dawniej w przenicowanej chodził sukni, trzymał ręce w kieszeni; teraz sknera sknerą tylko w kącie; troskliwość o mniemania przemogła miłość złotą; i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tem wiedział. Zazdrośny gryzie wargi i milczy. Tchórz mundur przywdziewa. Tyran się pieści. Słowem wszystko zlewa się w kształty przyzwoitości. W każdym człowieku dwie osoby; sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale, mieć dwie strony. Komedya Moljera koniec wzięła...".

Czy to jest program Fredry na przyszłość? Bo przecież początkowe jego komedje mają mieć charakter Moljerowski. Ale któż jest owym skąpcem z monologu Ludmira, jeśli nie pan — Geldhab, który daje 1200 złp. na spalone przedmieście Bamberga, by być umieszczonym w gazecie, a równocześnie odmawia wcześniejszej wypłaty procentu chorej siostrze komisanta? który nawet niepotrzebne srebra każe ustawiać na stole, by zaznaczyć „lux", zbytek, przepych, a równocześnie poleca służbie resztki wina scedzić do jednej butelki? A któż to ów zazdrośny, co gryzie wargi i wierzy, jeśli nie Orgon z „Listu". Orgon, który zazdrośny o swoją żonę, wywiózł ją z miasta, zamknął w przedmiejskim domku, a tak zapewnia, że jej wierzy, ufa; który gdy wybuchnie inwektywą przeciw uwodzicielom, to zaraz „spostrzega swą nieuwagę" i zapewnia, że mówił w imię dobra powszechnego, bo jemu „zazdrość nieznana". Dosyć już pisano[1]) o klasycznych typach i romantycznych charakterach u Fredry; nie zwrócono jednak uwagi na to, że Fredro wyposażał niby typowe postacie w rysy sprzeczne z główną cechą

[1]) E. Kucharski, Bibl. warsz. 1911, I str. 289 nn.; I. Chrzanowski, str. 176 nn.

typu, a to w imię realizmu, w imię odtworzenia życia takiem, jakiem ono dziś jest. Ludmirby wolał, by dzisiejsi ludzie byli przejrzystsi, by swych błędów nie maskowali przeciwnemi cnotami; wtedyby można było pokazywać jednocechowe typy, jak Molier. Ale że wzgląd na opinję każe być ludziom medalami o dwóch różnych stronach, jego męczy odtwarzanie tej obłudy i bierze rozbrat z obłudnikami. — Na woskowych posadzkach, gdzie kwitnie owa towarzyska obłuda, Fredro przed „Jowjalskim“ dużo nie stąpał. Właściwie tylko „Geldhab“ i „Mąż i żona“ są komedjami salonowemi; „Pierwsza Lepsza“, mimo scenerji ogrodowej, ma także ludzi z salonu; „Nikt mnie nie zna“ i „Dożywocie“ są komedjami miejskiemi, ale nie salonowemi; „List“ z mężem kupcem rozgrywa się na przedmieściu i ma atmosferę raczej małomiasteczkową. Jak Ludmir, tak i Fredro szukał od początku swej twórczości postaci po karczmach i po dworach i dworkach: Głuchy kmotr i pijany poczтyljon z „Intrygi na prędce“ znajdują w „Nowym Donkiszocie“ dopełnienie w Borucie (leśniczym a zarazem karczmarzu w dobrach Kasztelana), Małgorzacie (karczmarce), wójcie, wieśniakach, wieśniaczkach, inwalidzie, no i w panu Sędziłce, burmistrzu sąsiedniego miasteczka. Najcharakterystyczniejszą figurą jest niewymieniony w spisie osób stróż nocny, który wchodzi z latarnią do karczmy i woła starym zwyczajem: „Mospanowie gospodarze — już dziesiąta na zegarze“. Współczesny „Dyliżans“, rozgrywający się na stacji pocztowej i w drodze, wzbogaca galerję figur „niesalonowych“ urzędnikami cłowymi. Trzecią komedją „karczemną“ są „Odludki“ z figurą oberżysty Kapki i tłem[1]) małego miasteczka ze starym ratuszem i mostem, „co się trzęsie jak w febrze“ nad wyschniętą rzeką, z parafjalnemi wielkościami, przed któremi „każdy czapkę chwyta i mówi: mój jegomość“, z burmistrzem, „który na wszystko uważa“, wreszcie ze starym pachołkiem, „próżniakiem nad próżniakami“. W karczmie, choć włoskiej, rozgrywa się także „Nocleg w Apeninach“ z oberżystą Anzelmem, a pierwszy akt „Dożywocia“ w oberży miejskiej... Tych pięć utworów wystarczy na stwierdzenie, że Fredro, jak Ludmir, od początku swego zawodu komedjopisarskiego szukał figur po karczmach, w podróży. A że ten zwrot na dół objaśnia Ludmir niechęcią do salonów i teatru Moljera, możemy te same motywy przypisać Fredrze i to od początku twórczości.

[1]) E. Kucharski, Bibl. warsz. 1911, I str. 270 n.

Ludmir prócz karczmy forytuje także wieś, a w niej dwór czy dworek. Do chaty jakoś bał się zajrzeć. Wieśniak był dotychczas w poezji poczciwym pasterzem czy rolnikiem, ale w głąb duszy jego poeci jeszcze nie zajrzeli. To też entuzjazm Ludmira dla rozsądku, dowcipu, przenikliwości, przebiegłości chłopskiej, dla soczystego języka chłopskiego jest czysto teoretyczny: utworów, rozgrywających się w chacie między chłopami, nie pisał ani Ludmir ani Fredro. A że i „Zrzędność“ i „Cudzoziemczyznę“ i „Damy z huzarami“ i „Przyjaciół“ i „Śluby panieńskie“ i „Jowjalskiego“ i „Zemstę“ i „Ciotunię“ umieścił na wsi, to nie było to tyle wynikiem teorji, ile faktu, że życie polskie w czasach Fredry koncentrowało się jeszcze głównie w wiejskich dworach, tak, że znowu sam realizm tam poetę zwracał. Ale choć Fredro tak często z woskowanych posadzek stołecznych uciekał na wieś, to piękność jej kolorystyczną i nastrojową odkrył dopiero w „Jowjalskim“: „Patrz i tu — woła Ludmir — nie boski-że to widok? ten dom w kwiatach, ta rzeka, drzewa, dalej wioska, w głębi sine Karpaty!“.

Wołał to „z udanem zachwyceniem“; nie mniej ten widok go wzruszał, jeśli wierzymy temu, co Wiktor przedtem przytacza jako jego słowa: „Chodź ze mną Wiktorze! Udamy się w odłogiem leżącą krainę, tam pierwotną naturę śledzić będziemy“. „Zamki na śnieżnych szczytach Karpat, nieme świadki przeszłości; skały zwieszone, co chwila od wieków grożące upadkiem; potoki rwące, czarne świerki i kwieciste róże razem — do nowych dzieł natchną nas obu. Tam, dalecy od świata...“ Czy to nie jest poczucie natury romantyczne, ten zachwyt nad śnieżnemi szczytami i urwistemi skałami, nad rwącemi potokami? Klasycy szukali tła dla swych sielanek tylko w gaikach i łagodnie szemrzących strumykach, ale w dziką naturę się nie zapuszczali.

Ludmir szukał natury, a znalazł — ludzi. Oto, jak wyraża z tego powodu swą radość (I sc. 4): „O Boże, czemże zasłużyłem na dobrodziejstw tyle? między jakichże ludzi wiedziesz mię łaskawie? Jakiś pan Jowjalski, co to za nieoszacowana figura być musi! i jego żona, także dobra! i jego syn i tén pan Janusz, co ma rozum i wieś, także niezły! Macocha Jenerałowa i pasierbica romansowa! Skarby, ach skarby!“. Oto radość twórcy, komedjopisarza, który będzie grał komedję nie ze staremi figurami teatru Moljerowskiego, ale z oryginałami, dziwakami, pozbieranymi po zapadłych

polskich dworach i skoncentrowanymi w improwizowanej zabawie kostiumowej, niby w *Commedia dell'arte*.

Zapaliwszy się raz do tych figur szczerze polskich, przypomniał sobie Fredro swego Kasztelana z „Intrygi na prędce", którego Michał tak scharakteryzował: „Bywał on mądrym w sejmiki, — bo zuch do korda, gęsto machał krzyżowniki, nie raz jeden tem wspierał interes ojczysty, — słowem, był to, słyszałem, junak zamaszysty". O takich figurach się nie zapomina. To też gdy Ludmir-Fredro z nowem zainteresowaniem wpatrzył się w polski dwór, który zachował oryginały, nie przeciągnięte jeszcze werniksem konwenansu, prosta i krótka droga zawiodła go od niby współczesnych, a tylko z dawnych czasów zachowanych Jowialskich, do dawnych mieszkańców tych dworów, do Cześnika i Rejenta i Dyndalskiego. Kto chce ocenić, ile kolorytu staropolskiego jest w drobnej scenie dyktowania listu Dyndalskiemu, niech przeczyta gawędę J. I. Kraszewskiego p. t.: „Jak się dawniej listy pisały".

Za wzorami komedji staropolskiej daleko się oglądać nie potrzebujemy, boć i „Sarmatyzm" Zabłockiego i „Powrót posła" Niemcewicza były dla niego już komedjami staropolskiemi. Zresztą sam już dawniej pod tytułem „Gwałtu, co się dzieje" napisał: „Scena w Osieku, sto lat temu". Tam do przeszłości pchnęło go podanie, związane z Osiekiem, i sam przedmiot utopistyczny, nie znoszący współczesności. Tylko Arystofanes mógł sobie pozwolić na współczesną gynajkokrację w „Ekkleziazusach", bo właśnie staroatyckiej komedji istotą był świat na opak. Ale gdy Mariveaux[1]) podjął ten sam temat, umieścił go w utopji, w *Nowej kolonji*. Fredro połączył go z podaniem o Osieku „sławetnem mieście, — gdzie to sądy bywały niewieście"[2]) i stworzył farsę utopistyczną o kolorycie lokalnym i historycznym.

Na taką komedję, jak „Gwałtu, co się dzieje" niemniej jak na „Zemstę" szkoła klasyczna, szkoła Moljera, Mariveaux, Beaumarchais'go, Goldoniego nie ma przykładu. Pod względem tła historycznego moglibyśmy „Zemstę" porównać z taką „Minne von Barnhelm" Lessinga, który, jak wiadomo, w swoim utworze stworzył pierwszą komedję narodową niemiecką. Ta sama nazwa należy się i farsie Osieckiej i Jowjalskiemu[3]).

[1]) Ob. Chrzanowski, str. 85. [2]) Tamże, str. 73. [3]) Ob. W. Günther, Fredro jako poeta narodowy, Bibl. warsz. 1914 I/II.

W świetle poetyki Ludnira cała twórczość komedjopisarska Fredry przedstawia się jako pochód od teatru Moljera do teatru nowego, który miał operować figurami nie zuniformowanemi konwenansem, figurami z karczem, z chat, z dworków. Połów w karczmach dostarczył tylko figurek pobocznych; do chat Fredro wstąpić jeszcze nie śmiał. Za to w dworach wyszukał i Jowialskich i Czesnika i Rejenta i Dyndalskiego, znalazł figury do komedji narodowej, którą romantycy powinni byli przyjąć jako spełnienie własnego programu, jako rodzaj dramatycznych „Pamiątek Seweryna Soplicy", jako dramatyczne epizody „Pana Tadeusza", pisanego zresztą równocześnie z „Zemstą".

Tymczasem nie przyjęli. Dlaczego? Z przytoczonego powyżej[1]) ustępu „Zapisków" Goszczyńskiego wynika, że Fredro oparł się w Komitecie pisma politycznego, mającego wychodzić we Lwowie, tendencjom, które widział wyrażone w „Uczcie Zemsty" Goszczyńskiego, tendencjom rewolucjonizowania ludu nietylko przeciw zaborcom, ale i przeciw polskiej szlachcie. Przy tej sposobności rewolucjonista Goszczyński, jak sam donosi, stracił dla Fredry szacunek i okazał mu to kilka lat później (1835) w rozprawie: „Nowa epoka poezji polskiej". Rozprawa ta, napisana już po ukazaniu się Jowjalskiego i Zemsty, była więc, według własnego wyznania Goszczyńskiego, porachunkiem osobistym, porachunkiem przedewszystkiem politycznym[2]). To też Fredro wystawiony jest w niej przedewszystkiem jako człowiek nieuświadomiony narodowo („bez narodowej indywidualności"), jako kosmopolita, bawiący się przygodnie chyba tylko przysłowiami polskiemi, jako „małpa poetów francuskich", a po części i włoskich, z których naśladuje, a niekiedy żywcem przyswaja wiecznie tegoż samego ducha i kształtu dowcipki, bez względu na charakter, na położenie osoby; dalej oklepane miłosne intrygi, „jednem słowem wszystkie niedorzeczności pseudo klasycznej komedji". A więc pod względem politycznym i pod względem estetycznym komedje Fredry są bez wartości. Goszczyński zarzuca im nadto „niemoralność i poziomość uczuć", widoczną przedewszystkiem w „Nowym Don Kiszocie"...

Tej tak krzywdzącej Fredrę inwektywy zachowały się u niego trzy echa. Jedno pochodzi mniej więcej z r. 1845, a więc dziesięć lat po artykule Goszczyńskiego i brzmi: „Połamałem pióro autor-

[1]) str. 41 n. [2]) Ob. M. Schreiber. Uwagi nad kom. Fredry, 1913, str. 43.

skie[1]). nie, jak mniemano, dla jednego głupiego artykułu Goszczyńskiego, który się podobał[2]) obcej nieprzyjaźni, nieprzyjaźni za przyjaźń, za ważną nawet usługę; porzuciłem i urząd, gdzie moja miłość własna mogłaby uledz chęci ścigania popularności; starałem się jednem słowem zostać i zostałem głupim, abym w gęstym cieniu głupstwa ukrył się przed cięciem i jeszcze nieznośniejszym brzękiem człowieczych komarów, trutniów i bąków...". W kopji przeznaczonej do druku, pominął Fredro nazwisko Goszczyńskiego i napisał: „nie, jak, mniemano, dla równie złego, jak głupiego artykułu bezimiennie ogłoszonego, bo autor przedał się[3]) obcej nieprzyjaźni" i t. d. Z tego przedstawienia wynikałoby, że Goszczyńskiego uważał Fredro tylko za narzędzie w ręce swego dawnego przyjaciela, który za ważną usługę odpłacił mu się nieprzyjaźnią. Ale czy sam zawód w przyjaźni był wystarczającą pobudką do złamania pióra? Chyba, że ów przyjaciel wpłynął na niego w tym właśnie kierunku. Pozwala o tem wnioskować zakończenie ekskursu o weredykach[4]): „Taki weredyk stąpił kiedyś na serce moje i zgniótł je raz na zawsze. Przyjaciel stał się tłumaczem niby opinji publicznej. Zapewnił mię że jestem znienawidzony. Za co? Nie wiedział, ale tak słyszał; zapewniał, że dążności moich dzieł są potępione. Dążności? jakie? Nie wiedział, ale tak słyszał. Zapewnił, że ogólnie ganią sposób jakim dopiero myślę wychować syna[5]), i wiele, wiele jeszcze podobnych zapewnień. Odurzony odkryciem z ust tego, którego przyjacielem być mniemałem, a zatem i o poprzedniem zgłębieniu z jego strony wątpić nie mogłem, opuściłem ręce i przestałem żyć i pracować dla świata".

Chronologicznie jest ta relacja o weredyku o kilka miesięcy wcześniejsza od poprzedniej, o niewdzięcznym przyjacielu, który według bruljonu kupił Goszczyńskiego do napisania artykułu, według kopji znalazł upodobanie w jego artykule. Związek między artykułem Goszczyńskiego a wystąpieniem owego weredyka wydaje się być taki: Ów przyjaciel zwrócił uwagę Fredry na artykuł Goszczyńskiego, a od siebie zapewnił poetę, że ogół nienawidzi go za jego dążności, oczywiście dążności reakcyjne, specjalnie dąż-

[1]) Trzy po trzy str. 143 z uwagą na str. 220; dawniej u S. Pepłowskiego, Z papierów po Fredrze, 1899, str. 49. [2]) tak Mościcki za bruljonem, tak też przedtem S. Pepłowski; w kopji Frędry „przedał". [3]) w bruljonie „podobał się". [4]) Trzy po trzy, str. 8. [5]) ob. wyżej str. 49.

ności pedagogiczne, o ile te występują w komedjach jako szkodliwe dla młodzieży. Przyjaciel otworzył mu więc niejako oczy na ogólne potępienie, z jakiem spotyka się tendencja jego komedyj.

Stosunek Fredry do Goszczyńskiego znalazł wyraz także w wierszu komedjopisarza p. t.: „Przekleństwo[1]). Wiersz ten w formie bardzo gładki, w treści namiętny i niesprawiedliwy, uprzedza niejako słowa Krasińskiego, wyrzeczone w „Przedświcie": „Ty nie szukaj w ojcach winy, — ty nie wdawaj się w szyderstwo.— bo to potwarz i bluźnierstwo...". Fredro przeklina poetę, który na grobie ojczyzny rozlewa truciznę własnego serca, z przybytku męstwa i chwały wydobywa same śmieci i splata z nich „te dramata, te powieści, gdzie się tylko zemsta mieści.... historyczne owe baśnie, — gdzie gwałt, ucisk, bratnie waśnie, — głupia duma, podła zdrada, — wieczny chaos bez przewodu — wizerunek niby składa — upadłego dziś narodu". Jeślibyśmy „te dramata, te powieści" wzięli za dramatyczną powieść i rozumieli przez nią „Zamek kaniowski", to zrozumiemy, że Fredrze nie podobał się wybór tematu (Koliszczyzna), który wobec jasnych chwil historji Polski wydał mu się śmieciem. Zemsta, gwałt, ucisk, bratnie waśnie, głupia duma, podła zdrada wypełniają rzeczywiście powieść Goszczyńskiego. Ale czy epizod Koliszczyzny miał być symbolem całej historji Polski, wizerunkiem całego narodu? Właściciel Humania, Szczęsny Potocki nie interesuje Goszczyńskiego. A że fikcyjnego rządcę jego zamku przedstawił jako podłego, niedołężnego chciwca, czy to ma być oszczerstwem narodowem? Boć chyba za Żeleźniakiem i Gontą Fredro nie miał powodu się ujmować...

A jednak, gdy dalej czytamy, że Goszczyński piętnuje nazwiska „mężów cnoty, męstwa, sławy", co przez tyle wieków bronili na kresach praw kościoła i narodu; że hańbi cienie rycerskich postaci i naszych polskich antenatów przewleka po grobie matki i wlecze na rusztowanie, tobyśmy mieli ochotę sądzić, że Fredro patrzył na kozaczyznę oczyma — Bohdana Zaleskiego, widział w kozakach, wiernych Rzeczypospolitej, kresowych obrońców wiary i narodu i dlatego przedstawienie ich jako hajdamaków uważał za oszczerstwo. Zresztą wątek „Zamku kaniowskiego" splata się, jak się zdaje, u Fredry z echami „Uczty Zemsty" (z r. 1824) i do tej może się odnosić owo wleczenie na rusztowanie, mokre jeszcze krwią braci,

[1]) U L. Komarnickiego, Hist. lit. pol. XIX w. II 1918, str. 163.

pogrobowców Polski, stawianych przed trybunałem własnych katów... Za taką pieśń oszczerca znajdzie wzgardę nietylko u ludzi cywilizowanych, ale i u dzikich Huronów, jeśli się dowiedzą, „że śpiewa Ojców przewiny, — Ojców błędy, Ojców zbrodnie“. Jeśli więc ostatnia iskra wstydu nie zgasła w sercu autora, powinien się jeszcze wstrzymać, nie ciskać dla swej korzyści iskry zemsty między dzieci jednej matki i uszanować ich ostatnią spuściznę, bratnią miłość. Jest ona zwornikiem, łączącym ostatni łuk tego sklepienia, „pod którem kiedyś w dzień dany — do wielkiej uczty zasiędzie“ naród. Jeśliby go autor wyrwał, to spadnie ciężko na jego duszę, „a wieczność powtarzać będzie — na zapadłym twoim grobie: — Przekleństwo, przekleństwo tobie“.

Wyrazy, oddane rozstrzelonym drukiem, dowodzą, że koniec wiersza zawiera wyraźne alluzje do „Uczty zemsty“; początek nawiązywał do „Zamku kaniowskiego“. Czy Goszczyński znał to „Przekleństwo“ Fredry, nie wiemy. W każdym razie nie było ono jedynym protestem przeciw społecznej tendencji jego utworów. Wszak ks. I. St. Przybylski w broszurze p. t.: „Hola!“ piętnował jego wiersze „za dyktowaniem czarta“ pisane. Goszczyński odpowiedział dopiero w r. 1834 „Uniewinnieniem poety“ [1]), ogłoszonem w „Trzech strunach“ (1839).

Po dwudziestu sześciu latach (w paźdz. 1871) wrócił Fredro jeszcze raz do tej samej sprawy w wierszu: *Pro memoria* i tam na tle milczenia prasy lwowskiej o jego komedjach podniósł wściekłe szczekanie jakiegoś Minosa, który „chciałby *jego* pięć tomów [2]) w piątem widzieć piekle“. Fredro był więcej zdziwiony złością niż treścią tej napaści, która mu zarzucała, że źle pisał. Ale choćby i tak było, czy to zbrodnia źle pisać? Fredro się sam nie bronił, ale oczekiwał, że go inni wezmą w obronę, a tem samem obwieszczą, że nie podzielają zarzutów Minosa. Dopiero „kiedy nikt się mojej nie podjął obrony, — nie mogłem pojąć, zgadnąć, czy rada czy zdrada, — i zrozumiałem tylko, że milczeć wypada“.

Z tego przedstawienia wynika, że Fredro przestał pisać nie bezpośrednio po artykule Goszczyńskiego (wyzyskanym przeciw niemu przez fałszywego przyjaciela, który mu otworzył oczy na niepopularność jego tendencyj), ale dopiero w pewien czas potem, gdy brak wszelkiego protestu przeciw oskarżeniom Goszczyńskiego

[1]) Tamże, str. 165. [2]) tom piąty wyszedł w r. 1838.

zdawał się stwierdzać, że ogół, przynajmniej piszących, milczeniem zgadza się na sąd Goszczyńskiego. Gdybyż to tylko milczeniem! Ale już w r. 1836 Lesław Łukaszewicz[1]), wprowadzając Fredrę do historji literatury, wróżył mu „że wziętość dotychczasowych (jego) komedyj nie długo potrwa", bo są zanadto przykute do miejscowości i czasu(?). A w r. 1843 osądził Edward Dembowski[2]), że Lwów „w zgoła nędznych i nic nie wartych salonowych Fredry komedjach tonie". Ale na ten sąd Fredro już nie zważał. Pisał bowiem jeszcze tylko w r. 1836 „Rajmunda Mnicha", jako libretto operowe dla F. Mireckiego, a dopiero w r. 1837 odłożył pióro.

A. Siedlecki[3]) stara się nagłe zamilknięcie Fredry wytłumaczyć jego artystyczną konstytucją, w której dominowała przeczulona, poniekąd chorobliwie, wrażliwość. „Nieszczęsne to ścięgno psychiczne, ono a nie innego, jak nam znowu Pamiętnik Fredry (ustęp o weredyku) pokazuje, kazało mu złamać pióro...". „Była (w nim) ta dramatyczna ambicja, duma, drażliwość, która umie tworzyć w atmosferze życzliwości ludzkiej, kroczyć wśród szpaleru uśmiechniętych, otwartych serc, natomiast przy najmniejszej krytyce, zawiści, przy pierwszem — jakże znowu polskiem! — rzuceniu kamienia na czyn i człowieka czynu — usuwa się, zarzuca dumnie płaszcz i otrząsa pył z obuwia swego. Nie chcecie mię — odchodzę... Prosty, otwarty, nie wiedzący jakby o swoim tytule i poziomie rodowym, Fredro na tym jednym punkcie czuł się królewiątkiem, nie znosił obrazy swego majestatu i dlatego abdykował. To było jego szlachetnie mściwe *liberum veto*".

To subtelne objaśnienie psychologiczne moglibyśmy akceptować, gdybyśmy oprócz przytoczonego przez A. Siedleckiego świadectwa o weredyku nie mieli innych. Ale że te inną są, nie wolno nam zamykać uszu na ich mowę, a ta głosi, że Fredro po artykule Goszczyńskiego dowiedział się od fałszywego przyjaciela o niepopularności swych tendencyj, a w milczeniu poważnej krytyki widział potwierdzenie tej niepopularności. Chciał ze sceny służyć ziomkom; tymczasem mu powiedziano, że służy źle. Jak taki sąd był

[1]) Rys dziejów piśmiennictwa polskiego, Kraków 1836, str. 80. [2]) O dramacie w dzisiejszem piśmiennictwie polskiem, Rok poznański. 1843. Ten i inne sądy współczesnych o Fredrze u S. Pepłowskiego, z Papierów po Fredrze, 1899, str. 50; M. Schreibera, Uwagi nad kom. Fr., str. 44; W. Günthera, Fredro jako poeta nar., Bibl. warsz. 1914 I 403; I. Chrzanowskiego, str. 4. [3]) Przedmowa do Trzy po trzy, str. XXIV n.

możliwy? Na to odpowiedział już M. Schreiber[1]), przypominając nastrój społeczeństwa po r. 1831, nastrój tragiczny: „Pisanie komedyj darowanoby raczej każdemu innemu, jak Polakowi. Musiało się wyrodzić w umysłach ówczesnych patrjotów podejrzenie w sprawie uczuć tych u Fredry, może i niechęć za to, że nie znalazł tonu na oznaczenie swego stosunku do tragedji narodowej". Stąd napaść Goszczyńskiego kierowała się przedewszystkiem przeciw Fredrze jako politykowi, jako przedstawicielowi pewnej warstwy społecznej. Jeśli Fredro wręczył Muzie komedji swą dymisję, to uczynił to w pierwszym rzędzie jako znienawidzony polityk. Wyraźnie to stwierdzają jego słowa, wypowiedziane do Zygmunta Kaczkowskiego[2]): „Wiesz, tobie powiem, chociaż o tem mówić nie lubię, że oni mię wtedy wzięli jako *point de mire*, aby do mnie strzelać, a trafić innych. Uważałem przeto jako obowiązek sumienia usunąć im tę tarczę z przed oczu, przez którą mogli strzelać do całej warstwy społecznej. Chcąc słusznie ocenić moje pobudki wewnętrzne, powiem to z Mickiewiczem: trzeba być we mnie, nie ze mną".

Zakończona cytatem z Mickiewicza autodymisja czy abdykacja Fredry jakkolwiek miała charakter wybitnie polityczny, to przecież, jako dotycząca zawodu literackiego, nie mogła też nie mieć pewnego zabarwienia literackiego. Jakoż je miała. „Stary śpiewak"[3]) skarży się, że wśród jego śpiewów zagrzmiał taki głos „wyuczonych wieszczów": „O mistrzowie sztuki! — Cicho z oklaskiem! Tu barwy, nauki — poezji całkiem brak". Poeta wyznaje, że nie poznał Parnasu w obozie, gdzie się machało szablą prozaicznie i uznaje za błąd, za szał chęć zostania wieszczem, „bez doktorskiej czapki", bez łyknięcia kapki ze zdroju owych uczonych wieszczów. Uwierzył im więc, że kręcił się w niskiej sferze; że plon jej prac lichy i — zamilkł. — Wyraźna tu alluzja i do zdziwienia Goszczyńskiego nad powodzeniem Fredry, spowodowanem tylko „milczeniem talentów, pojmujących swe powołanie", i do sądu Dembowskiego o „zgoła nędznych i nic nie wartych salonowych Fredry komedjach".

Wystąpienia krytyków romantycznych tłumaczył sobie Fredro niechęcią cechowych, „uczonych" wieszczów do niego, który

---

[1]) j. w., str. 44 nn. [2]) u S. Pepłowskiego, j. w., str. 50. [3]) Dzieła XIII, str. 3.

do szkoły romantycznej oficjalnie nie należał, na doktryny jej nie przysięgał, patentu na romantyka nie posiadał. A że, jak widzieliśmy, od początku swej twórczości faktycznie dążył do zrealizowania w komedji umiarkowanego programu romantycznego, naturalnie o ile ten mieścił się w ramach komedji, to wyparcie, wyrzeczenie się go przez krytykę romantyczną uważał za nieudanie się programu Edwina i Ludmira. Innego komedjopisarza o charakterze romantycznym wtedy w Polsce nie było. Nie mógł więc Fredro porównać swej twórczości z cudzą, aby osądzić, czy w rzeczywistości jego program literacki tak się nie udał, jak mu to zarzucali krytycy. Wyklęty przez krytyków romantycznych z pobudek politycznych, sądził, że został usunięty za nawias ich szkoły ze względów literackich, ze względu, że jego twórczość z tą szkołą nie miała żadnej wspólności. Wtedy zwątpił, nie o swym talencie, ale o swej sztuce. Ta sztuka rozwijała się, dopóki ją kształcił nauką, studjami. Program Edwina i Ludmira i jego rozwinięcie dostatecznie świadczy o zastanawianiu się nad sztuką komedjopisarską, nad jej stroną literacką. Teraz, gdy te wysiłki uznano za bezowocne, Fredro osądził, że może rzeczywiście nie miał odpowiednich podstaw do zawodu literackiego, skoro późniejsze studja tak na nic się zdały, i dlatego zarzucił, nie pisanie, lecz dalsze studja. To znaczą słowa: „Starałem się zostać głupim i zostałem dla świata".

Złamanie pióra przez Fredrę w r. 1837 było więc wyrzeczeniem się ambicyj literackich i zarzuceniem dalszych studjów, dalszej pracy. Fredro skazał się na dobrowolne wygnanie ze świata literackiego, a takie wygnanie, jak niegdyś Owidjuszowi, tak i jemu nie wyszło na dobre. Owidjusz tłumaczył osłabienie i monotonność swej twórczości na wygnaniu między innemi brakiem książek[1]): *Non hic librorum, per quos inviter alarque — copia;* Fredro sam wyrzekł się tych literackich podniet i pożywień twórczości — i skutek był taki sam. Twórczość jego prywatna (bo nie przeznaczana już dla publiczności) od r. 1854[2]) nosi wybitne cechy domorosłości, braku kultury literackiej. Talent Fredry zdobywał się od r. 1815—1835 na coraz doskonalsze utwory, dopóki poeta pracował nad sobą; z chwilą, gdy tę pracę zarzucił, talent, jak zie-

[1]) Trist. III 14, 37, por. V 12, 53. [2]) bo dopiero w tym roku, po piętnastu latach milczenia „wrócił do dawnego nałogu", Chrzanowski, str. 40.

mia nieuprawiona, dziczał, zachwaszczał się. Tem objaśnia się różnica między komedjami Fredry z przed i po r. 1836[1]).

Mimo tej „nieliterackości“ późniejszej twórczości Fredry, problemy estetyczne czasem go jeszcze zajmowały. W wierszu p. t. Sztuka[2]) występuje poeta przeciw gryzmołom, ogłaszającym swe utwory, choć świat przecież ich bredni nie kupi. Tylko dzienniki, choć szerzą zarazę, zawsze znajdują kupca. Więc, zamiast pisać, radzi im wziąć się do rolnictwa, przemysłu, rzemiosła, bo „lepiej dobrze robić buty, — niż kleić głupstwem jaki wiersz zatruty“. — A czemuż sam autor nie idzie za tą radą? — Owszem, już poszedł. Zresztą, gdyby nawet miał głos, milczałby w tych czasach, „gdzie już w sztuk pięknych dziewiczym Edenie, — zimny realizm zapuścił korzenie“. Boginią teraz „naga natura“, hasłem ścisłe jej naśladowanie. Tymczasem samo odrysowanie natury, to małpia tylko praca, „jeżeli iskra, dana z boskiej dłoni, — nie zatli w duszy, w myśl się nie wyłoni“. Jeżeli miłość, wiara, natchnienie nie przybliży ziemi do nieba, to natura stanie się opoką, w której nie dostukasz się serdecznego ciepła. To też modna „przesada drobiazgowości“ grzebie sztukę, składa na nią kir żałobny. — Tak w starym Fredrze budziły się jeszcze czasem Schillerowskie zapały Edwina, gdy szło o zaprotestowanie przeciw zimnemu realizmowi. Nie darmo za młodu był poetą — romantycznym!

Ciekawy jest też wiersz p. t.: „Spalić nie spalić“[3]), jako zwierciadło odżywającej jeszcze czasem ambicji literackiej. Czasami bierze poetę chętka spalenia niewydanych dzieł, pisanych prozą i wierszem, a to dlatego, że jak on z trudnością rozumie, „co teraz przedstawiają autorowie młodzi“, tak młodzi, niesyci nowości, nie zechcą już pójść za nim na stare tory. Dzieła swoje przyrównywa do portretu prababki, wydobytego z lamusa: może kiedyś był podobny do żywej, ale pod pyłem stracił blask barw, świeżość, a z nią i życie, stał się tylko zimnym i martwym obrazem. Dziś pragnie się tylko „wzruszyć, zadziwić w dzikiem jakiem dziele; — o prawdę i o dążność nie troszczą się wiele“. Wobec tego lepiej nie chcieć uplatać wieńców z przywiędłych kwiatów. Ale z drugiej strony, cóż to może szkodzić, że autor po śmierci ze swem dziełem gdzieś na jakiejś scenie osiądzie na lodzie? Oklasków czy gwizdań w gro-

---

[1]) Inaczej A. Siedlecki, j. w., str. XXVI. [2]) Dzieła XII, str. 55 n. [3]) Dzieła XII, str. 5.

bie nie usłyszy i nie będzie się z tego ani cieszył ani smucił. „Dalej więc na tandytę moje stare graty, — może kto i oceni, co było przed laty".

A zatem bywały chwile, w których Fredro bezył na to, że przyszłe pokolenia już po jego śmierci zmienią smak i ocenią jego staroświeckie rzeczy; że jego utwory (pisane po r. 1836) będą grywane... Miał pełne poczucie swej „staroświeckości", nieaktualności, ale wolał to przypisywać przewrotności współczesnej młodzieży, niż przyznać się, że przestał z nią i z czasem i z żywymi iść naprzód i sięgać po nowe życie. Wzdragał się niby przed strojeniem siwej głowy w „przywiędły kwiat", a jednak wierzył, że potomni może to uczynią.

Że Fredro i po wycofaniu się z literatury czuł się poetą, dowodem na to ostatnia jego już nie figura, ale symbol poety, orzeł. Szukać genealogji tego symbolu niema potrzeby. Dość wspomnieć, że już Pindar[1]) porównywał się z orłem, wznoszącym się ponad stada zawistnych kruków; a Mickiewicz w Improwizacji do A. Chodźki (z r. 1824) opowiadał o sobie jako o orle, który wysokością lotu chciał zdobyć sobie tron ptaszy. Taksamo Konrad jako orzeł wznosił się na szczyty. Edwin, mimo że okiem sięgał ku niebu, jako źródłu światłości, jeszcze nic nie mówił o swych orlich lotach. Dopiero stary Fredro, smagając w ezopijskiej raczej niż arystofanejskiej (Ptaki) komedji zwierzęcej (Brytan Bryś) współczesne sobie dążenia demokratyczne, które mienił „socjalizmami i komunizmami"[2]), wprowadził między podłe (z wyjątkiem brytana-brysia i konia) zwierzęta także orła (II 6). Nie bierze on żadnego udziału w dziele reformy, w sprawie obrania na króla osła czy byka, tylko pojawia się nad borsukiem dla wypowiedzenia się. Wobec jego pogardliwego wyrażania się o podziemnej rzeszy, borsuk („publicysta nasz głęboki" I 4 fin.) zapytuje go, czemże jest lepsza rzesza latająca, która dumnie lata gdzieś tam aż do nieba, ale i tak wraca na ziemię dla zdobycia pożywienia? Na to orzeł: Dawniej wracał chętnie z podniebnych lotów na ziemię, dopóki tam stał jeszcze dąb z jego rodzinnem gniazdem. Z tego gniazda patrząc w górny błękit i słońce, wprzód niebo polubił, nim poznał ziemię. Gdy podrósł i zaczął używać skrzydeł, „lot z rodzinnych konarów podwajał *mu* siły", a oko

[1]) Olymp. II 95 n. [2]) ośmieszał je także zapomocą traductio ad absurdum w bajędzie Szewc i djabeł, cz. VI.

zatrzymywało się z góry zawsze na rodzinnym dębie. Reszty poziomu nie widział, nie patrzał na nią. Mijały lata, orzeł się starzał, coraz częściej musiał dotykać się ziemi, ale też i coraz silniej ciągnęło go w górę. To też o świcie wzlatywał, by o promyk jutrzenki obetrzeć brud ziemi, by we wschodzącem słońcu ogrzać serce „zadrętwiałe chłodem“ i pierś zimnem ściśniętą — Borsuk nie może zrozumieć celu takiego szalonego latania, więc go orzeł chce unieść w górne sfery, by poznał inny świat, inne cele, niż te, które przypadek przynosi mu pod nogi. Ale borsuk nie ma ochoty tracić pewnego punktu oparcia pod nogami, a tego, co lata bez celu, uważa za głupca. Więc orzeł tłumaczy mu cel swego latania: Nie mógłby już żyć w tych czasach, gdyby w górze nie zaczerpnął sobie powietrza: „Tam na błękicie krążę pod wieczorną gwiazdą, — tam już ojczyzna moja, tam będzie me gniazdo, — tam, jak znajdę gałązkę, jak na niej usiędę, — wtenczas nad lasy, góry już latać nie będę; — wtenczas do was na ziemię nigdy nie powrócę, — i czołganiem się waszem serca nie zasmucę“.

Mimowoli przychodzą nam na myśl słowa Odyssa (Powrót Odyssa akt III), który straciwszy już z przed oczu ziemską ojczyznę, krainę młodości, widzi nagle wśród łyskawicy otwierające się niebo i wyciągając do niego ramiona, krzyczy: „Tam jest ojczyzna moja, tam dziecko i żona — tam mój ojciec, tam moja — pieśń życia — skończona“. To nie Odys, to Wyspiański, straciwszy nadzieję oglądania wolnej ojczyzny na ziemi, rwał się ku idealnej, niebieskiej Jeruzalem. Analogicznie możemy powiedzieć: to nie zwykły orzeł, to sam Fredro, obrzydziwszy sobie zbydlęcone społeczeństwo, szukał ojczyzny w niebie, w sferach ideałów i szukał tam gałązki, na której usiadłszy, mógłby już nie wracać na ziemię. Może tylko zbytnia pogarda dla przyziemnej rzeszy kazała mu się uważać za orła; w każdym razie jeszcze w starości czuł w sobie orle tęsknoty i dał im prawdziwie poetyczny wyraz.

Sądzono, że opinię Fredry wypowiada raczej borsuk, który po odlocie orła tak filozofuje: „Leć, leć latawcze, szukaj w lotnym pędzie, — gałązki, której nie zna nikt i znać nie będzie. — Lepsza jama wśród ziemi, jak to twoje gniazdo — na wietrze gdzieś oparte, a okryte gwiazdą“. Ale i ta pewność borsuka się chwieje: „Ha... zresztą... prawdę mówiąc...“ rozmyśla dalej... „ty w pierzu, ja w futrze... ja żyję w dniu dzisiejszym, a ty żyjesz w jutrze“. Wygląda to na niepewność, czy jutro nie usprawiedliwi na-

dzici orła. Przeciw tej niepewności broni się borsuk cynicznem skonstatowaniem końca wszelkich zamysłów i żywotów: „Ale czy się tam lata, czy się w błocie brodzi, wszystko to ponoś w końcu na jedno wychodzi“. Jeśli rozważymy, jak podły charakter przypisał Fredro borsukowi - publicyście (np. I sc. 7 fin.), ani na chwilę nie będziemy przypuszczać, jakoby ostatnie słowa borsuka miały być ostatnim wyrazem filozofji samego Fredry.

Nie, on czuł się tylko orłem, a wyznanie to powtórzył jeszcze raz w pięknym, godnym romantyka i ucznia Mickiewicza sonecie p. t.: „Orzeł“ (Dzieła XII. 38):

Z gniazda wyparty na wichry, na burze,
orlęciem jeszcze — już rozpuścił skrzydła;
zrywał, zwyciężał zwodnicze mamidła
i orłem zawisł na jasnym lazurze

Jawnych piorunów nie lękał się w chmurze,
lecz w ciszy podłe groziły mu sidła;
zawsze wszędzie sam, sam w dole i w górze,
nieba nie sięgał, ziemia mu obrzydła.

Lotem znużony i walką strudzony,
w niskie nareszcie uchylił się strony,
usiadł na dębie, tam gdzie gniazdo było;

stulił swe skrzydła i zacisnął szpony.
Wszystko minęło, wszystko się prześniło:
Jego życie — za mogiłą..... .....

Jest w tym wierszu niby nagrobnym i wspomnienie orlęcej młodości — wśród orłów Napoleońskich i rozczarowań politycznych, zrywania zwodniczych mamideł, i orlich wzlotów poetyckich, którym towarzyszyło poczucie nieprzyjaźni ze strony tych, co zostali na ziemi, i poczucie samotności i, co gorsza, poczucie, że nieba — nie sięga, a ziemia mu obrzydła. Jest wreszcie wspomnienie bolesnej rezygnacyi z orlich lotów, stulenia skrzydeł, zaciśnięcia szponów i powrotu do rodzinnego gniazda. Fredro nie był poetą z okazji, z amatorstwa, nie był poetą-dylettantem. Program, głoszony przez Edwina i Ludmira, był, jak widzieliśmy, programem jego życia, nie chwilowej rozrywki. To też kiedy osądził, że tego programu, jako niesympatycznego ogółowi, dalej rozwijać nie może, kiedy złamał pióro (a właściwie skrzydła), uważał, że złamał życie: „Wszystko minęło, wszystko się prześniło“. Żyć będzie znów dopiero — po śmierci, za mogiłą.

Niektórym poetom, począwszy od Ajschylosa, kładziono na grobowcach napisy, przez nich samych ułożone. Na grobowcu (czy pomniku) Fredry powinien stanąć brązowy orzeł ze stulonemi skrzydłami i zaciśniętemi szponami, a pod nim na tablicy powinien błyszczeć ów epitaf orła.

Przegląd treści.

Wstęp: Monografia I. Chrzanowskiego . . . . . str. 1.

Rozdział I: **Parasitus gloriosus** . . . . . str. 1—22.

Wspólne rysy Papkina i Plautowego Miles gloriosus (1). Restrykcje I. Chrzanowskiego (2). Czego się Fredro uczył do 16-go roku życia (3). Ówczesny tryb szkolny (3). Korrektura psychologiczna wspomnień nauki (5). Zachowany zasób łaciny (6). Cytat z Plauta — fałszywy (9). Odnosi się raczej do Morderskiego z „Wychowanki" (9). Krzyżanowski nie mógł być modelem Papkina (10). Europejskie potomstwo Pyrgopolinika (11). Reminiscencje z Plauta (13). Analogja intrygi w Miles glor. i Zemście (13). Papkin w funkcji pasorzyta (14). Wprowadzenie Papkina do akcji błahо umotywowane (14). Galerja pasorzytów Plauta (15). Papkin, imię mówiące (17). Analogje z Curculionem (17). Tchórzostwo Papkina i Thrasona (19). Lisiewicz, faktor nie pasorzyt (20). Szwarc hochstapler (21). Smakosz gastrozof (22).

Rozdział II: **Patruus obiurgans et indulgens** . . . . . str. 22—26.

Radost typem stryja z komedji klasycznej (22). Kochany stryjaszek Terencjusza (23). Analogje „Ślubów panieńskich" i „Braci" Terencjusza (24). Regnard korzystał z Terencjusza (25). Radost z „Listu" poprzednikiem stryja Guciowego (26).

Rozdział III: **Ofiary książek** . . . . . str. 26—50.

Znaczenie problemu dla poznania literackości Fredry (26). Prototypem „ofiar książek" Don Kiszot (26). Jego potomstwo (27). Ofiary książek w epokach realizmu (27). Suggestja książek romantycznych (28). Gustaw Mickiewicza jako ofiara szału romansowego (28). Don Kiszoterja Hrabiego z „Pana Tadeusza" (29). Jego walterskotyzm (29). Edward z „Intrygi na prędce" (30). Romansowość jego nieukarana, Fredrze sympatyczna (32). Balladowe wspomnienia młodzieńcze (33). Edward przemieniony na Don Karlosa (33). Warunek aktualności (34). Szaleństwa ukarane (35). Tendencja „Nowego Don Kiszota" raczej polityczna (35) — Flora Geldhabówna nie była ofiarą książek (35). Za to były ofiarami: Celina (z Listu), Aniela i Klara (ze Ślubów), (36). Helena (z Jowjalskiego), (37). Antonia (Godzien litości), (38). Laura (Co tu kłopotu), to zwykła grafomanka (38). — Astolf (z Odludków) wyznaje literacki program romantyków (39). Echa rozprawy Brodzińskiego (39). Ludowość u Astolfa i Fredry (40). „Jeremjasz Sęp" naśladownictwem „Zamku kaniowskiego" (41). Fredro i Goszczyński (41). Koncert Cześnika i Wojskiego (42). Niepopłatność literatury (43). Krytyka teatru (43). Przedmowa z r. 1826 w tonie Astolfowym (44). Suggestja książek objaśnia Weltschmerz

Astolfa (45). Astolf i Fredro jako odludki (46). Mizantropja Astolfa (47). Jego weredyctwo, tak znienawidzone przez Fredrę (48). Trafność motta (49). — Elwin (Godzien litości) to zwykły kabotyn (50).

Rozdział IV **Poeta** . . . . . str. 50—95.

Poeta jako figura sceniczna (50). Literat z biedy Drozdowskiego (51). Poeta u romantyków (52). Popularność Kotzebuego (53). Jego widowisko p. t. „Der arme Poet" (54). Kindlein i Edwin (57). Pierwiastki osobiste w jego wynurzeniach (58). Rola kobiet i mężczyzn skreślona według Schillera (60). Miłość platoniczna Schillera (61). Ustępy klasycystyczne i romantyczne (61). Schillerowskie pojęcie powołania poety (62). Echa z Horacjusza (62). Miłość kosmiczna z Schillera (63). Objaśnienie pierwiastków klasycystycznych i romantycznych u Edwina i Fredry (64). Fredro czuł swą przynależność do młodych, przeciwstawiał się starym (64). Młodzi po „Odludkach" i „Kamieniu nad Liskiem" uznali go za swego (65). Komedja, jako „zwierciadło życia" skłania się ku realizmowi (66). Komedja romantyczna Szekspira i jego naśladowców (66). Romantycy piszą komedje w formach klasycznych (67). Subjektywizm postaci Musseta i Fredry (68). Fredro miał chwile egzaltacji (69). Sąd o „Ranku" odnosi się do Witwickiego, nie do Mickiewicza (70). Aluzje do Mickiewicza (74). Gucio uczniem Schillera, Mickiewicza (75). Konstrukcja J. Kleinera o antiromantyczności Ślubów i Zemsty (76). — Program literacki Ludmira romantyczny i Fredrowski (79). Fredro trzymał się go od Goldhaba (89). Dlaczego romantycy nie uznali go za swego (84). Analiza świadectw o przyczynach umilknięcia (85). Fredro przeklina tendencje Goszczyńskiego (86). Goszczyński godził w reakcyjnego arystokratę (89). Literackie zabarwienie rokuzy (89). Fredro nieuznany zarzucił kształcenie się (90). Nieliterackość późniejszej produkcji (90). Tęsknoty literackie (91). Orzeł z Brysia Brytana symbolem Fredry (92). Skarga starego orła nagrobkiem Fredry (94).

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LVIII. Nr. 3.

TADEUSZ SINKO

POETYKA SARBIEWSKIEGO

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1918

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LVIII — Nr. 3.

Tadeusz Sinko

Poetyka Sarbiewskiego.

(Praca przedstawiona na posiedzeniu Wydziału 2 lipca 1918).

Najpopularniejszy przed Sienkiewiczem w Europie autor polski, Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595—1640) jest pierwszym, a zarazem głównym w Polsce przedstawicielem tej poezji, którą przez analogję do innych sztuk, jak architektury, malarstwa, muzyki, możemy nazwać barokową.

Dla nadania treści temu wyrazowi [1]) wystarczy przypomnieć sobie Karola Maderny fasadę kościoła św. Piotra w Rzymie, poświęconego na nowo w r. 1626. Berniniego kolumnadę przed owym kościołem (zbudowaną 1655—57), tegoż tabernaculum nad ołtarzem papieskim (z r. 1633). wreszcie rzymskie kościoły Jezuitów, jak *Gesù* (dzieło Vignoli i Giacomo della Porta, 1568—75), *S. Andrea della Valle* (C. Maderny), *S. Ignazio* (z lat 1626—85) i ich krakowskie naśladownictwa. jak kościół św. Anny i św. Piotra. Czem Włochy dla barokowej architektury kościelnej, tem samem była Francja dla barokowej architektury pałacowej. Budowle Ludwika XIV, jak *Versailles* (dzieło Hardouina Mansarda i Roberta de Cotte) stały się wzorem dla całej Europy.

I kościoły i pałace barokowe są monumentami reprezentatywnemi, wyrażającemi potęgę i wspaniałość Kościoła, tryumfującego po Soborze Trydenckim, i państwa coraz bardziej absolutystycznego. Jak ich zewnętrzna postać jest rozwinięciem zasad budownictwa renesansowego, opartego o wzory klasyczne. tak i dekoracja wnętrza wiąże się z pewnemi tradycjami antycznemi, mianowicie z tak zwanemi groteskami. które, odkryte w ruinach „Złotego Domu“

Nerona, dały Rafaelowi assumpt do ozdobienia specjalnemi ornamentami i stukkaturami watykańskich Loggii (1517—1519, wykonanie należy do ucznia Rafaela, Giovanni da Udine). Przypomniano sobie wtedy, że postać podobną do tych grotesek opisuje już Horacjusz na początku swej Ars, gdy mówi o fantastycznej postaci z głową ludzką, karkiem końskim, ciałem pokrytem pstremi piórkami i ogonem rybim, i wraz z Horacjuszem uważano takie chimery groteskowe za coś awanturniczego i śmiesznego, ale pożądanego do wypełnienia pustych ścian, do ozdobienia ich i wzbogacenia To malarstwo groteskowe operowało głównie illuzjonizmem i illuzjonizm głównie stał się podstawą i architektury i rzeźby barokowej [2]).

Sama nazwa pojawia się w zastosowaniu do sztuki i smaku po raz pierwszy u Menagiusa „Dictionaire etymologique“ (koło r. 1686) z rodowodem od hiszpańskiego *barrueco* (łać. verruca = krosta, wzniesienie), oznaczającego nieregularne perły lub zęby nierównej wielkości; łączy się więc z nią pojęcie czegoś nieregularnego, nadzwyczajnego, kapryśnego, prawie awanturniczego [3]). Jakoż to pojęcie odpowiada dość wiernie nietylko dekoracji nowego stylu, ale także jego zasadom w architekturze, rzeźbie, malarstwie i muzyce. Tylko trzeba zawsze pamiętać, że wszelka nadzwyczajność służy do spotęgowania effektowności, a ta jest wyrazem wspomnianego już charakteru reprezentatywnego całego baroku. Pod wpływem tendencyj reprezentatywnych także nabożeństwo kościelne traci swój charakter służby Bożej, a staje się ekstatycznem widowiskiem. Źródło wrażenia przenosi się ze słów do muzyki. Znawcy uważają Bacha Mszę w H-Moll za szczyt tej muzyki kościelnej barokowej. Z charakterem widowiska kościelnego harmonizują wspaniałe naczynia i szaty liturgiczne [4]).

To krótkie przypomnienie nastroju barokowego w sztukach i Kościele ułatwi nam zrozumienie istoty baroku w literaturze [5]). I tu miejsce prostoty i naturalności, wzorowanej na poetach Augustowskich czy Homerze, zajmuje ozdobność i sztuczność. Za pierwszy produkt nowego smaku uważają uczeni [6]) *Libro aureo de Marco Aurelio emperador y eloquentissimo orador* (Antwerpia, 1529), dzieło spowiednika Karola V, Antonia de Guevara, napisane na neapolitańsko-hiszpańskim dworze Habsburgów. Blask monarchji Karola V, obejmującej prócz Hiszpanii Włochy, Niemcy, Niederlandy i Nowy Świat, monarchii, jakiej ani starożytna ani nowa historja dotąd nie widziała, nie mógł nie odbić się na literaturze, z dworem jego związ-

zanej, w tym kierunku, by uczynić ją reprezentatywną i pompatyczną. Teoretykiem tego nowego stylu jest Jezuita Baltazar Gracian[7]), jako autor *Agudeza y arte de ingenio (enque se explican todos los modos y diferentias de conceptos)* (1642). Po wzory zwraca się on do zmanjerowanych szkolną retoryką pisarzów cesarstwa, pochodzenia hiszpańskiego, jak Senekowie, Lukan, Martialis, lub niehiszpańskiego jak Pliniusz młodszy (Panegiryk na Hiszpana Trajana), Florus, Apulejusz. Dworacy Tyberyańscy, Valerius Maximus i Velleius Paterculus zostają ogłoszeni za mistrzów historji dworskiej; dworak Domicjana, Martialis nazywa się Homerem i Wergiljuszem poezji dworskiej. Atmosfera, w której i dla której pisali owi autorzy, odpowiadała widocznie dworskiej atmosferze hiszpańskiej, skoro w nich znaleziono to, czego właśnie było potrzeba.

Historycy literatury hiszpańskiej[8]) zwracają uwagę, że za właściwego założyciela hiszpańskiej szkoły barokowej można uważać poetę Alonso de Ledesma (1552—1623), który w swem *Monstruo imaginado* dał przepisy i przykłady na używanie niespodziewanych, dowcipnych myśli, allegoryj i paradoksów. Mistrzem tego nowego stylu, zwanego konceptyzmem, był największy poligraf hiszpański, zdumiewająco uczony Francisco de Quevedo y Villegas (1580—1645), który właśnie wywarł wielki wpływ na wspomnianego teoretyka konceptyzmu, Gracjana. Obaj zwracali się niejednokrotnie przeciw bombastycznemu, przeładowanemu ozdobami i umyślnie ciemnemu stylowi, w którym hiszpański poeta Luis de Carillo (1583—1610), a przedewszystkiem Gongora (1561—1627) zwracali się do wykształconych, *cultos*. Stąd nazwa tej maniery kultyzm czy kulteranizm. Ponieważ w praktyce późniejsi kultyści byli zarazem konceptystami, możemy bez wielkiego nadużycia oba kierunki ujmować nazwą stylu barokowego.

Do sformułowania teorji tego stylu posłużyły Ledesmie i Gracjanowi sądy (ujemne) Seneki Starszego i Kwintyljana o stylu deklamacyj z czasów cesarstwa rzymskiego. Ponieważ te sądy charakteryzują zarazem najlepiej styl barokowy, przytaczamy najważniejsze, tem chętniej, że dotychczas zanadto zapominano o rzymskich źródłach całej teorji i praktyki baroku literackiego. – Deklamacje rzymskie[9]) miały charakter popisowy. Ich autorom szło jedynie o pokazanie swej sztuki: „perire artem putamus, nisi appareat, cum desinat ars esse, si apparet“ (Quint. Inst. or. 4, 2, 127). Zasady tej trzymali się nawet obrońcy sądowi, którzy ze szkodą dla klienta

zbywali krótko lub zupełnie pomijali „suche“ dowody i wywody prawnicze, byle przez świetność zdań i frazesów zyskać niejako aktorski poklask u sędziów i ewentualnych słuchaczów pozasądowych (Quint. 5, 8, 1). Jak w sądach, tak bardziej jeszcze w szkole odwracano się od prozaicznej rzeczywistości, a rozgrzewano fantazję obrazami zdarzeń gwałtownych, pełnych namiętności i krwi. Namiętnej treści miała odpowiadać namiętna forma. Żądano stylu nie opadającego i omdlewającego, lecz gorącego i podnieconego, „genus dicendi non remissum aut languidum, sed ardens et concitatum“ (Sen. contr. III praef. 7). Hasłami jego były: krzepkość, rozmach, poryw (vigor, impetus, torrens). W pogoni za krzepkością i zwięzłością popadali autorzy w ciemność, w dążeniu do rozmachu nadymali się, jakby dla stwierdzenia słuszności uwag Horacjusza (Ars, 25 nn): „Decipimur specie recti: brevis esse laboro, | obscurus fio: sectantem levia — nervi | deficiunt animique; professus grandia — turget, | serpit humi tutus nimium timidusque procellae“.

Z tym powszechnym brakiem miary szło w parze odwrócenie się od natury: „Nobis sordet omne, quod natura dictavit“, żali się Kwintylian (Inst. 8 prooem. 26) i porównywa to upodobanie w nienaturalności z ówczesnem upodobaniem w kalectwach i karłowaciznach. Delikatniej to samo wyraził przedtem Owidjusz, gdy go ganiono z powodu jakiejś ekscentryczności w poezji: „interim decentiorem faciem esse, in qua aliquis naevos esset“ (Sen. Contr. 2, 2, 12). Dla tych „pieprzyków“, podnoszących piękność niektórych twarzy, poświęcano piękności — bez pieprzyków. Męska mowa przebrzmiewała bez echa, chciano mowy — kastrowanej (Quint. 5, 12, 17).

Modni deklamatorzy odwracali się nietylko od natury, ale i od przepisów czy reguł sztuki, powołując się na swój genjusz, który sam sobie tworzy reguły (Sen. Contr. 2, 2, 12 saep.; Quint. 2, 5, 10 saep.). Iskry tego genjuszu sypały się w krótkich, niespodziewanych, olśniewających sentencjach. By się móc popisać sentencją, mówiono o przedmiotach, nienależących do rzeczy, o ile nie mówiono samemi sentencjami: „non multas plerique sententias dicunt, sed omnia tamquam sententias“ (Quint. 8, 5, 31). Od dobrej sentencji żądano, by była słodka (dulcis), to jest mile głaskała ucho, i wzniosła (sublimis), to jest wychodziła zuchwale poza zwykłość i przeciętność (Sen. epist. 114, 16). Są to owe „sententiae grandes, quarum optima quaeque a periculo petitur“ (Quint. 2, 11, 3). Rozsądny słuchacz, jak Seneka starszy, nie wiedział nieraz, czy ma

pewną sentencję podziwiać, czy się z niej śmiać: tak bezpośrednio graniczyła tam wzniosłość ze śmiesznością (Sen. Suas. 1, 16 i 2, 10). Mimo to tak zrównoważony pisarz, jak Plinjusz młodszy (Epist. 9, 26) radzi mowcy iść aż nad krawędź przepaści, bo jedynie ryzykowaniem zdobyć można silne effekty: „debet orator erigi, attolli, interdum etiam effervescere, efferri ac saepe accedere ad praeceps, nam plerumque altis et excelsis adiacent abrupta; tutius per plana, sed humilius et depressius iter; frequentior currentibus quam reptantibus lapsus, etiamsi laborantur, nam ut quasdam artes (np. sztukę linoskoczka, sternika) ita eloquentiam nihil magis quam ancipitia commendant... sunt enim maxime mirabilia, quae maxime insperata, maxime periculosa, utque Graeci magis exprimunt: παράβολα".

By te ryzykowne, karkołomne sentencje wyposażyć w odpowiednią energję, którąby nietylko uderzała, ale wprost waliła słuchaczy, nadawano im formę jak — najkrótszą. Starszy Seneka mówi o zdaniach, mających więcej myśli niż słów (explicationes plus sensuum, quam verborum habentes. Contr. 3, praef. 7), a Seneka Młodszy (ep. 114, 1) donosi, że ideałem były „abruptae sententiae et suspiciosae, in quibus plus intelligendum esset, quam audiendum". Nic więc dziwnego, że z takich zdań więcej się trzeba dorozumiewać, niż można było zrozumieć. Ale słuchacze woleli takie zaufanie do ich bystrości, niż tłumaczenie się jasne i zrozumiałe: „pleraque significare melius putamus, quam dicere... brevitatem aemulati necessaria quoque orationi subtrahunt verba et velut satis sit scire ipsos, quid dicere velint, quantum ad alios pertineat, nihili putant... pervasitque iam multos ista persuasio, ut id iam demum elegan-ter atque exquisite dictum putent, quod interpretandum sit, sed auditoribus etiam nonnullis grata sunt haec, quae cum intellexerunt, acumine suo delectantur et gaudent, non quasi audierint, sed quasi invenerint".

Sententiae były światełkami czy iskrami (lumina) utworów; byleby one błyszczały, otoczenie mogło być brudne i podłe. Zwykle jednak i tu unikano wyrazów codziennych, brudnych (sordida et cotidiana vocabula), a starano się o cultus i splendor. Niestety i to dążenie przechodziło w — wyuzdanie (lascivia). Hyperbole, metafory, porównania, wszystkie tropy i figury mobilizowano przy każdym ustępie, a jak przy sentencjach, tak i tu dbano przedewszystkiem o nowość i niezwykłość, o „secretae (figurae) et extra vulgarem

usum positae idemque magis notabiles, ut novitate aurem excitant, ita copia satiant, et se non obvias fuisse dicenti, sed conquisitas et ex omnibus latebris extractas congestasque declarant" (Quint. 9, 3, 3).

I Seneka i Kwintylian charakteryzują styl deklamacyj jako złą manierę, według terminu starożytnego (używanego do piętnowania stylu azjańskiego w przeciwstawieniu do attyckiego) jako λέξις κακόζηλος. Termin ten objaśnia dobrze gramatyk Diomedes (Gram. lat. I 451 Keil): „cacozelia est per affectationem decoris corrupta sententia, cum eo ipso dedecoretur oratio, quo illam voluit auctor ornare; haec fit aut nimio cultu aut nimio tumore".

Obaj teoretycy starożytni piętnują wyskoki tego manieryzmu, by od niego odwieść. Ale jak się często zdarzało w historji sztuki, że upomnienia, jak robić nie trzeba, stawały się zachętą, by tak właśnie robić, tak samo w historji literatury europejskiej krytyka manieryzmu deklamacyj stała się pozytywnym programem dla tych autorów, którzy szukali stylu, odpowiedniego do świetności państwa Karola V i Kościoła tryumfującego po Soborze Trydenckim, stylu harmonizującego z kościołami, pałacami, rzeźbami i obrazami barokowemi. Porównanie przepisów Gracjana co do sposobów objawiania dowcipu (agudeza, por. acumen) i sztuki genjuszu w rozmaitego rodzaju konceptach (conceptos) z powyżej przytoczonemi zdaniami o deklamatorach rzymskich dowodzi niezbicie, że literacka teorja baroku opiera się o krytykę deklamacyj z czasów cesarstwa i poleca wzory, zawierające ganione tam wybujałości stylowe. Jeśli renesans włoski, a za nim francuski prócz niektórych Greków trzymał się przedewszystkiem Cycerona w prozie, Horacjusza, Wergiljusza i elegików Augustowskich w wierszu, a Ars Horacjusza i Poetyki Arystotelesa w teorji, to barok hiszpański i włoski wypisuje na sztandarze poetyckim imiona autorów tak zwanej srebrnej łaciny, na tarczy krytycznej Senekę i Kwintyljana. Ewolucja od europejskiego renesansu do baroku odpowiada zupełnie takiejże ewolucji od greckiego klassycyzmu Attyków do hellenistycznego azjanizmu i od rzymskiego klassycyzmu pisarzy Augustowskich do retorycznego manieryzmu autorów cesarstwa. Chyba nie przypadkową przytem jest rzeczą, że i styl azjański w Grecji i styl bombastyczny w Rzymie był stylem dworaków monarszych, jak barok w Hiszpanji i reszcie Europy.

Barok literacki nie był zupełnie jednolity [10]: Hiszpanie i ich włoscy naśladowcy szukali ozdobności w tem, co zaostrzone, ciemne, w silnych kontrastach świateł i cieni; Włosi w tem co miękkie, świetlane. Za przedstawiciela pierwszego kierunku możnaby uważać wspomnianego Hiszpana Gongorę, który po fiasku pindaryjskiej ody na Armadę widział zbawienie poezji w niezrozumiałości i ciemności. Smutnym pomnikiem tego stylu są jego *Soledades*, memorowane potem w szkołach i komentowane. A komentarza potrzebował ten hiszpański Euforjon. Pokrewnym mu umysłem był Włoch Chiabrera (1552—1638), zwany Pindarem Soboru Trydenckiego. Pisano o nim, że mówi tylko „wspaniałemi obrazami i grupami marmurowemi, słowem poezją grecką". W rzeczywistości z Grekami i Pindarem niewiele miał wspólności. Jego styl patetyczny aż do nadętości, ozdobny aż do przeładowania możnaby porównać jedynie ze stylem najpóźniejszego produktu literatury greckiej, opowiadania erotycznego czyli romansu, którego najwspanialszy obraz „Historje etjopskie" Heljodora wydano po raz pierwszy w r. 1537, po raz drugi, z łacińskim przekładem Stanisława Warszewickiego, w r. 1596.

Heljodor zaważył przedewszystkiem na tym gatunku literackim, którego był bezpośrednim wzorem, na romansie [11]. Ale ten romans nie wypłynął wprost z jego naśladownictwa, tylko był kontynuacją dramatu pasterskiego (favola pastorale), za którego najdoskonalszy okaz uważa się *Aminta* (1573) Torquata Tassa. Jeśli już u niego egzaltowane uczucia wyrażały się w dosyć egzaltowanym i kwiecistym stylu (w manierze Petrarki), to u naśladowcy i rywala jego, Battisty Guarini'ego, autora *Pastor fido* (1590), tragikomedji pasterskiej, w której mitologja klasyczna miesza się z obrazami romantycznemi, naprężenie tragiczne z intrygą komiczną, styl już jest tak ozdobny, tak przeładowany, że niepodobna go nie nazwać barokowym. W obu dramatach pasterskich stanowczo już połączyła się włoska poezja z muzyką i tym sposobem te *favole pastorali* stały się podstawą włoskiej opery, datującej swe narodziny od florenckiego przedstawienia Dafne Rinuccini'ego w r. 1594. — Ale nim przeszedł w operę, dramat pasterski nawodnił łzami i westchnieniami romans pasterski [12] Portugalczyka Montemayora p. t. *Diana* (1560), która znów była wzorem Cerwantesowej *Galatei* (1584), *Arkadji* (1590) Sidney'a i *Astrei* (1610—1647) d'Urfé'go. Jeżeli zważymy, że Montemayor działał na dworze Filipa II, Sidney na dworze kró-

lowej Elżbiety, a d'Urfé pisał pierwszą księgę swego romansu na dworze Henryka IV, a trzecią na dworze Ludwika XIII, zrozumiemy dworność słów i dworskość manier u pasterzy wymienionych romansów. Mówi się wprawdzie o affektacji, *préciosité*, w stylu takiej Astrei, ale nie trzeba zapominać, że to jeszcze ciężkawy barok, a nie rozlany i rozwiewny rokok. Przed utonięciem w sentymentalności chronił owych romansopisarzy patetyczny, ba tragiczny Heliodor, którego wszyscy naśladowali. Wprawdzie bliższy im treścią Longos (Dafnis i Chloe) znany był już od r. 1559 z francuskiego przekładu Amyota, ale czas jego działania jeszcze był nie nadszedł.

Dworski gongoryzm nie wyczerpuje bynajmniej bogactwa literatury hiszpańskiej za Karola V i Filipa II. Pseudo-Mendozy „Lazarillo de Tormes" i Alemana „la Vida del Picaro Guzman de Alvarache" reprezentują właściwy Hiszpanom realizm i humor, który największe triumfy święci w Cervantesowym „Don Kiszocie" (1605). A niesłychanie obfita twórczość dramatyczna Lopeza de Vega i Calderona de la Barca streściła tradycje teatru ludowego i doprowadziła je do najwyższej doskonałości. U obu wielkich dramatyków spotykamy jednak i gadatliwą sofistykę uczuciową, wyrafinowaną sztucznie dialektykę, przesadne uganianie się za przenośniami, puste i nic nie znaczące przeciwieństwa i t. p., słowem wszelkie cechy manieryzmu, który wprawdzie płynął wprost z fantazji i usposobienia narodowego, ale nie mniej był barokowym.

Drobniejszym jeszcze epizodem jest barok angielski, ochrzczony mianem e u f u i z m u [13]) od lorda Eufuesa, bohatera dzieła Johna L y l y'ego p. t.: „Anatomia dowcipu" *(the anatomy of wit)*. Eufues zawdzięcza swe nazwisko Platonowemu [14]) człowiekowi z przyrodzonemi zdolnościami (εὐφυής), który w przeciwstawieniu do niezdolnego (ἀφυής) łatwo się wszystkiego uczy, po krótkiej nauce okazuje wielką wynalazczość i ma zawsze na rozkazy umysłu odpowiednie siły ciała. Był to więc rodzaj genjusza, a styl jego miał być genjalny. Mimo tej rekomendacji nie zagnieździł się on w literaturze Spensera i Szekspira. Za silne były w niej tradycje narodowe i — klasyczne. — Podobnie ma się rzecz z literaturą francuską [15]), która mimo modnego chwilowo p r e c j o z y z m u nie rozwija się w kierunku romantycznym, jak hiszpańska i angielska, tylko raczej w kierunku klasycznym.

Wreszcie i we Włoszech barok literacki, zwany s e c e n t y z m e m lub m a r i n i z m e m, [16]) po za głównym swym przed-

stawicielem Giambattistą Marino i licznymi jego naśladowcami, kupiącymi się od r. 1600 w rzymskiej Arkadji i jej licznych kolonjach, nie wydał ważnych owoców. Marina romanzo p. t.: *Adone* (1623) okazuje w wielu „konceptach“ zależność od literatury starożytnej, szczególnie od późnych Greków, na których pomysłach, niby na monecie wyszłej już z obiegu, autor według własnego wyznania wyciska bieżący stempel narodowy [17]) Parafraza Homerowego epizodu o miłostkach Aresa i Afrodyty może służyć za miarę stosunku baroku, którego ideałem była rozkosz (Voluttà), do klassycyzmu renesansowego: „è del poeta il fin la maraviglia... chi non sa far stupir, vada alla striglia“: „Celem poety jest cudowność... kto nie umie wzbudzać zdumienia, niech idzie czyścić konie“, to hasło tego wirtuoza formy i effektu, wirtuoza baroku.

Do Polski przynieśli barok Jezuici, ale go sami nie stosowali do poezji polskiej [18]), tylko do łacińskiej liryki, anagramatyki i poezji okolicznościowej. Ta barokowa poezja jezuicka osiągnęła odrazu najwyższy szczyt [19]) w „Horacjuszu Sarmackim“ Sarbiewskim, by potem przeszło przez półtora wieku coraz niżej się staczać u niezliczonych jego naśladowców. Że Sarbiewski nietylko sam pisał nowym stylem, ale i starał się go szerzyć wśród uczniów, świadczy o tem rękopis, pisany przez jego ucznia (ale nie podczas wykładu, tylko raczej pod dyktatem), zachowany w Bibliotece ks. Czartoryskich w Krakowie nr. Inw. 1446 [20]), a opatrzony na wewnętrznej stronie okładzinki takim przypiskiem: „Praecepta poëtica exarata manu unius ex discipulis clarissimi poetae Mathiae Sarbiewski“; a na końcu: „Sub R. P. Mathia Sarbiewski Polociae“. O. Wall [21]) zwrócił uwagę na przypiski na str. 1, 165 i 255, z których wynika, że pisarz tych przypisków złamał w pobliżu Wilna nogę 4. lipca 1630 i leżąc w łożu Rostenieńskim (zdaje się we wsi Rostyniany pod Wilnem) odczytywał manuskrypt 20 i 21 lipca tegoż roku. Przypiski te odnosi O. Wall do samego Sarbiewskiego, od którego zdaniem jego pochodzą także poprawki tekstu i uwagi do do niego często dodawane. — Pomijając na razie inne partje, zwracamy uwagę na traktat, zachowany na stronie 273—301 p. t.: „*De Acuto et Arguto liber unicus, sive Seneca et Martialis,* ubi de Epigrammati(bu)s, de Coloribus declamatoriis, de Epistolis argutis, omnibus bono, quibus studium acute et scribere et loqui“. *Acutum* to *agudeza* Gracjana, hasło baroku; Seneka i Martialis, to wzory nowego stylu hiszpańskiego. Sam więc tytuł zapowiada teorję stylu

barokowego, w zastosowaniu nietylko do epigramatów, deklamacyj i listów, ale i do wszelkich gatunków pisma i mowy. Jakież wywody mieszczą się pod tym tytułem?

Według subskrypcji notaty pochodzą z połockich wykładów Sarbiewskiego. Wiemy[22], że Sarbiewski był nauczycielem retoryki w Kollegium połockiem w r. 1626—1627; w następnym roku (1627—28) uczył retoryki w Akademii Wileńskiej, a od r. 1628 był tamże lektorem filozofji. Jakże z temi datami pogodzić pierwsze zdanie Wstępu: „Quae septem ante annos in hac Academia brevissime de Acuto deque Arguto praeceperam, quaeque postea castigatione amicorum lecessitus Romae Romanis rhetoribus in quotidiana hominum... doctissimorum frequentia... praelegi, et brevissimam in summam redacta vobiscum institui regustare"?.. Bardzo dobrze to godzi się z faktem, że dwudziestopięcioletni Sarbiewski, choć jeszcze nie miał święceń, uczył w r. 1620 (od 1618) w Połocku retoryki. W trzy lata potem, w sierpniu i wrześniu r. 1623, wykładał w Rzymie de Acuto et Arguto Najdostojniejszych słuchaczów rzymskich wymienia w nocie na str. 283, więc Ojców T. J. Bahusiusa, Raderus'a, Cnusing'a, Corneliusa Ugo'na, Fabianusa Stradę i i. Kwestje, poruszone w tych rzymskich wykładach, omawiał potem autor listownie, jak donosi w dalszym ciągu wstępu, z uczonymi włoskimi, francuskimi i niemieckimi i doszedł do pewniejszych rezultatów. Gdy zaś dowiedział się, że w czasie jego nieobecności w kraju dawne jego wykłady połockie (z r. 1620) przywłaszczyli sobie niektórzy nauczyciele i posługują się niemi w szkole (ad auditores emulgarunt suos) w sposób, krzywdzący nauukę i prawdę przez złe zrozumienie jego teoryj, postanowił ponownie wyłożyć swe zdanie „o tej najpiękniejszej części wymowy". Ponieważ ta teorja konceptyzmu wcześniejsza jest od podstawowego traktatu Gracjana z r. 1642 w pierwszej redakcji o 22, a w drugiej o 12 lat i ponieważ była podstawą stylu poezyj łacińskich wszystkich wychowanków szkół jezuickich aż do wystąpienia Konarskiego, warto jej się przypatrzeć dokładniej, niż to uczynił ks. R. Koppens[23] (w *Anecdota Sarbieviana*, VII Sprawozdanie gimnazjum chyrowskiego z r. 1900) i prof T. Grabowski w swej obszernej „Historyi krytyki literackiej w Polsce" (t. I 1918 str. 96 n).

Wykład swój ujął Sarbiewski w siedm rozdziałów o charakterze wybitnie dialektycznym, prawie scholastycznym. Widać, że studjum scholastycznej teologji niekorzystnie odbiło się na jego

retoryce. W pierwszym rozdziele omawia i zbija pięć zdań o naturze puenty (acutum): Niektórzy mu mówili, że puenta, to gnoma ubrana w piękną formę: „acutum esse sententiam seu gnomam suaviter prolatam“. Rzymskie pochodzenie tego poglądu wyłożono powyżej (str. 4.). Dionysius Petavius pisał mu z Paryża, że puentą nazywa „quod et praeter communem usum expectationemque sit et cum re, de qua agitur, mirifice coniunctum“ i na podstawie przytoczonych przez Sarbiewskiego przykładów stwierdził, że puenty „audientis aurem admirabilitate aut etiam iucunditate percutiunt, nimirum quoniam inopitata accidunt et mirifice ad rem attinent“. I to jest parafraza słów Kwintyljana i Plinjusza Młodszego (powyżej str. 5 n.). Inni, jak Ojciec Raderus (w Przedmowie do Martialisa) sądzili: „acutum esse, quod habeat argutam aliquam et raram metaphoram aut allegoriam vel hyperbolem vel similitudinem aut comparationem quandam minorum, maiorum vel parium“. Podobna była opinja O. Bidermana: „acutum esse comparationem maiorum, minorum vel parium“. Wreszcie sam Sarbiewski, jak przystało na nauczyciela retoryki, twierdził niegdyś: „acutum esse sophisma quoddam seu fallacem argumentationem, cum nimium fallitur lector aliquo sophistico argumento suaviterque trahitur ad assensum conclusionis simpliciter falsae vel secundum aliquam partem“. Sądził więc za młodu, że koncepty i ich puenty polegają na jakiemś kłamstwie, na jakiemś błędnem rozumowaniu, czytelnikowi przez autora suggerowanem. W trzydziestym piątym roku życia to objaśnienie już mu nie wystarczało, jak go nie zadowalało żadne z obcych, szczegółowo zbijanych.

Przeczytawszy więc autorów łacińskich i greckich, którzy traktują podobne przedmioty (więc Senekę Starszego, Kwintyljana, i Arystotelesa) i wymieniwszy myśli z uczonymi Polakami, Niemcami, Francuzami i Włochami, doszedł Sarbiewski do następującej definicji puenty(R. 2): „Acutum est oratio, continens affinitatem dissentanei et consentanei seu dicti concors discordia vel discors concordia“, Do tej definicji doprowadziła go sama nazwa *acutum*, która oznacza ostrość czy spiczastość. Otóż jak w kącie jest wierzchołek przecięciem się dwóch boków z razu niby rozbieżnych, potem coraz bardziej zbliżających się do siebie, aż się złączą w wierzchołku; jak ostrze klina czy strzały lub miecza jest granicą przeciwległych ścian — tak ostrze mowy, czyli puenta, jest połączeniem się dwóch różnych pojęć, wychodzących ze wspólnej podstawy

i zbiegających się właśnie w puencie. Wywód ten illustruje autor figurami geometrycznemi, z których jedna przedstawia acumen mathematicum, druga theoriam acuminis, a trzecia praxin acuminis. Słuszność swej teorji sprawdza autor badaniem skutków i właściwości (effectus et proprietates) puenty: Widzi je we wzbudzaniu w duszy słuchacza podziwu i przyjemności (admiratio et delectatio), przyczem źródłem podziwu jest — niespodziewaność (inopinatum) zestawienia, niejako połączenie w jedność różności, v a r i u m i n u n i t a t e. Jeżeli przypomnimy sobie, że jedność w wielości, *unitas in varietate* jest według Arystotelesa [24]) istotą samej piękności, to będziemy musieli w definicji acutum u Sarbiewskiego uznać wpływ Perypatu, który zresztą widoczny jest i w całem rozumowaniu konceptysty. Ważniejszy jest fakt, że to, co było u Arystotelesa istotą piękna, u niego jest istotą puentowanego konceptu czyli, że taki koncept jest samem pięknem w sztuce. Jakoż barokiści w nim szukali piękności. Sarbiewski za effekt konceptu uważa podziw. To było celem poezji barokowej: *è del poeta il fin la maraviglia*, mówił Marino.

Z poematów Sarbiewskiego wiedzieliśmy, że hołdował barokowi. Ale i tak pożądany jest ten traktat de acuto dla stwierdzenia, że styl jego poezji był nietylko przystosowaniem się do ducha czasu, ale także wynikiem rozważań teoretycznych, rozważań, w których Sarbiewski oparł się wiernie na Senece i Kwintyljanie i doszedł na tej podstawie do tych samych kunkluzyj, co hiszpański teoretyk baroku, Gracjan.

To, co Sarbiewski podaje w czterech końcowych rozdziałach swego traktatu, ma już charakter wybitnie techniczny, służy przystosowaniu teorji do użytku szkolnego. Więc najpierw (r. 3) cytuje (ale tylko wskazaniem miejsca) przykłady na acutum z Martialisa, Bidermana, Remonda i Tarquiniusa Galluzi'ego. Summarycznie dodaje: „Huc accedit (acuta dictio)... Valerii Maximi, Flori, Taciti, Senecae Philosophi, Rhetoris, Tragoedi". A więc sami autorowie, zalecani przez Gracjana. Prócz tego radzi czytać pierwszą scenę z Plautowego Amfitriona, Sententiae Publii Mimi Syri, deklamacje Kwintyljana, a nawet puenty Cycerona, zebrane w Saturnaliach Makrobjusza. To ograniczenie lektury Cycerona do zbioru dowcipów u Makrobjusza jest bardzo charakterystyczne dla epoki baroku. Epoka renesansu żyła głównie Cyceronem.

W rozdz. 4. zbija scholastycznie różne zarzuty przeciw poj-

mowaniu acutum jako concordia discors; w rozdz. 5. podaje trzy sposoby szukania rzeczy zgodnych i niezgodnych, z których połączenia powstają puenty. Rady swoje illustruje głównie przykładami z Cycerona — u Makrobjusza i uzmysławia je zmyślnym grafikonem trójkątnym, którego podstawę zajmuje 14 kategoryj (τόποι, loci), dostarczających materjału do consentaneum i dissentaneum, a boki są produktem połączenia par tych kategoryj. Grafikon ma podpisy: „Triplex modus investigandorum acuminum ex triplici locorum comparatione". — Rozdz. 6. przynosi wyjaśnienie różnicy między acutum (puentą), a argutum (dowcipem słownym), na podstawie teorji dowcipu u Cycerona de Oratore [25]): „Acumen sit dissentanei et consentanei concordia verbis quibuscunque expressa; quodsi illa verba non quomodocunque exprimant concordiam illam, sed in se habeant quandam festivitatem et leporem... vel cum delectu verborum vel cum figuris et cum ipso sono et allapsu quodam syllabarum dulci, ipsaque cogitata et exposita oeconomica dictione. Argutia dici potest". Argutia może służyć za szatę i ozdobę acumen; ale są też acumina niby nagie. Wszelkie figury myślowe czy słowne należą właśnie do owych ornamentów.

Rozdział 7. podaje 13 sposobów wynajdywania argutiae dźwiękowych, czyli poprostu rozmaitych figur. Każdy sposób illustrowany jest przykładami z Martialisa, ale i z Horacjusza, Katullusa i i. Przykłady te tem są konieczniejsze, że nazwy owych sposobów przeważnie nic nie mówią o ich treści, a objaśnienia nazw często są bałamutne. Owe sposoby, (modi) nazywają się: modus etymologicus, arithmeticus, geographicus, prosodiacus, sophisticus, nomenclator, poëticus, grammaticus, alphabeticus, anagrammaticus, ironicus (11), rhetoricus, (12), oratorius. Przy numerze 11 i 12 pomieszano definicje i przykłady, bo pax impacata z nr. 12 należy do modus ironicus, a figury, wyliczone przy nrze 11. do modus rheoricus. Na uwagę zasługuje potępienie igraszek anagramatystów, tworzących z liter jakiegoś wyrazu wszelkie możliwe kombinacje, dające jakikolwiek sens. Sarbiewski pisze przy modus 10: „anagrammata a quibusdam plus nimio celebrantur". Dziwi się, jak ludzie mogą ćwiczyć swe talenty takiemi torturami i dodaje: „Certe veteres poetae ab hisce portentis et prodigiis posteris Poesin integram inviolatamque reliquerunt". – Teorya konceptyzmu Sarbiewskiego jest już dość scholastyczna, ale od utonięcia w subtelnościach dialektycznych chroni ją ścisły związek z poezją klasyczną, której

miarodajność autor uznawał, choć na ogół punkt ciężkości przesunął w myśl wymagań epoki z poezji Augustowskiej do poezji cesarstwa. Do czego mogło doprowadzić scholastyczne doszukiwanie się teorji konceptyzmu już — w Arystotelesie, widać z późniejszego traktatu włoskiego ex-jezuity Emanuela Tesauro (1571—1678) p. t.: „Il canocchiale Aristotelico osia Idea dell' arguta et ingegnosa elocutione, che serve à tutta l' arte oratoria, lapidaria et simbolica, esaminata co principii del divino Aristotele". Do tego dziwacznie scholastycznego dzieła możnaby zastosować przytoczony sąd Sarbiewskiego, że od takich potworności i cudaczności starożytni pozostawili wolną swą literaturę.

Że wykształcenie młodzieży, które w krajach katolickich przeszło teraz w ręce Jezuitów, opierało się w dalszym ciągu na klasykach, widać z *Ratio studiorum*, wydanej przez czwartego generała Zakonu, Aquawiwę w r. 1599. Łacina jest ośrodkiem studjów, greka ledwie że jest dopuszczona. Celem nauki jest humanistyczna *eloquentia*, pozwalająca nietylko ozdobnie mówić przy każdej sposobności, ale także pisać wiersze okolicznościowe, liryczne, dramaty. Ponieważ wychowanie nietylko nie dążyło do rozwoju indywidualności, osobistości, ale przeciwnie krępowało ją i poddawało pod ogólną normę Kościoła [26]): wszystkie wiersze, robione według przepisów poetyki Jezuickiej, są do siebie zupełnie podobne. Jednaki też w nich stosunek do starożytności, przepisowy. Te przepisy, normujące lekturę autorów klasycznych, poznajemy np. z *Bibliotheca selecta* (Romae 1593, 2 vol.) włoskiego Jezuity Antoniego Possevina [27]).

Przyznaje on (np. Bibl. Sel. II ks. 17, r. 8), że z poetów pogańskich tak greckich jak rzymskich można zrozumieć wiele rzeczy, które się odnoszą do poznania natury i wykształcenia moralnego, tudzież nauczyć się piękności i właściwości stylu, ale trzeba przy ich lekturze zastosować pewne środki ostrożności (cautiones), mianowicie „oczyścić" ich z wszystkiego, co niemoralne. Jeśli się to nie da osiągnąć przez opuszczenie bardzo niewielu wyrazów, to niema innej drogi, jak zostawienie w wydaniu szkolnem tylko tych utworów, które nie zawierają nic nieobyczajnego, więc np. z Horacjusza „odae honestae tantum", podobnie z Katulla, Tibulla i t. d. Nawet z Lukrecjusza przyjąłby Possevin do wyboru ustępy o pogardzie śmierci, ucieczce przed miłością, poskramianiu namiętności, łagodzeniu wzruszeń i nabywaniu spokoju ducha, a dalej o śnie,

gwiazdach, księżycu i słońcu, o istocie piorunu, o tęczy, przyczynach chorób i t. p. Na uwagę zasługują przedewszystkiem wiersze, w których wbrew wiedzy i woli przedstawia dzień sądu Pańskiego.. Łatwiej niż innych poetów rzymskich „oczyścić“ można Wergiljusza (r. 23); ale i tak jego opisu podziemia (Aen. ks. VI) nie można czytać z chłopcami. Odpowiedni użytek (rectus usus) Wergiljusza polega na tem, że się z jego utworów sporządza *cento*, to jest składa się z jego całych wierszy i ich części jednolity poemat chrześcijański. Sam Possevin wydał za młodu takie centony Leliusa Capilupusa; teraz zaleca podobne zszywanki jego kuzyna, Juljusza Capilupusa np. Cento I. Capilupi ex Virgilio ad Beatam Mariam Virginem Lauretanam, centony z Horacego i t. d. — Estetyka, która w Centonach widziała ideał schrystjanizowania pogan, sama się osądziła.

Dech Tridentinum, ożywiający te wywody *Bibliotheca selecta*, mroźniej jeszcze wieje na studja klasyczne ze słów wcześniejszego o cztery lata (z r. 1589) *Ragionamento tenuto alla Signoria della Republica di Lucca*[28]). W szkołach Lukki czytywano starym zwyczajem (il vecchio uso) Terencjusza, Katulla, Propercjusza, Owidjusza, całego Horacjusza i Wergiljusza. Possevin przywodzi na pamięć, co mówią o poetach pogańskich, zwłaszcza ich mitologii i niemoralności, pisarze kościelni, jak św. Augustyn (Conf. I 16), św. Bazyli i Klemens Aleksandryjski i dodaje od siebie pod adresem Wergiljusza: „Jakie owoce Cnoty zrywa się z Eklog Wergiljusza? Chyba że się cnotę znajduje w miłostkach pasterzy i takich bezbożnych i pogardy godnych wierszach jak: Pasterz Korydon płonął miłością do pięknego Aleksisa. Albo czy to jest cnota, gdy się przepowiednie kumańskiej Sybilli o Chrystusie przekręca na cześć przewrotnych ludzi? Jeśli ja mówię: Nie jest to cnota przyzywać fałszywych bogów, aby tylko przez to stłumić wspomnienie o tych, którzy jako święci przyjaciele Boga na dobre użyli swego życia; albo jeśli wiem, że Eneasz jest synem Wenery i Anchizesa; że podczas pożaru Troi uratował posągi bogów i fałszywych Penatów; że poślubił Dydonę; że on, który wszędzie nosi na pokaz imię pobożnego, składa zmarłym ofiary z ludzi, napawa się krwią bohaterów, jak ogień oliwą; że zstępuje do piekieł i wraca stamtąd cało, jak gdyby (o Boska cierpliwości!) ten artykuł wiary i to dzieło boskiej sprawiedliwości trzeba było podawać dzieciom pod osłoną baśni, aby samo piekło scharakteryzować jako baśń...?“.

Sami poganie miewali jasnowidzące poczucie swej bezbożności i dlatego Owidjusz (Rem. am. 757 nn) ostrzega przed czytaniem Kallimacha, Filitasa, Safony, Anakreonta, Tibulla, Propercjusza, Gallusa, — no i siebie. Tem bardziej musi ostrzegać przed nimi Kościół, który już na piątem Concilium lateraneńskiem (z r. 1514) zabronił czytywania takich pisarzów. Niestety tego zakazu nie przeprowadzono! A cóż przytacza się w obronie tej lektury? Oto to, że bez klassyków nie można się nauczyć łaciny, tak potrzebnej prawnikowi i mowcy. Possevin sądzi, że więcej niż z ekleg, komedyj, z epigramów Martialisa i ód Horacego można się łaciny nauczyć ze — słownika Calepinusa. Lektura owych klasyków nietylko plami sumienie, ale i zaciemnia rozum i nie pozwala później zrozumieć, czego prawa żądają, mianowicie słuszności i sprawiedliwości; ona też czyni ludzi skłonnymi do wiary w ślepy los, w czarnoksięstwo, przepowiednie i tym podobne djabelskie sprawy; ona sprawia, że się wszędzie spotyka pospolite i nieczyste obrazy, wstrętne przedstawienia, nagie posągi i t. p. rzeczy, które powodują niewypowiedziane nieszczęścia. — Prócz słowników istnieją też zbiory frazesów i inne środki pomocnicze, któremi można wzbogacić swój styl, nie narażając zbawienia duszy i nie żywiąc jej łupinami i plewami, które się zresztą rzuca trzodzie.

Jeżeli się już jednak czyta pisarzów niebezpiecznych, jak Cycerona, to trzeba ich zdaniom przeciwstawiać doskonalsze światło nauki Chrystusowej i np. wywody Cycerona de officiis uzupełniać lekturą odpowiednich ustępów ze św. Ambrożego de officiis i z Laktancyusza. W ten sposób uczniowie od Cycerona wezmą styl, a od luminarzy Kościoła prócz prawdziwej nauki także wiele wyrażeń, odpowiednich dla tajemnic naszej religji. Bez tego uzupełnienia uczniowie ubierają naszą religję w szaty pogańskie, nie mają odwagi nazwać Chrystusa *Salvator*[29]), z kapłanów jego robią *flamines* i *archiflamines* a z nabożeństw błagalnych *lectisternia*. Nie ma także potrzeby uczyć się retoryki z Cycerona, odkąd posiadamy lepsze podręczniki retoryki chrześcijańskiej Suareza i Valiera.

Przy lekturze poetów (czytywanych w wydaniach oczyszczonych) warto pamiętać, że bardziej niż najlepsza oda Horacjusza przyda się oda Boecjusza lub hymn Prudencjusza do obrony religji, popierania solidarności, otwierania drugim nieba. Z greki, pożytecznej z powodu dzieł teologicznych, filozoficznych, prawniczych, lekarskich i i., czytałby raczej Possevin z uczniami części Pisma św.,

homilje św. Bazylego, Chryzostoma i i., niż Isokratesa a tem mniej Lukjana. Wreszcie zamiast tragików i komików pogańskich i zamiast ich surogatów w djalogach Vivesa (by nie mówić o djabelskich Colloquia Erazma z Rotterdamu) poleca świeże „Progymnasmata latinitatis“ Jakóba Pontana. „Ten zestawił to, co jest najlepszego w komikach starożytnych, taką obfitość najpiękniejszych frazesów, że nauczyciele mogą używać jego dzieła z większem bezpieczeństwem, niż najstarszych autorów z czasu największego rozkwitu łaciny“.

Chrześcijańskie Centones zamiast Wergiljusza i Horacjusza, Progymnasmata Pontana zamiast Plauta i Terencjusza — to aż nadto wymowne wykładniki stosunku Jezuitów, owionietych duchem Concilium Tridentinum, do starożytności klasycznej, w której oni widzieli przedewszystkiem pogaństwo. Klasyczność przestaje być ideałem, choćby tylko estetycznym. Najbliższą konsekwencją tego poglądu powinno być to, czego dopiero w w. XIX domagał się Abbé Gaume[30]): usunięcie autorów pogańskich ze szkoły i zastąpienie ich autorami chrześcijańskimi, szczególnie Ojcami Kościoła. Gaume pierwszy zwrócił uwagę na zapomniane Raggionamento lukcejskie Possevina i powoływał się często także na powagę jego Bibliotheca Selecta. Sam fakt, że Possevin w wielkiem dziele złagodził swą niechęć do klasyków i że jego radykalne Raggionamento w w. XVII przebrzmiało bez echa, dowodzi, że entuzjazm renesansowy zanadto silne wycisnął piętno na całem szkolnictwie europejskiem, by go można było tak łatwo stłumić. To też Jezuici adaptowali klasycyzm do potrzeb katolickich, a rozbudzony głód piękna sycili najskuteczniej jego produkowaniem, pisaniem wierszy i mów, z ducha chrześcijańskich, z formy — niby klasycznych, bo ubranych we frazesy klasyczne.

Wobec braku ideału estetycznego można było nauczyć robić wiersze każdego, byleby się mu dostarczyło przepisów, recept. Dotychczasowe Poetyki zanadto były ogólne, by to zadanie spełnić mogły. Więc ów Jakób Pontanus, który dostarczył Progymnasmata lanitititatis, napisał także pierwszą poetykę jezuicką (Poeticarum Institutionum libri III. Ingolstadii 1600). Stanowisko autora wobec przedmiotu określa najlepiej jego *praefatio ad lectorem*. Poddaje on w niej naprzód summarycznej krytyce dotychczasowe Poetyki, jako niewystarczające do instrukcji, jak należy pisać poezje. Dziełko Arystotelesa odstręcza czytelnika swą ciemnością, jest zdefektowane i niezupełne, bo traktuje tylko tragedję. Horacjusz

nie miał bynajmniej zamiaru dawać systematycznego wykładu sztuki wierszopiskiej, a ograniczył się jedynie do wystąpienia przeciw zarozumiałości współczesnych nieuków literackich, których błędom przeciwstawił wymagane od poetów cnoty. Poetyki Widy, Skaligera i i. mogą mieć swe zalety, ale „nie pokazują uczniom gimnazjalnym prawdziwej i wygodnej drogi na Helikon, nie nadają się do popularnego objaśniania w szkole, nie umożliwiają uczniom sięgania po trwałą sławę przez pisanie poematów". Jest to szkodą i hańbą w organizacji szkół, że gdy inne nauki, począwszy od wymowy, mają swoje podręczniki i swych nauczycieli, jedynie sztuka pisania wierszy jest ich pozbawiona, jakgdyby poeci rodzili się bez posiewu „niby grzyby w lesie". Układanie mów poprzedza szczegółowa nauka o celach, materji, częściach retoryki i t. d.; poematy piszą uczeni i nieukowie, nie znając ani istoty poezji, ani jej celu, części, właściwości każdej części. Przy nauce gramatyki traktuje się tylko naukę o iloczasie i stopach wierszowych, więc prozodję i trochę metryki; te wiadomości uchodzą za wystarczające, by odrazu na wzór starożytnych pisać poematy, ubierane w kwiatki klasyków. Taki stan nietylko obniża wartość produkcji poetyckiej, ale także nie pozwala na należyte rozumienie czytanych klasyków, skoro czytelnicy nie wiedzą, co poecie przystoi, do czego on zmierza, na czem polega jego wyborowość lub niedoskonałość.

Aby położyć kres tym niedomaganiom nauki szkolnej, napisał autor nie kompletną Poetykę, lecz Wskazówki (Institutiones), dostosowane do pojętności niedojrzałych jeszcze uczniów, włączając w nie także sprawy, traktowane dotąd przy gramatyce, choć do niej nie należą. Główny jednak nacisk położył na przepisy, odnoszące się do układania rozmaitych gatunków poezji, nie wyłączając tragedji i komedji, choć uczniowie do tego trudnego działu jeszcze nie dorośli. W każdym razie znajomość zasadniczych reguł przyda im się do lepszego zrozumienia i ocenienia czytanych autorów dramatycznych. W zakresie hymnu i poezji nagrobnej podał autor poglądy własne, bo nie znalazł na tem polu żadnego przewodnika. Spodziewa się, że jego dziełko przyda się tymczasowo kandydatom na poetów, póki kto inny nie wyda podręcznika lepszego, obszerniejszego i pod każdym względem odpowiedniejszego i przyjemniejszego.

Lista źródeł, z których autor czerpał swe wywody, obejmuje trzynaście nazwisk. Na czele stoi Arystoteles i jego komentatoro-

wie jak Robortello, Victorio, Minturno [31]). Z innych autorów starożytnych wymienia autor Horacego, Plutarcha (przedewszystkiem de audiendis poetis), Cycerona, Kwintyljana i gramatyka Donata.

Pierwsza księga Instytucyj poświęcona jest ogólnym rozważaniom o konieczności sztuki, istocie poezji, naśladownictwie, konieczności mowy wiązanej, przedmiocie poezji i jej celach. Ustaliwszy dalej różnicę między poematami i poezją, zastanawia się autor nad trzema rodzajami poezji (opowiadającej, dramatycznej, mieszanej), wylicza stopnie ćwiczeń poetyckich, określa granice naśladowania wzorów, mówi o wyborze tematów i gatunków poezji stosownie do zdolności i sił, podaje jako przedwstępny warunek tworzenia nabycie zapasu wyrazów i rzeczy, żąda dla poety spokoju duchowego i fizycznego, wreszcie zatrzymuje się przy najważniejszych błędach poetów i poematów, sławi krytyczny sąd, jako tamę przeciw błędom i zaleca pilność w poprawianiu rzeczy napisanych. — W tych partjach końcowych rozprowadza głównie myśli Poetyki Horacjusza, w poprzednich idzie przeważnie za przepisami Cycerona i Kwintyljana, zastosowując do poezji to, co oni głosili o wymowie.

Od księgi drugiej zaczynają się przepisy techniczne, odnoszące się do epopei, komedji, tragedji, bukoliki, elegji, liryki, hymnu, jambów i satyry; księgę trzecią wypełniają przepisy o epigramie i epitafie czyli poezji nagrobnej. Obszerne traktowanie najdrobniejszych rodzajów poezji tem się tłumaczy, że właściwie na tem polu młodzi uczniowie mieli najpierw zaprawiać się do pisania wierszy, które miały uświetniać rozmaite okoliczności życia i śmierci. I sam przedmiot i jego wzory (głównie Martialis) i duch czasu sprawiły, że wywody autora o głównych cnotach epigrammatu: dowcipie i krótkości (III 11), niemniej o jego ozdobach (III 12) i puentach (III 13) przechodzą już w teorję — konceptyzmu, jak znów przepisy o nagrobnych pochwałach osób najrozmaitszych kategoryj przepojone są — panegiryzmem.

Pontanus (zmarły w r. 1626) prosił na końcu Przedmowy do swych Instytucyj Boga, by mu pozwolił dożyć pojawienia się czyjegoś doskonalszego dzieła o Poetyce. Życzenie jego dosłownie się nie spełniło, ale kto wie, czy go nie doszła jaka wieść, jeśli nie o połockich (z r. 1620), to o rzymskich wykładach jezuickiego retora i poety, Polaka Macieja Sarbiewskiego, który właśnie w roku jego śmierci (1626) zaczął w Akademji połockiej wykładać Poetykę w sposób już nie elementarny, ale, powiedzielibyśmy, uniwersytecki.

choć także przeważnie techniczny. Nie ulega wątpliwości, że Sarbiewski znał podręcznik Pontana, do którego odsyła czytelnika przy pewnych partjach, przez siebie dla braku czasu pominiętych; może się nawet sam uczył z niego poetyki w gimnazjum. Mimo to jako profesor Akademji nie czerpał z elementarnego podręcznika gimnazjalnego. Zobaczymy, że jak Pontanus przy nauce o hymnie i epitafie, tak on przy całej teorji epiki akcentuje swą oryginalność i niezależność od poprzedników. Zresztą Pontanus, mimo przygodnego powoływania się na Arystotelesa, nie był w wykładzie Poetyki Arystotelikiem ani scholastykiem; był nim natomiast, jak zobaczymy, Sarbiewski.

Poetyka Sarbiewskiego[32]) zachowana w cytowanym rękopisie Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie (nr. 1446) niema tytułu, ale z ostatniego zdania ks. VII r. 10), w którym autor powołuje się na swe *libri de perfecta poesi* i z pocz. r. 14 ks. IV (quoniam de perfecta poesi agimus), wynika, że główny tytuł ks. VII *de perfecta poesi* i dopisany na boku tytuł ks. III *De perfectione poesos* odnoszą się do całości. Rozkład treści poznajemy z pierwszego zdania ks. VI: „Dotąd (t. j. w ks. I—VI) zajmowaliśmy się materjałem poezji i jej bezdusznem ciałem, tak jak sama natura kształtuje je w płodzie; teraz (ks. VI - VIII) przystąpimy do formy poezji i w jej ciało wlejemy duszę, która polega na osiągnięciu dalszego celu, nietylko jakiegokolwiek naśladowania rzeczy, lecz na porządku, skierowanym ku nauczaniu, a zwłaszcza ku kształtowaniu życia ludzkiego, niemniej ku bawieniu. — Nad bliższymi celami czy zadaniami poezji zastanawiał się Sarbiewski w niezachowanej księdze pierwszej, której zachowane zakończenie zawiera wyliczenie trzech (ale pierwszej brak) causae poeseos: druga jest *formalis* (t. j. forma poezji), trzecia, *efficiens* (sam poeta), czwarta *finalis* (cel poezji). Ta wewnętrznie zmierza do naśladowania rzeczy, zewnętrznie do bawienia i uczenia w sposób przyjemny. Co do causa trzeciej i czwartej, powołuje się autor na późniejsze wywody (quod paullo post clare delucescet; quoque pacto fiat, sequentibus libris docebimus), a trzecią rozwija rzeczywiście w ks. VI i VII. Przyczynę pierwszą możemy uzupełnić na podstawie ks. IV r. 11, gdzie mówiąc o możliwościach w zakresie przyczyn, wylicza causa materialis, formalis, efficiens i finalis. O treści causa materialis daje nam wyobrażenie 5 rozdział I ks. Poetyki Pontana, który p. t.: „Quae materia poetae“ przypomina, że poeci naśladują czynności ludzkie, tak, jak

one mogą i powinny się odbywać, — mając przy ich zmyślaniu na oku pożytek życia. Materją poezji są więc czynności ludzkie. Wobec tego muszą poeci znać rzeczy dobre i złe, muszą studjować filozofię, zwłaszcza moralną i psychologję, a znać też wszelkie inne umiejętności. Zaraz w następnym rozdziale (6) mówi Pontan o *finis poetae*, co odpowiada Sarbiewskiego causa finalis. Wobec tej zgodności przedmiotów wolno przypuszczać, że i w innych punktach tej części ogólnej, wstępnej zgadzał się Sarbiewski z Pontanem, że więc zaczął swe wywody od stwierdzenia konieczności sztuki poetyckiej i określenia natury poezji i zajął się podziałem poematów na rodzaje i gatunki, przyczem na pierwszy plan wysunął epopeję, na której przedmiot powołuje się na początku ks. II (ut dixi). Co do epopei, to przytoczył prawdopodobnie naukę Skaligera [33]) o jej normatywności, naukę streszczoną potem IV 14: „Ponieważ zajmujemy się doskonałą poezją i jej najdoskonalszym gatunkiem, epopeją, która jest niejako miarą i regułą (mensura et regula) wszystkich innych gatunków, przepisy, obowiązujące inwencję epopei, mają zasadnicze zastosowanie i przy wszystkich innych gatunkach". Ale tylko w tej niezachowanej ks. I wolno przyjmować zależność od Skaligera i Pontana; w księgach zachowanych jej nie zobaczymy.

By to przyjęcie Skaligerowej nauki o normatywności epiki nie zaprowadziło kogoś do przypuszczenia z góry, że Sarbiewski i w innych wywodach swej poetyki idzie za Skaligerem, przytaczamy tu jego własne wyznania, określające jego stosunek do Poetyki Skaligera: Otóż najpierw w ks. II r. 8 mówiąc o epizodach, zaznacza (str. 33), że genjalny Skaliger zauważył znaczenie epizodów Wergiljuszowych „choć z tego, co odnosi się do przepisów o uniwersalności, dotąd przezemnie wyłożonych, nic nawet brzegiem warg nie dotknął, może dlatego, że trudna kwestja uniwersalności fabuły uszła jego uwagi, a raczej dlatego, że chciał sztuki poetycznej uczyć zapomocą samych przykładów z Wergiljusza, co zaiste jest rzeczą gramatyków, tak surowo przez niego traktowanych. Aby się więc nie zdawało, że wziąłem z obcego źródła, dokładniej przedstawię rzecz o epizodach i bardziej wyczerpująco powiem o kontemplacji i akcji. Zauważyłem bowiem w Maronie wiele osobliwych rzeczy, które uszły uwagi Skaligera". Dalej w ks. III (r. 14. 1), wykładając o zastosowaniu akcji do affektów i obyczajów osób, o wyrażaniu charakteru każdego rodzaju ludzi powiada: „Wyłożyłem to, pierwszy, jeśli się nie mylę, w poprzednich rozdziałach.

Bo Skaliger, prócz wzmianek o rodzaju, płci i wieku, nie prawie tak wyraźnie, jak ja, nie przedstawił. To też nie pożyczyłem od niego nic, prócz kilku przykładów r. 3 i 4. Wszystko inne i to, co mam zamiar wyłożyć, ów pominął". Jakoż na str. 108 powołuje się na Skaligera (quod observavit Scaliger, divini vir ingenii) przy zdaniu, że Wergiljusz nie brał dla swego Eneasza cech z Achillesa i Odysseusza. Po raz drugi cytuje Skaligera (obok Minturna) w ks. IV r. 12 przy kwestji wyższości wymowy Wergiliusza od — Cycerońskiej: „Insigniter vero et penitus ad meum palatum a Domino Scaligero (sc. id probatum est)". Ale rozstrzygające miejsce o stosunku Sarbiewskiego do Skaligera znajdujemy dopiero na końcu ks. V r. 12 (p. 165): „Dziwię się, że Skaliger, który ex professo pisał o Poetyce, nawet nie śnił o tem, co ja powiedziałem o jedności, wielkości i całości fabuły (w ks. V), nie mniej jak o tem, co w całych trzech księgach (t. j. II—IV) wyłożyłem o uniwersalności i możliwości. Niesłusznie też przeciw Arystotelesowi nie tyle argumentuje, ile deklamuje tak, że jak się zdaje, nie dość go zrozumiał albo przynajmniej jego przepisów nie mógł poznać w Maronie. Raz więc na zawsze zaznaczam, że także materji czterech następujących ksiąg (t. j. VI. VII. VIII i IX) ani brzegiem warg nie dotknął" Mimo tego zaznaczenia, powołuje się na Skaligera w ks VI r. 2 (retoryka Wergiljusza = Skal. ks. 3), a przedewszystkiem w summarycznie (dla braku czasu) traktowanej ks. IX. Tu poprostu odsyła co do pewnych szczegółów do Skaligera i Pontana, jak w ks. VII cytował parę razy Vidę.

W ten sposób wskazówki samego autora ułatwiają nam określenie jego stosunku do poprzedników [34]) i pozwalają z góry przyjąć oryginalność większości jego wywodów. Na czem ona polega, zobaczymy przy analizie treści. Sam autor podał powyżej, że dzieło jego (po za wstępną księgą pierwszą) traktuje trzy grupy kwestyj; że ks. II - IV odnosi się do jakiejś uniwersalności i możliwości, ks. V do jedności, wielkości i całości fabuły. Trzy następne (VI. VII. VIII), co tu dodajemy, do doctrina, suavitas i pathos. W ten sposób wyczerpał autor rzecz o właściwej perfecta poesis, to jest o epopei. Ks. IX jest niejako dodatkiem, traktującym pobieżnie tragedję, komedję i niedoskonałe gatunki epiki. Na końcu tej księgi IX zapowiada autor, że przyszłe jego wykłady de elocutione (zapowiedź tę spełnił wykładając de acuto et arguto a także osobno

o stylu liryki i elegji) będą nie mniej niespodziewane i nowe jak obecne *de inventione et dispositione epica.*

Tytuł ten mają tylko dwie księgi (II i III), ale ponieważ ks. IV jest dalszym ciągiem III, a i V mówi o „cnotach", towarzyszących uniwersalności, dotąd omawianej, należy on się właściwie księgom II—V; a że i cztery końcowe księgi traktowane są ze stanowiska inwencji, i do nich, a więc i do całości słusznie go odniósł sam autor. Ponieważ manuskrypt nie jest autografem czy kopją samego autora, tylko egzemplarzem jego wykładów, spisanym przez jakiegoś ucznia, a przez niego tylko przejrzanym i nie wiele poprawionym, nie możemy go traktować jako rzeczy gotowej, przygotowanej do publikacji, ale jako rodzaj ὑπόμνημα, bruljonu. Wobec tego nie będziemy się dziwić przedewszystkiem pewnym niedokładnościom tytułów, zwłaszcza poszczególnych ksiąg. Więcej uwagi trzeba pod tym względem przykładać do słów autora w tekście, a na ich podstawie zamierzony tytuł całości brzmiałby: *De perfecta poesi l. IX seu de inventione et dispositione epica.* Trzeba tu jednak dodać, że na końcu ks. IX zapowiedziany jest wykład de elocutione, który przynosi osobna księga de acuto et arguto. Jak Arystoteles w Poetyce osobną część (r. 19—25) poświęcił językowi i stylowi (λέξις) i jak sam Sarbiewski w trzech księgach o liryce i w jednej księdze o elegji mówi de inventione, dispositione, elocutione, tak niewątpliwie i przy epice nie zamierzał pominąć tego działu i gdyby swój rękopis przeznaczył był do wydania, byłby niewątpliwie dał mu tytuł[35]): *De perfecta poesi libri X seu de inventione, dispositione, elocutione epica. Accedunt de lyrica libri tres, de elegia liber unus.*

Zabierając się w księdze drugiej do nauki o wynajdywaniu, wymyślaniu fabuły czy treści poematu, przypomina autor (ut dixi), że przedmiotem epopei ma być jakaś jedna wielka akcja bohatera. Z tego wynika, że epopeja nie może mieć za przedmiot akcyj bogów lub akcyj kobiet. Pierwsze mogą tylko ubocznie (per accidens) wchodzić w epopeję, jako podpora akcyj ludzkich, drugie jako sposobność, nastręczona bohaterowi do okazania pewnej cnoty (jak to widać z Dydony Marona). Według przytoczonej definicji nie należą do poezyi heroicznej takie poematy, jak Klaudjana de raptu Proserpinae, Nonnosa Dionysiaca, Orfeusza hymny, Owidjusza Metamorfozy i t. d., bo opowiadają o akcjach bogów lub kobiet.

Oto pierwszy przykład doktrynaryzmu i scholastycyzmu

Sarbiewskiego. Ponieważ Arystoteles, którego tak gorąco brał w obronę przeciw Skaligerowi i którego, jak zobaczymy, obrał za swego jedynego przewodnika w drodze na Parnas, obok ogólniejszej nazwy ἐποποιία używa też szczegółowej ἡρωϊκὴ ποίησις; i ponieważ Sarbiewski urzeczywistnienie wszystkich przepisów Arystotelesa widział w Wergiljuszowej Eneidzie, wziął teraz określenie ἡρωϊκὴ ποίησις dosłownie, jako nazwę poematu o herosie, bohaterze ludzkim, męskim i wszystkim innym poematom epicznym odmówił prawa bytu. Z takim zmumifikowaniem dosyć płynnej nauki Arystotelesa spotykać się będziemy na każdym kroku. Sarbiewski ignoruje zupełnie krytykę Arystotelesa, przeprowadzoną w Komentarzu do Poetyki przez Castelvetra (1570)[36], natomiast korzysta z dogmatycznego jej wykładu przez Minturna (Poetica Toscana, 1563), restauratora zachwianej powagi Arystotelesa[37].

Przedmiotem epopei nie może być według Sarbiewskiego całe życie bohatera (toby się nie zgadzało z jednością fabuły), lecz jedna całkowita akcja (splecione z poszczególnych przedsięwzięć) np. zburzenie Troi (Iliada), tułaczka Ulissesa (Odyssea), wędrówka Eneasza do Italji (Eneida), wyprawa Jazona do Kolchidy (Argonautika). Temu warunkowi nie odpowiadają poematy Stacjusza (Thebais, Achilleis), Siljusza (Bellum Punicum), Lukana (Pharsalia); to też Sarbiewski nie śmie ich przedmiotów nazwać epicznemi.

Jeśli Castelvetro, wychodząc z uwagi Arystotelesa (Poet. 5. 4 Susemihl), że epopeja w przeciwstawieniu do tragedji nie jest ograniczona czasem (ἀόριστος τῷ χρόνῳ), przeczył w ogóle jedności akcji w epopei, to Sarbiewski zwraca uwagę na ustęp, w którym Arystoteles (Poet. 23, 1), akcentując wspólne cechy tragedji i epopei, uczy, że epopeja musi mieć taksamo jednolitą, całkowitą, zamkniętą w sobie akcję (μίαν πρᾶξιν ὅλην καὶ τελείαν). Źle więc czynią poeci, którzy na podobieństwo historyków opowiadają, co się w jednym i tymsamym czasie zdarzyło jednej lub kilku osobom, i którzy poprzestają na jedności bohatera lub czasu, albo też, jeśli już przestrzegają jedności akcji, wyposażają ją w wiele części. — Obszerniej mówił Arystoteles o tem przy tragedji (r. 8) i na tym też wywodzie opiera się głównie Sarbiewski. Tam to Arystoteles ganił autorów Herakleid, Tezeid i t. p. poematów, które Sarbiewski nazywa biografieznemi; co tam czytał o przedmiocie Odyssei, to uogólnił na wszystkie poematy bohaterskie.

W dalszym ciągu wywodów o tragedji (r. 9) charakteryzuje

Arystoteles różnicę między tragikiem (i wszelkim innym poetą) a historykiem i przyznaje poecie prawo wymyślania swej fabuły: korzystają z tego komedjopisarze i niektórzy tragicy, jak Agaton (w Anthos); tragicy trzymają się jednak na ogół rzeczywistych imion (τῶν γενομένων ὀνομάτων ἀντέχονται). Tę naukę przenosi Sarbiewski na epopeję i twierdzi (ulegając suggestji Tassa[38]) Discorsi z r. 1568/70, a w każdym razie jego Gerusalemme liberata), że Arystoteles każe akcję herosa brać z historji (to tylko dedukcja), to jest z pewnej osoby (certa persona, τοῦ γενομένου ὀνόματος ἀντέχεσθαι). Z przytoczonej zaś przez Arystotelesa praktyki komedjopisarzy i Agatona, wnosi, że taksamo cała akcja epopei może być zmyślona: przykładem — Heliodora Aethiopica i Barklaya Argenis. Na końcu ks. IX (r. 10) wymienia oba romanse między niedoskonałemi gatunkami poezji Homerycznej, kładąc je obok Homerowego Margitesa, choć nie bez zastrzeżeń: Heliodori de Theagene Aethiopica Margitem vix appelles. O wiele więcej zbliża się do niego Barklaya Argenis „nosterque quem inchoavimus: Tencinius". Oto niewyzyskana dotąd wiadomość o zaczętym przez Sarbiewskiego (i zdaje się nigdy nieskończonym) romansie o Tęczyńskim, chyba tym samym Janie z Tęczyna, którego miłość do królewnej szweckiej i nieszczęśliwy zgon opiewał Kochanowski w „Pamiątce Janowi z Tęczyna" i którego potem uczynił bohaterem walterskotycznej powieści Niemcewicz. Zestawienie z Heliodorowemi Etiopikami i Barklayową Argenidą świadczy, że był to romans łaciński; czy był pisany prozą, jak Etiopika, czy wierszami, jak Argenis, trudno rozstrzygnąć.

Określiwszy przedmiot akcji, zapytuje się Sarbiewski (r. 2), jak należy postępować przy wymyślaniu fabuły i radzi pilnie śledzić, co w obranej historji (wyrazu tego używa w znaczeniu Arystotelesowego μῦθος) sławnego, wielkiego, rozmaitego, wstrząsającego — mogło lub powinno było się zdarzyć i co prawdopodobnie lub koniecznie się zdarzyło. — Rady te stają się zrozumiałe dopiero po odniesieniu ich do Arystotelesa (Poet. r. 9), który uczy, że nie jest zadaniem poety mówić o tem, co się rzeczywiście stało, lecz co się stać mogło i co jest możliwe według prawdopodobieństwa lub konieczności. O tem, co się rzeczywiście stało, opowiada historyk; o tem, co się stać mogło, poeta. Bo poezja przedstawia więcej to, co ogólne (τὰ καθόλον), a historja to, co szczegółowe (τὰ καθ' ἕκαστον). Ogólnością jest, w jaki sposób każdemu charakterowi wy-

pada mówić i działać według prawdopodobieństwa lub z konieczności; szczegółowością jest, co n. p Alcybiades zrobił lub czego doznał. —

Mimo, że Sarbiewski te właśnie wywody ma przed oczyma, zaznaczywszy (r. 3), że pierwszą „cnotą“ fabuły jest uniwersalność (universalitas), nie na 9 lecz na 17. 3 rozdział Poetyki Arystotelesa się powołuje, gdzie czytamy o kształtowaniu przedmiotu tragedji — w ogólnych zarysach, np. przy Ifigenii o ułożeniu akcji o dziewicy, która znikła z ołtarza ofiarnego i przeniesiona w daleki kraj miała służyć bogini i ofiarować jej schwytanych przybyszów. Przybył jej brat, miał być przez siostrę ofiarowany... i t. d. — Na tej podstawie uczy Sarbiewski (3), że historję (t. j. mit) trzeba uwolnić od przypadkowych, indywidualnych okoliczności i przedstawiać np. nie znanego Ulissesa na tułaczce, ale wogóle znakomitego bohatera, aby pokazać, jakby się jakiś bohater zachował w tej akcji ze względu na doskonałość życia obywatelskiego. — W dalszym ciągu (17. 4) poleca Arystoteles dać osobom pewne nazwiska i wyposażyć fabułę w epizody. Sarbiewski, przytoczywszy to zdanie, objaśnia je, jako zdeterminowanie idei uniwersalnej i umieszczenie jej w indywiduum i w szczegółowości. Za przykład służy mu fabuła Odyssei (według Aryst. Poet 17, 5). — Jeśli Arystoteles (j. w.) zaleca, by epizody należały do rzeczy, były οἰκεῖα, to Sarbiewski dodaje, że szczegóły, przypisane bohaterowi, nie mają być pospolite, któreby się mogły przydarzyć komukolwiek, lecz rozmaite, rzadkie, cudowne, niepewne w wynikach, groźne i dążące do jednego celu akcji głównej; z drugiej jednak strony muszą się liczyć z prawdopodobieństwem, być „quam maxime probabilia, non iuxta rei veritatem“.

Tę naukę illustruje Sarbiewski praktyką Homera i Wergiljusza: Nie bez powodu pierwsze wiersze Odyssei i Eneidy, zawierające przedmioty poematów, nie wymieniają imion Ulissesa i Eneasza, lecz mówią o „mężu“, to jest o idealnym bohaterze, rozważanym ogólnie, który dopiero w epizodach otrzymuje bliższe określenie; w ten sposób oba poematy od tezy zstępują do hipotezy. — Na tej podstawie stara się Sarbiewski dokładniej, niż to uczynił Arystoteles (r. 9. 1 nn), odróżnić przedmiot i fabułę epopei od historji (użytej teraz na pozór w znaczeniu właściwem, ale zaraz potem w znaczeniu mitu). Historja przedstawia rzecz, jak się rzeczywiście stała, z pewnemi oznaczonemi okolicznościami i imionami; przedmiot (argumentum) epiczny jest przedstawieniem, jak się mogła

stać lub stała prawdopodobnie; fabuła jest dowolnem ukształtowaniem hipotezy na podstawie tezy przedmiotu. Słowem historją jest: Ulisses żegluje; przedmiotem: mąż lub bohater żegluje; fabułą: Ullisses jako bohater żegluje. Fabuła poprawia niejako zapomocą sztuki poezji naturalną ułomność (defectum) historji, tak jak but z pomocą sztuki szewskiej poprawia czyjąś chromą nogę... To porównanie szewskie jest rozprowadzone szeroko. W tych dystynkcjach, wyprowadzonych z trafnej uwagi Arystotelesa o różnicy między historją a poezją, mamy już przedsmak jego subtylizującej dość miałko scholastyki.

Arystotelesowe określenie zadania poety, jako przedstawienia tego, coby się mogło stać, daje Sarbiewskiemu assumpt do rozróżnienia rozmaitych rodzajów możliwości (czynnych, biernych i t. d.), a według nich i rozmaitych rodzajów akcyj, któremi epicy mają wypełniać epizody. Początkującym poleca się przypisywać herosowi akcje zwykłe (communes), przeplatane z rzadka złemi (vitiosae), by bohater, żałując za grzech, tem łatwiej pouczał o cnocie (akcja Eneasza z Dydoną). Trudniejsze są akcje nadzwyczajne, zwane właściwie heroicznemi. Przy nich trzeba przestrzegać możliwości w stosunku do nauk moralnych, politycznych i ekonomicznych, możliwości fizycznych (Eneasz w chmurze — objaśnia się magją, inne rzeczy nigromancją, mechaniką i t. d.) i możliwości, dostępnych tylko Bogu.

Aby mieć do dyspozycji zapas wszelkiego rodzaju możliwości, trzeba czytać historje, zwłaszcza Heljodora Etjopiki, Ksenofonta Cyropedję, Filostrata Żywot Apollonjusza z Tyany, z nowszych Barklajową Argenidę, a również Acta Sanctorum (bo święci, to jedyni bohaterowie chrześcijańscy). O możliwościach fizycznych pouczy Fizyka, Astronomia, Botanika, Mineralogia, Ornitologia; o magji naturalnej: Cardanus de subtilitate (choć go trzeba czytać ostrożnie) i Martinus Delrius de magia naturali. Wreszcie o możliwościach Boskich dowiesz się więcej z Pisma św. niż z tysiąca Eneid i Iljad. Ostatnie zdanie rozprowadza Sarbiewski (r. 5) w szerokie porównanie szczupłej cudowności pogańskiej i przebogatej chrześcijańskiej i streszcza je w zdaniu: solus Christianus verus poeta. Przykładem takiej poezji (po za jej źródłem, Pismem św.) jest Christiada Vidy.

Zebrawszy repertuar możliwości, trzeba je umieć w sposób prawdopodobny zastosować do akcji (r. 6). Stwarza je czy wynajduje

talent; o ich użyciu poucza sąd. Otóż ten sąd, wykształcony na Wergiliuszu, wskazuje, że chcąc napisać poemat pełen cudowności, trzeba szukać akcji z natury bardzo trudnej, by mieć sposobność do wprowadzania interwencji sił wyższych i Boga. Z największem prawdopodobieństwem można to uczynić przy bohaterach chrześcijańskich, bo ich akcje są właściwie nadnaturalne, zwalczane przez złe genjusze, a wspomagane przez Boga. Przy nich więc nastręcza się sposobność do użycia tradycji

W ten sposób od wypełnienia epizodów możliwościami zboczył Sarbiewski do cudowności, traktowanej inaczej przez Arystotelesa w r. 24, 8 nn. Po tej dygressji wraca w r. 7 do swych możliwości i prawdopodobieństw i łączy ich użycie z pojęciem trojakiej ogólności: universalitas secundum quid; u. simpliciter; u. universalissima. Pierwsza zawiera doskonalenie się bohatera w pewnej cnocie (np. cierpliwości, skrusze); druga doskonalenie się w pewnym oznaczonym kierunku ale pokrewnym z innemi doskonałościami (w Odyssei prudentia, w Iliadzie praxis); trzecia łączy akcję wewnętrzną z zewnętrzną, teorję z praktyką, wewnętrzny rozkaz z wykonaniem. Taką ogólność naśladował Wergiljusz w całej Eneidzie, przez co osiągnął doskonałość epika i jawnie przewyższył samego Homera. W Eneidzie mieści się cała Iljada i Odyssea: w Eneaszu jest i dzielność i wielkoduszność Achillesa bez jego grzesznej popędliwości, jest stałość Hektora bez nieszczęśliwości, odwaga obu Ajaksów bez szaleństwa, siła Diomedesa bez bezbożności, wymowa i mądrość Nestora bez pochlebstwa, czujność i troskliwość Agamemnona bez zazdrości, słowem jest ideał bohatera czynnego. Ale także ideał mądrości i kontemplacyjności lepiej wystawił Maro w Eneaszu niż Homer w Ulissesie...

Tego samego zdania był Skaliger, czego Sarbiewski nie zaznacza. Obaj zapomnieli, że bohater zbyt doskonały, wolny od jakiejkolwiek słabości czy przypadłości ludzkiej przestaje być do nas podobny a tem samem przestaje nas wzruszać. Ale też nie wzruszenie, tylko zdumienie było hasłem baroku!

Wyłożywszy rzecz o idei najogólniejszej, przechodzi Sarbiewski (II 8) do illustrowania jej epizodami, które także muszą się stosować do ogólności rzeczy możliwych (universalitas possibilium). Za punkt wyjścia służy mu Arystotelesa Poet. 17, 3 nn, gdzie jest mowa o tem, jak poeta wykłada swój przedmiot najpierw w ogóle (καθόλου), a potem go wyposaża w epizody i rozciąga (ἐπεισοδιοῦν

καὶ παρατείνειν). Epizody w tragedji muszą być krótkie i przestrzegać związku z całością, jako jej części; w epopei one dodają jej rozciągłości (17, 4). Ten schemat Arystotelesa wypełnia Sarbiewski topiką na temat kontemplatywności Eneasza, którego Wergiljusz przedstawia jako: teologa, filozofa, geometrę, astrologa, astronoma, kosmografa, chronografa, etyka, polityka, ekonomistę, geodetę, chronografa, optyka... Chronografem okazuje się np. gdy mówi: „sol ruit interea et montes umbrantur opaci". Z cienia gór, jak z zegara słonecznego odczytuje godzinę... Podobnie błahe jest uzasadnienie innych umiejętności Eneasza. Pobrzmiewają w niem echa Pseudo-Plutarchowego traktatu o Homerze, jako źródle wszelkiej wiedzy [39] i zastosowanie tej samej metody do objaśnienia Wergiljusza w Saturnaliach Makrobjusza. Takie stanowisko w w. XVII mogłoby się wydawać anachronistycznem, średniowiecznem, ale trzeba pamiętać, że poezja, jak cała sztuka barokowa, roi się od allegoryj, a tłumaczenie ciemnych allegoryj chwytało się najobojętniejszych wyrazów.

W dalszym ciągu dowodzi Sarbiewski że Eneasz jest także prawnikiem, augurem, ascetą, mowcą, historykiem, poetą, muzykiem, malarzem, architektą, sternikiem, rolnikiem i myśliwym. Poetyczności jego np. dowodzi wiersz Eneidy, będący epigramem: „Aeneas haec de Danais victoribus arma"... Strona czynna Eneasza objawia się w stosunkach publicznych i prywatnych. Oto tytuły najlepszego króla: szczęśliwy, założyciel królestwa, czujny, sprawiedliwy, przestrzegający karności, przezorny, szczodrobliwy, kochający swoich, roztropny, bystry w radach, łagodny, miłosierny, miły swoim, ludzki. Jako najlepszy wódz jest Eneasz: pobożny, sprawiedliwy, biegły w sztuce wojennej, zapobiegliwy, szczęśliwy, surowy, obrotny, dzielny, wielkoduszny, łagodny nawet dla nieprzyjaciół. Jest on dalej najlepszym prawodawcą, kapłanem, obywatelem, najlepszym synem, mężem, przyjacielem. Obywatel - to umiarkowany, żałujący przewin, wzorowy, wdzięczny dla dobrodziejów, szlachetny, skromny. Osobno przedstawia go poeta jako najlepszego żołnierza...

W uzupełnieniu tych wywodów (II 9) mówi Sarbiewski o tworzeniu epizodów z jakiejkolwiek idei, przyczem (za Arystotelesem) radzi baczyć na to, by epizody były tylko członkami i stawami całego organizmu poematu.

Wyłożywszy w ks. II pojęcie pierwszej uniwersalności pri-

maria universalitas, polegającej w fabule na wielkiej akcji bohatera, a w epizodach na zaktualizowaniu wszelkich cnót, zapowiada Sarbiewski na początku ks. III wykład innej jeszcze uniwersalności, którą on pierwszy, jeśli się nie myli, nazywa analogją czyli cnotą określania (virtus attributionis). Jak mianowicie w filozofji (Arystotelesowej) odróżnia się od *entia* — *accidentia*, tak w fabule od akcji herosa „wielkiej, całej i jednej" trzeba odróżnić rozmaite drugorzędne szczegóły, niby attributa, niezbędne do wyrażenia akcji. Są to akcje możliwe (possibiles actiones). I one oczywiście podlegają prawu uniwersalności w myśl zasady, że uniwersalność jest podstawą wszelkiej twórczości poetyckiej. Ponieważ już w księdze II wyłożył autor rzecz o akcjach, wspierających akcję główną lub przeszkadzających jej, również o akcjach bogów, ludzi i natury, teraz zastanowi się nad wymaganiami, stawianemi możliwym akcjom, ze strony płci, wieku, obowiązku, stanu, narodowości, kondycji...

Jest to rozwinięcie starożytnej nauki o t. zw. ἤθη, nietylko w dykcji, ale i w akcji. Assumpt dał do niej Sarbiewskiemu, jak się zdaje, ustęp Horacjusza (Ars 114 un), opartego o Arystotelesową retorykę (III 7). Naukę tę rozwinęli późniejsi retorowie np. Ps-Dionysios rhet. 11, 3 nn, gdzie czytamy: τὰ τοίνυν ἴδια καὶ ῥητορικὰ ἤθη τούτοις διαιρεῖται κατὰ ἔθνη, γένη, ἡλικίας, προαιρέσεις, τύχας, ἐπιτηδεύματα ἑπτὰ οὗτοι τόποι etc. Sarbiewski, który wykładał także retorykę, skorzystał z tej ethologji retorycznej, by ją prawie kazuistycznie wyspecjalizować i zillustrować przykładami z Wergiljusza. Co się więc tyczy płci, to Sarbiewski rozróżnia: dziewice dożywotnie (Kamilla), dziewice do czasu, dobre (Kassandra) i złe (Anna); wdowy dobre (matka Eurjala) i złe (Dido), żony dobre (Andromacha) i złe (Amata), cudzołożnice (Helena). Pod względem wieku rozróżnia akcje dziecięce, chłopięce, młodzieńcze, męskie i starcze, przyczem powołuje się na Horacego (Ars 156 nn).

Przy możliwych akcjach, wymaganych przez pokrewieństwo (r. 5), wymienia ojca (dobrego i złego), matkę, syna, córkę, brata, siostrę, mamkę, piastuna, narzeczonego, narzeczoną, męża, żonę, teścia, zięcia... Za pokrewieństwem idzie powinowactwo (r. 6) powinowatego, przyjaciela, gospodarza, nauczyciela, ucznia. W rozdziale 7. zbiera akcje, które do wzbogacenia akcji nastręczają obrzędy, kulty i co się z niemi łączy, jak apoteoza, posągi i obrazy świętych, ołtarze, świątynie, ofiary, obrzędy pogrzebowe, igrzyska; dalej

uroczystości świeckie, jak wybór i koronacja króla, sejmy, poselstwa, zawierania przymierz, wypowiedzenia wojen, zasięganie rady wyroczni, zakładanie miasta; potem zdarzenia z życia wojskowego, jak przeglądy wojsk, pobór, zgromadzenia wojskowe, forpoczty i straże i t. d. (23 punkty); wreszcie zwyczaje społeczne, więc pozdrawiania, przypijania i t. d. i zwyczaje domowe. Po tym katalogu możliwości poniekąd rzeczowych wraca (r. 8) do retorycznej kategorji κατὰ ἔθνη i charakteryzuje szczepy azjatyckie (Trojanie, Assyryjczycy, Indowie), afrykańskie (Egipcjanie, Numidowie, Kartagińczycy), wreszcie europejskie (Grecy, Rzymianie, Gallowie, Hiszpanie, Germanie i Polacy). Z charakterystyki Polaków[40]) warto przytoczyć szczegół o ich talencie oratorskim, porównywanym z talentami innych narodów (str. 86): „ut Hispanus proprie theologus est, Italus philosophus, Gallus poeta, Germanus historicus, ita Polonus orator est: ad cunas, ad feretra, ad mensas, ad thalamos declamant".

Psycholog narodów staje się w r. 9 psychologiem, a raczej fizjologiem temperamentów i przedstawia akcje, wymagane przez kompleksje, jak sangwiniczno-melancholiczną, choleryczno-melancholiczną, melancholiczno-choleryczną, sangwiniczno-choleryczną, choleryczno-sangwiniczną i flegmatyczno melancholiczną. Same kompleksye mieszane[41]); jednolitych, czystych Sarbiewski nie uznaje. Po temperamentach przychodzi kolej (r. 10) na sztukmistrzów w liczbie 16: poeta, historyk, mowca (ten może mówić o historji, prawie, filozofji, astronomji, teologji — o wszystkiem[42]); muzyk trębacz; lekarz, mag, czarownik; kowal, rzeźbiarz, malarz; ujeżdżacz koni, woźnica, nauczyciel konnej jazdy; sternik, architekt — oto przedstawiciele rozmaitych artes, możliwych do wprowadzenia w akcję. Przechodząc do obowiązków czy zawodów, mówi Sarbiewski (r. 11) o kapłanie, augurze, pośle, wychowawcy księcia i żołnierzu. Żołnierze bywają bezbożni (athei), zamiłowani w zbytkach, rozwiązli, złodzieje i łupieżcy, obelżywi, nadęci, ba! mają układy z djabłem (pactum cum daemone habent). Między możliwościami, wymaganemi przez los i stan (r. 12), wymienia szlachcica, bastarda, bogacza, biedaka, wieśniaka i mieszczanina; między możliwościami godności i urzędu (r. 13) króla czy księcia, hetmana, senatora, urzędników, sędziego; między stanami — stan patrycjuszowski, szlachecki i plebejski.

Po tylu kategorjach, traktowanych zwykle w retoryce, przechodzi wreszcie w r. 14 do możliwości, płynących z affektów i cha-

rakterów i tu znów nawiązuje do Arystotelesowej nauki o charakterach w tragedji (Poet. 15, 1 un.: Charaktery mają być według Arystotelesa szlachetne. Można je znaleźć w każdym stanie, bo kobieta bywa szlachetna i niewolnik, choć kobieta może w tem stoi niżej, a niewolnik wogóle bywa zły. Za Arystotelesem (którego pominięcie w tym punkcie wytyka Skaligerowi) Sarbiewski przytacza też dalsze wymagania co do charakterów, mianowicie, aby były odpowiednie do osób, równomierne i konsekwentne. Ponieważ Arystoteles w rozdziale o charakterach (c. 15) wspomina też o namiętnościach czy affektach, właściwych pewnym charakterom, Sarbiewski, korzystając z drugiej księgi Retoryki Arystotelesa, omawia szczegółowo affekty, połączone z uczuciami przyjemnemi (amor, gaudium, laetitia, delectatio, malevolentia), z uczuciami nieprzyjemnemi (invidentia, aemulatio, obtrectatio, misericordia, luctus, moeror, aerumnae, lamentatio, sollicitudo, desperatio), z uczuciem pożądania (desiderium, spes, contentio, lenitas, ira, odium, indignatio, excandescentia), z uczuciem strachu (formido, conturbatio, pavor, exanimatio, pudor et verecundia, pigritia). — Po tej partyi retorycznej wraca znów do Poetyki Arystotelesa, cytuje jego określenie ἤθη, ἔστι γὰρ μίμησις πράξεως καὶ διὰ ταύτην τῶν πραττόντων (c. 6, 16) i łączy z niem obserwację Skaligera o charakterach w Eneidzie, wymieniając szczegółowo przedstawicieli charakterów złych.

Na tem wyczerpał Sarbiewski starożytną naukę retoryczną o ἤθη. Z rozdziałem 15 przechodzi do akcyj możliwych, związanych z naturą i sztuką i mówi o roli żywiołów (burze, pożary i t. p.) w epizodach, następnie kreśli rolę genjuszów dobrych i złych (r. 16), wreszcie określa attrybuty Boga (r. 17), przyczem za Klemensem Aleksandryjskim i św. Augustynem twierdzi, że rozmaici bogowie pogańscy są — Bogiem jednym. W ten sposób ratuje używanie mitologji pogańskiej w poematach chrześcijańskich.

Księga czwarta przedstawia możliwe akcje, związane już z herosem, i wymienia (r. 2) przymioty bohatera według kategoryj: dobra natury (ciała, urody), dobra ducha (talent, pamięć), dobra fortuny, dalej przymioty innych osób (r. 3). Ponieważ akcja musi być zlokalizowana, mówi Sarbiewski o naśladowaniu możliwego miejsca (miejsce naturalne, jak grota, góra, las i sztuczne, jak miasto, świątynia, port), o naśladowaniu możliwego położenia (situs, r. 5) i możliwego czasu (r. 6). Tu przytacza autor Arystotelesową (Poet. c. 23) uwagę o długości akcji heroicznej, objaśniając ją

w ten sposób, że akcja epopei może się rozciągać nawet na kilka lat. W takim jednak razie w zimie muszą spoczywać wojny i żegluga, a w lecie dopiero się ożywiać. Bohater musi wstawać rano, a późno chodzić spać. — Z innych atrybutów czy akcydencjów bohatera i akcji przytacza autor możliwości w zakresie broni i sprzętów (r. 7), w zakresie tempa czy temperamentu w postępowaniu (żywość, gwałtowność, r. 8), w liczbie (r. 9), effekcie, (r. 10) i w przyczynach (causa materialis, formalis, efficiens, finalis r. 11).

Najobszerniej traktuje (w r. 12) możliwości w zakresie mowy, czyli naśladowanie możliwych gatunków i stylów wymowy. Inaczej musi mówić książę, inaczej człowiek z ludu, inaczej mąż, czy młodzieniec, czy starzec, inaczej zakochany, smutny i t. p. Jest to dalszy ciąg przerwanej w ks. III r. 14 retorycznej nauki o ἤθη καθ' ἡλικίαν, οἷον παῖς ἢ ἀνὴρ ἢ γέρων κ. τ. λ. (Aristot. rhet. III 7, cf. Hor. Ars. 114 nn). Do wymagań tych stosuje się w najwyższej mierze Wergiljusz „i dlatego w wymowie przenoszą go nad Tulliusza, a nawet uważają za najwymowniejszego ze wszystkich i za ojca wymowy rzymskiej". Kto uważa? Św. Augustyn (Civ. Dei II), św. Hieronim (Ep. 129), Makrobjusz (Saturn. V), Landinus (Praef. in Aeneid.), Politianus, Minturnus (Poet. I), Skaliger (Poet.). Z tego względu Makrobjusz porównywa go z naturą, a Skaliger nazywa samą naturą.

Wobec dotychczasowego niesystematycznego traktowania inwencji czy topiki poetyckiej widzi się Sarbiewski zmuszonym do jakiegoś streszczenia wywodów trzech ostatnich ksiąg i daje takowe w ostatnim (13) rozdziale księgi czwartej: **1)** Kto chce ułożyć najdoskonalszą epopeję, jaką ze starożytnych ułożył jedyny Maro, ten musi przestrzegać nietylko w szczegółach, ale i w całości (collective) przepisów danych od autora. **2)** Jeśli idzie nie za najogólniejszą ideą epopei, lecz tylko za ogólną w jakimś rodzaju, np. za ideą bohatera jedynie kontemplatywnego lub wyłącznie czynnego, to nie musi ogólności przestrzegać w całości. Tak obrawszy bohatera kontemplatywnego np. jakiegoś św. Eremitę, nie uzyskasz akcji zapomocą określonych akcyj geniuszów i bogów, wspierających bohatera czy przeszkadzających mu, chyba, że masz zamiar przyjąć kogoś z liczby uczonych wyznawców, których właściwością będzie owa mądrość w rządzeniu i nauczaniu narodów, odpowiadająca poniekąd Homerowej Odyssei. W podobny sposób trzeba będzie postępować przy męczenniku, bohaterze religji i praw-

dy, lecz ogólniej w zakresie czynności zewnętrznych. 3) Jeśli przyjmiesz przy jakimś bohaterze tylko jedną akcję, ograniczoną do pewnego rodzaju cnoty (np. do cierpliwości czy skruchy), to tem mniej będziesz mógł zachować ogólność w całości. Przy małej akcji np. przy nawróceniu św. Pawła nie będziesz mógł zachować ogólności, odnoszących się do płci, wieku, fortuny, urzędu, osób współdziałających lub przeszkadzających, chyba, żebyś mówił nieprawdopodobnie (improbabiliter) lub tworzył epizody potwornej wielkości. Lepiej będzie w samym św. Pawle pokazać akcję, zawartą w idei najdoskonalszej skruchy. Akcję tę wzbogacisz akcjami ludzi, natury, genjuszów, Boga według tego, jak doskonałość skruchy będzie wymagać przeszkód czy pomocy. Do tego posłuży ci nauka, zawarta w ks 2 i 3; według zaś księgi 4 będziesz naśladował okoliczności, wymagane przez ogólną ideę każdej z nich, ale szczegółowo, nie w całości, więc okoliczności sprzętów, miejsca, czasu i t. d.

Za dodatkową uwagę musimy uważać zdanie, że te same przeprzepisy obowiązują także tragedję i komedję, jako naśladownictwa akcyj ludzkich, choć tragedje wymagają mniejszej uniwersalności, gdyż naśladują (według Arystotelesa Poet 6, 9) mniejszą akcję nieszczęśliwą jakiegoś bohatera (minorem heros actionem calamitosam). Arystoteles wyłożył, jak wiadomo, obszernie teorję tragedji, a z epopeją załatwił się krótko (Poet. c. 23—27) na tej podstawie, że większa część przepisów, obowiązujących tragedję, stosuje się także do epopei; Sarbiewski, wziąwszy za normę epopeję, wyłożył z jej okazji wiele przepisów, przejętych z Arystotelesowej teorji tragedji, a co do różnic narazie wstrzymał się od wykładu.

Tej samej metody trzyma się w r. 14, w summarycznym szkicu o reszcie gatunków poetyckich: liryce, satyrze, elegji, jambach i epigramatach. Epopeja, jako najdoskonalszy gatunek, jest także ich miarą i regułą; w inwencji muszą i one stosować się do uniwersalności. Specjalnie elegja naśladuje wewnętrzne akcje ludzkie, to jest affekty smutne i żałosne. Tu następuje cytat z Horacego, (Ars 75 n) o treści elegji, potem uwaga o wprowadzaniu do elegji treści erotycznej. Ogólna idea zakochanych wyraża się w affektach miłości, tęsknoty, niestałości, żalu rozpaczy, niewierności i t. d. Poeci erotyczni, przedstawiają siebie, nie jako siebie samych, lecz naśladują wogóle kochających bezwstydnie albo poczciwą skrycie i z jakąś rozkoszą (cum quadam delectatione) o grzechach, błędach.

nieszczęściach i nędzach życia bezwstydnego. Stąd w ich elegjach dużo takich fikcyj, jak sny, zjawiania się, przemiany; stąd książę elegików, Owidjusz wymawia się (Am. 3, 12. 41), że z jego imieniem nie łączy się żadna historja miłosna, a i Korynna nie jest prawdziwem nazwiskiem (Trist. 2, 1, 355). Toteż nie znają istoty poezji ci gramatycy, którzy niemal kijami i kamieniami wypędzają (ze szkół) Propercjuszów, Tibullów, Owidjuszów, jakoby ci własny bezwstyd publikowali. Mimo to jednak, że cel elegików jest uczciwy, mianowicie naśladowanie nieszczęśliwych kochanków, niedojrzali nie powinni ich czytać.

Zarzut Sarbiewskiego, zwócony przeciw „gramatykom", można zastosować także do Possevina. Jeśli polski Jezuita ratuje ich lekturę dla chrześcijanina, podsuwając im intencje dydaktyczne, chęć pokazania, do jakich nieszczęść prowadzi miłość i złączone z nią affekty, to cofa się na stanowisko średniowiecznych autorów rozmaitych „Accessus", zwłaszcza „Accessus Ovidiani" [43]) i przez to samo denaturuje konwencjonalną wprawdzie, ale nie wyzutą z przeżyć osobistych erotykę elegijną.

Na tle dotychczasowych drobiazgowych, prawie rzemieślniczych przepisów o inwencji pusto brzmią nawiązane do liryki zapewnienia, że poeta, jak sama nazwa ποιητής wskazuje, jest twórcą (conditor) rzeczy możliwych (p. 142). Zapewnienie to uzasadnia Sarbiewski twierdzeniem Arystotelesa (Poet. c. 25 Susem.), że poeta nie przedstawia rzeczywistości, lecz możliwość „według ogólnej doskonałości każdej rzeczy". Więc tylko retorycznie czy pragmatycznie jest coś w poezji przesadą, hyperbolą, poetycznie nie jest kłamstwem (Aristot. Poet. 25, 5). Najniespodziewaniej stosuje Sarbiewski tę zasadę do — panegiryków: Gdyby poecie zarzucano kłamstwo w zbytnich pochwałach czyichś, może się powołać na to, co Arystoteles (Poet. 25, 6) mówi o charakterach Sofoklesa i Eurypidesa: pierwszy przedstawia ludzi, jakimi być powinni, drugi jakimi są w rzeczywistości. Panegirysta więc postępuje w idealizowaniu swego „bohatera" za przykładem Sofoklesa i za naczelnym przepisem Arystotelesa o tem, że przedmiotem poezji jest nie rzeczywistość (i szczegółowość dodaje Sarbiewski) lecz możliwość (i ogólność). To jest Arystotelesowska kotwica prawdy (anchora veritatis), której się zawsze powinni trzymać początkujący poeci (tirones).

Dwudziesty piąty rozdział Poetyki Arystotelesa skłonił już Skaligera (Poet. I. 1) do twierdzenia, że poeta, nie kopjując

rzeczywistości natury, lecz tworząc inną naturę, robi się przez to niejako drugim bogiem: *ac... sese isthoc ipso perinde ac deum alterum efficit*. Poezja daje obraz rzeczy nietylko istniejących ale i nieistniejących: *videtur sane res ipsas, non ut aliae (sc. artes), sed velut alter deus* ***condere***; *unde cum eo commune nomen ipsi non a consensu hominum, sed a naturae providentia inditum videatur*; Bóg i poeta nazywają się i są ποιηταί. Ten ustęp z początku Poetyki Skaligera ma niewątpliwie przed oczyma Sarbiewski, gdy powołując się na grecką nazwę poety, dwa razy nazywa go stwórcą, conditor. W XVI i XVII w ta nazwa była tylko frazesem. Pełną treść nadał jej dopiero angielski filozof i estetyk Shaftesbury w „Soliloquy or advice to an author“ (1 wyd. 1710). Pisze on tam na podstawie argumentów, przypominających zresztą wywody Arystotelesa (Poet. c. 25), a poet is indeed a second maker: a just Prometheus under Jove“. To porównanie pochodzi z pisemka Lukjana p. t.: „Prometeusz w słowach“. Mianowicie Lukjan dumny z tego, że z połączenia filozoficznego dialogu z komedją stworzył nowy gatunek dialogów o treści filozoficznej a tonie humorystycznym, zastanawia się nad pochwałą, słyszaną w Atenach: Jesteś Prometeuszem w słowach! Shaftesbury nadał temu sofistycznemu komplimentowi głębsze znaczenie: Poeta — według niego — na równi z najwyższym Twórcą czy ogólnie tworzącą naturą formuje coś całego, w związku i w proporcji ze samem sobą (a whole, coherent and proportioned in it-self), z należytem uporządkowaniem i złożeniem części. Oznacza on zakres każdej namiętności, zna dokładnie ton i miarę każdej z nich, przez co je należycie przedstawia... Moralny artysta, który w ten sposób może naśladować Stwórcę i posiada taką znajomość wewnętrznej postaci i budowy swych współstworzeń, nie będzie, jak sądzę nieuświadomiony i co do samego siebie i co do tych stosunków, które tworzą harmonję duszy... Zwrócono już uwagę[44]) na to, jaką rolę to pojmowanie poety jako Stwórcy odgrywało w estetyce niemieckiej drugiej połowy XVIII w, szczególnie u Herdera i Goethego. Najdoskonalszy wyraz znalazło ono w Goethego Prometeuszu, którego echa pobrzmiewają, jak wiadomo, w Improwizacji Konrada. Do obserwacyi prof. J. Kallenbacha[45]), możnaby dodać to, że słowa Konrada: „milion tonów płynie: w tonów milionie — każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie“ odpowiadają teorji Shaftesbury'ego, którą Mickiewicz mógł poznać z czytywanego w Wilnie i Kownie J. G. Sul-

zera (Allgemeine Theorie d. schönen Künste I 1771). Sulzer w artykule ‚Dichter' przytacza po niemiecku najważniejszy ustęp z Soliloquy Shaftesbury'ego.

Krótko zbywa Sarbiewski jeszcze jamb i epigram, a o epopei komicznej, mimie i satyrze zaznacza, że ich zasada jest prawie taka sama, jak zasada epopei, tragedji i komedji. Zdanie to opiera się na Arystot. Poet. 4, 9: ὁ γὰρ Μαργίτης ἀνάλογον ἔχει. ὥσπερ Ἰλιὰς καὶ ἡ Ὀδύσσεια πρὸς τὰς τραγῳδίας, οὕτω καὶ οὗτος πρὸς τὰς κωμῳδίας. — Kończąc swą naukę o uniwersalności poezji, wyraża Sarbiewski (str. 143) przytoczone już powyżej zdziwienie, że Skaliger tego tak ważnego momentu w swej obszernej poetyce wcale nie dotknął, i dodaje przypuszczenie, że Arystoteles byłby o tem pisał obszerniej, gdyby prócz Homera miał był, jak Sarbiewski, za wzór do poparcia swych przepisów, — Marona. Ten bowiem okazał w swem dziele większą uniwersalność do tego stopnia, że większej nie można pomyśleć.

Z księgą piątą przystępuje Sarbiewski do drugiej właściwości, wymaganej od fabuły, do jej jedności i przedstawia jej wymagania wiernie według Arystotelesa. Fabuła nie jest jeszcze jednolita, gdy obraca się około jednej osoby (Aryst. Poet. 8, 1). To też wymaganiom jednolitości fabuły nie odpowiadają rozmaite Tezeidy i Herakleidy (tamże). Tylko Homer umiał w Iljadzie i Odyssei zachować prawdziwą jedność fabuły (tamże). Fabuła bowiem, jako naśladowanie czynności, musi się odnosić do jednej akcji zupełnej, a części zdarzeń muszą być tak ułożone, by przez przestawienie lub usunięcie jednej z nich całość doznała uszczerbku (8, 4). Co Arystoteles objaśnia przykładem akcji Odysseusza (8, 3), to Sarbiewski illustruje przykładem Eneasza. Do tej parafrazy ósmego rozdziału Poetyki Arystotelesa (odnoszącego się w oryginale do tragedji) dołącza Sarbiewski (V r. 2) jego uwagi o jedności fabuły w epopei (Poet. c. 23), o różnicy między epopeją i historją i o zbytniem przeładowaniu akcji w takich utworach, jak mała Iljada.

W przeciwstawieniu do niej Iljada Homera podporządkowuje pod akcję główną nieliczne akcje uboczne. Gdyby Arystoteles znał był Marona, byłby wspomniał o epopei, w której człony akcji są epizodami.

Uzupełniając Arystotelesa, poddaje Sarbiewski (V r. 3) krytyce epopeje rzymskie ze względu na zachowaną w nich jedność i odnajduje ją tylko w Argonautykach Valeriusa Flaccusa; nie widzi

jej natomiast w Tebaidzie i Achilleidzie Stacjusza, w Bellum Punicum Siljusza, w Lukanowej Farsalji. Lukan jest raczej historykiem niż poetą, a przecież Arystoteles określił już dokładnie, co wolno historykowi, a co poecie.

Ponieważ jedność akcji musi się komplikować w epizodach, Sarbiewski w reszcie księgi piątej daje retoryczne, a nawet scholastyczne przepisy co do inwencji epizodów, określając ich punkt wyjścia (terminus a quo) i cel terminus ad quem). Epizod może wychodzić od szczegółowości i zmierzać do ogólnej doskonałości, czyli od historji do przedmiotu fabuły np. od błąkającego się Ulissesa, jako Ulissesa, do błąkającego się bohatera, jako bohatera. Takich epizodów spotykamy w Eneidzie cztery rodzaje (r. 5). Epizody są zawsze dygresjami czyli zboczeniami od głównego wątku. Mogą zbaczać do całego życia bohatera lub jakiejś jego części, do życia innych osób, do historji człowieka i t. d. w trzynaście różnych sposobów (r. 6). Ogólnie określił je Arystoteles w Poet. c. 23. Jeżeli zbaczają do rzeczy przyszłych, to wyrażają się w przepowiedniach Boga (albo genjuszów) albo w wieszczych snach albo we wróżbach ludzi (r. 7).

Trzecią właściwością, wymaganą od fabuły, jest jej **wielkość**, stanowiąca o wspaniałości i piękności (r. 8). Określił ją Arystoteles (odnośnie do tragedji) w rozdziale 7 Poetyki, gdzie też wykazał następstwa zbyt małych lub zbyt wielkich rozmiarów fabuły przez porównanie z obrazami. On też określił najlepiej (c. 7, 2—7) na czem polega **całość** (τὸ ὅλον, integritas) fabuły (r. 9). To samo określenie, powtórzone przy epice (c. 23, 1), objaśnia Arystoteles porównaniem: ἐν ὥσπερ ζῷον ἓν ὅλον ποιῇ τὴν οἰκείαν ἡδονήν, któremu Sbrbiewski poświęca (r. 10 i 11) osobny ustęp, twierdząc, że początek fabuły odpowiada pojęciu stworzenia (animalis conceptus), środek temuż poczęciu ze względu na wynik (conceptus respective ultimi eventus), a koniec porodowi (partus).

Wielkość i całość fabuły polegają na jakiejś wielkiej akcji, mającej wielkie następstwa. Actio magna, to πρᾶξις σπουδαία, stanowiąca według Arystotelesa (Poet. 6, 2) przedmiot tragedji; magnus eventus, to echo perypetji (11, 1). Więc wielkość nie zależy od długości czasu, co do której Sarbiewski powtarza przepisy Arystotelesa (Poet. 5, 4): tragedja obejmuje akcję w obrębie jednego obiegu słońca lub trochę mniej albo więcej; epopeja nie jest związana czasem. Księgę piątą zamyka autor określeniem swego sto-

sunku do Skaligera, który nie traktował rzeczy dotychczas wyłożonych i nie dość rozumiał Arystotelesa.

Z księgą szóstą rozpoczyna Sarbiewski przedstawienie środków, zapomocą których fabuła osiąga swój ostateczny cel t. j. pouczenie. Cel ten zgodnie określają Arystoteles i Horacjusz (Ars. 333). Pouczenie odbywa się wprost, gdy poeta opisując np. chmury czy pioruny uczy fizyki (filozofii sc. przyrody), mówiąc o bogach, uczy teologji, przedstawiając obyczaje, głosi etykę. Pouczanie pośrednie (obliquum) obejmuje zakres allegoryj. Treść pouczania wprost podał Sarbiewski już w księgach poprzednich, mówiąc o doskonałościach bohatera. Teraz więc powtarza się, przenosząc to, czego tam wymagał od bohatera, na poetę i jego dzieło. Ogół umiejętności, tkwiących w fabule, nazywa encyklopedją bezpośrednią (e. directa) i dzieli ją na encyklopedję sztuk wyzwolonych (r. 2: poetyka, retoryka, historja, medycyna, muzyka, dialektyka, gramatyka), encyklopedję sztuk mechanicznych (r. 3: architektura, malarstwo, ciesielstwo...), encyklopedję nauk spekulatywnych, filozoficznych (r. 4: o początku świata, o początku elementów, o ich naturze, o ciałach niebieskich, zjawiskach atmosferycznych, fizjologji człowieka; medycyna teoretyczna; etyka; ekonomja; polityka, strategika), encyklopedję nauk matematycznych (r. 6: arytmetyka, geometrja z geodezją, optyka, kosmografja, geografja, hydrografja, astronomja, chronografja, gnomonika), encyklopedję teologji (r. 8: o istocie bojów), encyklopedję prawa (r. 8).

Przy punkcie pierwszym (poetyka) wywodzi Sarbiewski (r. 2), że Eneida jest najdoskonalszym wzorem nietylko epopei, ale także tragedji (rozmowy osób dotkniętych nieszczęściem). Nawet Seneka pod tym względem nie dorównywa Wergiljuszowi. Dlatego można było Eneidę rozłożyć na dziewięć aktów „tragikomicznych“ tak, że nie wiele trzeba było dodać do słów Wergiljusza. Dalej jest Eneida (ks. 9 i 4) wzorem komedji; Margitesa (t. j. epopei żartobliwej, ks. 2 epizod z Sinonem, ks. 3 epizod z Achemenidesem), Satyry i Mimu (ks. 11: Turnus, Drances), liryki ks. 8 Hymn do Herkulesa), Elegji (żale matki Euryalusa, mowa Euandra), Epigramatu (napis na łupach Eneasza). — Nad retoryką Eneidy Sarbiewski po dawniejszych uwagach się nie rozwodzi, odsyłając przedewszystkiem do trzeciej księgi Poetyki Skaligera. Przy historji zaznacza, że przykłady Wergiljusza są doskonalsze od Liwjuszowych, przy gramatyce, że gramatycy, jak Diomedes, z Eneidy przytaczają przykłady.

Przedstawienie encyklopedji pośredniej wydaje się Sarbiewskiemu bardzo trudnem, jako rzecz przeważnie nieznana. Ułatwił mu pracę najwykształceńszy w tym kierunku z pośród współczesnych Tarkwinjusz Galluzzi, który w trzech mowach dowiódł, że uczenie pośrednie jest ostateczną, najdoskonalszą formą i podstawą zdolności poetycznej. Do jego wywodów nie śmiałby Sarbiewski nic dodać. Powtarza więc za nim, że już Plato wiedział o głębszym sensie poezji, a zdanie jego potwierdził Plutarch. Także Arystoteles znał już allegorje Homeryckie. Źródłem tej głębszej mądrości poetów jest ów szał poetycki i proroczy, o którym Plato mówi w Ionie. Zastosowując tę naukę do Eneidy, można stwierdzić, że przedstawia ona drogi i postępy każdego człowieka do prawdziwej mądrości. Sarbiewski allegoryzuje specjalnie ks. 2, twierdząc, że Eneasz pod wodzą Wenery Niebieskiej t. j. niebieskiej miłości mądrości wychodzi z pożaru Troi t. j. z zapału młodzieńczych namiętności i t. d. Równie obszernie wykłada allegorję ks. 3, 1, 4, 5 i 6, a z czterema końcowemi załatwia się krótko. Wszędzie dopatruje się allegorji moralnej. Sądzi jednak, że tak samo można Eneidę tłumaczyć astronomicznie: Eneasz jest synem Wenery, wnukiem Jowisza i Merkurego, bo ci, co się rodzą pod gwiazdą Merkurego, Jowisza i Wenery są pobożni, zdolni do spraw wojny i pokoju. Do końca ks. 3 zastosowuje allegorję teologiczną, do ks. 1 (Juno i Eol) allegorję fizykalną. Po objaśnienia co do moralnej allegorezy Iljady i Odyssei odsyła do Natalisa Comesa „Mythologiae sive explicationum fabularum libri decem, in quibus omnia prope naturalis et moralis philosophiae dogmata sub antiquorum fabulis contenta fuisse demonstratur". Powołanie się na podręcznik Natalisa Comesa, wydany po raz pierwszy w Wenecyi w r. 1567, a potem wielokroć powtarzany, wystarczy na stwierdzenie, że Sarbiewski nie współczesnemu Galluzi'emu dopiero zawdzięczał allegoryczny punkt widzenia przy czytaniu poezji, lecz szedł za humanistyczną tradycją, która znów kontynuowała przyzwyczajenia średniowieczne. Średniowieczna allegoreza miała źródło i w Makrobjuszu i w Serwjuszu i w Fulgencjuszu Plancjadesie (Apulejusza Amor i Psyche). On sam wykładał w r. 1627 w Połocku „Dii gentium, seu theologia, philosophia tam naturalis quam ethica, politica, oeconomia, astronomia ceteraeque artes et scientiae sub fabulis theologiae, ethicae a veteribus occultatae". Ten sam autor, co spisał Poetykę dodał w tytule: „erutae vero opera R. P. Mathiae Casimiri

Sarbievii S. I. Academicis Poloc. a. 1627". Wykład ten zachował się w dwóch zdefektowanych egzemplarzach Biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie (mss. nr. 1878 i 1249). Opisał je O. T. Wall w Przedmowie do Sarbiewskiego Poemata omnia (Staraviesiae, 1897, str. 47). Wyciąg z r. 1717 zachował się w kodeksie nr. 1248, jako egzemplarz, z którego wykładano w Kollegjum Słuckiem. Niewątpliwie także wykład o Poetyce w ten sposób przepisywano, skracano i po innych kolegjach jezuickich powtarzano[46]). — Gdyby Dii gentium byli gotowi przed Poetyką, byłby Sarbiewski o tem wspomniał, a nie powoływał się na Natalisa, z którego zresztą w Dii gentium czerpał. Milczenie dowodzi, że Poetyka powstała w r. 1626.

Teoretycy baroku w allegorji widzieli jądro poezji; nie dziw więc, że i Sarbiewski tego samego był zdania. Jeżeli sobie przypomnimy, że jeszcze Pope, de Bossu, a za nimi nasz Dmochowski podzielali „powszechne mniemanie", jakoby Homer w allegorjach zamknął był tajemnice natury i fizyki, nie będziemy stanowiska Sarbiewskiego uważać za przestarzałe lub osobliwe. — Mimo całej pedanterji w ujęciu rzeczy, nie będziemy też w rzekomej encyklopedyczności epopei widzieć nienaturalnego żądania, jeśli sobie przypomnimy, że i dziś uważa się za jej zadanie przedstawienie „totalności", całokształtu życia narodowego w pewnej epoce. Otóż na całokształt składa się po pierwsze środowisko naturalne, nietylko jako każdorazowy teren akcji, ale też jako pogląd na bieg zjawisk natury; po drugie wyobrażenia religijne, a po trzecie „dokumenty ludzkości" w sytuacjach prywatnych i publicznych, pokojowych i wojennych, w zwyczajach i obyczajach, w charakterach i postępkach. Systematyczne przedstawienie „realiów" np. w „Panu Tadeuszu" przynajmniej w schemacie czy dyspozycji nie wieleby się różniło od obrazu realiów np. Eneidy. A to, co Sarbiewski przedkłada jako postulat encyklopedyczności epopei, to są właściwie realia Eneidy...

Jako cel poezji określił Horacy (Ars 333) *prodesse et delectare*. Przedstawiwszy pouczenie przez poezję w księdze szóstej, Sarbiewski przechodzi w księdze siódmej do rzeczy, które są potrzebne do bawienia czytelnika, traktuje słodycz (suavitas) fabuły. Ta słodycz składa się z trzech czynników: rozmaitości (varietas), dziwności (mirabilitas) i prawdopodobieństwa (probabilitas). O pierwszym niewiele więcej wykłada Sarbiewski (r. 2) ponad to, co się mieści w powiedzeniu: *varietas delectat*. Za to dziwność objaśnia

obszernej (r. 3), na podstawie Arystotelesa (Poet. 24, 8), a i przy prawdopodobieństwie (r. 4) powołuje się na Arystotelesa (Poet. 24, 9 n). Filozof grecki kończy swój wywód o dziwności uwagą, że przedewszystkiem Homer nauczył innych poetów, jak należy mówić zmyślenia (ψευδῆ) i dodaje, że na tem polega paralogizm. Paralogizmowi poświęca Sarbiewski osobny ustęp (r. 5 i 6), w którym, jak sam wyznaje, idzie za Widą. Według tego przesłankami paralogizmu są wyroczne, przepowiednie, sny, wróżby z lotu ptaków, cudownych znaków i t. d. Przy wszystkiem musi być jednak zachowane prawdopodobieństwo (r. 7).

Trzecim celem poezji jest wzruszenie czytelnika czy słuchacza. Poświęcił mu Sarbiewski księgę ósmą. Za punkt wyjścia służy mu to, co Arystoteles (Poet. 6, 2) powiedział o tragedji, że ona przez litość i strach dokonywa oczyszczenia takich namiętności. Środkami do tego celu prowadzącymi są perypetje, poznania i wzruszenia. Przedstawia je Sarbiewski (r. 3—5) parafrazując Arystotelesa Poet. r. 13 i 14. Kategorję wzruszenia (perturbatio) traktuje osobno (r. 6) mówiąc o wypadkach, w których np. przyjaciel zabija przyjaciela lub nieświadomy osoby morderca poznaje w swej ofierze przyjaciela. Są to wypadki, polecone przez Arystotelesa Poet. 14, 4 un. Na tem się kończy wykład Sarbiewskiego o epopei, jako o najdoskonalszym gatunku poezji, a zarazem normie i regule wszystkich innych gatunków. Ponieważ, jak widzieliśmy, przy epopei zużytkował Sarbiewski przepisy Arystotelesa, odnoszące się do tragedji, księga dziewiąta, w której mówi o tragedji i komedji (sive Seneca et Terentius) wypadła bardzo chudo. Definjując tragedję (r. 1), odsuwa definicję Pontana, jako błędną, a powtarza za Arystotelesem (Poet. 6, 1), tragediam esse imitationem actionis illustris, magnitudinem habentis, non enarrando, sed agendo et colloquendo, ut misericordia et timore animos ab iis perturbationibus liberet et purget, a quibus huiusmodi facinora tragica proficiscuntur. Widzimy więc, że osławioną trudność w objaśnieniu wyrazów δι' ἐλέου καὶ φόβου περαίνουσα τὴν τῶν τοιούτων παθημάτων κάθαρσιν, rozwiązuje Sarbiewski w ten sposób, że misericordia i timor umieszcza w słuchaczu i każe mu się zapomocą nich oczyścić i uwolnić od zaburzeń, z których wypływają zbrodnie tragiczne.

Zdefinjowawszy tragedję, zaznacza Sarbiewski różnicę między tragedją a komedją, najpierw według Arystotelesa Poetyki 2, 4: komedja przedstawia gorsze, tragedja lepsze od rzeczywistych cha-

raktery. Sarbiewski objaśnia to w ten sposób, że komedja naśladuje niskie akcje z ludu (e plebe), tragedja sławne (illustres) akcje sławnych osób. W ostatniej uwadze idzie Sarbiewski za Aryst. Poet. 13, 3, gdzie jest mowa o nieodzowności ludzi sławnych (ἐπιφανεῖς), których ma spotkać nieszczęście. Obszerniej wykłada w następnym (2) rozdziale ową różnicę w fabule, granicach fikcyjności, charakterach, osobach, sentencjach, języku, affektach, zakończeniu, chórze, w wystawie (apparatus) i machinach. Do scharakteryzowania tragedji bierze materjał z Arystotelesa (Poet. c. 7–22); przy komedji powołuje się na Skaligera i Pontana, przyczem zaznacza, że jeśli Pontanus pozwala i tragikowi zmyślać fabułę, to sprzeciwia się radzie Arystotelesa (Poet. c. 9, 6). Usunięcie chóru z komedji illustruje cytatem z Horacego Ars. 283. Rozdział ten kończy uwagą, że gdybyśmy chcieli słuchać Arystotelesa (Poet. 13, 2), który twierdzi, że nie wolno ludzi cnotliwych wtrącać ze szczęścia w nieszczęście, bo to nie wywołuje litości i trwogi, lecz oburzenie, tobyśmy nie mogli bohaterem tragedji czynić żadnego św. męczennika czy męża doskonałego. Nad tym problemem jednak, który godzi w doskonałość bohatera epicznego, nie zatrzymuje się, zamykając oczy na taką uwagę Arystotelesa (13. 3): na bohatera tragicznego nadaje się człowiek, który ani nie odznacza się zbytnią cnotliwością i sprawiedliwością, ani nie wpada w nieszczęście z powodu występności i przewrotności, lecz z powodu pewnego oznaczonego błędu. Trwogę czujemy tylko o podobnego do siebie...

Według podanych dotąd przepisów trudnoby było tironowi napisać tragedję lub komedję. Prędzejby potrafił urządzić scenę, dekoracje, oświetlenie na podstawie wskazówek i rysunków, podanych w r. 3—6. Rozdziały te, ważne dla poznania teatru jezuickiego, opublikował już W. I. Riezanow, K' istorji russkoj dramy. Ekskurs w obłast' teatra Jezuitow (Nieżyn, 1910), więc je tu pomijamy. Po opisie teatru wymienia Sarbiewski (r. 7) części tragedji i komedji, pierwsze według Arystotelesa (12, 1—3), drugie według jakiegokolwiek starożytnego traktatu o komedji. Podział na 5 aktów przejęty jest z Horacego (Ars. 189), za którym też powtarza Sarbiewski przepis: ne pueros coram populo Medea trucidet (185). Za autorami de comoedia [47]) wspomina jeszcze o mimie, który uważa za identyczny z comoedia planipes, a co do melodyj, towarzyszących pieśniom ze sceny (cantica), odsyła do Skaligera. Spieszy mu się widocznie do końca, a ten pośpiech jest tem naturalniejszy, że, jak

powiedział na końcu ks. IX, ma przedstawić jeszcze tylko niedoskonałe (imperfecta) gatunki poezji heroicznej. Przedmiotem jego Poetyki jest tylko doskonała poezja t. j epopeja. O niedoskonałych chce mówić bardzo krótko.

Jakoż chudo wypadł r. 8: de satyra sive Iuvenalis et Persius (sam autor odsyła po bliższe szczegóły do Pontana i Skaligera); obszernej r. 9: de silvis et silvarum speciebus sive Statius et Claudianus. Sylwami nazwał wszelkie gatunki poezji okolicznościowej, głównie panegirycznej. A że ta poezja była wtedy najaktualniejsza, stanowiła główny przedmiot nauki i praktyki szkolnej, szczegółowo scharakteryzował: epithalamia, genethliaca, soteria (z powodu czyjegoś ocalenia), dalej: proseuktika (gdy prosimy o dobrodziejstwo), apeuktika (gdy się wymawiamy), eucharistica (gdy dziękujemy); epibateria (przy powrocie czyimś do miasta), epinicia (na cześć zwycięzcy), apobateria (przy wyjeździe na wyprawę), panegyrici (w rodzaju Klaudjana), epicedia (żale na śmierć). Przepisy mów przy tego rodzaju okolicznościach podawali starożytni retorowie, jak Menander; za nimi poszli retorycy humanistyczni, których też wypisuje Sarbiewski. Wzorem hymnu jest dla niego — Hezjoda Theogonia i Klaudjana Raptus Proserpinae; wzorem idylli utwory Biona i Moschosa, wzorem apologu Culex Marona. Sam Sarbiewski pisywał za młodu tego rodzaju utwory[48]). Szczegółowych przepisów co do układania Sylw Sarbiewski nie podaje, odsyłając na koniec 3. księgi Poetyki Skaligera i do zeszłorocznego wykładu kolegi retora z Akademii połockiej.

W ostatnim (10) rozdziale ks. IX opowiada Sarbiewski o romansie, który, jak wyżej (str. 25) wspomniano, jako opowiadanie zmyślone miesza z Margitesem, i o poezji bukolicznej. Wzorem tej jest dla niego Wergiljusz. Dopuszcza jednak za przykładem Sannazara także rybaków do tego rodzaju utworów. Za ich cechę uważa także allegoryczność, pozwalającą przez usta pasterzy głosić pochwały biskupów i książąt. Po szczegółowe wskazówki odsyła do Pontana i Skaligera. Na tem kończy swe wywody o poezji doskonałej, zapowiadając, że to, co powie de elocutione, będzie niemniej niespodziewane i nowe (non minus inopinata et nova) jak to, co dotąd wykładał de inventione et dispositione perfectae poesos — Spełnienie tej zapowiedzi przynosi omówiona powyżej str. 10 nn. księga de acuto et arguto, traktująca przy sposobności teorji epigramu cały konceptyzm stylowy, zalecany tak w poezji jak w prozie.

Osobne stanowisko przyznaje Sarbiewski poezji lirycznej, którą traktuje w trzech księgach (p. 301–455) pod ogólnym tytułem „Characteres lyrici seu Horatius et Pindarus". Księga pierwsza ma specjalny tytuł: Characteres lyricae inventionis. Wywodzi w niej Sarbiewski, że inwencja liryczna ma prawie te same granice, co każdy inny rodzaj poezji, ale przedewszystkiem obejmuje przedmioty wielkie, wzniosłe, boskie. Stosownie do tych przedmiotów wyróżnia Sarbiewski w liryce (jak starożytni w wymowie) trzy rodzaje: genus exornativum (odae encomiasticae), genus deliberativum (odae ethicae, suadent vel dissuadent), genus exsecratorium (iudiciali simile, dirae).

O ile można wywnioskować z Horacjusza i Pindara, pisze się ody w dwojaki sposób: albo się ich treść przedstawia wprost, bez specjalnych wymysłów (jest to modus simplex et expositorius) albo też ubiera się ją w jakiś wymysł (modus obliquus). Wymysł ten może allegorją wypełniać całą odę (np. Hor. c. 2, 20) albo tylko jej części (np. Hor. c. 4, 15. 1; 2, 19; 3, 25). Oda 3, 25 pokazuje, jak należy wyrażać szał poetycki i natchnienie. W tym kierunku Pindar przewyższa Horacego. Ale są też inne sposoby wyrażania się nie wprost. Więc gdy poeta w obce usta wkłada pochwały do kogoś zwrócone (np. 1, 23), albo wskazuje kogo innego, jako odpowiedniejszego chwalcę (np. 1, 6) albo wprowadza (ale to bardzo rzadko) cudzą rozmowę (np. 3, 9). Ale tego sposobu nie należy często używać, bo podobny on do poezji komicznej lub tragicznej. Dalej może poeta przedstawić treść ody we formie pominięcia (np. 4, 15), obietnicy (np. 4, 15 fin.), wreszcie we formie allegorji np. 1, 14; 3, 30; 2. 5; 2. 10. Sarbiewski sam użył allegorji, w od. 3. 1 (ad Franciscum Barberinum).

Prócz sposobu prostego i pośredniego jest jeszcze trzeci, gdy poeta referuje cudzą mowę o czemś (np. Hor. c. 1, 15; Epod. 2) albo gdy udaje, że nie śpiewa dobrowolnie, lecz pod przymusem natchnienia (np. 3, 25; 4, 6 fin.), albo gdy nie tylko śpiewa cudze pochwały, ale zarazem zapewnia, że przejdą one do ust i pamięci ludu (np. 4, 6 fin.; 4, 9). Sposób ten możnaby nazwać „ambitus".

Kiedyż należy używać sposobu prostego a kiedy pośredniego? W genus exornativum wszystkie sposoby mają zastosowanie, choć pośredni najlepiej nadaje się do pochwał. Wprowadza się w tym celu fikcje nadzwyczajne, jak Hor. c. 2, 20 i Pindar Isthm. 1 i 5. Mogą to być i fikcje, przedstawiające czynność zwyczajną, jak bu-

dowanie pałacu, wznoszenie kolumny na czyjąś cześć, np. Pind. Nem. 4 i 5; albo czynność energiczną, jak strzelanie z łuku (Pind. Ol 2) albo czynność łagodną, jak tańczenie (Pind. Isthm 7; 8; Nem. 3), albo wreszcie czynność domową, jak ubieranie się, spanie, przebudzenie (Pind. Isthm. 4).

Czemże od takich fikcyj lirycznych różnią się fikcje epiczne? Na pozór rozmiarami; w istocie w epopei fikcje takie złączone są z osobami działającemi, w lirvce poeta przypisuje je sobie samemu lub swemu zastępcy, jak Apollinowi, Muzie. Sam więc poeta niby leci, jak łabędź, sam budzi wieść, podczas gdy w epopei działa Achilles nie Homer, Eneasz nie Wergiljusz. Druga różnica leży w tem, że liryk zmyśla czynności nadzwyczajne: biedak Horacy wznosi sobie w fantazji pomnik wyższy od piramid. Natomiast epik (jak to widać z Sylw Stacjusza i panegiryków Klaudjana) operuje czynnościami bardziej podobnemi do prawdy, pospolitszemi.

Wzorami liryki są Pindar i Horacjusz, jak wzorami epiki Homer i Wergiljusz. Pośrednie miejsce zajmuje Anakreon. Zbliża się on do fikcji lirycznej, gdy obok siebie stawia drugą osobę i wykonywa z nią jakąś zmyśloną czynność (np. przyjmuje w gościnę Amora); fikcji epicznej jest bliski, gdy każe osobom obcym wykonywać czynność zwyczajną (Amor i pszczoła, Amor związany przez Muzy); czasem zmyśla jak epik (Wulkan kuje strzały Amorom). Nie brak też u niego snów i ekstaz, a już jego specjalnością są wymysły na temat rzeźby i malarstwa, choć te zna i Wergiljusz (np. tarcza Eneasza) i Tasso (rzeźby na bramy świątyni).

„Dotąd — pisze Sarbiewski – przedstawiałem wszystkie sposoby, odpowiednie do rozwinięcia myśli lirycznej; teraz zaznaczę, jak się one nadają do wzbudzenia affektów". Otóż poważniejsze affekty może poeta wzbudzić, radząc przedsięwziąć jakąś czynność niemożliwą, niezwykłą, ale nie niedorzeczną, aby przez nią wyrazić swój affekt Tak Horacy radzi w epodzie 16 przenieść się na wyspy szczęśliwych, a w carm. 3, 16 znieść kosztowności na Kapitol lub wrzucić do morza; a Kochanowski, by koronę zawiesić na słupie w polu „zali nie mędrszemu — niech ją da Szczęście przynajmniej prędszemu". Ten sposób nazywa Sarbiewski resolutio, niby desperackiem postanowieniem. — Do wyrażenia affektów łagodniejszych jak miłość, tęsknota, służy metamorfoza. Tak Anakreon pragnie się przemienić w ptaszka, Owidjusz w pierścionek. – Gdy chodzi o wyrażenie dwóch affektów przeciwnych, poeta przemawia do swej

duszy, rozmawia sam z sobą. Tu (str. 322) Sarbiewski powołuje się na przykład tych, którzy w łacińskich przepisach używają przykładów, zaczerpniętych od swoich ziomków, piszących po włosku, francusku, hiszpańsku i postanawia użyć do illustracji polskich wierszy polskiego Horacego, Jana Kochanowskiego[49]), który nie tylko nie ustępuje w niczem takim poetom jak Marino, Petrarka, Dante, Ronsard, ale ich przewyższa polorem polszczyzny, wyborowością inwencji, zwłasza pośredniej, i jakąś tężyzną (nervo quodam). Styl tamtych jest raczej pochlebny i powabny, niż silny, a w porównaniu ze starożytnością, zbyt bujny, by nie rzec dziecinny (exuberans, ne dicam puerilis); jego styl osiąga szczęśliwie siłę i energję starożytnego. I nie ma w starożytności nic, co się odnosi do rzadkiej i poważnej inwencji, czegoby on nie był znakomicie wyraził. Pieśń II 24 (Rozumie mój) da się porównać jedynie z Katulla c. VIII, ale Katull jest więcej epigrammatyczny, Kochanowski więcej liryczny.

Natchnienie, szał poetycki, wogóle wzburzenie wyraża się zapomocą palinodji. Poeta, porwany bólem lub jakimś innym gwałtownym affektem, mówi z początku, jakgdyby odszedł od rozumu, a pod koniec, niby wracając do zmysłów, odwołuje to. Prawdziwy przykład na to daje jedynie Kochanowski w Trenie XI (Fraszka cnota). Czasem poeta niby nie odchodzi od zmysłów, nie szaleje, ale nie wie, co się z nim dzieje np. Koch. Tren XVI (Żywem) lub Hor. c. 3, 21. Sposób ten nadaje się do wyrażenia affektów zarówno gwałtownych jak łagodnych. Natomiast wyłącznie łagodnym affektom służy t. zw. apsychilogia, gdy poeta ożywia rzeczy martwe, nierozumne lub oderwane. Tak Horacy, nie śmiejąc Brutusowi wprost odradzać wojny domowej, odradza ją okrętowi (c. 1, 14) lub przemawia do amfory wina (c. 3, 21); tak Kochanowski przemawia do szat swej zmarłej córki (Tren VII). Do tej kategorji należą tak częste u liryków przemówienia do liry, najpiękniejsze na końcu pieśni, jak u Kochanowskiego. — Podobny do tego sposobu jest inny, w którym rzeczom martwym itp. przypisujemy uczucie i mowę, czynność rozumną przez jakieś wytłumaczenie ze swej strony. Dlatego ten sposób, odpowiedni dla affektów łagodnych, nazywa Sarbiewski interpretatio. Anakreon posyła gołębia z listem do Bathylla, Kochanowski każe lipie wyglądać gościa. — Wreszcie ostatnim sposobem wyrażania affektów łagodnych jest „positio condicionis“ życzenie, by

wróciło, co już minęło lub stało się, co się stać nie może (np. Koch III 4).

Na tem wyczerpał Sarbiewski (w 6 charakterach!) sposoby proste i pośrednie wyrażania myśli i affektów. Z 7. charakterem przechodzi do ornamentów, służących obu sposobom. Pierwszym ornamentem jest koloryt lokalny, czasowy, sytuacyjny np. Hor. 3. 2 (vitamque sub divo et trepidus agat); drugim „sensus patrius". Poeta chwali lub gani coś nie w ogóle, ale coś specjalnie ojczystego (Hor. 3, 24 i 3, 2; Koch. 1, 19). Po trzecie poeta wprowadza jakiś rys z życia prywatnego, najczęściej stanu średniego (np. Hor. 2. 16 cui paternum splendet in mensa tenui salinum). Czwartym ornamentem jest dorywcze wprowadzenie w akcję jakichś osób idealnych, jak Wiktorji (u Pindara) lub Timor, Minae, Cura (u Hor.). Czasem poeta podaje o nich więcej szczegółów (jak Symonides we frgmcie u Clem. Alex.), czasem na nie zrzuca odpowiedzialność za swe postępki (jak Hor 2, 7, 13), czasem każe im spełniać większe czynności np.: „we dnie i w nocy mury Swawola obchodzi" (Koch.) i t. p.

Z innej sfery pochodzi ornament szósty, gnoma. Dotyczy ona teologji, filozofji, moralu, polityki, ekonomiki czy jakiejkolwiek innej nauki, i albo wprost wypowiada swą treść albo posrednio poucza (np. Hor. c. 1. 11). Można jej użyć na dziewięć sposobów. Ze względu na materję najodpowiedniejsze są w liryce prawdy popularne, na które się każdy zgodzi, więc oklepanki (loci communes) o nienawiści, pośredniej drodze, niestałości Fortuny, pysze możnych, równości wszystkich wobec Boga. Króluje w nich Horacy. Pod względem formy musi być taka sentencja krótka, jasna i ogólna. Inny rodzaj polega na dowcipie i paradoksalności np. multa petentibus — desunt multa (Hor.); inny appeluje do wspaniałomyślności ep. dos est magna — parentum virtus (Hor.); inny wyraża rzeczy wielkie np. latius regnes avidum domando — spiritum, quam si Libyam remotis — Gadibus iungas (Hor.); inny wreszcie zawiera prócz prostej prawdy jeszcze coś osobliwego w jednym wyrazie np. virtutem incolumen odimus. — sublatam ex oculis quaerimus inviti. (Hor.).

Między ornamentami wylicza Sarbiewski także podobieństwa (similitudines), definicje peryfrastyczne (definitiones conglobatae) np. silvae filia nobilis (o sośnie). Celują w nich zwłaszcza nowi poeci toskańscy. Dalej przytacza przykłady (z Hor. i Pind.) na

opisy (descriptiones), przykłady (mityczne), mity i bajki, porównania, wreszcie obrazy (imagines sive icones). Obrazy są to króciutkie porównania bez objaśnienia. Innych ozdób lirycznych Sarbiewski nie wylicza, bo są one takie same jak w epice, a co najważniejsza — w retoryce. Tam traktowano obszernie naukę o tropach i figurach, z której Sarbiewski dał tylko niesystematyczny wyciąg.

Księga druga wylicza „characteres (t. j. cechy charakterystyczne) lyricae dispositionis", którą Sarbiewski dzieli na trzy części: ingressus, digressus, regressus. Ingressus to wstęp, rozgrywający się in actu signato lub in actu exercitato, a to z zapowiedzią lub bez zapowiedzi. Zapowiedź wyraża zamiar chwalenia kogoś, jest wezwaniem Muzy czy Apollina lub apostrofą do instrumentu; czasem zaprasza w niej poeta słuchaczy, wszystkich lub wybranych; czasem rozważa sam lub z kimś, o czem ma śpiewać; czasem wreszcie chwali poezję, aby przez to pochwalić opiewaną osobę (np. Hor. c. 4. 8; Pind. Nem. 4). Pindar ma też wstępy allegoryczne np. Nem 6 (allegorja strzelania z łuku), Ol. 6 (all. architektury), Ol. 9 (all jazdy konnej), Isthm 6 (all. biesiady), Pyth. 1 (all. rzucania włóczni), Pyth. 2 (all. żeglugi), Pyth. 3 (all. budowania), Pyth. 6 (all. skarbca). Wszystkie wymienione sposoby odnoszą się do wstępu wyraźnie zaznaczonego (in actu signato). — We wstępach nie tyle zaznaczonych, ile odrazu rozprowadzonych (in actu exercito) celuje znowu Horacy. Zaczyna on albo od jakiejś gnomy, albo od jakiegoś opisu, albo od samego opowiadania, albo od podobieństwa czy kontrastu z daną rzeczą, albo od allegorji przedmiotu pieśni, albo od mitu, albo od głębokiego wzruszenia.

Tyle co do inwencji wstępów. Co się tyczy ich nastroju, to są one albo poufałe (familiare seu moratum) albo ekstatyczne (exstaticum et repentinum). W pierwszym wypadku poeta zwraca się z przemową do bogów czy dostojnych osób; w drugim wyraża jakiś affekt, długo tłumiony, lecz wreszcie wybuchły (np. Koch. 1, 12 itd.).

Drugą częścią dyspozycji lirycznej jest digressus czyli epizod. Jest to zboczenie od okazji, od sytuacji, niby wyspa na morzu, po którem płynie poeta. Zbacza on do jakiegoś mitu, do opisu miejsca, czasu, do komunałów moralizatorskich. Między komunałami najbardziej polecenia godne są polityczne, zalecane już przez Arystotelesa (Rhet. 2, 21). Prawie wszystkie królestwa mają takie popularne pieśni, nadające się do wspólnego śpiewu (niby hymny na-

rodowe. Są to narzekania na nieszczęścia Rzeczypospolitej lub triumfy z powodu zwycięstw, tem popularniejsze, że nie nie jest bardziej powszechne jak miłość ojczyzny (np. Hor carm. 3, 24; 6, 5. 2, Epod. 16). Główną zaletą epizodu jest jego „popularność", polegająca nie na myślach pospolitych, plebejskich, lecz na pewnej obojętności (indifferentia) myśli, którą każdy może do siebie zastosować i wypełnić własną treścią. Owa obojętność nie może się jednak posuwać aż do ignorowania chrześcijaństwa, w czem grzeszą niektórzy nowsi, nie wyjmując Kochanowskiego.

Epizody traktuje się także według przepisów retoryki tak, że każdemu daje się osobny wstęp, rozprowadzenie (corpus seu tractati) i powrót do tematu.

Trzecią częścią dyspozycji lirycznej jest regres czyli epilog. Czasem przychodzi on bez zapowiedzi, czasem jest przywołaniem siebie czy Muzy do zakończenia. Dobre zakończenia miewa Pindar.

Całą dyspozycję liryczną trudno ująć w schemat dialektyczny, w formę syllogizmu. Ale i tak można wśród ód Horacego odróżnić takie, które zawierają prostą prośbę czy radę w formie conclusio; inne w całej rozciągłości głoszą ogólną prawdę niby przez antecedens czy propositio maior; inne wreszcie rozprowadzają pewną prawdę przez enthymemat, rzadziej przez syllogizm.

Przechodząc z księgą trzecią do stylu lirycznego (de elocutione lyrica), mówi Sarbiewski naprzód o wyborze wyrazów prostych, które określają własność rzeczy najwłaściwszym wyrazem albo przenośnią. Specjalnie zwraca uwagę na przysłówki sposobu, czasu, miejsca, roztaczając obfitą synonimikę i frazeologję poetyczną. Do stylu lirycznego należą też metafory, katachrezy, allegorje, ilustrowane przykładami z Pindara, Symonidesa, Horacego i Kochanowskiego. Specjalna elegancja Horacego polega na pewnych określeniach płci, wieku i t. p, dalej na rozmaitości frazeologji (np. w apoteozie) i na doborze epitetów. Tu Sarbiewski z jakiegoś Gradus ad Parnassum wypisuje w porządku alfabetycznym wszystkie możliwe epitety Horacego (str. 405–437). Osobno zwraca uwagę na siedm szczególnie pięknych frazesów lirycznych Horacego (np. cuncta terrarum subacta) i na jego hellenizmy (np. audax perpeti). Przypomniawszy sobie wreszcie o dyspozycji księgi trzeciej, rozprawia z kolei o elegancji i sile kompozytów, głównie przymiotnikowych.

Inne przedmioty, które wchodzą w zakres teorji liryki, tylko

wylicza. Są to gatunki liryczne, jak dytyramb, skolion, hymn, carmen saeculare. Przepisy, obowiązujące te gatunki, mieszczą się już w dotychczasowych wywodach ogólnych. Podaje je zbyt dokładnie Skaliger, który za to zupełnie nie wspomniał o inwencji, dyspozycji i elokucji lirycznej. Sarbiewski pomija więc ten temat, aby od Skaligera nic nie pożyczać [50]), co wziął sobie za zasadę (a quo semper quam maxime abstinuimus). Do Skaligera odsyła też czytelnika po instrukcje o instrumentach lirycznych, a do innej sposobności odkłada porównanie każdego z dziewięciu liryków greckich z Horacym i porównanie Greków i Horacego z boskimi wieszczami Pisma św. Tu należą Dawid, Salomon, Job, Judyta, Debora, Zacharjasz, Jeremiasz, Habakuk. Pierwszą między lirykami była — Najświętsza Marja Panna, która natchniona przez Ducha św. wyśpiewała Magnificat.

Zamykając tę poetykę liryki, musimy stwierdzić że Sarbiewski traktuje ją ze stanowiska wyłącznie retorycznego, co się zgadza z jego stanowiskiem nauczyciela retoryki. On wyłożył uczniom inwencję, dyspozycję i elokucję liryczną; kolega z gramatyki wprowadził ich w arkany prozodji i metryki Horacjańskiej — i szkolni poeci byli gotowi. Wykłady obu, razem wydane, dałyby jeszcze jeden Gradus ad Parnassum. Sztukę robienia wierszy według wzorów Horacego, ale nie traktat Poetyki. Sarbiewski wykłada tylko to, czego można rzeczywiście nauczyć, rzemiosło, rozmaite „sposoby“ osiągnięcia pewnych effektów; o swej „twórczości“ milczy, choć, jak widać z jego Carmina [51]) i Silviludia, w piersi jego biło źródło prawdziwej poezji.

Najbardziej drobiazgowe przepisy techniczne podaje Serbiewski co do elegji, a więc gatunku, którego sam nie uprawiał. Treść swego traktatu o elegji p. t.: „*De vitiis et virtutibus carminis elegiaci sive Ovidius*“ podaje zaraz na wstępie, pisząc: Sześć jest rzeczy, które można obserwować w poemacie elegijnym: 1. melodja głosek i zgłosek; 2. odpowiedni układ stóp; 3. użycie synalef i hiatów, podnoszących często słodycz pieśni; 4. wybór epitetów; 5. wybór wyrazów; 6. dobór cezur. — Punkta te zamierza zillustrować przykładami z Owidjusza, by na najlepszym elegiku pokazać wszystkie ozdoby elegji.

Co do odpowiedniego łączenia głosek podaje 10 reguł: 1. Większa ilość wyrazów jednozgłoskowych, umieszczonych w jednym wierszu, psuje pieśń. 2. Rymy przed cezurą i w zakończeniu wiersza

brzmią nie dobrze. 3. Ostatni wyraz heksametru nie powinien mieć jednej lub czterech sylab najlepszy jest trójzgłoskowy, dobry dwuzgłoskowy. 4. Koniec pentametru mile brzmi, gdy jest jednozgłoskowy, milej gdy dwuzgłoskowy. 5. Druga połowa pentametru nie powinna się zaczynać od wyrazu jednozgłoskowego. 6. Psują ją też zbyt długie wyrazy na końcu. 7. Unikać należy powtarzania się na początku wyrazów jednakich głosek i zgłosek (Corpora Cecropidum pennis pendere putares). 8. Takie powtarzanie czasem jednak maluje dobrze rzecz dziwnie nieznaną. 9. Unikać należy więcej niż dwóch lub trzech jednakich zakończeń w wyrazach po sobie następujących. 10. Najpiękniejszy (elegantissimus) wiersz jest z czterech wyrazów o takiej strukturze: arva verecundis emicuere rosis; piękny z pięciu wyrazów np: alta puellares tardet arena pedes. Najpiękniej brzmi pentametr mający na początku i po cezurze trójzgłoskowy wyraz daktyliczny np. Lucifer ingenuo tempora portat equo.

Przeważna część tych przepisów, illustrowanych przykładami z Owidjusza, zdradza ucho, wrażliwsze na pewne połączenia rytmiczne, niż ucho samego Owidjusza. To już nie znawstwo, to jakaś *préciosité*. Widnieje ona też z oceny wartości i znaczenia dźwiękowego samogłosek. *A* ma wyrażać obszerność i wzniosłość np.: arduus armiferas aptat ad arma manus (Ov.); *E* czyni wiersz słodkim, delikatnym i dziwnie schlebia uszom, np: colligere errantes et in ordine ponere crines (Verg.); *I* częściej powtórzone wyraża nikłość, subtelność, przenikliwość rzeczy np.: Inpie cum tenuis spicula misit apis; *O* nie ma specjalnej siły do przedstawienia affektu, ale zdaniem niektórych powtarzane wyraża coś zamkniętego, wąskiego, czasem ciemnego; wreszcie *U* powtarzane wyraża ogrom rzeczy, połączony z jakąś nienaturalnością i brzydotą, np. Illa dedit turpes raucis bubonibus umbras. — Kolor samogłosek określił, jak wiadomo, dopiero A. Rimbaud w znanym sonecie: „A czarnem, E białem, I czerwonem, O błękitnem [52])...“

O naturze spółgłosek zamierza Sarbiewski mówić dopiero w nauce o poemacie [53]), gdzie też spodziewa się obszerniej omówić samogłoski. Tu tylko zaznacza, że T, C, S, P, Q, Z powtarzane rodzą szorstkość; zaś L, M, N, R dają wierszowi dźwięk poważny, dojrzały i słodki np.: et lacrymae gemini fluminis instar eunt. S przy elemencie płynnym wyraża szum: Fit sonitus spumante salo; ten sam skutek sprowadza przy materji twardej T:

capita mista supter stipitibus quatit. F. M, a niekiedy P powtarzane czynią wiersz dźwięcznym, jak to widać u Wergiljusza.

Rozdział trzeci poświęcony jest cezurom, czwarty mieszaniu daktylów i spondei w wierszu. Spondeje wyrażają ociężałość, trudność, czasem godność, dojrzałość, lub dziwność i piękność; przeciwnie daktyle znamionują łatwość, rączość, rozpęd. Dwa spondeje na końcu heksametru wyrażają 1. podziw; 2. jakąś miękkość i delikatność rzeczy; 3. czasem srogość, lub przynajmniej zaciętość; 4. delikatny ruch; 5. niekiedy nie wiem co cisnącego (urgens nescio quid); 6. obszerność, samotność, groźność...

Najlepszy wiersz według Diomedesa jest taki, w którym żaden wyraz nie kończy stopy, lecz wszystkie się łączą niby w łańcuch. Specjalnie radzi Sarbiewski zaczynać wiersz od spondeja i dołączać do niego daktyl. Spondej i daktyl w środku wiersza zaznaczają jakiś podskok; daktyl i spondej jakąś obszerność, przelewanie się; serja daktyli służy do ożywienia, zachęty, serja spondei do rzeczy, które się powoli spełniają, do zniechęcania, odradzania. Po imionach własnych może stać na końcu wyraz jednosylabowy lub 3 - 4 sylabowy.

Rozdział piąty mówi o epitetach. Ozdabiają one rzeczy pospolite, objaśniają ciemne, wyróżniają niewyraźne, powiększają małe. Bierze się je z kategoryj ilości, części, jakości. Jakość odnosi się do ciała, ducha, zmysłów; przy zmysłach odróżnia się barwę, dźwięk, dotyk, woń, smak. Jest też jakość uczuć i kształtu. Dalsze epitety wyrażają stosunek do drugiej rzeczy, czynność, bierność, miejsce, czas, położenie. Do jednego wyrazu można przyczepiać epitety z różnych kategoryj np. aurum może się wyrażać jako część rzeczy (aurea lamina), jako ilość (ingens a.), jako jakość duszy (malignum a.), ciała (pulchrum a.), zmysłów (fulvum, dulce tinniens; dulce; pallidum); dalej jako kształt (factum; infectum). Ze względu na drugie złoto może być aurum Darium, Persicum, pretiosum, venale; ze względu na czynność: fallax, perfidum; ze względu na bierność: centum seris obseratum; ze względu na miejsce: Dalmatium; ze względu na czas: vetus; ze względu na położenie: intertextum vestibus.

Epitety są albo konieczne dla odróżnienia jednej rzeczy od drugiej, albo stałe (np. miseri mortales), albo chwilowe, albo poniekąd treściowe (habent vim argumenti). Te są najlepsze. Jedne są wspólne różnym rzeczom, drugie właściwe tylko pewnym, inne

chwiejne. Przenosi się je albo z osoby na rzecz, albo z osoby na affekt, albo z affektu osób na rzecz (np. platanus caelebs). Niektóre rzeczom przypisują rozum, inne narządowi dają czynność osób. Czasem łączy się imiona ludów z rzeczami (Trax equus); czasem łączy się z sobą pojęcia niby sprzeczne np.: blandasque mortes gaudiumque crudele (Mart.). Osobno pouczа Sarbiewski o szyku epitetów w wierszu, przyczem zaznacza, że niektórym podobają się wiersze, jak: ut Diomedeos gramine pascit equos, w których epitet i rzeczownik jednakowo się kończą; inni wolą różne końcówki, więc: ut bellatores gramine pascit equos. Sarbiewski sądzi, że przy opisie rzeczy słodkich i przyjemnych odpowiedniejsze jest użycie pierwsze; natomiast przy rzeczach surowszych i poważniejszych — drugie. Ostrzega też przed gromadzeniem epitetów, bo według Arystotelesa (Rhet. III 2 n) epitetom szkodzi rozwlekłość, niedorzeczność i zbyteczność. Używa ich się do chwalenia, ganienia, powiększania, pomniejszania, unaocznienia, objaśnienia, określenia stosunku i bliższych okoliczności.

Rozdział szósty mówi o wyborze i składaniu wyrazów z uwzględnieniem Arystotelesa, nietyle Poet. 20 nn. ile Rhet. III. Naukę swą ujmuje Sarbiewski w ośmnaście reguł: 1. Wyrażenia niskie i brudne należy opisywać lub poprawiać zapomocą epitetów. 2. Nie dopuszczać wyrażeń nadętych i affektowanych. 3. Nie powtarzać tych samych wyrażeń, ale je warjować. 4 Niewłaściwie wolno użyć pewnego wyrażenia tylko wtedy, gdy się można przytem powołać na jakąś powagę. 5. Nie wolno używać wyrazów barbarzyńskich (t. j. nie rzymskich), choć pewne mają już prawo obywatelstwa w poezji rzymskiej, jak sarissa (hasta), ircus (lupus) i t. p. 6. W elegji niedopuszczalne są wyrazy heroiczne, satyryczne, tragiczne, komiczne, historyczne[54]), zbyt pospolite. Wprawy w ich doborze można nabrać tylko przez obfitą lekturę. Na ogół muszą to być wyrazy słodkie, łatwe, okrągłe i przyjemne. 7. Wyrazy złożone zwłaszcza 8. nowotwory nie są dopuszczalne; 9. grecyzmy tylko z konieczności; 10. hellenizmy rzadko; 11. participia na -ans, -ens rzadko na końcu pentametru... Elegja dopuszcza tylko wyrazy właściwe, jasne, używane. — Co się tyczy rozciągłości zdań, to wolno jedno zdanie przewlec do drugiego dystychu. W gnomach trzeba być umiarkowanym, ale figurami można szafować szczodrzej. Można też używać porównań, podobieństw (byleby do rzeczy zwykłych), przykładów mitycznych, wreszcie puent (argutiae et acumina). Przygotowu-

jąc się do pisania elegji, dobrze jest wynotować sobie z Owidjusza, jak opisuje wielką ilość, jak pozdrawia, jak wzbudza affekty i t. d. Gdy się już elegję napisze, należy ją sobie odczytać i zapytać się, czyby tak był napisał Owidjusz, Propercjusz, Tibullus.

Rozdział ostatni (7) traktuje elizję i kolizję samogłosek w wierszu Sarbiewski radzi w elegji rzadko dopuszczać elizji i to tylko dla pewnych celów. Elizja *a* przed *a* wyraża wielkość (Priami tect(a) alta manerent, (Verg.). Ten sam effekt osiąga się przez synalocphę (Saturniaqu(e) arva). Elizja zakończeń wszystkich wyrazów wyraża jakiś dziki ogrom (monstrum horrendum informe ingens, Verg.). Ogrom zaznacza też hypermetryczna syllaba na końcu wiersza. Bardzo rzadka jest elizja na początku pentametru i w jego cezurze. — „Haec hactenus de elegantia carminis elegiaci praecepta sufficérent, quorum ultimo loco sit primum praestantiae, dili gentissima Ovidii lectio".

Tak, czytaj pilnie Owidjusza, byś z jego wyrazów i zwrotów mógł pisać chrześcijańskie elegje; czytaj Horacego, byś sobie od niego przyswoił jak najwięcej formuł, gotowych do użycia we własnych lirykach; czytaj Wergiljusza, byś go mógł naśladować w epopei... Czytaj, byś mógł pisać! A inwencję, dyspozycję i elokucję ułatwi ci — Poetyka O. Sarbiewskiego. Nie dowiesz się z niej, co to jest poezja, co piękno, ale znajdziesz gotowy kwestjonarjusz, na który odpowiadając, znajdziesz bohatera i jego przymioty i będziesz wiedział od czego zacząć i jak zacząć i co potem pisać i jak zakończyć.

Poetyka Sarbiewskiego (poza teorją konceptyzmu, wyłożoną w ks. X) nie wzbogaciła teorji poezji europejskiej żadnym nowym punktem widzenia, nie wniosła do niej żadnego fermentu, z którego mogła wyłonić się jaka nowa piękność. Włoski pierwszy spór o uprawnienie romanzo[55]) (w rodzaju Ariosta), głosy Giraldiego Cinthio (Discorso intorno al comporre dei Romanzi, 1554), Giambattisty Pigna (I Romanzi, 1554), i drugi spór o Jerozolimę wyzwoloną (1575), prowadzony przez samego autora i jego zwolenników jak Lombardelli (Discorso, 1586), Beni (Comparazione di Torquato Tasso con Homero e Virgilio (1607) i i. nie uczynił żadnego wyłomu w jego wierze w dogmat Wergiljusza i Horacego, a przedewszystkiem Arystotelesa. Za Arystotelika uważał się wprawdzie i Skaliger (Poetice, 1561), ale jego Arystotelizm Sarbiewskiemu nie wystarczał. Poszedł

on nawet dalej niż tacy Arystotelicy [56]), jak Trissino (Poetica, 1563) i Minturno (Poetica Toscana, 1563), a nie troszcząc się o postępowy wykład Arystotelesa, dokonany przez Castelvetra (Poetica d'Aristotele vulgarizzata et sposta, 1570) wywiódł na własną rękę z Arystotelesa doktrynę o uniwersalnościach, której scholastyczne kategorje wypełnił topiką retoryczną. Uznanie kanoniczności Arystotelesa z tem jednem zastrzeżeniem, że gdyby był znał Eneidę Wergiljusza, byłby niejedno w swej Poetyce uzupełnił, i uzasadnienie tej kanoniczności zapomocą djalektyki scholastycznej jest objawem tego zdogmatyzowania całego życia umysłowego, które ugruntowało się po Soborze Trydenckim. Jezuita, uprawiający perypatetyczny scholastycyzm przy studjach teologicznych i filozoficznych, trzymał się go wiernie także przy wykładzie retoryki i poetyki. Gdybyśmy nie znali poetycznej twórczości Sarbiewskiego: moglibyśmy przypuszczać, że był przedewszystkiem retorem. Tak silny wpływ wywarła retoryka na jego Poetykę, tyle dostarczyła mu materjału do inwencji, dyspozycji i elokucji tak epicznej, jak lirycznej i elegijnej. I to zretoryzowanie poetyki jest główną cechą charakterystyczną pracy Sarbiewskiego. Druga cecha, to przystosowanie jej do potrzeb szkolnych: Vida, Skaliger i i. zwracali się ze swymi wywodami do literatów, do uczonych: Sarbiewski, jak przed nim Jezuita Pontanus (Poeticarum Institutionum libri III. 1600) przemawia do uczniów, choć nie do gimnazjastów, jak tamten, tylko Akademików, których chce nauczyć pisania wierszy.

Nauczył ich zresztą nie tyle teorją, ile przykładem. Wszyscy późniejsi liryey łacisko-polscy [57]), jak Kanon, Inez. Zawadzki i i. w. XVII. Kaliński, Buchowski, Konarski, Leśniewski, Kniaźnin w w. XVIII piszą na jego wzór ody, a epicy, jak Ustrzycki (Sobiescias, 1686), Kaliński (Viennis, 1717), Skórski (Lechus, 1745) trzymają się w swych epopejach przepisów de perfecta poesi [58]). Osobno księga de acuto et arguto oddziaływa na styl całych pokoleń, zwłaszcza odkąd jej teorję spopularyzował drukiem Jezuita Jan Kwiatkiewicz [59]) (Phoenix rhetorum, 1682 saep.). Dla poznania podstaw tego półtorawiekowego żywota łacińskiej poezji szkolnej jest Poetyka Sarbiewskiego nie mniej ważna, jak dla wyświetlenia, jeśli nie tajników, to przynajmniej pewnych manier jego własnej twórczości. Na początku wieku XVIII zabierał się do wydania jej drukiem kanonik Van der Ketten [60]) ze względów praktycznych: uważał

ją za doskonały podręcznik szkolny. Dziś jej wydanie powitaliby z radością wszyscy historycy literatury, którzy wiedzą, jak szkolna nauka jezuicka wpływała na całą twórczość poetycką w. XVII i XVIII. Może krakowscy czy chyrowscy O. O. Jezuici zdecydują się — do najkompletniejszego wydania Poematów swego luminarza — dodać i wydanie Poetyki?

Przypisy.

1) Dla ogólnej orjentacji w architekturze i sztuce barokowej wystarczy K. O. Hartmann, Stilkunde[5], Lipsk, 1914, str. 180 nn (Sammlung Göschen nr. 80) i E. Cohn-Wiener, die Entwickelungsgesch. d. Stile in der bildenden Kunst[2], Lipsk, 1917, t. II str. 38 nn (Aus Natur u. Geisteswelt B. G. Teubnera nr. 317/18). U Hartmanna podana też najważniejsza literatura przedmiotu. **2)** K. Borinski, Die Antike in Poetik und Kunsttheorie vom Ausgang des klass. Altertums bis auf Goethe u. Humboldt, Lipsk, 1914, I str. 188 nn (Das Erbe der Alten IX). **3)** Borinski j. w. str. 199 uw. 4 wyraża przypuszczenie, że wyraz *baroco* pochodzi ze znanego heksametru scholastycznego, symbolizującego tryby drugiej figury syllogistycznej: Cesare, Campestres, Festino, Baroko, Darapti. „Es ist ein durch Verneinung folgender Schluss aus einem bejahenden Obersatz. also(!) bezeichnend für das abweisend Dogmatische, in dessen Dienst sich dieser Stil vorzugsweise stellt". Domysł to nawet nie dowcipny, tem mniej przekonywający. To też nie powinien go był w formie twierdzenia powtarzać prof. T. Grabowski (Krytyka liter. w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu, Kraków, 1918, str. 78), który pisze: „słowo barok znajduje się nawet w szeregu formułek scholastycznej logiki". **4)** Cohn-Wiener j. w. str. 46.

5) Teorje, odnoszące się do baroku w literaturze, omawia G. Saintsbury, A history of criticism and literary taste in Europe, Edinburg, 1902; Menendez y Pelayo, Historia de las ideas estéticas en Espagna[2], Madryt, 1890/96; u nas T. Grabowski, Kryt. lit. w Polsce, str. 77 nn. Krótki, ale trafny rys baroku europejskiego także u R. Pilata, Hist. lit. polskiej t. III str. 5—13.

6) Borinski, Antike in der Poetik, str. 197. | **7)** Borinski, Balthasar Gracián und die Hofliteratur in Deutschland, Halle a. S. 1894; tenże, Antike in der Poetik, str. 198 i uwagi. — Prof. T. Grabowski (Kryt. lit. w Polsce, str. 106) uważa za głównych teoretyków baroku wspomnianego Guevarę i włoskiego ex-jezuitę Tesaura, o którym będzie mowa w tekście poniżej. **8)** Wystarczy R. Beer, Spanische Literaturgesch. (Sammlung Göschen, nr. 168), Lipsk, 1903, t. II str. 105 nn.

9) Por. E. Norden, Antike Kunstprosa, Lipsk. 1909; L. Friedländer, Darstellungen aus der Sittengesch. Roms⁷, Lipsk 1910, t. 4-ty; H. Bornecque, Les declamations et les declamateurs après Senèque le Pere, Lille, 1906; K. Morawski De rhetoribus latinis observationes Rozpr. Akad. Um. dział filol. t. XVI 1892, Rhetorum Romanorum ampullae tamże t. XXXII 1901.

10) Borinski, Antike, str. 197 nn. 11) Ob. M. Oeftering, Heliodor u. seine Bedeutung für die Weltliteratur, Berlin, 1901; T. Sinko, Genealogia romansu europejskiego. Musejon, grudzień. 1912. 12) Ob. Dunlop-Liebrecht, Gesch. der Prosadichtungen, Berlin, 1851. Dalsza literatura u B. Gubrynowicza, Powieść do połowy XVIII w., Encyklop. polska Akad. Um. w Krakowie, t. XXII 2, str. 99, uw. 2

13) Clarence Griffin Child, John Lyly and euphuism, Erlangen u, Leipzig 1894, rec. A. Farinelli, Riv. crit. I 5. Borinski, Antike, str. 201. 14) Rep. V p. 456 b.—15) G. Lanson, Hist. de la litt. franc.⁸ 1903, cz. IV r. 2: Origine et la formation de la littérature précieuse. L' Hôtel de Rambouillet. Influence des littératures espagnole et italienne | 16) A. Belloni Storia letteraria d' Italia, IX, il Seicento, r. 2: Il Marino, Marinisti, Antimarinisti e primi Arcadi; r 12: Del secentesimo e delle sue cause. | 17) G. Finsler, Homer in der Neuzeit, Lipsk. Teubner, 1911, str. 89; Borinski, Antike, str. 204. | 18) O manieryźmie w lit. pol. XVII w. ob. S. Porębowicz, A. Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezji polskiej, Rozpr. Akad. krak. filol. t. XXI 1894 i T. Sinko, Pierwowzór „Nadobnej Paskwaliny", Przew. nauk. liter. sierpień — paźdź. 1918. 19) T. Sinko, Historja poezji łacińskiej humanistycznej w Polsce, Encyklop. pol. Akad. Um. t. XXI str. 156 nn. | 20) Opis rękopisu u T. Walla, Poëmata M. C. Sarbiewski S. I. Poloni, Staraviesiae 1892 (druk prywatny, nie puszczony w handel księgarski), p. XLVIII n. Dokładniejszy opis i streszczenie u ks. Koppens'a S. I., Anecdota Sarbieviana, VII Sprawozd. gimn. chyrowskiego, 1900. | 21) j. w. p. XLVIII. 22) j. w. p. VIII, | 23) Na Koppensie wyłącznie opiera się P. Chmielowski, Dzieje krytyki literackiej w Polsce, Warszawa, 1902, str. 44—48. T. Grabowski, Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudo-klasycyzmu, Kraków, 1918, str. 96 nn. korzystał z samego rękopisu XX. Czartoryskich, ale bardzo pobieżnie.

24) Ob. Edward Müller, Geschichte der Theorie der Kunst bei den Alten, 2 t. Wrocław 1834; Julius Walter, Die Geschichte der Aesthetik im Altertum ihrer begrifflichen Entwickelung nach dargestellt, Lipsk, 1893. 25) de or. II 54 nn.

26) F. Paulsen, Das deutsche Bildungswesen in seiner geschichtlichen Entwickelung², 1912, str. 50 nn. 27) Przypomniał go naszym uczonym M. Mann, Rozwój syntezy literackiej od jej początków do Gervinusa, Rozpr. Akad. krak. filol. t. 48, 1911, str. 239 n. Najwygodniejszy przegląd jego działalności w Bibliothek der katholischen Pädagogik, XI, Freiburg, 1911, gdzie na str. 368 nn. podany rozkład treści całej Bibliotheca selecta. Interesująca jest dla nas dedykacja ośmiu ksiąg Bibl. sel., wydanych p. t.: Cultura ingeniorum (w Wenecji 1604 i Kolonji 1610), zwrócona do Stanisława Karnkowskiego. Cała druga część Bibl. sel. z r. 1606 dedykowana jest królowi polskiemu, Zygmuntowi III. | 28) Niemiecki przekład w Bibl. der kathol. Pädagogik XI str. 509 nn. ze wstępem. | 29) Do zrozumienia tego zarzutu trzeba sobie przypomnieć, że Cic. Verr. II 154, chcąc oddać

po łacinie greckie Σωτὴρ, zapytuje: hoc quantum est? ita magnum, ut latine uno verbo exprimi non possit. Id est nimirum soter, qui salutem dedit. Do tych słów robi Mart. Cap. 5, 510 uwagę: Cicero Soterem salvatorem noluit nominare: illud enim nimium insolens erat. — Naturalnie nie mógł Cycero utworzyć rzeczownika *salvator*, skoro nie używał czasownika *salvare*, zastępując go wyrażeniami: *servare*, *salvum facere*, *salvum reddere*. Chrześcijanom nie wystarczał *servator*, bo ten oznaczał raczej zachowawcę niż zbawcę i dlatego wbrew duchowi łaciny od przymiotnika *salvus* utworzyli *salvator*. Nie podobała się ta chrześcijańska innowacja gramatykom, jak wynika ze słów św. Augustyna (trin. 13, 10, 14): „Iesus id est salvator. Nec quaerant grammatici, quam sit Latinum, sed Christiani, quam verum. Salvare et salvator non fuerunt haec Latina, antequam veniret Salvator; quando ad Latinos venit, et haec Latina fecit... verbum (salvator) Latina lingua antea non habebat, sed habere poterat, sicut potuit, quando voluit". Possewin idzie za św. Augustynem, Cyceroniańczycy za Cyceronem.

30) Znany on u nas jest z dzieła p. t.: „Zasady i całość wiary katolickiej" w 8 tomach, przełożonych na polskie przez ks. Czeczotta, w Warszawie, 1916, u Gebethnera i Wolffa.

31) Robortelli, In librum Aristotelis de arte poëtica explanationes, Florencja, 1548; Victorius (Vettori), Commentarii in primum librum Aristotelis de arte poëtica, Florencja, 1560; Minturno, Poëtica Toscana, 1563 nawiązuje do Poetyki Arystotelesa i jego zdania szeroko parafrazuje.

32) por. uw. **20** i **23**. | **33)** Przegląd treści Skaligerowej *Poëtices libri VII* (1561) u Lintilhac'a, de I. C. Scaligeri Poëtice, Paryż 1887, także u K. Borinskiego, Antike i t. d. str. 222 nn lub C. L. Cholevius'a, Gesch. d. deutschen Poesie nach ihren antiken Elementen, Lipsk, 1854 I str. 308 nn. T. Grabowski (Krytyka literacka w Polsce, str. 83 nn) zalicza Skaligera, typowego renesansistę, do teoretyków baroku i prawi o nim dość bałamutnie. | **34)** T. Grabowski, Kryt. lit. str, 92 pisze: „poetyka Sarbiewskiego idzie utartą drogą, nie jest jednak skróceniem dzieła Skaligerowego", z czego trudno wywnioskować, jak sobie przedstawia stosunek obu autorów. **35)** T. Wall podaje tytuł: *De perfecta poesi l. IV*, Koppens, a za nim Chmielowski: *De perfecta poesi l. IX*, T. Grabowski mówi w ogóle o „fragmencie poetyki".

36) Poëtica d' Aristotele vulgarizzata, Wiedeń 1570. Stosunek do Arystotelesa omawia G. Finsler. Homer in der Neuzeit, Lipsk, Teubner. 1912, 70 nn. **37)** Finsler j. w. str. 63. Poetykę Arystotelesa cytuję w podręcznem wydaniu F. Susemihla w Lipsku, u Engelmanna, 1874, podając liczby rozdziałów i paragrafów, (uwydatnionych w ubocznem przekładzie niemieckiem), a nie długie sygnatury stronic wydania Akademii berlińskiej. Polski przekład Poetyki wydał S. Siedlecki w Sprawozdaniu gimn. św. Anny Kraków 1887 i Z. Eckhardt, Sprawozd. gimn. w Samborze, 1905. Obaj opierali się na recenzji tekstu J. Vahlena, 1 wyd. 1867, 3 wyd. 1885 (w Lipsku u Hirzel'a). Dziś musi każdy używać komentowanego wydania I. Bywater'a, Aristotle of the art of poetry, Oxford, Clarendon Press, 1909. Na jego podstawie przygotowuje nowy przekład polski Dr. A. Bednarowski we Lwowie. **38)** Finsler, j. w. str. 65 nn. | **39)** Naukę jego podzielali autorzy renesansowi, jak tłumacz Homera Carlo Marsuppini w dedykacji swego przekładu, zwróconej do papieża Mikołaja V, jak Angelo Poliziano w Praelectio in Homerum i i., ob. Finsler, str. 24 n, 35 nn. |

40) Przytacza ją za Koppensem P. Chmielowski, Dzieje kryt. liter. str. 47 n, a częściowo T. Grabowski, Kryt. literacka, str. 93.

41) Jest to teorja temperamentów Hippokratesa, zmodyfikowana przez Galena, ob. P. Malapert, Le Caractere, Bibl. intern. de psychologie exper. normale et pathol. (Paryż, 1902, str. 120 nn.) | 42) Przekonanie, że *eloquentia*, jako wynik wykształcenia formalnego, czyni sposobnym do mówienia i pisania o wszystkich przedmiotach i umiejętnościach, pochodzi z Cic. de or. I 15, 65 i było dogmatem w epoce Renesansu, ob. H. Peter, Wahrheit u. Kunst, Geschichtsschreibung u. Plagiat im klass. Altertum. Lipsk, Teubner, 1911 r. XIII.

43) wydał je i objaśnił G. Przychocki, Rozpr. Akad. krak. filol. t. 49, 1911, str. 65 nn. 44) O F. Walzel, Das Prometheussymbol von Shaftesbury zu Goethe. Ilbergs Neue Jahrbb. f. klass. Altert. XIII 1910, str. 40 nn, 130 nn.

45) O improwizacji Konrada, Pam. liter. im. A. Mickiewicza, 4, 1890, obecnie Mickiewicz Poznań 1918) II str. 56 uw. 1). | 46) T. Grabowski, Kryt. lit. str. 95 przytacza z M. Jabłonowskiego Akademia kijowsko-mohilańska, 1900, str. 99, szczegół, że wprowadzono ją w mury Akademii kijowskiej. T. Wall w cytowanem wydaniu Poëmata, zwraca uwagę, że ekscerpty z ks. 10 (de acuto et arguto) zawiera „Orator extemporaneus" Michała Radoviusa i odsyła też do Mornofa „De acuta dictione" Lubeka, 1731. Już te szczegóły wystarczają do zaprzeczenia twierdzeniu P. Chmielowskiego (Dzieje kryt. lit. str. 48), jakoby dzieło Sarbiewskiego pozostało nieznanem ogółowi i wpływu na wyrobienie poglądów literackich zgoła mieć nie mogło". Jeżeli już wykłady połockie z r. 1620 „przywłaszczyli sobie niektórzy nauczyciele (jezuicy) i *ad auditores emulgarunt suos*", jak się skarży sam autor w przedmowie do ks. 10 (zobacz w tekście str. 10), to cóż dopiero mówić o poczytności późniejszych o sześć lat ksiąg de Perfecta Poësi sławnego już poety zakonnego? 47) np. Euanthius i Donatus, de comoedia, Diomedes, Ars gramm. (księga 3-cia.) | 48) Sarbiewski cytuje swe szkolne panegiryki o K. Chodkiewiczu, wydane przez T. Walla na str. 273, 360, 364, 454 455, 462 itd. patrz Indeks.

49) Na tę wyborną ocenę artyzmu i talentu J. Kochanowskiego zwrócił uwagę już ks. Koppens, a za nim P. Chmielowski, Dzieje kryt. liter. str. 45 i T. Grabowski, Kryt. liter. str. 97 i 98. Warto dodać, że drugim równie subtelnym sędzią Kochanowskiego okazał się Jezuita Ignacy Włodek w książce „O Naukach Wyzwolonych" z r. 1870. Analiza „słodyczy" języka w 7. Trenie Kochanowskiego jest godna uwag Sarbiewskiego,, którego Włodek prawdopodobnie znał. Zwróciłem na to uwagę w Eos XVII 1911 w artykule: Polski apologeta humanizmu z w. XVIII; obszerniej M. Dynowska, F. N. Golański na tle współczesnej epoki Rozpr. Akad. krak. filol. t. 55, 1917, str. 283 n.

50) Wobec tego faktu upada twierdzenie prof. T. Grabowskiego (Kryt. liter. w Polsce, str. 96), który pisze: „Nie daje on (t. j. Sarbiewski w wykładzie na temat drobnych rodzajów poetyckich) również nic, czego nie wypowiedzieli Skaliger i Pontanus". Rzeczywistości odpowiada tylko stwierdzenie, że Sarbiewski nie powtarza nic, co już powiedzieli Skaliger i Pontanus. — Nie wiadomo też, na jakiej podstawie prof. Grabowski sądzi (str. 96), że ów wykład o drobnych rodzajach „nie dochował się w całości", skoro Sarbiewski nigdy nie napisał więcej nad to, co jest w rękopisie. Na te drobiazgi zwracam uwagę tylko dlatego, że podręcznik historji Krytyki literackiej, na który się muszą powoływać całe

pokolenia, przynajmniej w relacji o faktach powinien być niezawodny 51) Podziwu godna jest zdolność do swobodnego wyrażania wszystkich myśli i uczuć nie tylko w wyrazach i zwrotach, ale i w całych wierszach z Horacego Wszystkie te zapożyczenia zestawił wyczerpująco dopiero Niemiec, Ferdynand Maria Müller w monachijskiej dyssertacji doktorskiej p. t. De Matthia Casimiro Sarbievio Polono S. I. Horatii imitatore. Monachium, 1917, str 76 Prócz Horacego wzorem Sarbiewskiego był także zachwalany przez niego Pindar, którego ślady z jego Pieśni zbieram w przygotowanej właśnie rozprawie, p. t. „Pindar w Polsce". | 52) Z teorją Sarbiewskiego możnaby porównać usiłowania Stefana Mallarmé'go, który wprowadził do poezji czysty dźwięk jako środek ekspressyjny, ob Jan Szarota, Współczesna poezja francuska. Lwów. 1917, str. 82 nn. | 53) Kwestje, wyłożone dotychczas w związku z elegją, traktowali starożytni w nauce metryki; wykład o sposobach kompozycji poetyckiej należał do nauki περὶ ποιήματος, zachowanej np. w dodatku do podręcznika metryki Hefestjona. Za jego przykładem zamierzał Sarbiewski wykładać kiedyś i o „poemacie", ale zamiaru swego, jak się zdaje, nigdy nie wykonał. Co innego przez „poemat" w odróżnieniu od „poezji" rozumie Pontanus w pierwszej księdze swej Poetyki. | 54) To rozróżnianie zapasu wyrazów, dopuszczalnych tylko w pewnym gatunku literackim, a zabronionych w innych, jest dopiero zdobyczą filologii klasycznej z ostatniego półwieku. Pozwala ono nawet dość drobne fragmenty bez względu na treść odnosić z dość wielkiem prawdopodobieństwem np. do tragedji, komedji, liryki, elegji i t. d. Sarbiewskiego empirja uprzedziła więc zdobycze metody filologicznej o półtrzecia wieku.

55) Spór ten, jako walkę o uprawnienie poezji „romantycznej" wobec doktryny klasycyzmu przedstawia wyczerpująco G. Finsler, Homer in der Neuzeit (Lipsk, Teubner, 1912). str. 60 nn. Tam też są wystarczające charakterystyki przytoczonych w tekście autorów i dzieł. | 56) ob. Finsler j. w., str. 57 nn. | 57) ob. T. Sinko, Historja łac. poezji hum. w Polsce. Encyklop. Akademii Um. t. XXI, 1 str. 160 nn. 58) Skórskiego Lechus (o którym niedawno pisał S. Pilch Eos XXI 1916 str. 102 nn) jest jakby surogatem Sarbiewskiego Lechiady Lechiast, która miała być przykładem na zrealizowanie przepisów do perfecta poesi, ale nie doczekała się nigdy wykończenia. Z 12 zamierzonych ksiąg dochowało się tylko kilkaset wierszy ks. XI. | 59) Ob. T. Grabowski, Kryt. lit. str. 112 nn. 60) Według informacji T. Wall'a we wstępie do wydania Poëmata str. XLVIII. — Doniesienie moje, podane w Sprawozd. Akad. Um. filol. czerwiec 1918, jakoby O. O. Jezuici wydali byli także Poetykę Sarbiewskiego w prywatnym druku, polegało na błędnej informacji, której potem z kompetentnej strony zaprzeczono.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LVIII. Nr. 4.

STANISŁAW WITKOWSKI

LEKARZ MIKOŁAJ Z POLSKI

NOWOODKRYTY PISARZ ŁACIŃSKI XIII WIEKU

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1919

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LVIII — Nr. 4.

Stanisław Witkowski.

Lekarz Mikołaj z Polski
nowoodkryty pisarz łaciński XIII wieku.

(Praca przedstawiona na posiedzeniu Wydziału 14 października 1918).

1. Osoba Mikołaja.

a) Wiadomości zawarte w pismach Mikołaja.

W r. 1911 uczony duński lekarz J. W. S. Johnsson w paryskim Bulletin de la Société française d'histoire de la médecine (tom X, str. 269—290) ogłosił nieznany dotąd zbiór recept brata Mikołaja, lekarza z Polski (fratris Nicolai medici de Polonia) p. t. *Experimenta* [1]). Najstarszy datowany rękopis tego zbioru recept pochodzi z roku 1323, co wskazuje, że recepty musiały powstać przed tym rokiem. W kilka lat później, w r. 1915, znany historyk medycyny, profesor uniwersytetu lipskiego, Karol Sudhoff w wydawanem przez siebie w Lipsku Archiv für Geschichte der Medizin (tom IX, str. 31—52 i odbitka [2]) również po raz pierwszy z rękopisu berlińskiego ogłosił łaciński utwór wierszowany tegoż Mikołaja p. t. Antipocras [3]). Oba te utwory, wydane w czasopismach lekarskich, nie wiele byłyby wyszły poza koła czysto lekarskie, gdyby drugiem z nich nie był się zajął głośny

[1]) J. W. S. Johnsson, Les „Experimenta Magistri Nicolai" publiés pour la premiére fois.

[2]) U H. Dielsa w ponownem wydaniu traktatu czytamy prez pomyłkę zecera zamiast: „tom IX", „tom IV".

[3]) Sudhoff, Antipocras, Streitschrift für mystische Heilkunde in Versen des Magisters Nicolaus von Polen.

filolog berliński Hermann Diels. Wobec tego, że wydany przez Sudhoffa tekst pisma Antipocras zawierał wiele błędów, powstałych skutkiem mylnego odczytania trudnego do odcyfrowania rękopisu, Diels skolacjonował rękopis na nowo i wydał go w Sitzungsberichte der preussischen Akademie 1916 str. 376–394 [1]). Diels nie tylko sprostował miejsca mylnie przez swego poprzednika odczytane, ale tekst zepsuty przez przepisywacza poprawił wybornie na wielu miejscach konjekturami i zaopatrzył uwagami, wyjaśniającemi w sposób znakomity rozmaite ciemne miejsca traktatu [2]). Osoba drugiego wydawcy zwróci uwagę i filologów klasycznych na nowoodkryty traktat; w pierwszym zaś rzędzie zwrócić musi na niego uwagę filologów polskich ze względu na przynależność nowoodkrytego pisarza do Polski i do tak wczesnej epoki. Z filologów polskich poświęcił Mikołajowi feljeton w krakowskim Czasie z d. 10 kwietnia 1917 nr. 166 prof. Tadeusz Sinko (Nowoodkryty polski lekarz z XIV w.). Sinko streszcza traktat wierszowany Mikołaja i stara się określić na tle historji medycyny starożytnej i średniowiecznej stanowisko Mikołaja jako lekarza.

Któż jest przedewszystkiem ów Mikołaj z Polski, którego pisma po sześciuset latach po raz pierwszy ujrzały światło dzienne? Niewiele one o nim uczą. Oto na początku pisma *Experimenta* znajduje się we wszystkich rękopisach, na których się oparł pierwszy wydawca, następująca notatka: „Incipiunt Experimenta de animalibus fratris Nicolai medici de Polonia, qui fuit in Monte Pessulano 20 annos; qui tante fuerat experiencie, quod ante ipsum non creditur similis fuisse nec speratur de futuro, ut patet in miris operibus suis in diversis provinciis et regionibus causas magnas et subitas faciendo“ [3]).

Uczy nas ta notatka, że lekarz Mikołaj był zakonnikiem, że pochodził z Polski, że bawił w Montpellier 20 lat, wreszcie że posiadał doświadczenie, jakiego nikt przed nim nie miał i chyba nikt po nim mieć nie będzie, że w rozmaitych krajach i prowincjach dokonywał uzdrowień świetnych i prędkich. Te dane do

[1]) H. Diels, Über die Schrift Antipocras des Nikolaus von Polen.

[2]) Listownej informacji Sudhoffa zawdzięczam wiadomość, że Sudhoff odpowiedział obszernie na wydanie Dielsa w Mitteilungen z. Gesch. d. Med. Artykułu tego nie udało mi się otrzymać.

[3]) Tekst tej notatki podaję w formie poprawionej przez Sudhoffa; u Johnssona zawiera on kilka błędów.

biografji Mikołaja nie zostały przez uczonych zagranicznych ocenione krytycznie, wobec czego wypada mi tu podjąć pierwszą próbę ich krytyki. Od kogoż pochodzi notatka rękopisów: od samego Mikołaja, czy z czasów późniejszych? Przesadne pochwały Mikołaja uderzają w niej przedewszystkiem. Zobaczymy, że Mikołaj nie należał wcale do ludzi skromnych, więc notatka panegiryczna mogła wyjść z pod jego pióra, atoli trudno przypuścić, by napisał sam o sobie, że nikt przed nim ani po nim nie potrafiłby dorównać mu doświadczeniem. Z drugiej strony człowiek tak przekonany o swej wielkości lekarskiej na pewno nie wydał zbioru swych recept anonimowo, tembardziej, że recepty te bez sławy autora nie dawałyby gwarancji skuteczności. Więc przyjmiemy, że pierwsza część notatki pochodzi od autora (lub jego znajomych), a przesadne jego pochwały są dodatkiem obcym. Od autora (lub jego znajomych) pochodzi imię i wiadomość, że był zakonnikiem, dalej wiadomość, że pochodził z Polski, wreszcie, że spędził długi szereg lat w Montpellier. Za tem naszem przypuszczeniem przemawia najpierw okoliczność, że Mikołaj nazywa się zakonnikiem także w tytule drugiego pisma, Antipocras. Czytamy tam: „Incipit Antipocras, quem composuit et similiter noncupavit frater Nicholaus fratrum Predicatorum. Alio autem nomine appellatur liber Empericorum". Dalej przynależność Mikołaja do zakonu, mianowicie do zakonu dominikanów, potwierdza się świadectwem źródła polskiego, o którem niebawem będzie mowa, a także i religijnym charakterem utworu Antipocras. To źródło polskie stwierdza również, że Mikołaj przebywał w Polsce. Pobyt jego w Montpellier poświadcza notatka tytułowa pisma Experimenta, a także notatka tytułowa w niemieckim zbiorze recept chirurgicznych, wykazujących wpływ Mikołaja, a zachowanych w rkp. Palatinus lat. 1117 (Sudhoff w. w. m. str. 35 n.). Nie budzi on wątpliwości tembardziej, że potwierdzają go pewne fakty językowe w utworze Antipocras (zob. niżej). Wielkie pochwały Mikołaja jako lekarza w drugiej połowie notatki dodał ktoś, by nadać wagę receptom, zawartym w jego Experimenta.

Tekst notatki zawiera w pewnych rękopisach Experimentów warjanty: i tak w dwu późniejszych rękopisach (z XV i XVI w.) Mikołaja nazwano lekarzem z Czech (de Bohemia) zamiast z Polski. Dalej w jednym z rękopisów Experimentów po słowach: medici de Polonia dodane są słowa: ordinis Predicatorum, wiadomość — jak to już wiemy — całkiem pewna. Co do liczby lat spędzonych

przez Mikołaja w Montpellier, to erfurcki rękopis bibljoteki Amploniusa z początku XIV wieku świadczy, że Mikołaj bawił w tem mieście nie 20, lecz 30 lat; rękopis lubecki z XVI wieku podaje, że spędził tam lat przeszło 30 (plus quam 30).

Jakże się ma rzecz wobec tych warjantów najpierw z rzeczywistą czy przybraną ojczyzną Mikołaja: czy pochodził on z Polski czy z Czech? Pobyt jego w Polsce stwierdzony jest przez wyżej wspomniane źródło polskie. Pobyt w Czechach nie jest wykluczony, bo we wstępie do pisma Antipoeras Mikołaj powiada, że leczył wśród rozmaitych narodów (in plurimis nationibus). Dwa owe rękopisy, nazywające Mikołaja Czechem, powstały może w Czechach albo wiadomość ta pochodzi z ustnej tradycji o pobycie Mikołaja w tym kraju. Liczby lat spędzonych przez naszego pisarza w Montpellier niepodobna stwierdzić z innego źródła. W braku innych danych pójdziemy za najstarszym datowanym rękopisem Experimentów, drezdeńskim, i przyjmiemy mniejszą liczbę: lat 20.

Tyle wiadomości o osobie Mikołaja dostarczają nam rękopisy prac jego, tyle też jedynie wiedzą o nim uczeni zagraniczni. Na tych wiadomościach opiera się portret literacki Mikołaja u Sudhoffa i Dielsa. Według Dielsa dominikan ten, polskiego pochodzenia, żył w Montpellier w początku XIV w. i nie był całkiem nieokrzesanym barbarzyńcą.

Po przeczytaniu obu pism Mikołaja począłem się rozglądać w naszej literaturze naukowej, czy nie znajdę w niej czegoś więcej o osobie Mikołaja. Poszukiwania te nie były bezowocne; udało mi się wyjść poza wiadomości, zachowane w pismach Mikołaja a znane uczonym zagranicznym.

Rozpocząłem poszukiwania od źródeł historyczno-literackich.

Po historjach literatury polskiej nie można się było spodziewać bliższych wyjaśnień o Mikołaju wobec tego, że Mikołaja jako pisarza poznaliśmy dopiero obecnie. Ale nie było wykluczone, że historycy literatury naszej, nie znając samych pism Mikołaja, mogli o nim znaleźć jakie wiadomości czyto u współczesnych mu, czy u późniejszych pisarzy. Nadzieja ta zawodzi. Nasze historje literatury, począwszy od Wiszniewskiego, a skończywszy na tych podręcznikach, które z nowszych najwięcej uwzględniają średniowie-

czną literaturę łacińską, mianowicie na podręczniku Brücknera[1]) i podręczniku Akademji[2]), nie znają Mikołaja zupełnie. Co prawda, osoby Mikołaja nie przeoczył w swej erudycji Brückner: w pracy, Średniowieczna poezja łacińska w Polsce (Rozprawy wydz. filol. Akad. Umiej. w Krakowie t. 16, 22 i 23 z r. 1892, 1894 i 1895 (Serya II. t. 1, 7 i 8) wymienia on imię Mikołaja w przypisku (t. 16 str. 309) na podstawie katalogu rękopisów Amploniusa, ale zresztą osobą jego i pismami nie zajmuje się zupełnie.

Z kolei zwróciłem się do literatury kościelnej do dzieł, traktujących o historji dominikanów w ogólności, a w szczególności dominikanów w Polsce.

Zakon dominikanów posiada bogatą literaturę, odnoszącą się do jego historji, między innemi wielkie, wyczerpujące dzieło o pisarzach tego zakonu. Autorami jego są dwaj uczeni dominikanie francuscy z początków XVIII wieku: Quétif i Echard. Dzieło to 2-tomowe p.t. Scriptores ordinis Praedicatorum (Lutetiae Parisiorum 1719—21) wymienia wszystkich wówczas znanych pisarzy zakonu, Mikołaja jednak nie zna. Nie zna go też historja dominikanów w Polsce zasłużonego pióra dominikana ks. Sadoka Barącza p. t. Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce (2 tomy, Lwów 1861), przynosząca najwięcej dla historji bliższej autorowi prowincji ruskiej zakonu dominikańskiego, a daleko mniej dla dziejów dominikanów w Koronie i na Litwie[3]). Wobec tego nic też o nim nie wie ks. S(tanisław) Ch(odyński), autor artykułu: Dominikanie w Polsce w wydanej przez ks. Michała Nowodworskiego Encyklopedji kościelnej (Tom IV. Warszawa 1874, str 287—306), czerpiący głównie z ks. Barącza. Nie zna Mikołaja i podręczna Encyklopedja kościelna wydana pod kierunkiem ks. Zygmunta Chełmickiego (Warszawa).

Nie przynosi o naszym Mikołaju nic i ogromne 8 tomowe dzieło: Bullarium Ordinis Praedicatorum (Romae 1740), będące zbiorem bull, odnoszących się do zakonu dominikanów. I nic dziwnego, lekarz nasz nie odegrał w dziejach zakonu żadnej ważniejszej roli. Dzieła Wincentego Marji Fontany: Sacrum the-

[1]) Brückner, Dzieje literatury polskiej w zarysie. 2 t. Warszawa 1903.

[2]) Dzieje literatury pięknej w Polsce w Encyklopedji Akademji Umiejętności w Krakowie (1918)

[3]) Por. ks. S. Ch(odyński), Dominikanie w Polsce, w Encyklopedji Kościelnej ks. Nowodworskiego (Warszawa, 1874) str. 306.

atrum Dominicanum (Romae 1666) i Monumenta Dominicana (Romae 1675) nie zawierają wzmianki o Mikołaju. Nie mogłem korzystać z dzieła: Monumenta Ordinis fratrum Praedicatorum historica (T. III—IV. Acta capitulorum generalium, rec. Reichert. Romae 1898, 1899), mimo że dzieło samo miałem w ręku, a to dlatego, że wydawnictwo to nie posiada dotąd indeksu osób. Henryka Finkego, Ungedruckte Dominikanerbriefe des XIII Jhd. (Paderborn 1791) również nie przynoszą nic nowego [1]). Niedostępne było mi dzieło: B. Berthier, Opera ad res ordinis Praedicatorum spectantia (Friburgi Helvetiorum 1891). Analecta sacri ordinis fratrum Praedicatorum seu vetera ordinis monumenta... ed. Frühwirth (Romae 1893—1898) według udzielonej mi kompetentnej informacji nie mogą zawierać nic o osobie Mikołaja. Niedostępne były mi dalej dzieła: Danzas, Étude sur les temps primitifs de l'ordre de s. Dominique, 4 tomy, Paryż 1874, i Chapotin, Histoire des Dominicains de la province. I. Le siècle des fondations, Rouen 1898. Wreszcie ze starszych nie miałem dzieła: Malvenda, Annales ordinis Praedicatorum, Napoli 1627. Długosza Liber beneficiorum wymienia tylko prowincjałów dominikańskich w Polsce, o naszym pisarzu niema u niego wzmianki.

Tak więc literatura kościelna nie dopisuje, o ile chodzi o lekarza Mikołaja.

W dalszym ciągu zwróciłem się do naszej literatury lekarskiej. Tu miałem przyjemną niespodziankę. Lekarze nasi daleko więcej zrobili dla historji medycyny w Polsce, niż przypuszczałem. Zasługa świata lekarskiego polskiego jest tem większa, że na żadnym z uniwersytetów polskich nie posiadamy katedry historji medycyny, jak ją posiadają wielkie uniwersytety zagraniczne, np. lipski, katedry, któraby była ośrodkiem badań nad historją medycyny w Polsce. Badania nad tym przedmiotem są zasługą ludzi prywatnych, a najwięcej w tym kierunku zrobili lekarze warszawscy. Posiadamy dziś zebrane starannie wiadomości o lekarzach w Polsce od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych. Wśród tych lekarzy znalazłem i naszego dominikana Mikołaja. Nie zna go wprawdzie jeszcze Ludwik Gąsiorowski, autor 4-tomowego

[1]) Z dzieł Fontany i pracy Finkego mogłem korzystać dzięki uprzejmości lwowskiego klasztoru dominikanów.

dzieła: Zbiór wiadomości do historji sztuki lekarskiej w Polsce (Poznań 1839), ale zwrócił na niego uwagę już w r. 1877 Ernest Świeżawski w artykule: Przyczynki do dziejów medycyny w Polsce, pomieszczonym w Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego warszawskiego (t. 73 str. 18—20). Uczony ten w szkicu, poświęconym lekarzowi Bolesława Wstydliwego i żony jego Kingi, Radosławowi (Radsławowi), wspomina i o naszym Mikołaju (str. 18 nn) i opierając się na ważnem źródle rocznikarskiem polskiem, które niebawem poznamy, przynosi o osobie jego bliższe wiadomości. Z artykułu Świeżawskiego przeszły te wiadomości do gruntownego Słownika lekarzów polskich dra Stanisława Kośmińskiego (Warszawa 1883), który wśród kilku innych lekarzy Mikołajów tej epoki wymienia i naszego (str. 321). Na Mikołaja jako pisarza zwrócił pierwszy uwagę[1]) najwybitniejszy z historyków nauk przyrodniczych w Polsce, prof. Józef Rostafiński, w pracy: Medycyna na uniwersytecie Jagiellońskim w XV wieku (Kraków 1900) str. 19 n. Przytoczył on tu wiadomość o osobie Mikołaja, zawartą w tytule jego Experimentów. Zaczerpnął ją z katalogu rękopisów erfurckich, które się złożyły na bibljotekę lekarza niemieckiego Amploniusa Ratinck z Rheinbergu z początków XV w., darowaną później przez tegoż lekarza uniwersytetowi erfurckiemu, a zawierającą wiele dzieł medycznych. Katalog tych rękopisów opracował wzorowo profesor uniwersytetu w Halli Wilhelm Schum (Beschreibendes Verzeichnis der Amplonianischen Handschriften-Sammlung zu Erfurt, Berlin 1887). Jeden z rękopisów tej bibljoteki (Cod. folio nr. 276, z początku XIV wieku, u Schuma na str. 184 n.) zawiera na karcie 66 verso Experimenta naszego Mikołaja p. t. „Nicolai Poloni Experimenta et Tractatus de serpentibus". Schum oddrukował znaną nam wiadomość Experimentów o osobie Mikołaja. Stamtąd przejął ją Rostafiński, łącząc z nią wiadomość wspomnianego już polskiego źródła historycznego o działalności Mikołaja w Polsce jako lekarza. Za Rostafińskim powtórzył wiadomość o rękopisie Amploniusa dr. Franciszek Gedroyć w gruntownej źródłowej pracy p. t. Źródła biograficzno-bibljograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce (Warszawa 1911, str. 493[2]).

---

[1]) Jeżeli pominiemy krótki przypisek Brücknera (zobacz wyżej).

[2]) Autor przez przeoczenie nie wymienił tytułu pracy Rostafińskiego; cytuje ją w innych miejscach dzieła.

Na tem wyczerpałem literaturę lekarską naszą [1]).

Pozostaje jeszcze literatura historyczna. Na wspomniane już kilkakroć ważne źródło historyczne polskie zwrócił uwagę pierwszy Świeżawski (por. wyżej). Chodziło mi o to, czy nie znajdzie się jeszcze innych źródeł historycznych. Poszukiwania moje pod tym względem pozostały bez rezultatu. Nie przynosi nic Grünhagena i Wutkego Codex diplomaticus Silesiae. Breslau, (Bd. VII. 1886; Bd. XVI. 1892, zawierający regesta do dziejów Śląska a wymieniający także szereg osób z Wielkopolski.

Przejrzałem dalej następujące kodeksy dyplomatyczne: Preussisches Urkundenbuch. Politische Abteilung. Bd. I. hsgb. v. Seraphim (Königsberg 1909) [2]). Codex diplomaticus Varmiensis (Bd. I -II. Mainz 1860. 1864) oraz inne części Monumenta historiae Warmiensis (Bd. III. 2 Abt. Scriptores rerum Warmiensium, hsgb. v. Woelky u. Saage. Braunsberg 1866. — Bd. IV. 3 Abt. Bibliotheca Warmiensis, hsgb. v. Franz Hipler. Bd. I. Braunsberg u. Leipzig 1872. - Bd. VI, 3 Abt. M. Perlbach. Prussia scholastica. Die Ost. u. Westpreussen auf den mittelalterlichen Universitäten. (Braunsberg 1895). Z 18 tomów Monumenta medii aevi przejrzałem wszystkie tomy, odnoszące się do naszej epoki, a więc: Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej (=t I), Kodeks m. Krakowa (=t. V i VII). Kodeks małopolski (=t. III, IX. X); z innych zbiorów: Kodeks dyplom. Wielkopolski (wyd. Tow. Przyj. Nauk poznań., nakładem bibljoteki kórnickiej, Tom II i IV. Poznań 1878. 1881). Kodeks dyplom. polski Rzyszczewskiego i Muczkowskiego (Tom I i II. 1, Warszawa 1847—1848). Kodeks dyplomatyczny mogilski (Kraków 1865). Kodeks dyplom. klasztoru tynieckiego (wyd. Kętrzyński i Smolka. Lwów 1875, z ogromnie niepraktycznym indeksem Hirschberga). Kodeks wielicki (Lwów 1872), Kodeks dyplom. Księstwa mazowieckiego (Warszawa 1863). Dalej przejrzałem Monumenta Poloniae Vati-

[1]) Z literatury niemieckiej A. W. E. Th. Henschel. Schlesiens wissenschaftliche Zustände im XIV Jhd. (Breslau 1850) nie zawiera według świadectwa Sudhoffa (str. 31) żadnej wzmianki o naszym Mikołaju. Tegoż Henschla Nachträge zur Gesch. der Medizin in Schlesien im XIII Jhd., w czasop. Janus, t. I. Gotha 1851 było mi niedostępne (wymienione są tam imiona 14 lekarzy z XIII wieku).

[2]) Indeks do Riedela Codex diplomaticus Branderburgensis, Berlin 1838—1869 IV Hauptteil, Namenverzeichnis) dla mojego celu niezbyt się okazał odpowiednim, dlatego nie wiem, czym czego w nim nie przeoczył.

cana, t. I—III. ed. Ptaśnik (Kraków 1913—1914), wreszcie A. Bielowskiego Monumenta Poloniae historica (6 tomów. Lwów 1864—1878), oraz Theinera Vetera monumenta Poloniae (t. I, Romae 1860; indeks tego wydawnictwa, na którym się opierałem, wymienia co prawda tylko osoby ważniejsze). W żadnem z tych źródeł nie znalazłem pewnego śladu Mikołaja. Wzmianki o Mikołajach, któreby się mogły odnosić do naszego, omówię w osobnym rozdziale na końcu, traktując o imiennikach Mikołaja.

Nie znalazły się też żadne ślady Mikołaja w regestach czeskich (Erben i Emler. Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae, 3 części Praga 1855—1890). Zresztą prozopografję wczesnego naszego średniowiecza — jak wiadomo — utrudnia w wysokim stopniu to, że osoby nie noszą jeszcze nazwisk; gdy więc chodzi o imię chrzestne, często nie wiedzieć, czy identyfikować dwie lub więcej osób, czy nie [1]). Trudność zwiększa się jeszcze, gdy, jak w naszym przypadku, nie znamy miejscowości, z której pewna osoba pochodzi. W dodatku imię Mikołaj jest w Polsce XIII i XIV w. bardzo częste. Dalszą trudność stanowi to, że znamy tylko jedną datę z życia Mikołaja i nie wiemy, czy położyć ją na pierwszą, czy na drugą połowę jego życia, innemi słowy nie znamy nawet w przybliżeniu granic życia naszego pisarza. Ja przeszukiwałem kodeksy dyplomatyczne za czas od roku 1250 do 1350.

b) Drugie źródło wiadomości o osobie Mikołaja.

Po tym przeglądzie literatury przedmiotu przejść możemy do drugiego głównego źródła wiadomości o osobie Mikołaja, które pozostało nieznane zagranicznym wydawcom pism jego.

W Bielowskiego Monumenta Poloniae historica, t. II (Lwów 1872) znajdujemy rocznik do dziejów Polski, nazwany przez wydawcę rocznikiem Traski [2]). Zawiera on pod r. 1278 wiadomość, która w przekładzie polskim brzmi:

---

[1]) Tutaj wyrażam podziękowanie za wskazówki bibljograficzne w zakresie literatury kościelnej, literatury historycznej i literatury lekarskiej polskiej profesorom: Stanisławowi Zakrzewskiemu, Wilhelmowi Buchnalskiemu, a przedewszystkiem Wład. Abrahamowi i Ludwikowi Finklowi.

[2]) Rocznik ten znajduje się między innemi w rkp. pergaminowym bibl. ordynackiej hr. Zamoyskich z r. 1341 i niemal dosłownie w rkp Sędziwoja

„W tymże roku zjawił się pewien zakonnik imieniem Mikołaj, z pochodzenia Niemiec, z zakonu dominikanów, który uczył ludzi jeść węże, jaszczurki i żaby przeciw każdej chorobie, która ich trapiła, czy to był ból oczu, czy co innego. Moczu zaś człowieka chorego nigdy nie badał, lecz miał jakieś woreczki zamknięte. Co zaś w nich było zamknięte, nie pozwalał oglądać. Wieszał zaś owe woreczki na chorych przez noc, a ci, którzy się poczli skutkiem jego zawieszenia i widzieli jakieś sny, wracali do zdrowia; ci, którzy nie, nie. Chwytali zaś węże gołą ręką ludzie w imię wspomnianego Mikołaja, nie w imię Chrystusa. Bo jeżeli ktoś chciał chwycić węża w imię Chrystusa, nawet jeżeli miał rękę pokrytą rękawicą, zaraz go wąż ukąsił. Przez niego zaś pouczeni niektórzy bracia z zakonu dominikanów jedli węże. Także Leszek, książę Sieradza, z małżonką swą Gryfiną z polecenia tegoż dominikana w tym samym roku zaczął jeść węże, jaszczurki i żaby przez co był wstrętny całemu ludowi, chociaż te były dla nich bardzo pomocne"[1].

Sprawa dotychczasowych wiadomości o Mikołaju przedstawia się więc tak, że uczeni zagraniczni znali jedną stronę medalu.

z Czechna, znajdujące się obecnie w posiadaniu ks. Czartoryskich, a pochodzącym, w głównej swej części z połowy XV wieku. Tekst tych 2 rękopisów różni się tem od tekstu innych, że ostatni dopełniacz rocznika, opisawszy zajęcie Lwowa przez Kazimierza W. w r. 1340, dodaje: Traska etiam fuit ibidem. Traska ów jest albo imieniem kontynuatora, albo osoby, kontynuatora bliżej obchodzącej.

[1] Tekst łaciński (1278.). Eodem anno surrexit quidam religiosus nomine Nicolaus, natione Theutonicus, ordinis fratrum Predicatorum, qui docuit homines comedere serpentes, lacertas et ranas contra quamlibet infirmitatem, a qua detinebantur, sive fuit dolor oculorum, vel aliud. Urinam autem hominis infirmi nunquam inspiciebat, sed habebat quasdam bursiculas clausas. Quid autem in eis clausum fuisset, aspicere prohibebat. Suspendebat autem illas bursiculas singulas super singulos infirmos per noctem, et qui sudabant ex huius suspensione et quedam videbant sompnia, curabantur, et qui non non. Capiebantur autem serpentes nuda manu ab hominibus in nomine predicti Nicolai, non in nomine Christi. Nam si quis in nomine Christi vellet capere serpentem, eciam si habuit manum tectam cum cyroteca, statim momordit eum serpens. Ab hoc autem informati quidam fratres de ordine Predicatorum comedebant serpentes. Dominus eciam Lestco, dux Syradie, cum uxore sua Griphina per mandatum eiusdem Predicatoris eodem anno cepit comedere serpentes, lacertas et ranas, propter quod fuit abhominabilis omni populo, licet fuerint eis valde medicinales).

uczeni nasi drugą, żadni nie znali obu stron. Zobaczymy teraz, jak się przedstawia osoba Mikołaja po złączeniu wiadomości tkwiących w pismach z zapiskiem kroniki polskiej, czyli jak wygląda synteza wszystkich znanych dotąd wiadomości o Mikołaju.

Jakaż jest przedewszystkiem wiarogodność wiadomości rocznikarza polskiego? Zgadzają się one ze wszystkiem, czego nas o sztuce lekarskiej Mikołaja uczą jego własne pisma, zgadzają się dalej z tem, co wiemy skąd inąd o Leszku Czarnym, bo o tego księcia tu chodzi; dlatego wiadomości owe musimy uznać, co najmniej w głównych punktach, za wiarogodne[1]). Jedna tylko wiadomość mogłaby budzić pewne wątpliwości. Czy jest prawdopodobne, by dominikan nakazywał chwytać węże w imię własne, nie w imię Chrystusa? Czy to jest zwłaszcza podobne do wiary w owym wieku głębokiej religijności i ascetyzmu? Mikołaj, jak widać z jego pism, posiadał wiele pewności siebie, a nawet zarozumiałości. Z cudownych skutków swej sztuki lekarskiej chełpi się co krok w swych pismach. Obok świętych ludzi, jak Jacek, Czesław, Kinga, Salomea, Jolanta, mamy w tym wieku w Polsce takie osobistości, jak głośny biskup krakowski, Paweł z Przemankowa, który prowadzi życie rozpustne, porywa mniszkę, uciska poddanych, zaniedbuje obowiązki biskupie, tracąc czas na polowaniach, a odkłada pokutę na później, gdy posłyszał głos, że jeszcze siedm lat żyć będzie. Co więcej, duchowieństwo nie uważa za stosowne wystąpić przeciw takiemu biskupowi. Wogóle są to czasy jaskrawych przeciwieństw: z jednej strony gwałty, bezprawia a nawet zbrodnie, z drugiej ascetyczna świątobliwość i świętość, będąca właśnie może reakcją przeciw upadkowi moralnemu innych. Obok więc wielkich i świętych postaci wśród dominikanów XIII wieku mógł istnieć i szarlatan, który moc swego imienia stawiał wyżej, niż moc imienia Chrystusa. Nie można więc i tej wiadomości zarzucić nieprawdopodobieństwa wewnętrznego. Ale gdybyśmy nawet ową wiadomość o zaklinaniu wężów zaliczyli do materjału anegdotycznego, do owej pajęczyny, która oplata się około każdego rozgłosu ludzkiego, to

[1]) Naodwrót zgodność nowoznalezionych pism Mikołaja z treścią zapisku jest nowem stwierdzeniem wiarogodności rocznika Traski, z innych powodów uznanego przez historyków za wiarogodny. (Por. Bol. Ulanowski, Przyczynek do dziejów Pawła z Przemankowa. Rozpr. Wydz. hist. filoz. Akad. krak., t. 17 (1884), str. 97. — Balzer, Genealogja Piastów (Kraków 1895) str. 334).

i w tym razie resztę wiadomości rocznika musimy uznać za wiarogodną.

Rocznikarz polski przynosi nam przedewszystkiem jedną wiadomość ważną dla osoby Mikołaja. Na podstawie dodatku do imienia Mikołaja „lekarz z Polski", zawartego w rękopisach jego traktatów, uczeni zagraniczni uważali Mikołaja za Polaka[1]). Rocznik Traski pouczył nas, że Mikołaj był Niemcem. Wiadomość ta jest zupełnie prawdopodobna. Zakony ówczesne w Polsce, zwłaszcza najgłośniejsze z nich: dominikanów i franciszkanów, liczyły mnóstwo cudzoziemców, zwłaszcza Niemców i Czechów. Prowincjali dominikanów polskich są często cudzoziemcami. Prowincję polską dominikanów utworzono w r. 1228 a już w r. 1229 drugim prowincjałem Polski był Gerard z Wrocławia, zapewne Niemiec. W r. 1241 został prowincjałem przeor lipski Henryk, w 1249 teolog paryski Mikołaj, w r. 1263 Czech Jan, w cztery lata później Niemiec Reginald, w r. 1275 Mikołaj z Lombardji, w r. 1287 Czech Bolesław (dwa razy). Czwartym jenerałem zakonu był również Niemiec[2]).

Ale Niemcy pojawiają się w wieku XIII tak gęsto w klasztorach, że utrudniają nawet wstęp Polakom do zakonu. W w. XIII żywioł niemiecki wogóle napływa do Polski szeroką falą. Książęta dzielnicowi, możnowładcy, duchowieństwo wyższe z powodów ekonomicznych wprost popierają kolonizację niemiecką. Zwłaszcza po najazdach tatarów i innego wroga starano się w wyludnionym kraju o osadników z zewnątrz. Przedewszystkiem miasta niemczeją szybko, nawet największe. Jak bardzo w nich rozpanoszył się żywioł obcy, dowodzi jaskrawo bunt wójta krakowskiego, Alberta, za Łokietka. Miasta polskie jedno za drugiem zaczynają uzyskiwać prawo magdeburskie. Szkoły ówczesne zalane były Niemcami tak, że aż biskupi na synodach musieli zakazać powierzania nauki w szkołach ludziom nie umiejącym po polsku[3]). Arcybiskup gnie-

[1]) Diels, str. 378

[2]) Ks. Barącz, Rys dziejów zak. kazn. t. I, str. 74, 87, 115, 116, 117, 120, 121. — Według Stan. Kętrzyńskiego (Podręcz. Encykl. Kość. ks. Chełmickiego. Tom 9—10. str. 89) dominikanie rekrutowali się wówczas nawet przeważnie z Niemiec.

[3]) O szerzeniu się żywiołu niemieckiego por. między innemi. Roepell, Geschichte Polens, t. I. (Hamburg 1840, rozdz. ost.); — Al. Semkowicz, Walka o monarchję, 1288—94 (Kwart. histor. 1891, str: 732—4, gdzie mowa także o zniemczeniu klasztorów franciszkańskich).

źnieński pisze do papieża list, przedstawiający niebezpieczeństwo, jakie grozi Polsce od Niemców.

Co prawda, jeżeli Mikołaj nazwany jest przez rocznikarza Niemcem, to nie znaczy jeszcze koniecznie, że musiał przybyć do Polski z Niemiec. Mógł być Niemcem urodzonym w Polsce, np. synem mieszczanina niemieckiego. Jestto nawet prawdopodobniejsze, niż żeby przynależał do Niemiec, bo w tym drugim razie byłby się w swych pismach nazywał „Mikołajem z Niemiec", nie „z Polski", nawet w tym razie, gdyby w Polsce bawił był lat kilkanaście. Chodzi teraz o to, czy wierzyć tradycji Traski, że Mikołaj był Niemcem, czy też, opierając się na notatce rękopisów „de Polonia", uważać go za Polaka. Zdaniem mojem nie można wątpić, że Mikołaj był Niemcem. Rocznikarz, którego wiarogodność jest stwierdzona, nie miał powodu podawać lekarza księcia za Niemca, gdyby ten nim nie był rzeczywiście. Że zaś o Mikołaju rocznikarz jest dobrze poinformowany, że więc mógł powiedzieć prawdę, dowodzi zgodność innych szczegółów w roczniku, odnoszących się do Mikołaja, z jego pismami. Dodatek „de Polonia" w rękopisach Mikołaja odnosi się do jego przynależności państwowej lub do dłuższego pobytu w Polsce, nie do jego narodowości.

Mikołaj nie należy więc może w gruncie rzeczy do historji literatury polskiej, ale nie jest dla niej obojętny. Obchodzi ją wprawdzie w mniejszym stopniu, niż np. inny cudzoziemiec, Gallus albo później Hiszpan Rojzjusz, ale ma z Polską związek przez to, że bawi na dworze księcia polskiego i że za granicą uchodzi później za przynależnego do Polski. Przebywał w ciągu życia w różnych krajach, wszelako nie czuje się przynależnym do żadnego innego, tylko do Polski. Nie wiemy, czy urodził się w Polsce czy w Niemczech, w każdym razie czuł się związanym z Polską. Nie będziemy go przywłaszczać literaturze naszej, pisarz ten nie przyniósłby jej wielkiego blasku, ale historja literatury i nauki naszej średniowiecznej nie będzie go mogła w przyszłości pominąć.

Uczeni zagraniczni kładli Mikołaja na początek XIV wieku[1]). Rocznik polski uczy nas, że Mikołaj czynny był jako lekarz już na początku ostatniej ćwierci XIII wieku. W r. 1278 pojawia się on na dworze Leszka Czarnego. Leszek nie był jeszcze księciem krakowskim. Panował wtedy nad swem dzie-

[1]) Sudhoff, str. 31. — Diels, str. 376.

dzicznem księstwem sieradzkiem. Leszek był synem księcia kujawskiego, Kazimierza I, pana na Sieradzu. Mikołaja więc musimy w r. 1278 umieścić w małopolskim Sieradzu. Dopiero w roku następnym, 1279, po śmierci krewnego swego, Bolesława Wstydliwego, Leszek został księciem krakowskim i sandomierskim i panował jako taki do r. 1288. W Sieradzu zbudował ojciec Leszka, Kazimierz, kościół i klasztor dominikanów w r. 1260 a więc na kilkanaście lat przed wystąpieniem Mikołaja na widownię [1]).

Leszek był księciem pobożnym, a szczególniejszemi względami cieszyli się u niego dominikanie. Mikołaj jest jego lekarzem, dominikanin Idzi kapelanem i spowiednikiem. Po śmierci został Leszek pogrzebany w klasztorze dominikanów w Krakowie [2]). Dwa zakony, dominikanie i franciszkanie, oba powstałe świeżo w XIII w. cieszyły się wtedy wogóle wielką wziętością i znaczeniem w świecie chrześcijańskim, w kościele i u książąt. Wiek XIII jest złotym wiekiem średniowiecza. Wydaje wielkich pisarzy, a wielu z nich należy do dominikanów, jak: Tomasz z Akwinu, Albert Wielki, uczony encyklopedysta Wincenty z Beauvais (Vincentius Bellovacensis) [3]). Dominikanie, których głównem zadaniem było kaznodziejstwo i misjonarstwo, mieli zwłaszcza w Polsce, otoczonej ludami pogańskiemi, pole do wybitnej działalności. Dominikan Mikołaj nie jest więc na tle ówczesnej nauki zjawiskiem odosobnionem. Wogóle w Polsce łacinę i naukę w w. XIII uprawiało głównie duchowieństwo. Świeccy mało się jeszcze garnęli do nauki, i to więcej mieszczanie, niż szlachta. Jeszcze w r. 1339 na 50 z górą świadków ze stanu rycerskiego, między nimi i dostojników państwa, d w u tylko umiało po łacinie; na 24 mieszczan p i ę c i u [4]). Także i leczeniem trudniło się głównie duchowieństwo, jedyny stan, kierujący oświatą. Co prawda, dominikanom zabroniono zajmować się medycyną praktyczną, a nawet uprawianie medycyny teorytycznej przez dominikana było czemś wyjątkowem. Wyjątkiem takim był dominikan Wilhelm z Moerbeku, tłumacz pism Hippokratesa i Galena (Diels, str. 376). W w. XIII na dworach książąt i możnych znajdujemy lekarzy przybocznych; inne stany nie były dosyć zamożne, żeby ich utrzymać.

[1]) Ks. B a r ą c z, Rys dziejów, t. II. (w przeglądzie klasztorów pod: Sieradz).
[2]) Ks. B a r ą c z, w w. dz. t. I, str. 121.
[3]) Franciszkanie są: Duns Scotus i Roger Bakon.
[4]) C h m i e l o w s k i, Hist. lit. pol., t. I (Kraków 1899), str. 66.

Na tem tle zrozumiałem się staje to, że zakonnik jest lekarzem księcia polskiego. Ale nie dziwi nas też, że jest nim Niemiec. Leszek Czarny sprzyjał bardzo niemczyźnie i do niej się skłaniał nawet w obyczajach swoich [1]). Rocznik krakowski mniejszy powiada o nim: „in favorem Teutonicorum comam nutriebat“, gdy więc Polacy ówcześni strzygli włosy, Leszek nosił wzorem niemieckim włos długi. Popierał on i kolonizację niemiecką, a zagrożony utratą tronu podczas buntu Pawła z Przemankowa i zmuszony no ucieczki z Polski oparł się na niemieckich mieszczanach krakowskich i po zwycięstwie wynagrodził ich potem hojnie przywilejami [2]).

Tego to Leszka i żonę jego Gryfinę leczył według rocznikarza Mikołaj. Znał on w gruncie rzeczy jedyne lekarstwo na wszystkie choroby: dawał do spożywania węże, ropuchy i inne płazy; wobec tego nie możemy z notatki rocznika wnosić, na jaką chorobę Mikołaj leczył parę książęcą. Można jednak snuć pewne domysły. Nie słyszymy w tradycji naszej historycznej o żadnej chorobie Leszka ani jego żony: książę, ustawicznie czynny, tak zajęty wojnami i łowami, musiał być silnego zdrowia. Natomiast wiemy, iż Leszek i jego żona nie mieli potomstwa. Co więcej, para książęca głośne zajmuje miejsce w *chronique scandaleuse* XIII wieku. O *cause célebre*, której była przedmiotem, podaje krótką wiadomość rocznik Traski pod r. 1271, a szczegółowo pod tymże rokiem opisuje ją Długosz (wyd. Żegoty Paulego, Kraków 1873, t. II. — Dzieła t. XI, str 420). Oto słowa Długosza w przekładzie moim, bo przekład Mecherzyńskiego jest błędny: „Żona Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego, księżniczka Gryfina, córka Rościsława, księcia Rusi, chociaż z mężem swoim Leszkiem Czarnym lat już blisko 6 mieszkała, zwoławszy zgromadzenie panów, rycerstwa i matron sieradzkich, w obecności i samego księcia Leszka, potwierdzającego skargę milczeniem, oświadczyła (deduxit), że aż dotąd jest dziewicą, nietkniętą przez męża, i zarzuciła mu impotencję i oziębłość; czepiec, którym jako mężatka zwykła była owijać głowę, w klasztorze braci mniejszych w Krakowie w obecności wielu zdjęła i odtąd zaczęła występować jako dziewica, chodząc z odkrytą głową i unikać pożycia z księciem Leszkiem, ażeby w ten sposób szukać

[1]) Por. Roepell, Gesch. Polens, I, str. 536, 540, 584.

[2]) Szajnocha, Pierwsze odrodzenie się Polski [2] (Lwów 1859) str. 313 ún.

z nim rozwodu". Rocznik Traski powiada: „Eodem anno Griphina, uxor ducis Lestconis Siradiensis deposuit de se peplum publice, eo quod dixit, se esse virginem incorruptam nec ab eo poterat cognosci propter inpotentiam ipsius, ut dicebatur". Leszek urodził się między r. 1240 a 1242. Gryfinę zaślubił w r. 1265, licząc 23 do 25 lat [1]). Oskarżenie Leszka przez żonę nastąpiło w szóstym roku małżeństwa 1271. W trzy lata później, 1274 [2]), za staraniem Bolesława Wstydliwego nastąpiło pojednanie małżonków i powrót Gryfiny do męża. Długosz, który je kładzie na r. 1275 (t. II = Opera t. XI. 420. 435), przedstawia rzecz tak: „Bolesław Wstydliwy, książę krakowski i sandomierski, niechętnem patrząc okiem na rozłączenie się księżny Gryfiny z mężem Leszkiem Czarnym, księciem sieradzkim, (któremu zarzucała oziębłość i impotencję i już od lat 4 z nim nie żyła) i chcąc usunąć spadającą stąd na brata swego Leszka Czarnego hańbę i niesławę, udał się osobiście do Sieradza i różnemi namowami, tak sam przez się, jak i przez panów krakowskich, których miał przy sobie, przebłagał księżnę Gryfinę i dnia 6 sierpnia pojednał ją z księciem Leszkiem Czarnym, dawne między nimi spory i zatargi rozsądnym układem załagodził i wznowił wzajemną miłość małżeńską, którą odtąd szczerze sobie okazywali oboje i aż do śmierci zachowali". Bezpotomny Bolesław Wstydliwy upatrzył w Leszku Czarnym następcę swego na tronie, zależało mu więc na tem, by Leszek pojednał się z żoną i doczekał potomstwa. W 4 lata po owem pojednaniu pojawia się na dworze Leszka w Sieradzu lekarz Mikołaj. Nasuwa się przypuszczenie, że zażądano od niego środków, mających zapewnić Leszkowi potomstwo. Wniosek ten wysnuł już Ernest Świeżawski [3]). Przemawia za nim w moich oczach to, że zachowany zbiór recept Mikołaja zawiera między innemi lekarstwami i lekarstwo przeciw impotencyi [4]).

Rocznik Traski powiada, że środki Mikołaja okazały się bardzo skuteczne. Nie może tu mieć na myśli środków, któreby spro-

---

[1]) Balzer, Genealogja Piastów, (Kraków 1895), str. 331—4.

[2]) Balzer, tamże.

[3]) Świeżawski, Przyczynki do dziejów medycyny w Polsce (Pam. Tow. lek. warsz., t. 73, 1877. str. 19.

[4]) Sudhoff str. 35: „Item si aliquis non potest cohire cum muliere, da ei bibere in dicto modo de oleo, quando vadit ad lectum, et ungat similiter virgam, et bene cohibit". Mowa tu jest o „oleju filozofów".

wadziły potomstwo, bo Leszek umarł bezpotomnie. Pod tym względem więc zachodzi trudność przy naszem przypuszczeniu. Może jednak trudność ta da się usunąć, gdy się przyjmie, że skuteczność środków Mikołaja okazała się przy jakiejś innej przemijającej chorobie, lub że para książęca przypisywała zdrowie środkom Mikołaja, bo środki jego, według zachowanych pism, chroniły także na przyszłość od chorób. Możnaby myśleć i o rozlicznych innych możliwościach. Para książęca mogła np. rozpuszczać wieści o skuteczności środków Mikołaja w celach politycznych, by budzić nadzieję, że będzie miała potomstwo. W każdym razie wierzyć możemy doniesieniu rocznikarza, że spożywanie płazów przez księcia budziło w poddanych wsręt ku niemu.

Z pism Mikołaja wiemy, że przebywał on długo w Montpellier, sławnem swą szkołą lekarską Chodzi o to, na jaki czas położyć ten pobyt, a przedewszystkiem, czy Mikołaj bawił we Francyi przed czy po swym pobycie na dworze Leszka. Najprostsze przypuszczenie byłoby, że Leszek radził się lekarza, który przybył z zagranicy z wyrobionem imieniem. Czy da się to pogodzić z dziejami uniwersytetu w Montpellier? Uniwersytet zreorganizowano w r. 1289 bullą papieża Mikołaja IV, który złączył w uniwersytet wydziały: lekarski, prawniczy i artium. Ta reorganizacya przypada zatem już na czasy po śmierci Leszka. Ale uniwersytet w Montpellier istniał już dawniej. Statuty miał mu dać w r. 1220 kardynał Konrad, legat Honorjusza III. A początek studjów lekarskich w tem mieście przypada na czasy jeszcze dawniejsze. Popularność lekarzy z Montpellier jest poświadczona już w XII w., mianowicie w r. 1153. Studja lekarskie zaszczepili tam Arabowie hiszpańscy i Żydzi [1]). Mógł tam więc bawić Mikołaj i przed reorganizacją uniwersytetu. Z drugiej strony przypuszczaćby można, że Mikołaja pociągnęła do Montpellier sława zreorganizowanego świeżo uniwersytetu, zwłaszcza gdy ze śmiercią Leszka w r. 1288 zerwały się węzły, łączące go z dworem książęcym. By był później lekarzem brata przyrodniego Leszkowego, Władysława Łokietka, nie słyszymy wcale. Tak więc dzieje szkoły lekarskiej w Montpellier nie dają nam klucza do ustalenia czasu pobytu Mikołaja w tem mieście. Studja wyższe odbywano wtedy u nas zagranicą, w kraju bowiem nie było jeszcze uniwersytetu, w ogóle

[1]) La grande Encyclopédie paryska, t. 24 pod wyrazem: Montpellier.

stan oświaty w Polsce był niski. Na studja lekarskie udawano się do Francyi lub do Włoch. Co prawda, Mikołaj nie jest przedstawicielem ówczesnej medycyny urzędowej, racjonalnej; przeciwnie, medycynie tej wydał walkę zaciętą. Mógł więc wystąpić z cudotwórczą swoją sztuką bardzo dobrze jako samouk, a niejakie wiadomości lekarskie w jego dziele mogą pochodzić z książek.

Nie wiemy także, kiedy powstały jego pisma. Mogły one powstać w jego starości. Za tem przemawia stosunek jego do Arnolda de Villa nova (o czem poniżej). W każdym razie prócz tytułu magistra, który zapewne rzeczywiście oznacza stopień naukowy, już sama sztuka wierszowania Mikołaja dowodzi, że posiadał on wyższy stopień wykształcenia, a nie tylko elementarne wiadomości z łaciny. W Montpellier znajdowało się studjum dominikańskie. M. że Mikołaj studjował tam teologję za młodu a przy tej sposobności w słynnem ognisku medycyny zaznajomił się z sztuką leczniczą. Koniec końcem nie da się powiedzieć nic pewnego, kiedy Mikołaj bawił we Francji; prawdopodobnie dopiero po opuszczeniu dworu Leszka. Tłumaczyłoby się wtedy łatwiej to, że nazywa się za granicą „lekarzem z Polski"; że w przedmowie do pisma Antipocras, wykazującego wpływ południowo-francuski, powołuje się na praktykę lekarską w rozmaitych krajach; tłumaczyłoby się dalej to, że w Polsce Łokietkowej nie znajdujemy żadnego jego śladu, wreszcie, że dla swych aspiracyj naukowo-literackich szukał odpowiedniego środowiska na Zachodzie, nie znalazłszy go w ciemnej jeszcze Polsce; tak zresztą postępowali i inni średniowieczni pisarze polscy. Na czas pobytu w Montpellier lub późniejszy przypadłaby tedy i działalność pisarska Mikołaja. Cokolwiekby jednak ktoś sądził o czasie pobytu w Montpellier, wydaje się prawdopodobnem, że działalność pisarską Mikołaja położyć należy na późniejsze czasy jego życia. Przemawia za tem i wieloletnie doświadczenie, na które się ciągle w swych pismach powołuje. W każdym razie z faktu że rękopis jego pisma Antipocras pochodzi z początku XIV w., nie można wnosić, by utwór ten powstał dopiero w tym czasie, bo rękopis ten jest kopją sporządzoną przez przepisywacza i może pochodzić z oryginału znacznie wcześniejszego.

Czas życia Mikołaja przypada w każdym razie przeważnie na wiek XIII. Nawet jeżeli przyjmiemy, że Mikołaj leczył Leszka (1278) będąc młodym, kiedy miał dajmy na to lat około 30, to czas urodzenia jego położyć musimy na połowę XIII w., około r.

1250. W takim razie na wiek XIV przypadłyby tylko ostatnie lata życia Mikołaja. Jeżeli w r. 1278 Mikołaj był starszy, to niemal całe jego życie umieścićby trzeba w wieku XIII.

2. Pisma Mikołaja.

Chociaż polskiemu światu lekarskiemu znana była postać Mikołaja z rocznika Traski, to jednak mamy prawo dzisiaj mówić o „nowoodkrytym pisarzu", gdyż nie tylko wiadomości nasze o osobie Mikołaja pomnożyły się znacznie ze znalezieniem pism jego (nie wiedzieliśmy n. p. o jego pobycie w Montpellier i w różnych krajach), ale po raz pierwszy dowiedzieliśmy się, że Mikołaj pozostawił po sobie prace wierszem i prozą, że był autorem recept głośnych przez kilka wieków w Europie, że więc należy do historji nie tylko kultury, lecz i literatury czy piśmiennictwa naukowego. Dawniej uważano go tylko za zwykłego lekarza, i to lekarza graniczącego o miedzę z szarlatanem.

Znamy dotychczas tylko dwa pisma Mikołaja. Wierszowany traktat Antipocras zawiera walkę z racjonalną Hippokratejską medycyną urzędową wieku XIII i przedstawienie zasad, teorji Mikołaja. Natomiast Experimenta — to szereg recept o celu czysto praktycznym.

a) Antipocras.

Utwór ten znamy z jednego jedynego rękopisu Phillipicus 1672 (fol., str. XIV), znajdującego się w Bibljotece królewskiej w Berlinie. Z niego wydał go najpierw Karol Sudhoff, a później na podstawie nowej własnej kollacji Diels. Utwór obejmuje 427 wierszy, a pisany jest leoninami, t. j. heksametrami daktylicznemi, rymującemi koniec wiersza ze środkiem. Rym środkowy przypada po cezurze penthemimeres. Znajomość prozodyi Mikołaja jest wcale dobra. Łacina utworu jest ciemna i zawiła, często prawie niezrozumiała. Ma się wrażenie, że nie tyle jest to właściwość stylu autora lub skutek niedostatecznego panowania nad łaciną, jak raczej zamierzona niejasność. Autor jakby się starał wprost to, co jasne i proste, wyrażać w sposób zawiły, jakby igrał z czytelnikiem. Podobno istniała nawet wtedy taka teorja pisarska. W dodatku przepisywacz nie rozumiał, czy nie umiał odczytać wielu miejsc

traktatu i przekręcił liczne wyrazy, co jeszcze więcej utrudnia zrozumienie tekstu. Dielsowi udało się w wielu miejscach odgadnąć brzmienie pierwotne, ale praca nad tekstem nie jest jeszcze skończona, o ile utwór wogóle na taką pracę zasługuje. Strona fonetyczna a może i dobór wyrazów wykazują wpływy romańskie, coby przemawiało za tem, że Mikołaj pisał swój utwór w Montpellier, lub po opuszczeniu tego miasta; zresztą przypuszczenie to wyżej przedstawiało się nam i z innych powodów jako prawdopodobniejsze.

Treść pisma Antipocras (któremu autor dał także tytuł Liber empiricorum), o ile ciemny język pozwala ją zrozumieć, przedstawia się, jak następuje.

Autor oświadcza najpierw we wstępie prozaicznym, że wbrew ogólnemu zwyczajowi i sztuce lekarskiej leczy choroby pigułkami i lekarstwami niezwykłemi i że wśród wielu narodów dokonał zadziwiających kuracyj. Lekarstwa swoje częścią każe zażywać wewnętrznie, częścią zawiesza je na chorym w różnych naczyńkach, pierścieniach i t. d. Metoda jego lecznicza wywołuje wiele zazdrości w kołach lekarskich. Pismo Antipocras opiera się całkowicie na doświadczeniu.

Następnie przechodzi do właściwego traktatu w formie wierszowej. Rozpoczyna go inwokacją do Boga, prosząc go o pomoc. Lekarze występują zaczepnie przeciw niemu; oby Bóg uzbroił jego wiersze, by odparł ataki zazdrosnych (ww. 1—5). Zwraca się dalej z inwektywą przeciw zazdrosnym (ww. 6—11). Następnie uderza na powagę Galena, który twierdzi, że nie można leczyć choroby, nie znając jej przyczyny, a operuje wyłącznie (czterma) żywiołami. Jeżeli, Galenie — powiada — chcesz uniknąć zarzutów ze strony leczonych, zwróć uwagę na siły, tkwiące ze zrządzenia bożego w rzeczach, na siły sprawiające cuda, którym podlegają i żywioły (ww. 12—21). Dowodzi tego przykład biblijnego Tobjasza, którego ojcu archanioł Rafał przywrócił wzrok za pomocą wnętrzości rybich. Powiedz, jeżeli wiesz, — powiada dalej, zwrócony do Galena — jaki jest skład owej ryby. Jak w tej rybie, tak i w wielu innych rzeczach tkwi siła boża. Świadkiem tego Ptolemeusz i platoński Timeusz (ww. 22—34) Bóg daje rzeczom często siłę nie żywiołową i nie materjalną, lecz duchową (ww. 35—39). Uczy tego doświadczeniem mistrz Albert (Wielki). Tej teorji nie jest przychylną sztuka lekarska, a jednak teorja owa, mimo że nie zacho-

wuje żadnego z przepisów Hippokratesa, leczy cudownie choroby i zawstydza lekarzy, zmniejszając im ich dochody. Lekarze tylko zwiększają choroby, za co nieraz dostają cięgi i bywają odpędzani (ww. 40—50). Siła zesłana z nieba tkwi w gnoju, w błocie, w kamieniu, jak się o tem autor traktatu niejednokrotnie przekonał, przebywa w rzece, w morzu, w ziemi, kryje się w rzeczach małych i wielkich, w muchach i robakach. Stąd też powiada uczony Hermes[1]): Mądrość niebiańska daje siłę zwierzętom, roślinom i minerałom. Ktoby znał dobrze te siły, mógłby bez pomocy demona działać cuda, jakich dokonywa magja. Słowa te Hermesa nie są kłamliwe, gdyż autor naszego traktatu wielokrotnie czynił na tej drodze cuda: doświadczyli ich ślepi, głusi i chromi (ww. 51—72). Z daru niebios siła wstępuje w rzeczy; rzeczami owemi gardzą lekarze dlatego, że są tanie i pospolite. Autor traktatu posługuje się rzeczami prostemi a cudownemi, którym Bóg błogosławi. Postawi na to tysiąc świadków, dowodzi też tego jego sława (ww. 73—86). Następnie wyjaśnia, co to jest empiricum (empericum). Empiricum nazywamy rzecz, której wrodzona siła się rozlewa, a która mimo to tej siły nie traci, podobnie jak magnes, który przyciągając żelazo nie traci swej siły (ww. 87—99). Siła tajemna kryje się raczej w rzeczach lichych niż cennych: wół lub jeleń, niedźwiedź lub lampart ustępują w niej ropusze. Żmija przewyższa kość słoniową. Muchy więcej znaczą przy lekach, niż inne cenne stworzenia (ww. 100—126). Siła niebieska tworzy trucizny sprowadzające śmierć ale i przywracające życie (ww. 127—139). Autor uderza na sposób leczenia lekarzy, posługujących się smołą, pieprzem, wapnem i siarką; gardząc drogą prostą, idą oni ścieżkami krzywemi (ww. 140—152). Siła ukryta leży zarówno w rzeczach nieczystych jak czystych, jak to wypływa z Ptolemeusza. Lekarze mało posiadają wiedzy, jeszcze mniej charakteru, a zato wiele chełpliwości i zazdrości. Powinni iść po naukę do autora traktatu, uczyć się od niego, że rzeki pełne są leków, a siły tajemne górują nad lekami nierozumnego Galena. Dowodzą tego fakty (ww. 153—164). W dalszym ciągu autor ponownie przedstawia, że są pewne rzeczy, które jużto zabijają życie, jużto usuwają choroby i przywracają zdrowie za sprawą nieba. Empiryki owe przywracają słuch, wzrok, mowę, chód. Pospólstwo lubi empiryki, za to lekarze unikają ich jako leków pospolitych, niewyszukanych (ww. 165—190).

[1]) Hermes trismegistos, zob. o nim w rozdziale: Źródła Mikołaja.

Następuje część druga traktatu; autor zapowiada, że w niej przedstawi rzecz jaśniej.

Rzeczy pospolite często więcej posiadają ukrytej siły, niż cenne i drogie. Siły tej źródłem nie są humory ani siła fizyczna, ani inne rzeczy, lecz siła boża, działająca cuda, lubiąca to, co proste. Dlaczego ta siła tkwi w rzeczach, autor nie wie, widzi ją tylko po skutkach, po usuwaniu choroby i przywracaniu zdrowia (ww. 191—200). Siła ta spływa z nieba i łączy się z rzeczami pogardzanemi jakoby małżeństwem, udzielając im własności leczniczych jakby posagu (ww. 211—229). Lekarze nie starają się tej siły poznać. Gdyby jednak pozbyli się zazdrości i uciekli się do pomocy nieba, zyskaliby sławę, śmierćby się nie srożyła a ludzie nie opłakiwaliby tylu zgonów. Czemuż Hippokrates nie uczy o tych własnościach rzeczy? Oto albo ich nie znał, albo też dążył do tego, by nie było wielu Hippokratesów (ww. 230—239). Im rzeczy są wstrętniejsze, szpetniejsze, pospolitsze, tem więcej kryją w sobie owej tajemnej siły. Siła ta nie zstępuje na cedr, lecz na ropuchę, węża i ślimaka. Ma ją szafir i różne kamienie. Nie znajdziesz jej w róży ani mircie, bukszpanie ani terebincie czy orzechu, ale w rzeczach pogardzanych. Rzeczy, które autor sławi, cenił przy leczeniu Apollo; on też na nich oparł swą sztukę leczniczą. Zazdrość przyćmiła potem te leki Apollińskie; Hippokrates oparł swą sztukę na rozumie; obecnie sztuka owa wraca do życia, a prawdziwości swojej dowodzi cudownemi skutkami (ww. 240—271). Autor traktatu ceni siłę w rzeczach, a nie ich wartość. Wiesza leki na ciele w naczyńkach, nie tłucze ich ani proszkuje, a one same bez pomocy lekarza usuwają chorobę. Siły owej nie znajdziesz w rzeczach wonnych; dlaczego, autor nie wie, jak nie wie, w jaki sposób lub dlaczego siła leży w pewnej rzeczy (ww. 272—287). Następuje opis szeregu cudownych amuletów. Pierwszym z nich jest cudowny pierścień. Błyszczy on światłem niebiańskiem, nie jest ani zimny ani gorący, a usuwa zarówno dreszcze, jak gorączkę. Temu pierścieniowi autor każe tak opowiadać samemu o swych własnościach: „Zrobiony nową sztuką śpiewam lekarzom pieśń żałosną, bo nowy i dziwny, mieszczę truciznę i lek, życie i śmierć. Kładzie się mnie zewnątrz ciała; tego, kto mnie nosi, chronię od nagłej śmierci. Jeżeli treść moją kto zażyje wewnątrz, zginie. Leczę febry, uśmierzam bóle, przynoszę starcom sen, młodych żywię. Wzmacniam serce i mózg. Zawieszony na szyi usuwam kaszel, astmę i flegmę. Po zawieszeniu mnie ustę-

pują febry i krwotoki; ciężarne chronię przed poronieniem. Nie działam sam, lecz Bóg działa przeze mnie“ (ww. 288—325). W dalszym ciągu autor rozprawia o cudownych naczyńkach przez siebie wymyślonych, usuwających chorobę przez pot. Naczyńka te leczą, usuwając elementa, o których traktuje Hippokrates. Tymczasem lekarze wolą, by im złorzeczono, niżby mieli przywracać zdrowie chorym za pomocą siły niebieskiej. Lekarze nie tylko nie leczą, lecz mnożą choroby, a lubują się jedynie w szumnie brzmiących nazwach i wypróżniają sakiewkę pacjenta (ww. 326—344). Z kolei przemawia inny cudowny amulet w formie krzyża: „Ja, córa światła, siła z gwiazd zrodzona, pełna cudownego leku, usuwam szkody i niebezpieczeństwa, śmierć, ukąszenie, truciznу. Jestem niematerjalna i czystsza od światła słonecznego. Kto mnie czci, musi być sam uczciwym. Nienawidzę występku. Bądź trzeźwym i czystym, unikaj przepychu i pychy, poskramiaj obżarstwo. Stań się do mnie podobnym, kto mię nosisz“ (ww. 345—374). Przemawiają potem krócej jeszcze cztery inne naczynia (ww. 375—391). Traktat kończy się wezwaniem zwróconem do Boga. Siła tajemna empiryków, zamknięta w naczyńku spiżowem, przemawia tu do czytelnika; powtarza jeszcze raz, że leczy zażyta wewnętrznie, ale większy przynosi skutek noszona zewnętrznie. Autor kończy tem, że nie idzie za lekarzami, lecz ich odrzuca.

Taką jest treść traktatu, o ile ją można wyłowić w powodzi słów ciemnych i niezrozumiałych. Autor powtarza się często. Jądro traktatu można ująć w krótkie słowa. Pewne rzeczy, i to przeważnie pogardzane, pospolite, jak pewne zwierzęta i minerały, posiadają ukrytą, cudowną siłę (virtus), daną im przez Boga: mogą leczyć. Te same rzeczy w innych razach mogą i zabijać. Leczą choroby jużto zażywane wewnętrznie, jużto zawieszone na ciele jako amulety.

Traktat zawiera nie tyle teorję leczniczą, jak raczej pochwały owej virtus i ataki na medycynę szkolną. Mikołaj chce argumentami rzekomo rozumowemi poprzeć swą medycynę ludową. Lekarze urzędowi zaczepiali go, zarzucając mu niewątpliwie, że medycyna jego nie ma podstaw naukowych. Mikołaj zapewne chce im wykazać, że i jego sztuka lecznicza jest racjonalna. W powoływaniu się na doświadczenie widać wpływ Alberta Wielkiego i może echo Rogera Bacona, który posiadał rozległe wiadomości z astronomji i fizyki i wysoko stawiał doświadczenie. Jest też w nim zapewne

wpływ Arnolda z Villanova, o czem będzie mowa niżej. Utwór wartości poetycznej nie ma żadnej, nie dlatego, żeby utwór dydaktyczny o podobnej treści nie mógł jej mieć, bo przykład Lukrecjusza dowodzi czegoś przeciwnego, ale na to potrzeba talentu Lukrecjusza. Autor chętnie szermuje pewnemi uczenie brzmiącemi terminami, n. p. formalis i specialis (ww. 215—291), jakby się niemi chciał popisywać. Lubuje się też w grze wyrazów o zabarwieniu retorycznem, n. p. w 10:

Sed mage macrescis, infelix, quo mage crescis.

Traktat swój wierszowany Mikołaj zatytułował „Antipocras", t. j. Antyhippokrates dlatego, że Hippokrates jest ojcem medycyny umiejętnej i że cała medycyna średniowieczna opiera się na barkach Hippokratesa i jego następców, n. p. Galena. Hippokrates odrzucił empirykę rzemieślniczą i kazuistyczną. Chorobę według niego leczy sama natura, a zadaniem lekarza jest jedynie pomagać naturze. Medycyna jego opiera się na podstawach czysto rozumowych i wolna jest od wszelkiego mistycyzmu. Oczywista, ludowo-mistyczna sztuka lecznicza Mikołaja, operująca tajemniczemi, mistycznemi, cudownemi, dla rozumu niedostępnemi siłami, pozostawała w rażącem przeciwieństwie do tych zasad i musiała je zwalczać, chcąc znaleźć uznanie. Mikołaj — być może — walczył z medycyną urzędową w dobrej wierze, w przekonaniu, iż broni wiedzy, opartej na obserwacji, doświadczeniu, przeciw doktrynie szkolarskiej, przeciw rutynie i skostniałej tradycji [1]).

Ataki na lekarzy w tej wczesnej epoce nie mogą dziwić. Znajdujemy je u Petrarki, znajdujemy u Boccaccia. Molier miał na tem polu licznych poprzedników, a także licznych następców. Naszego Mikołaja różni od tych sławnych pisarzy to, że jego ataki dyktuje — *jalousie de métier*.

b) Experimenta.

Traktat Antipocras jest teorją, Experimenta praktyką.

Experimenta zachowały się w 10 rękopisach z XIV (XIII?)—XVII w., co dowodzi, że przez 300 lat cieszyły się niemałą wziętością. Być może, w przyszłości odnajdą się jeszcze dalsze rękopisy tego utworu. Experimenta oznaczają w ówczesnej terminologji me-

[1]) Por. Sudhoff, str. 52.

dycznej: rzekome doświadczenia lekarskie, które się nie dadzą wyjaśnić naukowo, ale dadzą się stwierdzić empirycznie. Co prawda, owa empiryczność graniczy bardzo blisko z magją, cudownością, zabobonem [1]). Rękopisy te są następujące: 1—2) dwa londyńskie (Brit. Mus.), z XIII i XIV wieku, 3) drezdeński z r. 1323, 4) Phillippicus (nr. 1672) bibljoteki królewskiej w Berlinie z początku XIV wieku, 5—7) trzy lipskie z XV wieku, 8) erfurcki z bibl. Amploniusza z początku XIV w., 9) lubecki z XVI wieku, 10) kopenhaski z r. 1606.

Na siedmiu z nich oparł swe wydanie Johnssohn. Gdyby się okazało pewnem, że rękopis londyński pochodzi z XIII w., otrzymalibyśmy dla powstania Experimentów granicę dolną. Możeby i rękopis londyński (nieuwzględniony w pierwszem wydaniu utworu) okazał się archetypem reszty rękopisów. Tekst Experimentów ogłoszony przez Johnssona jest tylko fragmentem zbioru recept, fragmentem urywającym się nagle. Rkp. berliński zawiera nadto dłuższy ustęp, którego nie znają rękopisy Johnssona. Ustęp ten wydrukował po raz pierwszy Sudhoff [2]). Jest w nim mowa o „oleju filozofów", środku wymienionym tylko mimochodem w rękopisach Johnssona. Na uwagę zasługują w fragmencie berlińskim słowa: „Hec sunt pro(b)ata iuxta partem superiorem de oleo philosophorum". Istnieją też przekłady francuskie i przeróbka niemiecka Experimentów [3]), nadto wpływ ich widoczny jest w zachowanym niemieckim zbiorze recept chirurgicznych [4]).

Co do tytułu pisma, to zbiór recept w niektórych rękopisach nosi jedynie tytuł Experimenta, w innych ma jeszcze jakiś dodatek, n. p. Experimenta et tractatus de serpentibus w rkp Amplonjusza. Stosunek traktatu o wężach do Experimentów nie jest dziś jasny. Zachowane recepty wykazują kilka rozdziałów: de pillulis, de fistulis, de serpentibus, de oleo. Czy rozdział de serpentibus pochodzi ze zbioru recept (Experimenta), czy jest wyciągiem z osobnego traktatu, trudno obecnie powiedzieć.

Experimenta zawierają recepty na leczenie kamieni nerkowych i pęcherzowych, fistuł, i t. d.

---

[1]) Sudhoff, str. 32.

[2]) Sudhoff, w. w. m. str. 33—35.

[3]) Johnsson str. 272; — Sudhoff str. 35. Przeróbka niemiecka zachowała się w rkp Palatinus, znajdującym się dziś w Watykanie.

[4]) W rkp Palatinus lat. 1117, dziś w Watykanie (Sudhoff str. 35.).

Oto jak wygląda teorja Mikołaja zamieniona w praktykę: „Dla rozgniatania kamienia, w jakiemkolwiek miejscu ten będzie, czy to w nerkach czy w pęcherzu. Weź proszku z węża, wrzuć trochę do wina i dawaj pić pacjentowi rano i wieczór. Jeżeli zaś chcesz działać skuteczniej, dasz w podobny sposób proszku ropuchy; jeżeli zaś najskuteczniej, dasz podobnie proszku skorpjona, ale bardzo mało. Pamiętaj proszkować w ten sposób: Weź 3 ropuchy lub 4, włóż do świeżego garnka i zalepisz gliną tak, żeby nie mogły wyparować, a potem połóż koło ognia tak, by się w środku nie spaliły, lecz tylko wysuszyły, a po dźwięku, gdy potrzęsiesz garnek, poznasz, gdy będą dobrze wysuszone tak, by je można proszkować; wtedy wyjm z garnka; jeżeli zaś jeszcze nie są zasuszone, wysusz je dokładnie na wietrze w cieniu; potem utłucz bardzo miałko w moździerzu i później włóż w naczynie szklane dobrze zalepione, by lekarstwo nie mogło wyparować. W podobny sposób zrób proszek z węży i ze skorpjonów".

„Z tej zaś ropuchy proszek tak jest skuteczny, że gdziekolwiek człowiek jest zraniony i to choćby nie wiem jak ciężko (tu tekst popsuty). Najpierw bowiem ranę trzeba wymyć wodą ciepłą i wysuszyć płatkiem lnianym jak najstaranniej. Następnie ranę posypać wymienionym proszkiem raz na dzień w zimie, a dwa razy w lecie, jeżeli będzie potrzeba. Potem owinąć płatkiem lnianym, a wtedy zacznie się rana ropić w sposób dosyć lekki. Gdy ranę trzeba obejrzeć, wtedy należy ją w sposób opisany wymyć i także wysuszyć, i w sposób wymieniony posypać proszkiem, aż pomieniona rana całkiem się zagoi tak dokładnie, że choćby była nie wiem jak straszna, ledwie zostanie blizna. Pomaga także ten proszek, gdy się postępuje w pomieniony sposób, przeciw wrzodom, przeciw abscesom, przeciw wszelkim puchlinom, tak jednak, żeby po posypaniu obwiązać jak powyżej. Na to wszystko także pomaga proszek węża, głównie jednak na abscesy i na ból zębów, jeżeli się go przyłoży wewnątrz, i na rany, jeżeli się je posmaruje śliną i obwiąże. Położony na abscesy lub ranę proszek szybko leczy. Wszystko to wypróbowałem. Pomaga także pomieniony proszek z węża kobiecie trudno rodzącej: jeżeli się pomieniony proszek przywiąże na brzuch, w tej chwili (kobieta) rodzi. Pomaga także pomieniony proszek z ropuchy na fistułę, jeżeli się ją posypie w sposób przepisany, lecz pacjent musi pierwej wziąć na przeczyszczenie".

Tak wygląda cudowna metoda lecznicza Mikołaja w zastosowaniu praktycznem. Ubolewać musimy nad pacjentami Mikołaja, zwłaszcza tymi, którzy musieli zażywać wewnętrznie owe proszki z węży, ropuch i skorpjonów. Nie dziwimy się też, pospólstwu, że czuło wstręt do leków Mikołaja a nawet do pacjentów, którzy te leki zażywali.

Dalszy ciąg Experimentów zawiera recepty dla sporządzania „pigułek brata Mikołaja“ (z żab), pomagających na febry, wady serca, choroby oczu i różne inne słabości i w ogóle chroniących od wszelkich chorób. Następują potem przepisy dotyczące potów. Inna recepta zaleca przykładanie na fistułę (żaby pokrajanej). Mięso węży zalecano marynować w winie i soli, lub smażyć jako nadające się szczególniej dla królów, książąt i innych panów [1]).

Leki Mikołaja służyły nie tylko przeciw chorobom, ale miały też przeznaczenie kosmetyczne. Krew węży n. p. różowiła wargi niewiast [2]).

Przytaczania innych recept mogę czytelnikowi — mniemam — oszczędzić.

Rękopis berliński zachował nadto ciekawy ustęp o „oleju filozofów“, którego nie znają inne rękopisy, użyte przez pierwszego wydawcę. Olej ten tajemniczy pomagać miał na niezliczone choroby. Nas tu interesuje ten olej szczególnie dlatego, że pomagał przeciw impotencji, a więc z pewnością był zalecany przez Mikołaja Leszkowi Czarnemu.

W Experimentach czytamy, że „de oleo... alter liber dixit“ [3]). Na ustęp ten obaj lekarze wydawcy nie zwrócili uwagi, a jest on ważny, bo wskazuje, że recepty Mikołaja wypełniały dwie księgi. Ponieważ zachowany w wiadomych rękopisach tekst ma objętość niewielką, przyjąć musimy, że jest on tylko wyciągiem z pierwotnego obszerniejszego zbioru recept. Wniosek ten zdają się stwierdzać słowa fragmentu berlińskiego, nie wydrukowanego jeszcze u Johnssona a ogłoszonego poraz pierwszy przez Sudhoffa (por. wyżej): „Hec sunt probata iuxta partem superiorem de oleo philosophorum“.

Jeżeli porównamy pisma Mikołaja z wiadomościami w roczniku Traski, widzimy w kilku punktach zgodność. Z rocznikarza

[1]) Wyd. Johnssona str. 276.

[2]) Tamże str. 278.

[3]) Johnsson str. 279.

polskiego możemy wnosić, że medycyna urzędowa XIII wieku przy diagnozie choroby badała mocz pacjenta, co zresztą stwierdzono skądinąd, a co występuje już u Galena. Pisma Mikołaja uczą, że mocz w jego sztuce leczniczej istotnie nie odgrywa żadnej roli. Rocznikarz mówi, że Mikołaj zwracał uwagę na poty i na sny. O jednych i drugich mówią w samej rzeczy pisma Mikołaja.

3. Sztuka lecznicza Mikołaja.

Poznaliśmy, co nam skąpy materjał źródłowy przynosi dla osoby Mikołaja i jak się przedstawiają jego pisma. Przejdźmy teraz do jego sztuki leczniczej. Charakterystyka jej u rocznikarza polskiego zgadza się najzupełniej z tem, czego o niej uczą pisma Mikołaja, a więc jest wiarogodna. Mikołaja głównym środkiem na wszystkie choroby było zalecanie używania mięsa płazów wewnątrz, a jeszcze więcej zewnątrz jako amuletów. Z naszego dzisiejszego punktu widzenia jest to szarlatanerja. Nie należy sądzić, żeby na tym poziomie stała cała ówczesna wiedza lekarska. I wówczas istniała racjonalna metoda leczenia, oparta na zasadach naukowych a wywodząca się jeszcze od Hippokratesa. Szerzyła się ona po Europie z Włoch. Obok niej panoszy się lecznictwo ludowe o charakterze magicznym. Przedstawicielem jego jest Mikołaj. Dwa te kierunki lecznicze nie są wyłączną właściwością XIII wieku. Ciągną się one obok siebie nieprzerwanie od V wieku przed Chr., od czasów Hippokratesa [1]), a więc od samych początków, odkąd możemy nieprzerwanie śledzić historję rozwoju medycyny. Istnieją one obok siebie i dzisiaj. Czy ze stanowiska farmokopei XIII wieku Mikołaj istotnie zasługuje na przydomek szarlatana, nie umiem powiedzieć. W każdym razie historycy medycyny uczą, że niejeden ze środków przez Mikołaja przepisywanych stosowali już głośni lekarze starożytni; wykazuje to choćby uczony komentarz Johnssona do Mikołajowych Experimenta. Kwestję tą zostawiam do rozstrzygnięcia historykom medycyny. Ich rzeczą także będzie oświetlić pisma Mikołaja ze stanowiska wiedzy lekarskiej XIII wieku. Mnie w pracy tej chodzi więcej o stronę historyczną, cywilizacyjną i literacką pism Mikołaja. W każdym razie Mikołaj nie jest jedynym lekarzem XIII—XIV wieku, który posługuje się siłami tajemniczemi

[1]) Diels str. 376.

do celów leczniczych. Czynili to samo głośniejsi od niego ludzie jak Albert Wielki i Arnold de Villanova [1]).

Dla historji kultury w Polsce a zwłaszcza dla historji medycyny ważnym jest fakt, że już w XIII wieku medycyna nasza ulega wpływom Montpellier [2]).

4. Źródła Mikołaja.

Jeżeli tu zamieszczam osobny rozdział o źródłach Mikołaja, to nie tyle dlatego, że w rozprawie pisanej przez filologa rozdziału takiego nie może braknąć, jak raczej dlatego, by zaznaczyć, że kwestja taka istnieje i że będzie rzeczą badań przyszłych kwestję tę wyjaśnić. Dziś na nią odpowiedzieć nie można, zwłaszcza odpowiedzieć na nią nie może filolog. Sam Mikołaj nie cytuje niemal żadnych źródeł. Jeżeli powołuje się na Platońskiego Timeusza, to czyni tylko to samo, co czynią wówczas wszyscy, którzy traktują o jakichś trudnych kwestjach przyrodniczych czy naukowych. Z autorów starożytnych cytuje poza tem astronoma Ptolemeusza i „Hermesa". Przy tym drugim autorze ma na myśli książkę grecką zwaną: Hermes trismegistos, której przekłady łacińskie znano w średniowieczu. Były to objawienia, które miał otrzymać Hermes a które zawierały mądrość egipską. Literatura mistyczna znana pod nazwą „hermetycznej" pojawia się w Grecji począwszy od II wieku po Chr.

Z autorów średniowiecznych Mikołaj cytuje tylko Alberta Wielkiego († 1280). Uderzać musi, że ten apologeta tajemniczych, ukrytych sił nie powołuje się nigdzie ani słowem na ową gałąź wiedzy późnego średniowiecza, która podobnemi siłami operowała: na alchemję czy chemję [3]).

4. Imiennicy Mikołaja.

W kodeksach dyplomatycznych polskich zachowały się wzmianki o Mikołajach, w których na pierwszy rzut oka możnaby szukać

---

[1]) Sudhoff str. 38.

[2]) W XIV w. kształcił się w Montpellier sławny w Europie lekarz a późniejszy biskup krakowski Jan z Radlic, Wielkopolanin, zwany Joannes parvus († 1392). Porówn. o nim Wiszniewski, Hist. lit. pol. I, 461—2.

[3]) Sudhoff str. 52.

naszego Mikołaja, bo żyją w tej samej epoce, i jedni z nich są zakonnikami, drudzy lekarzami. Chodzi o to, czy którego z tych Mikołajów wolno utożsamiać z naszym. Otóż oczywista, jeżeli w dokumencie z tej epoki znajdziemy zakonnika lub nawet dominikana Mikołaja, to jeszcze nie powód, byśmy w nim widzieli naszego pisarza. Weźmy pod uwagę parę przykładów. W kodeksie mazowieckim (nr. 38, str. 29) występuje w r. 1289 w Toruniu jako świadek biskupa chełmińskiego frater Nicolaus, canonicus Culmensis ecclesiae. W r. 1297 widymuje w Toruniu Mikołaj, przeor dominikanów, dokument Henryka (Preuss. Urkundenbuch. Polit. Abt. Bd. I. 2. Hefte hsgb. v. Seraphim, Königsberg 1909. str. 326 i 421). Żadnego z tych dwu nie mamy prawa identyfikować z naszym Mikołajem, ani też znacznie wcześniejszego dominikana, nazwanego Nicolaus frater ordinis Praedicatorum w dokumencie elbląskim z r. 1251; występuje on jako świadek biskupa warmińskiego Anzelma (Codex dipl. Warmiensis. Bd. I, dyplom str. 50). Podobnie ma się rzecz z Mikołajem w regestach czeskich. W r. 1239 i 1240 spotykamy w nich Mikołaja, przeora dominikanów w Bernie morawskiem (Erben-Emler. Regesta Bohemiae et Moraviae, pars I. str. 456–470). W r. 1267 słyszymy o Mikołaju, przeorze dominikanów w Pradze (Tamże, pars II, str. 213). W r. 1327 pojawia się Mikołaj, syn Otokara, dominikan. Zakonnik ten, pomocnik inkwizytora, złożył habit, za co popadł w ekskomunikę. W zakonie dominikanów spędził lat 20 i w. r. 1327 jest już starcem. Później papież zdjął z niego ekskomunikę a były dominikan wstąpił do benedyktynów w diecezji praskiej. (Tamże, pars III, str. 492 i 520). Mikołaj ten, jak i dwaj poprzedni z dokumentów czeskich, nie ma nic wspólnego z naszym pisarzem.

Daleko większe znaczenie dla naszej kwestji mają wzmianki w współczesnych dokumentach o lekarzach Mikołajach wobec tego, że lekarze w tej epoce nie są zjawiskiem w Polsce częstem. Lekarzy tych, pojawiających się w kodeksie dyplom. Rzyszczewskiego i Muczkowskiego, omówił już Ernest Świeżawski (Przyczynki do dziejów medycyny w Polsce. Pam. tow. lek. warsz. 1881 t. 77. str. 749—762. po części tamże 1877, t. 73, str. 17). Na rezultaty jego, jak się okaże, można się po większej części zgodzić.

Zacznijmy od wzmianek, o których sąd jest pewny.

W kodeksie Wielkopolskim nr. 720 (= t. II, str. 92) występuje w r. 1294 w Pobiedziskach jako świadek na dokumencie

księcia, późniejszego króla polskiego Przemysława II, (secundus Premisl dux Poloniae) magister Nicolaus, medicus noster, jest więc ów Mikołaj magistrem i lekarzem przybocznym księcia. W następnym roku, 1295, tenże Przemysław, nazywający się tu nie dux, lecz rex Poloniae (et dux Pomeraniae) w Tczewie wystawia dokument, w którym między świadkami jest Nicolaus medicus noster, a więc ten sam Mikołaj (Kod. Wielkopolski nr. 2058 = 739[a], w tomie IV, str. 11). W dokumencie tegoż Przemysława, nazwanego tu dux Poloniae, a wystawionym w Gdańsku w roku mylnie oznaczonym jako 1297, bo w tym roku Przemysław już nie żył (zamordowany 1296)[1]), występuje w rzędzie świadków również ten sam Nicolaus physicus. W przeszło 20 lat po owej pierwszej wzmiance, w r. 1366, Władysław Łokietek, nazwany tu dux Cracoviae, Sandomiriae, Syradiae, Lanciciae Cuyaviaeque necnon heres totius regni Poloniae, w Brześciu Kujawskim na prośbę honorabilis viri ac famosi magistri Nicolai physici, któremu z powodu spustoszenia Poznania zginęły przywileje na nadania dóbr[2]), odnawia owe przywileje i pozwala mu osiedlać wsi na prawie niemieckiem (Kod. Wielkopolski nr. 982 = t. II, str. 322). Dokument ten jest dla kwestji identyfikacji rozstrzygający. Widzimy z niego, że ów lekarz i magister Mikołaj ma dobra prywatne, wsi, których jako członek zakonu żebraczego dominikanów na swoją własność mieć nie mógł[3]), dalej, że ma dzieci. Wypływa z tego, że ów Mikołaj, lekarz nadworny króla Przemysława, nie był dominikanem, a więc nie może być identycznym z naszym pisarzem. Żył więc pod koniec XIII a w początkach XIV wieku obok naszego lekarza Mikołaja inny lekarz Mikołaj, a żył w Wielkopolsce. Niewątpliwie ten sam Mikołaj występuje jeszcze przed owem potwierdzeniem nadań przez Łokietka, w r. 1309, jako lekarz nadworny Henryka, księcia głogowskiego, który tu jest nazwany: Heynricus, heres regni Poloniae, dux Slesiae, dominus Glogoviae et Poznaniae. W dokumencie tegoż Henryka ukazuje się między świadkami Nicolaus noster medicus (Kod. Wielkopolski nr. 926 = t. II, str. 267). A więc ów Mikołaj po śmierci Przemysława II przeszedł w służbę

[1]) Powinno być prawdopodobnie 1294.

[2]) Wsi spadkowych Daszewice i Świeckie, wsi otrzymanych od Przemysława: Czołowice i Sławsko, wreszcie wsi kupionych: Benkowo i Spytkowo.

[3]) Jedne wsi ma po ojcu, inne otrzymał od króla, jeszcze inne kupił.

Henryka Głogowczyka, współzawodnika Łokietka. W tym samym czasie, w którym żyje ów magister Nicolaus medicus poznański, znajdujemy jeszcze dwie inne wzmianki o magistrze Mikołaju medyku. Obie z pewnością odnoszą się do tegoż lekarza poznańskiego. Mianowicie w r. 1304 magister Nicolaus medicus jest świadkiem na dokumencie Mikołaja, wojewody kaliskiego, wystawionym w Głuszynie (Kod. Wielkop. nr 887 = t. II, str. 238). W dwa lata później, 1306, w Pyzdrach, magister Nicolaus medicus, professor artis medicae, spisuje dokument wojewody kaliskiego, komesa Mikołaja (Kod. Wielkp. nr. 900=t. II, str. 249: „Ista vero conscripsit magister Nicolaus medicus, ad haec per nos rogatus, professor artis medicae“ [1]). Co może oznaczać tytuł: professor artis medicae, pozostawiam do rozstrzygnięcia znawcom szkolnictwa średniowiecznego. Wniosek Świeżawskiego, że Mikołaj wykładał w jakiejś szkole, zapewne w szkole katedralnej poznańskiej, wydaje mi się śmiałym.

W czasie znacznie późniejszym, bo w 40 lat po ostatnim śladzie Mikołaja poznańskiego, w r. 1335, jakiś lekarz Mikołaj czyni zapis 5 fertonów na 2 łanach roli w Winiarach dla archidiakona poznańskiego Andrzeja [2]). Kośmiński (Słownik lekarzów polskich pod wyr. Mikołaj, lekarz Przemysława II) odnosi tę wzmiankę do owego lekarza Przemysława. Identyfikacja ta jest błędna. Jeżeli Mikołaj w r. 1294 jest lekarzem nadwornym księcia, musiał mieć co najmniej 30 lat, a więc urodzić się najpóźniej r. 1264. W r. 1355 miałby przynajmniej 91 lat. Chodzi tu niewątpliwie o całkiem innego, późniejszego lekarza Mikołaja i pod tym względem twierdzenie Kośmińskiego wymaga sprostowania.

Od nadwornego lekarza Przemysława II i Henryka Głogowczyka, którego nieidentyczność z pisarzem Mikołajem jest jasna, przechodzimy do trzech wcześniejszych wzmianek o lekarzu Mikołaju, co do których nie możemy dojść do tego stopnia pewności.

W r. 1250 Kazimierz, książę Łęczycy i Kujaw, nadaje magistro Nicolao physico, praeposito Vladislaviensi, capellano nostro,

---

[1]) Indeks kodeksu wielkopolskiego (IV str. 210) wymienia jeszcze Mikołaja przy nrze 886, atoli ani ten dokument ani sąsiednie nie zawierają żadnej wzmianki o żadnym Mikołaju. Natomiast indeks nie wspomina przy Mikołaju nr. 614, w którym również jest mowa o lekarzu Mikołaju.

[2]) Łukaszewicz Józef, Obraz hist.-statyst. m. Poznania w dawniejszych czasach (Poznań 1838), t. I, str. 195 nn.

prawo osiedlenia wsi Sobota na prawie niemieckiem. (Kod. dypl. polski wyd. Rzyszczewski nr. 44 = t. II, cz. 1, str, 41); miejsce wystawienia nie podane. Księciem owym jest Kazimierz I, ojciec Leszka Czarnego, więc tem łatwiej mogłoby chodzić o naszego Mikołaja. I ów Mikołaj z r. 1250 jest magistrem, lekarzem i duchownym, bo piastuje godność kapelana księcia. Chronologicznie mógłby być naszym Mikołajem, bo gdyby ów kapelan księcia w r. 1250 miał 30 lat, to 1278, w roku wystąpienia na dworze Leszka Czarnego, miałby lat 58. Pobyt w Montpellier możnaby położyć na czas między 1250 a 1278. Inne jednak względy każą odrzucić identyczność. Kapelan ów nie jest zakonnikiem, bo nie jest nazwany frater, powtóre posiada probostwo włocławskie, po trzecie otrzymuje prawo osiedlenia wsi, a więc może mieć własność prywatną. Był to zatem duchowny świecki. Trudno zaś przypuścić, by dopiero w późniejszym wieku kapelan książęcy, lekarz, proboszcz, człowiek mający wieś, wstępował do zakonu. To też słusznie Świeżawski [1]) a za nim Kośmiński uważają go za odrębną osobę. W epoce, o której traktujemy, jest to zatem trzeci lekarz, imieniem Mikołaj.

W r. 1271 „magister Mikołaj fizyk“ jest świadkiem na dokumencie Bolesława (Pobożnego), księcia Wielkopolski i Kujaw, za jego pobytu w Włocławku (Kod. Wielkopolski nr. 614 = t. I, str. 573). Ów Bolesław jest to stryj króla Przemysława II, a późniejszy teść Władysława Łokietka. O tem, by ten Mikołaj należał do stanu duchownego, niema w dokumencie żadnej wzmianki, nie jest też powiedziane, by był lekarzem przybocznym księcia, nazwany jest tylko magistrem.

W 4 lata później, w r. 1275, „medyk Mikołaj“ jest świadkiem przy boku Władysława Łokietka, księcia Łęczycy i Kujaw (Kod. dypl. pol. wyd. Rzyszczewski nr. 56 = t. I, str. 97), miejsce wystawienia nie podane. Nie jest tu nazwany magistrem ani lekarzem książęcym, niema też wzmianki, by był duchownym, świeckim lub zakonnym. Ze względu, że pierwszy z dwu ostatnich dokumentów wystawiony jest w kujawskim Włocławku, drugi pochodzi od Łokietka, księcia łęczycko-kujawskiego, możemy przyjąć, że w obu bliskich czasem i miejscem dokumentach chodzi o tę samą osobę i tego samego lekarza Mikołaja. Ponieważ w żadnym

[1]) Świeżawski, Pam. Tow. lek. warsz., t. 73, str. 17.

z tych dwu dokumentów Mikołaj nie jest zakonnikiem, nie jest nawet duchownym, nie mamy prawa identyfikować go z naszym pisarzem.

Chodzi jeszcze o to, czy Mikołaj tych dwu dyplomów nie jest identyczny z owym kapelanem Bolesława z r. 1250 lub też z lekarzem poznańskim Przemysława II. Świeżawski utożsamia obu z lekarzem przybocznym Przemysława II [1]), a za nim idzie Kośmiński [2]). Mikołaj, świadek z dokumentu z r. 1271, musiałby mieć w tym czasie przynajmniej ze 30 lat, a więc urodzić się ok. r. 1240. W r. 1315, kiedy po raz ostatni występuje w dokumentach lekarz Przemysława II, musiałby ów Mikołaj mieć co najmniej 76 lat. Byłoby to możliwe, ale nie wydaje mi się bardzo prawdopodobnem. Kto wie, czy raczej Mikołaja z r. 1271 i 1275 nie należałoby identyfikować z Mikołajem z r. 1250 Gdyby ten ostatni urodził się w roku 1220, miałby wtenczas 51 i 55 lat. Zdaniem mojem sprawa na pewno rozstrzygnąć się nie da, ostateczny sąd o tem zostawiam historykom; w gruncie rzeczy dla naszej sprawy mało na tem zależy [3]).

W rezultacie po zbadaniu wszystkich dostępnych mi dokumentów historycznych polskich i ościennych okazuje się, że poza rocznikiem Traski i wiadomościami zawartemi w pismach Mikołaja nie znajdujemy o nim żadnej innej wzmianki Fakt ten nie jest jednak może bez znaczenia. Pisarz Mikołaj wędrował po różnych krajach Europy. 20 lat bawił w Montpellier, nic dziwnego, że w Polsce pozostawił po sobie mało śladów. Jeżeli mimo to nazywa się sam de Polonia, to chyba dlatego, że pochodził z Niemców polskich [4]).

---

[1]) Świeżawski w w. m.

[2]) Kośmiński, Słownik lekarzów pod im. Mikołaj.

[3]) Nawiasem dodaję, że w połowie XIV wieku jakiś Mikołaj jest lekarzem dworu biskupa krakowskiego Grota. (Monum. medii aevi I, 235. Świeżawski, Pam. Tow. lek. t. 73, str. 25). Oczywista, nie jest on identyczny z pisarzem Mikołajem. — Około r. 1325 umiera Mikołaj Polak, biskup chełmiński, z zakonu dominikanów. Jest on także różny od naszego Mikołaja. Jestto Mikołaj Afri herbu Powała. (O nim Bullarium ord. Praed II, 211; ks. Sadok Barącz, Rys dziejów II, 33).

[4]) Józef v. Hasner w studjum o najdawniejszej medycynie w Czechach (Prager Vierteljahrschrift, t. 90, 1866), znanem mi tylko ze wzmianki u Sudhoffa (Arch. f. Gesch. d. Med. IX, 1915, str. 31 n.), próbował identyfikować pisarza Mikołaja z niejakim Mikołajem de Gevička z Ołomuńca na Morawach, profesorem

6. Krakowski rękopis medyczny Mikołaja Polaka.

Katalog rękopisów Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie Wład. Wisłockiego wymienia (t. I, str. 230) rkp nr. 778 (DD II, 34), papierowy, z początku XV wieku, folio, pisany różnemi rękami a zawierający między innemi na kartach 5—12 „Tractatus Nicolai De modo medendi". Traktat ten mieści na końcu notatkę: „Explicit Modus medendi Nicolai vel Stephani, secundum aliquos tamen verius Nicolai Poloni". W tymże rękopisie znajduje się na kartach 65—72 „Scriptum super Antidotarium Nicolai a quodam Salernitano vel Salerno factum in Montepessulano" etc. Na kartach 105—124 tegoż rękopisu znajduje się dalej „Nicolai Falcutii Antidotarium, „liber ex multorum Antidotariis compilatus". Ponieważ i inne pisma tego rękopisu mają związek z Montpellier, np. zawarty na kartach 13—14 „Thesaurus pauperum in Preclaro Studio Montipessulani compilatus", nasuwało się pytanie, czy który z traktatów zachowanych tu pod imieniem Mikołaja nie pochodzi od naszego dominikana. Rkp krakowski zbadał na moją prośbę z koleżeńską gotowością prof. Tadeusz Sinko, za co mu niniejszem składam gorące podziękowanie. Traktat Mikołaja De modo medendi zajmuje się głównie środkami przeczyszczającemi. Podstawą leczenia jest według prof. Sinki, który przeczytał cały traktat, patologja humorów czyli soków. Jestto medycyna urzędowa, którą dominikan Mikołaj zwalczał, a zatem traktat De modo medendi rkpsu krakowskiego nie pochodzi od dominikana Mikołaja. Zaburzenia soków autor jego usuwa dissolvendo, attrahendo, expellendo. Składnikami środków przeczyszczających są, jak w całej medycynie starożytnej, gumy (żywice), zioła i nasiona [1]).

---

medycyny, a w r. 1369 dziekanem na uniwersytecie praskim. Identyfikacja ta upada już ze względów chronologicznych.

[1]) Tytuły rozdziałów traktatu brzmią:

De praeparatione pocionandorum. De danda medicina sanis et aegris. De signis, quibus cognoscitur, quis humorum sit purgandus aut superhabundat. Quae medicinae quos purgant humores. De dieta et custodia in medicina componenda (?). De catarticis dandis secundum diversitatem temporum et regionum. De preparatione loci, ubi accipienda est medicina. Quae medicina in sompniis, quae in vigiliis danda est. Si durus sit ad purgandum, qui purgatur. De delicatis medicinam percipere nequeuntibus. De diversitate farmaciae secundum diversitatem aetatum. De diversitate compositionis. De quantitate medicinae. De

Traktat Antidotarium Nicolai Falcutii (fol. 105 nn.) zaczyna się od zdania:

„Aliquando Nicolaus rogatus a quibusdam in practicam studere volentibus, ut eos recto ordine modum conficiendi et dispensandi (doceret) et eis in eam doctrinam accedere (permitteret)..., ut de singulis usualium medicinarum unam libram vel duas vel plures conficere scirent, vel quantum de unoquoque genere gummarum, herbarum, seminum inter omnes medicinas acciperent, talem eis tradidit doctrinam, secundum quam est praeceptum per omnes doses more apothecarum“ etc.

I te recepty nie pochodzą od dominikana.

Trzecie pismo: „Scriptum super Antidotarium Nicolai a quodam Salernitano vel Salerno factum in Montepessulano“ zawiera takie same recepty, a więc również nie pochodzi od naszego Mikołaja.

W rezultacie rkp krakowski nie zawiera żadnego pisma dominikana Mikołaja.

Rzeczą historyków medycyny będzie oznaczyć, któremu z Mikołajów należy owe pisma przypisać. (Kośmiński, Słownik lekarzów pod: Mikołaj Polak przypisuje je osobnemu Mikołajowi; zaczerpnął on wiadomość o traktatach rkpsu krakowskiego ze spisu treści u Wisłockiego)

7. Słowo końcowe.

Studjum moje usiłowało dać obraz osoby i pism Mikołaja na podstawie wszystkich dostępnych mi materjałów. Badania nad Mikołajem nie zamykają się jednak jeszcze na tem studjum Możliwe jest, że skąpe wiadomości nasze o osobie Mikołaja rozszerzą się w przyszłości. Może się o nim jeszcze coś znaleźć w archiwach dominikanów. Archiwum polskiej prowincji dominikańskiej znajduje się w klasztorze dominikanów w Krakowie. W pożarze miasta Krakowa w r. 1850 zaginęło wiele dokumentów ważnych dla dzie-

---

dura et liquida medicina quibus est danda. De simptomatibus querencium pocionatum. De siti in pocionatibus. De periculis, quae accidunt pocionatis, si biberunt. De his, qui nequeunt assellare (?) (może: anhelare? St. Witk). accepta medicina. De medicina, quae non ducit, quantum debet. De medicina si nimium duxerit. De dyssenteria ex potacione De debilitate pocionati. De tenasmon exposicione. De vomitu. De spasmo et nimia evacuacione medicine.

jów zakonu. Być może, że coś jeszcze znajdzie się w tej części archiwum, która ocalała, a którą obecnie się porządkuje. Może się też znaleźć jakaś wiadomość w archiwach dominikańskich zagranicznych. Nie jest też wykluczone, że znajdą się nowe materjały w dyplomach i innych dokumentach świeckich, polskich lub zagranicznych. Coś nowego mogą dalej przynieść rękopisy Mikołaja, które tkwią po bibljotekach, czyto nowe rękopisy znanych dotąd jego pism, czy jakie inne, nam dotąd nieznane pisma Mikołaja. Może w Montpellier istnieją jeszcze jakie dalsze ślady naszego dominikana.

Zupełnie dalej nie zbadane jest dotąd stanowisko naukowe (czy pseudonaukowe) Mikołaja na tle medycyny średniowiecznej. Przedewszystkiem wymaga zbadania stosunek jego do Arnolda de Villanova, pisarza medycznego Mikołajowi współczesnego († 1313). Istnieją pewne nici, wiążące obu tych pisarzy. I Arnold występował przeciw Galenowi, i jego hasłem była empirja, i on również mówi o działaniu leczniczem drogich kamieni [1]). Wymaga też zbadania stosunek Mikołaja do Alberta Wielkiego i do średniowiecznych przedstawicieli medycyny ludowej. Arnold działał z początkiem XIV wieku w Montpellier, Mikołaj mógł więc znać go osobiście. Dziś badania nad historją medycyny średniowiecznej nie postąpiły jeszcze do tego stopnia, by można wyznaczyć Mikołajowi miejsce w rozwoju tej medycyny. Powiada to wyraźnie znawca historji medycyny tej miary, co Karol Sudhoff [2]). Zbadanie stosunku Mikołaja do Arnolda a także do Alberta W. przyczyni się też w przyszłości do rozjaśnienia zagadnień chronologicznych, wiążących się z Mikołajem, a dzisiaj ciemnych.

Na zakończenie jeszcze jedno. W XV wieku był lekarzem nadwornym króla duńskiego Chrystjana I (1426—1481) jakiś magister Mikołaj Polak (nieznany Słownikowi Kośmińskiego). Dokument duński nazywa go „magister Nicolaus dictus senior, natione Polonus, quondam phisicus Christiani regis Dacie“ („Liber ecclesiae Sancti Lucii Roskildensis“, Festskrift til Prof. Julius Petersen, 1910, str. 121 n., cytowane u Sudhoffa, Arch. f. G. d. M. IX, str. 31). Wartoby poszukać jakich bliższych śladów tego Mikołaja.

---

[1]) Sinko w wym. m.

[2]) Sudhoff str. 52.

Uzupełnienia.

Że dodatek do imienia autora „de Polonia“ nie dowodzi bynajmniej polskiego pochodzenia, stwierdza prócz znanej analogji mnicha dominikana, Marcina „Polaka“, autora słynnej kroniki, pochodzącego z Czech, analogja poety Ursina. Jan Ursinus jest „Theutonicus de Polonia“ a był Niemcem krakowskim. Na analogję Ursina zwrócił mi uwagę ks. prof. dr. J. Fijałek. Tenże uczony podnosi franciszkański koloryt w roczniku Traski.

Uczony dominikan O. Jacek Woroniecki z Krakowa, wyraził zdanie, że „de Polonia“ może oznaczać przynależność Mikołaja do polskiej prowincji dominikanów. Tego samego zdania jest prof. A. Brückner w feljetonie Nowej Reformy z 9 sierpnia 1918, nr. 344 i to zdanie wydaje się i mnie obecnie najprawdopodobniejsze. Praca niniejsza była złożona w Akademji jeszcze przed ukazaniem się feljetonu prof. Brücknera.

Co do pobytu Mikołaja w Montpellier dodaję, że dominikanie posiadają studjum zakonne w tem mieście od r. 1248 (jak wykazuje Denifle w swojem dziele o uniwersytetach średniowiecznych). Studjum to należało do najstarszych studjów dominikańskich. Mógł więc Mikołaj bawić w Montpellier z powodów czysto zakonnych. Ale możliwe jest także, że wybrał się do tego miasta z pobudek lekarskich. Mógł się tam udać dla celów praktyki lekarskiej, bo oczywista, słynni lekarze tamtejsi musieli ściągać wielu chorych z całego świata. Może także działali w Montpellier inni podobni przeciwnicy medycyny urzędowej jak Mikołaj, o czem nie mam bliższych informacyj (jak w ogóle nie mam ich o uniwersytecie w Montpellier w XIII wieku) a co uzupełnią inni. Wobec tych wszystkich możliwości upada sceptyczne twierdzenie prof. Brücknera, że Mikołaj w Montpellier nie był (w wym. m.). Sama nazwa „de Polonia“ dowodzi, że pisma Mikołaja powstały za granicami Polski; mogły więc powstać w Montpellier.

Uczony znawca dziejów dominikańskich, dominikan Paweł von Loé w Düsseldorfie, do którego się za wskazówką O. Woronieckiego zwróciłem, Mikołaja z Polski z innych źródeł nie zna.

W końcu dodaję, że według informacyj O. Woronieckiego od resztek archiwum dominikańskiego w Krakowie nie można się spodziewać żadnych nowych materjałów dla osoby Mikołaja.

SPIS RZECZY.

Str.

1. Osoba Mikołaja 1
   a) Wiadomości zawarte w pismach Mikołaja 1
   b) Drugie źródło wiadomości o osobie Mikołaja 9
2. Pisma Mikołaja 19
   a) Antipocras 19
   b) Experimenta 24
3. Sztuka leczenia Mikołaja 28
4. Źródła Mikołaja 29
5. Imiennicy Mikołaja 29
6. Krakowski rękopis medyczny Mikołaja Polaka 35
7. Słowo końcowe 36
8. Uzupełnienia 38

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LVIII. Nr. 5.

REGINA LILIENTALOWA

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE

W PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI

CZĘŚĆ III.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1919.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LVIII — Nr. 5.

Regina Lilientalowa.

Święta żydowskie
w przeszłości i teraźniejszości.

CZĘŚĆ III.

(Praca przedstawiona na posiedzeniu Wydziału d. 22 października 1917).

Święta, które w tej części pracy swojej omawiać będę, noszą nazwy „Chanuka“ i „Purim“, a ze względu na całkiem świecki charakter raczej na miano pół-świąt zasługują. I owa to właściwość obu tych uroczystości dorocznych, głównie zaś ich pokrewieństwo wewnętrzne, które w toku pracy się ujawni, sprawiły, że obok siebie je postawiłam i w jednej części zawarłam.

Chanukę [1]), t. j. święto poświęcenia [2]), obchodzą Żydzi współcześni przez dni ośm, począwszy od 25-go Kislew [3]) aż do 3-go

[1]) Po hebr. חֲנֻכָּה po aram. חַנוכְתָּא co znaczy święcenie, poświęcenie od. חָנַךְ poświęcić (Jacob Levy. Neuhebräisches und haldäisches Wörterbuch über die Talmudim und Midraschim. Lipsk 1889 r.), także odnowienie (Aleksander Kohut. Aruch. Wiedeń 1878—1892 r. 446 b.), inauguracja. W Biblji niejednokrotnie spotykamy się z tem słowem, np. w Numeri 7, 10. 11; u Daniela 3, 2. 3, u Ezry 6, 16. 17. Wedle zdania rabinów sama nazwa wyraża treść tego święta, gdyż חנו znaczy odpoczywają, wartość zaś liczbowa następnych głosek כ i ה wynosi 25, więc że odpoczynek po walce zaczął się 25-go. (Tur Orach chaiim 670; to samo Maharil. Hilchoth Chanuka; też Chaiie adam 154, 2).

[2]) Świątyni.

[3]) Miesiąc ten odpowiada grudniowi. Pierwszy dzień Chanuki może przypadać każdego dnia w tygodniu, z wyjątkiem wtorku (Maharil. Hilchoth Chanuka)

Tebeth. Ustanowione przez Jehudę Machabeusza, braci jego i starszych gminy Izraela w 165 r. przed nową erą, na pamiątkę oczyszczenia świątyni, splugawionej uprzednio przez króla syryjskiego, Antjocha IV Epifanesa, w Biblji naturalnie wzmiankowane nie jest[1]). Także z Talmudu, tego archiwum poglądów i obyczajów żydowskich, skąpe tylko czerpiemy o niem wiadomości, albowiem żadnego traktatu nie poświęcono wyłącznie Chanuce, jak to ma miejsce w stosunku do innych świąt narodowych[2]. I podczas, gdy Purim (święto losów) omawia się w specjalnym rozdziale talmudycznym „Megilla", o tem święcie milczy, rzec można, cała literatura Tanaitów[3]). Przyczyna tego tkwi niewątpliwie w przeciwieństwie Faryzeuszów do ruchu znienawidzonych późniejszych Chasmoneów, idących ręka w rękę z Saduceuszami[4]), przewaga zaś i mir, jakie pierwsi posiadali u mas ludowych, zdziałały, iż wydarto z przeszłości i świadomości ludu jedną ze świetniejszych kart dziejów żydowskich[5]). Tem także się tłumaczy, że księgi Machabeuszów, jedne z piękniejszych w piśmiennictwie żydowskiem, nie zostały wcielone do Kanonu. A z owych to ksiąg czerpać musimy wszystko, co się do czasów onych odnosi[6]).

[1]) Z tej racji Karaici nie obchodzą Chanuki. Zunz, Die Ritus des synagogalen Gottesdienstes. Berlin 1859 r., str. 158; S. Bäck Die Geschichte des jüdischen Volkes und seiner Literatur vom babylonischen Exile bis auf die Gegenwart. Leszno (Poznańskie) 1878 r., str. 247).

[2]) Wprawdzie i św. Tygodni Szabuoth, ob. część I. str. 44 tej pracy) nie posiada specjalnego traktatu, lecz jest to święto jednodniowe, a ofiary na ten dzień przeznaczone rozważane są w traktacie Menachoth. (Abraham Geiger. Urschrift und Uebersetzungen der Bibel in ihrer Abhängigkeit von der inneren Entwickelung des Judenthums. Wrocław 1857 r., str. 203).

[3]) Wogóle tylko okolicznościowo jest w Talmudzie mowa o Chanuce, a nawet gdy wzmiankowani są Chasmoneusze, to czyny ich pominięto milczeniem (Np. traktat Megilla 6a; tr. Joma 16a).

[4]) Faryzeusze to wynieśli na tron ród Chasmoneów, lecz jako zwolennicy ustroju teokratycznego sarkali na wzmagający się u tych ostatnich kierunek świecki, i z tej przyczyny Machabeusze nie zyskali znaczenia bohaterów narodowych (E. Kautsch. Die Apokryphen und Pseudepigraphen des alten Testaments. Tubinga 1900 r. Tom II, str. 127 i 128; J. Wellhausen. Die Pharisäer und die Sadducäer. Greifswald 1874 r., str. 93 i 94).

[5]) Ignorancja pod tym względem panowała w całem średniowieczu. (Sigmund Jaeger. Das Buch Esther auf seine Geschichtlichkeit kritisch untersucht. Frankfurt /M. 1907 r., str. 23, dop. 1).

[6]) I Josephus w swych Starożytnościach daje nam po temu materjał, lecz, powszechnie uważa się, że czerpał z I-ej księgi Machabeuszów. Benedictus Niese

Opierając się na księgach I-ej i II-ej [1]), które według zdania najpoważniejszych badaczy, zawierają materjał autentyczny [2]), wi-

Kritik der beiden Makkabäerbücher. Berlin 1900 r., str. 100) i często, jak utrzymuje A. Geiger (Urschrift u. Uebersetzungen der Bibel, str. 219), szedł dosłownie za jej opisem; to samo H. Graetz, Geschichte der Juden, 4-e wyd. Lipsk 1888 r. Tom III, str. 559; E. Kautsch, Die Apokryphen u. Pseudepigraphen. Fryburg w B. 1898 r. Tom I, str. 32. Przeto niekiedy tylko przyjdzie nam uciekać się do niego.

[1]) Cztery są księgi Machabeuszów — wszystkie są apokryficzne i nie wiążą się z sobą ani treścią ani autorstwem. Dla nas w danym wypadku mają znaczenie tylko I i II, gdyż trzecia daje obraz cierpień gminy w Aleksandrji za cesarza Kaliguli (E. Kautsch. Tamże, str. 24 pisze, iż nazwę Makkabaios, będącą pierwotnie przydomkiem Judy, trzeciego syna Matatjasza, a później mianem całego pokolenia, rozciągnięto następnie na wszystkich, którzy walczyli za wiarę żydowską przeciw Grekom), IV zaś (przypisywana przez długi czas Josephusowi, co nowsze badania obaliły) powstała w czasie, gdy o walkach Machabeuszów zaledwie gdzieniegdzie dokładniejsze pojęcie się przechowało (Heinrich Ewald. Geschichte des Volkes Israel. 2 wyd. Getynga 1853 r. Tom IV, str. 555.

[2]) L. Herzfeld (Geschichte des Volkes Israel. 2 wyd. Lipsk 1863 r. Tom I, str. 456) utrzymuje, że I księga Machabeuszów, napisana pierwotnie po hebrajsku lub po aramejsku (autor skłania się bardziej ku hebrajskiemu), o czem świadczyć mają liczne hebraizmy i ścisłość danych geograficznych, powstała najwcześniej po śmierci Jana Hyrkana, a wiadomości jej są wogóle wiarogodne; według Zunza (Die Gottesdienstlichen Vorträge der Juden. Berlin 1832 r., str. 123) najbardziej wolną od podań jest księga I; Israel Sack (Die altjüdische Religion im Uebergange vom Bibelthume zum Talmudismus. Berlin 1889 r., str. 275 i 276 uważa, że daje ona trzeźwy i rzeczowy obraz wydarzeń, bezstronnie czerpany z dawniejszych źródeł; również H. Graetz (Geschichte der Juden. Tom III, str. 559) twierdzi, że opiera się ona na starszych dokumentach: H. Ewald (Geschichte des Volkes Israel. Tom IV, str. 529) widzi w niej prawdę historyczną, tak samo E. Kautsch (Die Apokryphen u. Pseudepigraphen. Tom I, str. 25) przychylnie się odzywa o jej wartości pod tym względem. — Księga ta, o duchu poważnym i pouczającym, stanowiąca dokument historyczny dla czterdziestoletniego okresu, tj. od wstąpienia na tron Antjocha Epifanesa (175 r. przed Chr.) do śmierci Szymona Chasmonejczyka (135 r. przed Chr.), miała oryginał hebrajski (tak sądzą: wymieniony już L. Herzfeld, H. Ewald w Geschichte des Volkes Israel, tom IV, str. 529, B. Niese w Kritik der beiden Makkabäerbücher, str. 2, J. Derenbourg w Essai sur l'histoire et la géographie de la Palestine d'après les thalmuds et les autres sources rabbiniques. Paryż 1867 r. Tom I, str. 57, S. Munk w Palestine, Paryż 1845 r., 525 b), który zaginął (z małemi bowiem wyjątkami księgi niekanonizowane z palestyńskiej literatury przepadły) i doszła nas w rękopisie greckiej Septuaginty. Co do II księgi Machabeuszów, która, sądząc z przedmowy, jest wyciągiem z pięciu ksiąg nieznanego zresztą Jazona z Cyreny, to zdania o niej są podzielone. Jedni, jak Israel Sack (Die altjüdische Religion, str. 275 i 276), twierdzą, że posiada ona niewielkie historyczne znaczenie i małe budzi zaufanie

dzimy, że święto przez nas omawiane, ma za podkład rzeczywisty fakt historyczny, który się wydarzył w czasie panowania Syryjczyków nad Judejczykami.

W 198 r. przed nową erą przeszła Palestyna pod władzę Antjocha Wielkiego i z kraju samoistnego pod perskiemi rządami stała się teraz zależną. Ludność Judei zajmowała się wtedy przeważnie rolnictwem i hodowlą bydła, gdy handel pozostawał w rękach Greków, którzy wnosili z sobą grecką kulturę. Już od czasów Aleksandra Wielkiego przenikały do Palestyny wpływy i prądy helleńskie, gdyż zamysłem tego monarchy było stworzyć państwo ogromne i jednolite pod względem języka, obyczajów i cywilizacji, a jego następcy prowadzili dalej rozpoczęte przez niego dzieło i w II wieku w Palestynie zrobili znaczne postępy w tym kierunku. Arystokracja z arcykapłanem na czele, w znacznej mierze z przyczyn ekonomicznych, skłaniała się tu ku asymilacji[1]); helleniści jednak, nie posiadając sympatji mas ludowych, które trzymały się wiernie rodzimych tradycyj i obce były wszelkim inowacjom, szukali oparcia u władzy, idąc z nią ręka w rękę. Zdawało się, że los sprzyja zamiarom możnowładztwa, że już, już wszystkie wrota przed hellenizmem się roztworzą, gdy panowanie Antjocha Epifanesa, który chciał gwałtownie przeobrażenia tego dokonać, położyło kres owej akcji. Zwyciężywszy Egipt, wyruszył ten władca[2]) przeciw Jero-

do swych opisów, a ciekawą jest jedynie jako pomnik literacki; inni, jak J. Wellhausen (Israelitische und jüdische Geschichte, 2-e wyd. Berlin 1895 r., str. 235, dop. 1), uważają ją za niepewną, aczkolwiek dostrzegają w niej i cenne wiadomości (Die Pharisäer und die Sadducäer, str. 82; inni znów jak E. Kautsch (Die Apokryphen und Pseudepigraphen, tom I, str. 84, chociaż wyżej stawiają księgę I-ą, jednak przyznają i II-ej historyczną wartość, a D. Emil Schürer (Geschichte des jüdischen Volkes, 3-e i 4-e wyd. Lipsk 1901—1907 r. Tom I, str. 202, dop. 42 i tom II, str. 32) w pewnych wypadkach daje tej ostatniej pierwszeństwo. Już Luter, który tę księgę z greckiego przełożył, orzekł So billich das erste Buch solt in die zal der heiligen Schrift genomen sein, so billich ist dis ander Buch eraus geworfen, ob wol etwas gutes darinnen stehet (cytuje E. Kautsch, Die Apokryphen, tom I, str. 81), B. Niese (Kritik der beiden Makkabäerbücher, str. 25 i 52) uważa ją za starszą od I-ej i za zawierającą bardziej źródłowe wiadomości.

[1]) Przyjmując — głównie w Jerozolimie — greckie obyczaje i przybierając imiona greckie np. Menelaus, Jazon i t. p.

[2]) Antjoch IV Epifanes, syn Antjocha III Wielkiego, wstąpił na tron w r. 175 przed Chr. — Epifanes znaczy po grecku „objawiony", „widzialny" w pełnem brzmieniu „bóg widzialny, wcielony", który to przydomek świadczy o doko-

zolimie, gdzie złupił świątynię, co powtórzywszy po dwóch latach, wydał rozporządzenie, na mocy którego miał zapanować w Judei kult obcy. Żydzi pod karą śmierci musieli zaniechać swych obrzędów religijnych [1]), natomiast ustawiono w świątyni izraelskiej posąg Zeusa Olimpijskiego [2]), któremu dnia 25-go miesiąca Kislew [3]) złożono ofiary [4]). Ciężkiej próbie poddany lud żydowski próbę tę wytrzymał: nie chcąc za żadną cenę zerwać przymierza ze swym Bogiem, oparł się rozkazom najezdcy i opór ten krwią męczeńską przypieczętował [5]). Rozbudzony przez prześladowania fanatyzm religijny urósł do wielkiej potęgi, szczególniej w kołach t. zw. pobożnych (chasidim) [6]), których zapał rozgorzał w obronie wiary. Pe-

nanej za życia apoteozie tego monarchy. Z powodu jego okrucieństw przezywano go „Epimanesem", t. j. szalonym, warjatem. H. Graetz (Geschichte der Juden, t. III, cz. II, str. 292) pisze o nim, że był przebiegły, wyrachowany i kapryśny, małostkowy w przedsięwzięciach wielkich, natomiast w drobiazgach — wielki.

[1]) Jak: święcenia sabatu i świąt, obrzezania, składania zwykłych ofiar itp.

[2]) „Przeklętego potwora" jak go określa I ks. Machabeuszów (1, 54). Miało to miejsce dnia 15-go Kislew.

[3]) U Josephusa (Ant 12, 5) miesiąc ten zwie się Chaslew.

[4]) Żydzi zmuszani byli do składania świń w ofierze, co wstrętne im było I Machab. 1, 29. 30. 37. 50).

[5]) Opis tych męczarni daje głównie II ks. Machab. Kościół katolicki Jehudę Machabeusza prawie pomija, natomiast wyróżnia Eleazara i matkę z siedmiu synami, którzy jakoby wtedy tragiczną śmierć ponieśli; im to nadał kościół miano „Sancti Maccabei" (Max Maas. Die Maccabäer als christliche Heilige w Archiv für Religionswissenschaft. Lipsk 1900 r. Tom 44, str. 147). Kości ich mają się znajdować pośród relikwij katedry kolońskiej, a święto Machabeuszów obchodzono około V wieku (L. Duchesne. Origines du culte chrétien, 5-e wyd. Paryż 1909 r. str. 282). — Prześladowania za Antjocha i w późniejszych jeszcze czasach stworzyły bogatą literaturę apokryficzną, np.: Megillath Antiochus, który to utwór, napisany po aramejsku, powstał według Zunza (Die Gottesdienstlichen Vorträge der Juden. Berlin 1832 r., str. 134) w epoce Gaonów, a posiadając bardziej liturgiczny charakter, włączony został do siduru Jemeńskiego (M. Steinschneider. Purim und Parodie w Monatsschrift für Geschichte u. Wissenschaft d. Judenthums. Tom 47, str. 365), Midrasz na Chanuka, Nowa Pesikta na Chanuka itd.

[6]) Od nich to wyszli Faryzeusze, którzy początkowo byli wzorem prawdziwej pobożności i skromności. Objaśniając Pismo św., szanowali oni zarazem obyczaje przekazane ustnie, przez co posiadali klucz do duszy swego ludu. („On ne conduit le peuple qu'en se prêtant à ses idées", powiedział E. Renan. Vie de Jesus. Lozanna 1863 r., str. 123). W przeciwieństwie do Faryzeuszów stali arystokratyczni Saduceusze, mężowie stanu, posiadacze najważniejszych kapłańskich urzędów, którzy, trzymając się ściśle litery Zakonu, a lekceważąc po za tem

dząc życie w świecie marzeń mistycznych, szukając pociechy jedynie w księgach świętych, obojętni byli Chasydejczycy na stosunki polityczne, lecz gdy Antjoch naruszył przepisy święte, bunt zawrzał także w ich sercach i przyłączyli się do mścicieli krzywd swego ludu. Byli nimi właśnie Machabeusze. Na czele powstańców stanął Matatjasz syn Jochanana, syna Szymona[1]), syna Chasmonai[2]), z pokolenia kapłańskiego Jojarib[3]), zamieszkały w Modein[4]) wraz z pięciu synami[5]), z których trzeci z kolei Jehuda, przezwany Machabeuszem[6]), po śmierci ojca objął dowództwo. Posta

święte dla ludu obrzędy, zrażali go sobie (S. Bäck. Die Geschichte d. jüd. Volkes u. seiner Literatur, str. 79 - 82). Antagonizm pomiędzy obu temi grupami należycie charakteryzują następujące słowa Talmudu (tr. Berachoth 29a): Nie ufaj sobie aż po dzień śmierci swojej, albowiem Jochanan przez lat ośmdziesiąt sprawował urząd arcykapłana, a jednak w końcu stał się saduceuszem.

[1]) Imiona: Jochanan i Szymon powtarzały się często w tym rodzie.

[2]) Stąd nazwa tego rodu. Niektórzy wywodzą ją od góry Asamo, inni od hebr. wyrazu chaszmanim — znakomici, potężni.

[3]) O tem pokoleniu jest mowa w Kronice (24, 7).

[4]) Modein lub Modaim (Talmud, tr. Pesachim 93b), miasteczko górskie w pobliżu Liddy, na drodze wiodącej z Joppe do Jerozolimy (S. Munk. Palestine, 495b), obecnie — wieś el-Medijeh (Archives Israelites. Paryż 1874 r., str. 693) było oddawna siedzibą tego rodu.

[5]) Zwali się oni: Jochannes z przydomkiem Gaddis, Szymon zwany Thassis, Jehuda — Machabeusz, Eleazar - Awaran i Jonathan — Aphphus (I Machab. 2, 1 - 5; u Josephusa, Ant. 12, 6, z wyjątkiem przydomku Jehudy, wszystkie brzmią nieco inaczej). Przydomki synów Matatjasza zdawna budzą zaciekawienie uczonych. Hugo Winkler (Altorientalische Forschungen. Lipsk 1898—1901 Serja III, zeszyt I. str. 82) dopatruje się w nich związku z planetami i według niego Jehuda odpowiada Jupiterowi — Mardukowi, którego oznaką jest błyskawica, a symbolem młot; podobnie sądzi A. Jeremias (Im Kampfe um Babel und Bibel, 2-e wyd. Lipsk 1903 r., str. 22); Senior Sachs (Le titre du livre des Macchabées w Revue des études juives. Paryż. Tom 26, str. 166) utrzymuje, że wzięto je z nazw miast lub miejscowości, że przeto Jehuda, który pod tym względem nie stanowi wyjątku, winien się pisać Machbanai, tak, jak rycerz Dawidowy (I Kronika 12, 13); tymczasem W. Feilchenfeld (Die Beinamen der fünf Hasmonäer Söhne w Magazin für Wissenschaft des Judenthums. Berlin 1888 r. Tom XV) stara się udowodnić, że każdy z tych przydomków pochodzi od rzemiosła, którem dany syn Matatjasza się trudnił: Kaddisz (albo Gaddis) wyrabiający rzeczy ozdobne, jak pierścienie i t. p., Thassi — blacharz, Awaran — pracz albo wałkierz i t. d., wreszcie pod przydomkiem Jehudy rozumieć należy rzemieślnika posługującego się młotem, t. j. kowala lub ślusarza.

[6]) Co do przydomku Jehudy, który rozciągnął się później na całe pokolenie, to istnieją jeszcze dwie wyróżniające się teorje, według jednej, której zwolennikiem jest Winer (Realwörterbuch I 631 i dop. 3) powstał on z abrewjacji

wiono na jedną kartę istnienie nawpół niezależnej Judei i judaizmu; i oto w śmiertelnej walce z niesłychanej mocy przeciwnikiem o religijną, narodową i społeczną niezależność lwie męstwo ludu pod wodzą Jehudy [1]) zwyciężyło: po świetnych bitwach pod Emaus i Beth zur [2]) zostało skruszone jarzmo grecko-syryjskie [3]). Wówczas zwycięzcy pociągnęli ku górze świętej, a zburzywszy ołtarz splugawiony i wzniósłszy nowy z nieociosanych kamieni zgodnie

słów „Mi chamocha baelim Jehowa (Któż jak Ty, między bóstwami, Wiekuisty?". Exodus 15, 11), będących hasłem Chasmonejczyków albo też godłem na ich sztandarze; według teorji drugiej — a tę uznaje większość uczonych, jak: de Wette (Lehrbuch der hebräisch-jüdischen Archäologie, 2-e wyd. Lipsk 1830 r., § 59), W. Gesenius (Hebräisches und chaldäisches Handwörterbuch über das alte Testament, 3-e wyd. Lipsk 1828 r.), L. Herzfeld (Geschichte des Volkes Israel Tom I, str. 265), E. Kautsch (Die Apokryphen. Tom I, str. 24) i inni — Makabi (w pisowni hebr. nazwa ta występuje w dwóch formach, jako Machabi i Makabi) pochodzi od makebeth, chald. makaba — młot i znaczy młotarz, Jehuda bowiem niby młot walił we wrogów swego ludu. (Podobnie jak rycerz frankoński, dziad Karola Wielkiego, który za swą waleczność przezwany został Martellem; analogję tę podaje S. Munk. Palestine 495 b).

[1]) Postrach w nieprzyjaciołach budził ten bohater judzki, który wsławił się pośród synów Izraela (I Machab. 3, 25. 26 i 3, 1 - 9).

[2]) I Machab. 4, 1—35. Do zwycięstwa nad Syryjczykami niemało przyczyniła się bogata literatura owoczesna, która w dniach niedoli budziła samowiedzę narodową i zapalała do walki o niepodległość. H. Ewald (Geschichte d. Volkes Israel. Tom IV, str. 345 i 351, dop. 3); H. Graetz (Geschichte der Juden. Tom II, cz. II, str. 451), J. Wellhausen (Isr. u. jüd. Geschichte. str. 240), D. E. Schürer (Geschichte d. jüd. Volkes. Tom I, str. 200) i inni utrzymują, że księga Daniela jest wytworem tej epoki i wielki wpływ na nią wywarła, także niektóre psalmy miały powstać w owych czasach. Ciekawem jest, że w dziedzinie prawodawstwa panował wtedy w Judei zupełny zastój. — Talmud wymienia tylko trzy rozporządzenia Synhedrynu: aby młodzież nie uczyła się po grecku, aby cielesny stosunek z poganką surowo był karany i aby nie hodowano świń (Moses Brück. Rabinische Ceromonialgebräuche in ihrer Entstehung und geschichtlichen Entwickelung. Wrocław 1837 r. XXII).

[3]) Przez półtora wieku żył lud izr. niezależnie pod rządami rodziny Chasmoneów (od 160 r. do 40 r. przed nową erą). Jehuda padł w walce przeciw Bakchidesowi i pochowany został w grobach ojców swoich, w Modein. Opłakiwał go cały Izrael, jak pisze I ks. Machab. (9, 19—21). Za czasów św. Hieronima pielgrzymi chrześcijańscy odwiedzali groby w Modein (Archiv für Religionswissenschaft. Tom 44, str. 147) a M. V. Guérin, członek Tow. Geogr. w Paryżu, odnalazł za swego pobytu w Palestynie w 1870 r. grób Machabeuszów i dostarczył o nim owemu Towarzystwu interesujących szczegółów (Archives israelites 1874 r. str. 693).

z przepisem Zakonu [1]), rankiem 25 Kislew przy śpiewie hymnów i odgłosie cytr, harf i cymbałów uroczyście go poświęcili. Ceremonja owa trwała przez dni ośm, w ciągu których lud w radości i weselu składał ofiary, i odtąd co rok obchodzi się ta pamiątka [2]).

Zdawałoby się, że na tem objaśnieniu poprzestać należy, że zarówno przyczyna, jak i czas powstania święta Chanuki żadnych nie budzą wątpliwości, atoli — bliższe rozpatrzenie szczegółów złudzenie to niweczy.

Faktem jest niezaprzeczonym, że święto owo obchodzone było przez Machabeuszów jako Chanuka, jako poświęcenie ołtarza, ale dlaczego wyznaczyli oni tę uroczystość na dzień 25 miesiąca Kislew, w którym to dniu i miesiącu o trzy lata wcześniej ofiarował był Antjoch Epifanes Zeusowi Olimpijskiemu? [3]). Toć podobna okoliczność powinna była raczej być przeszkodą, wywołać zwłokę, opóźnić chociażby o dzień jeden ceremonjał poświęcony Jehowie. A przypadku tu być nie mogło, gdyż nacisk, jaki kładą na ową zgodność daty obie księgi Machabeuszów [4]), możliwość tę wyklucza. Przeciwnie, znać w tem zupełną celowość, a to samo już nasuwa przypuszczenie, że święto Chanuka wszczepione zostało w grunt stary, że zakwitło na gruzach jakichś praktyk dawniejszych, właśnie w tej porze roku odprawianych [5]). I był to krok bardzo polityczny ze strony pierwszych Chasmoneów, że, szukając oparcia u mas szerokich, które ich potem na swych mocnych barkach na tron wyniosły, uroczystość ludową tak okazale uświęcili. Zwraca na siebie uwagę okoliczność, że w księgach, które dają opis uroczystości, niema wzmianki o zwyczaju, nieodłącznym przecież od Chanuki, a mianowicie o zapalaniu świateł w ciągu dni ośmiu. I właśnie owo przemilczenie dowodzi, że światła te nie odnosiły się do zwycięstwa Machabeuszów; jakie zaś miały tu znaczenie wielkie, przekonywa chociażby nazwa tych uroczystości: „święto świateł“, użyta jeszcze u Josephusa [6]). Także Talmud, który bohaterskie walki

[1]) Exodus 20, 25.

[2]) I ks. Machab. 4, 37—59.

[3]) II ks. Machab. 6, 2. Chociaż posąg Zeusa stanął w świątyni 15-go Kislew, p. wyżej.

[4]) I Machab. 4, 52. 54 i II Machab. 10, 3. 5.

[5]) Wiadomo, że w Syrji dzień 25 tego miesiąca był głównem, dorocznem świętem na cześć Zeusa. (H. Ewald. Geschichte d. Volkes Israel. Tom IV, str. 356, dop. 3 i str. 357).

[6]) Ant. 12, 7. Josephus wprawdzie uważa te światła za symbol swobody

tych czasów milczeniem pomija, nad tym obrzędem się zatrzymuje, uzasadniając powstanie jego następującą legendą [1]): Gdy Grecy wtargnęli do świątyni, zanieczyścili wszystkie znajdujące się tam oleje, lecz Chasmoneje znaleźli jeden dzbanuszek nietknięty, pieczęcią arcykapłana opatrzony. Zawartość jego starczyć mogła [2]) zaledwie na dzień jeden, ale za sprawą cudu starczyła na dni ośm. Na pamiątkę tego postanowiono i nadal tyleż dni uroczyście obchodzić. Maimonides [3]), przytaczając owo podanie, opuszcza wzmiankę o cudzie, mimo to jednak i on tej okoliczności (znalezienia oliwy) przypisuje święcenie Chanuki [4]). Cała późniejsza literatura rabiniczna uważa cud ów za główną przyczynę święta [5]) i wszystkie prawie przepisy dotyczące Chanuki do zwyczaju palenia świateł się odnoszą. I o nie to spór się toczy pomiędzy szkołami Szamai i Hillela [6]): gdy bowiem zwolennicy jednej twierdzą, że pierwszego dnia Chanuki płonąć powinno w lampie ośm świateł, a liczba ich codzień musi być o jedno mniejszą, to według drugiej poczynać należy od jednego płomyka, a kończyć na ośmiu [7]). Spór powyższy dowodzi, że w okresie talmudycznym zwyczaj zapalania świateł zatracił już swój sens właściwy, lecz mimo to pozostał najważniejszym święta tego obrzędem. Lampy, o których mówi Talmud, świadczą już o wyższym poziomie kultury, zwłaszcza lampy, mające po 8 otworów odpowiednio do ustanowionej liczby świateł. Zastąpiły one z biegiem czasu zapewne pierwotniejsze, prostsze środki.

---

i wolności, lecz jak powiada A. Geiger (Urschrift und Uebersetzungen der Bibel, str. 203) obcym już był mu ten zwyczaj.

[1]) Tr. Sabath 21 b. W źródłach jerozolimskich niema tej legendy.

[2]) Do świecznika.

[3]) Hilchoth Chanuka

[4]) A lud ze zdziwieniem się wyraża: „Z powodu odrobiny oliwy robi się takie duże święto!“ (I. Bernstein, Jüd. Sprichwörter, str. 128, Nr. 1847).

[5]) Np. Chaiie adam 154, 2: gdyby nie cud z oliwą, obchodzonoby pamiątkę ocalenia przez jeden dzień, jak w Purim (Autor: Abraham ben Jechiel Danzig urodz. w Gdańsku w 1747 lub 1748 r., um. w Wilnie 1820 r.).

[6]) Początkowo Szamai i Hillela tylko cztery punkty różniły, lecz ze wzrostem liczby ich uczniów także kwestje sporne się pomnożyły. Zgoda między obu temi szkołami ma nastąpić nie pierwej, aż przybędzie syn Dawidowy, t. j. Mesjasz. (Talmud jeroz., tr. Chagiga 2, 2).

[7]) Talmud, tr. Sabath 21 b.

W piśmie Machabeusza Jehudy do Żydów egipskich[1]) Chanukę nazwano świętem ognia[2]), a chociaż dzień ten 25-go Kislew obchodzony i nazwę Sukoth tu posiada[3]), rzeczy to nie zmienia, możliwą jest tu bowiem, jak objaśnia A. Geiger[4]) omyłka tłumacza, który przyjął hebr. wyraz chag = święto[5]), później specjalnie na określenie święta Sukoth używany[6]), za Sukoth samo[7]). Według Geigera[8]) w oryginale hebrajskim były słowa: „Abyście obchodzili dni święta miesiąca Kislew, abyście obchodzili także święto ognia“[9]), co już dalszych komentarzy nie wymaga.

Że w piśmie owem idzie głównie o przywrócenie uroczystości ogniowej, dowodzą jeszcze zawarte w niem ustępy o Nehemjaszu, za którego sprawą w dniu 25-tym Kislew miał się cudem zapalić na ołtarzu ogień wielki[10]); także list drugi[11]) wiąże to święto z ogniem świętym.

[1]) Pismo to mieści się we wstępie do II ks. Machabeuszów. Według H. Ewalda (Geschichte des Volkes Israel, Tom IV, str. 533) jest to wcześniejszy, przez autora II ks. Machab. znaleziony utwór, w którym gmina jerozolimska uwiadamia Żydów w Egipcie, że zamierza święto ognia na nowo jako święto poświęcenia świątyni obchodzić, do czego ich też nawołuje. R. Leszczynsky (Das Laubhüttenfest Chanukka w Monatsschrift für Geschichte u. Wissenschaft des Judenthums. Wrocław 1911 r. Tom 55, str. 411) uważa to pismo za wiarogodne świadectwo historyczne, a prof. Charles Torrey (Die Briefe II Makkab. w Zeitschrift für die alttestamentliche Wissenschaft Giessen (Hessen) 1900 r. Tom 20, str. 236) utrzymuje, że oba listy znajdujące się we wstępie do II ks. Machab. są dziełem dawniejszych autorów i prawdopodobnie napisane były pierwotnie w języku hebrajskim lub aramejskim.

[2]) II ks. Machab. 1, 18.

[3]) Co skłoniło wielu badaczy do upatrywania w Chanuce kompensaty święta Szałasów, które za wojen Machab. było zaniechane. Takiego właśnie zdania jest Samuel Krauss (La fête de Hanoucca w Revue des études juives. Tom 30, str. 31), którego znów zbija R. Leszczynsky (w Monatsschrift für Geschichte u. Wissenschaft d. Judenthums, Tom 55, str. 403).

[4]) Urschrift u. Uebersetzungen der Bibel, str. 227.

[5]) Autor o tyle późniejszego Midraszu na Chanukę nazywa ją „ośmiodniowem świętem“, posługując się owym wyrazem „chag“.

[6]) Ob. Część I. str. 64 tej pracy.

[7]) Błąd ten sprawił, że doszukiwał się analogji pomiędzy ośmiodniowem świętem Chanuki a ośmiodniowem rzekomo świętem Szałasów. (Właściwe święto Sukoth trwa siedm dni, ósmy zaś dzień stanowi święto osobne. Ob. Część I, str. 71 tej pracy).

[8]) Urschrift u. Uebersetzung der Bibel, str. 227.

[9]) „Lmaan thachogu ime chag chodesz Kislew, lmaan thachogu gam athem chag haesz“. [10]) II ks. Machab. 1, 18—36. [11]) Tamże 2, 1. 10.

Zgodziwszy się na to, że światełka chanukowe mogą być pamiątką ogni zapalanych ongi przez Hebrajczyków w porze zimowej, postawić musimy pytanie, co te obchody ogniowe wywołało?

Zważmy, że Chanuka przypada w miesiącu Kislew, a więc w porze, gdy dni są krótsze, a noce dłuższe, i że ostatnie dni tego święta zbiegają się z zimowem przesileniem słonecznem. Człowiek pierwotny bał się tej pory roku: przerażenie go ogarniało, gdy dobroczynne słońce słabiej oświetlało ziemię, a dni malały. Nie znając praw, rządzących światem, mniemał on wtedy, że słońce gaśnie i może zgaśnie na wieki [1]). Już opis nocy i światła u Hioba [2]) mówi nam, czem mogło być dla dawnego Hebrajczyka przesilenie zimowe, a najlepiej maluje to legenda talmudyczna [3]), o pierwszym człowieku, który, gdy spostrzegł, że dzień staje się krótszym, zawołał: „Biada mi! może za grzechy moje świat ciemnością się powlecze i wróci się bezład“. I powstał i pościł przez dni ośm, aż gdy nastała thekufa [4]) Tebeth i dni stały się dłuższe, ozwał się: „To są tedy prawa świata“! [5]), i ustanowił ośm dni świąt, a następnego roku świętował ośm dni przed i ośm dni po tekufie. Wpra-

---

[1]) I bez tchu, w napięciu, jak powiada Max Müller (Oxford Essays 1856 r., str. 58) oczy ku wschodowi zwracał i pełen niepokoju pytał: Czy słońce wzejdzie? Czy jutrzenka wróci?

[2]) 3, 1—10. Może żadna poezja na świecie, pisze J. G. Herder (Vom Geist der ebräischen Poesie. Dessau 1782 -1783. Tom I, str. 69), nie posiada piękniejszych obrazów, malujących jasność: sama nazwa światła brzmi w niej godnie i szlachetnie, będąc symbolem radości i zachwytu, a o ile ciemności przedstawia strasznie i okropnie, o tyle powabnie maluje piękne oko dnia i rzęsy wschodzącej jutrzenki.

[3]) Tr. Aboda zara 8a.

[4]) Thekufa — okrążanie, obieg słoneczny, oznacza zarówno wstąpienie słońca w jeden z punktów solstycjalnych, jak i każdą z czterech pór roku, trwającą od jednej thekufy do drugiej. Thekufa nosi nazwę tego miesiąca, w którym przypada; i tak: thekufa Nisan - punkt wiosny i wiosna następuje wtedy, gdy punkt przecięcia, przy którym się słońce na północ nad równikiem podnosić zaczyna, tworzy pierwsze zrównanie dnia z nocą; thekufa Tamuz — letni nawrót słońca i lato, gdy słońce dosięga ostatecznego punktu ekliptyki ku północy; thekufa Tiszri — punkt jesienny i jesień, gdy słońce wchodzi w początkowy punkt Wag; thekufa Tebeth — zimowe przesilenie słoneczne i zima, gdy słońce dosięga punktu ekliptyki, oddalonego na południe od równika. O szkodliwym wpływie thekufy ob. Część II, str. 37 dop. 1 tej pracy.

[5]) W Talmudzie jeroz. (tr. Aboda zara 1, 2) powiedziano, że zawołał: „Kalon dio“ t. j. „Piękny dzień“. (Jak widzimy, wyrazy zapożyczone z języka greckiego i łacińskiego.

wdzie według Talmudu[1]) stąd pochodzą jedynie kalendy[2]) i saturnalje[3]), ale toć bije w oczy, że mamy tu do czynienia z echem odległych czasów, gdy Hebrajczyk na widok zanikających promieni słonecznych niemoc i trwogę odczuwał, powrót zaś nowego światła z zachwytem witał. Owe ośm dni przed i ośm po przesileniu zimowem, które dały rzekomo początek wymienionym powyżej pogańskim uroczystościom, a ustanowione zostały przez Adama w imię Nieba[4]), to bezwątpienia ślad radosnego obchodu, towarzyszącego ongi zwycięztwu światła nad ciemnością, jasności nad mrokiem, bóstwa słonecznego nad mocarzem nocy. I jak powszechnem na ziemi jest światło słońca, tak powszechnemi były na niej obrzędy z jego nawrotem związane[5]). Niezależnie od filjacji wyobrażeń, idących z krajów do krajów i od narodów do narodów, uznać trzeba, że tego rodzaju święta powstawały wszędzie samodzielnie, a zapożyczenie dotyczyć mogło tylko strony zewnętrznej i daty później przez kalendarz ustalonej. W starożytnem Peru główne święto na cześć słońca, zwane Raymi, obchodzono w porze zimowego przesilenia słonecznego[6]). Jako bóg słońca stacza perski Ormuzd walkę z zimowem państwem nocy Arimana[7]), a przed Zoroastrem obchodzili wyznawcy Mitry[8]) narodziny dziecięcia słonecznego w dniu

[1]) Zarówno babilońskiego (tr. Aboda zara 8a) jak jerozolimskiego (tenże traktat 1, 2c; tylko według pierwszego kalendy przypadają w ośm dni po przesileniu, saturnalje zaś na ośm dni przedtem, gdy według drugiego — przeciwnie.

[2]) Łać. calendae.

[3]) Zwane w Talmudzie „Saturnura". Można nawet, powiada F. Maks Müller (Wykłady o umiejętności języka, w przekł. A. Dygasińskiego. Kraków 1874 r., str. 149) w językach klasycznych odkryć słabe ślady takiego pomieszania *r* i *l*. Nie ulega wątpliwości, że dwie końcówki łacińskie *aris* i *alis* są zupełnie identyczne i że przy wyborze jednej lub drugiej formy rozstrzygały względy fonetyczne.

[4]) Talmud, tr. Aboda zara 8a.

[5]) Szczególniej jaskrawe na półkuli północnej, gdzie w porze długich i ciemnych nocy najżywiej odczuwano dobrodziejstwo światła.

[6]) P. von Bohlen. Das alte Indien mit besonderer Rücksicht auf Aegypten. Królewiec 1830 r. Tom I, str. 140; A. Bastian. Die Culturländer des Alten America. Berlin 1878 r. Tom I, str 536 i 537; R Andree. Etnographische Parallelen und Vergleiche. Lipsk 1889 r., str. 17, cytując Müllera. Geschichte der amerikanischen Urreligionen.

[7]) Ari w sanskrycie znaczy wróg.

[8]) Mitra jest staro-aryjskim bogiem światła i znają go także Wedy. Strabon 15, 3, 13 i 11, 14, 9 (Strabos Erdbeschreibung übersetzt von A. Forbiger, Berlin-Schöneberg) pisze o Persach, że czczą boga słońca, którego Mitrą zowią i na którego cześć święto obchodzą.

24-ym grudnia[1]), kiedy to i w Egipcie młode słońce jako Harpokrates[2]) się rodziło. Rzymską kopją tego egipskiego święta[3]), jak się wyraża G. Rösch[4]), było święto „Dies natalis solis invicti“, tj. „Dzień narodzin niezwyciężonego słońca“, obchodzone 25-go grudnia[5]), którą to datę ustanowił Juliusz Cezar[6]), a w Fenicji święto śmierci i zmartwychwstania boga słońca, Heraklesa, tegoż dnia przypadało[7]). Ojciec kościoła, Epifanjusz, do świąt, małpujących wedle niego chrześcijańskie Boże Narodzenie, zalicza uroczystość obchodzoną w miastach arabskich Petrze[8]) i Eluzie, a choć niewiele wiemy o religji Nabatejczyków, których właśnie stolicą[9])

---

[1]) Św. Justyn (żył w II wieku po Chr.) żali się w swym Dialogu z Żydem Tryfonem, iż zły duch, chcąc umysły chrześcijan zamącić, sprawił, aby czciciele boga słońca, Mitry, obchodzili święto jego narodzin w dniu, w którym miano narodziny prawdziwego Boga obchodzić (F. Nork. Biblische Mythologie des alten und neuen Testaments. Stutgart 1842 r. Tom II, str. 370, dop. 26).

[2]) Bóstwo egipsko-greckie, według mitycznych opowieści syn Izydy i Ozyrysa. Harpokrates wyobrażał słońce młode, nowonarodzone, powoli po najkrótszym dniu wzrastające. Ob. P. von Bohlen. Das alte Indien mit besonderer Rücksicht auf Aegypten. Tom I, str. 141; Finno Magnussen. Mythologiae Lexicon. Havniae 1828 r., str. 780.

[3]) Według D. Chwolsohna (Die Ssabier und der Ssabismus. Petersburg 1856 r. Tom II, str. 249), widnieje tu analogja do dorocznego siedmiodniowego egipskiego święta, zwanego przez Rzymian „dies natalis Apis“, o którem pisze K. Pliniusz starszy 8, 71 (Historja naturalna w przekł. J. Łukaszewicza. Poznań 1845 r.). Apis, po egipsku Hapi, poświęcony był Ozyrysowi i wyobrażał twórczą siłę słońca (Plutarch. Izyda i Ozyrys w francus. przekł. V. Bétolaud: Oeuvres complétes. Paryż 1870 r. Tom II).

[4]) Das synkretische Weihnachtsfest zu Petra (Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft. Lipsk. Tom 38, str. 652).

[5]) F. Nork. Biblische Mythologie. Tom II, str. 370, dop. 26; L. Preller. Römische Mythologie. Berlin 1858 r., str. 756.

[6]) O tem rozporządzeniu Cezara ob. F. Magnussen. Mythologiae Lexicon, str. 780; Ludwig Ideler. Handbuch der mathematischen und technischen Chronologie. Berlin 1825—1826 r. Tom II, str. 124. W roku 46-tym przed Chr. przypadło tam zimowe przesilenie słoneczne 24-go grudnia (Tamże, str. 122).

[7]) F. C. Movers. Die Phönizier. Bonn 1841 r. Tom I, str. 526. Josephus (Ant. 8, 5, 3), cytując Menandra, podaje, że syn Abibala, Hiram, zburzywszy stare świątynie, wystawił nowe na cześć Heraklesa i Astarty i polecił obchodzić święto zmartwychwstania Heraklesa w miesiącu Peritius. Ob. też Contra Apionem 1, 18.

[8]) Petra, zwana w Starym Testamencie Sela, leży na pół drogi między morzem Martwom a zatoką Ajlanicką, w północnej Arabji, gdzie również znajduje się Eluza.

[9]) G. Rösch. Das synkretische Weihnachtsfest zu Petra (Zeitschrift der deutschen morgenländ. Gesellschaft. Tom 38, str. 643 i 652).

była Petra, to jednak powszechnie wiadomo, że Nabatejczycy byli heliotestami i że ich najważniejszym bogiem był Dusares [1], bóg słońca, o którym wspomina Tertuljan w swej Apologetyce [2]. Owem świętem, wspomnianem przez Epifanjusza, było właśnie święto Dusaresa, przypadające 25-go grudnia i pod tą nazwą mu znane [3]. A czemże jeśli nie tem samem [4] jest święto „ed milad alszamaš" [5], obchodzone przez Nabatejczyków [6] 24 go Kânûna I [7], które Ibn Waschija [8] jako obchód starożytnych Babilończyków podaje? Gdybyśmy nawet wbrew D. Chwolsohnowi [9], idąc za Renanem [10], Müllerem [11], Gutschmiedem [12], uznali dzieło Ibn Wa-

[1] Po arabsku Du-szara, która to nazwa wskazuje na staro-arabskie a raczej nabatejskie Bóstwo Dhu-saras. Pełne imię tego boga brzmi: Abd-Diš-sará (M. A. Levy. Ueber die nabathäischen Inschriften von Petra w Zeitschrift d. deutsch. morgenländ. Gesellschaft. Tom 14. str. 464).

[2] Roz. 24 (w przekł. niemieckim H. Kellnera. Kempten 1871 r., str. 86) i w swem „Do narodów" 2, 8 (w przekł. francuskim, wydawca Charpentier. Paryż 1844 r.).

[3] J. H. Mordtmann. Dusares bei Epiphanius Zeitschrift d. deutsch. morgenländ. Gesellschaft. Tom 29, str. 102).

[4] Tj. świętem przesilenia słonecznego.

[5] Święto „narodzin słońca". D. Chwolsohn. Über die Überreste der altbabylonischen Literatur in arabischen Uebersetzungen. Petersburg 1859 r. str. 186.

[6] W ostatnio wymienionem dziele str. 11) a także w pracy swej „Die Ssabier u. der Ssabismus" (Petersburg 1856 r., Tom I. str. 698) pisze D. Chwolsohn, że za Nabatejczyków uważali Arabowie ludność południowej Mezopotamji (ab starożytnej Chaldei i jej najbliższych okolic, a także wszystkie prawie szczepy aramejskie, nie wyłączając Kananejczyków. O Nabatejczykach wspominają już napisy klinowe asyryjskie około 850 r. przed Chr. W 106 r. po Chr. cesarz Trajan zniósł królestwo Nabatejskie tworząc z niego prowincję rzymską, Arabję.

[7] Miesiąc ten odpowiada grudniowi (Samuel Krauss. Talmudische Archäologie. Lipsk 1910—1912 r. Tom III, str. 127).

[8] W dziele swem „Rolnictwo nabatejskie".

[9] Który Ueber die Überreste der altbabyl. Literatur, str. 8., uważa „Rolnictwo nabatejskie" za przekład dzieła nabatejskiego Herodota, Babilończyka Qûtâmi, przełożone przez Ibn Waschijję na język arabski na początku X wieku nowej ery. Według Chwolsohna oryginał poprzedził przekład o przeszło 2.000 lat.

[10] Mémoire sur l'âge du livre intitulé Agriculture nabatéenne Mémoires de l'Institut impériale de France. Academie des inscriptions et belles-lettres. Paryż 1861 r. Tom XXIV).

[11] Wykład o starożytności języka (w przekł. A. Bygasińskiego, str. 262 i 263).

[12] Die nabatäische Landwirtschaft und ihre Geschwister (Zeitschrift d. deutsch. morgenländ. Gesellschaft. Tom XV, str. 62. 90 i 101).

schii za falsyfikat, to jednak obrzędy w niem opisane uważać musimy za autentyczne, nie za staro-babilońskie wprawdzie, pod jakie je autor podszywa, ale za ludowe, nabatejskie. Robert Eisler [1]) utrzymuje, iż porównawszy dane Ibn Waschii z tem, co podaje Epifanjusz, i skonstatowawszy u obu zgodność nazw i dat, dochodzi się do przekonania, że pierwszy przenosi w bajeczną przeszłość dobrze mu znane rodzime święto, że przeto pomimo swej jawnej skądinąd niewiarogodności Ibn Waschija uchodzić może za klasycznego świadka specyficznie nabatejskiego obchodu świątecznego, który, posiadając widoczny charakter solarny [2]), znany był jeszcze pod nazwą „święta narodzin czasu“ [3]). U celtyckich i innych północnych ludów Europy najradośniejszem w roku było święto „Jul“ lub „Juel“, przypadające w porze najkrótszych dni i najdłuższych nocy, a sięgające, jak mniema Ph. Buttmann [4]), zamierzchłych, pogańskich czasów. „Julfest“, pisze A. Wuttke [5]), niegdyś wielkie święto ofiarne, przypadało podczas zimowego przesilenia słonecznego i, jak podaje W. Mannhardt [6]), było bardzo uroczyście obchodzone przez wszystkie szczepy niemieckie. Właśnie od owego to święta wywodzą niektórzy [7]) Saturnalje, które, począwszy od 17-go grudnia [8]), trwały przez dni siedm [9]), t. j. do czasu najkrótszego dnia w roku, i na

[1]) Das Fest des „Geburtstages der Zeit“ in Nordarabien (Archiv für Religionswissenschaft. Tom XV, str. 631 i 632).

[2]) Pozostawało w związku z zimowem przesileniem słońca, jak sądzi D. Chwolsohn (Die Ssabier u. der Ssabismus. Tom II, str. 911).

[3]) „Ed milad al-zman“. (Tamże i Ueber die Ueberreste der altbabylonischen Literatur, str. 186), które to święto ściągało pobożnych do świątyni słońca, zwanej po arabsku „hichał al szamaš“ (Tamże, str. 36 i dop. 60).

[4]) Ueber den Kronos oder Saturnus (Abhandlungen der König. Akademie der Wissenschaften in Berlin, 1818 r., str. 186).

[5]) Der Deutsche Volksaberglaube der Gegenwart. Berlin 1900 r., str. 63, § 74.

[6]) Die Götter der deutschen und nordischen Völker. Berlin 1860 r., str. 235. Ob. też H. S. Rehm. Deutsche Volksfeste und Volkssitten. Lipsk 1908 r., str. 1.

[7]) Jak Ph. Buttmann (Ueber d. Kronos oder Saturnus, str. 186).

[8]) L. Preller. Römische Mythologie. Berlin 1858 r., str. 413—416; Joachim Marquardt. Römische Staatsverwaltung. Lipsk 1878 r., Tom III str. 562.

[9]) Makrobjusz (Saturnalję 1, 10. 11 — w przekł. francuskim M. A. Ubicini Martelli) chwali urządzenie przodków, że siedm dni Saturnaljów przypada w porze największego zimna.

cechowane były jak i „Julfest“ [1]) szczerą, niepohamowaną uciechą. Obfite uczty [2]), szumne zabawy [3]) i gry towarzyskie [4]) cechowały powszechnie to święto dawnych Rzymian, na pamiątkę zaś wolności rzekomo panującej ongi, w złotym wieku Saturna, niewolnikom zupełnej wtedy używano swobody [5]). Nieodłącznym od Saturnaljów był zwyczaj wzajemnego posyłania sobie podarunków, pośród których główne miejsce zajmowały świece woskowe, tak zw. cerei [6]) i owe to cerei duży snop światła rzucają na całą uroczystość. Preller [7]) sądzi, że zapalano je na znak radości z racji nowopowstałej jasności słonecznej, gdy Marquardt [8]) przypisuje im znaczenie symboliczne, twierdząc, że pozostawały w związku z przybierającem światłem i że stąd Saturnalje uważać należy za święto przesilenia słonecznego, za jakie, jak widzieliśmy [9]), uchodzą w Talmudzie. Chrześcijańskie święto Bożego Narodzenia podobnie jest związane z przesileniem zimowem. Pamięć obrzędów słonecznych, pisze E. B. Tylor [10]), w związku z przesileniem zimowem przechowała się dotąd w Europie i dostarcza również świadectwa, iż dzień Bożego Narodzenia był pierwotnie świętem słońca. Podobne poglądy ogło-

[1]) W. Mannhardt (Die Götter d. deutschen u. nord. Völker, str. 235) daje dokładny opis tej uroczystości.

[2]) Seneka w liście do Lucyljusza (Epistola 18 w przekł. francuskim pod redakcją M. Nisarda, Paryż 1851 r.) pisze o rozpuście, pijatykach i hulankach, panujących podczas saturnaljów i powszechnie wtedy przyjętych. Ob. też Tertuljan. Apologetyka 16).

[3]) M. Tulli Ciceronis Epistolarum libri XVI. Amsterdam 1684 r. 5, 20, gdzie jest mowa o wesoło spędzonych Saturnaljach; Titi Livii Patavini Historicum Romanorum Principis libri omnes superstites. Frankfurt /M. 1628 r., 22, 1 — to samo; Makrobjusz 1. 5; Tacyt. Roczniki 13, 15. (w przekł. francuskim J. L. Burnoufa. Paryż 1833 r.).

[4]) Makrobjusz. Saturnalje 1, 5.

[5]) Horacy, Satyry 2, 7, 4, gdzie pan, zwracając się do niewolnika, mówi: „Korzystaj z wolności dni grudniowych, skoro przodkowie nasi tego chcieli“. — (W przekł. francuskim. A. Bignana. Paryż 1858 r.) Ob. też 3, 17, 4. W dni te nietylko nierówność stanów była zniesiona, ale zawieszano też wszelkie kary i sądy, a szczęk oręża nie psuł powszechnego wesela. (Makrobjusz. Saturnalje 1, 10, 16).

[6]) Tamże, 1, 7, 11.

[7]) Römische Mythologie, str. 415.

[8]) Romische Staatsverwaltung. Tom III, str. 563.

[9]) Ob. str. 12 tej pracy.

[10]) Cywilizacja pierwotna. Przekład Z. A. Kowerskiej. Warszawa 1896 r., Tom II, str. 246 i 247.

sili: Mannhardt[1]), Gunkel[2]) i inni, a Rehm[3]) utrzymuje, iż nie jest zwyczajnym przypadkiem to zejście się w czasie wielkiego święta chrześcijańskiego ze staropogańskiem „Julfest“ i że raczej celowo kościół nawiązał dzień przesilenia słonecznego, ów „dies natalis solis invicti“ do dnia pojawienia się Pana, zwanego „światłem świata“, którego narodziny łatwo dały się przenieść na prastarą uroczystość słoneczną[4]). Szukając przyczyny, dlaczego właśnie dzień 25-ty grudnia wybrany został przez kościół rzymski, Neander[5]) dostrzega ją w święcie zimowego przesilenia, w narodzinach nowego słońca, którego przedstawicielem w świecie ducha był Chrystus[6]) kładący kres państwu ciemności[7]). „Poniekąd słusznie — mówi św. Ambroży[8]) — zowie lud dzień święty narodzin Pana nowem słońcem... albowiem przez narodziny Zbawiciela... i jasność słońca została odnowioną“; św. Augustyn zaś[9]) głosi: „Obchodzimy dzień ten uroczyście nie z powodu samego słońca, jak to czynią niewierni, lecz z powodu Tego, który słońce stworzył“..

Data 25 lub 24 grudnia tych obchodów, ta sama u Persów,

---

[1]) Germanische Mythen. Berlin 1858 r., str. 469.

[2]) Schöpfung und Chaos in Urzeit und Endzeit. Getynga 1895 r., str. 389 i 390.

[3]) Deutsche Volksfeste u. Volkssitten, str. 1.

[4]) Bez żadnej podstawy historycznej, czytamy u E. B. Tylora (Cywilizacja pierwotna, tom II, str. 246), dzień ten przyjęto w kościele zachodnim za rocznicę narodzenia Chrystusa. Usiłowano usprawiedliwić datę tę historycznie, ale bez powodzenia, albowiem nie stwierdza tego, ani nawet prawdopodobnem nie czyni żadna tradycja starochrześcijańska. — Jeszcze w III wieku nowej ery obcą była chrześcijanom idea święta narodzin Pana i po raz pierwszy obchodzono je w Rzymie jako takie w 354 r. (H. Usener. Religionsgeschichtliche Untersuchungen. Bonn 1889 r. Część I, str. 4 i 274).

[5]) Allgemeine Geschichte der christlichen Religion und Kirche, 4-e wyd. Gotha 1863—1864 r. Tom III, str. 435 i 436.

[6]) W pieśniach cerkiewnych zwany jest Chrystus słońcem sprawiedliwem (А. Аѳанасьевъ. Поэтическія воззрѣнія Славянъ на природу. Moskwa 1865—1869 r. Tom III, str. 732).

[7]) A także dlatego, aby odciągnąć chrześcijan od pogańskich saturnaljów, które, dając obraz złotego wieku i równając stany, zbliżały się do ideału chrystjanizmu (Neander. Tamże, str. 436—438).

[8]) Sermo VI de die natali Domini (Patrologiae cursus completus, accurante J. P. Migne. Paryż 1845 r. Tom XVII, str. 614).

[9]) Sermo CXC (Sancti Aurelii Augustini operum tomus quintus continens sermones ad populum. Paryż 1683 r.).

Egipcjan, Rzymian, Arabów[1]) dowodzi niewątpliwie zapożyczenia jej od tych, którzy zdołali pierwej kalendarz swój unormować, zresztą wskazuje ona wogóle na wyższy poziom rozwoju, na organizację społeczną już bardziej skomplikowaną. Nas jednak obchodzi tu nie dzień ściśle określony, ale pora, w której te uroczystości się odbywały. Faktem jest, że przypadały one w zimie, w czasie przesilenia słonecznego, i że z tem zjawiskiem w nierozerwalnym pozostawały związku; na czem zaś polegała ich obrzędowość, właśnie rozpatrywać będziemy.

Człowiek pierwotny, mając bezpośredni i stały związek z naturą, życie swoje stosownie do zachodzących w niej zjawisk układał; to też gdy coraz ciemniejsza noc rozpościerała się nad ziemią i wieczną zagładą jej groziła, serce jego pogrążało się w żałobie, a myśl szukała ratunku przez ogień, który budził w nim cześć i podziw.

Kult ognia, tej najwyższej, elementarnej potęgi kosmicznej, rozpowszechniony w Kanaan[2]), Syrji, Fenicji[3]), Persji[4]) i t. d.[5]), wszędzie wiąże się z kultem słońca i już Cezar[6]) to spostrzegł, skoro, poświęcając kilka wierszy wierzeniom germańskim, „sol“ i „vulcanus“ obok siebie wymienia. W mitologji babilońskiej bogowie ognia są zarazem bóstwami światła, jak np. Nergal i Nusku, a nawet bóg Girru, szczególny przedstawiciel ognia, pozostaje w wyraźnej łączności z rozpalonem słońcem[7]). Dusares, bóg słońca[8]), jest również władcą ognia[9]), w Rig-Vedzie[10]) hymny zwrócone do

[1]) Ob. wyżej str. 12—15.

[2]) Jako kult Molocha Leviticus 18, 21, 20, 2—5, Deuteronomium 12, 31; Jeremjasz 32, 35 i t. d.

[3]) Był też Moloch numen patrium Amonitów i Moabitów, czcili go też Fenicjanie (F. C. Movers. Die Pfönizier. Bonn 1841 r. Tom I, str. 323 i 401).

[4]) Zend Avesta, Yasna 62, 1—10; 2, 4. 12; 17, 11 itd. (W przekł. francuskim J. Darmestetera. Paryż 1892—1893 r.).

[5]) Właściwą ojczyzną azjatyckiego kultu ognia są według Moversa (Die Pfönizier. Tom I, str. 539) Asyrja i Chaldea.

[6]) De bello Gallico 6, 21.

[7]) Eberhard Schrader. Die Keilinschriften und das alte Testament neu bearbeitet von H. Zimmern und H. Winckler. Berlin 1903 r., str. 417 i dop. 3.

[8]) Ob. str. 14.

[9]) F. C. Movers. Die Pfönizier. Tom I, str. 337—339, też 323.

[10]) 2. 1 w przekł. niemieckim Hermanna Grassmana. Lipsk 1876—1877 r. Tom I, str. 7).

Agni przypisują mu cechy właściwe bogu słońca, a nawet niekiedy zowią go Mitrą, „godnym podziwu i uwielbienia“; w Eddzie [1]) słońce ma poetyczną nazwę „eldr himins ok lopts“ (ogień nieba i powietrza), gdy ogień zowie się „sôl hûsanna“ (słońce domów). W systemie religji meksykańskiej, w którym bóg ognia zajmuje wybitne stanowisko, zbliża się on charakterem do boga słońca [2]), a to samo daje się zauważyć u innych ludów amerykańskich [3]); u starożytnych Hebrajczyków bóg ognia, Moloch, utożsamiony jest z Baalem, bogiem słońca [4]). To pokrewieństwo wzajemne już człowiek pierwotny zauważyć musiał i rozpalał nowy ogień, aby nowe światło słońca wywołać. Gdy datę zimowego przesilenia słonecznego dokładnie oznaczono i ustalono, rozniecanie ognia związane z tem zjawiskiem również ograniczono do pewnego czasu i przeniesiono je do świątyń i mieszkań prywatnych. Pomimo usilnych poszukiwań nie udało mi się napotkać święta zimowego nawrotu słońca w jego postaci pierwotnej: wszędzie natrafiałam tylko na szczątki stanu przedwiecznego, które przecież nieraz znamiennie o przeszłości mówią.

Starożytni Persowie obchodzili święto przesilenia w „Domu ognia“ [5]), pogasiwszy pierwej w domach wszystkie ogniska [6]), Egipcjanie święcili „zapalanie lamp“ w Sais, o czem pisze Herodot [7]), że czynili to w nocy i pod gołem niebem; także rzymskie „cereri“ w czasie Saturnaljów [8]) przedstawiają bezwątpienia ewolucję obrzędów ogniowych, dokonywającą się teraz jeszcze u pewnych lu-

---

[1]) A. Аѳанасьевъ. Поэтическія воззрѣнія Славянъ на природу. Tom III, str. 780.

[2]) E. B. Tylor. Cywilizacja pierwotna. Tom II, str. 230.

[3]) U Zuńczyków, Inków, Natczów.

[4]) Jeremjasz 32, 35; 19, 5; II Kronika 28, 3.

[5]) T. j. w świątyni ognia, ob. Samuel Krauss. Talmudische Archäologie. Tom III, str. 129.

[6]) Z tego powodu czynili poszukiwania w mieszkaniach żydowskich, gdzie z trudem udawało się ukryć zapalone wówczas światełka chanukowe. (Talmud, tr. Sabath 45a). Talmud nazywa ich „chabar“, co w mowie Persów, objaśnia Kohut (Arukh 3, 340) znaczy: kapłan, czciciel ognia, czarodziej.

[7]) 2, 62: Ci, którzy nie zdążą na uroczystość, zapalają lampy u siebie, dzięki czemu tej nocy światła się palą nietylko w Sais ale w całym Egipcie. — F. Creuzer (Symbolik und Mythologie der alten Völker, 3-e wyd. Lipsk i Darmstadt 1836–1842 r. Tom IV, str. 765) utrzymuje, że uroczystość w Sais przypadała w porze zimowego przesilenia.

[8]) Ob. str. 16 tej pracy.

dów[1], które zachowały stary ceremonjał tego obchodu. Możliwe, że lud egipski jak i starorzymski, za Herodota w Egipcie, a za Makrobjusza[2] w Rzymie w sposób pierwotniejszy obchodził zimowy nawrót słońca, gdyż w dawniejszej fazie odnajdujemy te obrzędy u współczesnych Francuzów, Niemców, Skandynawów, Anglików i Słowian. We Francji[3] ojciec zapala „calendeau" lub „calignau", duży dębowy pniak skropiony winem lub olwą, który w pewnych okolicach zwany „souche de Noel" ma wielkie znaczenie w obrzędach, związanych z przesileniem zimowem[4]. Znają go i Belgijczycy[5], którzy przed tą ceremonją wszelkie światła w domu gaszą także Włosi[6], a w Niemczech, gdzie zowie się Weihnachtsblock[7], mamy o nim wiadomości jeszcze z 12 wieku[8]. W sali angielskiego lorda po dziś dzień[9] płonie w kominie wielki „Julkloben"[10] skandynawski „Julblock"[11], a Łotysze nazywają i sam wieczór Bożego Narodzenia „blukku wakkars", t. j. wieczór

[1]) Np. u Niemców, którzy w noc Boż. Narodzenia w domu palą światło, a y zmarli mogli się przy niem ogrzać (A. Wuttke. Der deutsche Volksaberglauben str. 471 § 751); w Sawonji, gdzie wtedy gospodarz zapala woskową świecę, poczem — trzy mniejsze. A. A. Потебня. О миѳическомъ значеніи нѣкоторыхъ обрядовъ и повѣрій. Moskwa 1865 r., str. 4»; w Serbji, gdzie każdy z czeladzi trzyma podczas modlitwy woskową świeczkę, poczem gospodarz umieszcza wszystkie w jednem naczyniu napełnionem ziarnem (Tamże, str. 5); w Małorosji, gdzie podczas wieczerzy pali się jedna woskowa świeca, a innego światła wtedy w chacie niema. (Tamże).

[2]) Który opisał Saturnalje, ob. str. 15 dop. 9.

[3]) W Marsylji.

[4]) W. Mannhardt (Der Baumkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme. Berlin 1875—1877 r., str. 227 i 228) szczegółowo opisuje tę ceremonję, która odbywa się bardzo ostentacyjnie; też Jacob Grimm. Deutsche Mythologie. Berlin 1876 r., 4-e wyd. str. 521.

[5]) W. Mannhardt. Der Baumkultus, str. 229.

[6]) U których się nazywa „arder il ceppo" (Tamże, str. 228).

[7]) Albo „Christbrand" (I. H. Schmitz. Sitten und Sagen des Eifler Volkes. Trier 1856 r. Tom I, str. 4). W Frankonji zowią go „Winnachtsploch" (E. H. Meyer. Deutsche Volkskunde. Strasburg 1898 r., str. 253).

[8]) Od proboszcza z Ahlen (Münsterland), który pisze: et arborem in nativitate Domini ad festivum ignem suum adducendam esse dicebat (W. Mannhardt. Der Baumcultus, str. 228).

[9]) W Boże Narodzenie.

[10]) Albo Yule-clog, tj. polano Julowe. (W. Mannhardt. Tamże; też E. B. Tylor. Cywilizacja pierwotna. Tom II, str. 247).

[11]) W. Mannhardt (Tamże, str. 229) podaje, że dawniej Szwedzi palili ten ogień w dole zrobionym w podłodze, gdy teraz pali się w kominie. Również w Nor-

klocowy [1]). Albańczycy czuwają przy ogniu przez całą noc z 23 na 24 grudnia, przy wnoszeniu zaś kloca wstają z miejsc, wołając: „Bądź pozdrowiony, pniaku kochany, pofatyguj się do ognia“ i wielkie poszanowanie mu okazują, strawą i napojem go obdzielając [2]). Serbowie [3]) zapalają wtedy świeże, dębowe polano polewając winem ten t. z. badnjak [4]) i stąd u nich zarówno jak u Kroatów wieczór Boż. Narodzenia zwie się „badnji dan“ lub „badnji veče“ [5]). Jeszcze ciekawszego przyczynku dostarczają Huculi, którzy w t. z. „światyj weczer“ żywy ogień rozniecają [6]), co czynią w sposób następujący: wziąwszy kół drewniany, zaokrąglają i rozszczepiają na krzyż oba jego końce, tak, aby w szczeliny rozszczepienia czyr bukowy albo hubkę założyć było można; następnie ustawiają pionowo dwie suche deski, robią w obu takie zagłębienie, by końce wałka (kołu) w nie zaszły wolno, zakładają wałek, a nawinąwszy nań sznurek, pociągają to jeden, to drugi jego koniec ku sobie. Wałek tym sposobem w ruch wprawiony, przez tarcie ciągłe o deski, wywołuje ogień, który wkładają do pieca, a ludzie „mądrzejsi“ starają się przez cały rok nie dać mu zgasnąć. Mamy tu do czynienia z pierwotnym sposobem dobywania ognia [7]), który praktykują i Bułgarzy [8]) w wigilję tego święta, a co samo już prze-

---

wegji wyróżniają dzień 25 grudnia przez specjalny ogień lub płonące świece woskowe — oznaki powracającego słońca (Finno Magnussen. Mythologiae Lexicon str. 780).

[1]) Gregor Krek. Einleitung in die slavische Literaturgeschichte, 2-e wyd Graz 1887 r., str. 584.

[2]) J. G. von Hahn. Albanesische Studien. Jena 1854 r., str. 154 i 161.

[3]) Jacob Grimm. Deutsche Mythologie, str. 522; И С. Ястребовъ. Обычаи и пѣсни турецкихъ Сербовъ. Petersburg 1886 r. str. 32.

[4]) Który w Slawonji pali się przez dwa dni Boż. Narodz. (А. А. Потебня. О миѳическомъ значеніи нѣкоторыхъ обрядовъ, str. 2), w Czarnogórzu zaś — do N. Roku (А. Аѳанасьевъ. Поэт. воззрѣнія. Tom III, str. 736.

[5]) Tamże, str. 733; G. Krek. Einleitung in d. slav. Literaturgeschichte, str. 580. W Risano i innych miejscach Dalmacji niewiasty okręcają pnie dębowe czerwonym jedwabiem, nićmi i drutem złotym, a gdy badnjak niosą do domu, po obu stronach drzwi trzymają płonące świece. (Tamże).

[6]) Lud, organ Tow. Ludoznawczego we Lwowie. Tom II, str. 207.

[7]) Który uchodzi wtedy za „żywy“, święty i ma nadzwyczajne własności: odpędza zarazę. O uciekaniu się do tego środka w czasie epidemji obfitych danych dostarcza folklor europejski.

[8]) Również przez tarcie go niecąc. (А. Аѳанасьевъ. Поэт. воззрѣнія. Tom III, str. 737).

mawia za starożytnością obchodów słonecznych. Cudem zapalony ogień Nehemjaszowy [1]) wskazuje również na jakiś sposób prastary a zapomniany, może analogiczny do tego, o którym pisze Plutarch [2]), przypisując go Numie: że gdy święty ogień wygasł, godziło się go zapalać tylko od czystych promieni słonecznych za pomocą wypolerowanych z kruszcu zwierciadeł parabolicznych; także w Peru w święto Raymi [3]) niecono w świątyni słońca nowy ogień, posługując się metalowem palącem zwierciadłem. W taki lub inny sposób palili ongi Hebrejczycy ognie w czasie nawrotu słońca, w porze, którą kalendarz ustalił pod datą 25 Kislew i w której powstało święto Chanuka. Lecz w opisie tego święta, w II księdze Machabeuszów [4]), jest mowa o obnoszonych podczas tej uroczystości gałęziach palmowych, o laskach w zieleń spowitych, które, zdawałoby się, nie łączą z obchodem przesilenia słonecznego, jakim wedle wszelkiego prawdopodobieństwa była pierwotnie Chanuka. Tymczasem wszystkie takie chwile cechuje związek z zielenią, która jest widomym symbolem życiodawczej mocy słońca, pobudzającego twory ziemi do życia i wzrostu. Według J. Rostafińskiego [5]) ceremonja druidów opisana przez Plinjusza [6]) była kultem odradzającego się słońca, a wchodzi tu w grę jemioła, którą kapłan złotym sierpem ścinał. W grudniowej bowiem uroczystości [7]) tym symbo-

[1]) II ks. Machab. 1, 22, ob. też str. 10 tej pracy.

[2]) Sławni ludzie i onych porównanie. Numa 9 (W przekładzie X. Filipa Nerjusza Golańskiego. Wilno 1801 r. Tom I).

[3]) Otto Henne am Rhyn. Die Kultur der Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft in vergleichender Darstellung. Królewiec 1892 r. Tom I. str 321. W razie chmurnej pogody niecono nowy ogień przez tarcie drzewa o drzewo; Th. Waitz. Anthropologie der Naturvölker. Lipsk 1864 r., Tom IV, str. 464; A. Bastian. Die Culturländer der Alten America. Tom I, str. 533.

[4]) 10, 7.

[5]) Jemioła (Wisła, Tom II, str. 89).

[6]) Historja naturalna przełożona na język polski przez J. Łukaszewicza. Poznań 1845 r., 16, 95: U druidów Gadów niema nic świętszego nad jemiołę i drzewo, na którem ona rośnie, jeżeli drzewem tem jest dąb (robur). Ale jemioła rzadko spotyka się na dębie, a znalezioną zdejmują bardzo uroczyście. Przedewszystkiem ma to mieć miejsce szóstego dnia po nowiu, w dniu, w którym rozpoczynają swoje miesiące, lata i wieki, trwające lat trzydzieści. Otóż przygotowawszy pod drzewem ofiary i ucztę, podprowadzają dwa białe byki, których rogi pierwszy raz powróz związał, a kapłan w białą szatę przyodziany wchodzi na drzewo, złotym sierpem ścina jemiołę i spuszcza ją na białą płachtę. Potem zabijają ofiarę, błagając bóstwo, aby pobłogosławiło dar tym, którym go już udzieliło.

[7]) Pisze dalej J. Rostafiński (Wisła, Tom II, str. 89).

lem drzewa żywota jest zazwyczaj gałąź jakiejś rośliny iglastej, ponieważ i zimą zachowuje zieloność, ale bywa nią właśnie z tej samej przyczyny także i gałąź ostrokrzewu (ilex) lub jemioły. U Celtów [1]) jemioła miała to samo symboliczne znaczenie; w Anglji na Boże Narodzenie ubierają wnętrze domu między innemi także jemiołą. U Germanów [2]) było w zwyczaju na początku zimy uroczyście ustawiać w domu gałęzie, których dotknięcie miało przynosić szczęście. W średniowieczu widzimy je, pisze Rehm [3]), w związku z podarkami na św. Marcina [4]) i św. Mikołaja [5]), skąd przeniesiono je na Boże Narodzenie, które wogóle praktyki zimowe ku sobie przyciągało. W niektórych okolicach Westfalji [6]), gdzie „drzewka", tak zwanej u nas choinki, nie znają, umieszczają przed drzwiami domów gałęzie jodłowe, co było także zwyczajem szwedzkim, jak podaje F. Magnussen [7]).

Czem była jemioła dla druidów, a gałąź rośliny iglastej dla mieszkańców strefy umiarkowanej, tem dla Palestyńczyka były

---

[1]) J. Rostafiński (Tamże, str. 90). Że to zwyczaj celtycki, a nie saksoński, dowód w tem, że nie znają go w Skandynawji i Niemczech, a pielęgnuje go właśnie lud staro-francuski (Tamże, str. 91).

[2]) H. S. Rehm. Deutsche Volksfeste und Volkssitten, str. 8).

[3]) Tamże.

[4]) T. j. 11 listopada.

[5]) T. j. 10 września.

[6]) W. Mannhardt. Der Baumkultus, str. 241.

[7]) Mythologiae Lexicon, str. 779: Sueci virides arbores (pinus vel abietes) sub die ad oppida vel aedes erigunt. — Kiedy owe gałęzie i krzewy przybrały postać obecnych choinek, niepodobna ściśle określić: pierwsza wiadomość o nich pochodzi ze Strasburga z pierwszych lat XVII stulecia, lecz dopiero w XVIII-em pojawiły się na niem świeczki. (Richard Andree. Braunschweiger Volkskunde. Brunświk 1896 r., str. 231, dop. 2; H. S. Rehm. Deutsche Volksfeste, str. 9). Drzewko wigilijne, zdobne w jabłuszka i orzechy pozłacane, w laleczki z cukru i w kolorowe siatki papierowe, a także w liczne jarzące się świeczki, jeszcze na początku XIX wieku mało było znane w Niemczech; tak samo w miastach Norwegji i Danji później je rozpowszechniono. (W. Mannhardt. Der Baumkultus, str. 238 i 239; R. Andree, Braunschweiger Volkskunde, str. 231; F. Magnussen. Mythologiae Lexicon, str. 779). Obecnie znają je Szwajcarzy, Czesi, Węgrzy, Anglicy, Francuzi, Polacy, Rosjanie, chociaż wszędzie lud rzadko stosuje ten wymysł miejski, a nawet, jak w Polsce i Rosji, mało wie o nim. Choinka służy potwierdzeniem faktu, że owolucji ulegają nietylko same uroczystości, ale i poszczególne ich obrzędy, że w miarę czasu odbywa się skrót, koncentracja praktyk do danej pory przywiązanych. Właśnie takiem compositum jest „drzewko Chrystusowe", jednoczące w sobie i zieleń i światło (dawne ognie) i dary.

wiecznie zielone palmy i cyprysy[1]), które też obnoszono podczas wielkiej uroczystości zimowej. Wierzono bowiem w sympatyczny związek wszechrzeczy i manifestacyjne wystawianie zieleni, służącej wtedy zapewne także za strój siedzib ludzkich, uważano za działanie magiczne na zjawiska przyrody, za środek przyśpieszający odrodzenie się jej sił twórczych.

Ten zwyczaj Chanuki w całkowite poszedł zapomnienie, lecz śladem pierwotnych, kosmicznych motywów tego święta są światełka, których charakter dzisiejszy również stwierdza hipotezę Ewalda[2]), Wellhausena[3]) i Benzingera[4]).

W każdym domu, przez ośm wieczorów Chanuki winna się palić lampa chanukowa, a zapala ją najstarszy w rodzinie, zwoławszy przedtem wszystkich domowników[5]). Maimonides[6]) wprawdzie uważa, że u gorliwych wykonawców przepisów religijnych ilość lamp ma odpowiadać liczbie osób, sam przecież zaznacza, że w Hiszpanji posługiwano się[7]) zwykle lampą jedną.

Zasadniczym rysem lampy chanukowej jest ośm otworów, które posiada już okaz znaleziony w wykopaliskach jerozolimskich, a przypominający gliniane lampki pierwotne[8]). Lecz jak wszystkie

[1]) Charles Joret. Les plantes dans l'antiquité et au moyen âge. Paryż, 1897 r. Tom I, str. 467.

[2]) Geschichte des Volkes Israel. Tom IV, str. 357, dop. 1: „Pierwotnie było to święto przesilenia słonecznego, obchodzone z przyczyny ukazania się nowego światła roku".

[3]) Israelitische und jüdische Geschichte, str. 256: „Koniec tygodnia miesiąca Kislew przypada w porze zimowego przesilenia słonecznego, które żydowski lud rolniczy obchodził ze światłami, palmami i zielonemi gałęziami".

[4]) Hebräische Archäologie, 2-e wyd. Tubinga 1907 r., str. 391, też 403: Zwyczaj potwierdza, co data wskazuje, że święto owo (Chanuka) nie jest niczem innem, jeno świętem przesilenia słonecznego, przyodzianem w szatę historyczną.

[5]) Chaiie adam 154, 21.

[6]) Miszne Thora, Hilchoth Chanuka.

[7]) Mowa o oddzielnej rodzinie.

[8]) Ob. tabl. I, ryc. 1 (wzięta z Jewish encyklopedia. Tom VI, str. 224). — Klasyczną lampą starożytną było spłaszczone naczynie owalne z dzióbkiem na jednym końcu, przez który przechodził knot (E. B. Tylor. Antropologja, w przekł. Aleksandry Bąkowskiej, 2-e wyd. Warszawa, 1902 r., str. 277). J. Benzinger (Hebr. Archäologie, str. 262) podaje wizerunki lamp podobnych, opisuje je też S. Krauss (Talmudische Archäologie. Lipsk 1910 r., Tom I, str. 69), dodając, że dla otrzymania większego światła posługiwano się w Judei lampami o dwóch i więcej dzióbkach, a co wskazuje, że lampa chanukowa tylko większą ilością otworów różniła się od zwykłego typu.

przedmioty kultu, tak i lampy chanukowe różne i coraz piękniejsze przybierały formy, a będąc rozrzucone po wielu muzeach europejskich [1]), są także ozdobą zbiorów Mathiasa Bersohna w Warszawie [2]). Najczęściej metalowe, przejawiają one styl właściwy epoce, w jakiej powstały, poza tem jednak na wszystkich prawie widnieje symbolika Wschodu, która [3]) poświęciła słońcu ze świata zwierzęcego lwa, z roślinnego zaś — palmę. Lew, symboliczny atrybut słońca [4]) i tak figurujący jeszcze później w poezji [5]), naj-

---

[1]) W muzeum de Cluny w Paryżu znajduje się taka lampa z bronzu, a ma pochodzić z XII wieku; muzeum Wiktorji i Alberta w Londynie posiada również okaz z bronzu z XV wieku (podobizny ich jak i innych z XVI i XVII stulecia, podaje Jewish encyclopedia. Tom VI, str. 225 i 227); w dziale żydowskim alzackiego muzeum w Strasburgu znajdują się ciekawe lampy na Chanukę (Ost und West 1912 r. Nr 12 podaje ich fotografje); muzeum starożytności w Hamburgu posiada lampę z mosiądzu z XVII wieku, pochodzącą z Wenecji (wiadomość o tem zaczerpnęłam z Mitteilungen der Gesellschaft für jüd. Volkskunde. Hamburg 1901 r. Zeszyt VII, str. 95); „Die Welt" 1907 r. Nr 48 zawiera podobizny starych lamp chanukowych, znajdujących się w zbiorach Towarzystwa dla badań żydows. pomników sztuki we Frankfurcie nad Menem.

[2]) Ob. tabl. I, ryc. 2 (na czterech nóżkach, cyzelowana, z figurami ośmiu lwów w koronach i z otwartemi paszczami, zastępującemi rurki do oliwy. Waga 1070 gr.); tabl. II, ryc. 3 (srebrna, na pięciu nóżkach z rurkami ruchomemi w podstawie i z naczyniem do oliwy, posiada na szczycie figurę lwa, trzymającego tarczę Dawida, pod którą znajduje się tablica z widniejącemi na niej dwiema rękami (herbem kapłańskim) i następującym hebrajskim napisem: Mardechai, syn pobożnego rabina, Dawida Kac. Waga 1985 gr.); ryc. 4 (mosiężna, z wieżyczką, na której znać cyferblat, w głębi posiada napis po hebrajsku: „lehadlik neroth lachanuka", t. j. „aby zapalać światła na Chanukę"); ryc. 5 (srebrna pozłacana, zamykana (podróżna) z napisem hebr. na wewnętrznej stronie wieka: „lehadlik ner szelachanuka" t. j. „aby zapalać światło na Chanukę". Waga 510 gr.); ryc. 6 (z terrakoty, na srebrnej podstawie, przypomina lampę chanukową z XV stulecia z Włoch, którą podaje Jewish encyclopedia, tom VI, str. 225, Nr 2); tabl. III, ryc. 7 (z ołowiu, pochodzi z XVII wieku. Waga 1780 gr.), ryc. 8 (mosiężna, a na niej wykuta płaskorzeźba Judyty z głową Holofernesa — podobna do lampy srebrnej z Norymbergi, z XVII wieku, podanej w Jewish encycl., tom VI, Nr 4). Z wyjątkiem ryc. 1, wszystkich tych zdjęć dokonał p. Leon Alpern, fotograf w Warszawie.

[3]) Jak zaznacza F. Nork. Biblische Mythologie des alten und neuen Testaments. Stutgart 1842 r. Tom I, str. 388.

[4]) Mithra wyobrażany nieraz w postaci lwa lub z lwią głową (L. Preller. Römische Mythologie, str. 760 i dop. 2.

[5]) E. Ossiander. Studien über die vorislamische Religion der Araber (Zeitschrift der deutschen morgenländ. Gesellschaft. Tom VII str. 475 i 476).

właściwiej zdobi przedmiot, który jak lampa chanukowa pozostaje w bliskim, chociaż zatartym związku ze słońcem.

W lampach tych na stary sposób [1]) pali się oliwa, a za najlepszy do tego celu uznał r. Jehoszua ben Levi [2] olej oliwkowy. Za Talmudem, owem corpus juris judaizmu, powtarza to samo Szulchan aruch [3]), podając za powód tego okoliczność, że na takiej oliwie cud się wtedy spełnił [4]). I choćby kto miał jedną tylko perutę, za którą mógłby kupić albo wina na „kidusz" [5]) albo oliwy na Chanukę, winien ze względu na pamiątkę cudu wybrać oliwę [6]), ubogi zaś, w braku środków [7]), winien w tym celu zastawić lub sprzedać swą odzież [8]). Ponieważ lampy chanukowe są zbyt drogie dla biedaków, przeto radzą oni sobie w ten sposób, że świeczki woskowe [9]) przylepiają na deseczce lub wtykają w otwory porobione w ziemniakach. Każdy ma obowiązek zapalać światła chanukowe [10]), z wyjątkiem głuchych upośledzonych na umyśle i małoletnich [11]). Według wspomnianego już powyżej r. Jehoszua ben Levi [12]) obowiązane są do tego i niewiasty [13]), lecz zazwyczaj czy-

[1]) Ob. o tem S. Krauss, Talmudische Archäologie. Tom I, str. 68); J. Benzinger, Hebr. Archäologie, str. 124. Po dziś dzień daje się to widzieć u Fellachów, Beduinów (Tamże). Herodot (Historja 2, 62), pisząc o święcie lamp w Sais (ob. str. 19 tej pracy), przedstawia te ostatnie jako miseczki napełnione solą i oliwą, po wierzchu której pływał knot.

[2]) Talmud, tr. Sabath 23a. A r. Chona orzekł, iż knoty i oleje, które wedle zdania mędrców są niezdatne na sabat, nie mogą być też użyte w Chanukę (Tamże 21a).

[3]) Orach chaim § 673; także Chaiie adam 154, 8.

[4]) Ob. str. 9 tej pracy; S. Krauss, (Talmud, Archäologie, Tom I, str. 69) pisze, że najpospolitszym materjałem oświetlającym była oliwa z oliwek.

[5]) Obrzęd poświęcenia dnia (święta) z kielichem wina w ręku. W danym wypadku idzie o „kidusz" sabatowy.

[6]) Talmud, tr. Sabath 23b; Maimonides, Hilchoth Chanuka.

[7]) T. j. w braku datków miłosiernych, z których się utrzymuje.

[8]) Maimonides, Hilchoth Chanuka; Szulchan aruch, Orach chaiim § 671.

[9]) Mówi o nich Chaiie adam 154, 8.

[10]) Jeśli sam nie zapala, to składką przyczynia się do kupna oliwy (Szulchan aruch, Orach chaiim § 677).

[11]) Talmud, tr. Sabath 23a; Maimonides, Hilchoth Chanuka; Szulchan aruch, Orach chaiim § 675.

[12]) Talmud, tr. Sabath 23a; też Szulchan aruch, Orach chaiim § 675.

[13]) Ponieważ z ich współudziałem stał się ten cud. Wszystkie źródła żydowskie odnoszą historję Judyty do święta Chanuki. Księga Judith powstała podług H. Ewalda (Geschichte d. Volkes Israel, Tom IV, str. 541) za czasów księ-

nią to one tylko w zastępstwie, np. gdy mąż jest niewidomy [1]) lub znajduje się w podróży [2]). Przepis odnośnie do świateł chanukowych wielkie ma znaczenie [3]), a kto należycie go wypełnia, ten będzie miał w synach biegłych talmudystów [4])

Lampę chanukową stawiają lub zawieszają na oknie [5]) lub po lewej stronie drzwi [6]). W Talmudzie [7]) powiedziano, że należy ją stawiać przed drzwiami [8]) na zewnątrz, a jeśli kto mieszka na piętrze — to w oknie wychodzącem na plac publiczny, idzie bowiem o powszechne przypomnienie cudu i dni radości [9]).

Sam ceremonjał odbywa się po zachodzie słońca [10]) i ważnym

---

cia chasmonejskiego, Jochanana i, jak pisze Zunz (Die Gottesdienstlichen Vorträge der Juden. Berlin 1832 r., str. 124), pozostaje z podaniami machabejskiemi w podwójnem pokrewieństwie: z jednej strony tak samo mówi nam o ocaleniu, z drugiej zaś występuje Judyta w późniejszych legendach jako córka Jochanana lub Matatjasza. Bohaterski czyn Judyty opromienia wszystkie niewiasty i tłumaczy niejako przepis r. Jehoszua ben Levi. Stąd spotykamy ją na lampach chanukowych (Ob. wyżej, str. 26 i ryc. 8).

[1]) Chajie adam 154, 7. Jeśli niewidomy jest bezżennym, to daje pewną składkę na oliwę do lampy.

[2]) Tamże, 154, 33.

[3]) Takie, jak czytanie „Megilli“ w Purim, a „skoro obowiązuje jedno, to obowiązuje i drugie“, orzeka Maimonides. Hilchoth Chanuka.

[4]) Tur orach chajim 671.

[5]) Najczęściej.

[6]) Bliżej lewej strony drzwi, określa Maimonides (Hilchoth Chanuka) i podobnie Szulchan Aruch (Orach chajim § 671). Wprawdzie Rab Acha bar Raba zalecał ją stawiać „na prawo“, lecz halacha (prawidło obowiązujące) opiera się na orzeczeniu Szemuela z Diphte, który kazał umieszczać lampę chanukową po stronie lewej, ponieważ po prawej znajduje się mezuza (Talmud, tr. Sabath 22 a). Uzasadniają to w ten sposób, że ponieważ początek rozdziału Pisma św. bieżącego w Chanukę brzmi: „Waihi mikec sznathaim“ (I stało się po upływie dwóch lat“ Genesis 41, 1) a notarikon wyrazu שנתים (sznathaim) tworzy: „Smol ner thadlik, jamin mezuza“ (Po lewej światło zapal, po prawej — mezuza), więc rzecz jest rozstrzygnięta. (Abraham Portaleone. Szilthei hagiborim. Urodz. w 1542 r.).

[7]) Tr. Sabath 21 b. Tamże (22 a) jest mowa o tem, w jakiej odległości od drzwi lampa stać powinna, a Szulchan aruch (Orach chajim § 671) określa, jak wysoko należy ją umieszczać.

[8]) Jeżeli jest więcej drzwi w różne strony wiodących, to należy w każdych umieścić lampę, gdyż w przeciwnym razie przechodzeń pomyślałby, że zlekceważono ten przepis. (Talmud, tr. Sabath 23 a; Maimonides. Hilchoth Chanuka).

[9]) Tylko w razie niebezpieczeństwa stawia się ją na stole. (Tamże, tr. Sabath 21 b; Szulchan aruch. Orach chajim § 671).

[10]) Tamże. Tylko w piątek zapalają wcześniej. (Szulchan aruch. Orach chajim § 679).

jest [1]) dopóty, dopóki ruch na ulicy nie ustanie [2]). Zapalać zaczynają od strony prawej i, zgodnie ze szkołą Hillela [3]), codzień jedno światło dodają, a zawsze ma pierwszeństwo płomyk do danego dnia się odnoszący [4]), od którego kolejno posuwają się do poprzednich [5]). Formuła modlitewna towarzysząca temu obrzędowi składa się z dwóch części, z których jedna, wypowiadana przed zapaleniem świateł, taką jest dosłownie:

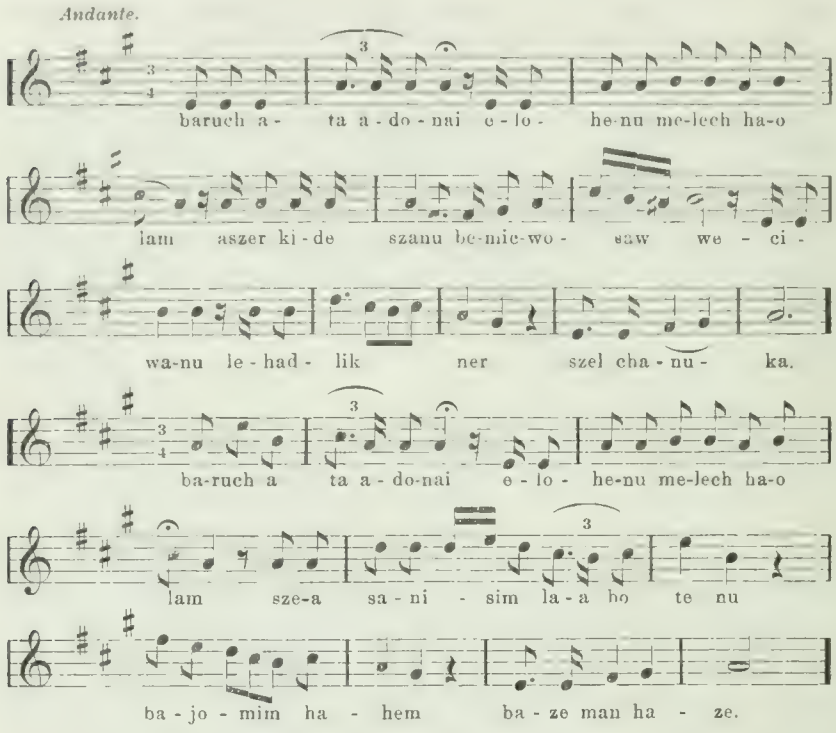

„Bądź pochwalony, Wiekuisty, Boże nasz, Królu wszechświata, który poświęciłeś nas przykazaniami swojemi i poleciłeś nam zapalać światło na Chanukę [6])". „Bądź błogosławiony, Wie-

[1]) T. j. czyni zadość przepisowi.

[2]) Talmud, tr. Sabath 21 b; Szulchan aruch, Orach chaiim § 672.

[3]) Ob. str. 9 tej pracy.

[4]) Albowiem, jak powiada Szulchan aruch (Orach chaiim § 676), błogosławieństwo wtedy odmawiane nowego światełka dotyczy.

[5]) Więc znów od strony lewej ku prawej.

[6]) Błogosławieństwo to zowie się „Hadlakath ner Chanuka" i jest w Talmudzie (Tr. Sabath 23 a).

kuisty... który zdziałałeś cuda dla ojców naszych, za owych dni, w onych czasach" [1]. W części drugiej [2]), zamykającej całą ceremonję mówią: „Światła te zapalamy z powodu cudów, zwycięstw i nadzwyczajnych wypadków, jakie uczyniłeś dla ojców naszych za pośrednictwem świętych swoich kapłanów. Przez wszystkie ośm dni Chanuki światła te świętemi są dla nas i nie wolno nam posługiwać się niemi, a tylko spoglądać na nie, by chwalić imię Twoje za cuda Twoje, za zwycięstwa Twoje i za nadzwyczajne wypadki Twoje... [3]). Grecy zgromadzili się przeciwko mnie, wtedy za dni Chasmoneów, obalili mury wież moich i zanieczyścili wszystkie oleje, lecz z pozostałości dzbanków stał się cud dla ulubieńców Twoich i mężowie rozumni ustanowili na dni ośm pieśni radosne" [4]).

Światełka chanukowe powinny się palić najmniej przez pół godziny, jeśli zaś zgasną wcześniej, to zapala się je ponownie [5]), ale już bez przytoczonych błogosławieństw. Talmud [6]) zabrania zapalać jedną lampę [7]) od drugiej, a zakaz ten posunięto tak daleko, że nawet stosują go do poszczególnych w lampie płomyków, posługując się w tym celu światełkiem pomocniczem [8]), t. z. „szame-

---

[1]) (M Deutsch. Vollständige Sammlung der alten Synagogen Intonationen. Wrocław, str. 119 Nr 470 i 471). Pierwszego wieczoru odmawiają jeszcze t. zw. „Szehechejanu". „Bądź pochwalony Wiekuisty... który utrzymałeś nas przy życiu i zdrowiu i pozwoliłeś nam doczekać tej pory".

[2]) Noszącej nazwę „Haneroth halalu"

[3]) Tu opuściłam ustępy, które wprawdzie mówią o ocaleniu (z pod przemocy Faraona, Babelu, Agagity, syna Hamedaty), lecz bezpośrednio Chanuki nie dotyczą.

[4]) Asystujący przy obrzędzie pierwszego wieczoru odmawiają wszystkie trzy błogosławieństwa; w pozostałe wieczory — tylko ostatnie. (Talmud, tr. Sabath 23a; też tr. Sukka 46a). Uniwersalnym środkiem ochronnym jest, wedle powszechnego mniemania, wypowiadanie przez wszystkie ośm wieczorów Chanuki Psalmu 90, 17 (Mitteilungen d. Gesellschaft für jüd. Volkskunde, 1900 r. Zeszyt V, str. 31).

[5]) Talmud, tr. Sabath 21b. — Unikają jednak tego i nalewają tyle oliwy, aby starczyła na czas określony

[6]) Tamże 22a.

[7]) Chanukową.

[8]) Którem jest zwykle świeczka woskowa i którą też najpierw zapalają. Pisze o tem Szulchan aruch (Orach chaiim § 673), a znany komentator Talmudu, Mardechai (żył w XIII wieku), którego cytuje Sepher Mate Mosze 984 (Mosze ben Abraham, rabin w Przemyślu; dzieło jego drukowane po raz pierwszy w Krakowie w 1591 r., obecne wyd. w Warszawie 1876 r.) uzasadnia rację tego do-

sem"[1]. W czasie, gdy płonie lampa chanukowa, nieodzownem jest jeszcze inne oświetlenie, albowiem jest ona pamiątką świętą i żadnych korzyści praktycznych osiągać z niej nie wolno[2]. — Na pół godziny[3] przed zapaleniem świateł nie należy nic jeść[4], a podczas gdy się palą, zaleconą jest bezczynność[5]. Studjowanie Zakonu jest wogóle w wieczory tego święta zaniechane[6], a szczególnemi względami otaczają je niewiasty[7], ponieważ przez jedną z nich cud się dokonał[8].

datkowego światełka okolicznością, że notarikon wyrazu [illegible] nechoszeth miedź, z której wyrabiano lampy chanukowe, tworzy zdanie: „Ner Chanuka szamasz thadlik", t. j. „U świecznika chanukowego szamesa zapal".

[1]) T. j. posługaczem. Do czego później służy ów „szames", ob. Część I str. 26 dop. 1 tej pracy.

[2]) Talmud, tr. Sabath 21 b; Szulchan aruch. Orach chaiim § 681. Według Chaiie adam (154, 31) nawet z pozostałej oliwy nie należy korzystać i najlepiej jest ją spalić wraz z knotami, wyjąwszy wypadek, jeśli zawarunkowano z góry, że tylko ta jej ilość jest mukce (oddzielona, odosobniona), która się wypali.

[3]) Mniej więcej.

[4]) Chaiie adam 154, 21.

[5]) Sepher Maharil. Hilchoth Chanuka Szulchan aruch. Orach chaiim § 670. Niewiasty np. nie szyją wtedy.

[6]) Chaiie adam 154, 21, gdy zbliża się pora zapalania (świateł chanukowych) nie wolno studjować Zakonu.

[7]) Tur orach chaiim § 670 podaje, że gdzieniegdzie świętowały one przez całe ośm dni Chanuki, w czem nie należy im przeszkadzać, tę samą wiadomość podaje Sepher Mate Mosze (99[illegible]), a Chaiie adam 154, 3, mówiąc o świętowaniu przez niewiasty dnia pierwszego i ósmego, chwali ten obyczaj.

[8]) Albowiem córka arcykapłana Jochanana, spodobawszy się królowi-wrogowi, dała mu dużo sera do spożycia, a gdy ten, dręczony pragnieniem, się upił, ucięła mu głowę, którą przyniosła do Jerozolimy i wrogowie ponieśli klęskę. (Chaiie adam. Tamże). Podanie to wzięte, jak widzimy z księgi Judith (ob. str. 26, dop. 13 tej pracy) i wplatane wszędzie w epokę Machabeuszów, posiada liczne warjanty. Jeden z nich, zawarty w Scholiach do VI rozdziału Megillath Taanith (mieszczących w sobie obok prawdy historycznej dużo opowieści bajecznych) sławi bohaterstwo córy Chasmoneów, która, nie chcąc być znieważoną przez wroga, pierwsza dała pochop do walki, podjętej przez Matatjasza i jego synów i zakończonej porażką Seleucydów. W Midraszu na Chanukę (w przekł. niemiec. A. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Lipsk 1907 r. Tom I, str. 193—197) opis jest szczegółowszy: tu w obronie praw niewieścich przeciw ohydnemu jus primae noctis występuje Hanna, córka arcykapłana Matatjasza. Poślubiona Eleazarowi Chasmonejczykowi, podczas uczty zdziera z siebie szaty, a gdy nagość jej oburza zebranych, ona woła: „Gniew was ogarnia, że stoję naga, pomimo żem bez grzechu i czynu, to wobec sprawiedliwych a nie wahacie się oddać mnie w ręce nieob-

Przez cały czas trwania Chanuki nie może być postu [1]) ani hesped [2]), gdyż święto jest radosne i wesołość cechować je powinna. Zgodnie z tem nie wolno osieroconemu zapalać świateł chanukowych w bóżnicy [3]), a przed pochowaniem zwłok nawet w domu czynić mu tego nie należy [4]); nie odmawia on również modlitwy porannej, do której z racji cudu włączono hymn radosny „Hallel“ [5]).

Z wyjątkiem modlitwy błagalnej „Tachanun“, wykluczonej w Chanukę [6]), wszystkie inne są zwykłe i tylko do „Szemone esre“ [7]) wpleciono formuły liturgiczne „Al hanissim“ [8]) i „Bime Matitiahu“ [9]), które omawiają zwycięstwo Matatjasza i synów jego nad Grekami.

Z Pięcioksięgu odczytują ustęp [10]), traktujący o inauguracji świętego przybytku w pustyni i o darach złożonych wtedy przez dwu-

rzezanego, który zada mi gwałt! Słowa te taki wzbudziły zapał w braciach Hanny, że porwali się do boju i zrzucili jarzmo tyrańskie.

[1]) Miszna, tr. Taanith 2, 10; Talmud, tr. Sabath 21 b. Maimonides. Hilchoth Chanuka. Szulchan aruch. Orach chaiim § 670.

[2]) Mowa pogrzebowa, której nie wolno wtedy wygłaszać (Tur orach chaiim każe czynić wyjątek dla mędrca). W Misznie (tr. Moed Katan 3, 9) zakaz ten dotyczy i „Kiny“, która polega na tem, że gdy jedna osoba śpiewa, inne wtórują jej w pieśniach żałobnych. (Ob. o tem Jeremjasz 9, 19).

[3]) Chaiie adam 154, 17.

[4]) Kto inny go wyręcza, a on tylko „amen“ mówi. W razie jeśli go nikt nie może zastąpić, sam zapala, ale bez błogosławieństw przynależnych.

[5]) Obowiązujący przez ośm dni Chanuki (Tosefta, Sukka 3, 2; Maimonides. Hilchoth Chanuka. Szulchan aruch. Orach chaiim § 683).

[6]) Opuszcza się też w nabożeństwie porannem Psalm 20.

[7]) „Ośmnaście“ błogosławieństw.

[8]) „Za cuda, odkupienie, czyny potężne, za wybawienia i za wojny, które wiodłeś za przodków naszych, w owych dniach o tym czasie“.

[9]) „Za dni Matatjasza, syna Jochanana, arcykapłana Chasmonejczyka i synów jego, gdy bezbożne państwo greckie powstało na lud Twój Izraela, aby wyrugować u niego naukę Twoją i odwodzić od ustaw woli Twojej. Tyś w wielkości miłosierdzia swego wspierał ich w czasie ucisku, walkę ich uważałeś za Swoją walkę, ich zemstę za swoją zemstę, wydałeś silnych w ręce słabych, wielogość w ręce mniejszości, nieczystych w ręce czystych, bezbożnych w ręce sprawiedliwych, zbrodniarzy w ręce oddanych nauce Twojej. I zdobyłeś sobie wielkie i święte imię w świecie swoim, i dla ludu swego Izraela zdziałałeś wielkie wybawienie i odkupienie w dniu onym. A potem weszli synowie Twoi do przybytku domu Twego i wyprzątnęli pałac Twój i oczyścili świątynię Twoją i zapalili światła w świętych przysionkach Twoich i ustanowili te ośm dni Chanuki, aby dziękować Ci i wielbić wielkie imię Twoje“.

[10]) Numeri 7, o czem informuje nas już Miszna, tr. Megilla 3, 6; też Talmud, tenże tr. 31 a.

nastu książąt izraelskich[1]), z pieni pochwalnych zaś śpiewa kantor wraz z chórem przytoczone już[2]) „Haneroth halalu", „Maoz cur"[3]) a także Psalm XXX, który ongi, za dni poświęcenia świątyni, intonowali lewici[4]). Po niektórych małych mieścinach muzyka gra wtedy w bóżnicy[5]), co samo już wyróżnia Chanukę od innych świąt żydowskich. Na sabat chanukowy przeznaczony jest specjalny piut, który, malując poetycznie srogie rządy Antjocha, bohaterskie wystąpienie córy Jochanana[6]), męczeństwo Eleazara i siedmiu szlachetnych młodzieńców[7]), nawiązuje do tego epizod z księgi Judith[8]).

Rozpatrując podany powyżej rytuał tego święta, spostrzegamy rysy bardzo wymowne, acz z pozoru drobne i mało znaczące.

Jak zapalanie płomyków chanukowych w postępie arytmetycznym[9]) pozostaje w niewątpliwym związku z przybierającem światłem słońca, tak i nacisk na to, aby były zapalane po zachodzie[10]), przywodzi na myśl dawne ognie Hebrajczyków, rozniecane podczas ciemnych nocy zimowych. W miejscach otwartych, pod gołem niebem gorzały te stosy, których nikłym wprawdzie ale niezawodnym śladem jest lampa chanukowa umieszczona nazewnątrz drzwi wejściowych[11]) gdy przepis, iż nie wolno zapalać jednego

[1]) Powiązano tu poświęcenie świątyni za Chasmoneów z takąż uroczystością w pustyni, szukając zaś oparcia dla Chanuki, skombinowano, że pierwszy przybytek został wykończony 25 Kislew i tegoż dnia miał być poświęcony, lecz z powodu przodującego stanowiska miesiąca Nisan na ten czas ceremonję odłożono i dopiero dzięki inauguracji chasmonejskiej dzień 25 miesiąca Kislew odzyskał należne mu prawa. (Ob. S. Krauss. La fête de Hanoucca w Revue des études juives. Tom 30, str. 27).

[2]) Na str. 29 tej pracy.

[3]) „Potężna Opoko" — początkowe słowa modlitwy, która wchodzi w skład „Haneroth halalu".

[4]) Massecheth Sopherim 18. — Istnieje podanie, że w chwili poświęcenia świątyni przez Machabeuszów jakiś natchniony lewita dał w tym psalmie wyraz swym uczuciom.

[5]) Za to grajkowie nie biorą zapłaty. W średniowieczu było to zwyczajem bardzo rozpowszechnionym.

[6]) Ob. str. 30, dop. 8 tej pracy.

[7]) Obrazy wzięte z II księgi Machabeuszów; ob. też str. 5, dop. 5 tej pracy.

[8]) Ob. str. 30, dop. 8 i str. 26 dop. 13 tej pracy.

[9]) Tamże str. 28.

[10]) Tamże str. 27.

[11]) Tamże.

światełka od drugiego [1]) jest bladem wspomnieniem ognisk wciąż na nowo nieconych, których moc miała przywrócić ziemi upragnione, boskie światło. A był to zapewne ogień „żywy“ [2]), święty skoro jeszcze dziś, w tak przeobrażonej postaci, budzi poszanowanie i profanowanym być nie może [3]). Półgodzinny post przed rozpoczęciem ceremonji chanukowej [4]), a który bractwo pogrzebowe [5]), obchodzi przez cały dzień 24 Kislew [6]), odmawiając „selichoth“ [7]) o świcie, — to odgłos smutku i trwogi, poprzedzających zimowy nawrót słońca, reminiscencja postu pierwotnego Hebrajczyka, Adama, jak chce legenda [8]), którego wzmagające się ciemności panicznym strachem przejmowały. Rozumie się, że okres ten ongi trwał dłużej — wedle podania Adam pościł przez dni ośm [9]) — lecz skracanie praktyk obrzędowych jak i czasu ich trwania jest objawem zwykłym i ogólnym, idącym w parze z przeobrażaniem się zwyczajów ludowych. Za głęboką starożytnością tego święta przemawia także przepis zalecający niewiastom zapalanie owych światełek [10]) i wogóle apoteoza kobiety [11]), która wprawdzie od wieków upośledzoną jest u Żydów w dziedzinie religijnej [12]), lecz niegdyś, w dobie zamierzchłej, godniejsze zajmowała stanowisko.

Całkowicie świecki, pogański charakter Chanuki przejawia się i w tem, że w czasie, gdy płoną tradycyjne światełka, nie wolno

---

[1]) Tamże, str. 29.

[2]) Tamże, str. 21.

[3]) Ob. str. 30 tej pracy, gdzie jest mowa o tem, że dla żadnych powszednich celów światełka chanukowe służyć nie mogą.

[4]) Tamże, str. 30.

[5]) Z racji swego stanowiska najbardziej konserwatywne.

[6]) W niektórych miejscowościach Królestwa Polskiego, np. w Zamościu, również na Litwie „Chebra Kadisza“, t. j. bractwo pogrzebowe pości 15 Kislew, więc na 9 dni przed Chanuką, po poście zaś raczy się na cmentarzu wódką. Rozsiadłszy się dookoła na noszach pogrzebowych, piją z naczyń, któremi się posługują przy zmarłych, poczem odziewają jednego w szaty śmiertelne, a tańcząc wokoło, śpiewają: „Niech zniknie śmierć na wieki“. Po powrocie z cmentarza, urządzają „wielką ucztę“.

[7]) Ob. Część II, str. 41, dop. 5 tej pracy.

[8]) Ob. str. 11 tej pracy.

[9]) Tamże.

[10]) Tamże, str. 26.

[11]) Tamże str. 30 dop. 8 i str. 26, dop. 13.

[12]) Ob. Część II, str. 5, dop. 12 tej pracy.

jest studjować ksiąg świętych[1]), co pobożni rozciągają na całe ośm wieczorów, w które zabawiają się grą w t. z. „kwitlach“[2]). Owe „kwitlach“, rzecz specjalna dla Chanuki, są to białe karteczki, równo pocięte, na których ołówkiem lub atramentem wypisane są kolejne cyfry od 1 (na pierwszej karteczce) do 12 włącznie (na ostat-

Fig. 1.

Fig. 2.

niej), przytem każda kartka jest podwojona, tak że wszystkich ich jest dwadzieścia cztery. Zwinięte w rurki, wrzucane są do czapki, poczem jeden z uczestników rozdaje grającym po dwie sztuki i rozpoczyna się gra zwana „Trzydzieści jeden“. Polega ona na tem, że trzeba osiągnąć tę liczbę, co dzieje się wtedy, gdy się posiada albo dwie dwójki, albo dwie jedenastki, albo szóstkę i siódemkę, albo wreszcie jedynkę i dwunastkę (które dlatego wyróżnione są przez pewne oznaki)[3]), gdyż po dodaniu do nich liczby dziewięć lub wielokrotności dziewięciu, otrzymuje się w sumie pożądane trzydzieści jeden[4]). Bywają też „kwitlach“ ozdobne, na których zamiast cyfr

[1]) Ob. str. 30 tej pracy.

[2]) T. j. karteczki, kwitki.

[3]) Dwójki i jedenastki są wpisane w kółkach, lub mają nad sobą rodzaj koron, szóstki są opatrzone półkolem u góry: $\overset{\frown}{6}$, siódemki — półkolem u dołu $\underset{\smile}{7}$. Tam, gdzie zwykli dawać nad dwójkami i jedenastkami korony, szóstek ani siódemek niczem nie odróżniają. Posiadać dwie dwójki znaczy mieć „cały rosz“, co jest najlepsze; szóstka i siódemka dają tak zwany „kwenc“.

[4]) Jeśli nikt nie ma trzydziestu jeden, to wygrywa ten, kto ma więcej, byleby suma nie przekraczała tej liczby, co jest przegraną.

lub nad niemi, widnieją litery hebrajskie [1]) wycięte [2]) lub wyrysowane [3]), lecz zarówno te jak i tamte coraz więcej zanikają, ustępując miejsca kartom zwykłym [4]), które, już w XV stuleciu dobrze Żydom znane [5]), później tak się rozpowszechniły, że wywołało to liczne ograniczenia ze strony rabinów, a także pamflety, czyniące

Fig. 3.

Fig. 4.

z kart, na zasadzie gematrji [6]), wytwór szatana [7]). Występując jednak przeciw kartom w swych „Tekanoth“ [8]) i używając nawet represji

[1]) Posiadające wartość liczbową. Jak przy wszelkiej numeracji, tak i w tym wypadku litery יה (15) i יו (16), jako wchodzące w skład wyrazu יְהוָה (Jehowa), zastąpione są przez טו (15) i יז (16). „Kwitlach“ z literami, których talja wynosi trzydzieści jeden sztuk, służą do gry o tej samej nazwie, lecz nieco odmiennej niż poprzednia: i tu wygraną jest posiadanie trzydziestu jeden (kto otrzymał kartę לא (31), ten od razu wygrał), lecz zamiast operowania liczbą dziewięć dobierają kartki, strasząc się przytem wzajemnie (grają bowiem z zakrytemi kartkami), aby skłonić współzawodników do ustąpienia.

[2]) Ob. fig. 1 i 2. (Podaję tylko pierwszą i ostatnią. Pochodzą z Wiśniowca na Wołyniu, a zrobione są w ten sposób: z obu stron jest papier czarny, a znajdujący się w pośrodku biały przebija poprzez wyciętą w czarnym literę.

[3]) Ob. fig. 3 i 4 (z Wiśniowca na Wołyniu). „Kwitlach“ tego rodzaju nie są zwijane.

[4]) Angielskim lub rosyjskim.

[5]) Israel Abrahams. The jewish life in the middle ages. Londyn 1896 r., str. 391.

[6]) Ob. o istocie gematrji. Część II, str. 47, dop. 5 tej pracy.

[7]) Albowiem wartość liczbowa wyrazu קַרְטִי (karton) wynosi 359, t. j. tyle, ile tworzy שָׂטָן (satan), ob. Mitteilungen der Gesellschaft für jüd. Volkskunde, 1898 r. Zeszyt III, str. 39. Że grę w karty nazywano pierwszorzędnem dziełem szatana, o tem pisze Zunz (Zur Geschichte und Literatur. Berlin 1845 r., str. 174).

[8]) „Postanowieniach“. W statutach gmin Hamburga, Altony i Wandsbeku z r. 1726 (dokument ten znajduje się w archiwum gminy żydowskiej w Altonie).

w tym względzie[1]), gminy wszędzie czyniły wyjątek dla pewnych dni w roku[2]), wśród których Chanuka wyraźnie się zaznaczyła[3]); podobnie jak podczas Saturnaljów dozwoloną była gra w kostki, poza tem wzbroniona[4]). To też w średniowieczu, gdy smutek i melancholja rozpościerały się nad życiem żydostwa, gdy obok ucisku i prześladowań z zewnątrz surowość obyczajowa ganiła każdy przejaw wesołości u Żyda, obowiązanego tylko do szukania podniosłego nastroju w religijnych praktykach i dociekaniach, Chanuka, święto świeckie i swobodne, istnem była błogosławieństwem. Nie obawiając się[5]) kar za rozrywki, w innym czasie niedozwolone, wszyscy odrzucali na bok troski i powagę i, począwszy od 25 Kislew, przez ośm dni wesoło było w ghetto. Najpobożniejsi z zapałem grywali wtedy w karty, a to samo daje się widzieć po dziś dzień w krajach wschodniej Europy, gdzie natychmiast po zapaleniu światełek chanukowych do kart się zabierają. Prócz „Trzydzieści jeden" grają obecnie w „Sześćdziesiąt sześć", w „Tysiąc" i t. d., mają też zastosowanie wtedy gry wogóle w ciągu roku przyjęte jak: „Iksmiks"[6]), „Owce i wilk"[7]), gdy niewiasty i dziatwa grają przeważnie w loteryjkę, t. z. „Terno" lub „Ternuszka"[8]). Większość owych

paragraf 167 zabrania gry w karty (Mitteilungen d. Gesellschaft f. jüd. Volkskunde 1898 r. Zeszyt III, str. 30), wcześniejsze zaś jeszcze postanowienia kahału krakowskiego orzeka nie wolno nikomu, t. j. ani obywatelom, ani młodzieńcom, ani wogóle nikomu, który mieszka w mieście żydowskiem lub w Krakowie, Stradomiu i t. p. grać w karty (Majer Bałabau. Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu. Kraków 1913 r. Tom I, str. 306).

[1]) W Pinkasie litewskim z 1623 r. znajdujemy, że każda gmina miała nakazane karać grę w karty pieniężnie i cieleśnie. (Пинкосъ областной Ваада главныхъ евр. общинъ Литвы. Текстъ съ русскимъ переводомъ, подъ редакціей С. М. Дубнова. Petersburg 1909—1912 r., str. 29 i 30, Nr 51).

[2]) Jak Purim i dzień nowiu.

[3]) Ob. przytoczone wyżej statuty trzech gmin i kahału krakowskiego.

[4]) J. Marquardt Römische Staatsverwaltung. Tom III, str. 564, ob. też str. 16 tej pracy.

[5]) Ze strony zwierzchników gminy, t. z. „Parnassim".

[6]) Ob. pracę moją „Dzieci żydowskie" Odbitka z Materjałów Komisji antropolog.-archeolog. i etnograficznej Akad. Umiejętności w Krakowie 1904 r., str. 23.

[7]) Tamże, str. 24.

[8]) W grze tej do pewnych numerów przywiązane są śmieszne nazwy, które budzą powszechną wesołość, a mianowicie: 1 zwie się kozak; 2 — ambe; 3 — tarna; 4 — wózek (ponieważ cztery koła są u wozu); 5 — kwint; 7 — kłamstwo liczba ta, zwana po żydowsku zyben, rozłożona na dwie sylaby,

gier jest może obcego pochodzenia[1]), lecz w danym wypadku gry te nas obchodzą tylko ze względu na ich związek ze świętem, które, z natury swej ochocze, zgromadziło wokoło siebie to, co radości życiowej jest wyrazem. Z tej racji również przylgnęły do Chanuki zagadki, któremi Hebrajczycy, jak wszystkie zresztą ludy Wschodu[2]), zabawiali się podczas uczt i uroczystości okazałych, a których przedstawicielami w Biblji są: Samson[3]) i Salomon[4]). W wiekach śred-

daje wyrazy zy (ona) i ben (po hebr. syn), wzajem z sobą sprzeczne); 8 — ośm, dobrze zrobione (po żyd. acht, git gemacht); 9 dziewięć, niech „powietrze“ w ciebie wejdzie (po żyd. naan, a ryjach in dir araan; ryjach z hebr. ruach, co znaczy: powietrze, wiatr, duch używane jest w znaczeniu ujemnem, najczęściej jak w tym wypadku, w przekleństwie); 10 — dziesięć, widziane (po żyd. ceen-gezeen); 12 — Cwetla-piekarka albo Cwetel dybik; 13 — barmicwe (w 13-tym roku życia chłopiec staje się dojrzałym a przeto obowiązanym do wypełniania przepisów religijnych, t. z. micwoth); 14 — fe (nazwa żydowska tej liczby jest homonimem nieprzyzwoitego wyrazu, którego początkowe głoski brzmią: fe) albo brzydkie słowo; 16 — dorożka lub dorożkarz; 17 — dobrze (wartość liczbowa hebr. wyrazu טוֹב — dobrze wynosi siedmnaście); 18 — chaj — do życia (hebr. חַי — żyjący, żywy wyraża liczbę ośmnaście); 22 — kaczki lub dwie kaczki; 30 — pół kopy; 33 — tromde-rudel albo tromptydrudl; 34 — biedak (od mającego to znaczenie hebr. wyrazu דַּל, który wyraża liczbę trzydzieści cztery); 55 — złodziej hebr. גַּנָּב — kraść posiada wartość tej liczby); 60 — kopa; 69 — na dół i w górę; 70 — staruszek; 77 — para butów; 80 — staruszka lub babuleńka 88 — żydowskie przekleństwo (ponieważ liczba ta wchodzi w skład często używanego przekleństwa: niech spadnie na ciebie ośmdziesiąt ośm czarnych lat).

[1]) Oddziaływanie życia i codziennego przykładu najwyraźniej przejawia się w grach i rozrywkach, powiada Zunz (Zur Geschichte u. Literatur, str. 173).

[2]) Wschód — to ojczyzna zagadki, pisze Aug. Wünsche (Die Räthselweisheit bei den Hebräern. Lipsk 1883 r. str. 8), a przodują pod tym względem Arabowie; także literatura Wschodu lubuje się w zagadkach (J. G. Herder. Vom Geist der Ebräischen Poesie. Dessau 1782—1783 r. Tom II. str. 288—290).

[3]) Ob. ks. Sędziów 14, 12: na swej uczcie weselnej daje Samson zagadki filistyńskim współbiesiadnikom.

[4]) Ob. I ks. Królów 10, 1, gdzie jest mowa o tem, jak królowa Saba Salomonowi zadawała do rozwiązania zagadki, aby w ten sposób rozum jego wypróbować. Josephus (Ant. 8, 5, a także Contra Apionem 1, 17. 18) opowiada o tego rodzaju zapasach pomiędzy królem Tyru, Hiramem, a Salomonem. Przypowieści, sentencje pouczające w postaci zagadki znajdujemy zarówno w piśmiennictwie biblijnem (Przypowieści Salomona 30, 15. 31; u Ezechjela 17, 1—10 znajdujemy zagadkę symboliczną, na którą odpowiedź dają wiersze 17, 11—21) jak w literaturze midraszowej. Talmud zawiera sporo zagadek bardziej humorystycznych, np.: Smaży się rybę z jej bratem, wkłada się ją później do jej ojca, je się ją z tegoż synem, poczem pije się jej ojca (tr. Moed katan 11a), co znaczy: oj-

nich zagadki były bardzo rozpowszechnione[1]), stanowiąc intelektualne ćwiczenie i zarazem rozrywkę[2]), lecz polem do rozmachu w tym kierunku było święto Chanuka, kiedy to pod nazwą „Chanuka-katowes[3]) krążyły liczne koncepty, żarciki, igraszki etymologiczne i arytmetyczne figielki - podobnie jak w czasie „Julfest"[4]) i „Saturnaljów"[5]). Największem upodobaniem cieszyły się wtedy[6]) te „Chanuka-katowes, które zasadzały się na utworzeniu z wiersza biblijnego lub z kombinacji początkowych wyrazów pewnych biblijnych rozdziałów[7]) — liczby czterdzieści cztery, jako odpowiadającej ogólnej sumie światełek chanukowych[8]). — Dla nich

cem ryby jest woda, bratem sól, która, również z wody wydobyta, jest wody synem. W tr. Erubin 53b: dziewięć uchodzi, ośm przychodzi, dwóch nalewa, jeden pije, dwadzieścia cztery mu służy, co znaczy: dziewięć miesięcy ciąży, ósmy dzień obrzezania, dwie piersi mateczyne, jedno niemowlę i dwadzieścia cztery miesiące karmienia. Gdy cesarz spytał r. Jehoszua ben Chananja, dlaczego nie przyszedł do domu Abidana (plac zgromadzeń dla teologicznych i filozoficznych rozpraw), ten odrzekł „Góra pokryta jest śniegiem, okolica jej pełną jest szronu, psy tam nie szczekają, młynarze nie mielą" (tr. Sabath 152a), co jest aluzją do słabości starczej.

[1]) Co przejawiło się i w literaturze (A. Wünsche. Die Räthselweisheit der Hebräer, str. 50).

[2]) Zunz. Zur Geschichte u. Literatur, str. 174.

[3]) „Katowes" oznacza żart, dowcip, zagadkę żartobliwą (A. Steinschneider w Monatsschrift f. Gesch. u. Wissenschaft d. Judenthums. Tom 47, str. 364; A. Tendlau. Sprichwörter u. Redensarten, str. 52); ten sens posiada w żydowsko-niemieckiej książce obyczajowej z połowy XVI wieku, co podaje J. Perles (Beiträge zur Geschichte der hebräischen und aramäischen Studien. Monachium 1884 r., str. 173 i 177) i to samo znaczenie ma w mowie potocznej ludu żydowskiego. (Ob. I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, str. 100 Nr 1477; str. 225, Nr 3106 i 3107). — Wyraz ten, który jedni wywodzą od hebr. kathob — pisać, a inni od greckiego cottabus, wciąż jeszcze podlega dyskusji. (Ob. o tem M. Grünbaum. Jüdisch-deutsche Chrestomathie, Lipsk 1882 r., str. 490; Der Orient. Berichte, Studien und Kritiken f. jüdische Geschicht und Literatur. Lipsk. Tom IX. str. 556 i 805).

[4]) W. Mannhardt. Die Götter d. deutschen und nordischen Völker, str. 236.

[5]) J. Marquardt. Römische Staatsverwaltung. Tom III, str. 564.

[6]) Pośród erudytów

[7]) Przeważnie z bieżących rozdziałów tygodniowych.

[8]) Wliczywszy i światełko dodatkowe, gdyż bez niego wypada liczba trzydzieści sześć. (Leopold Löw. Die Lebensalter in der jüdischen Literatur. Szegedyn 1875 r., str. 350; A. Berliner. Aus dem inneren Leben der deutschen Juden in Mittelalter. Berlin 1871 r., str. 12). Oto próbka tego. „A jeżeliby za małym był dom na jagnię, to niechaj weźmie on i sąsiad jego...", tym ustępem z Pisma św. (Exodus 12, 4) rzecz rozpocząwszy, ów ktoś tak ciągnie dalej: gdybyśmy z domu

to[1]) gromadzili się uczniowie[2]) u stołów mistrzów swoich i tą drogą[3]) wyzwalali się z chederów mali słuchacze melamedów[4]).

I dziś spieszno im w Chanuka wydostać się ze szkoły[5]), aby jaknajprędzej dorwać się do zabawki, która świeżo nabyta od belfra[6]) za otrzymane od rodziców i krewnych t. z. „chanüku-geld“[7]), wszystkie wolne chwile zabiera. A zabawką tą jest fryga, która przez setki lat tak zachwycała dzieci ghetta[8]). Zwana „drajderl“, „drajdl“[9]), „trenderl“[10]), „trendel“[11]), „stellein“[12]), „goor“[13]) i roz-

— o wartości liczbowej 417) zabrali jagnię (מְשֶׁה — wyraża liczbę 345), to już będzie mógł on i sąsiad jego świeczki swe zapalić. (Pozostało bowiem 72 t. j. tyle, ile wynosi ilość świateł chanukowych bez »szamesa« w ciągu ośmiu wieczorów tego święta.

[1]) T. j. dla owych »Chanuka-katowes« tak charakterystycznych dla umysłowości żydowskiej. Słusznie powiada J. Markardt (Das Privatleben der Römer. Lipsk 1879—1882 r., str. 811), że najbardziej pouczającem zarówno dla poznania właściwości pojedyńczego człowieka, jak charakteru narodu, jest obserwowanie jego swobodnych czynności, które tam się zaczynają, gdzie kończy się praca.

[2]) Wyższych uczelni talmudycznych.

[3]) T. j. za pomocą „Chanuka-katowes“, np. tego rodzaju: „Sidła się stargały, a myśmy uszli“. Przytoczywszy ten wiersz z Psalmu 124, 7 (123 7) pomysłowy uczeń mówi: gdyż skoro je przerwaliśmy na połowę (סֵ — sidła wyrażają liczbę 88, więc połowa wynosi pożądane 44), to jesteśmy wolni. — Igraszki te bywają i bardziej świeckie, np.: dowcipniś, którego przywitano słowami: „Mosze, z lejm okrycie i powiedz „Chanuka-katowes“, odrzekł: „Właśnie sam je powiedziałeś, jeśli bowiem Mosze (מֹשֶׁה o wartości liczbowej 345) zdejmie surdut (קאַפּ po żydowsku — surdut posiada wartość 301), to będziecie mieli najpiękniejsze „Chanuka-katowes“ (301 odjęte od 345 daje znów owe 44).

[4]) T. j. bakałarzy. Wogóle ob. M. Güdemann. Geschichte des Erziehungswesens und der Cultur der Juden. Wiedeń 1880—1888 r. Tom III, str. 87 i 88.

[5]) Która w ciągu tego święta czynną jest do 3-iej popołudniu, podczas gdy zwykle nauka trwa do 8—9 wieczorem.

[6]) Tak się nazywa pomocnik melameda.

[7]) Po które same się udawały do wujów, ciotek i t. p. Na Litwie, dawniej zawieszano dzieciom na szyi specjalnie w tym celu uszyte torebki. Dziatwa domów zamożniejszych datki te obraca zwykle na zapomogę dla ubogich.

[8]) I. Abrahams. The jewish life in te middle ages, str. 391.

[9]) Na Wołyniu.

[10]) Tak zowie się u Żydów niemieckich, czeskich i węgierskich. A. Landau. Spiele der jüdischen Kinder in Ost-Galizien (Mitteilungen der Gesellschaft f. jüd. Volkskunde 1899 r. Zeszyt III str. 58); L. Löw. Die Lebensalter in d. jüd. Literatur, str. 288).

[11]) Podaje Steinschneider (w Monatsschrift für Geschichte u. Wissenschaft d. Judenthums. Tom 47, str. 362, dop. 1).

[12]) Tamże. [13]) Na Litwie.

powszechniona zarówno pośród Żydów niemieckich, czeskich, węgierskich [1]), hiszpańskich [2]), jak polskich, litewskich i rosyjskich, przedstawia ona odlany z ołowiu [3]), wewnątrz pusty sześcian, którego dwa przeciwległe sztyfty stałą jego oś stanowią [4]). Na bocznych ściankach lub skrzydłach [5]) owych „drajdlów" widnieją hebrajskie litery נ, ג, ה, ש [6]) lub cały napis [7]) oznaczający „cud wielki był tam", a w zabawie litery te wyrażają, co następuje: pierwsza *n* — to *niszt* (nic) lub *nemt* (bierzcie) [8]), druga *g* — *ganc* (całe) [9]), trzecia *h* — *halb* (połowa) [10]), czwarta *sz* — *sztel-an* (postaw) [11]). I właśnie rezultat gry zależy od litery, która po zatrzymaniu się frygi, puszczonej w ruch wirowy, okaże się na górnej jej ściance. Grają też w ten sposób, że każdy z uczestników mówi z góry, jaką będzie owa litera i wygrywa, kto zgadnie; albo narysowawszy — zwykle kredą na stole — linię spiralną i otoczywszy ją z obu stron trójkątami, jak to wskazuje rysunek poniższy [12]), operują niemi, mianowicie: gdy litera, na jakiej fryga się zatrzyma, jest dodatnią, to ten, kto w obrót ją wprawił, przekreśla lub zmazuje trzy swoje trójkąty, ostateczna zaś wygrana polega na rychlejszem zmazaniu wszystkich.

Aczkolwiek podane wyżej nazwy tej zabawki są pochodzenia niemieckiego [13]), z czego niektórzy wnoszą, iż z Niemiec przywędro-

[1]) L. Löw. Die Lebensalter, str. 288.

[2]) Mitteilungen d. Gesellschaft f. jüd. Volkskunde 1898 r. Zeszyt III, str. 38.

[3]) Bywają i drewniane (ob. tabl. III ryc. 9 z Kazimierza w Lubelskiem), lecz rzadko się spotykają. Dawniej zdarzały się nieraz bardzo cenne frygi chanukowe, np. z kości słoniowej z wyrytemi i złoconemi literami. (Die Welt 1907 r. Nr 48).

[4]) Ob. tabl. III ryc. 10 (z Piaseczna pod Warszawą); ryc. 11 (z Przytyka w Radomskiem); ryc. 12 (również z Przytyka). Ob. też „drajdl" nieco odmienny na ryc. 13 (z Piaseczna).

[5]) Ob. ryc. 10.

[6]) Na które się zaczynają następujące wyrazy: *N*es *g*adol *h*aja *sz*am (cud wielki był tam), a w trawestacyi ludowej — *N*ate *g*anef *h*akt *sz*leser (Natan złodziej wyłamuje zamki).

[7]) Ob. ryc. 12.

[8]) Jest przegraną.

[9]) Oznacza wygraną.

[10]) Wraca się połowa stawki.

[11]) Ponowienie stawki, więc przegrana. W Parczewie w Siedleckiem litera *g* znaczy *grosz*, zaś *sz* — *szlecht* (źle).

[12]) Ob. fig. 5.

[13]) Der Drâel, (Drâdl, der Draeler) — rzecz, która się kręci, jak: kurek,

wała do Polski i do krajów ościennych [1]); chociaż „torl“, w które w Boże Narodzenie grają w Turyngii, całkowicie przypomina żydowskie „drajdl“ [2]), to jednak nic stanowczo orzec się tu nie da. Fryga bowiem znaną była w Grecji i w Rzymie starożytnym [3]), E. B. Tylor [4]) zaś powiada, że puszczanie fryg (whipping tops) stary

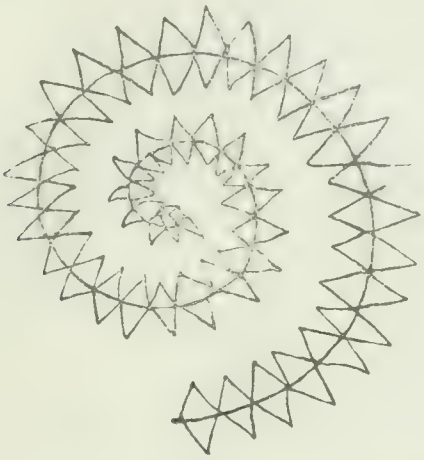

Fig. 5.

świat zna od lat tysięcy. Jakkolwiekbądź, t. j. czy „drajdl“ było wynalazkiem także i żydowskim, czy też przyjęte zostało później i otrzymało tylko koloryt żydowski, w każdym razie zastanawia jego nierozerwalny związek z Chanuką i specjalna do tego święta przynależność [5]). Może cztery ścianki lub skrzydła frygi oznaczały

fryga, kostka i t. p. — Drâeln (Trädeln) lub Dräher jako gra hazardowna zabroniona została wraz z grą w kości w 1616 r. (J. A. Schmeller. Bayerisches Wörterbuch Stutgart i Tubinga 1827 r. Tom I, str. 409). Według J. Perlesa (Beiträge zur Geschichte der hebräischen und aramäischen Studien, str. 83) „trendel“ pochodzi od niemieckiego „trendel“ lub „trindel“, co znaczy: kula, fryga.

[1]) Mitteilungen d. Gesellschaft für jüd. Volkskunde, 1898 r. Zeszyt III, str. 38.

[2]) Gdyż nawet posiada litery na swych ściankach: A (alles), H (halt), O (nichts) i S (setzen), ob. Tamże, 1899 r., str. 58.

[3]) A. Adam. Handbuch der römischen Alterthümer. Erlangen 1832 r., Tom II, str. 169.

[4]) Anthropology. Londyn 1895 r., str. 306.

[5]) Co wyraża się w przysłowiu: „Żyd zna wszelkie rzemiosła, gdyż w Pesach piecze macę, w Szabuoth jest ogrodnikiem, w Tiszi b'Ab – żołnierzem, w Su-

cztery strony świata, a ruch jej wirowy, będąc naśladowaniem obrotu słońca, miał owo zjawisko na niebie przyspieszyć? Może „drajdl" jest przeobrażoną formą koła lub kołowrotu? od najdawniejszych bowiem czasów w tej postaci wyobrażano sobie słońce [1]). dawny znak kalendarzowy dla przesilenia zimowego przedstawia koło [2]) i od tego to wyrazu zdaje się pochodzić nazwa Jul (Julfest)[3]) wspomnianego już [4]) święta słonecznego. Również wydobywanie t. zw. „żywego ognia" najczęściej przy pomocy koła jest uskuteczniane[5]). w porze przesileń puszczają w ruch płonące obręcze [6]). w niektórych okolicach Szlezwigu wtaczają w Boże Narodzenie koło do wsi [7]). a w święto „Trzech króli" chłopcy chodzą „z gwiazdą", która bezustannie się obraca [8]). Wszystko to ma naśladować i przez naśladowanie wywołać szybsze posuwanie się tego światła niebieskiego, gdy znów wyobrażanie go sobie w stanie spoczynku jest źródłem zwyczaju, że na dwanaście dni przed Bożem Narodzeniem [9]) żadnego koła w obrót nie wprawiają [10]) i kobiety nic przędą [11]) Możliwe, że podobną genezę, co „gwiazda", na „Trzy króle", posiada i „drajdl" żydowskie, które, zatraciwszy swe znaczenie obrzędowe, zeszło do rzędu zabawek dziecinnych.

Prócz dziatwy, „Chanüku-geld" otrzymują: melamed, belfer,

koth — budowniczym, w Chanuka odlewa drajdle..." (I. Bernstein, Jüd. Sprichworter, str. 124, Nr 1788).

[1]) W. Mannhardt, Germanische Mythen, Berlin 1858 r., str. 385; J. Grimm, Deutsche Mythologie, 4-e wyd. Berlin 1876 r., str. 509. — W Eddzie zowie się słońce Fagrahwel, t. j. piękne koło (W. Mannhardt, Die Götter d. deutsch. u. nord. Völker, str. 104; u Indusów jest koło symbolem boga słońca, Suryi (Otto Henne am Rhyn, Die Kultur der Vergangenheit, Gegenwart u. Zukunft. Tom II, str. 276).

[2]) W. Mannhardt, Die Götter, str. 235.

[3]) Tamże.

[4]) Na str. 15 tej pracy.

[5]) W. Mannhardt, Ber Baumkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme. Berlin 1875—1877 r., str. 518—521.

[6]) Tamże, str. 463—520; też Die Götter, str. 233 i 234.

[7]) Tamże, str. 235.

[8]) A. Wuttke, Der deutsche Volksaberglaube, str. 69 § 79.

[9]) Albo przez dwanaście wieczorów od Boż. Narodz. do Trzech Króli.

[10]) W księstwie Oldenburskiem (W. Mannhardt, Die Götter, str. 235) i na Śląsku (A. Wuttke, Der deutsche Volksaberglaube, str. 69 § 79).

[11]) Tamże, str. 402 § 619; R. Andree, Braunschweiger Volkskunde. Brunświk 1996 r., str. 232, W. Mannhardt, Die Götter, str. 235.

służba i biedacy, a kantor bóżniczny, obchodząc wraz z szamesem [1]) domy zamożniejszych obywateli i śpiewając tam liturgiczne pieśni chanukowe [2]), również owe datki ma na względzie [3]). Wprawdzie w dni Chanuki praca nie ustaje [4]), przecież wszyscy odziewają się odświętniej i lepszemi potrawami się raczą, choć Szulchan Aruch [5]) uważa to za rzecz zupełnie dowolną. Tak samo utrzymuje Sepher Mate Mosze [6]) lecz Sziltei hagiborim, czyniąc zadość zwyczajowi, uzasadnia owo uczt owanie na podstawie wiersza biblijnego [7]). Albowiem, jeśli weźmiemy, jak powiada, słowa Pisma: „A narznij bydła i przygotuj..." i do wyrazu וְהָכֵן (i przygotuj) dodamy literę ה znajdującą się na końcu poprzedzającego wyrazu בָּקָר (bydło), to otrzymamy w nim wszystkie litery składające się na nazwę tego święta, a więc przepis ów do Chanuki się odnosi. Dawniej jadano wtedy z mięs przeważnie baraninę [8]), którą popijano kwasem [9]), ale charakterystycznemi dla Chanuki są mleczne potrawy, pośród których niezbędnym jest ser [10]), zalecany przez Szul-

---

[1]) T. j. posługaczem, w danym wypadku — bóżnicznym.

[2]) Wyszczególnione na str. 32 tej pracy.

[3]) O podarunkach w czasie Saturnaljów, ob. str. 16 tej pracy, a o zwyczaju podobnym w Polsce w wigilję Boż. Narodzenia, o t. z. „kolędzie" ob. Z. Gloger. Encyklopedja staro-polska ilustrowana. Warszawa 1900—1902 r. Tom III; też Starożytności polskie. Poznań 1842—1852 r. Tom I: Czeladź domowa, kominiarczyki, rzemieślniczki, woźni, muzykańci, woźnice, królewska nawet liberja, niemniej żaki, duchowni, słudzy kościelni, bakałarze z dziećmi chodzili po kolędzie.

[4]) Wzbronioną jest tylko, jak zaznaczyliśmy (na str. 30 tej pracy) podczas palenia się światełek obrzędowych.

[5]) Orach chaiim § 670.

[6]) 993.

[7]) Genesis 43, 16 — z rozdziału Mikec bieżącego w Chanukę.

[8]) I to wędzoną, na kilka tygodni wcześniej przygotowaną, gdyż: „Jeśli — jak głosi przysłowie — baran słyszy „Maoz cur", a cielę — „Akdomoth", to można mięso ich wyrzucić. (I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, str. 286. Nr 3909, gdzie jest i objaśnienie: mięso baranie po upływie Chanuki, cielęce zaś po Szabuoth jest niesmaczne).

[9]) Na Litwie za napój w święto Chanuka służył rodzaj kaliszanu z piwa, oliwy i cukru, a także kwas jabłczany. (P. Wengeroff. Memoiren einer Grossmutter. Bilder aus der Kulturgeschichte der Juden Russlands im XIX Jahrhundert. Berlin 1908—1910 r. Tom I, str. 22).

[10]) Tak samo w średniowieczu (I. Abrahams. The jewish life in the middle ages, str. 152).

chan aruch [1]) znów z racji cudu [2]). Na Litwie [3]) specjalnym przysmakiem chanukowym są t. z. „łatki“ przyrządzane z gryczanej mąki, gęsiego smalcu i miodu [4]), które, przypominając z nazwy „oładki“, ros. „оладьи“, ze smaku zaś — bliny małoruskie, nie zdają się być wytworem narodowej kuchni żydowskiej, lecz przylgnęły do niej zzewnątrz. Gdyż pomimo licznych przepisów rabinicznych, chroniących kuchnię żydowską od obcych pierwiastków, te ostatnie wtargnęły do niej i przejawiają się niekiedy [5]).

Aby uwypuklić jeszcze zewnętrzne rysy tego święta, podaję poniżej kilka piosenek ludowych.

I.

W Chanuka ośm świeczek zapalają
Przez co smaczne łatki przyrządzają.
I cały tydzień „Hallel“ odmawiają.
Zaś młodzieńcy i dziewczęta
Przy kartach się swarzą.
Ach, jak dobrze, ach, jak dobrze,
Jest jednak Żydem być! [6]).

II.

Tydzień Chanuki —
Wszyscy idą zbierać „Chanüku-geld«,
Biedacy szargają się aż po kolana,
Więc pytam: „Jest li to brzydkie?“ [7]).

III.

Czem jesteśmy, to jesteśmy,
Ale Żydami jesteśmy,

---

[1]) Orach chaiim § 670. Również Chaiie adam 154, 3.

[2]) Który stał się dzięki bohaterskiej niewieście; ponieważ zaś dała ona królowi-wrogowi ser do spożycia, więc należy go jeść w Chanuka. O powiązaniu tego święta z historją Judyty ob. str. 30 tej pracy.

[3]) Także w Galicji wschodniej; spotykają się i w Płockiem.

[4]) P. Wengeroff. Memoiren einer Grossmutter. Tom I, str. 22. — W Piasecznie pod Warszawą robią w Chanukę t. z. „szokiplec“: zmieszawszy surowe tarte kartofle z mąką, smażą na smalcu lub oleju, poczem posypują cukrem.

[5]) С. Дубновъ. Внутренная жизнь евреевъ въ Польшѣ и Литвѣ въ XIX вѣкѣ. (Книжки Восхода 1900 r., str. 8).

[6]) Z gub. Kowieńskiej i Witebskiej (С. М. Гинзбургъ и П. С. Марекъ Еврейскія народныя пѣсни. Petersburg 1901 r., str. 39 Nr 39.

[7]) Z gub. Chersońskiej i Kowieńskiej (Tamże, str. 40 Nr 40).

Co robimy, to robimy,
Ale światła chanukowe błogosławimy[1].

Purim[2], t. z. święto losów[3], przypada w dniu 14[4] Adar[5], który to miesiąc jest ostatnim w religijnym roku żydowskim[6]. Wedle tradycji jest Purim pamiątką cudownego ocalenia Żydów przez Mardechaja i Esterę — od zaguby zgotowanej im przez Hamana, pierwszego ministra i faworyta króla perskiego, Achaswerusa. Wydarzenie to, na którem całe święto się opiera, tak opisuje księga Estery: Achaswerus, król Persji i Medji[7], odtrąca w trzecim roku swego panowania małżonkę swoją, królowę Waszti[8], a miejsce jej zajmuje piękna i skromna dziewica, Estera[9], krewna i wychowanica Mardechaja[10], Żyda z pokolenia Benjamina[11]. Ów Mardechaj, pełniący przy dworze królewskim urząd strażnika, wy-

[1]) Z gub. Kowieńskiej (Tamże, str. 22 Nr 23).

[2]) פּוּרִים.

[3]) Święta wogóle nazywają się ימים טובים — dobre dni, lecz w liczbie pojedyńczej יום טוב napotyka się w Biblji tylko raz jeden (ks. Estery 9, 19), odnośnie do święta Purim.

[4]) W Suzie, w Persji, obchodzony także dnia 15 i z tego powodu dzień 15 Adaru zwie się u ludu żydowskiego Szuszan Purim.

[5]) W końcu lutego lub na początku marca. — W roku przestępnym świętowany jest Purim w Adar szeni, tj. w Adar II; wtedy dzień 14 Adaru I-go nosi nazwę „małego Purimu“ i nie uchodzi za święto. Mimo to wyróżniają go nieco od dni powszednich, choćby obfitszą ucztą, albowiem Talmud (tr. Megilla 6 b) i Schulchan aruch (Orach chaiim 697, 1) stosują do Purimu Adaru I niektóre przepisy, jakie obowiązują w Purim Adaru II. — Karaici obchodzą Purim zawsze w Adar I.

[6]) O roku religijnym i cywilnym ob. Święta żydowskie, część I, str. 11.

[7]) Wedle ks. Estery (1, 1) panował on od Indyj aż do Etjopji nad stu dwudziestu siedmiu dzielnicami. Tę samą tradycję o rozciągłości persko-medyjskiego państwa napotykamy u Daniela (6, 2).

[8]) Ks. Estery 1, 19. 21. Ponieważ wzbraniała się pokazać swe wdzięki dostojnikom królewskim (Tamże, 1, 11. 12).

[9]) Talmud (tr. Megilla 15 a) orzeka, że cztery piękności były na świecie, a mianowicie: Sara, Abigail, Rahab i Estera — inaczej zwana Hadasą, jako iż podobną była do mirtu, takie bowiem znaczenie posiada hebrajskie to imię (Tamże 10 b i 13 a).

[10]) Ks. Estery 2, 7.

[11]) Tamże, 2, 5. Midrasz objaśnia, iż dlatego pokolenie to stało się godnem wydać Mardechaja, zbawcę Żydów, ponieważ pierwsze, na rozkaz Mojżesza, wskoczyło w morze (August Wünsche, Aus Israels Lehrhallen, I tom, Lipsk 1907 r., str. 114).

kryl spisek na życie króla i ta jego zasługa wpisaną została w księgi rocznikow dziejowych [1]). Lecz w tym właśnie czasie wzmogło się znaczenie wielkiego wezyra, Hamana, syna Hamedaty [2]. Agagity [3]), który uniesiony pychą domagał się od wszystkich kornych poddanów, a gdy Mardechaj nie chciał mu być w tem posłuszny, wniósł do króla plan wymordowania ogółu Judejczyków [4]). Ofiarowawszy dziesięć tysięcy talentów do skarbu królewskiego [5]), Haman otrzymuje od króla przyzwolenie na wymordowanie Żydów w całem państwie — w dniu 13 Adar, na który padł los rzucony [6]). Mardechaj, dowiedziawszy się o tem, rozdarł szaty swoje [7]) i okrył się workiem i popiołem [8]) i „była żałoba wielka u Judejczyków i post i płacz i ubolewanie i dla wielu rozposłane zostały wór i popiół" [9]). A gdy za pośrednictwem Hathacha [10]) jednego z podkomorzych królewskich, uwiadomił Mardechaj Esterę o nieszczęściu grożącem ich ludowi, ta, nakazawszy wszystkim Judejczykom post

---

[1]) Ks. Estery 2, 21—23.

[2]) Tamże, 3, 1. Jer. Talmud tr. Jebamoth 2, 5) powiada, że nie był on, właściwie mówiąc, w prostej linji synem Hamedaty, lecz ciemiężycielem, pochodzącym od ciemiężyciela.

[3]) Ks. Estery 3, 1. Nazwa ta wskazuje na jego pochodzenie od amalekickiego króla Agaga, starego wroga Żydów z czasów Saula (I Samuela 15, 8), gdy Mardechajowi dany jest za przodka Benjaminita, Kisz, ojciec Saula (Tamże 9, 1. 2).

[4]) Ks. Estery 3. 5. 6.

[5]) Ks. Estery 3. 9. W literaturze midraszowej (Midrasz Megillath Esther w niemiec. przekł. Aug. Wünsche. Lipsk 1881 r. str. 47, także Midrasz Mischle w tymże przekładzie str. 38) znajdujemy, że dwaj wielcy bogacze byli na świecie: Korach pośród Izraelitów i Haman pośród ludów świata.

[6]) Ks. Estery 3, 10—14 i 3, 7.

[7]) Tamże 4, 1. O rozdzieraniu szat w żałobie ob. II Samuela 1, 11; też Hiob 2, 12.

[8]) Ks. Estery 4, 1. Te oznaki żałoby były zwykłe u starożytnych Hebrajczyków, gdyż oto woła Jeremjasz (6, 26): „Córo ludu mojego! przepasz się worem i tarzaj się w prochu; załobę urządź sobie... jako po jedynaku". A słowa Amosa (8, 10): „I obrócę święta wasze w smutek, a wszystkie śpiewy wasze w pieśń żałobną, i okryję worem wszystkie biodra wasze..." Ob. też Micha 1, 10; Hiob 2, 12. Jak dalece nieodłącznem było od żałoby posypywanie głowy popiołem i wogóle tarzanie się w prochu, dowodzi choćby okoliczność, że wyraz hebrajski קדר znaczy zarazem być brudnym i być ponurym, posępnym (Jacob Levy. Neuhebräisches und chaldäisches Wörterbuch. Lipsk 1889 r. Tom IV).

[9]) Ks. Estery, 4, 3. Podaję cytaty w przekładzie Dra Cyłkowa.

[10]) Tamże 4, 5—8. Według Talmudu (Megilla 15a) Hathach — to Daniel.

trzydniowy [1]), za radą swego opiekuna udała się do króla i udaremniła niecne zabiegi Hamana [2]). Strącony z urzędu Haman zostaje powieszony wraz z dziesięciu swymi synami [3]) na szubienicy zgotowanej przezeń dla Mardechaja [4]), podczas gdy ten ostatni dosięga najwyższych zaszczytów [5]). I dzień, który miał stać się zagładą dla Judejczyków, zamienił się na dzień ich zwycięstwa i radości i „...spisał Mardechaj zdarzenia te i rozesłał listy do wszystkich Judejczyków"... „zobowiązując ich stale, aby obchodzili corocznie dzień czternasty miesiąca Adar i dzień piętnasty tegoż miesiąca" [6]) „jako te dni, w których wypoczęli Judejczycy od wrogów swoich i ten miesiąc, który obrócił się im ze smutku w radość, a z żałoby w dzień uroczysty, aby uczynili je dniami biesiady i radości, przyczem posyłać sobie mają upominki wzajemnie a ubogim dary". A „...nazwano dni te purim, podług wyrazu pur" [7]).

Tak oto wygląda ów „fakt" dziejowy w oświetleniu księgi, która uchodzi za autentyczną, a dzięki temu, iż powołuje się na króla Medji i Persji, uznawaną jest niejako za dokument urzędowy [8]).

Tymczasem już o osobę króla Achaswerusa [9]) rozbijają się badania historyczne i zarówno egzegeci jak krytycy biblijni, bro-

---

[1]) Ks. Estery 4, 16 — właściwie post miał trwać przez trzy dni i trzy noce.

[2]) Tamże 5, 1; 7, 3—6; 8, 3—6. Talmud (tr. Megilla 14a) zalicza Esterę do siedmiu prorokiń izraelskich.

[3]) Tamże 7, 19; 9, 14. Na Wschodzie dla większej hańby wieszano zwłoki zabitych (Cylkow w przekładzie ks. Estery, dopisek do 9, 13). Aby tem silniej zaznaczył się jego upadek, postawiony został Haman u szczytu szczęścia i chwały, posiadanie bowiem dużej liczby potomków płci męskiej uchodziło u Żydów za błogosławieństwo. (Psalm 127, 3: „Oto darem Boga synowie..."). W Persji mający wielu synów otrzymywali nagrody od władców (Herodot, Historja 1, 136; także Strabo 15, 3. 17. Erdbeschreibung w przekł. niem. A. Forbigera).

[4]) Ks. Estery 7, 19.

[5]) Tamże 8, 2. 15; 10, 2. 3.

[6]) Tamże 9, 20. 21. Za Josephusa obchodzono Purim uroczyście przez dwa dni (Ant. 11, 6), co po dziś dzień czynią Karaici (S. Bäck. Die Geschichte des jüdischen Volkes und seiner Literatur. Leszno (Poznań) 1878 r. str. 247).

[7]) Ks. Estery 9, 22. 26.

[8]) Domniemane groby Mardechaja i Estery pokazywane są w Hamadan i Żydzi wszystkich sąsiednich krajów urządzają do nich pielgrzymki (L. Herzfeld Geschichte d. Volkes Israel 2-ie wyd. Lipsk 1863 r., tom I, str. 8), a w Ost u. West, (1905 r. Nr 3 podaną jest ilustracya owych grobów w Suzie.

[9]) W Ks. Estery: אחשורוש — Achaszwerosz.

niący prawdziwości wszystkich ksiąg kanonu, aż nadto różnią się w tym względzie. Niektórzy, idąc śladem literatury agadycznej, utożsamiają go z tym Achaswerem, którego wspominają księgi Daniela [1]) i Ezry [2]), inni zgodnie z Septuagintą i Flawiuszem [3]) uważają go za Artakserksesa, podług Josta [4]) był to Ciaksares, podług Philippsona [5]) — Astjages, gdy Eichhorn [6]) dopatruje się w tym królu Kserksesa i tak samo sądzi L. Herzfeld [7]), A. Kuenen [8]) oraz niektórzy orjentaliści, jak: Schrader [9]), Scheftelowitz [10]), Oppert [11]). — Również nie daje się ustalić osoba Mardechaja, który przecież najwybitniejszą rolę odgrywa w tym dramacie, ani bowiem nie wspomina go Sirach [12]), aczkolwiek w swych hymnach na cześć zasłużonych mężów w Izraelu wylicza znakomitości żydowskie aż do Szymona Sprawiedliwego [13]), ani księgi Kronik, Daniela, Ezry, Ne-

[1]) 9, 1.

[2]) 4, 6.

[3]) Ant. 11, 6.

[4]) J. M. Jost. Geschichte der Israeliten, Część II Berlin 1821 r., str. 253.

[5]) Ludwik Philippson (Die israelitische Bibel. Część III, Lipsk 1849 r. str. 787) utrzymuje, że sama księga najlepszą po temu daje wskazówkę, gdyż skoro Mardechaj należał do wygnańców uprowadzonych z Jerozolimy przez Nabuchodonozora, a to działo się w r. 598 przed Chr., więc królem owym był nie Ciaksares, który wstąpił na tron w r. 635, a umarł w 595 r., lecz Astjages, którego Cyrus w r. 560 zdetronizował.

[6]) Johann Gottfried Eichhorn, Einleitung ins Alte Testament. Neutlingen 1790 r. 2 wyd., część II, str. 577—581.

[7]) Geschichte des Volkes Israel. 2-ie wydanie. Lipsk 1863 r. Historyk ten pewne tylko ustępy w ks. Estery uważa za zmyślone. (Tom I str. 357—366).

[8]) Historisch-kritische Einleitung in die Bücher des Alten Testaments. Lipsk 1890 r. Część I, str. 175, dop. 6 i str. 199, dop. 2.

[9]) Eberhard Schrader. Die Keilinschriften und das Alte Testament. Giessen 1872 r., str. 24b.

[10]) Isidor Scheftelowitz. Arisches im Alten Testament. Berlin 1901 r. str. 22.

[11]) Problèmes bibliques w Revue des études juives. Tom 28, str. 32—48. Wszyscy prawie, którzy jak Eichhorn uważają Achaswera za Kserksesa, syna Darjusza I, odwołują się do Herodota, którego dane o tym władcy (ob. Die Geschichten des Herodotos übersetzt von Fridrich Lange, neu herausgegeben von Otto Güthling. Lipsk. 7, 5. 8. też 9, 108) godzą się jakoby z danemi księgi Estery o Achaswerusie.

[12]) Pisał na 300 lat przed Chr.

[13]) Die Weisheit des Jesus Sirach erklärt von Rudolf Smend. Berlin 1906 r., 44—50.

hemjasza [1]). Talmud znów, to utożsamia go z drugim Mardechajem, który powrócił z niewoli z Zerubabelem [2]), to dopatruje się w nim proroka Maleachi [3]), co właściwie także równa się przemilczeniu. Lecz testimonium ex silentio odnośnie do Mardechaja nie przekonywa apologetów księgi Estery [4]), którzy, darząc ją z góry powziętem, pełnem zaufaniem, autentyczności jej dopatrują się w danych tam zawartych, w powoływaniu się autora na świadectwo kronik perskich i wogóle w nagromadzeniu tylu imion, dat i szczegółów [5]).

Jednak ani greckie, ani perskie źródła historyczne nic nie mówią o tych wypadkach, a niektórym danym w księdze Estery zawartym inne, wiarogodne przeczą. Czytamy np. w tej księdze, że Achaswerus panował nad stu dwudziestu siedmiu dzielnicami [6]), podczas gdy Herodot jeszcze za Artakserksesa wspomina tylko o dwudziestu satrapjach; że niewiasty nie uczestniczyły w wielkich uroczystościach [7]), gdy wedle Herodota [8]) wprost przeciwnie się działo; akcja rozgrywa się w zimie, a mimo to miejscem jej jest

---

[1]) Ani Psalmy późniejsze, ani Philo.

[2]) Ezra 2, 2; Nehemjasz 7, 7.

[3]) Tr. Megilla 15a — orzeczenie r. Nachmana. Objaśnia też (tr. Cholin 139b i tr. Megilla 10b) imię jego jako powstałe z dwóch aramejskiej formy słów: Mora dekhja, co znaczy najczystsza mirra. Tę sprzeczność, że Mardechaj, będąc Benjaminitą, nosi miano Judejczyka (ks. Estery 2, 5) rozwiązuje Talmud (tr. Megilla 12b) w sposób łatwy, objaśniając, iż z ojca był Benjaminitą, gdy ze strony matki do pokolenia Judy należał.

[4]) J. Cylkow w Uwagach wstępnych do swego przekładu księgi Estery zaznacza, że Sirach pomija milczeniem także Ezdrasza, o którego istnieniu nikt wątpić nie może, a S. Jampel (Esther und Purim im Lichte der Geschichte. Berlin 1911 r., str. 25/26) dodaje, że i Daniela.

[5]) S. Jampel (Das Buch Esther auf seine Geschichtlichkeit kritisch untersucht. Frankfurt /M. 1907 r. str 132) powołuje się na niektórych persologów, jak: A. H. L. Heeren (Ideen über die Politik, den Verkehr und den Handel der vornehmsten Völker der alten Welt. Getynga 1815 r., Tom I, str. 156, dop. 5), J. Oppert (Problemes bibliques) i inni, którzy w księdze tej podziwiają wierność opisu staro-perskich zwyczajów, a głównie — na M. Dieulafoy, członka Akad. Nauk. w Paryżu, który w ostatnich dziesiątkach lat minionego stulecia wielkich odkryć dokonał w Persepolis i Suzie. (L'acropole de Suse w przekł. niemiec., przy pracy S. Jampela; także Le livre d'Esther et le palais d'Assuérus w Revue des etudes juives, Tom 16).

[6]) Ks. Estery 1, 1.

[7]) Tamże 1, 9: „Królowa też Waszti wyprawiła ucztę na cześć niewiast"...

[8]) 5, 18: „U nas, Persów, jest zwyczajem, że, gdy wyprawiamy wielką ucztę, sprowadzamy do stołu także nasze nałożnice i żony".

Suza, letnia rezydencja Achemenidów, obrazy zaś życia dworskiego słusznie powiada W. Erbt[1]), podobne są do tych, jakie malują nam księgi Ezry, Daniela, Tobjasza i Judyty[2]) i które jak zaznacza Nöldeke[3]), mogą być zastosowane do wszystkich wielkich dworów starożytnej Azji.

Poważne wątpliwości nasuwał również charakter tej księgi, jako całkowicie pozbawionej pierwiastku religijnego[4]), cechującego literaturę biblijną; liczne jednak objaśnienia w tym rodzaju, co Abenezry[5]), twierdzą, że oryginał napisał Mardechai po hebrajsku, pomijając w nim umyślnie imię Boga, ponieważ bał się, aby Persowie wciągając tę historję do swych kronik, na miejsce imienia bożego w przekładzie swoim nie umieścili imienia swego bóstwa. Izaak Arama[6]) znów utrzymuje, że, ponieważ w oryginale perskim[7]) nie było wzmianki o Bogu, przeto i tłumacze[8]) ściśle oryginału się trzymali.

Wobec tych mniej lub więcej gorliwych rzeczników tradycji inaczej się na te rzeczy zapatrują uczeni nowocześni, operujący bogatym materjałem lingwistyczno-archeologicznym i posiłkujący się metodą porównawczą.

Otóż, gdy w świecie nauki wszechwładnie panowała mitologja aryjska, i w księdze Estery odnajdywano rysy staro-perskich podań i legend i w tym kierunku szukano objaśnienia dla święta Purim.

---

[1]) Die Purimsage in der Bibel. Berlin 1900 r., str. 55/56.

[2]) I nie cechuje księgi Estery specjalna w tym kierunku znajomość rzeczy, ponieważ wyobrażenia o wschodnich pałacach królewskich powszechne były wśród ogółu (Erbt. Tamże str. 16, też 51/52.

[3]) Die alttestamentliche Literatur. Lipsk 1868 r., str. 84.

[4]) Jak obliczył Zunz (Die gottesdienstlichen Vorträge der Juden. Berlin 1832 r. str. 14), wyraz „król" powtarza się w ks. Estery 187 razy, „królestwo" 26 razy, gdy „Bóg" ani razu. Ob. też tegoż autora art. „Bibelkritisches" w Zeitschrift d. deutschen morgenländischen Gesellschaft. Lipsk 1873 r. Tom 27, str. 685 i Gesammelte Schriften. Berlin 1875 r., tom I, str. 238.

[5]) We wstępie komentarza swego do ks. Estery. Abenezra umarł we Francji w 1167 roku.

[6]) Wstęp do komentarza do ks. Estery. Izaak Arama, jeden z autorytetów rabinicznych, urodził się w Hiszpanji w 1420 r., umarł w Neapolu w 1494 r.

[7]) Według Aramy, ks. Estery jest przekładem, dokonanym z kronik perskich.

[8]) Mężowie wielkiego zboru, którzy według D. Kahn'a (Dwar Esther. Warszawa 1881 r., str. 40) pierwsi ks. Estery zredagowali. Ob. wywód D. Kahn'a (Tamże).

Już w r. 1827 J. von Hammer [1]) wpadł na myśl, że żydowskie Purim to [illegible]-perskie Furdian, a niezależnie też przyszedł do tego wniosku Lagarde [2]), twierdząc, iż zachodzi ścisły związek pomiędzy perskiem świętem Furdigan albo Farwardigân a Purimem żydowskim i że scenę przedstawiającą jazdę Mardechaja wiedzionego przez Hamana [3]) wzięto z legendy o Kûsa, który jeździ w Adar. Główną podstawą tej hipotezy Lagarde'a jest grecki tekst Septuaginty w recenzji Lucjana [4]), który w jednem miejscu [5]) oddaje wyraz „purim" przez „furdaia" [6]); podstawa dość krucha, już chociażby dlatego, że, wedle orzeczenia znających się na rzeczy [7]), Lucjan w tym względzie nie jest miarodajnym. Zresztą od bizantyńczyka Menandra [8]) wiemy, że Furdigan było dziesięciodniowem świętem umarłych [9]), przypadającem na jesień, towarzyszyły mu więc ofiary i modły, nie zaś zabawy i swawola, jakie specjalnie charakteryzują Purim.

Staro-irańskiego pochodzenia doszukują się tu także: Fürst [10]), Zunz [11]), Reuss [12]) i inni, uważając Purim za przyswojone i przeobrażone przez Żydów perskie święto wiosny, któremu, nie mogąc go wyrugować, późniejsi rabini starali się nadać charakter żydowski

---

[1]) Wiener Jahrbücher 1827 r. Tom 38, str. 29 — cytuje Paul de Lagarde. Purim, ein Beitrag zur Geschichte der Religion. Getynga 1887 r., str. 4.

[2]) Tamże, str. 53.

[3]) Ks. Estery 6, 11.

[4]) Kapłana z Antjochji, który około końca III wieku wydał Septuagintę w ulepszonej postaci.

[5]) Ks. Estery 9, 26

[6]) O tem u Lagarde'a na str. 25.

[7]) Ob. Th. Nöldeke. Die alttestamentliche Literatur. Lipsk 1868 r. str. 90; B. Jacob. Das Buch Esther bei den LXX (w Zeitschrift für die alttestamentliche Wissenschaft 1890 r. Tom 10, str. 262); Eb. Nestle. Zur Rekonstruktion der Septuaginta (Philologus 1899 r. Tom 58, str. 131); Encyclopedia biblica III, 5978.

[8]) Historici Graeci Minores, wyd. L. Dindorf. Tom II. Lipsk 1871 r. Menandri Protectoris fragmenta, str. 37.

[9]) Zwane po grecku „nekyja" (Tamże).

[10]) Julius Fürst. Der Kanon des Alten Testaments nach den Überlieferungen in Talmud und Midrasch. Lipsk 1868 r., str. 108, dop. 1; także str. 109.

[11]) Art. „Bibelkritisches" (Zeischrift d. deutschen morgenländischen Gesellschaft, 1873 r. Tom 27, str. 686), także Gesammelte Schriften. Berlin 1875 r., Tom I, str. 239.

[12]) Eduard Reuss. Die Geschichte der heiligen Schriften Alten Testaments. Brunświk 1881 r., str. 586.

z pewnością zrodziły wynie uniesionej księgi Estery. Wniosek ten opiera się na takich danych, jak: nieztowanie, bdarowywanie się wzajemne i wspomaganie ubogich, które, właściwe owemu świętu, zicod ącznie są też i od żydowskiego święta Purim; lecz gdy Zunz np. przypisuje je tylko świętu Nauroz[1]), w rzeczywistości wiązały się one ze wszystkiemi świętami Persów, a Nehemjasz[2]) wydaje tegoż rodzaju polecenia na uroczystość, odbyć się mającą w miesiącu Tiszri.

Hugo Willrich[3]) sądzi, że opowieść Estery powstała w Egipcie[4]) i przedstawia wypadki z epoki Ptolemeuszów[5]), gdy Graetz[6]) patrzy na Purim, jako na święto greckiego pochodzenia[7]), które wraz z innemi greckiemi obyczajami wprowadzono do Palestyny za rządów syna Tobjasza, Józefa, a nazwę „purim" uważa za liczbę mnogą od hebr. wyrazu פּוּר — winotłocznia[8])

Zupełnie inaczej rzecz ta wygląda w oświetleniu asyrjologów. Gdy z końcem minionego stulecia odkrycia poczynione na starym Wschodzie rozjaśniły wiele dotąd ciemnych kart dziejowych, zwolennicy owego kierunku tylko na tym gruncie spodziewali się rozwiązać zawiłe problemy historyczne. Zimmern[9]) dowodzi, że „pur"[10])

[1]) Albo „Neuruz".

[2]) 8, 10—12.

[3]) Judaica, Forschungen zur hellenistisch-jüdischen Geschichte und Literatur. Getynga 1900 r., str. 25.

[4]) W I w. przed Chr. i że oryginał był grecki, gdyż przeznaczony był pierwotnie dla Żydów Aleksandrji. Tamże, str. 15.

[5]) Że Mardechaj to Onias Dositheos, Achaswer-Euergetes II, Estera-Kleopatra III, a Haman - uosobienie wrogiej Żydom partji dworskiej (Tamże, str. 17).

[6]) Geschichte der Juden, 4-e wyd. Lipsk. Tom II, cz. II str. 254 i 343.

[7]) Ma on na myśli trzecie ateńskie święto wina i Purim nazywa świętem wina lub losów (Tamże, acz wiadomo, że święto winobrania obchodzili starożytni Hebrajczycy na jesieni (ob. Część I tej pracy, str. 63).

[8]) Ob. Jezajasz 63, 3. Podobnie mniemał I. S. Bloch (Hellenistische Bestandtheile im hebräischen Schrifttuum, eine kritische Untersuchung über Abfassung, Charakter und Tendenzen so wie die Geschichte der Kanonisierung des Buches Esther. 2-ie wyd. Wiedeń 1882 r.), uważając ks. Estery za polemiczne i tendencyjne pismo zhellenizowanego Żyda palestyńskiego, którego celem było przekonać ziomków o potrzebie takiej lojalności względem króla, jaką okazał Mardechaj.

[9]) Zur Frage nach dem Ursprunge des Purimfestes (Zeitschrift für die alttestamentliche Wissenschaft 1891 r. Tom XI, str. 157—169).

[10]) Ks. Estery 3, 7.

jest wyrazem semickim który podobnie jak asyryjskie „puchru“[1] znaczy „zgromadzenie“[2] i że święto Purim pozostaje w związku z babilońskiem świętem Zagmuk[3], kiedy odbywało się zgromadzenie bogów, noszące właśnie miano „puchru“. A wobec tego iż na uczcie owej stanowione były losy, ustęp [illegible][4] przestaje być dziwnym[5]. Również Gunkel[6] uważa Purim za święto babilońskiego pochodzenia[7], acz posiada dodatki żydowskie i odziane jest w szaty perskie, i tak samo Jensen[8], wedle którego פור jest zapożyczonym wyrazem babilońskim, oznaczającym jak asyryjskie „puru“ lub „buru“ kamień[9], a więc może kamyk do rzucania losów[10], i który u podstawy księgi Estery widzi prastary mit babiloński o wyzwoleniu się z pod jarzma Elamitów[11].

[1]) Z którem to „puchru“ ma być etymologicznie pokrewny

[2]) Też Hermann Gunkel Schöpfung und Chaos in Urzeit und Endzeit. Getynga 1895 r., str. 310, dop. 3.

[3]) „Początek roku“ lub Akitu — o tem ob. P. Jensen. Die Kosmologie der Babylonier. Strasburg 1890 r., str. 412; także str. 86 i 87.

[4]) Ks. Estery 3, 7: „...pur — to jest los...“

[5]) Też Jensen. Tamże, str. 87 i 241. Widząc w Mardechaju reminiscencję Marduka, który owo „puchru“ zwołuje, walkę jego z Hamanem uważa Zimmern za przekształconą legendę babilońską o walce Marduka z Tiamath.

[6]) Schöpfung und Chaos, str. 309—313.

[7]) Które przeniknęło do judaizmu około 2 w. przed Chr.

[8]) List P. Jensena z 30 listopada 1896 r. druk. w art. D. G. Wildeboera. Das Buch Esther. Wstęp III, str. 173 (Kurzer Handkommentar zum Alten Testament herausgegeben von D. Karl Marti. 1898 r.).

[9]) Teraz przynajmniej mają to znaczenie i takąż jest etymologja hebr. wyrazu [illegible], który pierwotnie niewątpliwie oznaczał „kamyczek“ (Tamże i w Encyclopedia biblica. Londyn 1901 r. Tom II, str. 1404, dop. 1). Arabskie gáral znaczy „kamyk“ „żwir“.

Widzimy, że wywód Jensena co do „pur“ najzupełniej się różni od wywodu Zimmerna, który zresztą większość uczonych odrzuca, na zasadzie, iż niema przykładu, aby asyr. *ch* znikło. Ob. Bruno Meissner. Zur Entstehungsgeschichte des Purimfestes (Zeitschrift d. deutschen morgenländ. Gesellschaft 1896 r. Tom 50, str. 296); Wildeboer. Das Buch Esther. Wstęp III, str. 173. Wg. Winklera (Altorientalische Forschungen Lipsk. 1901 r. Tom I, zesz. I, serja III, str. 9), „puru“ oznacza los i (Tamże. Tom II, serja II, str. 334) Purim nie ma nic wspólnego z babiloń. „puchru“.

[10]) Ostatecznie — los (u Wildeboera Tamże. Wstęp III, str. 174).

[11]) I udaje się Jensenowi wszystkie prawie imiona z ks. Estery wyprowadzić z babilońskiego i elamickiego świata bogów: Mardechaj — to główny bóg Babilonu, Marduk, gdy Haman pochodzi od najwyższego bóstwa Elamitów, imieniem Humman, Homman; Estera reprezentuje bogynię Isztar. Waszti zaś zdaje

Hipoteza, w której punkt ciężkości spoczywa na antagonizmie pomiędzy bogami Elamu a Babilonu i na ostatecznem zwycięstwie bóstw babilońskich, u Winklera[1] ulega pewnej modyfikacji, a mianowicie: uważając księgę Estery za elaborat, w którym opracowano materjał z różnych miejsc i czasów, i utożsamiając Mardechaja z Mardukiem, budzącą się i rozkwitającą przyrodą, Hamana — z bogiem Nebo, naturą obumarłą, Esterę — z Isztarą, boginią lata, Waszti — z Isztarą świata podziemnego, siedmiu zaś podkomorzych i siedmiu doradców króla Achaswera — z Igigami i Anunakami podziemnego i górnego świata, t. j. z posłańcami bogów zimy i lata, Winckler zasadniczy rys tego mytu upatruje w walce pomiędzy Mardukiem, jako bogiem wiosennym, a Nergalem[2], jako bogiem zimy. Jeremias[3] zasadniczo zgadza się z Wincklerem podczas gdy Bruno Meissner[4], postrzegając uderzające podobieństwo[5] pomiędzy świętemi Zagmuk, Sakaia[6], Furdigan i Purim, utożsamia

się być elamicką boginią Maszti; że jak Mardechaj jest wujem Estery, tak Mardukiem Isztary i t. p. (u Wildeboera. Tamże. Ob. też P. Jensen. Das Gilgameš-Epos in der israelit. Legende (Zeitschrift für Assyriologie. Strasburg 1902 r. Tom XVI str. 410. Przeciw wywodom tym występuje Scheftelowitz Arisches im Alten Testament, str. 11, 16 i 17), twierdząc, że imię Mardechaj nie daje się etymologicznie powiązać z Mardukiem, który w Starym Testamencie nosi nazwę Merodach (ob. Jezajasz 39, 1; Jeremjasz 50, 2), że niemożliwem jest również wyprowadzanie Estery od Isztar, którą to bogini zwaną jest po hebr. Asztoreth, że wreszcie Maszti jest niepoznanem jeszcze elamickiem bóstwem — nie wiadomo, czy niewieściem — gdy Waszti nosi staro-irańskie imię. Podobny zarzut co do Maszti czyni Bruno Meissner. Zur Entstehungsgeschichte des Purimfestes (Z. D. M. G. Tom 50, str. 301).

[1]) Altorientalische Forschungen. Lipsk 1901 r. Tom I, zeszyt I, serya III, str. 1, 4. 22, 29, 32, 36.

[2]) Lub Nebo (Tamże, str. 29).

[3]) Das Alte Testament im Lichte des alten Orients, 2-ie wyd. Lipsk 1906 r., str. 522; ob. też str. 83.

[4]) Zur Entstehungsgeschichte des Purimfestes (Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft. Lipsk 1896 r. Tom 50, str. 300 i 301).

[5]) Zasadzające się na wielkim zgiełku, obfitych ucztach i szalonych pijatykach, a także iż pora, w jakiej uroczystości te przypadają, jest ta sama.

[6]) Także Jeremias (Monotheistische Strömungen innerhalb der babylonischen Religion. Lipsk 1904 r., str. 24) uważa święto Sakaia za identyczne ze świętem Akitu (czyli Zagmuk, ob. str. 53 tej pracy, dop. 3); również Frazer (The golden bough, 2-gie wyd. Londyn 1900 r. Tom III, str. 154), Winckler (Altor. Forschungen, Lipsk 1898 r. Tom I, serya II, str. 182, gdy Wildeboer (Das Buch Esther. Wstęp III, str. 175), odrzucając teorję Meissnera utożsamiającą Sakaia z Zagmuk, akcentuje, że *z* nie jest *s*, a *muk* tak łatwo nie odpada.

je i twierdzi, że święto owo, które in maiorem eorum gloriam Żydzi w pewne żydowskie rysy przystroili, przejęli oni z Persji, dokąd znacznie wcześniej przedostawszy się z Babilonu, zlało się tu z jednem ze świąt rodzimych. Podobnie utrzymuje J. G. Frazer [1], który powiada, iż jeśli mocnemi są ogniwa, wiążące Purim ze świętem Zigmuk, to znacznie mocniejszemi są więzy, łączące owo święto żydowskie ze świętem Sakaia, zasadzającem się na następującej ceremonji [2]: niewolnik, przyodziany w królewskie szaty i umieszczony na tronie [3], jak rzeczywisty władca z wszelkiej korzystał swobody [4], poczem, po upływie pięciu dni święta, ogolony z pysznego stroju, ginął na stosie.

Przytoczywszy powyższe poglądy i teorje, aby dać obraz prób czynionych w kierunku zrozumienia księgi Estery, a co za tem idzie i święta Purim, przystąpię sama do rozważania omawianej uroczystości.

Jest to święto, które bardzo ściśle zrosło się z duszą ludu i wywołało przekonanie, że dni Purimu po wieki trwać będą [5], acz wedle proroka [6] pamięć wszystkich cierpień kiedyś zaginie; lud ten wierzy, że, gdy z przyjściem Mesjasza wszystkie księgi proroków i hagjografów będą zniesione, to księga Estery się ostanie [7]; że Purim jest tak ważny, jak dzień nadania Zakonu [8], a dla odczytania Megilli [9] należy zaniechać studjów nad Torą [10]. Takie

[1] The golden bough. Tom III, str. 154 i 155.

[2] Danych o tem dostarczają kapłan babiloński, Berosus Athenaei dipnosophistarum sive coenae sapientum libri XV. Wenecya 1556 r. księga XIV, roz. 17 i sławny krasomówca grecki, Dion Chryzostomus, Orationes IV, wyd. Dindorfa str. 76. [3] Nosił on imię Zoganes, jak podaje Berosus Tamże).

[4] W to święto wogóle panowie słuchali rozkazów sług swoich (Berosus. Tamże).

[5] Maimonides. Jad chazaka Hilchoth Megilla 2, 18, stosownie do słów: „...oby też dni te purimowe nigdy zniesione nie zostały z pośród Judejczyków, a pamięć ich nie zanikła z pośród potomków ich!" (Ks. Estery 9, 28). A i współczesny nam lud żydowski mówi: „Ale jumim-tojwim welen butejl weren, nor pürim wet bleiben", co znaczy, że wszystkie święta będą zniesione, tylko Purim się ostanie (Ignaz Bernstein. Jüdische Sprichwörter und Redensarten, 2 ie wyd. Warszawa 1908 r. str. 128 Nr 1846).

[6] Jezajasz 65 16: „...zapomniane będą utrapienia poprzednie..."

[7]) Talmud Jer. tr. Megilla 1, 5; Maimonides. Hilchoth Megilla 2, 18.

[8]) Mardechaj — do Megilli, roz. 1 (Ów Mardechaj ben Hillel zabity został wraz z całą rodziną w Norymberdze w 1298 r.).

[9]) Megilla — zwój oznacza (w skróceniu ks. Estery, t. z. Megillath Esther.

[10]) Talmud, tr. Megilla 3b; Szulchan aruch. Orach chaiim 687, 2.

święto, z którego obrzędowością nawskroś pogańską napróżno walczyły autorytety rabiniczne, musi mieć pochodzenie rodzime, a zasadnicze praktyki jego musiały długi wypłynąć z realnych stosunków bytu codziennego i miały z pewnością swój cel wiadomy.

Lecz aby przeniknąć istotny sens tej — jak się okaże — prastarej uroczystości, musimy szczegółowo badać jej ceremonjał i z ocalałych okruchów odtworzyć dawniej zwartą i harmonijną całość.

Jaskrawym zwyczajem praktykowanym w Purim jest unicestwianie Hamana, tego odwiecznego przedstawiciela wrogiej Żydom mocy, a unicestwianie to w ciągu dziejów różne przebyło stadja. Obecnie polega ono na zagłuszaniu jego imienia[1]) zapomocą w ruch wprawionych grzechotek, którym w dodatku towarzyszy głośny tupot i stukanie, a także[2]) — na ścieraniu jego imienia, wypisanego uprzednio na podłodze lub na podeszwach obuwia. W wieku XIII[3]) kreślono imię Hamana na kamykach rzecznych, które potem tarto jedne o drugie[4]), a Abudarham[5]) podaje, iż czyniono to z wizerunkiem tegoż, wyrysowanym na kawałkach drzewa lub na kamieniach, stosownie jakoby do słów: „...zgładzisz pamięć Amaleka[6]) z pod nieba“[7]), do których Midrasz[8]), dodając „nawet z drzew i z kamieni“, miał omawiany zwyczaj wywołać[9]). Wprawdzie wtedy już tylko przeważnie dziatwa zabawiała się w ten sposób[10]), zważywszy jednak, iż zarówno gra jak zabawka dziecięca są często

[1]) Podczas odczytywania ks. Estery.

[2]) Gdzieniegdzie. We Wschod. Indyach Żydzi przy współudziale nie-Żydów zabawiają się wtedy w ten sposób: dwie figury z drzewa wspaniale przystrojone, a przedstawiające Hamana i Mardechaja dopóty uderzają jedną o drugą, aż Haman zostanie powalony, poczem bardzo uroczyście go wieszają (Mitteilungen der Gesellschaft für jüdische Volkskunde, herausgegeben von M. Grunwald. Tom III, str. 35).

[3]) We Francji.

[4]) Manhig 42 Nr 17 — dzieło Abrahama ben Natbana ha' Jarchi t. z. Eben ha' Jarchi, który żył na początku XIII wieku.

[5]) Dawid ben Joseph żył w Sewilli, a dzieło swe, w którem cytuje Ebena ha' Jarchi napisał w 1340 roku. Ob. wydanie weneckie z 1566 r. 76 c. d.

[6]) Haman uchodzi za jego potomka (ob. str. 46, dop. 2 tej pracy).

[7]) Deuteronomium 25, 19.

[8]) Abudarham 76 c. d.

[9]) Który, jak twierdzi Szulchan aruch (Orach chaiim 690, 17), przeobraził się w bicie Hamana (miał tu zapewne na myśli ów stuk i tupanie).

[10]) Abudarham 76 c. d.

szczątkami zwyczajów dawno minionych i w danym wypadku szukać nam należy starszego wzoru.

W słynnej parodji Kalonymosa [1] „Massecheth Purim“ [2] znajdujemy wzmiankę, że w dniu tym dorośli mężczyźni, z gałęziami jodłowemi w ręku, szybko jadąc na koniach i trąbiąc, wiedli na wzniesienie człowieka [3], a cała uroczystość radosna nosiła nazwę „ira“ [4]. Te nieco zagadkowe słowa stają się zrozumialszemi po przeczytaniu Albîrûniego [5], który pisze, iż w święto Alburi [6], zwane też świętem Megilli lub Hâmân-Sûr, Żydzi palą figury [7], naśladując spalenie Hamana [8], a już całkowicie rozjaśnia je następujący opis, wyjęty z responsów Gaonów [9]: na cztery lub pięć dni przed Purim młodzież wiesza na dachu przygotowany wizerunek Hamana, w sam zaś Purim roznieca ogień, w który ów wizerunek wrzuca, przyczem obecni, stojąc wokoło, stroją żarty i śpiewają [10]. Mowa jest tu jeszcze o umieszczonej nad ogniem obręczy, noszącej aramejskie miano „meszwartha“ i o skakaniu przez ogień [11], o czem wspomina już Talmud [12], zowiąc to „meszwartha depuria“ [13], i co jeszcze

---

[1]) Kalonymos ben Kalonymos żył w Prowancji; urodz. 1286 r., umarł w 1328 r.

[2]) T. j. Traktat o Purim, wyd. w Wenecji 1552 r. Ob. rozdział ־עשיר.

[3]) אָדָם.

[4]) אירא — trudno wiedzieć, co wyraz ten oznacza.

[5]) Historyk arabski, Abû Raihân Muhammad b.'Ahmad Albîrûnî urodz. w Bêrûn, przedmieściu Khiwy w r. 973, umarł w 1048 r., w dziele: The chronology of ancient nations, w przekł. angielskim C. Edwarda Sachau. Londyn 1879 r., rozdz. XIV, str. 274.

[6]) T. j. w Purim.

[7]) Które przedtem rozbijają.

[8]) Albirûni (Tamże, str. 273 i 274) kreśli całą opowieść o Hamanie. Opowieść ta, w zasadniczych rysach zgodna z księgą Estery, w pewnych szczegółach wykazuje późniejsze i obce naleciałości.

[9]) Louis Ginzberg. Geonica II. New York 1909 r., str. 3.

[10]) Zwyczaj ten panujący w Elamie i Babilonji opisuje także r. Nathan ben Jechiel z Rzymu, urodz. tam w 1035 r., umarł w 1106 r., — w dziele noszącem tytuł „Aruch“, lecz jak utrzymuje L. Ginzberg Geonica II, str. 1 i co zresztą jest widoczne, r. Nathan czerpał z owego responsum.

[11]) To samo u r. Nathana z Rzymu, lecz w responsum tem znajdujemy jeszcze, że skaczący przez ogień zwał się שורא i stąd nazwa owej obręczy — משורתא.

[12]) Tr. Sanhedrin 64 b.

[13]) משורתא דפוריא.

w XIII [illegible] w zwyczaju u Żydów [1]. Posiadamy nadto starszy [illegible] dokument, a mianowicie edykt Teodozjusza II [2]), który zakazuje Żydom palić Hamana upatrując w owej praktyce drwiny dla chrześcijan, t. j. zamiar ośmieszenia Chrystusa.

Dalej w przeszłość wiadomości nasze o tym obrzędzie u Żydów nie sięgają, albowiem Pięcioksięgu wcale nie napomyka o Purim a Talmud [3], aczkolwiek omawia to święto w specjalnie poświęconym mu traktacie [4], to przecież, opierając się na księdze Estery, rozwija tylko materiał w niej zawarty [5]). A księga ta nic nie mówi o paleniu Hamana ani o ogniach purimowych, co każe wnosić, że niezależnie od owego pomnika pisanego żyła też ustna tradycja ludowa, która przechowała nam ten szczegół.

Spróbujemy odtworzyć uroczystość, której głosy dawno przebrzmiały, a której rację rozumiał jednak człowiek pierwotny. Cała tragedja opowieści Estery rozgrywa się, jak słusznie zauważył Zunz [6], pomiędzy jedną a dwoma mężczyznami, a osnową jej, sądzę, jest następujący prosty temat: Haman rzuca się na Esterę [7], za co ponosi karę. Czytamy bowiem [8]: „Gdy tedy wrócił król z ogrodu pałacowego do komnaty, w której się biesiada przy winie odbywała, rzucił się był Haman na łoże, na którem siedziała Estera. I zawołał król: Czyżby ważono się nawet gwałt czynić królowej w mojej obecności, w tym pałacu? Zaledwie wyszło to słowo z ust królewskich, gdy już oblicze Hamana zakryto. I rzekł król: Obwieście go"... Wbrew woli autora akcent spoczywa na tym ustę-

[1]) Mashig 43 Nr. 27 wszyscy Żydzi zwykli rozniecać stosy w wieczory purimowe i skakać przez nie.

[2]) Ob. Theodosiani libri XVI w wyd. Th. Mommsena i P. M. Meyera. Berlin 1905 r., XVI. 8. 18. Edykt ten wydany został w 408 r.

[3]) Ani wogóle Biblja za wyjątkiem ks. Estery, która późno weszła do Kanonu.

[4]) Zarówno babiloński, jak jerozolimski.

[5]) Zwanym Megilla.

[6]) Jedynie tr. Sanhedrin 64b czyni wzmiankę o skakaniu przez ogień, o czem na str. 57 tejże pracy.

[7]) Bibelkritisches (Z. D. M. G. Tom 27, str. 685), także Gesammelte Schriften, Tom I. str. 258.

[8]) Dosadnie ilustruje to jedna karta tabl. IV ryc. 14) z „Megilloth", znajdującej się w Muzeum im. Mathiasa Bersohna w Warszawie, której kartę tytułową ob. na tabl. V ryc. 15.

[9]) Ks. Estery 7, 8, 9.

pie, który jest niezawodnie wersją pierwotniejszą i nie godzi się ze słowami [1]), iż Hamana „...obwieszono na szubienicy za to, że targnął się na Judejczyków", co jest już podaniem przeobrażonem i znacznie późniejszem. Pomimo, że księga Estery jest opracowaną literacko i autor starał się konsekwentnie przeprowadzić pochwycony motyw o planowanej zagubie i ocaleniu Żydów, co krok biją z niej dziecięco naiwne rysy opowieści ludowej, zdradzające treść zupełnie inną: minister królewski, z powodu niewłaściwego zachowania się jednego Judejczyka, zamierza wygubić całe plemię judzkie [2]). Judejczyk pełniący skromny urząd w bramie królewskiej wzbrania się oddać pokłon głównej osobie po królu [3]) — czyż nie przemawia to raczej za antagonizmem osobistym Hamana i Mardechaja, rozciągniętym w miarę czasu i przebytych prześladowań politycznych [4]), na naród cały? A wszystko dzieje się tu za jednym z machem [5]) i bezustannie się wzlika [6]), co znów wskazuje, iż księga Estery jest ujętym w formę literacką opisem obchodu ludowego w jego mocno już przeistoczonej fazie. I nie obyczaj z księgi —

[1]) Ks. Estery 8, 7.

[2]) O czem obwieszcza na jedenaście miesięcy przedtem! (Tamże, 3, 5—7, 13). Motywuje wprawdzie swój zamiar przed królem, mówiąc: „Istnieje pewien naród rozproszony, a jednak odrębny między narodami... prawa jego wyróżniają się od praw każdego innego narodu, praw zaś króla nie spełniają..." (Tamże 3, 8), dodatek to jednak później wpleciony, gdyż pierwej czytamy: „Jednak poczytywał za niegodne podnieść rękę przeciw Mardechajowi samemu... i tak przedsięwziął Haman wytępić wszystkich Judejczyków... współplemieńców Mardechaja" (Tamże 3, 6).

[3]) Tamże 3, 2—4. Literatura midraszowa uzasadnia to postępowanie Mardechaja okolicznością, iż Haman nosił na sobie emblematy bałwochwalcze (August Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Tom II Midrasz Megillath Esther, str. 146; też Pirke r. Eliezer, 50).

[4]) Bardzo możliwe, że krwawe wypadki epoki Achabeuszów odbiły się na tym micie i że wtedy właśnie wszedł on w ostatnie swoje stadjum. Większość krytyków tej lub nieco późniejszej epoce przypisuje powstanie ks. Estery, ob.: Zunz, Bibelkritisches (Z. D. M. G. Tom 27, str. 687); też Gesammelte Schriften. Tom I, str. 240; Graetz. Geschichte der Juden. Tom II. cz. II, str. 331, dop. 1, A. Kuenen. Histor.-kritische Einleitung in d. Bücher d. A. F. Tom I, cz. II, str. 220, dop. 16; J. H. Weiss. Dor-dor-wedorszow. Wilno 1893 r. Tom I str. 84 i 85; C. H. Cornill. Einleitung in d. A. T., 3 i 4 wyd. 1896 r. str. 140; D. G. Wildeboer. Das Buch Esther. Wstęp I, str. 171.

[5]) Król odrazu się zgadza wydać straszny edykt, nie wiedząc nawet, przeciw komu go wymierza ks. Estery 3, 9—15).

[6]) Nagłe wywyższenie Mardechaja i przedwczesne, bo nieuzasadnione jeszcze poniżenie Hamana (Tamże 6, 10—12).

gdyż tak nigdy się nie dzieje — lecz księga z obyczaju czerpała tu soki.

Do czegóż jednak zmierzał ów obyczaj, jakie cele miało wieszanie a potem palenie figury Hamana, co starano się przez obrzęd ten wywołać, skoro zakończenie uroczystości było szumne i radosne? Nienawiść do Hamana, zionąca poprzez karty księgi Estery i spotęgowana jeszcze w ciągu dziejów przez ciężką niedolę ludu żydowskiego, który prześladowców swych w tej postaci uosabiał [1]), nie jest tem uczuciem, które przejmowało starożytnego Hebrajczyka, gdy niecił stos purimowy. Albowiem nie z poczucia zemsty bezcelowej praktyka podobna mogła powstać i nie ze swawoli płochej, lecz z potrzeby, z konieczności usunięcia jakiejś złej mocy, która wyraźną szkodę przynosiła. Zważywszy zaś, iż zwyczaj palenia Hamana miał miejsce w Adar, t. j. ku końcowi zimy, uprzytomnijmy sobie obrzędy innych ludów w tej porze roku wykonywane, a rzecz się odrazu rozjaśni.

Obchody wiosenne, powiada H. S. Rehm [2]), rozpoczynają się od topienia zimy, a znają je wszystkie ludy świata; na całym zaś obszarze ziem europejskich napotykamy zabawy ludowe, które są niewątpliwie echem ceremonji wypędzania tej złowrogiej pory.

Rok rocznie, w pierwszej połowie maja, z Sublicyjskiego mostu westalki zrzucały do Tybru dwadzieścia cztery [3]) figury męskie, z trzciny robione [4]); w Indjach obnoszą w marcu t. zw. Kali albo Durga (t. j. Mocną, Mściwą), którą w końcu, urągając jej i łżąc, wrzucają do Gangesu [5]), a Jan Długosz [6]) opowiada, iż w niedzielę laetare obnoszono po niektórych wsiach polskich posągi Marzanny i Dziewanny, które następnie topiono w bagnach [7]), o czem piszą

[1]) Dzisiaj jeszcze o osobniku złej woli i wrogo względem Żydów usposobionym mówią: „Ten to ma złośliwość Hamana — zdolny jest pić krew żydowską“ (A. Tendlau. Sprichwörter u. Redensarten, str 16, Nr 35).

[2]) Deutsche Volksfeste und Volkssitten. Lipsk 1908 r., str. 29.

[3]) Gdyż było dwadzieścia cztery okręgów miasta.

[4]) Gustaw Klemm. Allgemeine Kulturgeschichte, Lipsk 1850 r., Tom VIII, str. 484 i 485; L. Preller. Römische Mythologie. Berlin 1858 r., str. 516; W. Mannhardt. Antike Wald- und Feldkulte. Berlin 1877 r., str. 266 i 267.

[5]) Ignaz Johann Hanusch. Die Wissenschaft des slavischen Mythus. Lwów. Stanisławów-Tarnów 1842 r., str. 140. Ob. też Antoni Nowosielski (Marcinkowski). Lud ukraiński. Wilno 1857 r. Tom I, str. 124.

[6]) Historia polonica, wyd. w Dobromilu 1615 r., Tom I, księga II, str. 91.

[7]) Na pamiątkę jakoby niszczenia bałwanów pogańskich za Mieszka (Tamże).

także Marcin Bielski [1]) i Maciej Stryjkowski [2]). Wynoszenie i topienie śmierci znane również na Morawach [3]), w Czechach [4]) i u Słowaków [5]); w Małorosji palą bałwana Mary (Mareny) [6]) przyczem towarzyszą owym obrzędom pieśni w tym rodzaju, jak: „Wynesli sme Murienu se wsi, prinesli sme Mag [7]) nowy do wsi“ [8]) albo: „Smrt' płyne po wode, nowe leto k'nam jede“ [9]). To przeciwsta-

[1]) Kronika polska. Warszawa 1829 r. Tom I, str. 120—121: „Za mey to ieszcze pamięci był ten obyczay u nas po wsiach iż na Białą Niedzielę poście topili Bałwan ieden, ubrawszy snop konopi albo słomy w odzienie człowiecze, który wszystka wieś prowadziła, gdzie naibliżey było iakie ieziorko abo kałuża, tamże zebrawszy z niego odzienie, wrzucili do wody, śpiewaiąc żałobliwie: śmierć się wlie po płotu, szukaiący kłopotu etc. Zwali tego bałwana Marzana“

[2]) Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi. Warszawa 1846 r. Tom I, str. 141: „A pamiątkę burzenia tych bałwanów Długosz i Miechovius piszą, iż za ich żywota itd., co i dziś w Wielkiej Polszcze i w Ślązku zachowują, albowiem dzieci w niedzielę śrzodopostną, uczyniwszy sobie bałwan na kształt niewiasty Ziewoniej albo Marzanny.. wetknąwszy na kij długi noszą... potem w kałużę albo w rzekę z mostu wrzucają...“ Topią bałwana pod Krakowem (Józef Łepkowski. Przegląd krakowskich tradycyj, legend, nabożeństw, zwyczajów, przysłów i właściwości. Kraków 1866 r., str. 43); w r. 1868 utopiono podobnego bałwana w Jankowicach nad Wisłą (O. Kolberg. Lud. Krakowskie V, str. 273, dop. 1); w Lubelskiem w środę popielcową odbywa się topienie śmierci, którą ze słomy lub grochowin uwiązawszy, na wózku małym obwożą po wsi, poczem w rzece lub stawie topią albo palą (Łukasz Gołębiowski. Lud polski, jego zwyczaje, zabobony. Warszawa 1830 r., str. 50); w Zbiorach etnograficznych przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie znajduje się figura Marzanny zwanej też „chorobą“, którą w ziemi Piotrkowskiej, powiecie Będzińskim, w kwietniową niedzielę, zwaną tam inaczej niedzielą Marzanny, dziewczęta i dzieci topią w rzece z wielką ceremonją i wrzaskiem, co w mniemaniu tamtejszem ma chronić od chorób i cierpień.

[3]) А. Аѳанасьевъ. Поэтическія воззрѣнія Славянъ на природу. Moskwa 1865—1869 r. Tom III, str. 693; też J. Grimm. Deutsche Mythologie. Berlin 1876 r., 4-e wyd. str. 643; I. J. Hanusch. Die Wissenschaft des slavischen Mythus, str. 140.

[4]) Joachim Lelewel. Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski. Poznań 1855 r., str. 30: „Z końcem zimy a początkiem wiosny topiono uroczyście bałwana Marzany“... ob. też Lelewela. Bałwochwalstwo słowiańskie. Poznań 1853 r.

[5]) Lud 1899 r. Tom V, art. Z folklorystyki słowackiej, str. 307.

[6]) А. Аѳанасьевъ. Поэт. воз. Славянъ. Tom III, str. 696.

[7]) T. j. Maj (Tamże, str. 693).

[8]) Tamże; też Hanusch. Die Wissenschaft d. slav. Mythus, str. 413: „Wyneseme, wyneseme Mamuriendu“.

[9]) Tak śpiewają w niektórych okolicach Czech, ob. J. Grimm. Deutsche Mythologie, wyd. 4-e, str. 643; Hanusch. Die Wissenschaft d. slav. Mythus, str.

wienie śmierci nowego lata, wyobrażanego w postaci młodego drzewka[1]), niesionego do domu w drodze powrotnej, t. j. już po zatopieniu bałwana[2]), wyraźnie przemawia za tem, że pod Marzanną, Morieną, Morenicką[3]) lub poprostu Śmiercią, kryje się tu Zima[4]).

Tak samo w niektórych okolicach Niemiec utożsamia się zima ze śmiercią, czego liczne przykłady daje Grimm[5]) i co dosadnie charakteryzuje następująca piosenka zwana „Das Todaustreiben"[6]):

> So treiben wir den Winter aus,
> Durch unsre Stadt zum Tor hinaus,
> Mit sein Betrug und Listen
> Den rechten Antichristen
>
> Wir stürzen ihn von Berg und Tal,
> Damit er sich zu Tode fall',
> Und uns nicht mehr betrüge
> Durch seine spaten Züge.
>
> Und nun der Tod das Feld geräumt,
> So weit und breit der Sommer träumt,
> Er träumt in dem Maien
> Von Blümlein mancherleien itd.[7]).

podczas gdy gdzie indziej[8]) zima występuje we własnej swej postaci i tam piosenki śpiewane przy wynoszeniu bałwana brzmią:

---

141. Albo: Již nesem smert ze wsy, nowe leto do wsy; witey leto libezne, obiličko zelene (Nowosielski. Lud ukraiński. Tom I. str. 123; Grimm. D. M. str. 642)

[1]) Lub świeżych gałązek. To samo znaczenie miały zapewne gałęzie jodłowe, o których wspomina Kalonymos (ob. str. 57 tej pracy).

[2]) Wilhelm Mannhardt. Der Baumkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme. Berlin 1875—1877 r.. str. 156; ob. też str. 413 i 498.

[3]) Tak zową ją Słowacy (Lud V, str. 307).

[4]) Ob. obrzęd przepędzania śmierci, t. z. „smerć wuhnácje" w Łużycach (L. Haupt u. J. E. Schmaler. Volkslieder der Wenden in der Ober und Nieder-Lausitz. Grimma 1841—1843 r. Tom I, str. 20.

[5]) Jacob Grimm. Deutsche Mythologie, 4-e wyd. Berlin 1876 r., str. 643 i 644

[6]) L. A. v. Arnim und Clemens Brentano. Des Knaben Wunderhorn. Berlin 1805 r., str. 55.

[7]) Także: Wir haben den Tod hinausgetrieben, den lieben Sommer bringen wir wieder (Grimm. D. M. 639 str.), Heut ist Mitfasten, wir tragen den Tod ins Wasser (Tamże).

[8]) T. j. w innych okolicach tego kraju.

Stab aus! dem Winter gehn die Augen aus.
Veilchen, Rosenblumen, holen wir den Sommer,
Schicken den Winter übern Rhein, bringt uns guten kühlen Wein[1].

albo:

Jajaja, der Sommertag ist da.
Er kratzt dem Winter die Augen aus itd.[2]).

W Eisenach jeszcze na początku XVIII stulecia palono w niedzielę laetare straszydło słomiane wyobrażające śmierć[3]), gdy w Oldenburgu i Westfalji obnoszą w Zapusty[4]) płonące wiązki słomy i palą słomianego bałwana — Zimę[5]). Podobnież w Zürichu palono wizerunek Zimy[6]), a i w Ermatingen[7]), w czwartą niedzielę postu rzucano do jeziora figurę przedstawiającą Zimę[8]), co też do roku 1793 odbywało się i w Zgorzelcu[9]). W Albanji przeistoczyła się Zima w Kurę[10]), którą w wielką sobotę wypędzają[11]) we Włoszech i w Hiszpanji palą[12]) „starą", manekin słomą i chróstem wypchany[13]), w pobliżu Tubingi grzebią w ostatki t. z. „niedźwie-

[1]) J. Grimm. Deutsche Mythologie, str. 638. Albo: Violen und Blumen bringen uns den Sommer, der Sommer ist so keck und wirft den Winter in den Dreck (Tamże).

[2]) Tamże.

[3]) W. Mannhardt. Der Baumkultus, str. 156. W Radebergu do 1745 r., trwał ten zwyczaj, tylko że tu topiono owo straszydło. H. S. Rehm Deutsche Volksfeste str. 29). Ob. też obrzęd wypędzania śmierci w Turyngji, odbywający się 1-go marca (J. G. Frazer. The golden bough. Londyn 1890 r. Tom I str. 258)

[4]) Wieczorem.

[5]) Adolf Wuttke. Der deutsche Volksaberglaube den Gegenwart. Berlin 1900 r., str. 84 § 98.

[6]) W. Mannhardt. Der Baumkultus, str. 498 i 499. I w Richterschwyl nad jeziorem Zürichskiem palą we wtorek zapustny — manekin ze słomy. (Tamże).

[7]) Nad jeziorem Bodeńskiem.

[8]) Die Gartenlaube 1896 r. Nr 18, str. 308.

[9]) H. S. Rehm. Deutsche Volksfeste u. Volkssitten, str. 29.

[10]) Złą pożerającą dzieci istotę.

[11]) Wołając, przy wrzucaniu płonących pochodni do rzeki: „Hej, Koro, rzucamy cię do rzeki jako te pochodnie, abyś już nigdy nie powróciła". (J. G. von Hahn. Albanesische Studien. Jena 1854 r., str. 160.

[12]) W niedzielę laetare lub w ostatni dzień zapust, a jak w Lombardji, Wenecji i Piemoncie — w środopoście.

[13]) Który przedtem na pół przepiłowują. J. Grimm. Dautsche Mythologie, str. 652; W. Mannhardt. Der Baumkultus, str. 499 i 500; J. G. Frazer. The golden bough. Londyn 1890 r. Tom I, str. 262. Zwyczaj przepiłowywania „baby", Moreny, napotyka się też wśród Słowian i nosi nazwę »babu rězati«, ob. A. Aea-

dzia zapustnego [1]), w Międzyrzeczczyźnie [2] wożą na kole, biją kijmi i w wodę wrzucają „babę“ ze słomy [3]), w Lublanie nosi ów bałwan imiono „Zapust“ i topią go w środę popielcową [4]), w Cobern nad rzeką Eifel nadają mu charakter złodzieja, nieponia [5]), w Krakowie znany był pod nazwą „Combra“ [6]), którego w tłusty czwartek, wśród wesołych okrzyków pospólstwa, na rynku pod Sukiennicami rozrywano [7]), w końcu uchodził za Judasza, o czem X. Jędrzej Kitowicz [8] pisze, jak następuje: „W wielką środę chłopcy, zrobiwszy bałwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawiali z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed

насѣкомъ. Поэтич. воззрѣнія Славянъ на природу. Tom III, str. 695 i 696; I. J. Hanusch. Die Wissenschaft d. slaw. Mythus, str. 413.

[1] W. Mannhardt. Der Baumkultus, str. 410 i 411.

[2] W Popielec zwany także Wstępną środą.

[3]) Ks. Adolf Pleszczyński. Bojarzy Międzyrzeccy. Warszawa 1892, str. 85.

[4]) Gazeta codzienna. Warszawa 1856 r. Nr 136: Drobiazgi archeologicznes

[5] I. H. Schmitz, Sitten und Sagen Lieder, Sprüchwörter und Räthsel dey Eifler Volkes. Trewir 1856 r. Tom I, str. 20.

[6] Wł. L. Anczyc. Obrazy krakowskie. (Tygodnik illustrowany. Warszawa, 1862 r. Tom V, str. 138).

[7] Rzekomo na pamiątkę, iż przed czasem bardzo dawnym żył w Krakowie, na przedmieściu Piasek (stąd też ciągnęli owego bałwana) burmistrz, nazwiskiem Comber, złośliwy i okrutny, który za najlżejsze przewinienie targał ludzi za włosy i dręczył, a wyciskając srogie opłaty, wielu gospodarzy przyprowadził do ubóstwa, biedne zaś przekupki do istotnej nędzy. Aż przekleństwa pokrzywdzonych dosięgły pana wójta czy burmistrza i w sam tłusty czwartek zmarł on nagłą śmiercią, co taką radość wywołało wśród przekupniów, że, rzuciwszy kramy na łup gawiedzi ulicznej, poczęli po całem mieście biegać i tańczyć, powtarzając: „Zdechł Comber, zdechł“. (Wł. L. Anczyc. Tamże; Pamiętnik naukowy. Kraków 1837 r., Tom II, str. 60; Łukasz Gołębiowski. Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach. Warszawa 1831 r., str. 4). Tymczasem postać burmistrza Combra zapewne nigdy nie istniała, pisze Józef Łepkowski (Przegląd krakowskich tradycyj, legend itd. Kraków 1866 r., str. 59), obyczaj ten bowiem nie w samym istnieje Krakowie. W Siewierzu i około Częstochowy baby tańczą wtedy po rynku, co się nazywa cembrzyć, cembrzyć (O. Kolberg. Lud. Kieleckie XVIII, str. 46), comber v. cumper wyprawiają dziewki parobkom w W. Ks. Poznańskiem (O. Kolberg. W. Ks. Poznańskie IX, str. 123). W wielu miejscowościach środkowej Marcnji parobcy obchodzą w zapusty wieś, zbierając datki, a zwyczaj ten zowią „zamperu“ lub „zempern“ (Kuhn. Mürkische Sagen i t. d. Berlin 1843 r., str. 308.

[8]) Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, wyd. 2-gie, Petersburg i Mohylew 1855 r. Tom IV, str. 50 i 51.

kościołem stanęli. Skoro Judasz zastał zrzucony z wieży, natychmiast jeden, porwawszy za postronek uwiązany u szyi tego Judasza, włóczył go po ulicy, biegając z nim tu i owdzie, a drudzy, goniąc za nim, bili go kijami nieprzestannie, wołając co gardła: „Judasz!“ póki owego bałwana w niwecz nie popsuli“ [1]).

Tak tedy szerząca zagładę, a przeto utożsamiona ze śmiercią zima nieraz inne — choć zawsze wrogie — brała kształty, a gdy z rozwojem pojęć chrześcijańskich blednąć zaczęły wierzenia prastare, zamiast Zimy-Śmierci wystąpił na widownię obrzędową znienawidzony i splugawiony Judasz.

Podobna ewolucja dokonać się też mogła u starożytnych Hebrajczyków i Haman jest najprawdopodobniej jednem z licznych upostaciowań tej pory roku.

Niekiedy „wypędzanie zimy“ urabia się w mały dramat, uzmysławiający walkę zachodzącą w przyrodzie, t. j. walkę Lata z Zimą: Zima odziana w słomę lub mech, Lato zaś w zieleń ustrojone ścierają się z sobą dopóty, dopóki Zima nie legnie pokonana [2]). W wielu gubernjach Syberji, w sobotę ostatniego tygodnia zapustnego wznoszą na rzekach, stawach i polach miasto śnieżne — państwo Zimy, które w końcu paść musi pod uderzeniami Peruna. Uczestnicy walki, uzbrojeni w kije i miotły, dzielą się na dwie grupy, z których jedna broni miasta, podczas gdy druga naciera. Po uporczywej walce ta ostatnia wdziera się we wrota, burzy obwarowania i bierze do niewoli wojewodę, którego dawniej kąpała jeszcze w przerębli [3]). Marcin Kromer [4]), rozpowiedziawszy o topie-

[1]) Ob. też Pamiętnik naukowy. Kraków, 1837 r. Tom II, str. 72 i 73: „Przed kilkudziesięciu laty był taki zwyczaj w Warszawie, że chłopcy miejscy, ustroiwszy w wielki piątek bałwana za Judasza, oprowadzali go po ulicach, bili, targali, wlekli go potem na wieżę kościoła Panny Marji, zrzucali nakoniec i topili w Wiśle; w innych miejscach obchodzono to we środę wielkiego tygodnia“. O. Kolberg (Lud. Krakowskie V, str. 278 i 279) pisze, iż był to zwyczaj powszechny w Polsce. W Bawarji znany był jako „Judasbrennen“ (Die Gartenlaube 1895 r. Nr 14) a niewątpliwie napotykał się i w innych krajach chrześcijańskich, skąd zawleczony został aż do Brazylji, gdzie w wielki piątek murzyni ciągną Judasza (A. Bastian. Die Culturländer des Alten America. Berlin 1878 r. Tom I, str. 536, dop. 1).

[2]) Karl Simrock. Handbuch der deutschen Mythologie, 5-e wyd. Bonn 1878 r., str. 581; J. Grimm. Deutsche Mythologie, str. 637; H. S. Rehm. Deutsche Volksfeste und Volkssitten, str. 28.

[3]) А. Аѳанасьевъ. Поэтич. воззрѣнія Славянъ на природу. Tom III, str. 697.

[4]) Marcina Kromera, biskupa warmińskiego ksiąg XXX na język polski

niu Perkuna, którego przedtem kijami bito, mówi, że „i tych czasów obywatele Nowogrodu Wielkiego, młódź zwłaszcza, na każdy rok, gdy on czas przychodzi, na dwie części rozdwoiwszy się, na most wychodzą, gdzie równi szalonym, sami z sobą walcząc, szkodliwe rany, a podczas i śmierć zadają sobie“ [1]). W niektórych okolicach Czech chodzą w laetare z t. z. „Bändertod“ [2]), który polega na tem, że pięciu chłopaków przedstawiających: króla, jego córkę[3]), dwoje sług [4]) i śmierć [5]) obchodzi domy mieszkańców i wykonywa obraz dramatyczny tej treści: o córkę królewską starają się dwaj słudzy, przybiega śmierć, aby piękną królewnę porwać, lecz król dostrzega niebezpieczeństwo i przebija śmierć.

Są to naturalnie mniej lub więcej szczątkowe formy dawniejszych praktyk zimowo-wiosennych, lecz jeszcze dostrzec się w nich dają zasadnicze pierwiastki, które świadczą o ich rodowodzie. A zasadniczym motywem wszystkich tych obrzędów jest walka z Zimą.

Pragnąc pozbyć się nienawistnej Zimy, a wierząc w sympatyczny związek wszech rzeczy i w swoją możność oddziaływania na zjawiska natury, człowiek pierwotny odpowiednie środki po temu stosował. Ponieważ zaś, jak słusznie powiada Frazer [6]), najbardziej pospolitem zastosowaniem kojarzenia według podobieństwa „jest, być może, powtarzające się w wielu epokach i prawie wszystkich stronach świata usiłowanie wyrządzenia szkody lub zgładzenia wroga

---

z łacińskiego przełożona przez Marcina z Błażowa Błażowskiego i wydana w Krakowie 1611 r. Obecne wydanie drugie, Sanok 1857 r., str. 95.

[1]) Aleksander Brückner (Starożytna Litwa. Warszawa 1904 r., str. 112), podaje opis obrzędu wiosennego przypominającego nieco obchód wiosenny Rusalij na dalekim południu i na Rusi: gdy śnieg zniknie, schodzi się młodzież wiejska na oznaczonem dawniej miejscu i dzieli na dwa hufce; w każdym jeden z najsilniejszych niesie obrazek jakiego świętego, zdybują się oba hufce i tak długo pasują między sobą, póki nie wydrze jeden drugiemu obrazka. — W Galicji, w powiecie krośnieńskim, w niedzielę wielkanocną po południu urządzają chłopcy zabawę w djabła: podzieliwszy się na dwie strony, djabłą i Bożą, biją się dopóty, aż zwycięży strona Boża, co gdy się stanie, z wielkim krzykiem podnoszą jej przewodnika, który dosiada djabła i jedzie na nim. (Lud 1906 r., Tom XII, art. Zwyczaje wielkanocne w Sanockiem, str. 314).

[2]) H. S. Rehm. Deutsche Volksfeste u. Volkssitten, str. 28.

[3]) T. j. wiosnę.

[4]) Lato i jesień.

[5]) Zimę.

[6]) Czarownik — kapłan — król — przełożył I. Wajnberg. Warszawa 1911 r. str. 27.

przez uszkodzenie lub zniszczenie jego podobizny", więc i w tym wypadku człowiek, stojący na niskim stopniu kultury, zrobiwszy sobowtór Zimy, z całą zawziętością z nim postępował: topił go, palił, wieszał w mocnem przekonaniu, iż unicestwiając wyobrażenie, przepędzał ze świata i samego sprawcę lub sprawczynię swej niedoli. „Hätten wir den Tod[1]) nicht ausgetrieben, war er das Jahr noch inne geblieben"[2]), oto jak ilustruje niemiecka piosenka ludowa celowość tego postępowania, które zarówno u starożytnych Hebrajczyków, jak u Asyryjczyków[3]), Babilończyków[4]), Rzymian[5]), Greków[6]), Gotów, Szwedów[7]), Słowian i innych zmierzało do osiągnięcia takiego stanu rzeczy, jaki dobitnie malują nam znów słowa piosenki[8]):

Trarara, der Sommer der ist da,
Wir wollen hinaus in Garten
Und wollen des Sommers warten.
Wir wollen hinter die Hecken
Und wollen den Sommer wecken.
Der Winter hat's verloren,
Der Winter liegt gefangen.

W zapasy z olbrzymem-Zimą szły również uzmysłowione potęgi dobroczynne, którym człowiek ówczesny nadawał postać powabną i przyjemną, podczas gdy Zimę możliwie zohydzał.

Nie ulega wątpliwości, że pod potęgami temi rozumiane były pierwotnie duchy-bóstwa, że nazwy Mardechaja, Estery, Hamana i Waszti[9]) ongi do istot nadprzyrodzonych się odnosiły[10]) i że do-

[1]) T. j. den Winter.

[2]) J. Grimm. Deutsche Mythologie, str. 640.

[3]) A. Jeremias. Das alte Testament im Lichte des alten Orients, 2-e wyd. Lipsk 1906 r., str. 84.

[4]) Tamże, str 83.

[5]) L. Preller. Römische Mythologie. Berlin 1858 r., str. 317.

[6]) G. F. Schoemann. Griechische Alterthümer, 4-e wyd. Berlin 1897—1902 r. Tom II, str. 470.

[7]) J. Grimm. Deutsche Mythologie, str. 646.

[8]) Tamże, str. 637 i 638.

[9]) Z ks. Estery.

[10]) Podobieństwo ich etymologiczne do bóstw babilońskich i elamickich, jakie wykazuje P. Jensen (ob. str. 53, tamże dop. 11), nie przemawia jeszcze za ich identycznością, a co za tem idzie, za zapożyczeniem całego tego mytu z Babilonji, lecz wypłynąć mogło z pokrewieństwa szczepów semickich, przeto ze wspólnych dawno zaginionych źródeł.

piero z czasem kosmiczny mit ten przeobraził się w dramat całkiem ziemski, w którym miejsce zapomnianych bogów zajęli ludzie. A że wyobraźnię ludu podsyca blask korony, więc rzecz rozgrywa się na królewskim dworze, występują dworzanie, doradcy i t. p. Z całą pewnością orzec można, że pewne polityczne wypadki, zaszłe w dziejach narodu żydowskiego, poważne piętno wycisnęły na tym micie, albowiem wyobrażenie wrogiej mocy w osobie wezyra królewskiego dowodzi realnego pierwowzoru [1]). Przecież, nie jakieś odosobnione zajście w Persji, jak przedstawia księga Estery, lecz wydarzenia szerokiemu ogółowi Żydów grożące [2]) musiały zostawić swe ślady w pamięci ludu, który utrwalił je w znienawidzonej zdawna postaci Hamana, prawdopodobnie obcego bóstwa, zasłaniającego sobą pierwotniejszą postać Zimy.

Lecz skądże wzięły się tu losy — purim [3]), nieodłączne widać kiedyś od owej uroczystości u Żydów, skoro od nich przyjęła ona swą nazwę? [4]). W księdze Estery [5]) czytamy o tem: „Pierwszego tedy miesiąca, czyli miesiąca Nisan, dwunastego roku Achaswera rzucono pur — to jest los — przed Hamanem...“ „Dlatego nazwano dni te purim, podług wyrazu pur“. Słowa te rzeczy nam nie tłumaczą, lecz nasuwają przypuszczenie, iż obrzędowi uniecestwiania Zimy u starożytnych Hebrajczyków towarzyszyło pierwotnie rzucanie losów, które może stanowiły o wyborze ofiary mającej uosabiać tę groźną porę i która to praktyka w ostatnim swym etapie została przypisana Hamanowi.

Na poparcie przypuszczenia, że omawiany przez nas obrzęd złączony był ongi wszędzie z ofiarami ludzkiemi, że wieszanie i palenie wizerunku Hamana zarówno jak topienie Marzanny, grzebanie „niedźwiedzia zapustnego“, wyganianie lub uśmierzanie Mięsopusta, Zapusta, Bachusa [6]) rozrywanie Combra, Judasza i t. p., to

---

[1]) Tu nasuwa się na pamięć obchód „Konika Zwierzynieckiego“ w Krakowie, gdzie znów wódz Tatarów uosabia smoka-zimę (Ob. o tem art. W. Trojanowskiego „Konik Zwierzyniecki“ w Wiśle. Tom XX, r. 1916, str. 9).

[2]) Ob. str. 59 dop. 4 tej pracy.

[3]) Ob. str. 53 tej pracy.

[4]) W ks. II Machabeuszów 15, 36 zwie się „Dniem Mardechaja“, lecz to ostatnie miano nigdy nie było powszechne.

[5]) 3, 7 i 9, 26.

[6]) O tem O. Kolberg. Lud. Radomskie XX str. 305, Krakowskie V, str. 269; Mazowsze I, str. 122; Ł. Gołębiowski. Lud polski, str. 303.

substytuowana żywa ofiara — służą liczne dane, z których czas nie zdołał jeszcze wszystkich barw świeżych zetrzeć.

W osadzie Jedlińsku[1]) odbywa się w ostatni wtorek zapustny zabawa ludowa, zwana „ścięcie Śmierci", którą to Śmierć przedstawia mężczyzna dorosły (zwykle nieżonaty) odziany cały w prześcieradło, zakrywające także i głowę sztucznie na kształt trupiej zrobioną i nasadzoną na prawdziwą. Lud uwiadomiony przez policjanta, że Śmierć, upiwszy się w „Tocznem", zgubiła kosę i śpi pod „Spaloną groblą", tam się udaje, a schwytawszy ją i związawszy powrozem, prowadzi ją do miejskich wrót przed sąd, t. j. przed burmistrza i ławników. Sąd usadowiony przed ratuszem skazuje ową Śmierć jako wielką winowajczynię, niosącą wszystkiemu zagładę, na śmierć i to nim minie druga godzina. Po odczytaniu przez wójta (który trzyma księgę praw) wyroku czarnym węglem podpisanego, wiodą w marszu pogrzebowym skazaną Śmierć na środek placu, gdzie ta, zwiesiwszy głowę, stęka i toczy z ust pianę. Wtedy powstaje wrzawa: czarni niby djabli biją w kołatki, krawiec bierze zapłatę za uszycie szaty pogrzebowej, a kat czerwono przybrany i przepasany czarną szarfą, upomniawszy obecnych, aby żyli bogobojnie i pracowicie, to pod miecz jego się nie dostaną, ścina klęczącej Śmierci głowę. Z głowy tej sypie się popiół, w miejsce duszy ucieka z niej kot[2]), a kadłub winowajczyni niby zabitej pada na ziemię. Trupa kładą na sanie, które gromada dorosłych i dzieci ciągnie po mieście przy odgłosie drewnianych klekotek, wreszcie po ukazaniu trupa burmistrzowi i księdzu i spisaniu niby aktu zejścia, sprawują w karczmie rzekomy pogrzeb[3]), co nosi nazwę „Kusaki". W powiatach ostrzeszowskim, odolanowskim, krotoszyńskim, podaje Kolberg[4]), gdy gospodarze złapali w zapusty na gorącym

[1]) Gazeta Radomska 1888 r. Nr. 13.

[2]) Ks. Jan Kloczkowski, pisząc o tymże obrzędzie w Jedlińsku (Gazeta Codzienna. Warszawa 1860 r. Nr 50) podaje, że na głowie przebranego za Śmierć stawiają garnek z popiołem i że kat w ów garnek uderza mieczem, a kota dają mu pod pachę.

[3]) A Śmierć, rozebrawszy się z przybranego stroju, łączy się z całą gromadą mężczyzn, którzy sprawę kończą wódką lub piwem (Tamże).

[4]) Lud. W. Ks. Poznańskie, X, str. 189 i 190. Również w Cobern nad rz. Eifel sądzą wtedy „złodzieja", którego obciążają wszystkiemi kradzieżami, popełnionemi w okolicy, i którego wkońcu palą na stosie, lecz tu reprezentuje go bałwan słomiany i tylko słowa obrony wypowiada za niego stojący za nim chłopiec (I. H. Schmitz. Sitten und Sagen des Eifler Volkes. Tom I, str. 20.

uczynku chłopca chłopcy, chodząc wtedy po domach, przebrani za niedźwiedzie, małpy, porywali co napotkali, starając się zrobić to niepostrzeżenie, wsadzali go do więzienia, trzymali pod strażą i wytaczali mu proces, jako złodziejowi. Sędziowie, zasiadłszy na miejscu otwartem, sądzili winowajcę i skazywali na ścięcie. Na zbudowane z desek rusztowanie wprowadzano winnego ubranego w białe szaty, postawiwszy mu na głowie garnek, krwią bydlęcą napełniony i białą szlafmycą przykryty. Kat czerwono ubrany, trzymając miecz drewniany w ręku, po trzykroć zapytywał o zezwolenie na egzekucję, a otrzymawszy je, ścinał głowę winowajcy, (t. j. rozbił ów krwią napełniony garnek). Potem, nająwszy za uzbierane pieniądze kapelę, przez całą noc tańczono. W Palermo[1]) wchodziła na rusztowanie[2]) stara kobieta, a dwaj rzekomi oprawcy wśród burzy oklasków niby pozbawiali ją życia, przecinając pęcherz z krwią, zawieszony u jej szyi[3]). Podobnie dzieje się w pobliżu Schluckenau[4]), tylko tu pęcherz z krwią nosi mężczyzna, „Dziki człowiek", ścigany i wkońcu niby uśmiercony przez swych prześladowców, nazajutrz zaś — zapewne dla dodania mocy temu aktowi — wrzucają do wody straszydło ze słomy, któremu starają się nadać podobny wygląd[5]). W niektórych okolicach Mazowsza[6]), we wstępną środę, dziewczyny, zaprzągłszy się do sanek, obwożą po wsi grajka, którego na ostatek mają w karczmie spalić lub powiesić. W tym celu obwiązują mu lekko słomą ramiona i golenie i słomę tę zapalają, (lecz tak, aby grajek miał jeszcze czas ją odrzucić), albo też, wziąwszy powróz, zakładają mu na szyję, jakgdyby go wieszały. Znów w Sokolnikach pod Kleckiem (a przed rokiem 1830-ym był ten zwyczaj i w Rygielsku[7]), w ostatni wtorek zapustny, o północy, wchodzi do karczmy stróż i gwiżdże dwunastą godzinę. Wtedy skrzypek, zerwawszy wszystkie struny, klęka

---

[1]) J. G. Frazer. The golden bough. Londyn 1890 r. Tom I. str. 261.

[2]) Wzniesione na publicznym placu. Obrzęd ten odbywał się w środopoście, a ostatni raz miał miejsce w 1737 roku (Tamże).

[3]) Niedaleko Tubingi umieszczają krwią napełnioną kiszkę lub strzykawkę w gardle t. z. niedźwiedzia zapustnego — figury ze słomy zrobionej i odzianej w strój męzki W. Mannhart. Der Baumkultus, str. 410).

[4]) W Czechach.

[5]) J. G. Frazer. The golden bough. Londyn 1890 r. Tom I, str. 244.

[6]) O. Kolberg. Lud. Mazowsze IV, str. 123.

[7]) Tamże. W. Ks. Poznańskie XI, str. 144.

na środku izby karczemnej, a gdy każdy z obecnych położy swą czapkę na jego głowie, najstarszy gospodarz strąca kijem ową piramidę z czapek, jakoby ścinał głowę Zapustowi. Nieopodal Tubingi [1]) obnoszono w zapusty na noszach żywego człowieka, okrytego słomą, i udawano, jak gdyby go miano pochować; w niektórych wsiach Szwabji [2]) żywą osobę rzucają wtedy do wody [3]), a Ks. Wład. Siarkowski [4]) pisze, iż we wstępną środę przechowuje się w okolicach Świętokrzyskich, szczególniej koło Łagowa, zwyczaj topienia bałwana. Uroczystość ta ściśle tam przestrzegana odbywa się tak: jednego z parobków, całego od stóp do głów obwiniętego w grochowiny, prowadzi drugi na powrozie. Rój osób przy wrzaskach i ogólnej radości towarzyszy temu pochodowi, zdążającemu ze wsi do pobliskiej rzeki lub stawu; bałwana okładają batami także z grochowin na tę uroczystość sporządzonemi, aby prędzej podążał na miejsce swego przeznaczenia, a kiedy już stanie u kresu pochodu, wtedy biorący udział w zabawie zdzierają z niego grochowiny i wrzucają je do wody. Z powrotem cała czereda ciągnie do karczmy na wódkę.

Przytoczone przykłady nie potrzebują komentarzy i aczkolwiek przedstawiają różne stadja danej praktyki, przecież wszystkie najwyraźniej świadczą, że w zimowo-wiosennej obrzędowości pierwotnej Zimę przedstawiał człowiek żywy. Przemawiają za tem także niektóre zwyczaje ludów starożytnych, jak obchód święta Sakaia [5]), także złagodzona już znacznie ceremonja Rzymian dawnych, którzy w przeddzień Idów marca [6]) długiemi, białemi drągami przepędzali z miasta człowieka w skóry odzianego [7]), a stare podanie głosi, że dwadzieścia cztery figury zrobione z trzciny (scirpei Quirites) i rzucane do Tybru [8]) zastąpiły prawdziwych obywateli, uśmiercanych ongi w tej porze [9]).

I teraz zrozumiałem się staje, dlaczego w księdze Estery,

[1]) W. Mannhardt. Der Baumkultus, str. 411.

[2]) J. G. Frazer. The golden bough. Londyn 1890 r. Tom I, str. 256.

[3]) Zapewne zanurzają ją tylko.

[4]) Gazeta Kielecka 1874 r. Nr 33.

[5]) Ob. str. 54 tej pracy.

[6]) T. j. w przeddzień wiosennej pełni.

[7]) L. Preller. Römische Mythologie. Berlin 1858 r., str. 317.

[8]) Ob. str. 60 tej pracy.

[9]) W. Mannhardt. Antike Wald- und Feldkulte. Berlin 1877 r., str. 268; L. Preller. Römische Mythologie, str. 514 i 515.

która jest odbiciem tak prastarej uroczystości, niema miejsca dla Jehowy [1]) i dlaczego redaktor Pięcioksięgu, zmierzający do umocnienia wiary monoteistycznej, a tem samem przemilczający o tem, co było z wiarą tą rozbieżne, Purim pomija. W pogańskości też tego święta tkwi przyczyna, iż odmawiano księdze Estery charakteru podniosłego [2]) i wahano się z przyjęciem jej do Kanonu [3]), do którego istotnie weszła dość późno [4]).

Mimo to Miszna i oba Talmudy poświęcają jej traktat cały [5]), a obok księgi Zakonu jest ona pośród Żydów najbardziej znaną. Przypisać to naturalnie należy popularności, jaką Purim a potem i Megillath Esther cieszyły się u ludu, i tem też się tłumaczy specjalne zainteresowanie, jakie ta ostatnia budziła u późniejszych kaznodziejów i midraszytów.

W ciągu całego średniowiecza snuje się dokoła tej opowieści sieć legend [6]), w których myśl żydowska stara się rozwinąć i uza-

---

[1]) Co apologeci tej księgi z takim trudem starali się uzasadnić (Ob. str. 50 tej pracy).

[2]) R. Szemuel był zdania, że ks. Megillath Esther nie powstała dzięki świętemu natchnieniu (Talmud, tr. Megilla 7a), r. Jehuda rzekł w imieniu r. Szemuela, iż księga ta nie zanieczyszcza rąk (Tamże), gdy według Faryzeuszów święte księgi zanieczyszczają ręce (w znaczeniu rytualnem), a nie czynią tego księgi hamiram (zapewne świeckie), nie będące w poszanowaniu (Miszna, tr. Jadaim 4, 6).

[3]) W Talmudzie jeroz. (tr. Megilla 1, 5) czytamy, iż 85-u starców biedziło się nad tą sprawą, a wahając się przyjąć święto nie zalecone przez Mojżesza, tak długo siedzieli pogrążeni w wątpliwościach, aż Bóg rozwarł ich oczy i znaleźli odpowiednią aluzję w Pentateuchu, Prorokach i Hagjografach. — Orzeczenia korzystne dla księgi Estery były ze strony r. Akiby, r. Meira i innych (Talmud, tr. Megilla 7a), a r. Hanina, r. Jonathan, b. Kappera i r. Jozue b. Lewi twierdzili, że Megilla była już objawioną Mojżeszowi na górze Synaj (Talmud jeroz. tr. Megilla 1, 5).

[4]) Za czasów Hillela (H. Graetz. Geschichte der Juden. wyd. 4-e, Lipsk, 1888 r. Tom III, str. 171).

[5]) O tem na str. 58 tej pracy.

[6]) Częste wówczas prześladowania Żydów czyniły ją stale aktualną, a ponieważ jest ona jakoby świadectwem bezskuteczności wrogich względem Żydów zamiarów, więc krzepiła mieszkańców ghetta. Purim do tego stopnia zjednoczył się w umyśle Żydów z pojęciem ocalenia, że na pamiątkę różnych niebezpiecznych a pomyślnie zakończonych wydarzeń ustanawiano Purimy, obchodzone przez gminy całe lub przez pojedyńcze rodziny. Oto niektóre: Purim na Kandji obchodzony 18-go Tammuz (Zunz. Die Ritus des synagogalen Gottesdienstes. Berlin 1859 r., str. 128), Purim w Algierze — z powodu pokonania wojsk hiszpańskich w 1541 r., świętowany 4-go Cheszwan (Tamże, str. 129), Purim Ankony, który

sadnić miejsca w niej niejasne; w ten sposób powstały oba Targumy do księgi Estery (z których szczególniej t. z. Targum szeni [1]) obfituje w materjał podaniowy), a także różne z XI lub XII wieku pochodzące midrasze [2]). W homiletycznych tych zbiorach napoty-

---

przypada 20 i 21-go Tabeth i upamiętnia trzęsienie ziemi 1691 r. (Tamże), Purim w Sycylji, obchodzony jeszcze w końcu XVI stulecia w dniu 18-go Szebat; Purim we Frankfurcie nad Menem — w dniu 19 i 20 Adar (Tamże), Povidl-Purim w Młodobolesławiu (w Czechach) 10-go Adar, na pamiątkę wydarzenia 1731 r. (Magazin für die Wissenschaft d. Judenthums. Berlin 1888 r., str. 191—195), Purim Narbony — dla upamiętnienia 21 Adar 1236 r. (Révue des études juives. Paryż. Tom 32, str. 129 i 130), Purim Abrahama Danzig — w dniu 15 Kislew, z powodu ocalenia podczas wybuchu prochu w Wilnie 1804 r. (Chaiie adam § 155). O Purimach lokalnych ob. jeszcze: Monatschrift für Geschichte u. Wissenschaft des Judenthums. Wrocław. Tom 38, str. 524—526 i Tom 47, str. 283—286; Revue des études juives. Tom 54, str. 113; Die Welt 1903 r., Nr 11, str. 6 i 7; też 1898 r. Nr 9, str. 12 i 13.

[1]) D. Paulus Cassel (Zweites Targum zum Buche Esther. Im vocalisirten Urtext mit sachlichen und sprachlichen Erläuterungen. Lipsk i Berlin. 1885 r.) pisze we wstępie, że Targum szeni jest nietylko opowieścią anegdotyczną, ale pismem apologetycznem i polemicznem, że nosi na sobie pieczęć epoki Justynjana i skierowane jest przeciw niemu. Najbardziej może interesującym jest tu rodowód Hamana: Rzymianie, którzy przed i po zburzeniu Jerozolimy ciężką dłoń przemocy położyli na Izraelu, występują w Targum szeni jako przodkowie tej znienawidzonej postaci.

[2]) Dla charakterystyki owej literatury przytoczę niektóre godniejsze uwagi ustępy. Gdy Haman rzucał losy „na każdy dzień“ (ks. Estery 3, 7), to kolejno wszystkie dni stawały przed Bogiem i z racji, iż w każdym z nich dokonało się jakieś dzieło stworzenia, wzbraniały się nieść zagładę Judejczykom. Dzień pierwszy rzekł: „We mnie niebo i ziemia zostały stworzone i Tyś powiedział: Oto dni nadejdą... a odbudowanem będzie to miasto Wiekuistemu od wieży Chananel aż do bramy narożnej“ (Jeremjasz 31, 37). „Wyrwij tedy z korzeniem niebo i ziemię, a potem ich zgładź!“ Dzień drugi rzekł: „Panie świata, we mnie stworzonym został przestwór niebieski, we mnie oddzieliłeś wody górne od dolnych“ itd. Widząc bezskuteczność podobnego losowania, Haman przystąpił do miesięcy, lecz tu znów przy każdym odzywała się jakaś zasługa Israelitów: przy Nisan — zasługa ofiary paschalnej, przy Ijar — zasługa manny, przy Siwan — zasługa nadania Zakonu i t. d. Dopiero przy miesiącu Adar rozradował się Haman, mówiąc: „Oto los padł mi na miesiąc, w którym Mojżesz, mistrz ich umarł“ (nie wiedział, że Mojżesz również urodził się w Adar). Przejrzał jednak jeszcze znaki zodjaku, a tu tylko przy rybach żadna mu się nie oparła zasługa i rzekł: „Jako ryby są połykane, tak niechaj zostaną połknięci wrogowie Izraela (rozumieć należy Izraelitów) i oto złowieni są rękami mojemi, jako ryby morskie“. Lecz nie wiedział, iż potomstwo Józefa jest do ryb morskich upodobnione (Midrasz Abba Gorijon, ob. u Aug. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen, Lipsk 1908 r. Tom II, 2-a połowa str.

kamy często pierwiastki bardzo stare, a w danym wypadku znajdujemy

113 i 114. Midrasz Megillath Esther — w niemiec. przekł. Aug. Wünsche Lipsk 1881 r. str. 50–52; Targum szeni). — Achaswerus bał się posłuchać rady Hamana, albowiem pouczające były dlań przykłady z Faraonem i Amalekiem, również mędrcy przeciwni byli zgubnym planom Hamana, twierdząc, że świat trzyma się tylko dzięki Torze, nad którą Izraelici we dnie i w nocy rozmyślają i że, gdyby oni zginęli, świat nie ostałby się ani godziny; a dopiero wtedy przystali, gdy Haman ich przekonał, że Bóg opuścił Izraela i oblicze swe skrył przed nim (Abba Gorijon, str. 118). – Wiersz (księga Estery 3, 12), w którym mowa jest o spisaniu zgubnego zarządzenia królewskiego, wzbogaca literatura midraszowa licznemi szczegółami Hamanowego oskarżenia, a mianowicie: Żydzi mają duże zęby, gdyż jedzą i piją, nie obchodząc Kalend ani Saturnaljów; są rozpustni, albowiem latem w zimnej, a zimą w letniej wodzie się kąpią; przed dniami postu się obżerają, wciąż świętują, „córek naszych nie biorą i swoich nam nie dają, mięsa naszego nie jedzą i napojów naszych nie piją, a król jest w ich oczach jako niewiasta w czasie menstruacji". (Midrasz Megillath Esther, str. 53; Targum szeni § VIII, str. 47; Abba Gorijon, str. 119—122). Lecz wszystko, co Haman przytaczał na dole, Michael ku ich obronie obracał na górze (Abba Gorijon, str. 116). — Zeresz, żona Hamana, tak doń rzekła: „Jeśli mąż, o którym mówisz, jest z rodu Jehudy, to jedynie rozumem zmóc go zdołasz, gdybyś bowiem wrzucił go w piec ognisty, to już wyszli z niego cało Chananja, Miszael i Azarja; gdybyś go do lwiej jamy cisnął, to wyszedł z niej żywcem Daniel; gdybyś go w więzieniu osadził, to wydostał się z niego Józef i t. d; najlepiej tedy ukrzyżuj go, gdyż nikt z nich jeszcze w taki sposób nie ocalał". Poszedł więc Haman i ściął cedr z ogrodu (wedle innej wersji cedr ów był wzięty z arki Noego — przez syna Hamana, Parszandatę), a wyniósłszy go przy dźwiękach fletni, rzekł: „Jutro w porze czytania porannego »Szema« obwieszą na nim Mardechaja". Lecz gdy, postawiwszy drzewo, zmierzył się przy niem, ozwał się głos z nieba (t. z. bath kol): „Drzewo to pięknie pasuje do ciebie i dla ciebie ono przeznaczone od sześciu dni stworzenia". Potem Haman udał się do uczelni, gdzie 22.000 dzieci z Mardechajem na czele, zawodząc, tarzało się w prochu, w żelazo okuł ich szyje, a one, nie chcąc tknąć chleba przyniesionego przez matki, z rękami na księgach przysięgały na życie Mardechaja, iż w poście pomrą. Wówczas Tora, odziana w szaty wdowie, zaczęła wyrzekać tak, iż aniołowie do łez byli wzruszeni. „Panie świata, mówiła, jeśli nie stanie Izraela, to na cóż my (przepisy Zakonu) zdamy się na świecie?" Posłyszawszy te jęki, księżyc i słońce ściągnęły swe światło i okryły się żałobą, a Eljasz pobiegł szybko budzić praojców. „Ojcowie, wołał, zważcie na niebezpieczeństwo, w jakiem są dzieci wasze. Toć aniołowie, słońce, księżyc, gwiazdy, niebo i ziemia płaczą gorzko, a wy stoicie zdala obojętni!". Gdy odrzekli, że są bezradni, udał się Eljasz do Mojżesza, który stanął przed Bogiem i rzekł, że głos to maluczkich w Izraelu, okutych w żelaza i łańcuchy, do nieba się przedziera, i ulitował się Bóg, a rozłamawszy pieczęć, rozerwał list i zniweczył plany Hamana, jako powiedziane jest: „Przez usta dzieci i niemowląt utwierdziłeś sobie chwałę wobec przeciwników Twoich, by uśmierzyć wroga i mściwego" (Psalm 8, 3). Owej to nocy, o tejże godzinie zeszedł anioł Gabrjel i spędził sen z powiek

w midraszu Megillath Esther [1]) szczegół wielce znamienny, mianowicie, iż Haman miał 365 doradców [2]), tylu, ile jest dni w roku słonecznym, co znów na Hamana jako na mit astralny wskazuje.

O liczne szczątki okresów zamierzchłych zawadzamy też we współczesnym obchodzie święta Purim. Dnia 13-go Adar, t. j. na dzień przed Purim obchodzony jest post zwany „Taanith Esther“ [3]). W zbiorowej literaturze talmudycznej, zarówno babilońskiej, jak jerozolimskiej, niema wzmianki o tym poście i dopiero w Sopherim [4]), midraszu Tan-

Achaswera i król kazał sobie podać księgę roczników, a kartki same się odwinęły w miejscu, w którem była zapisana zasługa Mardechaja (Abba Gorijon, str. 126—129; Midrasz Megillath Esther, str. 65 i 66, też str. 57 i 58). Mardechaj, zoczywszy przybywającego Hamana, okrył się płaszczem modlitewnym, gdy zaś Haman rzekł do niego: „Starcze, wdziej to szaty“, odparł: „Czyż nadziewa się szaty królewskie, nie umywszy się przedtem?“ Na to Haman poszedł szukać łaziebnika, ale nie znalazłszy go, sam umył Mardechaja. Potem znów nie mógł odnaleźć balwierza i sam go ostrzygł, a gdy czyniąc to wzdychał nad swym upadkiem, Mardechaj przypomniał mu, że ojciec jego był łaziebnikiem i balwierzem we wsi Krijanos (Abba Gorijon, str. 132; w Talmudzie, tr. Megilla 16a, jest, że Haman był przez 22 lata cyrulikiem w Kefar Karcum). — Jakież to było drzewo, na którem powieszono Hamana? pyta Midrasz i opowiada, co następuje: W godzinie, w której miano je ustawić, zwołał święty wszystkie drzewa stworzenia i rzekł do nich: „Które z was nadaje się do tego, aby na niem powieszony został ten niegodziwiec?“ Na to drzewo figowe, winorośl, granat, orzech, ethrog, mirt, drzewo oliwne, jabłoń, palma daktylowa, wierzba wodna, cedr uznały siebie za odpowiednie, ze względu na swe zasługi (drzewo figowe rzekło: ja to nadaję się do tego, gdyż ze mnie przynoszono pierwociny i do mnie przyrównani są Izraelici, jako jest u Hozeasza 8, 10 i t. d.), lecz gdy stanął przed Bogiem krzak cierniowy i rzekł: „Ja, który żadnej nie mam zasługi, ja to nadaję się do tego, aby na mnie nieczysty ten został powieszony“, to tak się stało (Abba Gorijon, str. 134; Midrasz Megillath Esther str. 66 i 67).

[1]) Str. 65.

[2]) W Midraszu Abba Gorijon jest, że miał ich 366.

[3]) „Post Estery“ (Lud na określenie krótkotrwałości czegoś, roboty fuszerskiej, mówi: „Potrwa to od Esther-taanith do Purim (I. Bernstein. Jüdische Sprichwörter und Redensarten. Warszawa 1908 r., str. 66 Nr 989). — Jeśli 13-y Adar przypada w sabat, to obchodzą ów post w poprzedzający święto Purim dzień czwartkowy i jest to jedyny wyjątek, gdyż inne posty (nie wliczając Jom-Kippuru, którego się nie odkłada) obchodzone są w takim wypadku o dzień później (Szulchan aruch. Orach chaiim 686, 2).

[4]) Massecheth Sopherim 18, 4. Księga ta pochodzi z czasów Gaonów, mniej więcej z VII—VIII wieku. Tu znajdujemy, iż uczeni w Piśmie obchodzili post ten przez trzy dni (zgodnie z przepisem ks. Estery 4, 16), rozkładając go na poniedziałek, czwartek i poniedziałek — po Purim. Tak postępowano w Pa-

chuma[1]) i w księdze Szeiloth[2]) jest o nim mowa. Jeszcze w XI stuleciu, we Francji, Raszi[3]) pozwalał w pewnych wypadkach post Estery naruszać, jako że nie został on przepisany przez Pismo św. ani przez mistrzów Zakonu, ale był po prostu zwyczajem[4]); podobnie — Nachmanides[5]), który acz uważa post ten za dozwolony, jednak zaznacza, że go w epoce talmudycznej nie obchodzono. Karaici nie uznają postu Estery[6]), pomimo, że zalecał go założyciel ich sekty, Anan ben Dawid, niektórzy też krytycy uważają go za wytwór późniejszego pochodzenia[7]).

Istotnie dziwnem jest owo przemilczenie obu Talmudów, ale czy nie da się ono wytłumaczyć rolą, jaką zajął w epoce Machabeuszów radosny dzień Nikanora?[8]).

Omawiany przez nas post nie jest z pewnością wynalazkiem

---

lestynie a także na Zachodzie (Tamże 17, 4 i 21, 1; Szulchan aruch. Orach chaiim 686, 3).

[1]) Midrasz Tanchuma (do Bereszith 4) zaleca właśnie pościć w czwartek przed Purim, o ile Taanith Esther przypada w sabat. Stary to midrasz — niektórzy przypuszczają, że powstał jeszcze przed zamknięciem Talmudu; w każdym razie rzeczą jest pewną, że nie później jak w VI—VII wieku. Obecne wydanie w Warszawie 1878 r.

[2]) 67, 4. Autorem Sepher Szeiltoth jest r. Achai, gaon z Szabha (w Babilonji), który żył w VIII wieku.

[3]) Salomon ben Ichak, zwany Raszi, sławny komentator Biblji i Talmudu, urodził się we Francji w 1040 r., umarł w 1105 r. Komentarze jego wywołały liczne dalsze komentowania, a sam on stał się przedmiotem wielu legend.

[4]) Israel Lévi. Notes sur les jeunes chez les Juifs (Revue des études juives. Paryż. Tom 47, str. 170); A. Berliner. Zur Charakteristik Raschi's (Gedenkbuch zur Erinnerung an David Kaufmann. Wrocław 1900 r., str. 270).

[5]) Milchamoth Megilla I (koniec rozdziału). Nachmanides urodził się w Hiszpanji w 1194 r., umarł w Palestynie w 1270 r.

[6]) S. Bäck. Die Geschichte des jüdischen Volkes und seiner Literatur. Leszno (Poznań) 1878 r., str. 247.

[7]) Encyclopaedia of Religion and Ethics edited by James Hastings, 1912 r. Tom V, str. 763; Carl Grüneisen. Der Ahnencultus und die Urreligion Israels. Hala /S 1900 r., str. 189.

[8]) Obchodzony 13-go Adar na pamiątkę zwycięstwa Jehudy Machabeusza nad syryjskim wodzem Nikanorem — w 161 r. przed Chr. (I ks. Machabeuszów 7, 43. 49). I Megillath Taanith, wyliczając dni, w które nie wolno pościć, pod 13 Adar wymienia dzień Nikanora. Zwój noszący nazwę Megillath Taanith, napisany w języku aramejskim, ułożony został na krótko przed zburzeniem świątyni i posiada wielkie znaczenie historyczne, gdy natomiast religijne utracił w III wieku (Талмудъ. Мишна и Тосефта. Критическій переводъ Н. Переферковича. Petersburg 1903 r. Tom II, księga 3 i 4, str. 470, dop. 1 i str. 472).

nowej ery, lecz pochodzi z przeszłości, w której, poprzedzając zasadniczą ceremonję zimowo-wiosenną, z jednej strony był wyrazem żalu i obaw z powodu grożącego młodemu życiu Wiosny niebezpieczeństwa, z drugiej zaś miał zdobyć łaski istot nadprzyrodzonych[1]). To pierwsze malują nam najlepiej słowa Estery[2]), uosobionego bóstwa odradzającej się przyrody, wyrzeczone do Mardechaja, również dobroczynnej i wespół działającej potęgi natury: „Idź, zgromadź wszystkich Judejczyków, znajdujących się w Suzie, a pośćcie za mnie: nie jedzcie i nie pijcie przez trzy dni, ani w nocy, ani we dnie; ja też z pannami mojemi będę również pościła. Poczem wnijdę do króla, choć to przeciwne prawu; a jeśli mi przyjdzie zginąć, niechaj zginę!“ I Schulchan aruch[3]), chociaż nie czyni postu Estery obowiązującym i w razie jakiej słabości, np. bólu oczu, pozwala nie pościć, to jednak dodaje, iż zdrowi nie powinni wyróżniać się od ogółu[4])

Już Sabat przed Purim, zwany „Paraszath Zachor“[5]), posiada ten nastrój radosny, jaki cechuje idące po nim święto i odczytują wtedy z Pięcioksięgu[6]) ustęp o Amaleku, który, jak zaznaczyliśmy[7]) uchodzi za przodka Hamana. W sam Purim czytają podobny[8]) wyjątek z Exodus[9]), pozostała zaś ceremonja dnia tego zasadza się na nawiązaniu do powszedniego „Szemone esre“[10]) modlitw „Al hanissim“[11])

---

[1]) Ob. Część II tej pracy, str. 83—85.

[2]) Ks. Estery 4, 16.

[3]) Orach chaiim 686, 2.

[4]) Czyli, że powinni post ten obchodzić. Stąd iść „z pełnym brzuchem do Megilli“ jest wyrażeniem pogardliwem, które stosowane jest także do idącej do ślubu brzemiennej oblubienicy (A. Tendlau. Sprichwörter und Redensarten deutschjüdischer Vorzeit. Frankfurt /M. 1860 r., str. 180 Nr 593).

[5]) W rytuale greckim ma sabat ten duże znaczenie (Moritz Steinschneider. Purim und Parodie — w Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft. Wrocław. Tom 46, str. 280).

[6]) Deuteronomium 25, 17—19. Na Haftarę składają się traktujące o Amaleku wiersze z I ks. Samuela (15, 1—34).

[7]) Ob. str. 46 dop. 3 tej pracy.

[8]) T. j. znów o Amaleku.

[9]) 17, 8—16; zgodnie z przepisem talmudycznym (Miszna, tr. Megilla 3, 6; Talmud, tenże str. 30b i 31a; Talmud jer. tenże tr. 3, 7).

[10]) T. j. do „Ośmnastu“ (błogosławieństw).

[11]) Dosłowne brzmienie tej formuły liturgicznej podałam przy święcie Chanuka, ob. str. 31 tej pracy.

i „Bimc Mardechai“ [1]), z wykluczeniem „Hallel“ [2]) oraz „Tachanun“ [3]).

II.

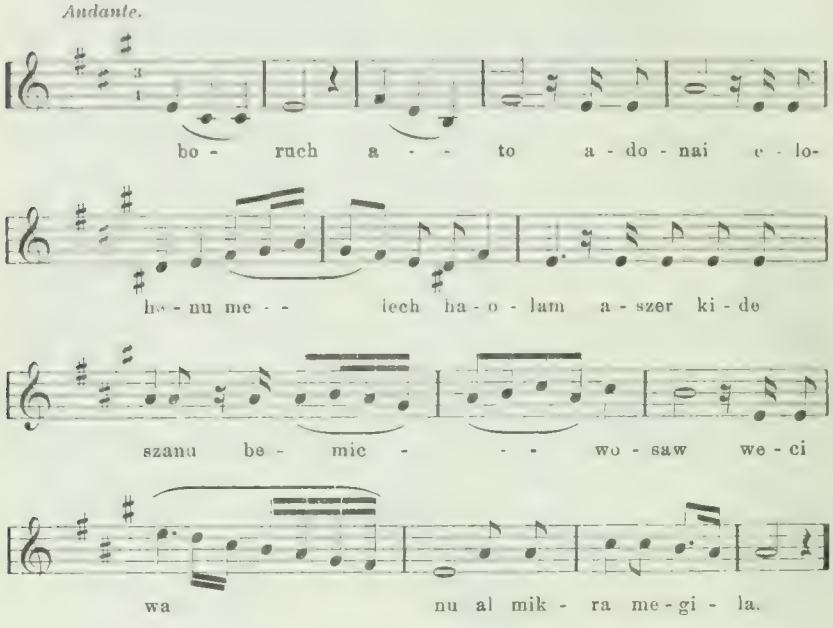

Lecz zasadniczem dla omawianego przez nas święta jest głośne odczytanie „Megillath Esther“ (księgi Estery), zwanej po pro-

---

[1]) Za dni Mardechaja i Estery, w stolicy Suzie, gdy powstał na nich Haman niecny, umyśliwszy wytępić, zamć i wygubić wszystkich Judejczyków od chłopięcia do starca, dziatwę i niewiasty — w dniu jednym, dnia trzynastego miesiąca dwunastego t. j. miesiąca Adar — a mienie ich złupić — Tyś w wielkim swem miłosierdziu zniweczył jego zamysły i popsuł jego knowania i odpłacił mu wedle jego zasługi na jego głowie, że powieszono jego i synów jego na szubienicy“.

[2]) Schulchan aruch. Orach chaiim 693, 3. Albowiem wedle pojęć z dawna przekazanych zgładzenie ośmiuset wrogów już nie pozwala na głoszenie tego hymnu pochwalnego. Talmud (tr. Arachin 10 b, objaśnia, iż dlatego „Hallel“ wykluczony jest w Purim, ponieważ cud, którego to święto jest pamiątką, miał miejsce poza Palestyną. Ob. też str. 31 tej pracy.

[3]) Z tych samych powodów, co w Chanuka, ob. str. 31 tej pracy.

stu „Megillą“ [1]), co uskutecznia lektor [2]) w bożnicy lub w domu prywatnym [3]): raz w wigilję Purimu wieczorem [4]) i drugi raz nazajutrz rano [5]). Zmówiwszy na wstępie trzy błogosławieństwa [6]), roz-

[1]) Ob. str. 55 dop. 9 tej pracy. „Megilla“ tylko wówczas czyni zadość zadaniu, gdy napisaną jest pismem asyryjskiem, t. j. kwadratowem, po hebrajsku, na pergaminie i tuszem (Miszna, tr. Megilla 2, 2; Tosefta, tenże tr. 2, 6; Talmud jer. tenże tr. 2, 2). Imiona dziesięciu synów Hamana muszą być wypisane w porządku, w jakim zostali oni powieszeni, ob. tabl. V, ryc. 15 (Karta z „Megilli“ znajdującej się w muzeum M. Bersohna w Warszawie — zdjęcie p. Leona Alperna), przytem litera „waw“ w imieniu „Wajzatha“ bywa wydłużona na wzór szubienicy (Talmud, tr. Megilla 16b). Zszyty jest ten zwój tylko trzema ścięgnami, których nie wolno zastąpić niemi. Zamożniejsi posiadają własne egzemplarze „Megilli“ i zwykle stanowi ona jeden z darów ofiarowywanych narzeczonemu przez rodziców jego przyszłej żony. W muzeum żydowskiem w Pradze czeskiej można zobaczyć szereg wspaniałych „Megilloth“ (Die Welt 1910 r. Nr 33, str. 802), również pięknym jest egzemplarz z muzeum Bersohna, o którym powyżej wspomniałam i którego kartę tytułową ob. na ryc. 16 (w zmniejszeniu; zdjęcie p. Leona Alperna). Futerały do owych zwojów drewniane lub metalowe bywają nieraz artystycznej roboty.

[2]) Może nim być każdy oprócz głuchoniemego, głuptaka i małoletniego, orzeka Talmud (tr. Megilla 2, 4).

[3]) Według niektórych należy czytać ks. Estery w zgromadzeniu złożonem najmniej z dziesięciu mężczyzn, t. j. w t. zw. „minjan“, gdy według innych niewiasty mogą uzupełnić tę liczbę. (Schulchan aruch. Orach chaiim 690, 18).

[4]) Po nabożeństwie wieczornem „maariw“.

[5]) Po nabożeństwie porannem „Szacharith“. Pierwotnie zwyczaj odczytywania w Purim tego zwoju (ustanowienie tego Talmud przypisuje mężom Wielkiego Zboru) obowiązywał tylko w dniu 14-ym Adar, lecz później r. Jehoszua ben Levi zalecił czynić to i w wigilję Purimu (Talmud, tr. Megilla 4-a i Talmud jeroz., tr. Megilla 2, 4). W niektórych gminach czytano rozdziały 1—5 w pierwszy sabat miesiąca Adar, resztę zaś — w drugi sabat tegoż miesiąca, a zawsze wieczorem (Sopherim 14, 6), gdzieindziej znów, jak np. w Tyrze odczytywano Megillę“ w dniu 15-ym Adar (Zunz. Die Ritus des synagogalen Gottesdienstes, str. 56). W Talmudzie (tr. Megilla 1a) jest powiedziane, że w miastach otoczonych murami czytają ks. Estery 15-go Adar, po wsiach zaś i miastach otwartych — 14-go tego miesiąca; według Miszny (tr. Megilla 1, 1) można to czynić w czasie od 11-go do 15-go Adar włącznie, lecz nie wcześniej ani później. Jeżeli „Megillę odczytano w Adar I, a potem rok uznany został za „pełny“ (embolimiczny), to czytają ją i w Adar II (Miszna tr. Megilla 1, 4; Tosefta. tr. Megilla 1, 6; Talmud tr. Megilla 6b, Talmud jeroz., tr. Megilla 1, 5).

[6]) „Błogosławionyś Ty Wiekuisty, Boże nasz, Królu wszechświata, który poświęciłeś nas przykazaniami swojemi i poleciłeś nam czytanie Megilli“. „Błosławionyś Ty... który uczyniłeś cuda dla ojców naszych, za onych dni, o tym czasie“. „Błogosławionyś Ty... który utrzymałeś nas przy życiu, abyśmy doczekali tej pory“. (Przytacza Jakób ha'Lewi Mölln, znany jako Maharil — urodz.

wija on zwój, „aby cud rzucał się w oczy“ [1]) i gdy asystent powie mu „czytaj“ [2]), z tradycyjnym przyśpiewem [3]) rzecz rozpoczy-

III.

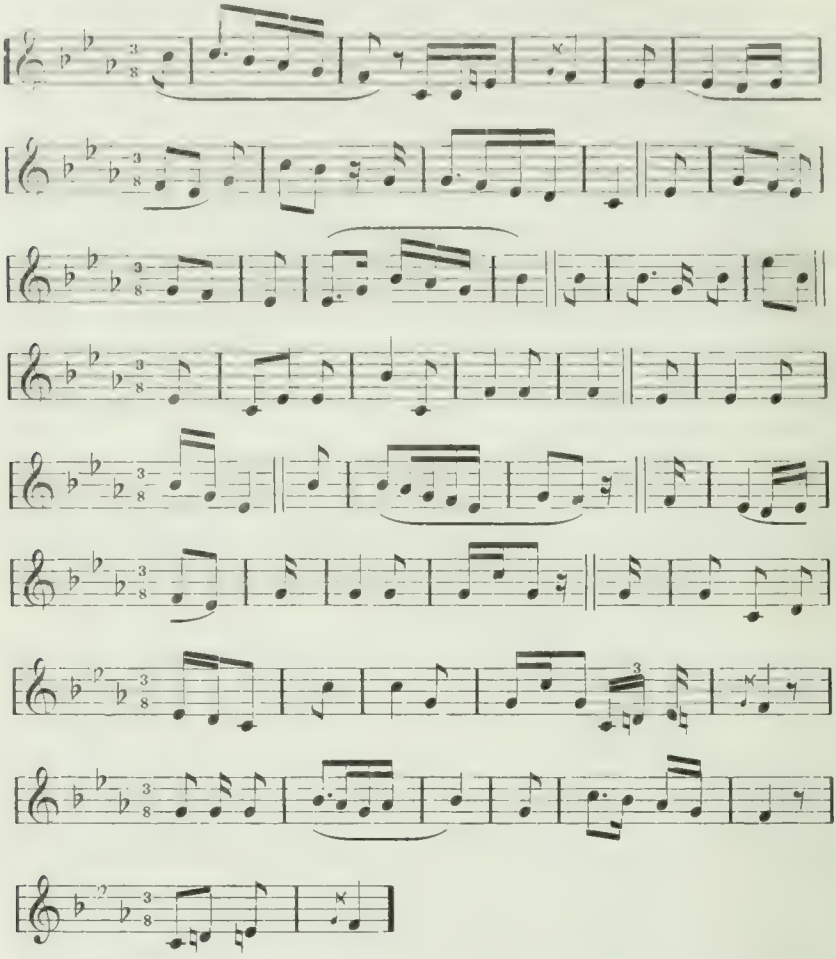

w 1365 r., umarł w Wormacji w 1427 r. — w Sepher minhagim, str. 161). Ob. nuty Nr II (Moritz Deutsch. Vollständige Sammlung der alten Synagogen-Intonationen Wrocław 1871 r., str. 119 Nr 472).

[1]) Szulchan aruch. Orach chaiim 690, 17.

[2]) Tamże 690, 1.

[3]) Moritz Deutsch. Vollständige Sammlung der alten Synagogen-Intonationen. Wrocław 1871 r. str. 124, Nr 492 (Ob. nuty Nr. III). — Niektóre gminy,

na [1]). Momenty smutne [2]) czyta tonem płaczliwym, na modłę trenów Jeremjasza, a wiersze [3]), w których jest mowa o wyniesieniu Mardechaja i radości Judejczyków, powtarza dwukrotnie i za pierwszym razem recytują je wraz z nim zgromadzeni [4]). Imiona synów Hamana wypowiada lektor jednym tchem [5]), aby zaznaczyć, że jednocześnie śmierć ponieśli, skończywszy zaś czytanie i zamknąwszy je błogosławieństwem [6]), odmawia „Szoszanath Jakób“ [7]), który to ustęp wieńczą następujące słowa: niechaj przeklętym będzie Haman, który zamierzył mnie zgładzić, niechaj błogosławionym będzie Mardechaj, Judejczyk; niechaj przeklętą będzie Zeresz, żona mego prześladowcy, niechaj błogosławioną będzie Estera, obrończyni moja; także Charbona [8]) niechaj będzie wspomniany ku dobremu! [9]).

„Megilla“ odczytuje się po hebrajsku, aczkolwiek Talmud [10])

---

opierając się na słowie „iggereth“ — list (ks. Estery 9, 26, 29), nadają całemu zwojowi charakter epistoły i tam lektor czyta zwyczajnie, ob. Juda Aiiasch. Beth Jehuda, 1746 r. Nr 23.

[1]) R. Juda uważał, że wypełnia się obowiązek, jeśli się czyta ks. Estery od wiersza: „Mąż judzki“ (2, 5), r. Jose — gdy od słów: „Po tych zdarzeniach“ 3, 1), r. Meir zaś zaleca ją czytać od początku do końca (Miszna tr. Megilla 2, 3; Tosefta, tr. Megilla 2, 9).

[2]) Np.: „W każdej też dzielnicy, dokądkolwiek rozkaz królewski i rozporządzenie jego doszło, była żałoba wielka u Judejczyków, i post i płacz i narzekanie: dla wielu z nich przygotowano wór i popiół“ (ks. Estery 4, 3).

[3]) Ks. Estery 2, 5; 8, 15. 16; 10, 3.

[4]) Saadja Gaon wymagał gromadnego recytowania wierszy: 2, 5 i 8, 15 i tak było w zwyczaju w Hiszpanji.

[5]) Zgodnie z przepisem talmudycznym (tr. Megilla 16 b; też w Szulchan aruch. Orach chaiim 690, 15).

[6]) „Błogosławionyś Ty, Wiekuisty... który bronisz sprawy naszej, utrzymujesz nasze prawa, mścisz się za nas, płacisz wedle postępków wszystkim wrogom naszym i dajesz nam zadośćuczynienie od nieprzyjaciół naszych. Błogosławionyś Ty, Wiekuisty, który dajesz zadośćuczynienie ludowi swojemu, Izraelowi, od wszystkich jego nieprzyjaciół, Boże, Wybawco!“ Błogosławieństwo to jest nieco inne w Massecheth Sopherim (14, 56) i w Szulchan aruch (Orach chaiim 692, 1) niż w Talmudzie (tr. Megilla 21 b).

[7]) „Róża Jakóba“.

[8]) Za to, iż się odezwał w te słowa: „Oto ustawiona jeszcze w domu Hamana szubienica, przygotowana przez niego dla Mardechaja — który wyrzekł wszak ową życzliwą przestrogę dla króla...“ (ks. Estery 7, 9).

[9]) W Szulchan aruch (Orach chaiim 690, 16) dodane jest jeszcze: niechaj będą przeklęci wszyscy wrogowie Boga, niechaj będą błogosławieni wszyscy w Boga wierzący.

[10]) Tr. Megilla 18a; Talmud jeroz., tr. Megilla 2, 1. Szulchan aruch (Orach

kładzie nacisk tylko na to, aby język był dla ogółu słuchaczów zrozumiały; natomiast Sopherim[1]) nakazuje czytać zwój ten po hebrajsku, a gdy w połowie czternastego stulecia, gwoli niewiastom, czytano go w Saragossie po hiszpańsku[2]), protestował przeciw temu r. Izaak ben Szeszeth[3]).

Wszyscy obowiązani są wysłuchać Megilli[4]), zarówno mężczyźni jak niewiasty[5]), a chwalebnem jest sprowadzać i dziatwę w tym celu[6]); gdy zaś kto jest w podróży, to albo w ciągu nocy lub też nazajutrz obowiązek ów wypełnia, lecz już bez przynależnych błogosławieństw[7]).

Podczas czytania „Megilli" zachowują się obecni spokojnie i w milczeniu[8]), lecz na wzmiankę Hamana i jego synów powstaje

---

chaiim 690, 8) twierdzi, że, o ile kto słucha „Megilli" po hebrajsku, to, chociażby nic nie rozumiał, czyni zadość przepisom, jeżeli zaś w innym języku, to niech to będzie w zrozumiałym. Ani z pamięci, ani w przekładzie (t. j. gdy napisaną jest w innym języku) wygłaszać „Megilli nie wolno (Miszna tr. Megilla 2, 1).

[1]) 21, 8.

[2]) Kalonymos (Massecheth Purim, roz. אין קורין nadmienia, że dla niewiast czytano „Megillę" w języku krajowym.

[3]) Responsy 388 - 391. — R. Izaak ben Szeszeth urodz. w 1326 r., umarł w 1408 r.

[4]) Talmud, tr. Megilla 4b.

[5]) Te — głównie dlatego, iż za sprawą niewiasty ów cud się dokonał (Talmud, tr. Megilla 4a; Talmud jer., tr. Megilla 2, 5), cud ostatni, gdyż „Jako z jutrzenką kończy się noc, tak wraz z Esterą kończą się cuda" orzeka Talmud (tr. Joma 29a), który przyrównywa Esterę do jutrzenki. A lud powiada żartobliwie: „Gdyby tak codzień się zdarzał cud purimowy, czyż mieliby Żydzi kłopot ze swemi córkami?" Branoby bowiem dziewczęta jak ongi Esterę do haremu i rodzice nie musieliby się troszczyć o posagi (I. Bernstein, Jüdische Sprichwörter und Redensarten. Nr 2797).

[6]) Szulchan aruch. Orach chaiim 689, 6.

[7]) Jeśli kto, wybierając się w podróż morską lub inną, poucza Szulchan aruch (Orach chaiim 688, 7), „Megilli" zabrać z sobą nie może, to odczytuje ją przed Purim, lecz — w miesiącu Adar. Zaniedbać tę czynność wolno jedynie dla t. zw. „meth miewa" t. j. gdy idzie o pochowanie zwłok opuszczonych (Tamże 687, 2).

[8]) Gdyż nie wolno wtedy rozmawiać (Tamże 692, 2), lecz — bez skupienia religijnego, co wyraża się w przysłowiu: „Słucha się Megilli jak rabina, rabina jak Megilli, ich zaś razem jak zeszłorocznego śniegu". (Ignaz Bernstein, Jüdische Sprichwörter und Redensarten. Warszawa 1908 r. 2-e wyd. Nr. 2140). Wydaje się bowiem przydługą (szczególniej za drugim razem), stąd o przewlekłym liście lub przemowie powiadają: „Dus iz e ganze Megille" (Abraham Tendlau, Sprichwörter und Redensarten deutsch-jüdischer Vorzeit. Frankfurt M. 1860 r., str. 42, Nr 113).

wrzawa nieopisana [1]): tupią wtedy, gwiżdżą, sykają, biją w kołatki [2]), najwięcej szumu sprawiając t. zw. gregarami [3]), któremi dzieci za wzięcie grzechocą, przy słowach [4]): „Imach szemam“ [5]), „Szem reszoim irkaw“ [6]), „Ki macho emche eth zecher Amalek“ [7]). Liczne protesty rabinów [8]), wykazujących bezsensowność podobnego postępowania, na nic się nie zdały i dotychczas trwają zarówno gregary jak i zwyczaj kreślenia i ścierania imienia Hamana [9]), o czem pisałam już poprzednio [10]). Teraz zmierza to wszystko [11]) do zgładzenia ze świata imienia owego wroga, który, zanurzony w piekle,

---

[1]) Tu bowiem spoczywa punkt ciężkości, co najlepiej wyraża przysłowie: „Nie jest to tak z miłości do Mardechaja, jak z nienawiści do Hamana“ (I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, str. 80, Nr. 1187). Słowa te stosują w wypadku, gdy okazana przyjacielowi przysługa wyrządzona jest nietyle z miłości dla tegoż, ile z nienawiści do wroga.

[2]) Ob. tabl. VI ryc. 17 (z Piaseczna pod Warszawą) i tabl. VII ryc. 18 (z Przytyka w Radomskiem).

[3]) Ob. ryc. 19 i 20 na tabl. VIII (z Przytyka) oraz ryc. 21 (z Kazimierza w Lubelskiem); zrobiony na wzór starego okazu, jaki znajdował się w Wąwolnicy: trzy postaci obok siebie, to Achaswerus, Estera i Mardechaj, wisi — Haman, stolarz piłuje deski na trumnę dla niego, na balkonie — widzowie. Obracająca się korba wprawia w ruch wszystko. — Obecnie napotykane gregary są najczęściej metalowe (z blachy).

[4]) Wypowiadanych przez dorosłych.

[5]) „Niech wygaśnie imię ich“ (Psalm 109, 13).

[6]) „Imię niegodziwców niechaj zgnije“ (Przysłowia Salomona 10, 7).

[7]) „Że zgładzić zgładzę pamięć Amaleka“ (Exodus 17, 14).

[8]) R. Jezajasz Horowitz (Sznei luchoth ha' brith, druk. w Amsterdamie, 1698 r. 261 a i b) zwalcza kołatanie, zalecając zupełną ciszę przez cały czas czytania Megilli. (Urodz. w 1558 r., umarł w Palestynie 1628 r.) W średnich wiekach brały stąd nawet początek krwawe prześladowania Żydów i by temu zapobiec, zwrócił się londyński maamad w 1783 r. do władz, aby zabroniły Żydom bić wtedy w litaury.

[9]) Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o zwyczaju panującym w Japonji, gdzie wyznawcy szintoizmu w dniu 8-ym pierwszego miesiąca, w miastach zamieszkałych pierwej przez chrześcijan, depcą płytę miedzianą z wyobrażeniem Bogarodzicy i nikomu nie wolno się od tego uchylić. (Leopold Löw. Die Lebensalter in der jüdischen Literatur. Szegedin 1875 r., str. 423, cytując Ausland 1841 r., Nr 293). Praktyka ta jest niezawodnie przeobrażeniem dawnej, w której „złość“ unicestwiano inną miało postać.

[10]) Na str. 56 tej pracy.

[11]) Jakoby na zasadzie tego, iż końcowe głoski trzech pierwszych wyrazów (יִדֹּרֵהוּ אָם בָּן) wiersza: „To jeżeliby zasłużył na skarcenie winny, niech go każe położyć sędzia, i każe bić...“ (Deuteronomium 25, 2) tworzą imię „Haman“ (הָמָן).

w smole wrzącej, namawia swych współtowarzyszów do szkodzenia Żydom [1]), lecz drugi było kołatanie stukanie i wogóle sprawianie hałasu środkiem przepędzania duchów złych i szkodliwych [2]), więc w pierwszym rzędzie — Zimy, niecnoty [3]).

Do integralnych, że tak powiem, uciech święta Purim należy t. z. „miszloach manoth“ [4]), t. j. posyłanie sobie podarunków [5]), składających się zwykle z przysmaków i łakoci różnych [6]), które, umieszczone na talerzach [7]) i nakryte z wierzchu [8]), roznosi dziatwa

[1]) Lud żydowski święcie w to wierzy, ale zarazem i w to, że Haman nic sobie nie robi z tego wszystkiego, co wyraża w przysłowiu: „Tak on tego słucha, jak Haman gregaru“.

[2]) W Bangkoku wyganiają djabłów strzałami armatniemi, a dawniej stukaniem, jak to teraz czynią w Birmie i gdzieindziej (A. Bastian. Die Kulturländer des Alten America. Berlin 1878 r. Tom I. str. 534, dop. 1); ob. o tem Część II tej pracy, str. 48 i 49.

[3]) To też w uroczystościach wiosennych, jak Emaus, Rękawka i inne, są w ruchu grzechotki. (Wisła, 1916 r. Tom XX, str. 8, art. W. Trojanowskiego „Konik zwierzyniecki“). A. Wuttke (Der deutsche Volksaberglaube der Gegenwart, str. 82 § 96), podając, iż w dniu św. Piotra (22 lutego) wczesnym rankiem stukają w Westfalji młotkiem we drzwi domu, aby uchronić bydło od robactwa, a głównie aby przepędzić myszy, pisze, że pierwotnie mogło to być przepędzaniem Zimy młotem Donara.

[4]) W mowie potocznej: szlachmones lub szlachmunes.

[5]) Jako jest w ks. Estery (9, 19): „Dlatego czynią Judejczycy, osiadli po wsiach i w miastach otwartych dzień czternasty miesiąca Adar dniem radości, biesiady i uroczystości, przyczem posyłają sobie upominki wzajemnie“. Mężczyźni mężczyznom, a niewiasty niewiastom posyłają, mówi Szulchan aruch (Orach chaiim 698, 4) a jeśli kogo nie stać na to, bodaj zamianę robi z innym (Tamże). Nawet osierocony rozsyła „szlachmunes“ krewnym i przyjaciołom; on tylko nie jest obdarzany, o ile Purim przypada w czasie trzydziestodniowej jego żałoby, (Tamże 696, 6).

[6]) Jak: pomarańcze, figi, migdały, orzechy, rodzynki, makagigi, cukrowe figurki, jabłka, miodownik i t. p., a zamożniejsi posyłają wino lub porter (Pauline Wengeroff. Memoiren einer Grossmutter. Bilder aus der Kulturgeschichte der Juden Russlands im XIX Jahrhundert. Berlin 1908 r. Tom I, str. 34). Dawniej posyłano nieraz cenne przedmioty srebrne, lecz zawsze przytem znajdowały się przysmaki z hamantaszem na czele.

[7]) Ob. tabl. IX ryc. 22. (Zdjęcie p. L. Alperna). Talerz ów, mieszczący się w muzeum M. Bersohna w Warszawie, pochodzący z r. 5549 (czyli 1789) jest cynowy, w drewnianej oprawie, z rytowanym wokoło okolicznościowym hebrajskim napisem: „I posyłać sobie mają upominki wzajemnie, a ubogim dary“ (ks. Estery 9, 22). Wyobrażone w pośrodku ryby przypominają, że miesiąc Adar, w którym przypada Purim, jest pod znakiem ryb.

[8]) Najczęściej czerwoną chustką do nosa, rzadko — serwetką.

lub służba [1]). Dzieciom i służbie również dostają się podarki [2]), lecz za najważniejsze uchodzi rozdawanie jałmużny ubogim [3]). Talmud [4]) powiada, że oczy ubogich zwrócone są na „Megillę", a Szulchan aruch [5]) poucza, że każdy [6]) co najmniej dwóch biedaków wesprzeć powinien i to jacy mu się nadarzą [7]). Niezależnie od tego stawiają w przedsionku bóżnicznym puszkę, t. z. „Kuppa" [8]), do której w wieczór purimowy wrzuca każdy monetę odpowiadającą najmniej połowie szekla [9]), a niektórzy dają wedle liczby osób w rodzi-

---

[1]) Ta ostatnia darzona jest przez odbiorców datkiem pieniężnym. W książce Majera Bałabana „Żydzi lwowscy na przełomie XVI-go i XVII-go wieku" (Lwów 1906 r., str. 337) znajdujemy wizerunek z XVIII stulecia, przedstawiający roznosiciela owych darów.

[2]) Kalonymos (Massecheth Purim roz. קורין אין) pisze, że rozdawano dzieciom złote i srebrne monety; ob. też M. Güdemann. Geschichte des Erziehungswesens und der Cultur der Juden. Wiedeń 1880—1884—1888 r. Tom II, str. 212 (we Włoszech, w średniowieczu). — Tak samo postępują ze służbą żydowską, jak i nieżydowską (Abraham ben Nathan ha' Jarchi (t. z. Eben ha' Jarchi), który żył na początku XIII wieku, pisze w dziele swem „Manhig" (43 Nr 26), że w Purim dziatwa obdarza swe piastunki chrześcijańskie); też Israel Abrahams. Jewish life in the middle ages. Londyn 1896 r., str. 159.

[3]) Stosownie do słów: „...przyczem posyłać.. mają... ubogim dary". (Ks. Estery 9, 22), co za taki obowiązek jest poczytywane, że ofiarodawcom się nie dziękuje. „W Purim się nie dziękuje", mówi przysłowie (I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, str. 201 Nr 2860).

[4]) Tr. Megilla 4 b.

[5]) Orach chaiim 694, 1.

[6]) Nawet najuboższy, który korzysta z dobroczynności publicznej, wspiera wtedy datkiem innego ubogiego (Tamże. Uwaga ta należy do komentatorów Szulchan aruchu, rabina krakowskiego, Joela ben Samuela Sirkisa, znanego pod imieniem BaH (urodz. w Lublinie w 1561 r., umarł w Krakowie w 1640 r.) i do rabina lwowskiego, Dawida ben Samuela Halewi Segała, zwanego TaZ (umarł we Lwowie w 1667 r.).

[7]) Także poza kołem współwierców (Schulchan aruch. Orach chaiim 694, 3), co zresztą znajdujemy już w Talmudzie (jeroz., tr. Mogilla 1, 4), który głosi: w Purim nie należy być w stosunku do ubogich zbyt rozważnym i — wiedzieć komu się daje jałmużnę, lecz dawać trzeba każdemu, kto wyciągnie rękę, choćby to był i poganin. Ob. też A. Berliner, Aus dem inneren Leben der deutschen Juden im Mittelalter. Berlin 1871 r., str. 19.

[8]) Lub talerz. W Revue des études juives (Tom 25, str. 79) przy artykule Israela Levi „Une aumoniére Judéo-espagniole en pierre" podano wyobrażenie kubka wyciosanego z kamienia (własność bar. Alfonsa Rotszylda), który służył jako kaletka w Purim i na którym bez trudu można odczytać hebrajskiemi literami skreślone wyrazy: Rey Achaszwerosz y la reyna Esther.

[9]) T. zw. w potocznej mowie „Szkulim geld"; na pamiątkę zaś składki ofia-

nie [1]). Zarówno „miszloach manoth", które dawniej stanowiły istotne porcje żywności [2]) jak i hojność względem ubogich najzupełniej licują z charakterem omawianej przez nas uroczystości, kończącej się i teraz obfitą [3]) ucztą.

Uczta purimowa, przeciągająca się do późna w noc [4]), poczytuje się za zasługę [5]), za t. zw. „sudath micwa", w której wszyscy udział brać powinni. Talmud [6]) orzeka, że z datków zebranych w Purim nie wolno biedakowi ująć nawet na rzemyk do sandała, gdyż cały dochód iść musi na ucztę okazałą [7]). Do potraw pożywanych wtedy należą: ryba marynowana, rosół z pierogami [8]), groch na zimno, kołacz z rodzynkami, zwany „Purim-kołacz", fladen (ciasto przekładane konfiturami), t. z. moncłach (w miodzie gotowany mak), które, gdy się udadzą, pomyślny rok wróżą, lecz specjalno-

rowywanej kiedyś w miesiącu Adar na rzecz świątyni, orzeka Szulchan aruch (Orach chaiim 694, 1). Tamże znajdujemy, iż należy dawać trzy grosze i tyleż dawano przez czas pewien, ob. J. Chr. Georg Bodenschatz. Kirchliche Verfassung der heutigen Juden sonderlich derer in Deutschland. Erlangen 1748 r. Tom II, str. 253.

[1]) Uwzględniając i dziatwę (Jehiel Epstein. Kicur szeni luchoth ha'brith. wyd. w Berlinie, 111b. Żył na początku XVII wieku).

[2]) Manoth — to właściwie porcje żywności (Cylkow w przypisku do ks. Estery 9. 19). R. Jehuda Nassi posłał r Oszai ćwiartkę cielęciny i dzban wina (Talmud. tr. Megilla 7a); Rabba posłał r. Mari b. Mar pełen worek daktyli i pełne naczynie prażonej mąki, otrzymał zaś od tego pełen worek imbiru i pełne naczynie papryki (Tamże 7 b). Sepher minhagim, str. 164 (autor Jakób ha' Lewi Mölln) objaśnia, że na „miszloach manoth" składać się powinno mięso lub ryba, podobnie Szulchan aruch (Orach chaiim 698, 4) zaleca posyłać dwa dary z mięsa lub z innych pokarmów.

[3]) Stąd przysłowia: „Jestem tak syty jak po uczcie purimowej" (A. Tendlau. Sprichwörter und Redensarten, str. 160, Nr 532); „W Purim po uczcie nawet żaden pies nie jest głodny" — tyle jest odpadków (I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, str. 201, Nr 2802).

[4]) Stąd, gdy kto za długo siedzi przy jedzeniu i ociąga się z wstaniem od stołu, mówią mu: „Alboż jesteś na uczcie purimowej?!" (A. Tendlau. Sprichwörter und Redensarten, str. 65, Nr 193).

[5]) Talmud, tr. Megilla 7b; Szulchan aruch. Orach chaiim 695, 1.

[6]) Jeroz., tr. Megilla 1, 4; też Tosefta, tr. Megilla 1, 5; tr. Aboda Zara 17b.

[7]) Biedacy sprawiają ją zwykle dnia następnego, w t. zw. Szuszan Purim, gdyż w Purim właściwy chodzą za datkami. I do nich to odnosi się przysłowie: „Zły Purim — dobry Szuszan Purim" (I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, Nr 2796), co znaczy, że jeśli w Purim porządnie się umęczą łażeniem po domach, to nazajutrz tem więcej sobie pofolgują.

[8]) Ob. Część I tej pracy, str. 94.

ścią dla tego święta są „Hamantasze“, ciastka trójkątne[1]), nadziewane makiem[2]). Znane we Włoszech jako „orecchi d'Aman“[3]), są tam jeszcze teraz niezbędnym deserem purimowym[4]), a I. Elbogen, od którego ta wiadomość pochodzi, przypuszcza, że nazwa „Hamans Ohren“ nie obcą była i w Niemczech Zachodnich[5]). Hamantasz albo, jak lud mówi, „Humentasz“ wskazuje na zapożyczenie z niemieckiego wyrazu „Taschen“, które to miano noszą w Austrji pierogi nadziewane mięsem lub powidłami[6]), vulgo Kreppchen[7]) — nadziewana szyjka, potrawa wielce w Purim rozpowszechniona[8]). Zachodzi pytanie, pisze Steinschneider[9]), czy istniała włoska potrawa orecchi, którą powiązano z Hamanem, czy też niemieckie „Taschen“ zamieniono na uszy, za które Haman był pochwycony, wyrażenie bowiem „bei den Ohren kriegen“ znaczy: pojmać kogo. Trudno to wiedzieć, ale zdaje się być natomiast prawdopodobnem, że Hamantasz zarówno jak i owa nadziewana szyjka są pozostałością figury Hamana, z ciasta robionej[10]), a z której w pierwszym wypadku

---

[1]) Ob. tabl. IX ryc. 23 (zwykły hamantasz; dł. boku 15 cm. — z Tuliłowa, pow. radzyńskiego), ryc. 24 (dł. boku 12 cm. — z Podola), ryc. 25 (dł. boku 9 cm. — z pow. olgopolskiego na Podolu). Ob. też ryc. 26 (średnica 20 cm. — ze wsi Werbka na Podolu), tabl. X, ryc. 27 (dł. 10 cm.), ryc 28 (dł. 8 cm.), ryc. 29 (dł. boku 10 cm.), ryc. 30 (dł. 16 cm.), przedstawiające również ciastka purimowe wypiekane na Podolu, a które są ciekawe ze względu na ornamentykę i na pewne symbole, jak: byk, ryba (Ob. str. 84 dop. 7 tej pracy). Wszystko znajduje się w zbiorach etnograficznych przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, a zdjęć dokonał p. Leon Alpern, fotograf.

[2]) Rzadziej powidłami.

[3]) „Uszy Hamana“. I lud polski określa je jako „Hamanowe uszy“.

[4]) M. Steinschneider. Purim und Parodie (Monatsschrift, tom 46, str. 360).

[5]) Tamże, str. 360 i 361.

[6]) Niekiedy serem. Zwane są też Taschkerl.

[7]) Lub Kröpfchen, zapewne w związku z południowo-niemieckiem krapfen.

[8]) Jako że Haman został powieszony — za szyję.

[9]) Monatsschrift, tom 46, str. 361.

[10]) Wiele plemion indyjskich zachowało zwyczaj składania w nadzwyczajnych wypadkach ofiar z ludzi, a ponieważ zostało to zabronione, więc w niektórych miejscowościach robią miasto tego figurki z mąki, ciasta lub gliny i ścinają im głowy na cześć bogów. (Sir John Lubbock. Les origines de la civilisation — przełożył z 2-go ang. wyd. A. Ed. Barbier. Paryż 1873 r. str. 363 i 364). W Meksyku w pewnej porze roku kapłan lepił wizerunek boga z mąki zmieszanej z krwią małych dzieci, z którego to ciasta wszyscy później kosztowali (Tamże, str. 359 i 360). Także robienie z ciasta figur zwierząt, aby je zamiast nich ofiarować, było powszechne w starożytności (Н. Ѳ. Сумцовъ. Хлѣбъ въ обрядахъ

tylko błazeński kapelusz ocalał. Co się zaś tyczy maku, który stanowi zawartość hamantasza [1]), to Szulchan aruch [2]) uważa go za pamiątkę „zeroim“ pożywanych przez Daniela i jego towarzyszów [3]), lecz jest to już, jak widzimy, objaśnienie późniejsze zwyczaju, którego istotne znaczenie dawno się zatarło [4]). Nadmierne używanie trunków w Purim, podczas gdy wogóle cechuje Żydów wstrzemięźliwość pod tym względem, opiera się jakoby na słowie „miszte“ (uczta, biesiada, liter. „picie“), powtarzającem się wielokrotnie w ks. Estery [5]), i wprost za religijny obowiązek uchodzi tak wtedy się upić, aby nie odróżnić „arur Haman“ [6]) od „baruch Mardechai“ [7]). To orzeczenie talmudyczne [8]) uległo pewnej kodyfikacji w Szulchan aruchu [9]), jednak po dziś dzień jest przyjęte nie wetować szkody, przyczynionej w Purim po pijanemu [10]). „W Purim wszystko wolno“ mówi lud [11]), a uczeni w Zakonie, którymby raczej ascetyczne dążności przypisać można, w to święto żadnych pęt nie uznają, bawią się, hulają i piją [12]).

и пѣснях. Charków 1885 r., str. 119 i 120. — Ciasto i chleb u wszystkich ludów ziemi zawsze wiąże się ściśle z rozmaitemi uroczystościami i zabobonnemi zwyczajami, pisze M. Wawrzeniecki w artykule: „Pieczywo obrzędowe i pospolite“. (Pamiętnik Fizjograficzny. Warszawa 1913 r. Tom 21, str. 39).

[1]) Należy wziąć pod uwagę i „monelach“ dopiero co wymienione.

[2]) Orach chaiim 695, 2.

[3]) Ks. Daniela 1, 12.

[4]) Np. według ludowego wierzenia Małorosjan mak jest środkiem ochronnym przeciw nieboszczykom i wampirom (Archiv für Religionswissenschaft. Lipsk, 1907 r. Tom 11, str. 405; ob. też str. 406).

[5]) Nie mniej jak dwadzieścia razy, t. j. tyle, ile we wszystkich innych księgach biblijnych razem wziętych (Encyclopaedia biblica. Londyn 1901 r. Tom II 1403, art. Esther).

[6]) „Niechaj przeklęty będzie Haman“.

[7]) „Niechaj błogosławiony będzie Mardechaj“. T. j. aby nie móc obliczyć, jak objaśnia Sepher minhagim (77a), jednakiej w obu tych wyrażeniach wartości liczbowej, która wynosi 502.

[8]) Tr. Megilla 7 b.

[9]) Orach chaiim 695, 2, gdzie przytoczony jest Maharil, który utrzymuje, iż w Purim nie należy się upijać, lecz trzeba pić więcej, niż zwykle, aby zasnąć a przez to nie odróżnić owych sentencji, gdy Talmud jeroz. (tr. Megilla 7, 2) każe spać się położyć tylko w razie, gdy kto pić nie może lub nie chce.

[10]) Lub w swawoli. Szulchan aruch (Hoszen miszpat 378) dodaje, że jeśli rozmyślnie, to wetuje.

[11]) „W ostatki wszystko wolno“, głosi polskie przysłowie (S. Adalberg. Księga przysłów. Warszawa 1889—1894 r., str. 364).

[12]) O tym, który coś na opak zrobi, o dziwaku wogóle mówi się: „Przez

Wszelka dyscyplina ustaje wtedy, a wesołość i swawola, uchodzące zwykle za nieprzystojne, dosięgają zenitu [1]). „Wystrzegaj się wesołości, wyjąwszy w Chanuka i w Purim“, woła Mosze Kohen ben Eleazar [2]). Zupełny brak powagi cechujący dzień ten [3]) szczególniej go wyróżnia z pośród innych świąt żydowskich, a lekkością nastroju przewyższa on nawet Chanukę, której całkiem świecki charakter wykazaliśmy.

Rzecz jasna, że ustępująca zima i związane z tem nadzieje prowadziły do głośnych wybuchów radości. W Polsce [4]) hucznie obchodzono ostatki, zapusty lub kuse dni“ [5]), w które wesołość aż do szaleństwa dochodziła [6]): żarłoczne biesiady, uczty, jak mówiono dawniej, „na trzy zbyty“ [7]). X. Wujek [8]) w Kazaniu na niedzielę zapustną mówi o „wielkiej lekkości chrześcijańskich ludzi, którą w te dni zapustne sprawują“, a X. Grzegorz

---

cały rok pijany, a w Purim trzeźwy“ (I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, str. 276, Nr 3770).

[1]) O wybrykach w Purim czytamy w Talmudzie (tr. Megilla 7b): Rabba i r. Zera (głośne w swoim czasie autorytety rabiniczne), ucztując w Purim, tak się upili, że Rabba zabił r. Zerę (którego jednak nazajutrz, po gorących modłach, wskrzesił). — Zmarły przed kilku laty wielki pisarz żydowski, I. L. Perec, w opowiadaniu rabina purimowego, p. t. „Altwark“ (Starzyzna) pisze: „Zebrano wszystkie iskry życia i wesela, które przez rok cały tliły w sercach, i złożono to wszystko na dzień jeden! W ten dzień te żywe pomniki zrzucały ze siebie sztywność i martwotę i próbowały żyć, kochać, śpiewać, tańczyć. (W przekł. polskim w „Safrus“, książce zbiorowej, poświęconej sprawom żydostwa, pod redakcją Jana Kirszrota. Warszawa 1905 r., str. 75).

[2]) W Sepher chasidim, wyd. w Warszawie 1866 r., str. 9. (Żył w Niemczech, w połowie XV wieku). Ob. też Szulchan aruch. Orach chaiim 695, 2.

[3]) Przysłowie głosi: „Purim to nie święto, febra — nie choroba, a całuj mnie w d... — nie przekleństwo“. (I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, str. 201, Nr 2799).

[4]) Mowa o ludzie polskim.

[5]) Pamiętnik naukowy. Kraków 1837 r. Tom II, str. 60. Nazywają je też „Kusakami“ (w Lubelskiem, a miejscami w Sandomierskiem i Krakowskiem, ob. O. Kolberg. Lud. Lubelskie XVI, str. 113), a miano to nadają także żydowskiemu Purimowi.

[6]) O, Kolberg. Lud. Krakowskie V, str. 262, też Kaliskie XXIII, str. 72—79.

[7]) Tamże. Mazowsze I, str. 120. Stąd przysłowia: „Na mięsopusty wielkie rozpusty“, „W mięsopusty żaden brzuch nie bywa pusty“, „Jak tłuste zapusty, to dom może być pusty“ (S. Adalberg. Księga przesłów, str. 307 i 627).

[8]) Postylla Mniejsza. Tekst poprawił i wydał X. A. Kwieciński. Warszawa 1909 r., str. 101; ob. też Postilla catholica. Kraków 1584 r. str. 129 (Kazanie na niedzielę mięsopustną).

z Żarnowca [1]) się oburza, że wtedy „takowe się szaleństwa, pijaństwa [brzydłości, takowe rozpustności dzieją". Na dobitkę zapust włościaństwo pije bez litości nad sobą, pisze Kolberg [2]), a to samo bywa i gdzieindziej [3]).

Z racji charakteru, jaki to święto posiada, wzbronione są wtedy podobnie jak w Chanuka [4]) post i mowa pogrzebowa [5]), również zawodzenie pieśni żałobnych [6]), a pracy, aczkolwiek tolerowanej, unikają [7]) szczególniej niewiasty, jako że ocalenie nastąpiło dzięki niewieście [8]). W dniu Purimu ksiąg świętych nie studjują [9]), dziatwa wolną jest od zajęć szkolnych, niektórzy nakładają nawet odświętne szaty [10]), a wszyscy się bawią, zapominając o troskach powszednich [11]).

W średniowieczu rozrywkę w Purim stanowiła gra w karty [12]),

[1]) Postyla albo wykłady ewanielij niedzielnych i świąt uroczystych, najprzód w r. 1580 wyd., potem w 1597 r., obecne wydanie — w Cieszynie 1864 r., str. 141. O pijatykach w tej porze ob. też X. Jędrzeja Kitowicza. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Tom IV, str. 44.

[2]) Lud, Lubelskie XVI, str. 113.

[3]) Np. w gub. penzeńskiej, pow. sarańskim, gdzie ostatni pieniądz idzie wtedy do karczmy. Этнографическое Обозрѣние 1895 r. Nr. 1, str. 124). Ob. też str. 54 tej pracy i tamże dop. 5, gdzie jest mowa o ucztach i pijatykach w święta: Zagmuk i Sakaia.

[4]) Ob. Tamże, str. 31.

[5]) Talmud, tr. Megilla 5b i 6b; tr. Taanith 18b; Talmud jeroz., tr. Megilla 1, 1; tr. Taanith 2, 12; Tosefta, tr. Megilla 1, 6; Megillath Taanith (pod dniem 14-ym i 15-ym Adar). Wolno pościć w Purim, tylko w wypadku, gdy poprzedniej nocy śnił się „zły sen", co zresztą nawet i do sabatu się stosuje (Szulchan aruch, Orach chaiim 695, 2).

[6]) Wogóle — lament (Miszna, tr. Moed Katan 3, 9; Talmud, tr. Megilla 3b); ob. też święto Chanuka, str. 31 tej pracy dop. 2.

[7]) Talmud (tr. Megilla 5b i jeroz. 1, 1) skłania się raczej ku temu, aby w Purim nie pracować, a Szulchan aruch (Orach chaiim 696, 1) nie uważa wtedy pracy za błogosławioną, chyba że jest podjętą „szel micwa" t. j. w celu wypełnienia przepisu tradycyjnego. R. Serachia ha' Lewi (żył w XII wieku w Hiszpanji) w Maor do Megilli (koniec 1-go rozdziału) powiada, że gdzie jest w zwyczaju nie pracować w Purim, tam zgodnie z tem postępować należy.

[8]) Porów. święto Chanuka, str. 30 tej pracy.

[9]) Porów. Tamże.

[10]) Wspomina już o tem Szulchan aruch (Orach chaiim 695, 2).

[11]) „Gdy nadchodzi Purim, zapomina się o wszystkich cierpieniach" powiadają. (I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, str. 200, Nr 2795).

[12]) Tylko wtedy i w Chanukę dozwolona. (Ob. święto Chanuka, str. 35 tej pracy).

także inne gry były w użyciu [1]), lecz największej uciechy dostarczały, jak i teraz, widowiska purimowe, maskarady, figle i błazeństwa przeróżne [2]). Znamiennem jest, że chociaż Talmud [3]) ostrzega przed domami przedstawień publicznych [4]), pomimo że przebieranie się w suknie płci odmiennej jest surowo przez Zakon [5]) wzbronione i karcone było przez późniejszych rabinów [6]), zabawy tego rodzaju powszechne są w owo święto i zyskały nawet sankcję takich powag jak: r. Juda Mintz [7]) i r. Mojżesz Isserles [8]).

Zawiązkiem t. z. „Purim-spielów“ jest udramatyzowana opowieść Estery, a idąc dalej wstecz, zapewne omówiony przez nas

---

[1]) Kalonymos (Massecheth Purim, roz. בּוּרִים) wspomina o grze „Sakkiri“.

[2]) Szulchan aruch. Orach chaiim 696, 8; ob. też M. Güdemann. Geschichte des Erziehungswesens und der Cultur der Juden. Tom II, str. 212 i tom III, str. 134.

[3]) Tr. Aboda Zara 18b; też Aboth r. Nathan 21; Pesikta 119b. (Pesikta Rab Kahana, najstarsza hagada; obecne wyd. Salomona Bubera w Ełku 1868 r.) Josephus (Ant. 11, 8) podaje, że wystawione przez Heroda (który chciał przenieść na grunt żydowski obce praktyki i zwyczaje) w Jerozolimie teatr i amfiteatr pozostawały w sprzeczności z obyczajowością Żydów i do marzeń mesjanicznych należało, czytamy w Talmudzie (tr. Megilla 6a), aby budowle poświęcone przez Rzymian widowiskom obrócone zostały kiedyś na uczelnie. — Jeszcze w połowie XVIII stulecia pisze w Hamburgu r. Jonatan Eibeschütz Jaaroth dewasz II 47a i b), że synowie izraelscy powinni unikać zgromadzeń niewieścich i wogóle miejsc grzesznych, a szczególniej „widowisk, komedyj, oper, teatrów, przedłuża to bowiem galuth“ (wygnanie).

[4]) Podobnie — Ojcowie Kościoła (Ob. Tertuljana „O widowiskach“ w niemiec. przekł. H. Kellnera — w książce p. t. Ausgewählte Schriften des Septimius Tertullianus. Kempten 1871 r., str. 243—281. W Polsce ustawy synodu roku 1420 zabraniają duchownym uczęszczać na tańce i widowiska publiczne (Ks. M. Hieronim Juszyński. Dykcyonarz poetów polskich. Kraków 1820 r. Tom I.

[5]) Deuteronomium 22, 5: „Niech nie będzie strój mężczyzny na kobiecie, i niechaj nie obłóczy się mężczyzna w szatę kobiety“... Maimonides (More nebochim, w przekł. francus. S. Munka, p. t. Le guide des égarés. Paryż 1866 r. Tom III, str. 285 i 286) objaśnia, że postępowanie takie pobudza namiętności i wiedzie do rozpusty.

[6]) Jak: r. Jezajasz Horowitz (Sznei luchoth ha'brith 261a i b), urodz. w 1558 r., umarł w 1628 r., r. Chaim ben Izrael Benvenesti (Kneseth hagdola), urodz. w Konstantynopolu w 1603 r., umarł w Smyrnie w 1673 r., r. Samuel ben Abraham Abuchab (Dabar Szemuel), urodz. w Wenecji w 1610 r., umarł w 1694 r. (Podaje Beer Heteb de Orach chaiim 696, 13).

[7]) Responsy 17 (urodził się w Moguncji 1408 r., umarł w Padwie 1508 r.), co krytykuje właśnie r. Jezajasz Horowitz.

[8]) W Szulchan aruchu (Orach chaiim 696, 8), gdzie właśnie cytuje r. Judę Mintza. R. Mojżesz Isserles, rabin krakowski, napisał komentarze do Szulchan aruch, który w tej postaci po raz pierwszy drukowany był w Krakowie w 1578 r.

zimowo-wiosenny obrzęd symboliczny, który, utraciwszy całkowicie pierwotne znaczenie, ostał się jenojako rozrywka, lecz — tej tylko porze właściwa. H. Zimmern [1]) odnalazł w jednym asyryjskim tekście ślady świątecznego widowiska, przedstawiającego zwycięstwo nad Zimą, a wogóle udramatyzowane obchody starych mitów o bogach spotykamy w kulcie starożytnych Greków, Rzymian i Egipcjan [2]).

Obecny repertuar widowisk purimowych nie ogranicza się na zasadniczym temacie i obok „Achaszwerosz-spielu“ [3]) wystawiane są historje, nie mające żadnego związku z Hamanem, jak: „Mechirath Josef-spiel“ [4]), „Gedulath Josef-spiel“ [5]), „Goliath-spiel“ [6]), „Mosze rabenu-spiel“ [7]) i inne [8]). Wzmianki o tego rodzaju przedstawieniach dochodzą nas z XIV wieku, lecz szczególnego rozkwitu dosięgły one w Niemczech w XVI i XVII stuleciu, na co niewątpliwie wpłynął szybki po reformacji wzrost niemieckiej literatury dramatycznej. Najdawniejszym z dramatów purimowych doszłych nas w t. zw. żargonie jest „Ein schön neu Purim-spiel vorgestellt, wie es ist zugangen der Welt zu Ahasveros Zeiten“ [9]), największą zaś popularnością w XVIII wieku cieszyły się sztuki: „Achaszwe-

[1]) Alfred Jeremias. Monotheistische Strömungen innerhalb der babilonyschen Religion. Lipsk 1904 r., str. 24 i 25; też Das alte Testament im Lichte des alten Orients, 2-ie wyd. Lipsk 1906 r.; str. 84.

[2]) A. Jeremias. Monotheistische Strömungen, str. 25 i Babylonisches im Neuen Testament. Lipsk 1905 r., str. 19; L. Preller. Demeter und Persephone. Hamburg 1837 r., str. 122 i 123, dop. 113; Herodot. Historja 2, 170 i 171 (w przekł. niemiec. F. Lange. Lipsk 1885 r. Część I, str. 221).

[3]) Sztuka ta ma także inne nazwy, a mianowicie: „Haman-spiel“, „Haman harasza-spiel“ (rasza znaczy — niegodziwiec), „Haman's mapala“ (Klęska Hamana).

[4]) Sprzedaż Józefa.

[5]) Chwała Józefa.

[6]) Goljat (niekiedy p. t. „Saul i Goljat).

[7]) Mojżesz, mistrz nasz.

[8]) „Sodoma i Gomora“, „Wyjście z Egiptu“, „Mądrość Salomona“ (albo „Sąd króla Salomona“), „Salomon i Asmodeusz“, „Ofiara Izaaka“.

[9]) Skopjował Jan Leber dla znanego hebraisty, L. Wagenseila, w r. 1697. — Purim-spiel p. t. „Aman y Mardochay“ był w r. 1699 na nowo wydany w Amsterdamie przez Izaaka de Abraham Cohen de Lara. Przypisywano ten utwór poecie i dramaturgowi hiszpańskiemu z XVII wieku, Gomez'owi (synowi zżydziałego Portugalczyka), lecz niema pewności pod tym względem (M. Kayserling. Sephardim. Romanische Poesien der Juden in Spanien. Lipsk 1859 r., str. 350).

rosz-spiel“ [1]) i „Mechirath Josef-spiel“ [2]). W ciągu całego miesiąca Adar [3]) odbywały się we Frankfurcie przedstawienia owe, a aktorami byli wychowańcy wyższych uczelni wyznaniowych [4]). Po dziś dzień teatr ludowy święci w Purim swe tryumfy, lecz laury zbierają już specjalni „Purim-spieler“, znani dobrze na Litwie i w Polsce i rekrutujący się przeważnie z rzemieślników i wogóle uboższych warstw ludności. Grupami złożonemi z mężczyzn [5]), pośród których starsi, mistrze kunsztu aktorskiego, pełnią obowiązki reżyserów, obchodzą oni [6]) domy zamożnych obywateli, gdzie, pozdrowiwszy na wstępie gospodarzy, dają widowisko [7]).

---

[1]) Sztuka ta opublikowana anonimowo we Frankfurcie nad Menem w r. 1708 (J. J. Schudt. Jüdische Merkwürdigkeiten. Frankfurt i Lipsk 1715 r. III, str. 202—226; też I. Abrahams. Jewish life in the middle ages, str. 264) nie ma wartości literackiej i zdradza ubóstwo smaku. S. J. Rapoport (Szeerith Jehuda. Wiedeń 1827 r. Wstęp, str. 9) boleje nad hańbą w Izraelu, iż kolporterzy rozpowszechniają zeszyty „Achaszwerosz-spiel“, sztuki, jak powiada, pełnej niedorzeczności i ohydy.

[2]) Napisał ją Bärman z Limburga, a opublikowano ją po raz pierwszy we Frankfurcie nad Menem, w r. 1711. (Schudt. Jüd. Merkwürdigkeiten III str. 226 do 327 podaje ją w oryginale i w niemiec. przekładzie). Sztuka ta tak wielkie wzbudziła zainteresowanie, że i ludność chrześcijańska zaczęła cisnąć się na przedstawienia, z powodu czego zabroniły ich władze miejscowe. (Tamże, II, str. 314). — Z innych sztuk najbardziej były znane: „Action von König Dawid und Goliath“, wystawiona 1711 r. i „Akta Esther mit Achaschwerosch“ opublikowana w 1720 r. (anonimowo) i wyróżniająca się korzystnie zarówno układem jak tendencją etyczną. Franz Delitsch (Zur Geschichte der jüdischen Poesie. Lipsk 1836 r. str. 81 i 82) wspomina te dwie ostatnie, uważając je za dziwaczne.

[3]) Już cały ten miesiąc ma charakter radosny. „W Adar szczęście sprzyja Izraelowi“, rzekł r. Papa (Talmud, tr. Taanith 29 b), a r. Jehuda b. Szemuel b. Silath powiedział: „Jak z początkiem miesiąca Ab zmniejszają się uciechy, tak znów z początkiem Adaru się zwiększają“ (Tamże 29 a).

[4]) J. J. Schudt. Jüd. Merkwürdigkeiten II, str. 314. Jeszcze w 1858 r. dwunastu bachurów mińskiej Jesziby odegrało w tamtejszym Bethhamidraszu „Mechirath Josef-spiel“. O mięsopustnych komedjach akademików krakowskich w wieku XVI i XVII i chodzeniu ich z przedstawieniami po domach znaczniejszych mieszczan pisze K. Wł. Wójcicki (Teatr starożytny w Polsce. Warszawa 1841 r., str. 209), a O. Kolberg (Lud. Mazowsze I, str. 120), cytując F. Żochowskiego, podaje, że żaki szkolne wystawiały dialogi, przypadki z dziejów, np. budowanie wieży babilońskiej, podróż Tobjasza i t. p. Ulubione też były widowiska w czasie Mięsopustu po dworach szlachty (K. Wł. Wójcicki. Teatr starożytny w Polsce, str. 9).

[5]) Kobiety nie biorą udziału.

[6]) 14-go Adar wieczorem.

[7]) Za co otrzymują hojne datki pieniężne.

Charakterystycznem dla wszystkich prawie „Purim-spielów“[1]) jest związanie wątku biblijnego z materjałem podaniowym z Talmudu i Midraszów, w co wpleciono dowcipy często ordynarne[2]) i zgoła nieprzystojne[3]), lecz które wprowadzają do sztuk pierwiastek satyryczny i rzucają światło na życie wewnętrzne ulicy żydowskiej. Prócz dziwolągów językowych co krok przejawia się tu grube nieuctwo; przecież wynagradza je żywa akcja i zabawne in-

[1]) Należy zaznaczyć, że tekst książkowy sztuk purimowych w praktyce znacznym uległ przeobrażeniom i że, po za innemi zmianami, niemal zawsze wykazuje zabarwienie miejscowe. Opublikowany w Galicji w 1876 r. „Achaszwerosz-spiel“ wielce się różni od tego, jaki znajdujemy u Schudta (ob. str. poprzednią, dop. 1), a to samo daje się zauważyć w licznych warjantach, krążących pośród Żydów polskich i rosyjskich (Ob. Purim-spiele“ zebrane przez N. Pryłuckiego w książce p. t. „Zamelbicher far jidiszen folklor, filologie in kulturgeschichte“ Warszawa 1912 r. Tom I. str. 88—123 i Tom II (1917 r.) str. 56—143; Перекитос. сборникъ посвященный исторіи евреевъ въ Россіи. Petersburg 1910 r. Tom II zawiera bardzo ciekawy białoruski warjant „Achaszwerosz-spielu“).

[2]) Np. w odmianie „Achaszwerosz-spielu“ ze Zwolenia w Radomskiem (ze zbiorów N. Pryłuckiego. Mardechaj, szydząc z Achaswerusa (wedle tradycji był to król-prostak), mówi o nim:

„Wprowadzamy, wprowadzamy
Kindr... (drastyczna trawestacja żydow. wyrazu „król“) Achaswera.
Na piersiach ma on wstęgę za.....
A na swej głowie ma parszywy włos.

albo (gdy król kazał obwieścić, że szuka żony młodej i pięknej):

Oto mam ogon króla w ręku mojem,
Aoym wywołał i wyp..... w całym kraju
I wyszukał dla kindr... dziewkę parszywą

Zupełnie taką jak królowa Kaszka (umyślna trawestacja imienia Maszti w Piotrkowskiem mówią „Kaśta“).

Wardechaj tak winszuje Esterze:

Obyś połamała ręce i nogi,
Obyś jak beczka się rozleciała.

a wywołując podarki ślubne, mówi do króla:

Ja, Moudrusz, daruję ci szpital w Zwoleniu.
Jest w nim izb trzydzieści sześć po trzydzieści i sześć łóżek
Obyś w każdem łóżeczku leżał rok i tygodni sześć
Razem z żoną i . . chorował.
Goniec ci daruje koszulę bez stanu
. . . . . .
Pisarz ci daje ośmnaście łokci maślanki,
Którą gdy wypijesz, dostaniesz sr..... wraz z żoną.

[3]) Wypowiadane zwykle przez usta Mardechaja. — Od najdawniejszych czasów napotkać można u Żydów najskrupulatniejszy eufemizm obok szerokiego

termedja, oddzielające zwykle jeden akt od drugiego [1]). Zwykłe są też w Purim maskarady [2]), przebieranie się za zwierzęta różne, co

zastosowania zasady: naturalia non sunt turpia.— Polskie oracje ludowe na Zapusty są również często nieprzyzwoite (ob. O. Kolberg. Lud. Mazowsze V, str. 79, dop. 1), od Ks. Wujka (Postilla catholica. Kraków 1584 r., str. 145) słyszymy nawet o „wszeteczných" dysputacjach wiedzionych wtedy, a o plugawej, prostackiej niemieckiej krotochwili zapustnej pisze Elard Hugo Meyer (Deutsche Volkskunde. Strasburg 1898 r., str. 328 i 329).

[1]) Zazwyczaj pierwszy na scenę wychodzi Pajac albo t. z. Laufer, który obwieszcza przybycie dalszych osób. Wszyscy aktorzy zatrzymują się przy drzwiach, poczem każdy, odpowiednio do swej roli, na środek pokoju występuje. — Stroje są naogół takie, jak te ze Zwolenia (podał je stary zawodowy purim-spieler, Izaak Zygelman), a mianowicie: Achaswerus ma na sobie odzież czerwoną, złotą koronę (z papieru) i żółty pałasz u boku. Haman nosi zielone spodnie w czerwone pasy, wysoki kapelusz naklejony różnokolorowym papierem i ma również pałasz. Mardechaj ubrany jest w czarną atłasową kapotę i w t. zw. „gartel" (pas); ma długą brodę i twarz usmoloną. Waszti i Estera mają korony na głowach. Pozostali noszą maski i tekturowe kapelusze. — Aby dać dokładniejsze o tem wyobrażenie, podam jeszcze stroje z „Mechirath Josef-spiel", którą to sztukę spisałam w Kazimierzu (w Lubelskiem) w 1913 roku: Pajac cały w czerwieni, przepasany jest wstęgą o złoconych brzegach, nosi epolety, pałasz, a na głowie ma wysoki zwężający się ku górze kapelusz, na którego daszku wypisane jest złotemi literami po żydowsku „Pajac żydowski". Turek (gra rolę Izmaelitów, którym odprzedany został Józef) podobnie jest ubrany, tylko kapelusz ma u góry zagięty i napis „Turek". Synowie Jakóba odziani są w białe sięgające kolan koszule (tylko Józef nosi czerwoną, jedwabną), przez ramię mają zawieszone pasy czerwone, także złote epolety, pałasze o złotych rękojeściach i wysokie kapelusze (Józef ma kapelusz okrągły z odpowiednimi napisami. (Jehuda nosi jeszcze pancerz, na którego czerwonem tle widnieją dwa lwy i korona). Jakób jest w czarnym, atłasowym chałacie, w pasie nosi „gartel", a na głowie kołpak soboli. Ma długą białą brodę i garb. Serach (córka Aszera — rolę tę gra wyrostek) ma na sobie ozdobną suknię, modny kapelusz na głowie i w ręce parasolkę. Faraon w czarnym surducie, zapiętym na dwa rzędy złotych guzików, ma pas niebieski, złote epolety, szpadę, na piersiach mnóstwo złotych i srebrnych orderów, na głowie złotą koronę. Anioł nosi biały kitel, cały naszyty kartami, które mają wyobrażać oczy, ma cztery oblicza (cztery maski: z przodu, z tyłu i z boków głowy), a do czapki, na której wypisane jest „Anioł", ma przypięte skrzydła.

[2]) Pierwszy wspomina o maskaradzie u Żydów r. Juda Mintz Responsy 17, od którego dowiadujemy się, że zwyczaj nakładania wtedy masek praktykowany był zarówno przez młodzieńców jak przez dziewczęta; także starsi nie uchylali się od tego, a niejakiego Gierszona Bonę, który starał się zwalczyć ową zabawę purimową, przezwano za to saduceuszem, czyli w pospolitem znaczeniu niedowiarkiem, i wyklęto. Szulchan aruch (Orach chaiim 696, 8), idąc tu za r. Judą Mintzem, toleruje ten obyczaj.

wiąże się także gdzieindziej[1]) z uroczystościami zimowo-wiosennemi i świadczy o szczególnem znaczeniu masek w tej porze.

Różne ludy, pisze R. Andree[2]), uważają maski za środek obronny i zaczepny przeciwko demonom, których w obawie zemsty zwodzą co do osoby zamaskowanego i zarazem płoszą okropnym i dziwacznym wyglądem[3]). Wolno przypuścić, że z obu tych względów chwytano się owego sposobu i w walce z demonem-Zimą, za potwierdzenie czego można uważać zwyczaj praktykowany w Rychterscwylu[4]), polegający na tem, że bałwana słomianego, przeznaczonego w ostatni wtorek zapustny na spalenie, niósł orszak osób zamaskowanych[5]). Rzecz jasna, iż przebieranie się się ludu polskiego za Żydów, Cyganów, Dziadów i t. p.[6]), jak i obecna maskarada żydowska[7]), mają jedynie uciechę na widoku, lecz nawet w tych, tak już zatartych śladach dawnej praktyki dopatrzeć się daje sens jej pierwotny, którego celem było budzenie lęku[8]).

W maskaradach purimowych brali przedtem[9]) udział słucha-

[1]) „Tak na kuligu jako też i bez niego w kuse dni zapustne przebierali się i przekształcali w różne figury..." (Ks. J. Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Tom IV, str. 44). W ostatki, pisze O. Kolberg (Lud. Kujawy III, str. 210), a osobliwie w ostatni wtorek zapustny zrana albo popołudniu przebierają się parobcy za Żydów, Cyganów, niedźwiedzie, konie, kozły, bociany i t. p. i w tem przebraniu chodzą w kilku po wsi, wyprawiając różne igraszki. (Ob. też tamże Krakowskie V, str. 262).

[2]) Etnographische Parallelen und Vergleiche. Lipsk 1889 r. str. 109.

[3]) W starożytnej Grecji umieszczano w tym celu nad drzwiami i noszono na sobie głowy lisów i meduz (G. F. Schoemann. Griechische Alterthümer, 4-e wyd. Berlin 1897—1902 r. Tom II, str. 359), a A. Bastian podaje (Die Culturländer des Alten America. Berlin 1878 r. Tom I, str. 600 i 601), że tubylcy tańczą w maskach, by odpędzić złego Jurupori.

[4]) Nad jeziorem Zuryskiem.

[5]) W. Mannhardt. Der Baumkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme, str. 499.

[6]) Ob. na tejże str. dop. 1; także Ł. Gołębiowski. Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach, str. 331; też piękny opis Zapust w Polsce w „Marji" A. Malczewskiego (Warszawa 1884 r. str. 35 i 36).

[7]) I Karaici mieli zwyczaj w maskach obchodzić w Purim domy swych współwierców, których zabawiali śpiewem, tańcami i muzyką, a co ogólnie nosiło nazwę „Ahawath" (Карапмская жизнь. Moskwa 1911—1912 r. Zeszyt 8—9, str. 87 i 88).

[8]) Żyd, Cygan, dziad — to istoty, któremi dziś jeszcze straszą dziatwę polską.

[9]) M. Steinschneider (Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des

cze wyższych szkół talmudycznych [1]), którzy po domach znaczniejszych obywateli miejscowych wypowiadali prócz tego śmieszne, lecz wykazujące uczoność, oracje [2]). I właśnie szczególniej uderzającem w to święto jest owo parodjowanie kazuistyki, stwierdzające prawdziwość francuskiego przysłowia: „Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas" [3]). Słynna parodja „Massecheth Purim" [4]) sięga pierwszych dziesiątków XIV stulecia, żartobliwy zaś wykład t. zw. „rabina purimowego" [5]) trwa po dziś dzień wśród ludu żydowskiego [6]) w Polsce i na Litwie.

Odziany w atłasową kapotę, przepasany sznurem [7]), w lisim kołpaku na głowie, z udaną powagą siada taki „Purim-rab", aby prawić wobec zebranych nauki mądre [8]), zasadzające się w danym wypadku na zestawieniu najróżnorodniejszych ustępów biblijnych i talmudycznych, które, nie pozostając z sobą w żadnym logicznym związku, komentowane są zapomocą dowcipnych paradoksów, lecz na wzór metody przyjętej w Talmudzie [9]). Tu narzuca się porów-

---

Judenthums. Tom 46, str. 181) wzmiankuje, że przed 70 laty sam uczestniczył w takiem gronie młodzieńców-słuchaczów Jesziby r. Nehemjasza Trebitsch w Prossnitz na Morawach.

[1]) T. z Jeziboth.

[2]) Zwane „Purim-deraszoth", za co szczodre otrzymywali datki. W średniowieczu powstała cała literatura krotofilnych wierszy i parodyj purimowych, które w dniu tego święta wygłaszane były przez młodzież (I. Abrahams. Jewish life in the middle ages, str. 33).

[3]) Wprawdzie Żydzi wogóle lubują się w parodji, co przejawia się zarówno w ich życiu jak literaturze, przecież w pełni czynią zadość temu upodobaniu — w Purim (Ob. M. Steinschneidera „Purim und Parodie w Monatsschrift" Tom 46, str. 177—180).

[4]) Autor—Kalonymos ben Kalonymos, urodz. 1286 r., umarł 1328 r.

[5]) Obieranego z pośród zebranych.

[6]) Zwłaszcza wśród chasydów, gdyż potrzebną tu jest erudycja.

[7]) T. z. gartlem.

[8]) T. z. „Toroth" a jak lud mówi „Tojres".

[9]) Oto próbka takiego niby „Midraszu pelija" (Midraszu tajemniczego): „Naraz kłócą się dwaj przeciwnicy: r. Szaizwi z r. Jaizwi. W Megilli stoi: „Dziesięciu synów Hamana powieszono". Utrzymuje Szaizwi: „Meiafim — dla tego, że byli piękni", a Jaizwi utrzymuje: „Measzrim — ponieważ byli bogaci". Na to wchodzi największy tanaita, który ma na głowie szechin (uwaga: żart wynika z wokalnego podobieństwa tego wyrazu, który oznacza wrzód, do słowa szechina — duch boży, który unosi się nad wielkimi mężami w Izraelu) i powiada: „Jak to może być, jako orzeka r. Jaizwi, który utrzymuje, że dlatego iż byli bogaci, skoro w Megilli stoi: „I biednego" (uwaga: wzięte z Exodus 23, 3 lecz umyślnie

nale ze zwyczajem rozpowszechnionym kiedyś w Polsce, a który ks. J. Kitowicz[1] tak opisuje: W ostatni wtorek zapustny, jeden z kompanji ubierał się za księdza, włożywszy na głowę zamiast kapy kożuch z kołnierzem, a zamiast stuły pas na szyję zawiesiwszy, stawał w kącie pokoju na stołku, kolanem do ściany przybitym w pół pasa zasłoniony, wyglądając się, jakby z ambony miał kazanie z jakiej śmiesznej materyi[2])

myla[3]) podane źródło). To zresztą powiedziałem, aby wypadło, jako rzekł [illegible] a r. Samuel przecież otrzymuje, że dlatego, iż byli piękni, to ich powieszono, aby pokazać, że są piękni ludzie na świecie — lecz w Megilli stoi „I Parszandata", co znaczy, że byli „parszywi". Więc innej być nie może, tylko że ich powieszono, aby wyschli. Gdyż synowie Hamana byli wielkimi cadykami i obywali się we wszystkich utępach, więc gdyby dobrze wymoczeni i powieszono ich, aby osechli. A skoro wolno w Purim osuszać, to Purim nie jest świętem a jeśli Purim nie jest świętem, to febra nie jest chorobą, przeto można jeść zimne kartofles. (Z Lubelskiego, ob. Roczniki N. Prylucklego dla żydów, folkloru filologji i historji. Warszawa 1917 r. Tom II, str. 156). — Jeszcze przykład: „Gdzie jest dowód, że szubienica Hamana umiała studjować Pismo święte? Na to znajduje się wiadomy pilpul (uwaga: ysoutra kazuistyczna) Memuchana (uwaga: jed[illegible] ego z siedmia książąt Persji i Medji, ob. ks. Estery i. 14): Toć wiadomo, że Mardechaj był rabinem, a rabin jest przecież wielkim ambaarecem (t. j. niemkiem Midrasz zaś na wiersz „Gdy przyszła kolej na Estere" powiada, że czem był Mardechaj, to Haman był tem w odwrotnem znaczeniu. Więc skoro Mardechaj nie umiał studjować Zakonu (uwaga: Talmud i Midrasze przypisują Mardechajowi ogromną wiedzę. W tr. Megilla 13 b., tr. Menachoth 65 a, Pirke r. Eliezer 50 jest powiedziane, że posiadał on siedmdziesiąt języków, to Haman właśnie musiał to umieć, a teraz jeśli szubienica Hamana nie umiała, to byłoby to wszakże „wszczęciem tego, co uczone, na tem, co nieuczone"... (uwaga: wyrażenie talmudyczne, podane w tr. Baba bathra a mające ten sens, co zasada logiczna znana pod nazwą „Petitio principii". Musi tedy tak być, że szubienica Hamana umiała też studjować Zakon". (Tamże, str. 158 i ob. inne jeszcze na str. 157—160).

[1]) Opis obyczajów i zwyczajów za panow. Augusta III. Tom IV, str. 44

[2]) K. Wł. Wójcicki (Szkice historyczne i z domowego życia niedawno ubiegłej przeszłości. Kraków 1869 r., str. 148 -152) podaje wyjątek z takiego kazania szlacheckiego (z rękopisu Jana Wardyńskiego z r. 1699) na temat: „Wszelki, kto się podwyższa, poniżony będzie", z którego to wyjątku niektóre ustępy tak oto się przedstawiają. „Zaśnie czasu jednego król hiszpański, Holofernes, alić zobaczy, że Izaaka-patrjarchę wiodą do Rzymu na ścięcie, wtem się ocknie i był dzień"... „Za czasów Baltazara, króla mazowieckiego, Michał, synowiec Zacha jasza-proroka, wnuk Ezechjela, króla Burgundji, do ludu podczas sejmu walnego w Koźlinie niedaleko Kurzelowa i Sandomierza rzecz mając z pulpitu, pokazała mu się ręka z dwiema palcy na ścianie, z skrzydłami bez rogów..." „Gdy Manasses zbudował Kraków, który leży na półżegarzu niedaleko południa"... „Jadąc raz Achjel, syn Abla-proroka, do Augusta, cesarza, na chrzciny"... „Za czasu Lota-proroka, kiedy Żydzi z Polski do Egiptu przez Litwę korabiem się po Wi-

Rabin purimowy recytuje jeszcze tak zwany „Purim-kidusz“ [1]), który, stanowiąc znów dziwaczny zlepek urywków z Biblji i z modlitw przeróżnych bezsensem swym, wypowiadanym w dodatku z wielkiem pozornem namaszczeniem, wprawia w zachwyt obecnych. I nikogo nie razi owo profanowanie świętości, a ten przywilej Purimu, tak troskliwie przez wieki ochraniany, cofa myśl naszą w daleką przeszłość, z której jak z poza mgły wyłania się wolne jeszcze od wszelkich pęt późniejszych ludowe święto.

śle przed potopem wieźli...“ „I tak ma być i jest, iż kiedy kogo pięta świerzbi, tedy żadnym sposobem od wiatru południowego Wisła nie wyschnie“... „Za czasów Sapora, patriarchy antjocheńskiego, jedzie Juljusz, cesarz, po Narwi w okręcie szklannym, ali Tobjasz łowi ryby z Rafaelem, prorokiem z Mezopotamji; no oni, przelękłszy się Asmodensza, pojmał i posłał go mniszce Sarze na kolędę. A natenczas Antychryst wjeżdżał do Witemberga na wózku, jakoby o dwóch kółkach, czterma czarnemi myszami“. Zespolenie naraz tylu niedorzeczności nie jest pomysłem oryginalnym szlachty polskiej, powiada dalej Wójcicki (str. 153), lecz wzięto je ze znanej, dawnej pieśni ludowej. Niekiedy, pisze O. Kolberg (Lud. W. Ks. Poznańskie IX. str. 130) słyszeć można było po niektórych wsiach w popielec, a częściej w jedną z niedziel wielkiego postu, pewien rodzaj żartobliwego kazania, które jeden z chodzących po wsi chłopaków prawił w asystencji innych. (Ob. też Krakowskie V, str. 262; Mazowsze I, str. 121, dop. 1 — tu znajdujemy, że kto w ostatni wtorek zapustny w czasie takiego kazania gada wiele a nie do rzeczy, ten otrzymuje miano „Ksiądz klituś-bajduś, Zaremba-Wojtuś“.

[1]) Oto próbka: „I był wieczór i był ranek — dzień szósty“, (Genesis 1, 31) „I spełnione były niebiosa...“ (Tamże 2, 1) „Niebiosa opowiadają chwałę Jego“... (Psalm 19, 2) „Majestatu Jego pełen świat, słudzy Jego odzywają się jeden do drugiego“ (z Keduszy dla Kantora w nabożeństwie dodatkowem na sabat) „Gdzież Sara, żona twoja?“ (Genesis 18, 9). I rzekł: „Pozwólże mi łyknąć nieco wody“. (Genesis 24, 17). „Wody wielkie nie mogą zagasić miłości“ (Pieśń nad pieśniami 8, 7) Silną miłością polubiłeś nas Wiekuisty, Boże nasz, wielką litością i niezmierzoną ulitowałeś się nad nami“ (z nabożeństwa porannego) „Naszym obowiązkiem jest chwalić Pana...“ (tamże z modlitwy zwanej Alenu) „...wszechświata, który panował przed stworzeniem wszelkiej istoty; gdy za Jego wolą wszystko się stało, wtedy — Król...“ (tamże z Adon olam) „...na całej ziemi poświęcający Izraela i dzień pijaków“ (Z nabożeństwa na Jom-Kippur, lecz ostatnio wyrażenie „jom haszikorim“ — pijacy przerobiony z jom hakippurim — dzień odpuszczenia.. — „Pamiętaj na dzień Sabatu aby go święcić“. „Sześć dni pracuj i wykonywaj...“ (Exodus 20, 8. 9) „...poręcz wokoło dachu twojego, abyś nie sprowadził krwi na dom twój...“ (Deuteronomium 22, 8) „...i w bramach twoich“ (Tamże 6, 9) i t. d. (Roczniki N. Pryłuckiego dla żydow. folkloru, filologji i historji kultury. Tom II, str. 145). W przytoczonym „Purim-kiduszu“ źródłem zabawy jest jeszcze ciągła zmiana intonacji, różnej dla różnych ustępów biblijnych i modlitw i owe nagłe przejścia, zawsze niespodziewane, robią wrażenie. — Niekiedy „Purim-kidusz“ wchodzi w skład „Purim-spielu“, n. p. w sztuce „Sąd króla Salomona“ (Tamże, str. 117 i 118).

Wieczór 14-go Adar urozmaicają nadomiar żarty [1]), krótkie wierszyki [2]), a także piosenki liczne, z których najbardziej rozpowszechnione są następujące:

I.

Dobrego Purimu, aniele!
Dokąd idę, padam.
Broda ma jest długa,
Żona jest mi chora...
Bierze ojciec garnek
I robi matce dziurę w głowie.
Mówią dziatki: „Oj, oj, oj!"
Mówi ojciec: „Dobrze tak!"

II.

Dobrego Purimu, gospodarzu drogi!
Dobry rok oby Bóg wam dał!
Aby moja mowa się wam nie naprzykrzyła —
To wam zaśpiewam piękny Purim-spiel.
Przybiegam —
Nóżki moje bose —
I zaczynam śpiewać:
Nędza ma jest wielką!

---

[1]) Np. „Wajuwej Humon" (uwaga: zdanie to z ks. Estery 6, 6 znaczy „A gdy wszedł Haman", lecz czyste jego hebrajskie brzmienie jest: Wajabo Haman") a na to Raszi (sławny komentator talmudyczny, ob. str. 76 tej pracy): „czort jeho prinjos" albo: „Wajimulej Humon chejmu" (z ks. Estery 3, 5: „Waimale Haman chema" tj. „I pełen gniewu był Haman") a na to Raszi: „ti mów a ja zdrów" (J. Bernstein. Jüdische Sprichwörter u. Redensarten Nr 1184 i 1186) Albo: „Na co mi się zda w „Hamanie" „pe"? pyta jeden drugiego. Toć litera „pe" nie znajduje się w słowie „Haman", odpowiada ostatni: „A dlaczego się nie znajduje?" — „Do czego bowiem zda się"? ...„O to też właśnie pytam". (Tamże, Nr 1182).

[2]) Np.: Dobrego Purimu, dobrego Purimu, wy ludzie mili!
Czy wy też wiecie, co Purim oznacza?
Purim oznacza — jadać pierogi
I o ubogich nie zapominać (z Kurlandji, ob. Jidisze folkslider pod redakcją N. Pryłuckiego, Warszawa 1911 r. str. 142, Nr 90 i liczne odmianki. Tamże Nr 89; str. 143 Nr 91; ob. też С М. Гинзбургъ и П. С. Марекъ. Еврейскія народныя пѣсни въ Россіи, str. 34 Nr 35 i 36); także:
Dziś jest Purim, jutro po nim
Dajcie mi grosz i wyrzućcie mnie.
(Z gub. Grodzieńskiej — Tamże str. 34 Nr 34). Ten ostatni dwuwiersz wypowiadają zwykle dzieci sfery uboższej, przychodzące po datki.

Moja dusza się rozkoszuje,
Zapłaćcie moje długi,
Nie dajcie mi stać,
Muszę dalej iść —
Nie dajcie mi się spóźnić —
Mamulka zje mi
Garnuszek śliwek...
Idę sobie dalej,
Spotykam sobie jeźdźca
Ten jeździec ma pieska —
To chce on mnie kąsać.
To idę na górę do naczelnika
To chce on mnie bić.
To przechodzę koło łóżka —
To leży Szymele-nos odkryty.

III.

Wraz z tem jak nadchodzi święty Purim,
Zapominają kobietki o swoich cierpieniach,
One liżą i łasują,
I ugniatają hamantasze.
Zakłócona została uciecha:
A wszystko sprawiła żydowska Megilla.
Mąż przychodzi z bóżnicy,
I mówi: „Podaj krzesło!“
Mówi ona: „Tyś mi najważniejszy?!
By przyjść do domu w Purim pijanym!“
Zakłócona została uciecha i t. d.
Mąż przychodzi z bóżnicy i mówi: „Dobrego roku!“
Odpowiada żona: „Żebyś nie dożył następnego roku!“.
— Dlaczego, moja żono?“
„Dlatego że hamantasze się przypaliły.
A te hamantasze, choćby weź i oblep niemi ściany“.
Zakłócona została uciecha i t. d.
Mały chłopiec wstaje z wielkim płaczem,
Chce on z „gregarem“ do bóżnicy iść,
Mówią mu, rozumie się, że jest już za późno,
Ponieważ Megillę już odczytano.
Zakłócona została uciecha
A wszystko sprawiła żydowska Megilla[1]).

---

[1]) Wszystkie trzy podane wyżej piosenki znajdują się w Jidische folkslider str. 140 Nr. 85; str. 137 i 138 Nr 82; str. 139 i 140 Nr 83. Pierwsza pochodzi z Warszawy, Pułtuska i Galicji wschodniej; druga — z Radomia, Sochaczewa i Galicji wschodniej; trzecia — z Litwy. — Nieraz przychodzą w Purim po

Śpiewają te piosnki po żydowsku, ale zdarza się, że i w języku krajowym, n. p. w Siedleckiem śpiewają po polsku przetłumaczoną z żydowskiego przeróbkę z modlitwy „Szoszanath Jakób“[1]), którą podaję w całości:

I.

Ta piękna róża, to się myśli Jakóbowe dzieci
Jak to ich zapach z daleko leci.
Jak oni razem byli,
Jak tego Hamana złodzieja na szubienicy powiesili.

II.

Haman się trzymał za majtaka,
Kręcił językiem jak sobaka,
Wszyscy Żydy się cieszyli,
Jak jego syna Wajzusa na szubienicy powiesili.

III.

Jak ten Haman wstydu nie miał:
Razem dziećmi wiesić musiał.
On się pisał jaśnym panem,
A jego syn Dałfon był gałganem,

IV.

Co ten Haman zrobić chciał.
Dziesięć tysięcy centnerów srebro do królestwo za nam dawał;
Ale Pan Bóg wszystko odmienił, —
I sam dla siebie szubienicy postawił.

V.

Od Pana Bogo za mało chwila,
Wszystki proszeństwo się odmieniło,

---

datki i nie-Żydzi, n. p. w Wiśniowcu na Wołyniu, gdzie wieśniacy przytem tak mówią:

„Amana powisiały
Mordeha potiszały
Dajte nam kisiały“.

(Proszą o t. zw. po żyd. „kisiele“ - poduszeczkę, które to miano nadają żydowskiemu ciastku purimowemu, mającemu kształt podobny. Przypuszczam, że jest ono albo takie samo, albo bardzo przypomina to z Podola, przedstawione na tabl. X, ryc. 29.

[1]) O tem na str. 81 tej pracy.

A Mordko za księdzem się został,
I na jego miejsce to on panował.

VI.

Mordko rzucił od siebie worek z piaskiem,
I usiadł na konie królewskiem:
A Haman za lokajem obrany był
I tego konia sam prowadził:
A córka jego na ganku stojała
I z tem nieczystym kublikiem swego ojca oblała.

VII.

Przeklęty jesteś, Hamanie,
Za twoje fałszywe zadanie;
U ciebie był charakter taki gruby,
Żeś ty żądał naszy zguby.

VIII.

Błogosławiony jesteś, Mordko kochany,
Co w królewskiem odzienie byłeś ubrany:
On był rodzony
Z pokolenia Benjamina, starizakonny.

IX.

Przeklęta jesteś, Hamana żona,
Co żeś ty trzymał za jego strona,
Za twoje te rady, co ty radziłaś,
Żeś ty twego męża z dziećmi razem straciłaś.

X.

Błogosławiona jesteś, Esterka kochana,
Co za królewna byłaś ubrana, —
Ty bez wołania do króla wstąpiłaś
I z ich rąk zbawiłaś.

XI.

Tobie, Charwojnu, trzeba dać podziękowanie,
Bo tyżeś miał o nam pamiętanie:
Ty w senacie siedziałeś
I na nas dobrze radziłeś[1]).

[1]) Jidische folkslider, pod redakcją N. Pryłuckiego, str. 116—118.

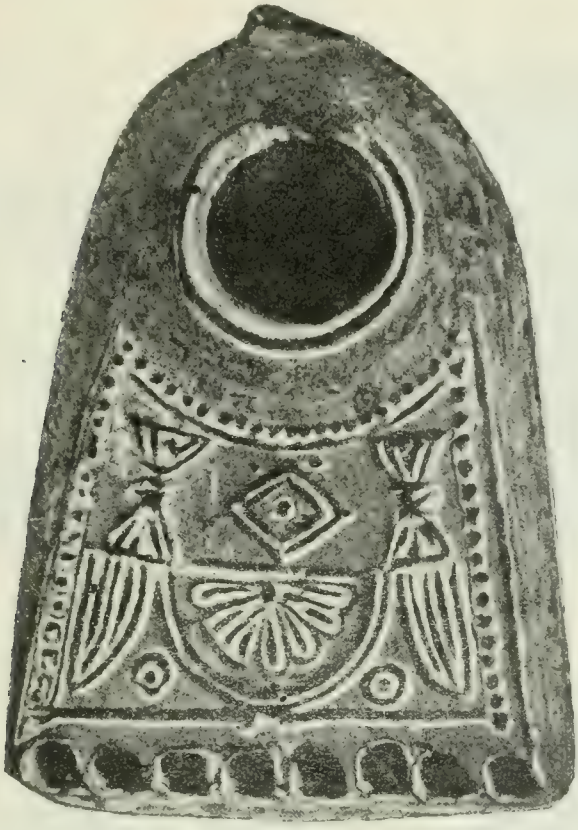

Ryc. 1.

Ryc. 2.

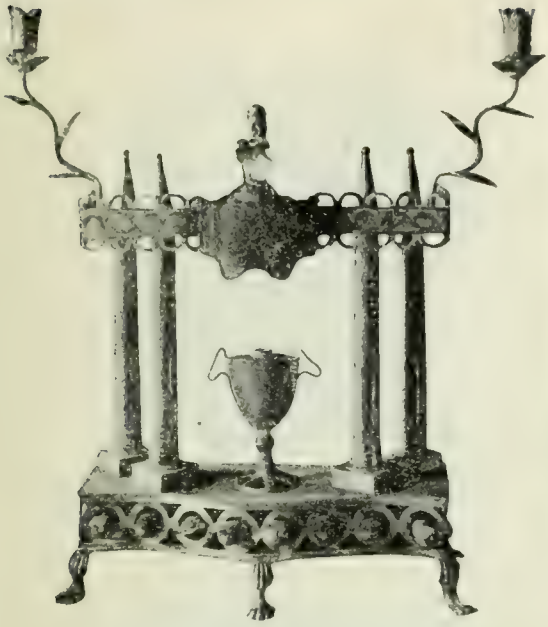

Ryc. 3.

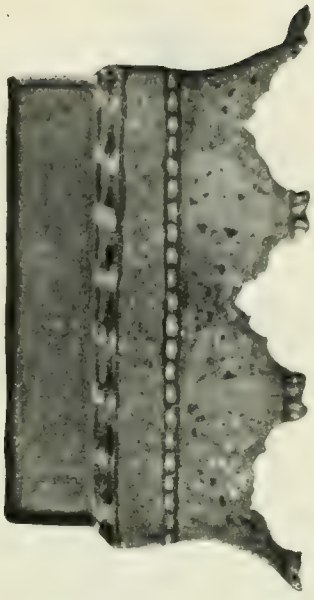

Ryc. 5.

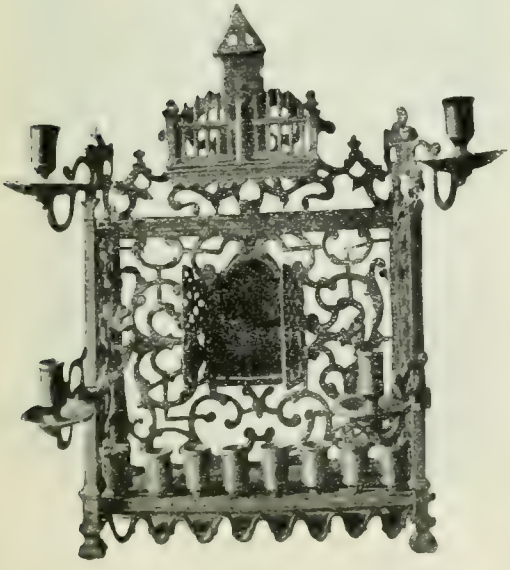

Ryc. 4.

Ryc. 6.

Ryc. 7.

Ryc. 9.

Ryc. 8.

Ryc. 10.

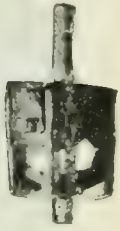

Ryc. 11.

Ryc. 12.

Ryc. 13.

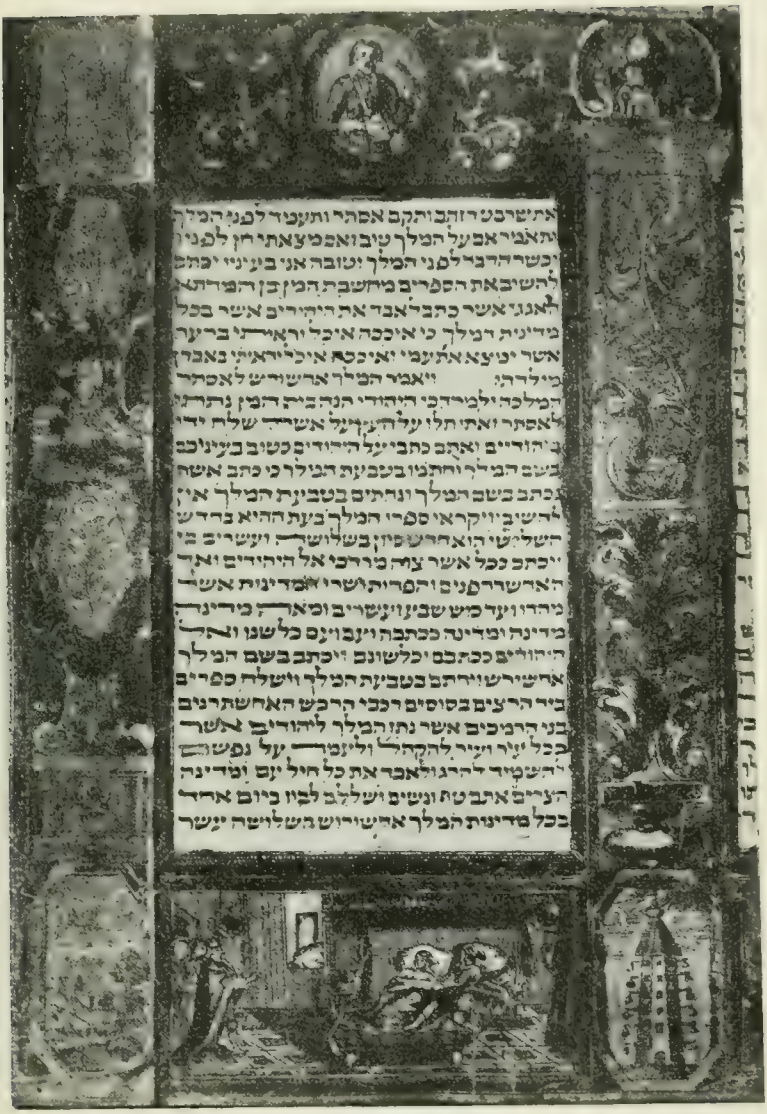

Ryc. 11

איש ואת
פרשנד א ואת
דלפון ואת
אכפתא ואת
פורתא ואת
אדליא ואת
ארידתא ואת
פרכתא ואת
אריסי ואת
ארדי ואת
ויזתא עשרת

Ryc. 16.

Ryc. 16.

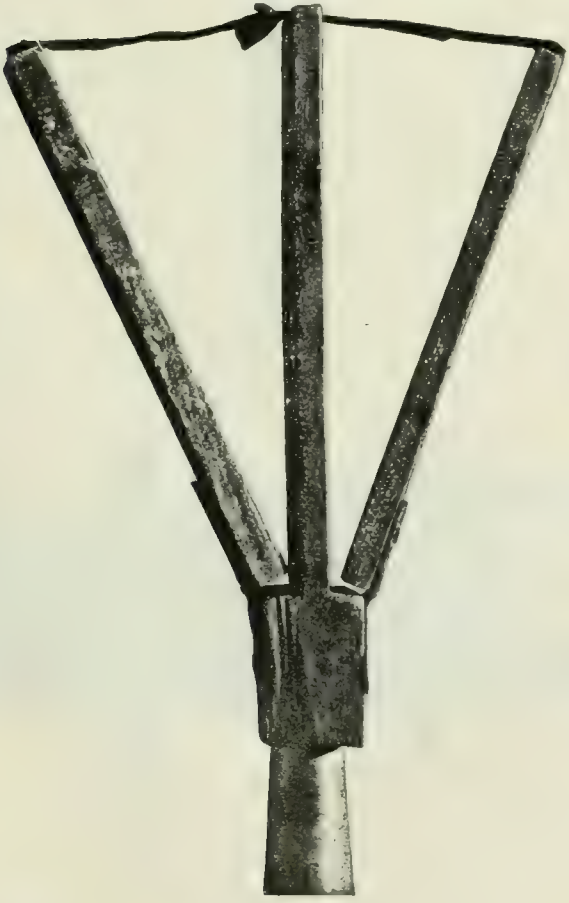

Ryc. 17.

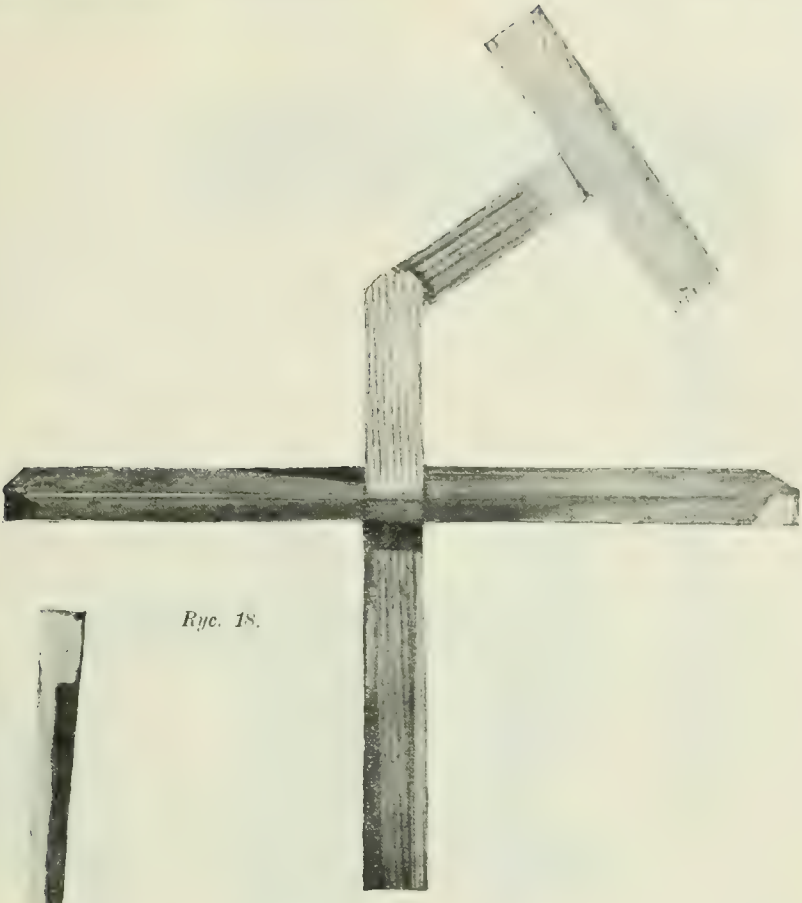

Ryc. 18.

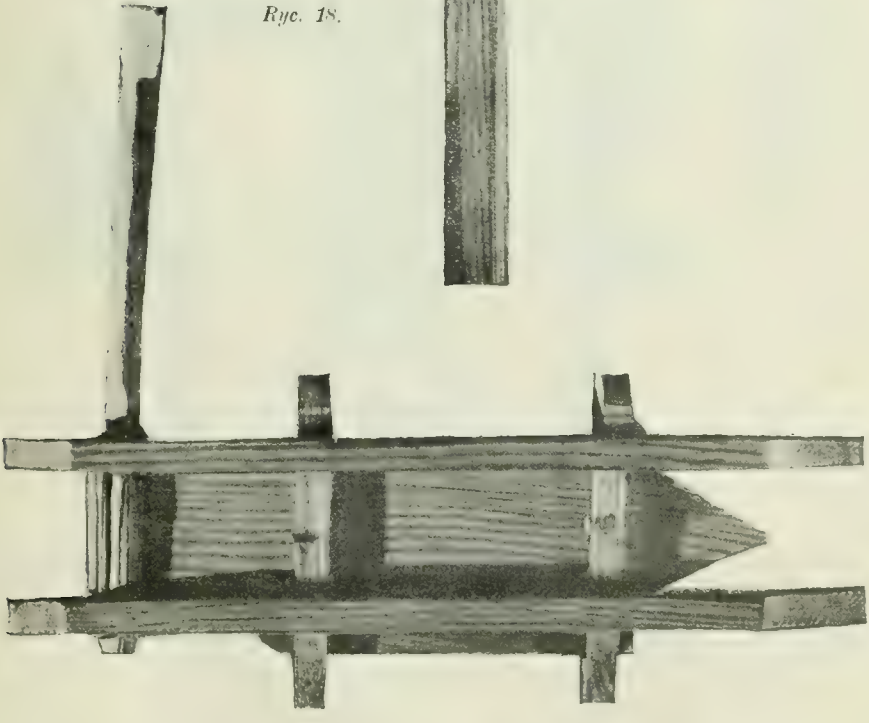

Ryc. 19.

Ryc. 20.

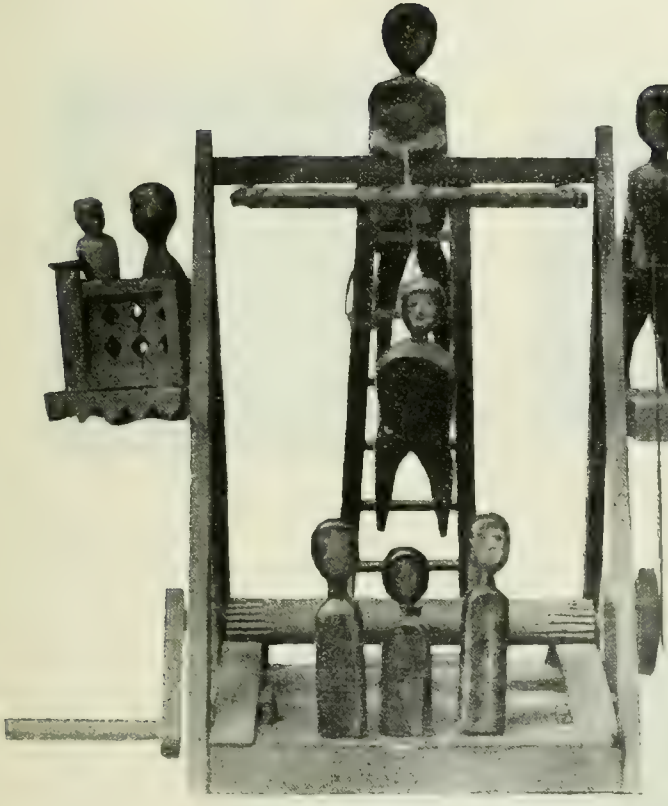

Ryc. 21.

R. Lilientalowa.

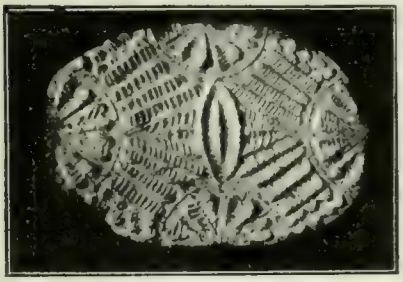

Ryc. 27

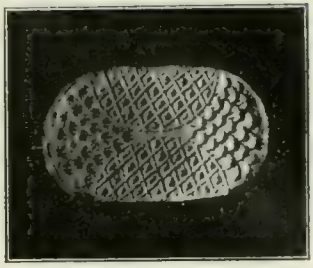

Ryc. 28.

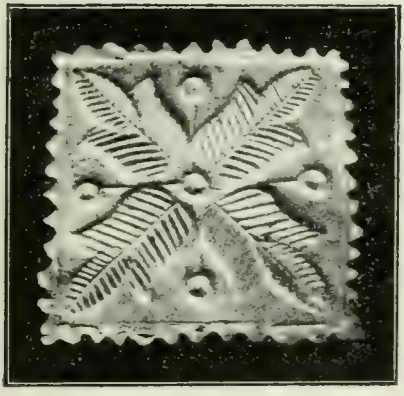

Ryc. 29.

Ryc. 30.

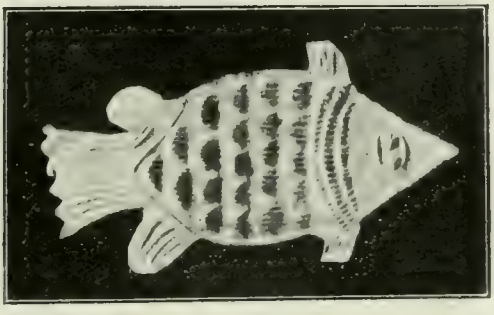

Ryc. 31.

Ryc. 27

Ryc. 28.

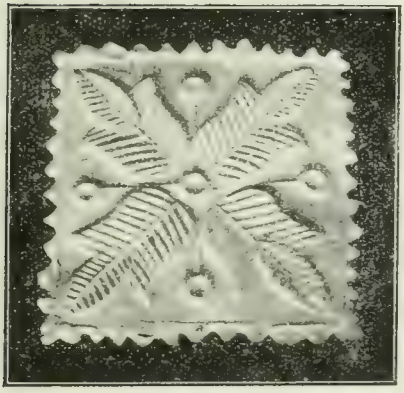

Ryc. 29.

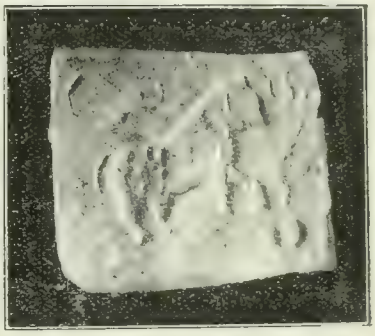

Ryc. 30.

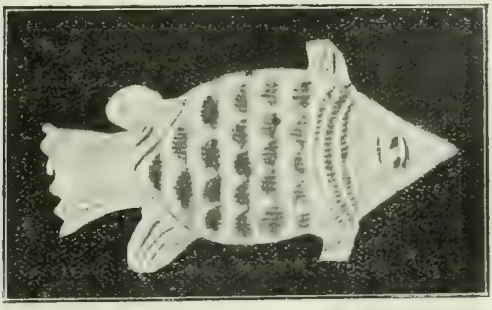

Ryc. 31.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LVIII. Nr. 6.

ŁUDWIK ĆWIKLIŃSKI

O WAWRZYNIE DOKTORSKIM I POETYCKIM KLEMENSA JANICKIEGO

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1919.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LVIII — Nr. 6.

Ludwik Ćwikliński.

O wawrzynie doktorskim i poetyckim Klemensa Janickiego.

(Praca przedstawiona na posiedzeniu Wydziału d. 12 maja 1919).

I.

Janicki przedstawił, jak wiadomo, ważniejsze szczegóły swego krótkiego żywota w napisanej przy końcu r. 1541 VII elegji Księgi Żalów (Tristia), ale i w innych elegjach i w całym szeregu epigramatów mówi o sobie: autobiograficzny czynnik uwydatnia się silnie w jego poezjach; były one przeto do niedawna jedynem niemal, a są i po dziś dzień głównem źródłem, z którego czerpać można wiadomość o jego życia kolejach. Odznaczenie godnością doktora in artibus et philosophia oraz wawrzynem poetyckim w Padwie stanowiło w życiu wielkopolskiego poety moment szczególnie doniosły; wspomina też Janicki o osiągnięciu tytułów trzykrotnie, najobszerniej w Tristiów VI elegji, którą wystosował w dwa lub trzy miesiące po powrocie z Padwy do kraju — w październiku lub listopadzie 1540 r. — do swego uwielbianego profesora padewskiego, Łazarza Bonamika, aby mu wyrazić wdzięczność za wyświadczone dobrodziejstwa. Jednem z tych dobrodziejstw — czytamy w w. 15 i nast. — było wyjednanie owych tytułów:

Dimittis, titulos mihi sed tamen ante procuras,
Qui nunc in vulgo non leve pondus habent:

Scilicet illud ageris, nimium macilentus ut iste
Pulchrior in phaleris talibus esset equus.

Mniej więcej w tym samym czasie powstały epigramaty 51 i 52, któremi Janicki pragnął zapewnić sobie i nadal przychylność i opiekę Piotra Kmity, możnego w kraju dobrodzieja, który stawał się coraz więcej dla swego dworzanina obojętnym. Gałązka wawrzynu, którą pierwszy w północne przyniosłem strony — pisze poeta w epigramacie 52, adresowanym do Kmity, w. 13 nast. — żyć nie będzie mogła wśród takiego zimna (jakie panuje w Polsce), gdyż jest obnażona, delikatna i wątła i ulegnie deszczom, śniegom i wiatrom, jeżeli ty, Kmito, nie pospieszysz z pomocą:

Non igitur poterit laurus, quam primus ad Arcton
Ipse tuli, in tanto vivere nostra gelu.
Nam nuda et tenera est infirmaque viribus et quam
A Latio longum debilitavit iter.

W krótkim wreszcie epigramacie 51 mówi wieniec Janickiego o sobie, w 1 nast.:

Ianicii laurus, de Petri enata beatis
Rupibus, irriguae flumine tingor aquae.

Do tych trzech przyłącza się jako czwarte świadectwo napis na karcie tytułowej wydania elegji i epigramatów, dokonanego przez samego poetę w r. 1542; tam, a nie mniej i na tytułowych kartach pośmiertnych wydań Epithalamii i innych utworów, dodany jest do nazwiska Janickiego przydomek: poëta laureatus[1]).

Doniesienia te wskutek swej ogólnikowej treści zadowolić nie mogły biografów, nęciły ich przeto do różnych domysłów i dały powód do twierdzeń wręcz niemożliwych. Wymieniano to cesarza Maksymiljana I-go, jako tego, który na prośbę Kmity miał uwieńczyć skroń wielkopolskiego młodzieńca z pod włościańskiej strzechy — choć cesarz Maksymilian I zmarł w r. 1519, kiedy Janicki jeszcze trzech lat sobie nie liczył — to znowu papieża Klemensa VII-go, który zmarł w r. 1514, cztery lata przed przybyciem Janickiego do Padwy. Oględniej od innych postąpił Ehrenfried Boehme, wydawca poezyj Janickiego (w Lipsku 1755 r.), oświadczając, że wobec danych okoliczności trudno rozstrzygnąć, czy papież od-

[1]) Por. rozprawę moją: Klemens Janicki, poeta uwieńczony (Kraków 1893, os. odb. z Rozp. Wydz. filol. Akad. Umiej. w Krakowie t. XVII) str. 86 nast.

szczególnił Janickiego w tak znamienity sposób, czy też to uczynili Patawińczycy, którzy mieli możność przyznawania wieńca poetyckiego (Patavini, quibus lauream conferendi potestas erat)[1].

Na lepsze tory weszła sprawa w r. 1844, gdy Łukaszewicz w Historji szkół w Koronie i W. Ks. Lit. (I 76, uw.) z nieznanego i niewymienionego rękopisu ogłosił dyplom Janickiego na doktora w sztukach wyzwolonych i filozofji oraz na uwieńczonego poetę, datowany z Padwy d. 22-go lipca 1540 r. Łukaszewicz nie podał jednak całości, opuścił i początek i końcową część dyplomu; ile i co wypuścił, trudno było przewidzieć, to zaś, co podał, nie rozjaśniło sprawy całkowicie. Nie mógł jej zatem rozwikłać Masłowski, choć rozważnie i trzeźwo rzecz rozpatrywał w swej doktorskiej rozprawie o życiu i poezji Janickiego (De vita et poësi Clementis Ianicii, w Wrocławiu 1857)[2]. Nie mogłem i ja również jej załatwić w rozprawie, poświęconej Klemensowi Janickiemu, nie mając przed sobą dyplomu, o który mi się dopytać nie było podobna. Zaznaczywszy przeto, że sprawa tytułów nie jest całkiem jasna, wypowiedziałem mniemanie: 1) że Janicki otrzymał laur poetycki w imieniu Pawła III-go, niezawodnie za staraniem Bonamika, którego prawdopodobnie poparł swym możnym wpływem łaskawy protektor naszego scholara, uczony dostojnik kościoła, Piotr Bembo, wyniesiony przez Pawła III-go w roku 1539 do godności kardynalskiej; 2) że Janicki złożył przepisany w gymnasium Patavinum celem uzyskania stopnia doktora filozofji egzamin, który się odbył pod przewodnictwem delegata weneckiego rządu, equitis et comitis Marci Antonii Contareni; 3) że równocześnie z promocją na doktora filozofji odbyła się uroczystość uwieńczenia laurem poetyckim i że Contarenus włożył wieniec na skroń młodzieńca polskiego.

Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że nareszcie — w kilkanaście lat później — odnalazł się upragniony dyplom. Odszukał go ks. dr. Miaskowski w rękopisie, który około r. 1895 darował

[1]) Lancetti, Memorie intorno ai poeti laureati (Milano 1839) podaje na str. 264 n. wiadomości wprost fantastyczne; uwieńczenie Janickiego przenosi na czas około r. 1499.

[2]) Windakiewicz zrozumiał, że promocja nie odbyła się w gimnazjum padewskiem, pomylił się jednak, twierdząc, że się odbyła w Wenecji; por. Siedm dokumentów z życia Janickiego, str. 1 (os. odb. z VII tomu Archiwum dla dziej. liter. i ośw. w Polsce).

Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu ówczesny prezes tejże instytucji, ks. biskup (późniejszy arcybiskup) dr. Edward Likowski.

Jest to codex miscellaneus, napisany w tym samym czasu okresie, w którym żył Janicki; rękopis należał do Andrzeja Żyta (Zitti), syna Mikołaja Żyta, zamożnego obywatela krakowskiego. Janicki z domem Żytów w bliższych pozostawał stosunkach i dla żony Mikołaja, a matki Andrzeja, skreślił po jej zgonie epitaf (epigr. 53), dla Andrzeja zaś, od r. 1538 do r. 1540 słuchacza uniwersytetu wittenberskiego, później zaś proboszcza w Drzewicy i kanonika włodzisławskiego [1]), epigr. 71 p. t.: In imaginem Andreae Zitti Naramonii Do tegoż koła rodzinnego odnosi się również epigr. 61: Epitaph. Catharinae, Vedelicii coniugis [2]).

W rękopisie poznańskim znajdują się prócz kilku wierszy Janickiego, już społecześnie drukowanych, ciekawe listy osób wybitnych, mowy i odezwy różne i t. d. Ks. Miaskowski przypuszcza, że Andrzej Zyt sam skopjował tekst dyplomu doktorskiego z oryginału; mogłoby się to wydawać wątpliwem, gdyż w tekscie są widoczne luki i zdarzają się rażące błędy, które słuchaczowi uniwersyteckiemu trudno przypisać, jest jednak prawdopodobnem.

Tekst dyplomu, ogłoszony w r. 1907 w lwowskim Pamiętniku Literackim (VI 507 nast.), zaopatrzył wydawca krótką przedmową, zawierającą wiadomość o rękopisie i jego pierwotnym właścicielu, w rozbiór dyplomu natomiast się nie zapuścił i żadnych zeń nie wysnuł wniosków. Nie uczynił tego również nikt inny. Przeto uczony autor Historji papieży, profesor Pastor, na moją rozprawę się powołując (Geschichte d. Päpste V (1909) 730) i niemniej prof. Sinko w swym treściwym zarysie Historji poezji łacińskiej humanistycznej w Polsce, zamieszczonym w Encyklopedji polskiej (XXI 139) powtórzyli zdanie rozpowszechnione, że Janicki od papieża Pawła III-go wieniec poetycki otrzymał. Rzecz się zaś ma tak, iż dyplom przedstawia nam sprawę doktoratu i uwieńczenia Janickiego laurem poetyckim w zupełnie odmiennem świetle, aniżeli sobie dotychczas akty te wyobrażano; obala on dotychczasowe przypuszczenia i wierzenia; mianowicie dowodzi: 1) że Janicki składał rygorozum i otrzymał dyplom doktora filozofji w Padwie, lecz nie w tamtejszem studjum; 2) że Marcus Antonius Contarenus brał

[1]) Miaskowski, Pamiętnik Liter. VI 507 n.

[2]) Ćwiklíński, Klem. Janicki, str. 128 n.

udział w aktach egzaminu i promocji, lecz nie jako delegat rządu weneckiego; 3) że ani papież ani cesarz nie przyłożyli się w niczem do przyznania Janickiemu wieńca poetyckiego; 4) że promocja na doktora filozofji odbyła się równocześnie z uwieńczeniem Janickiego laurem poetyckim d. 22 lipca 1540 w Padwie, lecz nie pod auspicjami uniwersytetu i nie na zwykłem miejscu promocji uniwersyteckich. W miejsce zwykłych i niejako prawidłowych instytucyj ukazują nam się inne, ukazują się urządzenia również dość rozpowszechnione, znane naturalnie naszym historykom i prawnikom, lecz w związku z doktoratem Janickiego nigdy nie wymienione i w literaturze naszej naukowej rzadko wspominane (por. Ułanowski, Inscript. clenodales w VII t. Starod. pr. polsk. pomnik., str. VI).

Dyplom zasługuje tedy, jak mniemam, na rozbiór i wyjaśnienie. W niniejszej rozprawie podaję niejako taki komentarz, poświęcając zarazem niektórym osobom oraz szczegółom ogólniejszego znaczenia z wymienionych powodów więcej uwagi, aniżeli może wymagała sprawa laurów Janickiego.

II.

Między przywilejami, które w wiekach średnich oraz później studja jeneralne we Włoszech i w Niemczech od papieża lub cesarza rzymskiego albo od obudwóch władców, duchownego i świeckiego, otrzymywały, znajdował się z reguły także przywilej rozdawania stopni akademickich [1]). Przyznawali go także monarchowie inni uniwersytetom swych królestw i krajów już to przy ich założeniu, już też później. Królowie nasi, jak wiadomo, wydali lub zatwierdzili przywileje dla uniwersytetów w Krakowie, Wilnie i Lwowie. Godzi się może zarazem przypomnieć rzecz mniej często wspominaną, że Zygmunt August zatwierdził w r. 1560 uniwersytet w Królewcu, a konfirmacja ta zawierała licencję odbywania promocji na wszystkich fakultetach.

Uogólniło się też z biegiem czasu zapatrywanie, że jak inne, tak i uniwersyteckie tytuły od wymienionych władz pośrednio po-

[1]) Por. Wretschko, Die akademischen Grade, namentlich an den oesterreichischen Universitäten, Innsbruck 1910; tenże, die Verleihung gelehrter Grade durch den Kaiser seit Karl IV, Weimar 1911; tenże, Universitätsprivilegien der Kaiser aus der Zeit von 1412–1456, Weimar 1911; oraz literaturę tamże podaną.

chodzą i że tylko stopnie, uzyskane na uniwersytecie, posiadającym przywilej, mają pełny walor; gdzie przywileju takiego nie było, zadowalano się przypuszczeniem, że istnieje tacitus consensus tej czy owej władzy. Niemniej urobiło się zdanie, że, ponieważ już wedle rzymskiego prawa rozdzielanie tytułów i godności należało do praw panującego, papież i cesarz wedle swej woli mogą przyznawać godności akademickie nawet bez spółudziału uniwersytetów [1]. Zdanie o odnośnem prawie cesarza rzymskiego znalazło gorliwych zwolenników i obrońców we Włoszech i w Niemczech. We Włoszech rozwijał je mianowicie w wieku XIV Angelus de Ubaldis, uczeń Baldusa i Bartolusa i późniejszy ich kolega w Perugji, w wieku XV i następnych także francuscy i niemieccy uczeni. W praktyce spotyka się we Włoszech i w Niemczech przykłady cesarskich kreacyj doktorów de plenitudine caesareae (imperialis, regiae) potestatis począwszy od cesarza Karola IV-go. Zrazu były kreacje mniej częste, im dalej tem częstsze. Profesor uniwersytetu innsbruckiego dr. Wretschko, który przed laty kilku, na podstawie gruntownego studjum archiwalnego i literackiego, ogłosił pouczającą rozprawę o nadawaniu stopni uczonych przez cesarzy oraz dwie inne cenne prace, dotyczące pokrewnych materyj, odnalazł w okresie od Karola IV aż wiącznie do Leopolda I-go — czyli w okresie obejmującym blisko trzy wieki — 78 kreacyj doktorów przez cesarzy samych.

Wreszcie nastał inny jeszcze zwyczaj, ten mianowicie, że cesarz obdarzał również osobistości pewne prawem rozdawania godności akademickich. Przywilej ten przyznawano osobliwie t. zw. comites palatini, c. sacri palatii (z dodatkiem Lateranensis lub bez tego dodatku, Hofpfalzgrafen [2]. C. komesowie pałacowi mieli nierównie mniejsze kompetencje, aniżeli dawniejsi comites palatini,

[1] Ficker, Forschungen zur Reichs- und Rechtsgeschichte Italiens II 107 pisze: Um ein geschichtlich begründetes kaiserliches Reservatrecht kann es sich dabei d. u. bei der Verleihung der Befugniss zur Ernennung zu akademischen Würden, nicht handeln; alles, was wir über die betreffenden Einrichtungen der italienischen Universitäten wissen, spricht durchaus dagegen... Für Italien handelte es sich wohl zweifellos nicht blos bei der Verleihung der Befugniss an einen anderen, sondern bei Beanspruchung der Befugniss des Kaisers selbst um eine Neuerung.

[2]) Por. Ficker, na przyt. m. II 66 nast.; Seyler in Siebmachers Gr. u. allgem. Wappenbuch, Bd. A (Nürnberg 1885) 356 nast.; Schröder, Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte, 5 Aufl. (1907) str. 142. 496. 513.; Wretschko, Die akad. Grade 25 n., 92 n.; Wojciechowski, O Piaście i piaście, str. 14 n.

którzy w Polsce np., wedle Wojciechowskiego prawdopodobnie kmieciami pałacowymi zwani, w w. XI i XII pełnili funkcje jeneralne na całe państwo, byli naczelnikami rządu. Instytucja komesów pałacowych nowego autoramentu rozpowszechniła się od czasów Karola IV go; on też pierwszy mianował comites palatini nie tylko dla krajów włoskich, lecz także dla Niemiec. Comites ci otrzymywali mianowicie prawo wykonywania sądownictwa dobrowolnego w pewnym zakresie, jakoto: w sprawach opieki, w sprawach testamentowych, w sprawach adopcji i legitymacji, oraz prawo mianowania notarjuszy i rozdzielania pewnych łask monarszych, wielekroć więc także, otrzymywali przywilej przyznawania godności akademickich. Upełnomocnienia tych hrabiów były większe lub mniejsze: comitiva maior lub minor, ta częstsza, tamta rzadsza; upełnomocnienia były różne w poszczególnych wypadkach, różne także, co się tyczy rozdawania stopni akademickich. Z postępem czasu rosła hojność cesarska zarówno w mianowaniu comites, jak w treści przywilejów akademickich. Najdawniejsze listy comitywne zawierają prawo przyznawania doktoratu tylko pewnej liczbie kandydatów lub tylko stopnia doktora w jednym wydziale, mianowicie doktora iuris civilis; następnie przywileje rozszerzano: comites otrzymywali pozwolenie udzielania stopni doktorskich także w innych wydziałach, w wypadkach wyjątkowych, i najpóźniej, nawet w teologji [1]), niemniej także stopni bakałarza, licencjata i magistra, wreszcie i godności poety uwieńczonego (poëta laureatu. Z reguły zawierała comitiva zastrzeżenia, iż laureand ma się wprzw poddać ścisłemu egzaminowi przed doktorami (zwykle trzema) tego wydziału, z którego chciał uzyskać stopień akademicki (de professione creandi) [2]).

Rzecz zrozumiała, że uniwersytety niechętnem okiem patrzyły na comites bullati; tak bowiem nazywano doktorów, którzy tą drogą dochodzili do upragnionego celu, w przeciwieństwie do do-

---

[1]) ter, De honoribus sive gradibus academicis (wyd. II, Frankfurt 1698) potrafił to 4 wypadki kreacji doktorów teologji przez comites palatini zebrać; por. str. n.

[2]) że cesarze udzielali zwykle stopni doktorskich tylko osobistościom, które w poprzedzającym egzaminie udowodniły odpowiednią kwalifikację naukową, lub o której kwalifikacji w inny sposób się przekonali; dowody w rozpr. prof, Wretschko, Verleihung gel. Grade str. 19 n.

ctores academici lub promoti [1]). Utrudniano im też też dalszą karjerę naukową czy zawodową. I tak uniwersytet w Orléans wytoczył w r. 1463 przed parlamentem paryskim proces pewnemu doctor bullatus o to, że tenże przywłaszczał sobie prawa doktora akademickiego [2]). Fakultet artystów w Wiedniu wystąpił w r. 1509 przeciw znanemu humaniście Janowi Cuspinianowi, ponieważ jakiegoś bakałarza promował na mocy cesarskiego przywileju na artium magistra [3]). Senat wenecki uchwalił w r. 1489, że do wykładania w padewskiem gimnazjum dopuszczani być mają tylko ci, którzy laureę otrzymali w publicznych uniwersytetach, wykluczani zaś ci, którzy otrzymali patent od hrabiów pałacowych [4]). Papież Sykstus IV zamknął w r. 1474 owym doktorom dostęp do niektórych urzędów kościelnych [5]).

W egzaminach prywatnych — jakie ci doctores składali — mogły się zdarzać nadużycia i niezawodnie się zdarzały. Na samym uniwersytecie padewskim ujawniała się mniej więcej w sto lat po reaktywowaniu szkoły — co miało miejsce w r. 1260 — silna dążność do ułatwiania sobie sposobności otrzymywania dyplomów osobliwie właśnie przez składanie egzaminów prywatnych. Kolegjum medyków miało się do obudzenia tej skłonności u młodzieży przyczynić, chcąc sobie zapewnić przywilej ubiegających się o honory akademickie, zaprowadzone w r. 1392 także dla gramatyków i retorów. Odtąd — donosi Facciolati w swych Fasti Patavini I 25 wedle aktów urzędowych — pozwalać zaczęto wszystkim składać egzamina i przyjmować laureę prywatnie remisso etiam gravamine responsionis quaestionum et lectura libri. W następnym wieku — dodaje Facciolati — porządek rozluźnił się do tego stopnia, że prawie nikt do egzaminu nie przystępował bez ulgi w jakiejś go części. A pod r. 1449 pisze tenże sam Facciolati — Fasti II 8 — że uczniowie nietylko szkoły filozofów, lecz także prawa, w domach prywatnych egzamin chętnie składali, by unikać wydatków i nie poddawać się sądowi profesorskich kolegjów; mimoto, wo-

[1]) O doctores bullati: Itter 512 n.; Wretschko, D. akad. Grade 94

[2]) Kaufmann, D. Gesch. der deutschen Univ. II 316, uw. 1.

[3]) H. v. Ankwicz, Mitteil. d Instituts f. oesterr. Geschichtsforschg t. 34, str. 690 nn.

[4]) Riccoboni, De gymnasio Patavino comment. (Pat. MDIIC) fol (sub a. 1489); Angelo Portenari, Della felicità di Padova (Pad. 1623), str. 22

[5]) Wretschko, D. akad. Grade, str. 27. 95.

łując się na świadectwo tych, co przy owych egzaminach prywatnych byli obecni, otrzymywali dyplomy od hrabiów pałacowych, już to cesarskich, już też lateraneńskich, i uważani byli za doktorów [1]).

Rzecz jasna, że egzamina prywatne i wynikające z nich doktoraty mogły i musiały osłabiać powagę Studjów publicznych i wpływać ujemnie na ich organizację i na cały tok nauki. Jeżeli jednak comites palatini trzymali się dokładnie danego im z reguły zlecenia, jeżeli przestrzegali sumiennie przepisu, by kandydat w egzaminie ścisłym wykazał odpowiedni zasób wiadomości, natenczas nie było powodu do uważania doctores bullati za doktorów niższej kategorji. Dla niektórych zakładów stosunki z comes palatinus zastępować mogły i musiały — jak zaznaczył trafnie Wretschko — brak przywileju promocyjnego. Zresztą względy poważne natury osobistej mogły także tego i owego ucznia szkoły publicznej i pełne posiadającej przywileje, skłaniać lub nawet zmuszać do tego, że szukał pomocy u komesa pałacowego. W Padwie mimo że gimnazjum jako jedno z pierwszych w Europie uzyskało od papieży potwierdzenie przywilejów promocyjnych, droga ta nie była niezwykłą.

Drogą tą również i Klemens Janicki uzyskał dyplom doktora in artibus et philosophia oraz wieniec poetycki; wziął jedno i drugie z rąk comitis palatini Marci Antonii Contareni (Marcantonio Contarini). Przechowana w poznańskim rękopisie kopja dyplomu ukazuje nam przebieg aktu w poszczególnych stadjach.

---

[1]) Facciolati, Fasti Pat. I 25 s. a. 1392: hinc (t. j. z dopuszczenia egzaminów i promocyj prywatnych) facilitas honoris tanti adipiscendi orta est et ex facilitate imminuta aestimatio. Num saeculo proximo ita laxata res est, ut vix ullus accederet, quin aliquam sibi examinis partem remitti condonarique curaret. Tenże II 84 s. a. 1449 Vana multa cum irrepsissent in Laureas diplomata, quae Privilegia dicuntur, Collegium Medicorum vetuit, ne ullum in posterum concederetur, nisi prius cum a Praeside et Consiliariis, tum etiam ab Episcopo probatum esset. Cavit praeterea, neqnis ex suis privato cuiusquam examini adesset fidemque suam adiungeret, ut eum Privilegiati nescioqui Laurea titulisque ornarent. Solebant enim quidem non Artium modo, sed etiam Iuris studiosi, ut Collegiorum iudicium et impensas effugerent, privatis in aedibus examinari; tum vero ex eorum, qui intererant, fide a Comitibus Palatinis vel Caesareis vel Lateranensibus diplomata obtinebant Doctoresque habebantur. — Tenże III 18 s. a. 1498 mówi de iis, qui more nobilium, sine argumentorum experimento, ad Laurem iusque Doctoris admittuntur. Res minime nova — dodaje F. — sed quae id temporis sola consuetudine steterat, in Actis perscripta est, certisque legibus definita.

III.

Ród Contarinich, rozszczepiony na kilka gałęzi, należał do najznakomitszych w Wenecji [1]). Dostarczył on jej ośmiu dożów; między nimi był w wieku XI Domenico, który rozpoczął budowę bazyliki św. Marka; Andrzej, który rządził od 1367—1382 r., zniszczył flotę genueńską pod Chioggią. Z rodu tego wyszedł jeden kardynał, wyszedł szereg patrjarchów, wyszli wodzowie, mężowie stanu, uczeni, artyści poeci. W pierwszej połowie w. XVI szczególnie głośnem było nazwisko Kaspra Contarini'ego. Kapłan, biskup, wreszcie kardynał, uczony pisarz na polu teologicznem i filozoficznem, spełniał Gasparo Contarini misje dyplomatyczne w imieniu rzeczypospolitej weneckiej i z polecenia kurji rzymskiej; jako poseł papieski w Niemczech zabiegał usilnie o zażegnanie burzy reformacyjnej.

Także Marcantonio wybitny brał udział w życiu politycznem, a to jako dyplomata. I tak przez lat pięć, 1531—1536, sprawował funkcje posła weneckiego przy dworze cesarza Karola V-go w Niemczech. Kiedy wreszcie opuścić miał to stanowisko, cesarz w dowód swego uznania wyniósł go do stanu rycerskiego, odznaczył go ordine militari et cingulo i zamianował hrabią pałacowym, zarazem zaś przyznał jemu samemu, jego bratu i całej descendencji poprawę herbu. Oryginalny koncept odnośnego, dla ustępującego posła nader pochlebnego dokumentu, datowanego z Rzymu d. 17 kwietnia 1536 r., znajduje się w archiwum szlacheckiem b. ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu. Tam go odnalazłem i odpisałem; części niektóre podaję przy końcu rozprawki, mianowicie początek i ustęp końcowy, o ile dotyczy przywileju promocyjnego. Na przywilej ten powołuje się Contarenus w dyplomie Janickiemu wystawionym, na nim opiera swój tytuł do zamianowania Janickiego doktorem i poetą. I opiera słusznie; przywilejem tym przyznał bowiem cesarz — wedle utartej formuły t. j. mniej więcej w tych samych zwrotach, jakich oddawna używano w listach komitywnych — M. Anton. Contarenusowi prawo kreowania doktorów w prawie cywilnem i kanonicznem, w naukach wyzwolonych i medycynie, oraz prawo mianowania poetów uwieńczonych. Nie przyznał mu zaś przywileju kreowania doktorów teologji; M. An-

[1]) Por. Dittrich, Gasparo Contarini (1483—1542). Braunsberg 1881.

toni Contarenus dopuszcza się zatem pewnej niedokładności, skoro na początku dyplomu Janickiego twierdzi, że cesarz udzielił mu facultatem doctores et poëtas in qualibet facultate creandi. Wyszczególnił zaś cesarz Marka Antoniego przez to, że nie chcąc, by był uważany za szeregowca (gregarius) między comites, przyznał mu przed wszystkimi innymi pierwszeństwo; zarazem także ci, którychby Marek Antoni odznaczył, mieli mieć pierwszeństwo przed tymi, którymby inni comites palatini przyznali prerogatywy lub godności.

Bezzwłocznie niemal po powrocie do ojczyzny objął Marcantonio nowe zadanie dyplomatyczne: został posłem weneckim przy dworze papieskim i na tem stanowisku służył ojczystemu państwu przez miesięcy 28. Przy końcu zwłaszcza swej misji, w r. 1538, miał sposobność uwydatnienia swej gorliwości i zręczności na kongresie w Nizzy, na którym papież Paweł III zamierzał pogodzić Franciszka I z Karolem V, a przynajmniej zawieszenie broni sprowadzić zdołał[1]).

W niespełna rok po powrocie z tego poselstwa poruczono Markowi Antoniemu innego rodzaju czynność, wysłano go do Padwy, która od d. 17 listopada 1405 r. podlegała weneckiej rzeczypospolitej; tam był on od d. 14 września 1539 r. do d. 29 maja 1541 potestas, czyli — jak się na początku dyplomu sam tytułuje — pro Serenissimo et Illustrissimo Duce Domino Venetiarum in praesentiarum praepositus Paduae. Daty jego urzędowania zawdzięczamy Andrzejowi Glorii, który z benedyktyńską iście pilnością z mnóstwa dokumentów zestawił chronologiczny przegląd padewskich podestów, kapitanów, i ich pomocników i wyniki swych dociekań przed laty 60 w 3 rozprawach ogłosił[2]).

Za czasów samodzielności Padwy, osobliwie w epoce jej świetności, w w. XIII, podestowie posiadali wielkie prawa i uważać się mogli niemal za książąt; znaczenie tego urzędu zmniejszyło się za panowania książąt z rodu Carrara, tudzież w długim okresie panowania weneckiego.

[1]) Por. Pastor, Geschichte d. Päpste V passim; wyciąg z jego relacji po ukończeniu misji (1538) tamże 837.

[2]) Gloria, I. Intorno ai podestà che furono in Padova duranti la dominazione Carrarese. Pad. 1859. — II. Dei podestà e capitani di Padova del 1405 al 1509. Pad. 1860. — III. I podestà e capitani di Padova del 6 giugno 1509 al 28 aprile 1797. Pad. 1861.

Wenecja wyznaczała osobistości, które w jej imieniu dzierżyć miały władzę najwyższą w rodzinnem mieście Liwiusza — najpierw z reguły przez rok jeden, później przez miesięcy 16, wyjątkowo nieco krócej lub dłużej. Podestę i drugiego dygnitarza, kapitana, wybierano z grona patrycjuszów weneckich; także towarzyszący podeście t. zw. ministrowie, mianowicie jego zastępca (vicario) i trzech asesorów, nie mogli być Patawińczykami z pochodzenia lub zamieszkania, a opuszczać musieli swe posady razem ze swym podestą. Między trzema asesorami, którzy razem z Marcantonio Contarini przybyli we wrześniu r. 1539 do Padwy, znajdował się także niejaki Nicolò Eritrèo, o którym w dalszym toku rozprawki mowa będzie, gdyż nazwisko jego jest również związane z promocją Janickiego. Znaczna liczba członków rodu Contarini'ch piastowała w wieków biegu godność podesty padewskiego, a niektórzy z nich wielkie na tym urzędzie zaskarbili sobie zasługi.

IV.

Pobyt i działalność Marka Antoniego Contarini w Padwie sprawiły, że Janicki mógł z jego łaski otrzymać tylekroć już wymienione tytuły akademickie. Bonamicus niezawodnie polecił go podeście i poparł jego prośbę o przyznanie mu godności; wynika to z przytoczonych powyżej słów poety, wystosowanych do życzliwego profesora po powrocie do Polski. Trist. VI 15: dimittis, titulos mihi sed tamen ante procuras. Ale i kardynał Bembo prawdopodobnie wstawiał się za scholarem polskim.

Czyniąc zadość prośbie, Contarenus zarządził, co w takim wypadku uczynić należało: przedewszystkiem więc zaprosił uczonych na egzamin, któremu się Janicki miał poddać[1]). Wedle listu komitywnego miało być przynajmniej dwóch egzaminatorów. Domyślaćby się można, że Janickiego egzaminowali ci czterej uczeni, którzy następnie fungowali przy akcie promocji, jeden jako promotor i trzej jako compromotores[2]). W każdym razie nie oni sami

[1]) Przed dniem egzaminu stawiono Janickiemu tematy; por. słowa dyplomu: Punctis itaque prius (ut moris est) . . . ei assignatis.

[2]) Już cesarz Maksymiljan nakazywał powołanie przez comites palatini przynajmniej 3 egzaminatorów, jeżeli na miejscu egzaminu była większa liczba uczonych. Jeżeli ich nie było, mógł comes palatinus sam przyznać doktorat. Diese Doctoren — nadmienia Wretschko, D. akad. Grade, str. 93 uw. 13 — haben als Sollenni-

egzaminowali, wnosić to można ze słów dyplomu doktorskiego, iż jednomyślnie i jednozgodnie, bez niczyjego oporu przez wszystkich uznany został Janicki za uzdolnionego (ut nostra ac omnium doctorum ibi existentium exspectatione superata a nobis et praefatis doctoribus ibidem existentibus unaminiter et concorditer ac nemine penitus dissidente idoneus ac sufficientissimus in artibus et philosophia fuerit iudicatus). Zresztą z pomiędzy owych czterech promotorów jeden tylko wykładał filozofię, trzej inni medycynę.

Zarówno pod względem treści jak formy odpowiadał prawdopodobnie egzamin Janickiego w przybliżeniu zwykłemu egzaminowi, jaki się na uniwersytecie padewskim odbywał; Tomasini opisuje go w dziele o uniwersytecie padewskim z r. 1726 (Gymnasium Patavinum libris quinque conprehensum, Utini 1726. r. XLVIII., str. 159) w sposób następujący: „Statuta die conveniunt hora pro extractione punctorum sive thematum coram Priore Collegii et Promotoribus Laureandi [1]) et Bidellis [2]). Ea vero quatuor sunt, e quibus bina sibi exponenda Candidatus eligit. Sequentis diei eadem hora convocato toto Collegio eadem recitat, Doctoresque iuniores ad ingenii experimentum adversus ea disputant, mox secedentibus Promotoribus cum Laureando iudicium singulorum calculis exploratur. Quibus a Priore, Syndico et Consiliariis ad numerum revocatis sententia publicatur, quae apud Iurisconsultos a Cancellario, apud Philosophos et Medicos a Bidello ad portam Collegii pronunciatur ac deinde ad Candidatum refertur“. W dyplomie Janickiego powiedziano, że na wyznaczone mu poprzednio, jak jest zwyczajem, punkty czyli tematy miał on wykład (recitavit), że następnie wyjaśniał i rozwiązywał wątpliwości i że na objekcje, które mu — przedewszystkiem zapewne odnośnie do wykładu — czyniono, odpowiadał (in recitandis punctis, argumentis dubiis et oppositionibus sibi factis, quamvis arduis et obscuris, seriatim explicandis et clare solvendis cet).

Po ukończeniu egzaminu Janicki przez Contarini'ego i dokto-

---

tätszeugen zu fungieren. Das Formular (z czasów ces. Maksym.) sagt aber nicht, daß sie den Kandidaten zu prüfen hätten.

[1]) W zdaniu poprzedniem pisze Tomasini: Deinde sistitur Episcopo Patavino et Priori Collegii a suis promotoribus sorte acceptis. Por. także wypisy z Atti del Collegio Medici e Filosofi u Windakiewicza, na przyt. m. str. 11 nast.

[2]) O funkcjach pedeli, które były wyższe, aniżeli zwykle pedeli w czasach nowszych, por. Facciolati, na przyt. m. II 20 i i.

rów obecnych przy egzaminie uznany został jako idoneus ac sufficiens in artibus et philosophia. Kwalifikację jego określono więc terminami dawnego pochodzenia, które się znachodzą i w papieskich bullach konfirmacyjnych, w oryginalnych dyplomach laureatów, kreowanych przez samych cesarzy, tudzież w listach komitywnych; spotykamy je również w komitywie Karola V-go dla M. Anton. Contarini'ego.

Na podstawie tego wyniku egzaminu powziął Contarenus postanowienie przyznania Janickiemu wszystkich praw doktora. Ustęp dyplomu, określający to postanowienie, błędnie rękopis poznański przechował: tekst jest wskutek opuszczenia wyrazów i pomyłek niezrozumiały. Związek jednak wskazuje, że Contarenus zaznaczył, iż rozważywszy wymowę laureanda, jego obyczaje i zalety, uznał za właściwe, by Klemens Janicki mógł korzystać z tych wszystkich prerogatyw, wolności, godności i t. d., jakich używają lub w przyszłości używać będą doktorowie studjów jeneralnych: rzymskiego, paryskiego, oksfordzkiego, bolońskiego, salamantyńskiego i padewskiego lub któregobądź innego i by posiadał taką samą facultatem, jak gdyby był przez profesorów studjów jeneralnych kolegjalnie aprobowany. Domyślam się, że oryginał takie mniej więcej miał brzmienie (przyczem nadmienić winienem, że emendując i uzupełniając tekst miałem na uwadze stylizację cesarskich dyplomów i listów komitywnych[1]): Nos vero laudabilem sequentes consuetudinem et formam antedicti privilegii nostri, in conscientia consideratis facundia, modo legendi (a może: modo laureandi?), moribus et virtutibus, quibus (*eum*) Altissimus illustravit, a quo omne datum, (*statuimus, ut idem D. Clemens utatur ac potiatur*) omnibus (w ręk.: optimum) praerogativis exceptionibus, libertatibus, concessionibus, honoribus, favoribus ac indultis, quibus Romani, Parisiensis, Oxoniensis, Bononiensis, Salamantinensis et huius almi Patavini studii et aliorum quorumcumque studiorum generalium Doctores uti, gaudere ac frui ex quibusvis privilegiis seu concessionibus possunt vel quomodolibet poterunt in futurum, ac eiusdem dignitatis, auctoritatis et facultatis existat, ac si fuisset per doctores studiorum generalium collegialiter approbatus, iuxta formam et tenorem praefati privilegii itd.

---

[1]) Por. Wretschko, D. Verl. gel. Grade, Anhang II, Urkundliche Beilagen str. 48 n.; D. akad. Grade, uwagi do V rozdz., str. 92 n.

Cesarze zastrzegali dla doktorów przez siebie kreowanych pełne prawa. Contarenus również chciał temu zapobiec, by Janickiego doktoratu nie uważano za tytuł niższego rzędu. Powołuje się zatem na przywilej, w którym cesarz wyraźnie zaznaczył, że doktoraty, przez Contarenusa jako comes palatinus udzielone, mają mieć tę samą wartość, co doktoraty uniwersyteckie. Również w innych listach komitywnych podkreślali cesarze równą wartość doktoratów przyznawanych przez hrabiów pałacowych. Wszędzie też mniej więcej tę samą spotykamy formułę: w niektórych razach bywa ona jednak pełniejsza, w innych krótsza. Powtarzają się także z niejakiemi zmianami nazwiska tych samych studjów jeneralnych, wymienionych exempli et honoris causa. W przywileju, którym Karol V obdarzył Contarenusa, znajdujemy gimnazja: Patavinum, Bononiense, Papiense, Perusinum. Na wzmiankę zasługuje, że w konfirmacji gimnazjum padewskiego przez Eugenjusza IV nazwane są właśnie te cztery studja, które Contarenus w Janickiego dyplomie przytoczył: Parisinum, Oxoniense, Bononiense, Salamantinense [1]).

Promowani zobowiązani byli do składania przysięgi. Składali ją także ci, którym cesarze udzielali godność doktora. Kandydat, pragnący uzyskać godność akademicką w gimnazjum padewskiem, jeszcze przed przypuszczeniem do egzaminu głośno wyznanie wiary odczytywał przed biskupem padewskim w obecności przełożonego kolegjum i swych promotorów [2]). Janicki także złożył przysięgę, i to, jak się zdaje, tuż po odbytym egzaminie, złożył ją zaś w ręce Marka Antoniego Contarenusa. Tenor jej podaje tenże w tych słowach: de servanda Sanctae Romanae Ecclesiae, Sacro Romano Imperio ac nobis et praefatae nostrae familiae debita fidelitate. Posunął się Contarenus dalej, aniżeli, zdaje się, miał prawo, odbierając przysięgę na wierność także dla całej swej rodziny, zwłaszcza że Karol V nadał przywilej promocyjny tylko jemu samemu, a nie całej rodzinie Contarini'ch [3]).

[1]) Por. Tomasini, na przyt. m. str. 22 nast.

[2]) Por. Tomasini, na przyt. m., str. 159. — Gdy w r. 1598 pewien słuchacz, narod. duńskiej, nie chciał złożyć przysięgi, otrzymał tytuł w domu Capilistii, comitis palatini; Facciolati III 222.

[3]) Tekst listu nominacyjnego przekonywa, że cesarz d. 17 kwietnia 1536 tylko Markowi Antoniemu Cont. przyznał przywilej kreowania doktorów i tylko jemu samemu przyznał godność i prawa comitis palatini. Inni członkowie rodziny

Nastąpiła wreszcie promocja Janickiego. X. Miaskowski odczytał w rękopisie nazwisko promotora w ten sposób: Doctor Dominus Mgr. Ioannes Baptista Moritonus Veronensis. Żaden jednak Moritonus nigdy profesorem w Padwie nie był. Czytać należy Montanus [1]). Sławny lekarz weroneński Io. Bapt. de Monte albo Montanus, u którego chorzy i zbliska i zdaleka rady szukali, właśnie w roku szkolnym 1539/40 objął katedrę praktycznej medycyny w Studjum padewskiem. W Rotulus Almae Universitatis D. Artistarum et Medicorum, ogłoszonym d. 20 października 1539 w kościele katedralnym padewskim na rok wymieniony, pierwsza profesura zwyczajnej praktycznej medycyny zapisana jest jako opróżniona; zmarł bowiem Ludovicus Carensis, który przedmiot wykładał od r. 1535. Senat wenecki, który w r. 1523 zastrzegł sobie po raz pierwszy [2]) prawo obsadzania szeregu katedr znaczniejszych, a między niemi i wymienionej, powołał na nią w d. 7 grudnia 1539 Montanusa. Tenże z trudem tylko dał się nakłonić do przyjęcia profesury, a wokacja wywołała w pewnych kołach niechęć i zazdrość. Pisze o tem nasz Janicki w elegji, którą na wiosnę 1540 Montanusowi poświęcił (Trist. IV), by mu wdzięczność wyrazić za pomoc wyświadczoną. Wkrótce bowiem po przybyciu do Padwy objął Montanus na prośbę Bonamika — obok profesora medycyny teoretycznej Franciszka Cassianusa — opiekę lekarską nad obłożnie chorym scholarem polskim i otoczył go szczególną troskliwością i staraniem. Na wiosnę czuł się Janicki znacznie lepiej; więc uczuciem wdzięczności wiedziony, sławę mistrza głosi i tak się do niego odzywa w ostatnich wierszach utworu (73 nast.):

---

osobno - rychlej lub później — tylko dla siebie lub zarazem dla wyszczególnionych osób przywileje różne otrzymali. I tak Jan Antoni C., poseł wenecki przy ces. Karolu V w czasie jego pobytu w Hiszpanji i Afryce, otrzymał stan rycerski i palatynat dekretem cesarza, datowanym z Neapolu d. 20. III. 1536. Podobne odznaczenie otrzymał Leonard C. d. 11. XI. 1566 od ces. Maksymiljana II, a to stan rycerski dla siebie, palatynat dla siebie, dla swego ojca Justynjana i tegoż brata Jerzego. Koncepty odnośne znajdują się w archiwum szlacheckiem b. ministerstwa spraw wewn. w Wiedniu.

[1]) Katedrę medycyny praktycznej zajmował Montanus od końca r. 1539 (data wyboru u Facciolati'ego III 331) do r. 1543, w r. 1543 objął katedrę medycyny teoretycznej. Umarł 1551, spędziwszy ostatnie lata na urlopie. Bliższe o nim wiadomości u Riccoboni'ego, Facciolati'ego, Tomasini'ego, Papadopoli'ego.

[2]) O odjęciu młodzieży prawa obioru profesorów i o jej oporze por. Facciolati, III 9. 10. 210.

Nec numerato, hostes quot habet tua gloria sed quot
Te celebrant nomen suspiciuntque tuum.
Maior is est numerus, cuius pars una per omne,
Quod me fata volent vivere, tempus ero.

Piękny to objaw życzliwości i dobroci sławnego lekarza, że przyjął także obowiązek promotora, że zaopatrzywszy młodego poetę w pewien zasób sił żywotnych, wyposażył go również w wiatyk duchowy na dalszą niestety krótką życia drogę.

Compromotores byli wedle dyplomu: D. M. Franciscus Fulgineus, D. M. Aloysius Bellacatus Brixiensis i D. M. Abracius Apulus. Wymieniony na pierwszem miejscu compromotor to niezawodnie Franciscus Ciroccus z Foligno w Umbrji[1]; wykładał on w r. 1539-40 theoricam extraordinariam medicinae in II-o loco; zresztą nie znajdujemy go w spisie wykładających doktorów i nic o nim nie wiemy. Dość często spotykamy się natomiast z drugim kompromotorem: D. M. Aloysius Bellacatus Brixiensis[2]); do sił pierwszorzędnych jednakże i on nie należał. W r. 1531 wykładał III librum Avicennae in I° loco, a od r. 1539 pełnił obowiązki nauczycielskie na katedrach, najpierw nadzwyczajnej, potem zwyczajnej medycyny praktycznej i fungował niejednokrotnie przy promocjach naszych polskich medyków na doktorów medycyny.

Abracius Apulus to jedyny filozof między promotorami; w r. 1531 wykładał philosophiam extraordinariam, poczem w r. 1543 przeniesiony został ad philosophiam ordinariam, wreszcie w r. 1564 wrócił ad I philosophiae extraordinariae scholam[3]).

Ci tedy uczeni przez usta głównego promotora Montanusa przyznali Janickiemu uroczyście prawa i przywileje, przysługujące doktorom in artibus et philosophia. W dyplomie powtórzono ponownie, że ta kreacja Janickiego na doktora nastąpiła z uwagi na wynik jego egzaminu, oraz na podstawie uprawnienia (auctoritas), przysługującego Contarenusowi.

Pisarz, który dyplom skopjował, popełnił, zdaje się, i w tym

[1] Facciolati III 367 pisze jego nazwisko: Ciroccus, w spisie profesorów: Cirroccus; Riccoboni, f. 23a. Cyrochus; Windakiewicz, na prz. t. m. str. 19: Cyraldus.

[2] Facciolati, str. 338. 357. 376. Windakiewicz, na przyt. m., str. 14 u. — B. umarł 1575, napis na jego nagrobku w kościele św. Filipa i Jakóba podaje Salamonius, Urbis Patav. inscriptiones, str. 240.

[3]) Facciolati III 279. 283. 284. Tomasini 308. 318. Papadopoli I 152.

ustępne błędy. W zdaniu więc: Quibus sic itaque actis famosissimus et eximius artis et medicinae Doctor Dominus Mgr. Ioannes Baptista Montanus, pro se et famosissimis... compromotoribus suis memoratum D. Clementem petentem et prout in dicto suo rigoroso examine in facto visibiliter demonstravit, de consilio pariter et assensu omnium clarissimorum Doctorum ibidem existentium et auctoritate nobis, ut supra, concessa et qua fungimur in hac parte pro tribunali sedentes eundem Dom. Clementem in Dei nomine approbavimus — prawdopodobnie mylnie napisał: in facto visibiliter demonstravit. Notarjusz, który dyplom skoncypował, zapewne chciał myśl wyrazić, którąby można oddać wyrazami: ingenii subtilitatem, albo sufficientem scientiam, albo scientiam insigniter demonstravit. Pewnej jednak poprawki, którąby paleograficznie za uzasadnioną uważać można, podać nie potrafię. Pewną, także pod względem formalnym, wydaje mi się zmiana qua (scil. auctoritate) fungimur in hac parte itd. zamiast quo itd., przyczem już teraz na to zwracam uwagę, o czem jeszcze będzie mowa, że akt promocyi odbywał się in palatio praetorii.

Nie wypada przemilczeć, że ustęp skoncypowany jest według utartej formuły; te same zwroty w tem samem powiązaniu zdarzają się i w niektórych dyplomach cesarzy [1]).

Również według dawnego szablonu określił notarjusz przyznaną Janickiemu przez doktorski stopień facultatem, mianowicie: ut (Janicius) de cetero libere possit in artibus et philosophia legere, repetere, docere, disputare, glossare, practicare, interpretari quaestiones, scholas regere omnibusque et singulis aliis gaudere et uti privilegiis acceptatis [et] consuetis doctoralibus ornamentis.

Integralną częścią promocji była inwestycja za pomocą t. zw. insignia [2]). W uniwersytetach w Padwie i Bononji uważano księgę

[1]) Dowody w dyplomach, oddrukowanych w rozprawie Wretschki, D Verl. gel. Grade, Anhang II, Urkundliche Beilagen, str. 48 nast; por. np. dyplom, który otrzymał Laurentius Weysperger od cesarza Maksymiljana I d. 7 sierpnia 1498 (u Wr. dok. VII): nos consideratis scientiis, moribus et virtutibus, quibus decoratus existis, de consilio et assensu doctorum et sapientum curie nostre ac ex certa scientia nostra et de plenitudine Romane regie potestatis, qua fungimur, te sufficientem et ydoneum ad habendum, tractandum et exercendum officium, honorem et dignitatem doctoratus itd.

[2]) Kaufmann, Gesch. d. deutsch. Univ. II 316. O znaczeniu symbolicznych insygnjów i czynności por. Itter, na przyt. m., Wretschko, D. akad. Grade str. 36. 104.

za główny symbol, w niemieckich uniwersytetach biret. Zwykle jednak zarówno we włoskich jak w niemieckich uniwersytetach było przy promocji w użyciu kilka insygnjów, mianowicie: biretum (także pileus zwane), pierścień i książki. Janickiemu przedłożył promotor księgi filozoficzne, najpierw zamknięte, potem otwarte, włożył mu biret doktorski na głowę i pierścień na palec, wreszcie złożył pocałunek na jego twarzy i pobłogosławił mu.

Na uniwersytecie padewskim — i na wielu innych — wstępował wreszcie świeżo promowany doktor po raz pierwszy na katedrę. Postremo in Cathedra apud Promotorem primum consessum obtinet, — mówi Tomasini na przyt. m., kończąc swój opis urządzeń i ceremonij przy doktoratach — mox prope Priorem locatus a Bidello, ut inter Principes sedere possit et ius loci seu Collegii obtinet. Przy promocji Janickiego ceremonja ta może odpadła skoro promocja nie odbywała się pod auspicjami uniwersytetu i na zwykłem miejscu uniwersyteckich uroczystości; przynajmniej nie wspomina o ceremonji tej dyplom, przedstawiający dokładnie cały przebieg uroczystości.

V.

Uwieńczenie nowo kreowanego doktora wawrzynem poetyckim stanowiło drugą część uroczystości d. 22 lipca 1540 r.

Zwyczaj przyozdabiania skroni poetów koroną z wawrzynu wznowiono w ostatnich stuleciach średniowiecza niewątpliwie pod wpływem reminiscencji starożytnych[1]).

Nawet u Dantego, przejętego na wskroś chrześcijańskiemi pojęciami, obudziła się idea starożytna sławy pośmiertnej, i krzewina penejska pragnienia w nim cuciła. Nie doczekał się Dante zaszczytu za życia wszakże po śmierci skroń jego liściem uwieńczono. Bardzo gorąco pożądał Petrarca wyniesienia swej osoby przez uzyskanie wieńca, jakim ongi zdobiono w Delfach i na Kapitolu; gdy więc spełniły się jego marzenia i w dniu 8 kwietnia, w dniu

[1]) Por. Voigt, D. Wiederbelebung d. classischen Altertums — w różnych ustępach obudwóch tomów (zob. Register s. v. Dichterkrönung) i inne dzieła o human. i renesansie. Przytoczone str. 3 uw. 1 dzieło Lancetti'ego małą posiada wartość. Dzieło: Wright, The poets laureate from the earliest times to the present (London 1896) nie było mi przystępne. — Dr. H. Ankwicz w Wiedniu zbiera materjał do monografji.

pierwszym Wielkiej nocy r. 1341 uwieńczony na Kapitolu przez przedstawiciela miasta, hr Orso dell'Anguillara usłyszał z ust wielotysięcznych tłumów niemilknące głosy entuzjazmu, którego był powodem i ogniskiem, zrozumiałe uczucie dumy opromieniało jego duszę. Ta niezwykle uroczysta koronacja w „stolicy świata", zaciemniła inne, które się wpierw odbyły. A już w drugiej połowie wieku XII sam cesarz Fryderyk I mnicha Günthera laurem Apollinowym przyozdobił, po nim zaś z cesarzy dopiero późniejsi, zwłaszcza Fryderyk III w Niemczech Eneasza Silviusa, późniejszego papieża Piusa II, oraz Konrada Celtesa, a we Włoszech tylu pisarzów, w podobny sposób odznaczył, że przy końcu wieku XV go Giammario Filelfo, syn sławnego Francesca, satyrę napisał na wszystkich rycerzy, poetów i komesów dworskich, których Fryderyk kreował[1].

Obok władców i gminy, nawet mniejsze, honorowały swe znakomitości za życia lub po śmierci; mieścina Prato np. uwieńczyła swego skromnego gramatyka Convenevole (albo Convennole), Petrarki nauczyciela, jeszcze przed tegoż uroczystością kapitolińską.

Rozdawały laury uniwersytety: paryski i inne. W r. 1514 gimnazjum padewskie przyznało wieniec prawnikowi, historykowi i poecie Albertynowi Mussatusowi (Albertino Mussato), głównie, jak się zdaje, z powodu patrjotycznej tendencji jego tragedji o srogich rządach Ezzelina (Acciolinus) i wcielonych do dzieła historycznego: De gestis Italorum post Henricum Caesarem trzech pieśni epicznych (ks. IX, X i XI) o walkach Patawińczyków przeciw tyranowi Scaligerowi z Werony. Wśród wspaniałych uroczystości na skroń mu włożyli wieniec: biskup tamtejszy Paganus Turrianus (Pagano della Torre) wraz z rektorem uniwersytetu, księciem saskim Albertem[2]):

Czy który z papieży do połowy XVI wieku, albo i później uroczystego aktu uwieńczenia dokonał, nie jest mi wiadomem; w literaturze żadnego o takim akcie doniesienia nie znalazłem. Odznaczenie Sarbiewskiego przez Urbana VIII oficjalnym aktem publicznym nie było. Papież Urban włożył na skroń Sarbiewskiego wieniec podczas i pod wpływem jakiejś uroczystości, chcąc zadokumentować uznanie dla jego talentu poetyckiego i dać dowód oso-

[1]) Voigt, na przyt. m. II 280.

[2]) Tomasini str. 169. — Lancetti, str. 93 n.

bistej łaski, co wszelako nie tylko nie zmniejsza lecz owszem podnosi wartość daru papieskiego [1]).

Rozdawali zaś laureę funkcjonarjusze dworu papieskiego, rozdawali biskupi. Ze względu na okres czasu i na osobę laureata, utrzymującego stosunki z polskimi humanistami pierwszej połowy wieku XVI-go, przypominam, że znany z dziejów żarliwy obrońca kościoła, Hieronim Aleander, sam mianowany poetą przez uniwersytet paryski, gdy w nim po raz wtóry w latach 1511—1513 nauczał [2]), w 20 lat później, jako arcybiskup bryndyzyjski uwieńczył niemieckiego humanistę, Jerzego Sabinusa (Schüler), wychowanka i później zięcia Melanchtona, podczas jego pobytu we Włoszech [3]). Sabinus następnie był profesorem uniwersytetu frankfurckiego i pierwszym rektorem królewieckiego i posłował od elektora brandenburskiego do Polski w sprawie pruskiej. Promocję zatwierdził podobno cesarz Karol V i nadał mu szlachectwo. Karol V zatwierdził w r. 1558 również nadaną w r. 1501 przez Maksymiljana I uniwersytetowi wiedeńskiemu, specjalnie Celtesowi i jego następcom na katedrze, (w utworzonym tamże poniekąd piątym fakultecie, tak zw. Collegium poëticum) prawo rozdawania godności poety uwieńczonego [4]). Niemniej prawo to przyznał niektórym przez siebie mianowanym comites palatini, jakoto w r. 1542 podkanclerzemu dr. Janowi Giengerowi, a w czternaście lat później niejakiemu Danielowi Mauchowi [5]. Marcantonio Contarini otrzymał je, jak wspomniano, już w r. 1536. Gdy jednak misje polityczne zajęły czas jego niemal aż do końca r. 1538, domyślać się wolno, że z prawa przyznanego korzystał nieczęsto albo wcale nie korzystał przed przybyciem do Padwy w charakterze podesty i aż do uroczystej promocji Janickiego.

[1]) Tak się na istotę i charakter odznaczenia zapatruje Lancetti i występuje przeciw odmiennemu mniemaniu Podczaszyńskiego.

[2]) Paquier, Jérôme Aléandre, de sa naissance à la fin du séjour à Brindes, rozdz. IV.

[3]) Lancetti, str. 417 n.. — Jöcher, Gel. Lexicon s. v. — Töppen, D. Gründung d. Univ. Königsberg u. Georg Sabinus, Königsberg 1844 O jego stosunkach z humanistami polskimi por. Kossowski, Christophorus Hegendorphinus u. d. bisch. Akad. zu Posen. Progr. d. II Gymn. in Lemberg. 1903.

[4]) Kralik, Dichterkrönungen im humanist. Wien, w czasopiśmie, Die Kultur XIV (1913) 390 nast.

[5]) Wretschko, D. akad. Grade str. 94 uw. 17 i str. 93 uw. 12. — W r. 1559 otrzymał Mauch godność comitis palatini.

Uroczystość ta nie pozostawała, jak się przekonać mogliśmy, ze studjum padewskiem w żadnym związku bezpośrednim; ale przez to, że się odbywała w Padwie, w sławnej muz siedzibie, przez spółudział mistrzów zasłużonej szkoły, przez to, że jej przewodniczył najwyższy w Padwie w tej chwili dygnitarz państwa, członek świetnego rodu weneckiego, przedewszystkiem zaś przez połączenie dwóch laurei wzniosła się bezsprzecznie ponad miarę zwykłych obchodów. Dodało jej też niezawodnie splendoru i to, że się odbywała w okazałym pałacu, w stałej rezydencji podesty, w gmachu, zwanym obecnie palazzo del municipio, z którym nazwisko Marka Antonego Contarini'ego na zawsze jest związane, gdyż on to, jak kamień wmurowany po dziś dzień stwierdza, część zachodnią pałacu wzniósł od fundamentów aż do pierwszego piętra [1].

Contarenus sam też osobiście włożył wieniec na skroń młodego poety, asystowali mu zaś przy tym akcie wspomniany już powyżej D. Nicolaus Erithreus i kilkakroć już także wymieniony świetny latynista Lazarus Bonamicus.

Bonamicus pragnął widocznie święto swego ucznia uświetnić osobistym udziałem. Wymieniony na pierwszem miejscu promotor nie był z zawodu uczonym; atoli Contarenus zapewnia w dyplomie, że biegły w obydwóch językach, był obojga praw doktorem, a zarazem asesorem ad officium Aquilae et Buscheti.

Trybunał, w którym tenże Nicolaus Erithreus był czynny, znajdował się, tak jak inne sądy padewskie, we wspaniałym, już w latach 1172 - 1219 wystawionym, a po pożarze w r. 1420 odbudowanym gmachu: Iuris basilica lub Palatium Magnum, w czasach nowszych Palazzo della ragione, albo pokrótce — z powodu olbrzymiej sali — il Salone zwanym. Erithreus urzędował w sądzie pod orłem t. j. w jednym z trzech trybunałów, w których nie padewscy, lecz kurjalni sędziowie t. j. trzej asesorowie podesty funkcje sędziowskie sprawowali [2]. Z pomiędzy przeszło 300 fresków, które na ścianach wielkiej sali pierwotnie już w r. 1312, a potem po r. 1420 zostały wymalowane i niejednokrotnie później restaurowane, a do dzisiaj dnia przez turystów, Padwę zwiedzających, z ciekawością bywają oglądane, nadawały trybunałom nazwi-

[1] O pałacu pretorskim p. Portenari, Della felicità di Padova str. 103. — Inskrypcya u Salamoniusa, str. 483 nr. 5.

[2] O kompetencji tych trybunałów Gloria II str. 9.

ska freski, przedstawiające na przytykającej ścianie odnośnej części sali zwierzęta, mianowicie orła, konia, wielbłąda i t. d.[1]).

Ale jeszcze jedna okoliczność miała wycisnąć znamię na uroczystości Janickiego. Contarenus podnosi szczegół ten wyraźnie w dyplomie, podkreślając fakt, że w d. 22 lipca 1540 pierwszy Polak miał uzyskać laurę poetycką. Uczynił też, co było odpowiedniem, by się ten dzień stał dniem polskim na obczyźnie, na euganejskiej ziemi; zaprosił na świadków spółrodaków laureanda, przebywających w Padwie i nazwiska ich kazał wypisać w dyplomie. Byli między nimi dygnitarze duchowni, starsi i młodsi wiekiem, niektórzy już posiadający wyższe święcenia, inni jeszcze ich nie posiadający, po części osobistości, które później w kościele i państwie zająć miały wybitne stanowiska. Na pierwszem miejscu wymieniono dziekana kapituły płockiej; w dyplomie nazwany jest Mikołajem Dziekowskim, był nim zaś Mikołaj Dzierzgowski, tak więc poprawić tekst należy. Dzierzgowski znajdował się wówczas już w podeszłym wieku, liczył lat 70, ale był niezmiernie ruchliwy i zabiegał o godności: w r. 1541 objął administrację diecezji płockiej, prawie równocześnie został biskupem kamienieckim, już w r. 1542 b. chełmskim, w tymsamym roku biskupem kujawskim, a w trzy lata później arcybiskupem gnieźnieńskim. W lipcu r. 1540 chyba tylko przelotnie w Padwie bawił[2]). Starsi wiekiem byli również Filip Padniewski, urodzony na początku XVI wieku, i Piotr Myszkowski, urodzony w r. 1505, obaj już naówczas kanonicy krakowscy, którzy później zasiedli na stolicy biskupiej krakowskiej; obaj przez czas dłuższy przebywali w Padwie na studjach, zapisani w uniwersytecie legistów: nazwisko Padniewskiego spotyka się w aktach uniwersyteckich w latach 1540 i 1541, Piotra Myszkowskiego w latach 1537 i 1541[3]). Świadkiem był Jan Przerębski, zapisany w dyplomie jako kanonik kruszwicki; po szczeblach hierarchji kościelnej doszedł Przerębski aż do godności arcybiskupa

[1]) O tymże pałacu por. Riccoboni r. 1 str. 1[b]; Portenari, Della felicità di Padova r. VI i VII; Storica dimostrazione della città di Pad. (1767) str. 43 nast. i inne opisy Padwy. Wszędzie (także w dokumentach przytoczonych przez Glorię) trybunał nazywają dell'Aquila; czemu w dyplomie powiedziano ad officium Aquilae et Buscheti, nie mogłem dociec, i żaden badacz, którego o zdanie pytałem, nie potrafił mnie poinformować.

[2]) Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy III 138 n.

[3]) Por. Windakiewicz, Materjały do hist. Pol. w P. str. 23.

gnieźnieńskiego i prymasa. Uczestniczyli również w obchodzie kanonicy gnieźnieńscy: Bonawentura Chobieniecki[1]) i Andrzej Myszkowski[2]), którego nazwisko znajdujemy w aktach uniwersytetu jeszcze w r. 1545; godności wyższych duchownych Andrzej Myszkowski jednak nie osiągnął, zmienił raczej stan i poświęcił się zawodowi obywatelskiemu. Wymienieni są nadto w dyplomie ze stanu duchownego: Wincenty Biskupski średzki i Jakób Wierzba pułtuski kanonik, oraz doktor teologji Marcin Kraliński, ze stanu zaś świeckiego: Aleksander Myszkowski i Stanisław ze Sprowy Odrowąż, syn, jak się zdaje, starszego Stanisława Sprowskiego, wojewody bełzkiego; nazwisko tego jest zapisane w aktach uniwersyteckich pod r. 1539 mianowicie także z tego powodu, że miał, jak się zdaje, zatarg z Janickim[3]). Wymienieni są wreszcie ze stanu świeckiego jeszcze Jan Krzysztoporski, późniejszy kasztelan wieluński[4]), Mikołaj Orzechowski i Piotr Radwankowski. Do tych to przedewszystkiem rodaków zwraca się Janicki, Trist. VI 55 nast., uroczystość promocyjną zapewne także mając na myśli, gdy wyraziwszy Bonamicusowi pod jękowaniem za wyjednanie tytułów, dodaje:

Dicite, Sarmatici iuvenes, pars ultima quorum,
Haec dum nobiscum sic agerentur, eram!
Dicite, quid quaeso, quod me dedere fatebor,
Huic, qui tanta mihi praestitit unus, ego.

Po ukończeniu uroczystości sporządzono i podpisano akt dotyczący egzaminu i obydwóch promocji. Podpisali go: M. Ant. Contarenus z dopiskiem: potestas (tak bowiem czytać należy zamiast niedorzecznego tytułu: Lonatas, który się znajduje w rękopisie poznańskim) oraz Sebastianus Cavazzonus, Patavinus, publicus Apostolica et Imperiali Auctoritatibus notarius et cancellarius de contracta Burgi rogator Paduae. Co znaczyć ma rogator, nie mogłem się dowiedzieć z dzieł mi przystępnych; tłumaczenie Du Cange'a: egzekutor testamentu tutaj zastosowaćby się nie dało. Nasuwaćby się tedy mogło przypuszczenie, że rogator poprawić należy na rogatus: wezwany (t. j. przez Contarini'ego); mało się to jednak wy-

[1]) Korytkowski, Prałaci i kanonicy kap. metrop. gnieźń. I[b] 129.

[2]) Korytkowski, tamże III 67.

[3]) Por. moją rozprawę: Klemens Janicki 63 n i 73 n.; Windakiewicz, Materjały 23.

[4]) Por. rozpr. moją str. 63 uw. 3.

daje prawdopodobnem, skoro dwa rządki dalej powtarza się tenże imiesłów: una cum testibus praenominatis rogatus interfui.

De contracta Burgi (tak bowiem czytać należy zamiast wydrukowanego przez X. Miaskowskiego contractu) znaczy: z dzielnicy albo z ulicy Borgo. Borgo (Burgum) jest we Włoszech częstą nazwą miast, dzielnic i ulic. Contracta tłumaczy Du Cange przez włoskie contrada, angielskie country, francuskie quartier. Atoli żadna z czterech dzielnic, na które się Padwa już w XIV wieku rozpadała, nie nosiła nazwy Borgo; Gloria podaje z dokumentów inne nazwiska [1]). W jednym z zapisków archiwalnych, wydanych przez prof. Windakiewicza, i to w zapisku z r. 1541, zachodzi contracta niewątpliwie w znaczeniu ulicy (Contracta S tae Catherinae) [2]). Z drugiej strony uwzględnić należy, że wedle X. Miaskowskiego odrysowana w rękopisie poznańskim pieczęć przedstawia warownię o trzech basztach z literami S. B. wewnątrz: skoro zaś żadna gałąź rodu Contarini'ch i herbem tym się nie pieczętowała i nie jest to również herb miasta Padwy [3]), domyślać się można, że był to herb jakiegoś innego Borgi i że litery S. B. znaczą: Sigillum Borgi. Stądby więc wnosić można, że Cavazzoni był tegoż Burgu urzędnikiem, rogator czy podobnie zwanym. Rzecz to jednak nader niepewna.

Jak całego dokumentu treść i forma, tak i jego subskrypcja świadczy, że dyplom jest właściwie aktem notarjalnym. Znam tylko jeden jeszcze dyplom, wręczony doktorowi kreowanemu przez hrabiego dworskiego: znalazłem go w dziele Ittera (str. 535 n.): jest to jednak dyplom, wystawiony już przy schyłku wieku XVII-go (d. 30 marca 1693 r.), razi rozwlekłością, a rzecz właściwą t. j. sprawę egzaminu i promocji zbywa krótko, nie może też być uważany za wzór dokumentów, jakie doctores bullati w XV i XVI we Włoszech otrzymywali. Zatem dyplom Janickiego, urobiony na modłę dawnych dyplomów cesarskich i wedle przepisów, zawartych w listach komitywnych, ma i bez względu na osobę obdarzonego nim poety jako rzadki dokument tego rodzaju wartość historyczną.

[1]) Gloria na przyt. m. I 5 wymienia (w epoce książąt Carrara) quartieri: di Ponte Altinata, di Ponte Molino, di Torricelle, del Duomo.

[2]) Windakiewicz, Materjały str. 23: 1541 VIII. 4. Jacobus Ligęza, Polonus in contracta S. Catherinae infirmus iacens substituit Philippum Padnevium.

[3]) Por. Armorial général par I. B. Rietstap. Gonda 1884, 1887 (2 tomy).

VI.

Niepodobna zakończyć, nie zastanowiwszy się jeszcze nad dwoma pytaniami.

Najpierw pytać musimy: jak pogodzić z rzeczywistą podstawą i przebiegiem promocji powiedzenie Janickiego o wawrzynie wyrosłym z Piotra skał świętych Kurja rzymska nie ujawniła w żaden sposób udziału w odszczególnieniu poety; poeta nie miał żadnego do kurji przystępu i Rzymu nigdy nie widział.

Możnaby więc przypuszczać, że odnosił on odznaczenie do papiestwa dlatego, że Contarini piastował godność comitis sacri palatii (Lateranensis). Atoli godność i uprawnienia zawdzięczał Contarini cesarzowi Karolowi V. W komitywie mówi cesarz: creamus Imperialem palatinum ac sacri palatii aulaeque nostrae palatinae dignitate et comitatu in perpetuum insignitum.

Contarenus w nagłówku dyplomu tak samo o sobie mówi, że jest Comes imperialis Palatinus ac sacri palatii aulaeque dignitate insignitus ex nobili ac dignissimo ex praeclaro privilegio Serenissimi et invictissimi principis D. D. Caroli Quinti.

Nie ulega wątpliwości, że punktem środkowym świeckiej administracji kościoła rzymskiego był pierwotnie Lateran [1]). Palatyn laterański zajmował w w. X i w pierwszej połowie w. XI miejsce bardzo ważne. Następnie był on zarazem papieskim i cesarskim urzędnikiem dworskim, mianowanym przez papieża i przez cesarza albo osobno. Atoli już w dość rychłych czasach stała się godność papieskiego comitis sacri palatii Lateranensis pustym tytułem; comites palatini papieskiej kreacji mało albo wcale żadnych nie wykonywali czynności urzędowych. Powstanie nadawanego przez cesarzy pełnego tytułu comes sacri palatii (z dodatkiem Lateranensis lub bez tego dodatku) et imperialis aulae nie przedstawia się jasno mimo wywodów Fickera. W jakikolwiek jednak sposób ta tytulatura się utworzyła, tyle jest pewnem, że Contarenus występował przy promocji Janickiego jako comes palatinus ac sacri palatii cesarskiej, nie papieskiej kreacji.

[1]) Por. Papencordt, Gesch. d. St. Rom im Mittelalter, herausgeg. v. Höfler (Paderborn 1857) str. 146 n.; Buchberger, Kirchliches Handlexikon s. v. Pfalzgraf; Ficker, na przyt. m. II, 112 n.; Scherer, Handb. d. Kirchenrechts str. 489 uw. 26.

Inaczej więc słowa naszego laureata w epigr. 51 objaśnić musimy.

Petrarka, otrzymawszy wieniec na Kapitolu, odbył stąd uroczysty pochód do bazyliki Ś-go Piotra i tam na grobie księcia Apostołów koronę swą złożył, a papież dyplom jego złotą bullą potwierdził [1]). Że dyplom Janickiego uzyskał podobną konfirmację, o tem niema wzmianki, i nie jest to prawdopodobnem. Ale uważał, mniemam, Janicki kościół, papiestwo za źródło, z którego i dla niego tak wysoki zaszczyt wypłynął.

Wszakże uniwersytety dawniejsze, choć nawet założone przez władców świeckich, uznawały konfirmację papieską niejako za podstawę bytu. Padewski uniwersytet należał do tych, które nie posiadały wogóle listu fundacyjnego [2]). Po reaktywowaniu jednak gimnazjum w r. 1260 zatwierdził papież Urban IV statuta, przedewszystkiem także uchwałę rektorów, przedłożoną przez biskupa padewskiego Jana Transalgardusa w d. 9 stycznia 1263, że egzamina mają się odbywać w obecności biskupa padewskiego i że tenże ma udzielać licencji nauczania; przywilej i postanowienie Urbana IV potwierdzili ponownie Klemens VI i Eugenjusz IV [3]). Egzamina tak zw. prywatne odbywały się też pierwotnie w rezydencji biskupiej, t. zw. publiczne w kościele. Od biskupa padewskiego zależały też pierwotnie tamtejsze kolegja nauczycielskie, do niego pierwotnie apelowano od wyroku rektora [4]). Biskup, jak już wspomniałem, odbierał przysięgę od doktoranda. A choć stanowisko biskupa, jako „scholastici ordinis principis“ z biegiem wieków osłabło, i wpływ jego ograniczył się przedewszystkiem do szkoły teologów, i chociaż Janickiego promocja nie była uniwersytecką w ścisłem słowa znaczeniu, to jednak mógł on ją uważać poniekąd za odbywającą się auctoritate Apostolica. Wszakże i gdzie indziej, np. w Wiedniu promotor, przyznający kandydatowi bakalaureat powoływał się niekiedy wyraźnie na auctoritas Apostolica [5]).

A teraz słów kilka o drugiem pytaniu: czemu Janicki nie postarał się o godności w samem gimnazjum padewskiem. Dyplom

---

[1]) Gregorovius, Gesch. d. St. Rom im Mittelalter VI[4] 212; Voigt, d. Wiederbelebung d. cl. Alt. I 130. Petrarcae opp. (ed. Basil.) str. 1250.

[2]) Denifle, D. Entstehung der Universitäten im M. A. bis 1400, I 277 n.

[3]) Tomasini, rozdz. III, IV, VI; Denifle, str. 285. [4]) Facciolati II 93.

[5]) Kink, G. d. Univ. zu Wien I 146.

doktorski i wieniec poetycki, przez tę sławną szkołę przyznane, byłyby niezawodnie jeszcze podniosły godność daru, który z sobą miał zabrać do ojczyzny. I miał poeta nasz w Padwie między profesorami serdecznie życzliwych mistrzów, ceniących wysoko jego zdolności. Czemu więc nie obrał drogi właściwej? Czemu szukał łaski u hrabiego dworu cesarskiego?

Studja na uniwersytetach były w wiekach średnich i pierwszych stuleciach czasów nowszych ujęte w ścisłe przepisy [1]). Ścieśniały one swobodę młodzieży, o ile nie zadowalała się przygodnemi studjami na uniwersytecie, lecz pragnęła uzyskać stopień akademicki, ścieśniały one wolność studjum w nierównie wyższej mierze, aniżeli przepisy tegoczesne: scholar ówczesny dopiero po upływie dłuższego czasu osiągał prawo starania się o stopnie akademickie, poprzednio musiał wykazać, że uczęszczał na pewne wyznaczone wykłady i brał udział w dysputach. W Padwie było między młodzieżą naszą bardzo dużo przygodnych scholarów, i szczupła stosunkowo liczba zapisanych w uniwersytecie uczniów doprowadzała studja do promocji [2]).

Janicki w Jagiellońskim uniwersytecie nie słuchał żadnych wykładów i nie utrzymywał z nim żadnych stosunków; przybył do Padwy bez żadnego świadectwa akademickiego.

Przebiegu jego studjów padewskich nie znamy; wiemy jednak, że w drugim roku pobytu w Padwie bardzo niedomagał na zdrowiu, zatem niewątpliwie ani wykładów słuchać, ani w dysputach udziału brać nie mógł. W elegji IV księgi Żalów uskarża się, że książki molom na pastwę zostawić był zniewolony. Wobec tak niepomyślnego stanu zdrowia lekarze Montanus i Cassianus zalecali szybki powrót do ojczyzny; i on sam pragnął wrócić co rychlej, mając nadzieję, że w stronach ojczystych znowu siły odzyska. Może tedy nie mógł dopełnić warunków, przepisanych celem przypuszczenia do egzaminu ścisłego w uniwersytecie padewskim. Zresztą i jego zasoby materjalne były wyczerpane, jak również w owej elegji czytamy. Brakło mu więc niezawodnie funduszów na opłatę taks rygorozalnych i promocyjnych i na opędzenie innych kosztów,

---

[1]) Morawski, Hist. Uniw. Jag. II 373 nast.

[2]) Że niewielu scholarów naszych składało w Padwie rygoroza celem uzyskania doktoratu, wynika z zapisków uniwersyteckich, wydanych przez Windakiewicza na przyt. m.

połączonych z uroczystością promocyjną. A koszta te były znaczne choćby już z powodu uczty (prandium) którą laureat w dniu promocji dawał doktorom [1]). Znaczne też były taksy rygorozalne, gdyż stanowiły nie małą część dochodów profesorów. Wprawdzie zwalniano w Padwie niekiedy z opłat zupełnie, albo w części, a także i nasi scholarzy, tak legiści, jak medycy, korzystali z tego dobrodziejstwa [2]). Na wzmiankę przytem zasługuje, że nawet cesarz Karol V kapelanowi swemu doktorowi Rudolfowi Cumpeniek alias Hobens pozwolił obdarzyć niejakiego Henryka Crampera licencją i insygniami doktora medycyny, tak z innych powodów, jak też i z tego, ne gravibus impensis gymnasiorum cum temporis iactura gravetur [3]).

Niewątpliwie mniejsze były wydatki przy doktoracie, udzielanym przez komesa pałacowego, aniżeli przy doktoracie uniwersyteckim, i łatwiej było uzyskać ulgi pieniężne, a promocje pozauniwersyteckie nie były w Padwie, jak już wspomniałem, czemś niezwykłem. Że Contarini, że Montanus, że Bonamicus uczynili wszystko, co było możliwem, aby ubogiemu młodzieńcowi oszczędzić czasu i kosztów, nie może ulegać wątpliwości. Contarini nie był też skrępowany żadnemi względami na przepisy, dotyczące liczby semestrów, kolegjów i dysput.

Drogę obraną uznał zaś widocznie za właściwą Łazarz Bonamicus. Jemu zależało na tem, by rokujący świetną przyszłość młodzieniec wywiózł z Padwy tytuły, a przedewszystkiem tytuł poety. Nie znalazłem żadnej wzmianki, że gimnazjum padewskie od czasu uwieńczenia Mussatusa w r. 1314 kogokolwiek laurem poetyckim obdarzyło. Bonamicus jednak uznawał Janickiego za godnego tego odznaczenia, a wszakże był on wówczas jednym z sędziów najwięcej powołanych. I nie omylił się w swej ocenie. Spółcześni i po-

[1]) Facciolati I 44 donosi o theologorum collegium: Sceptrum quoque argenteum aliorum Collegiorum exemplo et sigillum fieri curavit ex eorum pecunia, qui, quo die Lauream acciperent, prandium Doctoribus dare nollent; quo nomine argenteos singuli vicenos deponebant.

[2]) Ogłoszone przez prof. Windakiewicza na przyt. m. str. 8 nast. wyimki z Atti del Collegio Legisti i z Atti del Collegio Medici e Filosofi świadczą, że niektórzy prawnicy nasi składali egzamin z prawa cywilnego i kościelnego cum solutione unius tantum facultatis, medycy ze swego przedmiotu cum ultima diminutione; wyjątkowo przyznawano uwolnienie zupełne od opłaty taks.

[3]) Wretschko, D. Verleihung gel. Grade, dokument XI, str. 58.

tomni potwierdził jego zdanie, choć szczupła życia lat miara, która laureatowi była przeznaczona, nie dozwoliła mu rozwinąć w pełni talentu.

Naród zaś polski we wdzięcznej chowa pamięci, że młody elegik, zdobywszy sobie uznanie na ziemi obcej, ujawnił symbolicznym aktem podwójnej promocji połączenie świeżej kultury kraju ojczystego z kulturą starego Rzymu i z duchem włoskiego humanizmu i odrodzenia. Godzi się wspomnieć o tem, zwłaszcza w tej chwili, kiedy w stolicy nad Wartą otwarta wszechnica podejmuje na nowo pracę, rozpoczętą przed czterema wiekami przez Lubrańskiego akademję — przez ową szkołę, w której także młody syn wieśniaczy z pod Żnina przygotowywał się do studjów wyższych i z gorącym słuchał zapałem mistrza (Hegendorfina)

magna cum laude docentem
Quidquid habet Latium, Graecia quidquid habet.

Dokumenty.

A.

Wyimki z przywileju cesarza Karola V-go dla Marka Antoniego Contarini'ego, patrycjusza i posła weneckiego na dworze cesarskim. Udzielenie stanu rycerskiego i palatynatu.

Rzym, d. 17 kwietnia 1536 r.

Koncept w Archiwum szlacheckiem b. Ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu.

Carolus etc. Mag^co^ et sincere nobis dilecto Marco Antonio Contareno, patricio Veneto, dilecti Ducis et Domini Venetiarum apud nos oratori, Militi sive Equiti aurato, sacri Lateranensis Palatii Aulaeque nostrae et Imperialis Consistorii Comiti Gratiam nostram et omne bonum.

Cum Imperatoriae Maiestatis sublimis dignitas ab omnipotenti Deo ad sui potissimum gloriam sicut ad humani generis decus et ornamentum constituta sit, ut cum mortalia cuncta eius solius nutu gubernentur, homines iuxta eorum merita debita praemia consequantur..... Hinc est, quod cum tu, praenominate Marce Antoni, qui ex nobili et vetusta Contarenorum gente originem trahis, apud

nos, cum adhuc in Germania essemus, praefati Ill^is^ Domini oratorem ageres, considerantes etiam, quod licet antiqua et nobilissima familiae tuae stemmata, ex qua quum plures Veneti Duces extiterunt, te fatis splendidum per se reddebant, praesertim cum posteri a maioribus suis nullatenus degeneraverint, nihilominus cogitantes, quod propria virtus, si dignis testimoniis comprobata fuerit, hominem clariorem reddit, recolentesque maturitatem, ingenium, dexteritatem et prudentiam, qua per quinquennium, quo apud nos fuisti, in omnibus rebus usus es, nec in his solum, quae ad Venetae reipublicae conservationem et decus atinebant (sic!) sed etiam in his, quae ad Sacri Romani Imperii ac totius Christianitatis salutem, pacem et incrementum spectant, impensius insudaris talemque te gesseris, ut non modo Reipublicae tuae non poenitendus verum etiam gratissimus patriae reversurus sis, dignum te duximus, quem gratia Caesarea insigniorem redderemus teque a nobis perfecto legationis munere eo potissimum munere donaremus, quod et viventem decoraret et fato functum illustriorem redderet eundemque minores et posteri tui non virtutis tantum specimen ad incitandum haberent, sed unde etiam perpetuum decus ceu ex perenni fonte haurire possent. Quapropter..... te eundem Marcum Antonium militari ordine et cingulo donamus decoramusque ensis nostri ictu de more praesentique indulto constituimus, facimus et creamus Comitem Imperialem palatinum ac sacri palatii Aulaeque nostrae palatinae dignitate et comitatu in perpetuum insignitum et realiter et cum effectu uti et gaudere volumus universis et singulis privilegiis... et praerogativis quibuscunque, quibus sacri palatii nostri comites de iure vel de consuetudine usi sunt, utuntur et fruuntur vel in futurum fruentur. Quin immo cum quam plurimis huiusmodi comitatus dignitas indulta sit a praedecessoribus nostris, ut tu non gregarius, sed prae caeteris eximius habearis, volumus et decernimus, te praedictum quibuscunque aliis nostris comitibus palatinis praeferendum ac quoscunque a te vigore praesentis privilegii legitimatione, dignitate, officio, munere seu aliqua collacione praerogativa vel actu habilitatos, restitutos, decoratos ac munitos praeponendos esse quibuscunque [*ab*] aliis Comitibus nostris palatinis legitimatis, restitutis, dignitate aliqua vel officio aut praerogativa insignitis seu donatis.

— — — — — — — — — — — — — — —

Indulgemus quoque tibi, ut possis doctores in iure civili et pontificio, in artibus et medicina nec non poëtas laureatos promo-

vere, ordinare, facere, constituere et creare, adhibitis tamen in qualibet creatione doctoris ad minus duobus eximiis doctoribus de facultate ipsius promovendi, qui pariter eum per rigorem examinis dignum et sufficientem iudicent et collaudent et si eum idoneum et sufficientem tam tu, quem eruditissimum, graecae ac latinae linguae peritissimum cognoscimus, quam illi inveneritis, auctoritatem interponendo insignia, ut moris est, conferas, et doctorato sive laurea poëtica donato dabis (sic!) potestatem legendi, docendi glossandi, interpretandi ac ceteros alios actus doctoratus faciendi ubique locorum, ac sic per te doctorati sive poëtica laurea insigniti ut omnia iura, privilegia, immunitates, exemptiones, honores, dignitates et praeeminentias habeant, quibus utuntur et gaudent doctorati in Gymnasio Patavino, Bononiensi, Papensi, Perusino et quolibet alio publico Gymnasio sive Studio — — — — — — Harum testimonio litterarum manu nostra subscriptarum et sigilli nostri appensione munitarum Datum Romae die decima septima mensis Aprilis Anno D ni 1536

B.

Dyplom promocji Klemensa Janickiego na doktora nauk wyzwolonych i filozofii i na poetę uwieńczonego, wystawiony przez Marka Antoniego Contarini'ego w Padwie d. 22 lipca 1540 r.

Kopja dyplomu w rękopisie, będącym własnością Bibljoteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, l. 780. Wedle tej kopji ogłosił tekst dyplomu ks. dr. Miaskowski w Pamiętniku Literackim VI 507 nast. (Lwów, 1907) Tekst tamże ogłoszony łaskawie dla mego użytku porównał z rękopisem dr. Erzepki. Sam wreszcie przy korekcie skolacjonowałem.

In Christi nomine Amen. Universis et singulis praesens hoc doctoratus privilegium visuris, lecturis et legi pariter audituris Nos, Marcus Antonius Contarenus, Patricius Venetus, Eques et Comes pro Serenissimo et Illustrissimo Duce Domino Venetiarum in praesentiarum praepositus Paduae, Comes imperialis Palatinus ac sacri Pallatii Aulaeque dignitate insignitus ex nobili ac dignissimo et praeclaro privilegio Serenissimi et invictissimi principis D. D. Ca-

roli Quinti, Divina favente clementia moderni Romanorum Regis ac omnium Christianorum Imperatoris Sacratissimi et semper Augusti Regis Germaniae, Castiliae, Arragoniae, utriusque Siciliae, Hierusalem, Ungariae, Dalmatiae et Croaciae etc., prout in autenticis patentibus dicti privilegii litteris sub data Romae Annno Domini MDXXXVI die XVII mensis Aprilis, Imperii sui Anno XVI. Quo quidem privilegio nobis concesso et toti praefatae nobili familiae nostrae de Contarenis auctoritas, licentia et facultas per praefatum Serenissimum Imperatorem conceditur inter cetera Doctores et Poëtas in qualibet facultate creandi et etiam iudices ordinarios et notarios sive tabelliones creandi et faciendi, spurios legitimandi etc., prout in dicto privilegio continetur. Salutem in eo, qui est omnium vera salus, et fidem praesentibus indubiam adhibere. Quum maioribus nostris iuri consentaneum visum sit et aequitati congruum, ut unusquisque[1]) pro meritis digna consequatur praemia, illud inprimis iure optimo sancitum est, ut qui liberalibus artibus et sacrae philosophiae (sine cuius auxilio humanum genus diu consistere minime[2]) potest) diuturnam operam dedissent, summo honore ac praemio afficerentur, ut eorum exemplo posteri ad veram virtutem capessendam et ad summae probitatis ac laudis decus et gloriam excitarentur.

Significamus[3]) igitur vobis et horum serie fidem facimus, quod die data praesentium coram Nobis, M. Antonio Contareno, Equite et Comite antedicto, personaliter constitutus Nobilissimus ac doctissimus vir D. Clemens Ianitius Polonus hoc[4]) in almo Gimnasio Patavino pluribus annis in artibus et philosophia insudavit et ita elaboravit, ut se dignum laurea Doctoratus Corona in artibus et philosophia et laurea Poëtica exhibuerit et idcirco debita cum instantia petierit, se per nos auctoritate, ut perfertur, concessa[5]) Doctorem fieri et creari. Punctis itaque prius (ut moris est) in artibus et philosophia ei assignatis fecimus coram nobis diligenter ac rigorose examinari, ipse vero in huiusmodi suo examine, in recitandis punctis, argumentis, dubiis et oppositionibus[6]) sibi factis,

[1]) P. unusquis; poprawił M.

[2]) Tak P.; M wydrukował: genus minime existere.

[3]) Odtąd aż do iudicatus fuerit ogłosił Łukaszewicz na przyt. m. I 76 uw.

[4]) P. huc; Łukaszewicz: qui; poprawił M.

[5]) Tak ma (poprawnie) P.; mylnie M: concessisse.

[6]) Tak P.; M.: supposicionibus.

quamvis arduis et obscuris, seriatim replicandis et clare solvendis talem ac tantam ingenii, doctrinae, memoriae ac ceterarum rerum, quae in consummatissimo philosopho exigi solent, experientiam fecit, ut nostra ac omnium doctorum ibi existentium expectatione superata a nobis et praefatis doctoribus ibidem existentibus unanimiter et concorditer ac nemine penitus dissidente idoneus ac sufficientissimus in artibus et philosophia fuerit iudicatus. Nos vero laudabilem sequentes consuetudinem et formam antedicti privilegii nostri, in conscientia consideratis facundia, modo legendi [1]), moribus et virtutibus, quibus [*eum*] [2]) Altissimus illustravit, a quo omne datum, [*statuimus ut idem D. Clemens utatur ac potiatur*] omnibus [3]) praerogativis, exemptionibus, libertatibus, concessionibus, honoribus, favoribus ac [4]) indultis, quibus Romani, Parisiensis, Oxoniensis, Bononiensis, Salamantinensis et huius almi Patavini [5]) studii et aliorum quorumcunque [6]) studiorum generalium Doctores uti, gaudere ac frui ex quibusvis privilegiis seu concessionibus possunt [7]) vel quomodolibet poterunt in futurum, ac eiusdem dignitatis auctoritatis et facultatis existat [8]), ac si fuisset per Doctores studiorum generalium collegialiter approbatus, iuxta formam et tenorem praefati privilegii nobis et toti nobili familiae [9]) nostrae de Contarenis, ut supra concessi, praestito tamen in manibus nostris per dictum D. Clementem ad sancta Dei evangelia de servanda S. R. E., Sacro Romano Imperio ac nobis et praefatae nostrae familiae debita fidelitate solito ac consueto iuramento. Quibus sic itaque actis famosissimus et eximius artis et medicinae Doctor Dominus Mgr. Ioannes Baptista Montanus [10]) Veronensis, promotor eius, pro se et famosissimis et eximiis artium et medicinae doctoribus: videlicet D. M. Francisco Fulgineo, D. Mo. Aloysio Bellacato Brixiensi ac D. Mo. Abracio Apalo, compromotoribus suis, memoratum D. Clementem petentem

[1]) Tak P. Modo legendi odnieśćby należało do lectura libri przy egzaminach. A może wypadałoby poprawić: facundia modo laureandi?

[2]) Dodałem.

[3]) P.: datum (M.: donum) optimum praerogativis. Cały ustęp widocznie źle skopjowany: opuszczono szereg wyrazów; starałem się oddać mniej więcej myśl, która była prawdopodobnie wyrażona.

[4]) P.: ac; M.: et. [5]) P.: Patavii. [6]) P.: quorumque.

[7]) P.: posset; poprawił M.

[8]) Tak P.; M. mylnie poprawia existunt. [9]) P.: 2 razy familiae.

[10]) M. odczytał i wydrukował Moritonus; poprawiłem i skonstatowałem przy korekcie w P.: Montanus.

et, prout in dicto suo rigoroso examine in facto visibiliter [1]) demonstravit, de consilio pariter et assensu omnium clarissimorum Doctorum ibidem existentium et auctoritate nobis, ut supra, concessa et qua [2]) fungimur in hac parte pro tribunali sedentes, eundem Dom. Clementem in Dei nomine approbavimus et licentiavimus, pronunciantes et declarantes, eum esse habilem [3]), idoneum, benemeritum ac sufficientissimum ad habendum, tenendum, tractandum et exercendum officium et honorem doctoratus in artibus et philosophia arteque poëtica, ipsumque continuo artium et philosophiae doctorem ac poëtam laureatum fecimus solemniter [4]) et creavimus, prout etiam per praesentes eadem auctoritate facimus et creamus, tribuentes ei sic idoneo et sufficienti et hac promotione dignissimo cathedram magistralem ascendendi [5]) et insignia doctoratus, a promotoribus suis petendi et accipiendi licentiam liberam et facultatem, ac insuper plenam ei in Domino concedentes facultatem et potestatem, ut de cetero [6]) libere possit in artibus et philosophia legere, repetere, docere, disputare, glossare, practicare, interpretari quaestiones, scholas regere omnibusque et singulis aliis gaudere et uti privilegiis acceptatis [7]) (*et*) consuetis doctoralibus ornamentis. [*Et idem D. I. Bapt. Montanus eum*] ibidem [8]) insignivit solemniter [9]) ac decoravit. Tribuit namque ei artium et philosophiae libros, primo clausos, mox et apertos, biretum doctoralem capiti eius imposuit ac ipsum anulo aureo sabarravit pacisque ei osculum magistrali benedictione tribuit. Nos autem ipsi manibus nostris lauream poëticam capiti illius [10]) imposuimus assistentibus nobis doctissimis viris, eiusdem pro-

[1]) Tak P.; zapewne błędnie; może ingenii subtilitatem, albo sufficientem scientiam lub t. p.?; por. powyżej str. 18.

[2]) P.: quo.

[3]) P.: abilem.

[4]) P.: solenniter.

[5]) Tak P.; M.: ascendenti.

[6]) Tak P.; M.: ceteris.

[7]) P.: privilegiis acceptantem; M. poprawia: acceptatis; trzeba zapewne dodać et; albo może: ac ceteris zamiast acceptatis?

[8]) P. ma tylko Ibidem; przypuszczam, że kopista wypuścił przynajmniej rządek jeden, którego treść była mniej więcej ta, którą wyraziłem w słowach ujętych w nawias; jeden rządek kończył się może w oryginale wyrazami: et idem, drugi wyrazami ibidem.

[9]) P.: solenniter.

[10]) Tak P.; M.: eius.

motoribus in poëtica: D. Nicolao Erithreo Veneto, utriusque linguae doctissimo ac I. U. Doctore et assessore nostro ad officium Aquilae et Buscheti, nec non D. Lazaro Bonamico Bassaniensi [1]), utriusque linguae in universitate Patavina professore, cum iam antea Clementem Ianitium laurea, quae paucis admodum ante illum, Polonorum nemini contigit, dignissimum esse iudicaveramus. Sic itaque cum summa laude et honore plurimo praefatus eximius D. Clemens Ianitius [2]) ad apicem doctoratus artium et philosophiae ascendit Apollineamque lauream accepit. In quorum omnium et singulorum supra scriptorum fidem et testimonium has litteras nostras patentes [3]) privilegii [4]) manu nostra et infra scripti notarii et Cancellarii subsignantes, fieri ac nostri sigilli, quo in talibus utimur, iussimus appensione muniri. Datum et actum Paduae in Palatio praetorii, nostrae solitae habitationis, praesentibus Reverendis et Venerabilibus dominis: Nicolao Dziekowski [5]), Decano Plocensi, Bonaventura Chobinio, Andrea Miscovio, Metropolitanae Gnesnensis, Petro Miscovio, Philippo Padnevio, Cathedralis Cracoviensis, Joanne Przeremski, Crusviciensis, Vincentino Biscupio, Sredensis [6]), Iacobo Virzba, Poltoviensis Ecclesiarum Canonicis, Martino Cralinio, Theologiae Doctore et Nobilibus: Alexandro Miscowio, Stanislao de Sprowa, Ioanne Cristoporino, Nicolao Orzechowski, Petro Radwankowski, testibus ad hoc specialiter vocatis, habitis et rogatis atque aliis quam plurimis in multudine copiosa, die Iovis XXII. mensis Iulii, Indictione XIII. Anno M. DXL. Pontificatus sanctissimi in Christo Patris et Domini Nostri Domini Pauli, divina providentia Papae Tertii Anno sexto.

Marcus Antonius Contarenus, Comes Palatinus et Potestas [7]) Paduae [8]) manu propria. Et ego Sebastianus Cavazzonus, Patavinus, publicus Apostolica et Imperiali Auctoritatibus notarius et cancellarius, de contracta [9]) Burgi rogator [10]) Paduae, quia omnibus et

---

[1]) P: Bossanensi

[2]) P. w tem jednem miejscu Ianicius przez c.

[3]) P.: palteutes.

[4]) Tak P.; M. dodaje jeszcze nostri.

[5]) Powinno zapewne być: Dzierzgowski.

[6]) P.: Seden ze znakiem abrewjatury na końcu.

[7]) P.: Ionatas; poprawiłem Potestas.

[8]) P.: Padua.

[9]) Tak P.; M. mylnie de contracta.

[10]) Tak P.: może rogatus?

singulis suprascriptis, dum sic (ut praemittitur) fierent et agerentur, una cum praenominatis testibus rogatus interfui eaque in notam fideliter sumpsi ac exinde praesens hoc doctoratus privilegium manu mea propria confeci et hanc in publicam formam redegi signoque ac nomine meis consolitis et consuetis appositis ac praelibati Magnifici ac clarissimi praetoris rotundi sigilli de eius mandato appensione munivi.

Uzupełnienia.

Do str. 2. Także w rękopisach spółczesnych, w których się mieszczą utwory Janickiego, spotyka się obok jego nazwiska litery p. l. = poëta laureatus.

Do str. 4. Codex Posnaniensis (P.) napisany został mniejwięcej w latach 1540—1542. Skopjowane w nim listy pochodzą z r. 1539 lub 1540. List ostatni z r. 1596 dopisała inna ręka. Andrzej Żyt w kwietniu 1540 listem ojca Mikołaja „propter edictum quoddam Regis Poloniae“ odwołany został z Wittenbergi do ojczyzny i zabrał z sobą skopjowane w rękopisie pozn. listy Melanchtona i innych profesorów do ojca; w listach tych wystawiają profesorowie Andrzejowi pochlebne świadectwa. Skoro Janicki w najbliższych tygodniach po promocji (d. 22. VII. 1540) do Krakowa powrócił, przeto Andrzej Żyt miał sposobność w bliższe z Janickim wejść stosunki. Odpisał więc Janickiego elegję do Łazarza Bonamika, Trist. 6 (ułożoną przy końcu r. 1540) oraz Janickiego autobiografję, Trist. 7 (ułożoną przy końcu r. 1541), i zapewne z oryginału przepisał dyplom doktorski poety.

Do str. 5. O konfirmacji królewieckiego uniwersytetu przez króla polskiego por. między innemi Paulsen, Geschichte des gelehrten Unterrichts in Deutschland I 237, który powołuje się na Arnoldta Historie der Königsbergischen Universität.

Do str. 9. Wyjątkowo cesarz Maksymiljan II zatwierdził w r. 1564 niejakiemu Bartłomiejowi Remuleus uzyskany prywatnie w Sienie doktorat praw; por. odpis tej confirmatio doctoratus w Reichsregistratur, Maximilian II, t. VI fol. 2^b, 3^a i 3^b w Wiedeńskim Haus-, Hof- und Staatsarchiv. Maksymiljan zaznacza, że jego poprzednicy nie mieli zwyczaju zatwierdzania takich promocyj, by nie czynić ujmy prawom i przywilejom uniwersytetów.

Do str. 11. W w. XVI stanowisko podesty padewskiego było jeszcze znaczne; świadczy o tem także ta okoliczność, iż z podestów tego wieku niemniej jak 10 uzyskało następnie godność doży weneckiego.

Do str. 18. uw. 2. Por. także Facciolati I 3: Accedit, quod ipsa quoque Doctorum insignia: toga, pileus, anulus eo sunt instituta, quemadmodum Conringius ostendit in Supplemento ad Antiquitates Academicas LXVII, ut significaretur, in Clericorum numerum litteris dicatos cooptari.

Do str. 19. Papież i konserwatorowie Rzymu przychylili się do prośby kardynała Cintio, by Torquato Tasso otrzymał il triomfo e la corona dell'allora in Campidoglio, lecz poeta zwlekał z przyjęciem odznaczenia i zmarł przed odbyciem uroczystości Przeto kardynał Cintio ordinò, ch'egli (Tasso) fosse cinta la chiorna del meritato alloro, godendo ch'ei comparisce con un si dovuto ornamento almeno nella pompa funebre; por. La vita di T. Tasso scritta dall'abate Pierantionio Serassi, II wyd., Bergamo, 1790, str. 253 i 269.

Do str. 20. Na dworze Leona X lekceważono godność poety uwieńczonego i urządzano z drwinami obchody dla nędznych pismaków i pieczeniarzy; opisy u Pastora, G. d. Päpste IV, 1, 405 n.

Do str. 24. Z polecenia Wincentego Biskupskiego ułożył Janicki dla jego brata zmarłego, Krzysztofa nagrobek, Epigr. 54, skopjowany również w P.

Do str. 25 W Rzymie, jak wiadomo, ulice prowadzące do Watykanu, noszą nazwę Borgo. Prof. Pastor zwrócił uwagę moją na to, że dawny herb Rzymu przedstawia również warownię z 3 wieżami; jest on odbity na karcie tytułowej roczników czasopisma Archivio della R. Società Romana di storia patria. W jednej bramie wyrytych jest kilka liter w 3 rządkach. Przeglądając rękopis poznański, gdy druk niniejszej rozprawki korygowałem, zauważyłem, że w rysunku tegoż rękopisu warownia spoczywa na postumencie, wewnątrz którego mieści się jeszcze litera C. Może więc de contracta Burgi odnosi się do Rzymu, a rysunek przedstawia signum consolitum et consuetum Cavazzoni'ego?

Do str. 30 nn. W przedruku oryginałów pozwoliłem sobie na odmiany tylko w ortograficznych drobnostkach bez znaczenia.

Do str. 36. Kanonika Jakóba Wierzbę spotykamy w aktach kapituły płockiej, wydanych przez Ulanowskiego.

Treść:

Rozprawa.

I. Wyniki dotychczasowych badań. Stan kwestji.

II. Udzielanie stopni akademickich w uniwersytetach i poza uniwersytetami. Kreacje cesarskie. Przywileje udzielane tak zwanym comites palatini, osobliwie ich przywileje promocyjne. Doctores bullati. Klemens Janicki otrzymał wawrzyn doktorski i poetycki z rąk palatyna dworskiego Marcantonio Contarini.

III. Marcantonio Contarini posłem weneckim na dworze ces. Karola V-go w Niemczech. Opuszczając dwór cesarski, uzyskał godność comitis palatini. M. A. Contarini posłem weneckim przy kurji papieskiej, wreszcie podestà w Padwie.

IV. Egzamin Janickiego in artibus et philosophia. Określenie jego kwalifikacyj. Używane w tym względzie zwroty. Promocja: promotor sławny lekarz Montanus, trzej compromotores. Przyznane iura ac privilegia. Inwestycja.

V. Wieńczenie poetów wawrzynem. Uwieńczenie Janickiego. Uroczystość d. 22 lipca 1540 niejako świętem polskiem w Padwie. Polscy świadkowie obecni przy uroczystości. Dyplom.

VI. Odpowiedź na dwa pytania: 1) Jak wytłumaczyć epigr. 51, 1? — 2) Czemu Janicki nie postarał się o doktorat i wawrzyn poetycki w samym uniwersytecie padewskim? — Zakończenie.

Dokumenty:

a) Wyjmki z przywileju, który otrzymał Marcantonio Contarini od cesarza Karola V-go jako comes palatinus.

b) Dyplom, który otrzymał Janicki od Contarini'ego.

Uzupełnienia.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

ROZPRAWY
WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO

SERJA III. TOM XIV.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM LIX.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1920.

Kraków — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

ALEKSANDER ŁUCKI: Rozwój teorji romantyzmu we Francji . . . . . zesz. 1, str. 1—144
WŁADYSŁAW FOLKIERSKI: Ze studjów nad XVIII wiekiem. Estetyka Shaftesbury'ego. Diderot a Shaftesbury „ 2, „ 1—92
TADEUSZ SINKO: Historja religji i filozofja w romansie Jana Potockiego . . . . . „ 3, „ 1—90
ROMAN POLLAK: Ze studjów nad „Goffredem" Tassa-Kochanowskiego. Uwagi nad formą poetycką przekładu. Część batalistyczna . . . . . „ 4, „ 1—19

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LIX. Nr. 1.

ALEKSANDER ŁUCKI

ROZWÓJ TEORJI ROMANTYZMU WE FRANCJI

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1919.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LIX — Nr. 1.

Rozwój teorji romantyzmu we Francji

napisał

Aleksander Łucki.

(Praca przedstawiona na posiedzeniu Wydziału d. 13 stycznia 1919 r.).

PRZEDMOWA.

Chaos panujący w zakresie pojęć o romantyzmie, sprzeczności w sposobie pojmowania i określania tego prądu nietylko w różnych literaturach lub różnych okresach, ale i w każdej literaturze z osobna oraz u pisarzy zupełnie współczesnych, wszystko to fakty tak ogólnie znane, że zbytecznie chyba powtarzać na ten temat narzekania. Zadaniem, jakiego się podjąłem, jest zbadać przyczyny tego chaosu, a więc dotrzeć do chwili, gdy pojęcia o romantyzmie po raz pierwszy się tworzyły i przypatrzyć się, jak się później, w okresie walki z klasycyzmem, przeobrażały.

Stosunki te badam w niniejszem studjum na terenie literatury francuskiej. Na wybór wpłynął przedewszystkiem wzgląd, że we Francji teorja romantyzmu rozwinęła się najbujniej i najwszechstronniej, przechodząc już w samym okresie panowania tego kierunku przez liczne fazy i krystalizując się w całym szeregu definicyj. I nic dziwnego: wszak we Francji opór przeciw nowościom romantycznym był ze strony klasycyzmu, świetnie rozwiniętego, tak głęboko zakorzenionego i tak naprawdę odpowiadającego naro-

dowemu charakterowi, z natury rzeczy najsilniejszy i najdłuższy, tam zatem rozegrała się właściwa i decydująca walka o romantyzm, wśród której musiało powstać i istotnie powstało całe mnóstwo określeń, teoryj nowego kierunku, przez jednych zwalczanego, przez innych bronionego.

Wzgląd drugi, dla autora niemniej ważny, był ten, że rozwój romantyzmu i jego teorji we Francji przedstawia dużo analogij do dziejów tegoż w Polsce. Szczegółowo uwidoczni niejedną z nich niniejsza praca, tutaj zwrócę tylko uwagę na podobieństwa najogólniejsze: w Polsce toczyła się również zacięta walka klasyków z romantykami — i to zupełnie równocześnie, w tym samym dziesiątku lat; te same były sposoby walki, te same nawet argumenty (zwłaszcza u klasyków), te same nieporozumienia w pojmowaniu stanowiska nowatorów; to samo wreszcie wmięszanie się i decydujący wpływ czynnika politycznego, dla którego walka literacka była zresztą tu i tam często tylko płaszczykiem: wszak i o francuskiej walce romantyzmu z klasycyzmem można do pewnego stopnia zaryzykować twierdzenie, wygłaszane często w odniesieniu do naszej, że przygotowała ona w rzeczywistości rewolucję z 1830 r. Co zaś najważniejsze, analogje te często nie były przypadkowe tylko: w licznych wypadkach są one rezultatem silnego wpływu teoryj francuskich na rozwój romantyzmu w Polsce.

Do wyboru powyższego tematu zachęcał wkońcu także fakt, że takiego zarysu rozwoju teorji romantyzmu nikt dotąd nie opracował (jak zresztą nie napisano dotychczas i prawdziwej, zasługującej na to miano, historji samego romantyzmu francuskiego), choć przecież w ostatnich dziesiątkach lat zgromadzono doń we Francji dużo cennego materjału, czy to w publikacjach źródeł, czy też w licznych notatkach, przyczynkach lub większych rozprawach.

Prace te, rozrzucone najczęściej po czasopismach, będą wymienione w dalszym ciągu niniejszego studjum, na tem miejscu wspomnę osobno o kilku próbach zobrazowania całych dziejów romantyzmu francuskiego, w których z natury rzeczy należało przedewszystkiem szukać wskazówek i szczegółów do rozwoju teorji.

Z pierwszemi próbami historycznego traktowania zagadnień romantyzmu spotykamy się bardzo wcześnie, bo już w „Globie“ (artykuły Sismondi'ego i Viteťa) oraz w osobnych rozprawach Desmarais'a z 1824 r., anonyma z 1825 r. itp.; rok 1829 przynosi nawet osobną książkę pt.: „Histoire du romantisme en France“

przez Toreinx'a [1]). Koło r. 1840 pojawiają się we „France littéraire“ artykuły Michiels'a o ruchu literackim we Francji w XIX w., a w 1842 r. powstaje z nich obszerne dzieło pt.: „Histoire des idées littéraires en France au XIX siècle et des leurs origines dans les siècles antérieurs“ [2]). Zachowało ono po dziś dzień pewną wartość dzięki obfitemu materjałowi faktów, natomiast sposób ich ujęcia (z wyjątkiem pierwszych chyba rozdziałów, o początkach reakcji przeciw klasycyzmowi) zupełnie przestarzały lub nawet z powodu tendencyj polemicznych wobec ówczesnej krytyki, zwłaszcza Sainte-Beuve'a, wprost fałszywy.

Najbardziej chyba powołany ze współczesnych, Sainte-Beuve, nie zostawił historji romantyzmu, nie jest też nią bynajmniej anegdotyczna „Histoire du romantisme“ Th. Gautier'a, ani inne dzieła, opracowujące nieco później ten okres literatury [3]). Kwestyj nas tutaj obchodzących nie poruszają również syntezy najnowsze, zajęte całkowicie walką z romantyzmem [4]). Ustępy poświęcone dziejom i charakterystyce romantyzmu w różnych historjach całej literatury francuskiej lub specjalnie XIX wieku, w niektórych zresztą świetne, jak np. u Petit Julleville'a (w opracowaniu Sauvageot'a), Brunetière'a, Lanson'a, Pellissier'a, Strowskiego, są naturalnie zbyt zwięzłe, by mogły zajmować się ewolucją teorji romantyzmu.

Nieco więcej materjału do tej kwestji zawierają natomiast dwie prace powstałe już w XX wieku, odnoszące się również do całego okresu romantyzmu, opracowujące jednak tylko pewne jego strony i zagadnienia. I tak dużo cennych wskazówek podaje Barat w „Le style poétique et la révolution romantique“ z 1904 roku, ograniczając się jednak naturalnie tylko do zagadnień wiążących się z jego specjalnym tematem [5]). Drugą jest książka Marsan'a

[1]) Właściwe nazwisko: E. Ronteix Treść dziełka nie bardzo jednak odpowiada obiecującemu tytułowi.

[2]) W 1853 r. pojawiła się czwarta edycja w 2 tomach.

[3]) Np. Nettement: „Histoire de la littérature française sous la Restauration“ 1874, Albert Maurice „La littérature française sous Revolution, Empire et Restauration, 1799—1891“, Paul Albert „La littérature française du XIX siècle“ z 1895 itp. Na tem miejscu można wspomnieć i o niemieckiej próbie syntezy, bez większej wartości, „Französische Romantik“ Küchlera z 1908 r

[4]) P. Lasserre: „Le romantisme français“, III ed. z 1907 r., E. Seillière: „La philosophie de l'imperialisme: IV. Le mal romantique“ z 1908 r.

[5]) Tem tłómaczy się np. fakt, że nie wspomina on wcale o tak ważnym

z 1912 r. pt.: „La bataille romantique": tytuł wprawdzie zbyt obiecujący, książka składa się w rzeczywistości z szeregu luźnych szkiców, z których tylko kilka odnosi się do walk klasyków z romantykami, niemniej przecież w niej znaleźć można najwięcej stosunkowo materjału do dziejów teorji romantyzmu we Francji.

Na osobną wzmiankę zasługują wreszcie publikacje tekstów, wydobytych z pism samych romantyków, a rzucających światło na ich poglądy literackie oraz na ich stanowisko wobec klasycyzmu i romantyzmu. W 1910 r. pojawiła się taka antologja tekstów w opracowaniu angielskiem Stewarta i Tilley'a pt.: „The romantic movement in French literature, traced by a series of texts selected and edited"... zaś w dwa lata później niezależnie od powyższego ogłosił Van Tieghem wybór takichże tekstów (z objaśnieniami) z pism romantyków angielskich, niemieckich, włoskich i francuskich pt.: „Le mouvement romantique". Na tem miejscu wspomnę, że analogiczne zadanie zobrazowania prądów literackich od połowy XVI do końca XVIII wieku spełniają dwa tomy antologji ogłoszonej przez Vial i Denise pt.: „Idées et doctrines littéraires du XVII (XVIII) siècle; extraits des préfaces, traités et autres écrits théoriques". Wreszcie Des Granges w dziele z 1907 r. pt.: „Le romantisme et la presse. La presse littéraire sous la Restauration, 1815—30" wydobywa (w drugiej części książki) z czasopism owych lat teksty rzucające światło na pojęcia krytyków ówczesnych o poezji i różnych jej rodzajach, oraz na ich stanowisko wobec klasycyzmu i romantyzmu[1]).

— —

w dziejach ruchu romantycznego „Globe" pismo to nie interesowało się bowiem kwestjami formy poetycznej.

[1] Książce zawierającej bardzo cenny materjał szkodzi kilka poważnych błędów i tak sam układ ogólny nieszczęśliwy; osobno zebrano cytaty mające zawierać definicje romantyzmu, osobno zaś podające poglądy na poezję i to według jej gatunków (liryka, dramat), tymczasem artykuły cytowane omawiają najczęściej wszystkie te kwestje równocześnie, przydział ich więc dowolny. Co gorzej, brak uwzględnienia ewolucji w poglądach na romantyzm w ciągu owego okresu, stąd zestawiane razem cytaty z różnych lat tylko pozornie mówią o tem samem, gdyż te same wyrazy zmieniały ustawicznie wśród walki swe znaczenie. Brak też ścisłości w podawaniu dat: tak np. na str. 214—17 mowa o „Mercure du XIX siècle" z 1821 r., zaś na str. 54 powiedziano, że „Mercure de France" przestał wychodzić w 1820 r., a „Mercure du XIX siècle" zaczął się pojawiać dopiero od 1823; jako data pojawienia się „Tablettes romantiques" mylnie podany rok 1822 (zamiast 1823), toż jako data założenia „Société des bonnes lettres" (str. 45) rok 1824 (zamiast 1821) itp.

1. Wstęp. Początki przemiany.

Zwróciwszy się do epoki romantyzmu po wyjaśnienie, dlaczego dzisiaj w pojęciach o nim tyle chaosu i sprzeczności, spostrzegamy rychło, że stan taki istniał już i wtedy; istotnie — chaos ten odczuwają wszyscy współcześni, wytykają go klasycy, skarżą się nań romantycy. Wszak już w r. 1814 Saint-Chamans zarzuca zwolennikom romantyzmu, że sami nie wiedzą, co przezeń rozumieć, a ten sam zarzut wytoczy w dziesięć lat później, w chwili rozstrzygającej walki, Auger w sławnym swym „discours", potępiającym romantyzm, wygłoszonym w Akademji francuskiej. Że zaś zarzuty te nie były pozbawione podstawy, świadczą znowu zakłopotane wyznania samych romantyków: „On a défini tant de fois le romantisme, que la question est bien assez embrouillée"..., skarży się w 1824 r. w Muse française Emil Deschamps[1]), a w głośnym chórze wtórujących mu niemal wszystkich romantyków zabierających głos w walce (Desmarais[2]), anonym z 1825 r., Blessoville, Vitet, Ronteix, Musset itp.) wyróżnić można kilkakrotnie także głos samego wodza romantyków, Wiktora Hugo, przejętego prawdziwą niechęcią (jak zresztą i Lamartine i de Vigny) do terminów: klasycyzm i romantyzm. Charakteryzuje on wybornie w 1824 r. w jednej ze swych „Préfaces": „ces termes de convention, que les partis se rejettent reciproquement comme des ballons vides, signes sans signification, expressions sans expression, mots vagues que chacun définit au besoin de ses haines ou de ses préjugés, qui ne servent de raisons qu' à ceux qui n'en ont pas"...; a w r. 1831, gdy walki literackie po rewolucji ustały, konstatuje z radością: „les misérables mots à querelle, classique et romantique, sont tombés dans l'abîme de 1830... l'art seul est resté"... I, co najciekawsze, już wtedy pojawia się jakby współczucie dla kłopotów przyszłego

[1]) Skargę tę zaś powtarza dosłownie i w cztery lata później w rozprawie „Études françaises et étrangères".

[2]) W 1824 r. w „Essai sur les classiques et romantiques" na str. 107: „Pour peu qu'on réfléchisse sur ce sujet on ne tarde pas de se convaincre, qu'une définition spéciale du classique et du romantique est tout-à-fait impossible"...; a na str. 120: „La question du romantique... c'est une question à mille faces: ce qui explique assez pourquoi des écrivains pleins de mérite ont dit sur ce sujet un grand nombre de choses vraies sans pour cela avoir dit les mêmes choses"...

historyka pojęć o romantyzmie: tak np. Vitet skonstatowawszy 1825 r. w Globie, ile to już pojawiło się definicyj romantyzmu, oraz że wyraz ten co kilka lat zmienia zupełnie swe znaczenie, nie podejmuje się opisywać tych wszystkich przemian: „c'est un travail qui demanderait de profondes recherches et que nous abandonnons à quiconque voudra se faire l'historien des variations du romantisme en France".

Główną przyczyną zaś tego chaosu już wówczas, w samych niemal początkach rozwoju teorji romantyzmu, był niewątpliwie fakt, że kształtowanie się jej nie szło bynajmniej w parze z rozwojem samego ruchu romantycznego, że teorja przyszła znacznie później — i to z zewnątrz, z Niemiec, by służyć dla określenia czegoś, co krzewiło się już oddawna w kraju. Istotnie bowiem — z pierwszą teorją romantyzmu, nawet z samą nazwą w tem znaczeniu użytą, spotykamy się we Francji naprawdę dopiero w drugim dziesiątku lat XIX stulecia, podczas gdy sam ruch, zwrot do romantyzmu, przemiana w życiu i w poezji, zaczęły się przecież znacznie wcześniej. Wszak, jak stwierdzają znawcy [1]), wszystkie zasadnicze ideje romantyzmu zjawiły się we Francji już w drugiej połowie XVIII wieku, wszystkie jego cechy reprezentuje już prawdziwy typ człowieka-romantyka, Rousseau.

Jeszcze wcześniej zaś, niż ta przemiana w życiu, w ludziach i jej odbicie w literaturze, zaczęła się walka na polu pojęć literackich, walka z estetyką klasyczną. Jej to przecież objawem była już sławna „Querelle des anciens et modernes", głośna pod tą nazwą w wieku XVII i XVIII, ale w rzeczywistości trwająca od XVI do XIX w., boć początków jej dopatrywać się można w podnoszących się już w XVI w. protestach przeciw teorjom Plejady [2]), zaś ostatnią jej fazą, ostatecznem zwycięstwem „modernes", był niewątpliwie romantyzm XIX wieku.

W wieku XVII przybiera ona już swą charakterystyczną formę, a mianowicie „modernes" zaczynają występować przeciwko naśladowaniu literatury starożytnej w imię wyższości nowożytnych

[1]) Przedewszystkiem Mornet: „Le romantisme en France au XVIII siècle" 1912. Jest to świetny obraz początków reakcji przeciw racjonalizmowi i klasycyzmowi w XVIII wieku, synteza dotychczasowych badań własnych i obcych na tem polu.

[2]) P. Michiels Alfred: Histoire des idées littéraires en France au XIX siècle, rozdział III pierwszej księgi

nad starożytnymi, przyczem argumentem najważniejszym jest wówczas wyższość religji chrześcijańskiej nad pogańską. W wieku XVIII na pierwszy plan wysuną się inne argumenty, czerpane z ówczesnej filozofji racjonalistycznej. I zaraz już na tem miejscu należy zwrócić uwagę na ciekawy objaw, że racjonalizm, który stanowił przecież podwalinę, jeden z najważniejszych elementów klasycyzmu francuskiego, w miarę swego rozrostu w XVIII wieku staje się dlań niebezpiecznym, aż w końcu przyczynia się najskuteczniej do jego obalenia: chociaż bowiem na razie, w XVIII w. nie zmieni się jeszcze forma klasyczna (tj. postulaty reform nie wpłyną na praktykę, na samą poezję ówczesną) i jeszcze z początkiem XIX w. broni się klasycyzm w literaturze jako jedyna wogóle, najsilniej zakorzeniona pozostałość po „ancien régime", niemniej przecież właśnie filozofja XVIII w. wypracowała ideje, które zadecydują o jego upadku w wieku XIX.

Ciekawem jest śledzić powolne fazy tej ewolucji [1]). W XVIII wieku filozofja opanowuje wszystko, wywiera wpływ we wszystkich dziedzinach, oddziaływa więc także i na krytykę literacką, która staje się teraz filozoficzną. W ślad za tem, nawet u najgorętszych zwolenników starożytności, zaczyna się zmieniać sposób uzasadniania kultu starożytności: jeżeli w XVII w. ogólnie, a i w XVIII w. jeszcze u pani Dacier lub Bossu autorytet starożytnych, dogmat wyższości ich nad nowożytnymi był niezachwiany, a więc np. argumentem uwielbień i zachwytów nad Homerem i innymi był sam fakt, że dzieła te pisane przez starożytnych, to już u abbé Terasson [2]) uzasadnienie kultu inne: dzieła starożytnych podziwiamy i naśladujemy, ponieważ znakomicie odpowiadają (zasady, reguły, na których są oparte) wymaganiom rozumu, zaś rozum jest i powinien być źródłem, kryterjum „goût universel", poetyki, która dzięki temu oparciu się na raison staje się naukową, jest science [3]).

---

[1]) Aby nie powtarzać się niżej wielokrotnie, należy już na tem miejscu zaznaczyć ogólnie w odniesieniu do całej tej ewolucji ważny wpływ Anglji, która była przecież kolebką filozofji XVIII wieku.

[2]) W „Dissertation critique sur l'Iliade — p. Vial et Denise Idées et doctrines littéraires du XVIII s., 31 str.

[3]) Takie samo stanowisko zajmują również Fontenelle, La Motte, Remond de Saint-Mard, Marmontel i inni. Najdalej zaś w tym kierunku posuwają się w swych głośnych teorjach estetycznych tzw. geometrzy, D'Alembert i jego szkoła (p. Mornet op. cit.).

Ta zmiana argumentu jest w istocie swej ważniejsza, niżby się mogło na pozór wydawać: odtąd bowiem źródłem reguł i przepisów estetyki jest nie starożytność, lecz rozum, jakoż wynikną stąd konsekwencje zagrażające niebawem estetyce klasycznej. Jedną bowiem z zasadniczych idei filozofji XVIII wieku jest idea postępu, doskonalenia się ludzkości, z którą dotychczasowa teorja wyższości starożytnych nad nowożytnymi nie da się pogodzić; jakoż teorja ta zaczyna teraz tracić grunt i wnet znika niemal zupełnie, przynajmniej w swej formie pierwotnej, ogólnej, a zwolennicy naśladowania literatury starożytnej będą się musieli teraz silić na dowody, że doskonalenie się ludzkości i postęp nieskończony, niezaprzeczony w ogólnym rozwoju cywilizacji i nauk, jest niemożliwy w sztuce, poezji: tu są granice doskonałości i te osiągnęli już starożytni; oparty bowiem na rozumie „goût“ jest zawsze i u wszystkich ten sam[1]), więc i zasady piękna są niezmienne, a zostały odkryte i zrealizowane już przez starożytnych. Tymczasem jednak filozofja XVIII w. zachwieje niebawem i teorję „goût universel“; powoli bowiem, po części wśród walki o Homera[2]), po części z głębokich rozważań Montesquieu[3]), Turgot'a[4]) i innych nad naturą ludzkich społeczeństw, z obserwacyj ich różnic oraz zmian w ciągu wieków, rodzi się świadomość wpływu rasy i klimatu na społeczeństwo i jego życie duchowe, a więc i na jego literaturę[5]). W ślad za tem zaś idzie zrozumienie, że obowiązujący we Francji „goût“ klasyczny, oparty o wzory starożytne, nie jest jedynym możliwym, że obok niego uprawnione są może i inne[6]). Daremnie Voltaire i inni próbują bronić powszechności i niezmienności „goût“, twierdząc, że piękno — jak i prawda — jest zawsze tylko jedno, we wszystkich epokach i krajach. Do przyjęcia nowych teoryj skutecznie dopomaga lepsza wówczas niż dawniej znajomość dzieł

[1]) Teorję taką wygłasza między innymi Marmontel w Encyklopedji w artykule pt. „Anciens“, Voltaire i wielu innych p. Vial et Denise op. cit.

[2]) p. Mornet op. cit. str. 185.

[3]) Między innemi zwłaszcza w „Essai sur les causes qui peuvent affecter les esprits et les caractères“.

[4]) Discours sur les progrès successifs de l'esprit humain 1750.

[5]) Mniej lub więcej wyraźnie wypowiada się ono już u Huet'a, Buffier'a, Cartaud de la Villatte, Juvenal de Carlencas itd.

[6]) Cały szereg takich zdań cytuje Mornet op. cit.

-literatury obcej, zwłaszcza angielskiej [1]), wcale nie opartych na zasadach estetyki klasycznej, mimo to jednak znakomitych lub nawet genjalnych. Rezultatem nowych poglądów jest tolerancja u ich zwolenników dla odmiennej formy owych dzieł obcych, zwłaszcza dla Szekspira [2]), ale także, co ważniejsza, osłabienie wiary w konieczność posłuszeństwa wszystkim regułom i przepisom estetyki klasycznej, żądanie pewnych ustępstw; jakoż pierwszym ich objawem jest rozróżnienie „lois essentielles et arbitraires", z nakazem bezwzględnego zachowywania pierwszych, pozwoleniem natomiast odstępowania od drugich [3]), aż dalsza ewolucja poglądów na tę kwestję doprowadzi w końcu do przeświadczenia, że wszelkie reguły mają wartość tylko względną, obowiązują w pewnym kraju, w pewnej epoce, poczem się zmieniają [4]).

Nawiasem należy tu zauważyć, że od samego początku (a jak zobaczymy — i do samego końca) walka o reguły, o formę, estetyka koncentruje się na polu teatru tj. tragedji; uchodzi bowiem tragedja za gatunek poezji najważniejszy, reguły więc, które w niej obowiązują, nadają charakter całej literaturze, decydują o jej wyglądzie. I już wtedy zaczyna się walka o trzy jedności, już Fontenelle. La Motte zwalczają je, ustępstwa na tem polu czyni Voltaire [5]) i jego uczeń Marmontel [6]), toż Gaillard [7]) i inni.

Ale w tej samej chwili, kiedy wprowadzenie „raison" jako autorytetu w estetyce wywołało takie skutki, zaczyna się już zarysowywać zmiana daleko bardziej zasadnicza: oto z kolei i rozum ma być z tego stanowiska usunięty, tym razem na rzecz uczucia. Łączy się to naturalnie z ową wspomnianą już wyżej ogólną reakcją w życiu i wszystkich dziedzinach umysłowości przeciw racjonalizmowi, a ze zwrotem do uczucia, dokonywającym się we Francji

---

[1]) Zwrot do studjowania literatury angielskiej zaczyna już Voltaire, Frèron itd.

[2]) Przychylne sądy ówczesne o Szekspirze, toż o Biblji (jako utworze poezji), o poezji francuskiej XVI w. zgromadził Mornet op. cit. na str. 187—192.

[3]) P. artykuł Morneta w Revue d'histoire littéraire 1914: „La question des regles en XVIII siècle".

[4]) Świadomość tego ma już np. Rousseau (p. Mornet op. cit. str. 194).

[5]) Essai sur la poésie epique 1727, toż Discours sur la Tragédie; później jednak Voltaire zmienia znowu swe zapatrywanie, każe zachowywać wszelkie przepisy i sam tak czyni we własnych tragedjach: jedyną innowacją jego jest przewaga tematów nowożytnych.

[6]) W „Éléments de la littérature, toż w artykułach w Encyklopedji.

[7]) Poétique à l'usage des dames 1749.

w drugiej połowie XVIII w. (znowu w znacznej mierze pod wpływem angielskim). Na kreślenie dziejów tego potężnego prądu niema miejsca w pracy poświęconej nie dziejom romantyzmu, lecz jego teorji, wspomnę tylko, że wpływ jego zaznaczył się i w dziedzinie pojęć estetycznych. Zrozumiano bowiem teraz (przedewszystkiem pod wpływem teoryj angielskich myślicieli, zwłaszcza Shaftesbury'ego), że sądy estetyczne powstają jako rezultat nie rozumowania lecz doznawanych uczuć, że więc uczucie, nie rozum, jest kryterjum smaku estetycznego. Pierwsze przebłyski takiego stanowiska pojawiają się wcześnie, już w 1719 r., u Du Bos'a w „Réflexions critiques sur la poésie et peinture", potem zaś, mniej lub więcej wyraźnie, najczęściej bałamutnie [1]), u Batteux, d'Olivet'a, Dorat'a, Seran de la Tour'a, Cartaud de la Villatte, abbé Trublet'a, Cubières, Mercier'a i zwłaszcza u najkonsekwentniejszego pod tym względem Le Tourneur'a [2])... Ze stanowiska takiego wypływa zaś uznanie, że w poezji rzeczą najważniejszą jest natchnienie, wyobraźnia, talent poetycki, a nie zachowywanie reguł, stąd więc obrona praw genjusza wobec reguł oraz walka z estetyką klasyczną czyniącą z poezji sztukę, której można się nauczyć, posiąść na podstawie znajomości reguł i przepisów.

Zachwianie powagi reguł w teorji ośmiela z kolei do prób wprowadzenia nowych gatunków literackich nie uświęconych tradycją klasycyzmu; a więc w dziedzinie literatury dramatycznej, dramatu prozą, tzw. „drame sérieux". Teorję jego daje prekursor teoryj realistycznych romantyzmu. Diderot [3]), żądający w teatrze „vérité, nature"; niestety jednak własne jego dramaty, mające być tej teorji ilustracją, były bardzo słabe, stąd też nie wywrze ona we Francji wpływu bezpośredniego na praktykę, na twórczość dramatyczną (inaczej w Niemczech, gdzie postulaty jej zrealizował Lessing). Przedwczesną okazała się również próba stworzenia wów-

---

[1]) I tak — wielu z nich owo uczucie decydujące o sądach estetycznych, zwane entuzjazmem, wywodzi jednak z refleksji.

[2]) On jeden odróżnia stanowczo owo uczucie od refleksji. (p. Mornet, op. cit., 219—223). Poglądy swe wypowiadał w bardzo ciekawych przedmowach do swych tłómaczeń arcydzieł literatury angielskiej, np. 1769 Younga, 1776 Osjana, 1776—82 Szekspira (w 20 tomach).

[3]) W „Pensées sur l'interpretation de la nature", „Paradoxe sur le comédien", „Essai sur la poésie dramatique", „Entretien sur le Fils naturel", „Dorval et moi" i innych.

czas prawdziwego dramatu historycznego (nie była nim bowiem francuska tragedja klasyczna o tematach historycznych), tj. dramat w 5 aktach prozą przez Hénault'a[1]) pt. „François II, roi de France".

Teorję Diderota rozwijał dalej Beaumarchais w przedmowie do Eugénie (pt Essai sur le genre dramatique serieux), bronił jej zaciekle (w rozprawie „Du théatre ou nouvel essai sur l'art dramatique" z 1773 r.) Mercier, najzuchwalszy ze wszystkich współczesnych w swych postulatach nowości i najgwałtowniejszy w walce z klasycyzmem, z tyranją jego reguł... Od literatury żąda on oryginalności, narodowości (dotychczasowa literatura francuska wcale nie jest według jego zdania narodową), t. ż znajomości, korzystania z literatur obcych, które uwielbia (np. Szekspira, Calderona). On też pierwszy i jedyny wówczas ośmiela się wystąpić nawet przeciw uświęconej wtedy fixité des genres, przebąkuje o zburzeniu murów oddzielających poszczególne gatunki[2]).

Teorje jednostek były więc już w XVIII w. bardzo śmiałe, romantyzm XIX w. niemal nic nowego do nich nie dorzuci. Do wystąpień takich ośmielała, jak już wspomniano, coraz lepsza wówczas znajomość literatur zagranicznych, i to nietylko, jak dotąd angielskiej, ale już i niemieckiej, dzięki podejmowanym wtedy

---

[1]) Autor miał zupełną świadomość doniosłości wprowadzonych przez się innowacyj, świadczy o tem charakterystyczny dopisek (w II edycji, z 1768) pod tytułem: „Nouveau théâtre français" — oraz przedmowa, w której domaga się w dramacie historycznym (niby poprzednik teoretyków dramatu z grupy Stendhala i Globu) jak najwierniejszego trzymania się historji (pod wpływem rozczytywania się w Szekspirze, zwłaszcza w Henryku VI, jak to sam wyznaje); por. Marsan, op. cit. 107—108.

[2]) Nawiasowo należy tu wspomnieć, że za rewolucji pojawia się w „Décade philosophique" z 1796 r. wiadomość o nowym gatunku dramatu we Włoszech, pt. „physédie", zainaugurowanym przez Pepoli w utworze pt. „Ladislas, roi de Hongrie" Owa „physédie", której wzory sam autor upatrywał w tragedjach Szekspira, miała łączyć w sobie elementy tragiczne i komiczne, odtwarzała wiernie „naturę", dbała o jak najsilniejszą iluzję. Wśród szesnastu „lois de la physédie" są więc żądania odrzucenia trzech jedności, cudowności, dbania o prawdę psychologiczną i historyczną; z łączeniem w jednym utworze scen wzruszających z komicznemi ma iść w parze zmieszanie wiersza i prozy, styl ma się odznaczać jak największą prostotą i naturalnością itd. Referuje o tem wszystkiem w Dekadzie niejaki Andrieux: sam niezbyt się zachwyca ową „physédie", woli czystą tragedję albo komedję, niż tę mieszaninę, ale chce dać to poznać Francuzom. Por. Hazard Tendences romantiques dans la littérature de la Révolution — Revue d'histoire littéraire 1907.

tłómaczeniom (np. Gessnera, Hallera, Werthera itd.) oraz rozprawom o literaturze niemieckiej (np. Dorat'a Idée de la poésie allemande z 1769 r. i kilka innych[1]). Są już nawet osobne czasopisma poświęcone literaturze zagranicznej, np. Journal étranger, Journal encyclopedique, Gazette littéraire de l'Europe, Année littéraire, Esprits de journaux français et étrangers[2]).

A jednak wszystkie te usiłowania jednostek rezultatu praktycznego na razie nie wydadzą: postulatów ich nie uzna opinja ogółu, ani, co ważniejsza, nie uwzględni, nie zrealizuje poezja XVIII w.[3]). Ślady jakichś nowości w poezji obserwować można chyba tylko w modnym wtedy (pod wpływem zwrotu do przyrody oraz wzorów angielskich) „genre descriptif", np. „Saisons" St Lamberta, „Mois" Roucherа, „Jardins" Delilla (1797), „Les Plantes" Castella[4]) itp.: a więc większą swobodę w rytmice, w używaniu cezury[5]), toż w stylu i języku, np. dopuszczenie wyklętych dotychczas, jako niezgodnych ze „style noble", - „mots propres", wyrazów technicznych z zakresu rolnictwa[6]). Zmiany te, które wkradły się do gatunku świeżo powstałego, więc mniej skrępowanego regułami, są jednak minimalne, bez znaczenia; natomiast próby wprowadzenia do poezji ówczesnej uczuciowości lub goût du pittoresque[7]) są zupełnie nieudałe, rozbijają się o szablon utartej frazeologji, form zużytych itp.

Wogóle bowiem przyczyną może najważniejszą, dlaczego poezja XVIII w. nie idzie w parze z teorjami śmiałemi, jest zupełny brak wówczas wybitnych talentów poetyckich, nie mówiąc już o prawdziwym geniuszu: poeci ówcześni nie tylko uważali za swój obowiązek jak najwierniej kopjować Voltaire'a, który uchodził za

---

[1]) P. Lanson Manuel bibliographique de la littérature française moderne, tom III.

[2]) P. artykuły Texte'a: „L'influence allemande dans le romantisme français" w Revue des deux Mondes z 1897 oraz „Les origines de l'influence allemande dans la littérature française du XIX siècle" w Revue d'histoire littéraire 1898.

[3]) Wspomniane wyżej próby innowacyj w dramacie (Diderot'a, Beaumarchais'go, Hénaulta) oczywiście nie liczą się, pisane były bowiem prozą

[4]) P. Hazard op. cit.

[5]) P. Mornet op. cit. 236.

[6]) P. Barat op. cit.

[7]) Ślady takich usiłowań są u Roucher'a, Delilla, Léonarda — p. Mornet op. cit. oraz Estève: „XVIII siècle et le romantisme", Revue d'histoire littéraire 1912.

pierwszego poety wieku, ale też i nie zdołałby się na nic więcej zdobyć [1]).

Pozostaje więc w praktyce poezja XVIII w. najzupełniej wierną klasycyzmowi, którego powaga tak jest jeszcze wielką, że on jedyny z całego „ancien régime" przetrwa nawet i rewolucję, która wszystko inne zburzy i zmieni. Nawet i owo zaznaczone wyżej zainteresowanie się literaturą północy (angielską, niemiecką) zmniejszy się pod sam koniec XVIII w. z powodu nowego zwrotu do starożytności, zwłaszcza greckiej, poznanej teraz daleko lepiej i dzięki temu wydającej się czemś nowem, niemal odkryciem [2]).

Nowości istotne, zmiany, jakie zaszły w życiu, w samych ludziach XVIII wieku, wreszcie w poglądach na piękno i poezję, wyrazić mogą się na razie i rzeczywiście wyrażają się tylko w prozie, przedewszystkiem w tak licznych ówczesnych powieściach; ale powieść — to gatunek w estetyce ówczesnej podrzędny, nie decydujący bynajmniej o charakterze całej literatury jako takiej, wobec tego też na ogół charakter ten pozostaje i nadal najzupełniej klasycznym.

A jednak walka „modernes" XVIII w. przeciw „anciens" bynajmniej nie była daremną; w niej to bowiem zastosowano, jak wyżej widzieliśmy, po raz pierwszy do rozważań o literaturze dwie bardzo ważne, a wypracowane właśnie przez filozofję XVIII w. ideje, na których w XIX w. oprze się i w imię których zwycięży romantyzm: jedną z nich była idea ustawicznego doskonalenia się, postępu ludzkości na wszystkich polach, drugą — uznanie wpływu rasy, klimatu oraz innych warunków zewnętrznych na rozwój społeczeństwa, jego kulturę, życie duchowe itp.

Pierwszą z nich głosi w XVIII w. bardzo wielu, jak już wiemy; do literatury zastosuje ją najświetniej Condorcet w 1793 r. w słownym „Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain"; według niego więc nieskończony postęp ludzkości możliwy nietylko w zakresie cywilizacji, nauk, jak to twierdzono

[1]) To samo odnosi się zresztą jeszcze długo i do poezji XIX w., tzw. école impériale (mniej więcej aż do 1820 r.).

[2]) Wyraz tego zwrotu w poezji — u Chéniera: w utworach swych wprowadził on dużo nowości, zwłaszcza w budowie wiersza, rytmice, wpływu jednak wówczas wywrzeć nie mógł, gdyż utwory te wydrukowano dopiero w XIX w. (H. de Latouche w 1818 r.); wtedy też wielkie wrażenie, zrozumienie jego znaczenia jako nowatora.

dotychczas, ale i w sztukach pięknych, poezji, a to w miarę wzrostu wiedzy ludzkiej, wzbogacenia doświadczeń co do efektów i środków działania sztuki - oraz rozpraszania przesądów dotąd jeszcze sztukę krępujących.

Idea druga, jeszcze ważniejsza, pojawia się pod wpływem głębokich studjów nad naturą społeczeństw Montesquieu'go i jego następców. Z zastosowania jej do literatury wynika uznanie ścisłego związku między stanem społeczeństwa a jego literaturą: zaczyna się więc szerzyć zrozumienie, że istniejące obok siebie społeczeństwa (a z niemi i ich życie duchowe, więc i literatura) różnią się od siebie zależnie od rasy, klimatu itd.; powtóre, że każde społeczeństwo z osobna (znowu wraz z swem życiem duchowem i literaturą) zmienia się powoli w ciągu wieków. Mieści się w tem z jednej strony zawiązek teorji środowiska, uznanie, że literatury różnych narodów muszą mieć odrębny typ, odmienną estetykę, a więc, że wogóle istnieją równouprawnione różne kanony piękna, estetyki; z drugiej strony zawiązek historycznego sposobu patrzenia na literaturę, uznanie, że każda literatura, a więc i jej estetyka i formy, musi się zmieniać w ciągu wieków. Dalsze konsekwencje — to zrozumienie, że i estetyka klasyczna nie może wiecznie obowiązywać, a nadto, że każda literatura powinna się zmieniać, aby w ten sposób w każdej epoce była prawdziwym wyrazem, odzwierciedleniem swego społeczeństwa, i że każda powinna mieć swój własny typ, zależny od charakteru społeczeństwa, a więc być rodzimą, narodową; naśladowanie starożytności zaciera ten charakter rodzimy, narodowy, jest więc szkodliwe. Tych dalszych konsekwencyj wprawdzie na razie, w XVIII w., jeszcze się nie wyciąga, niemniej tkwią one w owych ogólnych ideach w zarodku — i wyciągnie je z nich wiek XIX.

Zadecyduje zaś o tem, przyspieszy ten proces — rewolucja. Teraz bowiem to, co dotąd było tylko hipotezą, czego możliwość tylko teoretycznie rozważano, a mianowicie, że każde społeczeństwo wraz ze swemi instytucjami, życiem duchowem w ciągu wieków się zmienia, stało się faktem, rzeczywistością. Świat dotychczasowy, życie, urządzenia, ludzie — wszystko to znikło nagle z powierzchni, a zaczęło się coś zupełnie nowego; ówcześni przeżyli sami naprawdę taką chwilę kończenia się jednej a zaczynania nowej epoki. Tak więc jedna z idei wypracowanych przez filozofję XVIII w. znalazła wówczas w życiu samem świetne potwierdzenie: cóż

w miarę uświadamiania ogromu tej przemiany, przewrotu na wszystkich polach życia — budzi się wnet, i to nie we Francji tylko [1]), zrozumienie, że w tej nowej epoce wraz z całem życiem duchowem zmienić się także musi i literatura; dotychczasowa, klasyczna z XVIII w., byłaby już teraz niemożliwa, nowemu społeczeństwu odpowiedzieć musi nowa literatura, którąby dała wyraz wszystkim w jego łonie przemianom i wstrząśnieniom. I znowu, podczas gdy dawniej teoretycznie rozważano, że tak się zawsze w chwili nastawania nowej epoki dzieje, teraz ludzie zdawszy sobie sprawę, że ta nowa epoka właśnie się rozpoczęła, w imię teorji o ścisłym związku między społeczeństwem i jego literaturą, oczekują nowej literatury i żądają jej, a tem samem żądają zmiany literatury dotychczasowej, klasycznej.

Myśli takie były wówczas, po rewolucji, niejako w powietrzu, wyraziła je zaś po raz pierwszy dobitnie pani de Staël w r. 1800. w dziele pt.: „De la littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales“. Wychowana w ideach filozofji XVIII w., a więc przejęta wiarą w ciągły postęp, doskonalenie się ludzkości (nawet okropności rewolucji nie zdołały w niej wiary tej zachwiać) oraz w związek ścisłej zależności między stanem społeczeństwa a jego literaturą, wystąpiła ona na przełomie XVIII i XIX wieku jako nowa zwolenniczka „modernes“ w „Querelle“, której nowem ogniwem była właśnie wyżej wspomniana książka [2]).

Silniej niż gdziekolwiek indziej, objawił się tu bezpośredni wpływ rewolucji: cała książka pisana pod jej właśnie wrażeniem, i to zwiększa jeszcze jej znaczenie, nadaje jej wartość dokumentu chwili. Rewolucja dostarczyła autorce najważniejszych argumentów do jej wywodów; a więc przedewszystkiem bije z kart tej książki przeświadczenie, że stary świat się już skończył a rozpoczęła się epoka nowa [3]): w niej zmieniło się wszystko, musi więc zmienić się i literatura, bo jak wykazały jej rozważania w rozdziałach

[1]) Tak np. w Niemczech typowym przykładem takiego stanowiska — Fryderyk Schlegel: wstrząśnienie rewolucyjne doprowadza go do uznania nowej epoki, a w niej — nowej literatury.

[2]) Tytuł jej bowiem niezupełnie daje wyobrażenie o treści, na którą składa się nie samo badanie związku między społeczeństwem a literaturą, lecz także wnioski, jaką ma być literatura poczynającej się nowej epoki.

[3]) Specjalnie mówi o tem np. w I rozdziale drugiej części książki.

początkowych[1]), istnieje najściślejszy związek między społeczeństwem (jego stanem, urządzeniami, formą rządu, stopniem wolności) a literaturą. Stąd też w drugiej części książki[2]) zastanawia się ona, jaką będzie i ma być owa nowa literatura (francuska i wogóle europejska) XIX wieku, aby była godnym wyrazem rodzącej się z chwilowego chaosu ówczesnego nowej epoki, epoki wolności, jak marzy autorka, gorąca entuzjastka wolności i republiki[3]).

Otóż przedewszystkiem zdaje ona sobie jasno sprawę, że w tej nowej epoce nie może być mowy o kontynuowaniu literatury dotychczasowej, naśladującej starożytnych[4]); w nowej zaś literaturze, jaka się rozwinie, przewiduje ona i pragnie pojawienia się pierwiastków, które odgrywały już i przedtem ważną rolę w literaturach północy[5]), jak uczuciowość, marzycielskość, pierwiastek fantazji, toż religijność, ideje wolnościowe, liberalne; naturalnie stać się to ma nie drogą naśladowania, lecz samorzutnie, gdyż pierwiastki te zdaniem jej odpowiadają duchowi nastrojowi nowej epoki.

Aby zrozumieć takie jej stanowisko, trzeba przypomnieć, że jeżeli salony, filozofja XVIII w. wykształciły i rozwinęły jej rozum, to nie mniej rozbudzoną była u niej i uczuciowość; i pod tym względem była ona również prawdziwem dzieckiem swej epoki, a dla egzaltowanej, sentymentalnej swej uczuciowości znajdowała podnietę i karm obfitą w literaturze XVIII w., więc przedewszyst-

---

[1]) Tj. w „Discours preliminaire"

[2]) Część pierwsza poświęcona była przeglądowi literatury europejskiej od czasów Homera aż do rewolucji, z tendencją wykazania ciągłego postępu, doskonalenia się oraz ścisłego związku między literaturą a społeczeństwem; po raz pierwszy tu zastosowano do literatury powszechnej teorję środowiska w takich rozmiarach.

[3]) Wogóle tendencje polityczne, poglądy liberalne, nienawiść tyranji odgrywają w książce tej ogromną rolę.

[4]) Naśladowanie wszelkie w literaturze potępia ona ze względów zasadniczych, jako zacierające związek literatury z życiem społeczeństwa, epoki, jej narodowy charakter. Nawiasem dodam jeszcze, że u p. de Staël pojawia się znowu argument przeciw starożytnym znany jeszcze z XVII w., ale w XVIII w. przemilczany, że literatura starożytna nieodpowiednią jest dla ludów nowożytnych, chrześcijańskich, jako oparta o religję pogańską. Wogóle wpływ i znaczenie religji chrześcijańskiej dla literatury oceniony tu należycie już przed Chateaubriandem.

[5]) Już w części pierwszej swej książki wyróżniła ona wśród literatur europejskich dwie grupy: literatury południowe (starożytna, włoska, hiszpańska, francuska) i północne (skandynawska, angielska, niemiecka). Typem pierwszych Homer, drugich Osjan.

kiem w pismach Roussa, którego była entuzjastyczną wielbicielką [1]) oraz w znanej jej już od wczesnej młodości, zwłaszcza zaś dzięki pobytowi w Anglji, literaturze angielskiej, więc w romansach Richardsona, którego lektura, jak sama wyznawała, stała się epoką w jej młodości, i jego następców [2]).

Od początku też zdawała sobie sprawę, że te pierwiastki uczuciowości, marzycielstwa, i t. d., tak bardzo odpowiadające jej naturze, sprzeczne są jednak z dotychczasowym charakterem Francuzów, stanowią właściwość ludów północy. Stąd to np. Roussa uważa ona nie za Francuza, lecz za Szwajcara, w sobie zaś widzi zmieszanie obu natur, francuskiej i germańskiej; stąd owe sprzeczne upodobania, rozterka, na którą się często skarży: „naître Française avec un caractère étranger, avec le goût et les habitudes françaises et les idées et les sentiments du Nord, c'est un contraste, qui abîme la vie". Przezwyciężyć jednak tych sprzeczności, wyrzec się obcych, nie francuskich pierwiastków swej natury nie potrafi, i stale wyznaje: „toutes mes impressions, toutes mes idées me portent vers le Nord".

Nic więc dziwnego, że te właśnie elementy literatur północnych, odpowiadające tak dobrze, jak wie z własnego doświadczenia, nastrojowi epoki, ludzi ówczesnych, pragnie ona wprowadzić do literatury francuskiej nowej epoki. Zwrócić tu należy uwagę, że zmiany w ten sposób proponowane przez nią w literaturze francuskiej odnoszą się li tylko do treści, idei literatury, a nie do jej formy: chodzi więc o zaprzestanie kopjowania starożytnych w treści, a wprowadzenie na to miejsce pierwiastków odpowiadających społeczeństwu ówczesnemu, ale estetykę pseudoklasyczną pozostawia ona nietkniętą, na punkcie smaku literackiego jest bowiem rodowitą Francuzką. Co więcej, na tym jednym punkcie odstąpi ona nawet od swej naczelnej idei nieskończonego postępu i zajmie stanowisko mniej śmiałe od Condorcet'a. Postęp zdaniem jej możliwy wszędzie, więc w naukach, nawet i w literaturze, o ile chodzi o treść, ideje utworów, tylko nie w ich formie, artyzmie, pięknie. Tu są okre-

[1]) Już w 1788 r. pisze entuzjastyczną „Lettre sur les écrits et le caractère de J. J. Rousseau".

[2]) Ponieważ uczuciowość najsilniej występuje w romansach, uważa ona romans za gatunek najlepiej odpowiadający nowej epoce; p. jej „Essai sur les fictions" (pisane 1793 w Anglji, druk. 1795 jako wstęp do jej własnych trzech nowel).

ślone granice (bo przecież sztuka polega na naśladowaniu natury), i te osiągnęli już starożytni [1]). Gdy więc krytycy obozu reakcyjnego zaatakowali jej książkę z powodu jej tendencyj politycznych, a właściwy powód ataku ukryli pod pozorem, że zwalczają nową estetykę wprowadzoną przez panią de Staël [2]), protestuje ona przeciw temu zarzutowi gwałtownie w przedmowie do drugiej edycji swego dzieła i wyraźnie oświadcza, że w kwestjach formy poezji, estetyki uznaje najzupełniej autorytet Voltaire'a, Marmontela i La Harpe'a... Zastrzeżenia te nie zmniejszają jednak doniosłości wystąpienia p. de Staël. Najważniejsze oczywiście jest to, że ona pierwsza żąda tak dobitnie i w imię tak poważnych argumentów [3]), usunięcia w literaturze francuskiej naśladowania starożytnych, choć na razie tylko w zakresie treści, i wprowadzenia na to miejsce nowych pierwiastków, odpowiadających epoce; zastosowanie idei filozoficznych XVIII w. do literatury wydało więc tutaj plon a jest nim odwrócenie się od klasycyzmu. Dla przyszłości niemniej doniosłem jest również uznanie przez p. de Staël po raz pierwszy możliwości, a nawet potrzeby wprowadzania do literatury francuskiej nowych elementów z literatury zagranicznej. Hasło to we Francji zupełnie nowe, sprzeczne z całym dotychczasowym sposobem myślenia, rażące dumę narodową, jakoż zobaczymy, że istotnie na tym punkcie najwięcej będzie oporu i trudności, że znaczenie i wartość literatury obcej uznają tylko prawdziwi zwolennicy reformy i że po tem właśnie będzie ich można rozpoznać. Trzeba bowiem pamiętać, że co innego znaczy podziwiać jakieś arcydzieło literatury obcej, domagać się na wzór zagranicy wprowadzenia jakiejś określonej innowacji (z tem spotykaliśmy się już w wieku XVIII), a co innego wogóle uznać konieczność korzystania z przykładu literatury zagranicznej, a więc przez to niejako przyznać jej wyższość nad francuską, wreszcie przez kombinowanie elementów z różnych literatur dążyć

---

[1]) P. np. rozdział I oraz IX części pierwszej.

[2]) P. surowe oceny Fontanes'a w Mercure de France, Geoffroy w Débats oraz Chateaubrianda głośny artykuł „lettre à Fontanes" w Mercure de France

[3]) Wprawdzie już i w w. XVIII zwalczano klasycyzm, jak wyżej widzieliśmy, ale były to głosy słabe, bez znaczenia i wpływu. Pani de Staël przemawia potężnie, argumentami nowemi, zaczerpniętemi z filozofji współczesnej w imię idei najbardziej wówczas głośnych i popularnych. Przytem w XVIII w. walczono tylko z szczegółami, pewnemi objawami wpływu starożytnych, teraz poraz pierwszy odrzucenie en bloc.

do stworzenia literatury europejskiej. To właśnie dążenie jest wielką nowością pani de Staël, a jej hasło „il faut avoir l'esprit européen“ odegra ogromną rolę w okresie romantyzmu.

Na razie jest to stanowisko jeszcze zbyt śmiałe, przedwczesne, by mogło znaleźć oddźwięk — inaczej ma się rzecz ze zwalczaniem klasycyzmu i żądaniem nowej literatury (co do treści), zwłaszcza zaś z ideami, które stanowiły dla niej punkt wyjścia, jak idea związku między stanem społeczeństwa a literaturą, a stąd uznanie konieczności zmiany literatury wraz z przemianą w łonie samego społeczeństwa, czyli żądanie, by literatura była wiernem odbiciem społeczeństwa i epoki, idei, poglądów politycznych w niem panujących itd., a więc, by miała charakter narodowy.

Ideje te, w dziele p. de Staël po raz pierwszy tak dobitnie sformułowane, były wogóle wówczas, jak już wspominaliśmy, w powietrzu, a po r. 1800. po pojawieniu się powyższej książki, stają się już niemal ogólnie uznanemi, same przez się rozumiejącemi się; odnajdujemy je teraz równocześnie niemal u pisarzy różnych obozów politycznych [1], przedewszystkiem naturalnie w obozie zwolenników p. de Staël, tj. idei XVIII w., czyli tzw. później liberałów. Nie wyciągną oni wprawdzie z nich tak śmiałych konsekwencyj, jak p. de Staël (żądanie nowej literatury), przecież ważnem jest, że je szerzą, bo dzięki temu ideje owe dojdą i do obozu przeciwnego, a tam znowu wyciągnie z nich równie śmiałe konsekwencje Chateaubriand.

Niepodobna wymieniać tu wszystkich reprezentantów owych idei w obozie liberałów, wystarczy wspomnieć tylko o jednym, najciekawszym z nich i najsławniejszym, który wywarł później niemały wpływ na Stendhala i jego grupę, P. A. P. Brugières baron de Barante (1782—1866), wybitny polityk pisarz polityczny oraz historyk rewolucji, podjął już za cesarstwa walkę ze wspomnianym wyżej prądem reakcyjnym, potępiającym rewolucję i jej następstwa. Że jednak za cesarstwa mówić ani pisać wprost o polityce nie wolno, więc walka toczy się zawoalowana; zwolennicy reakcji walczą więc z rewolucją przez gwałtowne ataki na literaturę XVIII w., źródło wszystkiego złego. Otóż Barante odpowiada 1809 r. dziełem

[1]) Już wtedy bowiem istnieją dwa wielkie obozy polityczne: zwolenników rewolucji, idei filozoficznych XVIII w. i ich przeciwników, pragnących reakcji, powrotu do dawnej monarchji.

„De la littérature française pendant le XVIII siècle", wykazując w niem, że nie literatura XVIII w. oddziałała na społeczeństwo i wywołała rewolucję, lecz przeciwnie literatura ta była już rezultatem, odbiciem prądów w społeczeństwie panujących [1]). O właściwym (politycznym) celu książki dowiadujemy się dopiero z przedmowy do III edycji, już po upadku Napoleona, w której autor skarży się na skrępowanie słowa i pisma za cesarstwa i wyjaśnia, jakich sposobów musieli się chwytać ówcześni pisarze polityczni, tj. owe dwa obozy prowadzące walkę polityczną. Wyjaśnienie to bardzo ważne, daje klucz do zrozumienia nietylko książki Barante'a ale i wielu innych współczesnych oraz późniejszych, specjalnie zaś wielu pism odnoszących się do walki o romantyzm: i ona bowiem będzie pod wielu względami zamaskowaną walką polityczną; o wynikającem stąd zaostrzeniu przeciwieństw, niemożliwości porozumienia się a dla nas trudności zorjentowania się w tym chaosie — będzie jeszcze mowa niżej...

W dziele Barante'a interesuje nas na tem miejscu tylko fakt, że książka o celach i tendencjach politycznych, jest przecież całą obroną tezy o zależności literatury od społeczeństwa, tezy, która pociąga za sobą uznanie, że każde społeczeństwo i każda epoka ma swą własną, odrębną literaturę, zadaje więc cios doktrynie klasycznej, naśladowaniu starożytności i każe domagać się nowej literatury, wyrażającej ideje epoki współczesnej, tj. według zapatrywań Barante'a i jego grupy — ich ideje liberalne.

Najciekawsze jednak, że do takich samych rezultatów, poglądów na literaturę, będących przecież rezultatem zastosowania do literatury idei filozoficznych XVIII w., dochodzą i wspomniani już wyżej pisarze drugiego obozu politycznego, zwalczający rewolucję, jej skutki, a także i przyczyny, tkwiące głęboko w XVIII wieku, stąd reprezentujący w literaturze ówczesnej, najogólniej biorąc, reakcję przeciw ideom filozofji XVIII wieku. Nie tu miejsce kreślić jej dzieje: zaczęła się już w XVIII w., po rewolucji zaś wzmogła się i skrystalizowała jako reakcja na polu poglądów politycznych oraz filozoficzno-religijnych, a więc jako walka z rewolucją i jej

[1]) Przeciwnicy polityczni zwalczali oczywiście usilnie poczytną książkę Barante'a, w obronę wzięła ją natomiast p. de Staël w recenzji dla Mercure de France (skonfiskowanej jednak przez policję i ogłoszonej dopiero w 1823 roku, jako dodatek do IV edycji dzieła Barante'a).

tworami (ostatnio z cesarstwem), a dążenie do przywrócenia monarchji burbońskiej oraz jako walka z racjonalizmem XVIII w., a zwrot ku spirytualizmowi, mistyce [1]), ku religijności [2]); stąd też nazywano tę grupę pisarzy najogólniej monarchiczno-katolicką.

Główni reprezentanci jej za cesarstwa — to Bonald, De Maistre, Chateaubriand, około nich zaś grupuje się cały zastęp innych, mniej wybitnych. Z czasopism organami ich były Journal des Débats, założony dla walki z ideami Voltaire'a, Mercure de France, nieco później Conservateur (założony 1818 r.), Defenseur itp.

Całą siłą wybuchnie ta reakcja po upadku Napoleona, obecnie krzewi się w ukryciu, propaguje swe ideje pod maską walk literackich. Widzieliśmy już, jak rewolucję zwalczają oni nie wprost, ale pośrednio, przez potępianie literatury ówczesnej. Zarzucają jej przesiąknięcie ideami filozofji XVIII w. i pragną na przyszłość zmiany pod tym względem, przejęcia się tejże ideami monarchiczno-katolickiemi. Motywują zaś swe żądanie tem, że zaczęła się obecnie nowa epoka (tj. według nich zwrot do tych idei), że więc odpowiedzieć musi jej i nowa literatura owe ideje wyrażająca, bo przecież literatura pozostaje w ścisłym związku z nastrojami społeczeństwa, każda epoka wytwarzą swą własną, nową literaturę.

Mimo więc walki z filozofją XVIII w przyjęli oni, za przykładem przeciwników politycznych ale dla swych własnych celów, z filozofji XVIII w. ideę związku między literaturą a stanem społeczeństwa, co więcej, oni to właśnie sformułują ją po raz pierwszy w słowach: „la littérature est l'expression de la société“ [3]); formuła

---

[1]) Po Paskalu — w XVIII w mistyk Poiret oraz głośny Saint-Martin, a z początkiem XIX w. Ballanche.

[2]) Stąd głośne w tych latach nawrócenia, np. z pośród literatów — Fontanes'a, La Harpe'a, Chateaubriand'a. I sam Napoleon wyciągnął konsekwencje z tego zwrotu, zawierając konkordat 1802 r., co stało się nową podnietą dla owego ruchu.

[3]) Formułę tę wypowiedział pierwszy Ludwik Bonald (1754—1820). Już w „Théorie du pouvoir politique et religieux dans la société civile“ (pisanej 1794, drukowanej w Konstancji 1796) mówi on obszernie (w 5 rozdz. IV ks.) ścisłym związku i zależności literatury i sztuki od stanu społeczeństwa, obyczajów; polityk przezorny może zawsze z symptomów upadku literatury i sztuki wnioskować o zagrożeniu zdrowia społeczeństwa; i dodaje: „ce serait, ce me semble, le sujet d'un ouvrage de la littérature politique bien interessant, que le raprochement de l'etat des arts chez les divers peuples avec la nature de leurs institutions“. Dzieło to zostało jednak skonfiskowane, wpływu więc wywrzeć nie

ta rychło przyjmie się ogólnie, używać będą jej oba obozy i będzie ona odgrywała rolę jeszcze u romantyków, w jej imię właśnie potępiających literaturę klasyczną.

Przyjęcie tej zasadniczej idei, wypracowanej przez filozofię XVIII w., doprowadzi ich (Chateaubrianda) do podobnych konsekwencyj, co i p. de Staël, tj. do zwalczania literatury naśladowniczej, klasycznej, a żądania nowej (pod względem treści), o ideach odpowiadających epoce. Argumentem w tym obozie najważniejszym będzie zarzut, że literatura dotychczasowa oparta jest na naśladowaniu starożytnej, pogańskiej, w myśl zaś formuły wyżej poznanej społeczeństwo chrześcijańskie nie powinno mieć literatury naśladującej pogańską lecz wytworzyć własną, przejętą ideami chrześcijańskiemi. Taka literatura istniała już we Francji w wiekach średnich, a zagranicą i później, do niej należy się przeto zwrócić. Przyznają więc i oni wyższość literaturze nowożytnej nad starożytną i w pewnem znaczeniu są nawet zwolennikami idei postępu, którą zwalczają w znaczeniu przyjętem przez panią de Staël. Uznać mogą ją oni bowiem tylko z tem umotywowaniem, że ludzkość postąpiła naprzód o tyle, o ile religja chrześcijańska wyższa jest od pogańskiej: wynikające stąd uznanie wyższości literatury ludów chrześcijańskich, nieimitującej starożytnej nad klasyczną, jest najważniejszym rezultatem z naszego punktu widzenia.

Najświetniej, najwymowniej wypowie to Chateaubriand, ale mówią o tem z początkiem XIX w. i inni: więc mistyk Ballanche (1776—1847) w „Du sentiment considéré dans son rapport avec la littérature et les beaux-arts“ wykazuje, że prawdziwem źródłem

---

mogło. Inaczej miała się rzecz z artykułem w Mercure de France z 1802 (wydrukowanym równocześnie też jako dodatek do 2-go tomu „La legislation primitive“): wykazuje w nim autor, że „querelle des anciens et modernes“ o to, które utwory lepsze, wogóle nie ma sensu; zanim się zacznie porównywać utwory starożytne z nowożytnemi, trzeba się wpierw zastanowić, czy porównanie wogóle możliwe, czy nasz apolog jest apologiem starożytnym, nasza tragedja — tragedją starożytną, nasze społeczeństwo wreszcie, społeczeństwem starożytnem, bo literatura jest odbiciem społeczeństwa (car la littérature est l'expression de la société“). I wykazuje w dalszym ciągu, że istotnie każde społeczeństwo, każda epoka jest inną, każda też ma swoją, odrębną literaturę, a więc nie można ich porównywać. Formułę powyższą powtarza i później niejednokrotnie, np. 1805 r. w „Réflexions sur les questions 1) de l'independance des gens de lettres et 2) de l'influence du théâtre sur les moeurs et le goût, proposées pour sujet de prix par l'Institut national“, 1806 w rozprawie „Du style et de la littérature“ itp.

literatury i sztuki może być tylko uczucie, przyczem ma na myśli właśnie uczucie religijne, chrześcijańskie; i już tutaj myśli podobne jak u Chateaubrianda, już tu plan dzieła analogicznego do „Génie du christianisme". Również Bonald w cytowanym już wyżej artykule w Mercure de France z 1802 r. mówi o wyższości społeczeństwa i literatury nowożytnej od starożytnej i uzależnia to od wpływu religji chrześcijańskiej w słowach: „Le christianisme n'est pas étranger à ce progres d'art et puisqu'il est incontestablement la cause des progrès de la société, il l'est necessairement de ceux de la littérature. Le christianisme a donc aussi son génie même poétique et c'est ce qui nous sera incessament démontré" ..

Ostatnie słowa stanowią wyraźną zapowiedź mającego się właśnie pojawić dzieła Chateaubrianda „Génie du christianisme", którego zadaniem było dowieść wyższości religji chrześcijańskiej nad pogańską, a to przez wykazanie między innemi wyższości literatury opartej na religji chrześcijańskiej nad starożytną, opartą o mitologję pogańską. Dzieło to świetnie napisane a przytem zjawiające się w najodpowiedniejszej chwili, gdy całe społeczeństwo stęsknione było za religją, kultem katolickim, gdy Napoleon zawierał konkordat, wywarło, jak wiadomo, potężne wrażenie i znakomicie poparło sprawę całego tego obozu; dla nas ważne jest z kilku względów: po pierwsze, że i Chateaubriand, podobnie jak p. de Staël, zwalcza ówczesną literaturę klasyczną, naśladującą starożytną, i wogóle dogmat o nieprześcignionej doskonałości literatury starożytnej; powtóre, że w miejsce dotychczasowej — żąda literatury nowej, o ideach odpowiadających epoce, więc monarchiczno-katolickich; po trzecie wreszcie, że zwrócił w niem uwagę na literaturę średniowieczną i nowsze zagraniczne, włoską, hiszpańską, angielską: i tu więc znajomość i godna ocena literatury zagranicznej, jak u pani de Staël, choć bez żądania oddziaływania jej pierwiastków na francuską. Konsekwencją nieuchronnie wynikającą z dzieła było, że literatura starożytna, pogańska nie może być nadal wzorem dla literatury francuskiej, a tak dzieło pisane w celach walki z ideami filozofji XVIII w., należy pośrednio do „Querelle" i staje w niej po stronie „modernes".

W tym więc punkcie, tj. w zastosowaniu idei filozoficznych i politycznych do literatury, spotykają się de Staël i Chateaubriand, a tem samem oba obozy, których oni byli najwybitniejszymi reprezentantami. Oboje mają niejako wspólny program literacki:

w „Querelle“ stają zgodnie po stronie „modernes“, potępiają naśladowanie starożytności w treści i żądają nowej, odpowiadającej nowej epoce literatury, o ideach, które tę epokę charakteryzują. Wychodzą przytem jednak z zupełnie innych założeń i powodują się odmiennemi motywami: zupełnie inne są u nich argumenty wyższości literatury nowożytnej nad starożytną, różnią się też zupełnie w pozytywnem określaniu istoty nowej epoki i jej literatury: dla p. de Staël polega ona na zwycięstwie idei wolnościowych, liberalnych, dla Chateaubrianda — monarchiczno-katolickich.

Ale w tych sprzecznych poglądach pozytywnych zawiera się znowu pewna zgodność, a mianowicie upatrują oni oboje istotę nowej literatury w nowych ideach, nie zaś w nowej formie, estetyce. W tej ostatniej nie żądają żadnych reform, uznają najzupełniej autorytet Boileau'a, Voltaire'a i La Harpe'a[1]). Że takiem było wówczas stanowisko p. de Staël, wykazaliśmy już wyżej; otóż Chateaubriand nie różni się od niej na tym punkcie wcale. W utworach swych wprowadził on wprawdzie — nawiązując do Roussa i jego następców — bardzo ważne nowości pod względem treści, co więcej, i forma ich, ściślej mówiąc, język, jest zupełnie nowy, barwny, obrazowy. — Chateaubriand nie zdawał sobie jednak wówczas bynajmniej sprawy z konsekwencyj tych innowacyj i jako artysta uważał się za klasyka; jego poglądy estetyczne wykształcone były na La Harpie — to też zgadzał się on w tych kwestjach doskonale z swymi przyjaciółmi politycznymi tj. klasykami monarchiczno-katolickimi, Joubertem, a zwłaszcza Fontanes'em, który wywierał nań w dziedzinie pojęć estetycznych silny wpływ w kierunku zachowawczym. Dowodem szanowania reguł i przepisów klasycznych są też jego epopeje prozą, Natches i Martyrs, zachowujące nawet w drobnych szczegółach wszystkie przepisy klasycznej poetyki co do budowy, układu, cudowności, ozdób stylowych itp. Gdy zaś klasycy z liberalnego obozu zaatakowali „Martyrs“ (oczywiście z powodu ich tendencyj religijno-politycznych, ale wypróbowaną metodą — pod pozorem, że dzieło nie czyni zadość wymaganiom estetyki[2]), autor broni się ogłaszając

[1]) Więc nawet cofnięcie się w stosunku do postulatów XVIII w., wyżej wspominanych.

[2]) I późniejsze ataki klasyków (zawsze tylko liberałów) na Chateaubrianda, zwłaszcza od czasu założenia Conservateur'a w 1818 r., np. w Lettres normandes

1808 r. „La défense des Martyrs“, w której oświadcza, że wcale nie miał zamiaru zmieniać poetyki, że wszelkie reguły dotychczasowej estetyki uznaje i szanuje jako prawa natury itp. [1]).

Stanowisko jego pod tym względem i w późniejszych latach nie uległo wielkiej zmianie i gdy go później, za panowania romantyzmu, zaliczano do romantyków, stwierdzał, że nie jest ani klasykiem ani romantykiem i dodawał, że pisarz idący w pośrodku między obu kierunkami a trzymający się bliżej klasycyzmu — mógłby „associer le respect des anciens aux exigences du goût moderne, marier les écoles et en faire naître le genie d'un âge nouveau“ [2]).

Zawsze też najwyżej cenił literaturę francuską XVII w., np. Racine'a wyżej niż Shakespeare'a, a wobec romantyków zajmował stanowisko krytyczne, czynił im szereg zarzutów, zwłaszcza z powodu ich tendencyj realistycznych, które bystro dostrzegał i w imię klasycyzmu zwalczał [3]).

Streszczając poprzednie wywody należy stwierdzić, że tak pani de Staël jak i Chateaubriand zwalczają naśladowanie starożytności w treści utworów, a żądają nowej literatury, rozumiejąc przez to ożywienie jej nowemi ideami; natomiast forma ma pozostać dotychczasowa, więc klasyczna [4]). Przykład przywódców od-

(Thiesse), Minerve littéraire (Viennet), miały zawsze podkład ideowy, wykonywane były przecież stale pod pozorem obrony klasycyzmu przed jego innowacjami i przed jego romantyzmem.

[1]) P. Michiels op. cit.

[2]) W „Essai sur la littérature anglaise“ cytowane u Barata op. cit. str. 47.

[3]) W „Essai sur la littérature anglaise“ z 1836 r.: zarzuca więc tam romantykom, że ośmielają się w utworach dramatycznych „d'entasser des scènes disparates sans suite et liaison, de brasser ensemble le burlesque et le pathetique, de mettre le porteur d'eau auprés du monarque, la marchande d'herbes auprés de la reine“; wyśmiewa „cet amour du laid qui nous a saisi, cette horreur de l'ideal, cette passion pour les baneroches, les culs-de-jatte, les borgnes, les moricauds, les édentés“..., gromi „cette école animalisée et materialisée qui nous menerait à préférer un visage moulé par une machine à notre ressemblance produite par le pinceau de Raphael“... Stwierdzał też, że „l'art d'écrire a des genres, chaque genre a des regles, le genres et les regles ne sont pas arbitraires, mais sont nés de la nature même“... (Cytaty według dzieła Pellisier'a: Le réalisme du romantisme 1912).

[4]) Wogóle walkę z estetyką klasyczną prowadzi w pierwszych latach XIX wieku tylko żyjący jeszcze wtedy Mercier oraz Nodier, o czem będzie mowa później.

działywa na innych pisarzy, toteż nawet i ci, których poznamy niebawem jako najzagorzalszych klasyków, godzą się na ten program nowej literatury. I teraz jednak jest pewna różnica między poglądami ich a wyżej wymienionych, a uwydatnia się najlepiej w stanowisku wobec ówczesnej literatury zagranicznej. Podczas gdy tzw. później klasycy potępiają ją stale w czambuł i zwalczają jako nie czyniącą zadość przepisom estetyki klasycznej, p. de Staël i Chateaubriand cenią ją wysoko, znają gruntownie sami i innym zalecają jej znajomość oraz korzystanie z niej pod względem treści. Formy jej, niezgodnej z klasycyzmem, nie proponują Francuzom do naśladowania, ale uznają ją za zupełnie uprawnioną: znaczy to więc, że formę klasyczną zalecają literaturze francuskiej nie jako jedynie możliwą (jak klasycy), znają bowiem i cenią formy literatury zagranicznej, ale jako specjalnie zdaniem ich odpowiadającą Francuzom.

Przedstawiony wyżej program literacki nie został wprawdzie na razie zrealizowany w poezji francuskiej (p. de Staël i Chateaubriand pisali oboje wyłącznie prozą [1]), zaś poeci współcześni nie przejmują się wcale ich teorjami, utwory ich nadal kopjują i kontynuują literaturę XVIII w. nietylko pod względem formy, ale i treści, tematów itd., stąd też zupełny upadek tej poezji cesarstwa); niemniej przecież bardzo ważnym jest fakt, że Francja wypracowała już wówczas, w samym początku XIX wieku, program odrodzenia literatury, choć na razie tylko pod względem treści, że zjawił się wogóle już wtedy postulat nowej literatury, a więc to samo hasło, jakie wywiesi niebawem na swym sztandarze — romantyzm.

II Powstanie teorji romantyzmu w Niemczech i pierwsze wiadomości o niej we Francji.

Programowi nowej literatury, wypracowanemu we Francji na początku XIX w., brak w porównaniu z programem późniejszych romantyków przedewszystkiem postulatu nowej formy, nowej estetyki, a nadto nazwania owej literatury romantyczną i przeciwsta-

[1]) Na razie więc tylko powieść wprowadziła w życie owe nowości, stąd też ówczesny rozkwit powieści: obok dzieł p. de Staël i Chateaubrianda powstają wtedy Oberman Senancourt'a, Peintre de Salzbourg (1803) i inne Nodiera, nieco później Adolf Constant'a.

wienia jej dotychczasowej jako klasycznej. Nowości te przyszły do Francji z zagranicy.

Przymiotnik „romantyczny“ [1]), wywodzący się z „roman“, dostał się do Francji, jak zgadzają się badacze, z Anglji, gdzie używano go już około połowy XVII w. We Francji użyto go po raz pierwszy, o ile dotychczas zbadano, w r. 1675 [2]), a to dla oznaczenia czegoś nieprawdopodobnego, zmyślonego, jakby z romansu wyjętego; następnie w r. 1694 [3]) w znaczeniu czegoś dziwacznego, przesadnego. W wieku XVIII spotykamy go już często [4]) i to prawie zawsze w odniesieniu do przyrody, krajobrazu, dla zaznaczenia jego piękności, poetyczności, niezwykłości (np. grozy, dzikości itp.). W takiem znaczeniu użył go i sam Rousseau w „Rêveries“, w opisie ulubionego jeziora szwajcarskiego, pisanym w r. 1772, drukowanym w 1782 [5]); z innych przykładów — najważniejszy u Le Tourneur'a z 1776 r., później u Senancour'a w Obermanie (w trzecim fragmencie).

Używano więc tego wyrazu w XVIII wieku i jeszcze na początku XIX stale dla oznaczenia tego, co piękne, poetyczne, co przemawia urokiem nowości, niezwykłości, co wogóle porusza wyobraźnię, trafia do serc, odpowiada gustom, aspiracjom epoki. Nowe, ogólnie potem przyjęte znaczenie, nadano mu tymczasem w Niemczech [6]): tam to mianowicie przymiotnika „romantisch“, używanego dotychczas w tych samych znaczeniach, co i we Francji, użył Fryderyk Schlegel w 1798 r. [7]) dla oznaczenia oczekiwanej przez

---

[1]) Bliższe szczegóły o pochodzeniu tego wyrazu w artykule mym pt. „Pochodzenie wyrazu romantyzm i ewolucja jego znaczenia“ w Pamiętniku literackim z 1911 r.

[2]) P. notatka André Morize pt. „romantique“ w Revue d'histoire littéraire 1911 roku.

[3]) P. notatka L. Delarnelle pt. „encore romantique“ w Revue d'histoire littéraire z 1911 r.

[4]) P. rozprawa Alex. François pt. „romantique“ w Annales de la Société de J. J. Rousseau, V tom, 1909 — oraz recenzja tej rozprawy przez Morneta w Revue d'histoire littéraire z 1910 r.

[5]) Na początku piątej przechadzki, w zwrocie: „Les rives du lac de Bienne sont plus sauvages et plus romantiques, que le lac de Genève“.

[6]) Z. Łempicki wykazuje w rozprawie: „Romantyzm, przyczynki do krytyki pojęcia“ w Pamiętniku literackim z 1917 r., że wcześniej używał go już w tem nowem znaczeniu w Anglji Warton; nie wywarł on jednak bezpośredniego wpływu w Anglji, ani tem mniej we Francji.

[7]) W „Athaeneum“, w 116. „Fragmencie“.

się nowej literatury, będącej wyrazem, odzwierciedleniem nowej epoki, poczynającej się wówczas w świecie po rewolucji francuskiej, jak wierzył i on wraz z wielu innymi w Niemczech, głównie pod wpływem filozofji Fichtego. W ten sposób stał się on twórcą pierwszej teorji romantyzmu: dla oznaczenia tej nowej poezji użył wyrazu „romantisch" dlatego, że zarody takiej poezji widział w powieści Göthego „Wilhelm Meister" i że wogóle powieść uważał za najważniejszy gatunek tej nowej literatury [1]); wyprowadzał więc „romantisch" z „Roman", zgodnie z prawdziwą etymologją tego wyrazu, zresztą wogóle wyraz ten nadawał się do określenia nowej, wymarzonej poezji, jako oznaczający coś pięknego, poetycznego, dotąd nieznanego, odpowiadającego gustom epoki, czyniącego zadość potrzebie serc.

Zakres pojęcia poezji romantycznej był u Fr. Schlegla od początku nieokreślony: oznacza on nią przedewszystkiem przyszłą poezję, ale zarody jej dostrzega już w „Wilhelm Meister", wnet i w innych dziełach Göthego, potem i w twórczości innych wielkich poetów przeszłości np. Szekspira, Danta; a więc i ich poezję nazywa romantyczną, powoli zaś określenie to przechodzi z poetów na epoki całe, w których oni działali, więc na wieki średnie i nowsze aż do pseudoklasycyzmu oraz na poezję niemiecką z końca XVIII wieku: wyłączoną z tego określenia pozostaje więc tylko poezja starożytnych Greków i Rzymian oraz nowsza tamtą naśladująca, czyli wogóle tzw. poezja klasyczna. Definitywnie poglądu swego na poezję romantyczną i jej granice Fr. Schlegel nie sformułował, terminu tego używał w coraz nowych znaczeniach [2]), często mimochodem, bez wyjaśnienia sprzeczności z poprzedniemi, stąd też pojęcie to od początku nieokreślone, niejasne dla niewtajemniczonych, od początku wytwarza się dokoła niego chaos...

Jeżeli mimo to stworzone przez Fr. Schlegla pojęcie ogólnie się przyjęło i, na razie przynajmniej, ustaliło, to jest to zasługą Augusta Wilhelma Schlegla, który trafnie uchwycił z pośród licznych określeń brata najważniejsze (poezja romantyczna — wszelka inna klasyczna, zarówno w dawnych wiekach, jak i współczesna

[1]) Tak samo p. de Staël uznawała romans za najważniejszy gatunek literatury.

[2]) Także w znaczeniu estetycznem, np. dla oznaczenia pewnego elementu poezji, istniejącego także w poezji starożytnych lub wogóle dla oznaczenia wszelkiej prawdziwej poezji.

i przyszła) i definicję tę wyłożył w sławnych wykładach berlińskich w latach 1801—3, ogłoszonych drukiem pt. „Vorlesungen über die schöne Literatur und Kunst“ oraz wiedeńskich z 1808 r., ogłoszonych pt.: „Vorlesungen über die dramatische Kunst und Literatur“. Podzielił więc w nich całą literaturę na dwa działy: klasyczną tj. starożytną i nowszą ją naśladującą, tzw. pseudoklasyczną, oraz romantyczną, obejmującą całą resztę, a więc w zakresie literatury europejskiej — średniowieczną i najnowszą niemiecką, angielską od połowy XVIII w., wyzwalającą się z pod jarzma klasycyzmu czyli wracającą do swobody poezji średniowiecznej.

Mimo tych swoich zasług — stał się przecież A. W. Schlegel źródłem nowego, bardzo ważnego nieporozumienia: oto położył w swej definicji romantyzmu nacisk na średniowiecze[1]), a stąd wytworzy się wnet mniemanie, że przez romantyzm rozumiał wogóle tylko literaturę średniowieczną lub zwrot do niej. Że zaś u Fryderyka była przeciwnie punktem wyjścia przyszła poezja nowej epoki, więc na pozór sprzeczność między stanowiskiem obu braci: tylko na pozór, w rzeczywistości bowiem obaj uznają oni za romantyczną i poezję średniowieczną i nową do niej nawiązującą, nieklasyczną, a tylko u każdego z nich inny punkt wyjścia i nacisk położony na inną epokę romantyzmu.

Niemniej przecież z powodu nieporozumienia wywołanego przez A. W. Schlegla zaczyna się teraz pojawiać żądanie, by literatura nowa tj. romantyczna naśladowała średniowieczną, by stamtąd czerpała tematy i formy utworów, a nawet żądanie zwrotu do poglądów, kultury średniowiecza, podczas gdy w myśl prawdziwych intencyj Schleglów nowa literatura XIX w. miała być wprawdzie zbliżoną do średniowiecznej, niejako jej kontynuacją (przez sam fakt niezależności od klasycyzmu a swobodnego wytworzenia się na tym samym gruncie, tj. u tych samych ludów, pod wpływem tej samej religji itp.), ale nie miała jej bynajmniej naśladować: przeciwnie, jak tamta była wyrazem, odbiciem średniowiecza, tak obecna miała być odbiciem nowej poczynającej się epoki.

* * *

[1]) W niem bowiem początek literatury romantycznej, nowsza jest tylko kontynuacją średniowiecznej.

Takie to, od początku niejasne, po części nawet wypaczone pojęcie romantyzmu dostaje się, jak już wspomnieliśmy, także zagranicę. Do Francji stosunkowo późno: jeszcze w początkach XIX wieku nie wiedział tam ogół ludzi wykształconych prawie nic o przemianach, jakie zaszły w literaturze niemieckiej od połowy XVIII w., tem mniej o nowych teorjach Schleglów i nazwie poezji romantycznej. Wynikało to po części z trudności istotnych braku znajomości języka niemieckiego; przecież jednak pewne tłómaczenia z literatury niemieckiej oraz wiadomości o niej pojawiały się w czasopismach francuskich jeszcze w XVIII w., jak wyżej wspomniano. — więc przyczyną najważniejszą był brak interesowania się ogółu we Francji literaturami obcemi, lekceważenie ich płynące z przeświadczenia, że literatura francuska stoi wyżej od nich i winna im służyć za wzór. Jeżeli więc nawet co wiedziano o innowacjach, nowościach obcych literatur, nie brano ich na serjo, wychodząc z założenia, że klasycyzm literatury francuskiej jest jedynym kanonem piękna, wszelkie więc zmiany, nowości są obniżeniem piękna artyzmu. Dodać należy, że specjalnie w odniesieniu do literatury niemieckiej oddziaływały hamująco także względy patrjotyczne, niechęć do Niemców w okresie wojen rewolucyjnych.

Niemniej przecież po rewolucji wytwarzają się powoli warunki, które umożliwią, ułatwią lepsze poznanie literatury niemieckiej we Francji [1]). I tak — już dzięki wojnom Napoleońskim, w których Francuzi przebiegają całą Europę, poznają obce kraje, języki, literatury, budzi się we Francji ogólniejsze zainteresowanie dla literatur zagranicznych, i co za tem idzie, lepsza ich znajomość. Powtóre — korzystając z tego zainteresowania, zabiera teraz głos w języku francuskim o literaturze niemieckiej szereg osób pochodzenia obcego, Szwajcarów; biorą one na się rolę pośredników,

[1]) Stosunek Francji do literatury niemieckiej w tym okresie został w ostatnich czasach nieco rozjaśniony, głównie dzięki świetnym studjom J. Texte'a, jak a) Rousseau et les origines du cosmopolitisme au XVIII sc. (1895); b) L'influence allemande dans le romantisme français (Revue des deux Mondes, 1 12 1897); c) Les origines de l'influence allemande dans la littérature française au XIX sc. (Revue d'histoire littéraire 1898); d) próba syntezy jego badań w artykułach do zbiorowej historji literatury francuskiej pod redakcją Petit Julleville'a z 1900 — nadto Baldenspergera i wielu innych autorów drobnych przyczynków rozprószonych po czasopismach. Zawarte w nich informacje próbuję powyżej zebrać w jedną całość.

zaznajamiają Francję z Niemcami: to Fr. Bonstetten, Sismondi, M-me de Charrière, M-me Krüdener itp. Ważniejsze jeszcze, że podczas rewolucji liczne rodziny szlacheckie, ludzie zamożni, wykształceni, muszą opuścić Francję i spędzają szereg lat na obczyźnie jako emigranci, głównie naturalnie w Niemczech jako najbliższych oraz przedewszystkiem w Szwajcarji. Otóż wielu z nich, jak np. Camille Jordan, Gerando, Chênedollé, Charles de Villers, Constant, pani de Staël, korzystają z tego pobytu — ucząc się języka niemieckiego, poznając gruntownie literaturę niemiecką, zawiązując wreszcie w Niemczech, zwłaszcza w Wejmarze, osobiste stosunki z najwybitniejszymi reprezentantami literatury niemieckiej [1]). Powoli skupiają się oni niemal wszyscy w Szwajcarji, zwłaszcza w Coppet, koło pani de Staël, łączą się z wymienionymi wyżej Szwajcarami piszącymi po francusku i dzięki temu Szwajcarja staje się teraz terenem zbliżenia Francji do Niemiec, odgrywa rolę pośredniczki między literaturą niemiecką a francuską [2]). Tu powstają teraz poważne prace francuskie o Niemczech i ich literaturze, czy to ogłaszane w specjalnych pismach poświęconych literaturze zagranicznej [3]), czy też drukowane osobno.

Co prawda — i te prace nie odrazu zwrócą na się uwagę Francji, przezwyciężą trudności, o jakich wyżej mówiliśmy; naprawdę dokona tego dopiero świetny talent pani de Staël, niemniej jednak ważne są i prace jej poprzedników: działały bowiem w każdym razie przynajmniej na małe koło wybranych, co zaś najważniejsze, właśnie na panią de Staël.

Taką była rola pism np. Charles de Villers'a (1765—1815), byłego oficera wojsk francuskich, emigranta, który w Getyndze otrzymał katedrę literatury francuskiej, równocześnie zaś oddawał się gorliwym studjom nad literaturą i filozofją niemiecką, a za zadanie swe uznał: „révéler à la France le génie allemand". Ogłasza więc szereg prac o Niemczech, jak 1792 o Uniwersytetach

[1]) Zwłaszcza z Göthem, np. Camille Jordan, Narbonne, Mounier, Constant, pani de Staël itp.

[2]) Szwajcarja jest więc klasyczną ziemią wymiany nowych teoryj literackich: tędy szły one w pierwszej połowie XVIII w. z Anglji do Niemiec, a teraz z Niemiec do Francji.

[3]) Np. Le Spectateur du Nord w Hamburgu 1797—1802; Journal littéraire de Berlin; Journal de littérature Universelle; Archives littéraires de l'Europe; Décade philosophique (1793—1807).

niemieckich, 1799 »Considérations sur la littérature allemande«, 1801 o filozofji Kanta, 1804 o reformacji Lutra i religji protestanckiej. On też w 1810 r. wyłożył w liście do redaktora Millin'a w Magasin encyclopedique pojęcie romantyczności („la romantique", tłómaczone dosłownie z niemieckiego: „die Romantik") w duchu Schleglów, a więc przeciwstawionej poezji klasycznej, — poezji, która rozpoczęła się w średniowieczu, potem została stłumiona przez nawrót do klasycyzmu, ale w drugiej połowie XVIII w. odrodziła się w Niemczech [1]).

Jednakże Francja ówczesna o tych jego pismach nie wiedziała niemal nic, nie znała ich, a tak samo bez szerszego echa przebrzmiały pisma wielu innych. Wszak los taki spotkał nawet rozprawę o literaturze niemieckiej tak świetnego pisarza, jak Benjamin Constant. Liczne podróże, doskonała znajomość języków angielskiego i niemieckiego, wreszcie długi pobyt w Brunświku na dworze książęcym w charakterze szambelana, stosunki z Ch. Villers'em i M-me de Charrière [2]), pozwoliły mu na gruntowne studja i dały wyjątkową znajomość literatury niemieckiej. Otoż w r. 1807 dokonał on w Coppet przeróbki Wallensteina w języku francuskim starając się przystosować dramat niemiecki do wymagań estetyki francuskiej), drukując ją zaś 1809 r. w Genewie dodał rozprawę wstępną pt.: „De la guerre de trente-ans, de la tragédie de Wallstein par Schiller et du théâtre allemand" [3]). Wykłada w niej w sposób objektywny różnice dramatu i jego estetyki w Niemczech i we Francji, nie kryje pewnych sympatyj dla teatru niemieckiego, dającego poecie dużo swobody, pola do rozwoju talentu, oryginalności, bynajmniej jednak nie zaleca go do naśladowania we Francji. Przedewszystkiem bowiem szanuje i uznaje smak francuski, sądzi więc, że teatr niemiecki, dobry dla Niemców, nie odpowiadałby jednak charakterowi narodowemu Francuzów, zresztą wogóle mimo pewnych zastrzeżeń za najwyższą, najdosko-

---

[1]) P. artykuł Baldensperger'a w Revue de philologie française et de littérature 1902 (tom XVI) pt.: „Une définition de la poésie romantique par Charles de Villers".

[2]) P. Morel: L'Influence germanique chez M-me de Charrière et chez Benj. Constant (R. d'hist. litt. 1911 i 1912); cytowany tam list Constanta do M-me de Charrière z 1794 świadczy, że już wtedy znał on i cenił literaturę i filozofję niemiecką.

[3]) P. Emanuel des Essarts: Les théories littéraires de Benj. Constant (Revue bleue 1906 str. 203 i nast.).

nalszą uważa tragedję francuską. Jeżeli więc pisze o dramacie niemieckim, to tylko w tym celu, by we Francji wiedziano coś o literaturach zagranicznych odmiennego typu, bo zupełna ignorancja na tem polu, potępianie na ślepo razi go: „il y a toujours quelque chose d'étroit dans l'obstination qui se refuse de comprendre l'ésprit des nations étrangères"...

Rozprawa jednak zamierzonego rezultatu nie przyniosła, wogóle nie zrobiła wrażenia, utonęła w niepamięci, jak zawsze dzieje się z pismami o stanowisku pośredniem, ostrożnem, niezdecydowanem.

Z tego samego po części powodu nie odniosło też sukcesu takiego, na jaki zasługiwało, spokojne, poważne dzieło genewskiego profesora Simona Sismondi'ego pt.: „De la littérature du Midi de l'Europe" w czterech tomach z 1813 r.[1]). Sismondi był zwolennikiem teorji romantyzmu w duchu Schległów oraz pani de Staël (dzieło jej o Niemczech znał już z rękopisu), uznawał więc ich zasadniczy podział literatury na klasyczną i romantyczną i zastosował go w swych wykładach literatury powszechnej. Definicją romantyzmu specjalnie się nie zajmuje, uważając, że uczynili to już Schległowie, różnice zaś literatury klasycznej i romantycznej rozpatruje szczegółowo tylko na polu dramatu, przyczem sympatje jego wyraźnie po stronie dramatu romantycznego[2]).

Za przedmiot swych wykładów bierze on historję literatury romantycznej i to na razie u ludów południowych (później zamierzał opracować i literaturę romantyczną ludów północnych), a więc mówi o literaturze włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej i francuskiej, z wykluczeniem epok naśladowania starożytności: z literatury francuskiej uwzględnia więc tylko średniowieczną. Ta też część dzieła jego jest najważniejszą, jako pierwszy chyba tak obszerny obraz literatury francuskiej średniowiecznej, poezji truwerów i trubadurów[3]), zwłaszcza zaś, że Sismondi zwraca tak wyraźnie uwagę na romantyczny charakter tej literatury, a nawet wykazuje, że cały

[1]) Powstało ono z wykładów uniwersyteckich w Genewie.

[2]) Szczegółowe porównanie teatru klasycznego francuskiego i romantycznego w tomie III, rozdział XXX pt. „Du théatre dans la poésie romantique".

[3]) Ten zwrot do średniowiecznej literatury objawił się wtedy i w innych dziełach, już 1811 Ginguené wydaje pierwszy tom obszernego dzieła pt. „Histoire littéraire d'Italie, w 1812 pojawia się tłómaczenie wielkiego dzieła Bouterweka, potem zaś coraz gruntowniejsze studja nad francuską średniowieczną literaturą, więc wydawnictwa utworów, rozprawy o nich itp. (p. Marsan op. cit.).

romantyzm tu ma swój początek: „toute la littérature romantique s'enrichit de l'héritage des trouvères"... Wywody te miały przypomnieć Francuzom, że niegdyś mieli oni literaturę własną, oryginalną, narodową i że się jej lekkomyślnie wyrzekli dla naśladowania starożytnej, że jak mówi Sismondi, „ils se sont detachés de toutes les nations modernes pour se mettre sous la protection des anciens. Dès lors la littérature moderne s'est partagée en deux fractions si opposées, qu'elles ont cessé de pouvoir s'entendre l'une l'autre"...

Pragnie więc Sismondi zwrotu we Francji do literatury romantycznej, ale bynajmniej nie przez naśladowanie romantyzmu literatur zagranicznych („il faut les connaître, mais non copier"), lecz przez stworzenie i we Francji literatury oryginalnej, niezależnej od starożytnych.

Dzieło Sismondi'ego obudziło pewne obawy, czujność ze strony klasyków, ale w rzeczywistości wpływ jego na opinję francuską był daleko mniejszy, niż dwóch innych dzieł, prawie równocześnie wydanych, pani de Staël „O Niemczech" i tłómaczenia „Wykładów o literaturze dramatycznej" A. W. Schlegla.

Panią de Staël zachęcił do nauczenia się języka niemieckiego i do gruntownych studjów nad niemiecką literaturą, filozofją, historją przedewszystkiem Constant[1]). Oddaje się ona teraz tym studjom bardzo gorliwie, w Coppet otacza się wzmiankowanymi wyżej emigrantami oraz Szwajcarami, Niemcami i od wszystkich stara się korzystać. Coppet staje się teraz centrum, ogniskiem studjów Francuzów nad literaturą niemiecką; bawią tam prócz Constanta Gerando, Camille de Chênedollé, Sismondi, Barante, Bonstetten, Guizot, Leroy. Największy wpływ na panią de Staël wywarł jednak Charles de Villers (korespondują ze sobą już od 1801 r., osobiście poznali się w r. 1803); on to zachęcił ją do odbycia podróży do Niemiec, udzielił potrzebnych wskazówek i poleceń. Istotnie pani de Staël, poczyniwszy postępy w języku niemieckim, jedzie z końcem 1803 roku do Wejmaru i Berlina, dzięki listom polecającym zawiera osobistą znajomość z najwybitniejszymi reprezentantami literatury niemieckiej. Równocześnie prowadzi dalej gruntowne studja nad literaturą, zwłaszcza filozofją niemiecką; dla ułatwienia tych ostatnich znajomy jej, Böttinger, zapoznaje ją z Anglikiem, zgłębiającym

[1]) Poznali się w 1794 r. w Lozannie — p. Morel op. cit.

w Wejmarze filozofję niemiecką, Henry Crabb Robinsonem[1]): wspólnie z nim studjuje ona filozofję Kanta, nadto korzysta z jego notat z wykładów Schellinga o estetyce, wreszcie Robinson pisze nawet dla jej użytku cztery rozprawki o filozofji niemieckiej. Co najważniejsze zaś, on to właśnie zwraca jej uwagę na Augusta Wilhelma Schlegla i ułatwia zaznajomienie się z nim; dzięki temu zyskuje teraz pani de Staël na czas dłuższy niezrównanego przewodnika w studjach nad literaturą niemiecką, zwłaszcza nad niemieckim romantyzmem. Po powrocie pani de Staël do Coppet, Schlegel przebywa u niej jako preceptor jej syna, zaś w r. 1807 bawi w Paryżu i ogłasza tam po francusku znaną broszurę „Comparaison entre la Phèdre de Racine et celle d'Euripide", której zadaniem było wykazać, że teatr francuski nie jest nawet naprawdę klasycznym, tj. nie umie nawet wiernie naśladować starożytnego, że jest więc tylko pseudo-klasycznym. Stanowisko takie samo zajmie on i w wykładach o literaturze dramatycznej, wygłaszanych we Wiedniu w r. 1808, w 1813 przełożonych na język francuski.

Tymczasem pani de Staël odbywa w r. 1807/8 drugą podróż do Niemiec, zwiedzając tym razem Niemcy południowe i środkowe (Monachium, Wiedeń, Drezno, Wejmar), we Wiedniu uczęszcza na wspomniane wyżej wykłady A. W. Schlegla... Tyloletnie zajęcie się Niemcami. coraz bardziej rosnący entuzjazm dla ich literatury skłaniają ją wreszcie do napisania książki o Niemczech dla Francuzów: istotnie notaty od lat zbierane układa 1809 r. w dzieło pt. „De l'Allemagne", którego druk rozpoczyna w Paryżu w roku 1810. Jak wiadomo, nakład ten skonfiskowała i zniszczyła policja, autorkę zaś wydaliła do Coppet; ale w 1812 r. wymyka się ona przez Wiedeń, Galicję, Rosję do Anglji i tu drukuje swe dzieło w r. 1813; do Francji dostaje się ono dopiero po upadku Napoleona, w r. 1814, a więc później od dzieła Sismondi'ego i przekładu „Wykładów" Schlegla.

Wrażenie we Francji zrobiło ogromne: dotychczasowe wiadomości o literaturze niemieckiej mijały bez echa, tylko jednostki uczyły się, korzystały z nich; Staël pierwsza przemówiła do całej Francji, zajęła cały ogół wykształcony kwestją niemiecką oraz

---

[1]) Przyjaciel Wordswortha, bardzo zasłużony około szerzenia w Anglji znajomości literatury niemieckiej. Por. Carré: „M-me de Staël et Henry Crabb Robinson" — Revue d'histoire littéraire 1912.

ściśle związaną z nią kwestją romantyzmu. Ale też od samego początku była ona przez wielu, i to nie tylko przeciwników, fałszywie rozumiana, wypaczono odrazu jej dążności i myśli. Stało się tak przedewszystkiem z jej myślą przewodnią, postulatem zasadniczym, tj. żądaniem, by Francja wytworzyła sobie literaturę romantyczną; należy więc przyjrzeć się dokładnie, co rozumie pani de Staël przez ową romantyczność, której domaga się dla Francji.

Locus classicus w odniesieniu do pojęcia romantyzmu znajduje się w XI rozdziale drugiej księgi [1]), w którym czytamy: „le nom de *romantique* a été introduit nouvellement en Allemagne, pour désigner la poésie dont les chants des troubadours ont été l'origine, celle qui est née de la chevalerie et du christianisme. Si l'on n'admet pas, que le paganisme et le christianisme, le Nord et le Midi, l'antiquité et le moyen âge, la chevalerie et les institutions grecques et romaines se sont partagé l'empire de la littérature, l'on ne parviendra jamais à juger sous un point de vue philosophique le goût antique et le goût moderne.

On prend quelque fois le mot classique comme synonyme de perfection. Je m'en sers ici dans une autre acception, en considérant la poésie classique comme celle des anciens, et la poésie romantique comme celle qui tient de quelque manière aux traditions chevaleresques. Cette division se rapporte également aux deux ères du monde: celle qui a précédé l'établissement du christianisme et celle qui l'a suivi"...

Jest to jej pogląd zasadniczy, który wpływa na stanowisko wobec różnych kwestyj szczegółowych, odbija się więc także w stanowisku wobec literatury współczesnej. Tak więc zaraz na wstępie dzieła, w „Observations générales" zaznacza ona, że we współczesnej literaturze Europy trzeba wyróżnić dwie grupy: „la littérature imitée des anciens, et celle qui doit sa naissance à l'esprit du moyen-âge; la littérature qui, dans son origine, a reçu du paganisme sa couleur et son charme, et la littérature dont l'impulsion et le développement appartiennent à une religion essentiellement spiritualiste".

Tak więc zupełnie w duchu Schleglów [2]) uznaje p. de Staël podział

---

[1]) Pt. De la poésie classique et de la poésie romantique.

[2]) Stosunek dzieła p. de Staël do pism Schleglów, stopień jej zależności oraz samodzielności ocenia Oskar Walzel w pracy pt.: „Frau v. Staël Buch „De

literatury na dwa działy, zaś romantyczną jest dla niej, znowu jak u A. W. Schlegla, literatura średniowieczna i nowsza do niej nawiązująca. Wykazując różnice tych dwóch typów, literatury klasycznej i romantycznej, podkreśla, że nie są one bynajmniej przypadkowe, lecz ugruntowane w psychologji społeczeństw, które te literatury wydały, z czego oczywisty wniosek, że dane społeczeństwo nie może wybierać dowolnie między jedną i drugą, lecz może mieć tylko jedną z nich, tj. własną. Przedewszystkiem zaś czyni bardzo głęboką uwagę, prostuje niejako, że dzisiaj nie ma mowy o porównywaniu i przyznawaniu wyższości jednemu z tych dwóch typów literatury, tj. literaturze starożytnej lub średniowiecznej, lecz chodzi o wybór między naśladowaniem pierwszej lub kontynuowaniem drugiej: „la question pour nous n'est pas entre la poésie classique et la poésie romantique, mais entre l'imitation de l'une et l'inspiration de l'autre". I wykazuje dalej, zawsze wierna zasadniczym swym sformułowanym jeszcze w 1800 r. poglądom, że literatura musi być odbiciem epoki, społeczeństwa, które ją wydało, że dla społeczeństwa XIX wieku jedynie możliwem jest tylko kontynuowanie literatury, która zaczęła się rozwijać w wiekach średnich, a nie literatury starożytnej; bo przecież społeczeństwo XIX w. samo jest kontynuacją średniowiecznego (te same ludy, języki, ta sama religja, kultura) a nie starożytnego. Stąd więc: „la littérature des anciens est chez les modernes une littérature transplantée, la littérature romantique ou chevaleresque est chez nous indigène et c'est notre religion et nos institutions qui l'ont fait éclore".

Więc dzisiaj uprawianie w dalszym ciągu literatury klasycznej może dokonywać się tylko w formie sztucznego naśladowania czegoś zupełnie obcego, stąd też literatura taka musi być i rzeczywiście jest martwą, niepopularną, bez żadnej przyszłości i bez możności jakiegokolwiek dalszego rozwoju. Inaczej poezja romantyczna: ona jest dla dzisiejszych ludów europejskich ich literaturą własną, narodową, opartą o przeszłość narodu, o jego religję, więc jest żywą, zdolną do dalszego rozwoju; jako taką można ją więc

---

l'Allemagne" und W. Schlegel" (Forschungen zur neueren Litteraturgeschichte 1898, Festgabe für Heinzel). Wynik ostateczny, że jest zależność w ogólnych poglądach, np. w pojęciu klasycyzmu i romantyzmu, natomiast samodzielność w szczegółach, w sądach o poszczególnych pisarzach, dziełach; tak np. jest ona sprawiedliwsza od Schlegla dla Schillera (może pod wpływem Constant'a).

dalej kontynuować, a nie tylko naśladować średniowieczną: „La littérature romantique est la seule qui soit susceptible encore d'être perfectionnée, parce qu'ayant ses racines dans notre propre sol, elle est seule qui puisse croître et se vivifier de nouveau: elle exprime notre religion; elle rapelle notre histoire; son origine est ancienne, mais non antique".

Z cytatów powyższych wynika chyba zupełnie jasno, że według pani de Staël literatura starożytna była świetnym wyrazem epoki i ludów starożytnych, jak znowu średniowieczna — epoki i ludów nowych. Epoka zaś dzisiejsza nie ma nawet wcale wyboru między kontynuowaniem literatury starożytnej lub średniowiecznej (tj. między klasyczną i romantyczną), będąc sama kontynuacją średniowiecza — musi ona kontynuować dalej literaturę średniowiecza, czyli musi sobie wytworzyć literaturę romantyczną.

A jednak mimo tak wyraźnie sprecyzowanego stanowiska została pani de Staël źle zrozumiana, spotkała się z fałszywemi i niesłusznemi zarzutami ze strony przeciwników, a tem samem odrazu pierwsza teorja romantyzmu na gruncie francuskim została wypaczona. I tak po pierwsze, zarzucano — podobnie jak A. W. Schległowi — także i p. de Staël (i po dziś dzień powtarza się ten zarzut), że przez romantyczną rozumie ona literaturę średniowieczną, że więc żądając wytworzenia się we Francji literatury romantycznej, pragnie zwrotu do średniowiecza, wprowadzenia specjalnych jego cech i pierwiastków, naśladowania jego form itp. W ślad za tem wytwarza się nowa a fałszywa definicja, że romantyzm oznacza zwrot do średniowiecza i definicja ta (druga z kolei na gruncie francuskim) zaczyna się wśród wielu przyjmować i odegra jeszcze, jak zobaczymy, za dziesięć lat ważną rolę (w Globie). Polega ona oczywiście tylko na nieporozumieniu: p. de Staël niewątpliwie uważa literaturę średniowieczną za romantyczną, ale nie wyłącznie tylko średniowieczną, lecz wogóle wszelką literaturę będącą wyrazem ludów nowych; taką była średniowieczna, ale taką jest i współczesna niemiecka i taką będzie upragniona przez nią nowa literatura francuska, mająca powstać jako wyraz współczesnego społeczeństwa francuskiego, bynajmniej zaś nie jako naśladowanie średniowiecza[1]); inna rzecz, że będzie ona kontynuacją średnio-

[1]) Z takiego stanowiska płynie też jej krytyka zbytniego entuzjazmu dla średniowiecznej literatury u Schleglów (p. rozdział XXXI części drugiej).

wiecznej jako odbicie tego samego społeczeństwa, narodu, tej samej religji i kultury, jako wreszcie tak samo oryginalna i wyrażająca ducha epoki, społeczeństwa, jak tamta [1]).

Gorszy, a jeszcze mniej słuszny, był zarzut drugi, a mianowicie, że u p. de Staël literatura romantyczna oznacza niemiecką, że więc zaleca ona Francuzom jej naśladowanie [2]). Zarzut ten powstał zapewne stąd, że p. de Staël mówi o niemieckiej literaturze w swej książce istotnie bardzo dużo i z ogromnym entuzjazmem. Jednakże to specjalne zajęcie się literaturą niemiecką jest zupełnie naturalne w książce „O Niemczech", zaś entuzjazm dla niej pochodzi stąd, że w niej widzi ona właśnie spełnienie (dla Niemiec) tego, o czem oddawna marzy dla Francji, tj. powstanie literatury odpowiadającej nowej epoce, oryginalnej, narodowej. Więc tę lituraturę niemiecką, zwaną romantyczną, podziwia, ale bynajmniej nie pragnie naśladowania jej we Francji, wszak byłoby to takiem samem złem, jak naśladowanie starożytnej; Francja musi sobie sama, tak jak zrobiły to Niemcy, wytworzyć nową literaturę. Do fałszywego zrozumienia jej stanowiska przyczynił się może najbardziej fakt, że ona tę nową literaturę francuską, jakiej się domaga, nazywa romantyczną, a więc tak samo, jak nazywano nową literaturę niemiecką. Z jej stanowiska jest to wprawdzie zupełnie zrozumiałe, bo ona przez romantyczną rozumie wszelką wogóle literaturę nowszych czasów, nie naśladującą starożytnych, niemniej nazwa ta zaszkodzi sprawie samej, we Francji bowiem rozpowszechni się opinja, że romantyzm oznacza literaturę niemiecką (jest to już trzecia definicja romantyzmu na gruncie francuskim, tym razem utworzona przez klasyków), a wtedy w żądaniu p. de Staël literatury romantycznej dla Francji — przeciwnicy jej będą widzieli żądanie naśladowania literatury niemieckiej [3]).

---

[1]) Wyraźnie stwierdza ona np. w rozdziale XXXI cz. II, że literatura nowa ma się opierać o średniowieczną jako o oryginalną literaturę epoki nowej i tego samego społeczeństwa, że jednak bynajmniej nie ma to oznaczać cofania się na poziom literatury średniowiecznej; owszem, należy korzystać z całego późniejszego rozwoju i postępu nowożytnych czasów, toż ze znajomości starożytnych, zewsząd kombinować to, co dobre i co się zgodzi z narodowym charakterem literatury francuskiej.

[2]) Zarzut ten stał się silną bronią w rękach klasyków, podczas gdy poprzedni powtarzali i sami romantycy.

[3]) Tak samo było i u nas: w Polsce również przez romantyzm zrozumiano

Jakiekolwiek jednak dawała książka p. de Staël powody do nieporozumień i bałamuctwa, znaczenie jej jest przecież ogromne. Wszak w niej spotykamy się po raz pierwszy z programem francuskiego romantyzmu. Wprawdzie nowej literatury (bez tej nazwy) domagała się p. de Staël już w r. 1800, a obok niej Chateaubriand itd., nie było to jednak to samo: dotychczas domagano się odnowienia literatury li tylko pod względem treści, forma jej zaś, estetyka klasyczna, miała pozostać niezmieniona; obecnie zaś stanowisko p. de Staël także wobec tej estetyki klasycznej jest już inne. Widzi ona przecież, że w literaturze zagranicznej powstają bez niej arcydzieła, podczas gdy we Francji ona właśnie doprowadziła literaturę do zupełnego upadku, nie może więc uważać jej za konieczną, ani nawet za sprzyjającą rozwojowi poezji [1]). Z drugiej strony jednak i teraz zdaje sobie sprawę, że ta estetyka istotnie odpowiada upodobaniom, smakowi Francuzów. Że zaś w myśl naczelnej jej zasady literatura powinna być odbiciem społeczeństwa, więc i jego smaku, nie może ona żądać całkowitego odrzucenia estetyki klasycznej, jak to uczynili Niemcy, ale zajmie wobec niej stanowisko pośrednie: radzi więc zachować z niej to wszystko, co dla swobodnego rozwoju literatury nieszkodliwe, natomiast wszystko, co go krępuje, odrzucić. A więc domaga się przedewszystkiem zrzucenia nieznośnego jarzma zbyt szczegółowych, drobnostkowych przepisów i reguł, krępujących zupełnie swobodę poety, zabijających jego natchnienie [2]): w postulacie tym zawiera się uznanie zasady, że o wartości utworu decyduje przedewszystkiem talent, natchnienie, a nie, jak sądzono dotychczas, zachowywanie przepisów, które mogą być przecież tylko środkiem do celu, nie zaś same dla siebie celem. Przechodząc do szczegółów — występuje

---

zrazu literaturę niemiecką i dlatego zwalczali go także tacy, którzy godzili się na wprowadzenie literatury oryginalnej, narodowej.

[1]) Wprawdzie przyznaje ona, że za panowania tej samej estetyki rozkwitła tak wspaniale literatura XVII w., wielbi ją bez zastrzeżeń, przyznaje nawet wyższość nad największemi arcydziełami literatury angielskiej i niemieckiej (naśladowanie starożytności nie tylko w formie ale i treści nie razi jej w wieku XVII, odpowiadało bowiem wówczas społeczeństwu i epoce) — rozkwit ten przypisuje jednak wystąpieniu wyjątkowo świetnych talentów, którzy mimo estetyki klasycznej (a nie dzięki jej) tak świetne dzieła tworzyli.

[2]) P. część II, rozdział XIV pt.: „Du goût". Niewątpliwie ten to właśnie ustęp tak bardzo oburzył klasyków, bardziej może nawet, niż wywody o romantyzmie.

ona np. w zakresie literatury dramatycznej[1]) przeciw konieczności zachowywania zawsze trzech jedności, toż przeciwko obowiązującemu zawsze w tragedji, a jednak niekiedy zbyt krępującemu alexandrynowi itp.

Taka możność odstępowania od najbardziej krępujących reguł i przepisów pożądana jest zresztą z innych, jeszcze ważniejszych powodów, a mianowicie ze względu na nową treść, jaką autorka, wierna swemu postulatowi literatury odpowiadającej epoce, pragnie do poezji wprowadzić. Ścisłe trzymanie się wszystkich reguł i przepisów uniemożliwiłoby to w licznych wypadkach, gdyż ta nowa treść nie dałaby się często z niemi pogodzić (klasycy musieli dobierać specjalną treść i jeszcze ją dostosowywać do nich); otóż we wszystkich tych wypadkach domaga się p. de Staël poświęcenia owych przepisów estetyki na rzecz nowej, odpowiadającej upodobaniom społeczeństwa treści. Tak np. w zakresie literatury dramatycznej uznaje ona konieczność wprowadzenia dramatu historycznego, którego tematy czerpane byłyby przedewszystkiem z historji narodowej, francuskiej, społeczeństwo jest bowiem naprawdę spragnione tego rodzaju utworów; ponieważ zaś tematy takie nie dałyby się często wtłoczyć w ciasne ramy tragedji klasycznej, należy w razie potrzeby odstąpić od reguł w niej obowiązujących.

Ostatecznie więc pragnie p. de Staël poczynić w estetyce klasycznej zmiany, jakie są konieczne, w ten sposób ją dostosować do wymagań chwili obecnej, odrodzić, ale nie odrzucać jej całkowicie, ani tem mniej wprowadzać na jej miejsce estetyki obowiązującej w Niemczech; ta nie odpowiadałaby Francuzom (choć tak świetnie odpowiada Niemcom). Stanowisko jej wobec estetyki klasycznej było więc niewątpliwie nowe, ale zarazem bardzo umiarkowane: uznając zasadniczo możliwość i konieczność odstępowania od niej, radzi czynić z tej swobody użytek bardzo powściągliwie, tylko w razie istotnej potrzeby. A jednak mimo wszelkich tych zastrzeżeń współcześni w książce jej widziano przedewszystkiem zwalczanie klasycyzmu; w tem znaczeniu możnaby powiedzieć, że książka ta odegrała nieco inną rolę w rzeczywistości, niż jej wyznaczała autorka: i tak — ona to właśnie przedewszystkiem dała hasło do wybuchu gwałtownej walki klasyków z romantykami.

Wprawdzie już inni, przed panią de Staël, wygłaszali, jak

[1]) P. część II, rozdział XV pt.: „De l'art dramatique".

widzieliśmy, podobne poglądy, ale prac ich nikt nie czytał, przechodziły niepostrzeżone. Inaczej było z książką pani de Staël, czytaną przez całą Francję ówczesną. Dodać jeszcze należy, że właśnie wtedy, na przełomie roku 1813/14 pojawia się przekład „Obrazu literatury dramatycznej" A. W. Schlegla[1]), że więc teraz Francuzi, zaciekawieni wywodami p. de Staël o romantyzmie i literaturze niemieckiej, mogą poznać teorję niemieckiego romantyzmu u samego źródła. Cała Francja dowiaduje się więc obecnie o nowej literaturze niemieckiej, o romantyzmie, i zaczyna o nim dysputować.

III. Początki walki klasyków z romantykami.

W chwili pojawienia się pierwszych wiadomości o nowej literaturze niemieckiej rozpoczyna się we Francji walka o romantyzm, wtedy to bowiem formuje się obóz jego przeciwników, tj. tak zwanych klasyków. Dotychczas obóz ten nie istniał jako taki dla tej prostej przyczyny, że wszyscy bez wyjątku do niego należeli (a więc i p. de Staël[2]) i Chateaubriand itd.), nikt nie występował przeciw estetyce klasycznej; i dopiero teraz, gdy p. de Staël, a za nią jej zwolennicy, przeciwstawią nową literaturę, jakiej się domagają, klasycyzmowi, ci, którzy wystąpią w jego obronie, otrzymają nazwę klasyków.

Dla zorjentowania się w ich późniejszych sposobach walki jest rzeczą bardzo ważną z góry zaznaczyć, że dzielą się oni na dwie grupy, a mianowicie należą do obu poznanych już wyżej obozów politycznych: są więc jedni z nich liberałami, inni zwolennikami reakcji monarchiczno-katolickiej.

---

[1]) „Cours de la littérature dramatique" (Paris et Genève) w 3 tomach w przekładzie pani Necker de Saussure (1766—1841), dalekiej krewnej pani de Staël. Tłómaczka dodała od siebie ciekawą przedmowę: bynajmniej nie godzi się na wszystko w książce Schlegla, czyni zastrzeżenia, zwłaszcza co do jego sądów o literaturze francuskiej. Nie podoba się jej podział literatury całej na klasyczną i romantyczną i zaliczanie francuskiej do klasycznej. Sama proponuje podział na trzy grupy: littérature de l'esprit classique (starożytna), de l'esprit romantique (średniowieczna) i de l'esprit social (francuska). Dodaje nawet, że wartoby napisać książkę będącą odpowiedzią na teorje Schlegla. Niemniej tłómaczy dzieło Schlegla, i to zupełnie wiernie, nic nie zmieniając ani dodając od siebie, sądzi bowiem, że Francuzi powinni znać te teorje niemieckie, tak przecież doniosłe.

[2]) Przed napisaniem dzieła „O Niemczech".

Grupa liberałów zbierała się w salonie literackim p. Jouy. Należeli do niej prócz gospodarza, autora tragedyj, z najwybitniejszych — komedjopisarz Etienne, Jay, późniejszy autor głośnego „Discours sur le genre romantique en littérature[1])“ oraz pamfletu na Sainte Beuve'a z 1830 r. pt. „La conversion d'un romantique“, Arnault, Dumoulin, Thiesse, Viennet, autor głośnego „Epître aux Muses sur les romantiques“ z 1824 r., o którym niżej będzie mowa i ciekawej przedmowy do „Siège de Damas“ z 1825 r., oraz wielu innych.

Z organów tej grupy ważniejszą rolę odgrywały: „Constitutionel“, do końca nieprzejednany, oraz bardziej umiarkowane: „Minerve française“ (1818—20), „Lettres normandes“ (1817—20), „Miroir“ (1821—3), którego dalszym ciągiem w latach 1823—8 była „Pandore“. Nadto z początku należały do tego obozu jeszcze „Lettres champenoises“ oraz „Mercure du XIX siècle“, później przechyliły się oba na stronę romantyków.

W grupie monarchiczno-katolickich najstarsi — byli to nawróceni, niegdyś wyznawcy idej filozofji XVIII wieku, a więc sławny La Harpe († 1803), Fontanes, znany przyjaciel Chateaubrianda, Geoffroy, bardzo wpływowy z początkiem XIX w. krytyk dramatyczny, autor głośnego „Cours de la littérature dramatique“, Auger, dyrektor Akademji francuskiej, który w imieniu tejże potępi urzędownie romantyzm w sławnym „discours“ z 24/4 1824 r., zwany odtąd „le classique tonnant“, Brifaut, a dalej Hoffmann, abbé Feletz (zwany generałem klasyków) i Duviquet, trójka krytyków pisujących w „Débats“ i znanych pod pseudonimami: Z, A, C, wreszcie bardzo ruchliwy i energiczny Dussault, który jeden z pierwszych rozpocznie kampanję z romantyzmem[2]), ogłosi już w latach 1814 i następnych szereg artykułów przeciw niemu, zebranych w 1818 r. w książce pt. „Annales littéraires“ i wielu innych...

Organami tej znowu partji były: „Mémorial“, „Quotidienne“, „La Gazette française“, głównie zaś „Mercure de France“ (do 1818) oraz przedewszystkiem wspomniany już wyżej „Journal des Débats“, zaś od r. 1818 „Conservateur“.

Członków obu partyj łączy stanowisko nieubłagane wobec wszelkich zmian w estetyce klasycznej; zanim zaś żądania takich

---

[1]) W „Spectateur“, nr. 24.

[2]) Stąd nazwany przez Stendhala (w „Racine et Shakespeare“) „le general en chef du parti classique“.

zmian stały się głośne we Francji, można było ich rozpoznać, odróżnić od późniejszych „romantyków", właściwie tylko po ich stanowisku wobec literatur zagranicznych. Widząc bowiem w nich odstępowanie od przepisów klasycyzmu, zwalczali je zaciekle, bronili Francji przed ich znajomością, wpływem i tem właśnie różnili się już wtedy od pełnych tolerancji pod tym względem pani de Staël czy Chateaubrianda; inaczej mówiąc — uważali oni estetykę klasyczną za jedynie możliwą, zaś p. de Staël itd. tylko za najlepiej odpowiadającą Francuzom, ale nie innym narodom.

Natomiast dawniejszych żądań odnowienia literatury pod względem treści, czy to w myśl pani de Staël czy Chateaubrianda, jak już wspominaliśmy, zasadniczo nie zwalczali, owszem, zgadzali się na nie, wybierając stanowisko pierwszej lub drugiego stosownie do własnych przekonań politycznych. I oni więc nieraz żądali odrodzenia literatury, stworzenia nowej literatury, rozumiejąc przez to po prostu odbicie się w literaturze idej politycznych, liberalnych lub monarchiczno-katolickich. Jeżeli dotąd prowadzili jakie walki o literaturę francuską, to tylko na tle politycznem: tak np. monarchiczno-katoliccy zwalczali liberałów, więc i panią de Staël, czyniąc to najczęściej pod pozorem występowania przeciw odstępstwom od klasycyzmu, na jakie ona pozwalała; liberali zwalczali na odwrót między innymi przeciwnikami politycznymi także Chateaubrianda, pozorując to znowu walką z jego innowacjami literackiemi. Natomiast w obozach własnych tolerowali, przemilczali te nowości, nie dostrzegali ich więc liberałowie u pani de Staël, ani monarchiczno-katoliccy u Chateaubrianda.

Gdy w początkach XIX wieku zaczynają się przedostawać do Francji pierwsze wieści o nowościach literatury zagranicznej, będą to zrazu znane nam już drobne artykuły, wzmianki przez nikogo nie zauważone, przemijające bez wpływu, klasycy więc je lekceważą; bo przecież klasycyzm zbyt jest ugruntowany we Francji, odpowiada tak dobrze smakowi ogółu, ogólnie uznany za jedyny kanon piękna, oparty o świetną tradycję XVII w., która zasłania skutecznie upadek poezji francuskiej z początku XIX w.; zresztą i w XVIII w. były już podobne żądania zmian, nowości, a jednak klasycyzm przetrwał zwycięsko wszystko, jako jedyny autorytet, którego nie obaliła nawet rewolucja. Dla zwalczania tych nowości wystarczy więc, jak sądzą, przemilczanie ich lub ośmieszanie.

Oburzenie większe wywołał dopiero wspomniany wyżej arty-

kuł A. W. Schlegla z 1807 r., porównywający Fedrę Rasyna i Eurypidesa, by wykazać że teatr francuski nie umie nawet wiernie naśladować starożytnego, jest więc tylko pseudoklasyczny — i że lepiej, zamiast licho naśladować, stworzyć literaturę własną, oryginalną. Tym razem klasycy zabierają już głos celem polemiki, między innymi Dussault w artykułach z lutego i marca 1808 r. zwalcza wywody Schlegla, widząc w nich echo przebrzmiałych postulatów z XVIII w., Merciera[1]) i Cubièresa.

Hasłem prawdziwej walki stanie się jednak dopiero pojawienie niemal równoczesne dzieł Sismondi'ego, pani de Staël, oraz tłómaczenia Schlegla. I nic dziwnego: nie są to już drobne wzmianki, aluzje, ale cały system romantyzmu wyłożony w dziełach nie dających się lekceważyć, poważnych lub nawet jak książka pani de Staël, świetnych i już przez samo nazwisko autorki głośnych. Romantyzm, jakiego żąda pani de Staël, to już nie, jak oni dotąd to pojmowali, genre romantique jeszcze jeden obok wielu innych wtedy powstających, np. genre descriptif), któremu można pozwolić wegetować obok właściwej poezji francuskiej, opartej na klasycyzmie, ale to nowa literatura przeciwstawiona całej dotychczasowej i jasnem jest, że kto stanie się jej zwolennikiem, tem samem odrzuci całą tamtą. Przytem samo równoczesne pojawienie się tylu naraz dzieł świadczy o wytworzeniu się całego obozu, partji zwolenników tych zgubnych nowości z Niemiec, o zawleczeniu już tej zarazy do Francji i niebezpieczeństwie dalszego jej szerzenia się (wskutek zainteresowania przez te dzieła szerokiego ogółu kwestją romantyzmu).

Odrazu więc, w 1814 r., zrozumieli klasycy, że z tą chwilą klasycyzm jest we Francji zagrożony, i odrazu przystąpili do jego obrony, zarzucając dotychczasową metodę przemilczania; tak więc od 1814 r. zaczyna się naprawdę walka klasyków z romantyzmem (nie z romantykami, bo przecież poezji romantycznej we Francji jeszcze wcale niema, są tylko jej postulaty: więc to walka prewencyjna tylko, by tych nowości do Francji nie wpuścić ewentualnie nie pozwolić się im we Francji wytworzyć).

[1] Mercier żyjący wtedy jeszcze, powitał artykuł Schlegla z radością i napisał z jego okazji w 1808 r.: „Satires contre Racine et Boileau, dédiées à A. W. Schlegel, auteur de la comparaison"... W przedmowie krytykuje surowo Racine'a i Boileau'a, nazywając ich „les chefs de la plus mauvaise école poétique qui existe en Europe"...

Dla zrozumienia przebiegu tej walki, prowadzonej na razie głównie z panią de Staël, ważne dwie obserwacje: po pierwsze ustawiczne mieszanie walk czysto literackich z politycznemi, powtóre zaś fakt, że klasycy od samego początku, nawet może bez złej woli, zupełnie przekręcają intencje i poglądy pani de Staël. I tak nie tylko podkreślają u niej najsilniej to, co w rzeczywistości nie wysuwa się pierwszy plan, tj. wypowiedzenie wojny estetyce klasycznej, ale w dodatku wmawiają w nią, że zwalcza ona całą literaturę klasyczną, więc i z XVII wieku, bronią więc przeciw rzekomym jej atakom wielkich poetów ówczesnych, skutecznie przemawiając w ten sposób do podrażnionej ambicji narodowej Francuzów. Co gorsza, zarzucają także, jak już wiemy, że chce ona i jej zwolennicy wprowadzić do Francji naśladowanie literatury niemieckiej [1]) — i znowu zwalczają te rzekome jej plany w imię patrjotyzmu, zachowania narodowego charakteru literatury francuskiej [2]), zaś poezji dotychczasowej bronią przed zamachem na jej artyzm, sztuki opartej na estetyce klasycznej przed zalewem barbarzyństwa.

Zarzuty te zgoła niesłuszne, jak już wiemy, — do pewnego stopnia tłómaczy je jednak fakt, że ogół istotnie przeważnie tak pojmował intencje pani de Staël i że nawet pod wpływem jej dzieła rozpoczęły się, jak jeszcze zobaczymy, próby naśladowania literatury niemieckiej; pierwotna niejasność pojęcia romantyzmu, mająca swe źródło głównie w samej nazwie, mści się więc od samego początku.

W walce z tak fałszywie pojętym romantyzmem, podjętej w imię patrjotyzmu, obrony narodowego charakteru literatury francuskiej, stają się klasycy bezwzględni, zwalczają wszystko, co czemkolwiek, formą czy nawet treścią, odchyla się od klasycyzmu.

Tak np. Dussault, który dzieła Chateaubrianda witał niegdyś artykułami przychylnemi (1801 Atalę, 1802 Génie du christianisme), staje się teraz zaciekłym wrogiem wszelkich nowości. Główne ataki kieruje oczywiście na owe dzieła o romantyzmie, więc najpierw na Sismondi'ego i tłómaczenie Schlegla, które pierwsze dały poznać teorję

---

[1]) Takie postawienie kwestji ułatwia także fakt, że autorowie ci przeważnie nie są rodowitymi Francuzami, pochodzą ze Szwajcarji.

[2]) Wiadomo przecież, że właśnie pani de Staël chciała przywrócenia narodowego charakteru literaturze francuskiej, naśladującej od wieków starożytnych; otóż klasycy przekręcają zupełnie jej intencje, by głośnemi zarzutami swemi odwrócić uwagę od takichże zarzutów p. de Staël pod ich adresem.

romantyzmu we Francji [1]) i wywołały utworzenie dwóch zwalczających się obozów literackich, jak to przyznaje sam w artykule z 11/3 1814 roku: „En opposant le nom de „romantique“ à celui de „classique“, Schlegel et Sismondi sont arrivés à ce point ou une question capable d'exciter de violents débats, de faire naître de longues discordes, énoncée d'abord timidement... paraît dans tout son jour“ [2])... — a zwłaszcza z 21/3 1814: „Ainsi donc par les manifestes reunis, positifs, bien et dument libellés de M. Schlegel et Sismondi, voila la guerre civile décidément allumée dans tous les états d'Apollon! Les deux partis sont en presence“ [3])...

Walka rozgorzała istotnie odrazu, sam Dussault poświęcił tym dziełom oprócz wyżej cytowanych artykułów jeszcze szereg innych w przeciągu kilku miesięcy. Natężenie zaś jej wzrosło jeszcze naturalnie, gdy pojawiło się we Francji w 1814 r. o tyle niebezpieczniejsze dzieło pani de Staël. Dussault jeszcze w czerwcu i lipcu 1814 r. pisze o niem cztery artykuły, toż inni zwalczają je (osobno lub razem z dziełami poprzedniemi) w licznych artykułach ogłaszanych w czasopismach klasycznych.

Zaznaczone powyżej fałszywe wyobrażenia klasyków o romantyzmie charakteryzuje doskonale zwłaszcza artykuł zamieszczony 20/2 1814 w czasopiśmie pt. „Nain jaune“ [4]), denuncjujący rzekomy spisek konfederacji romantycznej zawiązującej się wśród państw europejskich przeciw literaturze francuskiej celem zniszczenia jej świetności, skażenia jej formy, języka itp. W spisku tym Niemcy i Anglja są reprezentowane przez panią de Staël i Constant'a, Rosja, Prusy i Austrja przez Schlegla i Kotzebuego, Włochy i Hiszpanja przez Sismondi'ego...

Obok powodzi artykułów pojawiają się wnet i całe dzieła: i tak jeszcze w r. 1814 powstała (choć wydrukowana dopiero w r. 1816) książka Saint-Chamans'a pt. „L'anti-romantique ou examen de quelques ouvrages nouveaux“, pisana dowcipnie, z talentem, więc głośna, czytana, wpływowa. Autor stara się w niej ośmieszyć romantyzm, przytaczając tendencyjnie dobrane urywki z dzieł

[1]) Stwierdza to sam w artykule z 18/6 1814 r.: „Pendent son (M-me de Staël) exil et son silence — ses disciples ont inventé ou fait valoir la fameuse distinction de la littérature en classique et romantique. P. Marsan op. cit. str. 31.

[2]) P. Barat op. cit. 61.

[3]) P. Marsan op. cit.

[4]) Pismo to wychodziło tylko w r. 1814/15.

szekspira, Cahlerona i poetów niemieckich i poddając je niemiłosiernej analizie. Krytykuje też podział literatury na klasyczną i romantyczną jako nieuzasadniony, wytyka, że sam Schlegel nie zdaje sobie należycie sprawy, które dzieła są klasyczne, a które romantyczne. Od samego więc początku był, jak widzimy, nietylko chaos w pojęciach o romantyzmie, ale i świadomość tego chaosu, wyzyskiwana przez przeciwników romantyzmu.

Sam St. Chamans proponuje inny podział literatury, na trzy grupy: na genre classique (arcydzieła literatury starożytnej), genre romantique (literatura włoska i francuska — o treści nowożytnej, ale formie klasycznej) i genre barbare (bez żadnych reguł, dzieła literatury niemieckiej). Zwalcza on więc przedewszystkiem formę literatury niemieckiej, ale także i jej treść, ideje, zwrot do metafizyki mistyki: wszystko to nie odpowiada wcale trzeźwemu umysłowi francuskiemu. Przedewszystkiem walczy więc w imię narodowego charakteru literatury francuskiej, broni jej przed inwazją, nadając w ten sposób walce charakter obrony narodowej.

Taki charakter walki klasyków w tych latach potwierdzają już wówczas „Débats“ (w artykule z 6/1 1816 r.), nazywając ją „une querelle nationale“ w obronie przed zniszczeniem piękna, artyzmu formy i przed inwazją obcych pierwiastków w treści.

Przemawiają też klasycy do dumy narodowej, obrażanej potępianiem przez romantyków uważanej dotąd za najświetniejszą literatury francuskiej. Ta duma narodowa odezwie się, gdy lady Morgan ośmieli się Racine'a postawić niżej od Shakespeare'a w dziele przetłómaczonem wtedy na język francuski pt.: „La France“, — w szeregu odpowiedzi, gwałtownych polemik ze strony klasyków w latach 1817—20[1]).

Pozycję klasyków wzmacnia też niemało przywiązanie społeczeństwa francuskiego do klasycyzmu, który tak świetnie odpowiadał naturze francuskiej, trzeźwej, rozumującej, skłonnej do umiarkowania, zamiłowanej w porządku i harmonji. W dodatku zaś, jeżeli klasycy główne argumenty do walki zdobywali przez wypaczanie dążności pani de Staël, to właśnie pod tym względem znaleźli niebawem mimowolnych sprzymierzeńców w obozie rzekomych jej zwolenników. Jak już bowiem wspomnieliśmy, nie tylko wro-

[1] Cytuje je Marsan, op. cit. W języku polskim pojawiły się wyjątki tłómaczone z tego dzieła w „Pamiętniku Warszawskim“ w tomie XIX.

gowie źle zrozumieli jej intencje: wychwalanie przez nią literatury niemieckiej, angielskiej stało się istotnie dla wielu zbyt gorliwych pobudką do naśladowania utworów tych literatur — i to właśnie utworów ultra-romantycznych, jako najbardziej głośnych, sensacyjnych, więc np. melodramatów lub powiastek fantastycznych. Przesadzały one i wypaczały prawdziwe dążności romantyzmu, w treści pełne uczuciowości egzaltowanej, dzikiej, ponurej oraz nieodzownego świata duchów, upiorów i wszelakich okropności, w formie zaś odrzucające wszelkie wogóle zasady estetyki, pełne dziwactwa, zepsucia języka i stylu.

Koło r. 1820 posypały się istotnie całe szeregi tłómaczeń przeróbek i naśladowań tych melodramatów oraz romansów [1]), objętych później nazwą „genre frénetique“ lub „école frénetique“ [2]) obrażających rzeczywiście zarówno francuski „bon sens“ przez swą treść, jak i „bon goût“ przez swą formę, przecież jednak w społeczeństwie znudzonem jednostajnością literatury dotychczasowej, spragnionem nowości — chętnie czytanych, popularnych.

Dla sprawy romantyzmu najgorszem było, że autorowie tych utworów nazywają je naturalnie romantycznemi i takie pojęcie zaczyna się teraz szerzyć, romantyzm zaczyna więc być oceniany na podstawie tych utworów. Trzeba bowiem pamiętać, że utworów prawdziwie romantycznych (w duchu teorji pani de Staël) naprawdę w poezji francuskiej w tych latach (do r. 1818) jeszcze nie było, ani wogóle prawdziwych „romantyków“, więc owe płody „école frénetique“ są jedynemi okazami i dostarczają naturalnie łatwej broni klasykom w walce z romantyzmem wogóle. Dotychczasowa definicja klasyków, że romantyzm oznacza literaturę niemiecką, doznaje teraz uzupełnienia, przekształca się w nową (zwartą już z kolei we Francji): romantyzm = école frénetique

Takie skompromitowanie nazwy romantyzmu sprawi też, że prawdziwi jego zwolennicy (w duchu teorji p. de Staël), nie wyrzekając się swych dążeń stworzenia nowej, narodowej literatury francuskiej, przestają przecież określać ją nazwą romantyzmu.

Jedynym [3]), który nie uczynił tego w tych latach, był chyba

---

[1]) Wylicza je Marsan, op. cit. str. 38.

[2]) Nadaną im przez Nodiera, który z chwilowego zwolennika, stał się wnet zaciętym ich przeciwnikiem.

[3]) Oprócz Stendhala, który jednak, jak niżej zobaczymy, przebywał aż do

tylko Nodier, kilkakrotnie już wspominany. Należy poświęcić mu tutaj chwilę uwagi, bo jeżeli w historji poezji romantycznej jest postacią trzeciorzędną, to przecież w dziejach recepcji romantyzmu we Francji odegrał ważną rolę; określenie jednego z krytyków francuskich, że Nodier: „a annoncé, initié, hebergé le romantisme en France“ [1]) idzie może zbyt daleko, niemniej jednak jest w niem dużo prawdy.

Charles Nodier (1780—1844) był prawdziwym polihistorem, obok dzieł historycznych, filologicznych, bibljograficznych pisał także przyrodnicze (z zakresu entomologji), głównie jednak uprawiał poezję i powieść. Na gusta i kierunek jego twórczości poetyckiej wpłynął zaś decydująco fakt, że już we wczesnej młodości posiadł języki niemiecki i angielski oraz poznał ich literatury. Obdarzony z natury wybitną, bujną uczuciowością, uwielbiał dzieła Szekspira, powieści angielskie z XVIII w. oraz niemieckie, więc przedewszystkiem Werthera, ale i Jean Paul'a, Hoffmann'a itp. Pod temi to wpływami powstają jego powieści z początków XIX w., pełne egzaltowanej uczuciowości, werteryzmu, jak „Les proscrits“, „Le peintre de Salzbourg“ i wiele innych [2]).

Co więcej, pod wpływem rozmiłowania się w literaturze zagranicznej, już wtedy marzy on o powstaniu nowej literatury francuskiej [3]), atakuje zaś dotychczasową i to, on jeden wówczas, jej formę klasyczną: tak już w 1801 r. w „Pensées de Shakespeare, extraites de ses ouvrages“ dołącza do uwielbień nad Szekspirem, szyderstwa z Arystotelesa i jego poetyki, zaś w r. 1808 w „Dictionaire raisonné des onomatopées françaises“ występuje przeciw sztuczności klasycznego stylu poetycznego, tj. przeciw konwencjonalnym, ciągle się powtarzającym ozdobom, oklepanym i szablonowym figurom — i żąda albo zastąpienia ich świeżemi, nowemi albo poniechania ich wogóle.

Pojawiające się we Francji z początkiem XIX w. żądania

1821 r. zagranicą, we Włoszech i tam był wyznawcą „romantycyzmu“ w duchu włoskich pojęć.

[1]) P. Salomon: Charles Nodier et le groupe romantique 1908.

[2]) W latach 1803—6 powstały jeszcze: „Le dernier chapitre de mon roman“, „Méditation du cloitre“, „Les tristes ou mélanges tirés des tablettes d'un suicidé“; później: 1818 r. „Jean Sbogar“, 1819 „Thérèse Aubert“ itd...

[3]) Sam mówi o tem po latach: „j'etait seul dans ma jeunesse à presse ntir l'infaillible avenement d'une littérature nouvelle“.

nowej literatury u p. de Staël czy Chateaubrianda i ich zwolenników, płynące z teorji, że literatura musi być wyrazem, odbiciem społeczeństwa, epoki — wita on naturalnie entuzjastycznie jako wyraz własnych marzeń, oczekiwań i głęboko się niemi przejmuje, czyni je własnym programem. Z przekonań politycznych należy do grupy Chateaubriand'a, tj. monarchiczno-katolickiej, jest też gorącym wielbicielem Ballanche'a, którego teorja o roli uczucia (religijnego) w poezji tak dobrze odpowiada własnemu jego usposobieniu i poglądom. Nie przeszkadza mu to jednak przyjąć także (inaczej niż Chateaubriand) teorje nowe pani de Staël z 1814 r. wraz z nazwą romantyzmu: staje się on też odrazu jednym z najbardziej uświadomionych jej zwolenników, pragnących powstania we Francji nowej literatury, romantycznej tj. narodowej, oryginalnej, wolnej od naśladowania starożytności czy czegokolwiek innego, więc nawiązującej do starej literatury francuskiej z czasów przed panowaniem klasycyzmu.

Na razie wprawdzie ma usta skrępowane: kiedy po młodości burzliwej, pełnej przygód, tułaczki przybywa w 1813 r. na stałe do Paryża, szuka chleba jako dziennikarz i wtedy z tytułu swych poglądów politycznych dostaje posadę w Journal des Débats, więc w piśmie par exellence klasycznem, w którem też umieszcza artykuły (także literackie) przez szereg lat, aż do 1820 r. Pozycja jego oczywiście bardzo trudna: pozostał on wprawdzie zawsze zwolennikiem nowości, stara się bronić ich, ale czynić to musi bardzo ostrożnie, nie odsłaniając całkowicie swoich poglądów. Tak w roku 1813 próbuje bronić tam melodramatu (jako gatunku odpowiadającego epoce, zapewne z powodu wypowiadającej się w nim uczuciowości), w 1814 broni znowu wogóle pisarzy, którzy wyrażają uczucia społeczeństwa współczesnego, np. Shakespeare'a, Göthego, Schillera, Chateaubriand'a [1]). Wyraźnie jednak swej przynależności do obozu romantycznego zdradzić nie może: dlatego to pisząc w roku 1814 o „De l'Allemagne“ i wrażeniu, jakie dzieło to we Francji wywarło, dodaje, że sprawa romantyzmu została opuszczoną przez większą część jego obrońców i że on także nie myśli podejmować spóźnionej jego obrony [2]). Śmielszym jest już w r. 1818, gdy iro-

[1]) P. Salomon, op. cit.

[2]) Cytat ten podaje Marsan w recenzji z książki Salomon'a o Nodierze, w Revue d'hist. littér. 1908 r, niesłusznie jednak zdaniem mojem wnioskuje z niego, że Nodier nie był wówczas zwolennikiem romantyzmu; raczej uważać

nieznie ostrzega klasyków, że choć ów romantyzm jest tak „méprisable", przecież wartoby go poznać: po rewolucji, w nowej epoce, musiała powstać nowa literatura, odpowiadająca nastrojowi społeczeństwa; stało się tak w całej Europie, zaczyna się to samo i we Francji, pojawia się nowy gatunek, melodramat odpowiadający epoce swą uczuciowością.

Zupełnie wyraźnie odsłoni swe stanowisko, gdy koło r. 1820 zerwie z „Débats" i przeniesie się do „Quotidienne", nadto zaś obejmie stanowisko krytyka literackiego w znanych nam już „Annales de la littérature et des arts"[1]) i tu pisuje (już swobodnie) przez szereg lat, aż do 1829 r., zawsze wierny swym poglądom, zwolennik romantyzmu francuskiego w duchu poglądów p. de Staël i Schleglów[2]). Tak np. propaguje on gorąco znajomość literatur zagranicznych, ale nie w tym celu, by je we Francji naśladowano, lecz by za ich przykładem stworzono własną, oryginalną; współdziała więc w wydawnictwie „La collection des chefs-d'oeuvre des théâtres étrangers" i rozpisuje się z pochwałami dla niego w „Annales" z 1821 r.; też, pragnąc oprzeć romantyzm francuski na pierwiastkach narodowych, historycznych, popiera zwrot do średniowiecza i nawet od r. 1820 wydaje wraz z Taylorem „Voyages pittoresques et romanesques dans l'ancienne France".

Jako zwolennik romantyzmu w myśl teorji p. de Staël, pragnie on w literaturze odbicia prądów i nastrojów panujących w społeczeństwie współczesnem; że zaś sam za najwybitniejszą cechę epoki poczytywał zwrot do uczuciowości i wyobraźni, to tłómaczy nam, że chwilowo, po zerwaniu z „Débats", stał się gorącym zwolennikiem poznanego przez nas wyżej „genre frénetique", będąc przekonany, że naśladowanie tego rodzaju utworów zagranicznych nie będzie w sprzeczności z nastrojem współczesnej Francji.

Wychwala więc melodramy, toż zachwyca się powieściami fantastycznemi Hoffmanna i jego naśladowców, propagując szerzenie ich we Francji. I tak w 1819 r. pisze przedmowę do melodramatu w 3 aktach pt.: „Vampire", tłómaczonego przez Faber'a z angiel-

należy go za objaw ostrożności, nieuniknionej w ówczesnej sytuacji Nodiera, w chwili największego rozdrażnienia i oburzenia klasyków.

[1]) Założone w 1821 r. jako kontynuacja „Conservateur littéraire": jakiś czas, od nru 53 do 134, były organem „Société des bonnes lettres".

[2]) W r. 1820 pisze artykuł o „Cours de la littérature dramatique" Schlegla.

skiego[1]). Otóż ciekawa ta przedmowa stwierdza dowodnie, że Nodier hołdując „école frénetique“ był przekonany, że się wcale nie sprzeniewierza teorji romantyzmu według pani de Staël: pierwiastek cudowności, fantastyczności, niezwykłości uważa on bowiem za odpowiadający najlepiej epoce, a stąd za istotę romantyzmu: „cette dernière ressource du coeur humain fatigué des sentiments ordinaires, c'est ce qu'on appelle le genre romantique... Il ne faut donc pas crier contre le romantique et contre le fantastique“... W rok później daje znowu przedmowę do romansu pt.: „Lord Ruthwen ou les Vampires“, w której zachęca poetów do szukania tematów „dans nos superstitions les plus poétiques“ [2]).

Jednak ten zapał dla „genre frénetique“ nie trwał długo: rychło zrozumie Nodier, że te skrajności nie mogą naprawdę reprezentować poezji nowej epoki, a niemniej także zda sobie sprawę, jak takie postawienie kwestji, że romantyzm oznacza „genre frénetique“, zaszkodziło całej sprawie romantyzmu. Wtedy odrazu zawróci z tej drogi, co więcej, pozostając i nadal stale zwolennikiem prawdziwego romantyzmu, zaczął od r. 1821 gwałtownie zwalczać „école frénetique“ i odmawiać jej prawa do nazywania się romantyczną, tem bardziej zaś do utożsamiania się z romantyzmem [3]).

Tak np. w przedmowie do przekładu 5-aktowej tragedji Maturin'a „Bertram ou le Chateau de Saint-Aldebrand“, przełómaczonej w 1821 r. z angielskiego do spółki z Taylorem, wyjaśnia, że romantyzm oznacza literaturę oryginalną, będącą wyrazem epoki, społeczeństwa, a nie naśladującą starożytnych, że romantykami w tem znaczeniu są Dante, Szekspir, Schiller, Göthe — i protestuje przeciw temu, że dziś zaczyna się przyjmować fałszywe pojęcie, jakoby romantyzm oznaczał „école frénetique“ [4]). Jeszcze poważniej

[1]) Była to przeróbka z powieści przypisywanej wówczas Byronowi, w rzeczywistości zaś napisanej przez kogoś z otoczenia Byrona na podstawie jego ustnego opowiadania.

[2]) P. Marsan, op. cit. str. 37.

[3]) Niektórzy, np Van Thiegem (op. cit.), twierdzą nawet, że Nodier tylko pozornie współdziałał z „école frénetique“, pisał utwory tego rodzaju po to tylko, by ją ośmieszyć, — i w ten sposób chcą uniknąć sprzeczności tkwiącej w pojmowaniu u Nodiera z jednej strony romantyzmu w duchu p. de Staël, z drugiej zaś rozumieniu przezeń „école frénetique“. Usiłowania te jednak niepotrzebne, gdyż, jak już wyżej wykazaliśmy, Nodier nie odczuwał wówczas wcale sprzeczności tych dwóch pojęć.

[4]) Nazwę tę właśnie wtedy on pierwszy wymyślił.

rozprawia się z tą ostatnią równocześnie w „Mercure". I tu tłómaczy obszernie i jasno w duchu p. de Staël, co należy rozumieć przez romantyzm i ubolewa nad mylnem jego rozumieniem, zaliczaniem doń w czambuł wszystkiego, co nie klasyczne (jak zobaczymy, klasycy istotnie utworzyli takie pojęcie, szkodliwe zrazu dla sprawy romantyzmu, ale później daleko bardziej dla nich samych), a więc także „genre frénetique", który jednak naprawdę nie ma nic wspólnego z prawdziwym romantyzmem i który powinni zwalczać tak klasycy jak i romantycy: „il est de l'honneur national de faire tomber sous le poid de la réprobation publique ces malheureux essais d'une école extravagante moyennant qu'on s'entende sur les mots: car ce n'est ni de l'école classique ni de l'école romantique, que j'ai l'intention de parler: c'est d'une école innommée, que j'appellerai cependant, si l'on veut, l'école frénetique"... Tak samo jeszcze w 1824 roku będzie zwalczał école frénetique w „Annales romantiques" [1]).

W śmiałem przyznawaniu się do nazwy romantyzmu jest Nodier, jak już wspominaliśmy, narazie, mniej więcej aż do roku 1824, zupełnie we Francji odosobniony, nie znaczy to jednak wcale, by wszyscy inni byli zwolennikami klasycyzmu; przeciwnie, żądanie literatury nowej, odpowiadającej epoce, o pierwiastkach narodowych, zyskuje coraz więcej zwolenników i tylko wobec skompromitowania nazwy romantyzmu, nie chcą oni jej używać. Świadomość konieczności zerwania z naśladowaniem starożytnych, zwłaszcza w zakresie tematów, ale i uchylenia niewoli, tyranji przynajmniej najbardziej krępujących reguł, staje się coraz ogólniejszą. Argumentem najwymowniejszym jest opłakany stan poezji francuskiej z epoki cesarstwa, zupełnie już obumarłej [2]), w dodatku pozbawionej oficjalnego poparcia po upadku Napoleona; tymczasem zaś emigranci wracający do kraju rozpowiadają o świetnym rozwoju literatur zagranicznych, zwłaszcza niemieckiej.

[1]) W roku 1823 pojawił się pt. „Tablettes romantiques" zbiór utworów wierszem i prozą, różnych autorów (z portretami Nodiera, Soumeta, Guiranda, Ancelota); miał to być wybór utworów romantycznych, w rzeczywistości jednak obok romantyków lub choćby pisarzy uważanych wtedy za romantyków, byli tam reprezentowani i klasycy. Następnie co roku (aż do 1836 r.) pojawiał się taki tom, ale już pod tytułem: „Annales romantiques". W 1825 r. Nodier dał tam przedmowę polemizującą z klasykami pt.: „Impromptu classique".

[2]) Najwybitniejsi poeci ówcześni — to abbé Delille, Le Brun, Parny — inni jeszcze słabsi.

Zrozumienie konieczności przeobrażenia się literatury ułatwia też coraz silniejszy rozwój zmysłu historycznego. Pierwszym jego objawem w ujmowaniu zagadnień literackich było wypracowanie na początku XIX w. i przyjęcie przez jednostki poglądów, że każde społeczeństwo musi mieć swoją własną literaturę i że ona zmienia się w ciągu wieków wraz ze społeczeństwem; otoż obecnie, pod wpływem coraz potężniejszego i ogólniejszego zwrotu do historji[1]), pojęcia te zaczynają się powoli stawać własnością ogółu wykształconego.

I tak głoszą je teraz z katedry najwpływowsi profesorowie Sorbony. Guizot czyni je myślą przewodnią swych wykładów Historji cywilizacji, zaś praktyczne zastosowanie ich demonstruje w książce o Szekspirze[2]), daje w niej próbę oceny poety i jego dzieł na tle epoki z uwzględnieniem warunków życia i ówczesnych pojęć literackich w Anglji, rozumiejąc, że nie można do Szekspira przykładać jako miary przepisów estetyki klasycznej, francuskiej[3]).

Takie stanowisko zajmuje również w swych wykładach profesor literatury Villemain, w ogłoszonym w r. 1828 kursie literatury średniowiecznej i XVIII wieku (w 6 tomach), stara się charakter literatury w danej epoce tłómaczyć przez obraz jej życia politycznego, obyczajów itp., trzymając się wogóle zasady, że utwory literackie należy nie sądzić, lecz wyjaśniać. Stąd uznanie wszystkich kierunków literackich za uprawnione: liberalizm, któremu hołduje w poglądach politycznych, przenosi on tu i do literatury.

Filozofję wykładał wówczas w Sorbonie Wiktor Cousin, znawca współczesnej filozofji i estetyki niemieckiej od Kanta do Hegla, popularyzujący jej ideje we Francji[4]): otóż i on w wykładach „Introduction à l'histoire de la philosophie" zalecał stanowisko

---

[1]) Obok wielu innych pobudek (wielkie wstrząśnienia Rewolucji i Napoleońskich czasów itp.) — współdziałał tu także coraz silniejszy wpływ Walter-Scotta: pierwszym objawem jego w literaturze francuskiej - „Martyrs" Chateaubriand'a.

[2]) Wydrukowanej 1822 r. jako dodatek do poprawionego przezeń przekładu Letourneur'a z XVIII w. dla wydawnictwa „Théâtre étranger".

[3]) Analogiczne stanowisko wobec Schillera w uwagach Barante'a do przekładu jego dzieł, ogłoszonego w tem samem wydawnictwie 1821 r.

[4]) O wpływie głoszonych przezeń poglądów estetycznych na młode pokolenie poetów – będzie jeszcze później mowa.

historyczne w krytyce, uznawanie zależności literatury od społeczeństwa itp.

Nie trzeba dodawać, że poglądy takie prowadziły nieuchronnie do uznania, że i współczesna literatura francuska powinna odpowiadać swej epoce mieć charakter narodowy[1]). W miarę zaś pogłębiania studjów historycznych, badań nad przeszłością Francji przekonywa się ogół, że dawniej, w średniowieczu, literatura francuska miała taki charakter, że należy więc ją poznać, do niej nawiązać, w niej szukać pierwiastków narodowych. Stąd też coraz gorliwsze studja nad średniowieczną literaturą francuską, odkrywanie coraz nowych jej zabytków, wydawanie ich i opracowywanie[2]).

Tak więc wielu żąda już wtedy nowej literatury, o charakterze narodowym, zupełnie w myśl teorji pani de Staël; tylko tej nowej literatury nie nazwą oni za panią de Staël romantyczną, bo przez tę ostatnią rozumieją naśladowanie niemieckiej. Stąd też pochodzi, że wielu z nich wyznających w rzeczywistości program czysto romantyczny, zastrzega sobie stanowisko pośrednie między klasycyzmem a romantyzmem (tj. oczywiście romantyzmem w ich pojęciu, więc właściwie — między literaturą francuską dotychczasową a literaturą niemiecką). Istotnie też formuje się wówczas taka partja pośrednia: grupuje się koło poznanych wyżej profesorów uniwersytetu, zwłaszcza Guizot'a, nadto zaś Royer-Collard'a[3]), też koło Barante'a, później też Stendhala; tworzą ją przeważnie krytycy i teoretycy o przekonaniach liberalnych. Obszerniej będzie o nich mowa niżej, gdy przyłączy się do nich szereg młodych i gdy przyjmą już dla swego programu miano romantyzmu, właściwie jednak program ich już teraz jest niemal ten sam.

Organami ich są obecnie: „Publicist", słusznie nazwany pó-

[1]) Coraz ogólniejsze też narzekanie, że obumierająca literatura ówczesna nie spełnia bynajmniej tego zadania. Tak np. Ballanche w „Essai sur les institutions sociales" z 1818 r. narzeka na zupełną dysharmonję między literaturą, sztuką ówczesną, a życiem, „entre l'art et réalité". Zwłaszcza razi go zaniedbywanie tematów narodowych na rzecz starożytnych, wykazuje on, że tematy nowoczesne mogą być równie dobrze przedmiotem prawdziwej poezji, jak i starożytne. Zaniedbanie to zaś doprowadziło do zupełnego zerwania tradycji, związku z rozwojem oryginalnej, narodowej literatury średniowiecznej i w ten sposób: „nous nous étions nous même deponillés par degrés de notre propre héritage"...

[2]) Odnośne wydawnictwa cytuje Marsan, p. op. cit. str. 13—14.

[3]) Wykładał on filozofję, zwalczając sensualizm XVIII w., sam zajmując stanowisko zbliżone do filozofów szkockich.

źniej „avant-coureur du Globe“, „Archives philosophiques, politiques et littéraires“ (1817—18), „Tablettes universelles“ (1820—24) oraz „Lettres champenoises (1817—25), których stanowisko pośrednie zaznaczono już w pierwszym numerze w słowach: „je ne prendrai parti ni pour les romantiques ni pour les classiques“; w 1820 r. jest w nich mowa o stworzeniu partji pośredniej, którą nazwano tam, posługując się porównaniem do stosunków politycznych, partją ministerjalną.

Stanowisko pośrednie między klasycyzmem a romantyzmem uzasadnia obszernie Aignan (1773—1824) w Minerve française z 1818 r. w artykule pt. „Sur la littérature allemande“. Przez romantyczną rozumie on literaturę pierwotną, oryginalną, ludową, przez klasyczną — artystyczną, naśladującą, opartą o wzory: w pierwszej ważniejszą jest treść, w drugiej forma. Otóż zdaniem jego literatura nowożytna winna mieć w sobie pierwiastki obu: „Il n'y a point de la littérature moderne qui ne soit, dans une mesure différente, un mélange de classique et de romantique, de national et d'imité... Le classique et le romantique sont, non point des genres s'excluant l'un l'autre, mais des caractères susceptibles de s'associer très bien l'un à l'autre“.

Stanowisko pośrednie zajęła także Akademja w Tuluzie, urządzająca w tych latach (1814—25) sławne „Jeux floraux“, w których biorą udział, jak zaraz zobaczymy, późniejsi romantycy. Przebija ono już w brzmieniu konkursu ogłoszonego przez nią w r. 1819: „Quelles sont les caractères distinctifs de la littérature, à laquelle on a donné le nom de romantique et quelles ressources pourrait-elle offrir à la littérature classique“; a więc widoczna chęć ratowania klasycyzmu przez wzbogacenie go świeżemi, zdrowemi pierwiastkami romantyzmu.

Próby powyższe świadczą wszystkie o jednem: oto świadomość niemożności utrzymania nadal literatury dotychczasowej stała się już niemal ogólną, objęła nawet najbardziej umiarkowanych. Rzecz prosta, że najsilniej wystąpi ona u młodzieży.

IV. Wystąpienie młodego pokolenia. Cenacle.

Około r. 1820 dochodzi we Francji do głosu pokolenie, które miało stworzyć prawdziwą poezję romantyczną, to samo, które

wystąpiło, wcześniej czy później, i w innych krajach Europy pod nazwą romantyków. Cechą jego chyba najwybitniejszą był wielki entuzjazm dla prawdziwej poezji, tęsknota za nią, uznanie jej za coś największego, najważniejszego w życiu. Poezja opanowuje teraz wszystko, przestaje już być tylko jednym gatunkiem literatury, przejawia się i oddziaływa poza literaturą, w sztuce, wiedzy, życiu samem; nawet proza staje się teraz poetyczną, w zupełnym kontraście do epoki poprzedniej, w której to przeciwnie poezja stała się prozą. Otóż młodzież ta odczuje naturalnie najsilniej upadek ówczesnej literatury francuskiej, dusi się wprost w atmosferze bezdusznego obumarłego, sztucznego klasycyzmu [1]). żąda więc całą duszą i próbuje tworzyć literaturę nową, któraby dała wyraz jej uczuciom, tęsknotom, marzeniom. Tej nowej literatury nie nazwie jednak i ona zrazu romantyczną, bo nazwa ta we Francji skompromitowana, bo romantyczny znaczy i dla niej — niemiecki.

Wytworzy się więc jeszcze większe zamieszanie: pokolenie najświetniejszych romantyków francuskich wypiera się tej nazwy, zwalcza romantyzm, z drugiej jednak strony, co najciekawsze, klasycy mimo to zwalczają ich gwałtownie (zupełnie na równi z „école frénetique“ itp.) i nazywają ich romantykami, a to z powodu pewnych drobnych inowacyi, nieświadomych często odstępstw od estetyki klasycznej w ich twórczości: powiedzieli sobie bowiem klasycy teraz, że aby ratować zagrożony klasycyzm, należy bezwzględnie zwalczać wszelkie nowości, odstępstwa od utartych jego szlaków choćby najniewinniejsze i wszystko to piętnować nazwą romantyzmu. Powstało więc w ten sposób nowe pojęcie romantyzmu, piąta już definicja, utworzona znowu przez klasyków, która jednak miała się tym razem zwrócić przeciwko nim samym: wynikało z niej bowiem przecież, że wszystko, co nowe, świeże, oryginalne, żywotne, to romantyzm, zaś klasycyzm to tylko ślepe i bezmyślne, niewolnicze naśladowanie wzorów, więc rutyna, zupełny zanik życia, rozwoju, powolne obumieranie. Jak takie stanowisko klasyków oddziała rzeczywiście na młodych, jak zmusi ich wkońcu do przyjęcia

[1]) To, co czuli wtedy młodzi, odmalował Stendhal (w liście z 1812 roku) w słowach: „nous sommes des orangers venus par la force de leur germe, au milieu d'un etang de glace, en Islande“... Podobnie skarży się i Lamartine w 1818 roku, najdosadniej zaś scharakteryzuje epokę ową po latach, w „Les destinées de la poésie“ z 1834 r.

nazwy romantyzmu (właśnie w duchu owego nowego pojęcia), zobaczymy niebawem, — na razie jednak chaos jest ogromny.

Powiększa go jeszcze fakt, że i młodzi nie występują jednolicie, lecz tworzą dwie grupy, wzajemnie się zwalczające; dzielą ich zaś, jak nie trudno się domyśleć, przekonania polityczne: i wśród nich jedni należą do partji monarchiczno-katolickiej, inni do liberalnej. Ile razy więc przeważają względy polityczne, młodzi zwalczają się między sobą i każdy odłam łączy się wtedy z odpowiednią grupą klasyków; nie przeszkadza to jednak, że wszyscy młodzi razem zgodnie wielbią utwory Chateaubrianda, zgadzają się na teorje literackie Guizota, Cousina, Villemain'a, toż p. de Staël, tylko bez nazwy romantyzmu, zwłaszcza zaś zgodnie zwalczają klasycyzm XIX w., ale tak samo i école frénetique. Co chwila tworzą się więc wśród starych i młodych, klasyków i zwolenników nowości, coraz nowe ugrupowania, sojusze, zależnie od tego, czy przeważają względy literackie czy polityczne. Pogląd głoszony dawniej, a i dziś jeszcze powtarzany, jakoby dwa podziały literatów ówczesnych, (klasycy i zwolennicy nowości, romantycy, oraz liberali i zwolennicy reakcji) odpowiadały sobie, a więc jakoby klasycy byli wszyscy liberałami, zaś romantycy przekonań monarchiczno-katolickich, nie wytrzymuje krytyki, choć powstanie jego usprawiedliwiają pozory, jak to jeszcze zobaczymy.

Dla zorjentowania się w owym chaosie trzeba przyjrzeć się kolejno obu stronnictwom młodych. Grupę młodzieży daleko liczniejszą i świetniejszą skupia wówczas pod swemi sztandarami partja monarchiczno-katolicka (tj. członkowie arystokracji, Chateaubriand, część klasyków). Partja ta prowadzi silną propagandę na rzecz swych idei, zaś spełnienie jej programu, tj. restauracja Burbonów po r. 1815, daje jej poparcie z góry, czyni stronnictwem rządowem i rządzącem. Środkiem propagandy, uznanym od dawna za najskuteczniejszy, była prasa i literatura [1]), agitują więc niezmordowanie w swych pismach; właśnie zaś w roku 1818 do dotychczasowych przybywa nowe: Chateaubriand zakłada wielkie pismo polityczne „Conservateur" (jako odpowiedź na liberalną „Minerve française", założoną przez Constant'a).

[1]) Stwierdza to sam Chateaubriand w „Conservateur" z 8. II. 1819 r.: „Lorsque la France, fatiguée de l'anarchie, chercha le repos dans le despotisme, il se forma une espèce de ligue des hommes de talent pour nous ramener par les saines doctrines littéraires, aux doctrines conservatrices de la société"...

Za jedno z najważniejszych zadań swych uważają oni — oddziaływać na młodzież, wychowywać ją w duchu swych poglądów, więc kultu ołtarza i tronu. Usiłowania ich w tej mierze uwieńczył niewątpliwy sukces, całe szeregi młodzieży skupiają się pod ich sztandarem i niebawem z pośród tej właśnie młodzieży wyłoni się szereg nowych talentów, które powiększą grono starszych współpracowników, obrońców politycznych poglądów partji.

Niektórzy z tych najmłodszych dali się poznać już z udziału i nagród zbieranych na konkursach wspomnianych wyżej „Jeux floraux" Akademji w Tuluzie, popierającej młode, nieznane jeszcze talenty; i już tam na czoło wszystkich wysunął się jako zwycięzca, obsypany całym szeregiem nagród, Wiktor Hugo.

On też zakłada w grudniu 1819 r. z dwoma starszymi braćmi, Abelem i Eugenjuszem, oraz kilku młodymi przyjaciółmi (de Vigny, Al. Soumet, Emil i Antony Deschamps, Saint Valry, Gaspard de Pons itd.) dodatek literacki do wymienionego wyżej „Conservateur" pt. „Conservateur littéraire": wychodzi on do marca 1821 r.[1]), pełny niemal drukowanych w nim artykułów[2]) i poezyj dostarczył sam Wiktor Hugo. Już wówczas, koło 1820, tworzą młodzi współpracownicy wraz ze skupiającem się koło nich gronem młodzieży coś na kształt „cenacle"[3]: złączeni węzłami osobistej przyjaźni, zbierają się razem w domu Deschampsów[4]. Oprócz wyżej wymienionych bywali tam jeszcze Al. Guiraud, Ancelot, Jules de Rosseguier[5]), Jules Lefèvre i inni.

Od roku 1821 spotykają się oni wszyscy także w świeżo założonem przez starszych stowarzyszeniu pisarzy o ideach monarchiczno-katolickich pt. „Société des bonnes lettres". Agitacja partji nie ustawała bowiem ani na chwilę, obecnie zaś wzmogła się jeszcze

---

[1]) Od kwietnia tego roku objęły po nim sukcesję „Annales de la littérature et des arts", w których główną rolę będzie odgrywał Nodier; Hugo nie należy już do redakcji i wogóle dostarczy tylko kilku prac — zajęty przygotowywaniem do druku pierwszego tomu swych poezyj.

[2]) Wybór ich ogłosił w r. 1834 pt. „Journal d'un jeune Jacobite de 1819".

[3]) Naturalnie bez tej nazwy; powstała ona znacznie później, twórcą jej Sainte-Beuve, który użył jej pierwszy w wierszu pt. „Cenacle", wydrukowanym w zbiorze „Vie, poésies et pensées de Joseph Delorme", a więc w r. 1829.

[4]) P. Dupuy: Alfred de Vigny et ses amities. 2 t. 1910.

[5]) Paul Lafonde wydał w 1910 r. pt. „L'aube romantique" zbiór ciekawych listów, pisanych przez młodych członków „Cenaclu" do Rosseguier'a, rzucających dużo światła na ich ówczesne stosunki.

i w społeczeństwie znajdowała silniejszy oddźwięk po zamordowaniu księcia de Berry (w lutym 1820 r.) Nowym jej środkiem, i tym razem za pomocą literatury, jest założenie 1 stycznia 1821 r. jakby własnego salonu literackiego, tj. wyżej wymienionego stowarzyszenia, mającego skupiać pisarzy o zdrowych zasadach i poglądach, a więc wyznających ideje monarchiczno-katolickie. Należały tam koła arystokracji, z pisarzy starszych Chateaubriand i grupa klasyków, wreszcie młodzież wyżej poznana, nadto Nodier, Lamartine (nie należał do „cenaclu", choć podzielał jego poglądy i tworzył w tym samym duchu) i inni.

Prezesem był zrazu Fontanes, zaś od 1822 r. sam Chateaubriand. Organem towarzystwa były początkowo wspominane już wyżej „Annales de la littérature et des arts", zaś w roku 1825/6 osobne pismo: „Annuaires de la société des bonnes lettres". Na posiedzeniach odczytywano [illegible] poetyczne członków, tak np. Hugo debiutował tu odą „Quiberon", która miała wycisnąć łzy z oczu Chateaubrianda[1]. Począwszy od roku 1823 urządzało towarzystwo nawet specjalne konkursy i rozdzielało nagrody za utwory. Stale odbywały się też w niem odczyty, nawet całe cykle wykładów, kursy, na wzór głośnego wówczas „Athenée".

A jednak mimo pozorów towarzystwa literackiego — kitem łączącym wszystkich członków, starych i młodych, były wspólne poglądy polityczne, wcale zaś nie literackie. Pod tym ostatnim względem mimo pozornej zgody i harmonji było w rzeczywistości dużo rozbieżności, cały szereg odcieni. Rej wodzili na zebraniach, jako najstarsi, klasycy tej grupy, oni to wywiesili jako program towarzystwa obronę i krzewienie zdrowych zasad zarówno politycznych jak i literackich („bonnes doctrines" i „bonnes lettres": już „Prospectus" zredagowany zaraz w styczniu 1821 roku przez jednego z nich, Fontanes'a, wyraźnie to głosi). Mieli więc m. i. strzec młodych przed zgubnemi nowościami tak w polityce, jak i w literaturze (tu określano je nazwą romantyzmu) oraz wydrzeć klasykom liberalnym monopol obrony klasycyzmu. Odrodzenie literatury współczesnej, o którem i oni dużo mówią, miało polegać tylko na przepojeniu jej poglądami i ideami ich stronnictwa. Stanowisko zaś swe zaznaczali klasycy głośno i na zebraniach: tak

[1]) P. list jego do Huga z tej okazji. Stale też nazywał go „enfant sublime". P. Dupuy: Jeunesse des romantiques 1905.

np. 1821 r. Duviquet wygłasza prelekcję pt. „De la distinction entre les classiques et les romantiques", w której protestuje przeciw takiemu podziałowi całej literatury i stwierdza, że romantyzmu, który możnaby przeciwstawiać poezji tzw. klasycznej, wcale nie ma [1]). W 1823 r. Lacretelle (młodszy) występuje przeciw romantyzmowi, rozumiejąc przezeń elementy zawarte w poezji niemieckiej (np. uczuciowość sentymentalna, ponura itp.). Gdy zaś Patin odważył się w jakiejś prelekcji krytykować La Harpe'a i cytować jako autorytet Schlegla, „Annales de la littérature et des arts" przywołują go do porządku i stwierdzają wyższość La Harpe'a od Schlegla.

Wobec tego wszystkiego usprawiedliwionem może się wydać zdziwienie, że do „Société" należą uważani powszechnie za romantyków par excellence młodzi poeci, jak Hugo, de Vigny, Lamartine itp.; trzeba jednak pamiętać, że ich poglądy literackie były w tym okresie jeszcze bardzo mało wyrobione, skrystalizowane. Byli oni przedewszystkiem uczniami i wielbicielami Chateaubrianda, chcieli więc, jak on, stworzyć literaturę nową pod względem treści, idei, odpowiadającej epoce, ale o formie na ogół dotychczasowej, klasycznej. Od klasyków właściwych różnili się, znowu w zgodzie z Chateaubriandem, raczej tylko w stanowisku wobec literatury zagranicznej: nie raziła ich jej forma nieklasyczna, uwielbiali Göthego i Schillera, Szekspira, przedewszystkiem zaś Byrona, jako najświetniejszego wyobraziciela ducha epoki [2]). Jeszcze bardziej jednak wielbili francuską poezję klasyczną z XVII wieku: literaturę XVIII w. wprawdzie zwalczają, ale tylko z powodu jej treści, tendencji, a tak samo i poezję współczesną (XIX w.), której zarzucają zupełny brak związku z życiem, niewolnicze kopjowanie wzorów, zwłaszcza pod względem tematów. O ile jednak chodzi o formę, sami we własnej twórczości są zrazu uczniami poetów klasycznych XIX w., jak Delille'a, Parny'ego, Le Brun'a. Pewne zmiany, inowacje oczywiście u nich są, u Lamartine'a odrazu, u Huga ujawniają się dopiero w powolnej ewolucji [3]), są one jednak najczęściej nieświadome, w każdym zaś razie wprowadzane zgoła bez intencji obalania klasycyzmu.

[1]) P. Des Granges op. cit. str. 204.

[2]) Poświęcają mu entuzjastyczne artykuły, np. w Conservateur littéraire (de Vigny), w Muse française (de Vigny i Hugo); pojawia się też wtedy szereg tłómaczeń z Byrona i innych poetów zagranicznych.

[3]) P. Barat, op. cit.

Daleko wybitniej występują w twórczości ich nowości w zakresie treści. Przedewszystkiem więc zasadniczy zwrot do uczucia i wyobraźni: tutaj są oni, jak już wyżej wspomniano, całkowicie uczniami Chateaubrianda, a przez niego nawiązują do zwrotu, jaki dokonywał się pod tym względem od połowy XVIII wieku, od Roussa. Zwrot ten w ludziach, życiu ówczesnem odbijał się dotąd wyłącznie tylko w prozie, powieści — otóż oni mieli wprowadzić go i do poezji, a przez to związać ją z życiem, dostroić do przemiany, jaka dokonała się w ludziach samych, słowem stworzyć poezję będącą wyrazem epoki i społeczeństwa.

Poezja ta przynosi przedewszystkiem odrodzenie liryzmu, jakoż liryka dominuje w ich twórczości z tych lat[1]); poezja to na wskróś subjektywna[2]), malująca „ja“ samego poety, jego życie wewnętrzne, stany jego duszy, jego uczucia, tęsknoty, smutki oraz marzenia (obrazy świata zmyślonego, fantastycznego, jako ucieczka od rzeczywistego). Liryka refleksyjna zastanawia się nad zawiłemi zagadnieniami bytu ludzkiego, próbuje dać odpowiedź na kwestje niedostępne rozumowi; przybiera charakter filozoficzny, religijny, polityczny[3]), oczywiście w duchu idei monarchiczno katolickich, stąd więc kult ołtarza i tronu. Przejęcie się poezji wielkiemi zagadnieniami filozoficznemi, religijnemi, politycznemi prowadzi za sobą wysokie wyobrażenie o znaczeniu poezji i poety, o ich roli kapłańskiej, misji nauczycielskiej wobec społeczeństwa, obowiązku wskazywania mu drogi przez wieszczów i proroków.

Wszystkie wspomniane wyżej nowości treści były, w przeciwieństwie do formalnych, zupełnie świadome u młodych poetów; ten zwrot do uczuciowości, do odtwarzania świata duszy, specjalnie zaś do uczuć monarchiczno-katolickich, uważają oni za najistotniejszą cechę epoki, nietylko więc dają im wyraz w swych utworach, ale i wyraźnie stwierdzają, że w tem leży istota odrodzenia poezji. Tak np. Lamartine zwrot ten uważał zawsze za właściwą nowość poezji XIX w. i źródło jej odrodzenia. Wszak jeszcze

[1]) Wyróżnić można w niej wogóle dwa okresy, do r. 1827 przewaga liryki, od r. 1827 dramatu.

[2]) Przedewszystkiem w „Medytacjach“ Lamartine'a z 1820 r., toż w zbiorkach poezyj Huga i de Vigny'ego z 1822 r.

[3]) Uzasadnienie tego rodzaju poezji znajdowali młodzi w wykładach estetyki Wiktora Cousin'a.

w 1834 roku w Discours-préface „Sur les destinées de la poésie" twierdził: „La poésie, morte avec le spiritualisme dont elle est née, ressuscita avec les idées spiritualistes", wyprowadzał więc genetycznie renesans poezji koło 1820 r. z reakcji przeciw ideom filozoficznym XVIII w., która wtedy zwyciężyła, i dodawał: „La poésie est l'incarnation de ce qu'il y a de plus intime dans le coeur et de plus divin dans la pensée". Poezja zaś nowa tych lat jest według niego już nie, jak w XVIII i z początkiem XIX wieku, „jeu d'esprit, un caprice mélodieux de la pensée légère et superficielle", lecz „l'écho profond, réel, sincère des plus hautes conceptions de l'intelligence, des plus mystérieuses impressions de l'âme"... toż w 1836, w „Discours de réception à l'Académie française" istotę zwrotu koło 1820 r. określa: „poésie (autre fois jeu stérile de l'esprit et habile torture de la langue) se souvenant des ses origines et de sa fin redevient la fille de l'enthousiasme et de l'inspiration, se fait l'expression de ce que l'âme a de plus inexprimable et après avoir enchanté de ses fables la jeunesse du genre humain, s'élève de ses ailes plus fortes, jusqu'à la vérité, aussi poétique que les songes"...

To samo podkreśla i de Vigny w przedmowie do swych poezyj z 1822: „la poésie est à présent sérieuse comme la religion et la destinée, elle leur emprunte ses plus grandes beautés"... — najwyraźniej zaś stwierdza to (zarazem najwyraźniej zdradzając wpływ poglądów Wiktora Cousin'a) Wiktor Hugo w przedmowie do pierwszego tomiku Ód z 1822 r.

Jak przystało na członka „Société", zaczyna od stwierdzenia, że publikacja jego ma dwa cele: literacki i polityczny (propaganda idei monarchiczno-katolickich). Ale cel drugi służy także pierwszemu, pierwiastek polityczny i religijny w jego utworach podnosi wartość poezji jako takiej, bo, jak dodaje, z młodzieńczą naiwnością ujmując tezę Chateaubrianda i klasyków jego obozu: „l'histoire des hommes ne présente de poésie que jugée du haut des idées monarchiques et des croyances religieuses".

Otóż w dalszym ciągu tej ciekawej przedmowy i Hugo stwierdza, że dzisiaj źródłem natchnień poety są „émotions de l'âme", i że dzięki temu „le domaine de la poésie est illimité. Sous le monde réel il existe un monde idéal qui se montre resplendissant à l'oeil de ceux que de méditations graves ont accoutumé à voir dans les choses plus que les choses. Les beaux ouvrages de poésie en tout genre soit en vers (myśli

tu pewnie o Medytacjach Lamartine'a) soit en prose (to oczywiście przedewszystkiem Chateaubriand) qui ont honoré notre siècle, ont révélé cette vérité à peine soupçonnée auparavant, que la poésie n'est pas dans la forme des idées, mais dans les idées elles-mêmes. La poésie c'est tout ce qu'il y a d'intime dans tout"... Podkreślony wyżej zwrot na wewnątrz uważa on za najważniejszą cechę ludzi XIX w., za prąd charakteryzujący epokę, również w przedmowie do „Nouvelles odes" z 1824 r. Tak samo i inni pisarze tej grupy, np. Guiraud (w „Nos doctrines" z 1824 r. w Muse française) w tym właśnie zwrocie widzą nowość poetów „Cenaclu".

Zresztą nie tylko sami poeci młodzi, ale także i krytycy o nich piszący zdawali sobie sprawę z tej ich nowości; tak np. 1823 r. w Tablettes universelles Rabbé w poważnym artykule o Lamartinie wyjaśnia przyczyny niezwykłego sukcesu jego poezji tem że odpowiedziała ona nastrojowi epoki, potrzebie serc — a to właśnie przez ów zwrot do malowania świata wewnętrznego stanów duszy. Nowość tę dostrzegli również i przeciwnicy, klasycy czy też krytycy grupy Globe'u i stale wyśmiewają w poezji „Cenaclu" skłonność do ciągłych narzekań, westchnień, smutków, wytykają brak obrazów życia prawdziwego, czynnego itp.

Zwrot na wewnątrz w poezji odpowiadał nastrojowi ludzi ówczesnych, dokonał się więc w imię zgodności literatury z życiem, społeczeństwem, epoką, słowem w imię prawdy. Ale bo też „vérité" jest jednem z najczęściej powtarzanych haseł młodych poetów. Znany to objaw, że każda nowa teorja literacka zwalcza poprzednią w imię owej „prawdy": tak już klasycyzm zwalczał „littérature précieuse", tak teraz romantyzm przeciwstawia się klasycyzmowi, jest wobec niego zwrotem do „vérité" [1]), ale z kolei i sam będzie zwalczany pod tem samem hasłem przez tzw. realizm. Tendencja ta łączy się obecnie z rozbudzeniem zmysłu historycznego, więc obok prawdy psychologicznej (w malowaniu duszy samego poety) domagają się oni i historycznej w (odtworzeniu minionych epok, społeczeństw), wiernego odmalowania tła (couleur locale) itp. Hasła te znowu odnajdziemy u wszystkich: żądają od poezji „nature et vérité" Nodier od początku, od 1808 r., Lamartine stale [2]). Hugo we wszystkich przedmowach do edycyj swych dzieł od 1823 począwszy; obszernie

[1]) P. Pellissier Le réalisme du romantisme.

[2]) Por. jego listy z 21/5 1819, 23/3 1824 (Marsan op. cit. str. 31).

porusza tę kwestję Guiraud w r. 1824 w „Nos doctrines“ oraz Vigny w pisanych 1827 r. „Réflexions sur la vérité dans l'art“ [1]) oraz w r. 1829 w „Lettre à lord... sur la soirée de 24 X. 1829 et sur un système dramatique“ [2]).

Brak tej prawdy, stąd sztuczność — razi ich w dotychczasowej (klasycznej) poezji XIX w., pragną więc jej odrodzenia, odświeżenia pod względem treści; nie oznacza to naturalnie bynajmniej zrywania z klasycyzmem od XVII wieku począwszy, wypowiadania mu walki, chodzi tylko o dalszy rozwój tego klasycyzmu — stąd więc są oni w zupełnej zgodzie z klasykami swego obozu politycznego, którzy też przecież mówili o odrodzeniu literatury ówczesnej i nie zdawali sobie sprawy z doniosłości inowacyj młodych poetów (podobnie jak oni sami) i z którymi razem zwalczają romantyzm pojęty jako naśladowanie Niemców, jako „école frénetique“. Nie uznają też wcale podziału całej literatury na klasyczną i romantyczną, w ogóle nie widzą potrzeby nadawania nowej poezji XIX w. jakiejś specjalnej nazwy, bo jest to poezja swej epoki, XIX w., jaką była również poezja każdego z poprzednich wieków, bez osobnej etykiety; w każdym zaś razie nie nazwaliby jej romantyczną, rozumiejąc przez ten wyraz co innego, jak wyżej widzieliśmy. Harmonja więc z klasykami monarchiczno katolickimi była zupełna, inaczej z liberalnymi: ci nienawidząc młodych poetów, należących do „Société...“ z powodu różnicy przekonań, zwalczali ich pozornie z powodu (skromnych zrazu zresztą) inowacyj w formie, narzucając im wbrew ich woli nazwę romantyków i przyczyniając się nawet w ten sposób, jak jeszcze niżej zobaczymy, do powstania nowych definicyj romantyzmu, podających za istotę kierunku cechy ich właśnie poezji.

Sytuacja więc istotnie ciekawa: ci, których dziś uważamy za właściwych romantyków francuskich, bronią się przed tą nazwą, narzucaną im przez klasyków. Trzeba zaś dodać, że czynią to nie tylko najbardziej umiarkowani z pośród nich, jak Soumet, Guiraud itd., nie tylko Lamartine, który i później zawsze trzymał się dumnie na uboczu, nie zaliczał się do żadnego obozu, wierny

[1]) Wydrukowanych dopiero w r. 1829 jako przedmowa do czwartej edycji „Cinq-Mars“.

[2]) Przedmowa do wydanego wtedy tłómaczenia „Otella“.

swemu wyznaniu w liście z 13. VI. 1824: „je ne suis ni romantique comme vous l'entendez, ni classique comme ils l'entendent; je suis ce que je peux être“ [1]..; tak samo wypierają się nazwy romantyków i de Vigny i nawet, co najdziwniejsze, sam wódz późniejszy romantyzmu, W. Hugo. Otóż dla wytłómaczenia takiego stanowiska Huga wobec romantyzmu spróbujmy przypatrzyć się bliżej jego ówczesnym poglądom literackim.

Artykuły literackie, jakie pisywał do „Conservateur littéraire“, pozwalają śledzić ewolucję jego poglądów od bardzo wczesnych lat. W 1820 r. jako młodzieniec 18-letni, okazuje się on w dziedzinie krytyki wyznawcą bardzo doniosłej teorji Chateaubrianda, że zadaniem krytyki jest podnosić, odkrywać „beautés“ utworów, a nie ich „défauts“. Zasada ta nabierała zwłaszcza znaczenia w odniesieniu do literatur obcych, nieklasycznych. Otóż i młody Hugo wielbi arcydzieła zagranicznej literatury i okazuje w jej zakresie już wtedy naprawdę wielką erudycję. Estetykę nieklasyczną uważa nie za błąd, lecz za wynik innych warunków rozwoju, ceni więc te utwory jako wyraz społeczeństw i epok, jakie je wydały, choć uznaje, że Francuzom odpowiada najlepiej estetyka klasyczna i sam arcydzieła z XVII wieku ceni wyżej niż wszystkie obce, więc Racine'a wyżej od Szekspira i Schillera. Nie widzi też jakiejś zasadniczej różnicy między estetyką i poezją francuską a obcą, nie lubi więc, nie uznaje coraz bardziej już wtedy przyjmującego się podziału całej literatury na klasyczną i romantyczną; podział ten nic nie mówi, raczej wprowadza tylko zamieszanie i bałamuctwo, oparty jest na różnicach nie istotnych, bo przecież piękno jest tylko jedno, różnice mogą być tylko w stopniu doskonałości, ale nie jakościowe. Stąd też jego pogląd ówczesny, że „entre classiques et romantiques il n'y a pas que des différences assez insignifiantes“ [2]. Żąda on wprawdzie nowej poezji i sam ją tworzy, ale przedewszystkiem w zakresie treści, jak już wiemy; we formie

[1] Zdając sobie sprawę, że nowości ich tylko w treści (a w romantyzmie niemieckim także w formie) pisał w liście do Stendhala 19/3 1823 (z powodu „Racine et Shakespeare“), że można być „classique dans l'expression, romantique dans la pensée; à mon avis, c'est ce qu'il faut être“... p. Barat, op. cit. str. 138.

[2] W artykule o „Méditations“ Lamartine'a w Conservateur littéraire z kwietnia 1820 r. Cytat ten podaje Bertrand w dziele pt. „Fin du classicisme et le retour à l'antique“ 1897.

zrazu jest uczniem Delille'a (styl sztuczny, pseudoklasyczny)[1]), jeżeli zaś są u niego jakie inowacje, to zrazu bardzo drobne i zgoła nieświadome. Oczywiście żąda on od początku usunięcia zbyt drobiazgowych przepisów, reguł krępujących swobodę poety, chodzi mu jednak o odrodzenie w ten sposób klasycyzmu, nie zaś o jego obalenie.

Zasadom takim pozostanie wierny przez szereg lat, jak wykazują przedmowy do wydawanych wówczas zbiorów poezyj[2]). Poznaliśmy już wyżej pierwszą, z 1822 roku, nie mówiącą ani słowa o romantyzmie, o zrywaniu z klasycyzmem; ciekawszą jest następna, datowana z grudnia 1822 r., do drugiej edycji jego pierwszego tomiku (wydanej 1823 r.), pisana bowiem już pod wrażeniem krytyk klasyków liberalnych, zarzucających, że utwory w tomiku tym zamieszczone nie są wcale odami i zwalczających je według znanej taktyki jako romantyczne. Otóż Hugo broni się przeciw tym zarzutom: dokonał on istotnie pewnej reformy ody ówczesnej, była ona bowiem zimna, martwa (a więc krytyka poezji pseudoklasycznej XIX w.), nowości jego odnosiły się jednak tylko do treści (ideje monarchiczno-katolickie, teogonja katolicka w miejsce fałszywej mitologji pogańskiej), nie chciał zaś wcale — wyznanie to bardzo ciekawe w ustach przyszłego wodza romantyzmu — stwarzać nowego gatunku literackiego, ani tem mniej nowego kierunku (frayer une route).

Wyjaśnienia te nie mogły się oczywiście na nic przydać,

[1]) P. Barat op. cit.

[2]) W r. 1822 Odes et poésies diverses, 2-ga edycja 1823, 3-cia 1825; 1824 Nouvelles odes; 1826 Odes et ballades, 1828/9 2-ga edycja. Jedno jest przytem charakterystyczne: oto i Hugo tak jak inni, zasady te uważał za obowiązujące tylko w zakresie poezji, w prozie zaś uznawał możliwość wprowadzania wszelkich nowości, naśladowania literatur obcych itp. W styczniu 1823 r. wydaje powieść (pisaną 1821) „Han d'Islande", należącą właściwie do „genre frénetique", a jak on nazywa, do „genre romantique"; w przedmowie do drugiej edycji, z kwietnia 1823, pisanej pod wrażeniem surowych krytyk, jakie książka wywołała, wyznaje, że chciał dać na swe usprawiedliwienie teorję tego rodzaju powieści, ale przyjaciele ostrzegli go, że krytycy tę nową „préface" już z góry potępili i gotują się do jej zwalczania „le douloureux apostolat de la critique dont ils se sont chargés dans diverses feuilles publiques, leur imposant le devoir penible de poursuivre impitoyablement le monstre du romantisme et du mauvais goût"... Z całej przedmowy widać, że Hugo romantyzm uważa wtedy jeszcze za „genre" istniejący obok innych, utożsamia go z genre frénetique i uznaje jego uprawnienie w prozie, tj. w powieści, wyklucza go natomiast w poezji.

klasycy bowiem liberalni zwalczali go w istocie właśnie z powodu treści jego utworów, forma była dla nich tylko pozorem, więc podtrzymują dalej swe zarzuty. Hugo czyni wtedy nowy wysiłek, by usunąć mniemane nieporozumienie, wyjaśnić swe stanowisko: w tym celu wydając w 1824 r. „Nouvelles Odes", pisze do nich obszerną i bardzo ciekawą przedmowę. Nie mogąc jej tutaj streszczać, zwrócimy uwagę tylko na najciekawsze ustępy. I tak zawiera ona świadectwo współczesne sytuacji z 1824 r., tj. coraz wzmagającej się i dochodzącej wtedy do szczytu walki klasyków z romantykami: „Il y a maintenant deux partis dans la littérature comme dans l'état et la guerre poétique ne paraît pas devoir être moins acharnée que la guerre sociale n'est furieuse. Les deux camps semblent plus impatients de combattre que de traiter. Ils s'obstinent de ne vouloir point parler la même langue: ils n'ont d'autre langue que le mot d'ordre a l'interieur et le cri de guerre à l'exterieur. Ce n'est pas le moyen de s'entendre"... Widzimy dalej jak ciągłe ataki ze strony klasyków zmuszają Huga, trzymającego się dotąd od obu partyj zdaleka, do zajęcia wobec nich jakiegoś stanowiska: przyłącza on się więc teraz oficjalnie do znanej nam już partji pośredniej i chce razem z nią pracować nad usunięciem nieporozumień. Sądzi bowiem, że główną przyczyną walki tak zażartej są nieporozumienia (przykładem tego jest stosunek klasyków liberalnych do niego samego) i zdaje sobie sprawę, że głównem ich źródłem są same nazwy: klasycyzm i romantyzm. Charakteryzuje on je wybornie: „ces termes de convention, que les partis se rejettent reciproquement comme des ballons vides, signes sans signification, expressions sans expression, mots vagues que chacun definit au besoin de ses haines ou de ses prejugés, qui ne servent de raisons qu'à ceux qui n'en ont pas"... I znowu ciekawe wyznanie w ustach Huga: „lui (Hugo) ignore profondement ce qu'est ce que le genre classique et que le genre romantique".

Następuje polemika z podziałem literatury i definicją romantyzmu u pani de Staël, zdradzająca, że i Hugo nie rozumiał wcale jej intencyj [1]). Trafną jest tylko jego uwaga, że wówczas (w 1824 r.)

[1]) Zdawało mu się, że u p. de Staël wyraz klasyczny oznacza literaturę o tematach zaczerpniętych ze starożytności, zaś romantyczny — o tematach nowożytnych, i z takiem pojęciem polemizuje. To znowu przytacza inną, zasłyszaną gdzieś definicję, że klasyczny oznacza wogóle literaturę dawniejszą, do końca XVIII w.,

używa się powszechnie tych terminów w zupełnie innem znaczeniu, niż u p. de Staël. Pogląd samego Huga na te kwestje ten sam, jaki już poznaliśmy u niego od 1820 r. Bardzo ważne są uwagi końcowe — na temat, jaką ma być poezja współczesna: postulatem najważniejszym jest vérité i to tak w treści, jak i w formie. W treści polega ona, jak już wiemy, na ideach odpowiadających epoce, więc monarchiczno-katolickich; w formie — na usunięciu wszelkiej sztuczności, konwencjonalizmu. Raził on do pewnego stopnia nawet w wielkiej poezji XVII wieku, np. używanie mitologji pogańskiej itp., jeszcze silniej wybujał w XVIII wieku, aż u naśladowców z XIX w. wytworzył się jakiś „genre faux, scholastique", mający się tak do klasycyzmu prawdziwego, jak zabobon do religji. Tak więc Hugo, sprowokowany przez klasyków liberalnych, wydaje walkę pseudoklasycyzmowi XIX w., odmawia mu prawa identyfikowania się z wielką poezją XVII w., bynajmniej jednak nie walczy jeszcze z klasycyzmem jako takim, raczej chce tylko jego odrodzenia przez usunięcie najbardziej rażących wad i najbardziej krępujących reguł, i nie przechyla się przez to jeszcze wcale na stronę romantyzmu, którego należycie nie rozumie.

Stanowisko nieprzychylne wobec romantyzmu, jakie Hugo i wogóle poeci młodzi z grupy „cenaclu" i „Société des bonnes lettres" zajmowali jeszcze w 1824 r., odbiło się wyraźnie także w czasopiśmie miesięcznem założonem przez nich w lipcu 1823 r. pt. „Muse française". Choć wychodziło tylko do czerwca 1824 r., więc okrągło jeden rok, stało się bardzo głośne, już wówczas a i dzisiaj jeszcze ogólnie uważane za pierwszy organ romantyzmu francuskiego. Określenie takie może mieć sens tylko w tem samem znaczeniu, w jakiem i Hugo z tych lat uważa się za romantyka, tj., że utwory tam drukowane miały w sobie pierwiastki romantyczne; gdy jednak spojrzeć na pismo z punktu widzenia teorji romantyzmu, niepodobna się na powyższą nazwę zgodzić: świadomości, przyznawania się do romantyzmu w piśmie tem (z wyjątkiem dwóch artykułów Nodiera i po części jednego Deschamps'a) wcale nie ma. Właściwą barwę nadaje i temu pismu jego charakter polityczny:

zaś romantyczny — literaturę XIX wieku i oświadcza, że niema powodu literatury XIX w. wyróżniać specjalną nazwą: wszak i dawniej każda epoka miała odrębną, własną literaturę, bez pretensji jednak do osobnej nazwy. Pokazuje się więc, że Hugo bardzo słabo orjentował się jeszcze wówczas w teorjach romantyzmu Schleglów i p. de Staël, patrzał na nie przez okulary klasyków.

wszak zostało założone dla walki z powstałym o trzy miesiące wcześniej liberalnym „Mercure du XIX siècle". Programem więc jego obrona idei monarchiczno-katolickich, zaś specjalnie w odniesieniu do literatury - odrodzenie jej [1]), oczywiście znowu przedewszystkiem przez tchnięcie w nią tychże idei, ale także przez wspominany już wyżej zwrot na wewnątrz, przez osiągnięcie „vérité" nie tylko w treści ale i w formie, a więc usunięcie najbardziej krępujących przepisów estetyki klasycznej: wszystko to nie oznacza oczywiście wcale zrywania z klasycyzmem, lecz jego kontynuację w nowej epoce [2]).

Tego rodzaju program wynikał zresztą z samego składu redakcji: należeli do niej i klasycy (monarchiczno-katoliccy, np. Brifaut), założycielami pisma byli tak umiarkowani, jak Soumet i Guiraud, których poglądy nadawały też ton pismu. Lamartine odrazu odmówił współpracownictwa [3]), i o „Muse" wyrażał się stale niechętnie, z ironią; Hugo należał do redakcji, ale udział jego był dosyć słaby, ograniczył się do kilku wierszy i artykułów [4]). Najgorliwszym ze wszystkich współpracowników, prawdziwie duszą pisma stał się jego sekretarz, Emil Deschamps. Z innych należeli jeszcze Antoni Deschamps, de Vigny, Nodier, Rosseguier, Guttinguer, Saint-Valry, Lefèvre, Pons; współpracowały też i kobiety, zwłaszcza utalentowana poetka, Delfina Gay...

W artykułach programowych, np. „Prospectus" lub „Nos doctrines" (Guiraud'a z stycznia 1824) słowo romantyzm nie zostało wcale wymówione, na innych zaś miejscach „Muse" wypiera się romantyzmu, o który oskarżają ją klasycy. Czyni to Soumet oraz Hugo. Pierwszy w recenzji „Odes nouvelles" Huga z 1824 roku [5]): przyznaje on tam, że utwory Huga to nowa poezja, ale nowość ta polega oczywiście na „sentiments graves" (tj. kulcie ołtarza i tronu).

---

[1]) Program takiego odrodzenia poezji ciągle w piśmie poruszany, uwidoczniony nawet w „motto" zaczerpniętem z Vergilego: „Iam redit et virgo... Iam nova progenies coelo demittitur alto"...

[2]) Takie stanowisko już w pierwszym numerze pisma, w „Prospectus": jedyną śmiałością jest w nim zapowiedź uwzględniania także literatury zagranicznej, bo nieznajomość i potępianie jej w imię patrjotyzmu jest barbarzyństwem.

[3]) W liście do Huga z 8. VI. 1823; radzi mu, by raczej założył własny organ, a Lamartine dostarczy środków. Por. Seché Revue de Paris 1904.

[4]) Później wogóle bagatelizował ten swój udział, tłomacząc, że dał się uprosić przyjaciołom. Por. „Victor Hugo raconté par un temoin de sa vie"...

[5]) P. Muse française 1824 (tom II str. 175).

Z uznaniem wspomina i o przedmowie Huga, cieszy się, że nie uważa się on za romantyka; nazwa ta wogóle niema sensu, on sam jej nie rozumie: „nous avons toujours profondement ignoré ce, qu'on entendait par le romantique". Jeżeli zaś romantyzm ma oznaczać utwory w rodzaju Götza, Fausta, Sept frères de Lara, to Francuzi nie zasmakują w takim romantyzmie.

Hugo zabiera w tej samej sprawie głos najpierw w recenzji „Eloe" Vigny'ego [1]), wyzwany atakami klasyków z powodu rzekomego romantyzmu poetów „Muse française". Zarzuty klasyków, jakoby oni, młodzi poeci, wprowadzali jakąś obcą literaturę w miejsce dotychczasowej francuskiej, są bezpodstawne; raczej przeciwnie: dotychczas była we Francji literatura oparta na starożytności pogańskiej, oni zaś usuwają te obce pierwiastki, oczyszczają z nich literaturę francuską. Ciekawem jest obserwować, jak ataki niezręcznych klasyków wprost popychają owych pragnących zgody młodych do zerwania z nimi, uświadamiają im powoli coraz więcej ich nowości, różnice, otwierają oczy na przepaść między nimi, aż w końcu zmuszą do przyjęcia nazwy romantyzmu [2]). Na razie jednak o zerwaniu nie chcą oni jeszcze myśleć. Hugo próbuje jeszcze raz wyjaśnić swe stanowisko, usunąć nieporozumienia, a to w entuzjastycznym artykule o Byronie, napisanym z powodu jego zgonu [3]). Powtarza więc te same tłómaczenia, co w przedmowach do swych poezyj, i dodaje, że nie może być mowy o współczesnem istnieniu obok siebie literatury klasycznej i romantycznej. Jeżeli przeciwnicy nazywają obecną ich poezję romantyczną, w takim razie klasyczna mogłaby tylko oznaczać poezję dawniejszą, epoki już minionej, która dzisiaj już niemożliwa, nie odpowiada współczesnym; ale nazwy te wogóle niepotrzebne, bo przecież nic dziwnego, że każda nowa epoka wydaje nową literaturę. Otóż jest jasne, że Hugo i teraz myśli tylko o ideowych różnicach tych dwóch następujących po sobie literatur, tj. literatury o ideach XVIII wieku i nowej, przez nich reprezentowanej, o ideach monarchiczno-katolickich, nie zdaje zaś sobie sprawy jeszcze z różnic w formie, estetyce, nie widzi więc potrzeby specjalnych nazw dla nich.

---

[1]) Ibidem, str. 275.

[2]) Oczywiście takie postępowanie klasyków nie dziwi, gdy się wie, że literackie względy są tu wogóle tylko pokrywką dla politycznych.

[3]) Muse française 1824, str. 327—339.

Takie było stanowisko „Muse française“ wobec romantyzmu. A jednak mimo to nietylko klasycy zwalczali ją jako organ romantyzmu, ale i do dziś za taki zwykło się ją uważać. Przyczyna oczywiście ta, że poeci ją redagujący przeszli niebawem do obozu romantyków. Stąd to przecież i ich poezję z tych samych lat zalicza się do romantyzmu i nawet, ponieważ najwybitniejszą jej cechą był zwrot na wewnątrz oraz ideje monarchiczno-katolickie, powstały dwie nowe definicje romantyzmu francuskiego, jako zwrotu na wewnątrz (VI już z kolei definicja) oraz zwrotu do idei, uczuć monarchiczno-katolickich (VII definicja). Pierwsza z nich wyzyskaną będzie jako zarzut później, w okresie realizmu, druga zaś, po dziś dzień pokutująca, polega tylko na nieporozumieniu: w rzeczywistości bowiem młodzi poeci, a zwłaszcza ich wódz, Hugo, póki wyznawali te ideje, wypierali się nazwy romantyzmu, gdy zaś wreszcie przyjęli tę nazwę, byli już liberałami.

Ale był jeszcze drugi powód, dla którego można było „Muse française“ uważać za organ romantyzmu. Oto pod koniec jej istnienia pojawiło się w niej kilka artykułów naprawdę romantycznych, pióra Nodiera i Deschamps'a. Nie znaczy to jednak wcale, by zmieniło się wtedy stanowisko wszystkich współpracowników, a zwłaszcza głównych redaktorów; co więcej, starsi protestują otwarcie przeciw tym artykułom i z ich powodu wycofują się wtedy z redakcji. Tak czyni np. Baour-Lormian, który od tej chwili zaczyna zwalczać młodych poetów, tak samo zaś nawet i sam założyciel, Soumet: ulega on mianowicie presji klasyków, którzy ceniąc go wysoko i chcąc dla swego obozu pozyskać, ofiarowali mu fotel akademicki pod warunkiem zerwania z młodymi „romantykami“. Że zaś właśnie w tej chwili upada i sama „Muse française“, zdaje się, że właśnie owe artykuły romantyczne Nodiera i Deschampsa, na które inni się nie godzili, rozbiły redakcję i położyły koniec pismu. Trudno więc zgodzić się na twierdzenie, że „Muse française“ była organem romantyzmu, można tylko powiedzieć, że była organem późniejszych romantyków.

Przypatrzyć się jeszcze należy owym romantycznym artykułom w „Muse“ i ich autorom. Nodier należąc od samego początku do Société des bonnes lettres, stykał się tam z młodymi poetami tej grupy; jako krytyk okazywał im wielką przychylność, pisał entuzjastycznie o ich utworach, wywodząc między innemi, że jak w starożytności poeci stwarzali religję, tak u nowożytnych religja

stwarza poetów itd.; wnet też pozawiązywał z nimi bliższe osobiste stosunki. Kiedy w 1823 r. powstał projekt założenia „Muse française", Nodier należy od początku do redakcji; on też w chwili upadku „Muse" i grożącego rozproszenia się jej współpracowników, skupi całe grono owych młodych poetów, literatów, artystów na nowo, na zebraniach u siebie, sławnych owych „Soirées" w Arsenale[1], wytwarzając w ten sposób tzw. „Cenacle"[2].

Otóż Nodier pierwszy wprowadził do »Muse française" nazwę romantyzmu, tj. właściwie uznanie jej (poprostu używa jej dla oznaczenia tej nowej poezji, o jakiej w „Muse" ciągle mowa). I tak już w kwietniu 1824 roku ogłasza w „Muse française" artykuł pt. „Première lettre sur Paris: De quelques logomachies classiques": odpowiada w nim na zarzuty klasyków co do nienaturalności, sztuczności stylu romantycznego, wykazując na przykładach, że wszystkie wyrażenia kwestjonowane przez klasyków były używane także w poezji klasycznej i u romantyków stanowiły tylko jakby spadek po klasycyzmie. Występuje więc wyraźnie jako zwolennik i obrońca romantyzmu, ośmieszając jego przeciwników i wykazując im brak dobrej woli.

Obok Nodiera wystąpi w „Muse" otwarcie jako romantyk — jeszcze tylko Emil Deschamps. Czyni on to niewątpliwie pod wpływem Nodier'a, który na młodych poetów działał uświadamiająco i osmielająco. Wpływ ten zaś schodzi się z ważniejszym jeszcze, choć nie zamierzonym, klasyków: ci bowiem zwalczają poetów „Muse", jak to widzieliśmy, od początku stale jako romantyków i żadne wypieranie się z ich strony, żadne wyjaśnienia nic nie pomagają.

Właśnie zaś teraz intensywność kampanji klasyków przeciw wszelkim nowościom, objętym przez nich wspólną nazwą romantyzmu, dochodzi do szczytu. Obok ustawicznej walki w czasopismach wydają oni teraz broszury, dzieła całe, toż utwory wierszowane, satyry na romantyzm. Walka dostaje się i do teatru. Odeon, Variétés, Théâtre Madame grywają teraz komedje o tendencji anty-

---

[1]) Właśnie wtedy, w 1824 r., otrzymał posadę bibljotekarza w Arsenale.

[2]) Inauguracja odbyła się 14. IV. 1824, poczem zebrania odbywały się stale przez szereg lat, aż do 1830 r. Obszerniejsze opisy ich — u Maurice Albert: Littérature française 1789—1830, Seché: Cenacle de la Muse française oraz Salomon op. cit.

romantycznej, z których najgłośniejszą „Femmes romantiques", przeróbką „Precieuses ridicules" [1]).

Agitacja nie cofała się i przed bramami szkół, skoro, jak stwierdza świadek współczesny, G. Maillard [2]), biskup Hermopolis wygłosił 16. VIII. 1824 r. w Uniwersytecie paryskim z okazji rozdawania nagród mowę przeciw romantyzmowi. Kiedy zaś środki dotychczasowe zawodzą, o romantyzmie coraz wszędzie głośniej, wszyscy się nim interesują, a poematów ówczesnych klasyków nikt nie chce czytać, używają oni wówczas dla ratowania zagrożonego swego stanowiska powagi Akademji francuskiej [3]): 24. IV. 1824 r. wygłasza dyrektor jej, Auger, na uroczystem dorocznem zebraniu wspominany już wyżej „discours sur le romantisme". Nazywa romantyzm schizmą zagrażającą jedności dotychczasowej literatury, wykazuje jednak, że niepokój powstający z jego powodu wśród klasyków jest nieuzasadniony: oto sekcie tej brak świadomości celu, ustalonych pojęć (tak więc i klasycy od początku zdawali sobie sprawę z chaosu w zakresie pojęć o romantyzmie); wielu też jej zwolenników dotychczasowych już się wycofuje (pewnie aluzja do Baour Lormian'a i Soumet'a), przedewszystkiem zaś romantyzmu nie ma jeszcze naprawdę dotąd we Francji w poezji: i tak nikt jeszcze nie złamał w tragedji trzech jedności [4]).

Otóż to wystąpienie Akademji francuskiej [5]) bardzo ważne,

[1]) Szczegóły u Marsan'a op. cit. str. 40 i nast.

[2]) W przedmowie do „Epitre sur le romantisme" (wierszem) z 1825 r.

[3]) Dodać należy, że klasycy apelowali i do pomocy rządu, tj. cenzury: i tak sam Auger był członkiem komisji królewskiej cenzury, mógł więc na tem stanowisku szkodzić romantykom.

[4]) Tak więc zawsze we Francji teatr uważany za najważniejszy. Młodzi poeci, którzy zresztą wogóle nie myśleli wtedy jeszcze o zrywaniu z klasycyzmem, istotnie nie uprawiali dotąd wcale dramatu, zaś melodramy „école frénetique" pisane były prozą. Powyższe wywody Angera wskazują jasno, że przez romantyzm rozumiał on przedewszystkiem łamanie przepisów itp. Bliższe światło na te jego poglądy rzuca też jego odpowiedź Soumet'owi podczas recepcji tegoż w Akademji francuskiej 25. XI. 1824 r.: podkreślił bowiem w niej z uznaniem, że Soumet nie należy do tych, co uważają za niemożliwy związek genjuszu z „raison", „hardiesse avec le goût", „originalité avec le respect des regles"; do tych, co oddaliby chętnie Apollina Belwederskiego za monstrualną statuę św. Krzysztofa, a Fedrę i Ifigenję za Fausta lub Götza...

[5]) W walce zabierały głos i inne, prowincjonalne Akademje: poznaliśmy już wyżej pośrednie, przychylne dla młodych stanowisko Akademji w Tuluzie, na którem wytrwała ona jednak tylko do r. 1823. Na stronę romantyzmu chyliła

zaognilo walkę i zmusiło tych którzy uważali się za romantyków, do odpowiedzi. Z obozu liberalnego odpowiada Stendhal, zaś z grupy monarchiczno-katolickiej zabierają w tej sprawie głos w „Muse française" (zaraz w zeszycie majowym) Deschamps i Nodier. Ten ostatni poprzestaje tylko na ironicznym wierszyku pt.: „Adieux aux Romantiques" [1], wyśmiewającym to wystąpienie Auger'a, po którem romantycy są już bezpowrotnie zgubieni. Obszerniej rozpisał się Deschamps w artykule pt.: „La guerre en temps de paix" [2], który był pierwszym zawiązkiem głośnej potem przedmowy do „Études françaises et étrangères" z 1828 r.

Opisuje więc owo posiedzenie Akademji i pyta dlaczego klasycy tak zwalczają romantyków. Zdaje się, że główną przyczyną jest sama nazwa romantyzm, istotnie bardzo nieszczęśliwa, niejasna, stąd najrozmaitsiej tłómaczona: „On a défini tant de fois le romantisme que la question est bien assez embrouillée comme cela, sans que je l'obscurcisse encore par de nouveaux éclaircissements. Je n'y ai jamais rien compris"...

Ostatnia uwaga odnosi się oczywiście tylko do chaosu różnych krążących definicyj romantyzmu, nie znaczy zaś wcale, jak chcą niektórzy [3], by i sam Deschamps nie zdawał sobie sprawy z tego, co powinien oznaczać wyraz romantyzm, tj. by nie rozumiał programu poetów pod nazwą romantyzmu przez klasyków zwalczanych. On właśnie chce ich bronić przed konsekwencjami bałamutnej owej nazwy i proponuje zastąpienie podziału na romantyków i klasyków przez „poétiques" i „prosaïques": twórczość poetyczna klasyków

się Akademja w Dijon, zaś w Rouen ścierały się w łonie Akademji dwa przeciwne obozy i w r. 1824 wygłoszono tam szereg „discours" za i przeciw romantyzmowi („za" przemawiał np. Guttinguer, członek Cenaclu i „Muse française"), zebranych i wydanych w 1826 r. pt.: „Du classique et du romantique. Recueil des discours lus à l'Academie royale des sciences de Rouen pendant 1824". Interesująca przedmowa wyraźnie stwierdza, że rok 1824 był przełomowy w dziejach walki o romantyzm: „La grande querelle qui divise le monde littéraire, ne pouvait manquer de pénétrer au sein des sociétés savantes... Les nouvelles doctrines avaient fait dans l'ombre trop de progrès pour échapper plus longtemps à la juridiction des corps académiques ou enseignants. L'année 1824 fera époque dans notre littérature par les jugements sévères qu'elle a vu porter sur la poésie romantique".

[1] Przedrukowanym także w „Annales romantiques".

[2] Zamieszczonym w „Muse" w zwykłej rubryce Deschampsa, pt. „Moeurs".

[3] Np. Marsan op. cit.

zupełnie bowiem podupadła, obumarła, zbliżyła się do prozy, więc poezji prawdziwej szukać można tylko u „romantyków". Radzi też tym ostatnim, by nie uprawiali tych samych gatunków, co klasycy, lecz zwrócili się do zaniedbanych dotychczas, do epiki, liryki, idąc w tem za wzorem literatury zagranicznej. Przyznaje i on zresztą, że pod nazwę romantyzmu podszywa się wielu niegodnych tej nazwy i dodaje: „j'ai déja proposé aux classiques de leur abandonner tous nos fous, s'ils voulaient à leur tour nous abandonner leurs imbeciles". Po takiem zaś oczyszczeniu partji romantycznej z chwastów żąda policzenia się obu obozów, pewny absolutnej przewagi romantyków dzięki takim reprezentantom w literaturze powszechnej, jak: Chateaubriand, Byron, pani de Staël, Schiller, Monti, de Maistre, Göthe, Moore, Scott, Lammenais (obok nazwisk tak poważnych nie wymienia już najmłodszych); i wzywa klasyków, by ze swej strony podali listę swych reprezentantów w XIX w., a wtedy każdy będzie musiał uznać wyższość i zwycięstwo nowego kierunku..

W artykule tym zapowiedział wkońcu Deschamps jeszcze inne odpowiedzi na manifest Augera, dodając, że „Muse française" jeszcze w tej sprawie zabierze głos. W następnym zeszycie, czerwcowym, wspomina znowu Fontenelle w „Revue poétique" o tym samym zamiarze, tłómacząc, że w obecnym zeszycie nie pozwoliła na to konieczność uczczenia pamięci Byrona[1]. Ale zeszyt ten był zarazem ostatnim, i nie jest wykluczone, że właśnie ta konieczność zajęcia stanowiska wobec Augera przyśpieszyła koniec pisma, a mianowicie skłoniła do wycofania się zeń Soumet'a i jego grupy, nie chcących walczyć z Akademją i klasycyzmem i przyznawać się wyraźnie do romantyzmu, jak to uczynili Nodier i Deschamps.

Tymczasem jednak rezultatem gwałtownej walki klasyków było, że sprawa romantyzmu szła w górę, zwłaszcza, że klasycy przez swe stanowisko (wszystko, co nie zachowuje najściślej estetyki klasycznej, jest romantyczne), ułatwili sami szerzenie się uświadomienia co do prawdziwego znaczenia wyrazu romantyzm w duchu p. de Staël, mającego oznaczać narodową literaturę XIX wieku, wyzwoloną z jarzma niewolniczego naśladowania wzorów.

[1] Z powodu jego zgonu; istotnie w tym numerze pojawił się wiersz i wspominany już wyżej artykuł Wiktora Hugo o Byronie.

Tak pojęty romantyzm zdobywa też coraz więcej zwolenników, nie lękających się już tej nazwy, zwłaszcza w obozie monarchiczno-katolickim. Takim jest np. Cyprjan Desmarais, który w roku 1824 wydaje obszerną broszurę (150 str.) pt.: „Essai sur les classiques et romantiques“ [1]. Punktem wyjścia jego rozwlekłych wywodów jest znana teza pani de Staël [2], że literatura musi być „expression de la société“, oraz jej podział literatury i pojęcie romantyzmu jako oryginalnej literatury ludów nowożytnych w przeszłości i obecnie, w wieku XIX. Konsekwencją więc takiego stanowiska musi być potępienie dalszego uprawiania klasycyzmu (tj. literatury naśladującej starożytną), jako wstrzymującego rozwój literatury oryginalnej. Inne narody zerwały z nim już dawno i rozwinęły narodową oryginalną literaturę; otóż, zdaniem jego, i literatura francuska, „qui avait quitté le ton général de littérature moderne, devait y rentrer tôt ou tard“...

Nie ma więc nawet wyboru, w epoce ówczesnej możliwą jest tylko literatura romantyczna, a wszelkie wysiłki zachowawców powinny zmierzać tylko do tego, by „épurer le romantique et soumettre ses productions, autant toutefois que la différence des genres pourrait le permettre, au goût sévère du classique“ [3]. I dla niego więc jeszcze romantyzm polega nie na nowej formie, lecz przedewszystkiem na nowej treści, przyczem ma on oczywiście na myśli ideje monarchiczno-katolickie.

Ciekawe wreszcie, jak i on także jasno zdaje sobie sprawę z ówczesnego chaosu co do pojmowania romantyzmu i jego przyczyn. Aby należycie zrozumieć trudności określenia klasycyzmu i romantyzmu, należy, powiada on, „tenir un compte exact des éléments divers, des causes variées et même contradictoires, qui viennent se mêler à cette querelle polémique“. I tak rozumie on np. jasno, że trudności najważniejsze wynikają z krzyżowania się ustawicznego walki czysto literackiej z walką polityczną, podnosi i inne i to wszystko skłania go do wyznania: „Pour peu qu'on réfléchisse sur ce sujet, on ne tard pas de se convaincre qu'une définition spéciale du classique et du

---

[1]) Książkę tę wydawał on później kilkakrotnie, jak skonstatował Michiels (op. cit.), pod coraz innemi tytułami.

[2]) Wogóle Desmarais okazuje się w swych poglądach literackich wiernym uczniem p. de Staël.

[3]) P. Préface.

romantique est tout à-fait impossible“ [1])...; bardzo słuszną też czyni uwagę: „La question du romantique... c'est une question à mille faces: ce qui explique assez pourquoi des écrivains pleins de mérite ont dit sur ce sujet un grand nombre de choses vraies sans pour cela avoir dit les mêmes choses“ [2])...

W rok później pisze o romantyzmie z również dobrem zrozumieniem Blosseville w „Annales de la littérature et des arts“. Literatura romantyczna według niego „est celle qui présente l'expression de la société moderne, qui nous peint cette société ou qui est au moins empreinté des ses couleurs“; cechą zaś najwybitniejszą epoki i dla niego jest uczucie religijne. Tak gwałtowne zwalczanie romantyzmu przez klasyków tłómaczy i on chaosem panującym w zakresie pojęć o klasycyzmie i romantyzmie; i tak gdy chodzi o romantyzm, obok pojęć trafnych istnieją i zupełnie fałszywe, niestety bowiem „on affecte de s'en servir pour designer les productions du mauvais goût le plus monstrueux“...

W tymże roku (1825) pojawiła się też bezimienna broszura, pisana jeszcze w 1820 r., na ów wspominany wyżej konkurs Akademji w Tuluzie w kwestji romantyzmu, ale dopiero teraz ogłoszona pt. „Essai sur la littérature romantique“ [3]. Nieznany autor tak samo, jak wyżej wymienieni, rozpoczyna od usunięcia nieporozumień, fałszywych pojęć, jako najszkodliwszych zdaniem jego dla sprawy romantyzmu. Przeciwnicy bowiem romantyzmu stwarzali sobie najdziwaczniejsze o nim wyobrażenia, a tak „chacun se créait des monstres qu'il combattait avec avantage, sans pourtant jamais atteindre son véritable adversaire“...

Sam autor pojmuje romantyzm tak samo, jak i poprzednicy: punktem wyjścia i u niego pogląd, że literatura musi być „expression de la société“; otóż romantyzm jest to „littérature propre aux nations modernes“; wyraźnie też podkreśla charakter narodowy tej nowej literatury w każdym kraju i społeczeństwie i stąd nawet definicja: klasycyzm = literatura imitująca, romantyzm = literatura oryginalna.

---

[1]) P. str. 107.

[2]) P. str. 120. Opinje owych różnych pisarzy, przeważnie z obozu monarchiczno-katolickiego, przytacza on w ostatnim rozdziale swej książki.

[3]) Przełożono ją także na język polski i wydano w 1828 r. pt „O literaturze romantycznej“.

Tak więc koło r. 1825 nie tylko staje się ogólnem zrozumienie konieczności powstania w XIX w. nowej literatury, ale powoli zaczyna się już przyjmować dla niej nazwa romantycznej, dotąd skompromitowana. Ponieważ zaś zwolennicy tej nazwy należą do obozu monarchiczno-katolickiego i przez literaturę odpowiadającą epoce, a więc romantyczną, rozumieją przedewszystkiem utwory o ideach monarchiczno-katolickich, coraz bardziej zaczyna się więc przyjmować nowa, wspominana już wyżej definicja, że romantyzm jest to literatura o ideach monarchiczno-katolickich [1]).

Nie przyjęli nazwy tej dotychczas, rzecz dziwna i charakterystyczna dla chaosu ówczesnego, tylko poeci z Cenaclu z Wiktorem Hugo na czele, a więc właśnie poeci, których twórczość odpowiada najzupełniej tej najnowszej definicji romantyzmu i których już nietylko klasycy, ale i ogół za romantyków uważa.

Na zmianę ich stanowiska wpłynie ostatecznie kilka działających równocześnie czynników. Najważniejszy z nich, to, jak już zaznaczaliśmy, zachowanie się klasyków, ich ustawiczne ataki oraz wytworzony przez nich podział właściwie zgodny, bez świadomości tego z ich strony, z intencjami pani de Staël itd.) na: klasycyzm tj. poezję wiernie naśladującą wzory, zachowującą absolutnie wszystkie reguły i przepisy, oraz na romantyzm, tj. wszystko, co w czemkolwiek od wzorów i reguł klasycznych odstępuje, wprowadza jakiekolwiek nowości, a więc właściwie wszystko, co młode, świeże, żywotne, oryginalne. Podział ten odtrąca, jak widzimy, z góry młodych poetów i wbrew ich intencjom zmusza ich do przyjęcia narzuconej im nazwy romantyków.

Tak stanie się wkońcu z Hugiem. Na zarzuty ze strony klasyków był on bardzo wrażliwy, widzieliśmy, jak próbował się bronić, wyjaśnić swe stanowisko. Wszystko to jednak nic nie pomogło: wnet po ogłoszeniu „Odes nouvelles“ (ze znaną nam już przedmową), pojawia się w „Débats“ zjadliwa ocena tego tomiku przez Hoffmana (Z)[2]), który zwalcza Huga jako romantyka z powodu rzekomo nowego stylu, jaki on w swych poezjach wprowadza. Hugo odpowiada tym razem także w „Débats“ [3]) i to w taki sam

[1]) Dzieje się to tem łatwiej, że taki charakter ma twórczość poetów Cenaclu, których przecież ogół, idąc za klasykami, już wtedy uważa (choć wbrew ich woli) za romantyków.

[2]) 14. VI. 1824.

[3]) 26. VII. 1824.

sposób, jak to uczynił już raz Nodier[1]), a mianowicie wykazuje, że wszystkie wyrażenia zaczepione przez Hoffmana można spotkać i u klasyków, że więc wobec tego różnica między tzw. „klasykami" a „romantykami", upatrywana przez Hoffmana w odrębnym stylu, nie istnieje wcale... Hoffman odpowiada na to już tylko szyderskiemi dowcipami[2]), co Huga dotyka bardzo boleśnie i zraża ostatecznie do klasyków.

Przekonywa się on nareszcie już niezbicie o ich złej woli, na którą żadne tłómaczenia nie pomogą; widzi też ich nieustępliwość, bezwzględne upieranie się przy jak najwierniejszem kopjowaniu wzorów i zachowywaniu reguł, przepisów: kto chce iść naprzód, rozwijać się swobodnie, ten potępiony przez nich jako romantyk. Równocześnie zaś uświadamia sobie coraz lepiej ważność i znaczenie swobody tworzenia, toż otwierają mu się oczy, znowu dzięki klasykom, na nowe pierwiastki, innowacje, jakie już dotąd nieświadomie w poezji swej pod względem formy wprowadził. Gdy więc widzi, że dotychczasowe stanowisko pośrednie wobec zachowania się klasyków już niemożliwe, że musi być albo klasykiem albo romantykiem, nie może się wahać, nazwie się romantykiem.

Uczyni to zaś tem łatwiej, że najważniejsza przyczyna unikania dotąd tej nazwy, tj. mylne jej pojmowanie, teraz znika: jeżeli bowiem dotąd pojmował romantyzm w duchu opinji klasyków (jako naśladowanie Niemców, école frénétique), to teraz zrozumiał nareszcie istotę jego znaczenia. Stało się to zaś nie tyle pod wpływem Nodiera i Deschamps'a, Desmarais'a itp., ile przedewszystkiem pod wpływem ogłoszenia nowej teorji romantyzmu w Globie.

Wówczas bowiem, około r. 1825, istnieją obok poetów Cenaclu już także i inni „romantycy", którzy w dodatku nazwy tej wcale się nie wypierają i wypracowali nową, własną teorję romantyzmu. I już wtedy wielu uważa ich właśnie, a nie poetów Cenaclu, za prawdziwych romantyków. Świadczy o tem choćby ciekawa broszura Paulin'a Paris'a jeszcze z 1824 r. pt: „Apologie de l'école romantique": broni on romantyzmu przed zarzutami klasyków; są one może słuszne wobec dziwactw poetów „Muse française", ale też autor protestuje przeciw nazywaniu ich romantykami; oni kompromitują sprawę romantyzmu, należy ich więc dla dobra tejże

[1]) W artykule wyżej cytowanym: „De quelques logomachies classiques".
[2]) 31. VII. 1824.

sprawy poświęcić, wyrzec się tych „enfants perdus de l'école romantique", jak nazywa autor poetów Cenaclu, a więc m. in. także Huga, Lamartine'a, De Vigny'ego itp.

V. Młodzież z obozu liberałów.

Wypracowanie nowej teorji romantyzmu było dziełem wspominanej już ogólnikowo drugiej grupy młodych, a mianowicie należących do partji liberalnej i skupiających się około znanych nam już zwolenników stanowiska pośredniego ze starszego pokolenia liberałów, jak Royer-Collarda Jouffroy, Guizota, Villemaina, Cousina itp. Grupę tę stanowią Dubois, Thiers, Charles Rémusat, Duvergier de Hauranne, Vitet, Charles Magnin, Duchatel, Ampère, Patin, Leclerc, Loyson, Dittmer, Cavé, Stapfer-syn, oraz przez jakiś czas także Sainte-Beuve. Zbierali się oni już około roku 1819[1]) w salonie Stapfera-ojca[2]), też u Decluse'a, Violet le Duc'a lub wreszcie u Dubois, odkąd tenże został redaktorem Globu.

Na ich poglądy literackie wywarło bardzo ważny wpływ dwóch pominiętych przez nas dotąd teoretyków romantyzmu, rozwijających się w ścisłym związku z ruchem romantycznym włoskim, tj. Fauriel i Stendhal, o nich więc najpierw kilka słów.

Pierwszy z nich, Claude Fauriel, był nawet w stosunku do romantyzmu włoskiego (ściślej mówiąc, w stosunku do Manzoniego) inicjatorem. Świetny znawca literatur zagranicznych, autor poważnej pracy „Dante et les origines de la littérature italienne", tłómacz licznych dzieł z angielskiego, niemieckiego, włoskiego wypracował sobie, niezawodnie pod wpływem wywodów p. de Staël, własny ideał nowej literatury, zwłaszcza w zakresie dramatu[3]: zwalcza więc

[1]) Seillière, op. cit., twierdzi, że już wcześniej zgrupowali się oni koło Cousina po jego powrocie z Niemiec i powołuje się w tym względzie na artykuł Texte'a w Revue des deux Mondes z 1. XII. 1897 pt. „Allemagne et le romantisme français"; w rzeczywistości jednak artykuł ten informacji owej wcale nie zawiera.

[2]) Niegdyś posła szwajcarskiego w Paryżu, tłómacza Fausta. W domu jego był dawniej preceptorem Guizot.

[3]) P. jego „Théorie de l'art dramatique" oraz „Discours préliminaire" do „Partheneide", w którym dał nową klasyfikację gatunków literackich, przyjmując za kryterjum treść, a nie formę utworów.

klasycyzm tragedji francuskiej; chociaż bowiem i on i jego zwolennicy wielbią wielką poezję XVII w., występują jednak przeciw systemowi klasycznemu, którego sztuczność krępowała, zdaniem ich, nawet największych mistrzów, Corneille'a i Racine'a. W tem zwalczaniu klasycyzmu, jego sztuczności, i to przedewszystkiem w zakresie literatury dramatycznej, możnaby go uznać za kontynuatora Mercier'a oraz p. de Staël. Tej ostatniej tem bardziej, że i Fauriel pragnie na miejsce dotyczasowej tragedji wprowadzić dramat naprawdę historyczny.

Odczucie potrzeby takiego dramatu naprawdę historycznego (nie była nim przecież tragedja klasyczna, nie dbająca o obraz epoki ani koloryt lokalny, malująca zawsze tylko człowieka wogóle, nie zaś reprezentanta pewnej epoki, kraju, rasy, społeczeństwa), a zwłaszcza, co bardzo ważne, dramatu zaczerpniętego z historji narodowej (tragedja klasyczna czerpała swe tematy przedewszystkiem ze starożytności) było wtedy niemal powszechne, płynęło zaś przedewszystkiem z zaznaczonego już dawniej ogólnego zwrotu do studjów historycznych, rozbudzenia zmysłu historycznego. Fauriel szedł więc za ogólnym prądem, gdy żądał, by względy dramatyczności i sceniczności utworów, a więc różne efekty sceniczne, wymagania budowy dramatycznej, poświęcono na rzecz prawdy historycznej, jak najwierniejszego odtworzenia danych zdarzeń oraz odmalowania tła, obrazu epoki, jej „couleur locale" itp. Żądał więc dramatu pisanego prozą, o budowie naginającej się do danego materjału faktów, dbającego przedewszystkiem o prawdę i naturalność, unikającego zaś sztucznych, teatralnych efektów.

Poglądy te oddziałały bezpośrednio na poetę włoskiego, Manzoniego, odbijając się w jego dramatach prozą: Il Conte di Carmagnola i Adelchi[1]). Fauriel widząc w tych utworach realizację swych idei — przełożył je na język francuski w roku 1823 i zaopatrzył przedmową, wykładającą ten nowy system, a zwalczającą klasycyzm (tj. specjalnie pseudo-historyczną tragedję klasyczną). Dołączył też głośną już wtedy obszerną odpowiedź Manzoniego na potępienie „Il conte di Carmagnola" w „Lycée français" z 1820 r. przez Chauvet'a (głównie z powodu braku trzech jedności), ogłoszoną we Włoszech po francusku (w przekładzie lub przy-

[1]) „Il conte di Carmagnola" pojawił się w r. 1819, z przedmową autora, dedykowany Faurielowi, „Adelchi" w 1820 r.

najmniej przy pomocy Fauriela) w tym samym jeszcze r. 1820 pt. „Lettre à M. C... sur l'unité de temps et de lieu dans la tragédie“, w której Manzoni zwalczał tragedję klasyczną i uzasadniał własne poglądy na dramat historyczny.

Teorje te Fauriela i romantyzmu włoskiego oraz ich realizacja w dramatach Manzoniego oddziałają niebawem, jak to zobaczymy, silnie we Francji, przedtem zaś jeszcze wpłynęły bezpośrednio na poglądy sławnego później pisarza, Stendhala[1]). Rozwijał on się (mniej więcej aż do r. 1821)[2]), w samem centrum ruchu romantycznego włoskiego, w Medjolanie, zawiązał osobiste stosunki z Manzonim, S. Pellico, Berchet'em itd., też z Faurielem, którego bardzo wysoko cenił[3]), przejął się więc w tem środowisku dążeniem do stworzenia literatury narodowej, oryginalnej, o ideach wolnościowych, patrjotycznych, liberalnych, a zrywającej z przepisami, z całą estetyką klasycyzmu, szczególny nacisk kładącej na dramat historyczny, czerpany oczywiście przedewszystkiem z historji narodowej; za wzorem włoskim przyjął też dla tak pojmowanej nowej literatury nazwę romantyzmu (ściślej mówiąc „romanticisme“) i sam się odtąd stale za zwolennika romantyzmu podawał. Tak np. już w liście z 14. IV. 1818 wyznaje: „je suis un romantique furieux, c'est-à-dire je suis pour Shakespeare contre Racine et pour lord Byron contre Boileau“.. zaś w liście z 11. XII. tegoż roku: „le romanticisme[4]) se ramène à cette question: voulons nous la tragédie à la Xifares ou la tragédie à la Richard III“...

Jak wszyscy zwolennicy nowej literatury, i on nie potępia bezwzględnie literatury klasycznej, umie cenić jej wielkość w wieku XVII, sądzi, że wówczas była ona wyrazem swej epoki, tem samem zaś była romantyczną, i dopiero dziś nią być przestała. Romantyzm oznacza więc dla niego wszelką literaturę, która odpowiada duchowi i potrzebom swej epoki; teorja Schleglów i pani de Staël

---

[1]) Jest to, jak wiadomo, najbardziej znany z licznych pseudonimów Henryka Beyle'a.

[2]) Na ówczesne jego poglądy rzucają dużo światła jego listy, ogłoszone w r. 1908 w 3 t. pt.: „Correspondance de Stendhal (1800—1842), publiée par Ad. Paupe et P. A. Cheremy avec préface de M. Barrès“.

[3]) Osobiste znajomości pozawierał też z podróżującymi po Włoszech panią de Staël, Schleglem oraz z poetami angielskimi.

[4]) Nazwy tej włoskiej używa stale dla zamanifestowania, że ma na myśli romantyzm w rodzaju włoskiego, nie zaś nielubianego przez się niemieckiego.

została tu nieco przekształcona: oni rozumieli przez romantyczną specjalnie literaturę odpowiadającą nowym ludom, Stendhal zaś nazywa tak literatury wszystkich epok, o ile tylko były one ich wyrazem, a więc np. i starożytną i francuską XVII w. Za to zdaniem jego na nazwę tę zasługuje każda z nich tylko tak długo, jak długo odpowiada potrzebom i gustom swej epoki, potem staje się klasyczną...

Stanowisko takie przebija się już w liście do barona M. z 1819 r., w którym pisze, że główną tendencją romantycyzmu jest dać publiczności to, czego ona jest spragniona, przedewszystkiem zaś w głośnej jego rozprawie „Racine et Shakespeare", powstałej w 1823 r.[1]) z artykułów drukowanych przedtem w „Paris Monthly Review". Na str. 43 podaje on tam swą definicję romantyzmu: „le romanticisme est l'art de présenter aux peuples des oeuvres littéraires qui, dans l'état actuel de leurs habitudes et de leurs croyances, sont susceptibles de leur donner le plus grand plaisir possible. Le classicisme au contraire leur présente la littérature qui donnait le plus grand plaisir possible à leurs arrière-grands-pères"... Jest to więc jeszcze jedna (VIII) definicja romantyzmu i mimo swej ekscentryczności nie pozostanie ona bez wpływu: echa jej odnajdziemy niebawem w Globie, zwłaszcza w artykułach Vitet'a.

Ciekawą jest też jego lista romantyków z 1823 r.: Lamartine, Béranger, Barante, Fievée, Guizot, Lammenais, Cousin, général Foy, Royer-Collard, Fauriel, Daunou, P. L. Courier, Constant, de Pradt, Étienne, Scribe.

Za gatunek poezji najlepiej odpowiadający ówczesnej epoce uważa za przykładem Fauriela i Włochów dramat historyczny prozą, naturalnie czerpany z historji narodowej: zdaniem jego „la nation a soif de sa tragédie historique". Dramat taki uważa więc za najważniejszy gatunek poezji i właściwie tylko nim się zajmuje. Teorję jego przejmuje dosłownie od Fauriela i Manzoniego, wzór zaś widzi u Szekspira i stąd wyjątkowy kult dla tego poety, którego też w myśl swej teorji nazywa romantykiem, gdyż utwory

[1]) Liczy ona 55 stron i składa się z przedmowy i trzech rozdziałów: 1. „Pour faire des tragédies qui puissent interesser le public au 1823, faut-il suivre les errements de Racine ou ceux de Shakespeare" (w formie dialogu Akademika i romantyka zwalcza tu przepisy tragedji klasycznej); 2. „Le rire" (uwagi o komedji); 3. „Ce qu'est c'est que le romanticisme?"

jego i wówczas jeszcze, w XIX w., nie straciły swej siły oddziaływania, podobania się.

Poezji lirycznej lub epicznej, wogóle utworów wierszowanych nie lubi jako zbyt sztucznych; razi go też proza poetyczna Chateaubrianda lub retoryczna i sentymentalna pani de Staël, występuje stale przeciw zbytniej przewadze uczucia lub wyobraźni, jest to bowiem głowa na wskroś trzeźwa, uczeń filozofji XVIII wieku, a w sztuce — realista.

Stąd też jego niechęć do poetów „Cenaclu", wogóle do poezji subjektywnej, malującej świat duszy poety. Utwory Huga, Vigny'ego itd. uważa przedewszystkiem za nudne, odmawia im też narzucanego przez innych tytułu romantyków, twierdząc, że twórczością swą kompromitują prawdziwy romantyzm: „tout ce qui est lugubre et niais comme la séduction d'Eloa par Satan, ils le croient romantique" [1]. Jakże w powyższej liście prawdziwych romantyków wcale ich nie zamieścił; wyjątek czyni tylko dla jednego Lamartine'a, którego wysoko ceni, gdyż u niego uczucia przeżyte wyrażają się szczerze [2].

Najwyżej ceni on romantyzm włoski, natomiast niemieckiego wcale nie uznaje i nawet nie rozumie (głównie zapewne z powodu niesympatycznych mu idei filozofji niemieckiej w nim się wyrażających), stale też potępia ów „gallimatias allemand que beaucoup de gens appellent romantique".

Wróciwszy do Francji, zabiera głos w walce klasyków z romantykami, zwalczając gwałtownie klasyków XIX w. jako przeżytki epoki minionej: zrazu czyni to w czasopismach, gdy zaś Auger wygłosił swój „discours", Stendhal odpowiada przez ogłoszenie w 1825 r. obszernej, 103 stron liczącej drugiej części swej broszury z 1823 r. pt.: „Racine et Shakespeare ou réponse au manifeste contre le romantisme, prononcé par M. Auger dans une seance solennelle de l'Institut". We wstępie opisuje posiedzenie Akademji, na którem wprowadzono wyraz romantyzm do Dykcjo-

[1] Widzimy, że i Stendhal podziela owo coraz bardziej rozpowszechniające się wtedy dzięki klasykom mniemanie, jakoby poeci „Cenaclu" uważali się za romantyków (mimo tak usilnych protestów z ich strony).

[2] Lamartine polemizuje z jego „Racine et Shakespeare" z 1823 r. w liście z 19. III. 1823, broniąc praw poezji; Stendhal odpowiada listem z 21. III. 1823: czyni tam drobne ustępstwa na rzecz piękna kosztem prawdy w poezji epicznej i lirycznej, natomiast z teatru usuwa wiersz stanowczo.

narza oraz owo posiedzenie z mową Auger'a, poczem przytacza dziesięć listów wymienionych z okazji tego „discours“ między klasykiem i romantykiem. Potępia w nich stanowisko Auger'a, ale tak samo polemizuje i z poetami „Cenaclu“, z przedmową Huga z 1824 r., broni odrzuconego przezeń wyrazu romantyzm [1]); list klasyka z 26. IV. mówi wogóle poetom Cenaclu dużo gorzkich prawd, zaś romantyk w odpowiedzi swej z 28. IV. nie ujmuje się wcale za nimi.

Otóż teorje Fauriela i Stendhala, a przez nich pani de Staël oraz romantyzmu włoskiego, wywarły wielki wpływ na poglądy wymienionych wyżej młodych literatów grupy liberalnej. I oni więc przejmują się żądaniem dramatu prawdziwie historycznego prozą i niemal identyfikują wogóle z tym gatunkiem nową literaturę, jaką proklamują. Na tym też punkcie jedynie próbują realizacji (zresztą jako nie poeci, nie mogliby wogóle uprawiać innych rodzajów poezji) i dają we Francji pierwsze próby takiego dramatu historycznego. Wprawdzie za poprzednika ich możnaby uznać wspominanego już dawniej Hénaulta z XVIII wieku, ale inicjatywa jego pozostała wtedy bez żadnego wpływu. W XIX w., w miarę ogólnego zwrotu do studjów historycznych i rozbudzenia zmysłu historycznego, musieli już i klasycy czynić pewne ustępstwa na rzecz gustów publiczności; najważniejszem było — coraz częstsze wprowadzanie tematów nowoczesnych, z historji narodowej. Wielkie zasługi około rozbudzenia zmysłu historycznego u publiczności położył, jak wiadomo, Talma, który pierwszy zastąpił konwencjonalny kostjum dworski rzeczywistym historycznym, a więc np. Rzymian grał bez peruki i szpady; on też dał początek studjom i wykształceniu historycznemu aktorów, najsilniej zaś działał przez swe wielkie i świetne kreacje bohaterów historycznych, zwłaszcza Szekspirowskich.

Ale owe połowiczne ustępstwa na rzecz realizmu historycznego, jakie niósł choćby teatr semi-klasyczny Soumet'a, Guiraud'a, Ancelot'a, Delavigne'a, nie wystarczały już: zwrócono się więc na razie, w braku oryginalnych dramatów prawdziwie historycznych, do tłómaczenia utworów zagranicznych, stąd znane już wydawnictwo wielotomowe „Théâtre étranger“, równocześnie zaś literaci wyżej

[1]) P. list trzeci.

wymienieni grupy liberalnej rozwinęli swój program nowego dramatu francuskiego, naprawdę historycznego.

Uczynił to zwłaszcza Rémusat w bardzo ciekawym ze względu na śmiałość opinij i wczesną datę artykule pod obiecującym tytułem: „La révolution du théâtre", zamieszczonym w bardzo umiarkowanem piśmie „Lycée français" w 1820 r. Głosząc tam znane nam już teorje nowego dramatu, daje wyraz ogólnemu przekonaniu, że teatr musi się zmienić, że do tego popycha ewolucja dokonywająca się w samem społeczeństwie i nikt tego ruchu nie zdoła zahamować. Wysiłki zaś wszelkie w tym kierunku mają tylko ten rezultat, że publiczność mająca już dość martwych tragedyj klasycznych, zwraca się w braku prawdziwego nowego dramatu — do melodramatów.

Aby brakowi temu zaradzić, próbują oni dać realizację propagowanego przez się dramatu prozą, czerpanego z historji narodowej. Obraz tej ich twórczości oczywiście tu nie należy [1]), wspomnę tylko, że już w 1818 r. ogłosił Roederer, powołując się na przykład Hénaulta z XVIII w., komedję historyczną prozą pt. „Le Marguillier de St. Eustache", potem inne. Wspomniany wyżej artykuł Rémusat'a tworzył rodzaj wstępu do wydanego w 1820 r. „Théâtre du comte Gain-Montaignac", tj. trzech dramatów historycznych: „Charles V. à St.-Just", „La conjuration des adolescents", „Charles I.", kuszących się o realizację wyżej podanej teorji dramatu historycznego. I sam Rémusat próbował pisać takie dramaty, toż Vitet, Mérimée (głośny „Théâtre de Clara Gazul"); do tego kierunku należą też znane i w naszej literaturze „Soirées de Neuilly" (tom I. 1827. II. 1828), tj. szereg scen dramatycznych, bardzo nierównej wartości; największą ma zamieszczony w II. tomie fragment pt. „Conspiration du Mallet", mogący uchodzić za wzór realizacji powyższych teoryj, tj. jak najwierniejszego trzymania się historji i wydobycia z niej pierwiastków dramatycznych bez żadnego kompromisu z wymogami sceny, więc bez żadnej sztuczności, efektów itp.[2]).

---

[1]) Ciekawe bardzo szczegóły zawiera książka Maigrona: „Le drame historique" oraz Marsana op. cit.

[2]) Wiadomo jak silne wrażenie wywarły „Soirées de Neuilly" na Mickiewicza w Petersburgu w 1828 r., jak trafnie dojrzał on w nich zawiązek nowego teatru, jak sam próbował za tym przykładem dramatu prawdziwie historycznego i Odyńcowi entuzjastycznie zalecał lekturę tego dzieła. Zbytecznem może przypominać, że wogóle teorje literackie tej grupy, wyrażone w Globie, wywierały silny wpływ na poglądy estetyczne Mickiewicza.

Autorami całego zbioru są również członkowie powyższej grupy Cavé i Dittmer[1]).

Na ogół jednak w utworach tych, z bardzo małemi tylko wyjątkami, troska o dokładność historyczną szkodziła dramatyczności, nie mówiąc już o sceniczności. Brak im budowy dramatycznej i wogóle artystycznej kompozycji, brak jednolitej akcji, należytego poprowadzenia intrygi. Są to właściwie tylko materjały do prawdziwego dramatu. Sami autorowie nie mogli nie zdawać sobie z tego sprawy, nie przeznaczali tych utworów wcale na scenę, istotnie też żaden z nich nie był wówczas grany. Nie powiodła się więc i tym razem prawdziwa realizacja nowych teoryj i należało oczekiwać jej nadal, skądinąd.

Nic zresztą dziwnego: wszak członkowie tej grupy nie byli wogóle poetami; przeważali wśród nich stanowczo krytycy, teoretycy, profesorowie. Nie ich rzeczą więc była i nie im mogła się udać realizacja nowych teoryj, natomiast ogromną zasługą ich pozostanie wypracowania samej teorji, i to nie tylko dramatu historycznego, ale wogóle nowej literatury, którą niebawem nazwą — romantyczną Tej więc ich teorji należy się bliżej przyjrzeć.

Jak wogóle u wszystkich wtedy nowatorów, tak i u nich punktem wyjścia było przekonanie, że literatura musi być odbiciem, wyrazem społeczeństwa, że więc nowa epoka, XIX w., musi wydać nową literaturę; kontynuowanie starej, klasycznej, odbijającej epokę już minioną, jest fałszywe i szkodliwe. Nowa literatura musi się przejąć ideami wieku, więc według nich ideami liberalnemi, wolnościowemi. Na punkcie przekonań politycznych (i wszelkich innych zresztą) są jednak bardzo umiarkowani, pełni tolerancji dla innych stanowisk i to właśnie czyni ich partję tak poważną, przez wszystkich słuchaną, dlatego to teorje przez nich wypracowane przyjmą się ogólnie.

W poezji kładą oni specjalny nacisk na prawdę, żądają od niej wiernego obrazu społeczeństwa, jego uczuć i prądów umysłowych; prawda konieczną jest jednak nie tylko w treści utworów, ale i w ich formie, w której należy unikać wszelkiej sztuczności, nienaturalności. Najbardziej przestrzegają naturalnie prawdy

---

[1]) Utwory te wydali oni jednak pod pseudonimem M. de Fongeray, posuwając się w tej mistyfikacji tak daleko, że dodali nawet jego portret i autograf.

historycznej i to zwłaszcza w dramatach historycznych uważanych za najważniejszy gatunek poezji. Program to więc zupełnie realistyczny, istotnie też reprezentują oni w stosunku do klasycyzmu zwrot do realizmu, daleko silniejszy jeszcze, niż grupa Cenacle[1].

Najważniejszą jednak nowością tej grupy jest fakt, że oni swój program polityczny, żądanie wolności na wszystkich polach, zastosowali i do literatury; kładąc w ten sposób koniec niekonsekwencji klasyków liberalnych i obalając przesąd, że liberali muszą być klasykami, domagali się swobody, niezależności także dla poezji (bo tylko wtedy może ona być prawdziwym wyrazem społeczeństwa, wszelkie zaś reguły, przepisy krępujące poetę wytwarzają sztuczność). Sztuczność ta razi ich w całym systemie estetyki klasycznej, występują więc śmiało przeciwko niej, i to w dziedzinie najważniejszej, w dramacie. I tutaj przyświeca im przykład p. de Staël, która zwalczała różne najbardziej rażące przepisy estetyki klasycznej, wystąpują jednak daleko bardziej zasadniczo, zwalczają wogóle wszelki autorytet klasycyzmu. Oni więc dopiero pierwsi w ogólnym programie stworzenia nowej literatury wysunęli obok postulatu nowej treści, jako żądanie równej wagi, także swobodę formy. Dodać zaraz należy, że chodzi im raczej o zasadniczą możność czynienia zmian, niż o daleko idące korzystanie z niej; pozytywny program reform, jakie na razie uważają za potrzebne, jest bardzo umiarkowany.

W imię wolności, swobody poety żądają oni dalej pozwolenia na korzystanie z literatur obcych, przejmowanie z nich nowości i pierwiastków, odpowiadających duchowi epoki. Niema to być jednak bynajmniej naśladowanie obcych literatur, wtedy dotychczasową niewolę klasycyzmu zastąpiłaby nowa; stąd też jak najusilniej domagają się od poetów oryginalności, tylko ona nada utworom cechę prawdy.

Tak więc za zasadniczy ich program nowej literatury uznać można trzy hasła: „vérité", „originalité", „liberté"; celem ostatecznym jest „vérité", dwa inne służą do jej urzeczywistnienia, ale wszystkie trzy łączą się ze sobą, jak widzieliśmy, najściślej, jedno wypływa z drugiego i nawzajem je warunkuje.

Programowi temu dają oni wyraz w czasopismach ówczesnych, które poznaliśmy już dawniej jako zajmujące stanowisko pośrednie, np. w „Archives philosophiques, politiques et littéraires"

[1] P. Pellissier: Le réalisme du romantisme 1912.

(1817—18), „Lycée français“, „Lettres champenoises“, „Tablettes universelles“ itp. Dla nowej poezji, jakiej żądali, nie przyjmowali i oni zrazu bynajmniej nazwy romantyzmu, wogóle bowiem nie widzieli potrzeby osobnej nazwy dla niej, a powtóre przez romantyzm rozumieli i oni zupełnie co innego [1], więc wobec coraz gwałtowniejszej walki o klasycyzm i romantyzm gotowi byli za przykładem swych mistrzów, Guizota, Royer-Collard'a itp., zająć stanowisko pośrednie.

Ale i na nich, tj. na zmianę tego ich stanowiska, wywrze decydujący wpływ zachowanie się klasyków. Ci bowiem w myśl swej zasady, że wszystko, co nie trzyma się najściślej przepisów i wzorów klasycyzmu, jest romantyzmem, zaczynają i ich odrazu zwalczać jako romantyków (słuszniej niż Cenacle, bo oni istotnie chcieli obalić autorytet klasycyzmu). Wskutek tego istotnie koło roku 1824 przyjmuje się ogólnie przeświadczenie, że można być tylko albo klasykiem albo romantykiem, że między temi stanowiskami niema nic pośredniego. Tak więc obecnie już dotychczasowe ich stanowisko, nieuznające obu obozów, żądające nowej poezji bez wyróżniania jej specjalną nazwą, staje się niemożliwe: musząc zaś wybierać między nazwą klasyków lub romantyków, wybiorą oczywiście tę ostatnią, przyczem jednak nadadzą temu wyrazowi nowe znaczenie, takie jakie on ma we Włoszech, czyli innemi słowy, podłożą pod ten wyraz swe dotychczasowe poglądy, ów wyżej naszkicowany program, tj. nową literaturę, której się domagali, i w ten sposób stworzą nową teorję romantyzmu we Francji.

Dokonali oni tego w nowem, założonem przez się piśmie, „Globe“ [2]. Jakkolwiek pismo to było ich organem literackim, to

---

[1] Naturalnie wiedzieli oni, że we Włoszech używa się nazwy romantyzmu w znaczeniu zgodnem z ich intencjami; tak np. już w 1817 r. „Archives philosophiques, politiques et littéraires“ żądając w „Prospectus“ nowej literatury — powołują się na sąd Włocha, Berchet'a, który w „Lettre de Chrysostome“ z 1816 r. podzielił całą literaturę na klasyczną, tj. martwą, wieków ubiegłych, i romantyczną, tj. literaturę Europy nowożytnej, oryginalną, żywą, narodową. Ponieważ jednak we Francji używa się tej nazwy w innem znaczeniu, więc unikają jej zrazu, aż do chwili, gdy sami nadadzą jej nowe, właściwe znaczenie.

[2] „Le Globe“ rozpoczyna wychodzić od września 1824 r., zrazu co drugi dzień, potem trzy razy na tydzień. Każdy numer składał się z 4 stron formatu dużej ósemki i zawierał szereg artykułów o ruchu literackim w różnych krajach (nazwy tych krajów stanowią tytuły artykułów).

jednak założono je, jak nie mogło być inaczej w epoce ówczesnej, dla obrony programu nie literackiego, lecz politycznego. Zadaniem pisma miała być mianowicie walka z reakcją, stronnictwem monarchiczno-katolickiem [1]); że jednak cenzura ówczesna uniemożliwiała otwartą walkę polityczną, więc trzeba było właściwą tendencję pisma ukryć pod płaszczykiem programu literackiego. Pierwsza inicjatywa założenia dziennika wyszła od głośnego potem Pierre Leroux, który swemu koledze szkolnemu, Paul Dubois [2]), poddał myśl wydawania pisma encyklopedycznego, zawierającego wiadomości z całego świata (na wzór „Magazynów" angielskich). Dubois przyjął projekt, zatrzymał nazwę i charakter ogólnoeuropejski, ale pismo pojął jako literackie, by pod tą wypróbowaną maską szerzyć ideje liberalne. Na współpracowników dobiera sobie szereg liberałów, starszych i młodych, więc profesorów z Sorbony i École normale oraz grupę młodych wyżej poznanych. Podpisują się oni literami początkowemi, pseudonimami, np. T. J. (Jouffroy), Ph. (Damiron), E. D. (Ernest Descloseaux), C. M. (Charles Magnin), L. V. (Louis Vitet), T. D. (Duchatel), C. R. (Charles Rémusat), O. (Duvergier de Hauranne), Y. (Thiers), K. V. (Cavé), J. J. A. (Ampère) itp. Sainte-Beuve zamieszczał zrazu drobne artykuły bez podpisu.

Zgodnie z właściwą intencją pisma — poruszano w niem oprócz kwestyj czysto literackich, bardzo często polityczne, filozoficzne itp., czyniono to zaś zawsze w sposób poważny [3]), w duchu jak największego umiarkowania, dochodzącego niemal do eklektyzmu. Tak było w poglądach filozoficznych (stanowisko umiarkowanego spirytualizmu) [4]), politycznych [5]), a także i w literackich:

[1]) Ta właściwa dążność pisma ujawnia się powoli, nieśmiało, w podtytule: w r. 1824 brzmi on „Journal littéraire", r. 1826: „Journal", później „Recueil philosophique et littéraire", w r. 1828: „Recueil politique, philosophique et littéraire". Od roku 1830 staje się Globe pismem wyłącznie politycznem, organem Saint-Simonistów, zaś w r. 1832 przestaje wychodzić.

[2]) Paul Dubois (1793—1874), uczeń Guizota, Villemain'a, Cousin'a, od roku 1819 profesor w jednem z liceów paryskich, ale już w 1820 r. usunięty z tego stanowiska z powodu przekonań politycznych (liberalnych).

[3]) Do stałych współpracowników pisma należą najpoważniejsi myśliciele i uczeni ówcześni, jak Guizot, Villemain, Cousin, Constant itd.

[4]) Bliżej określa je Michaut w książce: Sainte-Beuve avant les lundis...

[5]) Najlepszym dowodem umiarkowanego stanowiska Globu pod tym względem jest fakt, że nie wahał się pisać doń sam Chateaubriand.

obrona „bon goût“ i „bon sens“, szanowanie tradycji literatury francuskiej [1]). Tem większe wrażenie wywrze ich program i postulaty zmian uznanych za konieczne na polu literatury. Wogóle Globe spotyka się z ogólnem niemal uznaniem, nawet u grup przez niego zwalczanych, np. w Cenaclu, zdobywa też wyjątkową wziętość i zagranicą: Göthe interesuje się nim żywo, czytuje stale, znajduje w nim pokrewną dążność stworzenia „Weltliteratur“, uważa go za miarodajny organ młodej literatury francuskiej; nie trzeba chyba przypominać, jak cenił go Mickiewicz.

Otóż w tem to piśmie wykłada grupa wyżej poznanych pisarzy swój znany nam już program literacki oraz nową teorję romantyzmu, polegającą na podłożeniu pod tę nazwę owego programu, tj. na nazwaniu romantyczną — owej nowej literatury, jakiej się dawno domagali.

Zanim jednak poznamy bliżej te ich poglądy, należy usunąć pewne trudności, przedewszystkiem zaś uprzedzić, że w przeciągu kilku lat istnienia Globu jako pisma literackiego (1824—1830) dokonywa się w jego stanowisku — mimo pozorów stałości — pewna ewolucja, wyróżnić można w niem kilka faz, z których pierwsza trwa mniej więcej do końca r. 1826. Otóż po dziś dzień jeszcze spotkać można mniemanie, że w tej pierwszej fazie, według innych zaś nawet i później, Globe nie był organem romantyzmu. Pochodzi

[1]) Takie stanowisko umiarkowane było u nich rozmyślne, z góry zamierzone: jeszcze 16 8 1824 r. Jouffroy w liście do Dubois dużo sobie obiecuje po tem piśmie mającem powstać: „Voilà notre critique littéraire en bonnes mains; vous la sortirez de l'ornière sans la populariser et vous prêcherez la liberté littéraire en bon Français... vous allez, le premier chez nous, attaquer les régles avec le bon sens et le bon goût“... itd. (p. Marsan op. cit. str. 167). Takie też umiarkowane stanowisko pisma podkreślił Dubois zaraz w „Prospectus“ (15. IX. 1824 r.) i sam jak najgorliwiej przestrzegał go w swych artykułach. Tak np. w artykule z 28. II. 1826 r. (z powodu wystawienia Makbeta) oświadcza, że klasycyzm należy zwalczać tylko w tem, co w nim nienaturalne, nienarodowe, wszystko inne można pozostawić. Więc i trzy jedności można zachować, gdy temat na to pozwala. Toż jeszcze w 1830 r. dając rzut oka na przeszłość Globu i stwierdzając, że zadaniem jego było: „revendiquer d'abord la liberté littéraire, nous acharner contre les préjugés nationaux, adorer les chefs-d'oeuvre étrangers à l'égal de nos immortelles gloires, révéler des noms inconnus, inquiéter les imaginations de mille rêves, de mille besoins nouveaux“ — dodaje, że ku reformie literackiej nie popychał ich ani „fol amour de la nouveauté, ni inquiétude d'esprits blasés“: dążność ta była „une conséquence du principe de liberté posé par la révolution“.

to zapewne stąd, że pisarze zabierający w nim głos istotnie nie uważają go za organ romantyków, ani siebie nie nazywają romantykami, oraz przedewszystkiem z powodu ich stanowiska wrogiego wobec poetów Cenaclu, uznanych przecież powszechnie za właściwych romantyków. Co do punktu pierwszego, trzeba jednak pamiętać, że współpracownicy „Globu" nie byli wogóle poetami, twórcami, i z tej tylko przyczyny nie nazywali siebie samych romantykami, ani Globu — organem romantyków, wogóle bowiem romantyków w ich rozumieniu, zwłaszcza w tym pierwszym okresie, przed r. 1827, jeszcze wcale nie było we Francji, bo nie istniała jeszcze realizacja ich programu, tj. poezja romantyczna taka, jak oni ją pojmowali. Globe mógł więc tylko zajmować stanowisko wobec postulatów poezji romantycznej, a to było, jak niżej zobaczymy, ponad wszelką wątpliwość przychylne.

Poetów „Cenaclu" Globe w tej pierwszej fazie istotnie zwalcza, decydują o tem jednak przedewszystkiem względy polityczne, nadto zaś zwalczanie to nie może oznaczać niechęci jego do romantyzmu z tej prostej przyczyny, że Globe poetów tych nie uważa wcale za romantyków.

Na takie stanowisko „Globu" wobec Cenaclu rzuca pewne światło już polemika Duvergier de Hauranne w dwóch artykułach z 11/6 i 17/6 1825 roku ze wspominaną wyżej książką Desmarais'a, identyfikującą romantyzm z poezją „Muse française". Duvergier przypomina, że wśród młodych zwolenników nowej literatury istnieją dwa różne obozy: wprawdzie one łączą się z sobą dla walki z klasykami, ale gdy chodzi o to, jaką ma być nowa literatura (na miejscu klasycznej), odrazu między nimi różnice: „ennemis de la révolution, les uns ne demandent à la littérature nouvelle que des pleurs, des gémissements et surtout des inspirations religieuses; tandis que les autres la voudraient énergique et vraie, positive et philosophique. En un mot, là comme ailleurs, il se trouve un côté gauche et un côté droit, unis contre le centre, mais divisés sur tout de reste".

Oburza się też na Desmarais, że za najwybitniejszych reprezentantów romantyzmu francuskiego uważa Huga i Guirauda: „A côté de Schiller et M-me de Staël, on s'attend donc à voir MM. Manzoni et Visconti, Sismondi et de Stendhal: point du tout, c'est à MM. Victor Hugo et Alexandre Guiraud qu'il en appelle. Serait ce parce que, comme il le dit ailleurs, „l'extrême clarté du style

est le sceau de la médiocrité" et les dissertations de ces honorables membres de la confrérie des Bonnes-lettres lui paraissent-elles d'autant plus admirables qu'il les comprend moins? Quand à nous, qui pensons que, romantique ou classique, la première qualité est d'être intelligible, nous réfusons l'autorité de ces messieurs"...

Ataków takich na poetów „Muse française" wówczas w Globie więcej, np. w samym tylko r. 1825: 24/3 Duvergier krytykuje neologizmy u Huga i Vigny'ego, 2/4 Vitet utwory Huga; najwięcej ataków ściąga na siebie Lamartine: 12/3 krytykuje go Rémusat, 30/7 sam Dubois (choć bardzo umiarkowanie, stara się być bezstronnym), 30/7 i 6/8 Descloseaux, 17/12 Sainte-Beuve.

Zastrzega się też Globe stanowczo przed identyfikowaniem jego stanowiska, programu literackiego z poezją Cenaclu i przed potępianiem całego romantyzmu z powodu jej wad: gdy tak uczynił Viennet w „Epître aux Muses sur les romantiques" [1]) i w przedmowie do „Siège de Dam s", Globe protestuje przeciwko temu stanowisku kilkakrotnie (29/7, 15/10 1825 r.).

Co więcej, w miarę jak Globe wyjaśnia własną teorję romantyzmu, zaczyna, chcąc uniknąć nieporozumień takich jak powyższe, zupełnie już wyraźnie odmawiać poetom „Cenaclu" prawa do nazwy romantyków, a nazywać ich klasykami. Otwierają mu się oczy, że przecież sami ci poeci wcale nie uważają się za romantyków, nie myślą wcale o zrywaniu z estetyką klasyczną. Wprawdzie w twórczości ich są pewne innowacje, odchylenia od reguł klasycyzmu, wynika to jednak nie ze stosowania jakiegoś nowego systemu estetycznego, lecz poprostu stąd, że — jak złośliwie konkluduje Globe — w stosunku do starszych klasyków „ils ont le goût moins pur" [2]). Było to naprawdę dowcipne wyszydzenie stanowiska poetów „Muse française", u których nowości w zakresie formy były istotnie przeważnie nieświadome, niezamierzone i którzy ustawicznie protestowali przeciwko imputowaniu im zrywania z estetyką dotychczasową i przeciw nazywaniu ich romantykami.

Protesty przeciwko indentyfikowaniu romantyzmu z poezją Cenaclu, jak to pojmowali klasycy, stają się teraz jeszcze bardziej

[1]) 14/4 1824 r. w Mercure du XIX siècle. Viennet zwalcza poetów Cenaclu pod nazwą romantyków tak z przyczyn różnic politycznych, jak i nowości literackich: otóż Globe stara mu się wytłómaczyć, że romantycy są także wpośród liberałów, nie należy więc Cenaclu utożsamiać z romantyzmem.

[2]) P. Globe z 29. I. 1825 r.

stanowcze. I tak w jednym z biuletynów wydawanych o walce klasyków z romantykami [1]) donosi Globe z humorem o uknuciu przez klasyków spisku celem zniszczenia romantyzmu i o uchwaleniu w tym celu różnych sposobów walki, między innemi np. takiego: „on aura soin de répéter sans cesse au public qui finira par le croire, que le romantisme c'est Han d'Islande, Le Solitaire, Eloa et toutes les rêveries de la Société des bonnes lettres“ [2]).

Jakiekolwiek podaje Globe powody niechęci do poetów „Muse“, przyczyną najważniejszą jest naturalnie różnica poglądów politycznych. Przyczyna ta, zazwyczaj ukrywana, występuje jasno w jednym z artykułów Dubois, który stwierdza, że w programie ich panuje zasadnicza sprzeczność między dążeniem do wolności w literaturze, a stanowiskiem reakcyjnem na polu poglądów politycznych, filozoficznych i że stąd jest w nim coś sztucznego, fałszywego [3]); niemniej uwydatnia się ona i w stanowisku Globu wobec poszczególnych utworów tych poetów: tak np. Hugo zrazu stale w Globie zwalczany, ale „Bug-Jargal“ obsypany pochwałami (z powodu tendencji liberalnej), toż „Ode à la Colonne“ itp., wkońcu zaś, gdy Hugo stanie się liberałem, Globe uzna go za sprzymierzeńca.

Jeżeli już sposób prowadzenia walki z Cenaclem rzuca jasne światło na stanowisko Globu wobec romantyzmu, to jeszcze wyraźniej rysuje się ono na tle jego stosunku do klasyków: prowadzi bowiem Globe z nimi (tj. z klasykami XIX w., bynajmniej zaś nie z poezją klasyczną XVII w. lub starożytną) [4]) stale, od pierwszej chwili istnienia aż do samego końca, nieubłaganą walkę jako z poezją martwą, sztuczną, wytworem epoki minionej, więc pseudoklasyczną.

I tutaj zaostrzają walkę przeciwieństwa polityczne: klasycy

---

[1]) O biuletynach tych będzie mowa jeszcze niżej.

[2]) Najgwałtowniej przeciwko nazywaniu ich romantykami występuje Vitet w artykule z 2. IV. 1825 r., który będzie przytoczony niżej przy innej sposobności.

[3]) P. Ziesing: „Le Globe de 1824 à 1830, considéré dans ses rapports avec l'école romantique“ 1881.

[4]) Gdy z powodu artykułów Duvergier de Hauranne z 14 i 16 lutego lutego 1825 r. jakiś abonent ujął się (w numerze z 18 lutego) za potępioną tamże rzekomo poezją starożytnych, Duvergier w odpowiedzi z 21. II. protestuje przeciwko takiemu zrozumieniu jego wywodów, wskazuje na różnicę dzielącą dzisiejszych klasyków od starożytnych i wyraża przekonanie, że gdyby dziś zjawił się Ajschylos lub Sofokles, Akademja francuska zamknęłaby przed nimi swe bramy i zaliczyłaby ich do romantyków.

monarchiczno-katoliccy zwalczając młodych liberałów sprzymierzają się z rządem reakcyjnym, stąd np. w teatrach rządowych grywane tylko utwory klasyczne, cenzura szykanuje pisma młodych współpracowników Globu. Skarży się na to kilkakrotnie sam Dubois, toż Vitet, a później i Hugo, występuje nieraz przeciwko tej koalicji rządu z klasykami... Stale też prowadzi Globe kampanję z Akademją francuską, jako ogniskiem wszelakiej reakcji. Pojawiające się nowe utwory klasyków poddaje niemiłosiernej krytyce: interesuje się zwłaszcza utworami dramatycznemi, wystawianemi w teatrach, bo we Francji zawsze walki literackie ogniskują się około teatru [1]), a powtóre w tej dziedzinie Globe miał skrystalizowany własny program nowego dramatu historycznego i z tego punktu widzenia poddawał krytyce utwory wówczas się pojawiające; liryką i epiką zajmował się daleko mniej...

Wobec tego wszystkiego trudno się dziwić, że współcześni uznali odrazu „Globe“ za organ romantyzmu; tak już 2/11 1824 r. pisze o nim „Journal du commerce“: „il paraît avoir adopté en littérature les principes de l'école appellée romantique“, dodając jednak, że okazuje wobec niej dużo samodzielności [2]).

Co więcej — i sam Globe, choć współpracownicy jego nie będąc poetami, twórcami, nie nazywali się wprost romantykami, przecież od początku stale zaznaczał swe stanowisko po stronie romantyzmu, naturalnie odpowiednio pojętego. Tak więc cieszy się Globe postępami, zwycięstwami romantyzmu: 17/6 1825 r. stwierdza Duvergier de Hauranne, że wbrew obwieszczeniom klasyków, jakoby romantyzm był już zwyciężony, reforma literacka, którą chciano przez nazwę „romantyzmu“ ośmieszyć, zyskuje coraz więcej zwolenników; przechodzą na jej stronę coraz nowe pisma, toż towarzystwa naukowe: w Athenée Artaud odkrywa i wielbi bujną literaturę francuską XV w. (choć nie klasyczną), w Société des bonnes lettres Patin wykazuje, że Grecy mieli więcej swobody w poezji, niż klasycy chcą jej przyznać poetom XIX wieku. Toż w Sorbonie odzywają się głosy za reformą: Villemain mimo admiracji dla wielkiego wieku (tj. XVIII), potępia jarzmo poetyki klasycznej.

[1]) Już Globe to zaobserwował, a mianowicie tłómaczy ten fakt przekonywająco Magnin w 1829 r.

[2]) P. Ziesing op. cit.

Od jesieni 1825 r. poczyna Globe stale informować swych czytelników o stanie walki klasyków z romantykami, a to w formie wspomnianych już biuletynów. Pierwszy, z 29. X. 1825 pt. „Situation du romantisme au 1. novembre", zawiera zjadliwe szyderstwa pod adresem Baour-Lormiana, który przeszedł, jak już wiemy, na stronę klasyków. Ci ostatni według Globu bardzo tem zmartwieni, bo teraz ich będzie ośmieszał, podczas gdy dotychczas ośmieszał swym współudziałem romantyków i tak oddawał klasykom rzetelne usługi. W dalszym ciągu artykułu triumfuje „Globe", że „Mercure du XIX siècle", „Revue encyclopédique" już się przechylają na stronę romantyzmu, i wzywa wszystkich zwolenników nowej literatury do zjednoczenia się i wspólnej walki z klasykami.

Nawiasem mówiąc, biuletyny takie zaczęły wydawać i pisma klasyczne, tak np. w Journal des Débats pisze Z. 6. XII. 1825 r. artykuł pt. „Campagne littéraire de 1825", w którym zwalcza „toute composition contraire au système suivi en France depuis Louis XIV", co wywołuje polemikę ze strony Globu.

W drugim biuletynie z 6. II. 1826 broni się Globe przeciwko oskarżeniom ze strony „Constitutionel'a" o zdradę narodową z powodu zajmowania się obcemi literaturami i ironicznie wykazuje całą niedorzeczność takiego stawiania kwestji oraz tak ciasnego i fałszywego patrjotyzmu.

Coraz wyraźniej występuje też z biegiem czasu i w miarę walki wiara, a nawet już i pewność zupełna co do zwycięstwa romantyzmu, należycie rozumianego, nad klasycyzmem. Duvergier daje wyraz temu przekonaniu już 24. III. 1825 r.: „On aura beau faire, ce qu'on appelle le romantique, doit triompher, soit sous ce nom, soit sous un autre, parceque là seulement il-y-a vie, activité, mouvement en avant"...; toż i Vitet prorokuje 2/IV 1825 r., że za dwadzieścia lat cała literatura francuska będzie romantyczna.

Globe sprzyjał więc ponad wszelką wątpliwość romantyzmowi, tj. trzeba zastrzec, temu, co on przez romantyzm rozumiał. Że zaś pod tym względem zajął stanowisko nowe, odrębne od wszystkich, którzy dotąd we Francji w tej sprawie się wypowiadali, należy z kolei odpowiedzieć na pytanie, co Globe rozumie przez romantyzm. Odpowiedź nie jest łatwa, przedewszystkiem z tego powodu, że sam Globe nie dał nigdzie definicji romantyzmu wyczerpującej ani wogóle oficjalnej. Zabiera wprawdzie w tej sprawie głos nie-

jednokrotnie, ale czynią to różni współpracownicy na własną rękę i definicje ich nie są bynajmniej identyczne. Pochodzi to stąd, że poruszają oni najczęściej tylko jedną stronę tego zagadnienia, jedną cechę charakterystyczną i kładą na nią nacisk, nie zwracając w danej chwili uwagi na istnienie także innych; czasem znowu na odwrót, wymieniają bardzo ważny punkt swego programu, jednak bez określania go nazwą romantyzmu. Definicji więc oficjalnej, jednolitej, wszechstronnej, uwzględniającej wszystko, co oni przez romantyzm rozumieją, w Globie nie znajdziemy [1]), chcąc zaś taką definicję otrzymać, trzeba zbierać razem i starać się sprowadzić do wspólnego mianownika różne urywkowe i przygodne określenia. Jedno można z góry przewidywać: te różne ułamkowe, rozrzucone w Globie określenia będą zawsze zaczerpnięte, wyjęte niejako ze znanego nam już ogólnego ich programu literackiego, który streściliśmy w 3 hasłach: „liberté“, „originalité“, „vérité“. Jakoż bliższe zbadanie tej kwestji potwierdza powyższe przypuszczenie w zupełności. Wprawdzie w Globie nie znajdziemy nigdzie całego owego programu, wyłożonego razem na jednem miejscu i określonego jako romantyzm, niemniej jednak wszystkie jego punkty są tutaj omawiane i każdy z nich figuruje wielokrotnie w Globie pod etykietą romantyzmu.

I nic dziwnego: przecież dla współpracowników Globu ten właśnie program był istotnym, dla jego to obrony wobec klasyków i Muse française założyli oni swe pismo. Dla programu tego nie pragnęli zrazu jakiejś specjalnej nazwy, gdy jednak sytuacja wytworzona przez klasyków zmusiła ich do przyjęcia nazwy romantyków, wtedy pod wyraz romantyzm podłożyli poprostu ów dotychczasowy swój program.

Na bardzo wielu miejscach stwierdza więc Globe, że romantyzm polega przedewszystkiem na wprowadzeniu wolności, swobody, jakiej liberalizm domagał się we wszystkich dziedzinach, także do literatury, a więc na wyzwoleniu jej z pod jarzma krępujących i hamujących jej rozwój przepisów, reguł dotychczasowej estetyki. Wprawdzie zobaczymy zaraz, że w praktyce radzi Globe robić z tej swobody użytek bardzo umiarkowany, niemniej jednak ważną

[1]) Za daleko też posuwa się Michaut w dziele pt.: „Sainte Beuve avant les lundis. Essai sur la formation de son esprit et de sa méthode critique“ 1903), w swych usiłowaniach dopatrzenia się w Globie takiej definicji. Por. uwagę 3 na str. 103.

jest tu sama zasada, domagająca się zupełnej swobody i wypowiadająca walkę bezwzględnemu dotychczas autorytetowi estetyki klasycznej. Ona to przecież właśnie wyróżnia, czyni czemś nowem stanowisko grupy Globu wobec teoretyków dotychczasowych, więc wobec Cenaclu, który z estetyką klasyczną zrywać bynajmniej nie chce (choć w praktyce czyni znowu właśnie od niej odstępstwa daleko śmielsze, niżby pozwolił na to Globe) [1]), ale tak samo nawet, choć już w mniejszym stopniu, wobec p. de Staël: choć bowiem niewątpliwie ona pierwsza wystąpiła przeciwko tyranji i jarzmu estetyki pseudoklasycznej, nie mówiła jednak o zerwaniu z nią, raczej kładła nacisk na konieczność usunięcia z niej pewnych najbardziej krępujących reguł, przepisów, poczem miałaby nadal obowiązywać, podczas gdy Globe zwalcza zasadniczo całą estetykę dotychczasową, choć w praktyce dużo z niej radzi zatrzymać.

Ostatecznie więc najważniejszą nowością grupy Globu jest wysunięcie w teorji romantyzmu na pierwszy plan — zerwania z klasycyzmem, obalenia estetyki dotychczasowej [2]); stanowisko takie wywołuje wówczas tem większe wrażenie, że w praktyce stosują je współpracownicy Globu na terenie najważniejszym, bo w dziedzinie teatru, zwalczając tragedję klasyczną i żądając na jej miejsce dramatu prawdziwie historycznego.

Dążność zapewnienia literaturze swobody, wolności podkreśla, jako naczelną w ich programie, sam Dubois już w „Prospectus“ oraz wielokrotnie później, nazywając się „défenseur de la liberté des arts“; gdy zaś w 1830 r. daje rzut oka na przeszłość pisma, jego zasady, konstatuje, że najważniejszym celem ich było: „révendiquer d'abord la liberté littéraire“ oraz że dążność ta była „une conséquence du principe de liberté, posé par la révolution“ [3]).

To samo głoszą stale i inni współpracownicy Globu: Thiers domaga się tej swobody dla sztuki wogóle, specjalnie dla malarstwa (w swych sprawozdaniach z Salonu, zamieszczanych pt. „Beaux arts“ i podpisywanych literą „Y“). Duvergier de Hauranne stwier-

[1]) Tak więc Globe zrywa z klasycyzmem raczej w teorji, Cenacle zaś odstępuje od jego przepisów w praktyce.

[2]) Zbytecznie przypominać, że stanowisko takie zajęli pisarze tej grupy jeszcze przed założeniem Globu; por. str. 90.

[3]) Por. uwagę na str. 93.

dza w artykułach „Du romantique“ [1]), że klasycyzm to rutyna, zaś romantyzm oznacza „liberté“. Vitet wreszcie w artykułach „De l'indépendance en matière de goût“ [2]) czyniąc przegląd różnych znanych wtedy definicyj romantyzmu, konstatuje, że mimo swej różnorodności wszystkie jednoczą się przecież w haśle wolności. I podejmuje dalej interesującą próbę wykazania, że między romantyzmem a ideami filozofji XVIII w. niema wcale sprzeczności. Naczelną bowiem tendencją ruchu umysłowego w XVIII w. było usunąć niewolę, przesądy na wszystkich polach. Jakoż zdziałano to na wielu polach, tylko na jednem nie, w dziedzinie literatury; pozostało to zadaniem XIX w., on miał wydać encyklopedystów w literaturze, by i tu wywołali taki sam przewrót, jaki spowodowali w innych dziedzinach encyklopedyści XVIII w. Otóż ci encyklopedyści istotnie się zjawili: są nimi właśnie romantycy, domagający się dla literatury wolności, „indépendance en matière de goût“, żądający by każdy miał prawo podziwiać to, co mu się naprawdę podoba [3]), choćby to nie było zgodne z uświęconemi przepisami estetyki; i stąd ostatecznie określenie romantyzmu u Viteta jako „le protestantisme dans les lettres et les arts“, a więc podkreślające wyraźnie i z naciskiem w romantyzmie dążność do wyzwolenia, zupełnej swobody.

Gdy chodzi o korzystanie z tej wolności, zalecają wszyscy jak największe umiarkowanie, ostrożność [4]) (stąd tak wielka powaga, autorytet Globu, nawet u przeciwników), przedewszystkiem zaś zalecają strzec się po wyzwoleniu z jarzma naśladowania starożytnych wpadnięcia w nowe naśladowanie jakiejkolwiek literatury obcej. Nowa literatura, romantyczna, musi być zupełnie oryginalna, oparta na pierwiastkach narodowych, szanująca narodowy charakter i „goût“ francuski. Jakoż często spotkać można w Globie określenie romantyzmu właśnie jako literatury oryginalnej, w przeciwstawie-

[1]) Z 4 i 24 marca 1825 r.

[2]) 2 i 23 kwietnia 1825 r. Sam tytuł zawiera już program romantyzmu w duchu poglądów Viteta.

[3]) Echo teoryj Stendhala.

[4]) Tak np. Vitet w artykułach wyżej wspomnianych protestuje przeciw zarzutom klasyków, jakoby romantyzm musiał prowadzić do anarchji, wszak między despotyzmem a anarchją jest jeszcze środek i właśnie „le romantisme réclame non pas l'anarchie, mais bien un gouvernement représentatif... A l'artiste appartiendra l'initiative, mais au public le veto“...

niu do klasycznej, nazwanej naśladowniczą. Definicję taką daje Ampère, toż Sismondi w bardzo ważnym artykule, o którym jeszcze będzie mowa; wogóle żądanie oryginalności w literaturze powtarza się w Globie ustawicznie, głoszą je Vitet, Duvergier w cytowanych wyżej artykułach, najwytrwalej zaś może Ch. Rémusat: we wszystkich swych artykułach zwalcza on wszelkie naśladownictwo, tak starożytnych, jak i współczesnych poetów zagranicznych [1]), i marzy o pojawieniu się wielkiego poety francuskiego, zupełnie oryginalnego [2]).

Żądania dla poetów swobody oraz od poetów oryginalności — płynęły jednak oba z innego, najbardziej zasadniczego postulatu, a mianowicie — domagania się prawdy, naturalności. I znowu w imię tego postulatu, jak i poprzednich, zwalczają oni literaturę dotychczasową jako sztuczną (zarówno w formie, z powodu zbytniego stosowania się do przepisów, zabijających wszelką naturalność, jak i w treści, z powodu naśladowania starożytnych). Literatura nowa (romantyczna) musi z tem zerwać, być naturalną w formie, zaś w treści — prawdziwem, wiernem odbiciem społeczeństwa, wyrazem jego idei i nastrojów. Obok zaś prawdy psychologicznej w utworach współczesnych domagają się przedewszystkiem prawdy historycznej w utworach o tematach zaczerpniętych z przeszłości, a więc wiernego odmalowania epok, krajów, różnych cywilizacyj, intuicyjnego odczucia ich charakteru, kolorytu. Na ogół żądają więc malowania ludzi, nie martwych idei, indywiduów, nie typów, i to ludzi danej epoki i danego społeczeństwa, nie zaś ludzi wogóle.

Nie trudno chyba dostrzec, że romantyzm, tak jak oni go pojmowali, miał być właściwie zwrotem do realizmu; zdawali oni sobie też dobrze sprawę z tego, że zwrot taki odpowiada potrzebom i upodobaniom społeczeństwa ówczesnego, szukającego prawdy zarówno w utworach współczesnych (w myśl ogólnie uznanej już zasady, że literatura ma być wiernem odbiciem społeczeństwa), jak zwłaszcza w utworach historycznych, w miarę rozbudzania się zmysłu historycznego.

I tak Dubois, niestrudzony w walce o „vérité“ w literaturze, często stwierdza z radością, że ten zwrot, pragnienie prawdy coraz bardziej się w społeczeństwie szerzy. Zaraz w jednym z pierwszych

[1]) Np. w artykule „De l'état de la poésie française“ z 22. I. 1825 r.
[2]) „De la poésie anglaise et allemande“ z 25. VIII. 1827 r.

numerów Globu, 21. IX. 1824 r. w artykule „Chants populaires“ mówi, że „besoin du vrai“ stała się obecnie „le trait de caractère du siècle“, zaś 2/2 1826 r. cieszy się, z okazji wystawienia „Rienzi“ w Odeonie, że „goût de la vérité“ coraz bardziej się szerzy w społeczeństwie.

To samo konstatują i inni, np. w zakresie sztuk plastycznych Thiers: 26/9 1824 r. podaje on wyraźnie jako hasło nowej sztuki „nature, vérité“. I Sainte-Beuve stale to podkreśla w swej „Petite revue littéraire“: np. 28. XII. 1825 r. mówi o: „besoin presque unanime de vérité qui se proclame hautement dans tous les arts de notre epoque“.

I już Vitet zdawał sobie sprawę, że ta właśnie dążność Globu do prawdy, realizmu jest charakterystyczną dla jego teorji romantyzmu i z myślą o Globie, o swej partji właśnie wprowadził do przeglądu pojęć o romantyzmie[1]) definicję opartą na tej właśnie dążności. Co więcej, zauważyli to już wtedy i inni, stojący na boku, i już w 1826 r. Mercure du XIX siècle nazwał grupę Globu „le réalisme du romantisme“ [2]).

Ze wszystkich cytatów tych wynika chyba jasno, że przez literaturę romantyczną rozumieli redaktorowie Globu literaturę trzymającą się ich dawnego programu: „liberté, originalité, vérité“ i że niema w Globie nigdzie zupełnej, wyczerpującej definicji romantyzmu [3]), lecz tylko rozrzucone i osobno podawane różne postulaty, jaką ma być owa literatura romantyczna.

Nasuwa się pytanie, jaki jest stosunek takiego pojęcia literatury romantycznej do innych, poprzednich jej definicyj, a przedewszystkiem do definicji p. de Staël i jej zwolenników. O podobieństwie i różnicach w pojmowaniu stosunku do estetyki klasycznej

[1]) W artykułach już wyżej cytowanych.

[2]) Na str. 6. tomu XII. Cytat według Pellissiera, op. cit.

[3]) Michaut w „Sur le romantisme. Une poignée des définitions extraites du Globe“ (w Revue des lettres françaises et étrangères z 1900 r. oraz w „Pages de critique“ 1910 r.) podaje wprawdzie dwie takie definicje romantyzmu, wyjęte z Globu. Pierwsza, przypisywana przezeń Desprès'owi, w rzeczywistości wygłoszona przez Sismondi'ego, brzmi: „Le romantisme est le transport du spiritualisme dans la littérature“; druga — to znana nam już Viteta: „le romantisme c'est le protestantisme dans les lettres et les arts“. O pierwszej będzie jeszcze mowa niżej i wtedy okaże się, że nie można jej żadną miarą uważać za oficjalną definicję Globu; definicja zaś Viteta jest tylko, jak już wyżej zaznaczyliśmy, innem sformułowaniem znanego twierdzenia Globu, że romantyzm = liberté.

była już wyżej mowa, obecnie chodzi o pojęcie istoty ramantyzmu. Otóż zastrzegłszy się z góry, że p. de Staël rozumie przez romantyczną — literaturę średniowieczną oraz nową, z XIX wieku, Globe zaś tylko tę ostatnią, musimy zresztą przyznać, że Globe ma właściwie ten sam program, co i p. de Staël. Wszak ostatecznym celem jego programu jest „vérité“, do tego samego zaś zmierzała przecież p. de Staël, gdy żądała, by literatura była odbiciem społeczeństwa; postulat oryginalności i swobody, wolności odgrywa u obojga rolę środków wiodących do powyższego celu. Jeżeli zaś mimo to Globe program swój ogłasza jako coś nowego, nie powołuje się na wcześniejszą teorję p. de Staël, to przyczyna tkwi najpierw w tem, że teorja ta została ogólnie fałszywie zrozumiana, że ją wypaczono, dopatrując się w niej żądania zwrotu do średniowiecza lub do naśladowania literatury niemieckiej.

Globe nie stanowi pod tym względem wyjątku, z pośród jego redaktorów również wielu nie rozumie należycie p. de Staël i przypisuje jej pierwszą z wymienionych wyżej tendencyj. Dowód na to w cytowanych już kilka razy artykułach Viteta, z któremi też musimy się teraz bliżej zapoznać. Spotykamy się w nich po raz pierwszy z próbą historycznego traktowania pojęć o romantyzmie, a więc z przeglądem pojęć dotychczasowych i z ich krytyką. Zdaniem Viteta mają one wszystkie pewien wspólny podkład, a mianowicie podkreślają wszystkie dążenie do wolności, swobody. Dlatego też i on we własnej znanej nam już definicji na tę właśnie stronę romantyzmu położył nacisk. Ale też zdawał on sobie dobrze sprawę, że takie określanie romantyzmu jest czysto negatywne tylko i jako takie nie mówi nic o treści kierunku, nie charakteryzuje jego istoty, nie może więc wystarczyć; każdy z teoretyków romantyzmu stara się więc je uzupełnić charakterystyką pozytywną. Dzięki temu powstało istotnie kilkanaście definicyj i to różniących się od siebie nieraz bardzo zasadniczo, „car ceux qui le professent sont divisés en une foule de petits partis, dont chacun, au lieu de protester contre la dépendance du goût en général, s'occupe uniquement de faire triompher tel ou tel genre qu'il affectionne“.

Następuje przegląd owych różnych grup i ich pojęć o romantyzmie, według ich kolejnego następstwa po sobie:

„Voyez les premiers qui nous apportèrent d'au delà du Rhin ce mot de Romantisme, il-y-a vingt aus au plus: quelles étaient, selon eux les conditions pour être romantique? Il fallait rompre

tout commerce avec la mythologie païenne et avec les souvenirs de l'antiquité grecque et romaine, ne puiser ses inspirations que dans les mystères du christianisme et dans les hauts faits du Moyen-âge; le romantisme c'était la poésie des peuples du Nord opposée à celle des peuples du Midi, la poésie de la langue romance et, pour ainsi dire, la continuation des chants des trouvères et des troubadours.

D'autres sont venus depuis, il-y-a peut-être cinq ou six ans, qui, partant d'un point de vue différent, ont dit: Le romantisme, c'est l'imitation fidèle des choses telles qu'elles sont; le classicisme se plaît dans l'idéal, le romantique dans le réel; l'un reste dans les généralités, l'autre pénetre dans les individualités, il peint les caractères non les passions, les hommes non les idées. Ceux-ci ont inscrit sur leur bannière le nom de sir Walter Scott, comme les premiers celui de lord Byron.

D'autres n'ont voulu voir dans la quereile des classiques et des romantiques que le renouvellement de la vieille querelle des anciens et des modernes. Quelques-uns, divisant toutes les littératures en littératures originales et littératures d'imitation, n'ont reconnu pour romantiques que les premières, pour classiques que les secondes. Enfin, nous ne parlons pas de ceux qui ont transformé le romantisme en une école de néologisme, de faux enthousiasme, de fausse sensibilité, de mélancolie fade et vaporeuse; ceux là, comme bien l'on pense, ne sont romantiques que de nom, et le ridicule en a déjà fait justice. Mais, tout en les mettant hors de cause, il nous reste encore, comme on voit, un bon nombre de sectes bien distinctes: nous pourrions même en citer encore d'autres; car, depuis quelque temps, chaque année pour ainsi dire, il s'en élève une nouvelle, si bien qu'on les désignera bientôt par la date de leur apparition; et, tout comme on distingue des patriotes de 89, de 91, on aura des romantiques de 1816, de 1817, etc.; c'est un travail qui demanderait de profondes recherches, et que nous abandonnons à quiconque voudra se faire l'historien des variations du romantisme en France".

W przeglądzie tym rozpoznajemy bez trudności po kolei pojęcie romantyzmu u p. de Staël i jej zwolenników (fałszywie jednak zrozumiane, jak widzimy, przez Viteta), u grupy Globu i wreszcie u poetów „Cenaclu". Ale takiego wypaczenia definicji pani de Staël, podkreślającego zupełną sprzeczność w pojęciach

romantyzmu u niej i w Globie, nie mogli pozostawić bez odpowiedzi starsi współpracownicy Globu, dla których definicja pani de Staël była przecież punktem wyjścia. Jakoż 1/10 1825 roku pojawia się artykuł pt.: „Du romantisme consideré historiquement", podpisany literami M. D., pod któremi kryje się Sismondi [1]). Autor przytacza szereg kursujących we Francji definicyj romantyzmu [2]), by wykazać ich niedorzeczność lub przynajmniej niedokładność, stwierdza, że definicja utworzona przez panią de Staël nie została zrozumiana, że ją wypaczono. Właściwy jej sens zrozumiał i wyłożył w swej definicji nieznany autor broszury „Essai sur la littérature romantique" [3]); on to wychodząc z założenia, że literatura jest odbiciem społeczeństwa i że społeczeństwa nowożytne mają odrębny charakter od starożytnych, powiedział, że romantyzm oznacza literaturę odpowiadającą narodom nowożytnym. Taką Sismondi przyjmuje tę definicję, widzi jednak potrzebę jej uzupełnienia przez podanie jakiejś cechy charakterystycznej owych narodów, a tem samem i ich literatury, tj. romantyzmu. Otóż cechą odróżniającą najwybitniej społeczeństwo nowożytne od starożytnego jest religja chrześcijańska, ona to jest „le fait le plus important des temps modernes, comme la pensée dominante des sociétés de cette epoque. A ce titre, le christianisme devrait être le principe fondamental de la littérature romantique, si tant est, qu'elle réfléchisse fidèlement la civilisation européenne"... I dalej z tego wniosek, że „toutes les compositions romantiques, quelle qu'en soit la forme, doivent être empreintes du christianisme, ou, pour mieux dire, du principe qui se fait la base de cette religion: ce principe, c'est le spiritualisme. Le romantisme, dirons-nous donc, est le transport du spiritualisme dans la littérature".

Definicja ta Sismondi'ego (wśród ważniejszych tylko, wymienionych dotąd przez nas, dziesiąta już z kolei definicja romantyzmu

[1]) Michaut w „Sur le romantisme" przypisuje wprawdzie artykuł ten Desprès'owi, ale inni krytycy, np. Des Granges itd., stwierdzają autorstwo Sismondi'ego.

[2]) Artykuł ten pobudził jakiegoś korespondenta zagranicznego (podpisanego „Un allemand") do nadesłania Globowi całego bukietu definicyj romantyzmu zagranicą, w Niemczech i w Anglji, więc Kanta, Schellinga, Hazlitta, Jeffries'a, Winckelmann'a, Turner'a, toż poglądów różnych na źródła romantyzmu. Korespondencję tę wydrukował Globe 8. X. 1825 r.

[3]) O broszurze tej była mowa wyżej, na str. 79.

we Francji), jest ciekawą próbą nawiązania teorji Globu do najwcześniejszych pojęć o romantyzmie, przyniesionych z Niemiec, zwłaszcza do p. de Staël, wykazania ich bliskiego pokrewieństwa, pogodzenia ich — a to przez wyprowadzanie znowu romantyzmu z literatury średniowiecznej i przez podstawienie jako głównej cechy romantyzmu — zamiast opartej na chrześcijaństwie cywilizacji nowych ludów w średniowieczu, spirytualizmu, któremu hołdowali przecież współpracownicy Globu jako uczniowie Cousin'a.

Próba się jednak nie powiodła, definicja Sismondi'ego pozostała w Globie odosobniona, nikt jej nie podjął, nie powtórzył [1]). Fakt ten zaś, że Globe i teraz, mimo wyjaśnień Sismondi'ego, nie chce uznać tak naprawdę pokrewnej swoim poglądom definicji p. de Staël, każe przypuszczać, że przyczyną niechęci do niej nie było samo tylko nieporozumienie. Istotnie też — przyczyna główna leżała zdaje się w różnicy podkreślonej już wyżej między stanowiskiem Globu a p. de Staël, a mianowicie, że pani de Staël przez romantyzm rozumiała nie tylko nową literaturę XIX wieku (jak Globe), ale i dawną, średniowieczną. Otóż to właśnie było zasadniczo niesympatyczne dla liberałów z Globu; ich poglądy filozoficzno-polityczne nie pozwalają im wyprowadzać romantyzmu ze średniowiecza, zwłaszcza, gdy widzieli, jak takie stanowisko pani de Staël zostało wypaczone, przez wszystkich fałszywie zrozumiane jako zwrot do średniowiecza, jego idei, poglądów itp.; i dlatego to, choć Sismondi wykazuje, że p. de Staël tego bynajmniej nie chciała, wolą o jej definicji wcale nie mówić, swoich do niej nie nawiązywać, by przez to nie przyczynić się wbrew swej woli do rozszerzenia poglądów, że romantyzm ma być zwrotem do średniowiecza lub, co gorzej, nie wywołać wrażenia, że oni zwrot ten propagują. Wprowadzają więc swoją definicję, choć tak bardzo podobną do definicji p. de Staël, bez powoływania się na nią, jako coś nowego. Z tych samych przyczyn nie przyjmuje Globe również kompromisowej definicji Sismondi'ego, bo i ona przecież wywodzi romantyzm ze średniowiecza, wyprowadza stamtąd charakter, ducha jego poezji. Zresztą definicja ta ma charakter wybitnie pozytywny, orzeka silniej nawet, niż u p. de Staël, o charakterze, treści nowej literatury, podczas gdy Globe nigdy tego w swych określeniach

[1]) Nie można jej więc uważać za wyraz opinji Globu, jak to czyni Michaut w artykule wyżej wspomnianym.

romantyzmu nie czyni i wogóle czynić nie uważa za stosowne: w programie jego streszczającym się w haśle: „liberté, originalité, vérité" wysuwa się przecież bardzo silnie na pierwszy plan pierwiastek negatywny. Program ten oznacza żądanie usunięcia tyranji reguł, naśladownictwa, sztuczności, ale jaką ma być poezja z tego wszystkiego oswobodzona, nie mówi. Pozytywne wskazanie zawiera tylko hasło: „vérité", ale i ono jest z natury rzeczy bardzo ogólne i nowego programu estetycznego zastąpić nie może.

I Globe sam zdawał sobie bardzo dobrze sprawę z tego negatywnego charakteru swego programu, i stanowiska takiego umiał bronić: podkreślał więc po pierwsze zasadniczą trudność pozytywnego określenia nowej literatury, tj. romantyzmu, wobec tylu sprzecznych dążności i pierwiastków u młodych poetów. Już wyżej przytoczyliśmy uwagi w tej sprawie Viteta, ale to samo mówią i inni: tak np. Duvergier de Hauranne w artykule cytowanym skarży się: „comment définir un mot considéré sous quatre ou cinq points de vue différents par les adeptes d'une même école et dont se couvrent les phalanges les plus opposées. Qu'y-a-t-il de plus opposé que M. de Stendhal et M. Victor Hugo. M. Manzoni et M. Charles Nodier" — i uważa wobec tego definicję taką za niemożliwą.

Co więcej, formułowanie takiej definicji, tzn. pozytywnego programu nowej poezji, uważa Globe wogóle za niewłaściwe: znaczyłoby to przecież narzucać tej nowej poezji nowe przepisy, krępować ją co do jej treści i formy. Trzeba bowiem pamiętać, że oni dotąd nie widzą jeszcze realizacji swego programu, że poezji nowej, jakiej pragną, niema jeszcze, a więc nie może być mowy o opisaniu w definicji czegoś już istniejącego: poezja romantyczna ma dopiero powstać. Otóż oni wskazują tylko ogólnie drogę wiodącą do celu: wyzwolenie z jarzma przepisów, usunięcie naśladowania oraz sztuczności, staranie o prawdę zarówno w treści jak i w formie. Wyzyskanie tej swobody i zastosowanie ogólnych wskazań w praktyce, w poezji — to już rzecz poetów samych, inaczej romantyzm krępowałby ich tak samo, jak klasycyzm, popadliby w nową niewolę, a przecież romantyzm ma oznaczać przedewszystkiem „liberté". I dlatego to Duvergier konkluduje w powyższym artykule: „point de définitions arbitraires, point de définitions étroites, de tout ce attirail de règles, de tout ce bagage de dogmes dont les classiques surchargent leur memoire. Ce serait

renverser un despotisme pour en créer un autre". Głos ten zaś nie jest w Globie bynajmniej odosobniony; takie same wywody znajdziemy np. w artykule „Situation du romantisme" z 29. X. 1825 r. z konkluzją: „ce serait déplacer le classicisme et non le renverser".

Nie mieli zresztą redaktorowie pisma złudzeń, że z biegiem czasu musi do tego przyjść, że wytworzą się powoli szczegółowe przepisy i reguły dla literatury romantycznej: wszak oni wszyscy zgadzali się na ogół na pogląd Stendhala, że każda literatura, choćby była zrazu romantyczną, z biegiem czasu staje się klasyczną. Najwyraźniej jako zwolennik tej teorji Stendhala deklaruje się w Globie Vitet: uważa on to za zwykły bieg rzeczy, że i romantycy „une fois l'indépendance conquise, l'inféodent à leur profit et se constituent classiques vis à vis des races à venir" [1]).

Program więc pozytywny zostawiają krytycy Globu poetom, którzy mają stworzyć literaturę romantyczną; oni sami są tylko teoretykami, realizacja do nich nie należy. Nieco inaczej było tylko, jak już widzieliśmy, w dziedzinie dramatu historycznego: tu wypracowali oni program pozytywny i próbowali sami jego realizacji.

Dramaty więc przez nich pisane nazywano naturalnie w Globie romantycznemi, witano z uznaniem, ale jednak Globe zdaje sobie przecież sprawę, że to tylko pierwsze próby, bez większej jeszcze wartości, że samo wierne trzymanie się historji nie wystarczy do napisania dramatu, że autorom utworów powyższych brak przeważnie talentu dramatycznego, stąd w utworach tych niema formy artystycznej, kompozycji, dramatyczności (nie mówiąc już o sceniczności). Konstatuje to np. Duvergier, ale tak samo i sam Dubois broni się przed zarzutami, jakoby jego żądanie ścisłości historycznej musiało prowadzić do pisania tego rodzaju dramatów. Rozumieją też, że dramaty takie nie mogą mieć żadnego znaczenia, skoro nie są sceniczne i nie mogą być wystawione, domagają się więc scenicznych: mówi o tem Rémusat 28. VI. 1828 r., zaś w lipcu tegoż roku postulat ten głosi pokrewna Globowi „Revue française" [2]).

[1]) W artykule z 2 i 23. IV. 1825 r.

[2]) Pismo to założyło 1. I. 1828 r. kilku redaktorów Globu wraz z innymi literatami, jako dwumiesięcznik dla ogłaszania w niem dłuższych, poważnych rozpraw, gdyż Globe, pismo niemal codzienne, mniej się do tego celu nadawał. Współpracownikami byli między innymi Guizot, Royer-Collard, Villemain, Barante, Thierry, Ampère, Rémusat, Vitet, Duvergier de Hauranne, Duchatel, St. Marc

Tymczasem klasycy stale wyszydzają brak realizacji teoryj Globu; echa tych szyderstw odbijają się i w Globie: oto 1826 r. pojawia się tam (jako nadesłany) artykuł pt. „Sur l'abus de la critique", w którym czytamy między innemi: „tout le monde fait de la critique et personne ne crée des chefs-d'oeuvre; les romantiques (tzn. romantycy według pojęć Globu) n'ont encore absolument rien produit, notre siècle est un siècle de critique" itd... Artykuł ten pojawił się oczywiście tylko po to, by dać Globowi sposobność do odparcia tych zarzutów: jakoż niebawem pojawia się odpowiedź, w formie listu od jednego z czytelników. Wywodzi on, że zanim zacznie się budować, trzeba oczyścić teren; w literaturze pracę tę spełnia krytyka i właśnie Globe jej dokonywa. W najbliższym czasie należy oczekiwać pojawienia się poety, który skorzysta z tej jego pracy przygotowawczej; i tu porównanie ówczesnej sytuacji literatury francuskiej do niemieckiej z XVIII w., w chwili, gdy się miał pojawić Göthe: i tam wpierw krytyka musiała obalić panowanie pseudoklasycyzmu francuskiego.

Tęsknota Globu do zjawienia się owego poety, który miał zrealizować jego program, stawała się z biegiem lat coraz większą, ale wyraz dawał jej on od samego początku. Wszak już 17. V. 1825 r. stwierdzając, że teorje Globu zyskują coraz więcej uznania i zwolenników i że teraz wszyscy oczekują powstania nowej literatury w myśl tych teoryj, dodaje tęsknie: „La littérature est à la veille d'un 18 Brumaire; mais Dieu sait où est Bonaparte; Exoriare aliquis!"

VI. Chwila zjednoczenia się romantyków obu obozów.

Na istotne spełnienie swego programu miał Globe czekać jeszcze długo, raczej miał się już nie doczekać, stało się to bowiem dopiero w okresie tzw. realizmu. Globe zaś już w 1830 r. przestaje być organem literackim. Na razie musiał więc, w chwili największego natężenia walki z klasykami, zgodzić się, acz niechętnie, z zastrzeżeniami i tylko na bardzo krótko, na uznanie za

Girardin itd. W poważnych, spokojnych ich pracach walka o romantyzm odbija się bardzo słabem tylko echem, ale stanowisko ich wobec romantyzmu oczywiście to samo, co w Globie. I tak już w „Introduction" podkreśla Rémusat konieczność „liberté" dla literatury itd... Pismo wychodziło do lutego 1830 r.

realizację swego programu — twórczości poetów dotąd przez się zwalczanych, a to tem bardziej, że właśnie oni sami mu się narzucają teraz na sprzymierzeńców, zbliżają się doń w kwestji najważniejszej, bo przekonań politycznych, oraz przyjmują nazwę i pojęcie poezji romantycznej w jego duchu. Poeci owi — to „Cenacle“ z Wiktorem Hugo na czele.

Aby zrozumieć taką u nich ewolucję, należy przypomnieć, jak niezręcznie postępowali z Hugiem klasycy. Widzieliśmy, jak długo, jak wytrwale, a jednak zgoła bezskutecznie, bronił się on przeciwko zaliczaniu go do obozu romantyków; w końcu zrozumiał, że stanowisko jego na uboczu, w pośrodku dwu obozów nie da się utrzymać, że chcąc uniknąć nazwy romantyka, musiałby zachowywać jak najściślej wszelkie przepisy i reguły estetyki pseudoklasycznej, stać się niewolniczym naśladowcą wzorów klasycznych; kto bowiem w czemkolwiek poza nie wykroczy, tego klasycy zwalczają jako romantyka. Kapitulacja tego rodzaju jest dla niego oczywiście zgoła niemożliwa, zresztą jest on już do klasyków zrażony, ataki ich zadrasnęły dotkliwie wygórowaną jego ambicję i dumę; z zadowoleniem i uznaniem śledzi więc tak świetną, tak skuteczną kampanję Globu z klasykami [1]).

Przedewszystkiem jednak znalazł on teraz w Globie zupełnie nowe pojęcie romantyzmu, do którego też odnosi się inaczej, niż do dotychczasowych. Dotąd unikał tej nazwy, rozumiejąc przez nią „école frénétique“ itp.: ale według teorji Globu romantyzm oznacza nową poezję XIX w., oswobodzoną z więzów reguł i przepisów, z naśladowania wzorów oraz z wszelkiej sztuczności, fałszu tak w formie, jak i w treści: otóż taki program, w dodatku zupełnie negatywny, nie krępujący więc niczem poety, gotów on przyjąć w zupełności, w tem znaczeniu nazwie się i sam chętnie romantykiem. Tem chętniej jeszcze, że właśnie teorje Globu uświadomiły mu konieczność prawdy, naturalności także we formie, a więc reformy stylu poetycznego, estetyki poezji wogóle. I teraz dopiero zdaje sobie sprawę, że i dotąd czynił już w tym kierunku pewne, choć nieświadome zupełnie, innowacje w swych utworach, obecnie zaś postępuje już zdecydowanym krokiem na tej samej drodze — i wobec tego widzi możność nazwania tej swojej twórczości — poezją

[1]) Cała grupa „Cenaclu“ dziękowała redakcji „Globu“ za obronę romantyzmu, składając wizytę kolektywną — p. Sechè „Cenacle de la Muse française“.

romantyczną w duch upostulatów Globu; rozumiejąc zaś dobrze, że we Francji najważniejszym i decydującym jest zawsze teatr, przystępuje teraz przedewszystkiem do stworzenia prawdziwego dramatu historycznego.

Okoliczności wyżej wymienione nie byłyby jednak jeszcze same umożliwiły połączenia się Huga i Cenaclu z grupą Globu; wszak prawdziwą przepaść między nimi stanowiły w gruncie rzeczy poglądy polityczne. Właśnie teraz jednak i ta przeszkoda zaczyna znikać, a mianowicie zaczyna się zmieniać stanowisko grupy monarchiczno-katolickiej wobec rządu; z powodu coraz większych represyj ze strony tegoż, prześladowania prasy, przywrócenia cenzury, zaczyna się ona rozczarowywać co do możności godzenia zasady wolności, nie z ustrojem monarchicznym jeszcze, ale z rządem ówczesnym. Skoro zaś 6 VI. 1824 r. Chateaubriand, zasiadający dotąd w ministerjum, otrzymał dymisję, natychmiast przechodzi wraz z całą swą partją do opozycji, znowu nie wobec państwa, monarchji, lecz wobec rządu ówczesnego. Otóż fakty te oddziałały silnie także na poetów „Cenaclu", zwłaszcza zaś na Huga; w utworach swych dają oni wyraz rozczarowaniu, że ideał ich, godzenie ordre z liberté, zaprzepaszczony został przez rząd ówczesny; i stąd także u nich nastrój opozycyjny wobec rządu, występowanie w obronie wolności, a więc stanowisko polityczne zbliżone do tego, jakie zajmowali oddawna liberali z Globu, niejako połączenie się z nimi w opozycji do rządu.

U Huga specjalnie oddziaływa na tę ewolucję, ułatwia ją budzący się wtedy kult dla Napoleona: drzemał on, jak słusznie podnoszą biografowie, zawsze na dnie jego duszy (wszak odziedziczył go po ojcu), jeno dotąd poglądy polityczne nie pozwoliły mu się na zewnątrz wyrazić; obecnie napisze Hugo w 1827 roku sławną „Ode à la colonne de la place Vendôme".

Najważniejsza przeszkoda, dzieląca dwie grupy młodych, została więc usunięta, Hugo wraz z całym „Cenaclem" zbliża się teraz do Globu, przyjmuje jego pojęcie (negatywne) romantyzmu, nazwie się sam romantykiem i przystąpi do realizacji poezji romantycznej. Pewien zwrot w tym kierunku obserwować można u niego już od r. 1825, tak np. już w liście z 7. V. tego roku do A. de St. Valry widoczną jest pewna zmiana frontu: Hugo donosi w nim, że szerzą się pogłoski, jakoby on (Hugo) poszedł za przykładem Soumeta i porzucił herezję (romantyzm, o jaki go oskarżal-

klasycy); otóż prosi go o zaprzeczenie tej pogłosce, gdziekolwiek się z nią spotka, i dodaje, że przez to odda mu prawdziwą przysługę.

Równocześnie i liberali, wobec gwałtownej kampanji klasyków z r. 1824/5, wyciągają rękę do Cenaclu: Mercure du XIX siècle, walczący dotąd z nim (z Muse française) z przyczyn politycznych, stąd wrogo usposobiony dla romantyzmu (bo rozumie przezeń poezję Cenaclu) — teraz pod nową redakcją de Latouche'a przechyla się do romantyzmu w pojęciu Globu i propaguje odtąd ideę zjednoczenia wszystkich młodych przeciw klasykom. Obserwując pewien zwrot w poglądach politycznych poetów „Cenaclu", pragnie ich pozyskać, zachęcić do całkowitej zmiany frontu, drukuje więc ich utwory, wykazuje, że unja liberalizmu z romantyzmem należycie pojętym jest naturalna i wprost konieczna.

Otóż Hugo przyjmie teraz nareszcie, w roku 1826, nazwę romantyzmu dla swej poezji, uznając równocześnie program nowej poezji wypracowany w Globie. Chwila to ważna, zjednoczenie grupy Cenaclu z grupą Globu, a więc wszystkich młodych przeciw klasykom. W chwili tej istnieje jedno wspólne pojęcie romantyzmu, obowiązujące wszystkich romantyków (naturalnie oprócz fałszywych, podtrzymywanych jednak odtąd tylko przez klasyków). — Po raz pierwszy nazwał się Hugo romantykiem w paźdz. 1826 r., w przedmowie do zbiorku poezyj pt. „Odes et ballades", w której też wypowiada poglądy zupełnie zgodne z teorjami Globu. Żąda więc, po raz pierwszy tak dobitnie, swobody dla poety, występuje przeciw krępującym poetę zgoła zbytecznym regułom, przepisom specjalnym dla każdego gatunku poezji; swoboda ta nie prowadzi wcale do „desordre", gdyż w poezji można doskonale godzić „liberté" z „ordre", chodzi tylko o usunięcie „régularité", prawdziwemu poecie zupełnie niepotrzebnej. Owa „régularité" jest zdaniem jego cechą poezji klasyków, podczas gdy „ordre" panuje w romantycznej: „En deux mots — et nous ne nous opposons pas à ce qu'on juge d'après cette observation les deux littératures dites classique et romantique — la régularité est le goût de la médiocrité, l'ordre est le goût du génie"...

Obok liberté — żąda Hugo, ciągle w duchu Globu, oryginalności: potępia więc imitację czy to u klasyków, czy u romantyków (zdaniem jego romantyk naśladujący innych staje się klasykiem); stąd pogląd, że klasycyzm oznacza literaturę opartą na zasadzie imitacji,

romantyzm zaś oryginalną. Wreszcie trzeci postulat Globu: jedynym modelem poety winna być natura (z książek chyba tylko Homer i Biblja), jedynym drogowskazem — prawda [1]).

Globe nie mógł pozostać obojętnym wobec takiej konwersji, musiał powitać Huga jako sprzymierzeńca. Jest jednak bardzo nieufny, ostrożny, czyni to z zastrzeżeniami: 4. XI. 1826 r. omawia „Odes et ballades" sam Dubois (w rubryce „Variétés littéraires"); nie przestając i tym razem wytykać W. Hugo nadużyć formy (w języku, stylu, wierszu), podnosi przecież w jego słowach natchnienie, siłę, słowem prawdziwą poezję. Niebawem zaś, w styczniu 1827 r., pojawia się w Globie głośny artykuł o całej dotychczasowej twórczości Huga, napisany przez Sainte-Beuve'a, artykuł, który miał zadecydować o ich przyjaźni, ale zarazem i o oficjalnem uznaniu W. Hugo przez grupę Globu oraz o akcesie Sainte-Beuve'a do „Cenaclu".

Sainte-Beuve był w Lycée de Charlemagne uczniem Dubois, który wywarł wielki wpływ na jego poglądy polityczne i literackie. Wcześnie też odgadł w nim talent przyszłego krytyka i już w 1825 r. pozyskał młodego studenta medycyny, mającego zaledwie 21 lat, dla Globu. Stanowisko Sainte-Beuve'a było tam zrazu bardzo skromne, zamieszczał on drobne artykuliki, sprawozdania z dzieł, przeważnie niepodpisane. Z artykułów tych widać przejęcie się zupełne doktryną Globu, zwłaszcza żywy interes dla historji: w literaturze zajmują go więc przedewszystkiem utwory na tle historycznem, bada on, czy i o ile są pod tym względem prawdziwe [2]).

Otóż obecnie jemu to właśnie poleca Dubois, żałując może zbytniej surowości w swym artykule wobec W. Hugo, napisać o nim obszerniej; Sainte-Beuve ogłasza istotnie 2. i 9. I. 1827 r. obszerny artykuł, dający świetną charakterystykę środowiska, w jakiem rozwijał się Hugo, więc „Cenaclu", „Muse française" oraz znakomity obraz rozwoju samego Huga. Jest to już jakby pierwszy „Lundi" Sainte-Beuve'a, który już tutaj rozwinął swoją sławną potem sztukę charakteryzowania poety na podstawie jego dzieł, odtwa-

[1]) Zobaczymy niżej, że Hugo przyjmując całkowicie program Globu, nie wyrzekał się przez to niczego ze swej dotychczasowej twórczości, swych innowacyj, swego pojęcia poezji itd.: program Globu był bowiem negatywny tylko, ideę przyjąwszy go, mógł go uzupełnić i rzeczywiście jak zobaczymy, uzupełnił własnym, pozytywnym.

[2]) P. Michaut, Sainte-Beuve avant les lundis.

rzania z nich jego duchowego portretu. Już tutaj udało mu się świetnie, intuicyjnie odgadnąć naturę poetycką W. Hugo, trafnie wskazać grożące mu niebezpieczeństwa i wytknąć błędy (za takie mianowicie uważa niektóre innowacje w formie, choć przecież przyznaje, że Hugo nigdy nie wykracza przeciw gramatyce i słownikowi francuskiemu). Mimo powyższych zastrzeżeń artykuł cały tchnie podziwem dla wielkiego talentu. To też Hugo osobiście dziękował Dubois za ten (niepodpisany) artykuł, dowiedziawszy się zaś, kto autorem, udał się i do Sainte-Beuve'a [1]); w ten sposób nawiązują się między nimi osobiste stosunki, które bardzo rychło zamieniają się w serdeczną przyjaźń i sprawią, że Sainte-Beuve przejmie się teraz poglądami Hugo i wogóle Cenaclu na poezję [2]). Hugo bowiem negatywny program Globu uzupełniał od początku pozytywnym, zaczerpniętym z własnej twórczości dotychczasowej: innemi słowy — zgodziwszy się na nazwę romantyzmu, podkładał pod nią własną poezję: innowacje poczynione przez się dawniej, a teraz uświadomione, uważał za istotę romantyzmu. Otóż i Sainte-Beuve, dotąd wierny wyznawca nie tylko negatywnych, ogólnych teoryj Globu, ale i jego poglądów pozytywnych, stąd zwolennik prozy, dramatu historycznego, teraz zacznie głosić program poezji romantycznej, wysnuty z utworów W. Hugo. Zainteresowanie się poezją pochodzi stąd, że i w nim drzemał poeta; dotąd zahipnotyzowany poglądami Globu, tłumił w sobie te aspiracje, wiedząc, że w gronie redaktorów Globu uznania nie znajdą. Tymczasem Hugo zachwyca się jego poezjami i wogóle umie łechtać ambicję pisarza, który w Globie zajmował stanowisko podrzędne, a którego Cenacle uważa za najwybitniejszego krytyka współczesnego i wynosi na stanowisko urzędowego teoretyka romantyzmu.

Prowadzi więc Sainte-Beuve z W. Hugo długie rozmowy o poezji wogóle, ale zwłaszcza o poezji Hugo, o innowacjach, jakie tenże wprowadził, i udaje się łatwo W. Hugo najzupełniej pozyskać go dla swej reformy, ujętej teraz w pewien program, zmierzający do odrodzenia formy, więc wersyfikacji stylu, języka. Reforma ta stanowi właśnie istotę romantyzmu według obecnych poglądów Hugo

[1]) Według Michaut'a. Sam Hugo przedstawiał to zawiązanie się ich przyjaźni nieco inaczej. (P. V. Hugo raconté par un temoin de sa vie).

[2]) Sainte-Beuve sam wyznawał potem, że już za drugą wizytą u Huga przejął się całkowicie jego poglądami estetycznemi.

i Cenaclu, a także i Sainte-Beuve'a; tem samem przechodzi ten ostatni do Cenaclu (bo i sam próbuje pisać wiersze w duchu tej reformy), bywa na jego zebraniach i na trzy lata staje się satelitą W. Hugo.

Chwila to bardzo ważna: oto w dyskusjach Sainte-Beuve'a z W. Hugo skrystalizowała się nowa teorja romantyzmu, opierająca się w zupełności na negatywnej definicji Globu, ale uzupełniająca ją w kierunku pozytywnym, a mianowicie stawiająca określone postulaty reform, nowości w zakresie formy, dająca zasady nowej poetyki. W tym nacisku na nowości formy tkwi też właśnie najważniejsza nowość tej (11-ej już z kolei) teorji romantyzmu: dotychczasowe bowiem kładły główny nacisk na nowości w zakresie treści albo też były tylko negatywne, jak np. teorja Globu. Jeżeli istota, główne myśli, zasady nowej teorji zaczerpnięte zostały z poezji Huga, to zasługą Sainte-Beuve'a miało być szczegółowe jej wypracowanie, uzasadnienie i ogłoszenie.

Dla Globu ta przemiana w poglądach Sainte-Beuve'a ma ważne następstwa: pozostaje on bowiem nadal w redakcji pisma, drukuje w niem swoje artykuły i na pewien czas pociąga Globe za sobą, skłania go do uwielbiania Huga, do godzenia się na nowe pojęcie romantyzmu. Tymczasem Globe, choć w definicji romantyzmu wysuwał tylko negatywne cechy, miał przecież własne, znane nam już pozytywne poglądy na literaturę, swe sympatje i upodobania, bynajmniej więc nie zachwycał się poezją Cenaclu i nie uważał jego reform za istotę romantyzmu. Znajduje się więc teraz w sytuacji fałszywej, musi przez jakiś czas, tj. w okresie najgorętszej walki z klasykami, tolerować poezję Cenaclu, uznawać ją za romantyczną, tj. za realizację swego programu; odrazu na tem miejscu należy dodać, że w roli takiej nie wytrwa długo, że niebawem znowu otwarcie zerwie z Cenaclem. Ale zanim się to stanie, jedność jest, przynajmniej na pozór, na zewnątrz, zupełna i dlatego to rok 1827 jest w rozwoju teorji romantyzmu francuskiego chwilą kulminacyjną: wtedy to bowiem teorję romantyzmu, wypracowaną przez Huga i Sainte-Beuve'a, a opartą na negatywnej definicji Globu, przyjmują wszyscy młodzi, więc zarówno Cenacle idący za W. Hugo, jak i grupa Globu, postępująca, acz niechętnie, za Sainte-Beuve'm. Jest to więc chwila zjednoczenia wszystkich odłamów, partyj romantycznych, zapanowania jednego programu i jednego pojęcia romantyzmu: stan taki trwa zresztą niedługo, pozornie do r. 1830, w rzeczywistości zaś jeszcze krócej.

Otóż z tej chwili „unité“ pochodzi kilka manifestów w sprawie romantyzmu, ważnych dla bliższego poznania owej wspólnej teorji romantyzmu. I tak — Hugo ogłasza w 1827 r. program dramatu romantycznego. Należy zdać sobie sprawę, że jeżeli zetknięcie z W. Hugo wywarło tak silny wpływ na Sainte-Beuve'a, to niemniej ważny był wpływ tegoż ostatniego na Huga. On to przyczynił się do uświadomienia W. Hugo jego własnych innowacyj w zakresie formy, współdziałał wybitnie przy wypracowaniu nowego programu romantyzmu polegającego na nowej poetyce i zachęcił do realizowania tegoż programu przedewszystkiem w dziedzinie uznanej powszechnie za najważniejszą, tj. w dramacie. Ogólnem było bowiem odczucie, że o charakterze całej literatury zadecyduje dopiero przyjęcie się reformy. nowego programu w teatrze, że tam zatem musi się rozegrać decydująca walka i przedewszystkiem tam musi romantyzm odnieść zwycięstwo. Z drugiej strony zaś rozumieli wszyscy, że pozytywny program Globu w zakresie dramatu historycznego nie da się w zupełności utrzymać. że trzeba go przekształcić, uznać prawa poezji. dramatyczności i wymagania teatru.

Jakoż Hugo do napisanego jeszcze w jesieni 1826 r. „Cromwella“ dorabia w 1827 r. przedmowę (datowaną z paźdz. 1827 r.), ową sławną. obszerną „préface“, zawierającą program dramatu romantycznego.

Przystępując odrazu do kwestji dla nas najciekawszej. co rozumiał Hugo wtedy przez romantyzm, powiemy. że uznawał on całkowicie negatywny program Globu, że jednak odbił się u niego także wyraźnie wpływ pojęcia romantyzmu u pani de Staël i jej zwolenników: mówi on więc o dwóch epokach poezji, starożytnej, pogańskiej tj. klasycznej i chrześcijańskiej tj. romantycznej; rozwijając charakterystykę tych dwóch epok, korzysta oczywiście także z myśli rozrzuconych w „Génie du christianisme“. Starożytni dbali w poezji przedewszystkiem o piękno, chrześcijaństwo prowadzi ją zaś do prawdy, więc obok piękna zdobywa wtedy w sztuce równouprawnienie i brzydota, toż obok wzniosłości (sublime) śmieszność (grotesque) czyli obok tragicznych elementy komizmu. Możność łączenia tych elementów w jednym utworze stanowi zasadniczą zdaniem Huga różnicę dzielącą literaturę nowożytną od starożytnej, „ou pour nous servir de mots plus vagues mais plus accrédités“ [1]),

[1]) Zawsze więc zachowuje uprzedzenie do tych terminów i podziałów; na

la littérature romantique de la littérature classique". I tak elementy te, u klasyków występujące oddzielnie w tragedji i komedji, łączy dramat romantyczny, stworzony już przez Szekspira.

W rozwiniętej w dalszym ciągu obszernie teorji tego dramatu wśród wielu szczegółów, jak zwalczania reguł estetyki klasycznej, trzech jedności itp., przebija wyraźnie dążność do przeprowadzenia reformy w duchu realizmu, jak tego domagał się Globe, i to nie tylko w zakresie treści, lecz i we formie, ale zarazem godzenia tegoż z wymaganiami poezji, a więc np. pozostawienia wiersza w dramacie itp.; w praktyce, w twórczości Huga, przedstawiał się tak pojęty nowy dramat romantyczny jako kombinacja dramatu w duchu Globu i melodramatu, tj. jego liryzmu, efektów dramatycznych, scenicznych itp.; był to Szekspir poprawiany Schillerem, jak już wtedy ogólnie mówiono.

Dotychczasowe próby realizacji dramatu w duchu Globu krytykuje on otwarcie, bo choć źródłem poezji jest bezsprzecznie „nature, vérité", przecież jest różnica między „réalité selon l'art" a „selon la nature" i „la vérité de l'art" nie jest identyczna z „la réalité absolue"; tego nie chcą uznać „les partisans peu avancés du romantisme". Zwalcza więc dalej niechęć owych „romantyków" z Globu do poezji, np. do wiersza w dramacie; uważają oni za grzech przeciwko naturalności, prawdzie, gdy bohater dramatu mówi wierszem, ale tego rodzaju sztuczności są wogóle nieuniknione; wszak choćby Cyd Corneille'a mówił prozą, mowa jego i tak nie odpowiadałaby prawdzie, gdyż w rzeczywistości mówił on po hiszpańsku, nie po francusku.

Wrażenie tej przedmowy było ogromne: po raz pierwszy dano tu teorję prawdziwego dramatu romantycznego, pisanego wierszem i scenicznego, więc mogącego zastąpić tragedję klasyczną; zwycięstwo jego zadecydowałoby zarazem o wyniku walki klasyków z romantykami.

Wzgląd ten wpłynął na stanowisko Globu wobec owej teorji; choć w rzeczywistości bynajmniej się nią nie zachwyca, nie widzi w niej realizacji swego programu, swego pojmowania dramatu romantycznego, nie może przecież odrzucić jej otwarcie, przeciwnie,

---

razie musi je przyjąć wobec narzuconej mu walki z klasykami, ale po 1830 r., gdy walka ustanie, gdy, jak mniema, wolność zapanowała już wszędzie, tak w polityce jak i w literaturze, zaraz je odrzuci.

musi powitać w jej autorze towarzysza broni w walce z tragedją klasyczną, jej sztucznością, fałszami historycznemi itp. Dodać trzeba, że i tym razem działa wzgląd drugi, jeszcze ważniejszy, tj. polityczny: Hugo coraz wyraźniej przechyla się na stronę liberałów, Globe musi go więc traktować jako sprzymierzeńca. Stąd to notatka z 6. II. 1827 r., zapowiadająca pojawienie się Cromvella, kończy się okrzykiem: „Voilà aussi M. Hugo dans le mouvement". Ale obszerniejszy artykuł poświęcony dziełu Huga przez Rémusata (z 26. I. i 2. II. 1828 r.) zawiera szereg poważnych zastrzeżeń, zwłaszcza co do programowego u Huga „mélange du tragique et comique", co do roli elementu lirycznego i melodramatycznego. Za to cieszy się Rémusat z ewolucji w poglądach politycznych Huga w kierunku liberalizmu, uważa to za konsekwencję przyjęcia przezeń zasady wolności w literaturze („en s'initiant aux nouvelles doctrines littéraires il a modifié, sans le savoir peut-être, l'ensemble de ses opinions philosophiques"). Zresztą wobec walki z klasykami Globe, nie mając prawdziwej realizacji swego programu, musi uznać za takową dzieło W. Huga.

W kilka miesięcy po rozprawie Hugo pojawia się (w 1828 r.) również głośna „Préface" Emila Deschamps'a do „Études françaises et étrangères", uważana znowu za manifest szkoły romantycznej w dziedzinie poezji lirycznej i epicznej, tworząca więc niejako uzupełnienie przedmowy do Cromvella. Otóż jest rzeczą ciekawą stwierdzić, że ta powszechnie, nawet zagranicą, ceniona rozprawa[1]) jest tylko przeróbką, rozszerzeniem artykułu Deschamps'a z 1824 roku, ogłoszonego w „Muse française" pt. „La guerre en temps de paix". Dosłownie powtarza on stamtąd i teraz narzekania na chaos panujący w zakresie pojęć o romantyzmie, nie uznaje i obecnie potrzeby podziału literatury na klasyczną i romantyczną, istnieje bowiem naprawdę jedna tylko literatura XIX w., w niej zaś utwory znakomite i słabe; nie rozumie też i teraz przyczyny tak zaciekłej walki prowadzonej przez klasyków z tzw. romantykami. Młodym poetom zaleca, jak i w 1824 r., zwrócić się przedewszystkiem do epiki i liryki, zaniedbywanych przez klasyków. Kładąc jednak główny nacisk na te działy poezji, nie pomija przecież

[1]) Tak np. cenił ją wysoko Göthe, uważał za najważniejszy manifest romantyzmu francuskiego. Por. Dupuy: Alfred de Vigny et ses amitiés, str. 146, 291/2.

i poezji dramatycznej, domaga się tłómaczeń z Szekspira, jako najlepszego przygotowania, warunku powstania prawdziwego dramatu romantycznego we Francji. Bardziej jednak od tych szczegółowych postulatów czynił (i po dziś dzień czyni) tę rozprawę interesującą jej nastrój ogólny: oto w niej odbił się najwyraźniej ów zaznaczony wyżej moment „unité". Przemawia więc z niej dobitnie dążność złączenia wszystkich młodych do walki z klasykami oraz świadomość, że obecnie jest to już możliwe, że różnice w poglądach politycznych i literackich, dzielące dotąd dwa obozy młodych, zmalały, zbladły, i że ich zjednoczenie staje się już faktem.

Najważniejsze jednak studjum, zawierające nowy program poezji romantycznej, pochodzi, jak tego można było oczekiwać, od Sainte-Beuve'a, urzędowego już obecnie krytyka i teoretyka romantyzmu. W lipcu 1828 r. ogłasza on dwutomowe dzieło pt. „Poésie française au XVI siècle" [1]). Tom drugi jest to wybór pism Ronsarda z bardzo ważnym komentarzem Sainte-Beuve'a, natomiast tom pierwszy, dedykowany Dubois, to studjum literackie pt. „Tableau historique et critique de la poésie française et du théâtre français au XVI siècle".

Otóż dzieło to bardzo ważne: Sainte-Beuve odkrył tu przedewszystkiem po raz pierwszy naprawdę poezję XVI w. (próby zwrotu do niej w wieku XVIII przebrzmiały bez echa); powtóre zaś — poznawszy ją bliżej, zwrócił uwagę na pokrewieństwo między reformą Plejady w zakresie formy, poetyki a innowacjami romantyków, za prekursora których uważa obecnie Chéniera, zaś za głównych reprezentantów — Wiktora Hugo i innych poetów Cenaclu. Wykazanie tego właśnie pokrewieństwa jest głównym celem, tendencją książki [2]), jest ona więc napisana cała z myślą o romantyzmie. Pokazuje w niej Sainte-Beuve ewolucję w literaturze francuskiej, idącą w tym samym kierunku od wieku XVI. przerwaną tylko przez nawrót do klasycyzmu w XVII i XVIII wieku; daje więc nowy wywód historyczny, nową genealogję romantyków, uzu-

[1]) Do studjów nad literaturą XVI w. zachęcił Sainte-Beuve'a już dawniej Daunou, a mianowicie zwrócił mu uwagę na konkurs Akademji z 1826 roku na dzieło o literaturze francuskiej XVI w. Kilka fragmentów z dzieła swego drukował Sainte-Beuve w Globie (w 11 artykułach od kwietnia 1827 do kwietnia 1828 r).

[2]) Jest rzeczą charakterystyczną, że tendencja ta występuje dopiero w wydaniu książkowem, niema jej natomiast jeszcze wcale we fragmentach ogłoszonych w Globie.

pełniając w ten sposób świeżo utworzoną definicję romantyzmu także w kierunku historycznym i czyniąc zadość odczuwanej ogólnie w grupie Globu potrzebie, by wynaleźć romantyzmowi przodków, wskazać na jego tradycję w przeszłości, a przez to prąd ten zrehabilitować, jako nie przyniesiony tylko z zagranicy, z Niemiec, ale będący owocem naturalnego rozwoju poezji francuskiej od wieków, przerwanego tylko przez inwazję intruza, klasycyzmu.

Wprawdzie taki wywód historyczny romantyzmu z przeszłości narodowej poezji nie był czemś zupełnie nowem, wszak dawno zrobiła to samo pani de Staël, gdy opierając się na treści literatury romantycznej, nawiązywała ją do średniowiecznej, wiemy jednak, że grupa Globu z powodu uprzedzeń politycznych wolała zrezygnować z tego wywodu i zupełnie go przemilczała. Przeciwstawienie mu więc nowego, biorącego za punkt wyjścia formę i nawiązującego do XVI w., było dla Globu w zasadzie bardzo sympatyczne. W zasadzie tylko, gdyż istoty nowości formy, wspólnych Plejadzie i Cenaclowi, Globe nie pochwala: żądał on zawsze zasadniczo zupełnej wolności dla poety, możności wprowadzania innowacyj, ale z tej swobody zalecał korzystać w sposób jak najbardziej umiarkowany i już dawniej zarzucał Cenaclowi zbyt śmiałe innowacje w formie. Oczywiście więc i program Sainte-Beuve'a poezji romantycznej (tj. zreformowanej pod względem formy) wysnuty przecież z poezji Cenaclu, jak to sam Sainte-Beuve stwierdzał[1]), musi się wydać Globowi zbyt daleko idącym. Stanowisko jego trudne, wszak Sainte-Beuve członkiem Globu. Globe zresztą teraz pozornie, wobec klasyków, uznaje Huga i Cenacle, nie może więc potępiać teoryj Sainte-Beuve'a; nie chce jednak również ich chwalić, więc mówi o nich połowicznie, z zastrzeżeniami. Stanowisko takie (w artykułach o dziele Sainte-Beuve'a) zajmuje w Globie Dubois, zaś w „Revue française Rémusat, który

[1]) W przedmowie do drugiego tomu (tj. do „Oeuvres choisies de Ronsard") pisze on: „Pour qui se donnera la peine de rapprocher les doctrines éparses dans ce commentaire (do poezji Ronsarda) et dans mon Tableau de la poésie française au XVI siècle, il en sortira toute une poétique nouvelle dont je suis loin d'ailleurs de me prétendre inventeur. Quoique cette poétique française se montre ici pour la première fois en plusieurs de ses articles... je me hâte de faire honneur de ces idées neuves aux poétes de la nouvelle école... Więc nową poetykę wprowadził w życie (nieświadomie) Hugo i Cenacle, zaś teoretycznie wyłożył po raz pierwszy Sainte-Beuve.

w zeszycie ze stycznia 1829 r. rozwiódł się o nim obszernie, zalecając wielkie umiarkowanie w reformowaniu estetyki, zwłaszcza zaś w innowacjach w zakresie stylu i języka. Wyraźnie stwierdził on też zależność teorji Sainte-Beuve'a od poezji Cenaclu, zwłaszcza od Huga, wogóle przyłączenie się Sainte-Beuve'a do Cenaclu: „l'un (Sainte-Beuve) est en effet le critique de l'école dont l'autre (Hugo) est le chef".

Wobec takiego stosunku Sainte-Beuve'a do Cenaclu nie może też dziwić, że ten ostatni przyjął cały wywód romantyzmu, swych innowacyj z Plejady bardzo sympatycznie i nawet w poezji swej zwraca się teraz do Plejady po wzory. Tak np. w „Orientales" Huga z 1829 r. widać wyraźny wpływ poetów Plejady, zwłaszcza w wersyfikacji [1]).

Pozostaje jeszcze kwestja najważniejsza, na czem polegała właściwie według Sainte-Beuve'a owa „poétique nouvelle", którą uważał wraz z W. Hugo Cenaclem za istotę romantyzmu, a którą wyprowadzał z reform Plejady. Odpowiedź w tej sprawie nie łatwa: Sainte-Beuve nie wyłożył tej nowej poetyki nigdzie dokładnie (wytykał to już Dubois w Globie), trzeba więc zbierać różne wzmianki rozproszone w „Tableau" oraz w komentarzu dodanym do poezyj Ronsarda w tomie drugim.

Wzmianki te odnoszą się głównie do wersyfikacji, gdyż na tem to przedewszystkiem polu poprzednikami Cenaclu byli Plejada i Chénier [2]), ale także i do stylu, języka; ogółem więc chodzi o reformę prozodji, gramatyki i dykcjonarza. Wszędzie hasłem usunięcie sztuczności, nienaturalności (więc dążności realistyczne nie tylko w treści, ale i w formie poetycznej). Tak np., o ile chodzi o wersyfikację, nowa poetyka wskrzesza rytmy stare, z XVI w., od Marota począwszy; cenzura odzyskuje swobodę, może być ruchoma (u klasyków była „fixe"), co znakomicie oczywiście powiększa bogactwo, urozmaicenie rytmiki, itd. W stylu chodzi przedewszystkiem o to, by obrazy, figury poetyckie były świeże, żywe,

[1]) P. Strowski, Obraz literatury francuskiej w XIX w., t. I, str. 200.

[2]) O pojawieniu się poezyj Chéniera porównaj uwagę na str. 13 (w roku 1819, a nie 1818, jak tam przez pomyłkę wydrukowano). Aczkolwiek jego innowacje w formie, zwłaszcza w wersyfikacji, były odmienne, niż w pojawiających się wtedy pierwszych utworach romantyków, to jednak sam fakt ośmielenia się Chéniera w XVIII w. na jakiekolwiek innowacje w stosunku do klasycyzmu, zrobił wielkie wrażenie.

nie zaś szablonowe, zużyte, martwe, jak u klasyków. Język ma być barwnym (pittoresque — wzorem tu Chateaubriand): więc zamiast określeń stale przyjętych lub ogólnikowych, abstrakcyjnych, wyrażenia konkretne, słowa malownicze, barwne; cechę malowniczości nadaje językowi również bogactwo przymiotników, o wzbogaceniu zaś i odświeżeniu słownika poetyckiego decyduje dopuszczenie języka potocznego, określeń technicznych, „mots propres", wogóle nazywanie rzeczy po imieniu, zarzucenie podziału na wyrażenia szlachetne i pospolite...

Materjał do poznania poglądów Sainte-Beuve'a na istotę poezji romantycznej znaleźć można także w licznych jego artykułach, zwłaszcza w założonem wówczas „Revue de Paris" [1]), gdzie prowadzi kampanję z klasykami w obronie romantyzmu. W polemice tej nie może się ograniczyć, tak jak dotychczas, tylko do formy poezji romantycznej, mówi i o jej treści: w zakresie dramatu zaleca teorje Huga z przedmowy do Cromwella, zaś w liryce istotę romantyzmu upatruje w pierwiastku osobistym, położeniu całego nacisku na „moi", przy równoczesnem staraniu o jak największą prawdę. Taką to właśnie poezję subjektywną, opartą w imię „vérité" na zasadzie zupełnej szczerości, uprawiał sam Sainte-Beuve, okazując się pod tym względem zwolennikiem tendencyj realistycznych Globu i wprowadzając na wzór Lakistów angielskich pierwiastek: „le familier", a więc „réalités familières et basses", „intimité humble" itp.

Zbiorek swych poezyj wydał on w r. 1829 pt. „Vie, poésies et pensées de Joseph Delorme": otóż w „Pensées" [2]) wykłada jeszcze raz, i teraz jednak przygodnie tylko, w formie aforyzmów, swą teorję nowej literatury, tj. romantyzmu. Ogranicza się wyłącznie tylko do samej poezji i stąd pomija piszących prozą, np. Chateaubrianda: prekursorem romantyzmu nie on według Sainte-Beuve'a, lecz Chénier, i nawet w łonie romantyzmu widzi autor dwa obozy, zwolenników prozy (uczniowie p. de Staël i Chateaubrianda) oraz poezji (kontynuatorowie Chéniera); zwycięża partja druga. Uwaga ostatnia wypowiedziana zapewne pod adresem pisarzy grupy Globu, uważanych za uczniów pani de Staël; stosunki z nimi już wogóle

[1]) Założył je Veron w 1829 r.
[2]) Jest ich 20.

bardzo ochłodły. Globe rozczarował się już całkowicie do romantyzmu w duchu Sainte-Beuve'a i W. Hugo [1]).

Ciekawem echem nowej teorji romantyzmu, sformułowanej przez Sainte-Beuve'a w 1828 r., jest nowy tom poezyj Huga ogłoszony z początkiem 1829 r. pt. „Les Orientales". Jeżeli teorja została wydobyta z jego dotychczasowych poezyj, to teraz stara się on świadomie teorję wszechstronnie zrealizować, a więc dać niejako przykład zastosowania nowej poetyki. Stąd też w poezjach tych cały nacisk na formę; strona treści, uczuć i myśli, mało rozwinięta, na pierwszy plan wysuwa się przedewszystkiem staranie o poetyczne obrazy, przepych barw, melodyj itp. [2]). W wersyfikacji naśladuje on, idąc za wskazówkami Sainte-Beuve'a, wzory Plejady, w stylu i języku dąży świadomie do realizmu przez wprowadzenie „le pittoresque".

Realizując tak wiernie i dosłownie nowe pojęcie poezji romantycznej (zresztą przez Sainte-Beuve'a tylko sformułowane, zaczerpnięte zaś z jego własnych nieświadomych innowacyj dawniejszych) nie sprzeniewierzał się przecież pojęciom o romantyzmie, głoszonym przez Globe. Sainte-Beuve określił pozytywnie, jaką ma być poezja romantyczna i określenie to nie było w żadnej sprzeczności z definicjami negatywnemi Globu. Jakoż i nadal wszyscy oni, Sainte-Beuve, Hugo i inni członkowie Cenaclu, uznają bez zastrzeżeń te określenia Globu, streszczające się w definicji, że romantyzm = „liberté, originalité, vérité", na pierwszy plan wysuwając w niej przedewszystkiem „liberté", jako hasło bojowe w walce z klasykami.

Czyni to zwłaszcza Hugo w kilku napisanych teraz jeszcze przedmowach. Podkreślanie „liberté" tłómaczy się u niego nie tylko walką z klasykami, ale także coraz bardziej stanowczem przechylaniem się na stronę liberalizmu politycznego. Popycha go zaś w tym kierunku fakt, że wrogowie romantyzmu, klasycy, cieszą się poparciem rządu, który wobec młodych poetów stosuje represje: tak

---

[1]) Ale same poezje Sainte-Beuve'a ocenione w Globie bardzo przychylnie, w r. 1829 ogłasza Globe z nich wyjątki i wychwala z powodu ich „vérité".

[2]) Zauważył to bystro Globe, zarzucając tym nowym utworom Huga, że „c'est de la poésie pour les yeux", że jest w nich „progrès de virtuosité, perte de l'inspiration". Zawsze więc Globe niezadowolony z poezji Huga, ale musi ją tolerować, bo Hugo sprzymierzeńcem w walce z klasykami, oraz, co dla Globu najważniejsze, przechodzi coraz wyraźniej do obozu liberałów. Więc i teraz Globe nazywa go z powodu „Orientales" — „le jeune roi de notre nouveau Parnasse".

np. w 1829 r. wydaje zakaz wystawienia jego „Marion Delorme". Hugo i inni młodzi zaczynają więc utożsamiać walkę literacką z klasykami, z walką polityczną z rządem, w obu wypadkach chodzi bowiem o obronę zagrożonej wolności.

W nowej więc edycji swych poezyj z 1828 r. zestawia Hugo swe dotychczasowe przedmowy najważniejsze, tj. z r. 1822, 1824, 1826, a to, jak powiada, by publiczność mogła obserwować coraz silniej występujące w nich żądanie wolności w literaturze, i wyraża nadzieję, że kiedyś można będzie jako charakterystykę XIX w. podać słowa: „la liberté dans l'ordre, la liberté dans l'art", tj. wolność polityczna, miarkowana wymaganiami porządku publicznego, i swoboda artystycznej twórczości, miarkowana znowu wymaganiami prawdziwej sztuki, artyzmu. W roku zaś 1830, w przedmowie do Hernani'ego, wyraźnie już definjuje: „La romantisme tant de fois mal défini n'est, à tout prendre, et c'est là sa définition réelle, si l'on ne l'envisage que sous son coté militant, que le liberalisme en littérature [1]). Cette vérité est deja comprise à peu près de tous les bons esprits et le nombre en est grand; et bientôt, car l'oeuvre est dejà bien avancée, le liberalisme littéraire ne sera pas moins populaire que le liberalisme politique. La liberté dans l'art, la liberté dans société, voilà le double but auquel doivent tendre d'un même pas tous les esprits consequents et logiques".

Niepodobna zajmować się na tem miejscu innemi jeszcze manifestami, przedmowami, rozprawami, jakie wydawali w tych latach romantycy [2]): kilka przytoczonych dotychczas przykładów poucza dostatecznie już chyba o znacznej rozbieżności w poglądach na romantyzm nawet w owej chwili „unité". Wynika zaś ta rozbieżność z niejednolitości samychże definicyj (jedne mają charakter negatywny, inne pozytywny, w niektórych nacisk na treść, w innych na formę itp.), ale także z różnorodności pierwiastków i prą-

[1]) Tę samą definicję podaje Hugo także w przedmowie do edycji pism przedwcześnie zmarłego poety i członka Cenaclu, Dovalle'a. Zbyteczna chyba podkreślać, że nie jest to jakaś nowa definicja romantyzmu, lecz znana nam dobrze z Globu, w którym niejednokrotnie przecież, jak wyżej widzieliśmy, utożsamiano romantyzm z „liberté".

[2]) Tak np. Vigny w 1827 r. pisze: „Réflexions sur la vérité dans l'art (druk. w 1829 r. jako przedmowa do Cinq-Mars), zaś w 1829 r. przedmowę do „Moore de Venise" tj. tłómaczenia Otella), pt. „Lettre à lord... sur la soirée du 24. X. 1829 et sur un système dramatique"...

dów w poezji romantyzmu, z wmieszania się wpływu poglądów politycznych itp. Stąd też owe różnorodne poglądy nie koniecznie się wykluczały, przeciwnie, mogły istnieć obok siebie, nawet u tych samych pisarzy, i nie psuły owej „unité“ wszystkich młodych poetów, walczących z klasykami, tj wszystkich romantyków. Co więcej, obok tych wszystkich szczegółowych definicyj romantyzmu, właśnie jako wynik ich współistnienia, przyjmuje się coraz bardziej definicja ogólniejsza, mogąca pomieścić je wszystkie w sobie, a wytworzona już dawniej, jak widzieliśmy, nieopatrznie przez klasyków, że romantyzm oznacza wszystko, co zrywa z klasycyzmem, co w czemkolwiek odstępuje od jego reguł i wzorów.

„Unité“ wszystkich młodych, dokonana w latach 1827—1830, zadecydowała też ostatecznie o zwycięstwie sprawy romantyzmu. Starzy klasycy zaczynają zresztą powoli schodzić z pola, a nowych zwolenników już im nie przybywa. Na razie czynią jeszcze ostatnie wysiłki oporu, i tak nie poddaje się Akademja, nie przyjmuje „romantyków“ do swego grona. Zato zdobywają romantycy inną, i to najważniejszą bez wątpienia twierdzę klasycyzmu, tj. teatr. Dyrektorem „Théâtre français“ zostaje w 1826 r. Taylor, przyjaciel Moliera, i otwiera teraz podwoje pierwszej sceny paryskiej dla dramatu romantycznego. Już przedtem grano w Odeonie „Freyschütza“ Webera i to z wielkiem powodzeniem, w gustach publiczności zaszła już bowiem zupełna zmiana. Najlepszym dowodem tego był fakt, że trupa angielska grająca Szekspira, jeszcze w 1822 roku podczas swej gościny we Francji wygwizdana i wypędzona z Paryża, teraz w r. 1827/8 przyjęta została entuzjastycznie. Niebawem zaś odnosi sukces w Théâtre français wystawiony 24. X. 1829 r. „Otello“ w tłómaczeniu Alf. de Vigny, aż wreszcie w 1830 roku nadchodzi chwila decydującego zwycięstwa romantyzmu w teatrze, wystawienie Hernaniego[1]. Skąd zwycięstwo na tem najważniejszem polu wywrze wpływ i na inne pozycje klasyków, wnet i w „Débats“ pojawią się artykuły Nisarda pochlebne dla romantyków[2], zaś Akademja przyjmie w poczet swych członków Lamartine'a.

Nastrój triumfu radości z odniesionego zwycięstwa odbił się

[1] Sławna premjera tego dramatu tyle razy drobiazgowo opisywana (p. Gautier Histoire du romantisme, Dumas Mémoires itd.) odbyła się 25. II. 1830 r.

[2] Dopiero później odwrócił się Nisard od romantyzmu i zaczął go zwalczać.

bardzo interesująco w napisanej właśnie wtedy, w 1829 r., pierwszej próbie historji romantyzmu przez Ronteix'a[1]) pt. „Histoire du romantisme en France“ (jakby w uznaniu, że walka już skończona i można pisać jej historję). O romantyzmie mówi się tu już jako o kierunku panującym, ogólnie przyjętym i uznanym. Charakterystyczne jednak, że mimo wszystko i w tem dziele jeszcze ciągłe narzekania na chaos panujący w zakresie pojęć o romantyzmie.

Z tą samą chwilą jednak, gdy młodzi odnieśli stanowcze zwycięstwo, kończy się ich „unité“, pryska między nimi zgoda. Była ona przecież od początku tylko raczej pozorną, a w każdym razie sztuczną: dopóki była potrzebną w interesie skuteczniejszej walki z klasykami, różne obozy młodych kładły nacisk na to, co je łączyło, a zamykały oczy na dzielące je różnice; kiedy jednak niebezpieczeństwo ze strony klasyków znikło, odrazu wystąpiły na pierwszy plan różnice.

Zaznaczy się to oczywiście przedewszystkiem w stosunkach Globu do Cenaclu: niezadowolenie Globu z realizacji programu romantycznego przez Cenacle, istniejące zawsze, tylko tłumione dotąd, wystąpi teraz silnie. Na tem tle dokonywa się też rozłam wśród współpracowników Globu, gdy bowiem przeważna część ich (Rémusat, Vitet, Duvergier itd.) chce teraz zająć to bardziej zdecydowane stanowisko, inni, zwłaszcza Magnin, protestują przeciw zwalczaniu Cenaclu. Rozłam ten był też może jedną z przyczyn, że Globe od 1830 roku przestaje się wogóle zajmować literaturą i romantyzmem.

Ale i w łonie samego Cenaclu zaczynają się teraz psuć stosunki. Wprawdzie zastępy członków tego tzw. drugiego Cenaclu, utworzonego około 1828 r., jeszcze liczniejsze niż dawniej: oprócz dotychczasowych członków przybył przecież między innymi i Dumas i Musset, Gautier, Gérard de Nerval itd., z artystów zaś Boulanger, Delacroix, David d'Angers, bracia Devéria itp.; ale choć odbywają się jeszcze zawsze niedzielne „soirées“ w Arsenale u Nodiera, przecież główną kwaterą romantyków staje się teraz mieszkanie W. Huga. Hugo stał się głową całego Cenaclu i autorytet jego zaczyna ciężyć innym wybitnym poetom. Wymaga bowiem Hugo bezwzględnej admiracji, uznania i przyjęcia jego nowości bez zastrzeżeń, stąd też romantyzm utożsamia się teraz całkowicie

[1]) Ogłoszonej pod pseudonimem Toreinx'a.

z poezją Hugo, zaś dotychczasowy Cenacle staje się właściwie jego szkołą. Jakoż otacza go szereg młodych adeptów, którzy uwielbiają go naiwnie, bezkrytycznie, on zaś, skłonny do pychy, uważa ten kult za obowiązujący, i starych przyjaciół, nie okazujących mu takiego uwielbienia, zaniedbuje. Stosunki stają się nieszczere, sztuczne, istotnie takie, jak trafnie scharakteryzował je de Latouche w satyrze z 1829 r. „De la camaraderie littéraire“ [1]).

Najgorsze było jednak to, że wobec wyjątkowego stanowiska Hugo i jego poezji zaczyna znikać prawdziwa swoboda twórczości: za „romantyczne“ uznawane teraz tylko te nowości, które sam Hugo wprowadził, wszelkie inne zaś odrzucane przez jego koterję. Zaczyna się więc ekskluzywność, brak tolerancji: romantyzm, który miał być wyzwoleniem poezji z pęt klasycyzmu, zamienia się w nowe jarzmo, skrystalizowała się bowiem nowa doktryna, której trzeba się trzymać bezwzględnie. Stało się więc naprawdę to, przed czem przestrzegał Globe, co przewidywał Stendhal i Vitet; a członkowie Globu obserwują to bystro i wytykają bardzo trafnie w r. 1830 „w Revue française“ [2]).

Stosunki takie zrażają powoli wybitniejszych członków Cenaclu; tak np. odsuwa się teraz od Huga ambitny Sainte-Beuve, jego zaś intrygi wpływają na popsucie się stosunków między W. Hugo a Alfredem de Vigny itp. [3])...

I w tej chwili właśnie, gdy ostatnie pozory „unité“ wśród romantyków mają prysnąć, wybucha rewolucja 1830 r. Odwraca ona naturalnie całkowicie uwagę od walk i intryg literackich, gdy się zaś skończy, powstaną już nowe partje, nowe orjentacje polityczne i literackie, walka romantyków z klasykami już się nie odnowi i nie będzie już dotychczasowych ugrupowań wśród romantyków [4]), którzy wogóle przestaną tworzyć jakąkolwiek szkołę czy wspólną grupę. Taki koniec walki o romantyzm stwierdzi później

[1]) Jest to przeróbka satyry ogłoszonej jeszcze w 1825 r. w Mercure du XIX siècle pt. „Des gens de lettres vers l'an de grâce 1825“.

[2]) P. Marsan op. cit. str. 215/16.

[3]) Obszernie mówi o tem Dupuy w dziele „Alfred de Vigny et ses amitiés“, nadto świeżo Marie-Louise Pailleron w rozprawie: „François Buloz et ses amis“. (Revue des deux Mondes 1918).

[4]) Podobieństwo ze stosunkami w Polsce staje się w tej chwili chyba najbardziej uderzające: te same losy i zupełna ich równoczesność.

Sainte-Beuve[1]), mówiąc, że romantycy byli zgodni, póki musieli walczyć, ale gdy okręt pokonał już niebezpieczeństwa i zbliżał się do przystani, powstały wśród załogi niesnaski, kłótnie, dokąd zawinąć — a wtem huragan 1830 roku rozprószył załogę, i odtąd każdy z poetów poszedł własną drogą.

VII. Zakończenie.

Rzucając na zakończenie okiem wstecz, na rozwój ruchu romantycznego we Francji do r. 1830, widzimy, że już w samym początku wieku XIX wypracowano tam, niezależnie niemal od wpływów obcych, program albo raczej programy odrodzenia literatury pod względem treści. Dokonało się to dzięki zastosowaniu idei filozoficznych XVIII w. do literatury, na treść programów zaś oddziałały decydująco zapatrywania polityczne poszczególnych teoretyków owej nowej literatury.

Teorja romantyzmu we właściwem tego słowa znaczeniu, wypracowana pod bezpośrednim wpływem niemieckim, pojawia się dopiero w drugim dziesiątku lat XIX stulecia, wprowadza ją zaś p. de Staël, domagając się literatury odrodzonej tak pod względem treści jak i formy, oraz nazywając ją romantyczną w przeciwstawieniu do dotychczasowej, nazwanej klasyczną. Stanowisko pani de Staël, odrazu zupełnie fałszywie zrozumiane, staje się źródłem chaosu i zamieszania, wywołuje oburzenie oraz, już od 1814 roku, zaciętą walkę klasyków z romantyzmem.

Walka ta trwała przez szereg lat, aż do 1830 r.: towarzyszyło jej żywe zainteresowanie społeczeństwa, a jest ona niewątpliwie i dla nas dzisiaj bardzo zajmująca. Była bowiem naprawdę walką o zasady, płynęła ze szczerego przekonania obu stron walczących; obie strony prowadziły ją z wielkiem napięciem energji, a rozporządzały silnemi atutami: klasycy mieli silną, dobrze ugruntowaną pozycję, oparcie o tradycję, świetną przeszłość XVII w., częściowo także i poparcie władz rządowych; romantycy natomiast mieli po swej stronie słuszność swych żądań, opłakany stan poezji klasycznej, rozbudzoną wśród społeczeństwa tęsknotę za nową, prawdziwą poezją, a przedewszystkiem — swe talenty.

[1]) W „Portraits contemporains" tom II, str. 93—5.

Walkę tę przedłużało i zaostrzało mnóstwo nieporozumień, jakie powstały zwłaszcza na tle niejasnej i obcej nazwy romantyzmu. Nieporozumienia te wyzyskują dla swej sprawy klasycy, wojując np. najniesłuszniej narodowemi, patrjotycznemi argumentami. Najwięcej jednak chaosu, a także i zaciekłości, wprowadziło wmieszanie się do walki ściśle literackiej polityki, tj. raczej splątanie się tej wybuchłej koło 1814 r. walki klasyków z romantykami — z gwałtowną, wszczętą po rewolucji walką dwóch obozów politycznych, liberałów z monarchiczno-katolickimi. W wielu wypadkach walka na pozór czysto literacka jest w istocie tylko zakapturzoną walką polityczną, chaos zaś powiększa jeszcze fakt, że zwolenników obu obozów politycznych można znaleźć tak u klasyków, jak i u romantyków.

W walce tej wyróżnić można kilka faz. Zrazu toczy się ona tylko o literaturę zagraniczną, gdyż we Francji niema jeszcze poezji romantycznej; ale gdy „école frénétique“ przywłaszczy sobie tę nazwę, zacznie się gwałtowna kampanja klasyków przeciwko tak pojętemu romantyzmowi francuskiemu. W obu tych fazach romantyzm traktowany jest ciągle jeszcze jako tylko jeden „genre“ poezji, istniejący obok innych i wogóle obok właściwej poezji, respektującej przepisy estetyki. Dopiero gdy Globe wypracuje nową teorję romantyzmu, zacznie sobie torować drogę wśród ogółu zrozumienie, że romantyzm oznacza literaturę nową, mającą zastąpić na wszystkich polach dotychczasową, odrodzić ją tak pod względem treści, jak i formy (dotąd myślano prawie wyłącznie tylko o treści), a więc literaturę odpowiadającą nowej epoce i społeczeństwu, literaturę młodego pokolenia; odtąd więc klasycyzm oznacza starych, romantyzm młodych. Klasycy czynią teraz najgwałtowniejsze wysiłki, by zwalczyć w samych początkach tak niebezpiecznego przeciwnika, stąd też kampanja o romantyzm wzmaga się gwałtownie i dochodzi koło 1825 r. do zenitu.

Ale młodzi, dotąd rozproszeni z powodu różnic politycznych i innych, jednoczą się do walki z klasykami, skupiają się koło Globu, dorabiając nadto do negatywnego jego programu — po raz pierwszy program pozytywny nowej poezji, a więc wypracowując nową poetykę (wysnutą przez Sainte-Beuve'a z twórczości W. Hugo). Zjednoczenie, choć bardzo powierzchowne tylko, przynosi koło 1829 r. stanowcze zwycięstwo sprawie romantyzmu, zaś

rewolucja lipcowa kładzie kres walkom literackim, zanim rozłam wśród młodych romantyków zdołał ujawnić się na zewnątrz.

* * *

W ciągu owej walki klasyków z romantykami powstał cały szereg określeń, definicyj romantyzmu; w niniejszej pracy uwzględniono tylko ważniejsze z nich, takie, które znalazły głośniejsze echo, odegrały wybitniejszą rolę, uznane zostały później za typowe, mimo to przecież zebrało się ich kilkanaście.

I tak widzieliśmy, jak z pierwotnej definicji romantyzmu, przejętej przez p. de Staël od Schleglów (romantyzm = oryginalna literatura ludów chrześcijańskich = literatura średniowieczna i nowa XIX w.). wytworzyły się zaraz — przez wypaczenie jej dążności — dwie nowe: romantyzm = literatura średniowieczna oraz romantyzm = literatura niemiecka; kiedy zaś w myśl trzeciej definicji, występuje we Francji école frénétique, powstanie wnet czwarta definicja: romantyzm = école frénétique.

Z kolei klasycy. zwalczający od r. 1814 gwałtownie wszelkie choćby najskromniejsze innowacje, stali się twórcami piątej definicji: romantyzm = wszystko, co nie jest ściśle zgodne z przepisami estetyki klasycznej. Definicja ta z biegiem czasu bardzo się rozpowszechniła w obu obozach i odegrała ważną rolę, choć zupełnie inną, niż sobie wyobrażali klasycy. Kiedy pojawiły się pierwsze tomiki poetów Cenaclu, zaliczanych wbrew swej woli przez klasyków do obozu romantycznego, zaczęto z nich wysnuwać nowe definicje: romantyzm = poezja subjektywna, malująca świat duszy (zwrot na wewnątrz) lub romantyzm = poezja o ideach monarchiczno-katolickich (VI i VII definicja).

Zwrot decydujący w rozwoju teorji dokona się, gdy młodzież liberalna, zmuszona przez klasyków do przyjęcia nazwy romantyzmu, podłoży pod nią swój dotychczasowy (negatywny) program nowej, odrodzonej literatury, streszczający się w hasłach „liberté“, „originalité“, „vérité“ (tworząc w ten sposób dziewiątą definicję), moment zaś ostatni gdy w okresie zjednoczenia wszystkich romantyków Sainte-Beuve wypracuje (na podstawie twórczości W. Hugo) pozytywny program poezji romantycznej (XI definicja, kładąca cały nacisk na formę, poetykę). Na uboczu, bez wpływu pozostały

— ważne przecież ze względu na osoby swych twórców - dwie jeszcze definicje, Stendhala (VIII) i Sismondi'ego (X).

Przypatrzywszy się tym jedenastu definicjom bliżej, stwierdzamy przedewszystkiem, że trzy z nich (V, VIII, IX) są negatywne, nie mówiące nic o istocie romantyzmu. Z pośród ośmiu pozytywnych wszystkie niemal (siedm) kładą nacisk na treść, a tylko jedna (XI) na formę literatury romantycznej. O ile chodzi o zakres, granice romantyzmu, rozumieją przezeń przeważnie tylko literaturę współczesną; ale pierwsza i dziesiąta nazywa romantyczną także literaturę średniowieczną, jedenasta zaś wiąże nowości romantyzmu z reformami Plejady.

Przechodząc do określenia roli i znaczenia tych różnych definicyj, należy zauważyć, że choć właściwie powinnibyśmy się zajmować tylko definicjami utworzonemi przez romantyków (a więc I, VIII, IX, X, XI), to jednak w rzeczywistości ważnemi są dla nas i niektóre utworzone przez klasyków: z biegiem czasu bowiem przyjęły się one ogólnie, nawet i wśród romantyków. Tak było np. z piątą, która i do dziś pozostała jedyną przez nikogo nie kwestjonowaną (ale też jest ona nic nie mówiącą, czysto formalną tylko), oraz z szóstą i siódmą, które przyjęły się później dosyć powszechnie, choć pierwsza z nich jest bardzo jednostronną, druga zaś tylko wynikiem nieporozumienia, jak to wyżej wykazywaliśmy.

Z definicyj czysto romantycznych — pierwsza, utworzona przez p. de Staël, nie odegrała większej roli, gdyż została odrazu, i to nie tylko przez klasyków, ale przez wszystkich niemal, fałszywie zrozumiana i wypaczona; ósma i dziesiąta nie znalazły wogóle echa, pozostały wyrazem poglądów jednostek tylko. Największe znaczenie miała, najwybitniejszą rolę odegrała definicja dziewiąta, tj. Globu, jej to bowiem udało się skupić około siebie wszystkie odłamy młodych, cały romantyzm. Tajemnicą tego powodzenia jest oczywiście fakt, że była ona ściśle negatywną, nie przesądzała wcale istoty nowej poezji; analogiczna próba Sainte-Beuve'a stworzenia wspólnej, ogólnie obowiązującej definicji pozytywnej (XI) już się nie udała, zgoda Globu na nią była tylko pozorna i trwała bardzo krótko; i nie mogło być inaczej, definicja ta bowiem, uwzględniająca wyłącznie tylko formę, była bardzo jednostronna.

Właściwie więc utrzymały się na stałe tylko dwie definicje, piąta i dziewiąta, obie negatywne, nie mówiące nic o istocie romantyzmu. Objaw to zupełnie zrozumiały: wszak tylko takie właśnie

mogły skupić około siebie ogół, nie raziły nikogo, każda zaś pozytywna musiała być z natury rzeczy zbyt ciasna, jednostronna. Romantyzm bowiem jest prądem tak bujnym, bogatym w najróżnorodniejsze pierwiastki i dążności, że wszelkie próby ujęcia go w jedno określenie pozytywne skazane są z góry na niepowodzenie. Ale definicje negatywne nie mówią znowu nic o istocie kierunku, nie mogą więc wystarczyć, stąd też ustawiczne próby coraz nowych określeń pozytywnych. I definicje te istniały wszystkie obok siebie, równouprawnione, w każdej bowiem było coś prawdy, każda opierała się na jakichś istotnych cechach i pierwiastkach romantyzmu, a tylko była zbyt jednostronna, nie uwzględniała wszystkich owych cech i pierwiastków; co więcej, istnieją one po większej części i po dziś dzień obok siebie, skoro nie udało się i później utworzyć nowej, wszechstronnej, któraby je wyparła.

* * *

Zadaniem niniejszej pracy było odtworzyć dzieje kształtowania się teorji romantyzmu we Francji w okresie walki z klasycyzmem, tj. do roku 1830, więc o późniejszych jej losach już tylko kilka słów. Z chwilą zakończenia walki o romantyzm przestają istnieć także szkoły romantyczne, tj. grupy poetów związane pewnym określonym, wspólnym programem. Członkowie ich rozpraszają się i każdy idzie odtąd własnemi drogami, realizuje własny program, tworząc swobodnie, niezależnie od jakiejkolwiek ogólnej doktryny. Wobec tego zaś słabnie obecnie także zainteresowanie się definicjami romantyzmu; stał się on przecież po swem stanowczem zwycięstwie kierunkiem już nie tylko panującym, ale wogóle jedynym, nie było więc potrzeby określania go; przez nazwę romantyzm rozumie się teraz poprostu całą twórczość poetycką współczesną, i wynika stąd dalej, że nazwa ta przestaje być wogóle potrzebną, używa się jej też coraz mniej, zwłaszcza coraz rzadziej nazywają romantycznemi swe utwory sami poeci. Nie lubili oni zresztą nazwy tej nigdy: Lamartine i de Vigny ignorowali ją od początku, Hugo musiał wprawdzie uznać ją w okresie walki z klasykami, ale zaledwie walka się skończyła, już w 1831 r. w przedmowie do „Marion Delorme“ konstatuje z radością, że określenia te, klasyczny i romantyczny, straciły już swą aktualność: „les

misérables mots à querelle, classique et romantique, sont tombés dans l'abîme de 1830... l'art seul est resté"... Tak samo Musset wyznaje w liście do brata z 4. VIII. 1831 r., że nie uznaje nazwy romantyzmu; nie oznacza to oczywiście sympatji dla klasycyzmu, lecz tylko niechęć do krępowania się jakąkolwiek doktryną: jedynym programem jego jest dążenie do zupełnej swobody...

Konsekwencją przedstawionego wyżej stanu rzeczy jest, że nikt nie tworzy już po r. 1830 nowych definicyj romantyzmu, zato zaś istnieją obok siebie wszystkie dotychczasowe; tworzone przeważnie wśród walki, dla oznaczenia zwalczających się partyj, stąd nieraz umyślnie nawet jednostronne, traciły oczywiście teraz coraz bardziej swój sens; istniejąc zaś obok siebie, przez nikogo nie korrygowane ani nie sprowadzone do wspólnego mianownika, wytwarzają już wówczas zupełny chaos, z którego tak dowcipnie szydzi w 1836 r. Musset w „Lettres de Dupuis et Cotonet".

Nowej, jednolitej definicji pozytywnej, któraby objęła możliwie wszechstronnie różnorodne prądy i cechy romantyzmu, a tem samem wyparła wszystkie dotychczasowe, nie dał wówczas nikt; nie pokusił się o to nawet najbardziej chyba ze wszystkich powołany, Sainte-Beuve. Po r. 1830 zerwał on z członkami dawnego Cenaclu, ale zasadniczemu programowi romantyzmu pozostał zawsze wierny; kiedy więc niedobitki klasyków próbują przeciągnąć go na swoją stronę, uważają go za nawróconego [1]), protestuje przeciwko tym próbom energicznie. O romantyzmie mówi niejednokrotnie czy to w swych „Lundis" [2]), czy w „Portraits contemporains" i zalicza teraz do tego kierunku wszystkich, poetów czy prozaików, teoretyków czy twórców, którzy walczyli z klasycyzmem. Stanowisko takie zajął on już w 1830 r. w artykule pt. „Le mouvement littéraire après la révolution de 1830" [3]). toż w „portretach" romantyków, rzucanych na papier koło r. 1840 [4]), oraz w artykule z 1862 r. z powodu pojawienia się Delecluse'a:

---

[1]) Jay ogłasza nawet w r. 1830 w sprawie tej osobną broszurę pt.: „La conversion d'un romantique".

[2]) Zebranych potem w cyklach pt: „Premiers Lundis", Causeries du Lundi" „Nouveaux Lundis".

[3]) P. Premiers Lundis, I tom.

[4]) P. Portraits contemporains.

„Souvenirs de soixante années“ [1]), najwyraźniej jednak wypowiada się pod tym względem w artykule o Teodorze Banville'u z 1857 r.[2]).

Jak wszyscy, zaczyna i Sainte-Beuve od narzekań, że nazwa romantyzm ma najrozmaitsze znaczenia: „ce nom a été souvent mal appliqué; il a été surtout employé dans des sens assez différents“ i dodaje: „dans l'acception la plus générale et qui n'est pas inexacte, la qualification de romantique s'étend à tous ceux qui parmi nous ont essayé soit par la doctrine, soit dans la pratique, de renouveler l'art et de l'affranchir des certaines règles convenues“. W tej walce z klasycyzmem wyróżnia on szereg faz: a więc zwrot do literatur obcych (p. de Staël), reforma poetyki (Chénier), zwrot do poezji subjektywnej, osobistej, malującej świat duszy (Chateaubriand), zwrot do tematów z historji narodowej itd. W czasie trwania walki po kolei każdą z tych nowości uważano za istotną cechę romantyzmu i konstruowano odpowiednie, a więc ciasne, jednostronne, definicje; dziś należy wszystkie te nowości razem wzięte uznać za romantyzm. Otóż do tak szeroko pojętego romantyzmu Sainte-Beuve i teraz się przyznaje. Definicja powyższa, obejmująca wszelkich nowatorów walczących z klasycyzmem, wcale zresztą nie nowa (wszak stworzyli ją sami klasycy przed 1830 r.), jest zupełnie słuszną i uprawnioną, ale też jest ona czysto formalną tylko, nie charakteryzującą istoty romantyzmu; nie mogła więc wystarczyć ówczesnym, wyprzeć dotychczasowych prób definicyj pozytywnych, które też istnieją nadal i wytwarzają chaos w pojęciach o romantyzmie.

Chaos ten zaś powiększył się jeszcze z chwilą pojawienia się reakcji przeciwko romantyzmowi, tj. przeciwko jego jednostronnościom czy wybujałościom, reakcji, która wystąpiła pod hasłem zwrotu do realizmu. Reakcja w tym właśnie kierunku może wydać się dziwną, skoro przecież romantyzm właśnie był zwrotem do realizmu (w stosunku do klasycyzmu), niemniej jednak jest faktem. A choć początek swój wzięła niewątpliwie z pierwiastków realistycznych tkwiących w romantyzmie, zwłaszcza w teorjach Globu,

---

[1]) P. Nouveaux Lundis.

[2]) P. Causeries du Lundi, tom XIV, str. 69—85. Artykuł ten ciekawy i z tego względu, że i w nim jeszcze protestuje autor przeciwko zaliczaniu go przez klasyków do „nawróconych“ (właśnie bowiem w 1857 r. Sacy, obejmując w Akademji fotel po Jay'u, przypomniał w mowie na jego cześć ową broszurę z 1830 r. „La conversion d'un romantique“).

wnet jednak zapomniała o tem swojem pochodzeniu i rozrósłszy się rozpoczęła walkę z poezją romantyczną, tj. z dostrzeżoną u niej przewagą fantazji, uczuciowości, egzaltacji chorobliwej — kosztem prawdy, rzeczywistości. Z takiego pojęcia poezji romantycznej płynie też i definicja romantyzmu jako okresu, w którym panuje w poezji wyłącznie uczuciowość i wyobraźnia, jedynym tematem staje się świat duszy, marzeń — z pominięciem świata zewnętrznego. Definicja ta, pozytywna, ale jednostronna, jak zresztą i wszystkie poprzednie, powstałe wśród walki, nie była właściwie nową; wszak już dawniej, na podstawie poezji Cenaclu, podkreślano wyżej wymienione pierwiastki w romantyzmie, tylko teraz położono nacisk na brak równowagi, przewagę pewnych pierwiastków nad innemi.

Okres realizmu przynosi jeszcze inną nowość w traktowaniu romantyzmu: oto ustaje teraz ostatecznie owo pierwotne pojmowanie romantyzmu jako poezji nowej epoki, wieku XIX, a tem bardziej jako poezji ludów nowożytnych itp. Z chwilą zmierzchu zeszedł on oczywiście do roli jednego tylko okresu nowej poezji XIX w.; traktuje się go też teraz historycznie, wyznacza mu się granice. I tutaj ciekawy objaw: oto właśnie teraz dopiero przesuwa się początki zwrotu romantycznego znacznie wstecz, do połowy XVIII wieku. Sami romantycy mało zajmowali się swymi prekursorami z XVIII w.: zwracali się raczej jedni do średniowiecza, inni do XVI wieku, poprzedników zaś bezpośrednich z XVIII w. nie doceniali (zupełnie tak samo, jak obecnie realizm — ich samych), już to jako piszących tylko prozą, nie poetów, już też z powodu różnicy poglądów filozoficzno-politycznych. Dopiero wówczas, gdy realizm wysunął w romantyzmie na pierwszy plan zwrot do uczucia i wyobraźni, ujrzano jasno, że zwrot ten rozpoczął się przecież już w XVIII w., że ojcem tak pojętego romantyzmu jest — Rousseau...

Definicja powyższa romantyzmu, głoszona w dobie realizmu, nie zdołała jednak całkowicie wyprzeć dawniejszych, które nadal pozostały w ogólnym obiegu. Kiedy zaś z kolei historja literatury przystąpiła do naukowego opracowania historji romantyzmu, jej także nie udało się dotąd utworzyć definicji wszystkich zadowalającej, wyczerpującej a pozytywnej, i w ten sposób usunąć dotychczasowych, wywołujących przez swe współistnienie ów chaos w zakresie pojęć o romantyzmie, na jaki i dzisiaj narzekamy.

SPIS NAZWISK.

Aignan 57
Ajschylos 96
Albert 3, 74
Ampère 82, 92, 102, 109
Ancelot 54, 60, 87
Andrieux 11
Arnault 43
Artaud 97
Arystoteles 50
Auger 5, 43, 75, 76, 77, 86, 87

Baldensperger 30, 32
Ballanche 21, 22, 51, 56
Banville 135
Barante 19, 20, 34, 55, 56, 85, 109
Barat 3, 12, 25, 47, 62, 67, 68
Barrès 84
Batteux 10
Baour-Lormian 73, 75, 98
Beaumarchais 11, 12
Béranger 85
Berchet 84, 91
Bertrand 67
Beyle 84
Blosseville 5, 79
Boileau 24, 45, 84
Bonald 21, 23
Bonstetten 31, 34
Bossu 7
Boulanger 127
Bouterwek 33
Böttinger 34
Brifaut 43. 71
Brunetière 3
Buffier 8
Buloz 128
Byron 53, 62, 72, 77, 84, 105

Calderon 11, 48
Carlencas 8
Carré 35
Cartaud de la Villatte 8, 10
Castelle 12
Cavé 82, 89, 92
Charrière (Mme de) 31, 32
Chateaubriand 16, 18, 19, 21—26, 40, 42—44, 46, 51, 55, 59, 61—65, 67, 77, 86, 92, 112, 123, 135
Chauvet 83
Chênedollé 31, 34
Chénier 13, 120, 122, 123, 135
Cheremy 84
Condorcet 13, 17
Constant 26, 31, 32, 34, 37, 47, 59, 85, 92
Corneille 83, 118
Courier 85
Cousin 55, 59, 63, 64, 88, 85, 92, 97
Cubières 10, 45

Dacier (Mme) 7
Dante 28, 53, 82
D'Alembert 7
Daunou 85, 120
Delacroix 127
Delarnelle 27
Delavigne 87
Delecluse 82, 134
Delille 12, 54, 62, 68
De Maistre 21, 77
Denise 4, 7, 8
Deschamps Antoni 60, 71
Deschamps Emil 5, 60, 70, 71, 73, 74, 76, 77, 81, 119
Descloseaux 92, 95
Des Essarts 32
Des Granges 4, 62, 106
Desmerais 2, 5, 78, 81, 94
Després 103, 106
Devéria 127
Diderot 10, 12
Dittmer 82, 89
Dorat 10, 12
Dovalle 125
Dubois 82, 92, 93, 95—97, 100, 102, 109, 114, 115, 120—122
Du Bos 10
Duchatel 82, 92, 109
Dumas 126 127
Dumoulin 43

Dupuy 60, 61, 119, 128
Dussault 43, 45, 46, 47
Duvergier de Hauranne 82, 92, 94—98, 100, 102, 108, 109, 127
Duviquet 43, 62

Estève 12
Étienne 43, 85
Euripides 35, 45

Faber 53
Fauriel 82—85, 87
Feletz 45
Fichte 28
Fievée 85
Fongeray 89
Fontanes 18, 21, 24, 43, 61
Fontenelle 7, 9
Foy 85
François 27
Fréron 9

Gaillard 9
Gain-Montaignac 88
Gantier 3, 126, 127
Gay 71
Geoffroy 18, 43
Gerando 31, 34
Gérard de Nerval 127
Gessner 12
Ginguené 33
Girardin St. Marc 110
Goethe 28, 31, 51, 53, 62, 77, 93, 110, 119
Guiraud 54, 60, 65, 66, 71, 87, 94
Guizot 34, 55, 56, 59, 82, 85, 91, 92, 109
Guttinguer 71, 76

Haller 12
Hazard 11, 12
Hazlitt 106
Hegel 55
Heinzel 37
Hénault 11, 12, 87, 88
Hoffman 43, 80, 81
Hoffmann 50, 52
Homer 8, 16, 114
Huet 8
Hugo 5, 60—65, 67—73, 77, 80—82, 86, 87, 94—7, 108, 111—117, 119, 120—125, 127, 128, 130, 132, 134
Jay 43, 134, 135
Jeffries 106
Jordan 31
Joubert 24
Jouffroy 82, 92, 93
Jouy 43

Kant 32, 35, 55, 106
Kotzebue 47
Krüdener 31
Küchler 3

Lacretelle 62
Lafonde 60
La Harpe 18, 21, 24, 43, 62
Lamartine 5, 58, 61—63, 65—67, 71, 82, 85, 86, 95, 126, 133
Lammenais 77, 85
La Motte 7, 9
Lanson 3, 12
Lasserre 3
Latouche 13, 113, 128
Le Brun 54, 62
Leclerc 82
Lefèvre 64, 71
Léonard 12
Leroux 92
Leroy 34
Lessing 10
Le Tourneur 10, 27, 55
Loyson 82

Łempicki 27

Magnin 82, 92, 97, 127
Maigron 88
Maillard 75
Manzoni 82—85, 94, 108
Marmontel 7—9, 18
Marot 122
Marsan 3, 11, 33, 47—40, 51, 53, 56, 65, 75, 76, 88, 93, 128
Maturin 53
Mercier 10, 11, 25, 45, 83
Mérimée 88
Michaut 92, 99, 103, 106, 107, 114, 115
Michiels 3, 6, 25, 78
Mickiewicz 88, 93
Millin 32
Montesquieu 8, 14
Monti 77
Moore 77
Morel 32, 34
Morize 27
Mornet 6--10, 12, 27
Morgan 48
Mounier 31
Musset 5, 127, 134.

Narbonne 31
Necker 42
Nettement 3
Nisard 126
Nodier 25, 26, 49—54, 60, 61, 65, 70, 71, 73, 74, 76, 77, 81, 108, 126, 127

Odyniec 88
Olivet 10
Osjan 10, 16

Pailleron 128
Paris 81
Parny 54, 62
Pascal 21
Patin 62, 82, 97
Paupe 84
Pellico 84
Pellissier 3, 25, 65, 103
Pepoli 11
Petit de Julleville 3, 30
Poiret 21
Pons 60, 71
Pradt 85

Rabbé 65
Racine 25, 35, 43, 45, 48, 67, 83—6
Raphael 25
Remond de Saint-Mard 7
Rémusat 82, 88, 92, 95, 102, 109, 110, 119, 121, 127
Richardson 17
Robinson 35
Roederer 88
Ronsard 120—122
Ronteix 3, 5, 127
Rosseguier 60, 71
Roucher 12
Rousseau 6, 9, 17, 24, 27, 30, 63, 136
Royer-Collard 56, 82, 85, 91, 109

Sacy 135
Saint-Chamans 5, 47, 48
Saint-Lambert 12
Saint-Martin 21
Saint-Valry 60, 71, 112
Sainte-Beuve 3, 43, 60, 82, 92, 95, 99, 103, 114—117, 120—124, 128—130, 134, 135
Salomon 50, 51, 74
Sauvageot 3
Schelling 35, 106
Schiller 32, 37, 51, 53, 55, 62, 67, 77, 94, 118
Schlegel August W. 28, 29, 34, 35, 37, 38, 42, 45—48, 52, 62
Schlegel Fryderyk 15, 27—29
Schleglowie 29, 30, 32, 33, 36, 38, 52, 70, 84, 131
Scott 55, 77, 105
Scribe 85
Séché 71, 74, 111
Seillière 3, 82
Senancourt 26, 27
Seran de la Tour 10
Shakespeare 9—11, 25, 28, 43, 48, 50, 51, 53, 55, 62, 67, 84—86, 118, 120, 126
Sismondi 2, 31, 33—35, 45—47, 94, 102, 103, 106, 107, 132
Sofokles 96
Soumet 54, 60, 66, 71, 73, 75, 77, 87, 112
Staël (p. de) 15, 16, 18—20, 22—26, 28, 31, 33—42, 44—49, 51—54, 56, 59, 69, 70, 77, 78, 80, 82—84, 86, 87, 90, 94, 100, 103—107, 117, 121, 123, 129, 131, 132, 135
Stapfer 82
Stendhal 11, 43, 49, 56, 58, 67, 76, 82, 84—87, 94, 101, 108, 109, 128, 132
Stewart 4
Strowski 3, 122

Talma 87
Taylor 52, 53, 126
Terasson 7
Texte 12, 30, 82
Thierry 109
Thiers 82, 92, 100, 103
Thiesse 25, 43
Tilley 4
Toreinx 127
Trublat 10
Turgot 8
Turner 106
Van Tieghem 4, 53
Vergili 71
Veron 123
Vial 4, 7, 8
Viennet 25, 43, 95
Vigny 5, 60, 62—64, 66, 67, 71, 72, 82, 86, 95, 119, 125, 126, 128, 133
Villemain 55, 59, 82, 92, 97, 109
Villers 31, 32
Violet le Duc 82
Visconti 94
Vitet 2, 5, 6, 82, 85, 88, 92, 95—98, 101—105, 108, 109, 127, 128
Voltaire 8, 9, 12, 18, 21, 24

Walzel 36
Warton 27
Weber 126
Wordsworth 35
Winkelmann 106

Young 10

Ziesing 96, 97

OMYŁKI DRUKU.

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*ma być*
5	11 z góry	definі	défini
„	6 z dołu	definit	définit
„	3 „	miserables	misérables
„	2 „	abime	abîme
9	uwaga 3, w. 2	regles	règles
11	5 z góry	serieux	sérieux
12	5 „	encyclopedique	encylopédique
„	4 z dołu	poezja XVIII wieku	poezja drugiej połowy XVIII w.
13	uw. 2, w. 1	Chenier	Chénier
„	„ „ 4	w 1818 r.	w 1819 r.
16	14 z góry	religijność,	religijność, mistycyzm,
21	uw. 3, w. 8	l'etat	l'état
23	11 z góry	nons	nous
25	10 „	genie	génie
„	uw. 3, w. 10	regles	règles
27	uw. 7, w. 1	Fragmencio	Fragmencie
32	4 z góry	encyclopedique	encyclopédique
33	5 „	l'ésprit	l'esprit
38	5 „	rapelle	rappelle
40	uw. 1, w. 7	jej	niej
41	6 z dołu	widziano	widzieli
46	7 z góry	pierwszy plan	na pierwszy plan
47	9 „	voila	voilà
„	uw. 1, w. 1	pendent	pendant
53	uw. 3, w. 1	Van Thiegem	Van Tieghem
55	10 z góry	najwpływowsi	najbardziej wpływowi
„	uw. 2, w. 2	Letourneur'a	Le Tourneur'a
64	19 z dołu	present serieuse	présent sérieuse
„	8 „	presente	présente
66	12 z dołu	„Société“...	„Société“...,
67	11 „	od Szekspira	niż Szekspira
69	7 „	definit	définit
„	7 „	prejugés	préjugés
71	uw. 3, w. 2	Seché	Séché
74	uw. 2, w. 3	Seché	Séché

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*ma być*
75	2 z góry	precieuses	précieuses
„	uw. 4, w. 9	regles	règles
„	uw. 5, w. 12	echapper	échapper
86	2 z dołu	seance	séance
93	uw. 1, w. 5	régles	règles
96	6 z góry	Eloa	Éloa

Nadto kilkakrotnie wydrukowano przez nieuwagę:

nazwisko „Hugo“ — z końcówkami polskiemi

„Cénacle“ (choć użyte w formie nie spolszczonej) — „Cenacle“

„frénétique“ — „frénetique“.

SPIS TREŚCI.

Przedmowa . . . . . str. 1

I. Wstęp. Początki przemiany . . . . . str. 5

Przyczyny chaosu w zakresie pojęć o romantyzmie w epoce romantyzmu. — Początek przemiany w życiu i pojęciach estetycznych. — Ważna rola racjonalizmu. — Idea postępu. — Zachwianie teorji „goût universel". — Uznanie wpływu rasy i klimatu. — Zachwianie powagi reguł. — Wpływ zwrotu do uczucia i wyobraźni na pojęcia estetyczne. — Uczucie staje się kryterjum smaku. — Próby nowych gatunków poezji: drame sérieux, dramat historyczny. — Zwycięstwo nowych poglądów w teorji, ale nie w praktyce. — Poezja pozostaje klasyczną. — Nowości tylko w powieściach prozą. — Znaczenie walki o nowe teorje w XVIII wieku. — Zastosowanie do literatury idei postępu i wpływu rasy i klimatu: zawiązek teorji środowiska oraz historycznego sposobu patrzenia na literaturę. — Rewolucja ośmiela do wyciągnięcia ostatecznych konsekwencyj: zwalczania klasycyzmu i żądania nowej literatury. — Przełomowe znaczenie dzieła p. de Staël: „De la littérature"... — Idea ścisłego związku między literaturą a społeczeństwem coraz bardziej się rozpowszechnia. — Formuła Bonalda. — Chateaubriand. — Podobieństwa i różnice programów literackich Chateaubrianda i p. de Staël.

II. Powstanie teorji romantyzmu w Niemczech i pierwsze wiadomości o niej we Francji . . . . . str. 26

Historja wyrazu „romantyczny". — Nowe jego znaczenie w Niemczech. — Fryd. Schlegel jako twórca teorji romantyzmu. — Wypaczenie pojęcia romantyzmu w Niemczech. — Nieznajomość nowych prądów literatury niemieckiej we Francji. — Lepsze warunki z początkiem XIX w. — Szwajcarzy piszący po francusku. — Emigranci francuscy w Niemczech i Szwajcarji. — Ch. Villers. — Ben. Constant. — Sismondi. — „De l'Allemagne" p. de Staël: I. teorja romantyzmu we Francji. — Z powodu fałszywego zrozumienia jej powstają nowe definicje: II. romantyzm = zwrot do średniowiecza; III. romantyzm = naśladowanie literatury niemieckiej. — Stanowisko pani de Staël wobec estetyki klasycznej. — Pojawienie się przekładu Obrazu literatury dramatycznej A. W. Schlegla.

III. Początki walki klasyków z romantykami . . . . . str. 42

Formowanie się obozu klasyków. — Dwie grupy klasyków: liberalni i monarchiczno-katoliccy. — Walka rozpoczyna się w r. 1814. — Silne stanowisko klasyków. — Mimowolnym sprzymierzeńcem ich — école frénétique. IV. definicja: romantyzm = école frénétique. — Stanowisko Nodiera. — Zwo-

lennicy odrodzenia literatury. — Potężne rozbudzenie zmysłu historycznego. — Mylne zrozumienie wyrazu romantyzm prowadzi do powstania partji pośredniej.

IV. Wystąpienie młodego pokolenia. Cénacle . . . . . str. 57

Charakterystyka młodzieży około r. 1820. — Stosunek jej do nazwy romantyzmu. — Klasycy narzucają ją młodym w imię nowej (V) definicji: romantyzm = wszelkie innowacje. — Obozy polityczne wśród młodych. — Grupa młodzieży monarchiczno-katolickiej z W. Hugo na czele. — Conservateur littéraire. — Pierwszy „Cénacle“ około 1820 roku. — Société des bonnes lettres. — Brak skrystalizowanego programu literackiego u młodych poetów. — Ważne nowości w zakresie treści, konserwatyzm w kwestjach formy poezji. — Niechęć do nazwy romantyzm. — Stanowisko W. Hugo wobec romantyzmu de r. 1824. — Muse française. Program i stanowisko wobec romantyzmu. — Cénacle i Muse française uważane ogólnie za romantyczne, stąd nowe definicje: VI. romantyzm = zwrot na wewnątrz w poezji, VII. romantyzm = zwrot do idei monarchiczno-katolickich. — Romantyczne artykuły w Muse française. — Walka klasyków z romantykami dochodzi do punktu kulminacyjnego. — Discours Augera w Akademji francuskiej. — Muse française przestaje wychodzić. — Romantym w swem właściwem, pierwotnem znaczeniu zdobywa coraz więcej zwolenników: broszury Desmarais'a, Blosseville'a, anonima z 1825 r.

V. Młodzież z obozu liberałów . . . . . str. 82

Program nowego dramatu historycznego u Fauriela. — Wpływ na romantyzm włoski. — Poglądy Stendhala i jego (VIII) definicja: romantyzm = literatura odpowiadająca potrzebom epoki. — Wpływ poglądów Stendhala i Fauriela na młodych liberałów. — Próby nowego dramatu historycznego. — Program literacki młodych: liberté, originalité, vérité. — Założenie Globu. — Stanowisko Globu wobec Cenaclu, wobec klasyków, wobec walki o romantyzm. — Współpracownicy Globu przyjmują nazwę romantyzm dla oznaczenia swego dotychczasowego programu, stąd IX. definicja: romantyzm = liberté, originalité, vérité. — Stosunek jej do teorji p. de Staël. — Artykuł Viteta. — Daremne próby Sismondi'ego usunięcia nieporozumienia przez nową (X) definicję: romantyzm = zwrot do spirytualizmu w literaturze. — Negatywny charakter definicji Globu. — Brak realizacji programu Globu.

VI. Chwila zjednoczenia się romantyków obu obozów . . . str. 110

Taktyka klasyków zbliża oba obozy młodych. — Hugo poznawszy teorję Globu, przyjmuje nazwę romantyzmu. — Równocześnie w poglądach politycznych przechyla się ku liberalizmowi. — Globe wita nowego sprzymierzeńca. — Artykuł Sainte-Beuve'a o twórczości W. Hugo. — Sainte-Beuve i Hugo wypracowują nową teorję romantyzmu przez przyjęcie programu negatywnego z Globu, pozytywnego z dotychczasowej twórczości W. Hugo; XI. definicja: romantyzm = nowa poetyka. — Globe chwilowo, acz niechętnie, uznaje tę teorję, stąd „Unité“ wszystkich młodych. — Szereg manifestów romantycznych z r. 1827 8: W. Hugo teorja dramatu romantycznego, przedmowa Deschamps'a, „Poésie française au XVI siècle“ Sainte-Beuve'a — Wywód reform romantyzmu z Plejady i Chéniera. — Nowości poetyki romantycznej w zakresie wersyfikacji, stylu i języka. — Odbicie teoryj Sainte-Beuve'a w twórczości W. Hugo i jego nowe definicje romantyzmu. — „Unité“ decyduje o zwycięstwie romantyków. — Z tą chwilą kończy się „Unité“:

niezadowolenie Globu i rozłam w redakcji, niesnaski w łonie tzw. drugiego Cenaclu. Rewolucja 1830 r. kładzie kres walkom literackim.

VII. Zakończenie . . . . . str. 129

1. Rzut oka na rozwój ruchu romantycznego i na przebieg walki z klasykami. — 2. Przegląd najważniejszych definicyj romantyzmu, utworzonych w latach 1814—1830. — 3. Dalsze losy teorji romantyzmu po roku 1830. — Brak zainteresowania dla niej. — Dotychczasowe definicje istnieją dalej obok siebie. Sainte-Beuve wraca do ogólnej (V) definicji klasyków: jej zalety i braki. — Realizm w walce z romantyzmem wysuwa na pierwszy plan dawniejszą (VI) definicję. — Określenie granic romantyzmu jako prądu historycznego, zwrócenie uwagi na prekursorów z XVIII w. — Historja literatury też nie stwarza definicji pozytywnej, uwzględniającej wszystkie pierwiastki romantyzmu.

Spis nazwisk . . . . . str. 137

Omyłki druku . . . . . str. 140

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. ROZPRAWY T. LIX. Nr. 2.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

ZE STUDJÓW NAD XVIII WIEKIEM

ESTETYKA SHAFTESBURY'EGO
DIDEROT A SHAFTESBURY

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE
1920

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

SPIS RZECZY.

Str.

Estetyka Shaftesbury'ego w ramach jego ogólnego poglądu na świat . . . 1

Przekład „Essai sur le mérite et la vertu" i inne wpływy Shaftesbury'ego na twórczość Diderota 66

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LIX — Nr. 2.

Ze studjów nad XVIII wiekiem.

Napisał

Władysław Folkierski.

(Praca przedstawiona na posiedzeniu Wydziału d. 10 lutego 1919 r.).

1. Estetyka Shaftesbury'ego w ramach jego ogólnego poglądu na świat.

»Szukaj piękna we wszystkiem, nawet w najmniejszych rzeczach: szukaj go w roślinach, w emalji łąk, w ręsodziełach, a wzniesiesz się powoli aż do nauk najszczytniejszych. Zaś porównywając piękno z tem, co mu jest przeciwne, wyrobisz sobie o niem pojęcie niczem niezatarte«.

Letters written by a noble lord to a young man at the university.

Autor, którym się na tem miejscu zająć zamierzamy, jest mało znany, szczególnie u nas. Wiedzą o nim uczeni i ci, co szczególniejszą uwagę wiekowi XVIII-emu poświęcają. A jednak autor, sam przez się ciekawy, posiada jedną jeszcze daną za sobą przemawiającą. Najrzeczywistszym pewno sprawdzianem historyczno-literackiej wartości danego dzieła, czy danego autora, jest wpływ wywarty na świat współczesny i potomny. Otóż niemca zapewne w XVIII-ym wieku piętna bardziej głęboko i wyraźnie wyrytego, jak piętno pióra i myśli Shaftesbury'ego. Od wielkiego Leibniza po Herdera, od pokartezjańskiego przesilenia po romantyzm — cały wiek Oświecenia Shaftesbury'ego znał, cenił i z niego czerpał. To jest głównym jego tytułem do pamięci potomnych [1]).

[1]) Istniejące prace o Shaftesbury'm nie zajmują się bliżej estetyczną stroną jego myśli. Niniejsze studjum nie pokrywa się więc z żadnem z następujących dzieł: Spicker „Die Philosophie des Grafen von Shaft". Freiburg in Br. 1872. — Ciżycki „Die Philosophie Shaft's". Leipzig 1876. — Fowler „Shaftesbury and Hutcheson". London 1882. — W ostatnich latach autorzy niemieccy interesują się żywo stosunkiem Shaft. do literatury niemieckiej, por. Grudziński: Shaft's Einfluss auf Wieland mit Einl. über den Einfluss Sh.'s auf die deutsche Lit. bis

I.

Antony Ashley hrabia Shaftesbury urodzony w roku 1671 żyje po rok 1713. Niedługie jego życie przypada na gorączkowy świt nowoczesnego konstytucjonalizmu angielskiego. Mimo ogólnego zajęcia się kwestjami publicznemi, któremu żaden z wielkich 17- i 18-wiecznych pisarzy angielskich obcym nie pozostał, Shaftesbury trzymał się zdala od walk parlamentarnych, kierowany troską o słabe zdrowie, które też pewno nie pozostało bez wpływu na jego spokojny, nieco marzycielski temperament. Z rodu mając wstęp do Izby lordów, wybrany do Izby gmin, ledwo raz, drugi się w nich ukazał, przebywając zresztą jako bierny, aczkolwiek uważny widz ważnych wypadków politycznych — jużto na wsi, jużto zagranicą.

Obdarzony naturą myślącą, czującą i wrażliwą na wszystkie z zewnątrz płynące pobudki, stanąwszy z fizycznej konieczności poza nawiasem życia politycznego skierował Shaftesbury całą swą uwagę i wszystkie swe siły duchowe ku zajęciom wewnętrznym, stosownie do swej natury, nie oddzieliwszy się zresztą bynajmniej chińskim murem od zewnętrznego życia. Pobudliwy i dostępny wszelkim, bez wyjątku, zasługującym na uwagę wpływom, nie zatracił żadnej sposobności rozwoju w czasie swoich wielokrotnych pobytów zagranicą, nie zagłuszył echa wrzącej rozbujałem, choć wygnańczem życiem wolnomyślnej Holandji, nie zatarł żadnego rysu weiśniętego we wrażliwą duszę przez artystyczną atmosferę Italji. Usposobienie nieco kontemplacyjne ciągnęło go raczej odśrodkowo od burzliwszych Prowincyj Zjednoczonych Stanów Niderlandzkich do zapatrzonych w dal przeszłości Włoch; ciągnęło go tam i zdrowie: za trzecim czy czwartym swoim we Włoszech pobytem umiera w Neapolu w 1713 roku.

Pierwszem jego dziełem było deistyczne pismo o cnocie „Inquiry concerning Virtue and Merit", wydane pod nieobecność autora przez znanego pisarza-deistę Tolanda w r. 1699 w formie niewykończonej, następnie poprawione, uzupełnione i ponownie wydane przez autora parę lat później. Jest to jego utwór najpoważniejszy tonem i pewno najnudniejszy treścią. Inne utwory, wydane pojedyńczo jako szkice, połączył w r. 1711 w trzy tomy p. t. „Cha-

1760. Breslau 1912. — Chr. Fr. Weiser: Shaft. u. das deutsche Geistesleben. Leipz.-Berlin Teubner 1916 (cfr. Anglia 1917, str. 117). — W języku polskim, o ile wiemy, szkic obecny jest pierwszą dłuższą pracą o autorze „Characteristicks".

racteristicks of Men, Manners, Opinions, Times"[1], do których dodał w 1713 roku rozprawkę na temat projektu na obraz przedstawiający Herkulesa na rozstajnych drogach; pośmiertnie dołączono jeszcze do tego zbioru „Miscellanies", uwagi autora nad poprzedniemi pismami. Wyliczymy odrazu tytuły dzieł Shaftesbury'ego, dłużej się tymczasem nad niemi nie zatrzymując; tytuły te zresztą, jak zwykle w ówczesnych książkach, są obszerne i mówią za siebie. Oto one:

1. A letter concerning enthousiasm
   z mottem „Ridentem dicere verum Quid vetat" Hor. Sat. 1. (wyd. 1708).
2. Sensus communis; an essay of the freedom of wit and humour
   z mottem „Hac urget lupus, hac canis" Hor. Sat. 2. lib. 2. (wyd. 1709).
3. Soliloquy or Advice to an author
   z mottem „Nec te quaesiveris extra" Pers. Sat. 1. (wyd. 1710).
4. The Moralists, a philosophical Rhapsody, being a recital of certain conversations on natural and moral subjects
   z mottem „Inter silvas Academi quaerere verum" Hor. Ep. 2. lib. 2. (wyd. 1709).
5. Notion of the historical draught or tablature of the judgment of Hercules according to Prodicus Lib. II. Xen. de Mem. Soc.
   z mottem „Potiores
   Herculis aerumnas credat, saevosque labores
   Et Veneris et coenis, et pluma Sardanapali" Iuv. Sat. X. (wyd. 1713).
6. Miscellaneous Reflections
   z mottem „Scilicet uni aequus virtuti atque eius amicis" Hor. Sat. 1. lib. 2. (1714).

To ostatnie było pierwszem z pism autora wydanych pośmiertnie. W r. 1716 wydano: „Letters written by a noble lord to a young man at the university", listy niezmiernie cenne dla poznania szlachetnej toleranceji znamionującej autora. W r. 1738 wydrukowano zbiór listów do przyjaciela Moleswortha, z których znów najłatwiej da się odczytać sylwetkę autora taką, jaką ukazywała się w poufałem życiu codziennem. Rok 1900 przyniósł ważny zbiór filozoficznych

[1]) Korzystam w niniejszej pracy z piątego wydania: „Characteristicks etc. by the Right honourable Anthony Earl of Shaftesbury" Birmingham 1773.

„medita" autora, wydanych przez B. Randa p. t. „Life, unpublished letters and philosophical regimen of Shaft". Wreszcie tuż przed wojną, w r. 1914, tenże sam Rand wydał nową serję nieznanych utworów autora dotyczących już szczególniej kwestyj estetycznych p. t. „Second characteristicks or the language of forms" (New-York, G. P. Putnam and Sons[1]).

* * *

Pobyt w Holandji utwierdził tylko tę właściwość Shaftesbury'ego, którą już z sobą na świat był przyniósł, właściwość samodzielnego myślenia mimo, a czasem wbrew wszelkim autorytetom. Nie mówimy tego z myślą o teoretyczno-filozoficznych dociekaniach autora — oryginalnych pomysłów filozoficznych trudno zapewne byłoby się dopatrzeć u niego — ile raczej o praktycznych zasadach dobra i piękna, jakiemi się w życiu i estetycznych przywiązaniach kierował.

Z autorytetami ówczesnymi należy się nam obecnie bliżej zapoznać, aby ocenić zasługę poglądów autora i aby dobrze wejść w ducha epoki, która wielu korzeniami tkwiła jeszcze w czci autorytetu, aczkolwiek gdzieniegdzie była już mu walkę wypowiedziała.

Wybitną cechą ówczesnej Europy było ścisłe sprzęgnięcie wszelakiej myśli (nie tylko metafizycznej) z myślą religijną. Cecha ta przetrwa niewzruszenie cały wiek XVIII tak w obozie atakującym, jak i w obozie obrońców. W Anglji było to samo, silniej nawet niż gdziekolwiek, bo „iunctim" to przechodziło z równą gwałtownością i namiętnością na pole reform, broszur, projektów i utopij polityczno-społecznych. Anglja nie tamowana cenzurą, swobodnie rozwijająca polemikę na wszystkich polach, miała jako przeciwny biegun Francję, uginającą się coraz niżej pod jarzmem despotyzmu Ludwika XIV. Francja, przyszły kraj rewolucji i walk wolnościowych, spała spokojnie dobry przedtawo złotego wieku dworskiej literatury; żywioły burzliwe i wolnościowe zostały wygnane lub dobrowolnie emigrowały: to, co się chęci do walki w kraju zostało, skierowano w łożysko „Querelle des anciens et des modernes".

[1]) Owe publikacje Randa pozostały mi niestety nieznane — z powodu wojennych stosunków. — „Listy do młodzieńca" i listy do Molesworth'a znam jedynie z tłumaczenia francuskiego „Les Charact., lettres et autres ouvrages de Shaft". Amsterd.-Leipzig 1780).

Emigracja skierowała się z Francji do Zjednoczonych Prowincyj Niderlandzkich. Swoboda tu była większa jeszcze niż w Anglji: jeśli bowiem w Anglji nie było tradycyjnych instytucyj duszących i tamujących wolność, było jeszcze kondotjerstwo parlamentarne, skazujące na wygnanie lub odosobnienie ludzi, przez których się, u poprzedniego obrotu koła fortuny, samemu bywało wygnanym. Tego nie było w Zjednoczonych Prowincjach. Niczem w rozwoju nie krępujący, swobodny grunt niderlandzki został użyźniony bogatą myślą wolnościową francuskiej emigracji. Tu, po samym Kartezjuszu, skierowali swoją działalność ludzie jak Leclerc i Bayle (nie mówiąc o Spinozie); tu powstał ów pierwszy taran bojowniczego wieku filozofów, ów „Dictionnaire critique“ Bayle'a, tu założono pierwszy szereg walczących o wolność myśli i społeczeństwa perjodyków. Zjednoczone Prowincje stały się na lat sto ziemią obiecaną myślicieli, szermierzy i awanturników wolności, a równocześnie kamieniem obrazy i źródłem żalu dla wydawców i księgarzy paryskich, gdyż konstelacja wydawnicza ułożyła się w sposób zapewniający największy zbyt kontrabandzie holenderskiej, przeciwko której władze mało mogły, podczas gdy miejscowa prasa musiała się zadowolić wątpliwą strawą krytycyjną i artystyczno-literacką.

Shaftesbury w czasie pobytu w Holandji wszedł w stosunki z Leclerc'em i Bayle'm; że stykał się też z angielskimi deistami, dowodzi już sam fakt wykradzenia mu prawie rękopisu „Inquiry“ przez Tolanda.

Tolerancja religijna w Anglji nie była jeszcze wcale, w końcu XVII-go wieku, sprawą dokonaną. Jeszcze w pierwszej połowie wieku XVIII-go, problemy religijne kierowały ku sobie uwagę ogółu, w ścisłym zresztą związku z problemami politycznemi i społecznemi. Nienawiści wyznaniowe, na gruncie praktycznym uproszczone w porównaniu do kontynentu tem, że potęga nietolerancji nie była tu tradycyjną, były się jednak, szczególnie na gruncie teoretyczno-polemicznym, skomplikowały wielką ilością wyznań, rosnących jak grzyby po deszczu ukazującej się w Anglji w odróżnieniu od Rzymu i Genewy tolerancyjnej rosy. Walki o byt między high-church'em a episkopaterjanizmem, tym a presbiterjanizmem, ukazujące się sekty purytańskie, quakerskie i z założenia bardziej tolerancyjny latytudynaryzm, Cromwell, rewolucje — to wszystko należało za czasów Shaftesbury'ego już do przeszłości, koniec temu położyło było wstąpienie na tron Wilhelma Orańskiego (1688). Ale

polemika [illegible]tyczna trwała wciąż i zapładniała w dalszym ciągu myśl do[illegible]czną, ciągle jeszcze istniejącą choć już słabnącą na wyspie przed wylotem na kontynent.

Kwestje teoretyczno religijne były w Anglji XVII-go, częścią i XVIII-go wieku dyskutowane i przedyskutowane w całej rozciągłości. Obok walk między-sekciarskich, od samego początku XVII-go wieku, były i walki między wszystkiemi sektami po stronie jednej, a jedną nową, religijno filozoficzną nauką z drugiej, nauką proklamującą religję naturalną, a zwącą się deizmem. Z początku szczerze religijnie usposobiony, po trochu chylący się ku suchemu, filozoficznemu schematowi Boga, to wprost ku ateizmowi, deizm w walce swojej okrążył całkowite koło ataku i exegezy dodatniej lub ujemnej chrystjanizmu, w jakiem obracać się będzie przeznaczonem nadchodzącemu wiekowi Oświecenia. Kwestja związku Starego i Nowego Zakonu, sprawa autentyczności cudów i proroctw, autonomja etyki, poznawalność i wrogość praw wiary — to wszystko zostało w Anglji przemyślane. Wolter przeniósł do Francji materjał gotowy. Francuscy szermierze filozofizmu będą już tylko mieli za zadanie autochtonizowanie obcych myśli, nabijanie ich wybuchową materją w celach taktycznych i doczepianie im lotnych skrzydełek w celach popularyzatorskich.

Tak więc, owe autorytety, o których wspominaliśmy powyżej, nie były już w Anglji i Holandji niczem więcej, jak chyba sztandarami, około których grupowali się zwolennicy i partje. Na miejscu dawnych autorytetów, usadowiły się owe pół-autorytety zewnętrznie nie krępujące, wewnętrznie bardzo suggestjonujące. Było zasługą wówczas zachować własne zdanie i samodzielność wśród ogólnego, gwałtownego zróżniczkowania się partyjno-sekciarskiego na wszystkich polach pracy myślowej; było zasługą wówczas stanąć na uboczu, nie dać porwać się żadnemu wojującemu stronnictwu, i znaleźć we własnej piersi własny sztandar. Czas praktycznego zastosowania zasady „quot capita tot sensus", systematycznego zrywania z jakąkolwiek powagą i dogmatem, nie był jeszcze nadszedł.

Jeśli twierdzimy, że rzadkiem było w tych czasach sięganie po prawdę do własnej piersi, nie znaczy to, by to było niemożliwem. Nie mówiąc o należącym już do przeszłości, pierwszym, decydującym przykładzie Kartezjusza, nie zapominamy i o tem, że w sekciarskich sercach niektórych purytanów napewno były i takie hasła i taka praktyka. Były to jednak wyjątki.

A już do największych wyjątków należało takie samodzielne stanowisko u krytyków. Teorje literackie należały w tej epoce do najbardziej tradycyjnych: można było dawno minąć wszystkie inne autorytety, przezwyciężyć wszelkie inne kodeksy, a w literackich tkwić wszystkiemi korzeniami: przykładem Wolter. Przytem krytyka była zoilową, tem bardziej więc tamowała wszelki poryw indywidualny. Jeśli już kto, nie mogąc krytyki zadowolić, jej wyrokowi coś chciał przeciwstawić, to sięgał do zdania i upodobań tłumu; żeby się kto na sobie oparł, to należało do wielkich wyjątków.

Shaftesbury nie był umysłem metodycznym, nie zajmował się też ściśle filozofją ni nauką. Był człowiekiem myślącym, kształcącym się, zajmującym się sztuką i literaturą; jako taki miał niewątpliwie trud, i ma zasługę, w niezapisaniu się pod żadem sztandar stronniczy, w trzymaniu się własnej piersi.

Naturą Shaftesbury'ego było nie zajmować się żadnemi specjalnemi problemami filozofji teoretycznej lecz wszystko zawsze sprowadzać na teren etyczny i życiowy. Taką była i tendencja owego pierwszego pisma „Inquiry concerning virtue or merit". Teoretycznie nie przynosiło ono nic nowego: cnotą jest to, co się zgadza z dobrem ogólnem: prawdziwa cnota jest równocześnie szczęściem indywidualnem; egoizm pojęty jako zgoda dobra osobistego z dobrem ogólnem nie jest naganny — oto są główne myśli traktatu, jak widzimy, rzeczywiście nie bardzo nowe. Natomiast przypomnienie energiczne prawdziwie chrystusowej zasady, że cnota, aby być sobą, musi być całkowicie niezależną od jakiejkolwiek interesowności, choćby pozagrobowej, było niesłychanie na czasie i odegrało rolę ważnego fermentu dla myśli wieku Oświecenia. Zresztą i tu był autor tylko echem poprzedzającej go myśli deistycznej.

Również etycznych kwestyj tycza się wszystkie inne części Characteristicks; począwszy od Listu o entuzjazmie, są jednak pisane inaczej niż ten pierwszy traktat. W odróżnieniu od niego są już wszystkie inne pisma autora pisane właściwym mu stylem, będącym przeciwieństwem suchej metody i nudnego członkowania. U progu tego nowego stylu stoi[1]) „Sensus communis, szkic o wolności dowcipu i humoru". Autor wychodzi z założenia, że najlep-

[1]) Wraz z Listem o entuzjazmie.

szym sposobem przekonywania przeciwnika jest humor i dowcip. Niema gorszego sposobu na wykorzenienie błędu jak zakaz i prześladowanie. Jak źli lekarze nieraz za silnem lekarstwem sprawiają nieszczęście, tak i owi lekarze duchowi za ostrem lekarstwem, t. zn. zakazem i prześladowaniem, niszczą naturę, a celu nie dochodzą. Znacznie stosowniejszym lekiem wydaje się autorowi wyśmianie: „było mądrością niektórych mądrych narodów, iż pozwalali ludziom być szalonymi w miarę ochoty, i nigdy nie karali tego, co zasługiwało tylko na wyśmianie, a mogło być zresztą lepiej uleczone zapomnieniem tego niewinnego środka“ [1]. I tu nie cofa się Shaftesbury przed najdalej idącemi wnioskami. Stanąwszy na stanowisku Rzymian i przypuściwszy, że nauka Chrystusa była błędna, sądzi, że Rzymianie nie mogli jej żadną miarą zniszczyć środkami, jakie stosowali, to znaczy prześladowaniem. Nie, lepiej znacznie było chrześcijan wyśmiać, jak się to niedawno stało w Anglji. Oto z Francji wygnani, przywędrowali do Anglji nieszczęśliwi fanatycy z gór Ceweńskich [2]. Pragnęli oni żywo męczeństwa, cóż kiedy, jak się wyraża autor, Anglicy byli tak nielitościwi, że im do niego nie dali sposobności, a nawet wystawili „owych prorokujących entuzjastów“ w marjonetkowych teatrach na Jarmarku św. Bartłomieja (pisane jako o rzeczy współczesne w r. 1707). I dalej z największym spokojem i flegmą opowiada autor, jak się to dzieje, że można takich religijnych sekciarzy-entuzjastów tak dobrze wystawić na marjonetkowej scenie: „Ciało proroków, jak to oni sami powiadają, będąc w stanie prorokowania, nie znajduje się w ich władzy, ale przedstawia raczej bierny organ poruszany zewnętrzną siłą, i wskutek tego nie ma w sobie nic naturalnego, albo podobnego choćby do rzeczywistego życia; dlatego to jakkolwiek niezgrabnie przedstawiałyby marjonetki inne czynności, tę właśnie namiętność (passion) potrafią wystawić z życiowem podobieństwem“ [3].

[1] „It was heretofore the wisdom of some wise nations to let people be fools, as much as they pleas'd, and never to punish seriously what deserv'd only to be laugh'd at, and was after all best cur'd by that innocent remedy“ (ed. cit. I. 13—14).

[2] Był to rodzaj sekty prorokującej i cudotwórczej, jaka powstała na skutek prześladowań wywiązanych odwołaniem edyktu nantejskiego. Protestanci z orężem w ręku broniący swej wolności przeciw armjom marszałków Montrevela i sławnego Villarsa, znajdowali oparcie i podnietę właśnie w owych fanatycznych cudotwórcach, którzy wreszcie musieli emigrować do Anglji.

[3] Ib. I, 27—8 (Letter concerning enthousiasm).

Za dalszy przykład tej zupełnej autonomji szyderstwa, służy autorowi Sokrates, który został nielitościwie wyśmiany przez Arystofanesa w Chmurach, a jednak nie gniewał się o to, i chodził umyślnie na przedstawienia, by nasunąć materjał do porównania rzeczywistości ze sztuką [1].

Z drugiej zaś strony nie może być nic gorszego dla prawdziwego ocenienia czegoś, jak gdy przystępujemy do tego przedmiotu jako do poważnej świętości, nie pozwalając sobie na bezstronne jego rozważanie: „Nie w każdem usposobieniu zdolni jesteśmy do oceny przedmiotu jakiegoś. Musimy przedtem jeszcze osądzić samo nasze usposobienie, i równocześnie inne przedmioty, które w danej chwili, podpadają pod naszą rozwagę. Lecz raz na zawsze musimy zarzucić wszelką pretensję do oceny przedmiotów, lub własnego naszego oceniającego je usposobienia, skoro tylko zrezygnowaliśmy z zasadniczego prawa sądu i, pod pozorem powagi i świętości, pozwoliliśmy sami sobie wpaść w najwyższą śmieszność i podziwiać głęboko rzeczy najśmieszniejsze w świecie, o ile to wiedzieć możemy. Postanowiwszy bowiem nigdy już nie badać, nie możemy nigdy już być pewni niczego“ [2]. Jak widzimy, pod pozorem lekkim kryje się tu ostra proklamacja faktu, że wszystko, bez wyjątku podpada pod rozum i rozumowanie.

Nasuwa się tu przecież replika, mianowicie, że nie należy jednak dopuszczać takiego śmiechu i humoru do za bardzo świętych spraw, przedewszystkiem do religji, bo to jest dla niej i dla Boga obraźliwe. Na to odpowiada Shaftesbury całem, igrającem i dowcipnem résumé: „Nic innego, chyba zły humor, naturalny lub nabyty, może przywieść człowieka do poważnego osądzenia, że świat jest rządzony przez złośliwą lub szatańską moc. Poważnie wątpię, czy cokolwiek innego, jak zły humor, może być przyczyną ateizmu. Jest tyle argumentów na przekonanie człowieka o zdrowym humorze (in humour), że, w zasadzie, wszystko jest dobrze i porządnie

[1] Ib. I, 31. Przykład ten znajdzie się za lat parę w Spectatorze Addisona, a stamtąd przedostanie się i na łamy Bohomolcowego Monitora.

[2] Ib 12—13. „..But we must never more pretend to judge of things, or of our temper in judging them, when we have given up our preliminary right of judgment, and under a presumption of gravity, have allow'd our-selves to be most ridiculous, and to admire profoundly the most ridiculous things in nature, at least for ought we know. For having resolv'd never to try, we can never be sure“.

ułożone, iż możnaby uważać za wykluczoną tak daleko posuniętą nieznajomość świata, któraby aż mogła podsunąć myśl, że wszystko zależy od przypadku, że w tym świecie o tak czcigodnem i mądrem obliczu, niema ani sensu ani rozumu... Nie może nam nie nasunąć myśli o opryskliwości czy zrzędności w takiej Istocie jak Bóg, chyba równoczesne poczucie czegoś takiego w nas samych: jeżeli czujemy lęk przed wprowadzeniem dobrego humoru do religji, przed myśleniem o Bogu ze swobodą i wesołością, to tylko dlatego, że pojmujemy Go w wielkiem podobieństwie do nas samych i że możemy z trudnością wyobrazić sobie majestat i wielkość bez dumy i szorstkości“ [1]).

Przypomina się tu z drugiego krańca stulecia Haydn, który na zarzut, że pisze msze za wesołe, odpowiada, że myśląc o Bogu nie jest w stanie być smutnym. Zyskujemy tu rys wieku, rys dowodzący pokrewieństwa z myślą Shaftesbury'ego (oczywiście nie w znaczeniu bezpośredniego wpływu).

W ten sposób usuwa się zarzut możliwości obrażenia Boga: obraża się go raczej samem przypuszczeniem takiej jego obrażliwości. Zdaniem autora, do Boga trzeba przystępować z całem zaufaniem, pogodą więc i dobrym humorem. „Melancholijny sposób, w jaki uczono nas religji, czyni nas niezdolnymi do odniesienia się do niej z dobrym humorem. Uciekamy się do niej głównie w nieszczęściu, w chorobie, w strapieniu, podczas zamącenia myśli lub zaburzenia w naszem usposobieniu. A przecie nigdy, w rzeczywistości, nie jesteśmy tak niezdolni do myślenia o niej, jak w takiej ciężkiej i ciemnej godzinie. Nie możemy nigdy zatopić się w kontemplacji czegoś p o n a d n a m i, jeżeli nie jesteśmy w stanie spojrzeć w głąb s i e b i e i spokojnie rozważyć naszych myśli i uczuć... Musimy być nie tylko w zwykłym, ale wprost w najlepszym naszym humorze, by dobrze móc pojąć, co to za prawdziwą dobroć przypisujemy Bogu... Takie to jest bezpieczeństwo, jakie chroni nas przed każdym zabobonem. Trzeba pamiętać, że w Bogu jest tylko to, co jest Bogu podobne, i że albo go wcale niema, albo jest on

[1]) „Nothing can persuade us of sullenness or sourness in such a being, besides the actual forefeeling of somewhat of this kind within our-selves: and if we are afraid of bringing good humour into religion or thinking with freedom and pleasantness on such a subject as God, 'tis because we conceive the subject so like our-selves, and can hardly have a notion of Majesty and Greatness, without Stateliness and Moroseness accompanying it' (Ib. I, 23).

prawdziwem i doskonałem dobrem“ [1]). W ten sposób znosi Shaftesbury wszelkie niebezpieczeństwo zastosowania swej nowej metody, nawet do przedmiotów najświętszych.

Nie zapoznaje zresztą autor trudności w używaniu tej metody śmiechu i ironji. Sam wytyka tu przesady i uznaje pewną granicę, wytyczoną jednak przez samą wartość przedmiotu, osądzoną przez nas samych, a nie narzuconą z zewnątrz: „Nic nie jest śmieszne prócz tego, co jest niekształtne. Przeciwko zaś wyśmianiu nic nie jest bezpieczne prócz tego, co uczciwe i sprawiedliwe“ [2]). Jest więc Shaftesbury przekonany, że, o ile coś jest piękne i święte, to się ostoi i obroni samo. Nawet w tym wypadku jednak wolno rozumowi przystąpić do tego z oceną.

Zyskawszy taki punkt oparcia, stosuje Shaftesbury ten styl we wszystkich swoich pismach. Nigdy nie dogmatyzuje, zawsze rozmawia z przeciwnikiem lub z czytelnikiem, przeplata treść spostrzeżeniami nieco satyrycznemi, nie traci nigdy z pióra okruszyny jakiegoś pyłku rozśmieszającego zlekka czytelnika, ale nigdy nie nasuwającego przypuszczenia, że autor nie rozprawia poważnie o danym przedmiocie... Te właściwości stylu, cechy tak myśli jak i pióra, są pewno najoryginalniejszą stroną Shaftesbury'ego. Istniejące już w ciężkich, polemicznych, apologicznych pismach deistów myśli nabierały pod jego piórem nowego życia, nowego rozmachu, nowej siły przekonywającej. Styl jego zrobił z niego popularyzatora w najszlachetniejszem znaczeniu, popularyzatora, który pod niejednym względem jest więcej niż aktualnym i chwilowym. Styl ten, w połączeniu ze szlachetnością postaci, nadał mu prawo wiecznego obywatelstwa w narodowej literaturze i wszechneuropejskiej myśli Oświecenia.

Mówimy tu o szlachetności postaci, boć jeśli ten styl autora daje mu niezmierną swobodę w stosowaniu zasad tolerancji, to rów-

---

[1]) Ib 33. „...We can never be fit to contemplate any thing above us, when we are in no condition to look into our selves, and calmly examine the temper of our own mind and passions. ...We must not only be in ordinary good humour, but in the best of humours, and in the sweetest, kindest of our lives, to understand well what true goodness is, and what those attributes imply, which we ascribe... to the Deity...“.

[2]) „Sensus communis“ Ib. I, 128. „...nothing is ridiculous except what is deform' d. Nor is any thing proof against raillery, except what is handsom and just“.

nieczęśnie jasnem jest, że i on sam wyniknął z leżących bogato w piersi autora właściwości.

Tolerancji tej nigdzie lepiej poznać nie można, jak w „Listach do młodzieńca" pisanych do Michała Ainswortha, kandydata teologji na uniwersytecie potem pastora w Corn-Hampton. Listy te zawierają głębokie, mądre i piękne rady starszego przewodnika dla młodocianego przyjaciela. Tolerancja w nich zwraca się zarówno do stosunku z sobą samym, jak i do stosunku z innymi. Nie należy więc obawiać się poznania pewnych stron życia i myśli, skoro chodzi o czyste zamiary kształcenia się. Dobro czy zło należy w dużej mierze od nas samych, nie obawiajmy się więc zła poza nami, ale w nas. Jeśli masz oczy czyste, możesz bez szkody wszystko oglądać, a nawet musisz, by Piękno od brzydoty tem wyraźniej odbijało. „Pierwszą rzeczą jaką ci uczynić należy, jest uzdolnienie oczu do tego, aby dobrze widziały. Zdolność ta polega na tem, aby zachować je jasnemi, czystemi, nieskażonemi, zdatnemi do odbierania tego żywego światła, które zewsząd promieniuje. Słodycz, skromność, szczerość, prawość i cnota — oto właściwości z jakiemi trzeba przystąpić do poszukiwania cnoty. Skoro będziesz mógł dać sobie chwały pełne świadectwo, że szukasz jedynie prawdy, nie będziesz mógł żadną miarą obrazić Boga Prawdy. Nie obawiaj się więc wszystkiego poznać, wszystko porównać. Jeśli nie porównasz fałszu z prawdą, piękna z brzydotą, ciemności ze światłem, nie będziesz mógł niczego osądzić, nie będziesz mógł mieć żadnego pojęcia o prawdzie i dobru"[1]). — W stosunku do innych ludzi, jak wspominaliśmy, ta sama tolerancja. Skoro już prawdę posiądziesz, „nie niepokój drugich: nie szukaj okazji do odkrycia swych uczuć. Powiedzieć prawdę tym, którzy nie są w stanie jej zrozumieć, znaczy tyle, co ją sprofanować. Powiedzieć ją zaś tym, co ją mogą prześladować, znaczy tyle, co ją zdradzić"[2]) Słowa te są zaiste szczytem tolerancji, bo kierują się już nawet nie przeciw nawracaniu siłą, ale wprost przeciw propagandzie. A tyczy się ta rada nie tylko słowa mówionego, ale i pisanego: „Broń się przed duchem polemiki. Odpowiedź nieco gwałtowna na złą książkę więcej uczyni złego niż sama ta książka, jakkolwiek złą by

[1]) „Les Characteristicks, lettres et autres ouvrages de „Shaftesbury". Amst.-Leipz. 1780. III, 342—3.

[2]) Ib. 331.

była" [1]). Że rady te są tylko roztropne, a bynajmniej nie egoistyczne, że nie wymagają chowania prawdy pod korcem ani nie sprzeciwiania się złu — wynika jasno i z ich dokładnego rozważenia i z całego Shaftesbury'ego: byłoby też tylko płytką złośliwością takie zarzuty mu stawiać.

Ta właśnie tolerancja stała się mu szczęśliwą gwiazdą na wielu polach. Uderzające są jego poglądy na kwestję stosunku kościoła do państwa i na historję tego stosunku. Sięga aż czasów prześladowania chrześcijan za rzymskiego cesarstwa i uważa, że w wielu wypadkach dużo było winy po stronie chrześcijan, którzy się pewno zachowywali w sposób podobny, jak się współcześnie zachowują różne sekty wobec siebie, przeszkadzając sobie wzajemnie w odprawianiu nabożeństw, burząc świątynie i t. d. Przykłady tego samego widzi również w barbarzyńskim i nietolerancyjnym sposobie, w jaki nieraz chrześcijanie prześladowali i niszczyli naukę i sztukę starożytną, i jaki wytyka jeszcze Hobbesowi, który takie postępowanie pochwalał w Lewiatanie.

Oczywistą jest rzeczą, że podobne ujmowanie kwestji musiało prowadzić wprost do Juljana Apostaty i jego apologizowania. Rzeczywiście w dwu miejscach zajmuje się nim Shaftesbury z widoczną sympatją. Rozumie on stan duszy chrześcijanina, który wychowany na starożytnej kulturze, przepojony miłością do niej, zraża się do fanatyzmu. Za błąd wielki poczytuje Juljanowi zamknięcie Akademji i szkół wszystkich dla chrześcijan: byłby im pewno więcej zaszkodził, zostawiając im szkoły otworem. W tej sympatji autora Characteristicks do Juljana mamy przedźwięk do późniejszej popularności Apostaty w XIX stuleciu (Viguy, Ibsen, Mereżkowski).

Opierając się na tym materjale doświadczalnym, zgodnie z swojemi innemi zapatrywaniami dochodzi Shaftesbury do przekonania, że państwo nie powinno się gwałtownie mieszać do spraw kościelnych; nie wyklucza jednak całkowicie tego prawa ingerencji i przeciwny jest zupełnemu oderwaniu kościoła od państwa, a to lękając się za wielkiej zajadłości międzysektowych waśni.

Jest za to za najzupełniejszą swobodą osobistych przekonań religijnych i tą sprawą zajmuje się obszernie. Nie mówiąc już o międzysektowej tolerancji, przechodzi wprost do ateizmu i ate-

[1]) Ib. 346—7.

uszów. Czy wolno być w społeczeństwie ateuszem? Ci, co twierdzą, że nie, i ateizm prześladują, czynią to dlatego, iż, zdaniem ich, ateizm obraża Boga. Prowadzi to jednak do hipokryzji i proklamowania wiary dla świętego spokoju: autor sądzi, że to jeszcze mocniej Boga obrażać powinno. Jeśli Bóg obraża się za wątpienie, Bóg jest zły (tu powołuje się na Jobai. Czyż Bóg mógłby się obrazić, że nie wierząc w niego, t. zn. nie znając go, nie oddajemy mu czci? Podobny byłby w tem do lorda, który obraża się na człowieka z prowincji za to, że ten, nie poznawszy go i nie znając stołecznych obyczajów, nie tytułuje go należnie (poznajemy tu ulubiony autorowi sposób przeplatania dyskusji ironicznemi parabolami).

Nie uznaje również argumentacji Sokratesa o wierze na każdy wypadek (stosuje się to również i do Pascalowego rachunku prawdopodobieństwa w kwestjach wiary). Rozumowanie to można, zdaniem autora porównać do rozumowania żebraków, którzy biegną za powozem i na chybił trafił wołają „panie hrabio", „proszę księcia pana", spodziewając się odpowiedniego do tytułu zarobku. Takie stawianie kwestji jest na pewno dla Pana Boga obraźliwe.

Podobny spokój i równowagę umysłu przeniósł Shaftesbury na teren wszelkich innych problemów religijnej treści. Nie zapomina więc o tak na owe czasy aktualnej kwestji autentyczności proroctw. Proroctwo opiera się na entuzjaźmie: otóż, chcąc ocenić proroctwo, należy zbadać czy entuzjazm w danym wypadku jest boskiego czy ludzkiego pochodzenia. I tu nie tyle jest mowa o ewentualnem szalbierstwie, ile o tem, że, zdaniem autora, człowiek niekiedy z zupełnie dobrą wiarą traci możność spokojnej oceny i rad doszukiwać się rzeczy nadprzyrodzonych w przyrodzonych. Tu stoi Shaftesbury o całe niebo wyżej od późniejszych szermierzy Encyklopedji, którzy tak hojnie zarzutem szalbierstwa i świadomego oszukaństwa szafowali.

Na pytanie zasadnicze, czy ateusz, będąc człowiekiem bez wiary, musi koniecznie być człowiekiem bez czci - odpowiada autor przecząco. Jednakowoż sądzi, że człowiek wierzący ma większe dane do zostania człowiekiem uczciwym. Wiara w Boga jest dla Shaftesbury'ego rzeczą naturalną, leżącą w niezepsutej duszy i sercu człowieka. Innemi słowy ateusz nie może być dla niego idealnym człowiekiem, aczkolwiek dopuszcza możliwość uczciwości bez wiary.

Shaftesbury jest zawsze bardzo ostrożnym: ile razy powie

coś nieco ryzykownego, zastrzega się zaraz w sposób taki lub owy, że nigdy nie występuje przeciw nauce kościoła (ciesząc się przytem stale, że kościołem tym nie jest kościół katolicki). I o tem nie zapominając, sądzimy jednak, że miał on usposobienie szczerze religijne i że Bóg był mu potrzebny do zrozumienia świata i siebie.

W stosunku do katolicyzmu czuje ogromną wdzięczność Opatrzności za to, że nie urodził się katolikiem, ale członkiem wolnej religji anglikańskiej. Równocześnie podziwia zwartość i ogrom organizacji katolickiej. A już zupełnie przemawiają mu do duszy obrządki katolickie, w pierwszym rzędzie procesje. Wrażliwa dusza autora nie oparła się urokowi imponujących i nastrojowych ceremonij religijnych katolicyzmu.

Fakt ten podziwu dla obrządkowej strony katolickiej religji nie pozostanie odosobnionym w wieku XVIII. Uważny czytelnik spotka się z nim nie w jednem miejscu: przerzucając n. p. Pamiętniki pani d'Epinay, która streści rozmowy koło łączego Roussa, Duclosa, Saint-Lamberta; korespondencję pani Du Deffand z Horacym Walpolem lub wreszcie pisma samego Diderota, który z niepospolitą siłą da wyraz temu przeżyciu. Właściwie stanowisko Chateaubrianda w jego „Génie“ i „Martyrs“ będzie w części tylko reakcją, w części zalążki jego myśli unosiły się już w lotnej atmosferze Wieku Oświecenia.

Wskutek podróży swoich i pobytów w Niderlandach naówczas międzynarodowych i we Włoszech, zawsze w pewnym stopniu kosmopolitycznych, nabrał Shaftesbury — bez wątpienia w zgodzie ze swemi wrodzonemi skłonnościami — znamion kosmopolitycznych. Należy on do pierwszych tych, którzy swoją działalnością i wpływem wytworzyli nowoczesny kosmopolityzm wieku Oświecenia. Humanizm był bez wątpienia prądem ogólno europejskim, ale był nim u śmietanki kultury, u paru na szczycie stojących i z sobą wyłącznie komunikujących się jednostek. Ogólne masy pozostawały mniej więcej nienaruszone. Reformacja stała się już bardziej demokratyczną, ale chodziło tu o prądy religijne stojące nieraz w stosunku odwrotnym do kultury intellektualnej i estetycznej: Reformacja była w dużej części obrazobórczą. Wielkie idee kosmopolityczne XVI wieku zdemokratyzował dopiero wiek Oświecenia (mimo i z powodu oświeconego despotyzmu). Za zasługę poczytać mu należy pracę ponadgraniczną, międzynarodową czy międzypań-

stwową; atmosfera wieku miała stać się wybitnie kosmopolityczną, prawie że ponad-narodową. U źródeł tego kosmopolityzmu stoi Shaftesbury, jeden z pierwszych pisarzy, który zdecydowanie, w każdym calu przełamał zapory kulturalne, dzielące Anglję od kontynentu; mówiąc tu o kontynencie, mówimy świadomie, myśląc o kontynencie całym, nie jedynie o Francji, zapewne aż za dobrze, bo za niewolniczo znanej i naśladowanej w ówczesnej Anglji. Przełamał zaś je Shaftesbury nie tylko w kierunku od kontynentu do Anglji, ale i od Anglji ku kontynentowi — i to pewno jest jego główną zasługą. Żaden pisarz poprzedni nie miał być tak powszechnie i na wszystkie języki tłumaczony — w tak krótkim czasie.

Sam Shaftesbury nie stał się bynajmniej a-narodowym. Dzięki warunkom i usposobieniu stał poza czynną służbą narodową, ale pozostał uważnym obserwatorem narodowego życia, biorąc w niem uczuciem żywy udział. Jest więc dumny z tego że jest Anglikiem, jest w pierwszym rzędzie dumny z politycznej i społecznej kultury swojej ojczyzny. Rozumie, że Anglja znalazła się na najlepszej drodze rozwoju, że przyszłości bać się nie należy ani jej od kogokolwiek na kontynencie uzależniać. Wielką zaś przyszłość ją pojmuje w najściślejszym związku z kwestjami społecznemi. Te zajmują go żywo, stawia je na naczelnem miejscu, jest tu symbolem swojej epoki.

Koniec wieku XVII i początek XVIII oddziedziczył w Anglji wyniki rewolucyjnych kampanij, oddziedziczył ustrój parlamentarny i snuł go rozwojowo dalej. Problemy społeczne były na ustach wszystkich; mimo zaś pierwszeństwa oddawanego, zgodnie z narodowym temperamentem, stronie praktycznej społecznych zagadnień, sięgano też i do teoretycznych, psychologicznych pierwiastków i uzasadnień. Hobbes z swojemi teorjami narzucał się uwadze wszystkich, zwolenników i przeciwników.

Hobbes ze swym absolutyzmem był wynikiem reakcji przeciw hasłom rewolucyjnym i republikańskim; z haseł tych zachował jednak jedno, mianowicie sprowadzanie pochodzenia władzy nie z Bożej woli, ale z woli ludzkiej: za jej źródło i on uważa kontrakt społeczny. Hobbes narzucał się uwadze siłą i szerokością swoich koncepcyj, czyto w historycznej ich części, w swym traktacie społecznym, czyto w ich psychologicznej treści, w wywyższeniu oświeconego egoizmu.

Jak się tego można spodziewać, marzyciel Shaftesbury nie zgadza się z Hobbesem; jest jednak za bystry, by go zbyć i zajmuje się nim szeroko.

Co się tyczy egoizmu, pojął, zdaje się, Hobbesa szeroko, ale dobrze. Hobbes, jak wiadomo, wychodził z założenia, że człowiek, czyniąc dobrze pozornie z pobudek idealistycznych, opiera się i tak na podstawie egoistycznej. Otóż Shaftesbury'emu jest wszystko jedno, jak nazwać dane uczucie i pobudkę: jeśli tylko człowiek szczęście swe kładzie w czynieniu dobrze, wolno to komuś nazwać egoizmem, egoizm ten jest czysty i piękny. Już w młodzieńczej swej „Inquiry", kruszył zresztą autor kopję o niepożądanie się egoizmu, będącego w zgodzie z dobrem ogółu. Krańcowemu pojęciu wszechwładztwa egoizmu i interesowności na świecie przeciwstawia autor fakt prosty, że światem nie rządzi chyba interes, skoro tyle jest przeciwnych mu u ludzi namiętności. Pesymizmu Hobbesa nie bierze zresztą zbyt poważnie: ze zwykłym sobie dobrotliwym uśmiechem opowiada, że Hobbes mimo proklamowanego przez się egoizmu był najlepszym i najusłużniejszym, człowiekiem, który już samem wygłaszaniem swoich haseł narażał się, więc postępował wbrew interesowi.

Pesymista Hobbes jest czasem zresztą dla Shaftesbury'ego za wielkim optymistą. Przytaczając ulubioną maksymę Hobbes'a „homo homini lupus" zaznacza, że co prawda, to nigdy wilk wilka nie zabijał...

W odniesieniu do problemów, łączących się z historją społeczeństwa ludzkiego, występuje Shaftesbury z brzega przeciw tym, którzy przyjmują t. zw. stan natury, rozumiejąc przez to stan, w którym ludzie byli pozbawieni wszystkich wyższych instynktów, nabytych jakoby dopiero po złączeniu się kontraktem w stan społeczny. Niema, zdaniem autora, żadnego powodu do przypuszczenia, że człowiek z natury zły, oszust, zbój, niesłowny, nabędzie przez uspołecznienie wszystkich cnót narowom tym przeciwnych. Kto był takim w „stanie natury", zostanie takim i w stanie kultury, z tą różnicą chyba, że nauczy się udawania, kryć się i hipokrzyji. Nie pozostaje więc nic innego, jak przypuścić, że w człowieku pierwotnym tkwią in potentia wszystkie zaczątki późniejszego rozwoju. Rzeczywiście uznaje Shaftesbury, że tak jest, a w zastosowaniu do danego problemu, że człowiek z natury skłania się do posłuchu władzy, dowód na to znajduje w spostrzeżeniu, że lud potrafi i tyranów w pewnych chwilach do pewnego stopnia kochać.

Oczywiście nie usprawiedliwia tem wcale autor i nie uświęca tyranji. Dyrektywą w sprawach publicznych, jak i prywatnych, jest zawsze dla autora wzgląd na dobro publiczne. Ten to wzgląd nazywa mianem „common sense“: nie tyle więc „sąd ogólny“, bo przecie „quot capita tot sensus“, ile właśnie ogólne dobro kryje się pod tą nazwą u Shaftesbury'ego.

Otóż absolutyzm wzgląd ten osłabia, i dlatego jest mu autor przeciwny. Z konstytucji ojczystej jest dumny i zadowolony, i na niej się we wszystkiem opiera. Wolność tak pojęta dopuszcza swobodny rozwój instynktów społecznych, jakie tkwią we wszystkich ludziach. Instynkty te nigdy i nigdzie zaprzeczyć się nie dadzą. Z ich gwałtowności rodzą się nawet różne nieszczęścia, ale one same są szacowne; wywołują nawet wojny, ale i tu niezwykłym blaskiem świecą: wszak wojna daje pocłop do okazywania zmysłu poświęcenia się. W złą stronę skierowane uczucia i instynkty społeczne znarawiają się, znieprawiają, skrzywiają, ale istnieją dalej przeradzając się w spiski, sprzysiężenia, walki partyjne, bunty i kabały sekciarskie. Kierują się zresztą instynkty w złą stronę, skoro tylko tracą z oczu bliski przedmiot zdrowego działania. Z tego to powodu przeciwny jest Shaftesbury dużym państwom, które mają przyrodzoną, konieczną dążność do rozkładania się, kantonizowania i wewnętrznego kolonizowania.

Wystarczy przypomnieć tym, co czytali „Contrat social“ Roussa, ile w tem ujęciu – nieraz polemizującem z poprzednikami i przeciwnikami — problemu, znajduje się ziarn Rousseauwego poglądu: człowiek z natury dobry, rozstrząsanie niedogodności wielkich państw, zasadnicze odnoszenie ustaw do ogólnego dobra. Nie przesądzamy tu żadną miarą sprawy bezpośredniej zależności Roussa od Shaftesbury'ego, który polemizował w kwestji już szeroko rozstrząsanej. Chcemy tylko podkreślić, że między tymi, którzy uwagę Roussa zwrócili na ten problem, mógł być i Shaftesbury.

Wiadomo, że wiek Oświecenia unosi ny w kierunku Dobra ogólnego, poświęcał mu nieraz indywiduum — w teorji przynajmniej. Odbiło się to i na jego etyce, głównie utylitarnej, nie rozumiejącej i nie uwzględniającej cnót osobistych, ocenionych należycie przez XIX stulecie. Shaftesbury okazuje się w tej mierze wyższym nad wiek, który zapoczątkował. Symbolizuje swoje przekonanie o absolutnej autonomji cnót następującą przypowieścią: gdyby się kto spytał człowieka schludnego, dlaczego nim jest? odpowie-

działby pewno, wskazując na to, że są ludzie naokoło; gdyby się jednak kto dziwił, że jest schludnym nawet gdy niema nikogo, odpowiedziałby, że wystarcza mu to, że sam siebie widzi; gdyby się zaś kto dopytywał jeszcze, czemu jest schludnym w ciemności, gdy siebie zobaczyć nie zdoła, wytłumaczyłby się tem, że ma świadomość swojej czystości[1]). Bez wątpienia, można alegorję tę uznać za początek zrozumienia cnót osobistych, zupełnie autonomicznych, nawet w odniesieniu do nieistniejącego tu ogólnego dobra.

Jeżeli zresztą autor odnosi wszystko do tego dobra ogólnego, nie znaczy to, żeby polecał za każdym uczynkiem nastawiać ową wagę ogólnego dobra. Przeciwnie sądzi, że jeśli, mając spełnić coś dobrego, człowiek się waha, znaczy to, że jest już zepsuty. Człowiek prawdziwie dobry nie namyśla się, lecz wie odrazu, co mu czynić wypada; im dłużej się namyśla, tem bardziej się pewno oddala od prawdy. Ostrze tego powiedzenia kieruje autor przedewszystkiem przeciw różnym filozofom i sofistom. Jest więc zdania, że są rzeczy, o których niema co myśleć, bo to więcej zła niż dobra przynieść może; otóż, jak pogodzić to stanowisko z podkreślonem powyżej wezwaniem do nieuznawania świętości, których osądzać nie wolno? Usunąć tę sprzeczność da się przypuszczeniem, że autor gniewa się na ludzi, stawiających coś ponad rozum, nie na podstawie własnego przeświadczenia, ale na podstawie czyjegoś autorytetu, że natomiast, skoro już kto uzna i uczuje, że to a to uczynić mu wypada, nie należy już mu nad tem mędrkować. Dopuszcza w ten sposób Shaftesbury jakąś ponadrozumową, intuicyjną władzę etycznego rozpoznawania w człowieku; mamy tu początek Hutschesonowskiej teorji szóstego zmysłu moralnego.

Atmosfera intelektualna epoki stała jeszcze pod znakiem sceptycyzmu kartezjańskiego. Shaftesbury nie omieszkał zdać nam sprawy z swojego stanowiska w tej kwestji. Rzecz wiście dość groźną jest sytuacja przewidującego autora w epoce, w której cokolwiekby powiedział, naraża się na zapytanie „co właściwie wiesz?“ albo „powiedz choć jeden pewnik, skąd wnioski wysnuwasz!“ Shaftesbury nawiązuje wprost do Kartezjusza i oświadcza, że takiemi rzeczami winien zajmować się uczony, ale że on, człowiek prywatny, nie ma ani potrzeby ani ochoty tego rykać. Choćby kto nie wiem ile razy powtarzał, że nic nie wie, i że niema pewnego

[1]) Sens. Com. III, 4.

punkcie wyjścia w świecie, można mu zawsze zarzucić i dowieść, że postępuje tak, jakgdyby coś wiedział i jakgdyby znał taką pewną podstawę; że zaś postępowanie jest rzeczą najważniejszą, nad resztą może zwykły człowiek przejść do porządku. To samo stanowisko streścił na innem miejscu [1]) w powiedzeniu: „biorę swoje istnienie na kredyt", oświadczając w ten sposób że żadne „ergo sum" go nie interesuje.

Bądź co bądź, stanowisko autora wobec czystej nauki nie jest jasne. Z jednej strony rewindykuje prawa rozumu do badania wszystkiego i nie dopuszcza, jak wiadomo, możliwości obrazy boskiej w żadnej wiedzy. Przeciwnie, zdawałoby się, że naukę uważa za szczytną formę czci boskiej: „Przykładamy się do wszelkich gałęzi nauk ludzkich: jest to jedyny sposób poznawania prawdziwego piękna dobra, „καλὸν", jestto jedyny sposób poznawania Boga i godnego Jego chwalenia, bo poznajemy to, co godne jest chwalenia", pisze do swego korespondenta z uniwersytetu [2]); zdawałoby się, że trudno o energiczniejszą rewindykację wolności nauki. Tymczasem, w tym samym liście znajdujemy następujące, zadziwiające słowa: „Wszelka wiedza czy to w teologji, czy w jakiejkolwiek innej nauce, która nie ma bezpośrednio na celu uczynić nas lepszymi, łagodniejszymi, sprawiedliwszymi i bardziej tolerancki mi, nie zasługuje na nazwisko wiedzy (!)". Przykłady podane są jeszcze drastyczniejsze: „Owa próżna filozofja, która składa i rozkłada, która porównywa i przeciwstawia myśli proste, złożone i odbite, owa metafizyka subtelna i sofistyczna: owe bezużyteczne studjum natury, które buduje i burzy systematy, Arystotelizm, Kartezjanizm czy wszelka inna podobna chimera: owa astronomja (!) która mierzy odległość międzyplanetową, śledzi bieg planet, określa ich kształt i poszukuje się przyczyny, która trzyma je w zawieszeniu wśród bezmiernej próżni: jednem słowem wszelkie inne części nauki, które ograniczają się do samej ciekawości, są tak oddalone od doskonalenia naszego ducha, że, bez pomocy największej z naszej strony uwagi, mogłyby go w tem większe błędy wprowadzić" [3]). Sprzeczność między temi dwoma ustępami jednego listu, jest tak wielka, że wprost zrozumieć nam trudno, jak mogły one z pod

[1]) Miscel. IV. I.

[2]) ed. cit. III. 343—4.

[3]) Ib. 334 — list datowany z 28 I 1709.

jednego pióra wyjść. Mamy tu ciekawy bardzo przykład człowieka, który, wzniósłszy się ponad fanatyzm religijny, stał się fanatykiem moralności. Rozumie, że żadne badanie nie może Boga obrazić, ale nie rozumie, że śledzenie zjawisk astronomicznych nie jest identyczne ze stratą czasu. Zrozumienie zamiłowania wiedzy jako takiej widocznie nie wykształciło się jeszcze w świadomości Shaftesbury'ego, który nie widział różnicy między jego zaspokojeniem a nasyceniem zwykłej ludzkiej ciekawości. Jakiż odskok od wieku Keplera i Newtona, jak daleko jesteśmy od owej mody astronomizowania, jaka wytworzyła się była we Francji, nie oszczędzając kobiecych, zda się tak lekkich naówczas umysłów, dla których Fontenelle swoją „Pluralité des mondes" przeznaczał!

Uznając, że w postępowaniu człowiek ma jeśli nie zawsze to często, jasną, ponad wszelkiem rozumowaniem stojącą dyrektywę, Shaftesbury dopuszcza, jak powiedzieliśmy, wrodzoną człowiekowi, poza-rozumową, instynktową czy intuicyjną wiedzę. I tu leży jego odpowiedź i stosunek do filozofji Locke'a, której myśl unosiły się w atmosferze, i z którą nieraz polemizuje. Samego Locke'a ceni niezmiernie wysoko [1]), nauce jego natomiast przypisuje wszystkie złe zjawiska wieku, między innemi „niewolniczy charakter i płaszczące się zasady" Hobbesa. „Locke wywrócił podstawy moralności, zniszczył porządek i cnotę w świecie, wygłaszając przekonanie, że ideje porządku cnoty i Boga są nabyte a nie wrodzone i że natura nie obdarzyła nas żadną zasadą uczciwości". Same te ideje wrodzone są u Shaftesbury'ego tylko koniecznym wynikiem, do jakiego człowiek dorosły dojść musi; zresztą nie chodzi mu wcale o różne scholastyczne drobnostki, jak o chwilę, w której się pojawiają i t. d. „Chodzi tylko o to, czy organizacja człowieka jest tego rodzaju, że doszedłszy do lat, wcześniej czy później, co jest dość obojętnem, musi zrodzić ideje porządku, cnoty i Boga, musi je zrodzić koniecznie i nieodwołalnie" [2]). Shaftesbury broni więc atakowanego przez Locke'a stanowiska, dopuszczającego istnienie w duszy ludzkiej pewnych prawd podstawowych, niezależnych od doświadczenia i nabytych wiadomości.

[1]) „Mr Locke que j'honore infiniment, dont j'estime beaucoup les écrits sur le gouvernement, la politique, le commerce, la monnaie, l'éducation, la tolérance, etc., qui était un chrétien zélé et un bon croyant, comme je puis le témoigner l'ayant connu très particulièrement" (Lettres à un jeune homme — ed. c. L. I).

[2]) Ib. 350.

Taki był w ogólnych zarysach pogląd na świat człowieka z pierwszych lat XVIII wieku, człowieka, który nie rzucał wprawdzie genjalnych myśli olśniewających nowością, ale który i tak zabarwił przyjęte poglądy po swojemu i z własnych zapatrywań sztandar życiowy utkać sobie zdołał.

Powyższe streszczenie ogólnych poglądów autora posłuży nam za ramy, w jakich lepiej może uwydatni się obraz myśli autora o Pięknie, któremu poświęcił pewno najwięcej czasu i pracy, a w każdym razie tę część swojego duchowego trudu, do której był najserdeczniej przywiązany i którą za najcenniejszą uważał.

II.

Shaftesbury wykazuje poważne wykształcenie. Nie tylko, że cytuje Horacego i Lukrecjusza, ale nawet i Arystotelesa w oryginale, zachwyca się Homerem. Literaturę francuską zna dobrze i ceni, starą poezję angielską (starym na owe czasy był Shakespeare, który nim dla nas być przestał) zna i ceni również, odmiennie od współczesnego smaku.

Zastał on Anglję pod przeważnem panowaniem francuczyzny, przeważnem o tyle, że stawiane prawidła, oraz poematy, które się ich trzymały, były francuskie. Była to epoka Restauracji, potem Drydena, epoka poprzedzająca Pope'a. Dowiadujemy się jednak za pośrednictwem naszego autora, że te francuskie przepisy nie przechodziły bez trudności do ówczesnej świadomości autorskiej. Skarży się więc, że jest wiele młodych skrobipiórków, którzy wzdrygają się przed uznawaniem tych praw i wolą pisać tak, jak im kaprys i pochlebianie publice dyktuje. Przeciw tym anarchistom Shaftesbury zgłasza protest, oczywiście nie dogmatycznie, ale po swojemu, baraszkując.

Nigdzie nie trzeba mu tak wziąć tego za zasługę, jak właśnie tu. Jest to epoka, w której Francja rozbita na dwa obozy kruszyła kopje o pierwszeństwo starożytnych czy nowożytnych; kruszyła je zaś z takim impetem, że, rycerzy obu obozów kurzem śmieszności okrywszy, sprawę przyszłym pokoleniom do rozstrzygnięcia przekazała. Anglja brała słaby udział w tej walce. Jeśli słowo Wiliama Temple'a w obronie starożytnych i słowo Wottona w obronie nowożytnych mało znaczyły, nie należy przeoczyć, że apologja starożytności przez jej domniemanego przeciwnika Bentleya znaczyła

więcej niż wiele argumentów pani Dacier. Ponad wszystko należy tu jednak postawić inny szczegół. Oto już trzy ćwierci wieku minęło, jak z Anglji wyszło hasło, które teraz błąkało się jako główny, choć należycie niewyzyskany atut w ręku modernistów: Francis Bacon był powiedział, że w rzeczywistości starożytni to są młodzi, a nowożytni — starsi, skoro ci więcej doświadczenia nabyli; że więc, w pewnej przynajmniej mierze, są nowożytni od absolutnego słuchania starożytnych zwolnieni.

Shaftesbury występując — po swojemu — przeciw anarchji w literaturze, zaciąga się w ten sposób do obozu starożytnych, tem bardziej że od nich to prawidła literackie sprowadza. Odmiennie jednak od wielu współczesnych rozumie starożytnych doskonale, to zn. interpretuje ich swobodnie. Jak zaś szeroko starożytność pojmował, dowodzi jeden szczegół. Oto nikogo tak nie podziwia, nikogo tak szczerze i dobrze nie rozumie, jak wielkiego Homera. A za to należy mu się uznanie, skoro sobie tylko przypomnimy, jak kacersko atakowali Homera we Francji Lamotte i tutti quanti, i jak naiwnie broniła go pani Dacier.

Zrozumienie Homera jest w owych czasach tak rzadkie, że samo starczy za charakterystykę piszącego. Dlatego nie wahamy się przytoczyć tu obszernego ustępu, w którym Shaftesbury wyznaje podziw swój dla niego:

„Nie opisuje on cnót ni zalet, nie gani obyczajów, nie pisze pochwał ani sam nie zamieszcza charakterystyk; wprowadza tylko na scenę aktorów, którzy sami siebie charakteryzują i przedstawiają. Przemawiają więc w sposób sobie tylko właściwy, we wszystkiem ich od wszystkiego odróżniający, w sposób który czyni ich li tylko do samych siebie podobnymi. Te to ich różne ułożenia i wzięcia, tak właściwie przeprowadzone w każdym szczególe ich czynności, bardziej nas o nich pouczają, niż wszystkie możliwe komentarze i glossy. Poeta nietylko że nie nadaje sobie przemożnych pozorów mądrości, ale nawet wogóle nie występuje i ledwo gdzie da się odkryć w poemacie. To właśnie oznacza mistrza. Wymierza zaś wszystko tak dobrze, że nie potrzebuje już napisów osobnych nad każdą postacią, oznaczających, co zacz i co poeta zamierza niemi uczynić. Wystarczy przy bohaterach Homera parę słów wyrzeczonych przy drobnej okoliczności przez każdego z nich; z tych paru słów poznajemy ich wzięcie, obyczaje i wyróżniające znamiona. Z jednego palca potrafi on przedstawić nam budowę

i układ całego ciała. Nie potrzebuje żadnej innej pomocy, by uosobić bohaterów i tchnąć w nich życie. (To też) nie zostawił on tragedji nic już więcej do zrobienia, jak wystawić scenę i przystosować do niej dialogi i charaktery"... [1]).

Domyślamy się już z góry, że po autorze tych słów możemy spodziewać się szerokiego zrozumienia i starożytnego piękna i wad współczesnego smaku.

Shaftesbury należy do tych nielicznych wówczas jeszcze pisarzy, którzy sami artystycznie nie tworząc, więc nie z okazji przedmowy do własnego dzieła, zostawili kompleks uwag o literaturze i pięknie, nie noszących szaty kodeksu. Takimi byli przed nim Montaigne i niedawno (1703) zmarły Saint Evremond (którego Shaftesbury mógł poznać osobiście). Shaftesbury'ego uwagi odznaczają się tem, że są specjalniej temu przedmiotowi poświęcone i bardziej same sobie celem.

Przez cały wiek XVI i XVII ciągnął się, jak wiadomo, we Francji cały szereg „Ars poetica", uwieńczony dziełem Boila. Odznaczały się one stale dwoma nadomaganiami z nowszego punktu widzenia: tonem dogmatycznym, a więcej jeszcze metodą dogmatyczną i nieuwzględnianiem sztuki wogóle, tylko sprowadzaniem jej do poezji.

Shaftesbury ów te braki przekroczył i za nim pójdzie wiek Oświecenia.

Znajdujemy więc w „Characteristicks" stale obok poezji uwzględnione sztuki plastyczne: obok wyłącznie autorom poświęconej „Soliloquy", mamy też i wyłącznie malarstwu poświęcone studjum o Herkulesie na rozstajnych drogach. Co do dogmatycznego tonu znamy już dobrze przeciwne zapatrywania autora i poznaliśmy próbki jego stylu. Nie należy jednak sądzić, jakobyśmy u Shaftesbury'ego napotykali już akcenty krytyki czysto wrażeniowej. Nie, jest on wewnętrznie i gorąco przekonany, że istnieją odwieczne i rzeczywiste prawa artystycznego tworzenia; w dodatku kanonem jest i dla niego Poetyka Arystotelesa. Jednakowoż jest dlatego wyjątkiem w swoim czasie, że nie ogranicza się do przytaczania przepisów Stagiryty z dodatkiem „tak mówi Arystoteles", ale je tłumaczy, wyjaśnia, przystosowuje nieraz do nowych warunków i od siebie wypowiada. Do jakiego zresztą

[1]) Soliloquy ed. c. I. 197—8.

stopnia opiera się na Arystotelesie, dowodzi notatka w której wyraża się entuzjastycznie o komentarzu Le Bossu do poezji epickiej, rzeczy najdokładniej bezdusznej.

Zaczynamy od kamienia węgielnego teorji Arystotelesa, od stosunku dzieła sztuki do świata zewnętrznego. Jak wiadomo Arystoteles stał na stanowisku naśladownictwa (μίμησις). Ten punkt widzenia przyjęli i powtarzali, jak za panią matką, wszyscy późniejsi pisarze zajmujący się problemem piękna i sztuki. Historja myśli estetycznej wieku XVIII-go jest historją przesilenia się teorji naśladownictwa.

Shaftesbury silnie stoi na gruncie koniecznej prawdy w sztuce, prawdy w znaczeniu zgodności ze zjawiskami, będącemi poza wyobraźnią artysty czy poety. „Prawda jest najpotężniejszą rzeczą w świecie, skoro nawet fikcja musi być przez nią rządzona, i podobać się może jedynie podobieństwem do niej. Pozór rzeczywistości jest konieczny, by uczynić miłem wyobrażenie jakiejś namiętności“ [1]). Słowa „podobieństwo“ i „pozór“ zdają się wskazywać na arystotelesowe zastrzeżenie, przyznające prawdopodobieństwu znaczenie większe niż prawdzie. Na tej przełęczy arystotelesowego prawdopodobnego naśladowania, rozsypały się falangi krytyków, zajmując miejsca mniej lub więcej bliskie niewolniczego naśladowania (w imię prawdy), lub też mniej lub więcej bliskie artystycznego konwenansu (w imię prawdopodobieństwa). Na Arystotelesa przysięgał każdy: przysięgał skrępowany, od prawdy daleki, pseudoklasyczny scnyłek wieku XVII-go i początek XVIII-go, przysięgał Lessing za Shakespeara, przysięgaćby mógł i krańcowi naturaliści — w imię prawdy. Problem stawiający do rozwiązania zagadkę, jak daleko od prawdy należy odstąpić w imię prawdopodobieństwa, bywał rozwięzywany tyle razy, ilekroć ukazywało się indywidualne dzieło. Był to zaś problem nierozwiązalny z punktu widzenia poetyki Arystotelesa, która wychodziła z świadomego, rozumowego naśladowania. Wiek XVII we Francji wpadał tu w ciekawą sprzeczność: w twórczości stał na punkcie idealizmu konwencjonalnego, a w teorji żądał niewolniczego naśladowania rzeczywistości, tu i tam nie rozumiejąc Arystotelesa. Twórczy idealizm decydował o charakte-

[1]) Truth is the most powerful thing in the world, since even fiction it-self must be govern'd by it, and can only please by its resemblance. The appearance of reality is necessary to make any passion agreeably represented“ (Enthous. I, 4).

rach i dialogach, a te były nieraz od prawdy dalekie, teorja zaś decydowała o jednościach, za bliskich absolutnego naśladowania rzeczywistości (n. p. w znanej argumentacji, że sztuka nie może widza przenosić z miejsca na miejsce, skoro on przez cały ciąg przedstawienia siedzi na jednem krześle).

Shaftesbury idąc więc za Arystotelesem przestrzegał przed niewolniczem oddawaniem w sztuce natury: „Różnorodność przyrody jest tak wielką, że rozróżnia każdy istniejący przedmiot zapomocą specyficznego znamienia... Dobry poeta lub malarz stara się ominąć to wrażenie, i szuka pilnie, jakby nie wpaść w drobiazgowość i dziwactwo, z powodu których obrazy i charaktery wydałyby się kapryśne i fantastyczne“ [1]. Tak więc żąda autor jakiegoś koniecznego stopnia regularności idealnej, bez której dzieło wyda się dziwacznem. Regularność ta polegać musi na zachowaniu typowych, ogólnych znamion. Rzecz w tem, by nie popaść tu w przesadę i nie podążać w kierunku szablonu.

Otóż Shaftesbury kładzie równocześnie wielki nacisk na indywidualną, oryginalną twórczość artysty. Po wyższe sortowanie rozumowe rysów szczegółowych i ogólnych dopełnić należy przytoczeniem poglądów autora, które z wielką siłą akcentują bezgraniczną władzę artysty. „Poeta jest prawdziwie drugim stwórcą, prawdziwym Prometeuszem niżej Jowisza. Jak ten najwyższy artysta lub ta uniwersalna przyroda plastyczna, tworzy on całość zrosłą i proporcjonalną w sobie z należytem poddaniem i podporządkowaniem składowych części. Zaznacza granice namiętności i zna ich dokładny takt i tony, za których pomocą przedstawia je dokładnie, oznacza wzniosłość uczuć i czynów, rozróżnia piękno od niekształtności, wdzięk od obrzydliwości. Artysta moralny... może w ten sposób naśladować Stwórcę, i jest świadom wewnętrznego kształtu i budowy bliźnich“ [2]. Zdaje się, że nikt nigdy artystów nie przyznał władzy

[1] „The variety of nature is such, as to distinguish every thing she forms, by a peculiar original character... But this effect the good poet and painter seek industriously to prevent. They hate minuteness, and are afraid of singularity; which wou'd make their images, or charactery appear capricious and fantastical“ (Sens. com. I, 142—6).

[2] „a poet is indeed a second Maker; a just Prometheus, under Jove. Like that sovereign artist or universal plastick nature, he forms a whole coherent and proportion'd in it-self, with due subjection and subordinacy of continent parts. He notes the boundarys of the passion, and knows their exact tones

wyższej nad władzę boską i prometeuszową, ani go też mniej nie ograniczał jak samą władzą najwyższej mądrości. To tak niesłychane wywyższenie władzy i wartości artysty jest pewno tem, co nas najwięcej ku Shaftesbury'emu pociąga i tem, co go najbardziej ku nam zbliża. Co zresztą autora najsilniej uderza, i co podkreśla wyraźnie w dalszym ciągu to władza, jaką posiada artysta rozróżnienia w stworzeniu swojem dobra i zła. To go najwięcej do Stwórcy zbliża, stąd wyprowadzi Shaftesbury wysokie znaczenie moralne sztuki, artysty i piękna.

Obok takich ustępów spotykamy jednak i takie, w których Shaftesbury zdradza wyjątkowo jeszcze ciasne pojmowanie przepisów Arystotelesa. I tak n. p. malarstwo podlega u niego tym samym ustępstwom czynionym przez prawdę prawdopodobieństwu, co i poezja, z jednym wszakże wyjątkiem portretu. Portret powinien wiernie naśladować naturę, jak historja, albo jak nasza fotografja, z pominięciem wszelkich praw indywidualnej swobody twórcy. Idzie autor w tem nieocenieniu portretu ściśle za Arystotelesem. Ciekawa ironja losu! gałąź malarstwa, która niebawem miała wznieść sztukę angielską na wyżyny europejskie - zajmuje najniższe miejsce w sztuce dla Shaftesbury'ego. Jest w tem niedopatrzenie autora, nie wina epoki. Kto podróżował po Włoszech i znał portrety holenderskie, ten tak pisać nie powinien. Ale też Shaftesbury malarzy holenderskich i flamandzkich nie docenia i nie jeden raz skarży się na popyt, jaki wśród publiczności znajdują.

Zajmujące jest tu porównanie Shaftesbury'ego z innym, współczesnym, o parę lat później piszącym autorem, malarzem Jonatanem Richardsonem (nie powieściopisarzem Samuelem!). Ten w swoich uwagach o malarstwie[1]) nie tylko rozumie i ceni należycie Van Dycka, ale już zwraca uwagę na istniejącą szkołę angielską i prorokuje jej wielką przyszłość (w uznaniu i zrozumieniu tego stanowiska jedno z późniejszych wydań Richardsona zostało przez wydawcę przypisanem Josua Reynoldsowi).

Jeśli Shaftesbury, jak widzieliśmy, nowożytnie akcentuje bezgraniczną prawie władzę indywidualnej twórczości, należy dodać,

and measures; by which he justly represents them, marks the sublime of sentiments and action, and distinguishes the beautiful from the deform'd, the amiable from the odious. The moral artist... can thus imitate the Creator, and is thus knowing in the inward form and structure of his fellows-creature" (Sol. I, 207 8).

[1]) The theory of painting" 1719.

że nie poprzestaje na tem i że jest inna jeszcze strona Arystotelesowej budowy, którą autor przez wielki nacisk na nią położony, dalej rozwinął i ku nowym drogom poprowadził.

Mowmy o stosunku formy do treści w dziele sztuki. Niedobrze wiemy, co myślał Arystoteles o sztukach plastycznych; wiemy tylko, że, przyznając się do jego haseł, sztukę grecką często za wyłącznie pojmowano jako piękność wyłącznie idealną, posągową zimną, prawie nadludzką (Lessing) wiemy również, że u schyłku XVIII stulecia sztuka grecka przez ów źle pojęty idealizm poprowadziła do akademizmu w sztuce, w praktyce (David) i teorji (Lessing, po części i Winckelmanny). Idąc przeciwnie w tym kierunku, łatwo było sztukę posągowo piękną posadzić na ponadżyciowych i ponad-ludzkich wyżynach, z wyłączeniem wszystkiego, co nie „posągowe", przedewszystkiem ludzkiego cierpienia i bólu.

Równocześnie w poezji grasował rozsądek jako jedyny sprawdzian artystyczny. Winę ponosiła tu częściowo tylko poetyka Arystotelesa z zasadą rozumowego naśladowania wszystkiego, a więc i duszy i jej przejść wewnętrznych. Większą jednak winę ponosili ci, którzy umieli dyskutować o zasadach współczucia i wzruszenia w teorji dramatycznej Arystotelesa, ale już ich nie odczuwali; ludzie, którzy na miejscu Homera stawiali Wergilego, nie tyle dla jego głębokiej uczuciowości, ile dla jego poprawności, a na miejscu Sofoklesa tyrady pseudoklasyczne już nie Racina, ale jego następców; ludzie zachwycający się tragiką Woltera. Ci to byli sprawcy i główni winowajcy zaniku bezpośredniości uczucia w sztuce.

Shaftesbury każde piękno, jakie tylko jest w sztuce, pojmował jako zewnętrzny przebłysk treści uczuciowej, serca i jego wzruszeń. Na to możemy zacytować wiele ustępów. „Powinni (autorzy) dodać znajomość serca do smaku i ćwiczenia mózgu, aby tym sposobem stworzyć proporcję i piękno w swoich dziełach"[1]. Jak spostrzegamy, wyraźnie odmawia tu autor proporcji dziełom stworzonym bez należytego uwzględnienia uczuć, z hipertrofją pracy mózgowej. „Niema żadnego rodzaju dzieł pisanych, odnoszących się do ludzi i ich obyczajów, któryby nie wymagał od autora zrozumienia prawdy poetyckiej i moralnej, piękna uczuć, wzniosłości

[1] „They shou'd add the wisdom of the heart to the task and exercise of the brain, in order to bring proportion and beauty into their works" (Sel. I. 275 ss.).

charakterów, i stałego zachowania w pamięci wzorów i przykładów owego naturalnego uroku, jaki użycza każdej czynności przyciągającego wdzięku. Jeśli autor nie posiada wrodzonego oka czy ucha dla tej wewnętrznej harmonji, nie jest prawdopodobne, by zdołał uwzględnić lepiej proporcję zewnętrzną i symetrję kompozycji, bez których niema wzorowej sztuki“ [1]. Podkreśliliśmy tu właśnie owo wybitne iunctim zachodzące między zmysłem do wewnętrznego piękna, a możliwością uchwycenia piękna czysto zewnętrznego, które, jak to z naciskiem powiada autor, jest dla sztuki nieodzowne.

W tym samym duchu pojętą jest definicja wszelkiej sztuki słuchowej, poezji czy muzyki: „Rezultatem wywołanym i pięknością tej sztuki jest wyrażenie wewnętrznej harmonji taktem, sylabami i dźwiękami: wystawienie piękna duszy ludzkiej istotnemi kontrastami i przeciwnościami, które są wdziękiem tego tworzenia i przez które muzyka namiętności staje się możniejszą i czarowniejszą“ [2].

Planowo zostawiliśmy na koniec ustępy nie odnoszące się wyłącznie do jednej tylko poezji czy muzyki, ale wyraźniej do sztuki wogóle, tak plastycznej, jak i akustycznej: „Ze wszystkich piękności, jakich poszukują wirtuozi, które poeci opiewają, zaś architekci i artyści wszelkiego rodzaju opisują czy kształtują, z tych wszystkich piękności najbardziej uroczą i poetyczną jest piękność wzięta z rzeczywistego życia, wzięta z uczuć i namiętności. Nic tak serca nie wzrusza, jak to, co jest właśnie z niego, i ma jego naturę; takiem właśnie jest piękno uczuć, takiemi są wdzięk czynności, postać charakterów, proporcje i rysy ludzkiej duszy“ [3].

---

[1] „...there can be no kind of writing which relates to men and manners, where it is not necessary for the author to understand poetical and moral truth, the beauty of sentiments, the sublime of characters, and carry in his eye, the model or exemplar of that natural grace, which gives to every action its attractive charm. If he has naturally no eye or ear, for these interior numbers, 'tis not likely he shou'd be able to judge better of that exterior proportion and symmetry of composition, which constitutes a legitimate piece“ (Sel. III, 3).

[2] „...this is the effect, and this the beauty of their art, in vocal measures of syllables and sounds, to express the harmony and numbers of an inward kind; and represent the beautys of a human soul, by proper foils and contrarietys, which serve as graces in this limning, and render this music of the passions more powerful and enchanting' (Sens. com. I, 135 ss.).

[3] Ib.

Tak więc, nawet architekturze przypada tu w udziele opiewane duszy ludzkiej i jej wrażeń.

To samo mniemanie, upatrujące piękno zewnętrzne w przeblysku piękna wewnętrznego, stosuje Shaftesbury również i do wszelkiego piękna, nietylko w sztuce. Przyznaje wprawdzie z humorem, że może się nie każdy kochanek na to zgodzi, ale jest i tak przekonany, że gdyby tenże kochanek potrafił siebie samego wybadać, doszedłby do tych samych wniosków. „Możemy sobie wyobrazić, co tylko chcemy, o substancjalnej, stałej (solidej) części piękna: skoro tylko zaczniemy ściśle badać dany przedmiot, znajdziemy może, że to, cośmy najbardziej podziwiali właśnie w zewnętrznych rysach, nie było niczem innem, jak tajemniczem wyrażeniem, rodzajem cienia czegoś wewnętrznego" [1])

W następującym wreszcie ustępie dzieli autor wszystkich artystów na dwie kategorje, przyczem pracę artystyczną już tak uduchowia, że przypisuje jej wzajemny i odwrotny wpływ na rozwój wewnętrzny twórcy: „Jest zasadnicza różnica między artystami jakiegokolwiek rodzaju; ci, którzy tworzą wyłącznie według ciał, nigdy nie zdołają, mimo całej ścisłości i poprawności rysunku, siebie samych przekształcić i choćby na jotę urość wewnętrznie. Natomiast niemożliwem jest, by ci artyści, którzy kopjują z innego życia, studjują urok i doskonałości ducha, i są mistrzami praw stanowiących o nauce ducha, by ci artyści mogli sami siebie nie przekształcić, i nie ulepszyć tego, co jest w nich najlepsze" [2]).

Z przytoczonych ustępów widzimy ponad wszelką wątpliwość, że Shaftesbury żąda od sztuki w pierwszej linji znajomości serca i duszy ludzkiej. „Serce ludzkie wzrusza przedewszystkiem to, co się jego tyczy". Możliwe, że Arystoteles na to by się zgodził, może

[1]) „We may imagine what we please of a substantial solid part of beauty: but were the subject to be well criticis'd, we shou'd find, perhaps, that what we most admir'd, even in the turn of outward features, was only a mysterious expression, and a kind of shadow of something inward in the temper". (Ib.).

[2]) „There is this essential difference however between the artists of each kind, that they who design merely after bodys, and form the graces of this sort, can never, with all their accuracy, or correctness of design, be able to reform themselves, or grow a jot more shapely in their persons. But for those artists who copy from another life, who study the graces and perfections of minds, and are real masters of those rules which constitute this latter science, 'tis impossible they shou'd fail of being themselves improv'd, and amended in their better part" (S. C. I. 206).

możnaby to nawet u niego wyczytać, ale dobrze, że się wreszcie ktoś znalazł, który ten postulat szeroko rozwodzi i stawia jako podstawę sztuki.

Zaznaczyliśmy wyżej, że Shaftesbury dalekim jest od zapoznania wszechmocy indywidualnej twórcy. Dopiero co podane jego poglądy dowodzą również, że istniały dla autora pewne kanony, których się artysta winien trzymać. I tak Shaftesbury wzywa wciąż do czerpania z życia i prawdy: a prawdą tą jest przedewszystkiem prawda duszy ludzkiej i jej przeżyć. O tę chodzi mu bardzo, silnem przekonaniem zawarował ją sobie i na krok nigdy od niej nie odstępuje. Współczesnych sobie autorów, którzy się od niej oddalają, karci ostro: „Przedmioty są uparte (stubborn), nie chcą być, jakiemi je sobie wyobrażamy, lub jak się moda zmienia, lecz takiemi, jakiemi są w przyrodzie. Otóż, czy pisarz jest poetą, filozofem, czy też innego rodzaju autorem, jest on zawsze tylko kopistą według przyrody. Jego styl może się rozmaicie zastosować do rozmaitych czasów, w których żyje, do rozmaitych temperamentów jego wieku lub narodu: jego wzięcie, ujęcie, koloryt mogą się zmieniać. Jeżeli jednak jego rysunek będzie niepoprawny, lub wprost przeciwny przyrodzie, jego dzieło stanie się śmiesznem, skoro tylko podlegnie głębszemu sądowi. Przyroda nie pozwala, by się z niej wyśmiewano. Żaden przesąd nie może być nigdy wobec niej bardzo trwały. Jej dekrety i instynkty są wszechmocne; a jej uczucia wrodzone. Ma ona silne stronnictwa poza nami i wewnątrz nas. Jeśli kiedy kto się nad nią wyniesie, łacno może ona broń obrócić, i zemścić się potężnie na smaku i sądzie swego antagonisty“ [1]).

Podkreślone w ostatnim cytacie słowo dowodzi, że autor nie

[1]) Things are stubborn, and will not be as we fancy them, or as the fashions varys, but as they stand in nature. Now whether the writer be poet, philosopher, or of whatever kind, he is in truth no other than a copist after nature. His style may be differently suited to the different times he lives in, or to the different humour of his age or nation: his manners, his dress, his colouring may vary. But if his drawing be uncorrect, or his design contrary to nature; his piece will be found ridiculous, when it coms thoroughly to be examin'd. For nature will not be mock'd. The prepossession against her can never be very lasting. Her decrees and instincts are powerful; and her sentiments in-bred. She has a strong party abroad, and as strong a one within our-selves: and when any slight is put upon her, she can soon turn the reproach, and make large reprisals on the taste and judgment of her antagonists“. (Sol. III, 3).

żąda kopjowania z natury, ale jedynie według natury. W ten sposób spostrzegamy, że akcentując tak silnie pewien stopień prawdy w dziele sztuki, nie wpada bynajmniej w sprzeczność z podnoszoną przez się wszechwładną mocą artysty. Jak pięknie równoważyły się u Shaftesbury'ego owe dwie zasady wierności prawdzie i samodzielności indywidualnej, dowieść może ustęp z jego „Sensus communis". „Malarz, powiada, który ma nieco genjuszu, „wie, że oddala się od naturalności wtedy, gdy za blisko podąża za naturą i gdy za ściśle kopjuje życie". Ten pozorny paradoks uzasadnia w równie ciekawy sposób: „Sztuka nie pozwala mu włożyć w dzieło całej przyrody, tylko jedną część, a przecież dzieło to, by być pięknem i prawdziwem, musi tworzyć całość zupełną, niepodległą" [1]. Stąd konieczność zmian wprowadzanych samorzutnie przez artystę.

Niestety czyha wciąż za plecami autora owo Arystotelesowe prawdopodobieństwo, które, szukając rysów typowych i ogólnych, oddala się od prawdy i wpada łatwo już nie w idealizm, ale wprost w konwencjonalność. Shaftesbury wzywa więc malarzy i rzeźbiarzy, a też i poetów, by raczej czytali z ksiąg starożytnej mądrości i piękna, niż z natury. Temi księgami dla malarza i rzeźbiarza są w pierwszym rzędzie pozostawione nam w spadku dzieła sztuki greckiej. Gdyby autor wołał, że należy wyczytać z dzieł starożytnych, w jaki sposób oni czytali z księgi przyrody, i że następnie należy nam również z otaczającej nas przyrody czytać — uniknąłby zarzutu. Tak jednak, jak to autor formułuje, znaczy tylko kierować się ku niewolnictwu i zapisać się w wieczne terminowanie u starożytnych, bez nadziei wyzwolin. Shaftesbury naraża się tu na zarzuty podobne do tych, jakie za kilkadziesiąt lat postawi Diderot wielkiemu Winckelmannowi.

Zasady estetyczne mają tę właściwość, że nęcą niekiedy ku sobie różnorodne obozy: najsprzeczniejsze czasem dążności przyznają się niekiedy do tych samych podstawowych zasad. Widzieliśmy, jak Shaftesbury szczerze i gorąco nawołuje do prawdy, widzieliśmy, jak rozumie, że sztuka nie może opierać się wyłącznie na rozumie, owszem, że główną jej podstawą jest serce, że więc sztuka nie może przekonywać jedynie, ale musi i wzruszać. Win-

[1] Sensus communis ed. cit. I.

niśmy tu podkreślić, że Shaftesbury rozumie serce i wzruszenie nie jak będzie je rozumiał sentymentalizm 18-wieczny; rozumie on pod temi nazwami nie tendencję do wzruszania coûte que coûte, nie więc manieryzowanie serca, ale zrealizowanie w sztuce tego, co w sercu człowieka życie wytworzyło. Pamiętamy zresztą że autor Characteristicks niezawsze jest na dobrej drodze: spostrzegliśmy, jak echa systemów kazały mu zbaczać na bezdroża w szczegółach jego estetycznej konstrukcji. jak więc nie umiał docenić portretu, jak kazał — wbrew sobie samemu — czerpać artyście raczej ze sztuki starożytnej, niż z przyrody. Jak daleko sięgały błędy, jak daleko słuszne hasła w świadomości estetycznej autora. na to najlepszą odpowiedź da nam zastanowienie się szczegółowe nad jego sądami krytycznemi o literaturze i sztuce.

Wielka literatura angielska z wieku XVI i przełomu XVI na wiek XVII popadała w zapomnienie w ciągu XVII stulecia. Shakespeare'a i jego wielki styl pokrywała pomału pleśń niepamięci, choć definitywnie zakryć go nie potrafiła. Pamiętały o Shakespearowskich widowiskach przedewszystkiem zapewne szerokie sfery ludowe. Jednakowoż już w drugiej połowie XVII wieku Dryden z entuzjazmem przeciwstawiał narodową tragedję Shakespeare'a klasycznej tragedji francuskiej. Wiek XVIII zaś przyniósł z sobą Spectatora Addisona, który zapewne główne zasługi położył około Miltona, ale niemniej uwagę i ku dawniejszej poezji skierował, nie wyłączając i najdawniejszej poezji balladowej. Shaftesbury, Addisonowi współczesny. poprzedza o lat parę Spectatora: jego rolą krytyczną właśnie zamierzamy obecnie się zająć.

Shaftesbury dalekim jest od tego. by literaturę ojczystą za wzór stawiać, i nie dopuszcza wręcz możliwości. by z klasycznemi literaturami starożytności mogła iść w paragon. Zdaniem jego literatura angielska nie przekroczyła jeszcze wieku dziecięcego. „Muzy angielskie zaledwo dotychczas doszły do jakiejś określonej postaci. Gaworzą dopiero jak w powijakach, a ich jąkające się głosy, których nic nie usprawiedliwia chyba młodość i niewykształcenie, przemówiły dotychczas pod odrażającą postacią dwuznaczników i gry słów". Jeżeli co styl ten ratuje od zupełnego potępienia, to chyba fakt. że, jak to wyraźnie dodaje autor, piszą nim Shakespeare, Fletcher, Johnson i Milton. „Ci szanowni bardowie, mimo że byli tak szorstcy zgodnie ze swą epoką i wiekiem. obdarzyli nas wielkiemi bogactwami". Jako jedną z największych ich zasług przy-

taeza Shaftesbury, że „pierwsi z Europejczyków“ zrzucili haniebną tyranję rymu. „Przywrócili oni dawną poetycką wolność i przełamali szczęśliwie lody dla tych, co mieli po nich nastąpić“ [1]). Że jednak, mimo to oznaczenie wspaniałego renesansu angielskiego mianem dzieciństwa, autor rozumiał wielkość Shakespeare'a, dowodzi jego charakterystyka, którą w całości zamieszczamy:

„Nasz stary poeta dramatyczny może posłużyć za dowód naszego dobrego ucha i męskiego smaku. Mimo swej naturalnej szorstkości, swego nieokrzesanego stylu, swego przestarzałego dowcipu i składni, braku metody i spoistości (coherence), oraz błędów we wszystkich ozdobach i wdziękach tego rodzaju pism, — mimo tego wszystkiego podoba się audytorjum, zyskuje posłuch... dla słuszności swoich poglądów moralnych, dla stosowności (aptness) wielu opisów, dla jasnej, zrozumiałej i naturalnej postaci (turn) wszystkich swoich charakterów“.

Sąd ten ilustruje na przykładzie Hamleta:

„Sztuka jego, która, jak się zdaje, najbardziej wzruszyła serca angielskie, i może najczęściej ze wszystkich naszych sztuk była wystawianą, sztuka ta jest niczem innem, jak tylko ciągłym szeregiem spostrzeżeń moralnych; jest to więc szereg głębokich myśli w jednych ustach, o jednym przedmiocie, o jednem nieszczęściu, nadającem się z natury do grozy i wzruszenia. Jeśli się nie mylę, można o tej sztuce powiedzieć, że ma jeden tylko charakter i jedną główną osnowę. Nie zawiera pochlebstwa ani zbytniego dworowania kobietom; nie posiada nieprawdopodobnych heroizmów ani ...żadnej z tych dziwnych mikstur dumy i czułości, które są zawiasami nowożytnej tragedji, i wciąż każą jej się wahać między ostrzem miłości a honoru“ [2]).

Charakterystyka ta Shakespeare'a i Hamleta jest ciekawą już ze względu na niewątpliwą krytykę klasycznej tragedji francu-

[1]) „They have hitherto scarce arriv'd to any thing of shapeliness or person. They lisp as in their cradles and their stammering tongues, which nothing besides their youth and rawness can excuse, have hitherto spoken in wretched pun and quibble. Our dramatick Shakespear, our Fletcher, Johnson and our epick Milton preserve this style...

But those reverend bards rude as they were, according to their time and age, have provided us however with the richest ore. To their eternal honour they have withal been the first of Europeans, who since the gotick model of poetry attempted to throw off the horrid discord of jingling rhyme“. (Sol. I, 217 ss.).

[2]) Sol. I, 285—8.

skiej, jaką zawiera ostatnia aluzja bodaj czy nie do Cyda i całego Kornelowego stylu. Uderza też energiczne podkreślenie jedności w Hamlecie, jedności bynajmniej zresztą nie klasycznej, raczej jedności zamiaru poetyckiego. albo „jedności zainteresowania“ (termin, jaki niebawem stworzy Lamotte bez należytego coprawda zrozumienia). Jeśli Shaftesbury posługuje się tu wciąż terminem „moral“, nie należy podkładać temu żadnego innego znaczenia, jak tylko „to, co się do serca ludzkiego odnosi“, jakby powiedział autor, innemi słowy to wszystko, co się ludzkiej duszy tyczy. Angielska „moral“ jak francuski „moraliste“ nie ma nic wspólnego z naszem moralizatorstwem. To też zastosowaniem tego terminu do Hamleta nie tylko go wcale nie poniżył, ale dał właśnie dowód zrozumienia całej głębi Hamletowej filozofji, skoro pochwala to i zauważa, że właśnie on najbardziej porusza serca współziomków.

Charakterystyki Homera i Shakespeara, jakie wyszły z pod pióra Shaftesbury'ego, określają jego szeroką zdolność odczuwania wielkiej poezji.

Wśród ogólnego, zaślepionego entuzjazmu, który w Anglji ówczesnej jak i wszędzie indziej towarzyszył zwycięskiemu, triumfalnemu pochodowi literatury francuskiej, głos i sąd Shaftesbury'ego odbija się trzeźwością oceny. Zaczyna od tego, że rozróżnia zdolność poetycką wrodzoną od włożonego w poezję i literaturę trudu kształtującego rozwój. „Jasnem jest, że nasz przyrodzony genjusz silniej świeci niźli genjusz narodu sąsiedniego. Trzeba jednakowoż przyznać, że ten z większym trudem i wysiłkiem uzyskał ogładę, starał się dać Muzom należytą postać i proporcję, oraz naturalne ozdoby poprawności, czystości i uroku stylu“. Chwałę francuskiego klasycyzmu, tragedję charakteryzuje w sposób dla Anglika zrozumiały i bardzo znamienny:

„W dramatyce byli tak szczęśliwi, że podnieśli teatr do stopnia doskonałości, na jaki tylko mógł pozwolić ich narodowy „genjusz“ (w znaczeniu narodowego temperamentu). Jednakże szczytny duch tragedji źle się zgadza z brakiem ducha wolności. Istota tej poezji polega na żywem przedstawieniu niezgód i nieszczęść panujących u wielkich i możnych, a to w tym celu, by lud i ludzie niższej kondycji tem żywiej mogli się zgodzić na ubóstwo i tem bezpieczniej używać swojego pewniejszego stanu, chwaląc uczciwość i sprawiedliwość Praw. Jeśli to uznamy za zgodne z wzorem tragizmu, jaki nam starożytni zostawili, zrozumiemy dobrze, jak

mało wzór ten nadaje się dla tych, którzy w długim szeregu, od chłopa do najwyższego niewolnika z krwi królewskiej, nauczeni są ubóstwiać bałwochwalczo tego, który ma najbliższą nad nimi władzę, i dla których nic nie jest tak czcigodne, jak owa wielkość bez granic i władza tyrańska, która wyrosła ich własnym kosztem“ [1]).

Szkoda tu słów tracić na krytykę celu stawianego tragedji i zaiste, w tym wypadku mamy do czynienia z nieświadomem, ale jaskrawem obniżeniem ideału starożytnego. Niemniej, jeśli chroma dowód na konieczny związek wolności i prawdziwej tragedji, samo poczucie tego związku jest niezmiernie potężne. W każdym więc razie, musimy podnieść i podkreślić to zrozumienie, jakie wolny syn Albjonu ma dla znaczenia wolności społeczno politycznej w literaturze. Na innem jeszcze miejscu (I, 222—3) zastanawia się autor nad upadkiem wolności w Rzymie i wiąże z tem upadek wielkiej literatury. Widok rosnącej wciąż swobody w Anglji napawa go ufnością w przyszły wzrost literatury ojczystej. Równa się to wszystko energicznemu potępieniu atmosfery dworskiej, panującej — wbrew prawdzie historycznej i tragicznej — w dramacie francuskim; równa się to także potępieniu maniery pseudoklasycznej, redukującej materjał tragiczny do konfliktów miłosnych, już z tego powodu, że nie stać jej, z winy podłoża politycznego i społecznego, na szeroki oddech konfliktów narodowych, politycznych i wolnościowych. Tyle zdaje się znaczyć ów ostry komplement Shaftesbury'ego, że dramat francuski wniósł się do możliwie najwyższego rozwoju przy danym narodowym genjuszu.

Jeśli sobie teraz przypomnimy i uzmysłowimy, jak Shaftesbury opisuje wielkość Homera, jego naturalność, jego usuwanie się jako autora na ostatnie miejsce, jego dech poetycki, służący jakgdyby tylko do utrzymania sytuacji i postaci w równowadze: żyją one i działają zresztą same, same siebie opisują i same za siebie mówią — zrozumiemy, że i tu tkwi ukryty zamach na „homeryckich“ i „klasycznych“ bohaterów pseudoklasyki francuskiej, za którymi stał ich twórca, za których on gadał, prawił dusery i składał winne ukłony i reweranse.

Co zaś Shaftesbury cenił we francuskich autorach, nie zdając sobie sprawy, że tego to więcej niż narodowego genjuszu winą było owo pseudoklasyczne zasklepienie się, to była owa gotowość

[1]) Sol. I. 217—19

zawsze czujna do poddania się pod starożytne przepisy. Przepisy te pozostały przecież dla niego owym nec plus ultra, ową conditio sine qua non dla osiągnięcia i zachowania dobrego smaku, dla stworzenia dzieł będących na poziomie tego smaku.

Tem większą zaś do tego Shaftesbury uwagę przykładał, że w ówczesnej Anglji, jak już wskazywaliśmy, szerzył się wśród autorów bunt. Poznamy obecnie bliżej naturę tej rebelji; rzuci ona ciekawe światło na przesilanie się Boileauskiego panowania w Anglji.

Co go razi przedewszystkiem, to niechęć do reguł i prawideł. „Jest obecnie hasłem każdego przedsiębiorcy na polu muz, że przy samym naturalnym genjuszu i narodowej rzutkości myśli i stylu można przezwyciężyć wszystkie napotkane trudności w najłatwiejszy i najszybszy sposób“ [1]). A rozumują oni w ten sposób: „Ja lubię, podobam sobie, podziwiam!“ — jak? przypadek tem rządzi czy widzimisię? — Nie, odpowiada autor, ja uczę się lubić, uczę się podziwiać, uczę się smakować w czemś, tak, jak rzecz sama na to zasługuje. Inaczej lubię coś teraz, a za godzinę przeciwnie“.. [2]). I, w dalszym ciągu, Shaftesbury gani wprost to, co uznaje za zdrożne w upodobaniach współziomków. Z jednej strony „okrutne widowiska, barbarzyństwa mogą się też podobać i podobają się pewnym usposobieniom więcej niż wszystko inne. Czy to jest jednak słuszne, pyta autor, i czy nie należy temu zapobiegać?“ [3]). Z drugiej strony, „jakże stoi sprawa z łagodniejszym i milszym rodzajem przyjemności? Zniewieściałość mi się podoba. Indyjskie figury, japońskie wyroby, różne emalje ciągną mi oczy. Zbytkowne kolory i błyszczące malowidła zyskują moje upodobanie. Za pierwszym rzutem oka bardzo polubiłem styl francuski lub flamandzki, i trwam w tem upodobaniu. Jakież skutki tego? Czyż nie zatracam dobrego smaku?“ Spostrzegamy, że pogardzie i skarceniu ulega tu „styl“, sztuka francuska i flamandzka. Co do francuskiej, chodzi autorowi pewno o „miękkość“ i „zniewieściałość“ artystycznego przemysłu ówczesnego (wskazuje np. na emalje),

---

[1]) Sol. I, 233.

[2]) „I like! I fancy! I admire! — How? By accident, or as I please? No. But I learn to fancy, to admire, to please, as the subjects themselves are deserving and can bear me out. Otherwise, I like at this hour, but dislike the next“... Sol. III, 3.

[3]) Przeciw okrucieństwu i barbarzyństwu na angielskiej scenie będzie protestował również Spectator Addisona.

ale czemu flamandzka? „Czyż jest możliwem, bym w ten sposób nauczył się smakować w pięknościach mistrza włoskiego, lub w dziełach ręki szczęśliwie urobionej na naturze i starożytnych?“ Przeciwstawia tu więc Shaftesbury sztukę flamandzką wzorom malarstwa włoskiego i sztuki starożytnej. Podnosiliśmy już niedocenienie malarstwa północnego u autora, tu znów daje on wyraz temu przekonaniu. I znów, z tej okazji, nawraca do pewnych przepisów w sztuce: „nie przez chwiejność upodobań i widzimisię dotrę do celu, i do rozkoszy, jaką sobie obiecuję. Sztuka jest surową, a prawa ostre. Jeśli zaś czekam, by wiedza przyszła do mnie przypadkiem lub w zabawie, prędko a srodze się rozczaruję“. A właśnie tak, zdaniem jego, postępują współcześni: „Odrzucamy wszelkie prawidła, uważając sobie za ujmę mieć wzgląd na prawdę lub naturę; a przecie bez tego nic nie może być prawdziwie przyjemne lub zajmujące, tem mniej pouczające lub ulepszające“.

Najwięcej niepokoją Shaftesbury'ego mnożące się coraz oznaki egzotyzmu w upodobaniach współczesnych, czego symptomatem są właśnie owe zamiłowania indyjskie i japońskie. „Pewno, że smak nasz musi stać się barbarzyńskim, skoro obracamy nasze wolne godziny na zajmowanie się barbarzyńskiemi zwyczajami, dzikiemi obyczajami, wojnami indyjskiemi i cudami nieznanych krain; oto są przedmioty, jakie głównie wypełniają nasze bibljoteki“ [1]). Boć jeśli, powiada autor, prawdziwej wiary brak coraz większy, ci sami niedowiarkowie tem pochopniej wierzą w inne cudowności: „brak prawdziwej wiary Izraelickiej (sic) mogą oni zaraz wynagrodzić wiarą chińską lub indjańską. Jeśli im ciasno w Syrji lub Palestynie, mogą sobie wodzów popuścić w Ameryce lub Japonji. Historje o Inkasach i Irokezach, pisane przez wszelkiego rodzaju przedsiębiorców, misjonarzy, piratów i renegatów, kapitanów morskich i przemyślnych podróżników, to wszystko uchodzi za autentyczne wspomnienia i księgi kanoniczne“... Smak ten przeniesiony w wyższy, szlachetniejszy rodzaj literacki sprawi: „że wolimy jakąś turecką historję niż grecką, lub rzymską, że stawiamy Arjosta ponad Wergilego, zaś romans lub nowelę ponad Iljadę“.

To wyznanie jest niesłychanie ciekawe. Autor zdaje sobie

---

[1]) „Our relish or taste must of necessity grow barbarous, whilst barbarian customs, savage manners, Indian wars, and wonders of the terra incognita, employ our leisure hours, and are the chief materials to furnish out a library“...

sprawę, że więzy klasyczne, choćby klasycznych arcydzieł, są za ciężkie dla obecnego pokolenia, które nie waha się popaść w herezję i woli Arjosta od Wergilego... A jednak sam autor, mimo swej prawowierności, gotów jest i to usprawiedliwić, skoro się tak odzywa: „Trzeba zwrócić uwagę na sposób, w jaki dany autor zmyśla. Oto, rzeczywiste fakta, niezręcznie oddane, choćby z największą szczerością i dobrą wiarą, mogą najgorzej zawieść; a szczere kłamstwa, zręcznie ułożone, mogą nauczyć nas prawdy ponad wszelki inny sposób". Jestto zresztą tylko rekapitulacja ustępu z Arystotelesa Poetyki (rozdział 24) na którą się też autor powołuje.

Cóż z tego, kiedy niewybrednej publice nawet i tego nie potrzeba: „Zaledwo autor wsiadł na okręt u ujścia Tamizy, lub zaledwo posłał przodem bagaże do Gravesend[1])..... już nasza uwaga jest poważnie nastrojona... możemy zresztą nawet i w opisach Europy być na tyle cierpliwi, by wysłuchać wszelkich „Inns and Ordinarys", przepraw tratwami, wieści o złej i dobrej pogodzie ze wszystkiemi szczegółami o diecie autora, o właściwościach jego zdrowia, o osobistych przeprawach na lądzie i morzu". Shaftesbury wyśmiewa tu z jednej strony dążność do egzotyzmu, a z drugiej dążność do realizmu i nawet początki egotyzmu pod postacią drobnych, z własnego życia wyjętych szczegółów, które autorzy uważają za ciekawe dla czytelnika. Otóż, zdajmy sobie sprawę, że wtedy, kiedy to już Shaftesbury tak wyraźnie widział te właściwości, nie było jeszcze ani Robinsona Defoego ani Tristrama Sterna! Może zresztą, właśnie gdyby Shaftesbury był znał te dzieła, nie byłby tych tendencyj tak ostro krytykował.

I znów na tej drodze dawnym drogowskazem okazuje się awanturniczy Shakespeare; powołuje się też autor specjalnie na Otella:

„Nasz dawny poeta tragiczny, zdaje się, wynalazł to usposobienie. On to zapalił nasz smak (he hit our taste), ofiarując nam bohatera-murzyna, pełnego chytrości i przemyślności. Zaiste dziwny to opowiadacz awantur! Lecz całą uwagę poświęcił tu poeta płci pięknej. Któryż namiętny czytelnik podróży, lub uczeń cudownych nauk, potrafiłby odmówić litości tej pani, która zakochała się w tym cudownym jakimś murzynie; szczególnie, gdy zważy, z jakim wdziękiem musiał ten kochanek opowiadać najpotworniejsze historje i nasycić chciwy treści apetyt najcudowniejszemi baśniami...

[1]) Port o 35 km. od Londynu.

Zaiste dziwna to baśń, niezdatna, zda się, do wzruszenia czułej płci. Co prawda, poeta dostatecznie skarcił to upodobanie i każe bohaterce (biedna pani!) drogo za to zapłacić. Dlaczegóż, między tylu greckiemi nazwami, wybrał poeta właśnie imię, które zdradzało zabobon bohaterski? myślę, że chyba poeci są czasem prorokami; może i ten, pod postacią tego czarnego typu, chciał nam przedstawić, jak za lat sto płeć piękna na tej wyspie będzie przy okazji innych potwornych baśni oddawać serca samym tym, co owe baśnie plotą“ [1])...

Nie chcieliśmy pozbawić czytelnika tego ciekawego sądu o Otellu, tem ciekawszego, że wszakże znajdujemy się w samych początkach XVIII wieku.

Widzimy, jak Shaftesbury ciemnemi farbami, z świętem oburzeniem kreśli stan ówczesnej literatury i sztuki angielskiej. Nas te ciemne plamy na jasnej planecie, jaką jest nowożytny klasycyzm wobec starożytnego słońca, cieszą raczej, a w każdym razie interesują.

Wyobraźnię angielską rozkiełznaną z Shakespearem i Miltonem chciano skierować w iskrzące poprawnością, dworskie łożysko klasycyzmu dwornego. Znaleźli się ludzie dobrej woli, jak Dryden i Pope; ale równocześnie, za największego despotyzmu smaku francuskiego, istnieli autorzy, którzy uważali, że za wiele trudu zadawać sobie trzeba, by z regułami pod pachą stwarzać poematy szlifowane, ale dość zimne i sztuczne. Los chciał, że poeci-szlifierze z owej epoki do potomności przeszli, a ich przeciwnicy nie; to też, stwierdziwszy sam fakt ich istnienia, nie zajmiemy się nimi dłużej. Zaciekawi nas natomiast, że znaleźli oni publiczność, chętną na pierwsze wezwanie zbiec z pod sztandarów francuskich. Jakiejże ona strawy łaknęła?

Oto widzimy, że kraj Shakespeare'a i pierwszej utopji (Morusa) snuje dalej swoje upodobania do romansów awanturniczych, do dalekich krajów, do cudownych przygód. Jeżeli więc Shaftesbury wytyka współziomkom interesowanie się emaljami i sztuką japońską, znaczy to, że interesowano się coraz mniej samą starożytnością klasyczną, że natomiast i tu szukano nowości, i tu interesowano się dalekiemi krajami. Tureckie powieści w repertuarze oznaczają zrywające się już do wschodniego lotu skrzydła ludzkiej fantazji. Parę tysięcy lat w jednym — klasycznym — kierunku

[1]) Sol. I, 343 ss.

przepracowane, znużyły i wyobraźnię twórcy i ucho słuchacza. Zmęczenie to wywołało pomału niemożność nasycenia tej zgłodniałej wyobraźni. Odkrycie Ameryki i innych krajów nieznanych, z końcem XV wieku, przypadło na nowy błysk silniejszej starożytności i nie wywołało — dzięki temu zapewne — głębszych skutków artystycznych (Luizjada Camoënsa jest zjawiskiem odosobnionem). Pierwszym, głębszym śladem dalekich kolonij na niwie literackiej będzie pewno Bernardin de Saint Pierre'a „Paul et Virginie", a w znacznie silniejszym stopniu jeszcze twórczość Chateaubriand'a. Te zaś ziarna padły na rolę przygotowaną przez epokę, którą się zajmujemy.

Teraz dopiero, po odpłynięciu silnej fali zainteresowania starożytnością klasyczną, to pragnienie nowego pokarmu powiększało się stale. Prądy z dalekich, więc wschodnich krain nurtowały ciągle społeczeństwo (początkiem ich nie była zresztą autopsja, tylko interesowanie się niemi wyobraźni). W Anglji mamy na to świadectwo u Shaftesbury'ego, za lat parę w Gulliwerze Swifta; we Francji w całym szeregu mnożących się niebawem Listów perskich, chińskich i innych.

Shaftesbury nie zdawał sobie sprawy z przemożnej siły tego kierunku; wykształciwszy się na teorji klasycznej, nie zapomniał o niej nigdy, pojmował ją szeroko, ale się jej nie sprzeniewierzył. Nowym zaś kierunkom nie tyle miał za złe nowość przedmiotu, ile nieklasyczne obchodzenie się z nim. Wzywa więc do poprawy i w tę poprawę wierzy.

W tym celu pisze „Soliloquy or Advice to an author". Znamy go już na tyle, by domyśleć się, że rad tych nie stawia ze złym humorem, albo choćby despotycznie. Jak zwykle, i tu podchodzi nieprzyjaciela żartem i dowcipem. Do tego najlepiej pewno nadawałby się dialog platoński, którym się Shaftesbury szczerze zachwyca, ba nawet pierwszy z nowożytnych ceni w nim poezję i zalicza go do arcydzieł sztuki. Dziś niestety, zdaniem autora, podobny dialog jest niemożliwy; autor czyni parodystyczną próbę i dochodzi do przekonania, że nasze życie jest za brzydkie, nasze formuły i zwyczaje towarzyskie za cudaczne, by móc je do poważnych dysput sokratycznych wprowadzać. Równocześnie jednak chciałby znaleźć sposób, by prawdziwie i szczerze móc człowieka zrozumieć i na tej podstawie skutecznie do niego przemówić. Szuka więc odpowiedniej drogi i znajduje ją następującem rozumowaniem.

Gdyby można człowieka jakiegoś znaleźć, któryby się dał traktować moralnie jak pacjent chirurgowi, wynikłyby z tego korzyści bez końca: mechanizm duszy twórczej zostałby odkrytym po najgłębsze tajniki. — Utopja! bo któż się taki znajdzie, ktoby chciał chirurgowi za dobrowolnego pacjenta służyć? chirurgiczny traktament wykonany na duszy także boli — i dlatego przecie sam autor się tak delikatnie do chorego zabiera.

Jest przecież jeden człowiek, który na takie traktowanie się zgodzi: a tym jest każdy z nas sam dla siebie. Więc jeden człowiek ma być pacjentem i chirurgiem w jednej osobie? Tak: na drodze monologu.

Ileż przykładów monologu! nie szukając dalej, czyż każdy kochanek w chwilach smutku czy szczęścia nie szuka tajnych zakątków natury, by w samotności wylewać swoje smutki i radości? Czy pustelnik nie idzie w samotnię i czy również nie żyje monologiem? (coprawda żaden z nich nie jest prawdziwie sam, bo każdy z nich zawładnięty jest myślą o kochance lub Bogu i z nimi gada, a nie z sobą — dopisek autora). Zaiste, w nowożytnych dramatach jest dużo monologów: zarzucają im to w imię prawdy. Gdyby to tylko trzeba im zarzucić, możnaby je rozgrzeszyć.

Radzi więc Shaftesbury autorom, by udawali się w samotne miejsca, w góry i lasy i tam spowiadali się drzewom i kwiatom z swoich marzeń i myśli poetyckich. Zysk zaś z tego będzie podwójny: nie tylko to, co będzie stworzone, będzie lepiej przemyślane, ale i wielu autorów, których nie tyle język, co pióro świerzbi, którzy nie mając się przed kim wygadać, wypisują się przed nieszczęśliwym czytelnikiem, będzie mogło zaspokoić swoje gadulstwo w obliczu tych właśnie lasów i kwiatów.

Zresztą autor nie bawi się w swojej Soliloquy w dawanie szczegółowych przepisów à la Le Bossu, lub choćby à la Boileau; daje tylko ogólne wskazówki skierowane przeciw ogólnemu w tych czasach, jak twierdzi, lekceważeniu prawideł a kierowaniu się samowolą twórczą. Tłómaczy, że myśl każdą trzeba dobrze przetrawić, tej myśli dobrze dopilnować, że są wieczne prawa, któremi się kierować wypada; wszystko rzeczy nie nowe, zyskujące właściwe oświetlenie dopiero pod kątem widzenia najogólniejszych poglądów Shaftesbury'ego o pięknie, któremi się zajmiemy w ostatniej części niniejszego szkicu.

Na tem już miejscu podniesiemy jeden ważny szczegół: pogląd

autora na ideę, jaka artyście w chwili tworzenia musi przyświecać. Artysta nie może ograniczyć się do takiego wyglądu danego przedmiotu, jaki ma przed oczyma. Musi koniecznie wzbić się ponad tę codzienną miarę i wypracować sobie wewnątrz siebie pewien ideał, do którego winien w miarę sił i możności się przystosować. „Jakkolwiek trudnem i rozpaczliwem przedsięwzięciem zdawać się może artyście staranie o doskonałość w swem dziele, jeśli nie posiada chociażby idei doskonałości, jako celu, będzie zawsze słabym i niedoskonałym w swoich tworach. Jakolwiek intencją jego jest podobać się światu, musi on, w pewnym stopniu stanąć ponad nim, musi więc nie spuszczać z oka owego skończonego uroku (consummate grace), owej piękności Natury, owej doskonałości harmonji, które reszta ludzi, czując jedynie po skutkach, a nie rozumiejąc przyczyny, zwie „Je ne sais quoi“, „niezrozumiałe“ i uważa za rodzaj czaru, jakiego sam autor wyjaśnić nie może“ [1]). — To samo wskazuje już dostatecznie, że Shaftesbury bynajmniej nie poprzestawał na prostem, niewolniczem kopjowaniu z natury.

Ten ideał piękna, którego autor żąda od artysty i sztuki, nie jest bynajmniej odosobniony i od życia oderwany. Piękno jest dla niego, jak to niebawem szerzej umotywujemy, wszechobecnem i wszechogarniającem, a nietylko wygnanem z życia do sztuki, jak to u tylu estetów bywa. Ideał artysty pokrywa się w rozumieniu Shaftesbury'ego z ideałem człowieka, nazwanym przez niego „wirtuozem“, a przeciwstawionym do t. zw. „scholars“, każdego rodzaju zasuszonych uczonych teoretyków i księgomanów. Przestrzega przed wprowadzaniem szkół i uczni między zakurzone półki bibljoteczne; upodobania jego stoją raczej na gruncie t. zw. „szkół rycerskich“, które jednak odpowiednio w myśli swojej przekształcił i jakgdyby uduchowił. Oto jak przedstawia sobie ten idealny typ człowieka-wirtuoza: „Jestem przekonany, że być wirtuozem (w takim stopniu, jak to dżentelmanowi przystoi) jest bliższym krokiem uczynionym ku staniu się mężem cnoty i zdrowego rozsądku, niż być tem, co się w dzisiejszych czasach nazywa „Scholar“. Albowiem nawet szorstka natura, w pierwotnej swojej prostocie jest lepszym przewodnikiem ku zdrowemu sądowi, niż wypróbowana sofistyka i pedantyczna nauka... Rozrywki gentelmana nadają się bardziej do ulepszenia nas, niż głębokie studja pedanta. W wycho-

[1]) Sol. III, 3.

waniu młodzieży musimy uciekać się do pierwszych jako do antidotum przeciw właściwościom drugich. Gdyby formaliści tego rodzaju zostali wyniesieni do godności patentowanej komisji autorskiej, widzielibyśmy pisma, któreby nas odstrychnęły od czytania wogóle albo przynajmniej od czytania książek, wychodzących w naszym narodzie pod takim systemem". Mamy tu obraz raczej negatywny owego wirtuoza. Gdybyśmy zaś chcieli zobaczyć na przykładzie takich ludzi idealnych, to zapewne najlepiej sięgnąć nam Rapsodji autora i przypatrzyć się jej bohaterom Palemonowi, Filoklesowi i Teoklesowi, niby współuczestnikom jakiegoś nowożytnego dialogu platońskiego, pod którego wpływem niewątpliwie powstali. Są to więc ludzie interesujący się w pierwszym rzędzie wszystkiem, co piękne, ale nie stroniący wcale od towarzystwa, owszem lubujący się w obcowaniu z towarzyszami i przyjaciółmi, spotykanymi na zebraniach poufałych, na których łagodnie i wesoło roztrząsają najzawilsze kwestje społeczne i religijne, i na tej drodze najlepiej i najłatwiej dochodzą do prawdy, wiedzy i mądrości. Stąd też dla Shaftesbury'ego: „Sztuki i cnoty są wzajemnie sobie przyjazne, a nauka wirtuoza i nauka cnoty stają się jednem i tem samem"[1]).

Cały ten pogląd jest niezmiernie ważny i dla samego autora, przez którego wszystkie pisma, powiedzenia, listy i życie wije się niby złota nić, i dla późniejszych lat rozwoju literatury i myśli europejskiej. Ze wszystkich idei Shaftesbury'ego ta pewno miała największą przyszłość przed sobą. Wspomnijmy tylko, że „Listy o wychowaniu estetycznem" Schillera nie z innego wyszły rozumowania. Shaftesbury jest przekonany, że piękno dobrze pojęte człowieka podnosi i uduchowia; jest pewny, że go moralnie wywyższa, bo przecie zgodnie z jego teorją piękno każde ma w duchu swoje źródło. Widzimy tu refleks własnej, marzycielskiej natury autora, który świadom był tego, że go wychowało właśnie piękno.

---

[1]) Sol. Ib. — Już w czasie korekty napotkałem dyssertację pani Grete Sternberg p. t. „Shaft.'s Aesthetik". Breslau 1915. Jest to tylko fragment pracy, którą autorka zamierza wydać później w całości. W części wydrukowanej obecnie autorka podkreśla głównie pojęcie wirtuoza, z którego wyprowadza zrąb myśli Shaft.'ego o moralno-etycznem znaczeniu piękna. O ile z dotychczasowych części rozprawy sądzić możemy, pani Grete Sternberg abstrahując od otoczenia Shaft.'ego i atmosfery jego wieku, a z drugiej strony abstrahując od jego osobowości, by wyświetlać tylko jego ideje, izoluje jego i jego myśl i przystępuje w ten sposób do przedmiotu z zupełnie innego punktu widzenia niż praca niniejsza.

Trudność byłaby tu w tem chyba, że nie każdy człowiek jest pięknu dostępnym: więc ta droga wychowawcza nie byłaby dla wszystkich otwartą. Takby sądził arystokrata duchowy. Shaftesbury jednak jest tu zupełnym demokratą. Ideał estetyczny przenika wszystkie warstwy, wszystkie zawody i wszystkie zajęcia życiowe. Niema człowieka, na jakimkolwiekby stał szczeblu rozwoju, któryby pięknu w jakiejś postaci dostępnym nie był. „Nawet człowiek o zimnej krwi i rozsądnych celach życiowych nie zdoła przemóc siły piękna w innych (t. j. nie odnoszących się specjalnie do piękna) przedmiotach. Każdy jest wirtuozem w mniejszym lub większym stopniu; każdy ubiega się o jakiś czar i dworuje jakiejś Venus tego czy owego rodzaju. Venustum, honestum, decorum każdej rzeczy utoruje sobie drogę. Kto odmawia spojrzenia w szlachetniejsze przedmioty, umysłowe czy moralne, znajdzie to piękno gdzie indziej, w przedmiotach niższego rodzaju. Kto przeocza główną sprężynę czynności i pogardza myślą o harmonji i proporcji w życiu jako takiem, niemniej zostanie pochwycony w te sidła w jakimś jednym szczególe, czyto w studjowaniu sztuk pospolitych, czyto w pielęgnowaniu bardziej mechanicznych piękności. Wzory domów, budynków i ich ozdób; plany ogrodów i ich podziały; urządzenia miejsc spacerowych, plantacyj, alej i innych tysiącznych symetryj, to wszystko zajmie miejsce tej szczęśliwszej i wyższej symetrji i porządku myśli. Piękno, szlachetność i urok odsłonią swe oblicze przy tysiącu okoliczności i w tysiącu przedmiotów. Widmo ich nawiedzać nas będzie w tej czy innej postaci: odegnane od naszych zimnych myśli, przestraszone w naszej pracowni, spotka nas nawet na królewskim dworze i napełni głowę naszą snami wielkości, tytułów, zaszczytów, snami o fałszywem pięknie i wspaniałości, którym gotowi będziemy poświęcić nasze najwyższe przyjemności i wygody i dla których staniemy się najnędzniejszymi niewolnikami [1])".

---

[1]) „Nor can the men of cooler passion and more deliberate pursuits, withstand the force of beauty, in other subjects. Every-one is a Virtuoso, of a higher or lower degree: every-one pursues a grace and courts a Venus of one kind or another. The Venustum, the Honestum, the Decorum of things, will force its way. They who refuse to give its scope in the nobler subjects of a rational or moral kind, will find its prevalency elsewhere, in an inferior order of things. They who overlook the main springs of action and despise the thought of numbers and proportion in a life at large, will in the mean particulars of it, be no less taken up, and ongag'd... The species of fair, noble, handsom, will discover it-self

Ustęp ten ważny jest z niejednego względu. Oto odsłania nam rąbek zapatrywań autora na różne stopnie piękna. Najwyższem jest dla niego piękno będące w najbliższym związku z myślą i duchem; ale zresztą, jak wiemy i widzimy tu, każde piękno z wewnętrznego świata duszy pochodzi, nawet i tak u nas zwane piękno stosowane. Widzimy więc, jak rozlewa je Shaftesbury szeroko na wszystkie gałęzie życia; jest to jak gdyby panteizm w świecie, którego Bogiem jest piękno. Czai się ono w każdym zakątku, niema człowieka, któryby zdołał się go uchronić lub sideł jego uniknąć.

A piękno to niższe jest w ciągłym związku z wyższem: jakgdyby drabina jakóbowa prowadzi duszę z niższego szczebla na wyższe po drodze piękna. I dlatego, w jakiejkolwiek dziedzinie życiowej znajduje się ów szczegół piękny, który mnie zachwyca i porywa za sobą, to samo, że jest on piękny i ma fragment piękna w sobie, to samo wystarcza, by mi i dalsze sfery otworzyć i dalszą drogę pokazać. U szczytu zaś, w najodleglejszej perspektywie, stoi czyste piękno wewnętrzne, doskonalenie moralne: i to jest jądro owej teorji wirtuozostwa. Każde piękno, choćby czysto zewnętrzne, i nawet czysto mechaniczne, szczerze pojęte, odczute i przeżyte, prowadzi do moralnego dobra:

„Przez „gentleman of fashion" rozumiem człowieka, któremu wrodzony dobry genjusz lub siła dobrego wychowania dała zmysł tego, co jest naturalnie wdzięcznem (graceful and becoming). Niektórzy z przyrodzenia, inni ze sztuki i kształcenia są mistrzami dobrego ucha w muzyce, dobrego oka w malarstwie, jakiegoś kaprysu w zwyczajnych rzeczach uroku i ornamentu, sądu w proporcjach wszelkiego rodzaju i ogólnego dobrego smaku w sprawach, które są rozrywką i rozkoszą ludzi dowcipnych (ingenious). Choćby ci dżentelmeni byli nie wiem jak ekscentryczni, albo nieregularni w moralności, muszą mimo to i równocześnie odkryć swoją niekonsekwencję w tem, że żyją w sprzeczności ze swemi zasadami, na których opierają najwyższą przyjem-

in a thousand occasions, and in a thousand subjects. The specter still will haunt us, in some shape or other: and when driven from our cool thoughts, and frighten'd from the closet, will met us even at court, and fill our heads with dreams of grandeure, titles, honours and a false magnificence and beauty; to which we are ready to sacrifice our highest pleasure and ease; and for the sake of which we become the merest drudges and most abject slaves". (Sens. com. I, 135 s).

ność i rozrywkę“ [1]). Innemi słowy, zdaniem Shaftesbury'ego. sama logika całokształtu wymaga, by subtelny esteta równie subtelnie odczuwał etykę i do niej, jak do piękna i harmonji się stosował.

Tak się przedstawia historja pewnej literackiej, krytycznej i estetycznej świadomości z początkiem XVIII wieku. Powtórzyć tu musimy to, cośmy już zauważyli u końca poprzedniego rozdziału. Nie mamy tu do czynienia z umysłowością rzucającą genjalne, oślepiające nowością myśli. Ale mamy do czynienia z umysłem bystrym, krytycznym i samodzielnym, który umie już przedzierać się przez gąszcz oddziedziczonych, wiekowych, niezmiennych pojęć i przesądów literackich i estetycznych, i na ich tło, odrzuciwszy co niepospolite, umie rzucić swoje bardzo nowożytne, gorące, prawie fanatyczne umiłowanie piękna, piękna w sztuce i — co najciekawsze i najbardziej osobiste — piękna w życiu. Po wtóre, spotykamy tu rzadki naówczas, a nieznany poprzednio pierwiastkowy materjał krytyczny. Mogliśmy więc przy Shaftesbury'm nie domyślać się już tylko jego zapatrywań historyczno-literackich, skarżąc się na zbyt wielką szczupłość wynurzeń autora w tym względzie, ale wprost czerpać z pierwszej ręki z zebranego przez samego autora materjału krytycznego i pozwolić wprost autorowi mówić nieraz za siebie. Sądy o Shakespearze i Miltonie, pochodzące z początków wieku Oświecenia, należą właśnie do takich rzadkości i odzwierciedlają ducha epoki wraz z załamującemi się w nim promieniami indywidualności autora w tym stopniu, że nie śmieliśmy w imię zwięzłości przejść nad nimi w krótkiej drodze do porządku.

III.

W osobnym ustępie pragniemy streścić uwagi Shaftesbury'ego, specjalnie malarstwu poświęcone w krótkim traktacie o Herkulesie na rozstajnych drogach.

Zasadniczo stosuje autor do sztuk plastycznych wszystkie prawdy przyjęte dla poezji.

Jak poetę obok Prometeusza, tak i dzieła malarza stawia obok dzieł przyrody, jako dzieła o oryginalnej, samodzielnej mocy. Stadjum zaś poprzedzającem i decydującem dla dzieła jest jego obraz w pomyśle autora: „Artysta winien wytworzyć w swoim umyśle pewne znamiona jedności, które z wielu barw jego dzieła,

[1]) Sens. Com. I, 135 s.

przy szczęśliwem użyciu, utworzą istotny, wyraźny rodzaj o oryginalnych cechach“ [1]).

W pierwszym rzędzie winien malarz, jak i poeta, kierować się prawdopodobieństwem, „the probability of seeming truth“ („which is the real truth of art“); na tej podstawie dozwala malarzowi różnych licencyj n. p. odpowiedniego przemienienia historycznych kostjumów stosownie do wymagań punktu widzenia estetycznego.

Shaftesbury wymaga również jedności akcji w malarstwie, jak jej wymagał w poezji; nie pojmuje jednak tego za ciasno. Rozumie więc dobrze, że malarstwo musi ograniczyć się do jednego momentu, skoro nie może dwóch chwil, dwóch obrazów obok siebie zestawić. Ale zaraz dodaje autor dwie uwagi dążące do rozszerzenia — w granicach możliwości, t. zn. prawdopodobieństwa — owych z konieczności ciasnych ram obrazu; jedna z tych uwag tyczy się przeszłości, druga przyszłości (w odniesieniu do współczesności obrazu): „mimo pierwszeństwa absolutnego, nadanego głównej i bezpośredniej namiętności, artysta może pozostawić w przedmiocie swoim ślady poprzedzających wydarzeń; w ten sposób nie tylko pozwala nam uchwycić wzrost i upadek namiętności, ale nawet, co więcej, silną namiętność wraz z jej przeciwieństwem już przezwyciężonem“ n. p łzy na już radosnej twarzy [2]). W podobny sposób można włączyć i przyszłość: „Ciało, które porusza się wolniej od myśli, jest łacno przez nią ubieżone... Kiedy myśl nagle zwraca się ku nowym drogom, organy znajdujące się bliżej myśli i bardziej żywe, n. p oczy, lub mięśnie nad ustami i na czole, uderzając na alarm obracają się w jednej chwili i zostawiają odleglejszym i cięższym częściom dostosowanie się i zmianę położenia na parę chwil później“ [3]).

[1]) „...he should (the painter) form in his mind a certain... character of unity, which being happily taken, wou'd, out of the many colours of his piece, produce (if one may say so) a particular distinct species of an original kind“ (III, 374).

[2]) „notwithstanding the ascendency or reign of the principal and immediate passion, the artist has power to leave still in his subject the traces or footsteps of its predecessor: so as to let us behold not only a rising passion together with a declining one, but what is more, a strong and determinate passion, with its contrary already discharg'd and banish'd“ (III, 355).

[3]) „...the body, which moves much slower than the mind, is easily outstrip'd by this latter; ...the mind on a sudden turning it-self some new way, the nearer situated and more sprightly, parts of the body... taking the alarm, and moving in an instant, may leave the heavier and more distant parts to adjust themselves and change their attitude some moments after. (Ib. 356).

Poglądy te są bardzo ważne, bo odnajdziemy je za pół wieku w Laokoonie Lessinga. O tem dziele myślimy zresztą nie ten jeden raz, czytając Shaftesbury'ego.

Jeżeli sztuka każda, a więc i malarstwo, musi być moralną, to jednak należy bardzo strzec się wpadania w moralizatorstwo, bo wtedy osiąga się skutek wprost przeciwny zamiarowi i zaprzepaszcza się sztukę. I tak, dla osiągnięcia moralnych celów wprowadza się często różne personifikacje i alegorje do obrazu. Shaftesbury jest ich zdecydowanym wrogiem, co jest ważne tak ze względu na ówczesne znarowienie w tym kierunku, jak i znów z powodu pokrewieństwa łączącego ten pogląd z podobną krytyką Lessinga w Laokoonie.

Malarstwo jest więc, zdaniem autora, sztuką, która najwięcej dąży do oddania rzeczywistości i stworzenia jej wrażenia, która więc pragnie stworzyć możliwie najwyższą iluzję. Właśnie dlatego „historyczny czy moralny obraz musi z konieczności stracić dużo ze swej naturalnej prostoty i uroku, jeśli tylko wmieszano weń wyraźnie i bezpośrednio coś z enigmatycznej i emblematycznej dziedziny". Rażą tu Shaftesbury'ego nawet tak ogólne pomysły, jak różne „pałace cnoty" i t. d.

Wybraliśmy tu parę rysów najwybitniejszych dla oceny stosunku autora do sztuk plastycznych na podstawie „Characteristicks". Chodziło nam o zwrócenie uwagi czytelnika na fakt, że i tu estetyka wieku niejedno znaleźć będzie mogła, co widać na podanych wspólnościach zapatrywań krytycznych z Laokoonem.

* * *

Zastanowiwszy się nad ogólną sylwetą myślową Shaftesbury'ego i jego poglądami krytycznemi w zakresie literatury i sztuki plastycznej, czas nam wstąpić na najwyższy szczebel myśli autora i zastanowić się nad jego pojęciami o samem pięknie. Widzieliśmy, jak je identyfikował z dobrem i cnotą, przeczuwamy, że wzorem starożytnych będzie szukał i tożsamości piękna z prawdą. Tym stosunkiem zajmiemy się obecnie w uwagach poświęconych najważniejszej i najpiękniejszej rzeczy autora: jego „Moralists", nazwanych przez niego „Rapsodją filozoficzną".

IV.

Wiemy już, że Shaftesbury uważał wskrzeszenie dialogu platońskiego za niemożliwe ze względu na zmienione warunki życiowe tworzące jego ramy. Poznawszy jednak jego wartość estetyczną, tęsknił do niego przez cały ciąg swojej twórczości i wciąż ku niemu zawracał. Pominąwszy wszystkie inne odpowiadające sobie strony starożytności, zgodziłby się był Shaftesbury żyć w owych czasach dla tego właśnie jednego dialogu platońskiego.

Rzuciwszy na widownię kilka odłamków rzeźby, której ukryte istnienie czuł w sobie, postanowił Shaftesbury przystąpić do jej zupełnego odkrycia. Do dzieła tego przystępował z namaszczeniem; pierwszem staraniem było znalezienie odpowiedniej formy.

Że nie przesadzamy w tak wysokiem stawianiu jego „Moralists", dowiedzie nam za lat parę sam autor. Oto w pośmiertnem już wydaniu ukazał się szereg „Miscellanies", uwag o własnych dziełach, jakgdyby przez trzecią osobę pisanych. Tam, zajmując się obszernie swoją Rapsodją, przyznaje, że zamierzał stworzyć tu nietylko dzieło krytyczne, ale wprost dzieło pierwotne, samodzielne i oryginalne, nie cofa się nawet przed określeniem „poetyczne"; z tego to punktu widzenia, z właściwym sobie uśmiechem na ustach dzieło to rozpatruje.

Przystępował autor do głównego dzieła swego życia rzeczywiście z miłością: z góry przewidzieć można, że wobec tego o umiłowanej formie dialogu platońskiego zapomnieć tu nie mógł; równocześnie jednak podniesionych przez siebie trudności również przeoczyć nie chciał. Wynikło z tych dwu przeciwnych tendencyj tarcie, którego wynikiem była obrana forma Rapsodji. O tej walce opowiada znów sam autor w owych „Miscellaneous reflections".

Forma Rapsodji jest zmodyfikowanym dialogiem platońskim. Dialog, lubiany w czasach odrodzenia, nie popadł w zapomnienie w ciągu XVII stulecia; uznano go za formę pożądaną ze względu na rozmaitość treści i nasuwające się łatwo miejsce schronienia dla zmęczonej uwagi czytelnika. Używał go więc jezuita Bouhours parokrotnie w swoich rozprawkach krytycznych, użył go i dał mu nową sławę Fontenelle w swoich „Entretiens sur la pluralité des mondes", używał go Perrault w paru swoich „Parallèles". Oczywiście bronią tą samą nie każdy równie dobrze włada. Dla jednych dialog był jedynie wygodną formą dysputy; drudzy zwracali uwagę

wielką i na owe punkty schronienia i oparcia dla uwagi czytelnika, wplatając je nawet w samą treść przez wydatniejszą charakterystykę osób: dla jednych rozmawiali jedynie A, B. C. albo inaczej się tylko nazywające ich odpowiedniki, — dla drugich rozmawiały osoby, mające już wyraźniejszą fizjognomję (n. p. w ślicznych „Dialogues des morts“ Fontenella).

Jak widzimy, Shaftesbury zastał już dialog przy życiu, ale znał też dobrze jego pierwowzór, znał dialog nieśmiertelny nieśmiertelnego Platona. Zgodnie z swą wrażliwą na piękno naturą, odczuł w nim nie wygodną broń dialektyczną, ale głębokie piękno artystystyczne, doszukał się w nim tętniącego życia ateńskiego. Tego też nie zapomniał, jak się przekonamy.

Mimo to, dialog — z przyczyn nam znanych — postanowił zmodyfikować.

Uczynił to po pierwsze przez wplecenie epickich środków opowieści, przez pokręcenie akcji w ten sposób, że poprzednie wydarzenia opowiada po następnych (służy to do zaciekawienia i natężenia uwagi czytelnika, nie mogącej zaspokoić się suchem odzwierciedleniem brzydkich form nowoczesnego życia); powtóre zaś zmodyfikował dialog starożytny przez wtłoczenie całości w formę listową, nadającą się bardziej do epickiego, czy raczej romansowego traktowania. Formy listu był już użył Shaftesbury w swojem pisemku o Entuzjazmie, ale tam dysputował tylko (a i tak we wstępie usprawiedliwił się przed adresatem traktatu, mówiąc, że obrał formę listu ze względu, że lepiej mu pisać zwracając się do kogoś), w Rapsodji zaś wkłada w listy całą małą intrygę.

List miał stać się formą charakterystyczną dla XVIII wieku, formą brzemienną w skutki. Zastosowany do powieści przez Richardsona, przebył drogę triumfalną przechodząc przez etapy Nowej Heloizy i Wertera. Na trzy dziesiątki lat przez Richardsonem znajdujemy go u Shaftesbury'ego, coprawda nie dla miłosnej intrygi, ale dla filozoficznego dialogu oplatającego drobny, zgrabnie zadzierzgnięty, z towarzyskiego życia wzięty węzeł.

Że z tej całej dążności do urozmaicenia dialogu i zastąpienia brakującego mu z konieczności piękna helleńskiego innemi czynnikami, że z tej dążności wynikły braki jednolitości i harmonji w budowie, to przyznaje sam autor w owych „Uwagach“ z całą swą, drwiącą nieco, otwartością.

Jakież są te ramy opowieściowe, w które Shaftesbury zamknął

swą drogę? Oto, Filokles pisze do przyjaciela swego Palemona, przypominając mu szeroko i szczegółowo pewną wycieczkę wspólną i rozmowę, jaką z nim miał o życiu i pięknie. Wśród tej rozmowy wspomniał był Filokles o pewnej bytności u znajomego swego Tecklesa, która miała stać się dla niego ważną i decydującą. Palemon prosił o bliższe szczegóły, on się wzdragał, aż wreszcie postanowił spisać wszystko — w listach do Palemona.

W te ramy włoży autor szereg działających rozmową osobistości; z tych każda zostanie właściwe sobie cechy, dzięki którym stoi na własnych nogach i życie poetyckiem, prawdziwem i prawdopodobnem życiem. A tyczy się to nietylko koryfeuszów: Palemona, Filoklesa i Tecklesa, ale nawet — choć w mniejszym pewno stopniu — i epizodycznych osób, które Filokles u Tecklesa na wsi zastanie.

Przypomina więc sceptyczny Filokles marzycielsko usposobionemu Palemonowi ostatnią wycieczkę, którą w podmiejskich okolicach Londynu odbyli w wytwornem towarzystwie. Było tam i wiele pięknych dam, cóż kiedy poważny i nieco melancholijny Palemon jest dla ich wdzięków niedostępny, ba, całą galanterję w czambuł potępia. Jest to tem dziwniejsze, że Palemon jest na inne piękno wrażliwy, ceni je i kocha się w niem. „Spostrzegłem, że zbliżające się zjawiska nocy są dla ciebie najmilsze, a to dla samotności, jaką przynoszą; ale też i to, że księżyc i planety, które poczęły się ukazywać, są właściwie jedynem towarzystwem dla ludzi Twojego usposobienia. Teraz to poczęłeś mówić z wielkiem upodobaniem o rzeczach przyrody i o wszystkich rodzajach piękna z wyłączeniem jednego człowieka. Nie słyszałem nigdy piękniejszego opisu nad ten, którym dotknąłeś porządku niebieskich świateł, kół planetarnych i wiążących się z niemi satelitów. I Ty, któryś nie chciał na nic zezwolić owym pięknym ziemskim światłościom, krążącym w kołach, któreśmy dopiero co porzucili, Ty, Palemonie, któryś zdawał się niedowidzieć wartości tego ziemskiego Teatrum, poczęłeś teraz spoglądać z zachwytem na tamtą drugą scenę i triumfować w tem nowem otoczeniu filozoficznem nieznanych światów“ [1]). Palemon jest usposobieniem wytwornem i smutnem. Prawdy znaleźć nie umie, ale też i nie uważa tej niemocy za wzgląd dostateczny, by co innego w świecie prócz tej prawdy cenić. Ma on też trochę

[1]) ed c. II, 196.

żalu do Filoklesa o to, że jest pogodnym sceptykiem, który z prawdą igra, z jej braku się nie smuci, każdego stanowiska bronić i każdemu się przeciwstawić potrafi. Na tym jednak ostatnim spacerze jakgdyby zmianę zauważył w lekkim Filoklesie; zmianę tę wyznaje i sam Filokles, a przypisuje ją paru dniom spędzonym na wsi u Teoklesa. Palemon radby wysłuchać opowieści o tych odwiedzinach, ale Filokles się waha, przestrzega, że może to być niebezpieczne, że on sam został pod bardzo głębokiem wrażeniem tych dni na wsi spędzonych, że może i Palemon ze skutków na sobie doznanych nie byłby zadowolony. Ostatecznie zniewolony prośbami, przystępuje do opisu.

Przybywszy do Teoklesa, nie zastał go w domu; poszedł więc we wskazanym kierunku i wyszukał go w ciemnym, tajemniczym gaju, pogrążonego w książce. Książka ta zaciekawiła gościa, spodziewał się czegoś nadzwyczajnego, zastał poprostu Wergilego. Teokles, uśmiechnąwszy się ze zdziwienia gościa, tłómaczy, że lepiej mu się czyta w mrocznej świątyni natury. Sceptyczny Filokles ciekawie obserwuje przyjaciela, którego w czasie rozmowy nie opuszcza pewnego rodzaju przejęcie czy natchnienie. Z krytycznego stanowiska, jakie Teokles zajmuje wobec sceptycyzmu Filoklesa, ten wnioskuje, że musi posiadać inny jakiś system, który mu szczęście i zadowolenie przynosi. To też radby się bardzo Filokles dowiedział, co leży na dnie owego przekonania, wiary czy entuzjazmu, jakie Teoklesa czynią szczęśliwym. Ba, kto wie, czy i on sam, sceptyk-Filokles, uczuć takich nie mógłby jeszcze zaznać? Teokles z uśmiechem obiecuje mu odpowiedź na dzień jutrzejszy — o świcie. Teraz jest późno, pora obiadowa się zbliża, czas do domu wracać.

Filokles obiecuje sobie w duchu wprowadzić jeszcze gospodarza na te ciekawe dla siebie tory rozmowy. Niestety przychodzą inni goście sąsiedzi w odwiedziny. Wśród ogólnej pogawędki, którą Filokles stara się odpowiednio kierować, tu i ówdzie skrzętnie zbiera oświadczenia Teoklesa, mimo to jednak nie bardzo zbliża się do upragnionego celu.

Rozmowy te i my przebywamy z niecierpliwością, i my również oczekujemy z upragnieniem następnego poranku. Nic może nie robi tak platońskiego wrażenia w Rapsodji Shaftesbury'ego, jak właśnie owe rwące dążenie do prawdy, które całe dzieło z bohaterami i czytelnikiem porywa z rosnącym coraz entuzjazmem

w kierunku upragnionego osiągnięcia prawdy. Znanemu dwutysiącletniem doświadczeniem, nie tak łatwo wierzymy głosicielom prawd, jesteśmy też z góry przygotowani na rozczarowanie i na to, że niewiele nowego znajdziemy; mimo to wszystko dzieło nas z sobą porywa.

Strasburg nie byłby sobą, gdyby Filoklesowi mimo całej niecierpliwości, która mu do gwałtowności nie przyprawiła, nie kazał zaczekać świtu. Budzi się, zrywa, gospodarza już nie zastaje, pędzi za nim na miejsce wczorajszej rozmowy. Słońce wschodzi, krajobraz czarowny rozwija się przed ich oczyma. Teokles ulega naleganiom przyjaciela i wita słońce natchnionym hymnem na cześć przyrody: „Wy góry i lasy, schronienie moje przed męczącym światem interesów (Geschäftigkeit), przyjmijcie mnie do waszego spokojnego Sanctuarium i sprzyjajcie mojemu odosobnieniu i samotności pełnej uciech. O dolne równiny, jak szczęśliwy was pozdrawiam! Cześć wam, błogosławione zagrody! Cześć mi łany, rozciągnięte wtedy! Cześć pięknej mi i żyzną ziemi! Błogosławione bądźcie wszystkie moce i uroki wiejskie! Błogosławione niech będą czyste uciechy najszczęśliwszych ludzi, którzy tu w spokojnej niewinności cieszą się życiem przez nikogo nie zakłócanym, dniem bezpiecznym. Gdzie to życie, bez błogosławionym spokojnej pracy, szczęśliwą swobodę i ciszę dla człowieka. Ten zaś, stworzony dla kontemplacji, dla badania własnej i innej natury, może najlepiej tu przemyśleć przyczynę wszechrzeczy; umieszczony wśród rozmaitych scen natury, tu najlepiej dostrzeże jej cudy[1].

Filokles z początku obserwuje zapalonego entuzjazmem przyjaciela całą chłodną obojętnością sceptyka; po chwili jednak zaczyna coś dziwnego w sobie odczuwać: podniecenie. Gdy Teokles skończył i jął powoli przechodzić na tory obojętniejszej rozmowy, mógł się przekonać, że Filoklesowi zostało nieco zamyślenia, jakiego przedtem nie okazywał. Dochodzi nawet do tego, że prosi przyjaciela, by do owych uczuciowych wylewów lirycznych jeszcze powrócił. Teokles zgodzi się na to — pod jednym wszakże warunkiem. Oto z chwilą gdy wyda się śmiesznym w swoim zapale, niechaj go Filokles ostrzeże pociągnięciem za rękaw; Filokles obiecuje to uczynić i pean toczy się w dalszym ciągu:

[1] II, 314.

„O chwały pełna Naturo! najpiękniejsze i najwyższe dobro! Ty, wszechmiłująca i urocza (all-loveling and all-lovely). Ty, wszech-boska (all-divine)! Ty, której spojrzenia mają tyle nieskończonego wdzięku, której badanie przynosi tyle mądrości, a kontemplacja tyle rozkoszy, której każde pojedyńcze dzieło przedstawia większą scenę i szlachetniejsze widowisko niż to wszystko, co sztuka przynosi. — Można przyrodo! mądra zastępczyni (substitute) Opatrzności! Ty, mocą obdarzona Stwórczyni czy też moc nadający najwyższy Stwórco! Ciebie ja wzywam i Ciebie jednego chwalę. Tobie to ta samotnia, to miejsce, te wiejskie rozmyślania są poświęcone, zaś ja, natchniony harmonją myśli choć nieograniczony słowem, w luźnej mowie opiewam porządek przyrody w istotach stworzonych, i sławię piękności, które sprowadzają się do Ciebie, o źródło i principium wszelkiego piękna i doskonałości".

W tych wylewach lirycznych Teoklesa jest miejsce nie tylko na retorykę, ale i na szczere uczucie religijne:

„Istota Twoja jest bez granic, niezbadana i nieprzenikniona. W Twoim bezmiarze wszelka myśl ginie, wyobraźnia daje za wygraną i na darmo skrzydła rozwija, nie znajdując brzegu ni granicy na tym oceanie, nie znajdując żadnego punktu na wielkiej przestrzeni, którą przelatuje, bliższego obwodowi, niż owo pierwsze Centrum, z którego wyszła. Próbowałem tego nieraz, i nieraz wybiegałem w szeroką przestrzeń; kiedy się wracałem znów w siebie, byłem uderzony gwałtownie marnem znaczeniem tego tak ciasnego bytu w przeciwstawieniu do olbrzymiej zawartości tamtego. Nie śmiem już rozważać zdumiewającej głębi, nie śmiem sondować przepastnego Bóstwa!" [1]).

Widzieliśmy, jak już wyraźnie Teokles przekroczył czysty zachwyt czy rozkoszowanie się naturą i samotnością. To już nie to; nie wie już sam, czy wzywa przyrodę stworzoną, czy Przyrodę tworzącą; jedna jest jeno substytutem drugiej. Idzie więc coraz dalej w głąb i sedno wszechświata, i modli się już wprost do Boga-Przyrody:

„Potężny genjuszu! Ty, jedna ożywiająca, natchnienie zsyłająca mocy! Ty sprawco i podmiocie tych myśli! Twój wpływ jest powszechny, jesteś na dnie wszystkich rzeczy. Od Ciebie zależy ich tajemna sprężyna działania. Ty niemi poruszasz siłą nieprze-

[1]) 345—6.

partą, świętemi, nienaruszalnemi prawami, ukształtowanemi dla dobra każdego poszczególnego jestestwa, a równocześnie najlepiej przystosowanemi do doskonałości, życia i siły całości“ [1].

Uniesiony zapałem przerywa jednak Teokles raptownie swój hymn, bo oto zdawało mu się, że go Filokles za rękaw chce pociągnąć; ten jednak, Bogu ducha winien, uczynił tylko gest zachwytu.

Owe liryczne wylewy na temat wspaniałości i łaskawości Natury będą się niebawem w literaturze wieku Oświecenia powtarzać w nieskończoność, do przesytu, bez miary, szczególnie w obozie Encyklopedystów. Brak im tylko będzie owego pociągnięcia za rękaw.

Przygotowany i odpowiednio już nastrojony Filokles wchodzi teraz w bliższe i głębsze kręgi Teoklesowej myśli. Rozmawiają sokratyczną modłą o pięknie; za przykład posłuży im szczególna postać piękna, posąg:

„...możesz odkryć i podziwiać piękno... w posągu“. „Prawda, odrzekłem, lecz nie ze względu na metal“.

„Czyż więc nie znaczy to, że nie kruszec, nie materja jest dla Ciebie piękną?“

„Nie“.

„Tylko sztuka“.

„Zapewne“.

„Sztuka więc jest Pięknem“.

„Słusznie“.

„I sztuka jest tem, co upiększa“.

„Właśnie“.

„Tak, że to, co upiększa, a nie to, co jest upiększone, jest prawdziwem Pięknem“.

„Tak się wydaje“.

„Gdyż to, co jest upiększone, jest niem jedynie za przystępem czegoś upiększającego, a przy ustąpieniu lub zaniku tego, przestaje być piękne“.

„Tak jest“.

„Ze względu na ciała więc. Piękno przychodzi i odchodzi“.

„Tak widać“.

„I samo ciało nie jest bynajmniej przyczyną tego zjawiania się i znikania“.

---

[1]) II, 366 s.

„Nie".

„Tak, że niema principium Piękna w ciele".

„Niema wcale".

„Gdyż ciało nie może żadną miarą być przyczyną Piękna w sobie".

„Żadną miarą".

„Ani sobą rządzić i kierować".

„Ani to nawet".

„Ani siebie zamierzyć i oznaczyć (intend and mean)".

„Ani to".

„Czy nie może więc to, co zamierza i oznacza, rządzi i kieruje być też zasadą Piękna dla niego?"

„Bezwarunkowo".

„A cóż to jest takiego?"

„Myśl, sądzę, gdyż czemby innem to być mogło?" [1]).

W ten to, zewnętrznie już wiernie sokratyczny sposób nawraca Shaftesbury do swego ulubionego twierdzenia, że Piękno z myśli pochodzi.

I teraz, coraz głębiej zaznajamia się Teokles z owemi pociechy pełnemi zasadami Teoklesa.

Cały wszechświat jest jednem olbrzymiem pięknem. Jeśli nam się coś brzydkiem wydaje, to dlatego tylko, że się nam wydaje niedoskonałem, a jeśli się nam takiem wydaje to tylko i wyłącznie dlatego, że nie znamy jego dalszego, uzupełniającego ciągu. Zresztą, powiada Teokles, w świecie zewnętrznym podoba się nam wszystko, tylko w nas samych odkrywamy niedoskonałości i niepokoje; czy to nie wina naszej leniwej woli?

Całe to piękno, które nas otacza zewsząd i wszechświat wypełnia, podzielić można na trzy stopnie:

„po pierwsze, formy martwe, ...ukształtowane przez człowieka lub przyrodę; nie posiadają one kształtującej władzy, zdolności do czynu ni inteligencji.

...jako drugi rodzaj, formy, które tworzą (forms which form) t. zn. które posiadają inteligencję i zdolność do czynu... Stąd jest tu podwójne piękno, gdyż jest tu forma (skutek myśli) i myśl sama.

...Trzecim szeregiem jest piękno, które tworzy nie tylko to, co nazywamy prostemi formami, ale nawet formy, które tworzą dalej" [2]).

[1]) II, 404—5.

[2]) II, 408. Mamy tu oczywiście echo plotynizmu.

Uzyskaliśmy w ten sposób trzy szeregi piękna: przedmioty martwe, czyto dzieła przyrody, czy dzieła człowieka, ludzi t. zn. „formy" tworzące „formy" pierwszego szeregu, wreszcie Boga, „formę" tworzącą „formy" drugiego szeregu. Te trzy szeregi wyczerpują piękno i równocześnie wszechświat, gdyż niema nic w świecie, coby się tu nie pomieściło. U szczytu stoi Bóg, szczyt i równocześnie kamień węgielny, bez któregoby cała budowa runęła, bo jeśli piękno w sztuce pochodzi z myśli ludzkiej, to piękno przyrody z myśli Boga. Natura jest zewnętrznym symbolem Boga, jego substytutem, ale Bóg istnieje osobno, bo istnieć musi myśl Boża.

Jeżeli wszystko jest piękne i doskonałe, jakaż przeszkoda w twierdzeniu, że się piękno z prawdą pokrywa, a jeżeli całe piękno pochodzi i sprowadza się do tego, co się w duszy dzieje, czemużby piękno z dobrem się nie zgadzało? „Jestem gotów przyznać, mówi Teokles, że niema rzeczywistego dobra poza rozkoszowaniem się pięknem" „Ja zaś również gotów jestem przyznać, odpiera Teokles, że niema prawdziwego rozkoszowania się pięknem, poza tem, co jest dobrem" [1].

I to jest symbolem Shaftesbury'ego, w tem on cały się kryje; żeby go jednak zrozumieć dobrze, dodajmy jedno. Oto nieraz zdarza się, że ludzie ciemni, choć skądinąd święci, identyfikują piękno z dobrem, często o pięknie wcale lub mało myśląc, nie znając go i nie kochając. Shaftesbury z piękna wyszedł, zrobił sobie z niego szkła ani nie pomniejszające, ani nie powiększające, raczej harmonizujące. Przez te szkła świat sobie ułożył. Może który umysł zgryźliwy, mógłby mu już raczej zarzucić, że dobro do piękna przystosowywał raczej niż naodwrót. „Szukaj piękna we wszystkiem, nawet w najmniejszych rzeczach: szukaj go w roślinach, w emalji łąk, w rękodziełach; wzniesiesz się w ten sposób powoli aż do nauk najszczytniejszych; a porównywując piękno z tem, co mu jest przeciwne, wyrobisz sobie o niem pojęcie niczem niezatarte" [2].

Nie byłoby racjonalne wdawać się na tem miejscu w ścisłą, filozoficzną krytykę pojęć Shaftesbury'ego i ich oryginalności. Czyż bowiem jest on wielkim filozofem czy sformułował nowe pojęcia i myśli? καλοκαγαθός starem jest przecie, jak odblysk klasycznego

[1] II, 422.

[2] „Lettres à un jeune homme" l. c. 343 4.

piękna w zwierciedle duszy ludzkiej. Nie; Shaftesbury nowych, nigdy niesłyszanych pomysłów tyczących się filozofji prawdy, dobra i piękna nie przyniósł.

Zasługą natomiast jego i znaczeniem jest to, że wiele z tych rzeczy znów światu przypomniał. Przypomnieć zaś nie każdy potrafi, bo owe reminiscencje ubrać należy w taką szatę, by uwagę ludzi na siebie zwróciły.

Shaftesbury tego dokonał, a dokonał stylem: stylem pióra, ale też i stylem dłóta, którem wewnętrzne swe życie, swą myśl, uczuciowość i wyobraźnię, jednem słowem swoją duchową sylwetkę, prototyp wszystkich swych dzieł, wyrzeźbił.

* * *

Mówiliśmy już o humorze i dowcipie Shaftesbury'ego: dotyczyło to zarówno jego stylu, jak i samego ukształtowania treści. Jest druga jeszcze właściwość tego stylu: wrażliwość na piękno przyrody.

Wiek XVII jest już wiekiem racjonalizmu w sztuce; jego schyłek i początek wieku XVIII-go przeszedł wprost w suchość. Ówcześni moderniści francuscy uważali za jedyną możliwą poezję dowcipny madrygał i filozoficzne loci communes ubrane w rymy, mimo że, jak nieraz przyznawali, lepiejby wyglądały w prozie.

W Anglji wiek XVII wydał Miltona; Milton jednakże popadł jeśli nie w zapomnienie, to w niełaskę; dominującym zaś był styl francuski, podniecany przez stale w Anglji przebywającego Saint-Evremonda (mimo jego częściowych, choć daleko idących heretyckich sądów estetycznych), styl reprezentowany dość długo przez Drydena i Pope'a.

Shaftesbury był naturą inną. Jak widzieliśmy, schylał wprawdzie głowę ze szczerym respektem przed prawodawcami francuskimi, nawet przed takim Le Bossu; ale równocześnie nie cofał się przed tak odmiennemi od francuskiego smaku wylewami lirycznemi, jakie spotykaliśmy w Rapsodji. Łączy się to przedewszystkiem z odczuwaniem przyrody. Ustępy wyżej przytoczone charakteryzują dość dokładnie jego manierę w tym względzie.

Nie mamy ani na chwilę zamiaru twierdzić, jakobyśmy tu mieli do czynienia już z zupełnie bezpośredniem, artystycznem odczuwaniem przyrody; jest ono wciąż jeszcze bardzo nieśmiałe,

przyduszone prawie różnemi innemi względami. Obłoki te są ciekawe: nie mają już one mitologicznego charakteru, niema więc już zefirów, boreów, driad, nimf i t. d.

Jeśli wiek XVI stosunkowo mało odezwał odkrycie na ziemi Nowego Świata, wiek XVII był sfascynowany niejako ogromem dostrzeżonych nowych światów astronomicznych. Z poważnych pracowni uczonych zaledwo tolerowanych przez kościół, nowe odkrycia przeszły raptownie do salonów wielkich panów i pań ówczesnych oraz zebrań Précieuses wszelkich kategoryj. Obok wspomnianej wyżej tęsknoty za nieznanemi krajami dalekiego wschodu (ciągle jeszcze nie dalekiego zachodu) ukazuje się powoli zapatrzenie się w nieznane światy astronomiczne. Decydującym etapem na tej drodze są „Entretiens sur la pluralité des mondes" Fontenella, pociągające lekkością, dowcipem, gracją i półmarzycielskim, ale i pół-sceptycznym uśmiechem.

U Shaftesbury'ego spostrzegamy etap dalszy. Rozmowa o owych światach astronomicznych, o przyrodzie wogóle jest przeniesioną z salonu na łono natury, i to w otoczenie tajemniczo mrocznego gaju. Zyskuje na tem poważne przejęcie się nowemi ideami, może raczej nowemi wyobrażeniami i obrazami. Przeniesienie to ze zmianą dekoracyj jest tak stanowczem, że w domu nieodwołalnie mówi się o czem innem.

Z drugiej zaś strony, nieznane owe światy, będące pożądanem ogniwem w łańcuchu konstrukcyjnym optymistycznego poglądu na świat Shaftesbury'ego, mają i swoje formalne znaczenie: oto ukazują się w Rapsodji w niesamowitej naówczas formie wylewów lirycznego zachwycenia. Zachwycenie to nie umie jednak działać na nas fascynująco i bezpośrednio, działa jakgdyby geometrycznie. Widzimy, że Teokles nie posiada się, ale również, że nie posiadł jeszcze formy bezwiednego prawie, z duszy rwącego, wybuchowego wypowiadania się; umie właściwie tylko wyliczać. Owa natura, którą pokochamy wnet, za sto lat niecałych, dla jej bogactwa i bujnej niesymetryczności, ukazuje się nam tu w szacie suchego wyliczania wszystkich jej dziedzin po kolei: od gwiazd, planet, księżyców — do różnych formacyj geologicznych, geograficznych, zoologicznych i t. d. Nauka święci tu jeszcze triumfy w uzurpowanej dziedzinie sztuki. Jeśli współczesna estetyka nie umiała jeszcze stanowczo odmówić rozsądkowi wyłącznego prawa do osądzania piękna, ówczesne, początkujące, odczucie przyrody nie umiało również znaleźć innych

jeszcze form do odlewu — jak właśnie w części przynajmniej naukowe.

Mimo to jednak Teokles-Shaftesbury przyrodę kocha i do niej ucieka, w niej widzi objawienie uspokajającej go treści duchowej, ona rozwiązuje mu zagadki przeznaczeniowe, czy pomaga do ich rozwiązania. To jest bardzo ważne, o ten punkt zaczepienia będą mogli zahaczyć ci, co Naturę za doskonalszy od człowieka twór Boga uznając, do niej, przed współludźmi, z sarkastycznym uśmiechem na ustach, uciekać będą.

Przed wszelkiego rodzaju dręczącemi kwestjami uciekali dotąd ludzie, zależnie od usposobienia, do świetnych dworów królewskich, albo do klasztorów. Shaftesbury poczyna inną modę. Światowy Palemon woli już jednak piękno natury niż wszelkiego rodzaju piękno światowe; Filokles tak się o tem wyraża: „Zieleń pól, rozległe horyzonty i widoki, purpurowe niebo przy zachodzącem słońcu miały dużo uroku dla Ciebie i silne na Ciebie wywierały wrażenie“ [1]). Woli również czystą, dziką przyrodę niż atmosferę kościelną: „Pomniki i cmentarze kościelne nie miały takiej władzy nade mną, jak góry, równiny, uroczyste lasy i groty, których mieszkańcy więcej mnie interesują, niż istoty w tamtych zamieszkałe“ [2]). Dowodzą te słowa, że nie nastąpiło jeszcze u Shaftesbury'ego romantyczne zjednoczenie i sprzymierzenie natury z atmosferą klasztorno-religijną; na to trzeba jeszcze będzie kilkadziesiąt lat poczekać.

Jak wielkie znaczenie miała przyroda dla Shaftesbury'ego-Teoklesa dowodzi już to, że nawrócony Filokles nie omieszkał wyrazić swego zmienionego stosunku do przyrody: „Nie będę dłużej opierał się rosnącemu we mnie zapałowi ku rzeczom naturalnego rodzaju (of a natural kind), których sztuka ani żaden kaprys ludzki nie pozbawił ich przyrodzonego porządku przez zerwanie z ich pierwotnym stanem. Nawet surowe skały, mroczne jamy, nieregularne, nieforemne groty, załamane wodospady, z całym surowym urokiem samej dzikości, to wszystko, jako lepiej przedstawiające naturę, będzie tem silniej działało na mnie i ukaże mi się z wspaniałością znacznie większą niż formalne jej przedrzeźnianie w książęcych ogrodach“ [3]). Zawarto tu, jak spostrzegamy, krytykę wymuskanej sztuki ogro-

[1]) l. c. 193.
[2]) l. c. 322—3.
[3]) l. c. 393—4.

dniczej, jest to również choć osobno niewypowiedziane) opowiedzenie się przy naszach ogrodów „angielskich". Równocześnie możemy tu bez żadnego wątpienia stwierdzić zrozumienie wielkiej, nawet dzikiej przyrody („nawet" należy do autora!); sielankowe łączki i strumyki nie wchodzą tu już w rachubę. Na pół wieku przed Nową Heloizą spotykamy się u Shaftesbury'ego z miłością do skał i gór.

Wielki brak Roussa, morze, odnajdujemy również u autora Characteristicks, i to w tak wybitnej, symbolicznej prawie postaci, że radzi możemy je wysunąć na koniec naszego rozpatrywania idei estetycznych autora.

Oto znaną już nam, silną proklamację bezwzględnej autonomji Piękna, symbolizuje Shaftesbury w ten sposób: Piękno i płynąca z niego rozkosz nie ma nic wspólnego z rozkoszą posiadania. Pastuszek patrzący z nadbrzeżnego pagórka na bezmierny ocean ma stokroć większą rozkosz niż właściciel stu bogatych, przez fale oceanu niesionych okrętów, chociażby nawet był dożą Wenecji [1]).

Oto symbol bezinteresowności Piękna, odczucia przyrody i odczucia tego, że do jej zrozumienia nie trzeba koniecznie wykształcenia. Za najsilniejszy widać jej objaw uznano tu piękno morza, za objaw najżywiej snać przemawiający do duszy brytyjskiego pastuszka.

* * *

Wspominaliśmy parę razy z naciskiem o wpływie, jaki Shaftesbury wywarł na wiek Oświecenia. Nie możemy zająć się tu szczegółowem wykazaniem tego wpływu: przedstawiłoby ono niewątpliwie szereg ciekawych rezultatów, wymagałoby jednakowoż osobnego studjum. Na tem miejscu pragnęliśmy jedynie rzucić parę uwag wytycznych, by powyższe nasze twierdzenie nie wydało się gołosłownem.

Proklamowane w „Inquiry" hasła autonomji cnoty bez względu na wiarę lub jakiekolwiek względy zewnętrzne i płynące stąd hasła tolerancyjne, mimo że nie nowe, były przypomnieniem w porę. „Inquiry" przetłumaczona 4-krotnie na język francuski (raz przez Diderot'a) trafi do świadomości europejskiej i odnaleźć się da w prądach moralnych (szczególnie encyklopedycznych) XVIII stulecia.

---

[1]) Moralists.

Zasadniczem wiązaniem myśli autora „Moralists“ jest optymizm jego poglądu na świat. Tej myśli niejako repliką wydaje się Leibnizowska Teodycea, o rok od Rapsodji młodsza. Chodzi tu o niezależne, równoległe snucie tego samego wątku. Nazwisko Leibniza starczy za siebie: on sam daje wyraz zdumieniu z powodu równoznaczności poglądów z Shaftesbury'm, uważa „Moralists“ za sobie z duszy wyjęte dzieło. Jak sam powiada, znajduje w Rapsodji „presque toute ma Théodicée (mais plus agréablement tournée), avant qu'elle eût vu le jour. L'univers tout d'une pièce, sa beauté, son harmonie universelle, l'évanouissement du mal réel, principalement par rapport au tout, l'unité des véritables substances, la grande unité de la suprême substance, y sont mis dans le plus beau jour du monde“ [1]. Od afirmacji Shaftesbury'ego o doskonałości istniejącego świata po ironiczną negację Woltera w Kandydzie, po kampanję toczącą się około Lizbońskiego trzęsienia ziemi z r. 1757 — droga długa, stojąca nieraz pod znakiem autora Rapsodji. Mistrz Woltera Bolingbroke znajduje się pod bezpośrednim wpływem Shaftesbury'ego, zaś tenże Wolter w swoich „Lettres sur les Anglais“ dziwi się, że Pope z okazji swego „Essai sur l'homme“ przyznaje się do długu wdzięczności tylko wobec Bolingbroke'a, a nie także wobec Shaftesbury'ego, w którego Characteristicks cała istota dzieła się znajduje [2]).

Ideje estetyczne Shaftesbury'ego wyznaczają mu stanowisko

[1] Des Maizeaux „Recueil de diverses pièces sur la philosophie etc. par Leibniz“. Amst. 1720. t. II. p. 282 ss. cyt. Giżycki l. c. 7 oraz Fowler l. c. 57. Leibniz żałuje, że wcześniej nie poznał arcydzieła Shaftesbury'ego: „Si j'avais vu cet ouvrage avant la publication de ma Théodicée, j'en aurais profité comme il faut, et j'en aurais emprunté de grands passages“. Wogóle nie ma dość słów uznania dla Rapsodji: „Je croyais avoir pénétré bien avant dans les sentiments de notre illustre auteur, jusqu'à ce qu'étant arrivé au traité intitulé injustement Rhapsodie, je me suis aperçu que je n'avais été que dans l'antichambre, et j'ai été tout surpris de me trouver maintenant dans le cabinet ou pour dire quelque chose de plus convenable, dans le sacrarium de la plus sublime philosophie, où j'ai été aussi enchanté que son Philocles auprès de Theocles et de Palemon. Le tour du discours, la lettre, le dialogue, le platonisme nouveau, la manière d'argumenter par interrogations, mais surtout la grandeur et la beauté des idées, l'enthousiasme lumineux, la Divinité apostrophée, me ravissaient et me mettaient en extase“. Z tym entuzjastycznym sądem Leibniza warto zestawić ujemną charakterystykę Shaftesbury'ego u Saintsbury'ego (A history of criticism and litterary taste in Europe), z którym nie tylko tu można się nie zgodzić.

[2]) cfr. Fowler l. c. 152.

pomyślowe w dziejach estetyki. Chylił głowę przed teorjami francuskiemi, a równocześnie spostrzegał ich ciasnotę (w teorji dramatu n. p.); poza Rzymianami wskazywał na Greków; wracał do tradycji starej literatury angielskiej, skarżąc się jednak na nieokrzesanie Shakespeare'a i Miltona. Nie posiadł jeszcze Archimedesowego punktu, z którego można z powodzeniem ująć estetyczne zagadnienia, nie umiał jeszcze piękna i jego zjawisk przysądzić olbrzymim władzom naszego odczuwania. Jednakowoż zwracał uwagę większą niż współcześni na uczucie, mówił, że sztuka, by wzruszyć, musi wyjść ze wzruszenia, wymagał więc wzruszenia od twórcy i słuchacza. Równocześnie odnosił piękno nawet zewnętrzne do wewnętrznego życia duszy, więc do wewnętrznego przeżycia, wypowiadając się w ten sposób przeciw wszelkiemu formalizmowi. Na spółkę wreszcie z Addisonem wskazał na naturę. Te zasługi estetyczne nie pozostały nieznane: we Francji Diderot, w Niemczech starsi Schległowie, Lessing, Mendelssohn, Herder o nich wiedzą, pamiętają i na nie się powołują.

Wszystkie te myśli ubrał we własny styl, a styl ten zyskiwał sobie współczesnych i następne pokolenia. Diderot w „Entretiens", następujących po jego sztuce „Fils naturel", zamieszcza dialogi dwu przyjaciół o sztuce dramatycznej, dialogi rzucone na tle przyrody wyraźnie naśladowanej z Rapsodji. Na sposób Shaftesbury'ego brzmi również u Diderot'a nuta entuzjazmu i tęsknoty za jakąś dziką, posępną, gwałtowną, Ruysdaëlowską — powiedzmy śmiało, pre-romantyczną przyrodą. — Z drugiej strony Renu Moses Mendelssohn, zachwycony stylem i budową Rapsodji, naśladuje ją z zachowaniem tytułu „Rhapsodie".

Wspomnieliśmy tu mimochodem słowo „romantyczny". Słowo to ma swą historję; przydajmy parę uwag o jego użyciu u Shaftesbury'ego. Znajdujemy wyraz ten użyty parę razy w Moralists nie w jednoznacznym sensie. Raz nazwano romantycznemi sentymentalno-zalotne zabiegi, snać w odniesieniu do średniowiecznej „chevalry" (II, 194). W innym, sąsiednim ustępie spotykamy szczegół ważniejszy, oto deklamację na temat nędzy rodzaju ludzkiego nazwano „romantick strain" (II, 193), co zbliża nas poniekąd do znaczenia, raczej jednego ze znaczeń, jakie ten termin nabierze w przyszłości. Wreszcie wyżej cytowane wyznanie nawróconego Filoklesa, w którym ten daje wyraz miłości ku dzikiej naturze, nosi też miano „romantick way", a ludzie na niej znajdujący się, są

pod władzą melancholji (II, 393 4). Te znaczenia wyrazu „romantick“ u autora Rapsodji przemawiają silnie i wytyczają poniekąd stosunek Shaftesbury'ego do t. zw. pre-romantycznych prądów. Stosunek ten uwydatni znakomicie następujący szczegół. Oto mówiąc o umiłowanym przez się typie człowieka, który szczęście swe włożył w duszę swą i w ten sposób zwolnił się od jakiegokolwiek nacisku okolicznościowego, cytuje słowa starej ballady:

„My mind to me a kingdom is“...

co, bezpośrednio potem, uważa za wskazane bliżej wytłumaczyć — tłumacząc z angielskiego na ...łacinę:

„Et mea
Virtute me involvo, probamque
Pauperiem sine dote quaero“
(Hor. Od. 29 lib. 3; Misc. III, 205).

* * *

Ostatniem echem Rapsodji jest myśl następująca:

„Artystą siebie doskonalącym jest ten, kto staje się naprawdę budowniczym własnego życia i szczęścia przez przeniesienie w siebie samego trwałych i bezpiecznych podwalin porządku, pokoju i zgody“.

Artysta ten, jak wynika z poprzedniego całego rozumowania autora, jest najwyższym artystą. Myśl ta jest szczytowem wiązaniem budowli Shaftesbury'ego. Jest ona, co dla nas jest tak drogiem, sformułowaniem a priori Mickiewiczowskiego arcy-czynu, jego własnego życia. Zaś złu-poezji przeciwstawiony strumień bezwiednie przez pierś płynący, żywy strumień prawdziwego piękna — we Wstępie do Nieboskiej — jest pewno czemś, coby autor Rapsodji za swoje uznał.

Powiedziano, że bez Shaftesbury'ego nie byłoby Ruskina. Jest w tem pewno przesada; jak w każdej przesadzie jest i część prawdy: Shaftesbury jest pierwszym z długiego szeregu ludzi, dla których najwyższem objawieniem, jedyną prawdą, bo w sobie wszelkie inne prawdy zawierającą, jest Piękno.

2. Przekład „Essai sur le mérite et la vertu“ i inne wpływy Shaftesbury'ego na twórczość Diderota.

Pierwsza praca Diderota, tłumaczenie „Inquiry concerning virtue or merit“ Shaftesbury'ego wyszła z druku w r. 1745 p. t. „Essai sur le mérite et la vertu par Mylord S***“; miał on wtedy lat już trzydzieści dwa. Znając jego późniejszą twórczość, a z drugiej strony jego temperament i żywiołową werwę jego pracy, możemy przypuszczać z względną pewnością, że nie przepędził pierwszych trzydziestu, lepiej powiedziawszy, pierwszych dziesięciu lat swego życia umysłowego, w zupełnem odosobnieniu od książek. Diderot przed ową datą 1745 musiał dużo pracować i wiele przeczytać, aczkolwiek nigdzie o tem nie wspomina. O tyle się zaś trudniej jeszcze zorjentować w tej kwestji, że się nią dotychczas specjalniej nie zajmowano. A przecież sprawa ta wyjaśnioną być musi, bo inaczej nie osiągnęlibyśmy nigdy dokładnej znajomości myśli autora, nie umiejąc ani oznaczyć tego, co może nie jest jego własnością w jego dziełach, ani też, o ile możności, wskazać na punkt wyjścia jego oryginalnych pomysłów.

Po raz pierwszy więc spotykamy Diderota nie wydającego własnej pracy, ale tłumaczącego część „Characteristicks“. Trzeba nam tę pracę zbadać z należytą uwagą, skoro jest ona pierwszym, drukiem ujawnionym etapem jego działalności; może za jej pomocą uda się nam uchylić rąbka owej tajemniczej epoki przygotowawczej młodego Diderota?

Traktat Shaftesbury'ego, wydany bez jego woli w 1699 roku, pojawił się w poprawionem i uzupełnionem przez autora wydaniu parę lat później. Pierwszy przekład francuski ukazuje się w r. 1744[1]); tłumaczenie Diderota[2]), znacznie szczęśliwsze od poprzedniego było parę razy przedrukowywane: w r. 1751 pod nowym tytułem „Philosophie morale réduite à ses principes ou Essai etc.“[3]) w 1772 pod pierwotnym tytułem[4]), w 1773 w zbiorowem wydaniu „Collection complète des oeuvres philosophiques, littéraires et dra-

---

[1]) Amsterdam in 8°. Według Quérard'a autorem jest niejaki Paillet.

[2]) Amsterdam (Paris) in 8°.

[3]) Venise (Paris).

[4]) Amsterdam in 12.

matiques de M. Diderot“ [1]), wreszcie w 1780 w zbiorowem tłumaczeniu „Characteristicks“ pióra Pascala i J. B. Robineta [2]).

Co do okoliczności zewnętrznych, które poprzedziły i może spowodowały ową pierwszą pracę Diderota, musimy poprzestać na tem, co opowiada córka autora pani Vendeul w szkicu poświęconym pamięci ojca. Diderot zawiązał był wtedy serdeczniejszy stosunek z niejaką Mme de Puisieux, której wciąż rosnące zapotrzebowania pieniężne skłonić go podobno miały do zarobienia w ten sposób pięćdziesięciu funtów, których nie omieszkał zanieść jej w ofierze.

Przekład ten nie jest jedynym, który wyszedł z pod pióra autora, w owej wstępnej dobie jego twórczości. Mamy jeszcze jego przekładania „Historję Grecji“ przez Temple Stanyana [3]) i „Dictionnaire universel de médecine, de chirurgie, de chimie et de botanique“ Roberta James'a, którego to ostatniego tłumaczenia dokonał na wspólkę z Eidous i Toussaint'em, skądinąd znanymi tłumaczami [4]).

Co zaś do warunków wewnętrznych, które towarzyszyły owej pierwszej pracy Diderota, powiadomić nas może dedykacja autora „A mon frère“, skierowana do brata, księdza Diderota, i „Discours préliminaire“ poprzedzający przekład.

Trudno sobie wyobrazić dwu braci mniej do siebie podobnych, niż obaj Diderotowie; jeśli byli w czem do siebie podobni, to chyba tylko w wielkiej dobroci i usłużności, jaką się obaj odznaczali. Zresztą temperamentem i przekonaniami różnili się tak głęboko, że, mimo wszelkich starań ze strony ich siostry, rozeszli się w zupełności; raz tylko jeden jeszcze nastąpiło, serdeczne zresztą, spotkanie po śmierci ojca. W chwili, w której się znajdujemy, stosunki między dwoma braćmi nie zostały jeszcze zerwane, ale różnice przekonaniowe, jak tego dowodzi dedykacja, były się już zaznaczyły. Wprowadza nas ona odrazu in medias res, pomiędzy dwu dysputujących braci: „...Tak, mój bracie, religja dobrze rozu-

---

[1]) Londres.

[2]) Amsterdam-Leipzig.

[3]) Paris Briasson 1743 r. in 12, przedruk w londyńskiem wydaniu z 1773 r. Właściwie więc tu mamy pierwszą pracę autora, nie przedstawiającą jednak żadnego interesu dla badacza, jak to już widać z tego, że nie zamieszczono jej w ostatecznem, zbiorowem wydaniu Assézat.

[4]) Paris in 8°. Dane powyższe czerpię z notatki, poprzedzającej „Essai“ w I t. wyd. Assézat.

miana i praktykowana z osadzoną gorliwością nie może nie raz wejść ona w kolizję z ludźmi, którzy nawet z naszego naturalnego stanowiska, i jeśli jest silna nie czują się jej postępem bynajmniej zagrożeni w swoich prawach. Jest niewątpliwie bardzo trudno rozstrzygnąć granice między dziedziną wiary a dziedziną rozumu, jednakowoż filozof umie nie pomieszać obu dziedzin; nie dąży wprawdzie do ich ekstrawagancznego pogodzenia, ale też jako dobry obywatel nie dla mieści cześć i przywiązanie. Jest równie daleko od filozofji do bezbożnictwa, jak od religji do fanatyzmu; nie miast od fanatyzmu do barbarzyństwa jest krok tylko jeden"...

Sądzimy, że ksiądz Diderot miał już pewne dane z prowadzonych z bratem dyskusyj i dlatego więcej jeszcze mógł z tych słów wyczytać; mógł zaś już zupełnie słusznie zauważyć koniec, czytając ciąg dalszy: „...przyjmij sobie dzieje naszych waśni wewnętrznych a bacznysz połowę narodu nurzającą się w krwi drugiej połowy i gwałcącą podstawowe uczucia ludzkości dla Bożej sprawy, tak, jakby trzeba było przestać być człowiekiem, aby okazać się religijnym". A zupełnie już urażonym mógł się uczuć, czytając końcowy komplement, jaki mu brat przesyłał: „...znam tężyznę twego ducha i dobroć twego serca. Będąc wrogiem entuzjazmu[1] i ciemnoty, nie pozwoliłeś duchowi zwęzić się pewnemi, szczególnemi zasadami, ani sercu się wyczerpać na dziecinnych uczuciach przywiązania. Niechże więc praca ta posłuży tylko jako antidotum dla podtrzymania tego osłabiałego usposobienia i utrzymania w Tobie sił jeszcze nietkniętych".

Zobaczymy w ciągu naszych spostrzeżeń, czy ksiądz Diderot miał powody do niepokoju przy tem pierwszem dziele swego brata.

Diderot opowiada nam sam w jaki sposób przystępował do pracy i z jakim stopniem wierności odnosił się do przekładanego autora: „Czytałem go raz i drugi, napełniłem się jego duchem i, wziąwszy pióro do ręki, zamknąłem poniekąd książkę. Nikt nigdy nie postępował tak swobodnie z cudzą własnością. Ścieśniłem to, co wydało mi się rozwlekłem, rozszerzyłem to, co wydało mi się za zwartem, sprostowałem to, co odznaczało się tylko śmiałością. Przytem refleksje, które towarzyszą w ten sposób przerobionemu tekstowi,

[1]) „Entuzjazm" w pierwszej połowie wieku miał ujemne znaczenie religijnego szału i zaślepienia, por. Shaftesbury.

są tak częste, że rozprawa Shaftesbury'ego która w oryginale jest tylko dowodzeniem metafizycznem, przetworzyła się w dość znaczne compendium moralności".

Niemniej złośliwy Palissot będzie innego zdania: „Skromni uczeni udowodnią niebawem, że „Essai sur le mérite et la vertu" nie jest bynajmniej naśladowaniem, jak powiedziano, ale niewolniczem i błędnem przekładaniem z mylorda Shaftesbury'ego" [1].

Powiedzmy odrazu, że jeśli Palissot bez racji oskarżał Diderota o niewolniczy przekład (nie skarżylibyśmy się dziś na to!), to, swoją drogą, Diderot przesadził nieco zalety czy niedomagania swej pracy: po największej części ograniczył się właściwie do ścieśnienia czy rozszerzenia — nie myśli, ale wyrażeń autora. Wyjątki oczywiście znajdą się i niemi się właśnie zajmiemy. Osobną częścią niniejszych rozważań będą uwagi, przydane do dzieła przez tłumacza.

Przeglądając główne zmiany i modyfikacje pierwowzoru wprowadzone przez Diderota, łatwo zauważyć, że stałem jego dążeniem i ciągłą myślą jest, by wszystkie własne jego poglądy, a nawet i ideje Shaftesbury'ego, były, czy wydawały się być w zgodzie z poglądami kościoła. Zaznacza, podkreśla i powtarza myśli prawowierne przekładanego autora; jeśli mu się zaś która taką nie wyda, zmienia ją osłabiając jej znaczenie lub zaopatruje ją odnośnikiem, który zdąża do tego samego. Są to główne warjanty wprowadzone przez tłumacza. Przykłady ich są liczne; zacytujemy ich cały szereg, nie cofając się przed szczegółami, na których najlepiej poznać można oględny i przezorny proceder przekładania.

Tak więc, jeśli na początku traktatu [2] Diderot oddaje „Freewriter" przez opisanie „qui professe le désintéressement", chce najwidoczniej uniknąć źle widzianego terminu. Oto warjant silniejszy:

Shaft. [3] „...it is hard to pronounce certainly of any man, that he is an atheist".	Did. „Qui pourra donc assurer qu'un homme qui n'est pas stupide est un parfait athée?"
12.	22.

Na innem miejscu tłumacz poprawia i dopełnia tekst pierwotworu, choć jeszcze nie wprowadza tu niczego, czemuby Shaftesbury

[1] „Petites lettres sur de grands philosophes" 1751, cyt. Assézat l. c.
[2] str. 7.
[3] Cytuję według 5-go wydania „Characteristicks" Birmingham 1773.

nie przyklasnął, nie powtarzając tego zresztą za często: chodzi o dobre warunki bytu dla człowieka:

Shaft. „...his right-one is by Nature forwarded and by him-self affectionately sought".

15.

Did. („nous savons) qu'elle affectionne (la créature) la bonne (condition) et que le Créateur lui en a facilité la possession".

24.

W następującym znów ustępie Diderot przemienia już dane oryginału. Chodzi o afekta 1° zgodne z dobrem ogólnem, 2° zgodne z dobrem osobistem, 3° monstrualne i nienaturalne:

Shaft. „The two former may be vitious or virtuous, according to their degree".

86.

Did. „Quant aux deux autres elles peuvent être bonnes ou mauvaises selon leur degré. Elles maîtrisent toujours la créature purement sensible, mais la créature sensible et raisonnable peut toujours les mépriser, quelque puissantes qu'elles soient".

70.

Jeśli w tych dodanych wierszach tłumacza nie mamy do czynienia z mniemaniem wprost przeciwnem Shaftesbury'emu, to w każdym razie oznaczają one uprzedzenie jego argumentacji, gdyż na tem miejscu zajmuje się on jedynie równowagą afektów i namiętności, nie wprowadzając w grę rozumu.

Najczęściej Diderot podkreśla tylko silnie myśli oryginału, co oczywiście nie jest obojętne w tych niezmiernie delikatnych sprawach. I tak, Shaftesbury mówi, że jeśli nie godzi się na fanatyzm i mistycyzm, to nie z nienawiści do religji, ale jedynie z nienawiści do ekscesów i przesady[1]); Diderot rozszerza ten ustęp, dodając następujące wiersze:

„...la vraie religion ne commande pas une abnégation totale des soins d'ici-bas: ce qu'elle exige, c'est la préférence du coeur; elle veut qu'on rende à Dieu, aux autres et à soi-même tout ce qu'on leur doit, sans remplir une de ces obligations au préjudice

[1]) str. 88—9.

d'une autre. Elle sait les concilier entre elles par une subordination sage et mesurée" (71).

Kiedy tłumacz napotyka sprawę waśni i nienawiści religijnych, łatwo zobaczyć, że nie przechodził nad tem do porządku dziennego w dyskusjach z bratem:

Shaft. „Marks are set on men; distinctions form'd; opinions decreed under the severest penaltys, antipathys instill'd; and aversions rais'd in men against the generality of their own species". 96.

Did. „On propose des questions, on se chicane sur des mots, on forme des distinctions, on passe aux dénominations odieuses, on proscrit de pures opinions sous des peines sévères: de là naissent les antipathies, les haines et les séditions. On en vient aux mains; et l'on voit à la fin la moitié de l'espèce se baigner dans le sang de l'autre moitié". 76.

W notatce podaje tłumacz za przykład Arabów, Anglików — i nikogo więcej. Możemy jednak odgadnąć dalszą jego myśl i przynieść jeden jeszcze przykład, o którym dobrze pamiętał, ale którego nie domówił. Oto w dedykacji „A mon frère" znajduje się obraz podobny do powyżej podkreślonego:

„Rappelez-vous l'histoire de nos troubles civils, et vous verrez la moitié de la nation se baigner dans le sang de l'autre moitié".

Obraz powtórzony dosłownie zdradza tajemną myśl Diderota, której nie chciał jawnie wyrazić.

Diderot i tak jednak rozumiał, że w chrystjanizmie jest za wielki pęd i uczucie, by czasem i równowaga duszy nie miała na tem ucierpieć. Na tem tle zdradza pewne zrozumienie religijnych potrzeb duszy ludzkiej, inaczej powiedziawszy, rozumie psychologiczną potrzebę religji. Do tego nawiązuje obszerniejszy dodatek do tekstu Shaftesbury'ego:

„Au reste lorsque nous assurons que l'économie des affections sociales fait le bonheur temporel c'est autant que la créature peut être heureuse dans ce monde. Nous ne prétendons rien prouver de contraire à l'expérience: or elle ne nous apprend que trop bien que les orages passagers, qui troublent l'homme le plus heureux

sont pour le moins aussi fréquents que les fautes légères qui échappent à l'homme le plus juste. Ajoutez à cela ces élans continuels vers l'éternité, ces mouvements de l'âme qui sent le vide de son état actuel, mouvements d'autant plus vifs que la ferveur est grande: d'où l'on peut conclure sans aller plus loin, que, s'il est vrai qu'il y ait du bonheur attaché à la pratique des vertus, comme nous le démontrerons, il ne l'est pas moins que la créature ne peut jouir d'une félicité proportionnée à ses désirs, d'un bonheur qui la remplisse, d'un repos immuable, que dans le sein de la Divinité" (77).

Mimo tego niewątpliwego zrozumienia głodu nieskończoności jaki religja zaspokaja, Diderot, skoro tylko może uczynić to bez większego zwrócenia uwagi, zaraz wraca do ataku. Shaftesbury mówi gdzieś o złym wpływie wywieranym przez ponurą i fanatyczną religję; Diderotowi w to graj, i nie zadawalniając się przekładaniem, wpada w werwę i przesadza dane oryginału, kierując całe ostrze ustępu przeciw kapłanom, a nie przeciw religji:

Shaft. „...if it be of the dismal or fearful sort; if it brings along with it any affection opposite to manhood, generosity, courage, or freethought; there will be nothing gain'd by this application; and the remedy will in the issue be undoubtedly found worse than the desease. The severest reflections on our duty and the consideration merely of what is by authority and under penaltys enjoin'd will not by any means serve to calm us on this occasion".

Did. „...mais les ministres, en l'altérant la rendent-ils sombre et farouche; les craintes et l'effroi l'accompagnent-ils; combat-elle la fermeté, le courage et la liberté de l'esprit; c'est entre leurs mains un dangereux topique, et l'on remarque à la longue que ce précieux remède mal à propos administré est pire que le mal. La considération effrayante de l'étendue de nos devoirs, un examen austère des mortifications qui nous sont prescrites, et la vue des gouffres ouverts pour les infracteurs de la loi ne sont pas toujours et en tout temps, ni pour toutes sortes de personnes indistinctement, des objets propres à calmer les agitations de l'esprit".

Notatka dodana tu zakrawa wprost na ironję po tych dodatkach Diderota:

„Toute cette doctrine répond exactement à la conduite de nos directeurs éclairés qui savent parfaitement, selon les tempéraments et les dispositions diverses des fidèles leur présenter un Dieu vengeur ou miséricordieux. Faut-il effrayer un scélérat, ils ouvrent sous ses pieds les gouffres infernaux. Est-il question de rassurer une âme timorée, c'est un Dieu mourant pour son salut qu'ils opposent à ses yeux. Une conduite opposée acheminerait l'un à l'impénitence et l'autre à la folie" (87).

Ostrożność tłumacza nie kierowała się wyłącznie względem na władze kościelne, nie zapomina również i o świeckich.

Przyszło mu oto zająć stanowisko w sprawie poważnej i niebezpiecznej kwestji prawnej, o ile poddani mają prawo, w danym wypadku i przy danych okolicznościach, pozbyć się panującego. Shaftesbury twierdził, że człowiek przyparty do najskrajniejszego zła, może je pomścić, a z niem i zło kraju i ojczyzny, poczem dodawał: „Examples of this nature have often serv'd to restrain those in power, from using it to the utmost extent, and urging their inferiors to extremity" [1]). Diderot w przeciwieństwie do nieokreślonego „often" oryginału, odsuwa wszystkie przykłady stanowczo do starożytności, jakgdyby odsunąć chciał wszelki pozór aluzji:

„Dans ces républiques de l'antiquité, où les peuples nés libres ont été quelquefois subjugués par l'ambition d'un citoyen, on a vu des exemples de ce courage et des usurpateurs punis malgré leur vigilance, des cruautés qu'ils avaient exercées; on a vu des hommes généreux tromper toutes les précautions possibles, et assurer par la mort des tyrans le salut et la liberté de leur patrie".

I jakby mu mało tego było, dodaje jeszcze w tym samym duchu notatkę, by nie mogło być żadnej wątpliwości co do jego osobistych przekonań.

„J'ai cru devoir rectifier ici la pensée de M. S. qui nomme hardiment et conséquemment aux préjugés de sa nation, vertu, courage, héroïsme le meurtre d'un tyran en général. Car si ce tyran est roi par sa naissance, ou par le choix libre des peuples, il est des principes parmi nous, que, se portât-il aux plus étranges excés, c'est toujours un crime horrible, que d'attenter à sa vie. La

[1]) Str. 94.

Sorbonne l'a décidé en 1626. Les premiers fidèles n'ont pas cru qu'il leur fût permis de conspirer contre leurs persécuteurs. Néron, Dèce, Dioclétien etc. et Saint Paul a dit expressément: „Oboedite praepositis vestris etiam discolis et subjacete eis“ (74).

Inny przykład ostrożności w stosunku do władzy świeckiej znajdziemy porównując oba teksty w ustępie odnoszącym się do stosunku łączącego monarchów z faworytami nie zawsze dobrze wybranymi; na miejscu ludzi dobrych znajdują się częstokroć źli:

Shaft. „...there are others substituted in their room though they have the least merit and are perhaps the most vile and contemptible of men, are sufficient however to serve the purpose of an imaginary friendship“.

137—8.

Did. „Ces ténébreux monarques de l'orient, ces fiers sultans, se rapprochent de ceux qui les environnent“...

Tak to wschód zastępuje tu starożytność tamtego ustępu. Dla uniknięcia wszelkich pozorów aluzji, lokalizuje się satyrę w dalekiej przeszłości lub dalekiej krainie. Jest to postępowanie identyczne z tem, które podyktowało Listy Perskie Monteskjuszowi, a samemu Diderotowi za lat parę osławione choć tak ważne „Bijoux indiscrets“.

W dalszym ciągu, tłumacz znów chyłkiem wprowadza zmianę, która niby wyrwała mu się z pod pióra, ale która niemniej jest bardzo ważną, mimo że koniec ustępu stara się ją osłabić:

Shaft. „But where neither the love of mankind nor the passion for favourites prevails, the tyrannical temper fails not to show it-self in its proper colours, and to the life, with all the bitterness, cruelty and mistrust, which belong to that solitary and gloomy state of uncommunicative and un-friendly greatness. Nor needs there any particular proof from history, or

Did. „C'est dans ces contrées où l'amour des peuples ne dispose point du monarque, mais la faiblesse pour quelque vile créature, c'est dans ces contrées, dis-je, qu'on voit l'étendard de la tyrannie arboré dans toutes ses couleurs: le prince devient sombre, méfiant et cruel; ses sujets ressentent l'effet de ces passions horribles, mais nécessaires supports d'une courome

present time, to second this remark".

environnée de nuages épais et couverte d'une obscurité qui la dérobe éternellement aux yeux, à l'accès et à la tendresse. Il est inutile d'appuyer cette réflexion du témoignage de l'histoire".

Owo „mais" zamiast „nor" zmienia najzupełniej tendencję ustępu i aklimatyzuje go silnie we Francji, której współczesne dzieje mogły mu tylko nowej wyrazistości przydać [1]). Za to, ostrożny Diderot kasuje pod koniec „present time" Shaftesbury'ego.

Warjanty niezależne od podobnych tendencyj są niezmiernie rzadkie. Są to conajwyżej dodatki obrazowe, któremi tłumacz chce uwypuklić jakąś myśl pierwowzoru. Oto na przykład, jak samodzielnie opisuje ludzi uganiających się wiecznie za coraz nowemi przyjemnościami:

„Le coeur de certaines créatures ressemble à ces enfants maussades et maladifs: ils demandent, sans cesse et on a beau leur donner tout ce qu'ils demandent, ils ne finissent point de crier". (86).

Na stronie następnej znajdujemy nowy przykład Złe nałogi i namiętności, występujące jako takie u Shaftesbury'ego:

„The ill passions may for the time be with-held from breaking into action; but will not be subduct or in the least debilitated against the next occasion"

zmieniają postać swą pod piórem Diderota:

„Le tigre est enchaîné pour un moment; ses actions ne décèlent point actuellement sa férocité: mais en est-il plus soumis? Si vous brisez sa chaîne, en sera-t-il moins cruel"?

Jeden obraz nie wystarcza tłumaczowi, przydaje drugi:

„Le chien est donc revenu à son vomissement, mais plus maladif et plus dépravé" (87—8).

Doszedłszy do końca naszych porównawczych zapatrywań nad obu tekstami, zwróćmy jeszcze uwagę na parę wierszy dodanych przez Diderota tłumacza, które odnajdą się później w Diderocie oryginalnym. Chodzi o „esprit", który „sercu" podsuwa przedmioty

[1]) Karjera pani de Pompadour zaczęła się właśnie była w r. 1744, na rok przed ukazaniem się przekładu, może w czasie jego pisania.

do oceny, pochwały czy nagany; serce to opisuje tłumacz w następujący sposób:

„C'est alors un connaisseur équitable qui se promène dans une galerie de peinture, qui s'émerveille de la hardiesse de ce trait, qui sourit à la douceur de ce sentiment, qui se prête au tour de cette affection, et qui passe dédaigneusement sur tout ce qui blesse la belle nature“ [1]).

Owa galerja obrazów, ukazująca się w 1745 r. w dziedzinie etyki, przeszła później do dziedziny estetyki. Przypomnijmy Salony, gdzie ów dar zmieniania pojęć abstrakcyjnych na obrazy plastyczne jest tak wyraźny; przypomnijmy ów ustęp z Salonu 1767 r., w którym sam autor przyznaje sobie ten dar w wysokim stopniu:

„...mon imagination s'est assujettie de longue main aux véritables règles de l'art, à force d'en regarder les productions; — j'ai pris l'habitude d'arranger mes figures dans ma tête, comme si elles étaient sur la toile; ..peut être je les transporte, et ...c'est sur un grand mur que je regarde quand j'écris; .. il y a longtemps que, pour juger si ma femme qui passe est bien ou mal ajustée, je l'imagine peinte“... (XI. 75).

Przechodzimy do notatek, któremi tłómacz tak obficie zaopatrzył tekst. Powiada on sam, jak pamiętamy, że notatki te są tak liczne, iż rzecz Shaftesbury'ego, która była tylko dowodzeniem metafizycznem, stała się obszernym wykładem moralności. Zobaczmy, czy słusznie tu przekład scharakteryzowano.

Większa część owych notatek idzie w tym samym kierunku, co warjanty wprowadzone do tekstu: stara się i tu autor łagodzić tekst oryginału, szczególnie w odniesieniu do władz duchowych.

I tak przy ustępie, w którym Shaftesbury dowodzi, że wiara i moralność niezawsze idą w parze, znajdujemy następujący odnośnik.

„Remarquez qu'il est question ici de la religion en général. Si le christianisme était un culte universellement embrassé, quand on assurerait d'un homme qu'il est bon chrétien, peut-être serait-il

[1]) p. 34—5 Ueberweg w książce swojej „Schiller als Historiker und Philosoph“ (Leipzig 1884, str. 32 wciąga ten ustęp do charakterystyki Shaftesbury'ego! Pracował widać na niemieckiem wydaniu pism Shaft.'ego, w którem „Inquiry“ była tłómaczoną z Diderota, może na jej osobnem wydaniu z r. 1780, o których parę stron wyżej wspomina.

absurde de demander s'il est honnête homme; parce qu'il n'y a point, dirait on, de christianisme réel sans probité". (18).

W tej samej intencji uważa za stosowne bliżej objaśnić wyraz „dévot":

„Partout où ce mot se prend en mauvaise part, il faut entendre, comme dans La Bruyère et La Rochefoucauld, faux dévot; sens auquel une longue et peut être odieuse prescription l'a déterminé". (18).

Pustelnicy i anachoreci w imię na wskróś społecznej filozofji potępieni przez Shaftesbury'ego, który tu nie potrzebował liczyć się z presją ze strony oficjalnego kościoła anglikańskiego, sprawiali niemało kłopotu tłumaczowi, który dwukrotnie do nich wraca (29 n. 2. 99). Cytujemy ostatnią z tych dwu notatek, by nie przeładowywać zbytnio niniejszego szkicu:

„Il n'est point ici question de ces pieux solitaires que l'esprit de pénitence, la crainte des dangers du monde, ou quelque autre motif autorisé par les conseils de Jésus-Christ, et par les vues sages de son église, ont confinés dans les déserts. On considère dans tout le cours de cet ouvrage (comme on l'a déja dit mille fois, quoiqu'il fût toujours aisé de s'en apercevoir) l'homme dans son état naturel, et non sous la loi de grâce".

Nie waha się natomiast wypowiedzieć wojny ascetyzmowi, który nazywa wprost powolnym samobójstwem; jeśli się więc potępia samobójstwo, winno się potępić i ascetyzm. 38).

Odnośnik na następnej, 39-ej stronie mógł znów zaniepokoić księdza Diderota:

„Lorsque la nature et la morale se récrient contre la voix des ministres, l'obéissance est un crime... Si l'on me dit jamais: trahis, vole, pille, tue, c'est ton Dieu qui l'ordonne; je répondrai sans examen: trahir, violer, piller, tuer, sont des crimes; donc Dieu ne me l'ordonne pas... Quel avantage cette réflexion seule ne donne-t-elle pas au christianisme sur toutes les autres religions! Quelle morale comparable à celle de Jésus-Christ!"

Widać, jak znowu tu koniec okresu nabiera wymuszoności po wszystkiem, co poprzedza.

Jednakowoż dodać należy, że Diderot nie był bez pewnego zrozumienia dodatnich stron chrystjanizmu. Chodzi tu znów o ów głód nieskończoności, którego zaspokojenie Diderot raz już widział w religji. W jednej notatce wraca znów do tego ze specjalnem

uwzględnieniem zasług chrystjanizmu w perspektywach, jakie w życiu pozagrobowem otwiera:

„..le christianisme a peut être été le seul culte établi dans le monde, qui ait proposé aux hommes des récompenses à venir dignes d'eux... le chrétien jouira de son Dieu".

Uderza nas również miejscami wybuchowe i szczere wyznanie wiary w Boga, które zresztą idzie ściśle śladami Teoklesa w „Moralists" Shaftesbury'ego.

Zanim przejdziemy do pozostałych notatek tłumacza, musimy się zastanowić nad bardzo ważną kwestją.

Jest szereg dodanych przez tłumacza uwag, świadczących o dobrej znajomości Shaftesbury'ego; Diderot znał więc nietylko ów traktat o cnocie i zasłudze, ale i wszystkie trzy tomy „Characteristicks": jest szereg notatek, które są wprost tekstualnem zapożyczeniem z innych szkiców Shaftesbury'ego. Oto niektóre z nich:

Did. 29 n. 1 = Shaft. I, 120,
33 n. 1 = I, 91—2,
33 n. 2 = III, 30—31,
58 n. 1 = I, 97 [1]).

Otóż, za wyjątkiem jednej z nich, Diderot ani słowem nie zdradza ich pochodzenia. Jeśli zestawimy z tem to, co mówił o swojem tłumaczeniu we wstępie, nie możemy nie odczuć pewnego zdziwienia w odniesieniu do jego literackiego sumienia. Uczucie to wzmaga się przy czytaniu ostatniego z cytowanych ustępów, zaczynającego się od słów:

„J'ai connu un architecte"...

nie można, zdawałoby się, wątpić, że chodzi tu o spostrzenie i fakt, jeżeli nie napotkany w rzeczywistości, to w każdym razie będący własnością autora. A jednak i ten ustęp znajdujemy u Shaftesbury'ego z analogicznym początkiem:

„I have known a building"...

[1]) Już po napisaniu tego studjum wpadła mi w ręce notatka Pierre Hermanda: „Sur le texte de Diderot et sur les sources de quelques passages de ses Oeuvres", drukowana w „Revue d'histoire littéraire" 1915 p. 361. Autor tej notatki zrobił również powyższe spostrzeżenie, ilustrując je jednak innemi przykładami (z wyjątkiem mojego pierwszego, który się i u niego znajduje).

(który, w porównaniu z przekładem, zawiera jedynie dzieło zamiast twórcy).

Po takich faktach nie możemy nie przyjąć możliwości zapożyczań i w innych notatkach Diderota, nawet i tam, gdzie nie umielibyśmy wskazać źródła.

Notatka na str. 75 zastanowi nas jeszcze trochę. Shaftesbury porównał był ludzi i ich temperamenty do różnych instrumentów muzycznych, z których jeden może wytrzymać napięcie, jakiego nie zniesie drugi. Diderot dodaje tu dłuższą uwagę:

„Nous ressemblons à de vrais instruments dont les passions sont les cordes. Dans le fou, elles sont trop hautes; l'instrument crie: elles sont trop basses dans le stupide; l'instrument est sourd Un homme sans passions est donc un instrument dont on a coupé les cordes, ou qui n'en eut jamais. C'est ce qu'on a déja dit. Si quand un instrument est d'accord, vous en pincez une corde, le son qu'elle rend occasionne des frémissements, et dans les instruments voisins, si leurs cordes ont une tension proportionnellement harmonique avec la corde pincée; et dans ses voisines, sur le même instrument, si elles gardent avec elle la même proportion. Image parfaite de l'affinité des rapports et de la conspiration mutuelle de certaines affections dans le même caractère, et des impressions gracieuses et du doux frémissement que les belles actions excitent dans les autres, surtout lorsqu'ils sont vertueux. Cette comparaison pourrait être poussée bien loin, car le son excité est toujours analogue à celui qui l'excite".

Jak widać z podkreślonych słów, Diderot uważa tę drugą część porównania, o harmonijnem brzmieniu dusz, za swoją własność. Porównanie to miało w XVIII wieku niezwykłe powodzenie. Odnajdzie się ono i u Lessinga, który mógł je znaleźć u Daciera, u Breitingera lub u Włocha Calepio[1]. Nas interesuje to, że szereg autorów: Dacier, Breitinger, Calepio, zna to porównanie na wiele lat przed Diderotem.

Na 25 stronicy znajdujemy natomiast dłuższą dygresję, która nosi na sobie niewątpliwe piętno Diderota w stylu i sposobie wypowiedzenia się; posłuży nam ona za cenny dowód istnienia pewnych rdzennych cech jego pióra i osobistości już wtedy. Już wtedy

[1]) cfr. Braitmaier. Geschichte der poetischen Kunst und Theorie. I, 194.

spotykamy więc u niego ową werwę i entuzjazm, tak często wpadające zresztą w gadulstwo i deklamacyjność [1]).

Obok tych notatek, poświęconych głównie kwestjom moralnym, znajdujemy jedną jeszcze (33 n. 2), która zajmie nas, jako pierwszy objaw zainteresowania się Diderota estetyką. Tłumacz stara się oznaczyć, w czem leży piękno różnych poetyckich „potworów", hipogryfów, sfinksów, chimer i t. p., którym przecie nic w rzeczywistości nie odpowiada:

„quoiqu'ils n'existent pas dans la nature, ils n'ont rien de contradictoire aux idées de liaison, d'harmonie, d'ordre et de proportion.. Il y a plus, ...aussitôt que ces figures pécheront contre ces idées, elles cesseront d'être belles. Cependant, puisque ces êtres n'existent point dans la nature, qui est-ce qui a déterminé la longueur de la queue de la Sirène etc. Car ces choses ne sont pas arbitraires. On peut répondre „que pour appeler beaux ces êtres possibles, nous avons désiré, sans fondement, que la peinture observât en eux les mêmes rapports que ceux que nous avons trouvés établis dans les êtres existants, et que c'est encore ici la ressemblance qui produit notre admiration".

Może się przytem zdarzyć, że taki sfinks nie jest bezczynny

[1]) Chodzi znów o owych pastelników i anachoretów, parokrotnie niby bronionych przed atakami Shaftesbury'ego, ale bez wielkiego, jak się okazuje powodzenia: „Divin anachorète, suspendez un moment la profondeur de vos méditations, et daignez détromper un pauvre mondain, et qui se fait gloire de l'être. J'ai des passions, et je serais bien fâché d'en manquer: c'est très passionément que j'aime mon Dieu, mon roi, mon pays, mes parents, mes amis, ma maitresse, et moi-même. Je fais un grand cas des richesses: j'en ai beaucoup, et j'en désire encore; un homme bienfaisant en a-t-il jamais assez? Qu'il me serait doux de pouvoir animer ce talent qui languit à mes yeux, unir ces amants que l'indigence retient dans le célibat... c'est à mon aisance, religieux fanatique, que vous devez le pain que votre quêteur vous apporte. — J'aime les plaisirs honnêtes: je les quitte le moins que je peux; je les conduis d'une table moins somptueuse que délicate, à des jeux plus amusants qu'intéressés, que j'interromps pour pleurer les malheurs d'Andromaque, ou rire des boutades du Misanthrope; je me garderai bien de les exiler par de noires réflexions. Que l'épouvante et le trouble poursuivent sans cesse le crime; l'espoir et la tranquillité, compagnes inséparables de la justice me conduiront par la main jusqu'au bord du précipice, que le sage auteur de mes jours m'a dérobé, par les fleurs dont il l'a couvert; et malgré les soins avec lesquels vous vous préparez à un instant que je laisse venir, je doute que votre fin soit plus douce et plus heureuse que la mienne. En tout cas si la conscience reproche à l'un de nous d'avoir été inutile à sa patrie, à sa famille, et à ses amis, je ne crains point que ce soit à moi".

w poemacie, ale bierze udział w akcji; stąd wypływa drugie kryterjum oceny:

„les devoirs à remplir déterminent l'organisation; l'organisation est plus ou moins parfaite selon le plus ou moins de facilité que l'automate en reçoit pour vaquer à ses fonctions. Car qu'est-ce qu'un bel homme, si ce n'est celui dont les membres bien proportionnés conspirent de la façon la plus avantageuse à l'accomplissement des fonctions animales? Mais cet avantage de conformation n'est point imaginaire: les formes qui le produisent ne sont pas arbitraires, ni par conséquent la beauté, qui est une suite de ces formes. Tout cela est évident pour quiconque connaît un peu les proportions géométriques que doivent observer les parties entre elles, pour constituer l'économie animale".

W tym dłuższym ustępie zauważamy odrazu, że dla Diderota pierwszy warunek piękna polega na podobieństwie do rzeczywistości. Jeśli nawet sztuka nie musi dostosować się jedynie i wyłącznie do takich kształtów, jakie napotyka w rzeczywistym, otaczającym nas świecie, to i tak, te nowe figury, które szkicuje, muszą wciąż podlegać zasadom owego rzeczywistego świata Tak więc artysta winien, zdaniem autora, zachować ściśle proporcje zaobserwowane w istotach rzeczywistych, a swoboda jego polega jedynie na możności przestawiania części składowych, ewentualnie dowolnego ich kombinowania.

Druga część notatki zawiera inną jeszcze zasadę sztuki: zgodność mniej lub więcej doskonałą danego ciała z funkcją, jaką ma wypełniać, a równocześnie naturalność (aisance) postaci, wynikającą z łatwości, z jaką takie ciało działa. Diderot idzie tu znów wiernie za estetycznemi zasadami Shaftesbury'ego, które sam streści za lat parę w Encyklopedji (art. Beau)[1], podając po kolei wszystkie teorje piękna. To też naraża się tu na ten sam, co i autor „Characteristicks", zarzut niezrozumienia wartości artystycznej wysiłku i zmagania się. Stałe szukanie łatwości i idealnej zgody w ruchach postaci może prowadzić łatwo do akademizmu w sztuce. Diderot nie zauważa też, że artysta z całą świadomością nieraz grzeszy przeciw idealnej proporcji, chcąc w ten sposób lepiej wyrazić wewnętrzną treść postaci. Ostatnia wzmianka o geometrycznych proporcjach pokazuje nam autora, będącego już na drodze do owych

[1] ed. c. X. 20—1.

późniejszych rozważań o koniecznych skutkach, jakie pertubacje w jednym organie musiałyby wywołać we wszystkich (Salons, Traité sur la peinture). Jest to punkt widzenia który mu każe później przenosić naturę — prawie naukowo pojętą — nad sztukę, który mu nasunie owo sławne powiedzenie, że Natura, sądząc po stopie czy ręce wyjętej z największego arcydzieła ludzkiej rzeźby, dorobiłaby do niej pewno tylko ułomną postać.

Jednem słowem, Diderot staje w 1745 r. na stanowisku bezwzględnej wierności naturze, nie uwzględniając jeszcze pewnych restrykcyj, które podniesie później. Zresztą nie należy zbyt wielkiej wagi przypisywać tej zbyt ogólnikowej notatce.

Przekład traktatu Shaftesbury'ego o cnocie i zasłudze przedstawia nam Diderota starającego się o względy władz duchownych i świeckich, zwłaszcza pierwszych. Kwestją otwartą jest o ile w grę wchodziło tu przekonanie, a o ile taktyka? Zwykle przyjmuje się tu jeszcze przekonanie. Jednakowoż ton wielu dodatków i wiek Diderota, który mając lat 30 musiał już chyba mieć pewne utrwalone pojęcie, skłaniają nas do przyjęcia — w wielu, jeśli nie wszystkich wypadkach — raczej względów praktyczno-taktycznych. Wyjątek mogłyby stanowić ogólne wynurzenia na temat istnienia Boga, utrzymane w tonie Rapsodji Shaftesbury'ego.

Drugą ważną wiadomością, jaką wyciągnąć można z owej pierwszej pracy autora, jest nieliczenie się jego ze źródłami literackiemi. Nie trzeba jednakże przykładać do tego miary dzisiejszej. Pojęcia współczesnych były co do tego znacznie mniej delikatne od naszych, a zresztą Diderot sam zrównoważy te braki niezwykłą niedbałością, jaką w ciągu całej swej działalności okaże w stosunku do własnych dzieł i warowania sobie ich własności autorskiej, jak też i hojnością, z jaką będzie wszystkich obdarzał własnemi pomysłami. W każdym razie wypływa stąd jasny wniosek, jak konieczną jest wielka staranność i względność w studjach nad Diderotem.

* * *

Jeżeli przekład „Essay" Shaftesbury'ego był pierwszą daniną, spłaconą przez Diderota autorowi „Characteristicks", nie należy sądzić, by już do niego wrócić nie miał i by mu nic już więcej nie zawdzięczał. Wykazaniem główniejszych momentów owego

wpływu i ważniejszych śladów lektury angielskiego estetyka zajmiemy się obecnie[1]).

Główne dane, jakie z uważnej lektury obu autorów zaczerpnąć można, są natury estetycznej. Wskrzeszona przez Shaftesbury'ego tożsamość piękna i dobra (καλοκἀγαθός) nie stała się nigdy jądrem myśli Diderota w tym stopniu, jak to było u autora „Characteristicks"; niemniej jednak pojęcie to istnieje u niego, podtrzymuje go — może wbrew jego wiedzy — w wielu rozumowaniach i wspiera znakomicie ową tendencję do ciągłych wylewów moralizująco-sentymentalnych, które tak zresztą szpecą niejedną stronę Diderotowej spuścizny. Spostrzeżenia i myśli estetyczne Diderota idą niewątpliwie dalej i w innym kierunku niż poglądy Shaftesbury'ego. Piękno, jako takie, bez względu na dobro, było ulubionym przedmiotem myśli Diderota; ale i on nieraz obraz rozważa z punktu widzenia cnoty (por. jego uwagi o Greuzie w Salonach) i w ten sposób nawraca do καλοκἀγαθία.

Zresztą, jak każdy wpływ na autora Salonów, tak i ten jest względny. Kto go zna choć trochę, ten na pewno pamięta, jak trudno przychodzi mu trzymać się jakiejkolwiek utartej ścieżki, skoro tylko wyszedłszy z jakiegoś danego punktu, uniesiony werwą, znajduje się od niego tak daleko, że i zapomnieć o nim może. Zapożyczenia Diderota tworzą zwykle tylko grunt żyzny, z którego puszczają w górę silne pędy jego własnej myśli; jego pomysły nie mogłyby być porównane do roślin pnących, którym jeden własny pień nie wystarcza, ale które się muszą jeszcze opleść o inny, szukając pomocy. Dla tej to właśnie przyczyny Diderot, jak to już nieraz spostrzeżono, nie jest w stanie powtórzyć dokładnie jakiejś myśli czy opinji, nie jest w stanie streścić obcej książki: po największej części, i w najlepszej wierze kończy się zwykle na tem, że daną rzecz przerabia i tworzy ponownie.

Od czasu do czasu jednak można znaleźć myśli i uwagi zda-

[1]) Tuż przed wojną, w numerze „Revue critique" z 18 lipca 1914, Ch. Bastide, z okazji publikacji B. Rand'a, dotyczących nowych inedita Shaftesbury'ego, wzywał do zajęcia się stosunkiem Shaftesbury'ego do Diderota: „L'influence de Shaftesbury sur Diderot et Lessing, à laquelle M. B. R. fait allusion... exigerait une étude précise". Wydana w r. 1913 książka Loyalty Cru „Diderot as a disciple of english thought" zajmuje się szeroko wpływem myśli deistycznych Shaft.'ego na deistyczne utwory Diderota. Wywodów tych nie powtarzamy, ograniczając się do wpływów natury estetycznej.

jące się niewątpliwie nosić na sobie piętno lektury Shaftesbury'ego. Nie będziemy doszukiwać się zbyt drobnych szczegółów, i zastanowimy się tylko nad możliwością wpływu, urabiającego główne i głębokie warstwy organizacji duchowej Diderota.

Nie należy również przeczyć istnienia myśli wspólnych obu autorom, które jednakowoż do nich obu się nie ograniczają, będąc własnością szerszego kręgu myślicieli. I tak, gdy żywo czując w pamięci podziw angielskiego, nie katolickiego myśliciela dla kultu ceremonij, zwłaszcza procesyj rzymskiego kościoła, — napotykamy ustęp, w którym wolnomyślny Diderot poddaje się potężnemu urokowi owych podniosłych pochodów nie wolno nam w nim doszukiwać się bezwzględnie wpływu Shaftesbury'ego. Wystarczy przypomnieć tu sobie analogiczny ustęp z pamiętników znanej Mme d'Epinay, w którym autorka streszcza jedną z rozmów t. zw. „société du Bout de Banc" zebranej u panny Quinault. Rozmowa zahacza o procesje. St. Lambert, Duclos, Rousseau wszyscy po kolei wyznają, że w wysokim stopniu ulegają tych przemożnemu wrażeniu.[1] Nie wystarczy tu więc stwierdzić spotkanie się myśli Shaftesbury'ego i Diderota do wpływu jednego na drugiego, trzeba się tu raczej domyśleć jednego z ogólnych elementów XVIII-go wieku, jednego z tych pierwiastków, który mógł współdziałać w zabiciu racjonalizmu przez romantyzm.

Kiedindziej mamy do czynienia z myślą, która, napotkana nie jeden raz u wielu autorów, nabiera wprost właściwości loci communis. Shaftesbury parę razy wraca do spostrzeżenia, że rozkosz, nawet zgoła zmysłowy z rodzaju pochodząca, zyskuje na intensywności podzielaniem się nią z kimś. W tym samym duchu powiada Diderot w drugim z dialogów następujących po „Fils naturel":

„Celui qui ne sent pas augmenter sa sensation par le grand nombre de ceux qui la partagent, a quelque vice secret; il y a dans son caractère je ne sais quoi de solitaire qui me déplaît" (VII. 122).

Ale też myśl ta stała się prawie uczuciem autora, zapuszcza się głęboko w jego świadomość i wytryska znów pod postacią uniemożliwiającą dopuszczenie jakiegokolwiek wpływu:

„Un plaisir qui n'est que pour moi me touche faiblement et dure peu. C'est pour moi et mes amis que je lis, que je réfléchis, que j'écris, que je médite, que j'entends, que je regarde, que je

[1] ed. Boiteau 1865, I. 377 ss. — Did. Salon 1765, X, 391.

sens. Dans leur absence ma dévotion rapporte tout à eux. Je songe sans cesse à leur bonheur. Une belle ligne me frappe-t-elle, ils la sauront. Ai-je rencontré un beau trait, je me promets de leur en faire part. Ai-je sous les yeux quelque spectacle enchanteur, sans m'en apercevoir j'en médite le récit pour eux. Je leur ai consacré l'usage de tous mes sens et de toutes mes facultés; est-ce peut-être la raison, pour laquelle tout s'exagère tout s'enrichit un peu dans mon imagination, et dans mon discours; ils m'en font quelquefois un reproche, les ingrats"! [1]).

Są jednak i inne ustępy, wykazujące pewniejszy wpływ Shaftesbury'ego. Jeden z traktacików zawartych w „Characteristicks" nosi tytuł „Soliloquy". Uważa autor, że krytyka jest niezmiernie ciężkiem zadaniem, a to dlatego, że jest, jak się wyraża „chirurgją moralną", do której brak pacjentów więc i ćwiczenia; ze względu na tę trudność proponuje, by każdy sam sobie służył za takiego pacjenta, i z sobą o sobie rozprawiał. Monolog wydaje mu się dobrą szkołą w życiu i dobrym wynalazkiem w teatrze. Niema, zdaniem jego, lepszego rachunku sumienia zwłaszcza dla autorów, cierpiących zawsze na brak audytorjum. Diderot zauważył, zapamiętał i polubił ów pomysł Shaftesbury'ego. Słyszymy go też sławiącego entuzjastycznie owo monologizowanie, jakiemu poddaje się ile razy czuje się smutnym czy rozdrażnionym:

„Vous savez que je suis habitué de longue main à l'art du soliloque [2]). Si je quitte la société et que je rentre chez moi triste et chagrin, je me retire dans mon cabinet, et là je me questionne et je me demande: Qu' avez-vous?... de l'humeur... Oui... Est-ce que vous vous portez mal?... Non... Je me presse; j'arrache de moi la vérité. Alors il me semble que j'ai mon âme gaie, tranquille, honnête et sereine, qui en interroge une autre qui est honteuse de quelque sottise qu'elle craint d'avouer. Cependant l'aveu vient. Si c'est une sottise que j'ai commise, comme il m'arrive assez souvent, je m'absous. Si c'en est une qu'on m'a faite, comme il arrive quand j'ai rencontré des gens disposés à abuser de la facilité de mon caractère, je pardonne. La tristesse se dissipe: je rentre dans ma famille bon époux, bon père, bon maître, du moins je l'imagine;

---

[1]) Salon 1767, XI, 115.

[2]) Znamienne, że Diderot nie używa tu „monologue", tylko „soliloque" „soliloquy".

et personne ne se ressent d'un chagrin qui allait se répandre sur tout ce qui m'eût approché".

I końcy zdaniem, które wykazuje, że pamiętał o „Soliloquy" Shaftesbury'ego:

„Je conseillerai cet examen secret à tous ceux qui voudront écrire; ils en deviendront à coup sûr plus honnêtes et meilleurs auteurs" [1]).

Możemy przychwycić tu znakomicie proceder myślowy autora: punkt wyjścia jego myśli i coraz bliższe oplatanie obcej myśli swoją własną, coraz istotniejsze przenikanie jej własną treścią uczuciową i wyobrażeniową.

Jak wiadomo, Diderot prowadził energiczną kampanję przeciw współczesnemu teatrowi francuskiemu. Jest to jedna z najważniejszych kart twórczości autora. Niech nam więc będzie wolno zacytować znów dwa teksty, jeden Shaftesbury'ego, drugi Diderota, które wykażą nam wspólne drogi obu autorów.

Oddawszy należyte pochwały literaturze francuskiej, która tak pilnie uczęszczała do klasycznej szkoły, Shaftesbury podkreśla niektóre jej luki, przedewszystkiem na polu tragedji:

„In the dramatick (kind) they have been so happy, as to raise their stage to as great perfection, as the genius of their nation will permit. But the high of tragedy, can ill subsist where the spirit of liberty is wanting. The Genius of this poetry consist in the lively representations of the discords and misery of the great; to the end that the people and those of a lower condition may be taught the better to content themselves with privacy, enjoy their safe state, and prize the equality and justice of their guardian laws. If this be found agreeable to the just tragick model, which the ancients have deliver'd to us, 't will easily be conceiv'd how little such a model is proportion'd to the capacity or taste of those, who in a long series of degrees, from the lowest peasant to the high slave of royal blood, are taught to idolize the next in power above 'em, and nothing so adorable, as that unlimited greatness, and tyrannick power, which is rais'd at their own expense, and exercis'd over themselves" [2]).

---

[1]) De la poésie dramatique — VII, 320—1.

[2]) I, 217—19.

Echa tego ustępu można odnaleźć niejednokrotnie u Diderota; oto jedno, dowodzące wybitnej zgodności przekonań:

„Un inconvénient trop commun, c'est que par vénération ridicule pour certaines conditions, bientôt ce sont les seules dont on peigne les moeurs; que l'utilité des spectacles se restreint, et que peut-être même ils deviennent un canal par lequel les travers des grands se répandent et passent aux petits. — Chez un peuple esclave, tout se dégrade, il faut s'avilir par le ton et par le geste, pour ôter à la vérité son poids et son offense. Alors les poètes sont comme les fous à la cour des rois: c'est du mépris qu'on fait d'eux qu'ils tiennent leur franc parler. Ou si l'on aime mieux, ils ressemblent à certains coupables qui traînés devant nos tribunaux, ne s'en retournent absous que parce qu'ils ont su contrefaire les insensés".

Chodziło jeszcze o to, czy zastosowanie tych uwag idzie w tym samym kierunku u obu autorów. Domyśleć się można że w dużej mierze zgadzają się tu, choć oczywiście nie we wszystkiem i nie tak wyraźnie. Diderot musiał wciągać w grę lepsze zrozumienie klasycznego piękna teatru francuskiego i przywiązanie jakie czuł do niego. Jednakowoż cała reforma teatru jaką planował, szła właśnie w kierunku zerwania przegród społecznych — na scenie tymczasem. Wyżej cytowany ustęp kończy się porównaniem komedji francuskiej z komedją sąsiadów, właśnie z tego punktu widzenia:

„Nous avons des comédies. Les Anglais n'ont que des satires, à la vérité pleines de force et de gaîté, mais sans moeurs et sans goût. Les Italiens sont réduits au drame burlesque" [1]).

Z krytyki skierowanej ku komedji angielskiej przegląda i uznanie dla pewnych jej cech, których w takim stopniu autor nie znajdował na własnej scenie: ogłada, dobry smak i artyzm są po stronie francuskiej, ale siła satyry jest po tamtej stronie, jest dlatego, że pozwalają na to stosunki społeczne, odmienne niż we Francji i zwłaszcza we Włoszech, które też i najniżej stoją. Tak więc, widzimy pewien szereg czy gradację ustanowioną przez autora: Anglicy, Francuzi, Włosi z punktu widzenia swobody; Francuzi, Anglicy z punktu widzenia dobrego smaku. Shaftesbury nie zaprzeczał temu. Co zaś do pierwszego szeregu, to raz jeszcze przy-

[1]) De la poésie dramatique VII, 370.

pominamy: Diderot należał do tych, którzy pierwsi przełamali barjerę dzielącą teatr — jeśli nie od ludu jeszcze — to w każdym razie od burżuazji.

Najważniejszym dla nas jest pewno niewątpliwy wpływ, jaki oryginalny i ujmujący styl Shaftesbury'ego wywarł na sposób pisania autora Salonów. Arcydzieło autora „Characteristisks", jego „Moralists", należy do rodzaju literackiego, zapewne nie bezwzględnie nowego, ale w każdym razie na nowo przemyślanego i skonstruowanego. Przypominamy, że autor, zapatrzony na wzór platońskiego dialogu, cofał się jednakowoż przed jego ścisłem naśladowaniem, nie znajdując odpowiednich ram w życiu współczesnem i nie wierząc w jego powodzenie u zdeprawowanych pod względem smaku czytelników współczesnych. Shaftesbury stwarza więc zgrabne i żywe ramy małej intrygi towarzyskiej, w którą wprowadza ukradkiem poważny dialog dwu przyjaciół Teoklesa i Filoklesa. Przemienia się chrztem niekiedy w poetę opisowego; opisuje nam ówczesne salony, uchyla rąbka delikatnej zasłony, z za której przegląda satyra, opisuje wreszcie urocze krajobrazy, sielskie a nawet i dzikie; jednakowoż obaj przyjaciele są wszędzie obecni, rozmawiają, dyskutują, umieją zaskoczyć naszą gnuśną uwagę; ze zdziwieniem spostrzegamy, że znajdujemy się ni stąd ni zowąd in medias ich dyskusji. Ten szczegół właśnie musiał zwrócić uwagę Diderota.

Ileż razy w Salonach, w różnych Uwagach i głosach, w dialogach następujących po „Fils naturel" zaczyna nagle Diderot dialogować z bohaterem, z przyjaciółmi, z czytelnikiem, z szlafrokiem, z całym światem. Ileż razy wpada w inną nutę i opisuje tysiąc różnych zakątków widzianych w obrazie czy imaginacji, tak, jakby je widział w rzeczywistości, przedstawia nam krajobrazy, miasta, wsie, lasy i łąki — wszystko aby uśpić przesyt i nudę znarowionego czytelnika, a także aby urozmaicić sobie robotę.

Najbardziej pouczającem w tym względzie jest porównanie „Moralists" z „Entretiens" następujących po „Fils naturel" p. t. „Dorval et moi".

Przejdźmy pomimo całej intrygi osnutej około „Fils naturel" i trzech następujących dialogów, intrygi niewątpliwie zgrabniej jeszcze zawiązanej od tej, którą Shaftesbury oplótł dialogi Teoklesa i Filoklesa. Zacznijmy odrazu od samych Entretiens. Przypomi-

nam ramy: dwaj przyjaciele, Dorval i autor, spotykają się na łonie „boskiej“ natury (sposób mówienia tak Shaftesbury'ego jak i Diderota), podziwiają przyrodę w wszystkich jej łagodnych czy dzikich przejawach, przechodzą powoli do przedmiotu dyskusji i wreszcie (szczegół formalny, ale dlatego właśnie ważny, naznaczają sobie dalsze spotkanie na dzień następny. Przyroda odgrywa tu i tam rolę nie przypadkowego otoczenia, ale koniecznego, umyślnie szukanego, nastrojowego miejsca, które wywołuje dane myśli i w ich snuciu bohaterów wspomaga.

Diderot posunął się o krok dalej od swego pierwowzoru. Teokles i Filokles rozmawiają w tajemniczem otoczeniu natury jedynie o Prawdzie, Dobru i Pięknie Bożem. Dorval mówi już wprost o sztuce, jako dziele bezwzględnie ludzkiem. Bohaterowie Rapsodji Shaftesbury'ego, zagłębiając się w tajemnicze i upajające cuda καλοκἀγαθίας, nie umieli jednakowoż oswobodzić sztuki z wielu więzów filozoficznych czy etycznych: filozofja zyskiwała może na tem, ale estetyka traciła. Teokles bałby się był sprofanować ów gaj święty, w którym rozmawiał z przyjacielem, gdyby był w nim o czem innem mówił, jak o rzeczach odnoszących się do Najwyższego Piękna, Dobra i Prawdy. Diderot mówi już tylko o sztuce, teatrze, autorach, aktorach i dekoracjach, bo wie już, że sztuka, sama przez się, potrzebuje nieraz samotności, przyrody i nastrojowego otoczenia. Zresztą, jako uczeń Shaftesbury'ego, wymaga od artysty pewnej wyższości moralnej, i nie pozwala mu profanować uroczystego otoczenia przyrody.

Stosunek obu autorów do przyrody jest bardzo podobny. Odnoszą się do niej z pewnym kultem, z pewną uroczystością tonu, z pewną czcią jakgdyby religijną. Posłuchajmy naprzód Shaftesburye'go:

„Ye fields and woods, my refuge from the toilsome world of business, receive me in your quiet sanctuarys, and favour my retreat and thoughtful solitude. — Ye verdant plains, how gladly I salute you!... Bless'd be ye chaste abodes of happiest mortals, who here in peaceful innocence, enjoy a life unenvy'd, though divine; whilst with its bless'd tranquillity it affords a happy leisure and retreat for man, who made for contemplation and to search his own and other nature, may here best meditate the cause of things[1]..

[1] II, 344.

O mighty nature! wise substitute of providence! impower'd creatress! Or thou impovering Deity, supreme Creator! The I invoke, and Thee alone adore. To thee this solitude, this place, this rural meditations are sacred... I celebrate the beautys which resolve in Thee, the source and principle of all beauty and perfection" [1]).

Teokles wymawia te tyrady w stanie jakby entuzjastycznego natchnienia, coprawda nieco deklamacyjnego i nieco wyrozumowanego, skoro ma dość spokoju, by pytać się Filoklesa, jak mu się to wydaje i czy on sam nie jest śmieszny. W każdym razie Filokles ma wrażenie, że jego przyjaciel jest pod jakimś urokiem. Podobnie Dorval u Diderot'a:

„J'approchai de lui sans qu'il m'aperçut. Il s'était abandonné au spectacle de la nature. Il avait la poitrine élevée. Il respirait avez force. Ses yeux attentifs se portaient sur tous les objets. Je suivais sur son visage les impressions diverses qu'il en éprouvait; et je commençais à partager son transport, lorsque je m'écriai, presque sans le vouloir: „Il est sous le charme".

Il m'entendit, et me répondit d'une voix altérée: „Il est vrai. C'est ici qu'on voit la nature. Voici le séjour sacré de l'enthousiasme. Un homme a-t-il reçu du génie? il quitte la ville et ses habitants. Il aime, selon l'attrait de son coeur, à mêler ses pleurs au cristal d'une fontaine; à porter des fleurs sur un tombeau; à fouler d'un pied léger l'herbe tendre de la prairie; à traverser, à pas lents, des campagnes fertiles; à contempler les travaux des hommes; à fuir au fond des forêts. Il aime leur horreur secrète. Il erre. Il cherche un antre qui l'inspire. Qui est-ce qui mêle sa voix au torrent qui tombe de la montagne. Qui est-ce qui sent le sublime d'un lieu désert? Qui est-ce qui s'écoute dans le silence de la solitude? C'est lui. Notre poète habite sur les bords d'un lac. Il promène sa vue sur les eaux, et son génie s'étend... O Nature, tout ce qui est bien est renfermé dans ton sein! Tu es la source féconde de toutes vérités!" [2]).

Z tego ustępu już widać było, że Shaftesbury miłuje przyrodę nie tylko uprawną, zieloną i łagodną, ale też i przyrodę dziką, górzystą i przejmującą. Znów przytoczymy tu obszerniejszy przy-

[1]) Ib. 345 ss.
[2]) VII, 102—3.

kład przemawiający silniej niż jakiekolwiek streszczenia czy gołosłowne twierdzenia:

„But behold! through a vast tract of sky before us the mighty atlas rears his lofty head cover'd with snow above the clouds. Beneath the mountain's foot, the rocky country rises into hills, a proper basis of the ponderous mass above: where huge embody'd rocks lie pil'd on one another, and seem to prop the high arch of heaven. — See! with what trembling steps poor mankind tread the narrow brink of the deep precipices! From whence with giddy horror they look down, mistrusting even the ground which bears 'em, whilst they hear the hollow sound of torrents underneath, and see the ruin of the impending rock; with falling trees which hang with their roots upwards and seem to drow more ruin after them“ [1]).

Podobne umiłowania wykazuje Diderot patrząc na wodotryski w St. Cloud:

„Qu' est ce que tous ces petits jets d'eau, toutes ces petites chutes de gradins en gradins, en comparaison d'une grande nappe s'échappant de l'ouverture d'un rocher ou d'une caverne sombre, descendant avec fracas, rompue dans sa chute par des énormes pierres brutes, les blanchissant de son écume formant dans son cours de profondes et larges ondes; les masses rustiques du haut tapissées de mousse et couvertes ainsi que les côtés d'arbres et de broussailles distribués avec toute l'horreur de la nature sauvage?“ [2]).

Albo posłuchajmy jeszcze czego wymaga od pejzażysty:

„Le grand paysagiste a son enthousiasme particulier; c'est une espèce d'horreur sacrée. Ces antres sont ténébreux et profonds; ces rochers escarpés menacent le ciel; les torrents en descendent avec fracas, ils rompent au loin le silence auguste de ses forêts. L'homme passe à travers de la demeure des démons et des dieux... Si j'arrête mon regard sur cette mystérieuse imitation de la nature, je frissonne“ [3]).

Czemuż tu nie mówimy o ideach i wrażeniach unoszących się w atmosferze i wspólnych całemu wiekowi? Boć przecie jeśli co, to właśnie „sentiment de la nature“ był częstem zjawiskiem, czy może lepiej dążeniem XVIII wieku?

---

[1]) II, 389 ss.

[2]) Pensées détachées sur la peinture, la sculpture, l'architecture et la poésie, XII, 103.

[3]) Ib. 88.

Nie zapominajmy, że jesteśmy dopiero w 1709 roku, w XVIII stuleciu zapewne, ale pod niejednym względem jeszcze w XVII wieku, skoro Boileau i Ludwik XIV jeszcze żyją. W tym to czasie znajdujemy u angielskiego krytyka i estetyka uczucia i wrażenia, które za pół wieku staną się powszechnemi; znajdujemy je u autora, który będzie należał do najbardziej czytanych i tłumaczonych i w niejednem wywrze wpływ na swe otoczenie i swój wiek.

Specjalnie zaś w odniesieniu do Diderota, echo uczuć i wrażeń Teoklesa znajduje się właśnie w tym utworze, który wykazuje w budowie i pomyśle wpływ Rapsodji (spotkanie w ustroniu, zachwyty nad naturą w formie monologów lirycznych, wyznaczenie następnego zejścia się na dzień jutrzejszy i t. d.). Splot tych dwu wpływów podkreśla z tem większą siłą istnienie każdego z osobna.

I to jest główne dobro, odziedziczone po Shaftesbury'm przez Diderota: styl lekki i obrazowy, entuzjazm dla Ruysdaëlowskiej nieraz natury. Nie identyfikujemy zgoła niezmiernej oryginalności stylu autora Salonów ze stylem Shaftesbury'ego. O ileż uczeń przeszedł mistrza, tak często napuszonego i barokowego! O ileż inny jest Diderot w swej dobroduszności, w swem nieco szyderczem i nieco melancholijnem baraszkowaniu, w swej uczuciowości, będącej w wiecznym stanie wrzenia, w swej beztrosce drwiącej z każdego autorytetu i z siebie samego. Styl Diderota wymagałby osobnego studjum. Sądzimy, że obok miejsca, jakie mieć w niem powinien Lawrence Sterne, Shaftesbury mógłby zająć swoje — wcale poczesne.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LIX. Nr. 3.

TADEUSZ SINKO

HISTORJA RELIGJI I FILOZOFJA W ROMANSIE JANA POTOCKIEGO

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1920

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LIX — Nr. 3.

Tadeusz Sinko.

Historja religji i filozofja w romansie Jana Potockiego.

(Praca przedstawiona na posiedzeniu Wydz. filol. 10 marca 1919).

Jest u wybrzeży chińskich na morzu Żółtem (między 39 a 40 stopniem szerokości północnej i 120 a 121 długości wschodniej paryskiego południka) grupa ośmnastu wysepek, zwana Archipelagiem Jana Potockiego. Nazwę tę nadał jej orjentalista Juljusz Klaproth[1]), dla uczczenia pamięci swego polskiego protektora, Jana hr. Potockiego (1761—1815), z którym w r. 1805 na 1806 brał udział w niefortunnem poselstwie rosyjskiem do Chin. Była to ostatnia wielka podróż sławnego turysty, który jednak nie jej zawdzięczał swój rozgłos, tylko wcześniejszym (1784—1798) podróżom do Turcji i Egiptu, do Maroku i pod Kaukaz, opisanym

[1]) W dziele p. t.: „Mémoires rélatifs à l'Asie, contenant des Recherches historiques, géographiques et philologiques sur les peuples de l'Orient, Paryż 1824. Od str. 310—321 mieści się tam „Notice sur l'Archipel de Jean Potocki, situé dans la partie septentrionale de la Mer Jaune". Archipelag ten, nieznany wówczas geografom i mapom europejskim, „odkrył" Klaproth na mapie chińskiej, sporządzonej w r. 1715 przez Misjonarzy francuskich na rozkaz cesarza Khanghi. Obacz M. Bališski, *Pisma historyczne*, t. III (Warszawa 1843): Jan Potocki, wędrownik, literat i dziejopis, str. 205 n. Z Balińskiego czerpią wiadomości o Potockim wszyscy późniejsi autorowie, wymienieni przez G. Korbuta, Lit. pol. II (1918) str. 196 n. Z listy samodzielnych źródeł trzeba wykreślić przedewszystkiem Ż. Paulego „Wiadomość o życiu i pismach J. P.", podaną w przedmowie do wydania Potockiego „Podróży do Turcji i Egiptu" (Kraków 1849), gdyż, jak sam wyznaje (str. XVI), czerpał swe wiadomości wyłącznie z Balińskiego. Parę drobiazgów anegdotycznych przyrzucił L. Dębicki, Puławy III str. 11—17.

w języku francuskim, wyłącznie używanym przez kosmopolitycznego magnata. Przedsiębrał je zaś nie jako zwykły globe-trotter ani jako geograf, ale głównie z zainteresowań historycznych (i prehistorycznych); one bowiem stanowiły główną pasję jego niespokojnego żywota. Jego prace i zasługi historyczne przedstawił i ocenił niedawno prof. A. Brückner[1]), który też po jednym rozdziale swego studjum poświęcił turystyce i belletrystyce Potockiego. Pochwały, oddane romansowi p. t.: *Manuscrit trouvé à Saragosse* (z r. 1805), skłoniły redakcję warszawskich „Muz“ do przedruku[2]) przekładu polskiego, dokonanego w r. 1847 przez Edmunda Chojeckiego[3]) na podstawie jakiejś kopji francuskiego oryginału, który częściowo ukazał się w druku[4]) w Petersburgu w r. 1805 i w Paryżu w r. 1813 i 1814 (przedruk w 1842).

Ten romans kosmopolitycznego polihistora posłuży nam za źródło historyczno-religijnych i filozoficznych pomysłów autora i dlatego wypada go pokrótce scharakteryzować. Nie jest to romans filozoficzny, tak modny w 18 wieku, jak tego dowodzą liczne utwory Woltera, Diderota, a ostatecznie i Roussa, boć przecież i „Nowa Heloiza“ jest przedewszystkiem romansem filozoficznym. Po analogję trzeba sięgnąć aż do „Tysiąca i jednej nocy“, ale tylko pod względem budowy, jako że „Rękopis“ Potockiego jest także romansem ramowym czy szkatułkowym i obejmuje kilkadziesiąt najróżnorodniejszych opowieści, przeważnie erotycznych, wtłoczonych w jedną. Jak we wzorach orjentalnych opowiada się coraz to nowe historje w celu oddalenia wyroku czy egzekucji, czy celem wstrzymania kogoś od kroku nierozważnego lub występnego, tak tu słudzy ostatnich Maurów hiszpańskich, Gomelezów, opowiadają młodemu kapitanowi gwardji walońskiej króla Filipa V., Alfonsowi van Worden coraz to nowe dzieje, aby go łatwiej przykuć do miejsca na parę miesięcy, wypróbować hart moralny rycerza, służącego tylko honorowi, skłonić go do przejścia na islam i ożenić

---

[1]) Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe. Warszawa 1911. Wydawnictwa Tow. nauk. warsz., Wydz. I. | [2]) W Warszawie 1917, nakładem S. Orgelbranda Synów, ze wstępem J. Lorentowicza. | [3]) Wyd. w Lipsku 1847 (przedruk w Brukseli 1863). | [4]) Bezimienność wydania petersburskiego i paryskiego była przyczyną, że Francuzi przypisywali tę rzecz Karolowi Nodier, a fałszerz literacki, hr. de Courchamps, próbował ją puścić w świat jako wyimek z rzekomych Pamiętników — Cagliostra, póki mu nie udowodniono plagjatu. Ob. Baliński, str. 201 n. i Brückner, str. 37 nn.

z ostatniemi dwiema (stosownie do mahometańskiej poligamji) latorośla mi Gomelezów, spadkobierczyniami ogromnych skarbów. O ile pokusy i prześladowania, na które narażony jest Alfons, przypominają, jak to zauważył prof. Brückner, rekwizyty powieści sławnej podówczas pani Radcliffe, o tyle wkładki mają przeważnie charakter jakiegoś hiszpańskiego „Dekamerona“ [1]).

Ale autor chciał nie tylko bawić; zamierzał także pouczać, a przynajmniej wytrząść z siebie rozległą wiedzę antykwaryczną i matematyczną. Bo trzeba pamiętać, że Potocki, który w pracach historycznych i chronologicznych okazał głęboką znajomość autorów greckich i rzymskich, głównie historyków, (ich teksty przytacza i objaśnia z oryginałów, nie z przekładów) zaczął od studjów matematycznych i przyrodniczych i przez całe życie zachował dla nich wielkie uznanie. Zapał do nauk ścisłych mieścił się w jego głowie doskonale obok ciekawości do demonologji i kabalistyki. Ale nie było to jeszcze takie romantyczne zaciekawienie tajemniczą wiedzą i tajemniczemi zjawiskami, jakie znalazło wyraz np. w Walter-Scottowej „Historji demonologji i czarownictwa“, lecz snobistyczny pociąg do kurjozów, do wiedzy zam-

[1]) *Décaméron* jest też tytułem tego romansu w rękopisach, ob. Baliński str. 207, Żegota Pauli str. XX. Baliński (str. 200) sądzi, że zrazu Cervantes i Le Sage byli wzorem dla Potockiego co do samego toku powieści. Prawdopodobniejszym jednak wzorem jest „Tysiąc i jedna noc“, jak wynika z wyznania Potockiego w „Podróży do Turcji i Egiptu“, list 8: „Dziwnie lubię sposób wschodnich powieści i sam zaczynam się w nim ćwiczyć; dwuletnie dzieł ich czytanie tak mię uczyniły w myśli wschodnie bogatym, że dosyć mi było zebrać ich kilka w kupę i dać im obwód“. Mówi tu autor o swych powieściach wschodnich, umieszczonych we wspomnianej „Podróży do Turcji“ z r. 1784 (1 wyd. z r. 1788, drugie 1789; tłum. polskie wyszło w Warszawie 1789), powieściach, za których wzór podaje Saadi'ego. Najobszerniejszy *conte oriental* p. t. „Podróż Hafeza“ dodał do opisu Maroka z r. 1791 (wyd. 1792). Tę podróż do Maroka poprzedziła podróż po Hiszpanji i z tej właśnie podróży wrażenia zużył w „Rękopisie z Saragossy“. — Zbadanie źródeł nowel, wplecionych w „Rękopis z Saragossy“ ułatwia sam autor. Cytuje on (t. I 21 wyd. Muz.) Miłostki Medżenuna i Leili, tłumaczone z perskiego (na arabskie) przez Ben Omri, I 69 „wielką księgę z cudownemi historjami“; I 184 Sepher Zohar (Jasną księgę), wydaną w Frankfurcie 1684 (po chaldejsku i łacinie); I 205 wielką księgę, pisaną gockiemi literami p. t.: Ciekawe opowiadania Hapeliusa; [II 3 Flaviana (ma być Flaviusa Józefa) i Plutarcha; II 8 listy Cycerona do Attyka; III 26 Tertulliana; II 355 Hymn Homerowy do Apollina]. Pomijamy tu wzmianki o autorach z zakresu historji religji i filozofji, wyzyskane w rozprawie, i liczne wzmianki o matematykach.

kniętej okkultystycznej, godzący się zresztą z płytkim racjonalizmem wieku oświeconego.

To też wprowadziwszy w dniu dziewiątym (całość obejmuje dni 66) kabalistę hiszpańskiego, Don Pedra de Uzeda, a właściwie Rabi Sadoka Ben Mamuna, i jego siostrę Rebekę, ich opowiadania traktuje ironicznie. Dość wspomnieć, że celem kabalistycznych studjów Mamuna jest pozyskanie za małżonki dwóch niebiańskich córek Salomona i królowej Saby; siostra jego miała poślubić dwoch Taminów, tych samych, których Grecy znali pod nazwiskiem Dioskurów, a Fenicjanie Kabirów. Kabalista wprowadza Alfonsa w tajniki demonologji i odczytuje (dzień 11)[1]) z Filostrata (Vita Apollonii Thyanensis IV, 25 w wydaniu Morela z r. 1603) „Historję Menipa Lycejczyka", a z Listów Plinjusza Młodszego (VII 27, 4 nn.) „Historję filozofa Athenagory"[2]).

Historja Menipa, zakochanego w pięknej Fenicjance, kończy się zdemaskowaniem Fenicjanki jako jednej „z empuzów czyli pospolicie zwanych larw lub lamjów". Zdemaskował ją jakiemś zaklęciem Apollonjusz z Tiany. Obecny przy opowiadaniu tej historji pobożny pustelnik, ktory od początku powieści występuje w roli ostrzegacza przed nieczystemi siłami i praktykami, wyraża zdanie, że Apollonjusz, nie będąc chrześcijaninem „nie tylko nie był w stanie wypędzić najmniejszego szatana, ale nawet nie miał władzy nad ostatnim z duchów; widziadła te bowiem pokazują się na ziemi za Bożem dozwoleniem i to zawsze prosząc o msze, których zupełnie nie znano za czasów pogańskich" (t. I 229, wyd. Muz). Kabalista jednak utrzymuje, że poganie równie jak chrześcijanie byli nagabywani przez złe duchy; nie kończy jednak myśli i nie wypowiada zdania, jakie ma o mocy Apollonjusza.

Głębszy sens tej niby przypadkowej polemiki staje się jasnym, gdy sobie przypomnimy, jaką rolę odgrywał Apollonjusz z Tiany w kołach wolnomyślicieli angielskich i francuskich. Wystarczy przytoczyć Blount'a[3]) uwagi do przekładu Filostratowego życio-

---

[1]) T. I str. 225 i 229 wydania „Muz". Według tego podręcznego wydania przytaczam dalsze miejsca, cytując tom i stronę. | [2]) U Plinjusza nazywa się on Athenodorus i prawdopodobnie też Potocki napisał *Athenodore*, a dopiero Chojecki przy pobieżnej korrekcie zrobił z *d—g* a potem do reszty nazwisko przekręcił. — Athenagoras znany jest jako autor apologji chrześcijaństwa, zwróconej do M. Aurelego i Kommoda. | [3]) Ob. H. Hettner, Gesch. der engl. Lit. (Lit. des XVIII Jahrh. I), str. 39.

rysu Apolloniusza (1680), dodane na stwierdzenie, że Chrystus był tylko jednym z takich cudotwórców, jak Apollonjusz, Szymon Mag i t. p., by zrozumieć, do czego zmierzał Kabalista. Niedomówienie jego wypłynęło ze skrupułu autora, by nie występować wyraźnie przeciw nauce Kościoła katolickiego, o ile same „fakta“ jej nie zaprzeczają. Ale systematyczne gromadzenie takich niby faktów wziął za swoje zadanie.

Widać to przedewszystkiem z opowiadania Żyda, Wiecznego tułacza, wprowadzonego do romansu równocześnie z Kabalistą (w dniu 9), a przesuwającego się przezeń aż do dnia 46 (t. III 89). Wspominając o swej młodości, spędzonej w Aleksandrji pod okiem Rzymianina Delliusa[1]), opowiada Ahaswer (dzień 33, II 250 nn.), jak raz towarzysz jego, Egipcjanin Germanus, podrażniony uwagą, jakoby Egipcjanie posągom oddawali cześć boską, zaprowadził go do egipskiego kapłana Cheremona, a ten, pod tajemnicą, udzielił mu niektórych nauk religji egipskiej. — Ponieważ Potocki, wspominając w r. 1803 o swych studjach egiptologicznych w słynnem muzeum weletryjskiem, dodał: „Zoëga y jettoit alors les fondements de son vaste et merveilleux ouvrage“, prof. Brückner (str. 31) orzekł, „że egipszczyznę znał wedle dzieła Duńczyka Zoegi o wierzeniach egipskich“. Próżnobyś jednak w tem dziele szukał źródeł wszystkich nauk, wyłożonych przez Cheremona. Polihistor nasz nie poprzestawał bowiem na nowożytnych opracowaniach przedmiotu, ale sięgał do źródeł starożytnych, greckich. Sam je zresztą cytuje, zachęcając czytelnika do konfrontacji.

Jakież to są te źródła? „Modlitwa, jaką słyszałeś, wyciągnięta jest z P i m a n d e r u (sic), księgi, którą przypisujemy trzykroć wielkiemu Thotowi“. Pimander, to grecki Ποιμάνδρης, dzieło rzekomo Hermesa po trzykroć wielkiego (Τρισμέγιστος), najciekawsza część apokryficznych pism grecko-egipskich, zebranych w t. zw. *Corpus Hermeticum*. Zachowanie jego zawdzięczamy jedynemu rękopisowi, który w opłakanym stanie dostał się w XI w. do rąk Michała Psellosa, wielkiego wskrzesiciela studjów Platońskich w Bizancjum. Psellos, rozpowszechniając ten zbiór, zaznaczał wprawdzie dla za-

[1]) Jest to osobistość historyczna, ów D e l l i u s, o którym opowiada Flavius Josephus jako o posłańcu Antonjusza do Herodesa (Ant. Iud. XIV 394) i pośredniku przy układach o arcykapłaństwo Aristobula (Ant. XV 25). Tuż przed bitwą pod Akcjum przeszedł na stronę Oktawjana. Horacy poświęcił mu carm. II 3.

bezpieczenia się przed posądzeniem o nieprawowierność, że ów Pimander był oczywiście djabłem, ale równocześnie liczył na interes dla tego rodzaju dzieł u swych ziomków. I nie zawiódł się. Pisma Hermetyczne równie pilnie jak bezmyślnie odpisywano, opuszczając jedynie ostatnie rozdziały, zawierające obronę politeizmu, a raczej pogaństwa. Wielkim ich entuzjastą był sławny Platonik, Georgios Gemistos Plethon (c. 1357 — c. 1450), który na florenckim dworze Kuźmy Medyceusza głosił nowoplatonizm jako religję. Zainteresowany pismami Hermetycznemi Cosimo kazał sobie przysłać z Macedonji ich tekst (dziś w Bibljotece Medycejskiej Laur. 71, 33) i przełożyć go na łacinę Marsiglio Ficino'wi. Przedmowa, zwrócona do Cosima, pozwala nam poznać i samą rzecz i zapatrywania humanistów i na te pisma i na stosunek ich do chrześcijaństwa.

Za czasów Mojżesza — wywodzi Ficino — żył astrolog Atlas, brat fizyka Prometeusza i przez matkę dziad starszego Merkurego, którego wnukiem był Merkury Trismegistus. Tak pisze o nim św. Augustyn, chociaż Cycero i Laktancjusz przyjmują pięciu Merkurjuszów, po sobie następujących: piątym miał być ten, którego Egipcjanie nazywają Theut, a Grecy Trismegistus.. Nazwę tę, po trzykroć wielki, nadali mu dla tego, że był największym filozofem, największym kapłanem i największym królem... Ten pierwszy z filozofów zwrócił się od studjów fizycznych i matematycznych do rzeczy boskich i pierwszy mądrze rozprawiał o majestacie Boga, porządku demonów, zmianach dusz. Dlatego nazwano go założycielem teologji. Za nim poszedł Orfeusz, drugi teolog starożytny, od niego otrzymał święcenia Aglaophemus, po nim nastąpił w teologji Pitagoras, po tym Filolaus, mistrz naszego boskiego Platona. W ten sposób z sześciu teologów powstała w dziwny sposób jedna, harmonijna szkoła starożytnej teologji, biorąca początek od Merkurego, a wykończona przez boskiego Platona.

Merkury zaś napisał bardzo wiele dzieł, odnoszących się do poznania rzeczy boskich. W nich jakież tajne misterje, jakież zdumiewające głoszone są wyrocznie! A często mówi on nietylko jako filozof, lecz jak prorok przepowiada przyszłość. Wszakże on przewidział upadek starej religji, powstanie nowej wiary, przyjście Chrystusa, przyszły sąd i zmartwychwstanie, szczęśliwość zbawionych, męki grzeszników! Dlatego Aureljusz Augustyn nie wiedział, czy wiele rzeczy obwieścił na podstawie znajomości gwiazd, czy

na podstawie objawienia demonów, a Laktancjusz nie wahał się zaliczyć go między Sybille i Proroków.

Z wielu ksiąg Merkurego dwie są szczególne boskie, jedna o woli Boskiej, druga o Boskiej potędze i mądrości. Pierwszą przyswoił łacinie Platonik Apulejusz, druga, przywieziona niedawno do Italji z Macedonji za staraniem uczonego i zacnego mnicha pistojskiego, Leonarda, dostała się w moje ręce... Tytuł jej brzmi: *Pimander*, bo z czterech osób, biorących udział w rozmowie, pierwszą rolę ma Pimander... Przedmiotem dzieła jest rozprawa o Boskiej potędze i mądrości. A ponieważ ich działalność jest dwojaka, jedna zostająca w samej naturze Boga, druga zwrócona na zewnątrz i tamta zaczyna świat pierwszy, wieczny, a ta świat drugi, doczesny, rozprawia głęboko o obu działalnościach i obu światach: co poczyna Boska potęga a co mądrość, w jakim porządku poczynają wewnątrz, w jakim postępie rodzą na zewnątrz, a dalej w jakim stosunku pozostają do siebie ich twory, w czem się z sobą zgadzają, a w czem nie zgadzają, wreszcie w jaki sposób odnoszą się do swego Twórcy. Księga dzieli się na czternaście rozmów, a w nich pierwszą rolę ma Pimander, drugą Trismegistus, trzecią Eskulapjusz, czwartą Tacjusz. Merkury zamierza wykształcić Eskulapa i Tacjusza w rzeczach Boskich W tym celu najpierw wyzbywa się mgieł zmysłów i fantazji, cofając się do przybytku rozumu; wnet wpływa w niego Pimander, to jest myśl Boża i wtedy przypatrują się porządkowi wszystkich rzeczy i tych, co istnieją w Bogu i tych, co z Boga wychodzą. Wreszcie to, co mu Boskie natchnienie odsłoniło, wykłada innym ludziom.. Tyle Ficino. To, co on w Pismach Hermetycznych uważał za Platonizm, jest oczywiście Nowo-Platonizmem Plotyna, Porfirjusza, Jamblicha, Proklosa i późniejszych i z tymi to właśnie autorami przedrukowywano nieraz przekład Ficina. Bibljoteka Jagiellońska posiada ljońskie wydanie z r. 1549 (apud Io. Tornaesium), obejmujące Jamblicha: *De mysteriis Aegyptiorum*, Chaldaeorum, Assyriorum; Proklusa: De anima atque daemone, De sacrificio et magia; Porfirjusza: De divinis atque daemonibus; Psellusa: De daemonibus; Merkurjusza Trismegista: Pimander, Asclepius. — To są główne źródła, zasilające renesansową nietylko mistykę, ale i magję i demonologję, źródła starannie przez humanistów studjowane i wydawane. Grecki tekst Pimandra wydał po raz pierwszy sławny grecysta francuski Adrjan Turnebus w r. 1554; drugie wydanie sporządził z pomocą Skaligera François

Foix de Candalle (Franciscus Flussas) w r. 1574, trzecie Włoch Franciscus Patricius (w zbiorze: Nova de universis philosophia) w r. 1591 (przedruk wenecki 1594). Mimo, że Isaak Casaubonus, wydając w r. 1614 Apulejusza, udowodnił późne, po Chrystusowe pochodzenie całej literatury Hermetycznej, tłumaczono ją nieraz w wieku XVII i XVIII i komentowano (np. komentowane wydanie minoryty Hannibala Rossel'a z r. 1630). Dopiero wiek XIX odwrócił się od tych apokryfów, a wydanie Parthey'a z r. 1854 nie znalazło żadnego echa, pobudziło co najwyżej francuskiego mistyka Ménarda do ciekawych kombinacyj. Nowe punkty widzenia znaleźli znów filologowie i teologowie w. XX, a książka R. Reitzensteina p. t. „Poimandres. Studien zur griechisch-ägyptischen und frühchristlichen Literatur" (Lipsk, Teubner 1904) postawiła literaturę Hermetyczną na pierwszym planie zainteresowań filologicznych i teologicznych. Oto jej główne rezultaty: Corpus pism Hermetycznych zestawił około r. 300 po Chr. jakiś kapłan egipski w celu wykazania, że zhellenizowana religja egipska jest identyczna z państwowym kultem Słońca. Poszczególne pisma tego zbioru pochodzą z różnych czasów i nie zgadzają się nieraz z sobą. Chrześcijańskich elementów w Hermetycznej literaturze niema. Przewodnią myślą religji Poimandresa jest przekonanie o ciągle działającem objawieniu Boga: Νοῦς. W najpiękniejszem z pism Hermetycznych, w dialogu IV opowiada prorok, jak Νοῦς wstąpił w niego i pokazał mu (w wizji), powstanie świata: Z morza światła, którem jest Νοῦς, opada nieuporządkowana materja. Do niej zstępuje ze światła Λόγος i sprawia, że z materji wylania się powietrze i ogień. Jako ich pana emanuje Nus drugiego syna, Demiurga, który stwarza siedm planet, władców przeznaczenia (εἱμαρμένη) i łączy się potem z Logosem Jako trzeciego syna emanuje Nus Boga-Człowieka. Ten zstępując, bierze w siebie wiedzę Demiurga (z Logosem) i siłę planet, a zachwycony pięknością własnego obrazu, odbitego w wodzie i ziemi, zstępuje do materji i tworzy w niej na modłę siedmiu planet siedmioro ludzi, którzy jako boscy z pochodzenia, ale i podlegli planetom, mogą się znowu wznieść w górę, jeśli będą pobożni. Do nich zstępuje sam Pasterz ludzi i wyprowadza ich do góry przez siedm sfer, w których ludzie pozostawiają swe złe skłonności i oczyszczeni dostają się do sfery ósmej...

Ta religja Poimandresa wyrosła na gruncie synkretyzmu egipsko-greckiego, zasilonego przez perski dualizm i babilońską

astrologję. Ale głównych motywów dostarczyły jej greckie nauki orficzne i misterjowe, platońskie i perypatetyczne. W łacińskiej szacie spopularyzowało ją pismo, przypisane Apulejuszowi p. t.: *Asclepius*, któremu Reitzenstein poświęcił też osobne studjum w Archiv. f. Religionswissenschaft 7, 393—411.

Po tych przesłankach, może nie zbytecznych wobec pewnej egzotyczności przedmiotu, zestawiamy modlitwę egipską (Potocki t. II 250) z tekstem Pojmandresa, ale nie greckiego, tylko Ficinowego, bo właśnie z niego Potocki tłumaczył:

Wielki Boże, ojcze wszystkich,
Sanctus Deus, pater omnium,
Święty Boże, który objawiasz się swoim,
Sanctus Deus, qui suis familiaribus innotescit,
Jesteś świętym, który wszystko stworzył słowem,
Sanctus es, qui verbo cuncta constituisti,
Jesteś świętym, którego natura jest obrazem,
Sanctus es, cuius imago est omnis natura,
Jesteś świętym, którego nie natura stworzyła,
Sanctus es, quem nunquam natura creavit,
Jesteś świętym, potężniejszym od wszelkiej potęgi,
Sanctus es, omni potestate validior,
Jesteś świętym, wyższym od wszelkiej wyniosłości,
Sanctus es, omni excellentia maior.
Jesteś świętym, wyższym od wszelkiej pochwały!
Sanctus es, omni laude melior!
Przyjm łaskawie ofiarę mego serca i słów moich,
Excipe verborum sacrificia sancta, ab animo et corpore debito tibi manantia.
Jesteś niewysłowionym, a milczenie jest twoim głosem,
wytępiłeś błędy przeciwne prawdziwej świadomości.
Ineffabilis, solo silentio praedicantibus ab eo,
qui fallacias verae cognitioni contrarias declinavit.

Utwierdź mię, daj mi siłę i pozwól przystąpić do swojej łaski tym, którzy pogrążeni są w nieświadomości, jak równie tym, którzy poznali cię i są przez to moimi braćmi a twojemi dziećmi.

Wierzę w ciebie i głośno to wyznaję, wznoszę się do życia i do światła, pragnę uczestniczyć w Twojej świętości,... Ty bowiem zapaliłeś we mnie tę żądzę.

Annue, corrobora me atque huius gratiae participes effice eos, qui in ignorantia versantur, cognationes[1]) *quidem mihi fratres, Tibi autem filii.*

Etenim fidem Tibi praesto, testimonium de te perhibeo in vitam ac lumen assurgo, homo tuus sanctitate una tecum potiri desiderat, cum potestatem illi omnium arbitriumque concesseris.

---

[1]) Potocki tłumaczy, jakby czytał: *cognitione.*

Tekst grecki nazywa Boga ojcem wszystkiego (τῶν ὅλων), nie wszystkich, mówi o tym, ὃς γνωσθῆναι βούλεται καὶ γινώσκεται τοῖς ἰδίοις (po łacinie tylko *innotescit*), słowem stworzył τὰ ὄντα (łac. *cuncta*), jest lepszy od wszystkich pochwał (πάντων ἐπαίνων, łać. *omni laude*). Grek prosi o łaskę, by mógł oświecić tych, co nie znają swego rodu, swych braci (ἵνα φωτίσω τοὺς ἐν ἀγνοίᾳ τοῦ γένους), łacinnik modli się o uczestnictwo w łasce tych, którzy żyją w nieświadomości... Wszędzie, gdzie Ficino różni się od Greka, Potocki (o ile to można poznać z tłumaczenia Chojeckiego) idzie za łacinnikiem.

Ale zachęceni tą zgodnością modlitwy egipskiej z łacińskim tekstem Pojmandra, próżno w dalszych jego dialogach szukamy źródła wywodów teologicznych Cheremona. Na właściwy tok źródłowy prowadzi nas sam autor, który w usta jednego ze słuchaczy opowiadania Żyda Wiecznego tułacza wkłada takie słowa (t. II 272): „Velasquez zapewnił nas, że niczego nie dowiedział się nowego i wszystko to można było znaleść w księdze Jamblicha [1]). — Jest to dzieło — dodawał, które czytałem z wielką uwagą i nigdy nie mogłem pojąć, jakim sposobem krytycy, którzy uważali za wiarogodny list Porfira do Abamona Egipcjanina, nie przyznawali odpowiedzi, jakiej Abamon udzielił był, Porfirowi. Ja sądzę przeciwnie, że Porfir zlał w jedno w swojem dziele odpowiedź Abamona i dodał niektóre własne uwagi nad filozofami greckimi i Chaldejczykami".

Velasquez powołuje się na dwóch filozofów nowoplatońskich z końca III i początku IV w. po Chr. Porfirjusz był, jak wiadomo, uczniem ostatniego wielkiego filozofa starożytnego, Plotyna i słynie przedewszystkiem jako autor dzieła przeciw chrześcijanom (κατὰ χριστιανῶν βίβλοι πέντε καὶ δέκα), dzieła zniszczonego przez Kościół, a zachowanego tylko w cytatach przeciwników (zebranych ostatnio przez Ad. Harnacka) [2]). Z zawodu filolog wcześnie rzucił się w wir najdzikszego okkultyzmu, potem ujął w fatalny dla przyszłości system demonologję, wreszcie skończył jako mistyk i asceta. Wspomniany list Porfirjusza do Anebona (Πρὸς Ἀνεβὼ τὸν Αἰγύπτιον) doszedł do nas tylko w cytatach Euzebjusza, Cyryla, Augustyna i Ps. Jamblicha i na tej podstawie zrekonstruował go Thomas Gale w dodatku do wydania Jamblicha de mysteriis Aegyptiorum (1678).

---

[1]) W wyd. „Muz": Jambliza. | [2]) Porphyrius, Gegen die Christen XV Bücher, Zeugnisse, Fragmente, Referate, Berlin 1916.

W rękopisach tytuł tego utworu brzmi: Ἀβάμμονος διδασκάλου πρὸς τὴν Πορφυρίου πρὸς Ἀνεβὼ ἐπιστολὴν καὶ τῶν ἐν αὐτῇ ἀπορημάτων λύσις. W scholion jednego z rękopisów czytamy zapewnienie, że Proklos w komentarzu do Enead Plotyna przypisywał to dzieło Jamblichowi i na tej właśnie podstawie Gale wydał je jako dzieło Jamblicha, dawszy mu tytuł: *de mysteriis Aegyptiorum*. Późniejsi uczeni, jak Meiners, Harless, E. Zeller zauważyli jednak, że Jamblich nie mógł być autorem tego dzieła z następujących powodów: Styl jego jest prostszy, bardziej dialektyczny niż gadatliwa retoryka Jamblicha. Polemika z Porfirjuszem jest tak ostra, jak nigdy u Jamblicha. Abammon (r-8) odsyła czytelnika do dzieła Jamblicha o bogach. Z tych względów wymienieni uczeni przyznali list Abammona jakiemuś uczniowi Jamblicha. Jeśli Velasquez powołuje się na autentyczny list Porfira do Anebona, to musiał znać wydanie Galeusa, bo przedtem tekst tego listu nie był wydany. Z Galeusem więc polemizuje, gdy twierdzi, że niektórzy krytycy, którzy list do Anebona przypisują Porfirjuszowi, niesłusznie odpowiedź, daną Porfirjuszowi, łączą z dziełem Jamblicha. Jego zdaniem należałoby i tę odpowiedź uważać za część dzieła Porfirjusza, który do odpowiedzi Abamona dodał własne uwagi o filozofach greckich i Chaldejczykach.

Velasquez zapewnia, że czytał to dzieło z wielką uwagą. Gdyby tak było, nie byłby przeoczył polemik z Porfirjuszem, które przecież wykluczają myśl o Porfirjuszu jako o autorze. Wobec tego należy jego zapewnienie uważać za czczą przechwałkę, a konjekturę co do autorstwa Porfirjusza za dyletancki domysł, zdezawuowany przez samego autora, który przecież na początku cytuje księgę Jamblicha, jako źródło egipskiej mądrości Żyda, Wiecznego tułacza. Tak więc mimo ekskursu o Porfirjuszu, spowodowanego tem, że księga Jamblicha ma grecki tytuł: Ἀβάμμονος πρὸς τὴν Πορφυρίου πρὸς Ἀνεβὼ ἐπιστολὴν ἀπόκρισις, pozostaje nam sam Jamblich, a raczej Pseudo-Jamblich jako jedyne źródło Potockiego. Łaciński przekład tego dzieła, dokonany także przez Marsiglia Ficino, drukowano zwykle razem z Ficinowym Pimandrem, a ponieważ Potocki z Pimandra korzystał w przekładzie Ficina, wolno przypuścić, że i Ps. Jamblicha *de mysteriis Aegyptiorum* czytał był po łacinie. Do tego więc przekładu odnosimy wywody Cheremona z „Rękopisu znalezionego w Saragosie".

Z Cheremona (Χαιρέμων) cytuje Pseudo-Jamblich (de myst.

8) zdanie, że według wierzeń egipskich jedynie gwiazdy rządzą światem i są prawdziwymi bogami. Cheremon był stoickim filozofem z I w. po Chr.[1]) i głosił w swem dziele o astrologji nietylko rzekomo egipską wiarę w moc gwiazd, ale także podawał środki zaklęcia gwiazd i zmuszenia ich do posłuszeństwa. Ps. Jamblich zwalcza jego poglądy nauką niejakiego Bitysa. Otóż temu to Cheremonowi zawdzięcza swoje nazwisko egipski informator Ahaswera. Wyciągi z Pseudo-Jamblicha zaczynają się w ustępie o symbolach (t. II 252): „Uprzedzam cię — mówi Cheremon do Żyda — abyś nigdy nie przywiązywał się ani do obrazu ani do godła, lecz abyś wnikał w myśl w nich ukrytą. Tak np. il przedstawia to wszystko, co jest materjalnem. Bożek siedzący na liściu lotusowym i płynący po ile, wyobraża myśl, która spoczywa na materji, wcale jej nie dotykając; por. *de myst.* p. 145: „occulta mysteria symbolis inserunt manifestis, in quibus interpretandis dimitte voces, accipe sensus. Quando igitur lutum in sacris nominant, hoc intellige mundi corpus atque materiam... (quando) deus inducitur sedens supra loton aquaticans, (hoc) significatur deum principatu suo mundanum superexcedere lutum nec attingere gubernando".

Symbole — ciągle dalej Cheremon (t. II 267) — nie przeszkadzały Egipcjanom wierzyć w jednego Boga, jak to stwierdzają słowa Thota: „Jeden ten Bóg jest niewzruszony w odosobnieniu swojej jedności. Nic innego, nawet rozum nie może się z nim połączyć. On jest swoim własnym ojcem, swoim własnym synem i jedynym ojcem Boga On jest dobrem, jest źródłem wszystkich pojęć i wszystkich pierwiastkowych istot. Ten Bóg jeden i jedyny tłumaczy się sam z siebie, ponieważ wystarcza samemu sobie. On jest zasadą, bogiem bogów, monadą jedności, początkiem istnienia, a ponieważ był przed pojęciem, przeto nosi nazwisko Noetarchy". Ps. Jamblich (str. 154) przytacza taką naukę Merkurego: „(Primus) deus (ante ens et solus, pater est primi dei, quem gignit) manens in unitate sua solitaria, atque id est superintelligibile. (estque exemplar ipsius, quod dicitur) sui pater, sui filius, uni pater et deus vere bonus. Ille enim (maior et primus)

[1]) Ob. artykuł Schwartza w Pauly-Wissowa Realencyklop. t. III 112. Chajremon nr. 7. W Αἰγυπτιακὴ ἱστορία (cytowanej przez Józefa contra Apionem) przedstawiał on stary Egipt w blasku świętości i symbolicznej mądrości, tej samej, którą głosił np. Filon Aleksandryjski. To też Potocki niezmiernie trafnie jego właśnie wybrał za informatora Żydowina o religji egipskiej.

et fons omnium et radix eorum, quae prima intelliguntur et intelligunt, scilicet idearum. (Ab hoc utique uno) deus per se sufficiens seipsum explicavit. Ideoque (dicitur) per se sufficiens (sui pater, per se princeps). Est enim hic principium, deus deorum, u n i t a s ex uno (super essentiam), essentiae principium (ab eo enim essentia), propterea p a t e r e s s e n t i a e nominatur". — Wyrazy tekstu polskiego, oddane rozstrzelonym drukiem, polegają na niezrozumieniu oryginału; wyrazy łacińskie, zamknięte w nawiasy, nie mają odpowiedników polskich; wreszcie polska „monada jedności" (łac. unitas ex uno), a zwłaszcza Noetarcha (łac. pater essentiae) dowodzą, że Potocki zaglądał także do tekstu greckiego Galeusza.

Ps. Jamblich przytacza w dalszym ciągu (str. 154) inny system Merkurego, według którego na czele bogów niebieskich stoi Emeph (quem ait intellectum esse se ipsum intelligentem): „Quatenus in generationem progrediens occultam latentium rationum potentiam traducit in lucem, Amum Aegyptiaca lingua vocatur; quatenus autem sine mendacio peragit omnia et artificiose simul cum veritate. Phtha nuncupatur (Graeci vero hunc Vulcanum nominant); quantum vero effector est bonorum, appellatur Osiris". Ustęp, przytoczony po łacinie, parafrazuje Potocki dość wiernie, tylko przy Phtha pisze „gdy ta sama myśl dodaje do tego pomoc sztuki", co odpowiada owemu „artificiose". Ale podczas gdy Ps. Jamblich nad swem Emephem stawia „primum exemplar aut expressionem aut effigiem quod Icthon appellat", Potocki ma „myśl Bożą, wyrażoną słowami, zwaną Thoth (przekonanie) lub Armeth (wykład). Interpolacja ta polega na nieporozumieniu, przyczem Thot (czyli Thoyt, That, Tat), pierwotnie egipski odpowiednik Hermesa, dostał się tu może z Pojmandra, gdzie występuje jako syn i uczeń Hermesa Trismegista, a „Armeth" (o ile nazwa nie jest zepsuta z Ermeth) w tej literaturze niepoświadczony, odpowiadałby etymologji Hermesa od ἑρμηνεύς. Stąd go Potocki tłumaczy jako „wykład".

Pojęcie jedynego Boga godzi Cheremon z czcią, oddawaną wielu bóstwom, zapomocą uwagi (t. II 268 med. i 296 in.), że owe bóstwa są to przymioty Boga i wykładniki jego rozmaitych stosunków do świata i ludzi. Uwaga ta nie pochodzi ze sfery literatury Hermetycznej, lecz opiera się na starej nauce stoików, którzy, pragnąc pogodzić pojęcie nieosobistej praistoty boskiej z ludowym politeizmem, tłumaczyli bogów ludowych fizycznie, więc Jowisza jako eter, Neptuna jako morze, Cererę jako ziemię, lub moralnie;

Atenę jako rozum, Aresa jako nienawiść, Afrodytę jako miłość itp.[1]). Sykretycy wierzyli w całą hierarchję niebieską i ją właśnie przedstawia Cheremon w dalszym ciągu na podstawie Ps. Jamblicha. Ten zaraz na początku (str. 6) pisze: „Post deos ponimus daemones, heroes, animas puras", a wnet potem (str. 10) podaje bliższe ich określenia. Z proporcji „heroes (sunt) prope animas et daemones prope deos sicut inter ignem et terram est aër et aqua" wydedukował Potocki, że bogów można przyrównać do eteru, bohaterów i duchy do powietrza; zwyczajne dusze mają już w sobie coś ziemskiego. Tu wtrąca Potocki uwagę o opatrzności boskiej, podobnej do światła, które zapełnia wszystkie przestrzenie między światami z Ps. Jamblicha str. 16 (de providentia): „Quando dii varias mundi partes... proprie sortiri dicuntur, intellige essentiam potentiamque illorum ubique in se vigentem hoc aut illud potissimum illustrare atque sicut lumen in se manens, sine mistione divisioneque sui diversa passim illuminat, ita dii... Dei lumen totum individue toti mundo penitus adest, quodammodo implet omnia". Od tej interpolacji o opatrzności wraca Potocki do demonów, o których Ps. Jamblich pisze (str. 10): „traducunt divina ad nos et nostra aequaliter ad divina perducunt". Poprzednio nazywał demony duchami; teraz mówi o osobnych „potęgach anielskich czyli posłanniczych, których obowiązkiem jest oznajmiać rozkazy Boga", a ta wzmianka o Platońskich ἄγγελοι powoduje przypomnienie żydowsko-helleńskich (np. Filona) archaniołów czyli archontów.

Od hierarchji duchów przechodzi Potocki do ich wywoływania (t. II 269 n.) i przedstawia je za Pseudo-Jamblichem str. 34: „Omnes superi invocati veniunt in conspectum, sed alii sub aliis formis viribusque occurrunt... Deorum apparentium magnitudo totum caelum occupare videtur, quam intercedentem nec terra putatur sustinere posse. Archangelis apparentibus partes mundi quaedam commoventur et lumen praecedit in se divisum... Angelica forma et lux et minor est et divisa magis; heroica rursus augustior... Principatus praegrandes et vasti"... Jakby dla streszczenia całego długiego rozdziału Ps. Jamblicha (str. 34–37) powiada Cheremon: „Nadto rozróżniamy mnóstwo szczególnych okoliczności, towarzyszących ukazywaniu się rozmaitych istot i służących do odróżnienia

[1]) Ob. O. Gruppe, Griech. Mythol. u. Religionsgesch., Monachium 1906, t. II 1466 nn.

jednych od drugich". Z Ps. Jamblicha (p. 45) pochodzi też wzmianka o teurgji (t. II 270 i n.); natomiast uwaga o naruszeniu ogólnego porządku wszechświata przez wywoływanie bogów i o towarzyszących ich zejściu na ziemię zaćmieniach słońca i księżyca (tamże), polega na nieporozumieniu. Ps. Jamblich (str. 35) pisze, że bogowie zjawiają się „cum quiete quadam et ordine", a tylko demony „cum turbatione ordinem transgrediente". Ale to nie odnosi się bynajmniej do zaćmień na niebie.

Po tych objaśnieniach o symbolach, bogu i demonach wykłada wreszcie Cheremon kwestję idolów (t. II 270), która stanowiła punkt wyjścia całej nauki (t. II 250): Egipcjanie wierzą, że jeżeli się bałwany wyrabia „pod pewnemi wróżbami [1]) niebieskiemi lub też z pewnemi uroczystościami [2]) teurgicznemi", to można „ściągnąć na nie niejakie cząstki istoty boskiej". Ale tę sztukę, niegodną prawdziwych wyobrażeń o Bogu, zostawia się tylko kapłanom najniższych stopni. — I ten ustęp polega na niezrozumieniu Ps. Jamblicha, który w rozdziale o wieszczych snach donosi (str. 91), że Porfirjusz nie gardził sztuką, „quae ex certis vaporibus ad ignem sub opportunis stellarum fluxibus facit deorum idola"... Nie uwzględnił Potocki dalszego ciągu: „(idola) in aëre protinus apparentia, similia quodammodo diis et habentia similem aliquam efficaciam". Nie są to więc żadne bałwany, lecz widma, podobne do bogów, udzielające pewnych wróżb. O nich sądził Jamblich: „haec idola parvipendi a sacerdotibus, qui veras deorum species perviderunt" i to właśnie zdanie znalazło echo u Potockiego, że „sztuka ta jest niegodną prawdziwej świadomości Boga", przyczem widać uwzględnienie i zdania dalszego (93) „utitur quidem is arte quadam, sed non pia atque deifica" i „quando aliquis eiusmodi fabricat idola ex multis materiis et sub caelestibus influxibus, tunc varietas illinc quidem caelestium actionum, hinc vero potentiarum materialium congregata, facit quidem aliquid, sed actio haec longe degenerat non solum ab opificio divino, sed etiam ab affectione naturali". Następujące wywody o kapłanach, wywołujących bogów na tej podstawie, że uczestniczą pod pewnym względem w istocie bogów i w pewnym punkcie z bogami się łączą (t. II 271) opierają się na Ps. Jamblichowym rozdziale o wzywaniu duchów i rozkazywaniu

[1]) W wyd. Lorentowicza błędnie: „wróżkami". | [2]) Błędny przekład cérémonies tj. obrzędów.

im. Czytamy tam: „Divina opera, quae in sacris explentur... identitate, unione, consensione in totum explentur; et sublata discrepantia, hoc ipsum, quod agit et cuius virtute agitur, est commune ubique aliquid et simplex“... Dodatek o wypędzaniu przez kapłanów demonów z ciał, które opętały, jest tylko odpowiedzią na zarzuty pustelnika (t. I 229), podaną raczej z przekonania Kabalisty, niż Cheremona. Ten na końcu wraca znów do Ps. Jamblicha rozdziału o ofiarach (str. 110), gdzie między innemi czytamy (str. 113) „sacrorum sapientia... saepe componit in unum lapides, herbas, animalia, aromata aliaque similia sacra et perfecta et deiformia... votum sive adoratio et oratio omne sacrificiorum opus perficit et inprimis ad totam confert religionem et sacram indissolubilemque animabus ad deos conflat communionem“ (136). Na tej podstawie Potocki pisze (t. II 371): „Czasami nasi kapłani, mieszając kamienie, zioła i pierwiastki zwierzęce, tworzą mieszaninę, godną ofiary dla bogów; atoli prawdziwym węzłem, łączącym kapłana z bóstwem, jest modlitwa“.

Ps. Jamblich (str. 177) zamyka swe wywody o religji egipskiej wzmianką źródłową: „quemadmodum Bytis propheta ex libris Mercurialibus explicavit“. Przedtem (str. 158), mówiąc o drodze, prowadzącej do Boga, wskazał także Merkurego (tj. Hermesa-Tota) jako przewodnika i dodał: „sed interpretatus est eam (sc. viam) propheta Bytis Ammoni regi inventam in adytis templi in urbe Sayn Aegypti litterisque sacris insculptam“. Na początku księgi (str. 5) wspomniał o znajdujących się w Egipcie kolumnach Merkurego, z których swą wiedzę teologiczną czerpali także filozofowie greccy. Z niej też korzysta Ps. Jamblich, nadto z tradycyj assyryjskich i egipskich. — O dziełach Hermesa-Tota wspomina u Potockiego Cheremon w związku z Pojmandresem (t. II 251) i zapewnia, że uroczyste obchody dawnej religji można widzieć przedstawione na płaskorzeźbach Osymandysa w Tebach. W zakończeniu wykładu (t. II 271) Cheremon nagle zapewnia, że wyłożone dogmaty i obrzędy przypisują „nie Thotowi czyli trzeciemu [1]) Merkuremu, ale prorokowi Bytysowi, który żył na dwa tysiące lat przedtem i wytłumaczył zasady pierwszego Merkurego“. Wiadomość o trzech Merkurych opiera się na przedmowie Ficina do Pimandra, gdzie jest mowa o pięciu, z których piąty Theut-Trismegistus; Bytys

[1]) Ma być potrójnie wielkiemu, Τρισμέγιστος.

pochodzi z cytowanego miejsca Ps. Jamblicha, ale chronologja jego jest zmieniona.

Zdawałoby się, że Cheremon powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia, czy co chciał Żydowi odsłonić. Tymczasem po formalnem zakończeniu wykładu dodaje (t. II 271): „Nakoniec, jeżeli mam już wszystko powiedzieć, nasi kapłani czasami odważają się grozić własnym bogom, wtedy podczas ofiary tak się wyrażają: Jeżeli nie spełnicie mego żądania, odsłonię najskrytsze tajniki Izydy, wyjaśnię tajemnice otchłani, zdruzgocę skrzynię Ozyrysa i rozsypię jego członki". Dodatek ten pochodzi z Ps. Jamblicha str. 142: „Narrat Porphyrius sacerdotes consuevisse violentis quibusdam minis adversum superos uti, veluti: Nisi vos ita feceritis (vel contra: si feceritis aliquid)... occulta Isidis patefaciam vel arcanum in abysso reconditum divulgabo, aut sistam barim... aut membra Osiridis (Typhoni) dispergam". Ps. Jamblich kończy ten rozdział zdaniem: „quapropter Chaldaei sacerdotes... nunquam minis utuntur". Stąd i Cheremon dodaje: „Wyznam wam, że wcale nie potwierdzam tych formuł, od których nawet Chaldejczycy zupełnie się wstrzymują".

Następnej nocy (dzień 35, II 284 nn.) Cheremon uzupełnia swe wywody wzmianką o dogmacie egipskim, „który jednak większej jeszcze wziętości używa między Grekami z powodu rozgłosu, jaki mu nadał Plato". Jest to „wiara w słowo czyli mądrość boską, którą my nazywamy raz ‚Mander', to znowu ‚Meth' lub też czasami ‚Thot' to jest przekonaniem". Ze względu na połączenie słowa (Λόγος) z Hermesem (Thotem) nie możemy tego dogmatu odnosić do Ps. Jamblicha ani też do prawdziwego Jamblicha, lecz musimy znowu wrócić do Pojmandresa, gdzie zaraz na początku czytamy: Τὸ φῶς ἐκεῖνο, ἔφη, ἐγώ, Νοῦς, ὁ σὸς θεός... ὁ δὲ ἐκ Νοὸς φωτεινὸς Λόγος υἱὸς θεοῦ. Identyfikację Logosa z Hermesem zawdzięcza Potocki może Plutarchowi, którego traktat o Izydzie i Ozyrysie musiał znać jako egiptolog. Wszak to najobfitsze źródło greckie do poznania religji egipskiej. Otóż u Plutarcha czytał (c. 53 n.), że Izyda zrodziła Horosa, jako widoczny obraz świata myśli (τοῦ νοητοῦ κόσμου). Spotyka go zarzut nieprawowitości (νοθεία) ze strony Tyfona dlatego, że nie był czysty i szczery, jak ojciec, λόγος αὐτὸς καθ' ἑαυτὸν ἀμιγὴς καὶ ἀπαθής... I zwycięża Hermesa, to jest Logosa: περιγίγνεται δὲ καὶ νικᾷ τοῦ Ἑρμοῦ, τουτέστι τοῦ λόγου... Spopularyzowanie tego dogmatu przypisuje Cheremon — Platonowi. Tymczasem

Platon tego dogmatu nie znał, a głosili go dopiero Stoicy [1]), którzy poszczególnych bogów uważali za boskie siły częściowe, za λόγοι. Tak o Hermesie pisze Cornutus (περὶ θεῶν 20, 18): τυγχάνει δὲ ὁ Ἑρμῆς ὁ λόγος ὢν, ὃν ἀπέστειλαν πρὸς ἡμᾶς ἐξ οὐρανοῦ οἱ θεοί. Ale popularyzatorem tej nauki był dopiero Żydowin Filo, którego dzieła Żyd Wieczny tułacz cytuje w dalszym ciągu (t. II 329). Tam się też niemi zajmiemy.

Cheremon zapowiada emfatycznie przytoczenie czy objawienie jeszcze jednego dogmatu egipskiego, „który wprowadził jeden z trzech Thotów, nazwany Trismegistą, czyli trzykroć wielkim". Zamiast jednak wprost przytoczyć ten dogmat, kryje go w objaśnieniu nazwy Trismegista. Pochodzi ona stąd, że ów Thot „pojmował Bóstwo, jako podzielone na trzy wielkie potęgi, mianowicie samego Boga, któremu nadał nazwisko ojca, następnie na słowo i ducha". A więc owym drugim dogmatem jest egipska nauka o Bóstwie w trzech potęgach, którym na imię: ojciec, słowo i duch. Przypisanie go Trismegistowi wskazywałoby, że Cheremon znalazł go w Pojmandresie. Jakoż tu czytamy (str 387): „altera dei appellatio pater est, ob eam causam, quia omnia gignit". Przed stworzeniem „erat umbra infinita in abysso, aqua insuper et spiritus tenuis intellectualis per divinam potentiam in chaos inerant" (389). Stworzenia dokonał demiurg nie rękami, lecz słowem: „universum mundum verbo, non manibus fabricatus est opifex" (392). Jeszcze wyraźniej zaznaczone są trzy osoby boskie w wizji pierwszej. Pierwiastki natury powstały ἐκ βουλῆς θεοῦ, ἥτις λαβοῦσα τὸν Λόγον καὶ ἰδοῦσα τὸν καλὸν κόσμον ἐμιμήσατο... ὁ δὲ Νοῦς ὁ θεὸς, ἀῤῥενόθηλυς ὤν, ζωὴ καὶ φῶς ὑπάρχων, ἀπεκύησε λόγῳ ἕτερον Νοῦν δημιουργόν, ὃς θεὸς πυρὸς καὶ πνεύματος ὢν etc. O istnieniu tej nauki poza Pojmandresem Cheremon nie wspomina, choć mógł dodać, że Jamblich opisuje swą prajedynią, wyniesioną ponad wszelkie poznanie rozumowe, swoje νοητόν, jako Trójcę, której pierwszy człon nazywa się ojcem, drugi siłą (δύναμις), trzeci myślą (νοῦς). O powodach zamilczenia później. Ze wzmianką o dogmatach łączy Cheremon (t. II 286) uwagi o zasadach moralności egipskiej, równie czystych, jak dogmaty, wymienia obowiązki kapłanów (cnoty, post, modlitwa), przedstawia korzyści diety roślinnej (nie

[1]) P. Wendland, Die hellenistisch römische Kultur in ihren Beziehungen zu Judentum u. Christentum[2] 1912, str. 113.

zapala krwi i pozwala łatwiej pokonywać namiętności), wreszcie wspomina o czystości, obowiązującej kapłanów Apisa. Później (t. II 288) dodaje, że cześć Apisa i Mnewisa wprowadził do Egiptu Keachus(!) przed trzema tysiącami lat. — Takiego Keachusa nie znają starożytne źródła, dotyczące kultu Apisa. Natomiast Plutarch (de Isid. et Osir. r. 29) przytacza zdanie Fylarcha, według którego Bachus przyprowadził pierwszy do Egiptu dwa woły, Apisa i Ozyrysa. Tenże Plutarch (tamże r. 33) mówi o czarnym wole Mnewisie, czczonym w Heliopolis na drugiem miejscu po Apisie, uważanym za ojca Apisa i poświęconym Ozyrysowi. Te dwie notatki zlał Potocki w jedną, ale za wprowadziciela wołów uważał oczywiście Bachusa, którego nazwisko zepsuto w polskich wydaniach na Keachusa. W Plutarchowym traktacie o Izydzie i Ozyrysie (r. 5) znaleźlibyśmy też potwierdzenie niektórych z przytoczonych szczegółów o diecie Egipcjan, np. że kapłani nie jedzą mięsa owczego i wieprzowego, bo to jedzenie wywołuje wiele zaburzeń (πολλὴν ποιοῦντα περίττωσιν) lub że nie chcą tyć, by boska ich dusza nie była przygniecioną ciałem; ale wiadomości o rzekomym wegetarjanizmie Egipcjan i abstynencji kapłanów polegają raczej na kombinacji czy reminiscencji z Porfirjusza *de abstinentia animalium*, gdzie owa dieta polecona jest każdemu, dążącemu do doskonałości. Specjalnie o Egipcjanach pisze Porfirjusz: „Antiqui sacerdotes Aegyptiorum, sapientiae studio dediti, animalibus plurimum abstinebant". Abstynencja od spożywania mięsa i zabijania zwierząt przypomniała Potockiemu przepisy Pitagorejskie i ich uzasadnienia przez metempsychozę. A że Pitagoras według bardzo popularnej tradycji starożytnej przyniósł swe nauki z Egiptu, Potocki i wiarę w metempsychozę odnosi do Egipcjan (t. II 286) z tem ograniczeniem, że za pobytu Pitagorasa w Egipcie była ona powszechna, a obecnie ma mało zwolenników. Nie darmo Ps. Jamblich o niej zamilczał.

Wreszcie jakby przy odkładaniu na bok książki Ps. Jamblicha Potocki już poza tokiem wykładu dodał z niej wzmiankę o wierze w bogów planetarnych, inaczej nazwanych rządcami, wierze dawniej pospolitej obecnie tylko przez niektórych wróżbitów horoskopów wyznawanej. Opiera się tu na początkowych uwagach Ps. Jamblicha o bogach niebieskich (str. 25) i końcowych o astrologji (str. 164). Zdawałoby się, że na tem Cheremon wyczerpał już przedmiot, tj. wykład religji egipskiej. Zdanie „taka jest dziś nasza religja" (t. II 286) brzmi jak zakończenie. Tymczasem wbrew oczekiwaniu

zapowiada objaśnienie jakichś „świętych tajemnic“ egipskich. Z dalszego ciągu wynika, że ma na myśli misterja. Otóż przed ich wyłożeniem czyni zastrzeżenie, że nie uczą one bynajmniej o początkach mitologji. Dowodem na to Herodot, „który należał do naszych (tj. egipskich) tajemnic i na każdym kroku szczyci się tem, a jednak czynił poszukiwania nad pochodzeniem bogów greckich jak taki, który nie miał w tym względzie jaśniejszych pojęć od reszty ludzi“. — Cheremon ma na myśli drugą księgę dzieła Herodota, traktującą o Egipcie i Egipcjanach. Historyk grecki powoływa się w niej wielekroć na kapłanów egipskich, jako na swoich informatorów, ale o jakichś wtajemniczeniach w misterja nie wspomina. Przypuszczenie, że był wtajemniczony, może się opierać na pewnych pobożnych zastrzeżeniach co do wyjawiania rzeczy świętych. Tak II 65) mając opowiadać o egipskiej czci zwierząt, pisze: „Dlaczego Egipcjanie zwierzęta uważają za święte, gdybym to chciał powiedzieć, tobym się w opowiadaniu zagłębił w rzeczy boskie, o których opowiadać się strzegę, a czegom już dotknął i powiedział, to powiedziałem tylko z konieczności“. W szczególności przy wzmiance o świni, uważanej za zwierzę nieczyste, a ofiarowanej tylko bogini księżyca i Dionyzosowi, dodaje (II 47): »Dlaczego kiedyindziej świnie są przedmiotem wstrętu a przy tem święcie się je ofiaruje, o tem opowiadają Egipcjanie historję, ale choć ją znam, nie wypada mi jej opowiadać“. To też poprzestaje na opisie kultu bogini księżyca i Dionyzosa, a porównywając falliczne procesje greckie z egipskiemi, dodaje: „Dlaczego (egipski) Dionyzos ma większy członek i z całego ciała nim jedynie porusza, o tem opowiadają świętą mowę: ἔστι λόγος περὶ αὐτοῦ ἱρὸς λεγόμενος (II 48 fin.).

Do tej wzmianki nawiązuje Cheremon, mówiąc (t. II 287): „To, co on nazywa świętą mową, nie miało żadnej styczności z historją“. Były to bezwstydne opowiadania (turpiloquentia), przedkładane każdemu adeptowi misterjów. „W Eleusis mówią mu o Bunbie, który przyjmował u siebie Ceres, we Frygji zaś o miłostkach Bachusa“. Potocki pisał oczywiście o Baubie, która przyjmowała u siebie Cererę, szukającą córki. Starożytni opowiadali mianowicie, że gdy stroskana bogini przyszła w gościnę do niejakiej Meganiry i w smutku swym nie chciała niczego jeść, służąca Meganiry, zwana zwykle Jambe (rzadziej np. Orph. fr. 215 Baubo), rozweseliła ją i pobudziła do śmiechu zapomocą nieprzyzwoitego

opowiadania, ujętego w metrum, zwane później jambicznem. Tak przynajmniej objaśniano początek pewnych αἰσχρολογίαι (turpiloquentia) w obrzędach eleuzyjskich[1]). O jakichś αἰσχρολογίαι, odnoszących się do miłostek Bachusa we Frygji, starożytni milczą. Cheremon oparł swą wzmiankę może na Bachantkach Eurypidesa, gdzie chór sławi orgje frygijskie Bachusa, a Penteus podejrzywa Bachantki i ich przywódcę o wyuzdanie. Cheremon chciałby objaśnić bachiczny obrzęd falloforji, wspomniany przez Herodota, i fallos ma na myśli, gdy mówi, że „ta bezwstydność" jest godłem, oznaczającem nikczemność istoty materji. Dodatek: „i więcej nic o tej wierze nie wiemy", skierowany jest przeciw Herodotowi, który o owej falloforji miał słyszeć całą „świętą mowę". Nie wyjaśniona zaś zostaje sprawa, w jaki sposób misterja egipskie miałyby były pouczyć Herodota o pochodzeniu bogów greckich. Jego bowiem twierdzenia w tym przedmiocie (np. II 4. 43. 49. 50. 51) podane są wyraźnie jako własne kombinacje.

Na równi z bogobojnym Herodotem traktuje Cheremon (t. II 288) sceptyka Cycerona, jako autora trzech ksiąg *de natura deorum* i przypisuje mu wyznanie, „że nie wie, skąd Italja przyjęła swoją wiarę", wyznanie, które mu trudno pogodzić z faktem, że Cycero „był wieszczkiem, a tem samem wiedzącym o wszystkich tajemnicach religji rzymskiej". Owo wyznanie równie nie istnieje w dziele Cycerona, jak nie istniały w Rzymie żadne tajemnice religijne czyli misterja, o którychby wiedzieli tylko augurowie. Ich specjalna wiedza dotyczyła co najwyżej rytuałów wróżbiarskich. To, co Cheremon nazywa wiarą, może się odnosić tylko do filozoficznych przekonań (dogmatów) o bóstwie, przedmiocie roztrząsanym w księgach *de natura deorum*, bo ani religja poetyczna ani religja obywatelska czyli kult nakazany przez państwo nie zawierały żadnych obowiązujących artykułów.

Oba niefortunnie dobrane przykłady mają służyć na stwierdzenie, że misterja „nie rzucają żadnego światła ani na początek wiary ani na historję bogów ani nawet na myśl, w godłach ukrytą" (t. II 288) Cóż więc jest ich treścią? Obrzędy — oczyszczalne i przebłagalne. „Człowiek, mający sobie ważne winy do zarzucenia lub który zmazał swe ręce zabójstwem, staje przed kapłanami

[1]) Inne podobne obrzędy wymienia O. Gruppe, Griech. Mythol. u. Religionsgesch. str. 1175, uw. 4.

tajemnie, wyznaje winy i wychodzi oczyszczony za pośrednictwem wody". „Przed ustanowieniem tego zbawiennego obrzędu — dodaje Cheremon — towarzystwo odpychało od siebie ludzi, nie mogących przystępować do ołtarzów, a którzy następnie z rozpaczy stawali się rozbójnikami". Prócz wyznania winy i oczyszczenia z grzechów misterja zawierają jeszcze inne obrzędy: „W tajemnicach Mithry podają adeptowi chleb i wino i ucztę tę nazywają eucharystją". „Grzesznik, pogodzony z Bogiem, zaczyna nowe życie, uczciwsze, (od tego) jakie dotąd prowadził".

Cheremon, przedstawiony jako egipski kapłan Izydy z ostatnich lat przed narodzeniem Chrystusa, jak nie mógł czytać po łacinie Cycerona *de natura deorum*, tak też chyba nie mógł znać misterjów Mitry, dopiero w czasach po Chrystusowych przeniesionych z Iranu do świata grecko-rzymskiego. Skrupuł chronologiczny usuwa sam autor, każąc Velasquezowi odezwać się w te słowa (t. II 289): „Słowa Żyda, Wiecznego tułacza, zgadzają się zupełnie z tem, co sam czytałem w pismach św. Justyna Męczennika, który dodaje nawet, że złe duchy tylko mogły wprowadzić obrzęd, do jakiego sami chrześcijanie mają wyłączne prawo". Velasquez cytuje tu pierwszą apologię św. Justyna, zatytułowaną: Ἀπολογία ὑπὲρ χριστιανῶν πρὸς Ἀντωνῖνον τὸν εὐσεβῆ, pochodzącą z II w. po Chr. W jej to końcowych rozdziałach Justyn z otwartością, nieznaną dawniejszym pisarzom chrześcijańskim, dla których liturgja była tajemnicą, strzeżoną przed profanami, traktuje chrzest i eucharystję. O sakramencie chrztu tak opowiada w r. 61: „Opowiem także, jak odnowieni przez Chrystusa, poświęcamy się Bogu... Tych którzy przekonają się i uwierzą, że prawdą jest to, czego uczymy i co opowiadamy i którzy przyrzekną, że potrafią żyć według tego, tych uczymy zapomocą modłów i postów prosić Boga o odpuszczenie dotychczasowych grzechów i sami się z nimi modlimy i pościmy. Potem prowadzimy ich tam, gdzie jest woda i w ten sam sposób odrodzenia odradzają się, w jakiśmy się my odrodzili". Tu następuje wykład o potrzebie i ustanowieniu chrztu i odrodzenia, a potem (r. 62) taka uwaga: „Kiedy o tem obmyciu, zapowiedzianem przez proroka (Izajasza), usłyszały demony, zaprowadziły, aby ci, co wstępują w ich świątynie w celu ofiarowania libacji i dymu, oczyszczali się wodą; by przed przybyciem do świątyń, gdzie one są umieszczone, kąpali się". W r. 65 opowiada św. Justyn, że po chrzcie prowadzi się nawróconych między braci na wspólną modlitwę.

„Skończywszy się modlić, obdarzamy się nawzajem pocałunkiem. Potem przynosi się temu, który jest przełożonym braci, chleb i kubek wody i wina, a ten wziąwszy je, składa cześć i chwałę Ojcu wszechrzeczy w imię Syna i Ducha św. i czyni dzięki (εὐχαριστίαν ποιεῖται) za otrzymanie tych darów od niego. Gdy skończył modły i dziękczynienie, cały lud obecny odpowiada: Amen!... A gdy przełożony pobłogosławił a cały lud odpowiedział, diakoni dają każdemu z obecnych brać z pobłogosławionego chleba, wina i wody i zabierają dla nieobecnych. To pożywienie nazywa się u nas eucharystją". Wyłożywszy, że to jest prawdziwe ciało i krew Zbawiciela, św. Justyn dodaje (r. 66 fin.): „I to naśladowały złe demony i wprowadziły do mysterjów Mithrasa. Że bowiem chleb i kubek wody stawia się przy wtajemniczeniach adepta wraz z pewnemi formułami, o tem albo wiecie, albo mogliście się pouczyć".

Co św. Justyn wymienia jako naśladownictwo sakramentów chrześcijańskich, to Cheremon uważa za istotną treść misterjów pogańskich, a Velasquez sądzi, że według zdania św. Justyna, złe duchy tylko mogły to wprzód wprowadzić do owych misterjów. Owa uprzedniość odnosić się może tylko do tajemnic, naśladowanych według św. Justyna ze Starego Zakonu. Donosi on mianowicie w tejże Apologji r. 54, że pogańscy poeci, słysząc przepowiednie proroków żydowskich o przyjściu Chrystusa i ukaraniu winnych, opowiadali o wielu synach Jowisza i przypisywali im to, czego tamci oczekiwali po Chrystusie. Tak na wzór przepowiedni Mojżesza (Gen. 49, 10) demony opowiadały, że Bachus był synem Jowisza i wynalazcą wina, wprowadziły wino do jego mysterjów i uczyły, że [najpierw] rozszarpany [potem] wstąpił do nieba. — Może ten szczegół św. Justyna przypomniał Cheremonowi trzecią tajemnicę, rzekomo wspólną wszystkim misterjom (t. II 289): „Gdy bóg jaki umrze, grzebią go, płaczą nad nim przez kilka dni, poczem bóg ku wielkiej wszystkich radości zmartwychwstaje. Niektórzy utrzymują, że godło to wyobraża słońce, ale pospolicie widzą w niem ziarna, powierzone ziemi"...

Jakież misterja i obrzędy ma tu Cheremon na myśli? Jako Egipcjanin mógł myśleć przedewszystkiem o Ozyrysie, zamordowanym i pociętym na kawałki przez złego brata Tyfona (czy Seta). Siostra a zarazem żona zamordowanego, Izyda, zbierała porozrzucane członki, nad każdym wznosiła grobowiec, a gdy dorósł syn jej, Horus, poleciła mu pomścić ojca. Jakoż Horus zabił Tyfona,

a Ozyrysa zapomocą czarów wskrzesił... Opowiada o tem obszernie Plutarch w cytowanym traktacie „O Izydzie i Ozyrysie". Przytacza przytem (r. 52) opinje, według których Ozyrys ma być symbolem słońca. Ponieważ Potocki, jak widzieliśmy, jemu zawdzięcza szczegół o wprowadzeniu do Egiptu dwu wołów przez Bachusa, wolno przypuszczać, że czytał też u niego (r. 35) wywód o tożsamości Ozyrysa z Bachusem. Przy tem przypomniał sobie grecki mit o Dionyzosie Zagreusie, rozszarpanym przez Tytanów i wskrzeszonym przez Zeusa. Mit ten był przedmiotem pewnych pouczeń czy przedstawień w misterjach orfickich. Ale najbardziej znane było opłakiwanie śmierci i wielbienie zmartwychwstania dwóch bożków orjentalnych, Adonisa i Attisa. Święto Adonisa (τὰ Ἀδώνια), znane w wielkiej części Azji Mniejszej, w Egipcie (zwłaszcza za Ptolemeuszów), w Grecji i w Rzymie, obchodzono na Wschodzie podczas letniego przesilenia, na Zachodzie podczas wiosennego porównania dnia z nocą. Trwało ono dwa dni. W pierwszym opłakiwano zniknięcie (ἀφανισμός) Adonisa, w drugim cieszono się z jego powrotu (εὕρεσις). W Aleksandrji przeciwnie w pierwszym dniu cieszono się z powrotu Adonisa z podziemia do Afrodyty, w drugim opłakiwano jego powrót do podziemia. Urządzanie tak zwanych ogródków Adonisa z roślinami szybko kiełkującemi i zaraz więdnącemi jest najwyraźniejszym wskaźnikiem wegetacyjnego charakteru bóstwa.

Adonis był pierwotnie bóstwem fenickiem i nazywał się Thamus. To imię mogło Potockiemu przypomnieć sławne opowiadanie Plutarcha (de defectu oraculorum r. 17), według którego ojciec jednego z przyjaciół mędrca Cheronejskiego, płynąc z Grecji do Italji, słyszał z brzegu wyspy wołanie: Θαμοῦς, Θαμοῦς, ὁ μέγας Πὰν τέθνηκεν. Thamus nazywał się egipski sternik okrętu i tego wzywały głosy, by doniósł o śmierci wielkiego Pana. Dowiedział się o tem w Rzymie Tyberjusz i kazał czynić poszukiwania, co to za Pan umarł. Uczeni Tyberjańscy sądzili, że to syn Merkurego i Penelopy. Z nowszych wielu, począwszy od Rabelais'a, uważało ów okrzyk za zwiastowanie śmierci — Chrystusa lub pogaństwa, umierającego ze zjawieniem się Chrystusa[1]).

Dzikszy od Adonisowego charakter miał kult Attisa, ulubieńca

---

[1]) Ob. G. A. Gerhard, Der Tod des grossen Pan, Sitzber. d. Heidelb, Akad. philos. hist. Kl. 1915, 5.

azjatyckiej Kybeli, wielkiej Matki. Na ich cześć obchodzono na początku wiosny święto, którego uczestnicy, odurzeni hucznąmuzyką i tańcami krwawo się kaleczyli. — W czasach synkretyzmu religijnego wszystkie te postacie bogów umierających i zmartwychwstających zrównano [1]) tak, że Ozyrys był zarazem Bachusem, Adonisem i Attisem, a wreszcie Sabaziosem.

Na tem kończy Cheremon swój wywód o egipskich dogmatach i obrzędach. Konkluzją jego jest, że Egipcjanie nie są bynajmniej bałwochwalcami, jak im to nieraz zarzucali prorocy żydowscy. Punktem wyjścia był właściwie zarzut Żyda Wiecznego tułacza, że Egipcjanie czczą bałwany jako bóstwa, więc tu ów zarzut jest nieco uogólniony. Najniespodziewaniej dodaje Cheremon wyznanie, że ani egipska ani żydowska religja nie wystarcza już dla ludzkości, a w całym świecie panuje jakiś niepokój, jakieś szukanie nowości. W Palestynie lud garnie się do Jana Chrzciciela. W Egipcie występują (żydowscy) Therapeuci i perscy Magowie. Po Grecji wędruje Apollonius z Tiany „i udaje Pytagorasa". — Te szczegóły mógł podać Potocki z pamięci, nie oglądając się na źródła. Ale gdy dodaje, że „kuglarze podają się za kapłanów Izydy", to ma na myśli raczej kuglarskich kapłanów bogini syryjskiej, wyśmianych przez Apulejusza (w Metamorfozach), niż jakichś oszustów w kulcie Izydy. Także szczegół, że „porzucono już dawną cześć bogini, opustoszały jej świątynie i kadzidła przestały dymić na jej ołtarzach" nie odpowiada rzeczywistości, bo przecież w tych czasach Izyda była czczona w całej Grecji, a od czasów Kaliguli kult jej był uznany oficjalnie w Rzymie. Jeżeli więc Cheremon świadomie przekręca prawdę, to czyni to gwoli jakiejś tendencji.

Tendencję tą wyraził na początku swego wykładu, mówiąc (t. II 252): „Religje, równie jak wszystkie rzeczy tego świata, ulegają ciągłemu i powolnemu wpływowi, który bezustannie usiłuje odmienić ich formy i istotę tak, że po kilku wiekach ta sama religja przedstawia wierze ludzkiej całkiem odmienne zasady, alegorje, których myśli ukrytej niepodobna odgadnąć, lub dogmaty, którym ogół wierzy zaledwie przez połowę". Tak było z religją egipską, której zasady od pierwszego prawodawcy niewątpliwie znacznym uległy przemianom. To też Cheremon potem wyznaje (t. II 271): „Atoli, jak to wam już mówiłem, czas wiele dodał, prze-

[1]) Ob. O. Gruppe, Griech. Mythol. 1531 n.

mienił, tak że nie sądzę, aby ta dawna religja miała się dostać do nas w pierwotnym jej układzie.". I jeszcze raz dodaje (t. II 286), że dzisiejsza religja egipska oddala się od dawnej w wielu ważnych punktach i że „religje, jak wszystkie inne rzeczy, zmieniają się na świecie" (t. II 287). A jeśli religje ulegają losowi wszystkich rzeczy ziemskich, to muszą i ginąć. Tej konkluzji służy wyznanie Cheremona, że ani egipska ani żydowska religja nie wystarcza już ludzkości, że porzucono już główny kult egipski, kult Izydy...

Formułę Cheremona o zmienności wszelkich religij zastosowuje Żyd Wieczny tułacz (powtórzywszy ją wyraźnie) do religji żydowskiej (t. II 328). Twierdzi mianowicie, że Żydzi aleksandryjscy, oczarowani enigmatycznym duchem teologji i literatury egipskiej, przenieśli metodę objaśniania symbolów na pisma Mojżesza. Wyobrazili sobie, że te pisma, „jakkolwiek przedstawiają opowiadanie faktów i rzeczywistą historję, były wszelako pisane z tak boską sztuką, że obok myśli dziejowej, ukrywają jeszcze drugą, tajemniczą i alegoryczną". W tej interpretacji alegorycznej odznaczył się najbardziej ze wszystkich rabinów Filon (zm. 41 po Chr.). Ahaswer charakteryzuje go jako „Platona synagogi" i wspomina o jego „rozplatonowaniu się", w czem idzie za opinją starożytną, skrystalizowaną w zdaniu Suidasa: ἢ Πλάτων φιλωνίζει ἢ Φίλων πλατωνίζει. Z dzieł jego przytacza trzy: „o stworzeniu świata", „o snach", „o Abrahamie" i przywodzi z nich bądź to streszczenia bądź wyjątki.

„Pierwsze" dzieło Filona, to περὶ τῆς Μωσέως κοσμοποιίας βίβλος (de ea, quam Moses describit mundi creatione liber), traktat otwierający dawniejsze wydania[1]) i dlatego nazwany pierwszym. Ahaswer podnosi w nim szczegół, że szczególnie zastanawia się autor nad własnościami liczby siedem, mając na myśli ustęp na str. 20 D — 29 B, stanowiący prawie czwartą część całości. Filo objaśnia tu, dlaczego właśnie siódmy dzień Ojciec uczcił (ἐσέμνυνεν ὁ πατήρ), pochwalił go i nazwał świętym. Już to zdanie mogło wystarczyć do twierdzenia, że „w piśmie tem autor nazywa Boga ojcem". Zresztą ten tytuł ma Bóg od samego początku traktatu,

[1]) Cytuję według wydania frankfurckiego z r. 1691, opartego na wydaniach Adrjana Turnebusa i Dawida Hoeschel'a, opatrzonego w przekład Zygmunta Geleniusa.

str. 2 D: τοῦ μὲν γὰρ γεγονότος ἐπιμελεῖσθαι τὸν πατέρα καὶ ποιητὴν ἱστορεῖ λόγος. Ahaswer sądzi, że to „zupełnie wchodzi w zakres teologji egipskiej, nie zaś stylu Biblji", w czem się oczywiście myli, bo πατὴρ καὶ ποιητής, a w dalszym ciągu δημιουργός, to określenia Platońskie. Ale trzeba pamiętać, że według Cheremona (t. II 285) Plato popularyzował tylko dogmaty teologji egipskiej. „Znajdujemy tam równie — ciągnie dalej Ahaswer — że wąż jest alegorją rozkoszy". Philo pisze str. 36 C: ἔστι δὲ ταῦτα οὐ πλάσματα μύθου... ἀλλὰ δείγματα τύπων ἐπ' ἀλληγορίαν καλούντων κατὰ τὰς δι' ὑπονοιῶν ἀποδόσεις· ἐπόμενος δέ τις εἰκότι στοχασμῷ φήσει προσηκόντως τὸν εἰρημένον ὄφιν ἡδονῆς εἶναι σύμβολον κ. τ. λ. Natomiast przypisanie Filonowi zdania, że „i historja kobiety, stworzonej z żebra mężczyzny, jest także alegoryczną", o tyle nie odpowiada rzeczywistości, że Filo wcale nie wspomina o stworzeniu kobiety z żebra, a tylko zastanawia się nad jej rolą wobec mężczyzny str. 35 A nn.

Z drugiego dzieła o snach przytacza Ahaswer miejsce, w którem Filon mówi, „że Bóg ma dwie świątynie: jednę na tym świecie, której kapłanem jest słowo Boże; drugą zaś duszę czystą i wyrozumowaną, której kapłanem jest człowiek". W traktacie Filona p. t.: περὶ τοῦ θεοπέμπτους εἶναι τοὺς ὀνείρους (de eo, quod a Deo mittantur somnia) czytamy p. 597 C: δύο γάρ, ὡς ἔοικεν, ἱερὰ θεοῦ· ἓν μὲν ὅδε ὁ κόσμος, ἐν ᾧ καὶ ἀρχιερεὺς ὁ πρωτόγονος αὐτοῦ θεῖος λόγος· ἕτερον δὲ λογικὴ ψυχή, ἧς ἱερεὺς ὁ πρὸς ἀλήθειαν ἄνθρωπος. — Że Ahaswerowi chodzi tylko o jakikolwiek cytat, stwierdzający u Filona znajomość Słowa (λόγος), dowodzi i trzeci ustęp, przytoczony z księgi o Abrahamie p. t.: βίος σοφοῦ τοῦ κατὰ διδασκαλίαν τελειωθέντος ἢ περὶ νόμων ἀγράφων. ὅ ἐστι περὶ Ἀβραάμ (Vita sapientis per doctrinam perfecti, sive de legibus non scriptis, hoc est de Abrahamo):

„Ten, którego pismo św. nazywa będącym, (czyli tym, który jest) w istocie jest ojcem wszystkiego.

πατὴρ μὲν τῶν ὅλων ὁ μέσος, ὃς ἐν ταῖς ἱεραῖς γραφαῖς... καλεῖται ὁ ὤν.

Z dwóch stron kończą go potęgi wielkiej istności, najdawniejsze i najściślej z nim złączone, mianowicie potęga twórcza i potęga rządząca.

αἱ δὲ παρ' ἑκάτερα πρεσβύταται καὶ ἐγγύταται τοῦ ὄντος δυνάμεις.

Jedna nazywa się Bogiem, druga Panem. Takim sposobem wielka istność, złączona z temi potęgami, przedstawia

ὧν ἡ μὲν ποιητική, ἡ δὲ βασιλικὴ προσαγορεύεται, καὶ ἡ μὲν ποιητικὴ θεός,... ἡ δὲ βασ. κύριος. δορυφορούμενος οὖν ὁ μέσος

nam raz pojedynczy kształt, drugi raz potrójny: pierwszy, gdy dusza zupełnie oczyszczona wznosi się nad wszystkie liczby i gdy przechodzi nareszcie w wyrażenie oderwane, proste i szczytne; drugi kształt, potrójny, przedstawia się duszy, niezupełnie jeszcze przypuszczonej do wielkich tajemnic"

ὑφ' ἑκατέρας τῶν δυνάμεων, παρέχει τῇ ὁρατικῇ διανοίᾳ τοτὲ μὲν ἑνός, τοτὲ δὲ τριῶν φαντασίαν· ἑνὸς μὲν ὅταν ἅπρως καθαρθεῖσα ἡ ψυχὴ καὶ μὴ μόνον τὰ πλήθη τῶν ἀριθμῶν... ὑπερβᾶσα, πρὸς τὴν ἀμιγῆ καὶ ἀσύμπλοκον... ἰδέαν ἐπείγεται, τριῶν δὲ, ὅταν μήπω τὰς μεγάλας τελεσθεῖσα τελετὰς ἔτι ἐν ταῖς βραχυτέραις ὀργιάζηται..

To ma być wyrażone „w duchu egipskim", oczywiście o tyle, że jeden Bóg pojmowany tu jest jako Trójca, co według Cheremona było dogmatem egipskim. W rzeczywistości dogmat ten zawiera, jak widzieliśmy, grecko-egipska literatura Hermetyczna (Pojmandres), a Filon, jak to najnowsze badania jego mistyki stwierdziły[1]), ulegał niewątpliwie wpływom Hermetycznym. Natomiast alegoryzowania Pisma św. nie można łączyć z symboliką egipską, skoro wzorem tu była dla Filona t. zw. Haggada, t j. budujący wykład Pisma, stanowiący integralną część służby Bożej w synagogach hellenistycznych i palestyńskich[2]). U Żydów aleksandryjskich możnaby skonstatować tylko wpływ alegorezy greckiej, uprawianej od V w. przed Chr. na poematach Homera, potem przez Stoików na całej mitologji greckiej.

Ahaswer donosi, że „prawie wszyscy Żydzi zgreczeni, porwani urokiem jego stylu i popędem, jaki wszyscy ludzie mają do nowości, przyjęli jego naukę tak dalece, że wkrótce byli tylko, że tak powiem, Żydami z nazwiska. Księgi mojżeszowe stały się dla nich pewnym rodzajem tła, na którem przetykali według upodobania własne alegorje i tajemnice, zwłaszcza zaś myt potrójnego kształtu". Tak samo Cheremon twierdził, że stara religja egipska, której obrzędy wyryto na płaskorzeźbie Ozymandesa, uległa z czasem przemianom tak, że nie dostała się do potomnych w pierwotnym składzie. — Jeśli jednak Cheremon owe zmiany przypisywał czynności proroków i kapłanów egipskich, tłumaczących na swój sposób tajemnicze godła, to Żyd zmianę judaizmu, dokonaną za sprawą Filona, przypisuje wpływom egipskim. Dlatego też streszczając po raz drugi (t. II 327 n.) wykład Cheremona, podnosi te momenty, które miały oddziałać na Filona, więc istnienie Boga

[1]) Ob. W. Staerk, Neutestamentliche Zeitgeschichte (Göschen nr. 326) II 129. [2]) Staerk, j. w. str. 64.

i aniołów, odróżnianie Boga Ojca od Boga Syna, teorję o Słowie Boskiem...

Końcowy ustęp wykładu Cheremona o nowych prorokach i sektach (t. II 290) przedstawia Żyd ze stanowiska żydowskiego (t. II 331) wspominając o Żydach Essenieńskich, którzy „utworzyli dziwaczne stowarzyszenie: nie żenili się i nie posiadali żadnych majątków; wszystko należało do ogółu". Jeśli Cheremon twierdził, że dawne religje już nie wystarczają ludzkości, to Żyd donosi, że „dawne religje zewsząd waliły się ze swych posad", a powstawały nowe „mieszaniny judaizmu i magizmu, mieszaniny sabeizmu[1]) i platonizmu, wszędzie zaś masy przesądów gwiaździarskich". Jeśli za mieszaninę sabeizmu i platonizmu należy uważać Filona i jego zwolenników, to mieszaniną judaizmu i magizmu jest chyba wiara wspomnianych Esseńczyków. Z istniejących źródeł literackich[2]) (Józef. Filo, Plinjusz Starszy) wiemy, że było to tajne stowarzyszenie religijne, rodzaj zakonu ascetyczno-mistycznego. Na czele stowarzyszenia stali starsi, którym członkowie zakonu winni byli bezwzględne posłuszeństwo. Adepci musieli przechodzić przez trzyletni czas próby, nim ich dopuszczono do przysięgi i przyjęto w poczet braci. Bracia żyli w komunizmie, nawet ubranie było wspólną własnością. Własność prywatna i zarobek z przepisanych zajęć (uprawa roli, hodowla bydła, drobne rzemiosła) płynęły do wspólnej kasy. Bezżenność nie była, zdaje się, ogólna, ale przeważnie jej przestrzegano. Esseńczycy, odróżniający się od innych Żydów zewnętrznie przez przepisaną białę szatę, fartuch i kopaczkę, nie należeli do oficjalnego kościoła żydowskiego, ale utrzymywali stosunki ze świątynią jerozolimską, czcili ją podarunkami, uznawali powagę prawa mojżeszowego, choć je, jak hellenisci, tłumaczyli alegorycznie. W przestrzeganiu szabasu i przepisów o czystości przewyższali gorliwością nawet faryzeuszów.

Ale obok tych pierwiastków żydowskich widać w ich nauce wiele elementów obcych. Na miejscu żydowskich ofiar i nabożeństw synagogalnych spotykamy u nich sakramentalną biesiadę i sakramentalną kąpiel. Wspólna sala jadalna była poniekąd ich świątynią, a proste potrawy, sporządzane przez kapłanów i spożywane w milczeniu, miały widocznie charakter sakralny, skoro Józef ich

---

[1]) W tekście „saneizmu". [2]) Ob. W. Staerk, Neutestamentliche Zeitgeschichte II 124 nn. (Sammlung Göschen 326).

obiady porównywa z misterjami. Perski, a więc magowski charakter miał ich kult Słońca, widoczny w porannej modlitwie do słońca i w obawie obrażenia światła słońca przez jakąkolwiek nieczystość, zwłaszcza widok odsłoniętych genitaljów. Jeśli Józef donosi, że wierzyli w przeznaczenie (εἱμαρμένη) i że oddawali się wróżbiarstwu, to oba te szczegóły świadczą o tem, że byli zwolennikami astrologji.

Zdawałoby się, że przedstawiwszy stosunki religijne w Palestynie w czasach, poprzedzających przyjście Chrystusa, Żyd Wieczny tułacz, którego pokuta związana była przecież z obrazą Chrystusa, powie coś o działalności Jezusa i początkach chrześcijaństwa. Tymczasem to, co w tym przedmiocie donosi, jest dosyć blahe. Tak opowiada najpierw (t. II 365), że przyjaciel jego, Germanus „przepędził kilka dni na słuchaniu nauk pewnego mistrza, nazwanego Jozue, który stał się później sławnym pod nazwiskiem Jezusa. Jezus albowiem po grecku znaczy to samo, co Jehoszuah po hebrajsku, jak możecie przekonać się o tem z przekładu Siedmdziesięciu". Potem (t. III 84), opisując swoje transakcje finansowe, dokonywane w świątyni, donosi o bójce między ludem a wekslarzami: „Nie wiem, na czem byłoby się skończyło... gdy w tem wszedł prorok nazarejski z swymi uczniami. Nigdy nie zapomnę tego groźnego i uroczystego głosu, który w jednej chwili uśmierzył wrzawę. Czekaliśmy, za kim się odezwie. Faryzeusz był przekonany, że wygra sprawę, ale prorok powstał na oba stronnictwa i zaczął wyrzucać świętokradztwo, bezczeszczenie przybytku pańskiego i pogardę stwórcy dla dobra djabelskiego. Słowa jego silne wrażenie sprawiły na zgromadzonych"... Tak w pamięci Żyda, oddającego się interesom wekslarskim, utkwił jedynie ten szczegół z życia Chrystusa, w którym ten przeszkodził mu w interesach. Powtórzył go według opowiadania synoptyków (Mat. 21, 12; Marc. 11, 15; Luc. 19, 45), pomijając Janowe (2, 14) doniesienie o biczu ze sznurów, którym Chrystus przepędził kupczących.

Żyd został z wekslarza lichwiarzem, żona z każdym dniem coraz więcej uprzyjemniała mu życie, gdy w tem nagły wypadek zmienił dotychczasowy stan rzeczy... Tym wypadkiem mogła być tylko przygoda z Chrystusem, który prowadzony z krzyżem na Golgotę chciał spocząć przed jego domem. Żyd mu na to nie pozwolił i odpędził go. Wtedy Chrystus spojrzał i rzekł: „Ja stanę i spocznę, ale ty musisz iść". Potem przypatrywał się ukrzyżowaniu

Chrystusa, ale z Golgoty już nie potrafił wrócić do domu, bo go nogi poniosły w świat. Odtąd błądzi bez spoczynku „żywi się dzikiemi owocami, a drapieżne zwierzęta mijają go bez szkody z powodu świętego piętna, wyrytego na jego czole. Dlatego nosi na głowie przepaskę“ (t. I 179). W tej tułaczce czeka na chwilę, w której go Bóg z tej łez doliny odwoła na spoczynek...

Ahaswer przerywa swoje opowiadanie (t. III 89) wzmianką o owym nagłym wypadku, jak widzieliśmy, przełomowym w jego życiu. Wzywa go bowiem potężne zaklęcie, któremu oprzeć się nie może. Oświadcza, „że jakieś dziwne przeczucia przejmują jego duszę“ i zapytuje się, czy to nie zapowiedź końca jego cierpień? Po tych słowach znika, a kabalista objaśnia słuchaczów, że ów „łotr“, ile razy dochodzi do epoki, w której za znieważenie Proroka skazany został na wieczną pielgrzymkę, znika i już żadna siła nie potrafi go napowrót przywołać. Jego przeczucia śmierci kabalisty nie dziwią, bo widzi, że od niejakiego czasu włóczęga znacznie się podstarzał. „Ale — dodaje — przecież do śmierci to go nie doprowadzi, gdyż w takim razie cóżby się stało z waszym podaniem“? (t. III 89).

Alfons przerywa dalszą rozmowę, widząc, „że kabalista chce wpaść na drogę uwag, których nie wypadało słuchać prawowiernym katolikom“. Ale cóż tak obraźliwego dla uczuć katolickich powiedział kabalista? Przecież mimo nazwy Wiecznego tułacza Ahaswer miał nadzieję, że Bóg położy kres jego tułaczce. Wszak pierwszy autor tej legendy, Paweł Eitzen, biskup Śleswigu, wydając w r. 1602 w Lejdzie niemiecką broszurę, drukowaną u Christoffa Creuzera nie nazywa go jeszcze Wiecznym tułaczem. To określenie pojawia się dopiero na tytule wydania z r. 1694. Ale Potocki nie znał owej broszury Eitzena, stanowiącej źródło całej legendy, (która jednak miała premisy w legendach o Buttadeo i Cartophilusie)[1]) i powołuje się (t. II 210) na późniejsze wersje Duduleusa, Tenzeliusa i na Theatrum Europaeum. Według tych źródeł Ahaswer ma ponosić swą karę do końca świata i stąd skrupuł Alfonsa wobec pytania kabalisty, coby się stało z podaniem katolickiem, gdyby Ahaswer wcześniej umarł.

---

[1]) „Akta Ahaswera“ omówiłem w feljetonie krakowskiego „Czasu“ z 11 stycznia 1918 r. Dłuższy artykuł poświęcił Żydowi Wiecznemu tułaczowi w literaturze europejskiej A. Nowaczyński w „Szkicach literackich“, Poznań (Ostoja) 1918.

To pytanie kabalisty jest zanadto błahe, by jego złośliwość miała usprawiedliwiać pomysł wprowadzenia w romans figury Ahaswera. To też nie w fikcyjnej historji Ahaswera aż do czasów kolizji z Chrystusem i nie w przygodnych wzmiankach o późniejszych jego losach leży punkt jej ciężkości, ale w tem, co Ahaswer mówi o religji egipskiej i żydowskiej. Źródła tych relacyj już poznaliśmy, teraz należy wykazać tendencje. Uczynić to tem łatwiej, że sam autor w momentach znaczących przedstawia wrażenie, jakie na dobrym katoliku, Alfonsie, wywarły wywody Egipcjanina i Żyda.

Gdy więc Cheremon (t. II 253) zbacza od wykładu symbolów egipskich do — Mojżesza i twierdzi, że ten użył na podstawie owych symbolów wyrażenia „duch Boży unosił się nad wodami", sądzi, że w tem zresztą niema nic dziwnego, bo miał się wychować u kapłanów z Heliopolis. Na wzór więc egipski wprowadził do swej religji pewne obrzędy: Jak Żydzi, tak i Egipcjanie mają rodziny kapłańskie, proroków, zwyczaj obrzezania, wstręt do wieprzowiny i wiele tym podobnych punktów wspólnych.. Słowa te zastanawiają Alfonsa i zdaje mu się, że odkrył w nich „wyraźną chęć osłabienia u nas zasad naszych religij". Oczywiście. Prawodawstwo Mojżesza jest wyrazem natchnienia Bożego, a nie naśladowania Egipcjan..

Cheremon wykładał dalej (t. II 267 nn.). że Egipcjanie byli monoteistami, a pozorny ich politeizm wypłynął z ubóstwienia pewnych przymiotów czy funkcyj Jedynego Boga; że pojmowali owego Boga, jako podzielonego na trzy wielkie potęgi: Ojca, Słowo i Ducha (t II 286); że w ich misterjach odpuszczano grzechy przez spowiedź i wodę; podawano adeptowi chleb i wino jako eucharystję, wreszcie obchodzono śmierć i zmartwychwstanie Boga (t. II 288 n.). Słysząc to wszystko Alfons, wyraża wobec Velasqueza przekonanie (t. II 291), „że nie należy nam wszystkiego słuchać, większa bowiem część tych rzeczy sprzeciwia się wierze, jaką wyznajemy". Velasquez mógł był odpowiedzieć, że stwierdzenie w dogmatach i misterjach egipskich pewnych faktów, zawierających analogje z dogmatami i sakramentami chrześcijańskiemi, nie jest jeszcze blasfemją. Uspokaja go jednak inaczej, powołując się na — własną wiarę, równie gorącą i czystą, choć bardziej oświeconą od wiary Alfonsa. Czego więc Velasquez słucha spokojnie, tego i pobożny Alfons może słuchać z czystem sumieniem. Ta odpowiedź Velasqueza uspokaja Alfonsa zupełnie (t. II 291).

Ale Ahaswer nie poprzestaje na stwierdzeniu analogji. W wykładzie o Filonie (t. II 329) wyraźnie mówi o wprowadzeniu dogmatów egipskich, zwłaszcza „mytu potrójnego kształtu“ Boga do Judaizmu aleksandryjskiego. Sąd Alfonsa przytacza autor dopiero w miejscu zupełnie obojętnem pod względem religijnym. Po odejściu Ahaswera Alfons mówi (t. II 371): „Nie życzyłem sobie jego powrotu, gdyż domyślałem się, że człowiek ten był oszustem, doskonale znającym historję, a który pod pozorem opowiadania własnych przygód, mówił nam rzeczy, których jako prawowierni chrześcijanie nie powinniśmy byli słuchać“...

Przy pierwszem „zastrzeżeniu“ (t. II 254) widzi Alfons w słowach Ahaswera chęć „popierania zamiarów tych, którzy pragnęli, aby swoją religję przemienił“. Dalsze zastrzeżenia służą więc przedewszystkiem do utrzymania wątku romansu, według którego Alfons ze wszystkich zasadzek, zastawianych na jego wiarę, wychodzi zwycięsko. Ale inna rzecz, czy tak samo zwycięsko wychodził z nich czytelnik, który słyszał ugruntowany na źródłach wykład o tem, że główne dogmaty chrześcijańskie (jak dogmat Trójcy św. i Zmartwychwstania Chrystusa) i główne sakramenty (chrzest, pokuta, eucharystja) były znane już Egipcjanom, od nich przeszły do hellenistycznego Judaizmu, a stąd... Konkluzja była łatwa: stąd dostały się do chrześcijaństwa. Nie koniecznie od razu. Nie darmo Cheremon akcentuje ewolucję religji, dokonywającą się pod wpływami zewnętrznemi za pośrednictwem kapłanów, coraz inaczej wykładających pierwotne symbole. Analogicznie więc trzeba przyjąć, że i pierwotne chrześcijaństwo z biegiem wieków się odmieniło i jak religja egipska nie wystarczała już Cheremonowi, żydowska Ahaswerowi, tak „pobożne“ chrześcijaństwo Alfonsa nie wystarcza już Velasquezowi. On zna już religję bardziej „oświeconą“. Jaką, zobaczymy.

Tu należy się jeszcze zapytać, czy Potocki sam, rozczytując się w Filonie i Justynie, Plutarchu, Filostracie, Pseudo-Jamblichu i Pojmandresie doszedł do tych poglądów o naturalnem powstaniu chrześcijaństwa z judaizmu, przesyconego platonizmem, wierzeniami egipskiemi, perskiemi, asyryjskiemi, czy też ten pogląd znalazł już gdzieindziej, a uznawszy go za trafny, chciał go w swym romansie p r z e m y c i ć do sfer, dla których pisał ów romans. Powiadamy „przemycić“, bo autor, poprzestając na przytaczaniu rzekomych „faktów“ i popierania ich źródłami (nie poddanemi zresztą

żadnej krytyce, nigdzie nie wyprowadza żadnych konkluzyj, a nadto przez zastrzeżenia Alfonsa uspokaja sumienie pobożnych katolików.

Okolicę, z której zawiewał ku niemu ten duch, „wrogi chrześcijaństwu", jak czuł Alfons, wskazaliśmy już, wypełniając pierwsze niedomówienie o Apollonjuszu z Tiany (t. I 229). To angielscy wolnomyśliciele, jak Blount, starali się dowieść, że Chrystus był tylko jednym z takich cudotwórców, jak Apollonjusz, Szymon Mag itd. Przystępowali oni do chrześcijaństwa z miarą — rozumu i starali się dowodzić, że tylko to, co w niem zgadza się z rozumem i co zresztą tkwi także na dnie innych religij, jest prawdziwe; wszystko inne, to wymysł kapłanów. Te myśli głosił już twórca nowoczesnej teorji poznania, John Locke[1]) w „Epistola de tolerantia" (1685. 1690. 1692) i w rozprawie o racjonalnem chrześcijaństwie (Reasonableness of Christianity, as delivered in the scriptures, 1695), a rozprowadzali je[2]): Herbert z Cherbury w pismach: „De veritate prout distinguitur a revelatione, a verisimili, a possibili et a falso" (1624) i „De religione gentilium errorumque apud eos causis" (1645. 1663); John Toland: „Christianity not mysterious" (1696); Matthew Tindal: „Christianity as old as the creation, or the Gospel a republication of the religion of nature" (1730); Thomas Morgan: „The moral philosopher" (1737); Thomas Chubb: „The true Gospel of Jesus Christ asserted"; Josef Priestley: Historja chrześcijaństwa... Może też tu wchodzić w rachubę Voltaire jako autor np.: Dieu et les hommes, oeuvre théologique mais raisonnable (1769) i Diderot jako autor historyczno-religijnych artykułów Wielkiej Encyklopedji francuskiej.

Że Potocki przez swe niedomówienia o chrześcijaństwie, jako religji, zawdzięczającej swe główne dogmaty i sakramenty Egipcjanom i Żydom aleksandryjskim, torował sobie drogę do religji naturalnej, do deizmu, przekonamy się wkrótce przy rozbiorze wywodów Velasqueza. A jeśli ta była celem jego ustępów historyczno-religijnych, to wolno przyjąć, że z jej źródeł czerpał też podniety do swych badań historji religij. Ale więcej niż podniety nie znalazł, bo i deiści angielscy i ich uczniowie francuscy byli usposobieni nietylko niehistorycznie, ale wprost antyhistorycznie.

---

[1]) Ob. H. Hettner, Gesch. d. engl. Lit.[5]. str. 135 nn. | [2]) Tamże, str. 154 nn.

Była to zresztą zasadnicza wada całego racjonalizmu, całej filozofji oświecenia. Na tory historyczne wprowadziła krytykę chrześcijaństwa dopiero niemiecka szkoła tubingska z G. F. Straussem na czele. Jeśli jednak ten wstępował raczej w ślady starych przeciwników chrześcijaństwa, jak Celsus i Porfirjusz, to Potocki, akcentując ewolucję dogmatów religijnych pod wpływem podniet zewnętrznych i pracy objaśniaczy niezrozumiałych formuł, uprzedził raczej najnowszą szkołę historyczną. Wystarczy w dziele P. Wendlanda „Die hellenistisch römische Kultur in ihren Beziehungen zu Judentum u. Christentum“ przeczytać rozdziały o religji hellenizmu i cesarstwa rzymskiego, o synkretyzmie i gnostycyzmie, hellenizmie i judaizmie, hellenizmie i chrystjanizmie, by Potockiemu przyznać w historji religij wogóle, a chrześcijaństwa w szczególności ten sam trafny instynkt w wyszukiwaniu i zestawianiu analogij, który mu pozwolił już w r. 1792 (a więc w 25 lat przed twórcą językoznawstwa indo-europejskiego F. Boppem) ustalić „które języki tworzą grupę aryjską i oprzeć się przytem na wyrazach, i przez dzisiejszą naukę za pokrewne uważanych“ [1]).

Wobec zaznaczonej niehistoryczności angielskich i francuskich racjonalistów Potocki, historyk par excellence, zawdzięczał im conajwyżej podnięty do swych wywodów. Za taką podnietę możnaby uważać ustęp Morgana [2]), który twierdzi, że pierwotna religja naturalna, zepsuta przez aniołów, strąconych na ziemię, zwyrodniała w politeizm najpierw w Egipcie, gdzie kapłani stali się nauczycielami wszelkiego zabobonu. Tu przejęli się nim Żydzi, których już Mojżesz i prorocy nie mogli doprowadzić do czystszych wyobrażeń religijnych. Dopiero Chrystus ogłosił światu na nowo czystą religję natury. — Oczyszczeniem nauki Chrystusa z późniejszych „wymysłów“ Ojców Kościoła zajmował się dawniej Cherbert de Cherbury i Toland [3]). Ten twierdził np., że Ojcowie kościoła „nawet tak codzienne i naturalne rzeczy jak pożywanie chleba, picie wina, zanurzanie w wodzie, obmywanie wodą, uważali za straszne i niewypowiedzialne tajemnice“. Przyczynił się do tego wpływ pogan i żydów. Grecy i Rzymianie mieli misterja, zawierające pewne dogmaty i obrzędy, same przez się zrozumiałe, ale przez

[1]) Ob. A. Brückner, J. Potockiego prace i zasługi naukowe, str. 51. | [2]) Hettner, Literaturgesch. d. XVIII Jahrh. I[5], str. 362. | [3]) Hettner, j. w. str. 158.

kapłanów tak zakryte i zaciemnione, że tylko wtajemniczeni mogli zrozumieć ich znaczenie i pochodzenie. Za ich przykładem nazwali chrześcijanie misterjami pewne objawienia, nie dlatego, że były ciemne i niepojęte, lecz że dotąd były nieznane lub przynajmniej zasłonięte przed ludem przez obrazy i symbole. Chrystus usunął tę zasłonę; co w chrześcijaństwie jest tajemnicze i niepojęte, sprzeciwia się jego istocie i jest późniejszym dodatkiem. Mianowicie chrześcijanie, starając się adaptować do judaizmu i pogaństwa, wymyślili nowe misterja, które podobne były do pogańskich nietylko z imienia, ale i z treści. Na to przyszli filozofowie i, niby to broniąc chrześcijaństwa zapomocą filozofji, tak obie te rzeczy pomieszali, że to, co pierwotnie było dla każdego wyraźne, później tylko uczeni mogli pojąć...

Czy nie tych nauk Tolanda echem są wywody Cheremona o tem, że misterja nie rzucają żadnego światła ani na początek wiary ani nawet na myśl w symbolach ukrytą? (II 288); albo że naukę Bytysa o istnieniu Boga i aniołów prorok Thot osłonił ciemną metafizyką, która zdawała się tem wznioślejszą? (II 327). Co Toland wogóle twierdził o misterjach chrześcijańskich, naśladowanych z pogańskich, to Potocki, oczytany w późnej literaturze greckiej, zilustrował przykładami. Podobnie postąpił z twierdzeniem Morgana o skażeniu judaizmu przez religję egipską. Jeśli zaś ta religja przedstawia mu się w świetle dosyć idealnem, to może tu zaważył wpływ Voltaire'a, który w cytowanej rozprawie pt.: „Dieu et les hommes" w takiem idealnem świetle przedstawiał religję Chińczyków, Indów, Chaldejczyków, Egipcjan itd., a podobne zapatrywania głosił w historycznych artykułach swego Słownika filozoficznego. Tu Chińczyków przedstawia jako ideał doskonałości, święte księgi Indów i Persów jako wzory mądrości, starych Egipcjan i Germanów jako deistów. Potocki, który jako historyk starał się o genealogję deizmu, wnet potem wyłożonego przez usta Velasqueza, akcentuje właśnie monoteizm Egipcjan, a inne dogmaty przedstawia jako późniejsze tłumaczenia proroków i kapłanów. W każdym razie to podnieść jeszcze raz trzeba, że jeżeli angielscy i francuscy głosiciele deizmu byli pozbawieni zmysłu historycznego, on, mimo braku krytyki źródeł (bo krytyka pochodzenia listu Abammona jest powierzchownym pomysłem), okazał ten zmysł w wysokim stopniu i przez to uprzedził szkołę historyczną, ożywioną już tchnieniem romantyzmu. Jego „historja religij" odbija korzystnie od

niehistorycznej, racjonalistycznej konstrukcji „Ruin“ Volneya (z r. 1791), autora, którego musiał znać choćby tylko z powodu badań chronologji egipskiej (Volney wydał w r. 1781 rozprawę o chronologji Herodota; Potocki komentował w r. 1802 czwartą księgę Herodota [1]), i badał w r. 1803 egipską chronologję Manetona), i z powodu „Podróży do Egiptu i Syrji“ [2]) (1787). Ten właśnie fakt, że zdołał się oprzeć wpływowi Volneya, umysłu tak sobie bliskiego, świadczy najkorzystniej o jego zmyśle historycznym.

Apostołem religji natury, jak Anglicy i Francuzi nazywali deizm, uczynił Potocki Don Pedra Velasqueza, zwanego geometrą. Wprowadził go do romansu po kabaliście i Ahaswerze w dniu ośmnastym wśród następujących okoliczności: Alfonso, odwiedzając nieszczęsną szubienicę Los Hermanos, znajduje między dwoma wisielcami leżącego jakiegoś człowieka omdlałego, krzesi go i wynosi na plecach z szubienicznego ogrodzenia. Nieznajomy, przyszedłszy do siebie, wyrywa się i ucieka ku pustkowiu. W biegu upada i rani się w głowę. Alfonso opatruje go i prowadzi do obozu cyganów, gdzie opowiada o wypadku, kończąc: „Szybkość, z jaką uciekał, jest przyczyną, dla której tak się pokaleczył“. Na te słowa nieznajomy po raz pierwszy otwiera usta, by wyłożyć zasady — przyśpieszonego biegu ciał po płaszczyznach pochyłych. Gdy potem (I 404) naczelnik cyganów opowiadał o podziale dywidendy z kopalń srebra, nieznajomy, zwany już geometrą, wtrącał swoje uwagi matematyczne, okazywał niezwykłe roztargnienie, pomylił się w ścieżce, wpadł do potoku, a wydobyty z niego popadł w letarg, z którego się rano zbudził „na to, aby jedna za drugą popełniać tysiące niedorzeczności“.

Tak wprowadzony w akcję oryginał, by nie rzec, manjak, opowiada na drugi dzień swoją historję (I 413). Ojciec jego, Don Enriquez, zapalony matematyk a roztargniony człowiek, stracił przez roztargnienie bogatą i piękną narzeczoną na rzecz brata, który odznaczał się jedynie tem, że pięknie tańczył sarabandę. Spędziwszy trzy lata w nowicjacie u kamedułów, wrócił w świat, przyjął posadę komendanta Ceuty i oddawał się tu naukom ścisłym,

[1]) W Histoire primitive des peuples de la Russie etc. | [2]) Cytuje ją z pochwałą na początku *Voyage de Maroc* (str. 8) jako chef d'oeuvre d'observations et d'expressions.

biorąc bezimienny udział w sporze naukowym, wszczętym właśnie przez braci Bernouilli. Nie zaniedbywał także nauk przyrodniczych, zbierał na skałach Ceuty zwierzęta morskie, „które w naturze swej nader zbliżają się do roślin i stanowią przejście między dwoma temi królestwami“ i z upodobaniem badał cudowność ich organizmu. Zajmowali go też autorzy łacińscy lub z łaciny tłumaczeni, do których odwoływał się jako do źródeł historycznych. Po piętnastu latach takiego życia dał się Enriquez skłonić do małżeństwa, a gdy mu na świat przyszedł syn, przysiągł, że nigdy go nie każe uczyć matematyki, ale wyćwiczy go w sarabandzie i manierach dworskich, które niegdyś jego bratu zyskały serce i rękę Blanki. Ale ani owa przysięga ani zamknięcie przed chłopcem bibljoteki i gabinetu fizycznego nie potrafiły mu przeszkodzić we wczesnem zajmowaniu się muszlami a potem fizyką. Gdy go w ósmym roku życia jakiś nauczył przy nauce religji nauczył także czytać, pisać i rachować, uczeń wnet prześcignął mistrza, zwłaszcza w arytmetyce. Niezadowolony z tego ojciec, przyjął mu nauczyciela sarabandy, a gdy pierwsza jej lekcja wypadła niepomyślnie, zamknął go w jakiejś izbie na tak długo, póki mu nie wróci ochota do tańca. Więzienie to miało kwadratowe okno o 26 szybach wzdłuż i wszerz. Więzień w braku innego zajęcia kombinował sobie liczby tych kwadratów i samodzielnie „odkrył“ prawo binomu. Papier, zapisany temi domorosłemi obliczeniami, wpadł w ręce ojca, ten poddał jeszcze syna pewnemu egzaminowi, a gdy się przekonał o jego talentach matematycznych, zaklinał go, by porzucił rachunki a uczył się sarabandy. Mimo to podłożył mu raz arytmetykę ogólną Newtona, otwarł mu gabinet i rozmawiał z nim czasem o naukach ścisłych. Syn czynił coraz to większe postępy w matematyce, ale też w roztargnieniu. Gdy dorósł, młoda zalotna ciotka osądziła, że geometrzy — to głupcy, a sąsiedni Arabowie, między których zaszedł przez roztargnienie, uznali go za „świętego“, bo — szalonego: „Jakto — rzekł sam do siebie (II 59) — miałżebym w ślady Locke'a i Newtona przejść do ostatecznych granic pojęcia ludzkiego, wspierając zasady pierwszego na wyrachowaniu drugiego“? Jeśli dociekania metafizyczne zyskały mu imię szaleńca, to rzeczywiście ojciec miał słuszność, zachęcając go raczej do — sarabandy.

Samouctwo matematyczne geometry, którego ojciec powstrzymywał wszelkiemi sposobami od matematyki, jest rysem wziętym

z żywota Pascala[1]). Mimo to nie na Pascala powołuje się Velasquez, tylko na Newtona i Locke'a. Z Newtonem łączy go na razie tylko roztargnienie, które, jak wiadomo, do tego stopnia charakteryzowało genjalnego twórcę „Philosophiae naturalis principia mathematica“ (wyd. 1687), że nieraz, mając u siebie gości, szedł do pracowni po wino dla nich i tam, zapominając o wszystkiem, zasiadał do swych obliczeń matematycznych. Może też matematyczna metoda, którą Velasquez chciał potem stosować do objaśnienia przyrody, miała być naśladowaniem Newtona. Dlatego, zdaje się, Velasquez na wyrachowaniu Newtona chce oprzeć zasady Locke'a, dotyczące ostatecznych granic pojęcia ludzkiego, a więc zasady, wyłożone w „Essay concerning human understandig“. Ale nazwisko Locke'a jest także wskaźnikiem źródłowym, odnoszącym się do wywodów Velasqueza o — religji. Umieścił je autor po opowiadaniu Ahaswera o stanie religijnym Palestyny tuż przed przyjściem na świat Chrystusa (II 331) jako dalsze ogniwo w konkluzjach, płynących z owego opowiadania.

Velasquez, zapytany przez siostrę kabalistę, Rebekę, czy w swej religji nie znalazł takiego równania, którego niepodobna mu było rozwiązać, odpowiada (II 340), że wprawdzie potrafi oznaczyć nieskończoną wielkość znakiem $\frac{\infty}{1}$, a nieskończoną małość przez $\frac{1}{\infty}$, ale tych rzeczy nie pojmuje. Tem mniej może wyrazić to, „co jest zarazem nieskończenie wielkie, nieskończenie dobre i jest twórcą wszelkich nieskończoności“. Tu geometrji przychodzi na pomoc Kościół, przedstawiając wyrażenie trzech, zawartych w jednostce, zostającej jednostką. Takie wyrażenie przechodzi ludzkie pojęcie. A że prawdziwy badacz natury, ciągle obraca się wśród zagadek, uczy się wierzyć w to, czego nie rozumie i tak zbliża się do świątyni wiary. „Newton i Leibnitz byli prawowiernymi chrześcijanami, a nawet teologami, obaj jednak przyjęli tajemnicę liczb, chociaż nie mogli jej pojąć“. Ta tajemnica liczb, to oczywiście wspomniany dogmat Trójcy św.

Ale jakaż to ma być druga, specjalnie katolicka tajemnica o ścisłem połączeniu człowieka z jego Stwórcą? Wyjaśnia ją Velasquez na końcu wywodów, mówiąc (II 346), że na przekór ma-

[1]) Nie Newtona, por. Brückner, str. 30.

terjalistom, usiłującym dowieść, że człowiek nie różni się od zwierząt, „człowiek czuje w sobie sumienie, kapłan zaś przy poświęceniu[1], mówi mu: Bóg jedyny zstępuje na ten ołtarz i łączy się z tobą". Velasquez sądzi, że „możebność połączenia się człowieka z Bogiem" będzie łatwiejsza do przypuszczenia, jeżeli dowodnie przekonamy się o zupełnej różnicy między człowiekiem a — całem królestwem zwierzęcem.

W celu przeprowadzenia tego dowodu zastanawia się nad siłą pojmowania, jaka może się znajdować w zwierzętach. Przyznaje, że zwierzę chce, pamięta, wnioskuje, waha się, nakoniec przystępuje do czynu; przyznaje, że pies czy słoń okazują objawy pojętności prawie ludzkiej, ale za granicę siły pojmowania zwierząt uważa niezdolność do abstrakcji. Najprostszą abstrakcją jest liczenie. Otóż zwierzęta nie umieją liczyć, a przykłady, przytaczane na stwierdzenie zdolności ich do liczenia, objaśniają się inaczej. Pojętność zwierząt ogranicza się do pojedynczych wypadków, do unikania rzeczy nieprzyjemnych; wszelako nie mogą rozdzielać czynów na dobre i złe, nie mają ogólnego pojęcia o dobrem. Bo i jakżeby się zdobyły na tę trudną abstrakcję, skoro nie potrafią się zdobyć na łatwiejszą, na liczenie? Jako niezdolne do abstrakcji, nie może zwierzę powiedzieć: Jestem istotą myślącą, nie może uchodzić za istotę świadomą. Nie mając zaś świadomości siebie, nie mają też zwierzęta świadomości wartości swych uczynków, nie wiedzą, czy one są dobre lub złe. Człowieka uczy o tem sumienie, które ostrzega go w tem, co abstrakcja tym lub owym sposobem oznaczyła jako złe. Trzeba jednak pamiętać, że to, co w jednym kraju uważa się za dobre, w drugim jest złem. W każdym razie tylko człowiek, jako istota zdolna do abstrakcji i posiadająca sumienie, zdolny jest do położenia zasługi lub wyrządzenia krzywdy. W tem leży jego wyższość nad zwierzętami...

Tu Velasquez pomija cel tego całego ekskursu o różnicy między człowiekiem i zwierzęciem, zapytuje się dlaczego człowiek posiada zdolność abstrakcji i sumienie, wnosi, że jeśli wszystko na świecie ma swój cel, to ma go i wyposażenie w sumienie i niespodziewanie konkluduje: „Tym sposobem rozumowanie prowadzi nas do — pierwotnej religji natury", ta zaś wiedzie nas

[1] Ma być „konsekracji".

do tego samego celu, co i religja objawiona, to jest do przyszłej nagrody lub kary.

Nim przejdziemy do tego tematu, do którego właściwie zmierzały wszystkie dotychczasowe wywody teologiczne Cheremona i Ahaswera, zatrzymamy się nad źródłami ekskursu o granicach poznania u zwierząt. Już samo sformułowanie problemu przywodzi na pamięć Locke'a rozprawę o granicach poznania ludzkiego [1]) *(Essay concerning human understanding,* 1 szkic z r. 1670, całość ogłoszona w 20 lat później), w której filozof angielski, zastanawiając się nad początkiem ludzkiego poznania, wykazuje, że dusza jest pierwotnie *tabula rasa,* na której wrażenia zmysłowe wypisują pewne proste idee (dziś byśmy powiedzieli „wyobrażenia"), jak idee dźwięków, barw, oporu (przy dotyku), rozciągłości, ruchu. Rozum spostrzega, że jedne z tych wyobrażeń zgadzają się z sobą, inne są sobie przeciwne czy sprzeczne i na podstawie tej refleksji tworzy pojęcia ogólne, oderwane. Tak wrażenie (sensation) i wewnętrzne spostrzeganie (reflection) są jedynemi źródłami poznania, jedynemi „oknami", przez które w ciemną przestrzeń rozumu wpada światło idei. Także pojęcia najbardziej oderwane, jak pojęcie przestrzeni, czasu, nieskończoności, pojęcia przymiotów (modes), substancji i stosunków (relations) nie mniej jak namiętności, uczucia przyjemności i nieprzyjemności powstają z powtarzania się, łączenia i oddziaływania wzajemnego wrażeń danych przez zmysły i refleksję. O ile przy czuciu i refleksji dusza zachowuje się biernie, jak zwierciadło, które nie może się obronić przed obrazami, ale je musi przyjmować i odbijać, o tyle przy łączeniu i przekształcaniu idei prostych na złożone działa samodzielnie i twórczo. Ale ponieważ łączenie idei odbywa się w słowach, a te nie są odciskami poszczególnych rzeczy jako takich, tylko nazwami gatunków i rodzajów, oznaczającemi pojęcia ogólne, a więc nie przedmioty rzeczywiste, tylko stosunki przedmiotów do naszego rozumu, mowa stawia szranki ludzkiemu poznaniu, które staje się o tyle więcej samowolne i nieprawdziwe, o ile więcej oddala się od prostych wrażeń zmysłowych. Te wrażenia dają bezpośrednią wiedzę sensytywną. Jeśli wiedza zawiera sama w sobie dowód prawdy, np. że czarne nie jest białem, to ma charakter poglądowy, intuitywny. Może być wreszcie i wiedza demonstratywna, oparta na

[1]) Ob. Hettner, Gesch. d. engl. Litt.[5] str. 137 nn.

dowodach z innych pojęć np dowód istnienia Boga. Co nie podpada pod jedną z tych trzech kategoryj, nie jest wiedzą, lecz tylko mniemaniem, mniej lub więcej prawdopodobnem, lub wiarą. Źródłem wiary jest objawienie, które ze względu na granice naszego poznania ma dla nas wartość tylko o tyle, o ile da się stwierdzić wiedzą naturalnego rozumu. — Takie objawienie, zgodne z rozumem daje nam bez trudu prawdy, którychby sam rozum albo zupełnie nie znalazł, albo tylko z wielkim wysiłkiem. Ostatnie zdanie pochodzi z Locke'owej rozprawy o racjonalnem chrześcijaństwie (The reasonableness of christianity, as delivered in the scriptures, 1695), w której autor między innemi twierdzi, że o ile się nie uznaje dogmatu o grzechu pierworodnym, to Chrystusa trzeba uważać tylko za odnowiciela religji natury czy rozumu; jeśli się zaś wierzy w upadek Adama i sprowadzoną przezeń na ludzkość śmierć, to Chrystus jest zbawcą i przywrócicielem życia ludzi, którzy teraz nietylko dlatego tracą życie wieczne, że pochodzą od Adama, ale także na podstawie osądzenia ich czynów. Zbawienie zależne jest nietylko od wiary, ale i od cnoty...

Na tle tych wywodów musimy uznać, że na Locke'u, którego autor wymienił przedtem (II 59) obok Newtona jako wzór dojścia „do ostatecznych granic pojęcia ludzkiego" opiera się owa niespodziewana konkluzja Velasqueza (II 345): „Tym sposobem rozumowanie prowadzi nas do pierwotnej religji natury; ta zaś — dokąd nas wiedzie, jeżeli nie do tego samego celu, co i religja objawiona, to jest do przyszłej nagrody lub kary"? A jeśli ten przypadkowy tok myśli ma źródło w Locke'u, to z niego również pochodzi uwaga o względności pojęć etycznych: „Świadomość jest w pewnej części dziełem człowieka, gdyż to, co uważają w jednym kraju za dobre, w drugim poczytują za złe" (II 344). Locke twierdził w rozprawie o rozumie ludzkim, że jak w człowieku niema żadnych wogóle idei wrodzonych, tak też niema wrodzonych idei moralnych. Pojęcia o cnocie i obyczajności są rozmaite u rozmaitych ludów i w rozmaitych czasach. Ludzie w pewnych miejscach odczuwają wyrzuty sumienia z powodu pewnych czynów, które w innych miejscach uchodzą za chwalebne...

Zgodziwszy się jednak na to, że ogólny tok wywodów o granicach poznania ludzkiego i o pochodzeniu sumienia pochodzi od Locke'a, nie możemy nie uznać, że połączenie tych wywodów z kwestją rozumu i odpowiedzialności zwierząt nic z Lockem nie

ma wspólnego. Tu trzeba przypomnieć, co o psychologji zwierząt pisze — Voltaire w swym „Dictionnaire philosophique“ (1764) s. v. *Bêtes:* „Quelle pitié, quelle pauvreté, d'avoir dit que les bêtes sont des machines privées de connaissance et de sentiment, qui font toujours leurs opérations de la même manière, qui n'apprennent rien, ne perfectionnent rien etc.“... Voltaire ma tu na myśli zdanie Descartes'a, jeszcze za jego czasów głoszone po szkołach, że zwierzęta są — maszynami, automatami. Dla wykazania bezpodstawności tego zdania przypomina Voltaire, jak ptak buduje gniazdo coraz inaczej stosownie do punktu oparcia, jak tresowany pies czyni widoczne postępy np. w ciągu trzech miesięcy, jak kos, uczony śpiewu, spostrzega popełniony błąd i poprawia się. Aby ocenić, że człowiek ma czucie, pamięć, idee, nie trzeba go słyszeć mówiącego; wystarczy widzieć jego minę i gesty, by poznać jego przygnębienie czy wesołość, by móc wnioskować o jego pamięci i świadomości. „Przenieś ten sam sąd na psa, który stracił swego pana; który go szukał po wszystkich drogach z bolesnym skowytem; który wraca do domu wzruszony, niespokojny; który zbiega, wbiega, chodzi od pokoju do pokoju; który znajduje wreszcie w gabinecie ukochanego pana i objawia mu swą radość słodyczą głosów, skokami, pieszczotami“. Wiwisekcja wykazuje w psie te same narządy czucia, co w człowieku. „Odpowiedz mi, zwolenniku maszyny, czy natura urządziła w tem zwierzęciu wszystkie organy czucia na to, by nie czuło? czy na to ma nerwy, by było niewrażliwe? Nie przypuszczaj tej bezczelnej sprzeczności w naturze“.

No dobrze, ale jeśli bakałarze zapytają o duszę zwierząt? Voltaire poświęcił roztrząsaniu tego pytania osobny artykuł *„de l'âme des bêtes“*, stanowiący trzecią „sekcję“ artykułu *„âme“*. Przypomina tam, że przed Kartezjuszem ogólne zdanie o zwierzętach było takie: Bóg mógł udzielić zorganizowanej materji zwierząt przyjemności, bolu, pamięci, kombinacji niektórych idei; mógł dać niektórym, jak małpie, słoniowi, psu gończemu talent doskonalenia się w sztukach, których się uczy... nietylko mógł, ale rzeczywiście uczynił to. Wszyscy byli świadkami tego. Dopiero Pereira i Descartes osądzili, że wszyscy się mylili; że Bóg dał zwierzętom wszystkie narządy życia i czucia na to, aby nie miały ani czucia ani właściwego życia... Przeciwnicy chimerycznego pomysłu Kartezjusza popadli w drugą ostateczność przyznając ropuchom i owadom — czystego ducha (un esprit pur). Pośrednicy między temi dwoma

szaleństwami wymyślili instynkt zwierzęcy, nikt jednak nie wie, co to jest instynkt. — Nie wchodzimy w dalszą polemikę Voltaire'a ze zwolennikami duszy materjalnej lub niematerjalnej. Przypominamy tylko, że Voltaire powołuje się co duszy na zdanie człowieka „głębokiego, religijnego i uczciwego" na Locke'a, który twierdził, że nie widzi żadnej sprzeczności w tem, by Bóg dał, jeśli zechce, jakiś stopień czucia, pojmowania i myśli pewnym skupieniom materji stworzonej i nierozumnej, którą połączył, jak uznał za stosowne.

To zdanie Locke'a odnosi się niewątpliwie do zwierząt. A w takim razie łatwo się mogła nasunąć Potockiemu myśl przeniesienia jego wywodów o granicach poznania ludzkiego na zwierzęta. Omija on wprawdzie kwestję duszy zwierzęcej, jak ją omijał Voltaire, ale gdy dowodzi, że siła pojmowania zwierząt w pewnych prostych objawach „często zbliża się do naszej", a znajduje kres dopiero przy tworzeniu pojęć ogólnych, oderwanych, które są niedostępne zwierzętom z powodu ich niezdolności do abstrakcji, to właściwie przyjmuje między inteligencją (a więc i duszą) ludzi i zwierząt różnicę tylko ilościową, stopniową, nie jakościową, istotną. Tego samego zdania był Voltaire, który swój artykuł *Bêtes* kończy takiem zdaniem: „Le philosophe, qui a dit: Deus est anima brutorum, avait raison; mais il devait aller plus loin". Potocki poszedł dalej i w niewinnej niby formule zaznaczył, że gdyby Newton i Leibnitz byli urodzili się w naszem wyznaniu, byliby równie (jak dogmat Trójcy św. czyli „tajemnicę liczb") przyjęli drugą tajemnicę nie mniej niepojętą, która polega na możności ścisłego połączenia człowieka z jego Stwórcą (II 341). Cały wolterjanizm Potockiego tkwi w uzasadnieniu wyższości człowieka nad resztą stworzeń, uzasadnieniu tak przeprowadzonem, że owa wyższość okazuje się tylko gradualną. A w takim razie owo połączenie Stwórcy z człowiekiem jest jakby połączeniem Boga z najwyższem — zwierzęciem. Potocki ukrywa starannie tę blasfemję w niewyraźnem sformułowaniu samego dogmatu; tem silniej akcentuje na końcu (II 346) sumienie, jako najważniejszą różnicę, oddzielającą ludzi od zwierząt i występuje przeciw sofistom i sceptykom, czyniącym z sumienia igraszkę i dowodzącym identyczności człowieka z innemi istotami pojmującemi, odzianemi materją, zaludniającemi kulę ziemską. Przez owych sofistów i sceptyków rozumie materjalistów, może tych z Encyklopedji francuskiej (Encyclopédie ou

Dictionnaire raisonné des Sciences, des Arts et des Métiers... 1751—1757) może Holbacha, jako autora „Système de la Nature ou les lois du monde physique et du monde moral“ (1770). Zwalczał go, jak wiadomo, Voltaire, którego sąd o sumieniu, opartem na wychowaniu, poznajemy najlepiej z Dykcjonarza filozoficznego art. *Conscience*. Operuje on tam przeważnie argumentami Locke'a. Za Lockem więc poszedł i Potocki tak w tej nauce o sumieniu jak w ogólnym postulacie Objawienia. Zdanie: „Tu Kościół przybywa mojej geometrji na pomoc“ (II 341) jest zupełnie w duchu Locke'a.

Powołanie się w ciągu wywodu o rozumie zwierząt na Plinjusza, który mówi „że wyuczono słonie tańcować i że wypatrzono raz, jak przy świetle księżyca powtarzały lekcję“ dowodzi, że Potocki i przy tym temacie nie zapomniał o literaturze starożytnej. Plinjusz pisze w Historia naturalis 8. 6: Certum est unum tardioris ingenii in accipiendis quae tradebantur saepius castigatum verberibus, eadem illa meditantem noctu repertum. Ten sam fakt opowiada Plutarch w traktacie de sollertia animalium (πότερα τῶν ζώων φρονιμώτερα, τὰ χερσαῖα ἢ τὰ ἔνυδρα) r. 12 w tej wersji: Ἐν Ῥώμῃ μὲν γὰρ οὐ πάλαι πολλῶν προδιδασκομένων στάσεις τινὰς ἵστασθαι παραβόλους καὶ κινήσεις δυσεξελίκτους ἀνακυκλεῖν εἰς ὁ δυσμαθέστατος ἀκούων κακῶς ἑκάστοτε καὶ κολαζόμενος πολλάκις, ὥφθη νυκτὸς αὐτὸς ὑφ' ἑαυτοῦ πρὸς τὴν σηλήνην ἀνατατττόμενος τὰ μαθήματα καὶ μελετῶν. Z zestawienia tych obu wersyj wynika, że redakcja Potockiego opiera się nie na cytowanym Plinjuszu, lecz na Plutarchu, z którego wyrazy w tekście rozstrzelone (a u Plinjusza nieistniejące) odbiły się na tekście polskim. Wobec tego wolno zapytać, czy Potocki nie uwzględnił także innych szczegółów z traktatu Plutarcha, tak pokrewnego w treści jego wywodom?

Jakoż są tam ustępy, zupełnie zgadzające się z tokiem myśli Potockiego. Autobulus (jedna z osób dialogu), zbijając twierdzenie stoików, jakoby zwierzęta nie miały rozumu, twierdzi, że co żyje, musi mieć spostrzeżenia i wyobrażenia. Zwierzęta nietylko spostrzegają, ale świadomie szukają tego, co dla nich korzystne, unikają tego, co szkodliwe: więc rozważają, sądzą, przypominają sobie, uważają. Już fizyk Strato (z Lampsaku, uczeń Teofrasta) udowodnił, że spostrzeżenie zmysłowe nie może się stać wrażeniem bez udziału uwagi. Więc zwierzęta muszą uważać, a to jest funkcja rozumu.

Widać też u nich objawy uczuć: gniewu, trwogi, nienawiści; widać pojętność, zdolność do uczenia się; widać wrażliwość na głosy, muzykę, taniec. Ktoby twierdził, że one tylko pozornie boją się, gniewają itp., to tak samo, jakby twierdził, że tylko pozornie widzą, słyszą, żyją. — Na uwagę Soklarosa (drugiej osoby dialogu), że jest przecież różnica między rozumem zwierząt a ludzi, skoro ludzie z pomocą rozumu dążą do cnoty, a u zwierząt niema postępu etycznego, zauważa Autobulos, że w takim razie rozum zwierząt nie jest wprawdzie najdoskonalszy, ale im go odmawiać nie można. Żli ludzie także nie mają cnoty, a przecież im się rozumu nie odmawia. Zresztą do cnoty dochodzi się nie samym rozumem, ale także nauką, ćwiczeniem. Między rozumem zwierząt a ludzi jest różnica ilościowa, gradualna. Nie każde przecież stworzenie musi mieć rozum w najwyższym stopniu; już u ludzi bywa on rozmaity...

Takie argumenty mógł Potocki znaleźć u Plutarcha na uzasadnienie rozumności zwierząt.

Velasquez, rzuciwszy bez przygotowania zdanie, że rozumowanie prowadzi nas do pierwotnej religji natury, ta zaś wiedzie do tego samego celu co religja objawiona, nagle II 345) ostrzega przed niebezpieczeństwem rozumowania, jako broni, raniącej tego, kto jej używa. „Jakiejże cnoty nie chciano potępić za pomocą rozumowania lub nawzajem usprawiedliwić zbrodnię"? A jeżeli tak jest, to trudno przypuścić, by Opatrzność wieczna „mogła wystawiać na szwank los społeczeństwa moralnego", zdając go na łaskę rozumującej sofistyki. Daleko pewniejszą od rozumowania podstawę przedstawia wiara, „wsparta na zwyczajach, powziętych od dziecinnych lat, na miłości dzieci ku rodzicom, na potrzebach serca"... Brak tylko określenia wiary, jako opartej na objawieniu. Ale z rychłego dodatku: „Jeśli jesteś chrześcijaninem, powinieneś wyznawać religję objawioną i wierzyć w cuda, o jakich ci prawi", zdawałoby się wynikać, że Velasquez nagle został ortodoksem. Dalsze wywody rozwiewają jednak ten pozór, który okazuje się takim samym listkiem figowym, przeznaczonym na zakrycie skrupułów czytelnika, jak dawniejsze zastrzeżenia Alfonsa wobec wywodów Kabalisty i Ahaswera.

Velasquez bowiem, porzucając kwestję, czy religja natury prowadzi do tego samego celu, co i religja objawiona, proponuje, by naprzód ustalić różnicę między religją natury a objawioną (II

346). Pierwszej każe bronić filozofowi, drugiej teologowi i tak przedstawia ich spór:

Teolog twierdzi, że twórcą religji chrześcijańskiej jest Bóg, a środkiem jej zaprowadzenia cud. Filozof zgadza się z nim co do źródła religji, jako że wszystko, co się dzieje, pochodzi z woli Boskiej; nie chce się jednak opierać na cudach, które są wyjątkami w ogólnych prawach natury i sądzi, że Bóg, nie wyłamując się z praw natury, raz przez siebie stworzonych i rządzących światem moralnym i materjalnym, uzasadnił i religję jedynie na powszechnych prawach natury. Jeśli w religji idzie o zasługę wiary, to mniejszą mieli ci, co patrząc na cuda, uwierzyli, niż ci, co wierzą w nie po tylu wiekach bez względu na to, „czy te cuda rzeczywiście miały miejsce, czy też święta tradycja podała je do wiadomości". — Teolog nie wdaje się w dyskusję o zasłudze takiej wiary, ale atakuje pojmowanie praw natury i cudów. Skądże filozof wie, „czy cuda, zamiast być wyjątkami, nie są raczej objawami nieznanych filozofowi fenomenów"? Wszak nie może powiedzieć, że zna dokładnie te prawa natury, do których odwołuje się od wyroków religji. Wystarczy wskazać na rzekome prawa optyki i akustyki, które nie objaśniają zwykłych fenomenów. — Tu badacz natury przyznaje, że nic nie wie i nie potrafi oznaczyć cudu.

Możnaby sądzić, że Potockiego filozof znał „Disquisitio philosophica de legibus naturae" (1672) Ryszarda Cumberlanda, późniejszego biskupa Peterborough, który wszystkie ludzkie cnoty i obowiązki wywodził nie z przepisów wiary, lecz z istoty i celu natury ludzkiej. W każdym razie jego wywody o zgodności religji objawionej i naturalnej idą po linji cytowanych dzieł Tolanda, Tindala, Morgana, Chubba i innych filozofów religji naturalnej, głoszących, że chrześcijaństwo jest czystą religją natury czy rozumu i że jego nauki nie idą ani ponad rozum ani przeciw niemu; że wszystko, co się w nich rozumowi sprzeciwia, czy też zdaje się go przechodzić, jest echem lokalnych tradycyj żydowskich lub późniejszym dodatkiem kapłanów. — Oczywiście czynnikiem irracjonalnym są przedewszystkiem cuda. Zamiast wyławiać ustępy o nich po deistycznej literaturze angielskiej, posłuchajmy ich ech u — Voltaire'a w Dictionnaire philosophiques art. *Miracles!*

Cud jest pogwałceniem praw boskich i wiecznych. W tym sensie nie może według fizyków istnieć z następujących powodów: Prawo nie może być równocześnie niezmienne i pogwałcone. Ale

czy prawo, ustanowione przez samego Boga, nie może być zawieszone przez swego twórcę? Nie, bo istota nieskończenie mądra nie ustanawia praw po to, by je gwałcić. Będąc Bogiem, zrobił Stwórca tę maszynę tak dobrą, jak mógł. Gdyby był widział jakąś niedoskonałość, wynikającą z natury materji, byłby jej zapobiegł od początku; tak, nie będzie jej zmieniał nigdy.. Gdyby zaś robił cuda dla osiągnięcia pewnego celu nad niektóremi istotami żyjącemi, toby wyznawał, że nie mógł go osiągnąć przez wieczne prawa i w ten sposób stwierdzałby swą słabość. A więc przyjmując cuda, obraża się Boga, uznając Go za istotę niekonsekwentną i słabą...

Tych i innych argumentów Voltaire'owskich mógł był użyć filozof Potockiego w swej dyskusji z teologiem. Jeśli wolał zamilknąć wobec słabego zarzutu co do nieznajomości pewnych praw optyki i akustyki, to uczynił to chyba dlatego, że dowody czysto dialektyczne, czyli jak je nazywał sofistyczne, wydawały mu się niewystarczające — tak ze strony filozofa jak teologa. Rozumowaniem można sobie wszystkiego dowieść, stwierdził na początku tej dyskusji... Jakież są więc inne kryterja, pozwalające na rozstrzygnięcie owego sporu? To kryterja - historyczne, świadectwa źródłowe. Posługiwał się był nimi i Cheremon i Ahaswer. Teraz Velasquez wyprowadza wreszcie z tamtych wywodów, wówczas niedomawianych, konkluzje i głosi, co następuje (II 348):

Ojcowie kościoła przyznają, że nasze dogmata i tajemnice istniały już w religjach przedchrześcijańskich. — Jest to przypomnienie świadectwa św. Justyna o chrzcie i eucharystji mitrajskiej. Odnosi się więc tylko do tajemnic czyli misterjów. Pozatem sam Cheremon wykazywał w religji egipskiej, a Ahaswer u Filona znajomość nauki o Słowie Bożem i Trójcy św. Te wszystkie „dane" niby historyczne kładzie teraz Velasquez na karb ojców Kościoła, posługując się w tem metodą, nieraz praktykowaną przez Voltaire'a w Dykcjonarzu filozoficznym np. *Ame*.

Z tej przesłanki historycznej konkluduje Velasquez: Ponieważ owe dogmata i tajemnice nie weszły do religji przedchrześcijańskich zapomocą Objawienia, trzeba przyznać, „że można było te same dogmaty ustalić bez przyczyny cudów", właściwie bez — objawienia. — Tu Potocki idzie dalej niż Locke, który uznawał konieczność Objawienia ludziom pewnych prawd, a nawet dalej niż Voltaire, który w artykule *Ame* (sect. VI du besoin de la révelation) błogosławi przynajmniej rewelację nieśmiertelności duszy i kar

i nagród pośmiertnych, prawd zawsze kwestjonowanych przez czczą (vaine) filozofję ludzi. Tylko tacy radykalni deiści jak Collins, Lyons, Toland wyrzekli się zupełnie objawienia.

Ale Velasquez nie zatrzymuje się dłużej przy zbyteczności cudownego objawienia i wreszcie przez usta „badacza", filozofa wypowiada „ostateczne swoje przekonanie" o początku chrystjanizmu: „Świątynie starożytnych były po prostu jatkami, bogowie ich bezwstydnymi rozpustnikami, ale niektórzy prawdziwie oświeceni ludzie mieli zasady daleko czystsze i składali ofiary mniej obrażające". Ci ludzie prawdziwie oświeceni, to „filozofowie", którzy oznaczali Bóstwo nazwiskiem „Theos", nie wymieniając ani Jowisza ani Saturna... Pierwsze zdanie o krwawych ofiarach, składanych przez pogan w świątyniach (zwanych stąd „jatkami"), i o niemoralności bogów mitologji (przedewszystkiem greckiej i rzymskiej) jest echem tego, co o pogaństwie głosili Ojcowie Kościoła. Przyznanie filozofom pojęcia o jednym, jedynym Bogu (Theos) spotykamy też częściej, np. u Voltaire'a w Dykcjonarzu filozoficznym art. *Dieux* (sect. II) i *Polythéisme*. Voltaire rozszerza jednak posiadanie owego pojęcia na wszystkie religje pogańskie, w czem Potocki przedtem się z nim zgadzał, gdy prawił o pozornym politeizmie Egipcjan.

Na tle takiego politeizmu zjawia się w Palestynie „Mistrz Boski", nauczа miłości bliźniego, pogardy bogactw, zapomnienia krzywd, poddania się woli Ojca, który jest w niebie. Podczas jego pobytu na ziemi towarzyszyli mu ludzie prości. Ci zeszli się po jego śmierci wraz z innymi oświeceńszymi ludźmi „i wybrali z obrzędów pogańskich to, co najlepiej przystawało do nowej wiary". Wreszcie Ojcowie Kościoła, „zabłysnęli z kazalnic wymową, bez porównania bardziej przekonywującą od tej, jaką dotąd słyszano z mownic" i — cały świat grecko-rzymski nawrócił się na chrześcijaństwo. Ostatniego zdania „badacz" nie wypowiada, poprzestając na stwierdzeniu, że „takim sposobem, zapomocą środków na pozór ludzkich, chrystjanizm utworzył się z tego, co było najczystszem w religjach pogańskich i żydowskich".

W takim właśnie, a nie innym procesie „historycznym" widzi Velasquez spełnienie się wyroków Opatrzności. „Stwórca światów mógł bezwątpienia ognistemi głoskami wypisać swoje święte prawa na gwiaździstem niebie, ale nie uczynił tego" Obrał drogę naturalną. „Skrył w dawnych tajemnicach ziarna doskonalszej religji,

zupełnie tak, jak w żołędzi ukrywa las, który będzie kiedyś ocieniał naszych potomków". Z owych ziaren dawnych tajemnic, przedstawionych poprzednio przez Cheremona i Ahaswera, rozwinęło się naturalnie chrześcijaństwo.

Spór teologa z filozofem o różnicę między religją objawioną a naturalną kończy Velasquez takiem porównaniem geometrycznem: „Tak na kształt linij, znanych pod nazwiskiem asymptotów, zdania filozofa i teologa mogą, nigdy nie spotykając się, coraz bardziej się zbliżać aż do odległości mniejszej od wszelkiej, jaką możemy sobie wyobrazić, czyli, że ich różnica będzie mniejsza od wszelkiej różnicy podobnej do oznaczenia i od wszelkiej ilości, mogącej być ocenioną". Mówiąc mniej geometrycznie, musiałby Velasquez wyznać, że między religją naturalną a objawioną niema żadnej różnicy. Takie było przekonanie deistów angielskich począwszy od Locke'a. Konsekwencją jego było dla Locke'a i jego zwolenników żądanie tolerancji dla wszystkich wyznań i przekonań. Od niej wyłączał Locke tylko — katolików i ateistów. Potocki niespodziewanie żąda tolerancji ze strony filozofów dla — chrześcijan: „Skoro nie jestem w stanie ocenienia różnicy (między religją naturalną i objawioną), jakiem prawem odważę się występować z mojem zdaniem przeciw przekonaniom moich braci i Kościoła? Czyż mogę krzewić moje powątpiewania pośród wiary, jaką oni wyznają i którą przyjęli za podstawę swej moralności? Nie bezwątpienia, nie mam tego prawa". I tu znów niespodziewany dodatek: „poddaję się więc sercem i duszą". Czemu czy komu? Oczywiście wierze, nauce Kościoła. Newton i Leibnitz byli także chrześcijanami, nawet teologami. Ostatni wiele zajmował się połączeniem kościołów. Velasquez skromnie nie chce się stawiać w jednym rzędzie z tymi wielkimi mężami. On bada teologję w dziełach stworzenia, ażeby wynaleźć nowe powody wielbienia Stwórcy. — Po tych słowach obnaża głowę, przybiera zamyśloną postać i wpada „w marzenie, które można było wziąć za zachwyt ascetyczny". Poczciwy Alfonso zrozumiał, „że dla chcących osłabić w nas zasady religji (i namówić do przejścia na wiarę proroka) sprawa równie trudna, a raczej niepodobna będzie z Velasquezem", jak z nim samym...

Tak Potocki, kończąc swą dysgresję o religji, wprowadzoną przez Kabalistę, a snutą dalej przez Ahaswera i Velasqueza, jeszcze raz związał ją pozornie z fabułą romansu, którego bohaterem jest gorący katolik Alfonso. O ile ten przedtem żegnał się wobec

blasfemji Żydów, przytaczających pewne „fakty“ z religji egipskiej i żydowskiej celem oświetlenia „plagjatów“, popełnionych przez chrześcijaństwo na dawniejszych religjach, o tyle teraz zupełnie jest uspokojony co do prawowierności Velasqueza, którą stawia na równi ze swoją. Autor sądził, że w ten sam sposób uspokoi „wierzącego“ czytelnika: „fakta“ miały zrobić swoje, miały prowadzić ku przekonaniu, że chrześcijaństwo jest religją naturalną.

Przy wywodach Cheremona i Ahaswera Potocki postępował jak historyk religij. W ostatniem przemówieniu Velasqueza o początku chrześcijaństwa zatracił metodę historyczną i przejęcie dogmatów pogańskich przez chrześcijan przypisał konwentyklowi apostołów z filozofami, którzy „wybrali z obrzędów pogańskich to, co najlepiej przystawało do nowej wiary“. To zatracenie zmysłu historycznego trzeba, zdaje się, kłaść na karb Voltaire'a, który w podobnie „naturalny“ sposób przedstawia „établissement du christianisme“ w Dykcjonarzu filozoficznym art. *Chrétiens catholiques:* Pojmując rzeczy tylko po ludzku (humainement) należałoby się dziwić, gdyby prześladowanie i śmierć zwiastuna czystej moralności nie wywarła była wrażenia w świecie i nie zyskiwała zwolenników. Siedmdziesiąt osób, przekonanych o niewinności swego naczelnika, o czystości jego obyczajów i barbarzyństwie jego sędziów, musiało podnieść dość serc wrażliwych. Szczególnie skuteczna musiała być działalność św. Pawła, człowieka uczonego, św. Łukasza, Greka z Aleksandrji i całej szkoły aleksandryjskiej, założonej przez Łukasza lub Marka, a kontynuowanej przez Athenagora, Panthena, Origenesa, Klemensa. Grecja, Syrja, Egipt miały wtedy sławne misterja, a chrześcijanie także jak tamci. Wtajemniczano się więc w nie, a za przykładem Terapeutów chwytano się życia samotnego, ascetycznego... Przygodne prześladowania podwajały gorliwość i rozpalały uczucia tak, że pod Diokleqjanem trzecia część państwa znalazła się chrześcijańską... „Oto drobna cząstka przyczyn ludzkich, które się przyczyniły do postępów chrześcijaństwa“. Gdy się do tego doda przyczyny boskie, to się musi być zdziwionym, że tak prawdziwa religja nie rozszerzyła się odrazu na obu półkulach; że ofiara Syna Bożego pozostawiła większą część rodzaju ludzkiego na łup błędu, zbrodni, djabła. „To wydaje się fatalną sprzecznością nam, słabym duchom; ale nie do nas należy zapytywać się Opatrzności; powinniśmy jedynie korzyć się przed nią“.

Tym samym duchem tchną artykuły: *Apôtres, Eglise, Martyrs,*

Miracles, Religion, Superstition, Théologien. Systematyczniej przedstawia Voltaire tę samą rzecz w „Essai sur les moeurs" II r. 8 nn. Wszędzie apeluje do ludzkiego sposobu pojmowania zjawisk religijnych, odsuwając na bok, jako rzecz nietykalną, stronę dogmatyczną. Przed zarzutem ateizmu broni się w art. *Athée*, gdzie w konkluzji pisze: „Katechista zwiastuje Boga dzieciom, Newton go pokazuje mędrcom". Na Newtona, jako na dobrego chrześcijanina, powołuje się dwa razy i Velasquez, akcentując przy tem, że był on — teologiem. Voltaire pisze o tem w swym Dycjonarzu art. *Newton:* „Newton był z początku przeznaczony na duchownego, zaczął od tego, że był teologiem i ślady tego z stały w nim przez całe życie. Brał poważnie stronę Arjusza przeciw Athanazemu i szedł nawet trochę dalej niż Arjusz — tak jak wszyscy socynjanie. Dziś w Europie jest wielu uczonych tego zdania, nie powiem tego stowarzyszenia (communion), bo nie tworzą korporacji; są nawet podzieleni i większość z nich sprowadza swój system do czystego deizmu, pogodzonego (accomodé) z moralnością Chrystusa. Newton nie należał do tych i nie różnił się od Kościoła anglikańskiego w niczem poza konsubstancjalnością, a wierzył we wszystko inne. Próbą jego dobrej wiary jest komentarz do Apokalipsy. Znajduje w niej jasnem, że Antychryst, to papież"... Potocki znał pisma Newtona jako matematyk i fizyk. Z tych względów musiał się interesować i Leibnitzem, który więcej niż przez 20 lat zajmował się projektem połączenia katolików z ewangelikami, a potem zjednoczeniem wszystkich wyznań ewangelickich... Ale powoływanie się na przykład tych „wierzących" matematyków dla uspokojenia sumienia takiego Alfonsa było możliwe tylko wobec ludzi, którzy nie wiedzieli, nie czytali u Voltaire'a (art. *Newton):* „Kiedy się rozważy, że Newton (Locke, Clarke) Leibnitz byli prześladowani we Francji, więzieni w Rzymie, paleni w Lizbonie, co należy myśleć o rozumie ludzkim? Narodził on się w tym wieku w Anglji".

Do Polski i do Rosji jeszcze nie sięgły były jego wpływy. Dlatego Potocki, nie chcąc się narażać możnym czytelnikom petersburskim i nie chcąc gorszyć czytelników polskich, ubrał swą propagandę antykatolicką, deistyczną w szereg fikcyj romansowych, przytoczył ostrożnie z religji egipskiej i żydowskiej szereg dogmatów i misterjów, wspólnych z katolicyzmem, i dopiero po wielu przerwach, zastrzeżeniach i okrążeniach streścił swe wszystkie argumenty w „ostatecznem" przekonaniu Velasqueza o początkach

chrześcijaństwa jako religji natury... Związek tych ekskursów z fabułą romansu jest bardzo luźny, bo ogranicza się do fikcji, że sprzymierzeni mahometańskich Gomelezów umyślnie w obecności Alfonsa tak mówili o religji chrześcijańskiej, aby zachwiać jego wiarą i skłonić go do przejścia na mahometanizm. Alfonso zanadto był ograniczony, aby poza tendencją zrozumieć cokolwiek z wywodów Kabalisty, Ahaswera i Velasqueza. Ale oświecony czytelnik, który znał takie poglądy choćby tylko z Voltaire'a, jeśli się w nich nawet przy lekturze „Rękopisu znalezionego w Saragosie" nie utwierdził, to z pewnością samego autora uznał za jednego z tych uczonych, którzy według Voltaire'a łączą czysty deizm z moralnością chrześcijańską.

W Polsce r. 1805 nie był taki typ nowością. Wszak już około r. 1740 A. Poniński wyśmiewał religję „poczciwych ludzi", grupujących się w lożach wolnomularskich[1]), a w kilkanaście lat potem sędziwy władca Baru i Lotaryngji, król Stanisław Leszczyński zwalczał niedowiarstwo zdrowym rozsądkiem (L'incredulité combattue par le simple bon sens)[2]). Najbardziej znaną publikacją w sprawie deizmu polskiego są „Myśli chrześcijańskie o religji poczciwych ludzi" (1769) Konarskiego. Carmina Ignacego Wilczka[3]) z r. 1777 nn. zwracają się zarówno przeciw deistom jak przeciw ateistom. I kto wie, czy ateiści, względnie materjaliści nie byli w ostatniej ćwierci XVIII w. u nas liczniejsi od deistów. W wydanej w rok po „Rękopisie znalezionym w Saragosie" „Zofiówce" Trembeckiego znajdujemy od w. 340 ekskurs, przedstawiający dysputę dwóch filozofów, prowadzoną w t. zw. „Ateńskiej szkole". Głoszą oni materjalistyczne dogmaty Holbacha czy Lukrecjusza, a poeta wyznaje niewinnie, że choć nie rozumiał, „co pierwszy, co wyrażał drugi", powtórzył ich rozmowę, jak papuga[4]). Widocznie przyznanie się do autorstwa owej dysputy i wyrażonych w niej poglądów było, jeśli nie niebezpieczne, to – nieoportunistyczne. Takie same względy musiały w tym samym czasie kierować Janem Potockim, kiedy, chcąc w swym romansie głosić religję natury, postanowił nie ograniczać się do spopularyzowanych już rozumowań

[1]) Ob. Sinko, Polski głosiciel stanu natury z początku XVIII w. (Rozpr. Akad. krak. hist.-filol. 45, 1908), str. 46 n. | [2]) Sinko, Polski Anti-Lukrecjusz (Rozpr. t. 49, 1911) str. 35 nn. | [3]) Polski Anti-Lukrecjusz j. w. | [4]) tamże, str. 26 nn.

o wierze i moralności bezdogmatowej, ale wykazać w chrześcijaństwie elementy religij pogańskich. Wygłoszenie zdania, że dogmat o Trójcy św., o Słowie, że sakrament Chrztu i Eucharystji pochodzą z religji egipskiej i misterjów pogańskich, było blasfemią. Więc Potocki ukrył się w masce Kabalisty, Ahaswera, Velasqueza i przez ich usta — drobnemi porcjami — poglądy te raczej wykrztusił niż wygłosił. Siły propagandowanej żadnej one mieć nie mogły wobec niedostępności książki; ale dziś dla nas są ciekawym przyczynkiem do charakterystyki autora, którego poznaliśmy na razie jako Lockistę i Wolterjanina.

Że był czemś więcej, przekonamy się, zbadawszy filozoficzne dygresje romansu, na podstawie których orzekł L. Dębicki [1]), że w „Rękopisie" „poza bujnością fantazji odkrywa nam się głębsza idea filozoficznego umysłu, wykarmionego za młodu mądrością francuskich encyklopedystów".

Cóż to za głębsza idea filozoficzna? Nim na to pytanie odpowiemy, trzeba pamiętać, że głosicielem pewnych filozofemów jest ten sam geometra Velasquez, który niby przygodnie zrekapitulował całą dyskusję historyczno-religijną i ostatecznie, acz z wielkiemi ostrożnościami, wyjawił w tej drażliwej materji własne zdanie, niewątpliwie identyczne ze zdaniem autora. Jako figura romansu jest to wyborna odmiana odwiecznego typu „komicznego uczonego", tego typu, który Grecy wyśmiewali już w Talesie, opowiadając o nim, że gdy podczas spaceru obserwował gwiazdy, nie zauważył przed nogami studni i wpadł do niej. Zaznaczyliśmy powyżej [2]) motywy z życiorysu Pascala i Newtona, przypisane Velasquezowi. Są one dowodem, że geometra ma być typem filozofującego matematyka, typem ukazanym w zwierciedle wklęsłem humoru, a więc karykaturą [3]). Karykatura taka mogłaby mieć znaczenie czysto satyryczne. Czy z poza maski satyrycznej nie odsłania się czasami poważna twarz samego autora, jak z syleniego futerału Sokratesa wyzierał według Platona boski posąg filozofa, będziemy mogli rozstrzygnąć, gdy z rozsypanych w różnych dyskusjach fragmentów filozoficznych uda nam się złożyć jakąś całość i poznać jej tendencje.

Velasquez jest właściwie tylko spotęgowaniem typu swego ojca. Don Enriqueza [4]) tak, że ta sama karykatura filozofującego

[1]) Puławy III str. 17. | [2]) str. 39. | [3]) Ob. wyżej str. 37. | [4]) Ob. wyżej str. 37.

matematyka staje przed nami w dwóch egzemplarzach. Znamienna i dla ojca i dla syna, który właśnie przyszedł na świat, jest modlitwa Don Enriqueza, zaczynająca się od słów (I 438): „o potęgo, posiadająca nieskończoność za wykładnik; ostatni stopniu wszystkich postępów geometrycznych, Boże wielki", a kończąca się prośbą: „niech dobroć twoja napiętnuje go znakiem odejmowania", tj. niech go usunie z życia. Metodę matematyczną czyli, jak mówi Velasquez (II 26), „wyrachowanie" stosował Don Enriquez do — historji, „mianowicie do oznaczenia, w jakim stosunku zaszłe wypadki stoją prawdopodobnie do tych, które mogły zajść. Motory wypadków, to jest namiętności i czyny ludzkie, wyobrażał przytem zapomocą — figur geometrycznych. Jako próbkę tej metody przytacza Velasquez następujący przykład (II 27):

> Antonjusz przybywa do Egiptu, miotają nim dwie namiętności:
> ambicja, prowadząca go do panowania
> i miłość, która go od niego odciąga.
>
> Przedstawiam dwa te kierunki zapomocą dwóch linij AB i AC pod jakimkolwiek kątem. Linja AB (miłość Ant. do Kl.) jest mniejsza od AC, ponieważ Ant. miał więcej ambicji niż miłości. Przypuszczam, że stosunek jest jak 1 : 3.
>
> Biorę więc linję AB i przenoszę ją trzy razy w kierunku AC, poczem dopełniam równoległoboku i prowadzę wypadającą przekątnię, która przedstawi mi jak najdokładniej nowy kierunek, sprawiony przez siły działające ku B i C.
>
> Przekątnia ta zawsze będzie więcej się zbliżała ku linji AB.—Jeżeli przypuścimy więcej miłości i przedłużymy nieco linję AB, przekątnia zawsze będzie więcej się zbliżała ku AC. W razie zaś, gdybyśmy nadali wyższość ambicji (np. u Augusta), przekątnia zupełnie zbliżyłaby się ku C, gdyż nieby jej nie odciągało od AC.
>
> Ponieważ jednak namiętności wzrastają lub zmniejszają się postępowo kształt zatem równoległoboku również musi ulegać odmianom i wtedy koniec wypadającej przekątni zwolna przechodzi w linję krzywą, do której możnaby zastosować teorję dzisiejszego rachunku różniczkowego...

Jakaż jest wartość takiego zastosowania metody geometrycznej do historji? Historyków nazwano prorokami, zwróconymi ku przeszłości, o tyle słusznie, że mając dane wypadkowe pewnych sił, starają się odtworzyć same siły i ich źródła. Tymczasem Don Enriquez stara się na podstawie źródeł historycznych oznaczyć dokładnie same siły, bo wie, że „od pewności wiadomych zależy dokładność rozwiązania". A że te rozwiązania są już dane jako fakta przeszłości, matematyk może je co najwyżej potwierdzać. A gdyby jego rachunek nie zgadzał się z faktami? Ta ewentualność odejmuje jego metodzie wartość co do rozwiązywania zagadek

przeszłości. Miałaby ona zastosowanie jedynie przy obliczaniu zapomocą rachunku prawdopodobieństwa i rachunku różniczkowego przyszłych wyników znanych sił działających. Ale o tem, by się Enriquez chciał bawić w proroka przyszłości syn jego nic nie wspomina. Zaznacza tylko (II 28), że ojciec uważał owe parallelogramy sił, dające wypadkowe zdarzeń historycznych, za „przyjemne zabawki, rozweselające dni jego". Jest to więc tylko rys literacki, charakteryzujący sfingowanego maniaka.

Inny problem interesuje w tej sprawie autora, mianowicie problem połączenia w jednej osobie zdolności historycznych i matematycznych. Kabalista sądzi (II 28), że te dwie władze, z których pierwsza zależy od pamięci, druga od rozwagi, są względem siebie całkiem przeciwne, i wyraża podziw z powodu ich połączenia u geometry i jego ojca. Odpowiedź Velasqueza (II 29), według której „rozwaga dopomaga pamięci, porządkując zabrane przez nią materjały tak, że w usystematyzowanej pamięci każde pojęcie poprzedza zwykle możebne z niego wnioski", nie wyjaśnia bynajmniej owej obeczności zdolności matematycznych i historycznych, a nadto doznaje ograniczenia zapomocą wyznania: „nie przeczę, że tak pamięć jak rozwaga mogą być skutecznie stosowane tylko do pewnej liczby pojęć". Poruszenie tego problemu dowodzi tylko, że zajmował on autora i to w odniesieniu do niego samego. Co więcej, połączenie rozmaitych zainteresowań w jednej głowie tak go niepokoiło, że przerzucał je z siebie na fikcyjne osoby swych opowiadań, wplecionych w romans. Tak ojciec niejakiego Giulio Romati (I 260) jest znakomitym prawnikiem, ale mocniej jeszcze przywiązany jest do filozofji, której poświęca wszystkie chwile, wolne od głównych zatrudnień. Syn postępuje za nim w obu tych zawodach, zostaje w dwudziestym drugim roku życia doktorem prawa, oddaje się następnie matematyce i astronomji (wkrótce dość umie, by komentować Kopernika i Galileusza), ale i we wszystkich innych naukach (z wyjątkiem teologji) zagłębia się całą duszą, szukając wytchnienia jedynie w ciągłej zmianie przedmiotów. Ta praca odbija się niekorzystnie na jego zdrowiu tak, że ojciec wysyła go dla rozrywki i wzmocnienia w podróże. Romati zostaje, jak Potocki, zamiłowanym podróżnikiem. Gdy na Sycylji znaleziono marmurową płytę, pokrytą zgłoskami zupełnie nieznanemi, Romati poznaje (I 263), że napis był w języku punickim „i zapomocą hebrajszczyzny, którą dość dokładnie posiadał, zdołał rozwią-

zać zagadkę w sposób, wszystkich zadowalający“... Ta obfitość rysów, charakteryzujących polyhistora, jest zupełnie zbyteczna dla ekonomji romansowej, gdyż Romati w przygodzie swej z księżniczką Monte Salerno, przygodzie, której opowiadanie jest jednym z epizodów romansu, nie występuje zupełnie jako polyhistor.

Najrozkoszniejszym polyhistorem, a zarazem polygrafem, jest Diego Herwas (III 112 nn.), stworzony na wzór historycznego exjezuity hiszpańskiego Herwasa, który w r. 1780 wydał w Rzymie dwadzieścia tomów in 4°, obejmujących zupełne traktaty o różnych naukach[1]). Niektóre z rysów, w które go wyposażył autor, są przeniesione z samego Potockiego. Ten, jak wiadomo, wydawał swe dzieła przeważnie bezimiennie. Otóż i Diego „chciał bezimiennie wydawać dzieła i dopiero po uznaniu powszechnem ich wartości, nazwać się i otoczyć niezwykłym blaskiem“ (III 113, por. 119). Ten sam rys ma i Don Enriquez, ojciec Velasqueza (I 434). Brał on udział w sporze matematyków, poruszającym całą Europę, w ten sposób, że przesyłał bezimiennie pisma, które jednemu z dwóch stronnictw dostarczały niespodziewanych posiłków. Między innemi przesłał im metody analizy, które można było uważać za arcydzieło wynalazku. To też nikt nie przypuszczał, żeby autor chciał zachować incognito i przypisywano je raz jednemu, to znów drugiemu z braci Bernouilly. „Mylono się: *Don Enriquez* lubił nauki, nie zaś sławę, jaką te przynoszą“... Otóż jak ten rys anonimowości w publikacjach, tak i cały pęd do polyhistorji jest osobistą własnością Potockiego. Przeważna część postaci jego romansu (przedewszystkiem Kabalista, Velasquez i jego ojciec, wreszcie Diego Herwas), to rozszczepienia jego własnej umysłowości, rozszczepienia wyolbrzymione i oświetlone humorystycznie.

Wracając do polyhistoryzmu Diega Herwasa, przypominamy, że zaczął on od matematyki. Mając przed oczyma geometrję[2]) Kartezjusza, analizę Harriota, dzieła Termata i Robervala, zebrał wszystkie ich odkrycia, dołączył nowe wnioski, przedstawił uproszczenia do pojawiających się naówczas logarytmów i po roku pracy wydał po hiszpańsku (nie po łacinie, jak było zwyczajem geometrów) dzieło p. t.: „Odsłonione tajemnice analizy wraz ze świado-

[1]) Donosi o tem Potocki w przypisku III 132, a na str. 123 pisze, że historję Ateusza Herwasa podał jezuita Granada w przypiskach do swego dzieła.

[2]) W wydaniu Muz III 113 błędnie „geometrę“.

mością [1]) nieskończoności wszelkiego rozmiaru". Policja dopatrzyła się w tytule złośliwych aluzyj do ministra skarbu, nazwiskiem *Alonyez*, nakład skonfiskowała, a autora uwięziła. W więzieniu, pozbawiony piór i papieru, postanowił Diego dla uprzyjemnienia nudów, przypomnieć sobie w umyśle wszystkie wiadomości czyli przywieść sobie na pamięć wszystko, co umiał z każdej nauki. Z zadowoleniem spostrzegł, że rzeczywiście objął cały obszar wiedzy ludzkiej i że byłby mógł, jak niegdyś Pik Mirandola, wytrzymać dysputę *de omni scibili*. Do dysputy takiej nikt go nie wezwał, ale za to sam postanowił „napisać dzieło w stu tomach, które miało zawierać wszystko, co ludzie w jego czasie wiedzieli". Liczba stu tomów tem się tłumaczy, że Herwas wiedzę ludzką ujął w sto dyscyplin, a każdej postanowił poświęcić jeden tom in octavo. Postanowienie to wykonał, odzyskawszy wolność. Pracował w dzień powszedni przeszło dziewięć godzin, niedziele poświęcał rozmyślaniu i układaniu pracy na następny tydzień. W ten sposób pracując rocznie około 3 tysięcy godzin, po latach 15 (czyli po 45 tysiącach godzin), ukończył swe dzieło w 39 roku życia. Zostawiwszy wtedy oprawione tomy rękopisu w swej pracowni, wyjechał dla odpoczynku w strony rodzinne. Gdy wrócił, zastał swe rękopisy do połowy zjedzone przez szczury. Cios ten przyprawił go o gwałtowną chorobę umysłową. Po powrocie do zdrowia ożenił się z córką szewca z sąsiedztwa, która go była pielęgnowała w chorobie i zabrał się do naprawienia szkody, wyrządzonej przez szczury. Nowa ta praca trwała ośm lat. Gdy ją prawie ukończył, dowiedział się z dzienników zagranicznych, „że mimo wiedzy jego nauki od tego czasu znacznie postąpiły naprzód". Uzupełnienie każdego tomu odkryciami nowo poczynionemi zajęło mu cztery lata. Wreszcie gotową encyklopedję w stu tomach ofiarował księgarzowi-nakładcy. Ten zażądał skrócenia dzieła do 25 tomów. Diego nie zgodził się na to i z rozpaczy odebrał sobie życie. Co się stało z jego encyklopedją, nie wiemy.

Nie darmo Diego jest u Potockiego Hiszpanem. Wszak to Hiszpanja w. XVI/XVII wydała najpłodniejszych poetów, jak Lope de Vega (1500 comedias, obejmujących przeszło 5 miljonów wierszy, setki loas, autos, entremes) i Calderona; Hiszpanja była ojczyzną genjalnego polygrafa Quevedo. Polygrafja może więc uchodzić

[1]) Wyraz, zdaje się, błędnie przetłumaczony; ma być, zdaje się, „z dowodem".

za cechę charakterystyczną genjuszu hiszpańskiego. Ze źródłową stroną encyklopedji Diega autor sobie łatwo radzi, supponując, że ją obmyślił z pamięci w więzieniu, a przy pisaniu posługiwał się książkami, wypożyczanemi od księgarza w Salamance. Ważniejsze jest ujęcie całej wiedzy ludzkiej w 100 dyscyplin i ułożenie ich w system. Takich systemów nauk było bardzo wiele. W połowie XVIII w. zajmował się systematyką wiedzy ludzkiej przedewszystkiem Diderot w prospekcie do *Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des metiers*, dzieła, obliczonego pierwotnie na 10 tomów tekstu in folio i 2 tomy tablic. W wykonaniu objęła ta Encyklopedja 35 tomów (wliczając w nie dwa tomy rejestru z r. 1780). Przedsięwzięcie Herwasa jest więc tylko wyolbrzymieniem przedsięwzięcia Diderota, a różni się od niego nietylko tem, że było dziełem jednego człowieka, ale także układem — nie alfabetycznym, lecz systematycznym. Systematyczność ta nie ma jednak wszędzie podstawy teoretycznej, logicznej, ale w wielu punktach opiera się na przypadkowej łączności przedmiotów, w innych trąci igraszką samowoli autorskiej. Naukę o przyrodzie (t. 2—39) poprzedza wstępny tom o — gramatyce uniwersalnej, przedstawiającej rozmaite „składy gramatyczne", zapomocą których w każdym języku wyrażano rozmaite części mowy i nadawano rozmaite kształty pierwszym elementom myśli. Wstępne stanowisko tego przedmiotu uzasadnia autor tem, że „słowo (właściwie mowa) jest szczególną własnością człowieka". Ponieważ wśród nauk społecznych tom 63 poświęcony jest filologji, to jest „ogólnej znajomości języków", ów wstępny tom pierwszy ma raczej za przedmiot stosunek myśli do mowy i traktuje po części glottogenję, po części językoznawstwo ogólne. Tak Potocki, który, jak wyżej wspomniano, uprzedził porównawcze językoznawstwo indo-europejskie, uznawał za postulat naukowy także językoznawstwo ogólne.

W grupie przyrodniczej razi połączenie z nauką o kamieniach i o zwierzętach kopalnych[1]) — umiejętności technicznych, jak metalurgja i dokimastyka (czyli sztuka próbowania kruszców). Łatwiej się pogodzić na dołączenie do somatologji rozmaitych działów medycyny, a nawet farmaceutyki i — weterynarji. Ale podstawą systematyki są tu względy czysto praktyczne. Po umiejętnościach

[1]) W wydaniu Muz III 125 przy tomie 12 (oryktologja) opuszczono po „nauce o zwierzętach" dodatek „kopalnych".

przyrody umieszcza autor umiejętności, wynikające ze stanu — wojny, „o którym sądzą, że także jest przyrodzonym człowiekowi". Po dyscyplinach wojennych idą sztuki, uprawiane — w pokoju (budownictwo lądowe i morskie, handel i przemysł, żegluga).

Od t. 50—64 rozważa Herwas człowieka jako jednostkę, wchodzącą w skład społeczeństwa, i przytacza szereg nauk o charakterze społecznym i humanistycznym, przyczem z pomocniczemi dyscyplinami historji (jak chronologja, biografja, archeologja, numizmatyka, heraldyka, dyplomatyka) łączy „dyplomatykę drugą czyli naukę o wyprawianiu poselstw i załatwianiu spraw politycznych". Do nauk społecznych zalicza także filologję i jej dyscyplinę pomocniczą: bibljografję, która jest zarazem surogatem historji literatury.

Z kolei idą nauki, operujące „oderwanemi pojęciami umysłowemi", jak logika, etyka, estetyka (= analiza wrażeń, jakie odbieramy zapomocą uczucia). Wśród nich umieszcza autor, jako tom 66 także retorykę! Nauki teologiczne (od tomu 69) podane są w wyborze, obowiązującym chyba studentów teologji, przyczem egzegeza pisma św. odróżniona jest od hermeneutyki, a scholastyka nazwana jest „sztuką dowodzenia w zupełnej niezależności od zdrowego rozsądku". Humorystyczne jest przejście od teologji do — onejrokrytyki czyli nauki wykładania snów. Z nią łączy się ściśle ornitomantja czyli sztuka wróżenia z lotu ptaków i magja, „ta nieszczęsna nauka — która ze wstydem naszego wieku zbezcześciła jego początek i dotąd nie jest jeszcze zupełnie zarzucona". Do tegoż działu należy kabała i różne sposoby wróżenia, przedmioty, które autor nazywa „obłędami". Od obłędów przechodzi Herwas „do najbardziej niezaprzeczonych prawd", głoszonych przez nauki matematyczne. Tom setny zawierał analizę, „która według Herwasa była umiejętnością wszystkich umiejętności (za taką ἐπιστήμη ἐπιστημῶν uważał Arystoteles swą pierwszą filozofję czyli metafizykę) i ostatnią granicą, do jakiej mógł przebić się rozum ludzki".

O tej encyklopedji Herwasa i o zawartym w niej systemie umiejętności można powiedzieć to samo, co Velasquez mówił (II 28) o zastosowaniu geometrji do historji przez Don Enriqueza, że ten uważał je za „przyjemne zabawki". Ale jak tam pod śmiechem satyryka krył się oryginalny, choć nieprzemyślany do końca pomysł czy tylko koncept samego autora, tak i tu w plewie dziwacznej erudycji, użytej do celów humorystycznych, można odna-

leźć ziarenka myśli poważnej. Filozoficzne pomysły Velasqueza i Herwasa są także takiemi *lumina ingenii* samego autora, włożonemi w usta manjaków.

Psychologja tych manjaków, to, jak widzieliśmy, psychologja uczonych, przeniesiona na nich po części z historycznych postaci wielkich uczonych, po części opisana na podstawie obserwacji autora. Ten pierwiastek indywidualny wyczuć można przedewszystkiem z tych doniesień o Velasquezie, które odnoszą się do jego systemu. Szczegółowo opisana jest przełomowa epoka w jego życiu, epoka koncepcji własnego — systemu filozoficznego (II 54 nn.): „Spostrzeżecie w życiu każdego uczonego — prawi geometra — chwilę, w której silnie uderzony prawdą jakiejś zasady, oczekuje jej skutków i zastosowań i rozwija ją w pożądany, właściwy mu system. Natenczas podwaja odwagę i pracę, wraca do punktu, z którego wyszedł i uzupełnia niedokładność pierwszych pojęć. Wtedy to zastanawia się nad każdą wiadomością, spogląda na nią ze wszystkich stron, następnie łączy je razem i porządkuje". Jeśli nawet nie uda mu się udowodnić owej zasadniczej prawdy i zbudować systemu, to i tak podczas tych poszukiwań wzbogaca i pogłębia swą wiedzę.

Velasquez miał objawienie swej prawdy w sytuacji bardzo podobnej do tej, w której Rousseau [1]) usłyszał z ust weneckiej piękności: *Lascia le donne e studia la matematica*. Ciotka Antonja, której już od dawna podobał się dziwny kuzyn, odwiedziła go raz wieczór w pracowni i dla upozorowania swego kroku oświadczyła, że pragnie się od niego nauczyć — matematyki. Velasquez odrazu przystąpił do wykładu aksjomów geometrji Euklidesa, ale przy trzecim Antonja wyrwała mu z rąk tabliczkę i nazwawszy go nieznośnym pedantem, zapytała, czy matematyka dotąd nie nauczyła go, „jakim sposobem stworzenia boskie kochają się na świecie". Velasquezowi pytanie to wydało się niedorzecznem i nie nadało jego poczynaniom kierunku, upragnionego przez nową Putyfarę.

Antonja więc zapewne odeszła, a Velasquez, zastanawiając się dalej nad usłyszanemi słowami, powziął myśl, że Antonja „zapewne chciała go zapytać o formułę ogólną, odpowiadającą wszystkim trybom mnożenia, używanym przez naturę, zacząwszy od cedru

[1]) Wyznania, ks. III str. 57 przekładu Boy'a (Bibl. Boy'a t. 19).

aż do najlichszej trawki i od wieloryba do żyjątek dostrzegalnych zaledwie zapomocą mikroskopu". Velasquez zastanawiał się był dawniej „nad rozmaitością stopni pojęć każdego zwierzęcia". Wyniki tych badań, odnoszące się do różnicy między pojmowaniem u zwierząt i ludzi, poznaliśmy już powyżej (str. 40 n.). Tu (II 56) geometra zaznacza, że zdaniem jego rozmaitość stopnia inteligencji u stworzeń zależy od wychowania, skłonności i rozradzania. Niemą supozycją takiego sądu jest przypuszczenie jakościowej identyczności podłoża wszelkich objawów psychicznych czy życiowych. Velasquez mówi o przypuszczeniu w całem państwie zwierzęcem jednakowych czynników — rozmaitej wartości i stopnia działalności. Różnice inteligencji stworzeń nasuwają mu możebność teorji o mniejszościach i większościach, ujęcia tych danych w formuły matematyczne i sprowadzenie całego systemu natury do zasad matematyki, czyli inaczej mówiąc, „zastosowania wyrachowania do całego systemu natury". Geometra twierdzi (II 59), że chciał „w ślady Locke'a i Newtona przejść do ostatecznych granic pojęcia ludzkiego, wspierając zasady pierwszego wyrachowaniem drugiego". Wartość tego wskaźnika źródłowego ocenimy, poznawszy sam system.

Z tym systemem nosi się geometra, jak kura z jajem. W rekapitulacji poprzednich rozmyślań zaznacza (II 63), że już po dziwnem pytaniu ciotki myśli jego „zebrały się niejako w jedno ognisko i uporządkowały w system". Ale przygoda z Arabami (II 57 nn.) odebrała mu ochotę i zdolność do dalszego myślenia. Dopiero nauki ojca (II 63 nn.) podniosły go z przygnębienia i apatji i pozwoliły mu wrócić do pracy nad systemem (II 69). Tej wytężającej pracy umysłowej towarzyszyło dziwne roztargnienie wobec świata zewnętrznego, roztargnienie trwające dopóty, dopóki nie uporządkował swego systemu. Teraz uważa się już za wyleczonego. A więc system już gotów? „Zaledwie dokończyłem swego systemu — opowiada Velasquez II 70 — aliści nieprzewidziany wypadek taką zmianę sprawił w mojem przeznaczeniu, że teraz trudno mi będzie nie mówię utworzyć system, ale niestety poświęcić nędzne dziesięć lub dwadzieścia godzin z rzędu jednemu obliczeniu". Geometra został panem ogromnego majątku i tytułów... Mimo to, opuściwszy Ceutę i przybywszy do Hiszpanji, zajmuje się w podróży „zwykłemi obliczeniami, zwłaszcza zaś temi, których brakowało jeszcze w systemie". Podróż zakończyła się przygodą pod szubienicą. Velasquez, doprowadziwszy do tego momentu opowiadanie o swem

życiu, dodaje, że do całości brak tylko — jego systemu „czyli zastosowań matematyki do ogólnego porządku wszechświata“ (II 77). Spodziewa się jednak, że „kiedyś da poznać swój system znajomym z podróży“.

Owo „kiedyś“ urzeczywistnia się w dniu 38. nazajutrz po wykładzie Velasqueza o różnicy między pojętnością zwierzęcą a ludzką i o stosunku religji objawionej do religji natury. Siostra Kabalisty, Rebeka nie zaczepiała już geometry o religję (temat ten wyczerpano poprzedniego dnia), lecz zarzuciła go pytaniami, zmierzającemi do wydobycia z niego tego, co nazywała jego systemem (II 359).

Tu (II 359) Velasquez po tylu zapowiedziach systemu zastrzega się, że on właściwie — nie ma żadnego systemu, a to, co ona mieni jego systemem, on sam zowie raczej „sposobem zapatrywania się na rzeczy“. Wszak ludzie są jak ślepcy, którzy potykając się o rogi niektórych domów, znają tylko końce kilku ulic. Nie należy ich więc pytać o plan całego miasta... Tak samo więc nie należy o system całej natury pytać filozofa, który zaledwie uchylił rąbka kilku jej tajemnic. – Skądże ta nagła skromność geometry, po tylu dawniejszych zapowiedziach „systemu“? Gdyby nie dawniejsze (II 64) uwagi ojca geometry o psychologji uczonych i gdyby nie wielokrotne podkreślanie, że Velasquez pracował tylko z wewnętrznej konieczności bez oglądania się na uznanie ludzi, sławę i t. d., miałoby się ochotę przypuszczać, że Potocki chciał ironicznie oświetlić postać uczonego, który ciągle zapowiada stworzenie własnego systemu, a przyparty do muru, redukuje szumne zapowiedzi do skromnych uwag czy zapatrywań na pewne szczegóły. Ale wobec dotychczasowej psychologji Velasqueza, będącego organem samego autora, trzeba raczej przyjąć, że to właśnie Potockiemu roił się jakiś system natury, wywiedziony metodą geometryczną i że mu się zdawało, iż mu się całość już w głowie ułożyła. Gdy jednak przyszło do jej wyłożenia, przekonał się, że pomysł nie da się przyoblec w ciało. Poprzestał więc tylko na naszkicowaniu samego pomysłu.

Całą naturę, dostrzegalną zapomocą zmysłów, dzieli Velasquez (II 359) na materję martwą i organiczną. Materja organiczna różni się od martwej tylko posiadaniem organów, bo zresztą składa się z tych samych pierwiastków, co tamta. W trawce są te same składniki, co w skale; w człowieku, te same co w kamieniu i rośli-

nie. Egzemplifikując tę rzecz na Rebece, objaśnia ją geometra, że w kościach ma wapno, w ciele krzemionkę, w żółci alkalja, we krwi żelazo, we łzach sól. Mięśnie składają się z kombinacji materyj palnych z pewnemi pierwiastkami powietrza. To też włożona do pieca chemicznego, Rebeka dałaby się „sprowadzić do stanu flaszeczki szklanej“; po dodaniu do jej zawartości metalicznego wapna, otrzymalibyśmy „piękny materjał do teleskopu“.

Pierwiastki materyj martwych okazują niepohamowany popęd do kombinacyj: łączą się z solą, rozdzielają, znowu łączą z innemi, przybierają pewne kształty. Nie mogą się tylko zdobyć na organy i „bez iskry zapładniającej przejść do innego rodzaju kombinacyj, którego ostatecznym wypadkiem jest życie“. — A cóż to jest życie? „Podobnie do płynu magnetycznego życie spostrzegamy tylko w jego skutkach“. Pierwszym skutkiem życia jest powstrzymywanie w ciałach organicznych tej fermentacji wewnętrznej, która się nazywa zepsuciem i jest objawem — śmierci Gdzie jest jego siedziba? W całym organizmie. Ukrywa się ono w jajku czy nasieniu, tkwi we krwi, która dopiero po wypuszczeniu z żył psuje się, mieści się w żołądku, zachowując go od wpływu soku gastrycznego (ten rozpuszcza materje martwe, dostające się do żołądka), znajduje się w członkach, które po oddzieleniu od reszty ciała żyją jeszcze przez pewien czas... Ono wreszcie „używa własności twórczych“, powodując „tajemnicę poczęcia, która tak jest dla nas niepojęta, jak prawie wszystko w naturze“.

Istoty, obdarzone życiem, dzielą się na rośliny i zwierzęta; pierwsze wydają alkalja stałe, drugie obfitują w alkalja lotne. Granica między niemi jest bardzo nieokreślona Są przecież zwierzęta, które „co do sztuczności organizmu“ zdają się być niższemi od wielu roślin. Tu należą np. morskie mięczaki lub hydatidy, które włażą owcom w mózgi. Inne, wyżej zorganizowane, wykonują pewne czynności, w których jednak niepodobna rozpoznać objawów woli. Gdy np. koral roztwiera swoją pokrywę dla połknięcia małych żyjątek, któremi się karmi, możemy sądzić, że poruszenie to jest skutkiem jego organizmu, jak to widzimy w kwiatach, gdy zamykają się na noc, a we dnie obracają się ku słońcu. Ale wola nie musi być dopiero wynikiem myśli i rozwagi. Gdy polip wyciąga ramiona, czyni to tak samo, jak nowonarodzone dziecko, które chce i ruchem reaguje na pewne potrzeby czy cierpienia, choć jeszcze nie myśli. Owo chcenie tkwi w samych organach. Przygniecíony

członek naszego ciała, „chce koniecznie rozciągnąć się i zmusza nas do wypełnienia jego woli". Żołądek nieraz nie chce przyjąć przepisanego mu pokarmu. Na widok pożądanej strawy gruczoły ślinowe wzbierają, podniebienie zaczyna łechtać: chce mu się tego, czego rozum odmawia... Otóż to chcenie, ta wola, pochodząca bezpośrednio z potrzeby, znajduje się zarówno w dorosłym polipie, jak w nowonarodzonem dziecku. Pod tym więc względem ludzie nie różnią się od zwierząt.

W tem miejscu Velasquez pomija twierdzenie, że zasadniczo nie różnią się także „siłą pojmowania", twierdzenie, którego dowodził ostrożnie poprzednio przy dyskusji religijnej (II 342 nn., obacz wyżej str. 40 nn.). Jakgdyby o tych wywodach zapomniał, przy uzupełnieniu poprzednich wywodów o woli organizmów (II 372) zapowiada wykład o pierwiastkach myśli i za przewodnika obiera — Arystotelesa. Jest to znowu jeden z tych listków figowych, których więcej poznaliśmy przy przemycaniu „nieprawowiernych" pomysłów religijnych. Arystotelesowi od dawna przypisywano zdanie: *nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu.* Otóż Velasquez, nazwawszy go „jednym z najgłębszych filozofów starożytnych, który wskazał prawdziwą drogę w badaniach metafizycznych", nawiązuje do greckiej nazwy pojęcia: idea, twierdzi, że ten wyraz oznaczał u Greków „obraz" i nasunął Arystotelesowi przekonanie, że wszystkie nasze pojęcia pochodzą od obrazu czyli od wrażenia, sprawionego na naszych zmysłach. Stwierdzenie tego faktu widzi geometra w niemożności stworzenia czegoś nowego: „Mitologowie złączyli popiersie człowieka z kadłubem konia, ciało kobiety z ogonem ryby, odjęli cyklopom jedno oko, Briarejowi dodali ramiona, ale nic nowego nie stworzyli, twórczość bowiem nie jest w mocy człowieka". To wszystko ma dowodzić słuszności przyjętej powszechnie zasady Arystotelesa, „że to tylko jest w myśli, co wprzódy przechodzi przez zmysły".

Przeciwko tej zasadzie wystąpili za naszych czasów — ciągnie dalej Velasquez — filozofowie, którzy się uważali za daleko głębszych od Arystotelesa i, godząc się na pośrednictwo zmysłów przy wyrobieniu zdolności, twierdzili, że gdy zdolności raz się rozwiną, duch pojmuje rzeczy, które nigdy nie miały żadnej styczności ze zmysłami np.: przestrzeń, wieczność, prawdy matematyczne... Zapomniał dodać, że to zwą ideami o d e r w a n e m i. Mimo to w polemice (II 373) zaznacza, że to „oderwanie" wydaje mu się na-

[illegible]. Wszak chcąc odrywać, trzeba odejmować. Otóż wszystkie [illegible] rzekome oderwane można sprowadzić do obrazów zmysłowych, którym się ujęło rozmaite szczegóły. Gdy np. myślą odejmę od mego pokoju wszystko, co się w nim znajduje aż do powietrza, wtedy pozostanie mi „czysta przestrzeń". Jeżeli od pewnego przeciągu[1]) czasu odejmę początek i koniec, mam pojęcie o wieczności. Jeżeli od istoty myślącej odejmę ciało, mam pojęcie o aniołach. Jeżeli od linij odejmę myślą ich szerokość, aby tylko zastanowić się nad ich długością i płaszczyznami, jakie w sobie zamykają, otrzymam pierwsze zasady Euklidesa... „Jeżeli nowi mędrcy — konkluduje Velasquez — przedstawią mi jedno oderwanie, którego nie potrafię sprowadzić do odejmowania, natychmiast staję się ich uczniem; tymczasem będę się ściśle trzymał starego Arystotelesa". Powaga Arystotelesa uspokajała wszelkie wątpliwości teologów, a była tylko maską teorji — Locke'a, na którego Velasquez wyraźnie się powoływał na początku wywodów (patrz wyżej str. 38) i za którym szedł w wykładzie o różnicy pojmowania zwierząt i ludzi.

Idee czy obrazy wrażenia otrzymujemy nietylko od wzroku, ale także od wszystkich innych zmysłów. Każdy dostarcza nam właściwych sobie pojęć. Ale do takich wrażeń czy pojęć nie konieczna jest nawet pobudka ze strony przedmiotu zewnętrznego: „Skoro wspomną nam o ugryzieniu cytryny, na samo pojęcie ślina idzie nam do ust i zęby cierpną. Przeraźliwa muzyka długo brzmi nam w uszach". Pojęcia są więc wrażeniami, sprawionemi na naszym mózgu, do których organy mogą dochodzić bądź w obecności, bądź w nieobecności przedmiotu. Gdy tylko myślimy o przedmiocie, wrażenie jest mniej żywe; jednak w stanie gorączkowym może być równie silne, jak pierwsze, odebrane za przyczyną zmysłów... W całym tym ustępie panuje dziwna niejasność z tego powodu, że Velasquez, zamiast mówić o pamiętaniu wrażeń i ich reprodukcji, odróżnia wrażenia, sprawione na mózgu przez przedmioty od wrażeń, do których organy (nie mózg) mogą dochodzić w nieobecności przedmiotu.

Po tem pasmie określeń i wniosków, zdaniem geometry nieco trudnem do natychmiastowego ogarnięcia, przechodzi Velasquez do przedstawienia „pierwiastków myśli" w organizmach. Naprzód

[1]) Chojecki tłumaczy „przedziału".

stwierdza, że zwierzęta, zbliżające się do człowieka składem swego organizmu i okazujące pewną pojętność (o niej mowa na str. 45), mają naczynie, nazwane mózgiem; w zwierzętach, zbliżonych do roślin, nie zdołano wyśledzić tego organu. Między temi zwierzętami są takie, które podobnie do roślin nie mogą się poruszać z miejsca na miejsce; inne poruszają się zawsze jednakowo nakształt naszych płuc, jak gdyby zupełnie nie miały żadnej woli. Dopiero zwierzęta lepiej uorganizowane posiadają wolę, a także pewną siłę pojmowania. Ta siła pojmowania — według wywodów dawniejszych — nie wznosi się jednak do zdolności odrywania[1]), abstrakcji. Zdolność abstrakcji posiada tylko człowiek.

Ale czy każdy człowiek ma zdolność abstrakcji? Bynajmniej. Nie posiadają jej np górale, chorzy na wole wskutek dezorganizacji systemu gruczołowego. Także brak jednego lub dwóch zmysłów utrudnia niesłychanie abstrahowanie. Głuchoniemi (podobni do zwierząt przez brak mowy)[2]) z trudnością chwytają pojęcia oderwane, ale gdy im się pokaże pięć lub dziesięć palców, kiedy bynajmniej nie idzie o palce, daje im się pojęcie o liczbach, jak znów z pokłonów i modlitw nabierają pojęcia o Bóstwie. Daleko łatwiej dochodzą do pojęć oderwanych ociemniali, bo ci, posiadając dar mówienia, mają w nim wielkie narzędzie siły pojmowania ludzkiego. Gdyby jednak ktoś urodził się zupełnie ślepym i głuchoniemym, nie byłby nigdy zdolny do pojmowania pojęć oderwanych. Jedynemi pojęciami, jakie powźmie, będą te, do których przyjdzie za pośrednictwem powonienia, smaku i dotyku. Te zmysły dadzą mu poznać pewne rzeczy szkodliwe czy bolesne, a pamięć o tem, pozwoli mu na drugi raz powstrzymać się od rzeczy szkodliwych...

Tu najniespodziewaniej przemyca Velasquez zmysłowe pochodzenie pojęć moralnych. Twierdzi mianowicie, że człowiekowi ślepemu i głuchoniememu od urodzenia nie można wpoić jakimkolwiek oderwanym sposobem oderwanego pojęcia o złem. Człowiek taki „nie będzie miał sumienia, świadomości <złego>, nie zasłuży więc nigdy ani na nagrodę ani na karę. Gdyby popełnił morderstwo, sprawiedliwość nie miałaby prawa wymierzenia nań kary". Tę niespodziewaną konkluzję opatruje geometra wykrzyknikiem: Jak

[1]) Chojecki tłumaczy (II 376): odrywania się. | [2]) Chojecki tłumaczy: głosu.

brak dwóch zmysłów może wywołać tak wielką różnicę między człowiekiem o pięciu zmysłach a owym kaleką, skoro obaj mają jednakiego ducha, cząstkę tchnienia Bożego!

Mniej niż wspomniany kaleka od człowieka normalnego różni się (ale różnica jest jeszcze dość duża) Eskimos lub Hotentot od człowieka z wykształconym umysłem. Tu różnica płynie nie z braku pewnych zmysłów, lecz polega na różnej ilości pojęć i kombinacyj. Podróże i lektura dostarczają człowiekowi wiedzy, kombinacja pojęć, ich zbliżanie i porównywanie — rozumu. Różnica więc rozumów polega na ilości obrazów i łatwości ich kombinowania i „ma się w stosunku złożonym ilości obrazów do łatwości ich kombinowania".

Jakżeż te zdobycze można zastosować do różnicy między zwierzęciem a człowiekiem? Zwierzęta słabo zorganizowane nie mają zapewne ani woli ani pojęć. Poruszenia ich są mimowolne, jak u czułodrzewu. Ale już polip, który wybiera między robaczkami, które mu się więcej lub mniej podobają, i wyciąga ramiona po pierwsze, a pomija drugie, ma pojęcie o złem, dobrem i lepszem (w znaczeniu smakowem), ma też wolę. Pierwszą jego wolą była potrzeba, która go zmusiła do wyciągnięcia ramion; połknięcie żyjątka dostarczyło mu dwóch lub trzech pojęć. Z tych kilku pojęć wypłynął wolny wybór, by jedno żyjątko odrzucić, a drugie połknąć. Podobnie rzecz ma się z dzieckiem. Potrzeba (głód) jest pierwszą jego wolą, która je zmusza do przytknięcia ust do piersi matki. Zakosztowanie pokarmu daje mu pierwsze pojęcie, dalszych dostarczają mu zmysły.

Pojęcia te można policzyć, a elementy policzone można kombinować. Dwie litery dają tylko jednę kombinację: trzy litery cztery kombinacje, cztery wogóle jedenaście kombinacyj.. jedenaście 2.035 kombinacyj. Jedno pojęcie więcej podwaja ilość kombinacyj. Velasquez zastrzega się (II 380), że nie ma bynajmniej zamiaru obliczać rozumu zapomocą takiego materjalnego rachunku; chciał tylko wykazać ogólne zasady wszystkiego, co jest zdatne do kombinacji. Ponieważ jednak różnica rozumów pozostaje w stosunku złożonym ilości pojęć i łatwości ich kombinowania, można sobie wyobrazić skalę rozmaitych rozumów. Przypuściwszy, że na szczycie skali stoi Newton, którego rozum przedstawiałby sto miljonów, a na dole chłop alpejski (z wolem), którego rozum wyobrazi sto tysięcy, można między temi dwiema liczbami umieścić nieskoń-

czoność średnich proporcjonalnych, które będą oznaczały rozumy wyższe od chłopskiego, niższe od Newtonowego. Tak samo można sobie wyobrazić skalę, zstępującą do dołu, którąby się zaczynała od chłopa, oznaczonego przez sto tysięcy, schodziła do umysłów oznaczonych przez 16, 11, 5 i kończyła się na istotach, mających cztery pojęcia i sześć kombinacyj, nareszcie trzy pojęcia i cztery kombinacje.

Dziecko, mające cztery pojęcia i sześć kombinacyj nie umie jeszcze odrywać[1]) myśli; dopiero większa ilość pojęć i kombinacyj zdobywa się na pojęcia oderwane. Zwierzęta nie dochodzą do nich nigdy dla braku kombinacyj; dzieci głuche i ociemniałe dla braku wrażeń. Normalne dziecko zaczyna od najprostszego oderwania, a jest nim to, które polega na oddzielaniu od przedmiotów ich własności liczbowych. W ten sposób dochodzi do najprostszych pojęć oderwanych, mianowicie do liczb. Przeszedłszy przez to pierwsze oderwanie, przystępuje do kombinacyj pojęć. Zawsze jednak pasmo sił pojmowania, od najmniejszych aż do największych, składa się z podobnych wartości, zależnych od ilości obrazów i ich kombinacyj. „Siły pojmowania rozmaitych stopni można uważać jako należące do jednego rodzaju, zupełnie tak, jak najbardziej zawikłany rachunek nie jest niczem innem jeno pasmem dodawań i odejmowań".

Na przytoczonem zdaniu kończy się wykład systemu geometry. Brzmi ono bardzo ogólnikowo i niewinnie, a zawiera myśl bardzo radykalną, mianowicie wyprowadzenie wszelkiej inteligencji z wrażeń zmysłowych i zrównanie inteligencji ludzi z inteligencją zwierząt, które jedynie brakiem pojęć oderwanych i niezdolnością do kombinacyj różnią się od człowieka. Wyraz dusza, duch znajduje się tylko w przytoczonem powyżej wykrzykniku, ironizującym głuchoniemego ślepca, pozbawionego wszelkich pojęć oderwanych, także moralnych, jako ducha, cząstkę tchnienia Bożego. W systemie Velasqueza na hipotezę duszy niema miejsca.

Nim wskażemy źródła tego systemu, posłuchajmy jeszcze dalszych, już pozasystemowych wynurzeń Velasqueza, w których zaznacza się jego metoda geometryczna, w samym systemie wbrew zapowiedziom ograniczona do zastosowania rachunku kombinacyj do możliwej ilości kombinacyj pojęć. Wysłuchawszy historji mar-

[1] W wydaniu Muz II 381 błędnie „odkrywać".

[illegible] Tr[illegible]-Rovellas Velasquez obleza oś na tablicznych [illegible] zapyta[illegible] [illegible]o, co robi, oświadcza III 72b, że ujmuje przygody margrabiego, ożywione jedną namiętnością, w algebraiczne równanie. Linja życia margrabiego przedstawia mu się jako linja krzywa, która, biegnąc około swej osi wedle raz danego jej prawa, zatrzymywała się przez chwilę koło środka tej osi, nareszcie zniżała stosunkowo do siły, z jaką podnosiła się w górę. Ta figura wyobraża życie ludzkie w ogólności, jego zdolność fizyczną i moralną, wzrastającą z wiekiem, zatrzymującą się na chwilę, potem zstępującą. Geometra uważa ją za identyczną z innemi siłami (fizycznemi) i podległą tym samym prawom to jest pewnemu stosunkowi między liczbą lat a miarą dzielności, wzniecanej przez stan duszy...

Tych analogij na razie nikt nie rozumie, więc Velasquez tłumaczy się niby jaśniej: Przestrzeń życia ludzkiego jest (na jego rysunku) wielką osią elipsy. Oś tę dzieli na 90 części, odpowiadających 90 latom, wyznaczonym do przeżycia. Oś mała elipsy jest tak dana, że nie przewyższa o dwie dziesiąte przedziałów od 40 do 50, położonych w pewnej odległości od 45. Przedziały tej małej osi wyobrażają stopnie dzielności, są więc wartościami innej natury, niż odcinki osi wielkiej. Z natury elipsy otrzymujemy na tych osiach linję krzywą, bystro się naprzód podnoszącą, zatrzymującą się na chwilę prawie w miejscu, i stępnie zniżającą się w stosunku do pierwszego podniesienia.

Jeżeli chwilę przyjścia na świat człowieka uważamy za początek wykładników (x i $y = o$), to po upływie jednego roku wykładnik człowieka jest $^{31}{}_{10}$ miary, użytej na wielką oś; w dwóch, trzech czterech pięciu, sześciu, siedmiu latach ma człowiek za wykładniki swej dzielności $^{47}{}_{10}$, $^{57}{}_{10}$, $^{65}{}_{10}$, $^{72}{}_{10}$, $^{79}{}_{10}$, $^{85}{}_{10}$, których różnice są 16 11, 8, 8, 6, 6. W czternastym roku życia człowiek zaczyna być dopiero młodzieńcem, jest nim jeszcze w 21, suma różnic przez te siedm lat wynosi jednak tylko 19, od 21 do 26 = 14. Ta krzywa wyobraża jednak tylko życie tych ludzi, których namiętności są umiarkowane i którzy są najdzielniejszymi, gdy przejdą 40 rok i zbliżają się do 45. Że ta „dzielność“ odnosi się do — sprawności erotycznej(!), wynika z dodatkowego przykładu Velasqueza:

W 14 roku życia kochasz młodą dziewczynę, przeszedłszy 21 lat życia, stajesz się najlepszym z mężów. W 28 roku pierwszy raz się wyraźnie sprzeniewierzasz, ale kobieta, którą kochałeś, ma

wzniosłą duszę, ogarnia zapałem twoją i w roku 35 zaszczytnie występujesz na widownię towarzystwa. Wkrótce jednak przychodzi ci popęd do miłostek, doznanych już w 28 roku, którego wykładnik równa się wykładnikowi 49. Nareszcie wyjeżdżasz do jednego z twoich wasalów, gdzie zapalasz się miłością ku młodej dziewczynie takiej, jaką kochałeś w 14 roku, którego wykładnik równa się wykładnikowi 56...

Zdawałoby się, że Velasquez dał tu przykład stosowania geometrji do miłości. Tymczasem przy innej sposobności (II 263) zapytuje go Rebeka, czy kiedykolwiek w życiu zastanawiał się choć przez chwilę nad tem, co nazywają miłością: „System mój — odpowiedział Velasquez — obejmuje całą naturę, a tem samem musi zawierać wszelkie uczucia, jakie ta umieściła w sercu". Badając uczucia, odkrył geometra, że można je z wielką łatwością wyrażać zapomocą algebry. Przypuściwszy bowiem, że miłość jest rzeczywistą wartością oznaczoną znakiem więcej, można nienawiść opatrzyć znakiem mniej, obojętność znakiem 0 i przez mnożenie dwóch pierwszych danych otrzymywać wyniki dodatnie i ujemne. Nienawiść można przytem traktować jako ujemną miłość. Pomijając ilustrowanie tej teorji na parze kochanków, przytaczamy samą konkluzję (II 265): „Dowodzenie do tego stopnia jest prawdziwe, że często widzisz, jak miłość zaczyna się przez pewien rodzaj odrazy, małą wartość ujemną, którą możemy wyrazić przez *mniej B*. Odraza ta sprowadzi kłótnię, którą oznaczymy przez *mniej C*. Wypadek dwóch tych ilości będzie *więcej* BC czyli wartością rzeczywistą, jednem słowem: uczuciem miłości".

Pomijając ostatnie (III 80) zastosowanie postępów geometrycznych do zaboloonów, bo jest to tylko powtórzenie skali rozumów od Newtona do górala alpejskiego, musimy wyznać, że szukanie wykładników sprawności erotycznej w stosunku do lat życia jest z jednej strony naśladowaniem postępowania Don Enriqueza, który grafi cznie przedstawiał wypadkową namiętność Antonjusza do Kleopatry i chciał metodę geometryczną stosować do historji, z drugiej doprowadzeniem do absurdu metody ujmowania w formuły geometryczne treści psychologicznej czy filozoficznej. Sam pomysł takiej metody mógł się Potockiemu nasunąć, gdy w dodatku (appendix) do Kartezjuszowych *Meditationes de prima philosophia* czytał: *Rationes Dei existentiam et animae a corpore destinctionem probantes* ***more geometrico*** *dispositae*. Kartezjusz sformułował

niby Euklides dziesięć definicyj, wymienił siedm postulatów, kreślił dziesięć aksjomatów i powołując się ciągle na owe definicje i aksjomaty dowodził w sylogizmach swych twierdzeń. W systemie Velasqueza-Potockiego (uzupełnionym systemem Herwasa, który później poznamy) nie było miejsca na Boga i duszę[1]). Metoda geometryczna Kartezjusza nie przekonała go więc. Aby dowieść, że ta metoda nawet przy użyciu figur nie ma w filozofji mocy przekonywającej, kazał dwom maniakom matematycznym dowodzić *more geometrico* rzeczy, dowieść się nie dających, a przecież przez nich niby dowiedzionych. Jednak mimo tego wyśmiania metody geometrycznej w filozofji, pisząc w r. 1808 *Essay d'aphorismes sur la liberté* ujął go w formę sylogizmów i korollariów zupełnie *more geometrico* Kartezjusza.

Kartezjusza też ma na myśli Velasquez, gdy (II 373) występuje przeciw filozofom, którzy duchowi przypisują pojęcia, nie mające żadnej styczności ze zmysłami. Są to Kartezjuszowskie idee wrodzone. Istnieniu ich zaprzeczył, jak wiadomo Locke[2]) i za Lockem właśnie zwalcza je Velasquez. Zachowując Lockowskie wrażenia zmysłowe, jako źródło pojęć, zastępuje jego refleksję czyli wewnętrzne spostrzeganie przez kombinowanie. W tem pominięciu Lockowskiej refleksji wydać wpływ Condillaca, który jedyne źródło pojęć widział w sensacji, a dla zilustrowania roli zmysłów przy tworzeniu się świadomości stworzył fikcję posągu marmurowego, obdarzanego po kolei zmysłami (począwszy od powonienia) i stającego się powoli istotą rozumną. Ale wyraźniejsze są w systemie Velasqueza zapożyczki z „Historji naturalnej duszy" Lamettriego, dzieła wydanego po raz pierwszy w r. 1745. W ostatnim (XV) rozdziale przytacza Lamettrie „opowiadania, potwierdzające, iż wszystkie wyobrażenia pochodzą od zmysłów". Czytamy tu[3]) o głuchoniemym z Chartres, który nagle odzyskał słuch i nauczył się mówić, i który następnie okazał się pozbawionym wszelkich wyobrażeń religijnych, chociaż go przyuczano od dzieciństwa do różnego rodzaju ceremonij i obrzędów religijnych; o niewidomym od urodzenia z Cheselden, który po operacji widział jedynie

[1]) Deistyczne, a nawet chrześcijańskie poglądy, wyłuszczone II 341 nn. są tylko przynętą dla propagandy religji natury, o czem wyżej str. 46. [2]) Ob. wyżej str. 41. | [3]) Ob. F. A. Lange, Hist. filozofji materjalistycznej w przekładzie polskim A. Świętochowskiego, Warszawa 1881, t. I str. 305 n.

światło barwne, nie mogąc odróżnić kuli od kostki sześciennej; o ludziach zdziczałych, pozbawionych wszelkiej inteligencji; o dziecku, chowanem od urodzenia w słabo-oświetlonej, podziemnej komnacie, karmionem przez mamkę nagą i wiecznie milczącą. Istnienie takiego dziecka jest tylko przypuszczeniem. Otóż autor dalej przypuszcza, że ów wychowanek podziemia gdzieś w 30 roku życia opuszcza swą pustelnię. Niech go spytają, co myślał w samotności i jak go dotąd żywiono i wychowywano. Nie odpowie nic; nie będzie nawet wiedział, że zwrócone do niego dźwięki mają jakieś znaczenie. „Gdzież więc owa nieśmiertelna cząstka boskości"? zapytuje Lamettrie. „Gdzież owa dusza, która wchodzi do ciała tak rozumną i uczoną"?

Te pytania odbiły się echem w nieoczekiwanym wykrzykniku Velasqueza (II 377) o cząstce tchnienia boskiego — u dziecka głuchoniemego i ślepego od urodzenia. Przy swym głuchoniemym (II 376) wspomina Velasquez za Lamettriem o modlitwach i pokłonach, które ten widywał i niby z nich nabierał pojęcia o bóstwie. Lamettriego brak wyobrażeń religijnych u głuchoniemego zastępuje Velasquez brakiem sumienia i świadomości złego u dziecka głuchoniemego i ślepego, a jego Hotentoci i Eskimosi odpowiadają dzikim ludziom Lamettriego. Z podobnych przykładów podobne wynikają konkluzje. Lamettrie zamyka swe dzieło twierdzeniami: „Niema zmysłów, niema pojęć". „Mało wrażeń zmysłowych, mało pojęć". „Im mniej zmysłów, tem mniej pojęć". Są to, jak widzieliśmy, przewodnie idee Velasqueza w wywodach o „pierwiastkach myśli". Ostateczna konkluzja Lamettriego: „tym sposobem dusza zależy głównie od organów ciała, z któremi powstaje, rośnie i upada", wydała mu się zbyt prowokującą pobożne uczucia słuchaczów (i czytelników), by ją mógł przytoczyć. Wolał zasłonić się powagą „jednego z najgłębszych filozofów starożytnych", tem bardziej, że i Lamettrie w pewnych kwestjach powoływał się na mniemania starożytnych, „których filozofję wszyscy znający się na rzeczy przenoszą nad ułomne próby myślicieli nowszych".

Ale na tem nie kończą się zapożyczki z Lamettriego. U autora „Historji naturalnej duszy" dużo miejsca zajmuje stosunek człowieka do zwierzęcia[1]). Anatomja porównawcza dowodzi, że wewnętrzny ustrój ludzi i zwierząt przedstawia zupełne podobień-

[1]) Lange, j. w. I 303 n.

swe. O tem, że czują, przekonywamy się (zresztą tak samo jak przy innych ludziach) z ruchów i głosów, wyrażających czucia. Nie wiadomo wprawdzie, czy sama materja posiada zdolność czucia, czy ją otrzymuje dopiero w formie organizmów, ale takich zagadek jest w naturze znacznie więcej... Velasquez (II 362) przychyla się raczej do łączenia czucia z organami, skoro przypuszcza, że rozwarcie pokrywy korałowca jest skutkiem „jego organizmu", tak jak u kwiatów, zamykających się na noc, a we dnie obracających ku słońcu. Identyfikując zaś (II 363) wolę polipa z wolą nowonarodzonego dziecka, uważa człowieka za takie samo zwierzę zorganizowane, jak wszystkie inne. Nie posuwa się jednak do przypuszczenia, wyrażonego przez Lamettriego w „Człowieku-maszynie" (1748), że „może kiedyś uda się doprowadzić małpę do tego, by mówiła i tym sposobem wciągnie się część świata zwierzęcego do ludzkiej oświaty"[1]).

Z „Człowieka-maszyny" wziął Velasquez swą naukę o znaczeniu kombinowania pojęć dla rozumu (II 377 nn.). Lamettrie twierdził bowiem[2]), że wszystko, co się dzieje w duszy, daje się sprowadzić do działania wyobraźni. Kto posiada największą wyobraźnię, tego należy uważać za największy umysł. — W tem samem dziele czytał Velasquez, że pierwiastek życia nie mieści się ani w duszy (która jest tylko materjalną świadomością) ani w całości organizmu, tylko w jego pojedynczych częściach[3]). Każde drobne włókno ciała uorganizowanego porusza się skutkiem tkwiącego w niem pierwiastka życia. Między dowodami tego twierdzenia przytacza drganie ciał zwierzęcych i poszczególnych ich części po śmierci. — Na tej podstawie Velasquez (II 361) mówił, że życie mieści się we krwi, w żołądku i że się przechowuje przez pewien czas w członkach, oddzielonych od reszty ciała.

Tak mimo powołania się na Locke'a (empirystę) Velasquez idzie za Lamettriem (materjalistą), choć swój materjalizm starannie ukrywa. By mimo to dopowiedzieć ostatnie konsekwencje materjalizmu odnośnie do powstania świata i powstania moralności, daje głos (III 143) owemu encyklopedyście Herwasowi, którego śmy poznali powyżej (str. 57) i każe mu wypowiedzieć pewne poglądy, obwarowane z góry i z dołu zastrzeżeniami, mającemi salwować „niewinność" samego autora. Velasquez (II 361) przypisał „życiu"

[1] Lange I 311. [2] Tamże, str. 312. [3] Tamże, str. 315 n.

własności twórcze, nazwał je „tajemnicą poczęcia" i orzekł, że ta jest dla nas tak niepojęta, jak prawie wszystko w naturze. Otóż Diego Herwas stara się odsłonić ową tajemnicę. Syn jego, Błażej Herwas, zwany „potępionym pielgrzymem" opowiada, że Diego, zrozpaczony brakiem nakładcy na swą stutomową encyklopedję, „zwrócił się do przyrody i przypisał materji energję, która zdawała mu się wszystko tłumaczyć — bez żadnej przyczyny stworzenia". Przejście od materji nieorganicznej do organicznej przypisywał „rodzącemu kwasowi"[1]. Jak pewne kwasy powodują krystalizowanie zasad alkalicznych i ziemnych w mniej więcej podobne do siebie poligony, tak kwasoród, fermentując w materji, nadawał jej stałe kształty (oczywiście organiczne). Za ogniwo, łączące krystalizację minerałów z utworzeniem roślin i zwierząt, uważał materje lepkie, wydawane przez wilgotne drzewo, czyli po prostu żywice i sądził chyba, że żywice są niby minerałami, wydawanemi przez rośliny. Tu więc widział łączność między minerałem a rośliną. Za taki łącznik uważał także muł. Przyrównywał go do soli pomieszanych zasad, których krystalizacja jest niewyraźna. Otóż fermentacja cząstek ziemi (w mule) z niektóremi kwasami wydawała mu się bliską fermentacji roślinnej, wydającej żywice. Żywice zaś uważał jakby za minerały, obdarzone już życiem, za początek życia, które nie mogło się jeszcze dostatecznie rozwinąć dla braku przyjaznych okoliczności. A cóż tworzy owe przyjazne okoliczności? Światło! Herwas zauważył, że kryształy podczas tworzenia się osiadają w najjaśniejszej części naczynia a z trudnością ścinają się w ciemni. Ponieważ zaś światło równie sprzyja roślinności, „poczytał płyn światła za jeden z żywiołów, z których składa się kwas uniwersalny, ożywiający przyrodę". Stwierdzenie kwasowej natury światła widział w tem, że światło po pewnym przeciągu czasu czerwieni papier błękitny, tak samo jak kwas.

Ale nietylko światłu, także ciepłu przypisywał Herwas naturę kwasu. Wiedział mianowicie, że w krajach podbiegunowych krew z powodu braku dostatecznego ciepła ulega alkalizacji, której się zapobiega przez używanie kwasów. Z tego wnosił, że kwas mógł pod pewnym względem zastąpić ciepłik: że zatem ciepłik musiał być rodzajem kwasu lub przynajmniej jednym z żywiołów kwasu uniwersalnego. Drugim było światło.

[1] Tak Chojecki tłumaczy *oxygène* tlen, „Sauerstoff", o czem niżej.

Z tych przesłanek wyprowadzał Herwas konkluzję, że pod wpływem światła i ciepła kwasoród wywołał ferment w materji nieorganicznej i spowodował jej zorganizowanie się i przeradzanie się w tychże samych kształtach. – Jeżeli Błażej dodaje, że Diego wyczytał był w Sanchuniatonie opowiadanie o tem, jak to na początku świata gwałtowne grzmoty rozbudziły stworzenia, powołane do życia, i nie lękał się oprzeć na tej pogańskiej kosmogonji, to przez ten cytat nie tyle zaznacza punkt wyjścia hipotezy samego Potockiego, ile popiera ją modną u racjonalistów powagą prastarej mądrości wschodniej. – Historję fenicką, przetłumaczoną w II w. po Chr. przez gramatyka Herenniosa Philona z Byblos w Fenicyi na grekę, przypisywano niejakiemu Sanchuniatonowi, który miał być najdawniejszym na świecie autorem i żyć przed wojną trojańską.

Ustęp z pierwszej księgi tej historji, odnoszący się do początków historji ludzkości[1]) zachował historyk Kościoła Euzebjusz (Praep. evang. I 9 n. i IV 16). Jak tym ustępem interesowali się uczeni XVIII w., widać choćby z Voltaire'a *Essai sur les moeurs*, który w Introduction XIII broni „potwornej" (prodigieuse) starożytności tego autora, „Miłośnika prawdy" (jak jego fenickie imię tłumaczyli Grecy). Voltaire streszcza także kosmogonję Sanchuniatona. Według niej na początku był chaos ciemnego powietrza (chantereb). Z chaosu wyszła *Mot*, co oznacza materję. Któż tę materję uporządkował i zorganizował — pyta Voltaire. *Colpi Jao*, duch Boga wiatr Boga albo raczej głos z ust Boga. Na głos to Boga urodziły się zwierzęta i ludzie... Voltaire przywiązuje do tej teogonji tem większą wagę, że uważa ją za wzór wszystkich innych znanych kosmogonij, nie wyłączając żydowskiej, opowiedzianej na początku Genesis. Co do tej, pisze Voltaire ironicznie: „Nie możemy mieć nic pewnego o powstaniu świata, prócz tego, o czem sam Stwórca świata raczył nas pouczyć".

Otóż w przytoczonym fragmencie kosmogonji Potocki, który znał język fenicki, tłumaczy wyraz *Colpi* przez gwałtowny grzmot, to znów przez piorun i jemu każe wydobyć z materji życie. Samą materję uważał za istniejącą zawsze. Wynika to ze słów Błażeja, wzdychającego (III 146), że Herwas, starając się przeniknąć tajemnicę stworzenia, powinien był odnieść całą sprawę do Stwórcy

[1]) Objaśnienie tych fragmentów u O. Gruppe'go. Die griech. Kulte u. Mythen, I 350—409.

i oby tak był uczynił! Niestety opuścił go jego Anioł Stróż i umysł jego, obłąkany pychą wiedzy, rzucił go bezbronnego obłędom wyniosłych duchów (tj. szatanów), których upadek pociąga za sobą zgubę świata. — To słowa Błażeja dopowiadają dopiero to, co przy samej teorji jest przemilczane, mianowicie że do objaśnienia tajemnicy stworzenia nie trzeba hipotezy o Stwórcy; wystarczy do tego — chemja...

Jak Velasquez na końcu wywodów o religji naturalnej (II 350) „poddał się sercem i duszą" Kościołowi, *fideliter se subiecit*, tak znów ojciec Diega Herwasa potępia na łożu śmierci naukę syna o początku świata bez Stwórcy. Mianowicie syn Diega donosi (III 146), że „gdy ojciec wznosił swoje grzeszne myśli nad sfery pojęcia ludzkiego", ciężko zaniemógł. Pielęgnował go dziadek, ale i ten zapadł na zgniłą febrę. Czując się bliskim śmierci, pobłogosławił Błażeja i upomniał go, by się nie dał obłąkać swemu ojcu, który od kilku lat nie dba wcale o religję i którego zdań powstydziłby się niejeden heretyk. Ostrzegłszy wnuka przed ufaniem mądrości ludzkiej, dziadek oświadczył, że za kilka chwil będzie mędrszy od wszystkich ziemskich filozofów i spokojnie wyzionął ducha.

Jakże inaczej umierał Diego! (III 147): Zrzucił z siebie szaty, owinął się prześcieradłem na kształt całunu, usiadł na łóżku i wpatrywał się w zachodzące słońce. Po długiem wpatrywaniu się podniósł głos i zwrócił się z wyrzutem ku słońcu, dlaczego oświeciło dzień jego urodzenia. Przyszedłszy bez własnej chęci na świat, zajął się kształceniem duszy, której istnienie wmawiali weń ludzie, i czynił to kosztem ciała: „Pracowałem nad moim umysłem — dodaje — ale szczury mnie pożarły, księgarze mną wzgardzili: nic ze mnie nie zostanie; umieram cały, bez śladu, tak jak gdybym nie był się narodził. Nicości, pochłoń swą ofiarę"! Z tym konsekwentnym materjalizmem nie bardzo licuje sceptyczne westchnienie, zwrócone ku niebu tuż przed wypiciem kubka z trucizną: „Boże, jeżeli gdzie jesteś, zlituj się nad moją duszą, jeżeli mam jaką".

Takie zastrzeżenia co do istnienia Boga i duszy spotykamy często u autorów greckich i rzymskich, którzy zresztą na podstawie wierzeń ojczystych i filozofji kiedyindziej uznawali i jedno i drugie istnienie; Diego, jako skrajny materjalista, w ostatniej chwili chybaby się zaczął chwiać w swym ateizmie. Bo słusznie

Rebeka III 153 mówi o opowiadaniu Błażeja, jako o historji ateusza. A sąsiedzi z parafji, widząc zwłoki Diega na stole (III 149), wzruszają ramionami i odchodzą mówiąc: „Umarł, jak żył; pogrzeb jego nie do nas należy".

Całe to opowiadanie o samobójstwie ateusza ma, jak wspomnieliśmy, usunąć od autora podejrzenie, jakoby podzielał poglądy Diega. Dla zbagatelizowania go zauważa Rebeka (III 153), że historję ateusza (po części znaną z opowiadania Jezuity Granady III 123) opowiadano może tylko dla zastraszenia jednej z osób opowieści. Ale znając tego rodzaju „zamaskowania" z przedstawienia historji religji, musimy teorję ateusza uznać za uzupełnienie wywodów Velasqueza i traktować ją jako pogląd autora. Z jakichże źródeł zaczerpnął on swój pogląd?

Ponieważ Velasquez wielokrotnie mówi o swoim „systemie natury", zdawałoby się, że oprze się na sławnem dziele Holbacha p. t.: *Système de la nature*[1] (1770). Holbach przyjmuje z atomistami jakieś cząsteczki pierwiastkowe, ale istotę materji uważa za nieznaną. Wszystkie przemiany materji są według niego następstwem ruchu, który zmienia postać rzeczy, rozdziela ich składniki i zmusza je przyczyniać się do powstawania lub zachowania istot całkiem innego rodzaju. Pierwiastkiem życia rzeczy jest według niego — ogień, który (jak u starożytnych atomistów i u Gassendiego) bierze udział we wszystkich zjawiskach życia i wywołuje najrozmaitsze objawy, bądź skryte pod inną materją, bądź widzialne. Jest to ta sama popularna teorja, którą wyznawał i Voltaire, autor rozprawy: *Essai sur la nature du feu*, opatrzonej charakterystycznem godłem, ułożonem przez samego autora:

> Ignis ubique latet, naturam amplectitur omnem,
> cuncta parit, renovat, dividit, unit, alit.

W „Dictionnaire philosophique" art. *feu* Voltaire wzywa Empedoklesa i Demokryta, by przybyli podziwiać cuda — elektryczności i osądzili, czy te iskierki, które w mgnieniu oka przechodzą przez tysiące ciał, są pospolitą materją i czy ten elementarny ogień nie udziela sercu cieplika, zwanego życiem? Z uczonym Le Cat uważa Voltaire ogień za płyn ożywiający, *fluide vivifiant*.

Voltaire więc nie daleko odbiegł od teorji, wymyślonej w dru-

[1] Patrz Lange, Hist. filoz. materj. I 331 nn.

giej połowie XVII w., według której ogień jest ciałem realnem, wmieszanem we wszystkie ciała palne, jest tak zwanym *flogistonem*. Palenie się polega na uchodzeniu flogistonu z ciał [1]). Jeśli się zważy, że teorję flogistonu rozwinął przedewszystkiem Niemiec G. E. Stahl w dziele p. t.: *Zymotechnia fundamentalis sive fermentationis theoria* (1697) i że Herwas wielką rolę przy powstawaniu organizmów i życia przypisuje fermentacji, którą ściśle łączy ze światłem i cieplikiem, miałoby się ochotę przypuścić, że i Potocki był zwolennikiem owej teorji. Tymczasem u niego flogiston zastąpiony jest jakimś kwasem uniwersalnym, którego jednym z żywiołów jest światło, drugim cieplik. Ponieważ zaś o świetle mówi jako o płynie (III 145), niewątpliwie i ów kwas uniwersalny uważa za płyn, za fluid „ożywiający przyrodę" czyli życiodajny. Niewyraźny jest stosunek tego kwasu uniwersalnego do „kwasu rodzącego", któremu Herwas przyznawał (III 144) początek bytu człowieka, zwierząt i całej materji organicznej. Ponieważ Chojeckiego kwas rodzący, może być tylko tłumaczeniem francuskiego *oxygène*, znajdujemy tu punkt zaczepienia do sfiljowania całej teorji Herwasa.

Tlen odkrył wprawdzie jeszcze w latach 1771—72 Scheele (nazwał on go *aër vitriolicus*, także *aër igneus* i *aër vitalis*), a niezależnie od niego Priestley (nazwał go powietrzem deflogistyzowanem, l'air déphlogistiqué), ale dopiero Lavoisier, poinformowany o owem odkryciu przez samego Priestleya, zbudował naukową teorję palenia się ciał [2]). Doświadczenia jego z r. 1777, streszczone w *Mémoire sur la combustion en général*, a rozszerzone potem w *Considérations générales sur la nature des acides* w *Réflexions sur le phlogistique*... i w rozprawie *De l'action du feu, animé par l'air vital, sur les substances minérales*, obaliły dotychczasową teorję flogistyczną i dowodziły, że ciało płonące, „łącząc się z czystem powietrzem", przemienia się w kwas, którego zasadą kwasorodną (*principe oxygène* lub *acidifiant*) jest tlen [3]), zawdzięczający swą nazwę *oxygène* (od ὀξύ i γεννάω) właśnie zdolności tworzenia kwasów. Mniejsza o to, czy Herwas-Potocki czytał którąś ze specjalnych rozpraw Lavoisiera o tlenie czy też dopiero jego klasyczny *Traité de Chimie* z r. 1789; to pewna, że z odkryć jego skorzystał w sposób bardzo dyletancki

[1]) Ob. S. Günther, Gesch. d. Naturwiss. II 61 (Reclam's Universalbibl. Nr. 5071 4°). [2]) Ernst von Meyer, Gesch. d. Chemie[3] (1905), str. 142 nn. [3]) Ibid. p. 148.

i ulegając raczej sugestji nazwy niż eksperymentów, przypisał mu siłę organotwórczą i ożywczą, by na tej podstawie usunąć jako niepotrzebną „hipotezę Stwórcy", pod dnie jak to uczynił autor „Mécanique céleste" (1799), Laplace.

Potocki poszedł tu dalej niż autor „Systemu natury", który wprawdzie twierdził (I 69), że materje, uważane za bezwładne i nieżywe, nabierają czynności, inteligencji, życia, kiedy są skombinowane w pewien sposób (combinées d'une certaine façon), ale też wyznawał (I 78), że określenie życia uważa za niemożliwe. Holbacha zwalczał gwałtownie Voltaire, między innemi w „Dictionnaire philosophique" art. *Dieu*, section IV, gdzie wyśmiewa sławną „historję o węgorzach", na której miał się opierać „System natury". Drugi eksperyment miał pokazać, że z mąki, zwilżonej wodą i przez pewien czas zamkniętej, powstają (widoczne pod mikroskopem) istoty uorganizowane (des êtres organisés), do których wydania wodę i mąkę uważano za niezdolne. „W ten sposób — konkludował Holbach — natura martwa może przejść do życia, które jest tylko połączeniem ruchów".. Szyderstwa i krytyka Voltaire'a nie odstraszyły Potockiego od podjęcia problemu Holbachowego i od lekkomyślnego podpierania go argumentami niby Lavoisierowskiemi. Ostateczne nawiązanie teorji samopowstania życia do — Sanchuniatona, odwołanie się od chemji do — prastarej kosmogonji fenickiej najlepiej charakteryzuje dyletantyzm tej części wywodów Herwasa.

Ale bo też ta filozofja przyrody jest tylko ekskursem w Herwasowych dociekaniach o złem, istniejącem na świecie. Błażej opowiada (III 143), że ojciec jego, zawiedziony w swych ambicjach naukowych, „zwrócił się do zgłębiania przepaści nieszczęść ludzkich i im bardziej przemierzał tę głębię, tem widoczniej odkrywał wszędzie złe tylko, nareszcie prócz złego nic więcej nie widział". To obudziło w nim pytanie o Stwórcę złego. „Herwas sam przeląkł się tej myśli i chciał wyśledzić, czy istnienie złego pociągało za sobą — konieczność stworzenia". Konieczności tej zaprzeczył w podanym powyżej wywodzie o naturalnem powstaniu życia w materji odwiecznej. Uzasadnienia pessymizmu Diega Błażej nie podał. Może nie chciał powtarzać argumentów, zebranych np. przez Voltaire'a w „Dictionnaire philosophique" art. *Bien* (du bien et du mal physique et moral). Artykuł ten zaczyna się od słów: „Oto jedna z najtrudniejszych i najważniejszych spraw! Idzie tu o całe życie

ludzkie. Byłoby z pewnością rzeczą daleko ważniejszą znaleźć jakiś środek na nasze nieszczęścia, jednak tego niema, a my jesteśmy skazani, by smutnie szukać ich początku"... W ciągu krytyki nauki Kościoła znajduje się takie zdanie: „Czyni ona z Boga albo samą złośliwość i to złośliwość nieskończoną, która zrobiła istoty myślące, by je uczynić wiecznie nieszczęśliwemi; albo samą bezsilność i bezrozumność, która nie mogła ani przewidzieć ani powstrzymać nieszczęść od swych stworzeń"... Konkluzja: Śmierć i ból są nieodłączne od materji zorganizowanej, a więc ani jedno ani drugie nie dotyczy — Stwórcy...

Zaznaczywszy tylko istnienie tej kwestji, Błażej już po śmierci ojca zajmuje się pewnemi problemami moralnemi. Tak gdy wśród gwałtownej burzy jacyś ludzie zamaskowani zabierają zwłoki ateusza, przywódca ich daje Błażejowi tysiąc pistolów, mówiąc (III 151): „Młody człowiek powinien mieć namiętności i środki do ich zaspakajania". Syn Diega zasnął na ławie w alei publicznej. Gdy się obudził, spostrzegł, że głowa jego spoczywa na kolanach młodej dziewczyny, podczas gdy druga dziewczyna odpędza od jego twarzy muchy. Zgromione przez nadchodzącą matkę o to, że zamiast iść do kościoła zajmują się takiem „pięknem nabożeństwem", dziewczęta powołują się (III 155) na dawniejsze słowa matki, według której „uczynki równą mają zasługę, jak modlitwa". Odwiązaniu kryzy młodzieńca, który zaraz swobodniej zaczął oddychać, towarzyszy sentencja dziewczyny (III 156): „Jak to dobre uczynki zaraz pociągają za sobą nagrodę"! Obie sentencje zabarwione są ironią, jako że te, które je wypowiedziały, okazują się wnet bardzo lichemi kreaturami.

Błażeja spotykają w ich domu rozmaite nieprzyjemności. Z największej opresji wybawia go znów dawniejszy ofiarodawca tysiąca pistolów, który tak filozofuje (III 169): „Jak mogłeś się przekonać, sprawiedliwość nie przewodniczy w rozdziale darów: Jednym natura dała ośmset funtów siły, drugim ośmdziesiąt. Wprawdzie wynaleziono zdradę, która uzupełnia nieco równowagą"... Tu opiekun Błażeja przedstawia się jako — Don Belial de Gehenna, a okazuje się potem rzeczywiście — szatanem. Daje on swemu protegowanemu sztylet, którym ten wykonywa zamach morderczy na swego rywala. Morderstwo się nie udaje Don Belial pociesza go (III 172): „Nie uważaj na to, chęć stanie za uczynek". Usunąwszy jego rywala, Don Belial daje mu cukierki, które mu po-

zwolą „korzystać ze szczęścia" u gospodyni i jej dwóch pięknych córek. Błażej się wzdraga przed nadużyciem zaufania owych niewiast, ale Don Belial uspokaja jego skrupuły (III 173 : „Sądzę, że nie jesteś ani lepszym ani gorszym od reszty dzieci Adama. Zwykle wzdragają się przed popełnieniem zbrodni i później doświadczają wyrzutów, myśląc, że tym sposobem zdołają jeszcze utrzymać się na drodze cnoty. Gdyby jednak raz chcieli sobie wytłumaczyć, co to jest cnota, oszczędziliby sobie wielu nieprzyjemnych uczuć"...

Po tym wstępie Don Belial zaczyna wykład o podstawach moralności, referując zdanie ludzi, według których cnota jest przymiotem idealnym czyli — przesądem, to jest zdaniem, niepopartem poprzedniem zgłębieniem rzeczy. Takie określenie przesądu prostuje Błażej (III 174), powołując się na 60-ty tom Encyklopedji ojca, zawierający zasady nauki moralnej. Otóż zdaniem Diega przesąd jest „zdaniem już osądzonem przed naszem przyjściem na świat i przekazanem nam... dziedzicznie": „Zwyczaje lat dziecinnych rzucają w naszą duszę pierwsze zasady tych zdań, przykład je rozwija, znajomość zaś praw ustala. Stosując się do nich, jesteśmy uczciwymi ludźmi; wykonywując więcej, niż prawa nakazują, zostajemy — cnotliwymi"...

Na takie określenie cnoty zgadza się Don Belial, dodając (III 175), że ciekawy umysł zgłębia rzeczy, poddaje przesądy krytyce i bada, czy prawa równie wszystkich obowiązują. Przekonywa się przytem, że porządek prawny „wynaleziono tylko na korzyść tych zimnych i leniwych charakterów, które dopiero od hymenu oczekują uczuć rozkoszy, dobrego bytu zaś od oszczędności i pracy. Inaczej jednak dzieje się z genjuszami, z charakterami namiętnemi, chciwemi złota i rozkoszy, któreby pragnęły lata w jednej chwili pochłonąć". Tych porządek społeczny zamyka w więzieniach i skazuje na męczarnie. Na szczęście prawa ludzkie są tylko zaporami, które słabi ludzie omijają, zwracając się na inną drogę, „ale ci, którzy chcą je przezwyciężyć, przeskakują lub podłażą"... Błażej ma być jednym z podłażących. Cukierki Beliala pozwalają mu korzystać z szczęścia u gospodyni i obu jej córek. Już po wyczerpaniu się pudełka z cukierkami nastręcza się Błażejowi sposobność uwolnienia z więzienia męża gospodyni. Potrzeba mu na to trzech tysięcy pistolów, których ma dostarczyć Don Belial. Ten (III 181 n.) wyraża najpierw zdziwienie, że Błażej tak szybko przesycił się

rozkoszami, osiągniętemi z pomocą cukierków, następnie przedstawia niedogodności, mające wypłynąć dla Błażeja z wykupienia męża gospodyni, wreszcie, podejrzywany przez interlokutora, że jest może szatanem, tak się przedstawia (III 183): „Jestem jednym z głównych członków potężnego stowarzyszenia, które postawiło sobie za cel — uszczęśliwianie ludzi i leczenie ich z nierozsądnych przesądów, jakie wysysają z mlekiem matek, a które potem w poprzek stają wszystkim ich żądaniom". Zdawałoby się, że Don Belial mówi tu dwuznacznie o swej misji szatańskiej. Tymczasem zaraz w następnem zdaniu charakteryzuje pewną literaturę moralizatorską: „Wydaliśmy już wiele mądrych książek, gdzie jak najoczywiściej dowodzimy, że miłość samego siebie jest zasadą wszystkich czynów ludzkich, i że łagodna litość, przywiązanie dzieci do rodziców, namiętna i tkliwa miłość, łaskawość w królach — są tylko hipokryzją samolubstwa". Z tych przesłanek wyprowadza Don Belial dwie konkluzje, które wypowiedział był już dawniej (III 151 i 175): Miłość samego siebie, jako główna sprężyna naszych postępków i zaspokojenia naszych żądz, powinna być koniecznym celem owych postępków. Stają jej wprawdzie w drodze prawa, ale te tak są sformułowane, żeby je można podchodzić i omijać, z czego też ludzie nie zaniedbują korzystać...

Tu Błażej wtrąca pytanie, czy słuszność i niesłuszność nie są rzeczywistemi przymiotami ludzkich postępków? Don Belial (III 184 n.) uważa je za przymioty względne i ilustruje swój pogląd apologiem o owadach, siedzących na szczycie zielska, które leżącego w pobliżu tygrysa chwaliły jako najłagodniejsze stworzenie (jako że je zostawia w spokoju), a piętnowały dzikość barana, bo ten wraz z zielskiem pożera i owady. Następnie jeszcze raz powtarza, że „wszystkie pojęcia o słusznem i niesłusznem, złem i dobrem są względne, nigdy zaś absolutne czyli ogólne". Mimo to Don Belial nie przeczy, że do tego, co się pospolicie nazywa dobrym uczynkiem, jest przywiązane pewne „niedołężne" zadowolenie. Znajdzie je niezawodnie Błażej, jeśli ocali niewinnie oskarżonego męża gospodyni...

Pojętny uczeń Don Beliala zapomniał jednak w ramionach rozkoszy o swych dobrych zamiarach, a kiedy sobie o nich przypomniał, było już za późno. Ów oskarżony odebrał sobie w więzieniu życie, a Błażej dziwnym sposobem dostał się do tego samego więzienia. W największej udręce wezwał jeszcze raz na pomoc

Don Beliala, i ten zjawiwszy się, kazał mu sztyletem upuścić krwi z palca i podpisać — cyrograf. Zapóźno, jak się zdawało, Błażej wezwał swego Anioła Stróża. Belial, zgrzytając zębami i buchając płomieniem, wpił mu już szpony w czoło i miał go z sobą porwać, gdy więzienie napełniło się światłem, a złotoskrzydły Cherub, objaśniwszy znak potępienia, widniejący na czole Błażeja, zapowiedział mu, że znak ten ujrzy na czołach innych grzeszników, sprowadzi ich na drogę zbawienia i wtedy sam na nią powróci...

Potępiony pielgrzym spełnił rozkaz archanioła, nawracał grzeszników, radził im dla uwolnienia się od nagabywań szatana zwiedzać cudowne miejsca, najpierw w Hiszpanji, potem we Włoszech. Jeśli towarzyszowi Błażeja spowiednik udzielił w Rzymie nietylko warunkowego, ale i ogólnego rozgrzeszenia i odpustu papieskiego (III 208), to podobnej łaski doczekał się niewątpliwie i potępiony pielgrzym, gdy spełnił warunek, podyktowany mu przez archanioła, czyli nawrócił dwunastu takich samych, jak sam, grzeszników.

Tak się kończy ta historja potępionego pielgrzyma, służąca za kanwę do roztoczenia encyklopedycznej uczoności Diega Herwasa, jego materjalistycznej filozofji natury i materjalistycznej etyki Don Beliala, etyki szatańskiej. Znamy już z historji religji Velasqueza metodę listków figowych Potockiego, który na każdym kroku uciszał i usypiał skrupuły pobożnych słuchaczów i czytelników, a na końcu kazał się Velasquezowi wiernie poddać nauce Kościoła. Dlatego i potępienie Diega przez Błażeja, jego samobójczą śmierć i porwanie zwłok przez djabłów, wreszcie napiętnowanie etyki materjalistycznej, jako wymysłu szatańskiego i nawrócenie się Błażeja pod wpływem Cherubina, będziemy uważać za ironiczne koncesje nie tyle wobec cenzury, ile wobec społeczeństwa, a może tylko towarzystwa, dla którego Potocki pisał. Ale te wszystkie koncesje, to tylko niejako cenzuralne opakowanie pewnej ryzykownej treści, na której rozpowszechnieniu autorowi tem bardziej zależało, im staranniej ją ubierał w kwiatki niewinności.

Prawdziwe tendencje swej beletrystyki określił on zupełnie otwarcie w zakończeniu „Podróży po Maroku“ (1792), gdzie tak wprowadza swe opowiadanie wschodnie p. t.: „Podróż Hafeza“: „Intencją tego dzieła czystej wyobraźni nie jest to, by służyło samej przyjemności. Starałem się tu przedstawić moralność bardziej stosowną dla naszego wieku nowego i trudnego, a uczyniłem to

w pragnieniu, by dzielne umysły (de bons esprits) uczyniły to przedmiotem jak najczęstszych rozważań. Jedno dzieło, jakiebykolwiek ono było, jest tylko kroplą wody w tym strumieniu mniemań, który porywa z sobą czyny jednostek i narodów: lecz gdy pisarze zjednoczą swe wysiłki, nie omieszkają może pokierować jego biegiem".

A jakąż to moralność głosi „Podróż Hafeza"? „Zobaczysz wszędzie więcej złego, jak dobrego, ale nie zobaczysz nigdzie złego bez jakiejś przymieszki odrobiny dobrego, a to powinno wystarczyć mędrcowi dla pocieszenia go w życiu" (R. II fin.). Prawdę tę demonstruje autor na postępowaniu naczelnika pewnego szczepu arabskiego, Hatema, którego bliski krewny tak charakteryzuje (R. VIII): „Człowiek ten pokrywa swą pychę zasłoną skromności, ale owa pycha sięga aż do jego dobrodziejstw. Nie poprzestaje on na wyświadczaniu ich szczepom sąsiednim, ale rozsyła swe dary aż do krańców Arabji, a gdy mieszkańcy owych dalekich krain przychodzą tu z podziękowaniem, nie może przeszkodzić, by na jego obliczu nie było widać zadowolenia, jakie odczuwa".. Tak dobre uczynki Hatema, sławionego w całej Arabji, jako dobroczyńca ludzkości, płynęły z jego próżności i pychy, z jego miłości własnej. Hafez, słysząc o wielkiej miłości Megdenouna do Leili (r. XXX), dopatruje się w nim przedewszystkiem wielkiej miłości własnej, bo przeczytał więcej niż czterdzieści traktatów metafizyki, które mówią zgodnie, że to miłość własna rodzi miłość (que c'est l'amour propre, qui produit l'amour). Bohater, zwany „szczęśliwym kochankiem Leili", przeczy temu, ale wyznaje że przydomek ów właściwie mu się nie należy, bo on już dawno Leili nie kocha, a miłosne napisy w ogrodzie kazał umieścić tylko dla zajęcia zakochanych, przybywających tam, by się zajmować swemi cierpieniami i radościami. On sam pustkę, powstającą zawsze po wielkich namiętnościach, wypełnia studjami. Przyjaciół nie ma, bo przyjaciele są jak potoki na pustyni. Podróżny, licząc na nie, puszcza się w drogę, ale znajduje je wyschnięte, umiera z pragnienia i za późno żałuje swej ufności... A więc sława dobrodziejstw, szczęścia w miłości i w przyjaźni okazuje się złudną, bądź to ze względu na motywy, bądź ze względu na krótkotrwałość uczuć ludzkich. Wszystko jest względne, wszystko przemijające: „Możesz dwa razy zanurzyć swą rękę w płynącej wodzie Eufratu, ale nie zanurzysz jej dwa razy w tej samej wodzie"...

Ten finał „Podróży Hafeza“ jest parafrazą fragmentu Heraklita, zachowanego w popularnych Alegorjach Homeryckich innego Heraklita (r. 24. frgmt 49a Diels): ποταμοῖς τοῖς αὐτοῖς ἐμβαίνομέν τε καὶ οὐκ ἐμβαίνομεν (por. frgmt 91 u Plut de E 18: ποταμῷ γὰρ οὐκ ἔστιν ἐμβῆναι δὶς τῷ αὐτῷ), jak poprzednie zdanie o ludziach, kąpiących się w Eufracie, którzy czekają, aż nadejdzie ku nim fala i minie, jak inne, opiera się na innym fragmencie tegoż filozofa (frgmt 12 Diels, u Euseb. Praep. ev. 15, 20): ποταμοῖσι τοῖσιν αὐτοῖσιν ἐμβαίνουσιν — ἕτερα καὶ ἕτερα ὕδατα ἐπιῤῥεῖ... Czy nie uderzył go też cytat u Hippolita (refut. IX, 9, frgmt 58 D), że καὶ ἀγαθὸν καὶ κακὸν ἕν ἐστιν i nie utwierdził go w teorji o względności dobra i zła? Wszak i droga śruby wałkarskiej, prosta i krzywa, jest jedna i ta sama (frgmt 59 D), droga na dół i do góry jest jedna i ta sama (f. 60 D); wszak ta sama woda morska jest czemś najczystszem i najbrudniejszem: dla ryb pitna i zbawcza, dla ludzi nie do picia i zgubna...

Mimo wyraźnych ech Heraklita, którego fragmenty czytał u takich autorów, interesujących historyka religij (a Potocki był nim) jak Plutarch, Hippolit, Heraklit Alegoreta, nie grecka to etyka, którą głosi Hafez. W każdym razie bliska ona tej, którą wykładał Don Belial, powołując się zresztą na obfitą literaturę o egoizmie, jako motywie wszelkich — cnót [1])... Możnaby tu myśleć o Hobbesie, który w „Lewiatanie“ z upartą konsekwencją odpiera wszelką bezwzględną różnicę między dobrem a złem, cnotą a występkiem. Jednostka — zdaniem jego — nie może nigdy dojść do jakiegokolwiek trwałego ustalenia tych pojęć, kieruje się jedynie swoją korzyścią i dopóki nie istnieje wyższa wola państwa, nie można jej z tego robić zarzutu, podobnie jak drapieżnemu zwierzęciu, które rozszarpuje słabsze istoty [2]). Niesforny egoizm mas, który prowadzi do walki wszystkich ze wszystkimi, krępuje tylko egoizm panującego [2]). Względność dobrego i złego, wprowadzoną przez Hobbesa, upowszechnił Locke (w Essay conc. human underst.), zaprzeczając pojęciom wrodzonym i w dziedzinie moralnej [3]). Z opisów podróży wydobył on szczegół o Mingrelczykach, którzy bez wyrzutów sumienia zakopują żywcem swe dzieci, i o Tupinambach, którzy wierzą, że przez zemstę i obfite pożeranie wrogów zasłużą na raj.

---

[1]) F. A. Lange, Hist. filoz. materj. I 219 przekł polsk. [2]) Tamże str. 220. [3]) Tamże, str. 274.

Podobną etykę głosi Lamettrie przedewszystkiem w *Discours sur le bonheur*, umieszczonym we wstępie do przekładu Senekowego De vita beata i zwanego stąd także *Antisénèque*. Czytamy tam [1]), że dobro i zło są pojęciami względnemi, oznaczanemi przez społeczeństwo; że więc cnota istnieje tylko w odniesieniu do społeczeństwa. Tak zwani dobrzy różnią się od tak zwanych złych tem, że u tych interes prywatny przeważa publiczny. Ponieważ jedni i drudzy działają z konieczności, skrucha czy żal jest zgubny i przeszkadza uczuciu rozkoszy, a nie wpływa na postępowanie. Wytępienie go jest istotnym celem wychowania. Przeciwko złym broni się państwo zapomocą praw, ale te powinny być łagodne, bo zbrodniczość jest tylko chorobą... Z zupełną bezwzględnością ogłasza Lamettrie rozkosz za cel życia i dowodzi równouprawnienia wszelkiej rozkoszy — zależnie od organizacji i temperamentu jednostki: „Jeżeli z natury jesteś świnią, tarzaj się w błocie, jak świnie, ponieważ do wyższego szczęścia nie jesteś zdolny, nie przynosząc nikomu korzyści“ [2]).

Jak Lamettrie rozkosz, tak Helvetius (w „*Sur l'esprit*“ 1758) samolubstwo ogłosił za podstawę i cel ludzkiego działania [3]). Co w „Maksymach“ Larochefoucauld'a było nie mniej dowcipnym jak złośliwym aforyzmem, u niego staje się systemem: Ludzie dążą tylko do rozkoszy i unikają nieprzyjemności.

Osobista korzyść jest w świecie moralnym przyczyną wszelkich zmian, jak ruch w świecie naturalnym. Każdy jest sam dla siebie światem [4]), wszyscy inni nic dla niego nie znaczą; w drugich kochamy tylko siebie samych; żyjemy dla nich, aby oni żyli dla nas. Stąd pochodzą różne sądy o cnocie i uczciwości. Dobro i zło są pojęciami względnemi. Zadaniem prawodawstwa, pojmowanego jako wychowanie w najszerszem znaczeniu, jest jak najściślejsze złączenie korzyści jednostki z korzyścią ogółu... Dobre wychowanie polega na rozwijaniu w człowieku — namiętności, które nawet z jednostki pozornie nieznacznej potrafią zrobić osobistość wybitną... Publiczne spalenie książki Helwecjusza z rozkazu parlamentu w r. 1759 dodało jej rozgłosu większego, niż na to zasługiwały jej za-

[1]) Hettner, Gesch. d. franz. Lit.[5] str. 389. | [2]) Lange, j. w. str. 320 uw. 301. | [3]) Hettner, j. w. str. 392. | [4]) Jeżeli w „Odzie do młodości“ Mickiewicza są jakie echa dzieła Helwecjuszowego, to tylko w satyrycznym ustępie o samolubach, opisanych może według Helwecjusza, tylko — z potępieniem.

gnatwane i niesystematyczne wywody, streszczające główne pomysły etyczne encyklopedystów. Pięćdziesiąt wydań oryginału w krótkim czasie i liczne przekłady sprawiły, że dzieło *Sur l'esprit* uchodziło za najprawdziwszy wyraz francuskiego oświecenia [1]). Wobec surowej krytyki uczonych i potępienia ze strony władz kościelnych i świeckich Helwecjusz — odwołał swe nauki pisząc: „Odkąd mi dano zrozumieć wyuzdanie i niebezpieczność mych nauk, ja im zaraz zaprzeczyłem i potępiłem je: *je l'ai aussitôt désavoué, proscrit et condamné*

Wreszcie między mistrzami Herwasów możnaby wymienić i Holbacha, jako autora: *Système de la nature ou des lois du monde phisique et du monde morale* (1770. Zaraz pierwsze zdanie przedmowy [2]) zwraca się przeciw — przesądom, które człowieka krępują od dzieciństwa, są źródłem niewoli, straszydeł religijnych, wojen itp.; a ostatnie jest wezwaniem do rozpraszania chmur przesądów. Ale dalsze systematyczne, umiarkowane wywody Holbacha, który niedaleki był zasady, przekraczającej samolubstwo, jako podstawę moralności, nie trafiły do przekonania Herwasów. Woleli oni pójść za radykalnemi paradoksami Lamettriego i Helwecjusza.

Jeśli już u obu Francuzów etyka materjalistyczna uzasadniona była raczej w desultorycznych paradoksach i przygodnych inwektywach przeciw przesądom, niż w systematycznych wywodach, to tem mniej można wymagać systematyczności od polskiego beletrysty. Wprawdzie jak dawniej „systen." Velasqueza, tak potem niby streszcza „system" Diega Herwasa, ale te streszczenia są jedynie jedną z fikcyj, zasłaniających autora przed odpowiedzialnością za głoszone nauki. W tych naukach już sami Francuzi nie byli oryginalni i otwarcie wyznawali swą zależność od badaczów i myślicieli angielskich [3]). Jedni poprzestawali na zmianie przejętych nauk na drobną monetę i puszczaniu jej w obieg; drudzy starali się owe nauki rozwinąć, ale i ci dają więcej dowcipnych podniet, niż wykończonych szeregów myśli. To też historycy filozofji aż do ostatnich lat nie wiele się nimi zajmowali [4]). Tem mniej

---

[1]) Por. Hettner, j. w. str. 397. | [2]) Lange, j. w. str. 333. | [3]) Hettner, j. w. str. 551. | [4]) Dopiero G. Misch: Zur Entstehung des franz. Positivismus (Arch. f. Gesch. d. Philos. XIV, 1901), L. Kunz: Die Erkenntnistheorie d'Alemberts Arch. f. Gesch. d. Philos. XX, 1907 i Max Schinz, die Anfänge des franz. Positivismus I, Strassburg 1914. podnieśli filozoficzną samodzielność nie-

do historji filozofji należy Potocki, igrający w swym fantastycznym romansie z pewnemi konsekwencjami angielskiego sensualizmu i francuskiego materjalizmu. Ale jak sam kierunek tych konsekwencyj i ich treść charakteryzuje jego upodobania i przekonania umysłowe, tak ich równie dowcipna jak ostrożna propaganda należy do historji umysłowości polskiej z końca XVIII i początku XIX w. Mistrzem niedomówień był już Voltaire. Ale dopiero Potocki umiał dla tych niedomówień skonstruować tok swej fabuły romansowej tak, by napiąć ciekawość i uwagę czytelników do najwyższego stopnia, a równocześnie wywołać wrażenie, że autor bynajmniej nie solidaryzuje się z zuchwałemi i bezbożnemi poglądami, głoszonemi przez jego fikcyjne osoby. I znów ta potrzeba zastrzeżeń i usprawiedliwiań się nawet wobec tych ekskluzywnych kół arystokratycznych, dla których przeznaczone były nieliczne egzemplarze „Rękopisu z Saragosy“ dowodzi, że owe koła były przecież przeważnie — religijne i prawomyślne. Jan Potocki był w naszem społeczeństwie rzadkim wyjątkiem zarówno przez bardzo rozległą erudycję, jak przez dążenie, by na podstawie angielskiego sensualizmu i francuskiego materjalizmu stworzyć jakąś filozofję natury, teorję poznania, etykę i filozofję religji. Dążenie to nie skrystalizowało się jeszcze u niego w wykończony system, ale możliwość pewnych konsekwencyj tak go uderzyła, że dla ich spopularyzowania napisał ogromny romans fantastyczny. Ponieważ w obfitym materjale beletrystycznym ginie prawie ten wątek filozoficzny, staraliśmy się go wyosobnić, oświetlić i sfiljować, by w przyszłości obok „budujących“ romansów polskich z końca XVIII w. nie pomijano także tego romansu „destruktywnego“.

Potocki wyposażał swe fikcyjne postacie nietylko w własne poglądy, ale i w niektóre rysy swej osobistości. Wspominaliśmy już, że encyklopedyczność Diega Herwasa jest pomimo ironicznego oświetlenia takim rysem osobistym. Trudniej orzec, czy także przydomek ateusza, nadany mu z powodu usunięcia „hipotezy“ Stwórcy i głoszenia etyki materjalistycznej, nie jest przeniesiony z samego autora. To pewna, że samobójstwo Diega, popełnione dla uniknięcia zniedołężnienia fizycznego (paraliż odjął mu już władzę w lewej ręce i przechodził do prawej, III 146) miało pełną aprobatę autora.

---

których encyklopedystów. U nas por. art. S. Rudniańskiego: Stanowisko materjalizmu franc. w dziejach filozofji. Przegl. filoz. XX 1917, str. 152 nn.

I kto wie, czy nie podobne względy (obawa przed obłędem, zapowiadanym głęboką melancholją) wcisnęły i Potockiemu (2 grudnia 1815) w rękę pistolet, który, jak opowiadają, nabił srebrną gałką, wziętą ze stojącego przed nim na stole serwisu. Jeżeli kiedyś zdoła kto napisać szczegółową jego biografję, może się pokaże, jak „proroczy" był opis (III 148) ostatnich chwil Diega, który wziąwszy do ręki kielich starego wina — z trucizną, wzniół oczy ku niebu i rzekł: „Boże, jeżeli gdzie jesteś, zlituj się nad moją duszą, jeżeli mam jaką". To westchnienie doskonale charakteryzuje i samego Potockiego i wiele poważnych umysłów wieku oświecenia.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LIX. Nr. 4.

ROMAN POLLAK

ZE STUDJÓW NAD „GOFFREDEM“ TASSA-KOCHANOWSKIEGO

UWAGI NAD FORMĄ POETYCKĄ PRZEKŁADU

CZĘŚĆ BATALISTYCZNA

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1920

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LIX — Nr. 4

Roman Pollak.

Ze studjów nad „Goffredem" Tassa-Kochanowskiego.

Uwagi nad formą poetycką przekładu [1])

(Część batalistyczna)

Wojenną, rycerską część Tassowej epopei reprezentuje między innemi pierwsza połowa pieśni 6-tej. Ta też okazuje, jak się tłumacz o wojennych sprawach wyrażał — i świadczy, że czuł się tu swobodniejszym, niż gdzieindziej, że przekładał te karty z temperamentem i znajomością rzeczy. Nie był Tasso rycerzem z krwi i kości, ale był z krwi i kości poetą — natomiast tłumacz znajomością rycerskiego rzemiosła i zapałem do rycerskich spraw nieraz poetyckie niedostatki wynagradzał. Przedstawiając wojenne narady, harce i walki, odzyskiwał tężyznę i pewność siebie; posuwiście, pokręcając wąsa, z błyskami rycerskiego animuszu w oczach szedł w wojenny taniec z włoskim mistrzem, „rum sobie czynił" i na dalszy plan nie pozwalał się zepchnąć żadnemu z późniejszych rywalów.

Równo, płynnie, bez potykań się i wykolejeń toczą się od początku pieśni 6-tej oktawy opiewające Argantowe przewagi. Tłumacz nie sztukuje wciąż oktaw pleonazmami; wypełniają się niemal bez śladu pęknięcia i rysy, których źródłem były przemiany stroficznej budowy; silniej opiera się na oryginale, a jednak nie

[1]) Patrz „Pamiętnik Literacki" 1916, str. 238—256 („Przebudowa przekładu"); 1917, str. 51—80 („Spolszczenia") i 1918, str. 81—103 („Uwagi nad formą poetycką" część wstępna).

oddaje mu się zupełnie w niewolę, współtworzy raczej. Nie znać „roboty" ale rozmach, swobodę, — czujemy, że tłumacz nurza się z rozkoszą w swoim żywiole.

Nie tracił Argant słów i na wiatr ich nie rzucał, skoro króla Jerozolimy prosił o pozwolenie na rycerskie barce:

Io, per me, non vo' già che ignobil morte
I giorni miei d'oscuro oblio ricopra;
Nè vo' che al novo dì fra queste porte
L'alma luce del sol chiuso mi scopra
Di questo viver mio faccia la sorte
Quel che già stabilito è là di sopra.
Non farà già che senza oprar la spada
Inglorioso e invendicato io cada.

Ja się z mej strony, królu, opowiadam,
Że końca nie chcę tak obelżywego
I tak sromotnej śmierci; zaraz wsiadam,
Ani tu dnia chcę czekać jutrzejszego.
Wyroków -ci ja niebieskich nie badam,
Niech będzie, co chce, z przejźrzenia (wiecznego:
To wiem, że umrę szablę w ręku mając,
Sławy i śmierci poczciwej szukając.
VI. 5..

Unikał Argant gładkich i kwiecistych słów, rąbał prosto z mostu, po szlachecku, bez „przysad" i włoskich floresów, mniej u niego poezji słów, a jeszcze więcej niż u Tassa szczerości i prostoty. Lite złoto poezji słów przemienia się w jego ustach na miedziane grosze prozy, bo też i to, co polski Argant mówił — nie było dlań odświętną poezją ale codzienną prozą. I ta spotęgowana prostota i szczerość polskiego Arganta podnosi jego poetyczny urok.

Dodatki, któremi autor w ostatniej redakcji zwrotkę do oktawy rozszerzał — nie łączą się (w tej części 6-tej pieśni) luźnie z treścią i sąsiedniemi wierszami, nie tworzą wyraźnych wtrętów jak gdzieindziej [1]) — ale spajają się organicznie z całością, stanowią logiczne uzupełnienie opowiadania [2]).

---

[1]) Rozszerzając strofę do oktawy używał tłumacz różnych sposobów. Jednym z najmniej odpowiednich, obniżających formę poetycką, były niezawsze szczęśliwe nawiasy np.

I że go nie chciał (jak to nie nowina
Mieć w towarzystwie — V. 8.

albo

Przez pięć tysięcy (podobnom rzekł mało)
Dobytych szabel w ten czas widać było —
V. 28.

[2]) Np. w VI 2 cytowany już dwuwiersz o „fasowaniu" murów albo w VI. 10 — o czem pewne mam nowiny, lub wiersz 6-ty w VI. 11 i 4-ty w VI. 16. Pleonastyczne natomiast są wiersze 3-ci i 4-ty w VI. 13 ale też i w oryginale oktawa ta posiada treść ubogą.

Podobnież rzecz się ma ze zmianami w treści. Tworzy je tutaj tłumacz w tonie i w duchu Tassa — a lepiej mówiąc — w stylu danej sytuacji. Są więc one dowodem, jak głęboko przejmował się swą pracą w tych ustępach, skoro sam tworzył zgodnie z tonem i stylem wzoru. Tutaj należy np. 2-ga część VI. 15 i 4-ty wiersz następnej oktawy, którego włoski odpowiednik nie odpowiadał wyobrażeniom braci szlachty [1]).

Poseł Arganta temi słowy zagaja swe harde poselstwo:

Riprese quegli: Or si parrà se grata
O formidabil fia l'alta ambasciata.

„Więc powiem — prawi — cierpliwie [słuchajcie
A na pana się — nie na mię [gniewajcie".
VI. 17.

Treść zmieniona wprawdzie ale styl, ton — te same.

Wyraźną ilustracją uwag o zmianach i dodatkach w tej części pieśni 6-tej jest np. VI. 18. Mowa o poselstwie herolda:

E seguì poscia e la disfida espose
Con parole magnifiche ed altere.
Fremer s'udiro e si mostrâr sdegnose
Al suo parlar quelle feroci schiere;
E senza indugio il pio Buglion rispose:
Dura impresa intraprende il cavaliere;
E tosto io creder vo' che gliene incresca
Si, che d'uopo non fia che'l quinto n'esca.

Potem poselstwo tak hardzie sprawował
I tak zuchwale, że ci, co słuchali —
By ich był samże Hetman nie hamował,
Podobnoby mu byli nie wytrwali.
Goffred po sobie sam nie pokazował
Gniewu — rzekł tylko: „Barzoście [zuchwali,
Powiedz, że piąty pewnie się nie stawi.
Kto wie, jeśli go pierwszy nie odprawi".

Przekład jest wierny a jednak wolny, styl i ton utrzymany, zmiany i dodatki związane z treścią organicznie. I ta oktawa i inne [2]) w omawianej części poematu dowodzą, że tłumacz „nie trzymał się niewolniczo wyrażeń pierwowzoru, nie tłumaczył wiersza za wierszem, lecz przejąwszy się tonem, właściwościami obrazowania, oddawał je tokiem właściwym sobie i językowi ojczyste-

[1] Argant wyzywa tu do walki rycerzy Goffreda:

..dopo il terzo, il quarto accetta e'l quinto — Niech po trzech, czwarty i piąty wyjedzie,
Sia di vulgare stirpe, o di gentile; — A po jednemu mają następować.

[2]) Te same cechy wykazuje: VI. 6 (3-ci dwuwiersz), 20 (3-ci i 4-ty dwuwiersz), 21 (wiersze 2—4), 25 (wiersz 2-gi i 6-ty), 29 (3-ci dwuwiersz; tu przedostatnia redakcja zupełnie wyraźna, ten dwuwiersz do niej nie należał, jego odpowiednik w oryginale streszcza wiersz 7-my), 34 (dodany wiersz 1-szy trafnie oryginał uzupełnia), 38 (wiersz 1-szy), 42 (2-gi dwuwiersz), 43 (wiersz 2-gi i 8-my). Natomiast do pleonastycznych należy 2-gi dwuwiersz w VI. 41.

mu“ — czyli szedł idealnym szlakiem w swej pracy tym, którym podążał Mickiewicz w „Giaurze“.

Na chwałę autora ostatniej redakcji przekładu trzeba przyznać, że dorastał on tu w zupełności do swego trudnego zadania [1]).

Tłumacz uderzał śmiało w ton epicki, wojenny, choć w poezji polskiej zbyt mało miał poprzedników, którzyby mu drogę utorowali. Liczne opisy bojów znajdujemy jedynie u Stryjkowskiego, żywe, plastyczne, kreślone „con amore“ przez rycerza i poetę zarazem. Jedyny to na tem polu wybitny poprzednik Tassowego tłumacza w dziejach polskiej epiki [2]). Skąd więc czerpał wiersz polski ten bohaterski rozmach i epicką śmiałość?

Z życia wojennego, co kipiało wkoło, z rodzinnej gleby, co w tych czasach drżała pod tętentem kopyt, z tego wichru, co szedł nad Polską wraz z szumem husarskich skrzydeł. Rycerskie rapsody dźwięczały w tym wichrze od Pskowa, Kircholmu, Kłuszyna. Bohaterska poezja wisiała niejako w powietrzu, przewalała się z hukiem i szczękiem przez współczesne tłumaczowi życie. W tej atmosferze on wzrósł, nią owiany tworzył i w niej w przeddzień Chocimia umarł.

Na harce stawił się Argant:

Ivi solo dicese, ivi fermosse	Na czoło wojska sam jeden—wszystkiego
In vista de' nemici il fero Argante.	Stanął tam Argant, Argant urodziwy.

[1]) Nietylko o pieśni 6-tej można to powiedzieć. Np. w III. 46 tak spolszczył tłumacz zgon Dudona, śmierć zamyka mu oczy.

Gli aprì tre volte, e i duci rai del cielo	Trzykroć się wspierał i podnosił oczy,
Cercò fruire, e sovra un braccio alzarsi	Chcąc co słonecznych zachwycić promieni,
E tre volte ricadde; e fosco velo	Trzykroć upadał; pierwszej zbywa mocy,
Gli occhi adombrò che stanchi alfin [serrârsi	Polega, blednie i wszystek się mieni. Nakoniec oczy, ciężkiej pełne nocy
Si dissolvono i membri, e'l mortal gelo Irrigiditi e di sudor gli ha sparsi	Zawarł i poszedł do podziemnych cieni.

K. spolszczał tu swobodnie, dosłowności się nie krępował. W tejże pieśni 3-ciej również trafne dodatki, zmiany i uzupełnienia w 11 (wiersz 1-szy i 3-ci), 35 (3-ci), 50 (2-gi dwuwiersz), 51 (wiersz 2-gi i 5-ty), 53 8-my., 61 (4-ty), 68 (4-ty).

[2]) Chlebowski („Poezja pols. w w. XVI“ Encykl. A. U. t. XXI. str. 203) pisze o Stryjkowskim: „W obrazach bitew, których wielokroć był uczestnikiem, okazuje się artystą. Szczegóły walki a zwłaszcza akcję bojową, podniecającą ruchem, zgiełkiem, ciągłą zmiennością ważących się losów, kreśli z prawdą i językiem, jakiego nie spotykamy w poezji polskiej przed Malczewskim. Potocki w „Wojnie chocimskiej“ nie dorównywa w podobnych obrazach Stryjkowskiemu“.

Per gran cor, per gran corpo, e per gran [posse
Superbe e minaccevole in sembiante,
Qual Encelado in Flegra, o qual mostrosse
Ne l'ima valle il filisteo gigante:
Ma pur molti di lui tema non hanno,
Ch'ancor quanto sia forte appien non [sanno.

Z serca mężnego, z wzrostu ogromnego,
Z szerokich pleców srogi i straszliwy,
Do Encelada i filistyńskiego
Męża podobny; a wzrok niósł gniewliwy,
Ale się bić z niem przedsię wszyscy [chcieli,
Bo jego siły jeszcze nie wiedzieli.
VI. 23.

Żaden poważny zarzut tutaj się nie ostoi. „Repetitio“ w 2-gim wierszu podnosi wyraźnie wyobrażenie grozy, jaka na dźwięk Argantowego imienia przejmowała przeciwników. Tę „repetitio“ musimy tu uznać jako „plus“ na rachunek tłumacza [1]).

Tam, gdzie Tasso w sympatycznych rysach kreśli Arganta — zaciera tłumacz może i bezwiednie te rysy. Przed ostateczną rozprawą z Tankredem dziwny go smutek przenika na widok grodu, którego z całem oddaniem się bronił. Staje i w zadumie odwraca się ku miastu:

Qui si fermano entrambi: e pur sospeso
Volgeasi Argante a la cittade afflitta.
Tu widząc Argant od Chrześcijanina
Łupione miasto okrutnie się smucił.
XIX. 9.

Lekka zmiana treści w przekładzie, pominięcie wymownych ruchów Arganta. Brutalniej niż u T. budzi go z tej zadumy Tankred

Poscia lui dice. Or qual pensier t'ha preso?
Pensi ch'è giunta l'ora a le prescritta?
Już przyszła twoja ostatnia godzina,
Trzeba, żebyś się powiadał ocucił!
XIX. 9.

Miejscami przebija się wprost tendencja tłumacza, by uczynić Arganta antypatycznym, jego dzikość podkreślić grubemi linjami. Widzieliśmy coś podobnego w charakterystyce Plutona, podobnież i Potocki przedstawiał Osmana w „Wojnie chocimskiej“. Na taką tendencję wyraźnie wskazują dodatki tłumacza — np.:

In sembianza d'Aletto e di Medusa
Fremè il Circasso, e par che fiamma [spire·
W Argancie oczy płomieniem pałają —
Rozjadł się — jak pies i słów kilka [powie.
VI. 33.

[1]) Pochodzi ona jednak od Tassa, który jej użył w III. 41 — ale tam ją tłumacz opuścił i tu dopiero wyzyskał:

Argante, Argante istesso ad un gran urto
Di Rinaldo abbattuto, a pena è surto.
Sam od Rynalda koniem potrącony
Ledwo wstał z ziemie Argant powalony.

Objaw to bardzo charakterystyczny i w tym rodzaju nie jedyny.

Dodane przez K. porównanie trudno uznać za artystyczną ozdobę[1]. Ale już w trzeciej z rzędu oktawie co innego trzeba przyznać:

Argante il corridor dal corso affrena	Zatrzymał konia i nazad go wrócił
E indietro il volge: e così tosto è vólto,	I na Ottona jako ptak — przypadnie.
Che se n'accorge il suo nemico appena	VI. 35

W drugim wierszu dodane trafne i piękne porównanie[2]. Ciekawie przełożył K. początek VI. 34.

Spinge destrier in questo, e tutto obliа	[Ledwie się Ottou na nogi postawił.
Quanto virtù cavalleresca chiede.	On konia zwarwszy natrze na pieszego;
Fugge il Franco l'incontro, e si desvia.	Uskoczył Otton i zaś się poprawił
E 'l destro fianco nel passar gli fiede.	I bronią boku dosiągł mu lewego

[1] Podobnie nieco dalej ranny Argant „wściekłem — jak pies gniewem zapalony" rzuca się na Tankreda (VI. 44).

[2] Czasem znów opuszcza tłumacz porównanie Tassa, odrzuca bez skrupułów szczegół artystyczny a na jego miejsce wstawia inny, bezbarwny, np. czysto wojskowy:

Rinaldo, il più magnanimo e il più bello,	Przed nim wprzód Rynald szedł w kiry-
Tutti precorre; ed è men ratto il lampo.	[sie nowem
	A uroda go sama wydawała III 37.

W miejscu Tassowych barw — techniczne określenia: Erminia pokazuje Aladynowi z wieży Krzyżowców

Colui che d'oro e verde ha l'armatura.	Ten zasię drugi w zbroi smalcowanej
	III. 39.

Niemało blasków złotych i srebrnych otrzymywał dodatkowo przekład dzięki tej modzie „pozłacania" tak dla naszego „Gotfreda" charakterystycznej, — o której już zresztą była mowa w „Spolszczeniach".

Zatracona gra słów:

Or si volge, or rivolge; or fugge, or fuga;	Czasem naciera, tył podaje czasem.
	III. 31.

Pleonazmy rozwadniają jędrną treść: III. 34 w 3-cim dwuwierszu tautologje, w następnym zaś ginie żywa wymiana słów (uccide, abbatte, piaga).

Nieraz nagromadzonemi apozycjami daremnie chce tłumacz powetować zatracone walory

Di transitorio onor rispetti vani,	..świecką chwałę barziej chcesz miłować
Che, qual onda del mar, sen viene e parte	Doczesną, krótką i pełną przygany.
Potranno in te più che la fede..	V. 46.

Ginęły w przekładzie subtelne drgnienia uczuć

...io n'ho la voce udita	..dusze..
Che nel cor flebilmente anco mi suona.	Głos wydawają dobrze zrozumiany,
	Płaczą wzdychają, pod skórę się kryją.
	XIII. 49.

W 1-ym wierszu K. uzupełnia Tassa i przypomina przez to czytelnikowi, że Otton z siodła wypadł, o czem tenże mógł (po przerwie, jaką stanowi VI. 33) — zapomnieć. Ze względu na epicką przejrzystość opowiadania — uzupełnienie to zupełnie właściwe. W 2-gim wierszu streszcza się cały początkowy dwuwiersz Tassowy. Nie potrzebował się K. zbytnio za Tassem rozwodzić, że uderzając z konia na pieszego uchybiał Argant rycerskim zwyczajom, liczył się z tem zawsze, że przekład jego czytać będą przedewszystkiem ludzie wojenni, co w rycerskich zwyczajach od kolebki wzrośli. Stąd skrót taki wydawał się tłumaczowi zupełnie zrozumiałym [1]).

Jak porównanie „rozjadł się Argant — jak pies“ uznajemy za zgrubiałe, przejaskrawione — tak znów to „anima vile“ z VI. 37, jakiem obdarza Tankred przeciwnika - spolszczył tłumacz śmiało na dosadne a jak bicz chłoszczące: „Ty, psie pogański“! Wyrażenie to wyjął żywcem z ust polskim zagończykom, co znanym obyczajem wyjeżdżając przed bitwą na harce łżyli wpierw wroga jak homeryccy bohaterowie. A skoro Tankred uczynił zadość temu zwyczajowi.

Tacque; e il Pagano, a sofferir poco uso,
Morde le labbra, e di furor si strugge:
Risponder vuol; ma 'l suono esce confuso,
Si come stride d'animal che rugge.
E come apre le nubi ond' egli è chiuso
Impetuoso il fulmine, e sen fugge,
Così pareva a forza ogni suo detto
Tonando uscir da l'infiammato petto.

Ostatek Tankred Marsowi poruczy.
Cyrkaszczyk zgrzyta, ściska z gniewu [zęby,
Chce odpowiedzieć — ale tylko mruczy.
Niezrozumiany dźwięk mu pada z gęby.
Jako więc obłok w niepogodę huczy,
Z którego piorun wypada trzęsby —
Tak każde słowo Argantowe było,
Zdało się, że grzmi — kiedy wychodziło.
VI. 38.

Oktawa polska może mniej od włoskiej gładka, mniej płynna, mniej zdobna (zatracone porównanie w 2-gim dwuwierszu), surowszy jej kształt, jej tok — a jednak tętni w niej mocą, krzepkością, rozmachem. Wyczuwasz w niej żywiołową, pierwotną siłę polskiej

[1]) Przeciwieństwem omawianego jest naczelny dwuwiersz z VI. 37. 2-gi wiersz jest tu zbyteczny, wyraźnie pleonastyczny, chyba tylko ze względu na oktawę dodany. Tassowemu

Fassi inanzi gridando

odpowiada tu cały dwuwiersz

Z wielkiem ku niemu poskoczy okrzykiem,
Na rączem koniu, głosem nań wołając:

mowy, rosnące skrzydła jej poezji. Niedarmo od szeregu lat wzbogacała się polszczyzna na dalekich wyprawach wojennych nabierała zwięzłości i energji. Potrzebnej tu „mocy i zręczności" nie potrzebował tłumacz „szukać" ani „stwarzać", trzeba ją było tylko nagiąć do wiązanej mowy, silną dłonią wędzidła wiersza nałożyć. Tutaj właśnie „pokazuje się, że język nasz nie jest nad inszy uboższy", że polski wiersz za przewodem Tassowego arcydzieła nabierał epickiego rozmachu, do szerokiego oddechu pierś rozprężał.

Zwarły się z sobą dwa wielkoludy — Tankred z Argantem:

Or qui, Musa, rinforza in me la voce,
E furor pari a quel furor m'inspira,
Si che non sian de l'opre indegni i carmi,
Ed esprima il mio canto il suon de l'armi.

Wy, mi o Panny, dajcie do śpiewania
Głos tej wojennej równy krotofili
Wy samy rymy prowadźcie niegotne,
Niech będą dzieły tak wielkiemi zgodne!

VI. 39.

Nie umiał jeszcze K. oddać tego wichru, co podrywał Tassowe wiersze, — przyziemniejsze, prozaiczniejsze są polskie, cięższy, niższy ich lot — ale śmiały, zamaszysty, zdobywczy.

Rupper l'aste su gli elmi; e volar mille
E tronchi e schegge e lucide faville.

Drzewa się obie o zbroje złamały,
Skry szły, a trzaski pod niebo leciały.

VI. 40.

Trzeba sobie przedstawić współczesnego szlachcica czytelnika, z jaką rozkoszą czytał te strofy i jak żywo stawała mu przed oczyma ta walka olbrzymów. W lot chwytał wyobraźnią wszystkie ciosy Arganta „niedościgłe oku" i w lot je z Tankredem odbijał. Nie obchodziły go tu zgoła poetyckie ozdoby, artystyczne walory; akcja i tylko akcja pochłaniała jego uwagę, skupiał cię cały w jakimś wewnętrznym wzroku, stawał się jednym z widzów-Krzyżowców. Czytał z podobnym zachwytem, z jakim patrzył Gerwazy na fechtującego się Scyzorykiem Kniaziewicza.

A tłumacz był przecie rodzonym z krwi i kości bratem szlachcica-czytelnika! Naocznie się to w przekładzie odbija:

Cautamente ciascuno ai colpi move
La destra, ai guardi l'occhio, ai passi il piede;
Si reca in atti vari, in guardie nuove;
Or gira intorno, or cresce innanzi, or cede;
Or qui ferire accenna, e poscia altrove,
Dove non minacciò, ferir si vede;
Or di sè discoprire alcuna parte,
Tentando di schernir l'arte con l'arte.

Ostrożnie niosą rękę, oko, nogę,
A wzajem sobie obadwa nie wierzą;
Co raz najdują do ran nową drogę,
To w łeb, to w piersi, to do brzucha mierzą;
A podawając omylną przestrogę
Nie tam, gdzie mierzą, lecz indziej uderzą.
To wprzód, to pozad kroków pomykają,
A czasem się — chcąc — sobie odkrywają.

Ne la spada Tancredi e de lo scudo
Mal guardato al Pagan dimostra il fianco:
Corre egli per ferirlo, e intanto nudo
Di riparo si lascia il lato manco.
Tancredi con un colpo il ferro crudo
Del nemico ribatte, e lui fere anco:
Nè poi, ciò fatto, in ritirarsi tarda,
Ma si raccoglie, e si ristringe in guarda.

Ukazał Tankred bok tarczą odkryty,
Znać beło, że był ćwiczonem szermierzem,
Wyniósł się z mieczem Argant jadowity,
W tem bok swój lewy odsłonił puklerzem;
Tankred miecz odbił tak, że raz odbity
Szedł w niweczi wraz dosięgł go koncerzem
I wskok się cofnął i stanął zaś w kroku,
A temu puszczy krew z rannego boku.

VI. 42—43.

Jeżeli chodzi o treść cytowanych wierszy, o dokładny obraz walki — to nie uronił z niej tłumacz ni jednego ruchu. Widocznie wielką wagę do tego przywiązywał. Co więcej — w drugiej z cytowanych oktaw widzimy, że wiersze 2-gi i 8-my — to dodatki tłumacza a mimo to treść Tassowej strofy w reszcie wierszy bez braku się mieści. Dowód to, jak zwięzłą potrafiła być polszczyzna w podobnych ustępach.

Co włoskiemu czytelnikowi trzeba było objaśnić, uzupełnić, przystroić — to polskiego w szkicowych skrótach w zupełności zadowalało. Bo ostatniemu nie chodziło tu o „brzęk słów", o pełność, okrągłość wyrażeń — ale o uchwycenie w słowach szybkości akcji, bogactwa ruchów, rozmaitości cięć. Tłumacz utożsamia się ze swym czytelnikiem, nie o sztukę mu tu chodzi, o piękno słów — ale o Tankredową rycerską chwałę i o żywy, dokładny obraz walki. Co wiersz, co słowo nawet — to ruch, to cios. A że właśnie przez to zapamiętanie się i tłumacz i jego współczesny czytelnik — „poetycznym był — nie wiedział wcale" (Beniowski XII, 56).

Nieraz zupełnie wyraźnie okazuje tłumacz swą sympatję lub antypatję do bohaterów, traci epicki spokój i bezstronność, chętnieby na pomoc wraz ze swym czytelnikiem skoczył i karabeli dobył. Bliższym, serdeczniejszym jest ten stosunek niż u Tassa. Np. padł Dudon przeszyty koncerzem Arganta:

Cade; e gli occhi, ch'appena aprir si ponno,
Dura quïete preme e ferreo sonno.

Ległeś, niestetyż! rycerzu wybrany
I ujął cię sen twardy, nieprzespany.

III. 45.

T. opowiada ze spokojem epika, apostrofa polska zdradza brak tego spokoju — a jednak piękna, serdeczna, żywa, krwią ciepłą bije[1]). Przypomina się podobna apostrofa Potockiego w „Wojnie chocimskiej":

[1]) Podobne apostrofy, których brak u Tassa w VII. 61. IX. 34. XI. 42.

...Hetmanie mój złoty!
I rzecz-że, przez zostawujesz zwycięte roboty?

I tak nieraz epicką równowagę polskich poematów mąci ta polska szczerość, rozlewność uczucia. To samo przecież i w „Panu Tadeuszu" znajdziemy. Bardziej niż inni sercem podkładaliśmy nasze epopeje, przeżywaliśmy je całą duszą, przesączali nie tylko przez alembik chłodnej refleksji. Widać trudno nam nietylko teraz ale już i w XVII w. o epicki spokój. Liryzm mącił nam serdecznym spazmem zrównoważoną, klasyczną harmonję.

Trwa walka straszliwa, szaleje Argant

Lampo nel fiammeggiar, nel rombor tuono,
Fulmini nel ferir le spade sono

Miecze się jako pioruny błyskały
Zbroje od razów jako niebo grzmiały.

VI. 48.

Jakby skamieniali patrzą z obu stron wojownicy

..se ne sta ciascun tacito e immoto,
Se non se in quanto ha il cor tremante [in moto.

Żaden nie trunie, żaden się nie ruszy,
Tylko że się kęs rusza serce w duszy.

VI. 49.

Plastyka, życie, harmonja treści i formy cechują całą tę rycerską, wojenną część pieśni szóstej w polskim przekładzie. Dorasta on tu w zupełności do oryginału, jego piękności mało zatraca a tu i ówdzie wykazuje swoiste, oryginalne cechy. Umyślnie się obszerniej nad tą pieśnią rozwiodłem, aby dokładniej się przyjrzeć obszerniejszemu ustępowi przekładu o treści batalistycznej. Dodać trzeba, że ten ustęp nie należy wcale do wyjątkowo dobrze przełożonych. Należy go raczej uważać za przeciętny, typowy.

Ale nietylko tam dorasta tłumacz do swego zadania, gdzie czerpiąc z otaczającej go atmosfery, wiedziony osobistym pociągiem, bitwy i pojedynki, przemowy i narady z całą śmiałością i swobodą oraz widocznem zamiłowaniem przekłada, ale i w ustępach, które wewnętrzne skrupuły, duchowe walki opisują. Przykładem oktawy pieśni 5-tej o skrupułach Eustaccgo i Gernandowej zazdrości, w przekładzie od wyżej omawianych ustępów słabsze ale nieraz też wprost doskonale przełożone.

Al suon di queste voci arde lo sdegno
E cresce in lui, quasi commossa face;
Nè capendo nel cor gonfiato e pregno,
Per gli occhi n'esce e per la lingua tace.
Ciò che di riprensibile e d'indegno

Jako pochodnie na wiatr wyniesione
Gniew się w Gernandzie żarzy zapalczywy;
Znieść go nie może serce zająłrzone,
Śle go przez oczy i język dotkliwy.
Potwarzy szczere rozsiewa zmyślone:

Crede in Rinaldo, a suo disnor non tace;
Superbo e vanno il finge, e 'l suo valore
Chiama temerità pazza e furore.

Pysznem go czyni człowiek zazdrośc wy.
Męstwa nie zowie śmiałością i mestwem,
Desperacyją raczej i szaleństwem.

V. 23

Cała zwada z Gernandem przełożona żywo i z polskiem zacięciem. Nie obcy był to tłumaczowi temat, znał go aż nadto dobrze — więc ni słów, ni terminów żywych, plastycznych mu nie brakło.

...varia turba di mal caute genti
D'ogn' intorno v'accorre e s'urta e preme.
D'incerte voci e di confusi accenti
Un suon per l'aria si raggira e freme,
Qual s'ode in riva al mare ove confonda
Il vento i suoi co' mormorii de l'onda.

..co raz ludzi więcej przybiegało
I na tamten plac gwałtem się kupiło.
Powietrze z głosów pomieszanych drżało.
Krzyk się i wielkie wołanie szerzyło —
Jako nad morzem, kiedy w niepogody
Szum się spół miesza i z wiatru i z wody.

V 28

Rynalda gniew ponosi

Sprezza i gridi e ripari e ciò che tenta
Chiudergli il varco, ed a vendetta aspira;

Pnie się do niego gniewem zapalony,
Ogień mu szczery z oczu wyskakuje:

V. 29.

Pyszny jest ten drugi wiersz. W przekładzie gniew Rynalda bucha płomieniem, aż iskry się sypią. Z ognia i siarki ten polski Rynald. Zapamiętał się w gniewie, przebił się do Gernanda „posiekszy sługi i żołnierzy jego“ i przez to krwi nierównie więcej wytoczył.

A jak świetnie mieczem władał — dowodem V. 30 i 31, gdzie znów tłumacz ani jednego cięcia nie uronił. Za to tak dokładnie jak Tasso nie przypatrywał się trupowi Gernanda. Przedewszystkiem miejsca mu brakło, a powtóre i on sam, i jego czytelnicy niejednego już w krwawej zwadzie poległego widzieli — więc nie była to dla nich nowina. Pomijał tłumacz to, że pełnia poetyckiego obrazu przez to szwankowała, — zatarł go, streścił do najprostszej, suchej relacji. Nadchodzi niespodzianie Goffred na miejsce zabójstwa:

Vide fero spettacolo improvviso:
Steso Gernando, il crin di sangue e 'l manto
Sordido e molle, e pien di morte il viso:

Przypadł na on plac i niespodziewanie
Ujźrzał Gernanda przez piersi przebitem.

V. 32.

Oktawa V. 44 jest przykładem jak nieraz pięknym był przekład:

Ce detto, l'armi chiede; e 'l capo e 'l busto
Di finissimo acciaio adorno rende,
E fa del grande scudo il braccio onusto,
E la fatal de spada al fianco appende;
E in sembiante magnanimo ed augusto,
Come folgore suol, ne l'armi splende.
Marte, e' rassembra te, qualor dal quinto
Celo di ferro scendi e d'orror cinto.

To rzekszy zbroję na się kładł zarazem
A gniew mu padał z twarzy i ze wzroku:
Puź na ramię przywiązał i razem
Szablę śmiertelną przypasał do boku.
Tak wszystek jasnem okryty żelazem
Stał barzo straszny i ogromny w kroku —
Marsowi rówien, gdy na srogie rany
Idzie żelazem i strachem odziany.

Wprawdzie i tu znać przebudowę strofy, na którą wskazuje dodany wiersz 2-gi, — dodatek to jednak z treścią zharmonizowany i poetycko od pominiętego 2-go wiersza oryginału bogatszy. Opuścił K. przepiękne porównanie z 3-go dwuwiersza — zresztą przełożył tę oktawę jędrnie, z siłą i homerycką powagą.

Bez zarzutu przełożona batalistyczna część pieśni 7-mej (począwszy od oktawy 26-tej). Przekład jest tu wierniejszy, niż w analizowanej powyżej części pieśni 6-tej. Opis walki z Rambaldem (37—43) przełożony wprost świetnie z rozmachem i siłą słowa, wiernością przekładu wprost zadziwia, z przemiany formy niemal nie śladu nie zostało[1]). Podobnież i następne oktawy[2]), gdzie znajdziemy nawet wiersze piękniejsze niż w oryginale np. niezwykłym tropem ozdobione VII. 47. Zatrzasły się wrota ciemnicy za Tankredem:

Entrò per sè medesmo, e ritrovosse
Poi là rinchiuso, ond'nom per sè non parte.

skąd nigdy — uwiązany pasy
Ciemnego mroku nie mógł wyniść
[wiecznie.

Albo: Przywdział zbroję Argant krwi niesyty:

Qual con le chiome sanguinose orrende
Splender cometa suol per l'aria adusta,
Che i regni muta e i feri morbi adduce,
Ai purpurei tiranni infausta luce;

Tal ne l'arme ei fiammegia, e bieche
[e torte
Volge le luci ebbre di sangue e d'ira.

Jako się świeci kometa, gdy miece
Krwawem ogonem promień rościągniony,
Co państwa mieni i wiedzie choroby
A króle straszy i wielkie osoby —

Tak on się w ten czas świecił w lśniącej
[zbroi
A oczy krwią niósł i gniewem pijane;

[1]) Zdradzi ją czasem pleonazm np. VII. 60 (wiersz 3-ci i zbyteczny 4-ty). 63 (wiersz 2-gi).

[2]) Świetny przekład VII. 88 i 89 (walka Rajmunda z Argantem). Już sama ruchliwość akcji wymagała sporego zapasu czasowników, któremi przecie niełatwo szermować w „przytrudniejszej" oktawie. A jednak chlubnie wywiązał się tłumacz z trudności.

Spirano gli atti feri orror di morte.
E minacce di morte il volto spira.

W twarzy surowej strach mu szczery stoi
I śmierć w niej sroga gniazdo ma usłane.
VII. 52—53.

Poezja prawdziwa tryska z tych wierszy włoskim conajmniej równych a nawet — mianowicie w końcowym — bogatszych. A skoro uwzględnimy „broni nierówność“ — to w tym głębszym podziwie przyjdzie nam przed temi błyskami talentu tłumacza, już nie tylko odtwórczego — głowę pochylić. Możnaż się dziwić, że nasi poeci tak się polskim „Goffredem“ rozkoszowali, że bratem się on stał rodzonym a właściwie chrzestnym rodzicem naszej bohaterskiej poezji?

W przekładzie przybiera czasem Argant jakieś nadludzkie cechy niedostrzegalne w oryginale:

Nuda ha la spada e la solleva e scote
Gridando, e l'aria e l'ombre in van percote.

Macha ogromnem po powietrzu mieczem
A głosem woła większem, niż człowieczem:
VII. 53 [1].

„Pochutnywa sobie“ Argant i urąga przeciwnikowi:

..vedrà, vivo ancor, da questa mano
Ad onta del suo Dio l'arme spogliarsi,
Nè morendo impetrar potrà co' preghi
Che in pasto a' cani le sue membra i' neghi.

Na większą wzgardę jego Chrystusowi
Utnę mu głowę i złupię mu zbroję,
A potem takiem ozdobiony łupem
Nakarmię kruki i psy jego trupem.
VII. 54.

U T. opisowe wyrażenia, zdania gładkie i w stosunku do uczuć, które Argantem miotają — zbyt skomplikowane i długie, słów więcej i „literatury“, a mniej siły, wściekłości, która bije ze słów polskiego Arganta jakby wyrzucanych z krtani ściśniętej w zapamiętałym gniewie, zwartych w zdania krótkie, urywane [2].

I znów cały szereg oktaw z tej pieśni siódmej należałoby cytować, aby stwierdzać co krok, jak śmiało, wiernie a bez szwanku

[1] Natomiast w XIII. 52 opuścił K. podobne wyrażenie Tassa:

Parla ei così, fatto di fiamma in volto,
E risuona più ch'uomo in sue parole.

Tak Piotr prorockiem duchem obciążony
W poważnej mowie przyszłe rzeczy głosił.

U K. obciąża Piotra duch proroczy zamiast mu skrzydła do ramion przyprawić, płomień nie ogarnia mu twarzy jak u T. — ale „poważną mową“ jak statysta w sejmowem kole głosi przyszłe rzeczy. W każdym razie dodatek K. w VII. 53 pochodzić może z reminiscencji tego miejsca oryginału. Na podobny wypadek (VI. 23 — III. 41) zwracałem wyżej uwagę.

[2] Podobnie sprzeczka między Rajmundem a Argantem przed walką VI. 85 i 86) żywsza, zwięźlejsze, dosadniejsze wyrażenia.

dla poetyckich walorów, bez wyraźnych śladów przemiany stroficznej budowy, bez pleonazmów — przetapiały się włoskie oktawy na drgające życiem i prawdą i siłą strofy polskie, jak w zwięzłych skrotach tężała ich treść oblita[1]), a nawet dodanemi przez tłumacza szczegółami, porównaniami i poetyckiemi wyrażeniami się bogaciła[2]) czasownikami ożywiała[3].

To samo można powiedzieć o powieści o losach królewicza Swenona w następnej pieśni. A przychodziło tu tłumaczowi wyrazić wierszem nietylko wojenne sprawy — pochód pełen niebezpieczeństw i krwawe walki, ale i glorję rycerskiej śmierci promieniami świetną, strojną w nieziemskie już blaski. Nie szukać w poezji polskiej uprzednich lat takich uduchowionych, subtelnych strof, choć utworów na ten temat nie brak.

Promień gwiazdy prowadzi rycerza na miejsce, gdzie leżało ciało królewica:

Allor veggʼio che de la bella face,	Wtemem zobaczył z wielkiem podziwie-
Anzi dal Sol notturno, un raggio scende	[niem,

[1]) Przykłady:

Questa è la spada...	...miecz...
Ch'io già gli tolsi a forza: e gli tolsi anco	Ten-em mu odjął, kiedym mu dobywał
La vita allor di mille colpe rea:	Serca z złośliwych piersi..
	VII. 72.
Ei gli stocchi e le mazze, egli de l'aste	Trzyma na sobie miecze, groty, konie.
E de' corsieri l'impeto sostenta.	VII. 111.

[2]) Przykłady:

...e, perche il giorno	...a iż już czarnemi
Spento era omai, si che vedeasi appena.	Skrzydłami gęste noc stała ciemności.
	VII. 36.
Poscia gira da questa a quella parte.	Potem [jak piorun niedościgły oku],
	To stąd, to nowąd rączy koń obraca.
	VII. 97.
Così parlò, nè quegli in dubbio stette	Wtem się Oradyn nie rozmyślał wiele
Tosto che il suon de le promesse intese:	Obietnicami onemi upity.
	VII. 102.

Treść VII. 105 (u T. 106) wzbogacona szczegółami (obraz pobojowiska).

[3]) Przykłady:

Di loro indugio intanto è quell' altero	A wtem tak długiej zwłoki niecierpliwy
Impaziente, e li minaccia; e grida:	Cyrkaszczyk woła, sromoci i łaje:
	VII. 73.
E cerca ritener con ogni prova	Zajeżdża swoich, żeby się wracali,
La fuggitiva turba; e nulla giova.	Nic nie pomogło — wszyscy uciekali.
	VII. 113.

Che dritto là dove il gran corpo giace
Quasi aureo tratto di pennel si stende:
E sovra lui tal lume e tanto face,
Ch'ogni sua piaga ne sfavilla e splende;
E subito da me si raffigura
Ne la sanguigna orribile mistura.

Giacea, prono non già; ma, come volto
Ebbe sempre a le stelle il suo desire,
Dritto ei teneva inverso 'l cielo il volto
In guisa d'uom che pur là suso aspire.
Chiusa la destra e 'l pugno avea raccolto,
E stretto il ferro e in atto di ferire;
L'altra sul petto in modo umile e pio
Si posa, e par che perdon chiegga a Dio

Że z onej gwiazdy światłość wychodziła
I rościągnionem do ziemie promieniem
Gdzie ciało bieło — prosto wymierzyła
I królewica swem jasnem płomieniem
I wszystkie jego rany oświeciła,
A potem nagle odemnie bieżała
I tak, jako krew, wszystka szczerwieniała.

Nie na nos leżał, ale jako żywy
Miewał do nieba umysł obrócony
Tak i na on czas, choć martwy, wzrok [chciwy
Do gwiazd obrócił, na wznak położony.
Miecz w jednej pięści ściskając pierzchliwy
Jakoby chciał bić — trzymał wyniesiony.
Drugą do piersi nabożnie przykładał
Tak jakoby się za grzechy spowiadał.

VIII. 32—33.

Brak jeszcze polskim wierszom subtelnego porównania (quasi aureo tratto di pennel), brak tych skier, któremi fosforycznie świecą rycerskie rany, razi nas trochę (dziś tylko) sam początek drugiej strofy — ale zważywszy subtelność treści i wielkie trudności przekładania — musimy zwrotkom polskim przyznać, że są wiernem zwierciadłem Tassowych czasów.

O parę oktaw dalej relacja Alpranda w przekładzie posiada cechy prawdziwej wojennej relacji. Zdania krótsze, zwięźlejsze [1]). Pomija polski Alpraud zbyteczne jego zdaniem ozdoby [2]), w kunsztowne opisy i definicje się nie bawi. To samo u T. ale nie w tym stopniu.

Skondensowaną w jednej strofie i pełną grozy wizję Argillana przełożyć — nie przyszło już tak łatwo. Argillanowi zjawia się Furja

Gli figura un gran busto, ond' è diviso
Il capo, e de la destra il braccio è mozzo;
E sostien con la manca il teschio inciso,
Di sangue e di pallor livido e sozzo.
Spira e parla spirando il morto viso,
E il parlar vien col sangue e col singhiozzo:

Tułów mu wielki i straszny stawiała
I w oczy kładła — wrzkomo Rynaldowy.
W lewej uciety łeb ręce trzymała.
Straszny, wybladły, krwawy i surowy —
Mowę mu od krwie ochrapiałą dała,
A takie słowa wychodziły z głowy:

VIII. 60.

[1]) VIII. 53, 55.

[2]) E in su l'erbe miriam di sangue [rosse
Giacerne un guerrier morto in riva a l'onde.

A wtem ujrzemy kogoś umarłego,
Który tam leżał przy wodzie zabity.

VIII. 52.

Grozę budzi ta wizja oryginału przez swe efekty malarskie i słuchowe. Tłumacz ratuje się, jak może, przymiotnikami, ale i te wszystkich Tassowych effektów nie oddają, bezbarwne są straszny — dwukrotnie!, surowy). Zwłaszcza ostatni dwuwiersz Tassowemu nie dorównywa. Tu „broni nierówność i mowy niezamożność" wyraźna i ona też usprawiedliwia tłumacza. Plastykę obrazu przytępił, grozę osłabił — ale podług najlepszych sił ją podtrzymywał.

Zresztą i w pieśni 8-mej przekład naogół zupełnie dobry, miejscami zaś doskonały. Rzadko bardzo utyka przekład w części batalistycznej. Wtedy zaś kuleją wiersze i wyraźnie już nie chodzi tłumaczowi o oddanie treści — ale o rymy. Do takich miejsc należy IX. 14. Udaje się Alekto do Jerozolimy:

... ne l'ora che par che il mondo reste
Fra la notte e fra 'l dì dubbio e diviso,
Entra in Gerusalemme, e tra le meste
Turbe passando, al re dà l'alto avviso.

...w Jeruzalem wchodzi, kiedy bije
Po zeszciu słońca ostatnią godzinę
Idzie — a wszyscy wyciągają szyję.
Ona królowi nocnego przyczyne
Naścia na obóz powiada.

Wikła się treść i wyraża niejasno, poetyckie wyrażenia przemieniają się na nieudolną prozę. Razi ten wtrącony wiersz („a wszyscy wyciągają szyję") — wywołała go zapewne nieszczęśliwa przebudowa zwrotki.[1]

Co innego, gdy kunsztowność Tassowej strofy stawiała tłumaczowi wprost nieprzezwyciężone przeszkody — np.:

Non cala in ferro mai ch'appien non colga.
Nè coglie appien che piaga anco non faccia,
Nè piaga fa che l'alma altrui non tolga.
E più direi; ma il ver di falso ha faccia.
E par ch'egli o se 'nfinga, o non sen dolga,
O non senta il ferir de l'altrui braccia;
Sebben l'elmo percosso in suon ci squilla
Rimbomba, e orribilmente arde e sfavilla.

Nigdy się darmo mieczem nie zamierzy,
Ledwie go spuści, wielkie widać rany.
A kogo zajmie i kogo uderzy,
Leci od dusze zaraz odbieżany;
A sam nie czuje, choć weń każdy mierzy,
Każdy nań siecze, choć hełm porąbany
Brzmi tak jako dzwon, choć skry wylatują
Od częstych razów, które mu dojmują.

IX. 23.

[1] Jaskrawym przykładem — jak nieraz ujemnie na formę poetycką wpływała przebudowa zwrotek — jest IX. 33:

Dal giovinetto corpo usci divisa
Con gran contrasto l'alma, e lasciò mesta
L'aure soavi de la vita e i giorni
De la tenera età lieti ed adorni.

Długo się męczył i nie chciał chudzina
Wielkiem oporem do wiecznego mroku;
Dusza przezdzięki ciała odbiegała
I przez gwałt prawie świat zostawowała.

W przedostatniej redakcji uznał K. za stosowne skrócić piękny ostatni dwuwiersz, który się w słówku „świat" streszcza. W ostatniej redakcji wtrącono przedostatni dwuwiersz, gdzie oba wiersze tautologiczne.

Igrał tu T. poprostu błyskotliwym deszczem czasowników. Przekład stawał wobec technicznych niemożliwości, nic dziwnego więc, że znikała świetność formy i kunsztowność łańcucha wierszy [1]).

Ale zato końcowa część pieśni 9-tej począwszy już od 67-mej oktawy wykazuje niepospolite zalety. Niektóre strofy mistrzowsko przekładane [2]). Czujemy, że opowieść porywa tłumacza, tryskają strofy jędrnością i siłą i kawalerską fantazją — aż skry się sypią i „serce roście patrząc“ na te dziwy. Rozwiewa się „broni nierówność i mowy niezamożność“ jak przykry sen, talent tłumacza wyrównywa różnicę poetyckiego wyrobienia obu języków, „przytrudniejszy wiersz“ olśniewa potoczystością, drga i błyska i gnie się posłusznie jak wypróbowana klinga zygmuntówki.

Podobnie w pieśni 10-tej [3]), a w jeszcze większej mierze w 11-tej w całej rozciągłości (zwłaszcza opis procesji, nabożeństwa i szturmu). W 12-tej pieśni zwraca na się uwagę przekład opowieści o dzieciństwie Kloryndy i jej pojedynku z Tankredem. Nie powstydzi się tłumacz opisu dziwów w zaczarowanym lesie z 13-tej pieśni, a cała pieśń 14-ta a w niej sen Goffreda i opowieść pustelnika — dochodzą w pełni do artystycznej wysokości oryginału.

Nie napotykał tłumacz na większe trudności przekładając w pieśni 17-tej opis przeglądu wojsk egipskich. Wizerunek króla egipskiego siedzącego „na majestacie“ (XVII. 10—11) w świetnym orszaku — spolszczony mistrzowsko, z epicką powagą. Napotykamy też wiersze piękniejsze od Tassowych. Np. krótka modlitwa Rynalda:

---

[1]) Podobnież w XVIII. 10:

...ne voce che dolce o pianga o canti	Jedno cię niechaj nie łudzą pokusy.
Nè beltà che soave o rida o guardi,	I na śpiewanie i na płacz fałszywy,
Con tenere lusinghe il cor ti pieghi;	Na prośby nie dbaj ani miej litości,
Ma spezza i finti aspetti e i finti preghi.	A idź śmiele w las bezpieczny całości.

[2]) 70, 72, 75, 78, 80, 82, 84—88, 92—93, 95, 97—99.

[3]) X. 7, 8, 13, 15, 18, 27, 33, 40, 47, 50, 51, 53, 55, 74—77.
Zastanawiają czasem samodzielne, śmiałe zmiany np.:

Quei vanno sì che il polveroso piano	Tak rączo biegły nieścignione konie,
Non ritien de la ruota orma o del piede;	Że mogły zrównać z prędkich orłów lotem.

X. 15.

Tu K. poprawił Tassa. Jak z następnych oktaw wynika — wóz unosił się w powietrzu, a zatem 2-gi wiersz u T. nie odpowiadał sytuacji. Tłumacz więc trafnie ten bieg raczej z lotem orłów porównał.

La prima vita e le mie colpe prima
Mira con occhio di pietà clemente.
Padre e Signor, e in me tua grazia piovi.
Si che l'mio vecchio Adam par ghe ...ovi.

Ty, przeszły żywot Panie, bez odwłoki
Oczy...é i porwę grzechy moy lżańcu by!
Tys mój Bóg; na chłże Twoja łaska sama
O lnowi ... mnie starego Adama

XVII. 14.

Wspaniały 2-gi wiersz polski wybija się ponad Tassowemu. Opis szturmu w przekładzie znów świetny[1]). Jeśli tu gdzie wyjątkowo przekład w tyle pozostał — XVIII. 77., jeśli akcja traciła na żywości i ruchliwości — to znów przyczyną było zagromadzenie czasowników w oryginale. Mistrzowskie w oddaniu pierwowzoru, wierne co do treści, plastyczne w opisie — ciągną się strofy polskie nieprzerwanym szeregiem. Wreszcie Gofred zatknął własnoręcznie na murach miasta swą chorągiew:

La vincitrice insegna in mille giri
Alteramente si rivolge intorno;
E par che in lei più riverente spiri
L'aura, e che splenda in lei più chiaro [il giorno
Ch'ogni dardo, ogni stral che in lei si tiri,
O la dechini, o faccia indi ritorno:
Par che Sion, par che l'opposto monte
Lieto l'adori, e inchini a lei la fronte.

Ona, z zwycięstwa hardа, złote krzyże
Naczelnemi kołami rozwija,
Zda się, że w nię wiatr nabożniej dmie i że
Słońce blask od niej jaśniejszy odbija.
Strzała i kula z twardej lasa spiże
Albo wzad idzie, albo ją wciąż mija.
Zda się, że Syjon swem wierzchem wesołem
Pokłon jej czyni i bije jej czołem.

XVIII. 100.

Świetność Tassowej oktawy bez szwanku w polskiej się przegląda jak w nieskazitelnem zwierciedle. Czyż można ją wspanialej, wierniej polskim wierszem odtworzyć? I ten, co oba teksty porównywa — niech tu również przed zasługą tłumacza i chwałą raczej „pokłon czyni i bije jej czołem“ w milczeniu, a słów na zdawkowe określenia uznania nie traci.

W końcowych zwłaszcza pieśniach kunszt Piotra Kochanowskiego i jego współpracownika Tęczyńskiego święci niezwykłe triumfy. Wierność uderzająca przekładu, śmiałość w mierzeniu się z przeszkodami i ich zwycięskie opanowanie — są chlubnem świadectwem zdolności odtwórczych tłumacza i panowania nad językiem i wierszem, który go tu nigdy prawie nie zawodzi[2]). Poetyckich ozdób nie ujmował, porównań nie skracał[3]), ślady przebudowy

[1]) Zwracam uwagę na XVIII. 69, 84.

[2]) Przykładem zupełnego opanowania trudności może być XIX. 14, 38, a jeszcze wyraźniej Wafrynowe sztuki w dalszych oktawach, następnie XX. 80, 93, 97, 99, 105.

[3]) XIX. 47.

zupełnie zacierał tym skuteczniej, że przebudowując trzymał się tekstu oryginału i przekładał opuszczone wiersze a nie rozszerzał strof pleonazmami[1]) ani własnemi dodatkami, jak to gdzieindziej nieraz czynił[2]). Tematem nowym i „przytrudniejszym“ były może w pieśni 19-tej Wafrynowe „chytrości“ (w oktawach 57—66, 75—80). Ale i tu pokonał przeszkody, dowodząc swych coraz wspanialej rozbłyskających uzdolnień.

Końcowe walki i szturmy „i wielkie Losu i Śmierci igrzyska“ spolszczone z epickim rozmachem, poczuciem pewności siebie i władczej siły nad językiem i zupełnie już uległą oktawą.

Wojenną, batalistyczną częścią epopei rozkoszował się tłumacz nietylko jako poeta — ale także jako szlachcic od dziecka w rycerskich sprawach i ludziach, przygodach i okazjach rozmiłowany. Tłumacz, co gdzieindziej z trudem za swym mistrzem podążał, w tych ustępach dotrzymywał mu, zwłaszcza w dalszych pieśniach, lotu bez widocznego wysiłku; szlachecka fantazja go porywała, budziły się w nim nowe siły i prężyły skrzydła skrępowane. To też z biegiem poematu postęp tu coraz większy, świetność kunsztu przekładania coraz widoczniejsza. Miejscami zda się, że maluczko — a przed Tassowego pegaza wysforuje się polski rumak bojowy ognistej i szlachetnej krwi „w forbotach i saltach“ — i przypomni tego, co z wichrem natchnienia porwał polskiego „Księcia Niezłomnego“ na szczyty poezji.

---

[1] Wyjątkowo w XX. 13 ostatni dwuwiersz pleonastyczny albo w XX. 68, gdzie skrócone piękne porównanie.

[2]) Wyjątkową jest tu oktawa XIX. 62, gdzie opuszczono 3 wiersze a natomiast jest sporo dodatków tłumacza.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

ROZPRAWY WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO

SERJA I. TOM XV.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM LX.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
1922.

Kraków — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

JÓZEF ROSTAFIŃSKI: Las, bór, puszcza, matecznik, jako natura i baśń w poezji Mickiewicza . . . . . zesz. 1 str. 1—32
CASIMIRUS MORAWSKI: De scriptoribus Romanis III et VI post Chr. saeculi observationes . . . . . „ 2 „ 1—16
LUDWIK ĆWIKLIŃSKI: O przechowanym w zbiorze pism Ksenofontowych traktacie o dochodach . . . . . „ 3 „ 1—64
ALEKSANDER BIRKENMAJER: Bibljoteka Ryszarda de Fournival, poety i uczonego francuskiego z pocz. XIII wieku i jej późniejsze losy . . . . . „ 4 „ 1—104
HENRYK GAERTNER: Ziemianin, bezimienny dialog XVI wieku na tle współczesnej publicystyki. (Myśli — styl — autorstwo) . . . . . „ 5 „ 1—64
JÓZEF GOŁĄBEK: Komedje konwiktowe ks. Franciszka Bohomolca w zależności od Moljera . . . . . „ 6 „ 1—64

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. ROZPRAWY T. LX. Nr. 1.

JÓZEF ROSTAFIŃSKI

LAS, BÓR, PUSZCZA, MATECZNIK,

JAKO NATURA I BAŚŃ W POEZJI MICKIEWICZA

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE.
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1921

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LX — Nr. 1.

Józef Rostafiński.

Las, bór, puszcza, matecznik jako natura i baśń w poezji Mickiewicza.

(Rzecz przedstawiona na posiedzeniu Wydz. Filol. 5 lipca 1920 r.)

1. Las, bór i puszcza w ustach poety.

W zachodniej Europie dawno już obdarto ziemię z jej leśnego płaszcza. Palono od średnich wieków całe lasy, żeby na ich zgliszczach prowadzić gospodarstwo na łazach. Rąbano bory na budulec. W początkach XIX wieku ziemia została tam ujarzmiona pod pług; lasy i bory były tylko bujnemi wyspami zieloności, wznoszącemi się tu i ówdzie ponad łanami zboża i winnic. Całkiem inaczej było w owym czasie na Litwie. Tam kraj był przeważnie lesisty, ziemię rodzicielkę człowieka i bezleśne obszary otaczała zewsząd na widnokręgu smuga lasu lub siny zwał boru.

Jednostajna ruń zielonych lasów lub sinych borów, wgłębione w nią ostrowy szachownic pól i gołych pustaci, tu i ówdzie blade szyby jezior, lśniące w słońcu, jak drogie kamienie, wszystko tu i ówdzie posypane — niby piaskiem — narzutowemi głazami, oto widok przyrody Litwy z lotu ptaka w początkach XIX w. Tło ziemi rodzinnej poety to nie rola, a leśne przestworze.

Kto tylko zwrócił na to uwagę, czytając Mickiewicza, tego musiało uderzyć, że w ustach poety las, bór a nawet i puszcza są zwykle synonimami. Oto zaraz w pierwszej księdze Pana Tadeusza: „Pan Wojski z Tadeuszem idą pod *las* drogą". (I. 185)[1])

A tu słońce zachodzi
„Spuszcza się na wierzch *boru* i już pomrok mglisty,
„Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,

[1]) Z Pana Tadeusza cytuję księgi i wiersze według wydania lwowskiego dzieł Mickiewicza przez H. Biegeleisena (Lwów 1893 tom III.). Wszystkie inne cytaty są według wydania zupełnego dzieci autora. Paryż, Lwów 1875.

„Cały *las* wiąże w jedno i jakoby zlewa;
„I *bór* czernił się na kształt ogromnego gmachu,
(I. 191—194).

Jeszcze jaskrawiej zatarte są te różnice pojęć w Grażynie. Oto w pewnem miejscu wojsko krzyżackie nasuwa poecie takie porównanie:

Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie
Na czole Ponar zasadzone *bory*,
Gdy z nich oskubie wicher szaty letnie,
A rosa, jasne wieszając bisiory,
Nagle się mrozem w śrzon perłowy zetnie:
Błędnym przechodniom zdają się u wniścia
Lasy ze srebra, a z kryształu liścia.
(Tom II. p. 30.

Tu bory pozbawione szaty letniej tj. liści, mogłyby być pomyślane modrzewiowe, ale takich niema na Litwie. Pod koniec zaś ustępu bór nazwany jest lasem. Ale to są wszystko tylko pozory. To są zjawiska swobody poetyckiej. Mamy na to dowód — wprawdzie jedyny — w poemacie: Droga do Rossji, w strofie zachowanej tylko w warjantach:

Burza w *las* wpada. *Las* lodem pobity,
I śnieżystemi obwisły konary;
Drzewa tam stare, twarde jak granity,
Spokojnie wichru wytrzymują szały:
Bo ich wierzchołek świstu nie powtórzy,
Z ich głębi echo nie gada do burzy.
Wicher, wdarłszy się do cichego *boru*,
Po bryłach lodu i po śniegów puchu
Jak Napoleon biega bez oporu
W końcu zdrętwiały, upada bez duchu.
(Tom II. p. 473).

Tu nietylko mamy zaznaczoną różnicę tych pojęć, ale podano wrażenie, jakie wywiera zimą burza w jednym i drugim drzewostanie. Bór jest, sądząc po tym opisie, sosnowy a nie smrekowy.

W poezji Mickiewicza często czytamy o puszczy (Pan Tadeusz III. 837; IV. 159, 477, 570; XI. 51. Tom I. p. 8, 14, 47, 167; Tom II. p. 30, 152).

My mówimy puszcza w jakimś — często nieokreślonem i nieujętem ściśle — przeciwstawieniu do lasu czy boru. U Mickiewicza puszcza jest tylko ich synonimem.

Oto w księdze czwartej Tadeusz, skoro go Zosia obudziła:

Słuchał, aż mu wiatr przyniósł wiejący od *puszczy*
Odgłosy trąb i wrzaski polującej tłuszczy.
(IV. 159, 160).

I ksiądz Bernardyn tam
kroki szybkiemi pośpieszał
Do wielkiej *puszczy.*

Czyż Soplicowo leżało na kraju puszczy tak bliskiej, że się piechotą do niej dochodziło? Nie, to tylko o soplicowskim lesie mowa, bo z puszczy sąsiedniej dostał się przecież niedźwiedź do Soplicowskiego lasu.

Jeszcze wyraźniej występuje ten fakt w innych poezjach. Świteź jest:

Gęstą po bokach *puszczą* oczerniona
(Tom I. p. 8).

chociaż w dalszej akcji jest mowa o *borze* [1]) a pod koniec o *lesie* [2]).

W Grażynie [3]) widzimy to samo zjawisko. To się tem tłumaczy, że na Litwie wyraz *puszcza* był początkowo synonimem wyrazu *las.* I tak Jundziłł starszy, opisując czernicę, dodaje: „Rośnie wszędzie w *puszczach*“ [4]), a opisując brusznicę, mówi: „Rośnie w *borach* [5]). Tu przeciwstawienie *lasu* do *boru* wyrażone jest właściwie przez wyraz *puszcza.* W tem też znaczeniu używa Mickiewicz tego wyrazu. Tak było jeszcze w połowie z. w. na Litwie [6]). *Puszcza* to najogólniej liściasty *las,* bądź nawet *bór,* jak to czytamy w Grażynie, że w koło pewnego miejsca:

Puszcza szumiała jodłowa
(Tom II. p. 91).

2. Bory litewskie.

Smrek i sosna tworzą jedynie bory na litewskiej ziemi. O miejscu, gdzie się usadowiły, rozstrzyga tylko gleba. Sosna panuje na piaszczyskach, obejmując w posiadanie i żyźniejsze podglebie i lotne nawet kujawy. Ale gdzie osiadł ił, tam bierze go smrek w niepodzielne posiadanie.

Smrek, ten jakby napół złożony zielony parasol, nie chroni się tym sposobem od światła, owszem przez taki piramidalny wzrost daleko nań więcej pada światła niż na inne drzewa. Smrek egoista zabiera całe to światło dla siebie. Dlatego na podścielisku igieł widać tu tylko kępki mchu, co się chce skupić w kobierzec, na którym gdzieniegdzie grzyb zakwita. Trzeba wyłomu w tych gałęziskach drzew, trzeba szpary, żeby na tak nie całkiem zmroczonem miejscu zazieleniło się jakieś ziółko.

---

[1]) T. I p. 15.
[2]) T. I p. 19.
[3]) T. II p. 30.
[4]) S. Jundziłł. Opisanie roślin. Wilno 1791 p. 222.
[5]) l. c. 223.
[6]) W. Pol. Bibljoteka naukowego zakładu im. Ossolińskich 1847. Tom II. p. 392

Można powiedzieć, że smrek – jodłą go przezywają na litewskiej ziemi — tworzy smutne, ciemne, głuchawe bory. Nie przemawiały one do duszy poety. W całej poezji są tylko dwie wzmianki o jodłowym borze. Raz w warjancie do wiersza 24 księgi I czytamy:

Na pagórku niewielkim przy jodłowym gaju

co słusznie poprawiono, na „brzozowym gaju" bo pojęcie gaju wykluczone jest przecież przez pojęcie boru.

Drugi raz powiedziano:

W koło pagórków na błoniach
Puszcza szumiała jodłowa.
(Tom II. p. 91).

Sosna jest drzewem słonecznem, nie rozwija z wiekiem piramidalnie swego listowia jak smrek, ale zrzuca z wiekiem gałęzie i bór sosnowy wygląda z góry jak wał skłębionych chmur. Sosna przesiewa snopy światła na spodem leżące igliwie. Dlatego nie brak tam zwykle runi zielonych borówek i innego ziela.

Sosnowy bór ma swoje powaby, o które ani się kusić smrekom. Oto zachodzi słońce, zaczyna rozświecać gonne kolumny sosnowego boru, potem się żarzą czerwienią, aż wreszcie płoną ogniście w cudnym kontraście do górnej, sinej, skłębionej kopuły całego boru. Ale i ten widok nie został wyzyskany w poezji. Bór jest zwykle smutniejszy niż las. Płowe, nagie zwykle podścielisko boru to jak part w porównaniu do barwnego kobierca, jaki wiosną zakwita spodem liściastego lasu. W lesie przez podszycie krzewami ma się gdzie gnieździć ptak śpiewny, dzięki owocom powstającym na podścielisku, na podszyciu, często i na drzewie samym ma się czem żywić zwierz leśny. Stąd pogwar rozmaity i ciągły, stąd świat cały zwierzęcy, przesuwający się z miejsca na miejsce, lub migający tylko w przebiegu między drzewami A po konarach i gałęziach ruch żywy, przebiegania, czajenia się, skoki. W borze mało co tego wszystkiego, trudno dojrzeć nawet pierzastych leśników. Wszystko sztywne, oschłe, dzikie.

Jeszcze jenen motyw różnicy. Różnica mowy. Bo bór i las ożywiają się jak człowiek, to jest: skoro mówią, mówią wiatrem. W lesie górą tylko dmie wiatr. Mówią tylko sklepienia. Falują jak łany pod podmuchem wiatru; konary się gną, gałęzie szumią. Płynie górą wspaniała melodja. Słychać jej pogwar i w samym lesie. Bór opiera się silnej wiatrom, szumi otarciem sztywnych igieł, gwiżdże nieraz dziko i jakby się skarżył, obudzając tylko tęsknoty w duszy człowieka.

Mamy w Panu Tadeuszu zapisane jedno wspomnienie *boru*, zakończone właśnie wrażeniem okropności nieharmonijnej jego muzyki.

Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się, tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice, jakby w koralów paciorki.
Wokoło była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:
Dziwny odurzający hałas! mnie się zdało
Że tam nad głową morze wiszące szalało.
(IV. 46—56).

A z drugiej strony o muzyce lasów, o muzyce litewskich lasów ma poeta takie ogólne wspomnienia:

Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące *lasy*.
(Tom I. p. 124).

Że istotnie lasy tylko przemawiały do duszy poety — z tego czy innego powodu — o tem przekonamy się niebawem w następującym ustępie.

3. Lasy i dąbrowy litewskie.

Widzieliśmy (ustęp 1), że poeta nieraz używa wyrazów las i bór jako synonimów, ale kiedy chodzi o pochwały puszcz litewskich, nigdy nie używa innego wyrazu tylko las, bo do jego duszy przemawiały tylko lasy.

. . . . . lasy
Litewskie! tak poważne i tak pełne krasy! —
(III. 548 i 549).

Cudne były
. . . . . na żyznej litewskiej równinie
(III. 602).

Gdzie poeta wzrósł i młodość spędził i dlatego w Sonetach Krymskich tak je sławił:

Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.
(Tom I. p. 124).

Specjalnie żaden rodzaj lasu nie jest zwykle nazywany. Jest tylko mowa o brzozowym gaju (I. 29; oraz III. 220), o bliskiej brzezinie (V. 270).

Jest raz nazwana dębina (IV. 343) w znaczeniu zbiorowem dębowego lasu, zresztą nic.

Zato często gęsto jest mowa o dąbrowie (IV. 673; Tom I. p. 86, 89, 259, 325; Tom II. p. 66, 75, 103, 117, 148, 150). Dziś pospolicie wyobrażamy sobie, że dąbrowa to jest las złożony z samych tylko dębów. Ale taki las nazywa się w XVI w. dębica[1]) albo dębina[2]).

Cóż jest dąbrowa? Dziś nie każdy już wie, nawet Słownik warszawski ma ją za jedno z lasem dębowym. Ale Knapjusz pod wyrazem dąbrowa odsyła do gaj, a tam pisze: „gaj, dąbrowa Nemus, Sylva amoena campos et pascua habens[3]). W średnich wiekach cały kraj na wyżynie sandomierskiej nazywał się Dąbrowa. Dąbrowa jest samorodny pierwotny las, z wielu rozmaitych drzew gatunków[4]), z dębami na czele, widny i jasny. Niby to las a niby zalesiona łąka.

Przez nieskupione drzewa przechodzi tu tak wiele światła, że podszycie lasu staje się bujne, jest złożone z wielu gatunków krajowych krzewów z leszczyną na czele. A nim las przykryje koroną listowia krzewiny i nim się one zazielenią, całe podłoże dąbrowy jest jednym kobiercem zieleni, haftowanym różnobarwnem kwieciem i obramowanym potem kolorowym owocem.

Pod względem gospodarczym dąbrowa była perłą lasów. Przez światłość podłoża daje się zbierać w niej z bujnej trawy siano. Przez obfitość żołędzi jestto doskonały paśnik dla wieprzów. Wreszcie niezwarty las, z licznemi polankami, pozwala konno krążyć po dąbrowie i sprawia, że ona jest rozkosznem miejscem polowań.

Wyjedziemy na łów, na łów, na łowy
Do zielonej dąbrowy
Towarzyszu mój.

Mówi znana pieśń ludowa.
I podobnie czytamy u Mickiewicza:

„Dziś na te dąbrowy
Z kolegami z rana
Przybyłem na łowy".
(Tom I. p. 86).

Poeta nazywa las dębowy — dębiną (IV. 343) i doskonale zaznacza różnice między lasem i dąbrową, czytamy bowiem:

---

[1]) Mączyński Słownik. Królewiec 1564. r. p. 340.
[2]) Knapjusz wyd. krakowskie 1643 r. p. 118.
[3]) l. c. p. 183.
[4]) Porównaj W. Pracki. Puszcze i lasy królewskie. Warszawa 1914 p. 19.

Tej ostatniej zimy,
Kiedy z mrozem i głodem i z Litwą walczymy,
Konrad jeździł samotny w lasy i dąbrowy.
(Tom II. p. 117).

A w Panu Tadeuszu jest jeszcze inne przeciwstawienie, bo kiedy Wojski gra na rogu tryumfalną pieśń po zabiciu niedźwiedzia, to pieśnią tą

Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy.
(IV. 672).

Dąbrowa dobrze jest scharakteryzowana tem, że słowiki w niej pieją (tom II. 66), bo słowiki żyją w lasach, mających obfite podszycie krzewów, jak właśnie dąbrowy.

I to dobrze o niej powiedziano, że jest paszna, skoro można kosić w niej bujną trawę. Czytamy bowiem:

Pieszy robotnik kosi dąbrowę.
(Tom II. 148).

To są szczegóły stwierdzające, że poeta znał na wskróś dąbrowę, ale czy ją gdzie choć musnął swem piórem? Nietylko musnął, ale od A. do Z. opisał. Cała krasa, odznaczająca litewskie lasy, o której mówi, to piękność dąbrowy. Do niej się odnosi ten ustęp III księgi:

A przecież w około nich ciągnęły się lasy
Litewskie! tak poważne, i tak pełne krasy! —
Czeremchy, oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
Leszczyna jak menada z zielonemi berły,
Ubranemi jak w grona, w orzechowe perły;
A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
Ożyna czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce
W koło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem,
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,
Tam matrony topole, i mchami brodaty
Dąb włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.
(III. 548—567).

Widzimy tu właśnie wybitne cechy dąbrowy, a więc rozmaitość drzew. Więc drzewa pierwszej wielkości: topole, buki, dęby pięciowiekowe, a obok tego brzozy, graby, czeremchy, jarzębiny. I podszycie jest różnorodne: leszczyna, kaliny, głogi, maliny, ożyny; chmiel reprezentuje byliny. Samorodność dąbrowy tej nawet jest wypowiedziana, skoro dęby rosną na powalonych kłodach swych przodków.

4. Puszcza, pustynia i mateczník.

Jeżeli Mickiewicz pod wyrazem puszcza rozumie tylko las, to czy nazywa i jak nazywa puszczę?

Knapjusz pod wyrazem puszcza odsyła szukającego w jego słowniku do wyrazu pustynia. W Mickiewiczu czytamy też:

Są w Litwie *pustynie*
Są głuche cienie białowieskich lasów,
(Tom II. p. 121).

A więc białowieska puszcza[1]) jest tak samo po staropolsku nazwana pustynią.

Czem jest puszcza? Nie znał jej poeta, a więc nie mógł oddać wiernie wrażenia, jakie wywołuje; o tem pisałem już przed trzydziestu laty[2]). Powiedziałem wówczas, że już prawie niema puszcz w Europie i że „nawet Mickiewicz, choć arcymistrz w malowaniu naszej przyrody; Mickiewicz, który ją znał, umiał bodaj w kilku wierszach tak wiernie a trafnie, jak nikt przed nim, ją oddać, znać nigdy nie był „w Mateczniku“ i słyszał o nim tylko z wieści gminnej. Bo w tym obrazku puszczy, który daje, nie brak ani wałów pniów, kłód, korzeni; nie brak sieci zielsk zarosłych i mrowisk, ale to są wszystko tylko składowe jej części, rozrzucone niby gruz ruiny olbrzymiego gmachu, który nie został odtworzony w całości. I Wincenty Pol w „Północnym wschodzie Europy“ pod tytułem „puszczy“ skreślił oderwane obrazki olbrzymiego litewskiego lasu. Jeden Grottger, mojem zdaniem, stanął na wysokości podjętego zdania w prologu do Lituanji, przedstawiającym puszczę. Skrawek to jej tylko, ale skrawek puszczy. Czuć, że ją zalega głęboka, wielka cisza. Czuć ją wyraźnie; znać, że jeżeli co, to głos człowieczy jej nie przerwie.

Cisza — a jednak w tej pozornej ciszy
Wsłuchane ucho ciągłe wrzenie słyszy
Szmer nieustanny, na który się składa
Wszystko, co głosem z życia się spowiada.

---

[1]) Porównaj artykuł: „Dawne lasy królewskie na Litwie“ pióra W. Szukiewicza w Tygodniku „Ziemia“ z r. 1911 p. 140.

[2]) J. Rostafiński Polska z czasów przedhistorycznych. Kraków. 1887.

Ta cisza, przerwana tylko głosem przyrody, to właśnie najwybitniejszy i jedyny charakter prawdziwej puszczy. Ona to stwarza tę

Samotność, w której milczącym ogromie,
Człowiek swą słabość poznaje widomie
I chce się cofać przed nieznaną mocą.

. . . . . .

Przed nieświadomem.... tajnem.... nieujętem.

Tak jest. To, co wyróżniało puszczę w ścisłem tego słowa znaczeniu to oddaje w naszym języku sama jej nazwa. Puszcza była głucha, pusta, bo nie zaludniał jej człowiek. A jeśli się w niej zjawił, to zwierz, zdziwiony tak niezwykłym widokiem, uciekał w jej głąb, łamiąc w szalonym pędzie gałęzie a dzikie ptactwo zrywało się w wielkich stadach z przeraźliwym wrzaskiem.

Tak jest, puszcza jest samorodny, nietrzebiony i niezamieszkały, drzewostan. Człowiek, który się w niej znajdzie, czuje się osamotniony i przejmuje go trwoga. Naiwnie opowiada to wrażenie ogromnego strachu podczas przebywania puszcz kronikarz apostolskiej wyprawy Ottona Bamberskiego na Pomorze. Samotność, oto pierwsze uczucie w głębi puszczy. Przed pół wiekiem przepędzałem tygodnie w Kampinoskiej puszczy, znałem Bolimowską, byłem w cedrowej na Małym Atlasie pod Teniedel-had i w ciemnej laurowej, zawsze i wszędzie głucha cisza, a potem za nią uczucie samotności.

5. Pięć redakcyj Matecznika.

W ustępie, zwanym Matecznikiem (Pan Tadeusz ks. IV. w. 479—565), którzy wszyscy esteci[1]) mieli za przepyszny i najdoskonalszy opis puszczy, odwiecznej puszczy litewskiej, wcale niema jej opisu. Żadna puszcza tak nie wyglądała i nie mogła tak wyglądać. Wogóle ustęp ten nie został należycie zrozumiany, a jest z tego względu ciekawy, że pierwszy pomysł do niego dał poecie Stefan Witwicki i że go poeta czterokrotnie przerabiał.

W pierwszem wydaniu „Pana Tadeusza“ (Paryż 1834) podał Mickiewicz między innemi taki dopisek: „N. B. Niektóre miejsca w pieśni czwartej są pióra Stefana Witwickiego[2]). J. B. Zaleski opowiedział, że

[1]) Jak n. p. H. Biegeleisen Pan Tadeusz Warszawa 1884 p. 212; W. Gostomski Arcydzieło poezji polskiej A. Mickiewicza Pan Tadeusz Warszawa 1898 p. 292; R. Pilat w Pamiętniku imienia A. Mickiewicza IV. Lwów 1890 p. 154 i mnóstwo innych niekrytycznych zachwytów.

[2]) Władysław Mickiewicz. Żywot Adama Mickiewicza Tom III. Poznań 1890 p. XXIV. Opis matecznika w Panu Tadeuszu przez Stefana Witwickiego.

Mickiewicz, pisząc ten poemat, prosił swoich przyjaciół — poetów, aby mu podawali urywki, nadające się do włączenia w całość, i że właśnie w ten sposób „kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało w opisie matecznika wplecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je kto rozróżnić zdoła“ [1]). Roman Pilat, przeglądając autograf poematu, będący w ręku Stanisława hr. Tarnowskiego, znalazł wiadome trzy redakcje „matecznika“, dwie zachowane tylko w rękopisie oraz trzecią wydrukowaną i powszechnie znaną. Był zdania, że „porównanie ich ze sobą jest ciekawe i ważne, gdyż nietylko dozwala wglądnąć nieco w genezę opisu „matecznika“, ale nadto rzuca niejakie światło na sposób tworzenia poety“ [2]). Tak był pod tem wrażeniem, że, nie czekając na wykończenie studjum o całym autografie, ogłosił niebawem artykuł pod tytułem: „Opis „matecznika“ w trzech redakcjach“ [3]). W artykule tym na kilkunastu kartkach podał Pilat dwie pierwotne redakcje i szczegółowo porównywał je kolejno z sobą i z ostateczną, wydrukowaną w poemacie.

Pod sam koniec artykułu [4]) zajmuje się autor pytaniem, w której redakcji i jaki może być udział Witwickiego w opisie „matecznika“. Pilat w rozwiązaniu tego pytania odrazu wszedł na fałszywą drogę. Powiedział sobie bowiem z góry: „ani na chwilę wątpić nie można, że pierwsza redakcja jest w zupełności pióra Mickiewicza; dowodzi tego sam tekst jej krótki, zawierający tylko 34 wierszy a tak w szczegóły skąpy, że niepodobna nawet przypuścić, aby jakie ustępy obcego pióra — oczywiście w kopjowaniu bruljonu — zostały tu wtrącone“ [4]). Kto raz wejdzie na fałszywą drogę, błąka się potem po manowcach. Tak było i z Pilatem. Po wielu kołowaniach dochodzi wreszcie do wniosku, że Mickiewicz dopiero w trzeciej — ostatniej redakcji korzystał z jakichś wierszy Witwickiego; że one odnosiły się do ustępu mówiącego o życiu patrjarchalnem zwierząt, który tu i ówdzie uzupełnia opis ich siedliska i życia w jądrze puszczy, i ogólnym charakterem a nawet, o ile sądzić można, poniekąd formą różni się od poprzednich ustępów; niektóre dawniejsze wiersze zostały tu rzeczywiście zgrabnie wplecione w nowo dorobione! Ostatecznie zaznacza, że „wstawka jest prostą amplifikacją i nie zawiera „kilkadziesiąt wierszy“ jak chce Zaleski, lecz, co najwięcej, niespełna dwadzieścia“.

Rzeczywistość jest bardzo daleką od owych przypuszczeń. Zachował się bowiem autograf Witwickiego i w r. 1894 został ogłoszony drukiem przez syna poety. Obejmuje on 68 wierszy, a więc rację miał Zaleski, mówiąc o kilkudziesięciu. Składa się z dwu części. Druga, zawierająca

---

[1]) Tom I p. 253.

[2]) A. Mickiewicz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza.

[3]) Pamiętnik imienia A. Mickiewicza IV. Lwów 1890 p. 154.

[4]) l. c, p. 167— 168.

44 wiersze, stanowi pierwotny zrąb konstrukcji matecznika. W pierwszej jest 24 wierszy opisu tropienia zwierząt, które Mickiewicz przerobił w wierszach 578—581 oraz 584—588 IV. księgi.

W celu porównania wszystkich pięciu tekstów przytaczam naprzód ostateczną redakcję, jaka została ogłoszona drukiem. Rozdzielam ją na jedenaście składowych części, które oznaczam rzymskiemi cyframi. Omawiając potem autograf Witwickiego, jego przeróbkę i trzy redakcje dalsze Mickiewicza, oznaczam takiemi samemi cyframi ich części odpowiednie treścią. W ten sposób każdy będzie mógł łatwo porównywać teksty.

6. Matecznik w ostatecznej redakcji.

I. Nikt nie zna tajników jądra puszczy.

Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice;
Wieść tylko, albo bajka wie, co się w nich dzieje.
(IV. 479—485).

Dlaczego tak jest, dlaczego człowiek nie dotarł do tych tajników puszczy, o tem dowiadujemy się pod koniec ustępu (IV. 555—556), gdzie powiedziano, że jądra strzegą: Trud, Trwoga i Śmierć. To są trzy przeszkody, któremi otoczone jest tajemnicze jądro puszczy. Te trzy kolejne przeszkody trudne do przebycia, budzące trwogę lub grożące śmiercią, są opisane w trzech następujących ustępach.

II. Pierwsza przeszkoda — Trud.

Czwarta księga zaczyna się pochwałą drzew (IV. 1—34). Jest dalej mowa o niefortunnych polowaniach poety (IV. 42—45). I wreszcie opis dąbrowy (IV. 42—81). W tym opisie dziki ostęp tak jest scharakteryzowany:

Na dole jak ruiny miast: tu wywrot dębu
Wysterka z ziemi nakształt ogromnego zrębu,
Na nim oparte, jak ścian i kolumn obłamy,
Tam gałęziste kłody, tu w pół zgniłe tramy,
Ogrodzone parkanem traw.
(IV. 57—61).

Właśnie taki dziki ostęp nazywają na Litwie według Wincentego

Pola matecznikiem. Wincenty Pol [1]) w taki sposób go scharakteryzował: „Czasami wywali wiatr sosnę lub jodłę z kretesem, która na pował szmat lasu druzgocąc, postawi korzenie kilku, a nawet kilkunastu drzew wraz z ziemią, niby ścianę na poprzek puszczy. Z pomiędzy korzeni opuszcza się młody porost leśny, na piętrze niby ze ściany wyrosły, i wysycha, gdy mu tam na życiu zabraknie; jeżeli się te złomy nie pokryją mchem, wówczas wypłókują deszcze i śniegi resztę tej ziemi, a tak leżą i sterczą na poprzek puszczy stare i młode szkielety drzew, jak kłęby wężów, korzeniami z sobą poplątane".

„Daleko nieraz taki wykrot obchodzić potrzeba; czasami zwalą się z kilku stron w jedno miejsce podobne złomiska różnemi latami, a gdy się pokryją podsłaniem roślinnem, sterczą jak twierdza, do której tylko zwierz zna drogę".

„Tego rodzaju są całe puszcze nieprzystępne i nieznane, gdzie jeszcze ludzka nie postała noga".

„Takie to najeżone łomy i zawały drzew, jeżeli opodal od pasiek i siedzib leśnych w głębiach puszczy leżą, nazywają myśliwi „gawrą [2]) niedźwiedzią albo matecznikiem".

Jeżeli teraz porównamy powyższy opis dzikiego ostępu, jak go nazwał Mickiewicz, z opisem Pola, to nie może ulegać wątpliwości, że w obu razach jest mowa o tej samej rzeczy, o nieuporządkowanym lesie.

Nie o czem innem jest mowa w dalszym ciągu matecznika, gdzie opis dzikiego ostępu z początku IV księgi został tak zredagowany:

„Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk".
(IV. 486—490).

---

[1]) Wincenty Pol. Puszcza litewska w Bibljotece zakładu Ossolińskich 1847. II. p. 39.

[2]) Wyglądałoby na to, że gawra i matecznik są synonimami. Tymczasem tak nie jest. Pol się myślistwem od młodości nie parał. Otarł się o nie po szlacheckich dworach, ale jego słownictwa dokładnie nie znał. Matecznik jest wyrazem nie zapisanym nigdzie w literaturze przed Mickiewiczem. Wyraz gawra — rumuński pierwotnie — mógł znów pochodzić ze wschodniej Galicji, oznacza on legowisko niedźwiedzia, które po polsku nazywa się budowiskiem albo łomem. (Porównaj W. Kozłowski Początki terminologji łowieckiej Warszawa 1824. p. 8). Że budowisko (gawra) a matecznik to odrębne pojęcia mające się do siebie jak część do całości, tego się z czasem i Pol nauczył, bo w tomie XIII Tygodnika ilustrowanego p. 192 już inaczej niż pierwotnie, bo tak pisał: „Nie wytropisz nieźwiedzia, bo w mateczniku lub ostępie zawartych lasów siedzi w swojej gawrze, do której dwie tylko krótkie wydeptane prowadzą ścieżki, jedna do wody, druga na bok".

Dodano tu do przeszkód, jakieby miał człowiek dążący do jądra puszczy, gniazda os, szerszeni i kłęby węży, żeby wyrazić lepiej trud, na jaki byłby narażony śmiały wędrowiec.

Następne dwa ustępy są ubarwionym opisem rojstów, to jest pewnego rodzaju torfowisk, z któremi musimy się zapoznać dla lepszego zrozumienia rzeczy.

Dwa są rodzaje pustaci (torfowisk) w Polsce: wyżnie i niżnie. Pierwsze nazywam mszarnikami — na Podhalu mówią bór — drugie rojstami.

Mszarniki powstają w zagłębieniach gleb ubogich w mineralne części, zwłaszcza wapno, i są zasycane przez wody tylko deszczowe. Tworzą je głównie pewne gatunki pła (*Sphagnum*), mchu blado zielonego, którego darnie ciągle zamierają od dołu, tworząc właśnie pokłady torfu. Wśród tego mchu, porastającego powierzchnię pustaci kopulasto — tak, że torfowisko środkiem jest wyższe niż ku brzegom, rosną drobne krzewinki wrzosowate, świnie bagno, rosiczka, białe kotki bielu, czasem jakaś zmarniała brzózka lub sosienka, nieraz po 20 latach ledwo na palec gruba.

Rojsty powstają z wód bogatych, zwłaszcza obfitujących w wapno. Tworzą je głównie pewne trawy, turzyce i mchy rude (*Hypnum*), inne niż pło. Roślinność ich bujniejsza niż mszarników, widać zdaleka porastające je trzciny, pałki wodne, sitowia i różne wodorosty nieraz i drzewka olszyny, wierzb, dąbków. Rojsty powstają na przestrzeniach nizinnych, zalewanych przez wody, w lasach tam, gdzie strumienie płyną leniwo, nie mając ułatwionego odpływu.

Dwa te typy pustaci mają jedno wspólne, to jest dno przepaściste tak, że trudno się po nich przesuwać. Słownik wileński mówi o rojstach, że to są „miejsca bagniste, porosłe trawą, mchem, łozą, więc grzęzawiska, bagna[1]). A Wincenty Pol[2]) łączy w jeden obraz oba typy z przewagą jednak mszarników i tak je opisuje: Miejscami napotyka się na „rojsty". Są to duże, dzikie, dymiące błota, ostrowami mchu rudego i kępami skrzypu porosłe. Po suchszych nieco miejscach przesuwają się osoczyste trawy, gdzieniegdzie wykrzywia się po tych ostrowach karłowata błotna brzózka lub bajzakowata[3]) sosienka, oczepiona papuziemi liszajcami, lub ostrem oplecioną zielskiem. Z kępy na kępę skacząc, a spoczywając kiedy na powiększym ostrowie, przebywa rojst myśliwy, pomiędzy kępami drży pod jego nogą bezdenne trzęsawisko, a niemą ścianą otaczają puszcze w znacznem oddaleniu dokoła rojstowate bagna. Miejscami zdarzy się wśród wielkich odkrytych błot mała spłazina, na której porosły gaik brzozowy, lub kilka samotnie w górę wystrzelających sosien nadają zupełnie inny wyraz całej okolicy, niby samotna oaza wśród pustyni błotnej".

[1]) Słownik języka polskiego. Wilno 1861. p. 1360.

[2]) W. Pol, w Bibljotece Ossolineum l. c. p. 398.

[3]) bajzakowata jest błąd druku, powino być bajrakowata.

Drzewka, rosnące na mszarnikach, są w warunkach anormalnych, nie mogą się należycie odżywiać i rosnąć. Wskutek czego wyrastają i grubieją niesłychanie powoli, tak, że nieraz dwudziestoletnie drzewko nie jest grubsze jak palec. Łatwo też obumierają, a na umierające rzucają się porosty, a niekiedy i jakieś pasorzytne grzyby, zdarza się to i na rojstach.

Właśnie takie dwa składowe elementa rojstów, to jest skarłowaciałe drzewka i oparzeliska są opisane w dwu następujących ustępach matecznika.

III. Druga przeszkoda — Trwoga.

Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkiem męstwem,
Dalej spotkać się z większem masz niebezpieczeństwem;
Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,
Małe jeziorka, trawą zarosłe na poły,
Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą,
(Wielkie jest podobieństwo, że djabły tam siedzą).
Woda tych studni sklni się, plamista rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi zionąc woń plugawą.
Od której drzewa w koło tracą liść i korę;
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc brzydkiemi grzybami brodate,
Siedzą wokoło wody, jak czarownic kupa
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.
(IV. 491—504).

Ta druga przeszkoda, ma być jeszcze trudniejsza do przebycia niż pierwsza, bo ma budzić trwogę. Cały ten fantastyczny opis owych jeziorek i karłowatych drzew nie budzi ostatecznie w czytelniku takiego przerażającego wrażenia. Dla zwiększenia trwogi, dodano więc djabłów, rzekomo zamieszkujących te miejsca.

IV. Trzecia przeszkoda — Śmierć.

Za temi jeziorkami już nietylko krokiem,
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem;
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.
(IV. 505—508).

Ten trzeci, najwewnętrzniejszy pas, okalający sam matecznik, opisany jest jako oparzelisko — składowa część rojstów — pokryte wiecznie mgłą. Trzeba rozumieć, że człowiek, który dotąd dotarł, zapuściwszy się

dalej nie uniknie śmierci, ponieważ wskutek ciągłej mgły przyjdzie mu się błąkać bez końca.

V. Królestwo zwierząt i roślin stolica.

A za tą mgłą nakoniec (jak wieść gminna głosi)
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona;
W niej, jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
W samym środku (jak słychać) mają swoje dwory,
Dawny Tur, Żubr i Niedźwiedź, puszcz imperatory,
Około nich, na drzewach, gnieździ się Ryś bystry,
I żarłoczny Rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś, jak podwładni, szlachetni wassale,
Mieszkają Dziki, Wilki i Łosie rogale.
Nad głowami Sokoły i Orłowie dzicy,
Żyjący z pańskich stołów dworscy zauszniey.

Tu na razie tylko ta uwaga, że świat zwierzęcy, reprezentowany jest przez najwybitniejszych swych przedstawicieli, a jego fantastyczność jest dostrojona do wieści gminnej przez wymienienie dawno zaginionego tura.

VI. Cmentarz matecznika.

Te pary zwierząt główne i patryjarchalne,
Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne,
Dzieci swe ślą dla osad za granicę lasu,
A sami we stolicy używają wczasu;
Nie giną nigdy bronią sieczną, ani palną,
Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.
Mają też i swój cmentarz, kędy bliscy śmierci,
Ptaki składają pióra, czworonogi sierci.
Niedźwiedź, gdy zjadłszy zęby strawy nie przeżuwa,
Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie,
Kruk, gdy już posiwieje, sokół gdy oślepnie,
Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,
Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi,
Idą na cmentarz. Nawet mniejszy zwierz, raniony
Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.

Stąd to w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości,
Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości.

Przez ten ustęp zaznaczył poeta, że o ile tajemnicze jądro puszczy znane jest człowiekowi tylko z wieści gminnej, to zwierzęta dobrze wiedzą o jego istnieniu, wszystkie dążą tam na starość, żeby umrzeć spokojnie i dlatego człowiek nie spotyka w puszczy ich kości. Ale i tu nie trzeba zapominać, że to wszystko bajka, przecież na początku czwartej księgi opis dzikiego ostępu — którego początek podałem powyżej — tak się kończy:

W środek tarasu
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Napół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.
(IV. 61—64).

VII. Rajskie obyczaje zwierząt.

Słychać, że tam w stolicy, między zwierzętami
Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami;
Jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci,
Nie znają praw własności, która świat nasz kłóci,
Nie znają pojedynków, ni wojennej sztuki.
Jak ojce żyli w raju, tak dziś żyją wnuki,
Dzikie i swojskie razem, w miłości i zgodzie,
Nigdy jeden drugiego nie kąsa, ni bodzie.

Ustęp ten ironizujący ujemny wpływ cywilizacji nadaje w dalszym ciągu całości piętno bajki, opowiadając o niczem niezamąconej przyjaźni n. p. wilka z barankiem, kuny z wiewiórką, lub lisa z gąską.

VIII. Człowiek wśród matecznika.

Nawet gdyby tam człowiek wpadł, chociaż nie zbrojny,
Toby środkiem bestyi przechodził spokojny;
Oneby nań patrzyły tym wzrokiem zdziwienia,
Jakim w owym ostatnim, szóstym dniu stworzenia
Ojce ich pierwsze, co się w ogrójcu gnieździły,
Patrzyły na Adama, nim się z nim skłóciły.

To jest tylko uzupełnienie tego, co powiedziano w poprzednim ustępie, że zwierzęta w mateczniku żyją, jak ich przodkowie żyli w raju; stąd też wobec człowieka zachowują się podobnie.

IX. Człowiek nie dostaje się do matecznika.

Szczęściem człowiek nie zbłądzi do tego ostępu,
Bo Trud i Trwoga i Śmierć bronią mu przystępu.

W 2-gim, 3-cim i 4-tym ustępie opisał poeta te trzy przeszkody, które męczą człowieka, przejmują go trwogą, a nawet grożą mu śmiercią gdyby się chciał dostać do jądra matecznika.

X. Okropności jądra puszczy odczuwają ogary.

Czasem tylko w pogoni zaciekłe ogary,
Wpadłszy niebaczne między bagna, mchy i jary,
Wnętrznej ich okropności rażone widokiem,
Uciekają, skowycząc, z obłąkanym wzrokiem;
I długo potem ręką pana już głaskane,
Drżą jeszcze u nóg jego strachem opętane.
(IV. 558—563).

Grozę dzikiego ostępu i sąsiednich rojstów maluje plastycznie ten ustęp. Byłoby właściwiej, gdyby był piątym z kolei, bo tam zapoznawaliśmy się stopniowo z grozą tych okolic i mielibyśmy obraz, jak strasznie groźne wydają się nawet zwierzętom. W tem miejscu razi nas ten obraz, skoro dopiero dowiedzieliśmy się, jak sielsko i anielsko żyją z sobą w mateczniku zwierzęta dzikie i domowe.

XI. Nazwa matecznika.

Te puszcz stołeczne, ludziom nieznane tajniki,
W języku swojskim strzelcy zowią: *Mateczniki.*

7. Utwór Witwickiego

Podając pierwowzór matecznika napisany przez Witwickiego, podzielimy go na ustępy oznaczone takiemi samemi rzymskiemi liczbami, jak powyżej drukowany ustęp z Pana Tadeusza. Pozwoli to na pierwszy rzut oka spostrzec, co za pierwiastki wniósł Witwicki do Mickiewiczowskiego Matecznika i czego brak w nim zupełny.

I.

Któż zbadał *puszcz litewskich* odwieczne krainy
Ich ciemnie nieprzejrzane, ich wnętrza głębiny,
Gdzie z borów bory, z gęstszych gęstsze ciągną knieje?
Strach tylko albo *bajka* wie ich tajniów dzieje.
Nie lęka się rybaków dno przepaści morza;
Myśliwiec nie przemierzy puszcz litewskich łoża.
Zna je tylko jak z wieści; rzekłbyś zna ich lice,
Lecz obce mu ich serce, życie, tajemnice.

IX.

Są tam jakby za światem w ukryciu głębokiem
Miejsca nigdy człowieka nie zwiedzane okiem.

V.

Tu od natury wzięli siedziby przed laty,
I bez przerwy je dzierżą puszcz arystokraty,
Gospodarze zaroślów, kniej imperatory:
Żubr pyszny, niedźwiedź groźny tu mają swe dwory.
Syn panuje po ojcu. Bezpieczni siedliskiem,
Żaden ich przodek ludzkim nie zginął pociskiem;
Każdy z wolności zrodzon, wolny żyje, włada,
Wolny stopniową śmiercią sam w starości pada
Blisko nich, lecz żyjący mniej już okazale:
Wilcy ich ministrowie; Dziki ich wassale.
A z wysoka im służą inni zausznicy:
Sępy i orły, gromów i burz czatownicy.

IX.

Jak wspaniała i straszna tych tajemnic strona!
Natura jak potrójną miedzią (sic) *tam strzeżona,*
Sama sobą oddycha. Wszystko trwa, doczeka
Całej siły rodzenia..... nie masz tam człowieka.

VIII.

Nie znają go te miejsca. On mógłby niezbrojny,
Wśrodku tych zwierząt strasznych przechodzić spokojny,
Któreby go widziały tym wzrokiem zdziwienia,
Jakim w owym ostatnim dniu dzieła stworzenia,
Ojce ich pierwsze, co ich rody zaczynały,
Patrzyły na *Adama* wprzód, nim go poznały.

IX.

Nie znają tam człowieka. Chyba, że wilczyca,
Gdy ją dalsza zawabi puszczy okolica,
Powracając z podróży do swego łożyska,
Jaką cząstkę zwłok jego dzieciom swoim ciska.
Nigdy go nie przywiodły w głębie tych przepaści
Ni ciekawość nauki, ni łowow napaści.

X.

Czasem tylko pogonią porwane ogary
Wpadłszy niebacznie w otwór strasznej tej obszary,
Wnętrza jej okropności rażone widokiem:
Uciekają skowycząc, ślad tracą przed okiem,
I długo potem ręką pana już głaskane
Drżą jeszcze, u nóg jego strachem obłąkane.

Porównywając ten pierwowzór z wykończoną mistrzowską przeróbką widzimy na pierwszy rzut oka, że mu zupełnie nie dostaje ustępów: II—IV, VI, VII i XI. Nie ma więc opisu dzikiego ostępu, drzew bajorkowatych, rojstów, nie ma rzeczy o cmentarzu zwierząt, ani o rajskich obyczajach mieszkańców, wreszcie nie użyto nazwy matecznika. Motyw, że głębie puszcz litewskich są niedotknięte nigdy stopą człowieka powtarza się wielokrotnie. W wierszu 26 powiedziano: „niema tam człowieka“, w 33 i 36 „nie znają tam człowieka“, w 37 i 38 znów powtórzone, że ani zamiłowanie łowów, ani ciekawość nie przywiodły tam człowieka.

Witwickiego utwór zawiera cztery motywy rozwinięte potem w Panu Tadeuszu. Witwicki opowiada bowiem w swoim utworze, że w nieprzebytych głębiach puszcz litewskich rodzą się, żyją i umierają leśne zwierzęta nie widząc nigdy człowieka. To raz. Więc, gdyby się on tam zjawił, to mógłby z niemi — jak w Raju — bezpiecznie obcować. To drugie. W tem niema żadnej bajki, bo faktycznie tak się zachowują wobec podróżnika zwierzęta, — co nigdy nie widziały człowieka, — dopóki się nie zapoznają z jego ognistą bronią i jej śmiercionośnemi skutkami. Wobec tych sielskich stosunków, zgoła nieumotywowany jest inny pogląd, że obszara ta jest straszna, tak straszna, że ogary, co się w niej zabłąkały, uciekają przejęte trwogą i pan ich długo nie może ukoić. To trzecie. Jest jeszcze czwarty motyw, że natura tego jądra puszcy jest strzeżona potrójną miedzią. Widocznie przychodzi Witwickiemu na myśl wiersz Horacego: *Illi robur et aes triplex circa pectus eret,* odnoszący się do tych śmiałków, co się pierwsi ważyli zapuszczać w straszne dalekie od brzegów morze.

8. Pierwsza redakcja Mickiewicza.

W pierwszej redakcji Mickiewicz nie wprowadził istotnych zmian w utworze Witwickiego, ale cały wygładził. Żeby dać wyobrażenie jak wygładził przytoczę I ustęp cały.

Rozstrzelonym drukiem podaję wszystkie porobione zmiany.

Któż zbadał puszcz litewskich s z e r o k i e krainy,
Ich c i e n i e nieprzejrzane, i w n ę t r z n e głębiny!

Gdzie z borów bory, z gęstych gęstsze ciągną knieje;
Strach tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje,
Nie lęka się rybaków dno przepastne morza,
I myśliwiec nie zgwałci puszcz litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich serca, życia tajemnice.
Są tam jakby za światem w ukryciu głębokiem
Miejsca nigdy człowieka niezbadane okiem.

Następujący ustęp należący do IX jest niezmieniony.

W kolejnym ustępie V trzy pierwsze wiersze (11—13) zostały zastąpione takim:

Tam od wieków panują puszcz imperatory.

Potem trzy wiersze (14—16) pozostały bez istotnej zmiany, dwa dalsze (17—18) opuszczono, zaś końcowe (19—21) zostały pozostawione.

Cały ustęp IX (w. 23—26) został opuszczony.

Ustęp VIII (w. 26—29) pozostał bez zmiany.

Tylko pierwszy (26) wiersz dla powiązania treści z poprzedniemi brzmi teraz tak:

Człowieka tam nie znają, on mógłby niezbrojny...

Zamiast całego ustępu IX (w. 33—38) są tylko dwa ostatnie wiersze.

Nikogo nie zawiodły w głębie tych przepaści
Ni ciekawość nauki, ni łowów napaści.

Pozostał cały ustęp X (w. 39—44) i dodano, jako całkiem nowy XI te dwa wiersze zakończenia:

Puszcz tych nieprześledzone, głębokie tajniki
W języku swoim zowią strzelcy: *mateczniki.*

Takim sposobem zamiast 44 wierszy mamy ich w tej pierwszej przeróbce tylko 35, a że dwa ostatnie są nowo dodane więc właściwie 33.

Przez tę przeróbkę — nie mówiąc już o wygładzeniu — sama konstrukcja stała się doskonalszą i całość bardzo wiele zyskała na jednolitości. Usunięto pewne rozwlekłości i owe ciągłe powtarzania o nieobecności człowieka w puszczy zaznaczając to raz tylko jeden, opuszczono też przykre cztery wiersze (33—36) o wilczycy roznoszącej zwłoki człowieka. Ale co najważniejsze, opuszczono wiersze (23—26) autografu Witwickiego, w których powiedziano, że puszcza strzeżona jest potrójną miedzią. Fakt to niezmiernie ważny. Przypuśćmy, że Mickiewicz — znający Horacego — opuścił go jako niestosowne porównanie, nie zmniejszy to doniosłości faktu. Jest to bowiem dowód, że poeta znający z Litwy wyraz matecznik, nie znał je-

szcze białoruskiej baśni związanej z tym wyrazem. Nie wiedział jeszcze, że w tej baśni o mateczniku są dwie przeszkody nie dopuszczające człowieka do jądra puszczy. Zobaczymy niebawem, jak zapoznanie się z nią wpłynie na rozszerzenie i całkiem nowe ujęcie rzeczy.

9. Druga redakcja Mickiewicza.

Powiedziałem dopiero co, że poeta, w pierwszej przeróbce szkicu Witwickiego, opuścił — między innemi — wiersz (24) tak brzmiący:

Natura jest potrójną miedzią tam strzeżona.

Skoro w tej drugiej redakcji są opisane trzy pasy przeszkód, nie dozwalających człowiekowi dostać się do matecznika, to trzeba przypuszczać, że poeta, zobaczywszy się z Witwickim, musiał o tych przeszkodach rozmawiać, musiał się dowiedzieć także — o czem Zdziarski pisze — że według legendy wszystkie zwierzęta przed śmiercią zdążają do matecznika, a więc, że mają tam jakby swój cmentarz. Mickiewicza, który taką wagę przywiązywał do ludowych podań, musiało to uderzyć, jak niezupełny był obraz matecznika, odtworzony przez Witwickiego, i postanowił pierwszą swoją redakcję rozszerzyć. Znajdujemy tu już wszystkie ustępy ostatniej redakcji, jakich brak było w pierwszej, a zatem przybywają II—IV, VI i VII oraz XI. Niektóre, już powtórzone, mało co są zmienione, inne, pierwszy raz tu podane, ulegną jeszcze ponownej przeróbce.

Druga redakcja, zamiast początkowych 18 wierszy pierwszej, daje ich 55; z dodaniem 16 w. końcowych — tu nie dopisanych, bo mających zostać bez zmiany — liczyłaby 71 wierszy.

Przystąpmy do jej rozbioru.

I.

Któż zbadał puszcz litewskich szerokie krainy
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża:
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz tajne mu ich wnętrzne serca tajemnice.

Zamiast 8 wierszy pierwszej redakcji jest ich tu tylko 6, bo dwa (3 i 4) zostają przesunięte do następnego ustępu i stopione z jego dwoma w takie trzy wiersze:

IX.

Bo dalej niźli bory i podszyte knieje
Są miejsca, — bajka tylko wie, co się w nich dzieje:
Miejsca nigdy człowieka nie zgwałcone krokiem

W poprzedniej redakcji po ostatnim wierszu I ustępu był punkt i przechodziło się odrazu do zwierzyńca w mateczniku, teraz zaś niema na końcu żadnego znaku pisarskiego, bo ten wiersz łączy się z treścią następującego nowego ustępu.

II.

Jak zaklęte ukryte tumanów obłokiem,
Które wiecznie z trzęskiego dmą oparzeliska.
Śród tumanów strumienie, ogromne mrowiska,
Poplątane zielsk sieci, żmii legowiska.

Pierwsza ta przeszkoda jest wcale inaczej zredagowana niż w następnej redakcji. Przeszkoda ta nie ma — jak u Zdziarskiego — zwałów przewróconych pni, ale podobnie jak trzecia okryta jest tumanu obłokiem. przeszkodami są raczej strumienie.

III.

Ustęp ten tak się rozpoczyna:

Tu i owdzie jeziora jako wilcze doły,
Zdradnie ukryte zielem zarosłe na poły
A głębokie tak, że ich dna nikt nie dośledzi,
W tych to jeziorach, mówią wszyscy, że bies [1]) siedzi.
Woda ich brzydka sklni się jak skorupą rdzawą
I ciągle nakształt dymu zionie woń plugawą,

Ostatnie 6 wierszy przeszło do druku bez zmiany.

IV.

Dalej zaś niedostępne, niezbadane okiem
Leżą jary nakryte tumanu obłokiem,
Który wiecznie ze trzęskich oparzelisk bucha.

Tu przeszkodami są jary, to znaczy zalesione rozpadliny terenu, podobnie jak w II ustępie mgłą zakryte.

V.

Ustęp ten różni się od redakcji poprzedniej i następnej.

Za temi tumanami, jak wieść niesie głucha,
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica.
I tam jest zwierzęcego królestwa stolica.
Tam są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,

[1]) Według powszechnych wyobrażeń ludowych biesy siedzą na pustaciach i wodzą po nich człowieka, który tam przypadkiem zaszedł.

Z których się rozrastają na świat ich plemiona.
Tam, jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
Te pary królujące i patryjarchalne
W jądrze puszczy ukryte, światu niewidzialne,
Rodzą się, umierają, bezpieczne siedliskiem,
Żaden z nich nigdy ludzkim nie zginął pociskiem.
W samym środku, jak słychać, mają swoje dwory
Żubr ogromny i niedźwiedź, puszcz imperatory;
Około nich na drzewach gnieździ się ryś bystry
I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś, jak podwładne potężne wassale,
Mieszkają dziki, wilki i łosie rogale,
Nad głowami sokoły i orłowie dzicy,
Żyjący z łaski Państwa dworscy zausznicy.

Do zwierzyńca przybywa: ryś, rosomak i łoś.

VII.

Po V ustępie następuje po raz pierwszy ustęp VII tak pierwotnie zredagowany:

Wsystkie zaś tam zwierzęta żyją w dawnej zgodzie,
Nigdy jeden drugiego nie kąsa, nie bodzie;
Tylko zwierz, który z gniazda na świat się zacieka,
Uczy się obyczajów wojny od człowieka.

VIII.

Jest tylko ślad rozwiniętego później tego ustępu w wierszu wykreślonym.

(Gdyby tam nawet człowiek zaszedł (to) choć niezbrojny)

VI.

Teraz przychodzi dopiero kolej na ustęp VI, jeszcze nie rozwinięty, a tak zredagowany:

W tej okolicy słychać, że lasów mocarze
Mają te niezbadane od ludzi cmentarze
Bo wiadomo, że w miejscach, kędy człowiek gości,
Nigdy nie znaleziono zmarłych zwierząt kości,
Gdy każdy zwierz raniony lub w ciężkiej chorobie
Na cmentarz bieży spocząć w przodków swoich grobie.

10. Trzecia i czwarta redakcja Mickiewiczowska.

U OO. Zmartwychwstańców w Rzymie zachowała się trzecia redakcja matecznika. Jest przedrukowana w tomie V dzieł wydania Towa-

rzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza [1]). Zawiera 79 wierszy, bo kończy się na IX ustępie. Zresztą jest prawie identyczna z ostatnią — wydrukowaną redakcją, bo zaledwie 7 wyrazów zostało potem zmienionych. Będę więc mówił tylko o ostatniej redakcji.

Formalnie zachodzą w niej takie zmiany. Wiersz 9 opiewający, że w mateczniku są

Miejsca nigdy człowieka nie zgwałcone krokiem

został tu opuszczony i przeniesiony do ustępu IX. Porządek ustępu VII i VI odwrócono, tak że VI znalazł się po V. Ustęp VIII, poprzednio tylko zamierzony przez jeden wiersz i to przekreślony, został rozwinięty. Ustęp IX który ciągle dotąd tkwił w początkach opowiadania (wiersz 9-ty drugiej redakcji) został przeniesiony na swoje miejsce.

Daleko donioślejsze zmiany zaszły w samej treści. W ustępie IX powiedziano wyraźnie, że człowiek dlatego nie ma dostępu do matecznika, ponieważ: „Trud, trwoga i śmierć bronią mu przystępu". Opisują te przeszkody ustępy II—IV, odpowiednio zmienione. W ustępie II wyobrażono Trud kapitalnie w czterech wierszach (9—12). Więc pierwszą przeszkodą jest wał wykrotów, trzęsawiska, tysiące strumieni. Mało tego: dodano gotowe do napaści osy, szerszenie i węże [2]).

Ustęp III mało jest zmieniony. Tu Trwogę powodują bezdenne jeziora zarosłe trawą, gęsto obok siebie stojące i czyhające na człowieka niby wilcze doły. Mało tego, mają w nich siedzieć biesy.

W ustępie IV Śmierć spotkałaby wędrownika po oparzeliskach okrytych wiecznym obłokiem.

Oddane też wybornie to stopniowanie grozy i niebezpieczeństw, z jakiemiby się spotkał wędrowiec, dążący do matecznika. Po opisaniu grozy Trudu (ustęp II) powiedziano, że gdyby ktoś zmógł jego zapory nadludzkiem męstwem, toby się spotkał jeszcze z większem niebezpieczeństwem (z Trwogą ustępu III). Tak w dwu wierszach, za jednym zamachem, oddano niebezpieczeństwo pierwszej i drugiej przeprzeprawy. W ustępie IV opuszczono jako przeszkodę jary, a zostawiono tylko mgłę, którą usunięto z ustępu II. Tu grozę największą ma stanowić wieczna mgła zalegająca — bezdenne bagna oparzelisk. Podniesiono tę grozę mówiąc, że już nietylko krokiem nie można się tam zapuścić ale nawet... okiem. Stopniowanie to coraz większych przeszkód nadaje tym ustępom cechę bajki, bo w bajce to zwykle zanim podróżnik dojdzie na szczyt Szklanej góry, spotyka coraz nowe i trudniejsze prze-

---

[1]) Tom V we Lwowie 1910 p. 267.

[2]) Trzeba się domyślać żmij, bo w poprzedniej redakcji było „żmii legowiska, i żmije tylko są niebezpieczne.

szkody. Ten charakter bajki zarysowany już jest we wstępie. Wyraźnie powiedziano, że tylko wieść albo bajka opowiada, co się dzieje w mateczniku. Fantastyczność bajki w opisie samego zwierzyńca podkreślona jest przez pomieszczenie w tej redakcji dawno zaginionego Tura.

Połączenie ustępu VIII z IX nie jest szczęśliwe. W VII powiedziano, że gdyby się człowiek znalazł w mateczniku, toby wśród bestyj przechodził spokojny, a w IX, że na szczęście człowiek nie może się tam dostać. Jestto poprostu nielogiczność. Powiedziałem powyżej, że pomieszczenie ustępu X jest niefortunne, wiązałoby się najlogiczniej z IV podaną grozą przeszkód, opisanych poprzednio.

11. Matecznik jako nazwa.

Pierwsza kwestja, jaka się nasuwa każdemu, co chce badać genezę matecznika, to oczywiście kwestja, skąd się wzięła u Mickiewicza ta nazwa (III. 836 i IV. 565).

Przed Mickiewiczem nikt nie użył wyrazu „*matecznik*“ w takiem, jak on znaczeniu i w takiem nie jest znany w Polsce; jest to wyraz białoruski.

Matecznik w polskim języku ma rozliczne znaczenia, wszystkie pozostają w związku z wyrazem matka, względnie macica.

Melisę nazywano już w średnich wiekach matecznicą lub matecznikiem [1]) a Syreński mówi o niej, że: „Macicy jest wielkim ratunkiem„ [2]).

Ks. Krzysztof Kluk w końcu XVIII w. zna ten wyraz, jako przyrząd do chwilowego osadzania matki rojących się pszczół [3]).

Prof. Czubek mówił mi, że w bocheńskiem nazywają tak stare drzewa, jakie pozostawiają po wycięciu drzewostanu, żeby były nasiennikami na karczowisku.

Słownik warszawski nie podaje tego ostatniego znaczenia wyrazu, bo go nie znalazł w literaturze, ale powinien był podać jeszcze jedno znaczenie, bo jest zapisane w r. 1864 w Encyklopedji powszechnej Orgelbranda. Czytamy tam pod wyrazem matecznik: „bartnicy nazywają w barciach czyli ulach miejsce, gdzie *matka* roju osadzona; w języku leśnym las gęsty, bezdrożny, w którym łatwo *zmatać się*, czyli zbłądzić można“ [4]). Oczywiście etymologja jest tu naciągana i błędna. Artykuł jest niepodpisany, ale musiał wyjść z pod pióra Aleksandra Połujańskiego, pierwszego w Polsce znakomitego pisarza o leśnictwie, bo Połujański był współpracowni-

[1]) J. Rostafinski Średnio. hist. nat. t. I p. 286.
[2]) Zielnik p. 690.
[3]) Cytaty w Lindem.
[4]) l. c. v. 18 p. 168.

kiem jedynym tego działu w Encyklopedji. Połujański był Litwinem, urodzonym w r. 1814 w gubernji Wileńskiej, studjował leśnictwo i miernictwo w Petersburgu, służył potem w Cesarstwie, a w r. 1849 przeniósł się do Królestwa do służby rządowej. Skoro w Polsce wyraz matecznik w znaczeniu jakiegoś lasu nie jest znany [1]), a wyraz jest w obiegu tylko na Białej Rusi, to tam musiał się z nim zapoznać Połujański. Wprawdzie nie podaje go słownik białoruski Nosowicza, ani u Federowskiego niema wzmianki o mateczniku, ale to tylko fakt, że się ci autorowie o to nie dopytywali. Przecież Mickiewicz pisząc:

„Puszcz tych nieprześledzone, głębokie tajniki
W języku swoim strzelcy zowią Mateczniki"

mówi wierszem to samo, co Połujański powiedział prozą. Jeżeli znał ten wyraz Połujański, to mógł go znać z białoruskiego i Czeczot, który w dzieciństwie tak obcował z ludem białoruskim, że mógł gędzić w tym języku [2]). Mógł więc Mickiewicz już za czasów wileńskich zasłyszeć o Mateczniku, jako niedostępnej części puszczy, bądź to wprost od myśliwych, bądź pośrednio od znajomych.

A teraz, etymologja wyrazu matecznik. W języku polskim mamy znaczenia: lek na macicę, miejsce matki pszczelnej, stary nasiennik drzewa, więc wszystko, co się rozradza, lub co leczy organ rozrodczy. Pozostaje białoruskie znaczenie, użyte przez Mickiewicza. Możemy je tak wyłożyć, że matecznik w znaczeniu odwiecznego lasu bezdrożnego jest jakby macicą leśną, w której wywodzą się wszystkie rody mieszkających tam zwierząt.

12. Matecznik jako baśń białoruska.

Niesłusznie niedoceniony S. Zdziarski podał pierwszą w naszej literaturze wiadomość [3]) o baśni białoruskiej, związanej z nazwą matecznika. Cytuje on pracę Bogdanowicza [4]) i tak o tem dosłownie pisze:

„Podobnie wreszcie opis „matecznika" został urobiony na pojęciach ludu białoruskiego, który miejsce wiecznego spoczynku zwierząt nieinaczej sobie przedstawia. „Matecznik" w wyobrażeniach jego jest to „środek puszczy całkowicie niedostępny dla zwyczajnego śmiertelnika". Matecznik otoczony jest lasem odwiecznym, przez który niepodobna się przedrzeć, las ten bowiem zawalony jest drzewami połamanemi, a nadto otaczają

[1]) Żaden słownik leśniczy go nie cytuje.

[2]) J. Tretiak. Adam Mickiewicz. Kraków 1917. p. 99.

[3]) S. Zdziarski. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Warszawa 1901.

[4]) A. E. Bogdanowicz. Pierieżytki driewniawo mirosoziercanija u Białorussow. Grodno 1895. str. 78.

go błota, nie zamarzające nawet w najostrzejszej zimie. Wszystkie chore zwierzęta idą tutaj umierać: one tylko znają tajemne drogi, któremi można dostać się do matecznika“ [1]).

W opowiadaniu tem matecznik otoczony jest dwiema strefami stanowiącemi przeszkody, jedna *miedza* — jak mówi Zdziarski — to połamane drzewa, druga — to nie zamarzające błota; a gdzież i jaka jest trzecia? Niema jej w wierzeniu białoruskiem.

Pracy Bogdanowicza bezpośrednio nie dostałem, ale prof. Brückner — ze zwykłą sobie uprzejmością — przysłał mi tłumaczenie odpowiedniego ustępu tak brzmiące: „Bogdanowicz str. 78 pisze o duchu leśnym *leszym* albo *lesowiku*, wysokim jak drzewo, silnym, że mieszka w *matoczniku:* środek puszczy, niedostępny dla zwykłego śmiertelnika, okrążony nieprzebytym lasem, zagrodzony masą leża (łomu) a nadto otaczają go błota wciągające, nie zamarzające i wśród najtęższej zimy. Tam żyje on z swem ptactwem i zwierzem; tam idzie umierać wielki każdy *zwierz*, on tylko zna ścieżki tajemne, któremi można się dostać do *„matecznika“*.

Żeby zrozumieć istotę tej baśni trzeba się wżyć w stosunki przedhistorycznego człowieka do zwierząt. Człowiek poluje na zwierzęta. Zwalcza z łatwością mniejsze, łapie je podstępnie w sidła, na lep, w doły. Ale wobec większych bestyj ma respekt. Zatracił n. p. dlatego indoeuropejską nazwę niedźwiedzia. Przezywa go różnie — górale mówią dotąd „On“ bo nie śmią nazywać go po imieniu. Uważa zwierzęta za równorzędne sobie istoty i przeprasza je — w dorocznym obchodzie — na Gody, za tępienie ich. O tem będę niebawem pisać.

Uważam tę zwierzęcą białoruską baśń za arcypierwotną, pochodzącą z czasów, kiedy człowiek przypisywał zwierzętom swoje własne uczucia. Wówczas w człowieku aryjskiej rasy każdy gens ma swoje sepulcrum i dotąd u południowych słowian cmentarz — tak samo jak paśnik — są wspólną własnością rodowego bractwa. Więc jeżeli zwierzęta są równe ludziom, a nieraz ich przewyższają swą potęgą, to dlaczegoż nie miałyby mieć wspólnej mogiły? Dotychczas afrykańskie ludy wierzą w osobne — niedostępne człowiekowi — cmentarze słoni. Trzebaby zajrzeć do Wiesiołowskiego, czy to tylko białoruskie podanie, czy i wielkoruskie, a może wspólne niegdyś słowiańskie. Później dodano do tej baśni, że człowiek dlatego jej nie zna, bo leży ona umyślnie ukryta w głębokich kniejach poza oparzeliskami.

13. Twórcza strona matecznika.

Widzieliśmy, że Mickiewicz już za wileńskich czasów mógł znać nazwę matecznika, jako nazwę głębi puszczy bezdrożnej, człowiekowi

[1]) l. c. p. 14.

trudno dostępnej. Ale nie znał — będąc już w Paryżu — białoruskiej baśni o mateczniku. Wnoszę to stąd, że skoro poleruje autograf Witwickiego, to opuszcza potrójną miedź, co broni człowiekowi dostępu do strasznych głębin tarasu jaką w późniejszych redakcjach rozwinął.

Skąd Mickiewicz dowiedział się o baśni ludu białoruskiego? Nie lubię zapuszczać się w jałowe dociekania, do których każdy może dorzucić swoje trzy grosze, sądząc, że są lepszego stempla. Przypuszczam jednak, że dowiedział się od Witwickiego.

To tylko pewna, że Witwicki, marząc o epopei zwierzęcej, namawiał Mickiewicza do jej napisania, zbierał do niej materjały chyba nie z samej tylko własnej fantazji, ale i z opowiadań ludowych, może importowanych już przez strzelców. Witwicki urodził się na Podolu (1808), w młodym wieku przenosi się do Warszawy jako urzędnik ministerjum oświecenia, w 1831 emigruje zagranicę i tam w Rzymie (1847) umiera. Kto myśliwy, z każdym myśliwym się brata, i tą drogą mógł Witwicki słyszeć baśnie, pochodzące z różnych stron kraju. A w młodości czy nie mógł się nasłuchać baśni ludowych. I to o lasach? O lasach i puszczach na stepie? Właśnie dlatego, że puszcza na stepie nie istnieje, słucha się o niej z tem większem zajęciem, niż o futorze i burzanach.

Zresztą rzecz to obojętna, skąd Mickiewicz dowiedział się o baśni białoruskiej, dość że dowiedział się o niej dopiero po pierwszej redakcji matecznika.

Mickiewicz dostał od Witwickiego takie sobie rymy niewypolerowanej roboty. Jako bieglejszy w sztuce, dostawszy je do rąk, odrzuca niepotrzebne powtarzania i wszystko wygładza. Skoro poznał baśń białoruską, postanawia złączyć ją z niemi w jedną całość.

Klasyczne porównanie Witwickiego, że bezpieczeństwo daje potrójny spiż jest tem imponderabilium, co staje się wątkiem całej osnowy.

W mateczniku będzie nie tylko siedlisko zwierząt swobodnych od wpływów człowieka, ale tam też ściągają na śmierć osobniki żyjące poza krainą szczęśliwości. Dlaczego człowiek tam dojść nie może? W bajkach ludowych n. p. o Szklanej górze są trzy przeszkody do zwalczenia i w międzynarodowej niejednej jest podobnie. Więc zastępując klasyczną miedź potrójną trzema przeszkodami naturalnemi, zachowamy matecznikowi charakter ludowej baśni. Imiona ich: trud, trwoga, śmierć. W naturze puszczy trud personifikują dobrze knieje ze złomiskami drzew a śmierć na oparzeliskach zamglonych jest w istocie możliwa, ale skąd wziąć trzecią przeszkodę? Stwarza ją fantazja poety. Bierze się z natury gdzie niegdzie zdarzające się bajoro z żelazistą wodą, stawia się obok skarłowaciałe drzewa, zamierające, pokryte liszajcami, robi się z takich bajor pas w koło obiegający, mało tego, mówi się na ucho, że tam biesi siedzą i tak powstaje

trzecia przeszkoda — element puszczy sztucznie wymyślony — personifikujący trwogę.

I tak powstało to małe arcydzieło zwane, matecznikiem.

Mickiewiczowi nie mogło przyjść nawet na myśl, że w przyszłości literaci, trzymając się wyrazu, użytego przez Witwickiego na początku szkicu, będą mieli baśń zwierzęcą, zatytułowaną matecznik, za najdoskonalszy opis puszczy. Rzekomy opis puszczy w mateczniku jest ugrupowaniem jej elementów w trzy pasy dośrodkowe, nigdy w ten sposób nie występujące w naturze, a mające ilustrować trzy przeszkody, jakieby miał człowiek do przezwyciężenia, gdyby się chciał dostać na Szklaną górę — do jądra matecznika.

14. Magiczność liczby trzy.

Dlaczego Mickiewicz wiedząc, że w białoruskiej legendzie są dwie przeszkody, broniące człowiekowi dostania się do jądra matecznika, wymyślił ich trzy? Wymyślił trzy, i to — jak widzieliśmy — mimo, że tamte dwie, to jest łomy i oparzeliska, istnieją, a on trzecią wymyślił, sztuczną i nienaturalną. Czy dlatego, że Witwicki mówił o potrójnym śpiżu? Sądzę, że nie. Sądzę, że to bezpośredni wpływ trzech przeszkód Szklanej góry, a pośredni tej magicznej własności liczby trzy, która jako przeżytek przecież włada choć bezwiednie społeczeństwami całej białej rasy.

Wyobrażenie o czarodziejskiej własności liczby trzy wyszło ze Wschodu i zostało przyswojone przez Rzymian. Dość przypomieć sobie „Czarodziejkę“ Wergilego, w której udzielana jest rada splecenia potrójnego węzła, żeby sobie zjednać miłość. W wiekach średnich z cywilizacją chrześcijańską wyobrażenie to rozchodzi się po całej Europie już działające czynnie, już w połączeniu z chrześcijańskiem jego znaczeniem jako ochrona przed czarami i jako główny środek dobroczynnego czarodziejstwa n. p. przez wymawianie potrójne: Amen. Amen. Amen. Jako przeżytki wznosimy trzy razy: Niech żyje nam; lekarze zapisując lekarstwa każą ich używać trzy razy dziennie i t. p.

SPIS TREŚCI.

Str.

1. Las, bór i puszcza w ustach poety 3
2. Bory litewskie 5
3. Lasy i dąbrowy litewskie 7
4. Puszcza, pustynia i matecznik 10
5. Pięć redakcyj Matecznika 11
6. Matecznik w ostatecznej redakcji 13
7. Utwór Witwickiego 19
8. Pierwsza redakcja Mickiewiczowska 21
9. Druga redakcja 23
10. Trzecia i czwarta redakcja 25
11. Matecznik jako nazwa 27
12. Matecznik jako baśń 28
13. Twórcza strona matecznika 29
14. Magiczność liczby trzy 31

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOSCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. – ROZPRAWY T. LX. Nr. 2.

CASIMIRUS MORAWSKI

DE SCRIPTORIBUS ROMANIS

III ET IV POST CHR. N. SAECULI OBSERVATIONES

(De Arnobio – Lactantio – Ambrosio – Ammiano Marcellino – Claudiano)

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁADY GŁÓWNE: G. GEBETHNER I SPÓŁKA W KRAKOWIE
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE
1921.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LX — Nr. 2.

Casimirus Morawski.

De scriptoribus romanis III et IV post Chr. n. saeculi observationes.

(De Arnobio — Lactantio — Ambrosio — Ammiano Marcellino — Claudiano).

(Rzecz przedstawiona na posiedzeniu Wydz. Filol. w kwietniu r. 1921).

1.

Quod Lactantius in suis libellis et praecipue in amplissimo opere, Divinae institutiones inscripto, ne verbo quidem Arnobii, sui magistri, mentionem fecerit neque unquam in affinibus materiis tractandis Arnobii libros Adversus nationes diserte laudaverit, est profecto quod miremur. At fuerunt, qui hoc silentium prorsus simplici et primo obtutu plausibili observatione explicare conati essent, scilicet asseverando, Lactantium, ab Africa et urbe Roma longe remotum, cum Nicomediae tractatibus suis et dissertationibus elaborandis operam navaret, nondum assecutum esse cognitionem operis Arnobiani, quod rhetor Siccensis sub ipsum finem saeculi tertii et quarti initio in Africa composuisset et publici iuris fecisset. Mihi tamen ratio, quae inter utrumque scriptorem intercedat atque silentium illud Lactantii alio potius modo definiri posse et explanari videtur. Nam in Institutionibus Lactantii non desunt concertationes litterariae quibus scriptor quin ad doctrinas et sententias a magistro suo expositas et prolatas respexerit, mea dumtaxat opinione fere dubitari nequit. Quippe etenim singulares aliquot et a fide Christianorum communi abhorrentes Arnobii opiniones tantopere videntur stomachum et bilem Lactantii commovisse, ut eos errores sive apertius seu verbis magis tectis impugnaret. Quo loco igitur (div. inst. 1, 19) doctrinam refutat, quae

praeter summum deum alias inferiores divinitates agnovit, verbis: *dicet aliquis* videtur designasse Arnobium in opere Adversus nationes 1, 28 talia statuentem. Porro dum alio loco Lactantius acrius refellit eorum opiniones qui placita Christianorum de animarum immortalitate ex parte subruebant, „impias... m e d i a m quandam gerere inter immortalem mortalemque naturam" (div. inst. 7, 20, 9) contendentes, itidem Arnobii singularem prorsus opinionem fortasse insectatus est, qui in ampla de animabus dissertatione, secundo libro adversus nationes inserta, probare conatus est, nonnullas animas mortales esse et „q u a l i t a t i s m e d i a e". Cf. imprimis 2, 35. Maxime vero iis partibus, in quibus uterque scriptor de homine eiusque natura disputavit, arctior et vera ratio inter eos intercedens evidenter illustratur. Arnobius quidem nimius est et immoderatus in hominis miseria describenda et deploranda; brevi vero antea summus theologiae magister Origenes similes de imbecillitate humana fuderat querellas. „Animal miserum et s u p e r v a c u u m" appellatur homo ab Arnobio (2, 39). At Lactantius prorsus diversam professus opinionem summis laudibus praestantiam naturae humanae celebravit. Qua in parte sui operis videtur mihi Arnobium potissimum perstrinxisse, praesertim cum haec proferret 2, 1, 2: gestio... singularis dei adserere maiestatem..., suscipiens... officium revocandi homines a pravis itineribus et in gratiam secum ipsos reducendi, ne se, ut quidam philosophi faciunt, tanto opere despiciant neve se infirmos et s u p e r v a c u o s putent.

Si tamen his locis Arnobium a Lactantio perstrictum esse affirmabimus, necesse est explicemus, quamobrem Lactantius nomen illius praeterierit et alto presserit silentio. Cuius quidem rei causa in propatulo esse mihi videtur; nimirum opiniones Arnobii penitus abhorrebant a doctrinis apud Christianos probatis, quin immo redolebant haereseos pravitatem. Notum autem est christianos scriptores summopere cavisse ab eius modi auctoribus laudandis, qui in errores aut errorum suspicionem incurrissent et in doctrinis quae tertio saeculo exeunte iam firmabantur, haesitationes quasdam et dubitationes adhuc tolerassent. Disertum eius generis silentium apud Cyprianum observare poteris qui licet Tertulliani ferventissimus exstiterit admirator et saepius eius libellos in usum suum converterit, prorsus tamen reticuit nomen scriptoris, qui parum sincerus christianae doctrinae assertor putabatur. Ex eadem porro ratione id fluxit, quod nonnulli scriptores christianae fidei addicti antiquarum litterarum monumenta celebrare non audebant, aut quotiescumque ad carmina veterum seu tractatus provocabant, verecundabantur quodammodo et nomina auctorum omittebant. Ita quidem saepius apud Ambrosium Vergilius sub vocula „quidam" delitescit (cf. de Abraham 1, 9, 82; 2, 1, 4). Cicero autem verbis „quidam saecularium doctor" designatur (de virginibus 3, 5, 25). At Lactantio eiusmodi cautio et verecundia nequaquam profuerunt. Nam

dum praecedenti tergo manticam spectat, in laqueum, quem alteri tetendit, ipse incidit, ita ut nomen eius una cum Arnobiano in decreto, quod Gelasio perperam attribuitur, nota censoria praeditum deprehendamus; quippe uterque scriptor parum integer fidei praeceptor posterioris aevi arbitris visus est.

2.

Ceteroquin Lactantius ab eiusmodi circumspectione et anxietate in aestimandis scriptoribus antiquis erat alienus. Nam et amorem elegantiarum, quibus litterae Romanorum excellebant, ingenue professus est, neque religioni duxit libellos antiquos excerpere auctoresque eorum nominatim appellare. Negari tamen non potest etiam apud Lactantium vel in praestantissimo opere et praecipuo, quo institutiones divinas exposuerit, naevos quosdam et maculas inveniri, quibus adspersis a recto loquendi tramite aberraverit et indulserit suae aetatis stilo et sermoni. Imprimis vero quartus illius operis liber tali neglegentia offendit; in quo Lactantius cum „de vera sapientia et religione" dissereret, Christum huius sapientiae auctorem probare conatus est et omnia vaticinia, quae Christi adventum praedixissent, collegit. Eo igitur ipso, quod multi loci ex sacra scriptura excerpti hic laudantur, cum Lactantius alias disputationes suas exemplis potissimum ex litteris gentilium exscriptis adornarit, liber hic a reliquis differt. Sed differt quoque sermone minus polito. Ita quidem particulam quod, cuius usum apud posterioris aevi scriptores latius serpsisse constat, ita ut non solum alias particulas sed etiam pervulgatam accusativi cum infinitivo constructionem summoveret, multo crebrius in hoc quarto quam in reliquis sex institutionum libris meliore stilo elaboratis apparere observavi. Deprehendimus autem vitiosum huius particulae usum non ita multis locis apud Lactantium ut in opusculo de ira dei 1. 6; 1, 7; 2, 2; 12. 5; 21. 2; in epitoma 10. 3; 32, 1; 32. 5; 39, 4; 39, 6; 59. 3; 64. 4; de mortibus persecutorum 17. 6. In divinis porro institutionibus undeviginti adnotavi exempla, quorum maiorem numerum videlicet tredecim in libro quarto (4. 12, 6; 12. 15; 14. 18; 17. 7; 17. 11; 18, 2; 20, 10; 24. 1; 24, 6; 26 9; 26, 11; 26, 31; 30, 2). Parcius quoque admisit Lactantius insolens futurum, quod compositum appellare possumus, quodque per infinitivum cum verbo habendi exprimitur atque apud Christianos potissimum magis magisque increbrescebat, unde in linguas romanenses manavit. Cuius quidem locutionis historiam Thielmannus in Archiv fuer latein. Lexikographie v dumine secundo accuratius enarravit, recte id admonens in antiquissimis huius futuri periphrastici exemplis infinitivum passivi usurpari Non plus igitur quam tria huius locutionis exempla apud Lactantium invenimus, quodque adnotatione dignum est, omnia in

quarto institutionum libro, 4, 12, 15 (indui haberet), 4, 20, 10 (dari haberet), 4, 30, 2 (cum verbo neutro: haberent exsistere) Quamvis vero unum ex his exemplis 4, 12, 15 fere ad verbum exscriptum sit ex Testimoniis Cypriani 1, 10 - 11 et licet insuper Lactantium inter septuaginta locos ex sacra scriptura in quartum librum translatos plus quinquaginta ex primis duobus libris Testimoniorum Cypriani hausisse constet, perperam tamen his indiciis nisus Cyprianum praecipuum huius libri Lactantiani fontem et auctorem statueres. Nequicquam enim, quod ad ipsum argumentum pertinet similitudines inter libros Cypriani et disputationem Lactantii quaereremus. Restat ergo, ut statuamus. Lactantium quidem in quarto libro exarando Testimonia Cypriani ad manum habuisse ceterum alius cuiusdam et ignoti scriptoris vestigia pressisse cuius sermo parum elegans stilum excerptoris infecisset. Certe enim liber hic quartus Lactantii quasdam singulares proprietates prae se fert; unde tamen eae fluxerint et cuinam auctori Lactantius summam rerum et stilum paullo neglegentiorem hic debuerit, in suspenso relinquemus difficilem quaestionem indicasse et delibasse contenti.

3.

Ambrosius christianarum litterarum quarti saeculi praecipuus fere cultor, rerum tamen promovendarum et animorum excitandorum magis studiosus quam gloriae litterariae auceps „sensum naturalem et virilem“ phaleratis quos nominabat sermonibus praeferendum esse docebat et in explicandis divinis scripturis nisi modice non admisit lenocinia scholarum. Nihilominus longe ab eo abfuit, ut ea prorsus sperneret et evitaret, utpote qui publicis imprimis orationibus populum suum instruere et commovere conatus sit. Mirae sunt igitur in sermone eius translationes, saepius nimis audentes et ab antiquorum Romanorum moderatione et sobrietate prorsus discrepantes; tales enim locutiones ut „animae nares, fenestra verborum, ventris cithara pedes animorum, pelvis animae“ et aliae similes, profecto ad praeceps accedunt et interdum vix explicari et excusari possunt; nimirum ex assidua psalmorum et prophetarum lectione in sermonem continuatoris manarunt qui uno loco tractatus de virginitate 18, 111, ut sibi venia daretur et eiusmodi figmenta condonarentur expresse petiit: legimus ibi haec: ac ne forte philosophica alicui aut poetica usurpasse videamur, ut currus, equos, alas animae diceremus ..., domesticis nos usos subsidiis propheticae series lectionis ostendit.... Praeterea tamen aliis locis genuini scholarum fetus deerrarunt in cathedram praedicatoris christiani. Praecipue vero id attendendum esse puto, quomodo τόποι quidam declamatorum in sermones Ambrosii recepti integri fere remanserint mutatis saltem nominibus et personis. Etenim scriptor, qui

pro antiquis Romanis patriarchas veteris testamenti „maiores nostros“ nuncupare non dubitavit (De officiis), substituit quoque in declamationibus rhetoricis nomina sanctae scripturae pro heroibus antiquitatis. Cum igitur rhetores profani nimii fuissent in fortitudine Laconis Othryadae, Cynegiri Atheniensis aut Deciorum celebranda, Ambrosius fratres Machabaeos summis extulit laudibus et illum Eleazarum, qui cum elephanto conflictatus, in cuius dorso regem adversariorum consedisse suspicabatur, mole cadentis bestiae elisus est et suffocatus (l. I Machab. 6, 43—46). In tractatu igitur de officiis 1, 40, 207 haec Ambrosius de obitu Eleazari ausus est: cuius ruina inclusus magis quam oppressus, suo est sepultus triumpho... En habes flosculum quem christiano scriptori non sine invidia et zelo eiusmodi deliciarum assectatores avidius surripuissent. Cf. similes rhetorum lusus in meo observationum de rhett. lat. auctario Eos V et Parallelismoi in dissertt. acad. Crac. T. XXXIV. — Ipsi vero Ambrosio argutius dictum summopere arrisisse inde conicias, quod in epistula 19, 33, in qua fusius Samsonis fata exposita invenies et quomodo ille ruderibus domus ab ipso concussae obrutus esset et necatus, enarratum est, scriptor exitum viri fortissimi prorsus similibus verbis expressit: cadaveribus hostium pressus et humatus est, proprio tectus triumpho.

Etiam vero in aliis argumentis tractandis Ambrosium dum vestigiis rhetorum insistit tantummodo novas personas declamantes induxisse animadvertimus. Quodsi scholae rhetorum saepius invectivis in divitum mores et iniquitates laudibusque pauperum personabant (cf Controvv. Senecae 2, 1; 5, 5; 10, 1), Ambrosius eandem materiam in tractatu suo de Nabothe (in editione Schenkelii II, 467) amplius explicuit atque coloribus ex scholis desumptis exornavit; dives igitur Achab, qui cupidine vicinae excitatus vineae miserum Nabothem tandem obtruncari iussit atque ex altera parte pauper agelli sui defensor in cothurnos assurgunt et acribus contentionibus inter sese decertant. Ita quidem scholastici fetus in Christianorum quoque orationes ingruerunt et virili sermoni adiecerunt declamatorum fucos et ornamenta.

4.

Ubi vero semel hos rhetorum fetus attigimus et in flosculorum scholae aream delati sumus, placuit aliquot observationes ad eandem spectantes materiam ilico subiungere. Itaque quo rebus enarrandis vis quaedam maior et insolitum pondus accresceret et lectores vel auditores interdum admiratione aut horrore afficerentur, solebant scriptores veritatem audentioribus figmentis augere et exaggerare. Quare iam Herodotus religioni non duxit aliquotiens memoriae prodere amnes a numerosis Per-

sarum copiis epotos prorsus exaruisse. Simili quoque modo alii dum strages atroces bellorum aut funera pestilentiarum aut immanitates cruciatuum describebant, aëra iaculis, arbores cadaveribus comburendis, carnificibus membra torquenda, aequora denique immensis classibus vix sufficisse contendebant[1]). Praecipue vero ad depingendos expeditionis Xerxae ficticios apparatus eiusmodi fabulae contexebantur, quarum conspectum uberrimum apud Senecam de beneff. 6, 31 invenimus: „alius vix illi rerum naturam sufficere, angusta esse classibus maria, militi castra, explicandis exercitus copiis campestria, vix patere caelum satis ad emittenda omni manu tela". — Ex rhetorum autem officinis translati sunt eiusmodi flosculi in carmina, quin immo in historiam, quae tamquam carmen solutum indiciis antiquitatis putabatur. Si igitur rhetor Cornelius Hispanus (Sen. Controvv. 1, 8, 3) de homine vulneribus lacerato haec commentus est: „nullum iam tibi vulnus nisi per cicatricem imprimi potest" et ex declamatorum asseclis e. g. Hieronymus quasi ad scholasticam materiam sese exercens similia protulit (Epist. 1, 1, 6): „nec erat novo vulneri locus", non mirum est quod aequum putavit Ammianus Marcellinus horroris augendi causa in tormentis hominum describendis talia a rhetoribus mutuari. Legimus igitur apud eum (14, 9, 6) de Eusebio iussu Caesaris Galli suppliciis affecto haec: qui ita evisceratus est ut cruciatibus membra deessent, porro de homine qui ex mandato imperatoris Valentis combustus sit (29, 1, 44): cum poenis non sufficerent membra. — Atque adeo idem scriptor in rebus exponendis, quibus ipse interfuit quaeque perpessus est, non abstinuit ab eiusmodi fucis. Cum enim enarraret (18, 8, 12) quomodo Parthos fugiens cum exiguo equitum numero undique ab hostibus insistentibus circumventus esset, talia excogitavit: Immobiles stetimus ita conferti, ut caesorum cadavera multitudine fulta reperire ruendi spatium nusquam possent Quo loco genuinas rhetorum strophas a rerum gestarum scriptore narrationi inculcatas statim agnosces. Nam apud Silium Italicum haec legimus Pun. 4, 553

> nec artatis locus est in morte cadendi

et 9, 321

> amisere ictus spatium nec morte peracta
> artatis cecidisse licet.

Cf. denique ibid. 8, 659.

5.

Nullo ex vitio ingeniorum et morum descriptiones apud rerum gestarum scriptores romanos saepius laborant, quam eo, quod homines in

[1]) Cf. Ovid. Met. 7, 613.

scholis superlativorum abusui nimis assuefacti et vitia et virtutes modum excedere asseverabant tamquam si duo tantummodo discrimina inter mortales statui possent, ex una quidem parte viri prorsus perversi, ex altera vero universis praediti virtutibus. Subtiliori enim iudicio et sententiae duae tantummodo distinctiones nequaquam sufficere poterant ad diversitates animorum recte aestimandas. Tacitus igitur qui fere primus Romanorum indoles et ingenia hominum accuratius excutere conatus est et altius in ea penetrare, nimium vituperandi et laudandi studium pariter repudians haec de imperatore Galba protulit Hist. 1, 49: „ipsi medium ingenium, magis extra vitia quam cum virtutibus", eiusque vestigiis insistentes qui postea res gestas conscripserunt, vocabulo medius saepius usi sunt ad designandos mortales, qui *senza infamia e senza lodo* neque notas severas neque gloriam insignem meriti sunt. Occurrit igitur haec vox apud Vopiscum, cuius opuscula sane futtilia alii ad Constantini, alii ad Theodosii aetatem relegant, sed praemunitione vel potius excusatione quadam delenita, in vita Cari 3: veniamus ad Carum, medium ut ita dixerim virum et inter bonos magis quam inter malos principes collocandum. Tum vero in breviario Eutropii, post annum 364 composito, bis idem deprehenditur, ut 7, 13, 1 de imperatore Claudio usurpatum: hic medie imperavit, multa gerens tranquille atque moderate, quaedam crudeliter et insulse. Similia quoque leguntur de Constantino ibid. 10. 7, 1: vir primo imperii tempore optimis principibus, ultimo mediis comparandus. Quem locum sine dubio Ammianus Marcellinus expressit, cum 21, 16, 8 talia de Constantio proferret: „cum esset in negotiis aliis principibus mediis comparandus". Eutropium autem ante oculos Ammiani versatum esse eo fidentius contenderim, quod ex aliis quoque congruentiis apud utrumque scriptorem conspicuis quin Eutropius passim excerptus sit ab Ammiano fere dubitari nequit. Cf. Ammiani 15. 5. 18 et Eutrop. 9, 26; Ammian. 14. 11, 10 et Eutrop. 9, 24. — Ceterum Ammianus etiam in alia operis sui particula similibus verbis indolem Constantii definivit, 14, 9, 2 haec professus: Constantium cetera medium principem, sed e. q. s. Itaque adiectivum hoc procedente saeculo quarto tralaticio ut ita dixerim promptuario vocabulorum insertum est, quibus mores imperatorum a scriptoribus determinarentur. Qua voce voluerunt ii mediocritatem quandam ingeniorum et virtutum designare a perfectione perinde atque a perversitate remotam. Prorsus autem diversus sensus inerat in vocula μεσότης ab Aristotele saepius usitata, qua philosophus eam quae media nuncupatur via et auream mediocritatem designare et commendare voluit. Hanc quidem amplexus est Horatius et ii graeci sapientes, qui tamquam primariam vivendi legem edixerunt: μεσότητες ἀρεταί ὑπερβολαὶ κακίαι.

6.

Miro casu evenit, ut fere ultimi scriptores, qui tempore labantis imperii romani latino sermone de eius fatis et vicissitudinibus disertus scripsissent, aut extremis laudibus potentiam iamiam ruituram celebrassent, fuerint homines graecae originis, ut Ammianus Antiochenus, Claudianus Alexandrinus. Quae quidem res vim et auctoritatem imperii, quod hominum diversarum gentium officia et studia sibi vindicabat, luculentissime demonstrat. At postquam illud imperium inde a quarto saeculo in duas praecipue partes discerptum est et nova Roma a Constantino condita alterum caput orbi romano adiectum est, metuendum profecto erat, ne hominum animi simul discerperentur et imprimis graecae et orientalis plagae incolae a Roma aversi ad novam urbem mentes et affectus potius inclinarent. Nihilominus tamen antiqua Romae auctoritas integra fere permansit et tum temporis quoque vim quasi magicam exercebat subiugabatque obsequia, ita ut scriptores, qui vel acerrimis oculis vitia Romanorum perspexissent et acerbissimis verbis exprobrassent, Romam tamen tamquam semper victuram summis laudibus praedicarent. Quae quidem res eo maiorem admirationem movet, quod Constantinus infesto certe erga Romam instinctus consilio alteram illam urbem dicitur fundasse et amplificasse; nam et Eutropius 10, 8, 1 diserte testatur, eum Constantinopolim fovisse, „ut Romae aemulam faceret“ et a Zosimo (2, 30) aliisque edocemur, quantis sumptibus et aedificiis novicium caput imperii ille exornare conatus sit. Ita quidem senatoribus romanis persuadebatur omnimodo, ut novam urbem domicilio suo deligerent.

Quamvis tamen studia hominum saeculi post Chr. quarti propensa fuissent ad amplectendos cultus, doctrinas, superstitiones ex oriente manantes, necesse est concedamus Ammianum Marcellinum illustrissimum huius aevi rerum gestarum scriptorem utramque partem imperii aequa trutina pensitasse neque antiquis aut recentibus occaecatum splendoribus alterius utrius urbis vitia et defectus silentio praetermisisse. Severum quidem sese praestitit censorem in moribus procerum romanorum et plebeculae civitatis exagitandis atque 14, 6 et 28, 4 superbiae optimatium, insano eorum luxui, vestium cultui ambitioso, mensarum impendiis, animorum socordiae, quae homines eruditos quasi infaustos et inutiles et tamquam venena vitabat (cf. 28, 4, 14) atque bibliothecas sepulcrorum ritu claudebat in perpetuum, nimio denique aleae et venandi studio acerbissimas notas inussit, non magis autem pepercit plebi, otiosae et desidi, cui circus maximus habitaculum esset et contio.

Attamen ex altera parte videmus eum antiquae et „victurae dum erunt homines“ (14, 6, 3) Romae et venerabilis urbis (14, 6, 5) fama

quasi captum et „patrum reverendam cum auctoritate canitiem populique romani nomen circumspectum et verecundum“ (14. 6. 6) singulari cum pietate praedicare. Atque adeo Romam „imperii virtutumque omnium larem“ nuncupare non dubitavit (16. 10. 13). In aliis porro operis sui particulis proposuit nobis Ammianus conspectum praecipuarum terrarum quae ad orientem spectant et celebravit Antiochiam „mundo cognitam civitatem“ (14, 8, 8), Phoenicen „regionem plenam gratiarum et venustatis“ (14. 8. 9), Palaestinam „cultis abundantem terris et nitidis“ (14. 8, 11), Alexandriam „verticem omnium civitatum“, cuius auram, splendida aedificia, studia litterarum summis extulit laudibus (22, 16, 7). De Constantinopoli denique in libro 22do fusius egit, quo Juliani imperatoris res gestas enarrandas aggressus est. Quo loco urbem, recenti ornatu insignitam utpote „incrementis maximis fultam“ disertius laudavit (22, 9, 2). Julianus etenim „natus... illic diligebat eam ut genitalem patriam et colebat“. In eodem tamen libro inseruit Ammianus, cum enarraret, quomodo Julianus ex palatio omnes supervacaneos et luxu affluentes aulicos removisset, gravissimam in aulam constantinopolitanam invectivam, utpote spadonum gregibus emollitis refertam, qui „vitiorum omnium seminarium“ essent (22, 4. 1). Nam malum hoc, tempore Constantini coercitum et repressum et ideo minus importunum, filio Constantio imperante licentius grassari coepit atque in comitatu principis haud ita parvis fruebatur gratia et honore. In universum tamen Ammianus id praesertim cavens, ne silentio aut mendacio opus veritatem professum corrumperet, eundem animum, quem in aestimandis Christianis exhibuit, etiam cum de primariis urbibus et de partibus imperii loqueretur, servavit, neutrius partis supra modum studiosus. Atque historiae „discurrere per negotiorum celsitudines adsuetae“ addictus, alto supercilio minutias et rumusculos, qui in aulis imprimis proveniunt et serpunt, contemptim despexit. Monendum est praeterea excursu illo contra spadones orientalis aulae potius imperatoris Constantii mores Ammianum perstringere voluisse, in quem tamquam Juliani adversarium satis infesto fuisset animo, quam ipsam urbem, alterum et novum caput imperii.

Cum tamen post excessum Theodosii (395) sub ipsum quarti saeculi finem imperium in duas partes haud ambigua iam constitutione divisum esset, discidium quoque inter utramque partem auctum est et contentiones exacerbatae. Quae imprimis eo excitabantur, quod Stilicho qui Romae apud Honorium gubernacula tenebat, auctoritatem suam etiam in orientis imperio observari voluit atque constanter asseverabat, a Theodosio mandatum esse, ut adulescentes filii, Honorius et Arcadius in sua essent tutela (Zos. 5, 4 et Claudiani De tertio consul. Honorii v. 153: geminos dextra tu protege fratres). Inde igitur exoriebantur diuturnae contentiones et

controversiae; de quibus accuratius edocemur carminibus Claudiani, qui Stilichoni addictus vehementissime homines impugnavit, apud Arcadium frena imperii moderantes, praefectum praetorio Rufinum et post huius caedem praevalidum et famosum spadonem Eutropium.

Apud Graecum igitur Claudianum vestigia simultatis aemulationumque inter utramque urbem crescentium prorsus sunt manifesta. Perstrinxit poeta coam mollitiam et Auroram „quae talia ferre gaudet" Indibriis persecutus est (in Eutrop. 1. 427); porro non sine mordaci acerbitate incolas novae Romae „Graios Quirites" nominavit (ibid. 2. 136). In rebus autem describendis, quae in illa aula praecipue stomachum eius moverunt adiecit votum, quod Romanorum animositatem et praestantiam prodit:

Nesciat hoc Thybris (In Eutrop. 1, 436).

Denique fusius descripsit Claudianus convivium aulicorum hominum et Eutropii assentatorum, qui in summo patriae periculo luxuriae dediti et apud mensam eunuchi congregati vanis salibus et lautioribus cibis sese oblectant dum Romam nasis aduncis suspendunt (In Eutrop. 2, 325 e. q. s.). Legimus ibi:

Juvenes venere protervi
Lascivique senes, quibus est insignis edendi
Gloria corruptasque dapes variasse decorum,
Qui ventrem invitant pretio traduntque palato
. . . . . .
Quaesitos trans regna cibos quorumque profundam
Ingluviem non Aegaeus, non alta Propontis,
Non freta longinquis Maeotia piscibus explent.
Vestis odoratae studium; laus maxima risum
Per vanos movisse sales; minimeque viriles
Munditiae, compti cultus onerique vel ipsa
Serica. Si Chunus feriat, si Sarmata portas,
Solliciti scaenae, Romam contemnere sueti
Mirarique suas, quas Bosphorus obruit aedes.

Vulgatae quidem erant et decantatae eiusmodi de luxuria in dies magis magisque serpente querellae rhetorumque officinae nunquam lassabantur in elaborandis novis de hac materia declamationibus[1]). Claudianus in descriptione convivii, quam modo laudavimus, Juvenalis satiram quartam potissimum imitatus est, qua aetatis Traiani poeta Domitiani cenam irrisit; praeterea tamen Ammiani Marcellini vehementes in aulam Constantii invectivas sensus ei aliquot et colores suppeditasse admodum

[1]) De rhetorica in satira Claudiani conspicua accuratius disserui in Commentt. Eos XXII, 1917.

est probabile. Quae enim apud Ammianum 22. 4 de Palatinorum moribus, superbia, avaritia, perjuriis leguntur, eorum similia deprehendimus apud Claudianum in Rufin. 1, 220; aeque acerbis praeterea atque Claudianus verbis notaverat Ammianus 22, 4, 5 Palatinorum delicatas cenas et voracitatem haec cum indignatione professus: inter quae ingluvies et gurgites crevere praerupti conviviorum et pro victorialibus epulares triumphi ususque abundantes serici et textiles auctae sunt artes et culinarum sollicitior cura... Sequitur vero apud Ammianum descriptio flagitiorum disciplinae castrensis 22, 4, 6; item apud Claudianum post cenae Eutropii descriptionem adicitur egressio (in Eutrop. 2. 409) de militum licentia, quorum, robur „Byzantia fregit luxuries".

Per similes igitur imagines et criminationes decurrit invectiva Claudiani atque acerrima helluonum apud Ammianum obiurgatio. Quod quidem minime est mirum praesertim cum poetam eximii rerum gestarum sciptoris opus novisse eiusque digressiones aliquotiens in usum suum convertisse alia quoque et fere certa exstent indicia. Cf. de ea quaestione Birtii editionem praef. p. IX et has congruentias apud utrumque scriptorem conspicuas: Claud. In Ruf. 2, 359 et Ammian. 16, 10, 8; Claud. de cons. Stil. 1, 286 et Ammian. 16, 12, 57. — In illa tamen cenae Eutropii descriptione apud Claudianum offendimur uno loco et in versibus quos legimus 2, 327—8:

quibus est insignis edendi
gloria corruptasque dapes variasse decorum

haeserunt viri docti, mendum aliquod in vocabulo: c o r r u p t a s latere suspicati. Itaque Heinsius substituit ei lectionem: c o r r e p t a s q u e, Birtius coniecturas p e r p e t u a s q u e aut r u c t a t a s q u e proposuit, dubius tamen et haesitans. Incidit quidem mihi suspicio comparato Ammiano 22, 4, 5 (gurgites crevere praerupti conviviorum) Claudianum fortasse „praeruptasque dapes" audentius scripsisse. Nam hoc adiectivum etiam metaphorico sensu cum substantivis ut dominatio, audacia, avaritia consociari constat idemque fere significare atque: insolens, immoderatus. Cf. Landgrafium in Comment. ad Cic. or. pro Roscio Amer. ad § 68. Attamen re accuratius perpensa coniecturam hanc utpote temerariam repudiavi traditumque: corruptasque servandum esse opinor. Nam Claudianus etiam alio loco vocem c o r r u p t a s eodem fere sensu atque pravus, luxuriosus ponere non dubitavit; cf. de consulatu Stilichonis, 2, 116:

nec te gurges corruptior aevi
Traxit ad exemplum.

Si igitur Claudianus circa a. 395 latina sua carmina componere exorsus est, Ammianum autem fere a. 390 opus suum publicasse con-

stat, imitationes Ammianeae apud Claudianum deprehensae affatim demonstrant, quam brevi temporis spatio descriptiones Ammiani animos hominum et favorem popularem sibi conciliaverint; idem videlicet studium veritatis et eadem sinceritas, quae nobis, quamvis scriptor sensus animi insolentibus locutionibus saepius obduxerit et obscurarit, accepta sunt, captarunt quoque aequales neque minime doctum et ingeniosum poetam aevi Theodosiani.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LX. Nr. 3.

LUDWIK ĆWIKLIŃSKI

O PRZECHOWANYM W ZBIORZE PISM KSENOFONTOWYCH TRAKTACIE O DOCHODACH

(Πόροι ἢ περὶ προσόδων)

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1921

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LX — Nr. 3.

Ludwik Ćwikliński.

O przechowanym w zbiorze pism Ksenofontowych traktacie o dochodach

(Πόροι ἢ περὶ προσόδων).

I

Długo trwało, zanim zrozumiano, że i świat starożytny, osobliwie, też grecki, poruszały te same problemy życiowe, społeczne i gospodarcze, które panowały i panują w społeczeństwach nowoczesnych. Zwrot w zapatrywaniach zauważyć można właściwie dopiero w w. XIX; pożądana zmiana nastąpiła tak w ocenianiu wydarzeń dziejowych, urządzeń państwowych i stosunków społecznych, jak w sądach o utworach literatury i sztuki. Nie wszystkim jednak dziedzinom życia Hellenów poświęcono uwagę i pracę równie gorliwą i skuteczną; badania nad gospodarczym rozwojem narodu helleńskiego pozostały znacznie w tyle poza innemi. Mimo że w r. 1917 sto lat upłynęło od pojawienia się pierwszego wydania klasycznego dzieła Augusta Böckha o budżecie państwa ateńskiego, nie skreślono do dnia dzisiejszego historji gospodarstwa greckiego; jeszcze i obecnie ujawnia się u niektórych badaczów starożytności może nawet brak należytego zrozumienia doniosłości kwestyj ekonomicznych [1]).

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że na obszarze ziem, zajętych przez rozliczne πόλεις, które stanowiły osobne państwa i państewka, handel, przemysł i gospodarstwo, zwłaszcza w epoce rozkwitu odrębności i samodzielności, przed Aleksandrem Wielkim, nie wzniosły się i wznieść się nie mogły do tej miary i do tego znaczenia, jakie osiągnęły w czasach nowo-

[1]) Beloch, Griechische Geschichte seit Alexander w dziele: Einleitung in d. Altertumswißenschaft, herausgeg. v. Gercke u. Norden, III (1912) 153 pisze w tym względzie: „Wie wenig Verständnis für diese Fragen in weiten philologischen Kreisen noch immer zu finden ist, zeigt z. B. die neue Auflage von Pauly's Realencyklopädie".

żytnych. Niektórzy ekonomiści hołdują też i po dziś dzień jeszcze znanej teorji Rodbertusa i Büchera[1]) o autarkeji oikosu i są zdania, że w epoce, obejmującej wieki starożytne, produkcja i konsumcja dokonywały się głównie w zamkniętem kole domostwa (familji, rodu), że nie było ekonomicznego podziału ludności, nie było wymiany towarów na szerszą skalę, ani stanu kupieckiego w ścisłem słowa znaczeniu. Zdanie to gorąco jednak zwalczali osobliwie dwaj znani historycy: Edward Meyer i Karol Juliusz Beloch[2]). Nie da się ono też utrzymać, chociaż przyznać należy, że mianowicie Beloch na kruchym materjale oparł zbyt śmiałe twierdzenia o wielkim przemyśle w świecie starożytnym. Słusznie w tym związku zwrócono na to uwagę, że należy odróżniać gospodarstwo, obrachowane na potrzeby domu, i wytwórczość, dokonywaną w domach, jednakże w celach zbytu, eksportu[3]). Hellada nie pozostawała trwale i niezmiennie w warunkach prostego gospodarstwa domowego. Już przy końcu epoki Homerowej zostały one pokonane, i nie bez słuszności powtórzyć można za pisarzem angielskim Walterem Leaf, że może nawet t. zw. wojny trojańskiej powodem ostatecznym były względy ekonomiczne[4]). Od r. 700 mniej więcej rozwijał się obok rękodzielnictwa także przemysł fabryczny, rosło gospodarstwo kapitalistyczne, rozszerzał się ruch handlowy zarówno w kraju macierzystym, jak w kolonjach, rozsianych po dalekich obszarach świata starożytnego; przemysłowi i handlowi zawdzięczały Ateny i Syrakuzy materjalną podstawę swej świetności, Aigina, Korynt i Rodos swoją zamożność.

Tem więcej uderza, że myśliciele greccy, którym tylu nauk fundamenty zawdzięczamy, nie stworzyli nauki ekonomji politycznej. Wedle Edwarda Meyera[5]) powodem miało być szczególnie to, że i Plato i Phaleas z Chalkedonu i Arystoteles i także Isokrates ideału państwa szukali w dawnym arystokratycznym ustroju, w państwie kretyjskiem i spartańskiem, ostatecznie w monarchji, a odsuwali się od demokracji i hołdowali poglądowi, iż praca fizyczna poniża, iż pobieranie procentów i załatwianie pieniężnych interesów nie godzą się z honorem jednostki, zażywającej pełnych praw obywatelskich. Przyczyn szukać

[1]) Rodbertus, Zur Geschichte d. röm. Tributsteuern seit Augustus I. Einleitung. Jahrbb. f. Nationalökonomie u. Statistik IV (1865) 339 n. — Bücher, d. Entstehung d. Volkswirtschaft (1919) 83 n. — Hasenbrock, zum griech. Bankwesen, Hermes 55 (1920) 113 n.

[2]) Eduard Meyer, D. wirtschaftliche Entwickelung des Altertums, przedruk wykładu w Kleine Schriften, Halle 1910, 79 n. — Beloch, zur griech. Wirtschaftsgeschichte, Ztschr. f. Sozialwiß. V (1902) 95 n., 169 n. — Momenty gospodarcze i kulturalne uwzględnili mianowicie Beloch i Pöhlmann w opracowaniach historji greckiej.

[3]) Kurt Riezler, Über Finanzen u. Monopole im alten Griechenland. Berlin 1907, część II, osobl. zaś ekskurs, str. 96 n.

[4]) Walter Leaf, Troy, a study in Homeric geography (1912), str. 261 n.

[5]) W przytoczonym wykładzie, str. 33, uw. 3.

jednak należy nierównie głębiej. Ideał greckiej πόλις obejmował oprócz politycznej i socjalnej autonomji i autarkeji także niezależność gospodarczą; egoistyczno-partykularystyczne tendencje poszczególnych państw miastowych skierowane były również ku utrzymaniu autarkeji ekonomicznej nawet jeszcze wtedy, kiedy to wobec zmienionych warunków życiowych było już niemożliwem. Stojąc zaś na wąskich i ciasnych podstawach, nie były πόλεις w możności wzniesienia się w gospodarstwie państwowem na stanowisko, obejmujące dalsze i szersze horyzonty; bezustannie pogrążone w kłopotach finansowych, przedsiębrały gwałtowne zwykle środki, obliczone na chwilę, a wielokroć burzące naturalny rozwój życia gospodarczego. Wobec takich okoliczności „ekonomiczne myślenie nie mogło dojść do koncepcyj czysto gospodarczych związków, przyczyn i warunków“ [1]). O problemy ekonomiczne potrącają jednak różni pisarze, nawet poeci, mianowicie już Hezjod i elegicy VII i VI wieku, następnie filozofowie, osobliwie sofiści i cynicy [2]); nie brak również szczegółowych uwag o zarobkowaniu, o przemyśle i handlu, znajdujemy je u niektórych historyków, mianowicie u tych, którzy z życiem byli dostatecznie obeznani, oraz u Arystotelesa i w drugiej księdze pseudo-arystotelesowego Οἰκονομικός [3]), w zbiorze zaś dzieł Ksenofonta mieszczą się dwa pisemka, należące do literatury ekonomicznej.

Treść i forma tych dwóch pism są, jak wiadomo, całkiem różne. Οἰκονομικός Ksenofonta dotyczy głównie gospodarstwa domowego ze szczególnem uwzględnieniem rolnictwa; poruszone są nadto kwestje społeczne, mianowicie: kobieca i robotnicza. Materję tę przyoblekł autor w ulubioną naówczas szatę Sokratesowego dialogu, i uczynił to z powodzeniem takiem, że książeczka cieszyła się uznaniem w starożytności i przez Cycerona na język łaciński została przełożona. Także nowocześni krytycy zaliczają ją do najudatniejszych prac ateńskiego autora; August Cieszkowski np. nazwał ją prawdziwym klejnotem naukowym, i do tego stopnia był nią zajęty, że nawet rozprawę nad nią rozpoczął [4]).

Drugie pismo, przechowane pod nazwą Πόροι ἢ περὶ προσόδων, takiego powszechnego uznania sobie nie zjednało, choćby już z tego powodu, że pod względem literackim z Ekonomikiem mierzyć się nie może. Nie ma

---

[1]) Riezler, na przytocz. m. str. 92 uw.; por. także Scharr, Xenophons Staats- u. Gesellschaftsideal u. seine Zeit. Halle 1919, str. 45 n.

[2]) Vogel, d. Ökonomik d. Xenophon. Eine Vorarbeit f. d. Gesch. d. griech. Ökonom. Erlangen 1895. — Hodermann, quaestionum oeconomicarum specimen. Berl. Studien, t. XVI (1896). — Tenże, Xen. Wirtschaftslehre unter d. Gesichtspunkte sozialer Tagesfragen betrachtet. Progr. Wernigerode. 1899.

[3]) Szczegółowy rozbiór tej księgi w I. części wymienionej pracy Riezlera.

[4]) W liście do Bronikowskiego, w tegoż przekładzie Ekonomika. Poznań 1857, str. IV.

ono formy dialogu; jest to traktat, albo raczej broszura polityczna, napisana — niektórzy uczeni dawniejsi mniemali: mowa wygłoszona — z powodu pewnych danych okoliczności, w celu osiągnięcia pewnych celów finansowej i politycznej natury. Chcąc się przyczynić do naprawy stosunków finansowych państwa ateńskiego, które około połowy IV-go wieku przed Chr. były nader niepomyślne, autor różne w tym względzie zaleca środki; szczegółowe rozprowadzenie projektów stanowi główną treść dziełka. Dawniejsi uczeni nader silnie podkreślali niepraktyczność wywodów autora. Atoli inskrypcje, niektóre świadectwa mówców współczesnych i odkryta przed kilku dziesiątkami lat Arystotelesowa Konstytucja Aten świadczą, że ten i ów szczegół, przez autora zalecony, w czasach następnych w życie został wprowadzony; czy się to stało wskutek broszury, czy też niezależnie od niej, na to pytanie odpowiedzieć wprawdzie nie można [1]). Zasadnicza myśl głównego projektu autora była błędna. Łudził się on, mniemając, że skarby kopalni w Laurjon nie mogą się wyczerpać, a praca mnóstwa niewolników w tych kopalniach zaradzić może biedzie ludności ateńskiej. Pomysły, jakie autor w tym związku rozwija, są w każdym razie charakterystyczne; są to po części idee, które w nowszych czasach były i są przedmiotem rozważań, tudzież akcyj społeczno-politycznych: spotykamy w broszurze pomysły centralizacji, upaństwowienia

---

[1]) Już Böckh, Schäfer (Demosthenes u. s. Zeit) i inni uczeni zwrócili uwagę na to, że niektóre εἰς φυλακὴν καὶ σωτηρίαν πόλεων zalecone urządzenia weszły w życie w II połowie w. IV., mianowicie za rządów Eubulosa. — Waszyński, de servis Atheniensium publicis, dissert. inaugur. Berolin. 1898, wykazał, że między r. 350 a 330 zaprowadzono w Atenach niewolników państwowych (δημόσιοι ἐργάται), (ale ani w przybliżeniu nie w takiej liczbie, jak doradza autor traktatu); słusznie przytem nadmienia, że państwo dobrze na tem wychodziło, zatrudniając niewolników publicznych. — Ardaillon, les mines du Laurion dans l'antiquité. Paris 1897, udowodnił, wedle Herzoga i innych (sam bowiem pracy tej, powszechnie chwalonej, w rękach nie miałem), że w połowie w. IV roboty w kopalniach w Laurjon wykonywano intensywniej i racjonalniej, aniżeli wpierw. — Ziebarth, das griechische Vereinswesen (Preisschriften der fürstl. Jablonowski'schen Gesellsch. in Leipzig XXXIV, 1896), str. 18 n. słusznie wskazał na to, że rady autora broszury, by ożywić ruch w kopalniach przez wciągnięcie do współudziału zrzeszeń prywatnych i kooperatywę 10 fil rzeczywiście były rozumne; por. o tych zrzeszeniach poniżej r. IV. — Rudolf Herzog w artykule: Zu Xenophons Πόροι, ogłoszonym w księdze zbiorowej, ofiarowanej w r. 1914 Hug. Blümmerowi (Festgabe Hugo Blümmer überreicht zum 9 August 1914, Zürich 1914, str. 469–480) zestawia, str. 479 n., jako wyniki projektów, przedłożonych przez autora broszury, jeszcze następujące szczegóły: 1) życzeniu autora III 3, aby ἐμπορίου ἀρχή spiesznie a sprawiedliwie załatwiała procesy, stało się zadość przez wydanie (przed r. 342) prawa o δίκαι ἐμμηνοι; 2) funkcje opiekunów sierot (ὀρφανοφύλακες, II 7) objął wedle Arystotelesa Ἀθην. πολ. 56 ἄρχων ἐπώνυμος; 3) funkcje opiekunów metojków μετοικοφύλακες, których autor broszury II 7 radzi powołać do życia, spełnia wedle Arystotelesa Ἀθ. πολ. 58 ἄρχων πολέμαρχος; 4) οἰκίας ἔγκτησις dla metojków (II 6) częściej się zdarza w w. IV; 5) zdarzają się również dowody uznania dla obcych ἔμποροι i ναύκληροι (II. III 4).

i poniekąd socjalizacji przedsiębiorstw. To też autor cennego dzieła o historji starożytnego socjalizmu, prof. Robert Pöhlmann poświęcił broszurze ustęp przydłuższy i przypisał jej jako pierwszemu utworowi literackiemu tego rodzaju znaczenie doniosłe[1]) Także historycy korzystali z niej jako ze źródła cennego, które obok niektórych mów Demostenesa, Aischinesa i Isokratesa rzuca nieco światła na dążności stronnictwa pokoju w czasie przełomowym około połowy w. IV przed erą naszą.

Filologowie wartości i znaczenia pisemka, jak mi się zdaje, dostatecznie nie doceniali, zajmowali się niem jednak zwłaszcza w drugiej połowie ubiegłego wieku i na początku bieżącego dość skrzętnie; komentarza rzeczowego — a byłby on nader pożądany — żaden z nich nie wydał, przedewszystkiem studjowali tekst i obrabiali kwestje historyczno-literackie; pod temi zaś względami dziełko nastręcza zagadnień niemało, i to zagadnień trudnych; to też dotychczas względem różnych kwestyj do zgody zupełnej nie przyszło.

I tak za sporne uchodzi zawsze jeszcze pytanie, kiedy broszura została napisana. Nie idzie tu o proste zaspokojenie godziwej zresztą ciekawości, lecz o oznaczenie, do jakiej chwili dziejowej broszura przystaje, niemniej o wypełnienie obrazu literackiej działalności autora, zwłaszcza jeżeli nim jest Ksenofont. I co się tyczy czasu napisania broszury i co się tyczy autorstwa, zbliżyły się już wprawdzie do siebie zapatrywania uczonych, ale jeszcze nie są zupełnie z sobą zgodne.

Względem daty ogłoszenia traktatu różnica między uczonymi zachodzi ta, że jedni umieszczają go pod r. 355, tuż po ukończeniu wojny ze związkowcami, drudzy przenoszą go na r. 346, na chwilę zawarcia pokoju z Filipem macedońskim, pokoju noszącego nazwę od Filokratesa[2]).

Autorstwo Ksenofonta dawniej wielu uczonych podawało w wątpliwość[3]); w nowszych czasach oświadczali się filologowie — poczęści na

---

[1]) Pöhlmann, Geschichte des antiken Kommunismus u. Sozialismus I wyd., t. I (Monachium 1901) str. 250—264; w II wyd. p. t. Geschichte der sozialen Frage und des Sozialismus in der antiken Welt (1912) I 299-313. Krótkie streszczenie tych wywodów u Pöhlmanna w zarysie historji greckiej: Grundriss d. griech. Gesch. w Iwana Müllera Handb. d. Klass. Altertumswiss. III 4³ (1906) 185. — Zbłądził Pöhlmann, nadając tamże broszurze miano pamfletu. — Prace francuskiego uczonego Francotte, l'industrie dans la Grèce ancienne, Par. 1900 i les finances des cités grecques, Par. 1909 nie były mi przystępne.

[2]) Por. rozdz. VII nin. rozprawy.

[3]) Najpierw W. Oncken, Isokrates u. Athen, Leipzig 1862, 96 n. — Potem Hermann Hagen, über die angeblich Xenophontische Schrift von d. Einkünften w czasop. Eos, süddeutsche Zeitschr. f. Philol. u. Gymnasialwesen II (1866) 149—167. — Hubert Beckhaus, d. jüngere Xenophon u. Isokrates oder über d. unechten X-ischen Schriften u. d. Hellenika. Teil I. Progr. gimn. w Rogoźnie z r. 1871/72, Poznań 1872. — Tenże, Der jüngere X. u. Isokrates. Btrge. zur Untersuchung über d. Echtheit mehrerer unter

podstawie wywodów, zawartych w rozprawach Zurborga, Gleiningera i Diehla[1]) – niemal powszechnie za tradycją[2]), i tylko wyjątkowo ten i ów, n. p. Schanz[3]), kwestję w zawieszeniu pozostawił, osobliwie ze względu na pytanie, czy datę napisania broszury, zatem r. 355, a zwłaszcza r. 346 pogodziłby można z innemi datami żywota Ksenofonta. Natomiast niektórzy historycy i ekonomiści, jak Busolt, Waszyński, Pöhlmann i Mautner wypowiadają wątpliwość, widocznie mniemając, że poglądów, które są wypowiedziane w broszurze, nie można przypisać znanemu nam z licznych innych pism Ksenofontowi.

Tekst traktatu przechowały nam rękopisy w szacie niewątpliwie zepsutej; mniemam wszakże, że filologowie zbyt pochopnie czynili poprawki. Zarzutu tego nie można oszczędzić Zurborgowi, który w r. 1876, ogłosił krytyczne wydanie pisemka[5]). Ale i Rühl, który je wydał wraz z kilku innemi pismami pomniejszemi Ksenofonta w r. 1912, posunął się za daleko, wniósł do tekstu zastęp niepotrzebnych, jak sądzę, konjektur i uznał sporo luk i glossemów, a także za transpozycjami się oświadczył[6]).

Wedle mego zapatrywania różne właściwości, niedostatki i nierówności tekstu nie powstały przez niedbałość przepisywaczów, choć ci niewątpliwie dużo nagrzeszyli; tego i owego zagmatwania niepodobna wytłumaczyć przypadkowem przerzuceniem kart rękopiśmiennych. Zda-

---

X. Namen überlieferter Schriften. Zfd. G. W. XXVI 225–267. Także L. Dindorf i Bergk nie uznawali traktatu za utwór Ksenofonta.

[1]) Arminius Zurborg, de X-is libello, qui Πόροι inscribitur, dissert. inaugur. Berol. 1874. — Theod. Gleininger, de X-is libello, qui Πόροι inscribitur, diss. inaug. Halensis 1874. — (Równocześnie na ten sam temat ogłoszonej rozprawy Kanitza nie znam). — Ch. Diehl, quo tempore, qua mente scriptus sit X-is libellus, qui Πόροι inscribitur. Thesim facultati litterarum Parisiensi proponebat... Lutetiae Parisiorum 1888.

[2]) Między innymi Cobet, N. L. Hartman, Roquette, Richards, Gomperz, Christ-Schmidt (w hist. liter. gr.), Wilamowitz-Moellendorff, Schwarz, Nitsche, Kaibel, E. Richter, E. Scharr, K. Münscher; tytuły dzieł lub rozpraw zob. poniżej; z historyków: Curtius, Beloch, Ed. Meyer i inni.

[3]) M. Schanz, Rh. Mus. 56 (1881) 215 n.

[4]) K. Mautner, X. wirtsch. Anschauungen, Zeitschr. f. Agrarpolitik 1914, 146 n. (ubocznie, gdyż w rozprawie rozbiera autor tylko Ekonomika). — Waszyński i Pöhlmann na przyt. m.

[5]) Xen-is de reditibus libellus rec. Arm. Zurborg, Berol. 1876.

[6]) Xen-is scripta minora, fasciculus posterior post Lud. Dindorf ed. Franc. Rühl, Lipsiae 1912, str. 49–69; por. moje uwagi w artyk.: Animadversiones in X-is de redit. libellum, ogłoszone w Symbolae philologor. Posnaniensium, Posn. 1920, str. 75–78. Wydania włoskiego filologa Pierleoni'ego z r. 1905 nie miałem w rękach. — Na wzmiankę zasługuje zawsze jeszcze wydanie holenderskiego uczonego I. C. van Deventera: Specimen litterariuminaugurale ex libens X-is librum de vectigalibus. Traiecti ad Rhenum 1861.

niem mojem niedostatki w części pewnej związane są z samem powstaniem dziełka. Dyspozycja przechowanego nam tekstu zgoła nie zasługuje na taką pochwałę, jaką wyraził holenderski uczony Hartman[1], twierdząc, że żadne inne dzieło Ksenofonta nie posiada równie dobrej dyspozycji; rzecz się ma przeciwnie: niektóre ustępy ciągłość wywodów przerywają i przeprowadzenie tezy właściwej zaciemniają. Nasuwa się więc domysł, że dziełko nie powstało za jednym rzutem, nie jest utworem jednolitym. Z tego punktu widzenia sprawy jeszcze nie rozpatrywano.

Przedewszystkiem więc wypada całość poddać analizie, powiązawszy zaś wyniki rozbioru z innemi momentami, lepiej może zdołamy wytłumaczyć sobie różne właściwości tekstu, lepiej zrozumiemy tendencję broszury, jaśniej przedstawi się nam sprawa jej autorstwa i wydania.

II.

Rzecz swą rozpoczyna autor określeniem zadania: postanowił zastanowić się nad pytaniem, azali obywatele ateńscy utrzymać się mogą ze swego państwa(I 1: ἐπεχείρησα σκοπεῖν εἴ πῃ δύναιντ'ἂν οἱ πολῖται διατρέφεσθαι ἐκ τῆς ἑαυτῶν), innemi słowy, czy polis ateńska posiada autarkeję gospodarczą. Przechodząc bezzwłocznie do rozbioru tego pytania, podaje najpierw charakterystykę Attyki i zaznacza, że kraj dzięki swemu klimatowi, dzięki bogactwu ziemi oraz dzięki takiemu położeniu, iż jest zarazem lądem i wyspą i łączy korzyści obydwóch, może przysparzać państwu bardzo wiele dochodów (I). Następnie zastanawia się nad tem, jakiemi środkami państwo do pomnożenia dochodów przyczynićby się mogło. Nasamprzód (II i III 1 - 6) omawia zarządzenia, do których wykonania potrzebaby tylko uchwał ludu i troskliwości: ψηφίσματά τε φιλάνθρωπα καὶ ἐπιμελείας, mówi zatem o przychylnem traktowaniu metojków i oddawaniu im pustych gruntów, by domostwa wystawiać sobie mogli[2], o ułatwianiu handlu kupcom, z obczyzny przybywającym, o przyznawaniu im różnych zaszczytów, zaprowadzeniu szybkiego dla nich wymiaru sprawiedliwości.

Skończywszy te uwagi, zapowiada III 6 (ku końcowi) wyszczególnienie zarządzeń, których przeprowadzenie nie byłoby możliwe bez ka-

---

[1]) I. I. Hartman, Analecta Xenophontea nova. Lugduni Batav. et Lipsiae 1889; o Πόροι r. IX—X. H. twierdzi, tam bene inter se argumenta cohaerere, tam perspicuum esse, quid sit primarium scriptoris consilium, tamque artificiose illud defendi commendarique, ut vix Xenophontem auctorem agnoscas.

[2]) II 6: εἰ ἡ πόλις διδοίη οἰκοδομησαμένοις ἐγκεκτῆσθαι; Hertlein, Zurborgi Rühl zmieniają part. aor. οἰκοδομησαμένοις na part. fut. — σομένοις; Herzog, na przyt. m. 471 broni part. aor. i tłumaczy: wenn die Stadt würdig erscheinenden Metöken auf Antrag Hausgrundstücke zur Verfügung stellen würde, um darauf ein Haus für sich zu bauen, das sie dann besitzen dürfen.

pitału obrotowego: ὅσαι δ' ἄλλαι δοκοῦσί μοι πρόσοδοι γίγνεσθαι, γιγνώσκω ὅτι ἀφορμῆς δεήσει εἰς αὐτάς, zarządzeń tych jednak nie wymienia w następnym paragrafie, lecz dopiero w paragrafie 12 i nast., natomiast w paragrafach 7 i 8 wyraża nadzieję, że kapitału obrotowego nie zabraknie, że obywatele, jak niejednokrotnie w czasach dawniejszych, tak i teraz ofiarują chętnie sumy potrzebne, tem więcej, ile że z włożonego kapitału będą mieli zyski wielkie (par. 8 koniec i 9 początek). I tutaj zaraz, w paragrafie 9 i 10 rozwija autor fantastyczny obraz korzyści pieniężnych, któreby obywatelom ateńskim w udziale przypaść miały, rozwija je zaś tak krótko i zwięźle, że po wielu daremnych usiłowaniach dawniejszych interpretów dopiero Böckhowi powiodło się sens zdań tych wyjaśnić[1]). W miarę posiadanego majątku mieliby tedy obywatele składać wyższe lub niższe sumy, wszyscy zaś wzamian równe otrzymywać pobory, i to wprawdzie 3 obole dziennie czyli 1080 oboli rocznie. Ci, którzyby złożyli 10 min (czyli 6000 oboli), otrzymaliby zatem niemal piątą część (σχεδὸν ἐπίπεμπτον), dokładniej: 18% od włożonego kapitału; ci, coby złożyli 5 min (czyli 3000 oboli) otrzymaliby więcej niż trzecią część (dokładnie 36%), ci coby składali tylko jedną minę, pobieraliby rocznie blisko 2 miny[2]). Dodatkowo nadmienia autor, że także cudzoziemcy (ξένοι), że obce państwa, książęta, tyranowie i satrapi chętnieby zapewne do tych pożyczkowych wkładek się przyczyniali, gdyby nazwiska ich jako dobroczyńców (εὐεργέται) na wieczną rzeczy pamiątkę na tablicach ryto.

Obrachunek zysków, które miały być co roku między obywateli rozdzielane, dziwnym wydawać się musi czytelnikowi, nie może się bo-

---

[1]) Böckh, Kleine Schriften (rozprawy z r. 1815 i 1816), Berl. 1871, V 1 n.; Tenże, Staatshaushaltung der Athener I³ 698 n.

[2]) Niepodobna oznaczyć, ile w połowie IV wieku wpłynąć mogło do kasy państwowej z zaleconej przez autora pożyczki, skoro nie wiemy, ilu obywateli należało do poszczególnych klas szacunkowych, ilu więc z pomiędzy nich miało wpłacać po 10 min, ilu po 5, ilu po 1 minie. Ze słów III 10: οἱ δέ γε πλεῖστοι Ἀθηναίων πλείων λήψονται κατ' ἐνιαυτὸν ἢ ὅσα ἂν εἰσενέγκωσιν, οἱ γὰρ μνᾶν προτελέσαντες ἐγγὺς δυοῖν μναῖν πρόσοδον ἕξουσι wnosićby należało, że wszyscy bez wyjątku Ateńczycy kwoty większe lub mniejsze składaćby musieli, a większość ogółu wpłacałaby po 1 minie. Nie jest to jednak prawdopodobnem; albowiem θῆτες z powodu ubóstwa żadnych danin nie płacili, także więc i w tym wypadku nie byliby zapewne pociągani do wpłat jakichkolwiek. Z Plut. Per. 37 (= schol. Aristoph. vesp. 728) wnosić można, że w r. 445 było około 20000 tetów. Ilu ich było w połowie IV wieku, żadne nas nie poucza źródło; do prawdy zbliżonem będzie przypuszczenie, że stanowili oni i w owym czasie więcej niż połowę ogółu obywateli, a że państwo ateńskie liczyło naówczas około 20.000 obywateli (por. uwagę następną), przeto mniej niż 10.000 obywateli byłoby się przyczyniło do pożyczki, proponowanej przez autora broszury, a z tych 10.000 więcej niż połowa wpłaciłaby tylko po 1 minie. Dziwnem wydawać się może, że autor wyraża się ogólnikowo i niejasno, że nie podaje cyfr żadnych, a milczeniem pomija θῆτες, którzy z pożyczki mieli mieć największą korzyść. O tem w dalszym toku rozprawy jest mowa.

wiem dorozumieć, na jakiej podstawie obrachunek polega, skąd płynąć mają zyski i to zyski tak znaczne; bo skoro naówczas w Atenach było okrągło 20000 obywateli pełnouprawnionych (oprócz kobiet i dzieci)[1]), wypłata dzienna po 3 obole wynosiłaby r o c z n i e (rok licząc po dni 360) nader pokaźną kwotę 600 talentów[2]).

Nie widząc innego sposobu wytłumaczenia zagadki, przypuszczali uczeni, między nimi także i B ö c k h, że obrachunek polega na przypuszczalnych dochodach, któreby wpłynąć miały do kasy państwowej z zaleconych przez autora dopiero w dalszych paragrafach, a to w §§ 12—14, zakładów i urządzeń państwowych, jakoto ze schronisk dla żeglarzy w porcie, z gospód i bazarów dla kupców w Pireuszu i mieście samem tudzież z wynajmowania nabytych przez państwo okrętów handlowych. Atoli i w tym ustępie, III 12—14, nie znajdujemy żadnych zgoła danych, któreby obrachunek umożliwiały, nie znajdujemy ani słowa w tym sensie, że z wybudowania bazarów i domostw i z posiadania okrętów handlowych miałyby wpływać i wpływałyby takie dochody, jakichby potrzeba było na wypłacanie sum, III 9—10 wyszczególnionych; autor zadowala się ogólnikowem powiedzeniem III 13: πολλοὶ ἂν ἀπὸ τούτων πρόσοδοι γίγνοιντο i III 14: πολλὴ ἂν καὶ ἀπὸ τούτων πρόσοδος γίγνοιτο. Zgoła też przypuszczać niepodobna, że autor mógł sobie wyobrażać, iżby z owych urządzeń tak wielkie zyski wynikać mogły, jakie byłyby potrzebne dla wypłacania obywatelom po 3 obole dziennie.

Gdy więc ta odpowiedź na pytanie, jaką autor miał podstawę do obrachunku III 9—10, zadowolić nie mogła, Fr. R ü h l w rozprawie, w r. 1877 ogłoszonej[3]), inne podał rozwiązanie. Zdaniem R ü h l a finansowe zarządzenie, o którem dopiero IV 13 nast. jest mowa, miało dostarczyć funduszów potrzebnych do wypłacania obywatelom po 5 obole dziennie. Tamże autor zaleca, by państwo zakupiło na własność niewolników, i to — jak wnosić należy z niejasnego wyrażenia IV 17 — w t a k i e j l i c z b i e, b y n a o b y w a t e l a k a ż d e g o p r z y p a d ł o

[1]) Względem ogólnej liczby mieszkańców w Attyce uczeni, zwłaszcza B ö c k h w przytocz. dziele i B e l o c h, Bevölkerung der griech.-röm. Welt (Lipsk 1886) różne wygłosili zapatrywania; B ö c k h a obliczenie, wedle którego w drugiej połowie IV w. Attyka miała pół miljona mieszkańców, jest niezawodnie za wysokie. Obywateli (mężczyzn) pełnouprawnionych było przy końcu IV w. 21.000, w połowie IV w. mogło ich być mniej więcej 20.000. — Por. także B e l o c h, Griech. Gesch. I. 399 i w rozprawie: Griech. Aufgebote w czasopiśmie Klio V (1905) 341 n. VI (1906) 34 n.; Ed. M e y e r, Forschungen II 154 n.

[2]) Autor wyznacza 3 obole dziennie zapewne dlatego, że tyle wynosiło wówczas wynagrodzenie za udział w zgromadzeniu ludu (ἐκκλησιαστικόν) i za czynność w sądach przysięgłych (ἡλιαστικόν). — Wytłumaczenie B ö c k h a, Sthshltg. I³ 703 odrzuca F r ä n k e l w uw. 896.

[3]) R ü h l, Zu Xen-s Πόροι, Jahrbb. f. cl. Philol. CXV (1877) 729 n.

trzech niewolników (εως γίγνοιτο τρία ἑκάστῳ Ἀθηναίων); niewolnicy mają być wynajmowani do robót w kopalniach srebra w Laurjon, a państwo ma otrzymywać, tak jak prywatni właściciele niewolników, po jednym obolu dziennie od niewolnika. Czysty dzienny zarobek trzech niewolników zatrudnionych w kopalni, to właśnie, jak jest widocznem, tyle, ile autor III 9—10 przyrzeka jako pobory dzienne obywatelom, wpłacającym kwoty większe lub mniejsze.

Ta zgodność mogła więc Rühla słusznie nakłonić do twierdzenia, że obrachunek kwot, do podziału przeznaczonych III 9—10, opiera się na przewidzianych zyskach z zaleconej IV 13 nast entrepryzy z niewolnikami. W jaki jednak sposób możnaby wytłumaczyć, że obrachunek wypłat umieszczony jest przed wywodem, który zawiera jego podstawę i umożliwia czytelnikowi jego zrozumienie?

Rühl domyśla się, że w pierwotnym, nie zepsutym tekście, obrachunek III 7—10 mieścił się na innem, dalszem miejscu, po wywodach, rozpoczynających się IV 13; mniema on, że w rękopisie, z którego ostatecznie nasze rękopisy wypłynęły, pierwotne następstwo ustępów przez przerzucenie kart zerwane zostało. Wedle Rühla tedy ustęp III 7—10, stanowiący jedną całość (gdyż §§ 9—10 nie można oddzielić od poprzedzających §§ 7—8), następował pierwotnie po IV 40. Także IV 49—52 nie zachowały się — zdaniem Rühla — na właściwem miejscu, pierwotnie następowały one po III 10. W oryginale przeto takie miało być następstwo paragrafów: III 1—6. III 11—14. IV 1—40. III 7—10. IV 49—52. IV 41—48. V 1 nast. Zamieszanie miało powstać przez przesunięcie dwóch kart: karty, na której były napisane III 7—10 (19 rządków zwykłej edycji Teubnerowskiej) i karty, na której się mieściły IV 49—52 (18 rządków Teubnerowskiego wydania).

Atoli takiego mechanicznego przerzucenia kart nawet ze stanowiska dyplomatyki, jak już dawniej zauważono[1]), za prawdopodobne uznać nie można. Czy bowiem przypuszczać wolno, że właśnie trzy odnośne karty rękopisu (a to: karta kończąca się tekstem IV 40, karta kończąca się III 10, wreszcie karta kończąca się IV 52) kończyły się pełnem zdaniem?

Silniej zaś i dobitniej przemawiają przeciw tezie Rühla inne argumenty.

Najpierw zauważyć należy, że Rühl mylnie określił objętość partji, którąby należało wydzielić z dzisiejszego związku. Nie możnaby z tekstu wyeliminować tylko par. III 7—10, lecz trzebaby z niemi złączyć także paragraf 11. Wiem — mówi autor III 7—8 — że Ateńczycy wiele pieniędzy wydali na cele wojenne, dopomagając Arkadyjczykom pod dowództwem Lysistratosa, wiele na wyprawę pod dowództwem Hegesilaosa,

[1]) Zurborg, Zu Xen-s Schrift v. d. Einkünften, Hermes XIII (1878) 481 n.

i że często wysyłali wielkim sumptem wystawione trójwiosłowce, choć wiedzieli, że im się sumy wydane nie zwrócą i że zysków żadnych z kwot wpłaconych mieć nie będą[1]). W tym zaś wypadku — prowadzi rzecz dalej III 9—10 — mógłby każdy Ateńczyk, któryby wpłacił do kasy państwa wymienione kwoty, mieć dochody większe, aniżeli w jakimkolwiek innym razie. Sądzę — kończy wreszcie III 11 — że i cudzoziemcy chętnieby na ten cel łożyli itd. Paragraf 11 jest wprawdzie dość luźnie powiązany z poprzedniemi, uderza też wzmianka, że obce gminy, władcy i satrapowie mieliby wziąć udział w spekulacjach finansowych Aten; wszakże nie ulega wątpliwości, że καὶ ξένους powiedziane jest wyraźnie w odniesieniu do τοὺς πολίτας, które się znajduje w paragrafie 7.

Zresztą paragrafy 7—11 oddzielają się i pod względem formalnym od zdań poprzednich i następnych. Mianowicie τὰ τοιαῦτα na początku paragrafu 7 (οὐ μέντοι δύσελπίς εἰμι τὸ μὴ οὐχὶ προθύμως ἂν τοὺς πολίτας εἰς τὰ τοιαῦτα εἰσφέρειν) nie jest zrozumiałe, skoro autor dotychczas ani słowem nie napomknął, na jakie cele mieliby Ateńczycy kapitały państwu oddawać; dotychczas bowiem, jak wyżej już wspomniano, mowa była tylko o tem, coby zyskać można za pomocą uchwał i zabiegów troskliwych, a te korzyści, wyszczególnione II i III 1—5, nazwane są trafnie III 6 init. αἱ τοιαῦται αὐξήσεις. Godzi się i na to zwrócić uwagę, że zwroty użyte w paragr. 3—6: ἀγαθὸν καὶ καλόν i εἰ δὲ καί powtarzają się także w paragr. 12—14: καλὸν μὲν καὶ ἀγαθόν (§ 12), καλόν (§ 12), ἀγαθὸν δέ (§ 14), εἰ δὲ καί (§ 13), εἰ καί (§ 14), εἰ γάρ καί (§ 14). Ksenofont zaś, i tak samo autor broszury, lubią powtarzać bezpośrednio po sobie jakiś zwrot lub składnię, które im właśnie wydają się odpowiedniemi.

Okoliczności przytoczone wykazują, że paragrafy 7—11 stanowią całość i odłączają się od otaczających je wywodów. Temsamem upada podstawa tezy Rühla o przesunięciu dwóch kart, mniej więcej równych sobie rozmiarami, gdyż paragrafy 7—11 razem wzięte liczą 5 rządków więcej, aniżeli karty wedle tezy Rühla liczyć miały, a więc np. karta, na której były wypisane paragr. IV 49—52. Rühl myli się przytem, przypuszczając, że ustęp IV 49—52 był pierwotnie umieszczony po III 7—10, a przed IV 41, gdyż IV 51—52 stanowiły, jak ich treść i brzmienie wyraźnie wskazują, zakończenie ustępu dłuższego.

---

[1]) III 8: ἐκείνου δὲ δῆλον, ὅτι οὐδέποτε ἀπολήψονται ἃ ἂν εἰσενέγκωσιν οὐδὲ μεθέξουσιν ὧν ἂν εἰσενέγκωσι. Przed ὧν dodał Zurborg, a za nim Rühl: ὑπέρ. Herzog, na przyt. m., str. 472, uważa konjekturę za niepotrzebną; powołując się na nowogreckie μετοχή = akcja, μέτοχος = akcjonarjusz i na III 10: πλείονα λήψονται κατ' ἐνιαυτὸν ἢ ὅσα ἂν εἰσενέγκωσι sądzi, że οὐδὲ μεθέξουσιν ὧν ἂν εἰσενέγκωσιν znaczy: nie będą pobierali żadnej dywidendy ani żadnej renty. — Tenże sam Herzog jednak nieco dalej, str. 473 n., nie uznaje właściwie renty, lecz mniema, że Ateńczycy pobieraliby dochody z wyłożonych kapitałów w formie słynnych μισθοί; por. poniżej str. 16 uw. 1.

Gdybyśmy atoli, porzucając myśl o dalej idącym bezładzie, przypuścili, że ustęp tylko jeden, t. j. III 7—11 (liczący mniej więcej 24 rządków), dostał się z tego czy owego powodu na niewłaściwe miejsce, trudność wielką sprawiłoby nam wyszukanie miejsca, na którem miał się pierwotnie znajdować. Że nie należy go umieścić po IV 40, jak Rühl twierdzi, rzecz wydaje się pewną. Jeżeli bowiem IV 40 (na początku) czytamy: εἰ δ'αὖ διὰ τὰς ἐν τῷ νῦν πολέμῳ γεγενημένας εἰσφορὰς νομίζετ'ἂν μηδ' ὁτιοῦν δύνασθαι εἰσενεγκεῖν, nie jest rzeczą możliwą, by niebawem następowało to, co czytamy w przechowanym tekście III 7: οὐ μέντοι δύσελπίς εἰμι τὸ μὴ οὐχὶ προθύμως ἂν τοὺς πολίτας εἰς τὰ τοιαῦτα εἰσφέρειν. Zgoła też niepodobnaby przypuszczać, że ustęp III, 7—11 był pierwotnie umieszczony n. p. między IV 33 i 34; usuwa możliwość takiego przypuszczenia treść obydwóch paragrafów, z którą III 7—11 pogodzić niepodobna. Sprzeciwia się temu i forma wyrażenia; mianowicie zwrot εἰ δέ τινες w § 34 (εἰ δε τινες λογιζόμενοι παμπόλλης ἂν δεῖν ἀφορμῆς εἰς ταῦτα οὐχ ἡγοῦνται ἱκανὰ ἄν ποτε χρήματα, μηδὲ οὗτοι [tak czytać należy z Schanzem zamiast rękopiśmiennego οὕτως] ἀθυμούντων) użyty jest w odniesieniu do zwrotu ἐμοὶ μέν IV 33.

Zbędną atoli byłoby rzeczą, jeszcze dokładniej roztrząsać pytanie, gdzie pierwotnie III 7—11 były umieszczone; na tej bowiem drodze, którą sobie Rühl obrał, niepodobna znaleźć rozwiązania trudności, które ustęp III 7—11 nastręcza. Nie sprowadziło ich przypadkowe przerzucenie kart w rękopisie, nie są one wynikiem niedbałości przepisywaczy. Ustęp wymieniony wogóle nie przystaje do treści głównych części broszury.

Na poparcie tego twierdzenia posłużyć nam może w pierwszym rzędzie następna okoliczność.

Autor broszury nie pisze jędrnie i zwięźle; myśl lub szczegół, jeżeli mu się wydają ważne lub z jakiego względu budzą jego interes osobliwszy, nie tylko raz jeden krótko wyraża, lecz powtarzać je lubi; zadziwiać więc musi, że plan zyskania dla państwa dochodów stałych, któreby mu umożliwiały obdarzanie całego obywatelstwa 3 obolami dziennie, pomysł oryginalny, przedstawił, jak o tem już powyżej wspomniano, w ustępie III 7—11 w słowach aż nazbyt krótkich.

Przedewszystkiem zaś na uwagę zasługuje, że autor zresztą w broszurze nie odnosi się do owej oryginalnej, finansowej operacji III 7—11 zaleconej: ani jej bliżej żadnym szczegółem nie wyjaśnia, ani nawet o nią nie potrąca. Co więcej: nie zajmuje się zgoła pytaniem, w jaki sposób byt poszczególnych obywateli poprawićby można; pytanie takie nie obchodzi go. Na kilku miejscach mówi ogólnie o τροφή (ἀπὸ κοινοῦ), t. j. wychodzi ze stanowiska, że gdy skarb państwa dobrze jest zaopatrzony, ludność

znajdzie utrzymanie. Zaprząta go zatem troska o to, w jakiby sposób finansowe położenie państwa polepszyć się mogło; zaleca wyłącznie środki, które bezpośrednio dochody państwa powiększyćby zdołały; projekty swe wyjaśnia ze stanowiska pożytku państwa. Autor uważał — powtarzam — za właściwe swe zadanie wykazać możność i sposób pomnożenia dochodów państwa; cel ten określony jest na kilku miejscach wyraźnie i dobitnie, osobliwie I 1: εἴ πῃ δύναιντ' ἂν οἱ πολῖται διατρέφεσθαι ἐκ τῆς ἑαυτῶν... νομίζων, εἰ τοῦτο γένοιτο, ἅμα τῇ τε πενίᾳ αὐτῶν ἐπικεκουρῆσθαι κτλ.; IV 1: τά γε μὴν ἀργύρεια εἰ κατασκευασθείη ὡς δεῖ, πάμπολλα ἂν νομίζω χρήματα ἐξ αὐτῶν καὶ ἄνευ τῶν ἄλλων προσόδων προσιέναι; IV 13: ὡς κατασκευασθέντα τὰ ἀργύρεια ὠφελιμώτατα ἂν εἴη τῇ πόλει; IV 14: τῆς μέντοι πόλεως πάνυ ἄξιον θαυμάσαι τὸ αἰσθαμομένην πολλοὺς πλουτιζομένους ἐξ αὐτῆς ἰδιώτας μὴ μιμεῖσθαι τούτους; IV 40: ταῦτα λαμβάνοντες κατασκευάζεσθε, ὡς ἂν πλεῖσται πρόσοδοι γίγνοιντο; IV 49: οὐ τοίνυν μόνον ἡ ἀπὸ τῶν ἀνδραπόδων ἀποφορὰ (codd.: εἰσφορὰ) τὴν διατροφὴν τῇ πόλει αὔξοι ἄν κτλ; wreszcie IV 51: πραχθέντων γε μὴν ὧν εἴρηκα ξύμφημι ἐγὼ οὐ μόνον ἂν χρήμασιν εὐπορωτέραν τὴν πόλιν εἶναι κτλ.[1]).

Poza ten zakres wychodzi ustęp III 7—11; wyłuszczony w tych paragrafach projekt zapewnienia obywatelom stałej renty przez państwo wnosi do rozprawy moment, który właściwemu jej zadaniu i pierwotnej treści był obcy.

Do tego samego zapatrywania dojść musimy, biorąc okoliczności następujące pod uwagę.

Ustęp III 7—11 i zdanie, kończące paragraf IV 17: ἕως γίγνοιτο τρία ἑκάστῳ Ἀθηναίων dopełniają się i są z sobą związane. Łącząc je z sobą w myśli, dochodzimy do następujących wniosków: 1) Ateńczycy mieli wpłacić po 10, 5 lub po 1 minie do kasy państwowej; 2) ta jednorazowa, umyślnie, w specjalnym celu zarządzona εἰσφορά miała być przymusową, niespłacalną pożyczką państwową; 3) wpłaty miały

[1]) Przeglądając ponownie rozprawę doktorską Zurborga, zauważyłem, że tenże w zamiarze wytłumaczenia, dlaczego Ksenofont nie poświęcił rolnictwu obszerniejszej wzmianki w swem pisemku — zatem w zamiarze i w związku całkiem odmiennym — tę samą okoliczność jako ważną i charakterystyczną dobitnie określił, str. 33: ...monendum est, ea potissimum enarrari hoc libello, quae ad ipsos augendes civitatis reditus idonea sint, ea verum, quae omnino ad universi populi singulorumve civium opes atque divitias amplificandas pertineant, obiter tantum perstringi; i nieco dalej: Ubi... de metallis deque servis et emendis et locandis verba facit, non tam de civium singulorum eum divitiis augendis cogitavisse quam de publico replendo aerario ipsius diserte verbis indicatur his, IV 14: τῆς μέντοι πόλεως κτλ. Quamquam igitur haec omnia non minus civibus tandem singulis profutura erant, quam toti civitati, proprie quidem ac directe ea tantum proferri concedendum est, quae ad ipsos publicos cu usvis generis reditus adaugendos pertineant.

służyć wyłącznie na zakupno niewolników; tym sposobem miał się spełnić cel pożyczki, t. j. mogły być zabezpieczone dochody na wypłatę renty; 4) wszyscy Ateńczycy mieli pobierać stałą równą rentę po 3 obole dziennie [1]), t. j. tyle, ile państwo miało czystego dochodu z dziennej pracy 3 niewolników [2]) Zauważono już powyżej, że autor swego planu finansowego z pożądaną dokładnością i jasnością nie przedstawił. Nie podał więc cyfr żadnych, któreby czytelnika pouczyły, ileby zdołano zebrać — i to odrazu — za pomocą εἰσφορά i czy ta kwota starczyłaby na zakupno pełnej liczby (t. j. 60.000) niewolników [3]). Pominął też zupełnie milczeniem należących do IV klasy szacunkowej θῆτες, choć ci, jak zawsze, tak i w tym wypadku niewątpliwie do wpłat nie byliby pociągani, a mimo to pobierać mieli tę samą rentę co współobywatele, którzy wpłacali kwoty wymienione [4]). Wreszcie ani w ustępie III 7—11, ani w słowach końcowych IV 17 nie zamieścił wyrazu żadnego, któryby wskazywał na to, że III 7—11 i IV 17 do siebie należą, to zaś było powodem, że podstawy operacji finansowej nikt nie rozumiał, dopóki jej Rühl nie wyjaśnił. Po tem wyjaśnieniu Rühla ogólne zarysy planu można i należy tak, jak powyżej, nakreślić.

[1]) Herzog, na przyt. m. 473 n., przypuszcza, że autor nie ma na myśli osobnej renty lub pensji państwowej, lecz rozliczne μισθοί, „die mit dem θεωρικόν und den διανομαί einem täglichen Durchschnittsverdienst von 3 Obolen entsprechen. Gerade die umfassendsten, das ἡλιαστικόν und ἐκκλησιαστικόν betragen ja 3 Obolen. Diese zu garantieren, war gewiss nötig, da sie in den Kriegszeiten teils reduziert, teils in Abgang gekommen waren". — Przedstawienie rzeczy III 9 n. i IV 17 fin. świadczy dobitnie, że autorowi chodziło o zapewnienie renty stałej, a równej dla wszystkich; gdyby miał na myśli μισθοί, nie mógłby mówić o stałych i równych poborach obywateli, ani wogóle o poborach z kapitału, państwu wypożyczonego czyli o dywidendach, a już zgoła nie o poborach nowych. — Por. koniec II rozdziału nin. rozpr.

[2]) W rzeczywistości zarobek dzienny niewolników wynosił daleko więcej niż jeden obolos; przedsiębiorca kopalni musiał ich żywić i ubierać i dawać im pomieszkanie lub płacić za nie, inaczej nie mógłby autor IV 23 powiedzieć: ἦν ὀβολὸς ἕκαστος ἀτελὴς τῆς ἡμέρας [προσ]φέρῃ. Na tej podstawie, że jeden obolos stanowić ma czysty zysk państwa, układa autor IV 23 n. obliczenie, że w przeciągu lat 5 lub 6 czysty zarobek z 1200 niewolników umożebni nabycie 5 6000 niewolników. Wedle inskrypcyj z końca w. IV. otrzymywali niewolnicy oprócz ubrania itd. po 3 obole dziennie. O tych i o innych odnośnych szczegółach zob. Waszyński, na przyt. m. 42 n.

[3]) Kwota ta wynosiłaby 1000—1500 talentów, albo i więcej; wedle szczupłych wiadomości, jakie posiadamy, za niewolnika tej kategorji płacono 1—1½ miny (por. obrachunek w Πόροι IV 23 n.). Böckh (Kl. Schr. V 47 i Staatshaush. d. Ath. I³ 86) dochodzi do sumy 100—125, względnie 125 - 130 drachm, Fränkel, tamże II² uw. 117 do sum nieco wyższych. — Niektórzy uczeni domyślają się, że do broszury którą uważają za memorjał, przedłożony władzom ateńskim, dołączony był szczegółowy obrachunek. Takie przypuszczenie nie zawiera usprawiedliwienia niedokładności w elaboracie właściwym. Powód jej musi być innym. O tem w dalszych ustępach rozpr. jest mowa.

[4]) Por. powyżej str. 10 uw. [2]).

Plan ten — jak już wspomniano — nie jest zgodny z przedstawieniem rzeczy w innych partjach broszury. W jakiem bowiem świetle ukazuje się sprawa w tych partjach?

1) Że obywatele przyczynić się mają do złożenia obrotowego kapitału, i to kapitału w znacznej wysokości, o tem autor słowem nie wspomina, ogólnikowo tylko zaznacza, że kapitał obrotowy byłby potrzebny: III 6: ἀφορμῆς δεήσει. III 12: ὁπότε γε μὴν ἀφορμὴ ὑπάρχοι. Co więcej: IV 34 n. twierdzi autor uspakajająco, że nie potrzebaby odrazu wielkiego kapitału obrotowego: εἰ δὲ τινες λογιζόμενοι παραπόλλης ἂν δεῖν ἀφορμῆς εἰς ταῦτα πάντα οὐχ ἡγοῦνται ἱκανὰ ἂν ποτε χρήματα εἰσενεχθῆναι μηδ' ὀλίγου ἀθροιούντων. Zdanie to dziwnem wydawać się musi czytelnikowi, który sobie przypomina, że III 7—11 i IV 17 autor wyłożył, ile obywatele w formie pożyczki do skarbu wpłacić mają, by państwo przez zakupno niewolników renty zapewnić im mogło.

2) Kapitał obrotowy służyć ma różnym celom; że służyć ma — wyłącznie lub przedewszystkiem — na zakupno niewolników, nie powiedziano nigdzie, inne cele na pierwszem miejscu są wymienione; por. III 12: ὁπότε γε μὴν ἀφορμὴ ὑπάρχοι, καλὸν μὲν καὶ ἀγαθὸν ναυκλήρους οἰκοδομεῖν κατεργάσια περὶ λιμένας πρὸς τοῖς ὑπάρχουσι κτλ.; por. także IV 34: εἰ δέ τινες λογιζόμενοι παραπόλλης ἂν δεῖν ἀφορμῆς εἰς ταῦτα πάντα κτλ. i IV 40. Z tego ostatniego paragrafu, osobliwie zaś z wyrażenia III 12 ὁπότε γε μὴν ἀφορμὴ ὑπάρχοι wynika, że autor wówczas, kiedy pisał te zdania, nie wyobrażał sobie ἀφορμή jako kapitał, przez jednorazową εἰσφορά zebrany i na zakupno wielkiej liczby niewolników przeznaczony.

3) Zakupno niewolników ma się odbywać partjami w dłuższym czasu okresie i to przeważnie z dochodów, których oni sami zarobkiem swym państwu dostarczą. IV 23 nap. czytamy: jeżeli najpierw będzie 1200 niewolników, to z samego dochodu w 5 lub 6 latach liczba ich wzrośnie do 6000; a jeżeli każdy z tych niewolników codziennie będzie oddawał państwu jeden obolos, dochód roczny wyniesie 60 talentów z których 20 będzie można przeznaczyć znowu na zakupno niewolników, 40 zaś na zaspokojenie potrzeb państwa. Gdy zaś zbierze się 10.000 niewolników, dochód państwa wynosić będzie 100 talentów (IV 23: ἤν γε μέντοι τὸ πρῶτον συστῇ διακόσια καὶ χίλια ἀνδράποδα εἰκὸς ἤδη ἀπ' αὐτῆς τῆς προσόδου ἐν ἔτεσι πέντε ἢ ἐξ μὴ μεῖον ἂν τῶν ἑξακισχιλίων γενέσθαι. ἀπό γε μὴν τούτου τοῦ ἀριθμοῦ ἦν ὀβολὸν ἕκαστος ἀτελῆ τῆς ἡμέρας προσφέρῃ, ἡ μὲν πρόσοδος ἑξήκοντα τάλαντα τοῦ ἐνιαυτοῦ. 24: ἀπὸ δὲ τούτων ἦν εἰς ἄλλα ἀνδράποδα τιθῆται εἴκοσι, τοῖς τετταράκοντα ἤδη ἐξέσται τῇ πόλει χρῆσθαι εἰς ἀλλ'ὅτι ἂν δέῃ. ὅταν δέ γε μύρια ἀναπληρωθῇ, ἑκατὸν τάλαντα ἡ πρόσοδος ἔσται).

4) Niema żadnej wzmianki o podziale zysku między obywateli, przeciwnie, słowa pod 3) przytoczone świadczą, że zarobki

niewolników miały być częścią przeznaczone na zakupno dalszej rzeszy niewolników, częścią zaś na pokrycie innych wydatków państwa. Tę samą myśl wygłasza autor IV 38, wyrażając tamże życzenie, by dochody każdorazowe obracane były na zaspokajanie różnych potrzeb, mianowicie na wykonanie zaleconych przez niego urządzeń: εἰ δὲ τὰ μὲν περαίνοιτο, τὰ δὲ μέλλοι, ἡ ὑπάρξασα πρόσοδος τὸ ἐπιτήδειον συγκατασκευάζοι ἄν.

5) Nie liczy się autor z możnością zakupienia odrazu tak znacznej liczby niewolników, jaka jest przewidziana III 9—10 i IV 17 fin. Gdyby państwo postępowało drogą wskazaną IV 23 nast., upłynęłyby długie lata, zanimby liczba niewolników dosięgła cyfry 60.000 i zanimby tem samem obywatele otrzymywać mogli obiecane 3 obole dziennie, razem wszyscy 600 talentów rocznie. W tym długim okresie czasu obywatele nie mogliby pobierać żadnej dywidendy albo, conajwyżej, chyba cząstkę tej, którą autor obiecuje III 7 n. w zamian za złożone do kasy państwowej kapitały.

Wszystkie te szczegóły dowodzą, jak mniemam że zachodzi różnica zasadnicza między III 7—11 i IV 17 fin a wywodami w innych częściach traktatu. Sprzeczność ujawnia się nadto i pod innemi względami.

Że finanse państwa ateńskiego znajdują się w chwili pisania broszury w złym stanie, zaznacza autor kilkakrotnie; stan ich jest tak opłakany, że lęka się, iż jego plany z tego właśnie powodu mogą się nie doczekać urzeczywistnienia, wzywa zatem obywateli IV 34 nast., by nie tracili otuchy, gdyż nie potrzeba odrazu bardzo wielkich nakładów: można sobie pomóc, wykonując na razie jedno, później z dochodów, które przyniosą zalecane, a już do życia powołane przedsiębiorstwa, coś nowego, następnie postępując z rozwagą, jeszcze coś innego i tak coraz dalej. Brak mu jednak ufności, że rada jego zdoła rozwiać wszelkie obawy, przeto IV 40 nowy czyni projekt, mianowicie radzi, aby nadwyżki z dochodów obracało państwo na cele zaleconych przez niego urządzeń. Projekt ten, o którym w dalszym ciągu rozprawy obszerniej będzie mowa, wprowadza słowami: jeżeli zaś mniemacie, że z powodu układów, poczynionych w wojnie teraźniejszej, nie jesteście w stanie zgoła nic wpłacić, natenczas itd. (εἰ δ' αὖ διὰ τὰς ἐν τῷ νῦν πολέμῳ γεγενημένας εἰσφορὰς νομίζετ' ἂν μηδ' ὁτιοῦν δύνασθαι εἰσενεγκεῖν κτλ.). Przeczytawszy to zdanie, czytelnik musi się niemało zdziwić, gdyż jeszcze ma w świeżej pamięci pełne otuchy oświadczenie autora III 7: οὐ μέντοι δύσελπίς εἰμι τὸ μὴ οὐχὶ προθύμως ἂν τοὺς πολίτας εἰς τὰ τοιαῦτα εἰσφέρειν, ἐνθυμούμενος, ὡς πολλὰ μὲν εἰσήνεγκεν ἡ πόλις, ὅτε Ἀρκάσιν ἐβοήθει ἐπὶ Λυσιστράτου ἡγουμένου, πολλὰ δὲ ἐπὶ Ἡγησίλεω. III 7 a IV 40 zawierają przeto sprzeczne twierdzenia. Na pierwszem miejscu wyraża pisarz wiarę w możność i gotowość obywateli do wpła-

cenia kwot znacznych, na drugiem zaś konstatuje zupełne ich zubożenie, na pierwszem rozwija cały plan akcji, oparty na pożyczce, na drugiem wyklucza niemal współudział obywateli w nagromadzeniu potrzebnych kapitałów, a pragnie je uzyskać z dochodów państwa. Na tem drugiem miejscu, t. j. IV 40 opiera zapatrywania swe pesymistyczne na istniejących w danej chwili (ἐν τῷ νῦν πολέμῳ stosunkach, natomiast III 7 powołuje się na wypadki z lat 366 (lub 364) i 362, w których Ateńczycy nie szczędzili wydatków wielkich, by przyjść z pomocą wojskową swym sprzymierzeńcom [1]).

Dochody państwa ateńskiego znacznie się zmniejszyły w ciągu wojny peloponeskiej, a zwłaszcza po klęsce pod Aigospotamoi; wnet wprawdzie znowu wzrosły zwłaszcza po utworzeniu drugiej symmachji, lecz gdy ciągłe wojny duże kwoty pochłonęły, a trybuty wskutek oderwania się znacznej części związkowców zmalały, roczny budżet państwa obniżył się około r. 355 do kwoty kilkuset zaledwie talentów. O obywatelach zaś czytamy w Isokratesa mowie o pokoju (z r. 355), że nawet potrzeb codziennych zaspokoić nie są w stanie (§ 46: ὥστ' αὐτοὶ μὲν ἐνδεεῖς τῶν καθ' ἡμέραν ἐσμέν). Być może, że Isokrates w wymienionej mowie skreślił obraz zbyt ponury; położenie finansowe państwa i obywatelstwa było wówczas w każdym razie bardzo przykre [2]). Gdy więc autor w tym samym czasie (zob. r. VII rozprawy) główną część przechowanego traktatu, mianowicie także IV 40 koncypował, nie mógł brać w rachubę możności zasilenia kasy państwa przez wpłaty obywateli, nie mógł się spodziewać, iżby pożyczka wewnętrzna przyniosła pożądany skutek. Skoro zaś III 7 n. pełen jest nadziei, wnosić stąd trzeba, że III 7 n. napisał po upływie pewnego czasu, gdy rozwój wewnętrznych stosunków państwa znowu do nadziei uprawniać się zdawał: wtedy to w jego umyśle powstał projekt rozpisania pożyczki przymusowej celem zakupna znacznej liczby niewolników. Ponieważ zaś z lat ostatnich nie

[1]) Pod dowództwem nieznanego bliżej Lysistratosa poszli Ateńczycy w pomoc Arkadyjczykom w r. 366 lub 361; por. Schäfer, Demosthenes u. s. Zeit I 99. — O wyprawie Hegesilaosa, prawdopodobnie siostrzeńca Eubulosa, w r. 362 Schäfer, tamże I 114, 171. II 79 IIIb 11. Syn Ksenofonta Gryllos zginął wówczas śmiercią bohaterską, w potyczce stoczonej tuż przed właściwą bitwą pod Mantinea.

[2]) Zbyt mało posiadamy źródłowych wiadomości, któreby umożliwiały dokładne określenie dochodów państwa ateńskiego w poszczególnych okresach. Arystofanes w Osach (wystawionych 422) 657 oblicza wszystkie roczne dochody państwa ateńskiego (łącznie z podwyższonemi wpierw trybutami sprzymierzeńców) na 2000 talentów. W IV wieku wynosiły one zaledwie część tej samy. Po rozwiązaniu drugiej symmachji możność finansowa i wogóle potęga Aten niewątpliwie upadły. Nie należy jednak zapewne tego, co Isokrates pisze w swych broszurach politycznych, brać dosłownie. Beloch i Pöhlmann słuszny czynią zarzut Meyerowi, że idąc za Isokratesem, zbyt pesymistycznie zapatruje się na sytuacje Aten i przedstawia ją jako rozpaczliwą.

mógł przytoczyć przykładów, świadczących o ofiarności obywateli na cele państwowe, wymienił wypadki dawniejsze, by zachęcić Ateńczyków do wykonania zaleconego projektu [1]).

Wreszcie jeden jeszcze szczegół, z którego również, zdaniem mojem, wynika, że III 7—11 (wraz z IV 17 fin.) nie zostały napisane równocześnie z głównemi partjami dziełka. Mianowicie IV 52 i VI 1 świadczą, że kiedy je autor układał, nie powziął jeszcze planu finansowego, wedle którego miano rentę powszechną zaprowadzić, czyli że IV 52 i VI 1 skreślone zostały wcześniej, aniżeli III 7—11. Myli się Herzog twierdząc, że w słowach IV 52: ἐφ' ἑκάστοις τῶν ἔργων τῆς τροφῆς ἀποδιδομένης określona jest τροφή wyraźnie jako μισθός za funkcje obywatelskie [2]). Wynagrodzenia za czynności, o których jest mowa IV 52, nie były dla ogółu poborami codziennemi, te zaś są podstawą obrachunku III 9 w.; obietnice owych zwykłych wynagrodzeń nie byłyby mogły zachęcić zamożniejszych obywateli do wpłacania min 10 lub 5, lub choćby 1 miny, a cel ten miał autor na oku, kreśląc III 9 w. Znamiennem jest również, że ani w VI 1 ani w IV 52 nie są wymienione ani ἡλιαστικόν ani ἐκκλησιαστικόν; były to zaś główne μισθοί i z nich najwięcej korzystał ogół Ateńczyków; dla biedniejszych zwłaszcza były to ważne źródła dochodu. IV 52 wymienione są szczegóły, które ze względu na zapewnienie ogółowi dochodu stałego nie mogły wcale wchodzić w rachubę. W VI 1 mowa jest o tem, że gdy państwo będzie w stanie kwitnącym, uroczystości świeckie będą mogły się odbywać, a kapłani, rada, władze i kawalerja otrzymają τὰ πάτρια. Ani IV 52 ani VI 1 nie zawierają wyrazu, któryby do renty stałej ogółu Ateńczyków się odnosił.

III.

Rozdział IV-ty poświęcony jest w głównej części tylekroć wymienionej sprawie powiększenia zysków z laurjockich kopalni srebra.

Idąc za Böckhiem, który już przed przeszło stu laty o kopalniach tych dwie pouczające rozprawy ogłosił [3]), mniemano do niedawna powszechnie, że kopalnie były domeną państwową, i że państwo oddawało je dzierżawcom w dzierżawę wieczystą. Dalsze dociekania, oparte po części na świeżo uzyskanym materjale, wykazały [4]), że państwo posiadało

[1]) Nie zgadza się z IV 40 także V 12, gdzie już jest mowa o χρήματα πρόσοδοι; por. rozdz. VI niniejszej rozprawy.

[2]) Por. powyżej str. 16. uw. [1]).

[3]) Por. powyżej str. 10. uw. [1]).

[4]) Por. Hyperides, ὑπὲρ Εὐξεν. 24—36. Demostenes przeciw Pantazides. 36; Arystoteles, Ἀθην. πολιτ. 47. Na mocy tych świadectw źródłowych rzecz wyjaśnił osobliwie Lipsius w nowem wydaniu dzieła: Meyer u. Schömann, der attische Prozess 1019, następnie inni, między nimi Ardaillon w przytoczonej rozprawie oraz Hausen,

tylko pewien obwód, a kopalnie poza nim położone były własnością osób prywatnych. Wszakże państwo samo i we własnych kopalniach nie trudniło się wydobywaniem cennego kruszcu, lecz wypuszczało tereny przedsiębiorcom w dzierżawę, pobierało zaś pewne kwoty także od właścicieli kopalni prywatnych, mianowicie $^1/_{24}$ zysków z kopalni nowo odkrytych. W wieku V-ym ruch w kopalniach był ożywiony, zmniejszył się znacznie w ciągu wojny peloponeskiej, głównie po zajęciu warowni dekelejskiej przez Spartan, nie ustał atoli w wieku IV-ym. Począwszy od czasów Temistoklesa dochody z kopalni stanowiły ważną pozycję w budżecie państwa; ktokolwiek więc w politycznem życiu rolę wybitniejszą chciał odegrać, sprawom kopalni żywą poświęcał uwagę.

Autor broszury zapewnia również IV 1, że z kopalni srebra znaczne sumy (πάμπολλα χρήματα) do kasy państwa wpłynąćby mogły, nie daje jednak pełnego obrazu gospodarstwa w Laurjon, zajmuje się tylko niektóremi szczegółami, a to temi, które mają związek z poleconym przez niego sposobem korzystniejszego wyzyskania ukrytych w głębi ziemi skarbów na rzecz państwa. Przedewszystkiem więc stara się przekonać czytelnika o nieograniczonem bogactwie pokładów, które w tym czasie, kiedy rzecz swą pisał, widocznie mniej były eksploatowane.

Od bardzo dawnego czasu[1] — taka jest treść par. 2 i nast. — wydobywa się kruszec z głębi ziemi, nikt nawet nie pamięta od jakiego czasu[2]; co wydobyto na jaw, stanowi tylko część drobną srebrodajnych pokładów; przestrzeń srebrodajna nie zmniejsza się, lecz owszem się rozszerza. Kiedy tam było najwięcej ludzi (§ 4), nigdy nie brakło roboty dla robotników, a i teraz nikt ich liczby nie zmniejsza, przeciwnie każdy stara się pozyskać jak najwięcej sił roboczych. Jeżeli bowiem mało ludzi kopie, mało się też wydobywa kruszcu, jeżeli zaś wielu, odkrywa go się wiele. W kopalniach zatem rzecz się ma inaczej, aniżeli w rolnictwie: rolnicy wiedzą, ile im potrzeba zaprzęgów i ile sił roboczych; gdy większą ilość robotników (ponad potrzebę) zatrudniają, szkodę ponoszą, w kopalniach zaś wszyscy potrzebują robotników[3]. Albowiem srebro (6 i 7) nie

de metallis atticis, Strassburg 1885 (rozprawa ta również nie była mi przystępna); w krótkości Busolt, Griech. Staatsaltertümer w Iw. Müllera Handb. d. Klass. Altertumswissenschaft IV 1^2, 296.

[1]) IV 2: οὐκοῦν ὅτι μὲν πάνυ παλαιὰ ἐνεργὰ ἐστι πασι σαφές; rękopiśmienne παλαιά już Portus zmienił na πάλαι, i słusznie. Herzog na przyt. m. broni παλαιά, niesłusznie. Nie chodzi tu bowiem o kopalnie, które były od dawna w użyciu, lecz o to, że oddawna w kopalniach (wogóle) kwitnie robota.

[2]) IV 2: ἀπὸ ποίου χρόνου ἐπεχειρήθη scil. τὸ ἔργον. Kaibel na przyt. m. zmienia bez potrzeby ποίου na πόσου. Że Grecy używali niekiedy pronomen qualitativum zamiast quantitativum, dowodzą miejsca przytoczone przez Herzoga: Arystof., Ptaki 920: ἀπὸ ποίου χρόνου. Euryp., Ifig. w Aul. 815: ποίων χρόνων.

[3]) IV 5 stoi może na niewłaściwem miejscu; nieodpowiednią wydawać się musi

traci na wartości, choć się go wiele wydobywa, gdy tymczasem znaczna produkcja wyrobów kotlarskich, lub bogaty sprzęt zboża, albo urodzaj w winnicach zaraz w tym stopniu obniża wartość wyrobów, cenę zboża lub owoców, że rolnicy i rękodzielnicy zwracać się muszą do innych zawodów. Srebra nikt jeszcze nie posiadał za wiele, owszem każdy pragnie go coraz więcej[1]. Potrzebują go w dobrej i złej doli (8). Wprawdzie i złoto jest cenne, ale gdy pojawi się go dużo, spada jego wartość pod-

w tym związku wzmianki o gospodarzach, i uderza powtórzenie twierdzenia, że w kopalniach zawsze potrzeba robotników — ἀεὶ δὲ τοῖς ἀργυρείοις ἐργατῶν δεῖσθαι ἀνάγκη (tak lepsze rękopisy; πάντας gorsze δή [tak cod. M, ὅτι cod. A] ἐστιν ἐργατῶν ἐν τοῖς ἔργοις). Nie jest to w każdym razie nowy moment, którycy należało wprowadzić partykułą γε. Sprawę liczby robotników omawia autor w par. 3 i pierwszej połowie par. 4, w drugiej połowie par. 4 mówi o tem, że gdy wielu kopie, pojawia się wiele srebra, tak, iż nie zazdrości jeden drugiemu, kiedy się obok niego do wydobywania srebra zabiera. Z tą myślą wiąże się wybornie myśl wyrażona w § 6: καὶ γὰρ οὐδ' ὅταν πολὺ ἐργάσηται χρόνον τις φανήσεται τοῦτο, że srebro, choć się go bardzo dużo wydobędzie, nie traci na wartości, gdy przeciwnie hyperprodukcja w przemyśle kotlarskim lub obfity plon zboża i owoców zaraz cenę tychże artykułów obniża. Par. 5 w dzisiejszym porządku psuje naturalny bieg myśli. Pod względem stylistycznym nadmienić należy, że w par. 3 w teraźniejszym układzie nie jest łatwo zrozumiałe οἱ πλεῖστον ani też ἐν τούτοις, skoro w dwóch zdaniach poprzednich nie było mowy o τὰ μέγιστα albo τὰ κράτιστα, lecz o τόκον i ὁ λαμπρότατος τόπος. Skrupuły te usuwa wsunięcie par. 5-go w par. 3 po słowach ἀφθονώτατον ἔστιν (a więc przed słowami: ἐν δὲ γε μήν): w tymże par. 5-ym czytać zapewne należy ὅτι zamiast nie dającego żadnego sensu οὐ, lub δή. Taki natenczas powstaje związek myśli: w kopalniach pracuje się oddawna, mimo to nie wyczerpują się, lecz przeciwnie rozszerzają się, i okazują się nowe pokłady. A nadto (t. j. że w drugiej połowie par. 3-go gospodarze mogą potrzebować tylko zawsze pewnej liczby robotników, nie więcej, w kopalniach zaś mówi się zawsze że wszyscy przedsiębiorcy ich potrzebują [albo, jeżeli się czyta πάντας: mówią zawsze wszyscy przedsiębiorcy, że im ich potrzeba]. Kiedy tam (w autor wskazuje na poprzedzające ἐν τοῖς ἀργυρείοις) największą liczbę ludzi zatrudniano, nigdy żaden robotnik nie miał powodu do narzekania się na brak zajęcia. I teraz także (καὶ νῦν δὲ) każdy zatrudnia robotników jak najwięcej. Bo im więcej ludzi kopie, tem więcej pojawia się srebra, wskutek czego jeden drugiemu nie zazdrości. Albowiem καὶ γὰρ οὐδ' ὅσπερ κτλ. nie ma się ze srebrem sprawa tak, jak w przemyśle lub w rolnictwie, srebro na wartości nigdy nie traci, choć go się pojawi jak najwięcej.

[1] IV 7 przy końcu czytamy: ἀλλὰ τοῦτ' ἔστι γνῶναι παμπληθὲς (scil. τὸ ἀργύριον, τὸ περιττεῦον καταφρονοῦντας οὐδὲν ἧττον ἥδονται ἢ γεωργοῦντες αὐτό). Czy nie jest to może marginalny dopisek jakiego czytelnika? — W par. 8 dowodzi autor, że ludzie nie posiadają nigdy za dużo pieniędzy; jeżeli się państwu dobrze dzieje, łożą mężczyźni wiele na zbroje, konie domostwa, kobiety na strój i ozdoby, jeżeli zaś państwa cierpią z powodu nieurodzaju lub wojny, jeszcze w wyższej mierze potrzebują pieniędzy na żywność i na opłacanie posiłków. Czy zatem przypuścić można, że ten sam autor już wpierw uczynił wzmiankę o zakopywaniu srebra, gdy go ludzie mają bardzo wiele (do zbytku, παμπληθές)? Czasownik δέονται w par. 8 i powtórzony w par. 9 jest dobitnem stwierdzeniem słów, które czytamy w par. 7: ἀργύριον δὲ οὐδεὶς πω οὕτω πολὺ ἐκτήσατο, ὥστε μηκέτι [codd., A i M: μὴ ἔτι] προσδεῖσθαι. — Ze zdania, o którem mowa, niektórzy uczeni wysnuwali wniosek, że za autora traktatu nie można uważać żołnierza i rolnika, a Ksenofont był jednym i drugim. Mnie się zdanie wydaje uwagą banalną, niegodną autora pisemka, czy nim był

nosi się zaś wartość srebra (9). Zakończywszy te wywody — skreślone ze stanowiska Aten. które miały walutę srebrną [1]) — zwraca się autor z apelem do Ateńczyków, by z otuchą wysyłali jak najwięcej robotników do kopalń, skoro w nich nigdy srebra nie zabraknie (11 i 12). W dalszym ustępie tego rozdziału przechodzi autor do uwag, jakby w kopalniach urządzić się wypadało. Najpierw państwu za przykład stawia jednostki, które się tamże zbogaciły, i to właśnie wynajmowaniem niewolników do robót: Nikiasa [2]), Hipponikosa i Filemonidesa (13 – 16). Państwo mogłoby pójść za ich przykładem i nabyć również niewolników do tychże robót, i to w takiej liczbie, „aby na każdego obywatela przypadło trzech niewolników“ (ὡς γίγνοιτο τρία ἑκάστῳ Ἀθηναίων). Państwo łatwiej nabyć może niewolników, aniżeli osoby prywatne i nie będzie miało z nimi innych trudności. W kopalniach również znajdzie się łatwo dla nich

Ksenofont, czy też inny pisarz, który jego sposobem rzecz całą ułożył. Wątpliwości wzbudzają też w par. 9 słowa ἀργυρείου τῆς γῆς γιγνομένης. Wilamowitz chciałby je skreślić, Rühl pisze w adnotacji „fortasse post πολέμῳ transponenda“.

[1]) Por. osobliwie Hultsch. Griech. u. röm. Metrologie (1892) 199 n.

[2]) IV 14: Νικίας ποτὲ ὁ Νικήρατου ἐκτήσατο ἐν τοῖς ἀργυρείοις χιλίους ἀνθρώπους, οὓς ἐκεῖνος Σωσίᾳ τῷ Θρᾳκὶ ἐξεμίσθωσεν, ἐφ' ᾧ ὀβολὸν μὲν ἀτελῆ ἑκάστου τῆς ἡμέρας ἀποδιδόναι, τὸν δ' ἀριθμὸν ἴσους παρεῖγεν. Imperf παρεῖγεν poprawiają wydawcy za Leoneclaviusem na παρέῖχεν. Zurborg sądzi, że τὸν δέ odnosi się do Nikiasa i umieszcza w tekście poprawkę ἐφ' ᾧ ὀβολὸν τὸν μὲν (scil. Sosias) ἀτελῆ κτλ., w komentarzu nadmienia, że napisaćby też można z Weiskem ἐφ' ᾧ τὸν μὲν ὀβολὸν κτλ. Rühl poszedł za przykładem Weiskego. Herzog natomiast — na przyt. m. 475 n. — oświadcza się przeciw jakiejbądź poprawce, zarówno z tego powodu, że trudno zgodzić się na oddzielenie τὸν δέ od obok stojącego ἀριθμόν, jak i ze względów rzeczowych. Powołując się na Ardaillon'a les mines du Laurion 105, w ten sposób zdanie tłumaczy. Nikias zakupił 1000 niewolników, których (swemu dozorcy, niewolnikowi Sosiasowi z Tracji wynajął pod warunkiem, aby mu tenże za każdego po pełnym obolu za dzień wypłacał, a liczbę niewolników zawsze na tej samej wysokości utrzymywał. Że kapitaliści prowadzili niekiedy swe przedsiębiorstwa przez zaufanych niewolników, którzy opłacając panu oznaczoną ἀποφορά jeszcze mieli zyski, rzecz wiadoma. Być może, że Sosias był takim niewolnikiem, albo wyzwoleńcem. Umowa z Nikiasem byłaby — zdaniem Herzoga — dla Sosiasa zbyt korzystna, gdyby Nikias musiał był uzupełniać luki, powstałe w gromadzie niewolników przez śmierć, chorobę lub ucieczkę; było to raczej obowiązki m Sosiasa. Owych 1000 niewolników stanowiło niejako kapitał, z którego Nikias pobierał procent roczny 60 drachm od głowy; jak procentu nie wolno było umniejszać, tak też i kapitał nie mógł być uszczuplonym. Przyjmując tę interpretację, nie potrzebujemy — pominąwszy zmianę παρεῖγεν na παρέῖχεν — tekstu poprawiać. Budzą się jednak pewne wątpliwości. Uderza mianowicie wyrażenie παρεῖγεν; albowiem dostawę niewolników wziął na siebie Nikias, wedle interpretacji Herzoga dostarczałby ich także Sosias, uzupełniając powstałe luki; te mogły być chwilami znaczne, przez co ryzyko Sosiasa stawało się bardzo znacznem. W adnotacji Schneidera-Sauppe'go czytamy: „Sed duram condicionem si significare voluisset Xenophon, verbo utendum fuerat, quod redhibere significat“. Sauppe widocznie tak samo jak Herzog zdanie rozumiał, lecz uznawał, że z tą interpretacją wyrażenie παρεῖγεν (παρεῖχεν) niedobrze się zgadza.

miejsce, gdyż wielu przedsiębiorców rozszerzy swoje przedsiębiorstwa: zresztą i dla wieku ustępować muszą robotnicy; wielu zaś, i Ateńczycy i obcy, woleliby czynnościami wymagającemi pracy umysłowej zarabiać na utrzymanie (16—22[1]). Jeżeliby najpierw zebrało się 1200 niewolników, to z dochodu, który ich praca w kopalniach przyniesie, będzie można po latach pięciu lub sześciu dojść do liczby 6000 niewolników, a zysk roczny wynosić będzie 60 talentów; z tej kwoty możnaby znowu 20 talentów przeznaczyć na zakupno dalszej rzeszy niewolników, 40 talentów natomiast przeznaczyć na inne potrzeby państwa. Gdy będzie 10.000 niewolników, dochód wynosić będzie 100 talentów (23-24).

Cały ten ustęp od § 13—24. łączy się dobrze z poprzedzającemi wywodami, dobrze przystaje do całości, jest zrozumiały i jasny; tylko

[1]) IV 22 wyraża się autor niedość jasno. Na pytanie, czy znajdzie się praca w kopalniach dla niewolników państwowych, gdy liczba ich będzie znaczna, odpowiada, ὅτι πολλοὶ μὲν τῶν κατεσκευασμένων προσπεσοῦνται τοῖς δημοσίοις πολλὰ γὰρ ἔστι τὰ ὑπάρχοντα, πολλὰ δ'ἐστὶ καὶ αὐτῶν τῶν ἐν τοῖς ἔργοις γηρασκόντων [tak z Dindorfem zamiast rękopiśmiennego γηρασκόντων], πολλοὶ δὲ καὶ ἄλλοι. Ἀθηναῖοί τε καὶ ξένοι τῷ σώματι μὲν οὐκ ἂν βουλοιντ'ἂν οὔτε δύναιντ' ἂν ἐργάζεσθαι, τῇ δὲ γνώμῃ ἐπιμελόμενοι ῥᾴδίως ἂν τὰ ἐπιτήδεια πορίζοιντο. Mylnie Pöhlmann w I wydaniu swego dzieła o historji socjal. i komun. w starożytn. tłumaczy πολλὰ... τὰ ὑπάρχοντα: „es giebt ja genug Kapitalien im Lande", nie chodzi tu o kapitały, lecz o to, że zasoby srebra, ukryte w ziemi, dadzą wiele sposobności do pracy. Słusznie więc dawniejsi interpreci wyjaśniają τὰ ὑπάρχοντα przez vena argenti, ἀργυρῖτις. W drugiem wyd. wymienionego dzieła zarzucił Pöhlmann dawniejsze swe zapatrywanie. Niepotrzebną byłaby też poprawka Badhama τὰ ὑπάρχοντα na τὰ ἀργοῦντα in quibus opera cessatur. — Po ξένοι mi ści się w rękopisach zaimek względny ὅς opuścić go zapewne należy, jak to Zurborg w wydaniu swem uczynił — Słowa πολλὰ aż do γηράσκοντες wtrącone są parentetycznie dla uzasadnienia twierdzenia, że πολλοὶ... τῶν κατεσκευασμένων προσπεσοῦνται τοῖς δημοσίοις. Obok tych dawnych przedsiębiorców, którzy z powodów w zdaniu nawiasowem wyszczególnionych przybiorą dalsze szeregi niewolników do pracy, wymienia autor w zdaniu πολλοὶ δὲ καὶ ἄλλοι... πορίζοιντο — wedle zapatrywania interpretów — także osoby, które nie chcąc lub nie mogąc już spełniać prac fizycznych, chętnieby zarabiały sobie na utrzymanie w zawodzie, wymagającym tylko pracy umysłowej, jako dozorcy, kierownicy robót (τῇ δὲ γνώμῃ ἐπιμελόμενοι). Interpreci zwrócili na to uwagę, że Ksenofont tak w Ekonomiku, jak mianowicie w Pamiętnikach II 8, 1—3 (i to w słowach podobnych, jak w Hipparch.) zaleca Ateńczykom, będącym już w poważnym wieku, stanowisko urzędników prywatnych. Czy autor, pisząc V 3 οἱ δὲ γνώμῃ καὶ ἀργυρίῳ δυνάμενοι χρηματίζεσθαι, również ludzi tej kategorji miał na myśli (jak mniema Herzog, na przyt. m. 477 n.), może się wydawać wątpliwem także temu, kto nie pochwala poprawki Zurborga V 3: οἱ δὲ γνώμῃ καὶ ἀπ'ἀργυρίου δυνάμενοι χρηματίζεσθαι. Bądź jak bądź, wzmianka o pomocnikach i dozorcach IV 22 nie uzasadniałaby tezy, że wielu niewolników znalazłoby zatrudnienie w kopalniach. Uzasadniałoby ją twierdzenie, że obok dawnych zagospodarowanych przedsiębiorców pojawią się w kopalniach także nowi, choć posiadający skromne zasoby, jeżeli im państwo dostarczy potrzebnych środków produkcyjnych t. j. niewolników. Nie należy więc, zdaniem mojem, słów τῇ δὲ γνώμῃ ἐπιμελόμενοι odnosić wyłącznie do owych pomocników, dozorców, lecz wogóle do osób, zdolnych do pracy umysłowej; resztę musi czytelnik w myśli uzupełnić.

przytoczone już kilkakrotnie słowa ἕως γίγνοιτο τρία ἑκάστῳ Ἀθηναίων, podane bez uzasadnienia żadnego, stanowią zagadkę. Nie potrafili jej wyjaśnić interpreci, dopóki Rühl nie wpadł na omówiony powyżej pomysł, że tym sposobem miała być stworzona podstawa finansowa renty 3 oboli. Jeżeli słusznym jest mój domysł, że wywód o rencie III 7—11 nie mieścił się w pierwotnym koncepcie broszury, przypuszczać wolno, że i owo krótkie zdanie: ἕως γίγνοιτο do niego nie należało.

W wywodach poprzednich i następnych o trójce żadnej zgoła nie ma wzmianki, żądanie zaś to, tak niesłychanie doniosłe w swych skutkach, wypadało choć kilku słowami wytłumaczyć i uzasadnić i jako niezbędny warunek renty przedstawić.

IV 17 zapewnia autor, że projekt jego jednę tylko zawiera nowość (περαινομένων γε μὴν ὧν λέγω τοῦτ' ἂν μόνον καινὸν γένοιτο); polegałaby ona na tem, że państwo nabywałoby na własność niewolników δημόσια ἀνδράποδα, i to do robót w kopalniach. Myśl sama przez się, w tem ogólnem brzmieniu była dobrą; dowód w tem, że ją niezadługo potem urzeczywistniono, jednakże nie w ramach tak rozległych, ani też w odniesieniu do kopalni. Aż do drugiej połowy IV wieku Ateny nie posiadały — oprócz nielicznych, δημόσιοι ὑπηρέται, pełniących służbę woźnych i oprócz nielicznych również policjantów, Σκύθαι — żadnych δημόσιοι ἐργάται t. j. robotników państwowych stanu niewolniczego, ani w kopalniach, ani przy innych robotach; Waszyński wykazał, że instytucję tę zaprowadzono nieco później, w każdym jednak razie przed rokiem 329/8 [1]).

Skoro zaś autor nadał owej myśli, tak fantastyczne rozmiary, spodziewaćby się należało, że wytłumaczy, dlaczego trzebaby dążyć do nabycia 3×20.000 czyli 60.000 niewolników. Tymczasem czytelnik musi się powodu domyślać, i napotyka przytem na niezwykłe trudności. Autor bowiem wyjaśnia tylko ową możliwość nabywania niewolników przez państwo, a to nadmieniając — jak w powyższem streszczeniu zaznaczono — że państwo łatwiej, aniżeli osoby prywatne, mogłoby kupować niewolników, i że zabezpieczenie tej własności nie byłoby połączone z trudnościami; co się zaś tyczy liczby, radzi właśnie IV 23 nast. oraz IV 35—37 postępować stopniowo; nie kapitały uzyskane przez ἀφορμή, lecz dochody z pracy niewolników państwowych mają być w przeważnej części obracane na pokrycie potrzeb państwa i t. d. Wprawdzie IV 25 mieści się (ogólnikowa) wzmianka, że państwo nabyćby mogło (lub:

[1]) Wedle Arystotelesa Polit. II 4, 13 (1267 b 15 n.) uczynił wniosek tego rodzaju niejaki Diophantos, słyszymy o kilku D., którego Aryst. miał na myśli, nie wiadomo; o tem i o całej sprawie Waszyński, na przyt. m. str. 39 n.

że kopalnie zatrudnićby były w stanie o wiele więcej, aniżeli 10.000 niewolników; atoli ustęp, który rozpoczyna się od tej pod różnemi względami niejasnej wzmianki, jest, jak w następnym rozdziale wykazać będę się starał, również wkładką, którą wsunięto do pierwotnego konceptu z tych samych pobudek, co III 7 -11 i IV 17 fin.

By jednak jeszcze jednym argumentem poprzeć domysł co do IV 17 fin.: ἕως γίγνοτο τρία ἑκάστῳ Ἀθηναίων, zwracam uwagę na formę tych słów. Rozumieliśmy je tak, że ogólna liczba niewolników, nabytych przez państwo, ma trzy razy przewyższać liczbę obywateli; zdanie to uważaliśmy przeto jako określenie proporcji. Grecki jednak tekst zawiera właściwie co innego: przechowane słowa tłumaczyćby należało: dopóki każdemu Ateńczykowi nie dostanie się w udziale 3 niewolników. Tej wszakże myśli autor wyrazić nie zamierzał, rozprawiając o nabywaniu przez państwo niewolników, gdyż ci n i e m a j ą s i ę s t a ć i n d y w i d u a l n ą w ł a s n o ś c i ą o b y w a t e l i. Zatem niektórzy tłumacze i interpreci dawniejsi mniemali, że obywatele ateńscy wynajmować mają od państwa po 3 niewolników i kazać na siebie pracować[1]). Tym sposobem w s z y s c y obywatele ateńscy mieliby się przekształcić w przedsiębiorców kopalnianych. O podobnym projekcie, w praktyce niewykonalnym, autor myśleć nie mógł i nie myślał. Związek wymaga koniecznie interpretacji powyżej podanej: aż l i c z b a o g ó l n a n i e w o l n i k ó w b ę d z i e t r z y r a z y w i ę k s z a o d l i c z b y o b y w a t e l i a t e ń s k i c h. Czy jednak – z filologiem angielskim R i c h a r d s[2]) zapytać trzeba – dativus grecki może mieć to znaczenie?

IV.

Druga połowa rozdziału IV-go — od par. 25—52 — rozpada się na kilka ustępów, w których następstwie i powiązaniu nie można się wielekroć dopatrzeć ładu, a także ich treść i forma nasuwają dużo wątpliwości.

W paragrafach 25—30 autor ponownie zwraca uwagę na bogate skarby, w głębi ziemi ukryte i daje wskazówki, jakby najlepiej nowe poszukiwania za srebrem rozpocząć i prowadzić należało. Radzi tedy, by państwo oddało każdej fili niewolników ilość równą, file zaś mają na wspólne ryzyko wyłamywać w skale nowe ganki; tym zaś sposobem ryzyko się zmniejszy, gdyż zdarzyć się może, że szczęście nie posłuży jednej, lub dwom lub i kilku oddziałom, nie podobna zaś przypuszczać,

[1]) C h r i s t i a n w niem. przekładzie traktatu (Stuttgart 1830) tłumaczy: bis auf jeden Athener drei kämen; w uwadze zaś dorzuca objaśnienie następne: welche er mietet u. in den Silbergruben für sich arbeiten lässt.

[2]) R i c h a r d s, the minor works of X., w The classical Review vol XI 422: „but can the Greek dative man this?"

by wszystkim nie miało się powodzić. Podobnie i osoby prywatne, razem w towarzystwa się łącząc, bezpieczniej narażać się mogą na niepewne ryzyko (30–31). Tak postępując, nie zaszkodzi ani gmina (τὸ δημόσιον) prywatnym przedsiębiorcom ani przedsiębiorcy gminie, przeciwnie: razem pracując, tem obfitsze wydobywać będą z głębin skarby (32).

Niezawodnie zajmującem jest, co w streszczonych właśnie paragrafach czytamy; autor stwierdza, o czem zresztą i z innych źródeł się dowiadujemy, że już w połowie czwartego wieku przed Chr. uznawano pożyteczność tak rozpowszechnionych obecnie zrzeszeń i kooperatyw [1]). Mimo to — jak już powyżej nadmieniłem — nieprawdopodobnem mi się wydaje, iżby ustęp, obejmujący drugą połowę paragrafu 25 i dalsze paragrafy aż do 32, do pierwotnego tekstu traktatu należał; wątpliwość tę wywołują różne okoliczności. Przypatrzmy się pierwszemu zdaniu IV 25: ὅτι δὲ δέξεται πολλαπλάσια τούτων, μαρτυρήσειεν ἂν μοι, εἴ τινες ἔτι εἰσὶ τῶν μεμνημένων, ὅσον τὸ τέλος ἔπρασε τῶν ἀνδραπόδων πρὸ τῶν ἐν Δεκελείᾳ. Zdanie to w rękopisach widocznie dobrze się przechowało. W dwojaki sposób tłumaczyć je można, wedle tego, co uznamy jako podmiot czasownika δέξεται. Przypuszczając, że jest nim ἡ πόλις — jak mniemali dawniejsi interpreci: Leunclavius, Schneider, Sauppe i Dindorf — rozumieć zdanie tak musimy: że państwo (domyślić się trzeba: przez zakupno znaczniejszej jeszcze liczby niewolników) otrzymać może multiplum tej sumy (t. j. sumy 100 tal., wymienionej w ostatnich słowach par. 24), mogliby ci zaświadczyć, jeżeli jeszcze niektórzy żyją, którzy sobie przypominają, ile podatek od niewolników przynosił przed wypadkami dekelejskiemi. Powszechnie jednak począwszy od Böckha mniemają uczeni, że podmiotem jest τὰ ἀργύρεια; w takim razie sens zdania jest ten: że kopalnie przyjąć mogą wielokrotnie zwiększoną liczbę niewolników, mogliby ci zaświadczyć i t. d [2]).

Za pierwszą interpretacją przemawiają różne argumenty, najpierw ten, że w poprzedzających paragrafach jest mowa o państwie i jego dochodach; następnie, że rzeczownik ἡ πόλις wymieniony jest o dwa rządki wpierw: ἐξέστω τῇ πόλει χρῆσθαι (domyślić się go zatem łatwo),

[1]) Ziebarth, d. griech. Vereinswesen. Lpzg. 1896 (Preisschr. d. Fürstl. Jablonowski'schen Gesellschaft XXXIV) 18 n.

[2]) Dziwnem wydawać się musi, że pisząc rzecz w r. 355, albo, jak niektórzy filologowie mniemają, 346 (por. poniżej rozdz. VII), autor powołuje się na tych, którzy jeszcze pamiętają, jak się rzecz miała przed r. 413; zwrócono na to uwagę niejednokrotnie, Hartman zaś twierdzi na przyt. m. 301, ridicule scriptor temporis rationem confundit. Lecz przyznać trzeba, że jeżeli autorem jest Ksenofont, urodzony około r. 430, mógł jako starzec 75-letni dobrze pamiętać, co się działo, kiedy liczył lat 17, i mógł słusznie przypuszczać, że pamiętają o tem niektórzy jego rówieśnicy. Że nie przypuszczał, iż żyje jeszcze wiele osób w tym wieku, zaznaczył wyraźnie w słowach εἴτινες ἔτι κτλ.

a πολλαπλασια τούτων wskazuje na poprzedzające ἑκατὸν τάλαντα; dalej, że czasownik δέχομαι użyty jest w znaczeniu właściwem, podobnie jak I 7: πολλὰ δέχεται ἐμπορία i na przytoczonych przez Sauppe'go miejscach: Xen. Oecon. VII 33 i Thucyd. I. 96.

Przeciw tej interpretacji przemawia natomiast bezpośrednio następujący okres. μαρτυρεῖ δὲ κἀκεῖνο κτλ., w którym autor rozwodzi się o kopalniach i na dowód twierdzenia ὅτι δὲ δέξεται κτλ. podaje tę okoliczność, że chociaż przez czas cały niezliczone rzesze niewolników pracowały w kopalniach, stan ich nie jest inny, obfitość srebra nie mniejsza, aniżeli za czasów dawniejszych [1]).

Wzgląd tedy na treść okresu μαρτυρεῖ δὲ κἀκεῖνο κτλ. skłaniałby do przypuszczenia, że podmiotem do δέξεται ma być τὰ ἀργύρεια. Atoli trzeba cofnąć się daleko wstecz, aż do par. 16, aby ten rzeczownik odszukać; nieco bliżej, w par. 22, znajduje się użyty w tem samem znaczeniu rzeczownik ἔργα (fodinae) w zwrocie: ἐν τοῖς ἔργοις γράπτοντες. Ostatecznie podmiotu τὰ ἀργύρεια domyślićby się można ze związku, gdyż wywód cały ich właśnie dotyczy, uderza jednak, że pisarz rzeczownika tego nie użył i że nie napisał πολλαπλάσια ἀνδραπόδων zamiast τούτων; tem więcej uderza, ile że zaraz w zdaniu μαρτυρεῖ δὲ κἀκεῖνο κτλ. w dwu rządkach użyty jest rzeczownik τὰ ἀργύρεια dwa razy. Każdy więc przyzna, że czytając zdanie ὅτι δὲ δέξεται... πρὸ τῶν ἐν Δεκελείᾳ nie pomyśli o podmiocie τὰ ἀργύρεια lecz πολις w myśli uzupełni; dopiero czytając zdanie μαρτυρεῖ δὲ κἀκεῖνο κτλ. przypuszczać może, że uważać wypada za subjekt τὰ ἀργύρεια.

Uwzględnić nadto należy drugie zdanie okresu pierwszego: εἴ τινες ἔτι εἰσὶ τῶν μεμνημένων ὅσον τὸ τέλος ἤρισκε τῶν ἀνδραπόδων πρὸ τῶν ἐν Δεκελείᾳ. Jedyne to wyraźne świadectwo ze starożytności o τὸ τελος τῶν ἀνδραπόδων. Egzegeci czynili więc różne domysły. Pomylił się niezawodnie Zurborg [2]), tłumacząc τέλος jako ἀποφορά, którą niewolnicy sami lub ci, co ich wynajęli, panom płacić musieli. Mylnem było też zapatrywanie Gilberta w I wydaniu państwowych starożytności greckich, że τέλος rozumieć należy jako roczną sumę obrotu, wynikającą z wynajmowania niewolników do kopalń [3]). Τὸ τέλος oznacza tutaj podatek, płacony państwu przez niewolników, albo raczej przez ich

[1]) O IV 25 por. Böckh, Staatshaushalt. I³ 402 n. i Fränkel, tamże II² uw. 546; Thumser, de civium Atheniensium muneribus eorumque immunitate, Wiedeń 1881, str. 1 n. i dzieła innych autorów, dotyczące kopalni w Laurjon, a powyżej przytoczone.

[2]) W wydaniu, w uwagach ad IV 25 (str. 30): ἀποφορά aut ab ipsis servis, aut a conductoribus eorum heris solvenda.

[3]) Gilbert, Griech. Staatsaltertümer, w wyd. I, I¹ 171, uw. 4: der Umsatz für die für die Bergwerksarbeiten gemieteten Sklaven; w wyd. II, I² 198, uw. 2 od tego zapatrywania odstąpił.

właściciele; tak rzecz przedstawił Böckh, a jeszcze więcej szczegółowo wyjaśnił ją Thumser. Podatek ten wynosił prawdopodobnie 3 obole, t. j. tyle, ile metojkowie (albo wszyscy, albo, jak mniema Thumser, ci tylko, którzy dopiero zostali wolnością obdarzeni) oprócz pogłównego (μετοίκιον) do kasy państwa rocznie wpłacać musieli; jest bowiem prawdopodobnem, że pewna ilość niewolników co roku otrzymywała wolność. Zdanie εἴ τινες... πρὸ τῶν ἐν Δεκελείᾳ służy zatem, choć pośrednio, do stwierdzenia, że dochody państwa z niewolników mogłyby jeszcze bardzo wzrosnąć, służy przez to, że zaznacza, iż przed zajęciem Dekelei przez Spartańczyków podatek od niewolników wogóle czynił znaczną kwotę, czyli że liczba niewolników wogóle wówczas w Atenach była wielka (choć nie niewolników państwowych). Nie dowodzi zaś to zdanie tego, czego się związek domaga, jeżeli zarazem zdanie μαρτυρήσειεν ἂν κτλ. bierzemy pod uwagę; nie dowodzi mianowicie, że przed zajęciem Dekeleji bardzo dużo niewolników pracowało w kopalniach srebra w Laurjon. Przytem zachodzi pytanie, czy autor mógł wystąpić ze stanowczem twierdzeniem, że przed r. 413 bardzo dużo niewolników, znacznie więcej niż 10.000, pracowało w kopalniach. Na to pytanie odpowiedzieć można tylko przecząco.

Że wskutek obsadzenia wymienionej warowni ponieśli Ateńczycy znaczne straty w dochodach z kopalni, zaświadczają Tucydydes VI 91,7 i Ksenofont, Ἀπομνημον. III. 6.12. Straty stąd przedewszystkiem pochodziły, że bardzo wielu niewolników zbiegło z Attyki, zabrakło więc robotników w Laurjon. Tucydydes donosi VII 27,5, że zbiegło ponad 20.000 niewolników, przeważną ich liczbę stanowili jednak rzemieślnicy a więc nie niewolnicy, pracujący w kopalniach. Świadectwu Tucydydesa zaufać można, podana zaś przez niego liczba zbiegów przewyższa cyfrę 10.000, o której mowa jest w broszurze IV 24, tylko o 10.000, nie usprawiedliwia przeto twierdzenia o możności zatrudnienia kilkudziesięciu tysięcy niewolników w kopalniach, skoro z liczby 20.000 zbiegów większa część trudniła się rzemiosłem, a tylko część pracowała w kopalniach.

Reasumując uwagi powyższe, zaznaczyć można, że zdanie pierwsze paragrafu 25: ὅτι δὲ δέξεται... πρὸ τῶν ἐν Δεκελείᾳ wiąże się nieźle z wywodami poprzedzającemi (aż do 24 fin.): państwo zyskać może nierównie więcej, aniżeli 100 talentów rocznego dochodu, gdyż, jak świadczą stosunki z okresu przed zajęciem Dekelei, w Atenach było wówczas nierównie więcej, aniżeli 10.000 niewolników (a liczba 10.000 niewolników, będących własnością państwa, zapewnić mogła państwu dochód 100 talentów). Myśl tę zaciemnia, a raczej przeinacza drugie zdanie IV 25: μαρτυρεῖ δὲ κἀκεῖνο κτλ. i sprawia, że nawet przez niepodobna, co jako

podmiot do δέξεται uznać wypada. Między pierwszem a drugiem zdaniem następuje przełom: prawdopodobnem tedy wydaje się, że od drugiego zdania IV 25 rozpoczyna się wkładka, obejmująca następne paragrafy aż do końca par. 32, a przerywająca wątek wywodów.

Czytając IV 25 zdanie drugie: μαρτυρεῖ δὲ κἀκεῖνο κτλ. dziwić się trzeba, że autor ponownie zapewnia, że bardzo wielu niewolników w kopalniach zatrudniéby można i że znaleźliby oni tamże w zupełności zajęcie; już to bowiem wpierw, osobliwie w IV 22 zostało wyjaśnione i jako pewnik uznane. Co więcej, rozwijając ponownie ten sam temat, autor powtarza te same co wpierw myśli i nawet po części te same zwroty. I tak przytoczone już tylekroć zdanie IV 25: μαρτυρεῖ δὲ κἀκεῖνο, ὅτι εἰργασμένων ἀνθρώπων ἐν τοῖς ἀργυρείοις ἐν τῷ παντὶ χρόνῳ ἀναιθμήτων νῦν οὐδὲν διαφέρει τὰ ἀργύρεια ἢ οἷα οἱ πρόγονοι ἡμῶν ὄντα ἐμνημόνευον αὐτά nie zawiera nic innego, aniżeli to, co już rozprowadzone jest IV 2—4.

Drugie zdanie IV 26 podaje, w odmiennych tylko słowach, mniejwięcej to, co jest nam już znane z IV 3 i IV 22:

IV 26: οὔτε γὰρ βάθους πέρας οὔτε ὑπονόμων οἱ ὀρύττοντες εὑρίσκουσι.

IV 3: οὐδὲ μὴν ὁ ἀργυρώδης τόπος εἰς μετόν τι συστελλόμενος ἀλλ' ἀεὶ ἐπὶ πλεῖον ἐκτεινόμενος φανερός ἐσιν,

IV 22: πολλὰ γὰρ ἐστι τὰ ὑπάρχοντα (por. powyżej str. 24 uw. [2]).

W związku z przytoczonemi słowami § 26 czytamy w § 27: καὶ μὴν καινοτομεῖν γε οὐδὲν ἧττον ἔξεστιν νῦν ἢ πρότερον, οὐ τοίνυν οὐδ' εἰπεῖν ἂν ἔχοι εἰδὼς οὐδείς, πότερον ἐν τοῖς κατατετμημένοις πλείων [ἡ] ἀργυρῖτις ἢ ἐν τοῖς ἀτμήτοις ἐστί: zdanie to przypomina nam IV 4: καὶ νῦν δὲ οἱ κεκτημένοι ἐν τοῖς μετάλλοις ἀνδράποδα οὐδεὶς τοῦ πλήθους ἀφαιρεῖ... καὶ γὰρ δὴ ὅταν μὲν ὀλίγοι ὀρύττωσι καὶ ζητῶσιν, ὀλίγα οἶμαι καὶ τὰ χρήματα εὑρίσκεται, ὅταν δὲ πολλοί πολλαπλασία ἡ ἀργυρῖτις ἀναφαίνεται, ὥστε ἐν μόνῳ τούτῳ ὧν ἐγὼ οἶδα ἔργων οὐδὲ φθονεῖ οὐδεὶς τοῖς ἐπι[κατα]σκευαζομένοις, oraz IV 11: ταῦτα μὲν οὖν ἐδήλωσα... ὅπως θαρροῦντες μὲν ὅτι πλείστους ἀνθρώπους ἐπὶ τὰ ἀργύρεια ἄγωμεν, θαρροῦντες δὲ κατασκευαζώμεθα ἐν αὐτοῖς, ὡς οὔτε ἐπιλειψούσης ποτὲ [τῆς] ἀργυρίτιδος κτλ.

Myśl wyrażona IV 4 w słowach przytoczonych powtarza się także IV 32: οὕτω καὶ ἐν τοῖς ἀργυρείοις ὅσῳπερ ἂν πλείους ἐργάζωνται, τόσῳ πλείω τἀγαθὰ εὑρήσουσι τε καὶ ἐκφορήσουσιν.

Pisząc IV 25 nast. równocześnie z IV 2 nast., nie byłby sobie autor pozwolił na takie powtórki, jak powyższe, zwłaszcza że IV 23—24, poświęcił już innemu szczegółowi t. j. obrachunkowi, ilu w ciągu lat 5 lub 6 i następnie w latach dalszych mogłoby państwo nabyć niewolników. Twierdzenie, że niewolników zawsze w kopalniach brak itp., było już wpierw dostatecznie wyjaśnione i nie wymagało parafrazy. Dodano ją widocznie później, by tym sposobem przygotować i wprowadzić uwagi o zakładaniu w kopalniach nowych ganków (καινοτομεῖν) i o wspólnych przedsiębiorstwach ili oraz zrzeszeń prywatnych przedsiębiorców. Pier-

wotnie jednak — jeżeli się nie mylę — był autorowi obcym zamiar szczegółowego omawiania sprawy nowych ganków w kopalniach. Gdyby to był zamierzał, byłby to już wpierw. byłby to tam uczynił, gdzie się sposobność stosowna do tego nadarzała, np. IV 3 (ὁ ἀργυρώδης τόπος... ἀεὶ ἐπὶ πλεῖον ἐκτεινόμενος i dalej tamże: ἀεὶ τὰ ἔργα τῶν ἐργαζομένων περιῆν). IV 4 (ὅταν δὲ πολλοὶ [scil. ὀρύττωσι] πολλαπλασία ἡ ἀργυρῖτις ἀναφαίνεται), IV 11 (gdzie pisarz wzywa obywateli, aby z ufnością zabierali się do poszukiwań, gdyż nigdy srebra nie zabraknie), osobliwie zaś IV 22 (ὅτι πολλοὶ μὲν τῶν κατεσκευασμένων προσμισθώσονται τοὺς δημοσίους κτλ.; zob. poniżej). Nieprawdopodobnem wydaje się również, że autor od samego początku zamierzał zalecać szczegółowo podejmowanie robót wspólnemi kapitałami poszczególnych filateńskich, jak to czyni IV 30—32. Autorowi chodziło o wykazanie, że państwo może tak samo, jąk prywatni przedsiębiorcy, zakupywać wielu niewolników i wynajmując ich do robót kopalnianych zapewniać sobie (tym zaś sposobem pośrednio i obywatelom) znaczne dochody. To też i w dalszych ustępach (poza IV 30—32), zwłaszcza w zdaniach, zawierających rekapitulację, mowa jest tylko o zakupywaniu niewolników przez państwo, a niema zresztą (prócz IV 30—32) nigdzie o tem wzmianki, że obywatele mogliby bezpośrednio znaczne mieć zyski, gdyby file wkładały w przedsiębiorstwa kapitały znaczniejsze; por. IV 35: ὁπόσα... ἀνδράποδα ὠνηθῇ (przez państwo); IV 36: ἀνδράποδα παρεληθῇ ζητοῦντες (ogół obywateli); IV 49: οὐ τοίνυν μόνον ἡ ἀπὸ τῶν ἀνδραπόδων ἀποφορὰ τὴν διατροφὴν τῇ πόλει αὔξει ἄν. W IV 27—32 autor wybiega poza tę wytyczną, wywodząc, że przez wspólne przedsiębiorstwa stowarzyszeń jednostek i fil więcej nowych ganków otwierać się będzie i więcej wydobywać się będzie srebra i więcej stąd korzyści (dla poszukujących) wyniknie. W IV 32 odróżnia on nawet wyraźnie interes jednostek od interesu ogółu (τὸ δημόσιον), zapewniając, że ani państwo przedsiębiorcom prywatnym, ani ci państwu szkodzić nie będą, jeżeli się skrzętnie do poszukiwań zabiorą.

O zrzeszeniach przedsiębiorców prywatnych (ἰδιῶται συνιστάμενοι καὶ κοινούμενοι τὴν τύχην), o których działalności autor IV 32 wspomina, czytamy także u innych pisarzów współczesnych; były to personalne związki jednostek, nie korporacje górnicze; pięć znaczniejszych fragmentów urzędowych spisów, które prowadzili πωληταί, zachowały się do naszych czasów i wydane są w CIA II 781 nast. Że i file w podobny sposób mogłyby czynić poszukiwania na wspólny rachunek, uważa autor IV 30 za swój oryginalny pomysł[1]). Państwo miałoby przyznać każdej fili

[1]) IV 30: γνῶ μέντοι ἔχειν μοι δοκῶ καὶ περὶ τούτου συμβουλεῦσαι, ὡς ἂν ἀσφαλέστατα κτλ. — W mowie Hyperidesa ὑπὲρ Εὐξενίππου 16 spotykamy świadectwo o wspól-

równą ilość niewolników: εἰ δ' ἡ πόλις δοίη ἑκάστῳ αὐτῶν (scil. τῶν φύλων) τὰ ἀνδράποδα. Wyrażenie to stanowi poniekąd pendant do omówionego powyżej zdania IV 17 fin.: ἐως γίγνοιτο τριᾶ ἑκάστῳ Ἀθηναίων i także nie jest dość jasne. Przypuszczać trzeba, że file musiałyby państwu, tak jak prywatni przedsiębiorcy, płacić po jednym obolu od niewolnika, inaczej bowiem nie wpływałyby do kasy państwowej kwoty, na których autor opiera swe nadzieje co do zwiększenia dochodów państwa do tej wysokości, by starczyły na wypłatę renty. Z IV 30 wynika, że współudział fil miałby być przymusowy; zatem ogół obywateli (autor używa tu rzeczownika τὸ δημόσιον) byłby przedsiębiorcą za pośrednictwem fil, któreby zajmować się miały administracją, a dochody dzielić między swych członków. — Pomysł wciągnięcia fil do współudziału w poszukiwaniach był konsekwencją myśli, że celem zapewnienia obywatelom renty 3 obuli trzeba zatrudnić w kopalniach 60.000 państwowych robotników. Nie było bowiem prawdopodobnem, by się znalazło tylu przedsiębiorców prywatnych, którzyby byli gotowi wynająć od państwa tak znaczną liczbę niewolników. W jednym z ustępów właściwej broszury (koncepcie pierwotnego), IV 22, objawił autor — jak już zauważyłem powyżej — wyraźnie obawę, czy, ἐπειδὰν πολλοὶ ἐργάται γένωνται, πολλοὶ φανῶσι καὶ οἱ μισθοῦντες, i usunąć ją usiłował twierdzeniem, że z pomiędzy dotychczasowych przedsiębiorców πολλοὶ προσμισθώσονται τοὺς δημοσίους, ponieważ żył srebronośnych jest poddostatkiem, a z niewolników wielu z wiekiem traci zdolność do pracy w kopalniach; znajdą się nadto między Ateńczykami i obcymi, którzy nie chcą lub nie mogą już pracować fizycznie, nowi przedsiębiorcy [1]). Tu była wyborna sposobność rozwinięcia myśli o kopaniu nowych ganków i wciągnięciu fil do interesu. Wobec doniosłych szczegółów i okoliczności, poruszonych IV 27 n., błahemi wydawać się muszą momenty, przytoczone IV 22 w odpowiedzi na pytanie, czy niewolnicy znajdą zatrudnienie. Skoro się autor w odpowiedzi tak słabemi argumentami posługuje, wnosić należy, że kreśląc ją, nie myślał o zatrudnieniu 60.000 niewolników, nie myślał o wciąganiu fil do przedsiębiorstw w kopalniach, mianowicie do otwierania nowych ganków na szerszą skalę. Dopiero kiedy ta myśl się zrodziła, zrozumiał on, że sposoby podane IV 22 nie wystarczają.

Uwagi powyższe przekonać, jak sądzę, mogą, że projekt otwierania nowych ganków przez wspólne przedsięwzięcia zrzeszonych fil dziesięciu i projekt wynajmowania 60.000 państwowych niewolników do robót

nem przedsiębiorstwie 2 fil w lasach górskich: αἱ φυλαὶ σύνδυο γενόμεναι τὰ ὄρη, τὰ ἐν Ὠρωπῷ ὑπέλοντο τοῦ δήμου αὐτοῖς δόντος, τοῦτο τὸ ὄρος ἔλαχεν Ἀκαμαντὶς καὶ Ἱπποθωντίς: w tejże mowie 35 Hyperides czyni wzmiankę również o spółce osób prywatnych; por. Herzog, na przyt. m. 480.

[1]) Por. powyżej str. 24 uw. [1].

w Laurjon w ścisłym z sobą pozostają związku; obydwa objawiają daleko posuniętą dążność do upaństwowienia przemysłu kopalnianego. Otóż tę tendencję zauważyć można w broszurze tylko we wskazanych ustępach. We właściwym traktacie, czyli w pierwotnym koncepcie zajmuje autor stanowisko nierównie bardziej umiarkowane, nie puszcza wodzy fantazji, mówi o stopniowem zakupywaniu niewolników, kłopoce się o to, czy i skądby można wydobyć fundusze potrzebne i t. d.

Podkreślić przytem należy, że właśnie owe ustępy, które nie przystają do treści i tendencji głównych części traktatu, w których autor nie liczy się z danemi warunkami i operuje fantastycznemi cyframi, także pod względem formalnym wyłączają się z otoczenia i przedstawiają się jako rozszerzenia pierwotnego konceptu, niezbyt szczęśliwie w całość pierwotną włożone

V.

I w tekście dalszej, ostatniej części rozdziału IV zaszły zmiany różne i zaciemniły pierwotny jej układ.

Rozpoczyna się ustęp ten krótką rekapitulacją (33), odnoszącą się do całego kompleksu uwag o τροφὴ ἀπὸ κοινοῦ, wskazującą na zamieszczone na początku broszury określenie jej celu: ἐπεχείρησα σκοπεῖν εἴ πῃ δύναιντ' ἂν οἱ πολῖται διατρέφεσθαι ἐκ τῆς ἑαυτῶν. Dobrze wiąże się z tem zdaniem pięć paragrafów następnych 34—38: autor zapobiega możliwemu zarzutowi, że do tego wszystkiego (ταῦτα πάντα) potrzebaby bardzo wielkiego kapitału obrotowego, i radzi, by państwo stopniowo zabierało się do dzieła, czyniąc na razie to, co możliwe a zwlekając z innemi rzeczami. Tekst nie jest wprawdzie całkiem wolny od pomyłek rękopiśmiennych, te jednak nie psują ładu, natomiast z paragrafem 39 wątek się urywa; autor wraca niespodziewanie do sprawy niewolników i wyraża obawę, że gdyby ich państwo zakupiło zbyt wielu, nastąpiłoby w kopalniach przepełnienie: ὃ δὲ ἴσως προὐργιαίτατον δοκεῖ πᾶσιν εἶναι, μὴ, εἰ ἄγαν πολλὰ κτήσαιτο ἡ πόλις ἀνδράποδα, ὑπεργεμισθείη ἂν τὰ ἔργα, καὶ τούτου τοῦ φόρου ἀπηλλαγμένοι ἂν εἴημεν, εἰ μὴ πλείονας ἀνθρώπους ἢ ὅσους αὐτὰ τὰ ἔργα προσαιτοῦή κατ' ἐνιαυτὸν ἐμβάλλοιμεν. O tem więc w tych słowach jest mowa, o czem autor już wpierw, osobliwie w IV 3, 5 i 11 zapatrywania swe objawił. Zapatrywania te są jednak odmienne: między IV 5, IV 3, IV 11 a IV 39 zachodzi wyraźna sprzeczność. Tam autor zaznacza, że nigdy w kopalniach nie może być za dużo robotników (gdy przeciwnie w rolnictwie nie można bez strat przekroczyć pewnej liczby) i zachęca Ateńczyków, by jak najwięcej niewolników do kopalń

wysyłali; natomiast IV 39 radzi, by także w kopalniach stosowano ostrożność i oględność, jaką IV 5 uważał za konieczną w gospodarstwie rolnem (nie uważał zaś także za potrzebne w przedsiębiorstwach laurjockich)[1]. Sprzeczność powstała — zdaje mi się — stąd, że paragraf IV 39 napisany został w innym czasie i w innym związku myśli, aniżeli IV 3–5 i 11.

Z IV 39 wynika, że powszechnie obawiano się, iż zbyt wielka liczba niewolników nie znajdzie w kopalniach zajęcia. Kiedy takie głosy odzywać się mogły?

Autor oświadcza IV 17, że projekt stworzenia korpusu niewolników państwowych i wysyłania ich do kopalń celem zapewnienia państwu stałych dochodów, jest własnym jego pomysłem.

Rzecz tedy jasna, że dopóki projekt nie istniał, dopóki przynajmniej nie dostał się do wiadomości ogółu, nie mógł nikogo niepokoić; dopiero gdy się wieść o nim rozeszła, gdy treść dziełka w ten, czy w inny sposób (o czem poniżej, w IX rozdziale rozprawy będzie mowa) stała się wiadomą, mogły powstać wątpliwości, czy wykonanie pomysłu nie okazałoby się szkodliwem.

Z IV 39, mianowicie z silnych wyrażeń: φοβερώτατον (superlativus!) πᾶσιν wnosić można, że ostro krytykowano radę autora, że powszechnie

[1]) Już Hagen w przytocz. rozpr. (południ.-niem. czasop. Eos II 163) zwrócił uwagę na sprzeczność między IV 39 a IV 5. Pisze on między innemi: „während die Natur des Landbaus IV 5 näher dahin charakterisiert wird, dass hier die notwendige Zahl der Arbeiter nicht überschritten werden dürfe, der Bergbau dagegen eine solche Beschränkung gar nicht erfahren könne, finden wir IV 39 gerade diese Beschränkung für die Bewirtschaftung der Bergwerke anempfohlen, und zwar merkwürdigerweise mit Anwendung der nämlichen Phrase" (t. j. ἐμβάλλειν). Nie uszła jego uwagi również sprzeczność między IV 39 a IV 3 (ἀλλ' ἐπὶ τὰ ἔργα τῶν ἐργαζομένων περιτὴν) oraz między IV 39 a IV 11 (ὅπως θαρροῦντες μὲν ὅτι πλείστους ἀνθρώπους ἐπὶ τὰ ἀργύρεια ἀγωμεν). Nie uwzględniając innych momentów, zwłaszcza tej okoliczności, że IV 39 przerywa wątek, uznał Hagen sprzeczność za jeden z dowodów, że w broszurze złączone są dwie mowy, napisane przez dwóch mówców: jedna obejmująca tekst I 1 do IV 38, druga od IV 34 do końca. O tej mylnej hipotezie por. poniżej rozdz. IX. Co Zurborg, de X. lib., 44 na usprawiedliwienie lub wytłumaczenie sprzeczności między IV 3 i 5 a IV 39 przytacza, nie jest żadnem wytłumaczeniem. „Loco... IV 5... vel e toto sententiarum connexu patet eum amplificatione atque hyperbola quadam (ut solet) auctorem in confirmanda sententia sua veritatis modum excessisse. Similiter autem se habet locorum IV 3 et IV 39 discrepantia. Etenim IV 3 et 5 in metallis nimium opificum numerum esse posse negaverat: 39 verum vel extremam quandam timidorum hominum obiectionem refutaturus, ne argentifodinae iusto magis compleantur hominibus si metuerunt, eo facile praecaveri ait posse, si plures, quam quot satis esse existimarent opifices non immitterent". Jeszcze raz podkreślam, że w tekście broszury znajdujemy superlat. φοβερώτατον i zaimek πᾶσιν.

wyrażano obawę, której słuszność doświadczenie późniejsze stwierdziło, iż zysk z kopalń nie opłaci z czasem wielkiego trudu i kosztu.

Te zatem głosy powątpiewania w skuteczność rady, wyłożonej w pierwszym koncepcie traktatu, skłoniły, przypuszczam, autora, wierzącego silnie w nieprzebrane skarby laurjockiego obszaru, do skreślenia słów powyższych na osobnej karteczce. Miał on do tego tem słuszniejszy powód, ile że projekt pierwotny, stosunkowo umiarkowany i ogólnikowy, przybrał tymczasem w jego umyśle większe rozmiary, jak o tem świadczą ustępy, do pierwotnej redakcji dodane: III. 7—11, IV. 17 fin., IV. 25 n. Wobec tego rozwinięcia planu była uspokajająca uwaga tej treści, jaka się mieści IV. 39, więcej jeszcze niż wpierw pożądana. Zwracam uwagę na to, że IV. 39 zdanie: εἰ μὴ πλείονας ἀνθρώπους ἢ ὅσους αὐτὰ τὰ ἔργα προσαιτοίη κατ' ἐνιαυτὸν ἐμβάλλοιμεν wskazuje wyraźnie na IV 26: καὶ τὰ νῦν δὲ γιγνόμενα πάντα μαρτυρεῖ, ὅτι οὐκ ἂν ποτε πλείω ἀνδράποδ' ἐκεῖ γένοιτο ἢ ὅσων ἂν τὰ ἔργα δέηται. Jeżeli przeto IV 26 n. jest późniejszym suplementem, jest nim również IV 39.

Paragraf 40 wiąże się nieźle z końcem par. 39, lecz nie mniej dobrze z końcem par. 38; albowiem do treści par. 34—38 przystaje i rzecz tamże omawianą dalej prowadzi. Zdanie εἰ δ' αὖ διὰ τὰς ἐν τῷ νῦν πολέμῳ γεγενημένας εἰσφορὰς νομίζετ' ἂν μηδ' ὁτιοῦν δύνασθαι εἰσενεγκεῖν κτλ. wskazuje na początkowe zdanie par. 34: εἰ δέ τινες λογιζόμενοι παμπόλλης ἂν δεῖν ἀφορμῆς εἰς ταῦτα πάντα οὐχ ἡγοῦνται ἱκανὰ ἂν ποτε χρήματα εἰσενεχθῆναι κτλ. Natomiast objawia się w tymże par. 40 pogląd inny na finansowe położenie ludności ateńskiej, aniżeli III 7—11, jak to powyżej str. 18n. udowodnić usiłowałem. Odbiega też sąd autora, wypowiedziany w par. 40, od zapatrywania, z którem się spotykamy V 12, jak się z wywodów, zamieszczonych w następnym, VI rozdziale rozprawy, przekonać będziemy mogli. IV 40 należy do pierwotnej redakcji, III 7—11 i V 12 są dodatkami późniejszemi. IV 41 i 42 zastanawia się autor nad pytaniem, czyby nie okazała się daremną ἡ κατασκευή, gdyby wojna wybuchła — i odpowiada, że nie należy się tego obawiać. Odpowiedź ta nie jest atoli w jasny sposób sformułowana. Domyślano się przeto, że słowa w par. 41 ἐννοησάτωσαν do końca par. 42 θεραπεύοι są interpolacją późniejszą, że w autentycznym tekście paragraf 43 łączył się z początkiem paragrafu 41-go (mniej więcej w ten sposób: ἐννοησάτωσαν καὶ πολέμου γιγνομένου οἷόν τ' εἶναι μὴ ἐκλείπεσθαι τὰ ἀργύρεια)[1]. Trudno w tym

[1]) Gleininger, na przyt. mn. 48: Sunt enim, inquit, qui timeant ne bello exorto frustra sit factus hic apparatus. Respondet autem τούτων γιγνομένων πολὺ φοβερώτερος ὁ πόλεμος τοῖς ἐπιφέρουσιν ἢ τῇ πόλει; nec vero exponit, cur bellum hunc apparatum non impedire possit. Porro apparatus ad argentifodinas spectat. At non illis bene institutis sed

względzie dojść do pewniejszego zdania, trudno też wyjaśnić słowa: πολλοὶ δ' ἂν καὶ πεζοὶ [δημοσίᾳ] δύναιντ' ἂν ῥᾳδίως εἶναι τοῖς πολεμίοις. W każdym razie pobłądził Gleininger, twierdząc, że αὕτη ἡ κατασκευή odnosi się tylko do kopalń. Jak już wspomniano powyżej, wywody poprzednie odnoszą się do całego kompleksu zarządzeń i określone są frazesem κατασκευάζειν; por. IV. 33: ὡς ἂν ἥγοῦμαι κατασκευασθείσης τῆς πόλεως κτλ.; tamże: ταῦτα πάντα; IV 38: ἡ ὑπάρξουσα πρόσοδος τὸ ἐπιτήδειον συγκατασκευάζοι ἄν; IV 40: ταῦτα λαμβάνοντες κατασκευάζεσθε; IV 50: εἰ (ἡ πόλις) οὕτω κατασκευασθείη.

Bądź jak bądź, wzmianka o wojnie musiała się mieścić w par. 41, spowodowała ona bowiem autora do skreślenia ustępu paragr. 45—48, w którym jest mowa o tem, coby się stało z kopalniami, gdyby nieprzyjaciele wtargnęli do Attyki. Ustęp ten zdradza autora, rozumiejącego się na sprawach wojennych; ucierpiał tylko tu i owdzie przez tradycyję rękopiśmienną, że zwrócę uwagę na słowa IV 44: συνήκοι τ' ἂν τὰ ἔργα εἰς ἓν ἐξ ἁπάντων τῶν τειχῶν[1]) i IV 48: καὶ περὶ τῶν μετιόντων καὶ περὶ

commercio aucto inquilinorumque condicione sublevata plurimi Athenas alliciebantur. Ne hoc quidem cur bello exorto non prohibeatur exponit; nec facile potuit exponere: pax enim potius servanda erat, cfr. V 1. Verba: αὕτη ἡ κατασκευή videntur igitur ad solas argentifodinas spectare. Haec cum ita sese habeant et eadem sententia paullo post inde a verbis § 43 λογίζομαι δ' ἔγωγε sqq. enucleatius tractetur, in § 41 sq. quoque aliquid corruptum esse putaverim, fortasse verba ἐννοησάτωσαν... θεραπεύοι delenda sunt et § 43 cum initio § 41-ae coniungenda. Is qui verba illa suspecta addidit fortasse Oec. V 13 respexit.

[1]) Od par. 43 począwszy autor twierdzi, że nawet w razie wybuchu wojny nie potrzebaby kopalń opuszczać. Gdyby bowiem w rewirze kopalń, w środku między warownią na północy w Thorikos a warownią na południu w Anaphlystos powstało ἐπὶ τῷ ὑψηλοτάτῳ Βήσης τρίτον ἕρυμα, συνήκοι τ' ἂν τὰ ἔργα εἰς ἓν ἐξ ἁπάντων τῶν τειχῶν, καὶ εἴ τι αἰσθάνοιτο πολεμικόν, βραχὺ ἂν ἴη ἑκάστῳ εἰς τὸ ἀσφαλὲς ἀποχωρῆσαι. Co znaczą wyrazy συνήκοι τ' ἂν τὰ ἔργα εἰς ἓν ἐξ ἁπάντων τῶν τειχῶν? Co znaczy mianowicie τὰ ἔργα? Weiske, a za nim niektórzy inni biorą ἔργα w znaczeniu ἐργάται. W takim razie takby zdanie przytoczone tłumaczyć należało: robotnicy zejśćby się mogli z wszystkich warowni w jedno miejsce. Atoli robotnicy pracowali nie w warowniach, lecz w kopalniach. Nadto przez wystawienie trzeciego fortu, chcianoby właśnie to osiągnąć, aby robotnicy nie mieli dalekiej drogi do miejsca bezpiecznego, aby raczej mogli schronić się spiesznie już to w Anaphlystos, już też w Thorikos, już też wreszcie w Besa, nie zaś wszyscy na jednem miejscu; cel ten określony jest jasno w zdaniu następującem εἴ τι αἰσθάνοιτο κτλ. — Kaibel zatem, Sententiarum liber sextus, Hermes 28, 48 poprawia wyrazy εἰς ἓν ἐξ ἁπάντων τῶν τειχῶν na εἰς ἓν ἑκάστων τῶν τειχῶν. Poprawka ta musi się wydawać nader wątpliwą, skoro zdanie następujące: καὶ εἴ τι αἰσθάνοιτο κτλ. tę samą myśl wyraża, tylko poprawniej i pełniej. Nie można też pominąć milczeniem, że ἔργα w traktacie zachodzi bez wyjątku w znaczeniu kopalnie (fodinae). Związek myśli i tekst świadczą jednak o tem, że na tem miejscu rzeczownikowi τὰ ἔργα znaczenia tego przysądzać nie można; nie zezwalają na to słowa: ἐξ ἁπάντων τῶν τειχῶν; gdyby je zaś uznać chciano za dopisek za-

ὧν ἀγωνίζονται [1]; ucierpiał również przez to, że przez pomyłkę przepisywacza czy też przepisywaczów umieszczono na fałszywem miejscu par. 45; pierwotnie bowiem tak po sobie następowały paragrafy: 44. 46. 47. 45. 48. co niedawno w osobnej rozprawie udowodnić usiłowałem [2]).

łamkowy jakiego czytelnika, dodany pierwotnie do zdania następującego βραχὺ ἂν εἴη ἑκάστῳ εἰς τὸ ἀσφαλὲς ἀποχωρῆσαι, nie możnaby ze znaczeniem tem pogodzić czasownika συνήκοι. Zresztą przez wystawienie trzeciej warowni nie zrosłyby się kopalnie w jedną całość; gdyby zaś nawet ich łączność przez to się wzmogła, nie wynikłoby z niej większe bezpieczeństwo dla niewolników. Prawdopodobniejszem wydawaćby się mogło, że w słowach συνήκοι κτλ. chciał autor zaznaczyć, iż przez trzy warownie otworzyłby się pas obronny; skoro jednak ἔργα nie zdarza się w broszurze w znaczeniu castellum, Nitsche radził zmienić ἔργα na ἔχυρα lub ἐρύματα. Lecz wówczas zgoła niestosownym jest czasownik συνήκοι. Poprawka Badham'a σογκλήοιτ' ἂν już ze względów paleograficznych nie da się usprawiedliwić. Rzeczowo i formalnie nie dadzą się obronić także słowa ἐξ ἁπάντων τῶν τειχῶν. Zdaje się, że z Wilamowitzem w uw. do wydania Zurborga, str. 33) domyślać się należy dalej idącego zepsucia tekstu. Przypuszczenie to tem jest prawdopodobniejsze, ile że tekst paragrafu 45 n. przez tradycję rękopiśmienną, mianowicie przez przerzucenie zdań, umieszczonych pierwotnie w innym porządku, ucierpiał, o czem por. poniżej uw. 2

[1]) IV 48: ἐπισιτίζεσθαι γε μὴν μέρει μὲν κινδύνος καὶ περὶ μετιόντων καὶ περὶ ὧν ἀγωνίζονται nie zdołano dotychczas poprawić. Zurborg, wyd. 33 objaśniaje: „et iis, qui frumentum paraturi sunt... et iis qui pugnandi partes susceperunt (ὧν ἀγωνίζονται) pericula imminent". Zarazem atoli dodaje: „Vereor tamen, ne talis (liceat termino grammatico uti) assimilatio, in qua non accusativus, sed nominativus ad praepositionem antecedentem accomodetur, plane abhorreat a Xenophontis indole, malimque περὶ τῶν ἀγωνιζομένων".

[2]) Animadversiones in aliquot locos Xenophontis de reditibus libelli w piśmie zbiorowem Symbolae philologorum Posnaniensium, Posnaniae 1920, str. 77 n. W tekście przechowanym w par. 45 nie mają sensu ani καί, ani ἔλθοιεν, ani πλείους. Albowiem autor nie wyraził wpierw twierdzenia, że nieprzyjaciele nie mogliby dotrzeć do rewiru kopalń; przeciwnie, możliwości tej a limine nie wykluczył, nadmieniając w par. 44, że gdyby się nieprzyjaciele zbliżyli, mogliby się robotnicy po wystawieniu trzeciej warowni bezpiecznie przed nimi schować. Zgoła zaś nie napomknął ani jednym wyrazem, że nie mogliby przyjść w większej liczbie. Natomiast brak w przechowanym rękopiśmiennie tekście πλείους po ἔλθοιεν w przeciwstawieniu do poprzedzającego w par. 47 κἂν μὲν ὦσιν ὀλίγοι. Rühl nie zaradził złemu, kreśląc πλείους w par. 45, a kładąc je w par. 48. Poprawka ta nie wyjaśnia ani ἔλθοιεν, ani mianowicie partykuły καί w par. 45. Nie przywraca ona również naturalnego toku myśli. Niepodobna przypuścić, że autor mówił najpierw o nadejściu nieprzyjaciół (i to w znaczniejszej liczbie) do rewiru kopalń i o tem, coby w takim wypadku nastąpiło, że następnie rozwijał myśl, iż nie łatwoby do kopalń dostać się mogli, że wreszcie znowu rozwodził się o tem, coby się stało, gdyby nieprzyjaciele przybyli do tego rewiru. Innemi słowy: par. 45: εἰ δὲ καὶ ἔλθοιεν... χρῆσθαι i par. 48: πῶς <δ'> ἂν καὶ δυναιντο μένειν... ἀγωνίζονται nie mogły być pierwotnie rozdzielone paragrafami 46 i 47. Zalecone w rozprawie przytoczonej następstwo (par. 44. 46. 47. 45., wreszcie 48 bez słów εἰ δὲ καὶ ἔλθοιεν) usuwa, jak mi się zdaje, wszelkie niedomagania. Umieściwszy par. 45 po par. 47, otrzymujemy sens dobry; zwłaszcza słowa εἰ δὲ καὶ ἔλθοιεν πλείους πολέμιοι κτλ. wybornie łączą się z tem, co poprzedza; usprawiedliwione są w tym układzie i καί i ἔλθοιεν i πλείους; to πλείους powie-

Z tym ustępem, dotyczącym ewentualnej inwazji nieprzyjaciół do Attyki, a specjalnie w okolice Laurjon, zgoła nie wiąże się ustęp IV 49—52, rozpoczynający się od słów: οὐ τοίνυν μόνον ἡ ἀπὸ τῶν ἀνδραπόδων ἀποφορὰ τὴν διατροφὴν τῇ πόλει κτλ. tak jak gdyby bezpośrednio poprzedzał wykład o zarobku niewolników, wpływającym do kasy państwa. Temu niedostatkowi miałaby zaradzić zalecona przez Rühla transpozycja, t. j. umieszczenie III 7—10 i IV 49—52 przed IV 41, nie jest jednak możliwa, jak powyżej (str. 14) wykazać się starałem [1]). Prędzej możnaby przypuszczać, że IV 49—52 pierwotnie były umieszczone po pierwszem zdaniu IV 25. Lecz nie przepisywacz przerzucił karty. Zmiana miejsca nastąpiła może wtedy, kiedy wydawca traktatu — ktokolwiek nim był — przygotowując jego publikację, wsunął do pierwotnego tekstu wkładkę IV 25 nast.; on to więc może, gdy nie podobna było po wsunięciu IV 25 nast. zostawić IV 49—52 na miejscu pierwotnem, przeniósł je na miejsce odpowiedniejsze.

Jest to tylko domysł, któremu możnaby przeciwstawić inne. Zaprzeczyć jednak niepodobna, że po pierwszem zdaniu IV 25 możnaby wstawić bardzo dobrze IV 49—52, z tym zaś ustępem związać IV 33 nast. I to jest również pewnem, że rękopiśmienne umieszczenie tychże czterech paragrafów (49—52) po par. 48 silnym jest argumentem przeciw twierdzeniu Hartmana o znakomitej dyspozycji traktatu w przechowanej nam formie.

VI.

Z początkiem rozdziału piątego wchodzimy na drogę równą i gładką, a droga ta prowadzi już nie w dziedzinę kwestyj ekonomicznych, lecz na teren aktualnej polityki z połowy wieku IV-go.

Rzeczą jest jasną — wywodzi autor V 1 n. — że, jeżeli wszystkie dochody mają wpływać, pokój musi istnieć, dla ubezpieczenia zaś pokoju należałoby ustanowić stróżów pokoju (εἰρηνοφύλακες), którzyby o to staranie mieli, by ludzie licznie i chętnie do Aten przybywali. Mylą się zaś ci, którzy mniemają, że bezustanny pokój sprawi, iż Ateny staną się

dziane jest w odniesieniu do poprzedzającego (w par. 47) ὀλίγοι oraz πολλῇ γε μὴν δυνάμει πορεύεσθαι... χαλεπόν. Dyspozycja ustępu po tem przestawieniu paragrafów wymienionych nie nastręcza już powodu do żadnych zarzutów... Jakim zaś sposobem w rękopisie, z którego nasze kodeksy wypłynęły, powstać mógł nieporządek dziś istniejący, wykazano w przytoczonej rozprawie.

[1]) Rühl obstaje także w wydaniu przy tem, że III 7—10 oraz 49—52 znajdowały się pierwotnie przed IV 41; por. praef. str. XVI i adnot. str. 63, 20 i 65, 13.

mniej możne i mniej rozgłośne. Przeciwnie: za najszczęśliwsze uchodzą te πολεις, które jak najdłuższego zażywają pokoju, z wszystkich zaś państw ateńskie państwo przez pokój najwięcej zyskać może (V 2). Bo w Atenach (jako w środowisku daleko sięgających interesów), gdy pokój panować będzie, załatwiać będą swe sprawy właściciele okrętów i wielcy kupcy, handlarze zboża, wina i oliwy, właściciele wielkich trzód owiec, wielcy przemysłowcy i artyści, nauczyciele (σοφισταί) i myśliciele (φιλόσοφοι), poeci i artyści, dzieła ich przedstawiający, i ci, co widowisk łakną i ci, co prędko chcą sprzedawać lub kupować (V. 3. 4). Ktokolwiek zaś mniemałby, że państwu ateńskiemu łatwiej w wojnie, aniżeli w pokoju przywróconą być może hegemonja, niech rozważy, czy drogą gwałtu, czy też raczej, czyniąc dobrze Hellenom, Ateńczycy pozyskali hegemonję na morzu i hellenotamieję. Na dowód, że łagodne postępowanie zjednało Ateńczykom korzyści polityczne, przytacza autor przykłady z przeszłości niedawno ubiegłej (V. 5—7) i dodaje, że zdaniem jego także w obecnej chwili mogliby Ateńczycy uzyskać znowu przychylność Hellenów, bez trudu, niebezpieczeństwa i nakładu, starając się godzić ze sobą powaśnione miasta i pokój czyniąc w tych, w których panuje niezgoda wewnętrzna (V 8).

Należałoby także o to zabiegać, by Delfom przywrócono dawną autonomję, jednak nie mieszając się do wojny, lecz rozsyłając poselstwa; tą drogą zdołaliby Ateńczycy nakłonić wszystkich Hellenów do wspólnego postanowienia przeciwko tym, którzy po opuszczeniu świętego delfickiego obwodu przez Fokejczyków zająćby je usiłowali (V. 9—10).

I co się tyczy finansów, nie można twierdzić, by wojna więcej korzyści przynieść mogła, aniżeli pokój; bacząc bowiem na przeszłość, zrozumie każdy, że w czasie pokoju znaczne kapitały do Aten napłynęły, przez wojnę zaś wszystkie zostały wydane; i w obecnym czasie przez wojnę wiele dochodów ubyło, a te, co wpłynęły, wydane zostały na różne cele; skoro zaś pokój na morzu nastał, zwiększyły się dochody, któremi obywatele wedle woli rozporządzać mogą (V 11—12). Gdyby ktoś zaczepił państwo, łatwo mogłoby się ono przed nim obronić, nikomu krzywdy nie czyniąc; bo zaczepiający nie znalazłby żadnego sprzymierzeńca (V 13). Tak więc z pokojem obfite błogosławieństwa spłynąć mogą na Ateny: Ateńczycy cieszyć się będą przychylnością ogółu Hellenów, będą bezpieczniejsi i zażywać większej sławy, demos będzie miał poddostatkiem chleba, bogaci nie będą płacić wydatków wojennych, zgromadzenie znacznych nadwyżek z dochodów państwowych umożliwi odprawianie jeszcze okazalszych uroczystości, aniżeli się to dzieje obecnie, umożliwi zakładanie świątyń, budowanie murów i okrętowych arsenałów, a kapłani i senat i urzędnicy i kawalerja otrzymają

to, co im się wedle dawnego zwyczaju należy (VI. 1). Kończy autor radą, by wysłano posłów do Dodony i do Delf z zapytaniem, czy bogowie zgadzają się na takie urządzenie państwa; wedle odpowiedzi, którą posłowie przywiozą, należałoby bogom, przez wyrocznię wskazanym, złożyć ofiary i zabrać się do dzieła (VI 2 -3).

Jest autor jak widzimy zwolennikiem bezwzględnego pokoju, w zachowaniu pokoju i neutralności upatruje zbawienie dla Aten; zajął to samo stanowisko, co Isokrates w ogłoszonej nieco rychlej mowie O pokoju i w Aeropagitiku, a wpływ znakomitego mistrza słowa objawia się również w szeregu zapożyczonych myśli i zwrotów [1]).

Jest też ta końcowa partja najlepiej napisana, styl ma barwę retoryczną, niemal poetyczną [2]), układ rzeczy jest przejrzysty. W jednem atoli miejscu odbiega autor nieco od linji wytycznej, budzi się więc podejrzenie, że tekst pierwotny może również w późniejszym czasie rozszerzonym został, a to przez paragrafy 11 i 12. Mianowicie dziwnemi wydawaćby się mogły słowa V 11: εἰ δέ τις αὖ εἰς χρήματα κερδαλεώτερον νομίζει εἶναι τῇ πόλει πόλεμον ἢ εἰρήνην κτλ., skoro autor w r. V rzecz całą rozwija ze stanowiska, że poprzedzające wywody wykazały dobitnie, iż wszystkie dochody mogą w pełni wpływać, jeżeli pokój panuje; nic ma więc już żadnej wątpliwości, że tylko pokój (a nie wojna) mogą zapewnić dobrobyt, że osobliwie Ateny wyłącznie w pokoju stały się możne i głośne i tylko w pokoju mogą kwitnąć; par. V 1: εἰ δὲ σαφὲς δοκεῖ εἶναι, ὡς εἰ μέλλουσι πᾶσαι αἱ πρόσοδοι ἐκπλεῳ προσιέναι, εἰρήνην δεῖ ὑπάρχειν i V 2: πασῶν δὲ πόλεων Ἀθῆναι μάλιστα πεφύκασιν ἐν εἰρήνῃ αὔξεσθαι. Par. V 13 łączy się wprawdzie nieźle z V 12, lecz lepiej przystawałby do twierdzenia, które się mieści V 10 i do tego, co poprzedza.

Największą jednakże trudność sprawia V 12, mianowicie słowa następujące: γνώσεται δὲ, ἢν σκοπῇ, καὶ ἐν τῷ νῦν χρόνῳ διὰ μὲν τὸν πόλεμον καὶ τῶν προσόδων πολλὰς ἐκλιπούσας καὶ τὰς εἰσελθούσας εἰς παντοδαπὰ [πολλὰ] καταδαπανηθείσας, ἐπεὶ δὲ εἰρήνη κατὰ θάλατταν γεγένηται, ηὐξημένας τε τὰς προσόδους, καὶ ταύταις ἔξὸν τοῖς πολίταις χρῆσθαι ὅ, τι βούλονται (codd.: βούλοιντο. Słowa te trudno jak już powyżej str. 35 nadmieniłem - pogodzić z IV 40: εἰ δ'αὖ διὰ τας ἐν τῷ νῦν πολέμῳ γεγενημένας εἰσφορὰς νομίζετ' ἂν μηδ' ὁτιοῦν δύνασθαι εἰσενεγκεῖν, ὑμεῖς γε ὅσα μὲν

[1]) O stosunku dziełka Πόροι do mów Isokratesowych jest mowa w rozdziałach VII i VIII.

[2]) Deventer odnosi to również do exordium i zaznacza na przyt. m. 30 n., że dicendi ratio in utroque (t. j. in exordio et in epilogo) sit elatior; dodaje: res aliquatenus exaggeratae sunt, epitheta pleraque in superlativo aut comparativo gradu posita. Hartman na przyt. m. 302 podobnie się wyraża: afferam enim haec exempla praestantissimae orationis V 3 sq. totumque caput VI.

πρὸ τῆς εἰρήνης χρήματα ἦυξησε τὰ τέλη. ἀπὸ τοσούτων καὶ τὸ ἐπιὸν ἔτος διοικεῖτε τὴν πόλιν· ὅσα δ' ἂν ἐφευρίσκῃ διὰ τὸ εἰρήνην τε εἶναι... ταῦτα λαμβάνοντες κατασκευάζεσθε.

Obydwa te miejsca służyć muszą za podstawę przy określeniu czasu napisania dziełka; istnieje zaś między niemi sprzeczność. IV 40 przedstawia autor położenie państwa jako nader smutne i dopiero od przyszłości spodziewa się niejakiej jego naprawy, natomiast V 12 oświadcza, że, kiedy pokój nastał na morzu, już się dochody wzmogły (ηὐξημένας τε τὰς προσόδους).

Przeto niektórzy uczeni, jak Hagen i Holzapfel[1]) sądzą, że pokój wymieniony V 12 jest inny, wcześniejszy, aniżeli pokój wymieniony IV 40; w tamtym (V 12) upatrują pokój, zawarty w r. 355 ze związkowcami, w drugim zaś (IV 40 wymienionym) pokój Filokratesowy, po którego zawarciu broszura miała być napisaną; Gustaw Friedrich[2]) znów, odnosząc pisemko do r. 355, uważa εἰρήνη, wymienioną IV 40, za pokój, zawarty po wojnie ze związkowcami, natomiast przez pokój, który κατὰ θάλατταν γεγένηται wedle V 12, rozumie pokój wcześniejszy, t. j. pokój, który w r. 371 na kongresie w Sparcie, przed bitwą pod Leuktrą przyszedł do skutku. Przeważna jednak część uczonych, t. j. niemal wszyscy ci, którzy uważają Πόροι za broszurę skreśloną w roku 355, uznają tożsamość pokoju wymienionego V 12 i pokoju wymienionego IV 40. I mają, sądzę, słuszność. W obydwóch paragrafach określa autor pokój w podobny sposób, w obydwóch miejscach mówi o teraźniejszości (IV 40: τῷ νῦν πολέμῳ, V 12: τῷ νῦν χρόνῳ); wyrazu ani jednego nie dodaje, któryby umożliwiał czytelnikowi — nie mówię tegoczesnemu, ale nawet współczesnemu — odróżnianie dwu różnych okresów wojennych i dwu różnych pokojów. Słowa διὰ τὸν πόλεμον V 12 nie mogą oznaczać innej wojny, jak tę, która się odbywała ἐν τῷ νῦν χρόνῳ, a zakończona została przez εἰρήνη κατὰ θάλατταν, są zatem identyczne z wyrażeniem ἐν τῷ νῦν χρόνῳ IV 40. W jaki atoli sposób można natenczas wytłumaczyć sprzeczność w określeniu skutków tego pokoju IV 40 a V 12?

Zwolennicy zapatrywania, że obydwa paragrafy do tego samego pokoju się odnoszą, nie wiele się o tę sprzeczność troszczyli, albo zadowalali się ogólnikowemi frazesami. Diehl jej również nie usunął, tłumacząc rzecz w ten sposób, że V 12 mowa jest o skarbie publicznym, którego stan się poprawił po nastaniu pokoju na morzu, zaś IV 40

[1]) Hagen na przyt. m.; Holzapfel, Ueber d. Abfassungszeit der dem X. zugeschriebenen Πόροι w czasop. Philologus XLI (1882) 242 n.

[2]) Gustaw Friedrich, zu den Πόροι des Xenophon w Neue Jahrb. f. Philol. u. Paedagogik 151 (1895). 695—704.

mowa jest o biedzie obywateli, którzy na rzecz państwa nic łożyć nie są w stanie [1]. Lecz jedno z drugiem ściśle się łączy; autor sam to zaraz w zdaniu następnem IV 40 zaznacza, pisząc: ὑμεῖς δὲ ὅσα μὲν πρὸ τῆς εἰρήνης χρήματα ἠύρισκε τὰ τέλη, ἀπὸ τοσούτων καὶ τὸ ἐπιὸν ἔτος διοικεῖτε κτλ.

Skoro więc inaczej są określone skutki pokoju V 12 aniżeli IV 40, stąd wniosek wysnuć można, że paragraf V 12 skreślony został później, aniżeli IV 40. Treścią swą wiąże się V 12 znakomicie z innemi uzupełnieniami, mianowicie z III 7–11; jak tam, III 7 n., tak i tu, V 12, autor wyraża nadzieję, że znajdą się środki do wykonania różnych zarządzeń. Należy przeto V 12 zapewne do suplementów, które do pierwotnego tekstu zostały dorzucone. Które zaś paragrafy obejmuje ten dodatek?

V 11–12 nie wyodrębnia się z całości tak wyraźnie, jak inne ustępy, które noszą cechę wkładek późniejszych. Czy więc może na końcu traktatu dokonane zostały dalej idące zmiany, czy może nawet całe rozdziały: V i VI w obecnej formie dopiero przy ostatecznej edycji traktatu zostały wtrącone? Godzi się nie pominąć milczeniem, że i V 5 znajdujemy uwagę, co do której wątpić można, czy wypłynęła z pod ręki autora tuż po zawarciu pokoju ze związkowcami. Ponieważ właśnie ten pokój zniweczył supremację ateńską, nie wydaje się prawdopodobnem, że autor zaraz po jego zawarciu napisał: τὴν δὲ ἡγεμονίαν βουλόμενοί τινες ἀναλαβεῖν τὴν πόλιν, ταύτην διὰ πολέμου μᾶλλον ἢ δι' εἰρήνης ἡγοῦνται ἂν καταπραχθῆναι κτλ.

Rozdziały V i VI wprowadzają do całości nowe, wpierw nie poruszone momenty: wywody, w rozdziale V zamieszczone, wcielają praktyczne rady finansowe rozdziałów poprzedzających w program ogólniejszego znaczenia, w program „jednostronnego ekonomizmu“ z pominięciem innych względów, osobliwie względu na rozwój siły i znaczenia politycznego Aten na zewnątrz. Uwagi jest godnem, że wyłącznie niemal w V i VI rozdz. zauważyć można rzeczową i formalną zależność [2]) autora od Isokratesowej mowy O pokoju.

[1]) Diehl, na przyt. m. str. 20 kończy swój wywód słowami: Conveniunt igitur optime inter se famosi duo loci, nedum alter alteri repugnet.

[2]) Że rozdziały V i VI pod względem dykcji i tonu odbijają od reszty dziełka, zauważono już powyżej. Poniżej, str. 47 uw. 1 podane są dowody, że autor w rozdz. V i VI brał myśli i zwroty z Isokratesa mowy o pokoju. — Münscher, X. in der griech.-röm. Literatur, 18 n. wykazuje z drugiej strony, że w Isokratesowym Symmach. i Areopag. mieszczą się reminiscencje z dawniejszych pism Ksenofonta, mianowicie z Hierona i z Cynegetyka.

VII.

W tym związku należy się kwestji chronologicznej, o którą w poprzednim rozdziale potrąciłem, poświęcić choć kilka krótkich uwag.

W broszurze niewiele mieści się wzmianek, któreby dawały podstawę do dokładnego określenia czasu napisania traktatu. Z V 5 i 8, przekonywa się czytelnik, że Ateńczycy, którzy od r. 378 znowu na czele znacznej symmachji stali (por. V 6), już hegemonję na morzu byli postradali, kiedy autor rzecz swą pisał; utracili ją zaś w wojnie t. zw. związkowej, zakończonej pokojem w r. 355. Omówione powyżej paragrafy IV 40 i V 12 świadczą, że poszczególne części broszury pisano bezpośrednio lub niezadługo po pokoju. Że to zaś był pokój ze związkowcami zawarty, wnosić należy, jak już wykazano, ze sposobu, w jaki jest określony IV 40 i V 12; nadto obraz, jaki o stanie Aten na podstawie broszury wyrobić sobie możemy, zgadza się ze stanem rzeczy w r. 355/4 wedle przedstawienia innych źródeł. Tak się też na tę sprawę zapatruje przeważna ilość badaczów, od Böckha począwszy; szczegółowo rozprowadzili to zdanie Cobet, Gleininger, Zurborg, Roquette, Diehl i Gustaw Friedrich[1]). Nie wszyscy jednak uczeni poszli za Böckhiem. Hagen[2]) już w r. 1863 wystąpił z twierdzeniem, że przechowane dziełko jest zlepkiem dwu pierwotnie odrębnych mów, wygłoszonych w Atenach na ten sam temat w tym samym czasie, a to po zawarciu pokoju Filokratesowego, w jednym z trzech dni, które upłynęły między d. 27 miesiąca skirophorion a początkiem nowego roku administracyjnego w d. 1 hekatombaion r. 346 Teza Hagena nie tylko, co się tyczy pierwotnego kształtu broszury, lecz także się tyczy jej daty, nie wielu znalazła zwolenników, i zdawało się, że Gleininger i Zurborg cios jej ostateczny zadali Mimo to Holzapfel[3]) r. 1882 w zasadzie do niej powrócił, przynajmniej co się tyczy kwestji chronologicznej; zmodyfikowawszy hipotezę Hagena, starał się udowodnić, że pisemko zostało skreślone w r. 346, po pokoju Filokratesowym zawartym (w d. 19 miesiąca elaphebolion), lecz przed kapitulacją Phalaikosa (w d. 23 miesiąca skirophorion); w par. V 9 i V 13 upatruje on aluzję do Filipa macedońskiego, nie zaś do Tebańczyków, czy kogobądź innego. Nie za-

[1]) Cobet, Novae lectiones, Gleininger i Zurborg w wymienionych dysertacjach, Roquette, de Xenophontis vita, Regiomonti 1884, Diehl i Friedrich na przyt. m.

[2]) Por. powyżej str. 7 uw. 3 i str. 34 uw. 1.

[3]) Por. powyżej str. 41 uw. 1.

puszczając się w szczegóły tej hipotezy, którą Roquette, Friedrich i Diehl trafnie zbijali, podnieść godzi się w krótkości następujące okoliczności:

W r. 346 zarówno przed kapitulacją Phalaikosa jak i po niej sytuacja była taka, że Ateńczycy spodziewać się nie mogli, by posłowaniem wskórać coś potrafili; nie mogli oni wówczas nawet marzyć o ponownem odzyskaniu hegemonji. Ateny były w r. 346 odosobnione i bardzo osłabione. Natomiast po wojnie związkowej w r. 355 posiadały jeszcze niejakie znaczenie i wpływ polityczny, tak że nawet o pomoc do nich zwracali się w r. 355 Argiwijczycy i Messeńczycy [1]), w r. 353 Megalopolici [2]), w r. 351 Rodyjczycy [3]). Mógł więc autor (choć z niejaką przesadą) napisać o Ateńczykach w r. 355 (lub następnym) V 8: ὥστε καὶ ἄνευ πόνων καὶ ἄνευ κινδύνων καὶ ἄνευ δαπάνης ἀνακτᾶσθαι τοὺς Ἕλληνας i V 9: εἰ καὶ πάντας τοὺς Ἕλληνας ὁμογνώμονάς τε καὶ συνόρκους καὶ συμμάχους λάβοιτε κτλ. por. także V 5); w r. 346 nie byłby się odważył wyrazić tego rodzaju nadziei. Nie byłby też w r. 346 wystąpił z pomysłem rozsyłania poselstw po Helladzie, skoro właśnie krótko przed zawarciem pokoju z Filipem Ateńczycy do różnych miast greckich posłów powysyłali, a posłowie wrócili z niczem [4]); nie byłby mianowicie w r. 346 tego napisał, co V 9 radzi Ateńczykom na wypadek, gdyby Fokejczycy opuścili święty obwód delficki.

V 9 tekst przy końcu jest niezawodnie zepsuty; w zdaniu ἐπ' ἐκείνους οἵτινες ἐκλιπόντων Φωκέων τὸ ἱερὸν καταλαμβάνειν ἐπειρῶντο trzeba imperfectum ἐπειρῶντο z Madvigiem i Nitschem [5]) zmienić na πειρῶντο: οἵτινες wskazuje na przyszłość, participium ἐκλιπόντων zastępuje zdanie warunkowe, nie zaś czasowe. Sens paragrafu całego jest ten: gdyby się stało widocznem, że wam zależy na autonomji Delf i gdybyście o to zabiegali, nie przez współudział w wojennych przedsięwzięciach (μὴ ξυμπολεμοῦντες), lecz przez rozesłanie poselstw po Helladzie, natenczas zyskalibyście wszystkich Hellenów jako sprzymierzeńców przeciwko tym, którzyby święty obwód w razie opuszczenia przez Fokejczyków zająć usiłowali. Holzapfel mniema, że pisarz, myśląc o Filipie macedońskim,

[1]) Schäfer, Dem. u. s. Z. I 462 uw. 6 odnosi uwagę, dotyczącą Messeńczyków, u Pausan. IV 28 oraz powiedzenie Isokratesa w Areopag. 10 do r. 355.

[2]) Schäfer, na przyt. m. I 463.

[3]) Schäfer, na przyt. m. I 429 i 439.

[4]) Por. Aischines π. παραπρεσβ. 79. Demosth. π. στεφ. 20.

[5]) Madvig, Adversaria crit. I 364 — Nitsche ZfGW. 1874, 957. Porówn. także Roquette na przyt. m. 91 n. — Pintschovius X. de vectigalibus V 9 u. d. Überlieferung d. phok. Krieges bei Diodor. Progr. Hadersleben 1910 radzi czytać ἂν πειρῶντο.

radził: Ateńczycy mają Fokejczyków w dyplomatycznej drodze skłonić do opuszczenia Delf; gdyby w takim razie Filip chciał Delfy zająć, powinniby Ateńczycy wszystkich Hellenów do wspólnej przeciwko niemu akcji nakłonić; μὴ ξυμπολεμοῦντες ma się odnosić -- wedle Holzapfla -- do wniosku Filokratesa i jego towarzyszy, którzy mniemali, że Ateńczycy siłą wojskową powinni wesprzeć Filipa przeciw Fokejczykom. Wywód Holzapfla zbyt jest naciągany, a w politycznych stosunkach nie znajduje podpory. Kierujące stronnictwo w Fokis było dla Ateńczyków źle usposobione, zanim pokój Filokratesowy przyszedł do skutku; gdy to nastąpiło, byłoby wcielenie Fokejczyków do instrumentu pokojowego tyle znaczyło, co rozpoczęcie wojny z Filipem [1]). Przypominano w tym związku Demostenesa mowy o pokoju par. 14 nast.; ze słów mówcy dowiadujemy się, że Ateńczycy mogli się wówczas obawiać, iż wspólnie Hellenowie wojnę im wytoczą. Demostenes ostrzega ich, aby przedewszystkiem nie rozpoczynali wojny z powodu delfickiego świętego obwodu.

Czy można przypuścić, że w chwili, gdy po zajęciu Delf Filip już niemal przed bramami Aten się znajdował, miał był pisarz nie odważyć się, nazwać Filipa po nazwisku, że wolał się raczej ograniczyć na niejasnej, trudnej do zrozumienia aluzji? Łatwo natomiast zrozumieć, że pisząc swą rzecz w r. 355 nie troszczył się o Filipa [2]). Słusznie wskazano w tym związku, że około r. 355 Filip zajmował jeszcze niemal stanowisko Kersobleptesa. Wojna Ateńczyków z Filipem rozpoczęła się wprawdzie poniekąd już w r. 357; w czasie wojny związkowej zdobył on Amfipolis, Pydnę i Potideę; odtąd wojna wlokła się aż do r. 346. Lecz były w wojnie pewne przerwy. Ci, co żyli współcześnie, nie mogli jeszcze luźnych działań Filipa za całość uważać, widzieli oderwane przedsięwzięcia, które z czasem w myśli w całość złączono, jak to już uczynił Tucydydes z wojnami, które miały miejsce w ciągu lat 431—404. Nic więc dziwnego, że w źródłach, z których czerpiemy wiadomość o wydarzeniach lat 357—346 -- są to przedewszystkiem mowy — okres ten określony jest już to jako czas wojenny, już też prawie jako czas pokoju. W niektórych mowach Demostenesa zdarzają się zwroty, świadczące, że czasu około 355/354 nie uważał on za okres wojenny [3]).

[1]) Por. Friedrich, na przyt. m. str. 696.

[2]) Trafnie rozwinęli ten moment Diehl na przyt. m., str. 23 n., Friedrich, na przyt. m. str. 699.

[3]) Przedewszystkiem w mowie olint. III 27: οὓς ἐν τῷ πολέμῳ συμμάχους ἐκτησάμεθα. εἰρήνης οὔσης ἀπολωλέκασιν οὗτοι. Dobrze tłumaczy tę różnicę w określeniu epoki już to jako okresu wojennego, już też znowu jako okresu pokojowego Friedrich, na przyt.

Mógł przeto i autor broszury, pisząc ją w r. 355, wyrazić się o tym czasie V 40: ὅσα δ' ἂν ἐφευρίσκῃ διὰ τὸ εἰρήνην εἶναι κτλ.

W paragrafie wymienionym zaznacza pisarz, co już kilkakrotnie podkreśliliśmy, że Ateńczycy zubożeli do tego stopnia, iż żadnych wkładów na rzecz zalecanych projektów w danej chwili łożyć nie mogą. Podobnie określa Isokrates na kilku miejscach i w mowie O pokoju i w Areopagityku smutne majątkowe stosunki ateńskich obywateli. Mówi tamże Isokrates i o tem, że miasto opustoszało, że nie ma kupców, obcych i metojków [1], a okoliczność ta poddała właśnie autorowi dziełka o dochodach (rozdz. II) myśl zastanowienia się nad tem, w jakiby sposób obcych do stolicy nad Ilissem ściągnąć można.

Zarówno jak te szczegóły, świadczy i sam początek broszury o tem, że została ona skoncypowana r. 355. Przywódcy ludu — mówi on I 1 — twierdzili, że διὰ τὴν τοῦ πλήθους πενίαν zmuszeni byli ἀδικώτεροι εἶναι περὶ τὰς πόλεις. To wskazanie na πόλεις dowodzi — mniemam — że właśnie niepomyślny wynik wojny, powstałej wskutek złego obchodzenia się metropolji z miastami sprzymierzonemi dał autorowi bodźca do wystąpienia z traktatem; pragnął on przyczynić się do usunięcia złego na przyszłość, przyczem pamiętać należy, że jeszcze i po r. 355 szereg miast pozostał w związku z Atenami.

Wreszcie i stosunek broszury do Isokratesowych broszur Συμμαχικὸς ἢ περὶ εἰρήνης i Ἀρεοπαγιτικός służyć może na poparcie zdania, że broszura pojawiła się w r. 355.

Podobieństwo między Πόροι a Συμμαχικός nie zasadza się tylko na tem, że obaj autorowie tych dziełek, rozprawiając o tym samym przedmiocie, więc o ubóstwie skarbu publicznego, o krzywdach, wyrządzanych związkowcom, nie mniej o zamiłowaniu i potrzebie pokoju, posługują się temi samemi lub podobnemi zwrotami. W ten sposób pojmuje podobieństwo Holzapfel i uważa je za nic nie znaczące. Lecz rzecz się ma inaczej. Autor dziełka O dochodach, mając ten sam cel na oku, co Isokrates, czerpał z pełną świadomością z tegoż mowy O pokoju, czerpał osobliwie wtedy, kiedy kreślił parenetyczny rozdział V; powtarza tu te same myśli po części temi samemi słowami. Nie brak

m. str. 699: Scheinbar widersprechen sich die Quellen. Es ist indessen zu bemerken, dass die erste Gruppe rückwärts blickend den ganzen Verlauf übersieht, die zweite aus Stellen besteht, die mitten in der Zeit, welche in Betracht kommt, 355 und 354 verfasst sind.

[1] Συμμαχικός 19: ὁ μὲν τοίνυν πόλεμος ἁπάντων ἡμᾶς τῶν εἰρημένων ἀπεστέρηκεν· καὶ γὰρ πενεστέρους ἐποίησε κτλ... 20: ἣν δὲ τὴν εἰρήνην ποιησώμεθα... 21: ὀψόμεθα δὲ τὴν πόλιν διπλασίας μὲν ἢ νῦν τας προσόδους λαμβάνουσαν, μεστὴν δὲ γιγνομένην ἐμπόρων καὶ ξένων καὶ μετοίκων, ὧν νυν ἐρήμη καθέστηκεν.

też zupełnie paralel między Πόροι a Isokratesowym Areopagitikiem [1]). Charakterystycznem jest, że Ἀρεοπαγ. 22 spotykamy sentencję, zamieszczoną również na czele pisemka o dochodach; por. Πόροι I 1: ἐγὼ μὲν τοῦτο ἀεί ποτε νομίζω, ὁποῖοί τινες ἂν οἱ προστάται ὦσι, τοιαύτας καὶ τὰς πολιτείας γίγνεσθαι i Isokr. Ἀρεοπαγ. 22: τοιούτους γὰρ ἤλπιζον ἔσεσθαι καὶ τοὺς ἄλλους, οἷοί περ ἂν ὦσιν οἱ τῶν πραγμάτων ἐπιστατοῦντες, nadto Isokr. περὶ εἰρ. 53: καὶ τοὺς μὲν μετοίκους τοιούτους εἶναι νομίζομεν, οἵουσπερ ἂν τοὺς προστάτας νέμωσιν, αὐτοὶ δ'οὐκ οἰόμεθα τὴν αὐτὴν λήψεσθαι δόξαν τοῖς προεστῶσιν ἡμῶν. Przytem na szczególną uwagę zasługuje to że niemal dosłowną jest zgodność przytoczonych słów Πόροι I 1 a Cyropedji VIII 8. 5: ὁποῖοί τινες γὰρ ἂν οἱ προστάται ὦσι, τοιοῦτοι καὶ οἱ ὑπ'αὐτοὺς ὡς ἐπὶ τὸ πολὺ γίγνονται (mniej dokładnem jest podobieństwo Πόροι I 1 z Cyrop. VIII 1. 8: ὅταν μὲν ὁ ἐπιστάτης βελτίων γένηται, καθαρώτερον τὰ νόμιμα πράττεται, ὅταν δὲ χείρων, ῥυπαρώτερον). Jeżeli autorem dziełka o dochodach jest Ksenofont, natenczas w Πόροι I 1 uznać musimy autocytat z Cyropedji; Münscher domyśla się — wątpię jednak, czy słusznie — że skłoniła Ksenofonta do tej powtórki chęć stwierdzenia zgodności z Isokratesem [2]). Ukazują się nam w każdym razie wzajemne wpływy literackie dwóch pisarzów.

Mowę O pokoju napisał Isokrates, jak się prawdopodobem wydaje, w przeciągu miesięcy, które upłynęły od zimy 357 do lata 356 [3]). Autor Πόροι brał z niej niektóre myśli i zwroty, kiedy sprawa pokoju ze związkowcami była jeszcze aktualna, a mowa sama przedmiotem powszechnego zajęcia, w 9 lat później nie byłby tego czynił, w 9 lat później cytaty byłyby nie na czasie i niezrozumiałe [4]).

Areopagitik pochodzi wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z r. 355, z czasu po zawarciu pokoju ze związkowcami. Autor traktatu O do-

[1]) Kaibel przy końcu rozprawy o Cynegetyku Ksenofonta (X. Kyneget., Hermes XXV) str. 597 wymienił kilka szczególnie podpadających podobieństw; można przytoczyć jeszcze więcej. Por. II. εἰρ. 19 i Πόρ. IV 51. VI 1. V. 12; II. εἰρ. 20 i Πόρ. VI 1; II. εἰρ. 21 i Πορ. V 3 n. V 10. VI 1; II. εἰρ. 22 i Πόρ. V 8—9; II. εἰρ. 29—30 i Πόρ. V 11 i 7; II. εἰρ. 42 i Πόρ. 5—6; II εἰρ. 48 i Πορ. II 2—4; II. εἰρ. 136—140 i Πόρ. V 9—13. V 6. V 3. II. εἰρ. 53 (powyżej w tekście rozpr. przytocz.), i Πόρ. I 1. — Por. także Münscher, X. in d. gr.-röm. Liter. 19.

[2]) Oprócz przytoczonego powyżej podobieństwa Ἀρεοπαγ. 22 i Πόρ. I 1 zdarzają się tylko podobieństwa, wynikające z identyczności tematu omawianego, jak Ἀρεοπαγ. 17. 80 i Πόρ. V 5. n.

[3]) Münscher, na przyt. m. 19.

[4]) Tak Münscher w Pauly-Wissowa, Realencyklopädie IX 2204 n. s. v. Isokrates i na przyt. m. Ed. Meyer uważa Areopag za wcześniejszy utwór.

chodach rzecz swą układał mniej więcej także wtedy, kiedy Isokrates kreślił pochwałę dawnej konstytucji ateńskiej i zalecał reformy dawnych urządzeń

VIII.

Czy autorem tym był Ksenofont?

Jeżeli nim był, to Πόροι są jednym z ostatnich jego utworów, może ostatnim [1]) — pominąwszy rzeczy, wydane prawdopodobnie po śmierci autora, jak mianowicie dość luźny zbiór Sokratesowych λόγοι p. t. Ἀπομνημονεύματα.[2]). Κυνηγετικός bowiem, który Kaibel aż na r. 355 przeniósł, a Wilamowitz za nieautentyczny uznał, niezawodnie pochodzi z lat rychlejszych, z czasów pobytu Ksenofonta w Skillus[3]). Gdybyśmy zresztą nawet przypuścili, że broszura została napisana dopiero w r. 346, nie mielibyśmy ze względu na datę urodzenia Ksenofonta powodu odstępowania od tradycji. Ksenofont bowiem urodził się mniej więcej w r. 430 (nie rychlej, jak dawniej twierdzono)[4]), dopiero zaś w latach późniejszych swego żywota szczególnie obfitą rozwinął działalność; nie jest więc rzeczą niemożliwą, że Πόροι ułożył jako starzec siedemdziesięcio i pięcio- lub wreszcie nawet osiemdziesięcio kilkoletni. Współczesny Isokrates obrobił na nowo swój Panegiryk p. t. Πανηγυρικός, licząc lat przeszło dziewięćdziesiąt.

Także właściwości językowe nie świadczą przeciw autentyczności traktatu Πόροι. W traktacie tym spotykamy tę samą dykcję, co w innych autentycznych pismach Ksenofonta, ten sam sposób przedstawienia rzeczy, ten sam sposób argumentowania, ten sam sposób przechodzenia od jednej rzeczy do drugiej; takie same też zdarzają się konstrukcje, te same lub takie same zwroty. Jak Ksenofont, tak i autor Πόροι chętnie używa wyrazów poetyckich oraz wyrazów złożonych, i to oprócz tych, które znaj-

[1]) Kaibel, na przyt. m.

[2]) Przeważna część uczonych obecnie tak, jak powyżej określono, zapatruje się na sprawę, kompozycji i wydania Pamiętników, jako to Wilamowitz-Mollendorff, Bruns, E. Richter, Münscher i i.

[3]) Kaibel, X. Kynegetikos. Hermes XXV 1890 581 n.; Wilamowitz-Moellendorff. Sappho u. Simonides Berl. 1913, 125; Münscher na przyt. m. str. 3 uw. 3 znakomicie streszcza wyniki prac, poświęconych Kyn. w ostatnich dziesiątkach lat; uważa utwór ten za jedną z najwcześniejszych prac Ksenofonta z okresu pobytu w Skillus.

[4]) Schwartz. Quellenuntersuchungen zur griech. Gesch., Rh. Mus. XLIV (1889) 109 n., 161 n., schodzi do r. 427; Heinr. Maier, Sokrates, sein Werk u. seine geschichtl. Stellung. Tübingen 1913, 6 uw. 2 jeszcze o parę lat rok urodzenia opóźnia. Znakomicie uzasadnia datę r. 430 Münscher, X. in d. gr.-röm. Liter str. 2 uw. 4.

dują się u innych również pisarzy, niemało także takich, które sam stworzył albo pierwszy do piśmiennictwa wprowadził. Zgodność ta, którą oprócz Bake'go szczegółowo wykazali Gleininger, Zurborg i Richards, idzie tak daleko, że wątpliwem wydawać się musi, czyby kto zdołał odtworzyć w równej mierze dykcję Ksenofontową, gdyby ją usiłował naśladować [1]).

Niepodobna również zaprzeczyć zgodności wielu zapatrywań autora broszury o dochodach i autora pism, które niewątpliwie z rąk Ksenofonta wypłynęły. Wymienieni już wielekroć krytycy, osobliwie Zurborg i Gleininger znaczną ilość dowodów odnośnych zestawili.

Ksenofont był gorliwym bogów czcicielem i u wyroczni rady zasięgał, ilekroć coś ważniejszego chciał przedsięwziąć, toż samo radził w swych pismach czynić innym; tę radę daje również autor Πόροι w r. VI Ateńczykom: mają oni posłów wysłać do Dodony i do delfickiej wyroczni Apollina, a słowa w tym celu użyte przypominają ustęp z Anabazy III 1, 5—6, dotyczący własnej osoby Ksenofonta, w wyższym zaś jeszcze stopniu ostatnie zdania Hipparchika (IX 8—9). Jak w innych pismach, tak i w Πόροι rozpoznajemy ucznia Sokratesa, wspominającego często to, co jest δίκαιον, używającego często zwrotu καλὸν καὶ ἀγαθόν. — Ksenofont często chwali lub wzbudzić usiłuje godziwą żądzę sławy i współzawodnictwo; czyni to również autor broszury i radzi przyznawać nagrody i odznaczenia za znakomitą działalność (II 7, III 3 i 4). Ksenofont, hołdujący zasadom konserwatywnym, osobliwsze miał zamiłowanie do kawalerji, w której młodzieńcy z zamożniejszych rodów ateńskich służbę czynili, a dowodem tego zamiłowania są dziełka Ἱππαρχικός i Περὶ ἱππικῆς; także w Πόροι ujawnia się troska o ἱππεῖς (VI 1). Jak w Hipparchiku (IX 6), tak i w Πόροι (II 5) wypowiedziane jest życzenie, aby otwarto i metojkom przystęp do uprzywilejowanego korpusu jazdy. Że należy się starać o ściągnięcie licznych metojków do Aten, aby tym sposobem dochody państwa wzrosły, nieraz czytamy w pismach Ksenofonta; w Πόροι poświęcił autor tej sprawie ustęp przydłuższy (III 1—5). Jak różne pisma Ksenofonta, osobliwie Hellenika, świadczą, Ksenofont był przeciwnikiem Tebańczyków; w omówionym powyżej paragrafie bro-

[1]) Gleininger i Zurborg w przytoczonych rozprawach: Richards w czasop. The classical review XI (1897) 418 n. — Dittenberger, Sprachliche Kriterien f. d. Chronologie der Platon. Dialoge, Hermes XVI (1881) 321 n. dopatrzył się różnicy między dawniejszemi a późniejszemi pismami Ksen. w użyciu partykuł καὶ μήν, ἀλλὰ μήν, τί μήν, γε μήν, wreszcie ἀλλα... μήν: w późniejszych zdarza się partykuła μήν w połączeniu z innemi wymienionemi coraz częściej, w Πόροι zdarza się ona bardzo często, i to również uważają za indicium, że pismo pochodzi z ostatniego okresu twórczości Ksenofonta.

szury V 9, autor także przeciw nim zapewne się zwraca, choć ich wyraźnie nie wymienia.

Tym szczegółom, świadczącym o zgodności poglądów, wyrażonych w Πόροι i w pismach, które za niewątpliwie Ksenofontowe są uważane, przeciwstawili niektórzy uczeni szereg szczegółów innych, aby obalić tradycję, że autorem broszury jest Ksenofont. Co jednak w tym względzie przytoczyli, jest po części wyrazem subjektywnego mniemania, że tego czy owego, co w Πόροι się mieści, Ksenofontowi przypisaćby nie można, lub że brak w książeczce tego, czegoby się spodziewać wypadało.

Mianowicie więc razi niektórych, że autor nie zastanawia się nad tem, jakie korzyści materjalne intensywna uprawa ziemi przyniesćby państwu mogła; Ksenofont, gospodarz zawołany, byłby, sądzą, niechybnie i temu przedmiotowi szereg uwag poświęcił. Nie chcą czy nie mogą oni zarazem uwierzyć, że Ksenofont mógł się do tego stopnia sprzeniewierzyć tak umiłowanemu zawodowi żołnierza i wodza, by nawoływać przedewszystkiem do pokoju, by przemawiać tak jak wielki przemysłowiec i kupiec, któremu wojna tylko straty, pokój zyski przynosić może.

Rzecz powszechnie znana, jak wysoko cenił Ksenofont rolnictwo dość przypomnieć wspaniałą jego pochwałę w V rozdziale Ekonomika. Otóż w Πόροι nie pominięto rolnictwa w zupełności. Z jego zakresu czerpie autor (IV 5; 6; 9) obrazy lub przykłady, a co ważniejsza, na samym zaraz początku zaznacza, że w attyckim kraju — dzięki łagodnemu klimatowi — drzewa wydają obficie owoce, których inne ziemie nie mogą dostarczać. Wiadomą jest nadto rzeczą, że choćby najdoskonalsze gospodarstwo rolne na attyckiej ziemi, nadającej się tylko w części do zbóż uprawy, nie mogło dostarczyć potrzebnej do wyżywienia ludności ilości zboża; tem mniej przyczynić się mogło rolnictwo do pomnożenia zasobów finansowych państwa. Gdy zaś właśnie to sobie autor książeczki zakreślił zadanie, wykazać, jakiemi środkami możnaby źródła dochodów państwa (a tem samem ogółu, a nie jednostek tylko) pomnożyć, nie może zadziwiać, że o rolnictwo z lekka tylko potrącił, a na inne źródła wskazał.

Oncken, który czasu swego, przed laty kilkudziesięciu, doczytywał się w broszurze wynurzeń kupca czy przemysłowca, oceniał ją ze stanowiska militarno-patrjotycznego; przytem nie wniknął w psychę Ksenofonta i przeoczył, że tenże podczas swego kilkunastoletniego pobytu w Skillus jako ziemianin, pilnie oddany pracy na roli, poznał błogie wyniki pokojowych trudów. W ostatnich latach 60 książeczka Oncekena o Isokratesie ukazała się w r. 1862 — lepiej poznano Ksenofonta.

Wśród zmiennych kolei losu, który go zagnał w różne strony świata, zebrał Ksenofont pokaźny zasób wiadomości na wielu polach. Interes jego duchowy odnosił się nie tylko do spraw rzemiosła wojskowego i wzorowego gospodarstwa na roli: pisemka Λακεδαιμονίων πολιτεία, Ἀγη-

σίλαος, Οἰκονομικός, Ἱέρων, a wreszcie i przedewszystkiem Κύρου παιδεία dowodzą także, że zajmował się kwestjami politycznemi i socjalnemi. W działalności swej miał Ksenofont niemało sposobności przekonania się o tem, co znaczą dla państwa dobre finanse; niejednokrotnie więc w swych pismach znaczenie ich uwydatnia, jakoto w Cyropedji, VIII 1 i 3, gdzie o Cyrusie czytamy: τὸ πρόσοδον ἀμελεῖν οὐχ οἵοντε ἐνόμιζεν. W dialogu Hieron, w r. 9 poeta Simonides zaleca rozdawanie nagród (ἆθλα) tym, którzy na jakiem polu rozwinęli szczególnie gorliwą i skuteczną działalność i nadmienia, że należałyby się one również i tym, którzyby wielu kupców do miasta ściągnęli, wreszcie zaś dodaje: εἰ δὲ φανερὸν γένοιτο, ὅτι καὶ ὁ πρόσοδόν τινα ἄλλον εὑρίσκων τῇ πόλει τιμήσεται, οὐδ' αὖτη ἂν ἡ σκέψις ἀργοῖτο.

W Pamiętnikach zaś III 6 Sokrates czyni Glaukonowi, młodzieńcowi liczącemu niespełna lat 20, który mimo braku doświadczenia i zdolności rwał się do życia politycznego, między innemi i to pytanie, czy nie jest mu wiadomem, jakie są dochody państwa i z jakich płyną źródeł i jaki jest budżet wydatków; Glaukon ani o jednych ani o drugich nie ma wyobrażenia, wtrąca więc: Ἀλλ', ὦ Σώκρατες, δυνατόν ἐστι καὶ ἀπὸ πολεμίων τὴν πόλιν πλουτίζειν, na co Sokrates odpowiada: Νὴ Δία, σφόδρα γ'... ἐάν τις αὐτῶν κρείττων ᾖ ἢ ἧττον δὲ ὢν καὶ τὰ ὄντα προσαποβάλοι ἄν. Z przytoczonemi miejscami nie pozostaje w sprzeczności żaden ustęp pisemka o dochodach, przeciwnie zgodność zupełną skonstatować można.

Przyznać atoli zarazem trzeba, że zdarzają się w Πόροι zdania, względem których usprawiedliwione jest pytanie, czy mogły powstać w umyśle wojownika z zamiłowania i zawodu, towarzysza Agezylaosa w rozlicznych wyprawach: więc np. zdanie V 2, że najszczęśliwsze są te miasta, które najdłuższego zażywają spokoju, oraz ustęp przydłuższy III 6 nast., w których autor sławi urok i potęgę srebra, a nawet nie waha się powiedzieć, że ludzie, mając go bardzo dużo, nie mniej się cieszą, kiedy je zakopali, jak wtedy, kiedy je wydali na swe potrzeby[1]).

Przedewszystkiem zaś czytelnikowi pism Ksenofontowych narzuca się pytanie, czy Πόροι mógł skreślić ten sam autor, któremu literatura zawdzięcza Ekonomika.

W Ekonomiku narysował Ksenofont ideał zamożnego obywatela ateńskiego, jak zarządza swem domostwem w mieście i włościami poza murami miasta, jak małżonkę swą młodą kształci na dobrą gospodynię i uszlachetnia, jak kieruje swemi sługami. Napisał on ten dialog — wedle słusznej uwagi Iwona Brunsa[2]) — przejęty przekonaniem, że wła-

[1]) Że zdanie o zakopywaniu złota — III 7 fin. — wydaje się podejrzanem, wspomniano powyżej, str. 22 uw. 1.

[2]) Bruns, d. literatur Portrat d. Gr., w rozdz. o Ksen.

znosić indywidualna radość sprawia i że ją zatem cenić wysoko należy.

Natomiast broszura o dochodach jest, jak się przekonać mogliśmy, zwłaszcza w owych dodatkowych ustępach, socjalistycznie zabarwiona.

Nadaje jej tę barwę projekt zaprowadzenia wspólności używania przez przyznanie wszystkim obywatelom równej renty bez obowiązku pracy, projekt uwarunkowany przymusową pożyczką państwową, stopniowaną wedle możności obywateli, korzystniejszą przeto dla klas mniej zamożnych. Nakłada na nią tę barwę projekt zaprowadzenia zbiorowych przedsiębiorstw wydziałów gminnych i przedsiębierstw państwowych, zcentralizowania i upaństwowienia twórczości przemysłowej, na razie wprawdzie tylko w kopalniach srebra.

Myśli socjalistyczne i nawet komunistyczne nie były już wówczas obce Helladzie. Już w ideale państwa, skreślonym przez Hippodamosa z Miletu w pierwszej połowie wieku V ujawniała się idea komunistyczna. Dalej posunął się Phaleas z Chalkedonu; wedle doniesień Arystotelesa zalecał on podział gruntów między wszystkich obywateli, zalecał zniesienie własności indywidualnej oraz upaństwowienie całej pracy przemysłowej[1]). „Recepty komunistyczne" podawali i inni pisarze i były one przedmiotem dyskusji. Jak daleko sięgały, wnosić możemy z nieporównanej satyry w przedstawionym na scenie ateńskiej w r. 392. „Wieku babskim" Arystofanesa[2]. Autor dziełka o dochodach nie miał zamiaru opracowania ogólnego planu reform ani też zamiaru skreślenia teoretycznego pisma o najlepszym ustroju i organizacji państwa. Miał on na oku cel realny, specjalny, celem tym było wskazanie środków, któreby mogły w danej chwili posłużyć do naprawy finansów państwa ateńskiego. Nie znajdujemy przeto w broszurze pomysłów takich, jakie rozwijał Phaleas z Chalkedonu, ale w wyborze i opracowaniu zaleconych środków przebija niewątpliwie idea socjalistyczna.

Napisana jest broszura w każdym razie w myśl panujących w Atenach demokratycznych zasad i dalszy ich rozwój zaleca; pytać więc także

[1]) O Hippodamosie por. Diels, Vorsokratiker I 243 n.; o Phaleasie Arystotel., polit. II 4 p. 1266 a; Pöhlmann na przyt. m. II 6 n.

[2]) O Ekklesiazusach Arystofanesa trafnem wydaje mi się zapatrywanie Radermachera, Probleme der Kriegszeit im Altertum. Vortrag gsh. in d. Akad. d. Wiss. (in Wien), Wien 1918, str. 19: „Sollen wir in dieser Komödie nichts als einen lustigen Einfall sehen, der dem Dichter aus dem Reiche der Utopien zugeflogen ist? Wer die erörterten Vorschläge einschliesslich ihrer Begründung überblickt und beachtet, dass auch die zur Empfehlung der Umwälzung vorgebrachten Gründe in ihrer Art ganz überlegt sind und Gedanken enthalten, die moderner Ideologie nicht fremd sind, der hat den Eindruck, vor einer zwar naiven, aber doch in sich geschlossenen und durchdachten Konzeption zu stehen" itd., oraz uwagi 16, 17 i 18 na str. 23 n.

trzeba czy można za jej autora uznać pisarza, który niechęć żywił do demokracji ateńskiej i jedno z swych dzieł większych, Cyropedję, poświęcił przedstawieniu wysokiego posłannictwa prawdziwego monarchy.

Uprzytomnijmy sobie postać Ksenofonta, a znajdziemy może klucz do rozwiązania zagadki.

Wilamowitz-Moellendorff nazwał go w najnowszem swem dziele, Platonowi poświęconem, człowiekiem „serdecznie ograniczonym“ [1]. Wyrażenie to silne, zbyt silne. Gomperz w swych „Myślicielach greckich“ stawia Ksenofonta wyżej, przyznaje mu talent, wznoszący się ponad średnią miarę, zarazem jednak dodaje, że charakter szkodził talentowi [2].

Niestałość i chwiejność charakteru jaskrawo się w rzeczy samej uwydatniają w życiu publicznem Ksenofonta, pełnem zmian i przygód. Także przeglądając jego pisma, spostrzegamy osobliwą łatwość i skłonność zastosowywania się do przeróżnych prądów; z łatwością przechodzi z jednego stanowiska na inne, broni raz tej, innym razem przeciwnej niemal tezy; ambicją wiedziony, odważa się wstąpić w szranki z przedstawicielami różnych kierunków. Więc gdy niedokończone dzieło Tucydydesa się pojawiło, zabrał się do jego kontynuacji, choć siły mu nie starczyły by mógł być historykiem na miarę i sposób Tucydydesa; w drugiej części Hellenik, uwolniwszy się od więzów, które sam sobie był narzucił, poszedł już drogą, jaką mu talent i skłonność wrodzona wskazywały.

Przez Platona i innych sokratyków piśmiennictwo filozoficzne i zarazem dialogiczna forma Sokratesowa dominujące uzyskały stanowisko; Ksenofont nie długo korzystał z nauki Sokratesa, mało też o nim posiadał wiadomości bezpośrednich, ponieważ w latach ostatnich jego żywota zdala bawił od Aten, umysłem zaś filozoficznym chlubić się nie mógł, mimo to pisał jeszcze w latach późniejszych, w okresie swej literackiej produktywności, traktaty filozoficzne po części w formie dialogów, korzystając z pism różnych sokratyków, osobliwie z Platona i Antisthenesa. Platońskiemu Symposion przeciwstawił własną Biesiadę, ideałowi zaś państwa, który Platon rozwinął w pierwszem wydaniu Rzeczypospolitej, przeciwstawił swój ideał państwa w Cyropedji [3].

Isokratesowi jednała działalność nauczycielska, jednały broszury, ujęte w misterną formę retoryczną, rozgłos i wpływ, jak daleko sięgała mowa helleńska. Ksenofonta łączyły z nim, jak się zdaje, bliższe, oso-

[1] Wilamowitz-Moellendorff, Platon, Berlin 1919, I 93 i 263.

[2] Gomperz, Griechische Denker II 96 n.

[3] Przedstawieniu Ksenofontowego ideału państwa poświęcił Schari powyżej wymienione dzieło.

bliste nawet stosunki, zwłaszcza, że obaj z tego samego pochodzili demosu ateńskiego. Poddał się więc wpływowi Isokratesa, a wpływ ten śledzić możemy nie tylko w Enkomion Agezylaosa, napisanem na wzór Isokratesowego Euagorasa, lecz i w innych pismach, nawet w Anabasis, w której wydaniu drugiem charakterystyki wodzów skreślone są (wedle trafnego spostrzeżenia Brunsa, podług wzoru Isokratesowego[1]).

Czy można tedy wykluczyć możliwość, że Ksenofont poddał się również wpływowi prądów socjalistycznych, że kreacje bujnej fantazji i spekulacji filozoficznej pragnął w pewnych szczegółach przenieść do rzeczywistości? Wykluczyć nie można, tem mniej, że autor Πόροι — czy to nie pojmując głębiej społecznych prądów, czy też aby uspokoić obawy lękliwych — zapewnia, iż nie zaleca swym współobywatelom nic osobliwego, nic innego, jak zastosowanie w życiu państwowem urządzeń, będących w użyciu w przemyśle prywatnym (por. IV 13. 17. 30); tem mniej, że nierzadko odzywały się na helleńskich ziemiach głosy, domagające się nierównie dalej idących koncesyj, mianowicie zmazania długów i nowego podziału gruntów, a niekiedy żądania te siłą przeprowadzano[2]). Położenie Aten było przy końcu wojny związkowej i po zawarciu pokoju pod względem ekonomicznym nader niepomyślne. Wtedy to Isokrates wydał na świat dwa tylekroć wymienione utwory i w nich głosił, że jedynie pokój, zrzeczenie się wszelkich aspiracyj wielkopaństwowych i powrót do dawnego ustroju Atenom zapewnić zdołają szczęście i rozkwit. Co głosił, zgadzało się z dążnościami wielkiego stronnictwa, na którego czele stał Eubulos. I ten pragnął przedewszystkiem pokoju, aby zniszczone finanse państwa do ładu doprowadzić i ulżyć ubóstwu znacznej części ludności. Czy i jakie stosunki osobiste łączyły Ksenofonta z Eubulosem, nie wiemy; twierdzenie Istrosa u Diogenesa z Laerty (II 59), że na wniosek Eubulosa Ateńczycy znieśli wyrok, skazujący Ksenofonta na wygnanie, nie wydaje się wiarogodnem. Nie potrzeba jednak uznawać zobowiązania osobistego do wdzięczności względem Eubulosa, by zrozumieć, że Ksenofont mógł powziąć zamiar poparcia i ze swej strony jego usiłowań. Mógł to uczynić jako zwolennik partji i z jej na-

[1]. Stosunek Ksenofonta do Isokratesa wyjaśnia szczegółowo Münscher w wymienionem dziele str. 3 n.

[2]) Karol Grünberg trafnie ocenia te dążności w Wörterbuch der Volkswirtschaft II (1911) 828 n., s. v. Sozialismus u. Kommunismus, pisząc str. 834: Aber wenn es auch zu ihrer — nicht häufigen — Verwirklichung (t. j. zmazanie długów i nowy podział gruntów) kommt, so bedeutet das offenbar keineswegs einen Angriff auf das Eigentumsprinzip, sondern nur auf einzelne Eigentümer, an deren Stelle sich eben andere setzen wollen.

wet polecenia. Isokrates w tym samym podążał kierunku [1]. Różne zresztą pojawiały się wówczas wnioski, jakby dopomóc skarbowi państwa: Leptines wniósł, aby zniesiono wszelkie uwolnienia od liturgij, Theozotides, aby zredukowano żołd kawalerzystów [2]. Ogłaszając swe myśli reformatorskie, był Ksenofont niewątpliwie szczerze przekonany, że przysłuży się ojczyźnie i spłaci jej dług wdzięczności za to, że przed kilku laty (najpóźniej w r. 363) przedewszystkiem zapewne ze względu na Spartan oraz może i w tym celu, aby sobie zapewnić pracę autorską ruchliwego publicysty, ułaskawiła go i zrehabilitowała, a jego synów obydwóch ulegalizowała [3]. W tym niezawodnie celu wyrażenia podzięki za wyświadczone dobrodziejstwa poświęcił Ksenofont Atenom już nieco rychlej roku dokładnie określić nie jesteśmy w stanie książeczkę o obowiązkach dowódcy kawalerji (Ἱππαρχικός). Teraz w r. 355 chodziło o rzecz nierównie ważniejszą; chodziło o to, by ojczyźnie, z którą go, mimo że zapewne w Koryncie, nie w Atenach, stale przemieszkiwał, zwłaszcza od bohaterskiej śmierci syna Gryllosa (w r. 361) serdeczne wiązały stosunki, oddać przysługę opracowaniem szeregu wskazówek, w jaki sposób możnaby naprawić zły stan finansów państwa i dopomóc licznym warstwom ludności obywatelskiej, które wskutek gospodarki kapitalistycznej cierpiały niedostatek.

Któż zresztą dzisiaj wobec braku wiadomości orzec jest w stanie, jakie okoliczności specjalne pobudziły Ksenofonta do napisania traktatu? W kilku rozprawach z lat ostatnich wypowiedziano domysł, że nawet potrzeba zarobku wciskała mu rylec do ręki. W każdym razie niema, sądzę, z a s a d n i c z e g o powodu, by wbrew tradycji odmówić Ksenofontowi autorstwa traktatu. Przyczem uwzględnić należy, o czem już powyżej była mowa: że dziełko zachowane p. t. Πόροι nie jest traktatem teoretycznym, rozbierającym podstawowe problematy polityczne, finansowe i gospodarcze, lecz utworem, wywołanym potrzebą chwili, obrachowanym na to, by zaraz w najbliższej przyszłości przyniósł owoce pożądany.

[1] Por. w Diehla dysertacji, powyżej wymienionej, rozdz. IV i V, w których przedstawia dążności stronnictw w Atenach w r. 355 oraz wyjaśnia rzeczową zgodność między Πόροι a Isokratesowemi mowami: O pokoju i Areopagityk.

[2] Por. niedawno znalezione resztki mowy Lyziasza κατὰ Θεοζοτίδου w Orat. et rhet. Graec. fragm. nuper reperta ed. Jander Bonn 1913, str. 7 n.

[3] Tak Wilamowitz-Moellendorff już w dziele Antigonos v. Karystos = Philol. Untersuchungen IV zeszyt, s. 331, następnie i inni. Już także Croiset A., Son caractère et son talent (Paris 1871) 278. C'était un gage de réconciliation donné à la patrie.

IX.

W Atenach można było mieć sukces polityczny, wygłaszając mowy na zgromadzeniu ludu. Że Ksenofont po rehabilitacji w podeszłym wieku jeszcze się zabrał do polityki praktycznej i na wzgórzu Pnyx do ludu przemawiał, nie wydaje się prawdopodobnem; wątpliwem się zresztą wydaje, czy w Atenach choćby przez czas niejaki zamieszkał; raczej Korynt — jak już wspomniano — uważać należy za stałe jego domicilium. Nadto w przechowanem dziełku nie znajdujemy żadnego dowodu, że zawiera ono tekst mowy publicznej. Nad wspomnianą już tezą Hagena, że zostało ono sklejone z dwóch mów, wygłoszonych z odmiennego stanowiska przez dwóch mówców, z których drugim był może sam Eubulos, krytyka przeszła do porządku dziennego. Gleininger, Zurborg i Richards zestawili szereg argumentów, przekonywujących, że przypuszczenie Hagena było mylne (por. pow. str. 42).

Przyznać jednak trzeba, że nie brak dziełku, zwłaszcza w niektórych ustępach, pewnego retorycznego zacięcia; często autor używa verba dicendi, aby odróżnić części wywodów (λέγω, μέλλω λέγειν, εἰπον, εἰρηκα itd.), często sam sobie czyni objekcje (εἰ δέ τις φήσει, φαίη ἄν τις, εἰ δε τις με ἐπερωτοῖ, εἰ δ' αὖ τις τοῦτ' ἐνθυμεῖται), posługuje się nadto zwrotami, określającemi obradowanie nad wnioskami i ich uchwalanie (IV 30: ἐγὼ μέντοι ἐχειν μοι δοκῶ περι τούτου ξυμβουλεῦσαι. VI 2: εἴ γε μὴν ταῦτα δόξειεν ὑμῖν πράττειν, ξυμβουλεύσαιμ' ἂν ἐγωγε, a nawet IV 51: ξύμφημι[1]). Również pominąć milczeniem nie można, że autor zwraca się dość często do Ateńczyków w II osobie liczby mnogiej, dzieje się zaś to dopiero w drugiej (dłuższej) połowie traktatu, od IV rozdziału począwszy; w rozdziałach I—III mówi o Atenach i Ateńczykach w III osobie, albo siebie do nich włącza i używa I osoby liczby mnogiej; w rozdziale IV miesza te sposoby wyrażenia ze zwrotami przemowy wprost do Ateńczyków. Charakterystycznym jest np. ustęp V 6—7, w którym najpierw czytamy ἡ πόλις, tuż obok ἀπεσχόμεθα i ἐγενόμεθα, wkrótce potem Ἀθηναίοις, o kilka wyrazów dalej ὑμῶν i zaraz znowu Ἀθηναίοις. Charakterystycznemi są również zdania takie, jak tylekroć wspomniane IV 17: εως γίγνοιτο τρὶα ἑκάστῳ Ἀθηναίων, albo jak IV 30: εἰσὶ μὲν γὰρ δήπου Ἀθηναιων δέκα φυλαί.

To zmieszanie tak różnego sposobu odnoszenia się do Ateńczyków świadczy dobitnie, że w przechowanem dziełku nie posiadamy tekstu

[1]) ξύμφημι radził Badham wyrzucić. — Gleininger na przyt. m. 16 domyśla się, że Ksenofont chciał zaznaczyć prozą zgodność z wywodami Isokratesa w mowie O pokoju.

mowy publicznej, t. zw. λόγος ξυμβουλευτικός, ani też traktatu politycznego, ujętego za przykładem Isokratesa w formę mowy.

Nie uszło naturalnie uwadze krytyków, że w innych pismach Ksenofonta, osobliwie w Hipparchiku oraz w traktacie o konstytucji Lacedemończyków aczkolwiek ani jeden ani drugi utwór nie są mowami, choćby na modłę mów Isokratesowych — zdarzają się podobne właściwości. Posiada je również i najdawniejszy utwór prozy attyckiej, traktat O rzeczypospolitej ateńskiej, mylnie Ksenofontowi przypisany; autor tej Politeji, wygnaniec przebywający niewątpliwie poza Atenami, mówiąc o Atenach i Ateńczykach, używa promiscue wyrazów: αὐτοί, Ἀθήνησιν, ἡ πόλις, III osoby liczby mnogiej i znowu I osoby liczby mnogiej, ale także i II osoby liczby pojedyńczej.

Przyznać wszelako trzeba, że w Πόροι mieszanina jest większa, aniżeli w wymienionych pismach — w tych mianowicie (pominąwszy jedno miejsce w Hipparchiku III 12) nie zdarza się II osoba liczby mnogiej; — tłumaczy się to zapewne różnicą treści i tendencją pisma O dochodach. Mając cel praktyczny na oku, zwracał się autor niejednokrotnie wprost do tych, których dla swych wywodów chciał pozyskać.

Jakim zaś sposobem mógł on cel swój osiągnąć, skoro mowy nie wygłaszał? Księgarstwo w Atenach już wówczas, jak wiemy, istniało, ale szerszy jego rozkwit nastąpił dopiero w Aleksandrji. Jeżeli broszura miała bezzwłocznie oddziałać na liczniejsze koła ludności, trzeba było postarać się inną drogą o jej rozpowszechnienie. Jaką? Gołe twierdzenie, że traktat Πόροι był listem (np. do Eubulosa wystosowanym), albo pismem publicznem, memorjałem do Ateńczyków skierowanym, rzeczy jeszcze nie wyjaśnia.

Wiadomo, że dawnemi czasy w Helladzie nie tylko poetyczne, lecz i prozaiczne utwory publicznie odczytywano lub recytowano. Ernest Richter mniema, że brak wstępu w wielu pismach Ksenofonta (brak ten różni różnie tłumaczyli) tem można usprawiedliwić, że i Ksenofont pisma swe najpierw dla ustnego wykładu wypracowywał i tą drogą nasamprzód uprzystępnił [1]) Kiedym się zastanawiał nad szeregiem problemów, które dziełko O dochodach nastręcza, wpadłem na myśl tę samą co do pierwotnego uprzystępnienia tej broszury za pomocą odczytu, i sądzę, że tym sposobem wytłumaczyć można pewne retoryczne zacięcie i mieszaninę zwrotów, w których autor zwraca się do Ateńczyków wprost lub o nich mówi w III osobie itd., a co ważniejsze, tym sposobem można wytłumaczyć także inne właściwości tekstu, mianowicie osobliwości owych ustępów, które wydają mi się dodatkami do pierwotnego konceptu.

[1] Richter, Xen. Studien. IX Suppl. Bd. d. Fleckeisenschen Jahrbb. 1892) i Bu. Jahresber. 100, 37.

Gdzie Ksenofont rzecz swą napisał, napróżno sililibyśmy się zdecydować; niektóre wyrażenia wskazują na Ateny, inne na miejscowość poza Atenami położoną. Czy częściej i dłużej, czy rzadziej w Atenach po rehabilitacji przebywał, lub czy wcale tam nie zaglądał, jest kwestją podrzędnego znaczenia. Korynt tak blisko Aten leży, że przebywając tam stale, Ksenofont wcześnie i dokładnie mógł być poinformowanym o wszystkiem, co się w Atenach działo: o walkach politycznych, które się tam rozgrywały; o prądach, które na jaw wychodziły. Literaturę mógł znać i studjować; Ateny nie były już wówczas jedynem centrum kulturalnem, nie tylko Platona, lecz i Isokratesa wpływ rozchodził się po całej Helladzie[1].

Jest tedy możliwem przypuszczenie, że dziełko Πόροι, napisane w Atenach, albo co prawdopodobniejszem jest, w Koryncie, było w Atenach przed liczniejszem lub mniej licznem gronem słuchaczów odczytane. Rzecz jasna, że traktat musiał wywołać żywą dyskusję. Ksenofont doszły o tem wiadomości, doniesiono mu, jakie objawiono życzenia, jakie poczyniono uwagi. Zastanawiał się więc nadal nad zagadnieniami, publikacjom, które zagadnień społecznych i politycznych dotyczyły, poświęcał uwagę i do pierwotnego konceptu broszury, odczytanego w Atenach, dorzucał uzupełnienia, spisując je na osobnych kartach. Były to, jak mi się zdaje, mianowicie ustępy, powyżej oznaczone — ustępy, wprowadzające nowe pomysły, zmieniające pod pewnemi względami dość znacznie przewodnią ideę traktatu. Znajduje się między niemi III 7, projekt powszechnej renty, opartej na przymusowej pożyczce i odpowiedź na prawdopodobną objekcję, że obywatele nie będą chcieli łożyć pieniędzy na przedsięwzięcia polityczne; i owszem, brzmi odpowiedź, jestem pełen nadziei, że chętnie będą pożyczkę subskrybowali (οὐ μέντοι δύσελπίς εἰμι ἐπὶ προθυμοῖς). Znajduje się między niemi i IV 39 zaprzeczenie, iżby słuszną była obawa powszechna by projekt wprowadzenia wielkiej ilości niewolników do kopalń nie stał się ze względu na tłok, wskutek tego powstały, niewykonalnym. Nie wykluczam możliwości, że Ksenofont sam owe dodatki po upływie niejakiego czasu powiązał z pierwotnym zarysem i traktat, w ten sposób rozszerzony, sam jeszcze za życia ogłosił niezadługo po r. 355, kiedy rzecz, o którą chodziło, była jeszcze aktualna, a wzrost dochodów państwa (IV 12: τριήρεις τὰς προσόδους) pozwalał się spodziewać, że usuniętą została przynajmniej w części główna prze-

[1] Kaibel kończy swoją rozprawę o Cynegetyku, Hermes 25 (1890) 597 temi słowami: „Man pflegt sich das Leben des Verbannten in Korinth allzu einsam u. abgesondert vorzustellen, man unterschatzt das längst über Athen hinausgewachsene geistige Leben, man unterschätzt die nach allen Richtungen hin fruchtbare Wirksamkeit des Isokrates. Die von ihm ausgehende geistige Anregung muss eine ausserordentliche gewesen sein, und sie zu schildern ist eine lohnende Aufgabe unserer Wissenschaft". — W biegu lat trzydziestu, które od ogłoszenia rozprawy Kaibla upłynęły, stało się temu życzeniu w części przynajmniej zadość.

szkoda wprowadzenia pomysłów w życie. Ale jest również możliwem, że uczynił to już kto inny po śmierci Ksenofonta — czy to niekiedy w takim związku wymieniany wnuk autora, Ksenofont młodszy, czy też inny, nieznany wydawca. Wydaje mi się nawet wiele prawdopodobniejszem, że obca ręka była czynna, skoro dodatki wcielone zostały do redakcji pierwotnej mniej lub więcej mechanicznie, bez odpowiedniego przystosowania do zdań otaczających, bez uzgodnienia z treścią konceptu dawniejszego.

Analiza broszury przekonać może zdołała, że ustępy i zdania, które za późniejsze dodatki uważam, pod względem formy wymaganiom po części nie czynią zadość; są to — mówiąc sposobem tegoczesnym — dopiski marginalne, stanowiące dopiero materjał, mniej lub więcej wykończony, do wtrącenia w całość mniej lub więcej przygotowany. Uznając wydawcę obcego, lepiej zrozumieć możemy, że dla umieszczenia tych suplementów poczyniono w koncepcie otwory na miejscach niezupełnie trafnych, oraz że ciosy narożne przy otworach obrobiono nie dość starannie. Mianowicie wsunięto na niewłaściwe miejsce III 7 n., nie ułatwiając czytelnikowi zrozumienia ich sensu, nie wyjaśniono należycie sprawy renty ani sprawy uzyskania potrzebnych na ten cel funduszów, nie uwzględniono, że III 7 n. nie zgadzają się w zupełności z treścią niektórych innych ustępów; w sposób niezręczny wsunięto ustęp IV 25 (począwszy od zdania drugiego) do końca 32 por. — ustęp, również nie przystający dokładnie do pierwotnego konceptu, nadto zawierający powtórzenie niektórych myśli, już w tym koncepcie wyrażonych; przy tej sposobności powstał też nieład w niektórych paragrafach końcowej partji rozdziału IV-go i zaciemnił jego dyspozycję, nie usunięto również sprzeczności, które się wskutek dodatków potworzyły, jakoto sprzeczności między III 7 a IV 40 oraz między V 12 a IV 40.

Projekty, wyłożone przez Ksenofonta, nie wybiegają poza granice Attyki a dotyczą pewnych tylko szczegółów jej życia gospodarczego, są one jednak powiązane z pewnemi objawami dążności ogólniejszych, dążności, które znacząco oddziaływają także na stosunki społeczne i ekonomiczne doby teraźniejszej: z ideami etatyzmu, kooperatyzmu i socjalizmu. Autor nie docenia wprawdzie doniosłości tych idei, nie zdaje sobie jasno sprawy ze skutków, jakieby realizacja uczynionych wniosków sprowadzić musiała. Mimo to owe dawne próby reformy społecznej niezaprzeczenie na uwagę zasługują, a pisemko, które ich zastosowanie w pewnym dziale życia gospodarczego Aten zaleca, tem większą ma dla nas wartość, że o reformach tego rodzaju zachowały się nam zresztą prawie tylko ułamkowe wiadomości. Analiza broszury dostarczyła wskazówek, jak się projekty reform w umyśle jej autora tworzyły i rozszerzały.

Teza, w którą wyniki ująć usiłowałem jest skomplikowana, znajduje wszelako, jak mniemam, poparcie także w obrazie literackiej dzia-

łalności Ksenofonta, skreślonym w czasach najnowszych przez uczonych badaczów. W podobny więc sposób wyjaśnia obecnie wielu kompozycję innych także dzieł Ksenofontowych; zdaniem ich powstały z odrębnych pism lub osobno napisanych partyj nietylko Hellenika, lecz także Anabasis, osobliwie zaś Apomnemoneumata. Różne nierówności i sprzeczności w pewnych ustępach dzieł Ksenofontowych tłumaczą w ten sposób, że wkładki późniejsze niezręcznie wszyte zostały w redakcję pierwotną, i hipoteza pośmiertnej edycji niektórych pism Ksenofontowych liczy obecnie nie mało zwolenników.

Wielu pisarzów starożytnych utwory swe pilnie przerabiało. W tym związku przypomnieć się godzi, że współczesny, a tak bliski Ksenofontowi Isokrates pierwotną mowę, skreśloną w r. 346 w tym celu, by Ateńczyków przychylnie usposobić dla zawarcia pokoju z Filipem macedońskim, najpierw — prawdopodobnie w swem audytorjum akademickiem — odczytał, a gdy wśród pracy nad jej ostatecznem obrobieniem pokój już został zawarty, przerobił ją w zupełności i ogłosił p. t. Φίλιππος jako elaborat o najlepszym sposobie trwałego zabezpieczenia ojczyźnie pokoju; w ustępie do elaboratu sam z tego sprawę zdaje szczegółowo.

TREŚĆ.

I. Stosunki gospodarcze na ziemiach helleńskich. Czemu przypisać, że myśliciele greccy nie stworzyli nauki ekonomji społecznej? Charakterystyka dwóch pisemek treści ekonomicznej, przechowanych w zbiorze pism Ksenofontowych Οἰκονομικός i Πόροι. Dotychczasowe studja nad broszurą o dochodach. Cel rozprawy.

II. Analiza rozdz. I—III 6. Jakie trudności nastręcza interpretacji ustęp III 7—11? O twierdzeniu Kuhla, że ustęp III 7 n. znajdował się pierwotnie na innem miejscu. Ustęp III 7—11 nie przystaje do treści głównych części traktatu i nie należał zapewne do pierwotnej jego redakcji. Szczegółowe dowody na poparcie tego twierdzenia.

III. Analiza ustępu IV 1—24. O znaczeniu słów końcowych paragrafu IV 17, skreślonych zapewne dopiero równocześnie z ustępem III 7—11.

IV. O ustępie IV 25—32. Szczegółowy rozbiór paragrafu IV 25. W piewotnej redakcji nie mieściły się zapewne uwagi o zrzeszeniach fil ani też uwagi o kopaniu nowych ganków w kopalniach laurjockich. IV 25—32 uważać należy za wkładkę późniejszą.

V. O ustępie IV 33—52, osobliwie o paragrafie IV 39, który również za wkładkę uważać należy, tudzież o par. IV 41—42 i 49—52.

VI. O rozdziałach V i VI. Zapewne V 12 jak IV 40 jest mowa o pokoju, zawartym ze związkowcami. Jak wytłumaczyć, że inaczej jest on określony na jednem, inaczej na drugiem miejscu? V 11—12 są wkładką późniejszą. Może też w tekście V rozdziału dokonano zmian jeszcze dalej idących.

VII. Rewizja kwestji, kiedy broszura w pierwotnej redakcji została zapisana. Dowody, że się to stało r. 355. Stosunek broszury do Isokratesowych mów Συμμαχικός i Ἀρεοπαγιτικός.

VIII. Rozbiór pytania, czy Ksenofonta uważać można za autora pisemka o dochodach. Tożsamość stylu i zgodność poglądów, wyrażonych w broszurze o dochodach i w innych pismach Ksenofonta. W jaki sposób wytłumaczyć można demokratyczną tendencję pisemka i jej socjalistyczne zabarwienie? Chwiejność charakteru Ksenofonta, jego skłonność do zastosowywania się do różnych prądów. Wpływ Isokratesa. Ksenofont chciał zapewne poprzeć zamiary Eubulosa i pragnął zarazem spłacić ojczyźnie dług wdzięczności za rehabilitację.

IX. Czem jest pisemko o dochodach? Nie jest zlepkiem dwu mów, ani mową wogóle. Domyślać się można, że w pierwotnej redakcji zostało odczytane w Atenach na jakiemś zebraniu. Następnie skreślił autor szereg dodatków, modyfikujących znacznie treść pisemka. Może Ksenofont sam wtrącił je do pierwotnej redakcji. Prawdopodobniejszem wydaje się, że dopiero po jego śmierci obca ręka wcieliła je do pierwotnego konceptu bez zupełnego uzgodnienia ich z treścią i formą tego konceptu.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LX. Nr. 4.

ALEKSANDER BIRKENMAJER

BIBLJOTEKA RYSZARDA DE FOURNIVAL

POETY I UCZONEGO FRANCUSKIEGO Z POCZĄTKU XIII-GO WIEKU
I JEJ PÓŹNIEJSZE LOSY

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE.
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE
1922

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY, TOM LX — Nr. 4.

Aleksander Birkenmajer

Bibljoteka Ryszarda de Fournival,

poety i uczonego francuskiego z początku XIII-go wieku, i jej późniejsze losy.

Praca przedstawiona przez sekretarza na posiedzeniu Wydz. d. 3. VII. 1919.

Imię Ryszarda de Fournival[1]) z Amiens posiada oddawna dobre brzmienie dla uszu historyków średniowiecznej poezji francuskiej: P. Meyer nazywa go „l'un des plus ingénieux et des plus érudits entre nos anciens auteurs", a B. Hauréau nawet „sławnym Ryszardem de Fournival"[2]). Poza kołami historyków literatury pięknej mniej on jest natomiast znany — nie bez szkody dla dziejów umysłowości i ruchu naukowego w pierwszej połowie XIII-go wieku. Pochodzi to stąd, że nie wydobyto dotychczas na światło dzienne żadnego dzieła tego Pikarda, któreby było treści czysto naukowej; nie każdemu zaś przyjdzie na myśl szukać okruchów jego wiedzy w dziwacznych dla naszych pojęć innych jego utworach. A na nazwę dziwacznego zasługuje przynajmniej jeden z nich: poemat łaciński „De vetula", podsunięty przez Fournivala Owidjuszowi i podsunięty tak zgrabnie, że conajmniej do końca XV-go stulecia uważano to dzieło za owidjuszowe, przepisywano je starannie jako utwór poety starożytnego i podziwiano trafność przepowiedni, jakie są złożone w trzeciej księdze tego poematu.

Poemat ten Fournivala[3]) dzieli się bowiem na trzy księgi[4]), sto-

[1]) Zob. o nim literaturę zestawioną przez U. Chevaliera, Répertoire des sources historiques du moyen-âge, Biobibliographie[2], Paris 1907, kol. 3955, oraz zgrabną dysertację P. Zarifopola, Kritischer Text der Lieder Richards von Fournival, Halle 1904 (życiorys str. 1—3, o dziełach str. 3—7).

[2]) Cytuję według Zarifopola, l. c. str. 1.

[3]) O jego autorstwie zob. wstęp do wydania: La vieille ou les derniers amours d'Ovide, poëme français du XIVe siècle, traduit du latin de Richard de Fournival par Jean Lefevre, publié par H. Cocheris. Paris 1861, 8-vo (rzadkość, bo wydana tylko w 350 egzemplarzach; z nich jeden w bibljotece uniwersyteckiej w Poznaniu), str. XX—XXIV.

[4]) Streszczenie daje Cocheris l. c. str. XI—XIV; o trzeciej księdze nie potrafi on

jące w dosyć luźnym związku z sobą. Pierwszą, „in quo describit modum vivendi, quem habuerat, dum vacaret amori", uważają historycy literatury nadobnej za tę, „qui excite le plus la curiosité" [1]); dla historyka umiejętności ścisłych przynosi ona m. i. ciekawe ustępy o rytmimachji, algebrze i alchemji [2]). Druga księga opowiada właściwą intrygę utworu; bohaterką jej jest stara baba-kuplerka, właśnie owa „vetula", która nadała tytuł całości. Dla naszych celów jest ta druga księga prawie bez znaczenia; tem bardziej interesująca jest zato trzecia, „in quo describit, qualiter victurus sit derelicto amore". Znajdujemy tutaj dziwną mieszaninę teologicznych, filozoficznych i astrologicznych rozważań. Z filozoficznych zasługuje przedewszystkiem na uwagę trzydziestowierszowy ustęp [3]) poświęcony kosmogonji, w której światło odgrywa rolę czynnika rozszerzającego i porządkującego przestwory Wszechświata, a zatem zupełnie tę samą, co w pisemku Roberta Grosseteste „De luce" [4]). Także i na innych miejscach dają się dostrzec obok arystotelicznych myśli i wyrażeń silne wpływy platońskie, a w wyższym jeszcze stopniu neoplatońskie, które się objawiają właśnie w szeroko rozwiniętej metafizyce światła. Jest rzeczą bardzo interesującą, że (jak się zdaje) Fournival rozwinął swój system filozoficzny w osobnem dziele — odnosząc zasady tego systemu do Platona [5]);

co prawda nic więcej powiedzieć, jak tylko, że jest to „une série de méditations philosophiques, astrologiques et réligieuses". — O wydaniach łacińskiego oryginału zob. Cocheris l. c. str. VI—VII; używam wydania Goldasta: Ovidii Nasonis Peligneusis Erotica et amatoria opuscula, Francofurti 1610, 16°, str. 105–189, oraz rękopisów erfurckich: Amplon. Qu. 1 i Qu. 2. Odpis z r. 1447 posiada też Bibljoteka Jagiellońska, cod. Crac. 5230 fo. 166ᵛ - 198ʳ (z daru prof. Brücknera).

[1]) Cocheris l. c. str. XII.

[2]) Ovidii erotica opuscula, 1610. str. 130—131, 133—134, 135; por. La vieille, ed. Cocheris str. 83—88 (wiersz 1673—1734, 1755—1780); str. 95—96; str. 100—101. Ustęp o rytmimachji przedrukował R. Peiper, Fortolfi Rythmimachia (Abhandlungen zur Geschichte der Mathematik, III, Leipzig 1880, str. 167–227) str. 222—223; tamże (str. 222 przypis 1) jest mowa o odpisie poematu „De vetula" z wieku XII-go (?) — a raczej XIV-go: zob. str. 216.

[3]) Opuscula str. 166—167. La vieille str. 195—197.

[4]) Die philosophischen Werke des Robert Grosseteste, Bischofs von Lincoln, hgg. von L. Baur (Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters, IX) Münster 1912, str. 51—59; porówn. L. Baur, Die Philosophie des Robert Grosseteste, Bischofs von Lincoln (Beiträge u. s. w. XVIII: 4—6) Münster, 1917, str. 85—93.

[5]) W ten sposób rozumiem dwa następujące wiersze (Opuscula str. 163), które przeoczali dotychczasowi bibljografowie pism Fournivala:

De quibus in maiore meo licet inveniatur
Libro, quod dixi Platonica verba secutus.

Rękopis Ampl. Qu. 2 (fo. 23ᵛ) zamiast „Platonica" ma „solum mea"; tamtą lekcję potwierdzają jednak cod. Ampl. Qu. 1, cod. Crac. 5230, wydanie Goldasta i francuska parafraza J. Lefevre (porówn. La vieille str. 186, wiersz 3862—3865). Ten sam rękopis erfurcki, Ampl. Qu. 2, dodaje do słowa „Libro" glosę „Methaurorum"; możnaby wobec

niestety dzieło to nie wypłynęło dotychczas na światło dzienne [1]). Wywody (astronomiczne i) astrologiczne wypełniają jeszcze więcej miejsca; cały końcowy ustęp poematu poświęcony jest astrologicznej teorji różnych religij (leges vel sectae), teorji, którą średniowiecze łacińskie czerpało z dzieł Albumazara i którą roztrząsali najsłynniejsi teologowie i astrologowie XIII—XV wieku (że wymienię tylko Wilhelma z Auvergne, Rogera Bacona, Henryka Bate z Mechlinu, Piotra z Abano, Piotra z Ailly, Jana Pico della Mirandola), nie mówiąc o późniejszych.

O biegłości Fournivala w astronomji i astrologji świadczy jeszcze jedno pisemko jego dotychczas nieznane, a odnalezione przeze mnie w bibljotece watykańskiej (cod. Vat. Reg. Suec. 1261. fo. 59r– 60v). Jest to jego „Nativitas", t. j. obliczenie pozycyj gwiazd stałych i planet dla momentu jego narodzin (w dniu 10. października 1201 r.) i wróżby astrologiczne na tych danych oparte. Lubo bardzo krótkie, zdradza przecież znaczną biegłość w naukach astronomicznych i szerokie oczytanie w autorach astrologicznych.

Ale najważniejszym tytułem Fournivala do chwały i do tego, żeby jego imię wymieniać w historji nauki średniowiecznej, jest jego „Biblionomia". Ponieważ jednym z głównych wyników niniejszej rozprawy ma być ostateczne ustalenie właściwego charakteru tego bibljograficznego dziełka, musimy zacząć od tego, jak się ono na pierwszy rzut oka przedstawia. Po krótkim wstępie, do którego jeszcze powrócimy, następuje szczegółowy opis 162 rękopisów treści przeważnie filozoficznej, matematyczno-astronomicznej i lekarskiej; potem ryczałtem wymienione są inne jeszcze, głównie treści prawniczej i teologicznej. Stąd okazuje się już ważność tego zabytku dla historji filozofji, nauk ścisłych i medycyny w pierwszej połowie XIII-go wieku; polega ona po pierwsze na tem, że odnajdujemy tu świadectwo istnienia zabytków naukowych, które później zaginęły [2]); po drugie na tem, że Fournival przekazał nam niejednokro-

tego przypuścić, że Fournival napisał jakiś komentarz do arystotelesowej Meteorologji, gdzie szerzej rozwinął swe poglądy; ponieważ jednak glosy owego rękopisu nie wykazują wogóle wielkiego zrozumienia utworu, jaki mają objaśniać, nie należy i na tę tutaj kłaść zbyt wielkiego nacisku.

[1]) Zachował się natomiast alchemiczny traktat Ryszarda (również przez bibljografów przeoczony) w cod. Oxon. Coll. Corp. Chr. 124 (s. XIII—XIV) fo. 91r—94r; porówn. H. O. Coxe, Catalogus codicum mss., qui in collegiis aulisque Oxoniensibus hodie adservantur, II, Oxonii 1852, str 46. Inc. „Dixit Arcturus expositor huius operis"; des. (?) manu recentiori: „Dicit Arthurus, qui est Ricardus de Fornivall, ne vilipendetur ista operacio" etc. In calce: „Explicit tractatus magistri Ricardi Fornivale de alkemia". Ta sama rzecz była niegdyś także w jednym z rękopisów sorbońskich; zob. L. Delisle, Le cabinet des manuscrits de la Bibliothèque Nationale, III, Paris 1881, str. 90, kol. 1.

[2]) Zob. np. wiadomość o sycylijskim przekładzie πνευματικά Herona, jaką wyzy-

tnie nazwisko autora tego lub owego utworu, krążącego w literaturze średniowiecznej pod maską bezimienności [1]); po trzecie na tem, że Bibljonomja spisana około 1250 r. daje nam gwarancję, że wszystkie dzieła w niej wymienione przed tym rokiem powstały.

Mimo takich atutów jest Bibljonomja do dzisiaj zgoła prawie nieznana; w dwu ostatnich przypisach wymieniliśmy chyba tych wszystkich [2]), którzy dotąd starali się ją wyzyskać dla dziejów nauki. Tem się też chyba tylko tłumaczy, że dzisiaj jeszcze, po upływie pół wieku prawie od ogłoszenia jej drukiem [3]), nie wiemy napewno, co to są za rękopisy, które Fournival opisuje. Ciągle jeszcze powtarza się [4]) zdanie Delisle'a [5]): „Il serait difficile de dire si tous ces volumes ont jamais été réunis ailleurs que dans l'imagination de Richard de Fournival". Zobaczymy, że na szczęście nie jest to tak trudną rzeczą, jak się Delisle'owi zdawało.

Nie zachowały się co prawda żadne dokumenty, stwierdzające bezpośrednio, że Bibljonomja odpowiada jakiejś faktycznie istniejącej bibljotece — lub jeżeli się zachowały, są mi równie dobrze nieznane jak Delisle'owi; stoi natomiast otworem inna droga, oparta wyłącznie na materjale, zgromadzonym i wydanym przez tego wielkiego bibljografa francuskiego. Jako punkt wyjścia na tej drodze służyć powinna odpowiedź na pytanie, czy ten lub ów z rękopisów opisanych przez Fournivala nie da się wykazać w jakiej późniejszej kolekcji?

Słuszność wymaga przyznać, że pytanie to powstało już w umyśle

skałem w moich Vermischte Untersuchungen zur Geschichte der mittelalterlichen Philosophie (Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters XX : 5) Münster 1922, str. 30.

[1]) Zob. w tym względzie n. p. M. Grabmann, Die Geschichte der scholastischen Methode, II, Freiburg i. B. 1911, str. 463—464, oraz niżej Nr 54. Wiadomości Fournivala przyjmować jednak trzeba z pewną rezerwą; zob. L. Delisle, Le poète Primat (Bibliothèque de l'école des chartes, XXXI, 1870, 303—311) str. 309; R. Peiper l. c. str. 220; M. Grabmann, Forschungen über die lateinischen Aristoteles-Übersetzungen des XIII. Jahrhunderts (Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters XVII : 5—6) Münster 1916, str. 128, 139, 141, 142; oraz niżej Nr 37—40.

[2]) Co najwyżej możnaby do nich dodać jeszcze następujące dzieła: Le Beuf, Dissertations sur l'histoire de Paris, II, Paris 1740, str. 91 (cytuje Peiper l. c.); Gallia christiana (nova), X, Parisiis 1751, kol. 1181; B. Hauréau, Notice sur les oeuvres authentiques ou supposées de Jean de Garlande (Notices et extraits des manuscrits de la Bibliothèque Nationale XXVII: 2, Paris 1879, str. 1—86) str. 30.

[3]) Wydał ją L. Delisle, Le Cabinet des manuscrits de la Bibliothèque Nationale, II, Paris 1874, str. 518—535.

[4]) Zarifopol l. c. str. 7; V. Gardthausen, Handbuch der wissenschaftlichen Bibliothekskunde, II, Leipzig 1920, str. 4—5.

[5]) Delisle l. c. str. 520.

Delisle'a; w dopełnieniach do wydania Bibljonomji taką czyni on [1]) uwagę do Nru 66: „Cet article répond assez bien au ms. latin 16613 de la Bibliothèque Nationale, lequel est venu de la Sorbonne". Jakoż analogja obu rękopisów jest uderzająca [2]). Niestety nie poszedł Delisle dalej i nie starał się odszukać innych jeszcze pozycyj Bibljonomji w dzisiejszych zbiorach Bibljoteki Narodowej, a mianowicie w tej ich części, jaka pochodzi z kolegjum sorbońskiego.

Dla mnie początkiem badań była grupa rękopisów matematyczno-astronomicznych (Nr 37—60). Ponieważ równocześnie z Bibljonomją, wydaną w II-gim tomie „Le Cabinet des manuscrits", miałem przed sobą katalog bibljoteki sorbońskiej z r. 1338, wydany w III-cim tomie tego samego wspaniałego dzieła, musiałem wkrótce zauważyć, że w obu katalogach powtarzają się rękopisy identyczne; szczególnie znamienne było podobieństwo Nrów 43, 44, 57 i 59 Fournivala z czterema kodeksami, jakie w Sorbonie „inter Quadruviales" nosiły numery 30, 49, 38 i 19 [3]). Uderzyło mnie odrazu, że wszystkie te cztery rękopisy wpłynęły do Sorbony r ó w n o c z e ś n i e, a mianowicie z daru Gerarda d'Abbeville. To mnie naprowadziło na wątek prawdy. Szczegółowe porównanie Bibljonomji Fournivala z katalogami sorbońskiemi (porównanie, które na końcu niniejszej rozprawy w szczegółach przedstawiam) wykazało, że większość rękopisów w Bibljonomji opisanych da się z większą lub mniejszą pewnością odnaleźć w bibljotece kolegium sorbońskiego i to wyłącznie wśród rękopisów, pochodzących z daru Gerarda d'Abbeville. Co więcej, znaczny ich poczet da się dziś jeszcze wykazać w zbiorach Bibljoteki Narodowej.

Ustalenie tego faktu pozwala nam z wielką dokładnością odtworzyć historję rękopisów, opisanych w Bibljonomji. Przedewszystkiem nie może teraz ulegać wątpliwości, że Bibljonomja opisuje b i b l j o t e k ę f a k t y c z n i e i s t n i e j ą c ą. Należy wobec tego dać wiarę wiadomościom, jakie w przedmowie do swego dzieła Fournival o owej bibljotece podaje. Pisze on tam mianowicie, że jeden z obywateli (unus ex filiis) miasta Amiens, biegły w matematyce i astrologji (exercitatus in mathematicis) [4]), pragnął podnieść splendor tego miasta (statum eius desiderabat pro suo modulo sublimari) i w tej myśli założył w niem ową bibljotekę na użytek młodych współobywateli (ortulum, in quo sue civitatis alumpni fructus multimodos invenirent, quibus degustatis summo desiderio hanelarent in se-

[1]) Le Cabinet, III, Paris 1881, str. 387.

[2]) Zob. zestawienie niżej pod Nrem 66.

[3]) Zob. zestawienie niżej pod Nrami 43, 44, 57, 59.

[4]) Że Fournival ma tu przedewszystkiem astrologję na myśli, wynika z całego kontekstu (L. Delisle, Cabinet II, 520).

cretum philosophie cubiculum introduci). Któż to był owym założycielem? To pytanie postawił sobie V. Le Clerc w r. 1863 [1]), nie potrafił jednak dać na nie jasnej odpowiedzi; a przecież nie może ulegać wątpliwości, że Fournival ma tu siebie samego na myśli [2]). Że był on rzeczywiście „vir exercitatus in mathematicis", widzieliśmy już wyżej; ulubionemi przezeń gałęziami wiedzy była filozofja i nauki matematyczne — nic więc dziwnego, że w Bibljonomji one najważniejsze zajmują miejsce. Obok nich stoi medycyna, reprezentowana przez trzydzieści kodeksów (Nr 133—162); i to nas nie zadziwi, jeżeli wiemy, że Ryszard jeszcze jako kanclerz kapituły (1246) zajmował się praktyką lekarską [3]). Trzeba zresztą podnieść i to, że ojciec Ryszarda, Rogier de Fournival, był lekarzem nadwornym Filipa Augusta (pan. 1180—1223) [4]); być więc może, że niektóre rękopisy, wymienione w Bibljonomji, a zwłaszcza lekarskie, były już Rogiera własnością. Niestety z tych właśnie lekarskich rękopisów nie dotrwał do naszych czasów ani jeden, bo uległy one rozproszeniu już w r. 1271 [5]); nie można przeto osądzić, czy niektóre z nich nie były spisane jeszcze w XII-tym wieku lub wcześniej. Co do rękopisów z innych zakresów wiedzy, to te, o ile się dochowały, pochodzą prawie bez wyjątku z XIII-go wieku, potwierdzając tym sposobem, że główny zrąb bibljoteki zawdzięczać należy zapobiegliwości Ryszarda de Fournival i jego zapewne wydatkom na kopistów, które musiały być niemałe.

Podane wyjątki z przedmowy Bibljonomji wykazują dalej, że bibljoteka miała poniekąd charakter publiczny [6]), dostępny dla wszystkich chciwych nauki, a zwłaszcza dla młodych. To nam wyjaśnia istotę i znaczenie Bibljonomji: tak dokładny opis rękopisów, jaki w niej spotykamy, był poniekąd zbyteczny dla samego właściciela księgozbioru, który swoją kolekcję musiał przecież znać na wylot, ale był w rzeczy samej „klu-

---

[1]) Histoire littéraire de la France, XXIV (1863) str. 319.

[2]) Pisze on zresztą o tem wyraźnie (l. c. str. 521): „Byblionomia magistri Richardi de Furnivalle, cancellarii Ambianensis, clavis est istius ortuli, secundum quod **bybliotheca sua** distincta est per areolas...".

[3]) Zarifopol l. c. str. 2; wspomniany tam dokument wydał w całości E. Langlois, Un document relatif à Richard de Fournival (Mélanges d'archéologie et d'histoire publ. par l'École française de Rome, X, 1890, str 123—125).

[4]) Zarifopol l. c. str. 2.

[5]) Zob. niżej str. 9, 13—14.

[6]) Sam Fournival daje nam pod tym względem wskazówkę, pisząc o „tractatus secreti, quorum profunditas **publicis** oculis dedignatur exponi" (l. c. str. 521, kol. 2). Ten charakter publiczny biblioteki, opisanej w Bibljonomji, podkreślił już całkiem słusznie V. Le Clerc l. c. str. 320, nazywając ją „un essai de bibliothèque publique" — niesłusznie natomiast przypuszczał, że była ona **własnością** miasta (ib.) lub kapituły (str. 319).

czem“ [1]) dla postronnego gościa, szukającego w bibljotece tego dzieła, które mu było potrzebne. Ale mimo tego charakteru publicznego nie przestała być bibljoteka Fournivala jego prywatną własnością; świadczy o tem fakt, że po śmierci poety przeszła ona na własność Gerarda d'Abbeville.

Fakt ten nie może ulegać wątpliwości dla nikogo, kto przejdzie z uwagą zestawienie, umieszczone na końcu niniejszej rozprawy. Okazuje się z niego, jak już wspomnieliśmy [2]), że w bibljotece Gerarda znajdował się cały szereg rękopisów, do których ściśle stosują się opisy, jakie czytamy w Bibljonomji. Możnaby wprawdzie tę zgodność i tak wytłumaczyć, że rękopisy posiadane przez Gerarda były kopjami rękopisów Fournivala; tłumaczenie takie tem bardziej mogłoby się wydawać prawdopodobnem, iż Gerard utrzymywał rzeczywiście kopistę, niejakiego Grzegorza z Amiens, na swoich usługach [3]). Ale bliższa analiza skłoni nas stanowczo do odrzucenia tej możebności. Zważyć mianowicie należy, jakiej to treści rękopisy były w posiadaniu Gerarda. Naturalnie przeważają wśród nich teologiczne; ale obok nich znajdujemy spory poczet prawniczych, filozoficznych i matematycznych; mamy prócz tego dowód, że były też niemniej liczne rękopisy lekarskie [4]). Ta okoliczność musi się wydać dziwną dla każdego, kto zna działalność Gerarda d'Abbeville [5]). Występuje on od początku do końca jako teolog, nie zdradzając najmniejszego zainteresowania w kierunku nauk ścisłych lub lekarskich. Co więcej, mamy wyraźnie zaświadczony brak zainteresowania się Gerarda medycyną, a zaświadczony przez to, że w testamencie wyraźnie nakazał sprzedać te lekarskie kodeksy, które się w jego schedzie znajdą [6]). Skąd się więc

[1]) Tego słowa używa Fournival, zob. wyżej, str. 8, przypis 2.

[2]) Zob. wyżej, str. 7.

[3]) Dowiadujemy się o tem z testamentu Gerarda (o którym niżej): „Item (lego) Gregorio scriptori meo Ambianensi sexaginta solidos parisienses“ (Chartularium Universitatis Parisiensis ed. Denifle et Chatelain, I, Parisiis 1889, str. 492).

[4]) Zob. niżej, str. 13—14.

[5]) Zob. o nim źródła przywiedzione przez U. Chevaliera, Répertoire des sources historiques du moyen-âge, Biobibliographie[2], Paris 1905, kol. 1728. Najważniejsze z dawnych prac o nim są w Histoire littéraire de la France XVII (1838) str. 215—219 i XXI (1847) str. 477—499. W czasach najnowszych pisali o nim (a właściwie prawie wyłącznie o jego udziale w sporze między klerem świeckim a zakonnym około r. 1268—1270 w Paryżu): P. Feret, La faculté de théologie de Paris, II, Paris 1895, str. 249—255; P. Mandonnet, Siger de Brabant, I[2], Louvain 1911, str. 91—95; J. A. Endres, Thomas von Aquin, Mainz 1910, str. 57—59; M. Bierbaum, Bettelorden und Weltgeistlichkeit an der Universität Paris (Franziskanische Studien, Beiheft 2), Münster i. W. 1920, passim (zob. indeks str. 402) i inni. Dokumenty nowe (choć przeważnie obojętnej treści) ogłosili Denifle i Chatelain, Chartularium Universitatis Parisiensis, I, Parisis 1889, Nr. 367, 368, 374, 376, 377, 391, 416, 436, 439; zob. ich omówienie przez B. Hauréau w Journal des Savants 1890, str. 253—254.

[6]) Zob. niżej, str. 13—14.

wzięły te lekarskie i matematyczne rękopisy w bibljotece Gerarda? Niepodobna przypuścić, żeby on je dopiero kopjować kazał; a więc nabyć je musiał w spuściźnie po kimś innym, a oczywiście po nikim innym, jak po Ryszardzie de Fournival.

Niestety nie da się odtworzyć w szczegółach prawna droga jaką rękopisy Ryszarda Fournivala przeszły en bloc na własność Gerarda d'Abbeville. Najprawdopodobniejszą przecież wydaje się droga spadku, bo nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby przyjąć, iż Gerard był bliskim krewnym poety Ryszarda. Na nieszczęście nie mamy całkiem dokładnych danych o rodzinie ani jednego, ani drugiego z nich. Co się tyczy Ryszarda, to przynajmniej znamy imię jego ojca [1]), jego matki [2]) oraz brata przyrodniego (po matce), który się nazywał Arnulf [3]), był magistrem teologji [4]) i biskupem w Amiens od r. 1236 do 1246 [5]). Ten to brat przyrodni wyjednał zapewne Ryszardowi kanonję w swej katedrze a potem (krótko przed śmiercią) godność kanclerza kapituły. Musiał być Ryszard wcale zamożnym człowiekiem [6]), jak o tem świadczy już sam fakt zgromadzenia koło siebie pokaźnej bibljoteki, a także i inne szczegóły [7]). Jeszcze zamożniejszym od niego był magister Gerard, jak to z jego testamentu wynika. Mamy wszelkie podstawy do twierdzenia, że jego przydomek de Abbatisvilla nie oznacza (lub nie oznacza tylko) miejsca jego urodzenia [8]), ale jest jego nazwiskiem rodzinnem [9]). Istnienie rodu d'Abbeville mamy poręczone już w XII-tym wieku [10]): w r. 1199

[1]) Zob. wyżej, str. 8.

[2]) Zob. Zarifopol l. c. str. 2.

[3]) Cantimpratanus nazywa go Arnoldem.

[4]) Gallia christiana (nova), X, Parisiis 1751, kol. 1184, oraz Chartul. Univ. Paris., I, str. 158, według Tomasza z Cantimpré, Bonum universale I, 19 (ed. Duaci 1597, p. 58; 1627, p. 71), za którym też idzie Dionisius Rickel Carthusianus, Contra pluralitatem beneficiorum art. 7 (Opera, Coloniae 1532, I, fo. 418ᵛ).

[5]) Gallia christiana l. c.; Gams, Series episcoporum, Ratisbonae 1873, str. 487; Eubel, Hierarchia catholica medii aevi², Monasterii 1913, str. 85.

[6]) W r. 1220 występujo jako (bezpośredni) wasal króla Filipa Augusta: „Balduinus de Fornival, homo ligius de hoc quod habet apud Fornival in omnibus pertinenciis et de hoc quod habet apud Valescort et in pertinenciis, et homagia... (wymienionych jego sześciu wasalów); dimidius par, debet stagium, nescit quamdiu; debet exercitum et equitatum ad usum Viromandesii, et inquiret amplius" (Recueil des historiens des Gaules et de la France XXIII, 657). Miejscowość Fournival leży w dep. Oise, w kantonie Saint-Just-en-Chausse (ib. 739 nota 33; Ritter, Geographisch-statistisches Lexikon⁹ I, Leipzig 1905, str. 732).

[7]) Zob. Zarifopol, l. c. str. 3.

[8]) Miasto Abbeville leży nad Sommą o 40 km. poniżej Amiens i należy do diecezji Amiens.

[9]) Bierbaum l. c. str. 344 nie rozstrzyga tego dylematu.

[10]) Według Chevaliera (Répertoire, Topobibliographe, Paris 1899, kol. 4) można się doczytać szczegółów o tej rodzinie w dziele: Ignace-Joseph de Jésus-Maria, Carme-

Gerard d'Abbeville czyni fundację na rzecz zakonnic w Willencourt [1]; w czerwcu r. 1220 te same zakonnice zostają obdarzone także przez Wilhelma d'Abbeville, który pisze, jak następuje [2]: „Sciant omnes tam praesentes quam futuri, quod ego Willelmus de Abbatisvilla dominus de Bouberch, pro anima patris mei et antecessorum meorum et mea et Idae uxoris meae et haeredum meorum, assensu et voluntate Idae uxoris meae et Girardi filii mei, dedi in perpetuum eleemosynam monialibus de Willencourt...“: nie byłoby nic w tem dziwnego, gdyby magister Gerard był synem tego właśnie Wilhelma i Idy, a wnukiem owego starszego Gerarda z r. 1199. Cały szereg członków rodziny d'Abbeville piastował dalej wysokie urzędy kościelne w Amiens. W latach 1218—1225 występuje dziekan kapituły Jan d'Abbeville [3], w latach 1231—1236 także dziekan „Jacobus de Abbatisvilla, Mathaei de Abbatisvilla canonici et Johannis cardinalis frater“ [4], zaś w latach 1259—1278 biskup „nobili prosapia domus Abbatisvillae editus Bernardus, consanguineus Johannis de Abbatisvilla decani, ex canonico Rotomagensi [5] factus episcopus Ambianensis“ [6]. Sam także magister Gerard szczycił się godnością archidjakona kapituły w Amiens [7]. Czy jednak rodziny biskupa Arnulfa († 16-go lipca 1246) [8] i biskupa Bernarda († 28-go marca

lite (= J. Sanson), Histoire genéalogique des comtes de Ponthieu et maieurs d'Abbeville, Paris 1657, in fol., oraz w herbarzu francuskim d'Hoziera, VII (1868) str. 5—8. Niestety dzieła te są mi tak samo niedostępne, jak i cała literatura o mieście Abbeville, którą przywodzi Chevalier, kol. 2—4; z konieczności ograniczam się więc do wiadomości, jakie są w X-tym tomie „Gallia Christiana“, a których (o ile widzę) nikt i tak dotąd nie wyzyskał.

[1]) Gallia christiana X, tekst, kol. 1344, oraz Instrumenta, kol. 334.

[2]) Gallia christiana X, Instrumenta, kol. 341.

[3]) Gallia christiana X, kol. 1218—1219. Później został on kolejno: arcybiskupem w Besançon (1225), patrjarchą konstantynopolitańskim (1226) i kardynałem (1227); zmarł w r. 1237. Zob. o nim Eubel, l. c. str. 6, 137, 205; Chartul. Univ. Paris., I, str. 84, oraz źródła u Chevaliera l. c., kol. 153—154, 2339. Brat jego był kanclerzem Francji w r. 1240 (Hist. littéraire de la France, XVIII, 1835, str. 162).

[4]) Gallia christiana, l. c. kol. 1219. Nekrolog katedry w Rouen nazywa go „magister Jacobus de Abbatisvilla, archidiaconus Rothomagensis“ (Recueil des historiens des Gaules et de la France, XXIII, str. 363, nota 6).

[5]) Jako taki figuruje w nekrologu katedry w Rouen (l. c. str. 361, nota 5).

[6]) Gallia christiana, l. c. kol. 1186—1187; C. Eubel, l. c. str. 85.

[7]) Chartularium Univ. Paris., I, Nr 374 i dalsze, o ile się do Gerarda odnoszą (zob. wyżej, str. 9 przypis 5), stale go tytułują: „archidiaconus ecclesiae Ambianensis de Pontivo“; Nr 367 i 368 piszą tylko „archidiaconus de t. l. (= tali loco)“. Nie pomylimy się zapewne, jeżeli przyjmiemy, że także i „magister Guerendus canonicus Ambianensis, regens Parisius in theologia“ w Nrze 362 (z 26-go kwietnia 1260 r.) to nikt inny, jeno nasz Gerard d'Abbeville.

[8]) Data śmierci Arnulfa wypada z porównania wiadomości Gamsa, Series episcoporum, Ratisbonae 1873, str. 487 (wziętej z Gallia christiana l. c.) z nekrologiem ka-

1278)[1] były z sobą spokrewnione, tego się doczytać w dostępnych mi dokumentach nie zdołałem; staje się to jednak bardzo prawdopodobne właśnie ze względu na losy bibljoteki Ryszarda Fournivala, którą zaraz po jego śmierci († około r. 1260)[2] znajdujemy w ręku Gerarda d'Abbeville[3].

Zaznaczyłem już wyżej, że Gerard przejął bibljotekę Fournivala en bloc bez wyłączania z niej tych kodeksów, które go nie obchodziły. Być wszakże może, iż nie wszystkie zachował sobie aż do śmierci († 8-go listopada 1271 lub 1272)[4] — mamy bowiem wskazówki, że jeszcze za życia Gerarda niektóre rękopisy jego bibljoteki przeszły darem w cudze posiadanie[5]. Tem się może tłomaczy, że już w Sorbonie nie było, jak się zdaje, wszystkich rękopisów, jakie posiadał niegdyś Fournival (nie mówiąc o lekarskich). Natomiast kolekcję Fournivala pomnożył Gerard niejednym nowym nabytkiem, w czem mu zapewne był użyteczny ów wspomniany kopista Grzegorz z Amiens[6]. Przybytki te jednak na ogół nie mogły być zbyt liczne, w czem nic dziwnego, jeśli się zważy, że między śmiercią Fournivala a śmiercią Gerarda upłynęło zaledwie kilkanaście lat. To też ogólna ilość „numerów bibljotecznych" pozostała przez tych kilkanaście lat prawie ta sama. Jeżeli nekrolog sorboński powiada: „Obiit magister Geraudus de Abbatisvilla, qui nobis legavit quasi trecenta volumina librorum tam in theologia quam in philosophia..."[7], to warto zaznaczyć, że i Fournival z pewnością około 300 rękopisów posiadał. Wprawdzie opisuje on tylko 162 numerów, ale do tej liczby dodać należy następujące pozycje: 24 rękopisów „filozoficznych" wielkiego formatu (Nr 132 bis), 36 rękopisów „tajemnych" (Nr 132 bis), 6 rękopisów lekarskich na ósmej półce drugiego oddziału (Nr 133—162 na końcu), kilkanaście rękopisów prawniczych (Nr 162 bis), 32 rękopisów, zawierających części Starego i Nowego Testamentu i pokrewnych (Nr 162 ter) oraz kilkadziesiąt rękopisów teologicznych innych (Nr 162 ter) — razem s t o k i l k a d z i e s i ą t rękopisów. Bibljotekę Fournivala szacować więc śmiało można na okrągło 300 tomów[8].

tedry w Rouen (l. c. str. 364, nota 14). Należy więc poprawić Eubela, Hierarchia catholica medii aevi[2] 1, Monasterii 1913, str. 85.

[1]) Dzień śmierci z cytowanego nekrologu (wyżej, str. 11 przypis 5).

[2]) O tej dacie zob. Zarifopol l. c. str. 3.

[3]) Zaznaczę tu dodatkowo, że podobnie jak Gerard, był także przeciwnikiem mendykantów Arnold de Fournival (zob. Histoire littéraire de la France XXI, str. 35), który w latach 1278—1281 był dziekanem kapituły w Amiens (Gallia christiana, l. c. kol. 1220).

[4]) Zob. o tej dacie przypisy Deniflego w Chartularium Univ. Paris., I, str. 493.

[5]) Delisle, Cabinet II, str. 148, przypis 5.

[6]) Zob. wyżej, str. 9.

[7]) Delisle, Cabinet II, str. 148, przypis 7; Chartularium Univ. Paris., I. 493. Jeżeli się zważy, że po śmierci Gerarda sprzedano jego rękopisy lekarskie (a tych Fournival posiadał 36), wypadnie liczba 330 jako przybliżona ilość kodeksów w bibljotece Gerarda.

[8]) Le Clerc l. c. str. 319) szacuje bibljotekę Fournivala na dwieście kilkadziesiąt tomów.

W ręku Gerarda zachowała kolekcja Fournivala, do pewnego przynajmniej stopnia, swój publiczny charakter. Gerard przewiózł rękopisy z Amiens do Paryża i złożył część ich, w pierwszym rzędzie lekarskie, a zapewne też i wiele filozoficznych [1]), w kolegjum sorbońskiem, założonem około r. 1257 [2]) przez Roberta de Sorbona, którego był osobistym przyjacielem [3]): resztę zachował dla swego podręcznego użytku, w jednym ze swoich domów paryskich, których posiadał kilka [4]). Czując zbliżającą się śmierć, sporządził dnia 19-go października 1271 r. zachowany dotąd szczęśliwie testament [5]), w którym na pierwszem miejscu stoją następujące rozporządzenia odnoszące się do bibljoteki:

„In primis lego scolaribus theologie secularibus, tam in communitate domus magistri Roberti de Sorbonio quam aliis... unum corpus theologie, in quo studebam et legebam. Item lego omnia originalia mea nec non tabulas originalium. Item lego eis omnes postillas meas theologie. Item omnes summas sermonum, quas habeo. Item omnes summas questionum et omnia scripta que compilavi tam de questionibus quam de sermonibus et breviter omnes libros theologie quos habeo simplices. Item lego eis omnes libros canonicos et omnes summas quas habeo super decreta et decretales... (Następują zastrzeżenia co do użytkowania tych książek)... Item lego tam dictis scolaribus quam artistis actu regentibus omnes libros meos philosophie, in eodem domo custodiendos... Et omnes libri medicine quos habeo depositos apud eos (scolares domus magistri Roberti de Sorbonio) mixtos cum libris philosophie et aliis li-

[1]) Zob. testament Gerarda, z którego wyjątki podaję poniżej.

[2]) O tem, że założenie Sorbony nie nastąpiło wcześniej jak w r. 1257, zob. P. Feret, La faculté de théologie de Paris, II, Paris 1895, str. 5—6. Według mojego mniemania i ta data jest zawczesna. Dokumenty z r. 1257 1258 (Chartularium Univ. Paris., I, Nr 302, 325) mówią o mającem się założyć kolegjum; dopiero dokument z r. 1260 (Nr 362) odzywa się w czasie teraźniejszym. Do gmachu, który przez pięć wieków potem miało zajmować, przeniosło się kolegjum nie wcześniej, jak z początkiem r. 1264 (Nr 393).

[3]) Świadczy o tem następująca klauzula w testamencie Gerarda, mocą której Robert był głównym egzekutorem jego woli: „Ad omnia autem supradicta fideliter et diligenter adimplenda et solvenda istos deputavi executores, videlicet magistrum Robertum de Sorbonio, canonicum Parisiensem, magistrum Radulphum Lasach., magistrum Gregorium canonicum S. Quintini et magistrum Iohannem nepotem meum“ (Chartul. Univ. Paris., I, str. 492—493). Z szeregu dokumentów wynika zresztą całkiem jasno, że Gerard był jednym z najgorliwszych promotorów kolegjum sorbońskiego.

[4]) Jest o nich mowa w testamencie (zob. w tekście). O jednym z tych domów, położonym na wzgórku św. Genowefy, jest mowa w testamencie Roberta z Sorbony (Chartul. I, str. 486); porówn. Hist. litt. de la France XIX, str. 297; XXI, str. 477.

[5]) Wyjątek u Delisle'a, Cabinet II, 149; pełniejszy w Chartul. Univ. Paris., I, 491—493 (Nr 463). W całości jest on podobno w cytowanej wyżej (str. 10 przypis 10) niedostępnej mi książce O. Ignacego-Józefa z r. 1657; zob. jednak Delisle l. c. przypis 1.

bris vendantur, et inde debita mea, si necesse fuerit, reddantur... (Następują legaty pieniężne) .. Et ad predicta legata solvenda volo, quod vendantur domus mee Parisiis et omnes libri quos habeo de medicina apud scolares, sicut superius dictum est...".

Wkrótce po sporządzeniu tego aktu zmarł magister Gerard (8-go listopada 1271 lub 1272 r.)[1], a bibljoteka fournivalowa (za wyjątkiem rękopisów lekarskich) przeszła zgodnie z jego wolą na własność lub ściśle mówiąc w przechowanie[2] Sorbony. Było to ukoronowanie myśli przewodniej Fournivala, rzucenie podwalin pod pierwszą w Paryżu bibljotekę publiczną[3]. Bo wątpić nie można, że dopiero dar Gerarda d'Abbeville stworzył dla księgozbioru sorbońskiego pewniejszą i szerszą podstawę, na której wsparty wybił się on do tego znaczenia,

[1] Zob. wyżej, str. 12, przypis 4.

[2] Według wyraźnych zastrzeżeń Gerarda rękopisy jego teologiczne i kanonistyczne miały być dostępne wszystkim teologom uniwersytetu paryskiego, z wyjątkiem zakonników; z rękopisów filozoficznych mógł nadto korzystać każdy magister artium.

[3] O tem, że księgozbiór Sorbony posiadał poniekąd charakter publiczny, zob. V. Le Clerc w Histoire littéraire de la France, XXIV (1863) str. 318—319 i Delisle, Le Cabinet II, 194—195. Wywodów Le Clerc'a wywody Delisle'a w niczem nie osłabiają: bo jeżeli Delisle na potwierdzenie tego faktu, że nie jedna tylko Sorbona wypożyczała książki także i obcym, powołuje się jako na przykład na kapitułę Notre Dame w Paryżu — to zważyć należy, że odnośny akt z r. 1271 jest to specjalna fundacja kantuareńskiego archidjakona Stefana, administrowana tylko przez kanclerza kapituły (Delisle-Le Cabinet I, 427; Chartularium Univ. Paris., I, 493—494). Zapewne, rok 1271 leży w rzeczy samej „longtemps avant l'organisation définitive de la bibliothèque de la Sorbonne", bo ta nastąpiła dopiero w r. 1289 (zob. niżej), ale osobliwym zbiegiem okoliczności ten właśnie rok 1271 można uważać za rok właściwego założenia sorbońskiego księgozbioru (zob. w tekście). Co więcej, testament Gerarda d'Abbeville w tym roku sporządzony zawierał w sobie postanowienia jeszcze liberalniejsze, niż testament Stefana: zastrzegał przecież wyraźnie, że bibljoteka jego ma być dostępna szerokim kołom uczonych (zob. przypis poprzedzający). Wobec tego nie waham się uważać r. 1271 za datę założenia pierwszej paryskiej bibljoteki publicznej; bo nie przekonywają mnie także wywody B. Hauréau, Notice sur les oeuvres authentiques ou supposées de Jean de Garlande (Notices et extraits des manuscrits de la Bibliothèque Nationale XXVII: 2, Paris 1879, str. 1—86) str. 8, który się stara wykazać, że bibljoteka opactwa św. Genowefy posiadała już przed połową XIII-go wieku charakter poniekąd publiczny. — Przy sposobności dorzucę tutaj nieznany Delisle'owi szczegół, że w r. 1347 (lub mało przedtem) korzystał z bibljoteki sorbońskiej anonimowy autor krytyki tablic Alfonsa, fałszywie przypisywanej Henrykowi Bate z Mechlinu. Oto wyjątek z tego dziełka, które mam zamiar wkrótce wydać w całości: „Sed in tempore nostro differentia ab aliquibus inventa est de introitu Solis in Arietem. De quo inveni scriptum in quodam libro astronomiae in domo Sarbonae Parisius, quod anno Domini 1290 die 13 Martii inventus est Sol intrare Arietem post 16 horas; quod multum discrepat a tabulis Alphonsi". Autor-anonim znalazł ową wiadomość w Almanachu Wilhelma z St. Cloud, który właśnie obserwował wiosenne ekwinokcjum 16 godzin po południu dnia 12 marca 1290 r. (zob. n. p. cod. Paris. lat. 7281, fo. 141r), t. z. dnia 13 marca o godzinie czwartej z rana: i zgadza się to z zapewnieniem anonima, że egzemplarz Almanachu był koło r. 1347

jakie posiadał w XIV-tym zwłaszcza wieku. Wprawdzie już przed r. 1271 musiała Sorbona posiadać pewien zapas książek z różnych mniejszych darów [1]); żaden z nich przecież nie mógł iść w porównanie z darem Gerarda d'Abbeville, który odrazu ofiarował 300 rękopisów ze wszystkich niemal dziedzin wiedzy ludzkiej.

Nie może być tutaj moim zamiarem przedstawienie dalszych losów bibljoteki Fournivala, jakie dzieliła z całym księgozbiorem sorbońskim; wystarczy mi się pod tym względem powołać na wywody Franklina [2]), a zwłaszcza Delisle'a [3]). Po latach pełnych chwały, jakiemi były dla tej kolekcji koniec wieku XIII-go i cały wiek XIV-ty, nastąpił od wieku XV-go powolny upadek, idący z latami coraz głębiej. Od tego to okresu rozpoczyna się powolne rozpraszanie się rękopisów sorbońskich, zwłaszcza nie teologicznych. W r. 1796 przeszły resztki tej bibljoteki do Bibljoteki Narodowej [4]), gdzie się do dziś dnia przechowują; łacińskie rękopisy sorbońskie noszą obecnie sygnatury codd. Paris. lat. 15176—16718. W obrębie tych sygnatur mieszczą się więc także i te z rękopisów Fournivala, które się szczęśliwie do naszych czasów dochowały.

Celem wyszukania tych rękopisów (a to ma być jednym z głównych zadań niniejszej rozprawy) należy przeto troskliwie porównać z sobą

w bibljotece sorbońskiej. Jakoż wchodził on w skład kodeksu VI, tego samego, o którym na innem miejscu obszerną podałem wiadomość; zob. A. Birkenmajer, Studja nad Witelonem, Część pierwsza (Archiwum Komisji do badania historji filozofji w Polsce, II, 1921, str. 1—149) str. 7—9 (o Almanachu Wilhelma z St. Cloud str. 8, przypis 5). Z tego samego rękopisu VI korzystali zresztą w tym samym czasie i trochę później Mikołaj Oresme i Themo Judaei (zob. tamże str. 5—9, 117—118, 120).

[1]) Przed r. 1271 dadzą się wykazać następujące darowizny książek na rzecz Sorbony: Roberta z Douais (Franklin loco citando I, 230, Delisle II, 172, Chartularium I, 325, 373), Jana z Godrincourt (Franklin l. c., Delisle II, 159, Chartularium I, 375), Mikołaja de Wrigni (Franklin l. c., Delisle II, 165, Chartularium I, 375), innego Roberta z Douais (Chartul. I, 411), Mikołaja archidjakona z Tournai (Delisle II, 164, Chartul. I, 460), Lamberta dziekana z Soignies (? Chartul. I, 449), Wilhelma z Montreuil (Franklin l. c., Delisle II, 153), Milona z Corbeil (Franklin I, 230—231, Delisle II, 163), Jana de la Rue (Delisle II, 161, Chartul. I, 490) — przyczem niektóre z tych pozycyj są niepewne. [Natomiast zgoła jest niemożliwe do przyjęcia, by dar Nikazego de Planca (Delisle II, 163) wpłynął do Sorbony ca. 1260, jak sądzi Franklin (l. c.) — zachowany bowiem z tego daru cod. Paris. lat. 16088 (= Sorb. XLVII 32 caten. = ADs) zawiera w sobie m. i. tłumaczenie De coelo Arystotelesa przez Wilhelma z Moerbeke, które powstało około 1265. Drugi jego rękopis, cod. Paris. lat. 16672 (= Sorb. XLVII 33 caten. = ACa) zawiera w sobie czternaście ksiąg Metafizyki Arystotelesa w tłumaczeniu tegoż Wilhelma z Moerbeke, powstałem ca. 1272, a sam pochodzi wedle Delisle'a z końca XIII-go wieku]. Żaden z tych ofiarodawców nie wniósł do Sorbony więcej jak kilkadziesiąt tomów.

[2]) A. Franklin, Les anciennes bibliothèques de Paris, I, Paris 1867, str. 221—317.

[3]) L. Delisle, Le Cabinet, II, str. 196—208.

[4]) Delisle, l. c. str. 207.

trzy kolekcje rękopisów: bibljotekę Fournivala, bibljotekę średniowiecznej Sorbony i obecnie jej szczątki w Bibljotece Narodowej. O pierwszej informuje nas jedynie Bibljonomja, o której wyżej wystarczającą podałem wiadomość; należy więc teraz podać bliższe szczegóły o katalogach sorbońskich i o tem, z jakich źródeł czerpałem wiadomość o obecnym stanie i zawartości codd. Paris. lat. 15176—16718.

O katalogach bibljoteki kolegjum sorbońskiego pisałem już na innem miejscu [1]; tutaj jednak muszę je szerzej omówić. Nie ulega wątpliwości, że już wkrótce po r. 1271 spisano rękopisy kolegjum; fragment takiego katalogu zachował się nawet do naszych czasów [2]. Rękopisy są w nim opisane bardzo starannie, nie posiadają jednak jeszcze żadnych sygnatur. Dopiero trochę później (ale jeszcze przed r. 1289) [3] podzielono całą kolekcję według materji na 59 grup (I Biblia, II Historie, III Libri legales glossati i t. d.), używając w obrębie każdej grupy bieżącego liczbowania 1, 2, 3... Każdy rękopis opisano bardzo szczegółowo, podając pierwsze słowa drugiej i przedostatniej karty, oraz z czyjego daru dostał się on do kolegjackiej bibljoteki [4]. Opis ten wraz z sygnaturą wypisano także wewnątrz każdego rękopisu, jak o tem świadczą te z pośród nich, które się do naszych czasów dochowały. — Wkrótce jednak, a mianowicie w r. 1289 [5], przeniesiono szereg rękopisów, co ważniejszych i bardziej potrzebnych, z właściwego „magazynu“ (parva libraria) do t. zw. „libraria communis“, gdzie je przytwierdzono łańcuszkami do dwudziestu sześciu pulpitów, sygnowanych wielkimi literami A, B, C..., przyczem dla niedostatku liter w alfabecie użyto po Z jeszcze kombinacyj AB, AC i AD (pulpity 24—26). „Codices catenati“ nosiły więc podwójną sygnaturę, pierwotną (n. p. Quadruvialis 60) i nową (n. p. Aa); ta ostatnia składała się z litery, oznaczającej pulpit, i drugiej, oznaczającej miejsce na nim.

[1] A. Birkenmajer, Studja nad Witelonem, Część pierwsza, str. 5—9.

[2] Delisle, Cabinet II, 180—181. Niestety Delisle wydał tylko urywek z tego katalogu.

[3] Świadczy o tem najwidoczniej fakt, że rękopisy przeniesione w r. 1289 do bibljoteki podręcznej, opatrzone już były sygnaturą (zob. niżej). Wynika stąd dalej, że zaginiony katalog z r 1290, który Delisle (II, 180, 182) uważa za najpierwszy prototyp zachowanego do dziś dnia „katalogu generalnego“ z r. 1338 (o którym czytaj niżej w tekście), musiał mieć przed r. 1289 prekursora, w którym sygnatury już były uwidocznione. Innymi słowami wszystko to, co mówi Delisle o urządzeniu katalogu z r. 1290, należy przesunąć na katalog o parę lat wcześniejszy. Inna rzecz, że katalog z r. 1290 mógł być bezpośrednim wzorem katalogu z r. 1338, chociaż prawdopodobniejsze wydaje się, że pośrednikiem był zaginiony również katalog z r. 1321 (o którym zob. Delisle l. c. II, 182).

[4] Liczne specimina znajdzie czytelnik w samem zestawieniu; szczególnie instruktywne są Nry 15, 59 i t. d.

[5] Franklin l. c. I, 227, Delisle l. c. II, 181.

Te uwagi wstępne wyjaśnią nam układ katalogów sorbońskich, jakie się do dziś dnia dochowały i które wydał Delisle [1]). Niestety żałować należy, że nie znamy pierwotnego katalogu z przed r. 1289, lecz tylko nowe jego wydanie z r. 1338. To nowe wydanie tem się od pierwotnego różni, iż uwzględnia zarówno nowsze przybytki, jak i luki, jakie tymczasem w „magazynie" powstały. W chwili sporządzenia tego nowego katalogu posiadała mianowicie Sorbona ogółem 1722 rękopisów; z tej jednak liczby około 300 było zaginionych lub wypożyczonych, około 330 przeniesionych do „libraria communis", a tylko niespełna 1100 zajmowało swe miejsca na półkach „magazynu" [2]). Tam tedy, gdzie nowy bibljotekarz znalazł rękopis na miejscu, opisuje go tak samo starannie, jak to robił katalog pierwotny; gdzie jednak rękopisu brakło, zostawia poprostu (pod odpowiednią sygnaturą) lukę [3]), lub pisze „catenatus", o ile ów rękopis przeniesiono do „libraria communis". Tym sposobem katalog z r. 1338, czyli „katalog generalny", jak go za Delislem [4]) nazywać będziemy, nie daje nam kompletnego obrazu bibljoteki sorbońskiej z tego czasu; uzupełnić go należy koniecznie spisem rękopisów, wyłożonych do podręcznego użytku w „libraria communis". Otóż tych rękopisów zachował się spis podwójny: ogólny czyli „inwentarz" i szczegółowy czyli „repertorjum". „Inwentarz" jest to krótki, bardzo pobieżny przegląd owych rękopisów, ułożony za porządkiem pulpitów; jest więc w nim pokrótce zapisane, jakiej treści rękopisy są przymocowane do jakiego pulpitu; nie zaznacza on przytem, które miejsce na pulpicie ten lub ów rękopis zajmował [5]).

Tego też dopiero dociekać należy na podstawie „repertorjum" metodycznego, ułożonego przez niejakiego Jana [6]), który z pobudek wysoce

[1]) Delisle, Cabinet III, 8—114.

[2]) Delisle l. c. II, 182.

[3]) Czasem dodaje: „deficit".

[4]) Delisle, Cabinet II, 183; III, 8—9.

[5]) Jako specimen niech służy początek opisu pulpitu V:

Albumazar de electionibus et de aspectibus
Astronomia perspectiva.
De yride et halo demonstrative.
De illusionibus, de diebus creticis, cum aliis.
Geometria cum multis aliis.
Ovidius methamorphoseon
Ovidius de fastis.
Ovidius ad vetulam.
Musica fratris Jeronimi.

i t. d. Wykazałem już na innem miejscu (Studja nad Witelonem. Część pierwsza, str. 6—7), że owie pierwsze linje opisują rękopis Vm, trzecia i czwarta Vl, piąta zapewne Vk, szosta Vb, siódma i ósma Vi, dziewiąta Vg i t. d.

[6]) Że nie był to Jan de Pouilli, jak się tego domyślał Cl. Hémeré a za nim De-

altruistycznych („non veritus utilitatem propriam communi utilitati postponere, sciens quod bonum quando communius tanto divinius, et quoniam quod mihi laicus mecum non cr.r, quod vero laboro alius non moritur in eternum") zadał sobie trud przejrzenia wszystkich (2) rękopisów „przykutych" i wynotowania z nich osobno każdego traktatu, jaki zawierały; notatki swoje ułożył następnie według materji i stworzył tym sposobem rodzaj „klucza" czy też „katalogu rzeczowego" do owej „bibljoteki podręcznej": tak powstał „repertorjum". Nie ograniczył się przytem poczciwy Jan do podania tytułu każdego takiego traktatu oraz sygnatury rękopisu, w którym dany traktat znaleść było można, ale prócz tego zaznaczył jeszcze początkowe jego słowa (incipit [1]); to też w pełni zasłużył na pochwały, jakich mu nie skąpią Franklin[2] i Delisle[3].

Z tego, co się dotąd powiedziało, mogło już czytelnikowi zajrzeć, że wszechstronne poznanie bibljoteki sorbońskiej XIV go wieku natrafia na niemałe szkopuły. Jakkolwiek podziwienia godną jest praca Jana i jego repertorjum, nie może ono przecież wypełnić luk w „katalogu generalnym". Tam każdy rękopis stawał przed nami, jako zamknięta w sobie całość — tutaj musimy się z trudem doszukiwać porozrzucanych po całym nieraz obszarze repertorjum cząstek jednego i tego samego rękopisu, przyczem czyhają na nas różne zdradzieckie pułapki, o których się jeszcze mówić będzie. Tam, w katalogu generalnym, dowiadywaliśmy się odrazu, kto był pierwotnym rękopisu właścicielem; tutaj niczego podobnego nie znajdujemy. Gorzej, że nie mamy absolutnej pewności, czy wszystkie „codices catenati" (z r. 1338) zostały przez Jana uwzględnione. Wątpliwość ta nasunie się nam mianowicie, jeżeli porównamy repertorjum z inwentarzem. Porównanie takie wykonałem bardzo troskliwie i oto do jakich doszedłem wyników.

Przedewszystkiem zadałem sobie trud zestawienia wszystkich sygnatur, jakie się w repertorjum znajdują. Następująca tabelka objaśni rezultat takiego zestawienia.

---

lisle (Le Cabinet, II, str. 182), dowiódł niedawno N. Valois w Histoire littéraire de la France, XXXIV, Paris 1914, str. 258, przypis 2. Tamże dowód, że repertorjum powstało na pewno po r. 1328.

[1]) Dla przykładu podaję tutaj początkowe pozycje p. t. „Libri quadruviales":

Ph. Liber qui dicitur algorismus a Johanne de Bosco „Omnia que a primeva".

Pe et Bb Algorismus demonstratus. „Digitus est omnis numerus minor decem".

Bb. [Algorismus in gallico. „Ceste science". Item alius algorismus. „Cum hec sciencia que algorismus vocatur". Item alius algorismus. „Ars numerandi"].

Vm. [Jordanus de numeris datis. „Numerus datus est cuius quantitas nota est"].

Ph. Compotus Johannis de Bosco. „Compotus est sciencia".

i t. d. (Porównaj „zestawienie" na końcu niniejszej rozprawy).

[2]) Franklin, Les anciennes bibliothèques, I. 228.

[3]) Delisle, Cabinet, II, 183.

Z pultu A znalazłem rękopisy Aa—Aq z wyjątkiem Ac, Ao.[1]
„ „ B „ „ Ba—Bh „ „ Bg.
„ „ C „ „ Ca—Cr „ „ Cd, Ce, Cf, Ch[2].
„ „ D „ „ Da—Dp „ „ Db, Dm, Dn.
„ „ E „ tylko rękopisy Ea i Ei.
„ „ F „ rękopisy Fa—Fq z wyjątkiem Ff, Fg, Fn.
„ „ G „ „ Ga—Gn wszystkie.
„ „ H „ „ He—Hh, Hl—Hu.
„ „ I „ „ Ia—Io z wyjątkiem Id, Ih, Ii, Ik, Im, In.
„ „ K „ tylko rękopisy Kb, Kc, Kd, Kf, Kh, Kn, Kv.
„ „ L „ rękopisy La—Lo wszystkie, a nadto L...
„ „ M „ tylko rękopisy Mb, Mc, Mf, Mh—Mn, M...
„ „ N „ rękopisy Na—Nr[3], z wyjątkiem Nm, Np, Nq.
„ „ O „ tylko rękopisy Ob, Od, Oh, Ok, Ol, On i O..
„ „ P „ „ „ Pb, Pc, Pf, Ph—Pl, Po, Pr—Pv.
„ „ Q „ „ „ Qa—Qz, z wyjątkiem Ql, Qv, a zato Qab, Qac, Qad, Q9 i Q11.
„ „ R „ rękopisy Rb—Rx, z wyjątkiem Rk, Rp, Rv.
„ „ S „ „ Sa—Ss „ Sg, Sh.
„ „ T „ „ Ta—Ts „ Tk, Tl, Tp.
„ „ V „ „ Va—Vn „ Vf, ale zato V...
„ „ X „ „ Xa—Xt „ Xr, Xs, ale zato X...
„ „ Y „ „ Ya—Yq wszystkie.
„ „ Z „ „ Za—Zt z wyjątkiem Ze, Zg, Zk, Zr, ale zato Z..
„ „ AB „ „ ABa—ABr z wyjątkiem ABf.
„ „ AC „ „ ACa—ACl „ ACb, ale zato AC...
„ „ AD „ „ ADa—ADv „ ADl[4]..

Nadto znalazłem po razu sygnatury AM i DE. oraz około 70[5] pozycyj bez sygnatury.

Następnie musiałem dążyć do tego, żeby uzupełnić małe litery w inwentarzu, gdzie ich jak już zaznaczyłem[6]), niema. Przedsięwzięcie takie natrafia na znaczne trudności choćby tylko dlatego, że w inwentarzu opisane są rękopisy bardzo powierzchownie, najczęściej przez wymienienie pierwszego tylko traktatu, jaki się w kodeksie znajdował. Do konfuzji przyczynia się dalej, iż Delisle oddrukował każdą pozycję inwentarza w osobnym wierszu, podczas gdy dokładna analiza wskazuje, iż często dwa lub trzy wiersze inwentarza odnoszą się do jednego i tego samego rękopisu[7]). Trzeciem wreszcie źródłem zamieszania jest to, że

[1]) Rękopis Ab nosi w repertorjum mylnie sygnaturę ADb (str. 89, kol. 1).

[2]) Co do rękopisu Cn zob. zestawienie Nr 114.

[3]) Nc występuje w repertorjum jako N... (str 106, kol. 1).

[4]) Rękopis ADa występuje w repertorjum (str. 86, kol. 1) z mylną sygnaturą ADc

[5]) Podaję tylko przybliżoną liczbę, bo niektórym z tych pozycyj da się z mniejszą lub większą pewnością sygnatura ustalić.

[6]) Zob. wyżej, str. 17.

[7]) W jednym natomiast razie zbija Delisle dwa rękopisy (ADi i ADk) fałszywie w jedną pozycję (zob. zestawienie Nr 70).

niektóre pozycje repertorjum są opatrzone sygnaturą najwidoczniej fałszywą; tak np. stoi Ch zamiast Gh, Ei zamiast Ci, Hf zamiast Af, Pf (część w...) zamiast Tf, ADb (część ow...) zamiast Ab, ADe (częściowo) zamiast AD; w szczególności wielkie litery H i Y w większości przypadków są zamienione[1]. Pomimo tych przeszkód da się przecież porównanie inwentarza z repertorjum, przynajmniej zgrubsza, wykonać. Rezultat porównania przedstawia następująca tabela; liczby w nawiasie oznaczają numer bieżący „zdjęć" Delisle'a w obrębie danego pulpitu.

W inwentarzu pultu A znalazłem rękopisy Aa (1—2), Ab (3?), Af (4), Ag (5—7), Ah (8), Ai (9), Ak (10), Al (11), Aq (12). W repertorjum są więc ponadto rękopisy Ad, Ae, Am, An, Ap.

W inwentarzu pultu B znalazłem rękopisy Ba (1—2), Bb (3), Be (4—5), Bd (6—7), Be (8—9), Bf (10). W repertorjum jest więc ponadto rękopis Bh.

W inwentarzu pultu C znalazłem na początku szereg rękopisów (1—5), których nie odnajduję w repertorjum. Potem idą Ce (?6), Cb (7), Ca (?8), Ci (9), Cl (10), Cm (11), Cn (12), Co (13—15), Cp (?16) i jeszcze jeden rękopis (17), któremu nie ustaliłem sygnatury. W repertorjum są więc ponadto rękopisy Cg, Ck, Cq i Cr.

Porównanie inwentarza pultu D z repertorjum nastręcza na wielkie trudności z tego powodu, iż na pulcie tym znajdowały się same tylko postylle do Starego i Nowego Testamentu, skutkiem czego jeden rękopis do drugiego bardzo jest podobny. Ponieważ jednak te rękopisy dla niniejszej rozprawy nie przedstawiają żadnego znaczenia, nie staram się przeprowadzić nawet tych identyfikacyj, które wydają się możliwe.

W inwentarzu pultu E stoi na samym początku rękopis (1), któremu ustaliłem sygnaturę Ea; potem idą cztery dalsze (2—5) obejmujące wyłącznie różne części Summy Alexandri ab Hales. Rękopisów tych nie odnajduję w repertorjum, bo to ostatnie notuje Summę Aleksandra jedynie pod sygnaturami Hg i Hh[2]). Na odwrót nie znajduję w inwentarzu rękopisu Ei, który jest w repertorjum[3]).

Pulpit F przedstawia widok zupełnie analogiczny do pultu D. Pierwszy rękopis jest to być może Fh (1), potem idą dwa (2, 3), których nie rozpoznałem, dalej Fe (4), Fd (5), Fc (6), znów jeden nie rozpoznany (7), potem może Fl lub Fq (8), znów nierozpoznany (9), oraz być może Fm (10). W repertorjum są ponadto: Fa, Fb, Fi, Fk, Fo, Fp.

Pulpit G opisany jest w inwentarzu bardzo pobieżnie. Na początku idzie rękopis Gd (1 v. 2), potem Gi (3), a potem poprostu zapisane (4): „Multi libri Augustini, Crisostomi, Ambrosii, Cypriani cum aliis", czego zgoła nie można się w repertorjum doszukać; repertorjum wykazuje bowiem nieprzerwany[4]) ciąg rękopisów Ga—Gn, o treści przeważnie hagjograficznej.

W obrębie pultu H wykazuje inwentarz zupełną rozbieżność z repertorjum. Według inwentarza był ten pulpit wyłącznie poświęcony patrystyce (Ambroży, Augustyn, Benedykt, Bernard, Boecjusz, Dionizy, Grzegorz, Hieronim), zaś repertorjum wymienia

[1]) Zob. niżej str. 22.

[2]) Rękopis ten nosi w repertorjum mylnie sygnaturę ADb; zob. wyżej str. 19, przypis 1.

[3]) Delisle, Cabinet III, str. 111. Zob. jednak niżej, gdzie mowa o pulcie Y.

[4]) O ile nie stoi ta sygnatura mylnie zamiast Ci.

[5]) Zob. wyżej str. 19.

tylko[1]) rękopisy He, Hf[2]), Hg, Hh, Hl, Hm, Hn, z których jedynie rękopis Hg zawierał jakieś listy św. Hieronima[3]). Zobacz co się niżej mówi o inwentarzu pultu Y.

W inwentarzu pultu I znajduję tylko rękopisy Ib (1, 2), Ie 3), If (4); repertorjum ma więc ponadto Ia, Ic, Ig, Il, Io.

Pulpit K jest w inwentarzu opisany bardzo szczegółowo — w przeciwieństwie do repertorjum, gdzie właśnie w obrębie tego pulpitu są ogromne luki[4]). Nic tedy dziwnego, że dadzą się rozpoznać jedynie rękopisy Kd (8), Kh (3) i Kn (15; innych pozycyj inwentarza 1, 2, 4—7, 9—14, 16—18) — z małemi wyjątkami (1, 4—7, 9) same pisma św. Tomasza z Akwinu — nie odnajduję w repertorjum. Na odwrót repertorjum ma prócz powyższych Kb, Kc, Kf i Kv.

W obrębie pultu L (prawo) najlepiej zgadza się inwentarz z repertorjum. Znajduję tu rękopisy: La (1), Lb (2), Lc (3), Ld (4), Le (5), Lf (6), Lg (7), Lh (8), Li (9), Lk (12), Ll (10—11), Lm (13), Ln (14); repertorjum ma ponadto tylko Lo i Lp.

Porównanie inwentarza pultu M z repertorjum wykazuje, że inwentarz opisuje ten pulpit „od końca". Dadzą się mianowicie zidentyfikować Mn (1), Mm (2), Ml (3) — poczem jeden nierozpoznany (4) — Mi (5), Mk (6—7), Mh (8), Mf (?9—10?). Następują dwa (11—12), których nie znajduję w repertorjum Mc i Md (?), Mc (13), Mb (14 i znów jeden (15) nierozeznany (Ma?).

W inwentarzu pultu N znalazłem rękopisy Na (1), Nb (2), Nc? (3), Nd (4—5), Ne (6), Nf (7), Ng (8), Nh (9), Ni (10), Nk (11), Nl (12), Nn (13) — potem jeden nierozeznany (14) — i No (15). W repertorjum jest ponadto Nr.

W inwentarzu pultu O znalazłem rękopizy Ob (2), Od (4), Oh (10), Ok (12), Ol (13); inne (1, 3, 5—9, 11, 14—16) nie dadzą się zidentyfikować, chyba o tyle, że po większej części (1, 3, 5, 6, 7?, 8?, 9, 11, 14, 15) są zdaje się zawarte w tej pozycji repertorjum[5]), która opiewa: „O. . . Item Biblia glosata in . . . voluminibus supersignatis]". W repertorjum jest ponadto rękopis On, któremu nie odpowiada ostatnia pozycja (16) inwentarza tego pulpitu O.

Inwentarz pultu P (głównie astronomja) wykazuje tylko częściową zgodność z repertorjum. Pierwszego rękopisu (1) nie zidentyfikowałem; potem idą Pv (2) i Pt (3, dwa rękopisy (4—5) nierozpoznane, Po (6), znów jeden nierozpoznany 7, Pk (8), trzy nierozpoznane (9—11), Pf (12) i Pb (13—14?). W repertorjum są ponadto: Pc, Ph, Pl, Ps.

Pulpit Q jest znowu w inwentarzu opisany „od końca". Znajduję tu rękopisy: Qa (1), Qr (2), Qq (3—4), Qp (5), Qo (6), Qn (7), Qm (8?, 9), potem dwa nierozpoznane (10—11), Qk (12), znów jeden nierozpoznany (13) i Qh (14); następuje szereg rękopisów (15—24), których w repertorjum nie znajduję[6]). Repertorjum ma ponadto: Qi, Qt, Qx, Qy, Qz, Qab, Qac, Qad, Q9 i Q8.

W inwentarzu pulpitu R stoi na pierwszem miejscu nierozeznany rękopis (1), potem idą Rd (?2), Rc (3—5), Rb (6—8), dwa nierozeznane 9—10, Rq (11), Ro (12—13), Rn (?14), Rm (15), nierozeznany 16, Rl (?17) i dwa nierozeznane (18, 19). W repertorjum są ponadto: Re, Rf (te oba może objęte pozycją inwentarza: „Multi libri

[1]) Zob. wyżej str. 19.
[2]) Zapewne błędnie zamiast Af.
[3]) Delisle, Cabinet III, str. 103, przypis 1.
[4]) Zob. wyżej, str. 19.
[5]) Czyli N...; zob. wyżej str. 19, przypis 3.
[6]) Delisle III, 92, kol. 1.
[7]) Zob. o tem niżej, zestawienie pod Nrem 87.
[8]) Są to przeważnie pisma Rajmunda Lula.

Anselmi et Augustini boni[2], która jednak w pierwszym rzędzie wskazuje na Rc, Rg Rh, Ri, Rr, Rs, Rt, Rx.

W inwentarzu pultu S znalazłem: Sb 1, Sa 2, Sd lub Se 3, Sf (4), potem trzy nierozeznane (5—7), Sk (8), Si (9, Sm 10, Sn (11, So + Sp 12—14, Sr + Ss (15). W repertorjum są ponadto Sc i S.

W inwentarzu pultu T znalazłem Tb + Te + Td (1—2), Te (3), Tf 4, Tg 5, Th (6), Ti (7), jeden nierozeznany (8), Tm (9), Tn 10, To (11), Tq 12). W repertorjum są ponadto: Ta, Tr, Ts

W inwentarzu pultu V (opisywanego „od końca") znajduje Vm (1—2), Vl 3—4, potem jeden nierozpoznany (5), Vh (6), Vi (7—8), Vg (9), Ve (10), Vd 11), Vc (12), Vb (13), Va (14) W repertorjum są ponadto Vk, Vn i V. — Ve?)

Inwentarz pultu X wykazuje, zwłaszcza w części drugiej poważne odstępstwa od porządku alfabetycznego. Znalazłem tu rękopisy Xa 1), Xb 2?, 3) Xc 4), Xd (5—6), Xe (7—8), Xf (9, Xg (10, Xm 11, X 12—13), Xi (14—15, Xq 16, Xp (17—18), Xn (19), Xk (20). W repertorjum są ponadto, Xb, Xc X

W obrębie pultu Y mamy podobną rozbieżność między inwentarzem a repertorjum, jak w obrębie pultu H, z tą wszelako różnicą, że o tym razie patrysty a jest w repertorjum, a inwentarz nic podobnego nie wykazuje. Wobec tego nie można wątpić, że pozycje H inwentarza odpowiadają pozycjom Y repertorjum i na odwrót Wyjaśnić to można albo w taki sposób, że kopista lub Delisle pomieszali litery H i Y, albo co mniej prawdopodobne że w czasie, jaki upłynął między układaniem inwentarza a repertorjum[1]), przeniesiono rękopisy z pultu H na Y i na odwrót. Celem uzgodnienia repertorjum z inwentarzem, należy w niem zastąpić sygnatury:

He przez Y...		Ya przez Ha i Ya[3])		Yi przez Hi	
Hf „	Af[2])	Yb „	Hb	Yk „	Hk
Hg	E...	Yc „	Hc	Yl „	Hl
Hh		Yd „	Hd	Ym „	Hm
Hl „	Yl	Ye „	He	Yn „	Hn
Hm	Y...	Yf „	Hf(?) i Yf[4])	Yo „	Ho
Hn		Yg „	Hg	Yp „	Hp
		Yh „	Hh	Yq „	Hq

Po takiem uzgodnieniu znajdujemy w inwentarzu pulpitu H rękopisy: Yh (1), trzy szczegółowo nierozeznane (2—4), Yg (5—7?), Ye (8), Yd (9), Yc (10), Yb (11—13), Ya (14), Yp (15 i trzy nierozeznane szczegółowo (16—18); w inwentarzu pulpitu Y naprzemian: nierozeznany (1, Hl (2), nierozeznany (3), Yf (4), nierozeznany 5), Ya (6). Przynależność innych tu należących rękopisów do pultu H lub Y uwidacznia powyższa tabelka.

W inwentarzu pultu Z znalazłem Za (1—2, Zb (3), Zc (4, Zq (?5)[5]), Zh (6) i Zl (7). W repertorjum są ponadto: Zd, Zf, Zi, Zm, Zn, Zo, Zp, Zs, Zt, Z...

W inwentarzu pultu AB (opisywanego „od końca") znajduję: ABq (1—2), ABo (3), ABm (4—5), potem trzy nierozeznane (6—8), ABr 9—10), ABp (11, jeden nierozeznany

---

[1]) Zob. niżej, str. 23.

[2]) Zob. wyżej, str. 21, przypis 2.

[3]) Sygnatura Ha odnosi się do rzeczy wyliczonych (pod sygnaturą Ya) w repertorjum na str. 99—100, zaś sygnatura Ya do str. 112, kol. 2.

[4]) Pierwsze odnośnie do str. 105, kol. 1, drugie do str. 112, kol. 1.

[5]) Może miał ten rękopis sygnaturę Zg?

(12), ABi (13), jeden nierozeznany (14), ABh (15—17), jeden nierozeznany (18), ABd (19), ABc (?20), ABe (21), ABb (22—23). W repertorjum są ponadto ABa, ABg, ABh, ABk, ABl — ale zauważyć należy, że tylko pierwszy z nich ABa nie ma odpowiednika w inwentarzu, inne można z łatwością podciągnąć pod nierozeznane pozycje (6—8, 12, 14, 18), tylko niewiadomo, który której pozycji odpowiada.

W obrębie pultu AC (znów opisywanego „od końca") jest zgodność inwentarza z repertorjum wcale zadowalniająca. Znajduję ACl (1), jeden nierozeznany (2,[1]), ACk (3—4), ACh (5), ACi (6), ACg (7), ACf (8), ACe (9), ACd (10), ACc (11), ACa (12—13). W repertorjum jest ponadto tylko AC...[2]).

Ostatni pulpit AD jest znowu opisany „od końca". Znajduję tu: ADv (1), ADt (2), ADr (3), ADs (4), ADq (5), ADp (6), ADo (7)[3]), ADn (8), ADm (9—11, 12?), ADi + ADk (13, 14?)[4]), ADg (15—16), ADf (17), ADe (18—19), ADd (20), ADc (21—22), ADa (23), ADb (24), ostatni rękopis (25) odpowiada zupełnie tym pozycjom, które w repertorjum noszą sygnaturę Bh. Natomiast nie odnajduję w inwentarzu pulpitu AD rękopisu ADh, który jest w repertorjum.

Jak się z powyższego porównania okazuje, zgodność między inwentarzem a repertorjum jest tylko częściowa. Przyczynę tej rozbieżności należy po części upatrywać w błędach kopisty czy też zecera, oraz w pobieżności inwentarza; ale nie wydaje mi się, żeby te dwie przyczyny mogły usprawiedliwić wszystkie niezgodności. Raczej należy przypuścić, że w repertorjum mamy obraz stanu „libraria communis" z innej epoki niż w inwentarzu. Oba te katalogi pochodzą wprawdzie z XIV-go wieku[5]), ale bliżej nie są zadatowane; nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby przypuścić, że między ułożeniem jednego a drugiego upłynęło parę lat, w ciągu których zaszły niejakie zmiany na pulpitach. Któryż więc z nich, inwentarz czy repertorjum, jest wobec tego pełnym spisem tych rękopisów, które katalog generalny jako „codices catenati" notuje? Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to pytanie — a raczej mamy wszelkie dane do przyjęcia, że ani inwentarz, ani repertorjum nie pochodzą z r. 1338, że więc ściśle biorąc żaden z nich nie uzupełnia luk w katalogu generalnym. Tem tylko można objaśnić, że w repertorjum napotykamy na przeskoki w alfabetycznem następstwie małych liter[6]); a równocześnie objaśnia nam taka hipoteza, dlaczego

[1]) Quaestiones de quolibet Piotra z Auvergne odnajduję wprawdzie w repertorjum Cabinet III, 112, kol. 2), ale ze sygnaturą Kc. Może to pomyłka zamiast ACk?

[2]) Delisle, Cabinet III, 112, kol. 12.

[3]) Zapisany w repertorjum (str. 86, kol. 1) fałszywie pod sygnaturą ADc; zob. wyżej, str. 19, przypis 4.

[4]) O tem, że Delisle połączył w jedną pozycję (13) rękopisy ADi i ADk, zob. zestawienie pod Nrem 70. Co do 14-go alinea pulpitu AD (Metaphisica Aristotelis) być może, że jest to reminiscencja rękopisu ADi; zob. repertorjum str. 82, kol. 1.

[5]) Franklin (Les anciennes bibliothèques I, 227) myli się grubo, sądząc, że inwentarz powstał w r. 1289, i wogóle przedstawia (III, 240) wzajemny stosunek katalogów sorbońskich zupełnie fałszywie (zob. Delisle II, str. 183, przypis 1).

[6]) Zob. wyżej, str. 19.

w katalogach sorbońskich nie odnajdujemy wszystkich rękopisów Fournivala. Mamy, jak widzieliśmy, wszelkie podstawy do twierdzenia, iż bibljoteka Fournivala przeszła en bloc w ręce Gerarda; Gerard z wyjątkiem rękopisów medycznych darował ją Sorbonie; a nuż to zestawienie, umieszczone na końcu niniejszej rozprawy, pokaże nam, że nie wszystkie rękopisy Fournivala dadzą się w Sorbonie odnaleźć. Zapewne, wchodzą tutaj w grę różne czynniki: mogły niektóre rękopisy poety pikardzkiego nie przejść na własność Gerarda; mógł ten niektóre z odziedziczonych darować „inter vivos“ [1]; inne sprzedano, być może, po śmierci Gerarda razem z lekarskiemi — ale mimo to wszystko wydaje mi się prawdopodobne, że część odpowiedzialności za to, iż w katalogach sorbońskich wielu stosunkowo rękopisów Fournivala nie rozeznałem, spada także i na tę okoliczność, że katalogi owe nie równocześnie powstały. Bo wyobraźmy sobie, że jakiś rękopis, niegdyś Fournivala i Gerarda, należał w r. 1338 do „libraria communis“, a potem (lub przedtem), w epoce sporządzania inwentarza czy repertorjum, został z tej bibljoteki podręcznej wycofany (względnie jeszcze do niej nie był wcielony); takiego rękopisu nie wykaże żaden z zachowanych katalogów sorbońskich.

Zważyć zresztą i to należy, że katalogi te pochodzą z drugiej ćwierci XIV-go stulecia, a więc powstały co najmniej w pół wieku po śmierci Gerarda. Niepodobna przypuścić, żeby przez te kilkadziesiąt lat ten lub ów rękopis nie zaginął, opuszczając w taki lub owaki sposób mury kolegjum sorbońskiego. Niestety z biegiem lat ubytki takie stawały się coraz częstsze, tak że w r. 1796 nie przeszła do Bibljoteki Narodowej ani połowa tych rękopisów, jakie Sorbona posiadała za czasów swej świetności. Z pośród tych szczątków zaledwie kilkanaście rękopisów da się z całą pewnością odnieść do bibljoteki Ryszarda de Fournival.

Walną pomocą do odszukania tych okruchów jest ogłoszony przez Delisle'a [2] numeryczny spis 119 [3] rękopisów Bibljoteki Narodowej, jakie niegdyś należały do Gerarda d'Abbeville. Są to codices latini 2612, 8328, 15187, 15188, 15193, 15195, 15196, 15214, 15217, 15236, 15238, 15243, 15266, 15277, 15287, 15302, 15315, 15328, 15359, 15396, 15397, 15402, 15461, 15560, 15569, 15570, 15573, 15574, 15575 15580, 15581, 15582, 15585, 15590, 15599, 15606, 15630, 15637, 15641, 15642, 15648, 15655, 15658, 15659, 15671, 15674, 15684, 15687, 15693, 15717, 15724, 15731, 15734, 15742, 15750, 15753, 15754, 15773, 15812, 15903, 15914, 15920, 15933, 15961, 15973, 15980, 15984, 15993, 15995, 16035, 16147, 16151, 16155, 16162, 16171, 16203, 16205, 16209, 16294, 16296, 16334, 16341.

[1] Zob. wyżej, str. 12.

[2] Delisle, Cabinet II, str. 148.

[3] Delisle mylnie podaje tę liczbę jako 118.

16351, 16355, 16366, 16368, 16369, 16373, 16380, 16381, 16382, 16385, 16397 (2-ga część), 16406, 16413, 16414, 16538, 16544, 16551, 16566, 16579, 16581, 16602, 16603, 16604, 16605, 16611, 16613, 16633, 16644, 16646, 16647, 16648, 16652 (2-ga część), 16654, 16656, 16657, 16659 (2-ga część), 16662.

Jaka jest treść tych rękopisów, można dojść z ogólnikowego inwentarza rękopisów łacińskich Bibljoteki Narodowej, jakie tam weszły z Sorbony, a który również ogłosił Delisle [1]). Niestety w wielu razach musiałem poprzestać na niesłychanie zwięzłych opisach, jakich ten inwentarz dostarcza; w innych miałem do dyspozycji dwa źródła pomocnicze. Pierwszem były notatki ś. p. dra A. A. Björnbo (* 1874 † 1911), który w r. 1904 miał w ręku długi szereg matematycznych rękopisów paryskich i dokładnie zinwentaryzował ich treść; notatki te, własność Królewskiej Bibljoteki w Kopenhadze, są w mojem dożywotniem przechowaniu. Podobne notatki o rękopisach filozoficznych poczynił sobie w r. 1856 dr Walenty Rose * 1829 † 1917., ogromna jego spuścizna, owoc studjów rękopiśmiennych przez całe życie prowadzonych, przechowuje się w Pruskiej Bibljotece Państwowej (dawnej Królewskiej Bibljotece) w Berlinie, gdzie ją w czerwcu r. 1918 przeglądałem i ekscerpowałem. Przy jednym rękopisie (cod. Paris lat. 16652) posłużyłem się wreszcie drukowanemi notatkami M. Bubnowa. Oczywista, że wszelkie te cudze opisy nie mogą zastąpić autopsji, o której w obecnych warunkach myśleć niestety nie mogę; wszakże już i one pozwalają na ważne spostrzeżenia, do których jeszcze powrócimy.

Wpierw przecież objaśnić należy, jak urządzone jest zestawienie umieszczone na końcu niniejszej rozprawy. Przechodzę w niem po kolei całą Bibljotekę i staram się do każdego opisanego w niej kodeksu odnaleźć odpowiednik w katalogach sorbońskich oraz w obecnym zasobie rękopisów Bibljoteki Narodowej. Już z góry tutaj zaznaczę, że wszystkie (co prawda nieliczne) rękopisy Fournivala, jakie się w dzisiejszej Bibljotece Narodowej odnaleść dadzą, występują także w katalogach sorbońskich XIV-go wieku — wobec czego trzy tylko nadarzyć się mogą przypadki: 1) albo danego rękopisu Fournivala nie odnalazłem zupełnie w Sorbonie, 2) albo odnalazłem go (z większą lub mniejszą pewnością) w „katalogu generalnym", 3) albo wreszcie odnalazłem go w „libraria communis". W pierwszym razie posługuję się słowem „nierozeznany".

[1]) L. Delisle, Inventaire des manuscrits latins de la Sorbonne, conservés à la Bibliothèque Impériale sous les numéros 15176—16178 du fonds latin (Bibliothèque de l'Ecole des chartes, XXXI, 1870, str. 1—50, 135—161). Opis codd. Paris. lat. 2612 i 8328 jest w Catalogus codicum manuscriptorum Bibliothecae Regiae, Parisiis 1744, III str. 303 i IV, str. 449.

nie wchodząc w to, jaka jest tego przyczyna. W drugim razie[1]) kładę zaraz po opisie Fournivala wyjątek z sorbońskiego „katalogu generalnego", zaczynając przykładem za przewodem Delisle'a[2] sygnatury złożonej z liczby rzymskiej i arabskiej: pierwsza znacza dział, druga numer bieżący w jego obrębie[3]. Uwzględniam naturalnie tylko te pozycje katalogu generalnego, które weszły do Sorbony z daru Gerarda d'Abbeville; tylko przy paru numerach (Nr 8, 31, 74, 87, 95, 100, 106, 108, 121, 130) wymieniam rękopisy, o których pochodzeniu mniemy, katalog generalny[4]) co też wyraźnie w odpowiedniem miejscu zaznaczam. Wykonanie drugiej części zadania, t. j. odszukanie danego rękopisu w dzisiejszej Bibljotece Narodowej w Paryżu, nie natrafia tu także na żadne trudności. Jak już wyżej zaznaczyłem[5]), katalogowane biblioteki sorbońskiej prowadzono tak starannie, iż wewnątrz każdego rękopisu wypisano jego sygnaturę; stąd mając dzisiaj przed sobą jakikolwiek rękopis, który się w XIV tym wieku w Sorbonie znajdował, możemy odrazu odnaleść jego miejsce w katalogu generalnym. Delisle zadał sobie trud opracowania na tej podstawie konkordancji między katalogiem z r. 1338 a przechowanemi w Bibljotece Narodowej szczątkami sorbońskiej biblioteki; w wydaniu katalogu generalnego umieścił mianowicie w nawiasach obecne sygnatury, o ile się dany rękopis do czasów naszych dochował[6]. Tym sposobem możemy odrazu agnoskować w Bibljotece Narodowej szereg rękopisów niegdyś fournivalowych[7], o ile należą one do omawianej tutaj grupy (t. j. grupy „katalogu generalnego").

[1]) Porówn. Nr 5, 8, 13, 15, 17, 20, 26, 29—31, 36, 41, 46, 48, 49, 51, 52, 57—64, 71, 72, 76, 79, 81, 87 (??), 95 (??), 97—98 (?), 100 (?), 101, 104, 106, 108, 109, 111, 112, 115, 120, 121 (??), 124, 125, 127, 130, 132, 132 bis, 162 ter (Historia scolastica).

[2]) Delisle, Cabinet II, str. 181.

[3]) Zob. wyżej str. 16.

[4]) Że milczenie także nie stanowi jeszcze wystarczającego dowodu, iż rękopis nie pochodzi z daru Gerarda, świadczy obecność dd. Paris. lat. 15236 i 15243. Według Delisle'a (II, 148, zob. wyżej str. 24) należały te rękopisy niegdyś do Gerarda; tymczasem katalog generalny pod sygn. X 12 i IX 3 nic o ich pochodzeniu nie pisze.

[5]) Zob. wyżej, str. 16.

[6]) Dla przykładu zob. zestawienie pod numerami, jakie cytuję w nocie następnej. Zauważę tu jednak, że konkordancja opracowana przez Delisle'a nie jest zupełna; z 119 rękopisów, jakie obecnie Bibljoteka Narodowa z daru Gerarda posiada, zob. wyżej, str. 24—25, nie znalazłem w zestawieniach Delisle'a następujących 7 starszych numerów: 15266, 15302, 15574, 15655, 15658, 15693, 15717, 15753, 15758, 15812, 16296, 16602 (zob. zestawienie Nr 70), 16605 (zob. Nr 68), 16611, 16648 (część 2-ga = LVI 21; zob. Nr 58). Numer 16581 występuje dwa razy (zob. Nr 78), zaś numer 16657 pod fałszywą zapewne sygnaturą LII 18 (zob. Nr 54—55).

[7]) Zob. zestawienie pod Nrem. 7, 59, 60 (?), 62 (?), 63—64, 132, 132 bis, 162 ter.

Inaczej ma się rzecz z trzecią grupą (t. j. grupą „bibljoteki podręcznej“)[1]). Tutaj głównym szkopułem jest to, że oba katalogi „librariae communis“ nic nie mówią o prowenjencji rękopisów; a przecież tylko wtedy mamy zupełne prawo położyć znak równości między jakąś pozycją Bibljonomji a jakimś rękopisem kolegjum sorbońskiego, jeżeli ten rękopis pochodził z daru Gerarda d'Abbeville. Dlatego to w tej trzeciej grupie z mniejszą na ogół biorąc, postępować można pewnością. Wszelako i w tej grupie napotykamy na pozycje, których identyfikację możemy uważać za pewną. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do tych rękopisów tej grupy, które się dotąd ogniskowały w dzisiejszej Bibljotece Narodowej wśród rękopisów, jakie notorycznie należały do Gerarda d'Abbeville. Takich rękopisów jest dziesięć[2]. Dzięki wspomnianym już[3]) konkordancjom, opracowanym przez Delisle'a, odnajdujemy z kolei w „katalogu generalnym“ sorbońskim, zasadniczo dla tego rękopisu sygnaturę; tą drogą konstatujemy n. p., że franc. lat. Nr 17 a obecny cod. Paris. lat. 16644 nosił w Sorbonie sygnaturę LVI 31 t. j. 31 inter Quadrivibles, chociaż katalog generalny ma pod tą sygnaturą oczywiście tylko: „Deficit qua catenatus“, skąd widzimy teraz o „grupie bibljoteki podręcznej“. Zwracamy się więc jeszcze do obu spisów, jakie się do tej bibljoteki podręcznej odnoszą. „Inwentarz“ najczęściej nas zawodzi[4]); w repertorjum natomiast rękopis z reguły się odnajduje[5]) i to naturalnie tyle razy, ile różnych traktatów w sobie mieścił. Zachodzi zatem potrzeba „wyzbierania“ wszystkich tych pozycyj, rozoroszonych czasem po całym obszarze repertorjum. Ażeby to zbieranie ułatwić, a przytem uprościć sposób cytowania, wprowadziłem do repertorjum numerus currens od 1 do 1151; tyle bowiem pozycyj (alineów) liczy repertorjum. Tabelka, umieszczona w przypisie, przedstawia konkordację tego bieżącego liczbowania z rozdzialikami, na jakie autor repertorjum podzielił swoją cenną pracę[6]).

[1] Na przejściu od drugiej do trzeciej grupy stoją Nr 37—40 zestawienia; zob. obszerną dyskusję tamże.

[2]) **Zob. zestawienie pod Nrem 47, 50, 54—55, 66, 68(?), 70, 78, (86); 162 ter. (Unum ex quatuor).**

[3]) Zob. wyżej, str. 26.

[4]) Chociaż czasem tylko z inwentarza czerpiemy bądźto sygnaturę (zob. np. Nr 47, 54—55 i t. d.), bądź też inne ważne wiadomości (zob. n. p. Nr 87 i 88).

[5]) **Wyjątkiem jest Nr 55.**

[6]) O ile rozdzaliki zajmują parę stronic w wydaniu De'isle'a, zaznaczam w nawiasie pierwszy numer bieżący na danej stronicy.

Libri grammaticales 1—21. Auctores grammaticales in metro 22—42. Libri logicales 43—77. Libri naturales 78—253 (p. 83: 115, p. 84: 157; p. 85: 197, p. 86: 250). Libri morales 254—322 (p. 87: 282). Libri quadruviales 323—436 (p. 89—363, p. 90—408). Libri medicinales 437—460. Libri de canone Scripture Sa-

Ale są jeszcze i inne pozycje tej trzeciej grupy, których identyfikacja wcale jest pewna. Są to rękopisy, które zawierały w sobie znaczniejszą liczbę różnorodnych traktatów; jeżeli te same traktaty odnajdujemy w repertorjum pod jedną i tą samą sygnaturą, możemy być prawie pewni, że mamy tu do czynienia z byłym rękopisem Fournivala, chociaż naturalnie nie mamy możności wprost udowodnić że rękopis ten wszedł do Sorbony z daru Gerarda d'Abbeville. Rękopisów tego rodzaju jest siedm[1]; dla każdego z nich nie da się oczywiście nic więcej zrobić, jak tylko podać odnośne pozycje repertorjum i ewentualnie odszukać go w inwentarzu[2]; tylko Nr 21 da się, być może odnaleść w dzisiejszej Bibliotece Narodowej.

Reszta pozycyj tej trzeciej grupy[3] da się tylko z niejakiem prawdopodobieństwem odszukać w sorbońskiej „libraria communis"; prawdopodobieństwo to jest w jednym razie większe n. p. dla Nru 87 88), w innym mniejsze, nigdzie wszelako nie graniczy z pewnością.

Wywody powyższe wystarczą, ak sądzę, ażeby wszechstronnie objaśnić urządzenie zestawienia. Na zakończenie dodam parę uwag o tem, jakie zeń płyną ważne wnioski dla historji średniowiecznej nauki. Główne jego znaczenie polega na tem, że ono właśnie stanowi najważniejszy dokument do historji księgozbioru Fournivala; ale prócz tego posiadają niektóre jego pozycje swoistą wartość. Wykażę to na paru przykładach, ograniczaj e się umyślnie d grupy rękopisów matematycznych (Nr 37—60). I tak zaraz pierwsza z tych pozycyj (Nr 37) odpowiadała według

cre 461—465. Historie scolastice 466—467. Postille 468—539 (p. 93—498). Augustinus 540—582 (Originalia 540; Scripta 555; Epistole 566). Ambrosius 583—626. Anselmus 627—654. Athanasius etc. 655—668. Bernardus 669—685. Boecius 686—688. Basilius etc. 689—699. Crisostomus 700—713. Cassianus etc. 714—721. Dyonisius etc. 722—740. Gregorius, Gilbertus 741—749. Hilarius 750—763. Haymo, Hildegardis 764—766. Hugo de S. Victore 767—829. Hieronymus 830—841. Julianus etc. 842—857. Origenes etc. 858—866. Richardus de S. Victore 867—899. Sibilla 900. Tabule et flores originalium 901—911. Errores 912—922. Cronice et miracula 924—958. Libri in gabico 959—962. Summe morales et tractatus modernorum doctorum 963—1039 (p. 108 : 988; p. 109 : 1018).

Sermones 1040—1067. Augustinus 1040; Bernardus 1042; Fulgencius et Isidorus 1046; Johannes episcopus 1051; Leo papa 1055; Maximus episcopus 1058; Origenes 1060; Severianus 1065; anonymi 1066). Questiones theologice et scripta super Sententias 1068—1112 (p. 112 : 1081). Libri iuris 1113—1127. Distinctiones ad predicandum 1128—1131. Sermones usuales 1132—1149. Libri Raymundi philosophi barbati 1150, 1151.

[1]) Zob. zestawienie pod Nrem 21, 75, 83, 107 (?), 114, 126, 129.

[2]) Tak się jednak dziwnie składa, że w rzeczywistości nie da się w inwentarzu odszukać ż a d n e g o z tych siedmiu rękopisów.

[3]) Zob. zestawienie pod Nrem 22—23 (?), 56, 65, 67, 73, 82, 85, 87—88, 90—92, 99, 103, 105, 106, 108, 118, 119.

Fournivala tłumaczeniu Elementów Euklidesa przez Hermana Dalmatę; owoż być może (jak to właśnie pod Nrem 37-mym szerzej omówiłem) że cod. Paris. lat. 16646 mieści w sobie to właśnie tłumaczenie, dotychczas z imienia nawet nieznane.

O ważnej rzeczy poucza nas zestawienie pod Nrem 54—55. Okazuje się tam, że obie części obecnego cod. Paris. lat. 16657 pochodzą z biblioteki Fournivala. Owoż druga część tego rękopisu mieści w sobie dzieło astronomiczne rozpoczynające się od słów „Omnium recte philosophantium...", a rozpowszechnione w średniowieczu pod nazwą „Almagesti minor" lub „Parvum Almagesti". O pochodzeniu tego dzieła różne dotychczas stawiano hipotezy. Już w średnich wiekach [1]) przypisywano je fałszywie Gabirowi ibn Aflah, zapewne przez prostą konfuzję z dziełem astronomicznem tego sewilskiego uczonego, „in quo corrigitur Almagestis Ptolomei" inc. „Scientia speculationis habet"; sporadycznie odnoszono je też do Al Battaniego [2]). Tę ostatnią hipotezę rozwinął H. Weissenborn [3]), upatrując w „Parvum Almagesti" zaginiony przekład „Astronomji" Al-Battaniego, dokonany około r. 1143 przez Roberta z Ketton [4]. Tymczasem o autorstwie Al-Battāniego nie może być mowy, choćby tylko

[1]) Zob. n. p. cod. Basil. F. II. 33 fo. 244[r], za którym to rękopisem opisanym później szczegółowo przez A. A. Björnbo w Abhandlungen zur Geschichte der mathematischen Wissenschaften XXVI: 3. Leipzig 1912, str. 124—129) poszedł M. Curtze, Liber trium fratrum de geometria (Nova Acta der kais. Leop. Carol. Deutschen Akademie der Naturforscher XLIX: 2 Halle 1885) str. 112; W. Schum, Beschreibendes Verzeichniss der amplonianischen Handschriftensammlung zu Erfurt. Berlin 1887, str. 269 i 597 (codd. Amplon. F. 383 i Q. 356 i inni

[2]) Zob. n. p. cod. Laurent. Conv. Soppr. 414, cytowany w przedmowie do wydania: Al-Battani Opus astronomicum ed. C. A. Nallino, I. Mediolani 1903, str. XXVI. Natomiast tytuł „Mahomet ben Geber (= Albategnii) Commentarius in Ptolomaei Almagestum", jaki J. Truhlář (Catalogus codicum manuscriptorum latinorum qui in c. r. Bibliotheca publica atque Universitatis Pragensis asservantur, I. Pragae 1905, str. 326) nadaje rękopisowi praskiemu V. A. 11, jest wyssany z palca, bo sam rękopis pisze zupełnie co innego (zob. niżej str. 32, przypis 2. Źródło błędu Truhlářa leży w tem, iż indeks katalogu Schuma, którym się Truhlář pilnie posługiwał, str. 873 i 901, identyfikuje Ğābira ibn Aflaḥ z Al-Battanim podobny błąd popełnia zresztą znany podręcznik C. Brockelmanna, Geschichte der arabischen Litteratur, I, Weimar 1898, str. 222, przypisując Al-Battaniemu autorstwo wspomnianej już wyżej „Poprawy Almagestu" (iṣlāḥ al-maǵisṭī) Gābira ibn Aflaḥ (zob. Nallino, l. c. str. XXV).

[3]) H. Weissenborn, Gerbirt, Berlin 1888, str. 113.

[4]) Zob. o tym przekładzie M. Steinschneider, Die europäischen Uebersetzungen aus dem Arabischen (Sitzungsberichte d. philos.-hist. Klasse der kais. Akademie d. Wissensch. CXLIX 4. Wien 1905, str. 68—69; Nallino l. c. str. XLIX—L; Ch. H. Haskins, The reception of arabic science in England (The english historical review, 1915, I, str. 56—69 str. 64; porówn. też Nallino, str. XXV, gdzie przytoczone zdanie, na podstawie którego dawniej mylnie wnioskowano, iż Robert przełożył jakieś skrócone wydanie Al-Battāniego, rzekomo opracowane przez Maslama al-Magriṭi.

dlatego, że już wyraźnie podkreślił Roger Bacon[1]) w swem „Speculum astronomiae", że „Albategnius" jest obok Ptolemeusza najczęściej cytowanym autorem w „Parvum Almagesti". Nie jest także „Parvum Almagesti" identyczne z zaginionem w oryginale arabskim „Almagestum abbreviatum" Averroësa[2]), jakby to można przypuszczać na podstawie podobieństwa tytułu; niema w nim bowiem żadnych oddźwięków gruntownej krytyki ptolemeuszowych teorji foronomicznych, jaką spotykamy w autentycznych pracach Averroësa[3]); nie znalazłem

[1]) O tem, że Roger Bacon jest autorem pseudo-albertowego pisma „Speculum astronomiae", zob. P. Mandonnet, Roger Bacon et le Speculum astronomiae (1277) (Revue néoscolastique, XVII, 1910, str. 313—335). — Słowa Bacona, jakie tu mam na myśli, przytaczają M. Steinschneider, Zum Speculum astronomicum des Albertus Magnus (Zeitschrift für Mathematik und Physik, XVI, 1871, str. 357—396) str. 359, C. A. Nallino, l. c. str. XXVII, Fr. Cumont w Catalogus codicum astrologorum graecorum V: 1, Bruxellis 1904, str. 87—88.

[2]) Ten „Skrót Almagestu" istniał jeszcze w XIV-tym wieku w kastylskiem czy też łacińskiem tłumaczeniu i to zarówno we Włoszech, jak i w Hiszpanji, porówn. słowa wszechstronnego Alfonsa Dionysii z Lizbony († 1352); zob. moje Vermischte Untersuchungen zur Geschichte der mittelalterlichen Philosophie, Münster 1922, str. 17, przypis 4) w przedmowie, jaką poprzedził swój przekład pisemka Averroësa „De separatione primi principii" (cod. Digby 236, fo. 190—194), co przytacza G. Macray, Catalogus codd. mss. Ken. Digby, Oxonii 1883, str. 245, a szerzej omawia M. Steinschneider w Zeitschrift für hebr. Bibliographie VII, 1903, str. 58—60: „Scivit enim Averroys optime Almagestum; nam vidi per eum Almagestum abbreviatum, quem librum fecit transferri ex Alfonsus Magnus et habetur Bononie et in Hispania".

[3]) W pismach tych okazuje się Averroës (podobnie jak współczesny mu Al-Biṭrūǵī) zdecydowanym przeciwnikiem epicyklów i oświadcza się wyraźnie za homocentrycznemi sferami Eudoksa, Kalippa i Arystotelesa; zob. szczegóły u L. A. Birkenmajera, Mikołaj Kopernik, I, Kraków 1900, str. 89—98 (por. też P. Duhem, Le système du monde, II, Paris 1914, str. 133—139). Stosunek tej krytyki systemu ptolemeuszowego do teorji Kopernika poddał niedawno wyczerpującej analizie L. Gauthier (Journal asiatique, 7e serie, t. XIV, 1909, str. 438—510; zob. referat E. Wiedemanna w Mitteilungen zur Geschichte der Medizin und der Naturwissenschaften, IX, 1910, str. 498—499, a stąd w Astronomischer Jahresbericht, XII, 1912, str. 66) i doszedł do rezultatu, jaki z góry można było przewidzieć, że obydwa te projekty reform nie mają ze sobą nic wspólnego, przynajmniej co do zasadniczych pomysłów. Przeciwnego widocznie zdania był M. Curtze, kiedy na podstawie pokrewnego treścią pisemka „De improbatione epiciclorum et excentricorum" Henryka z Hessji twierdzi (Zentralblatt für Bibliothekswesen, XVI, 1899, str. 258 i 293—294), „dass Heinrich von Hessen durch diese Abhandlung sich den Vorläufern des Coppernicus anreiht" — twierdzenie tem dziwniejsze, że pochodzi właśnie od Curtzego, który nie mógł nie wiedzieć, że heljocentryczny system Kopernika posługuje się pod względem geometrycznym epicyklami i ekscentrykami. Być jednak może, że Curtze miał tu w pamięci podobne błędne twierdzenie G. Libri'ego (Histoire des sciences mathématiques en Italie, III, Halle 1865, str. 100), odnośnie do Girolama Fracastora. [Przy sposobności dodam jeszcze, że w cod. Vindob. lat. 5292 fo. 180b—197b znajduje się inne pisemko p. t. „De improbatione epiciclorum" jakiegoś „magistra Julmana", którego zresztą nigdzie nie spotykam].

w niem także takich ustępów, któreby mogły odpowiadać wyjątkom, jakie Steinschneider[1] wygłosił na podstawie hebrajskiego przekładu „Skrótu" Averroësa, dokonanego w r. 1231 przez Jakóba Anatoli. Gdzież więc i kiedy „Parvum Almagesti" powstało? C. A. Nallino, który o ile sięgają moje wiadomości) był jedynym pisarzem ostatniej epoki, który zadał sobie trud dość uważnego przeczytania tego niezbyt zresztą długiego dziełka, doszedł do wniosku[2]), że nie jest ono tłumaczone z arabskiego, jeno w oryginale po łacinie spisane. Pojedyncze słowa arabskie tłumaczą się tem, że głównem źródłem anonimowego autora był arabsko-łaciński przekład Almagestu, dokonany w r. 1175 przez Gerarda z Kremony. To dalsze równocześnie terminus post quem dla czasu powstania dzieła; terminem ante quem jest u Nallina r. 1280, t. j. rok śmierci Alberta W., bo Nallino nie znał jeszcze oczywiście wywodów Mandonneta[3]), ustalających autora i datę „Speculum astronomiae".

Mając w Krakowie do dyspozycji wyborny egzemplarz „Parvum Almagesti"[4]), mogę kilkoma nowemi szczegółami uzupełnić wiadomości Nallina. Przedewszystkiem znajduję w ks. III prop. 16 następujący ustęp, ustalający ponad wszelką wątpliwość, że autor był chrześcijaninem: „Eligo ergo annos alicuius viri noti vel rei note, quos radicem (tabularum) velis constituere, ut Augusti vel Alexandri aut potissimum annos Christi, qui est rex regum et dominus dominantium. ..": o autorstwie Gabira czy też Al-Battanîego nie może przeto odtąd być mowy. Wynika to zresztą także i stąd, że autor-anonim cytuje parę razy Arzachela[5]; o jego tablicach powiada (III 2): „et super hoc Arzachel tabulas motuum Toleti novissime composuit". Zna także[6]) pisemko Tābita ibn Qurca „De motu octavae sphaerae"[7]) — na-

[1]) M. Steinschneider, Études sur Zarkali (Bullettino di bibliografia e di storia delle scienze matematiche e fisiche, pubblicato da B. Boncompagni, XX. Roma 1887) str. 17.

[2]) Nallino, l. c. str. XXVII; porówn. też Alkindi, Tideus und Pseudo-Euklid hgg. von Björnbo und Vogl (Abhandlungen zur Geschichte der mathematischen Wissenschaften, XXVI: 3, Leipzig 1912) str. 129.

[3]) Zob. wyżej, str. 30, przypis 1.

[4]) Cod. Crac. 1924, saec. XIII.

[5]) Zob. Nallino, l. c.

[6]) III 1, 11, itd.

[7]) Zauważę tu mianowicie, że tytuł ten nie pochodzi na pewno od Tābita, który zgoła nie używa terminu „octava sphaera". Pierwotny tytuł otrzmiał albo „De motu orbis (= sphaerae) signorum" (zob. H. Suter, Die Mathematiker und Astronomen der Araber und ihre Werke [Abhandlungen zur Geschichte der mathematischen Wissenschaften X, 1900] str. 35, wiersz 10—11, tenże, Nachtrage und Berichtigungen zu „Die Mathematiker" u. s. w. [ib. XIV, 1902, str. 155—185] str. 162) albo „De motu accessionis et recessionis", jak pisze katalog dzieł przełożonych przez Gerarda z Kremony B. Boncompagni, Della vita e delle opere di Gherardo Cremonese, Roma 1881, str. 57.

turalnie w przekładzie Gerarda z Kremony, co znowu potwierdza terminus post quem, jaki ustanowił Nallino. Jeżeli jeszcze zgodzimy się z Mandonnetem, że „Speculum astronomiae" Rogera Bacona powstało w r. 1277, będziemy mogli zebrać dotychczasowe nasze wyniki w zdaniu iż „Parvum Almagesti" powstało w łacińskiej Europie między 1175 a 1277 rokiem.

W rzeczy samej nie brakło już dotychczas świadectw rękopiśmiennych, odnoszących „Parvum Almagesti" do XIII go wieku. Jedno z nich przechował cod. Monac. lat. 56 w formie tytułu: „Almagestum abbreviatum per mag. Thomam de Aquino"[1]. Rękopis ten pochodzi z r. 1432, jest więc stosunkowo bardzo późny; tem łatwiej odrzucimy bez dalszych rozważań tę jego osobliwą wiadomość. Na więcej uwagi zasługują świadectwa, przypisujące „Parvum Almagesti" Kampanowi z Nowary († 1296). To nazwisko przechował n. p. cod. Pragens. Univ. V. A. 11 (s. XIV): „Parvum Almagesti Ptholomei demonstratum per Campanum de primis 6 libris"[2]. Podobnie na cod. Ashmol. 424 (zawierającym Perspektywę Witelona) czytamy następującą notatkę, skreśloną ręką XIV—XV w.[3]: „Frater Wyllelmus de Moerbek Brabancie fuit de ordine Predicatorum penitenciarius pape et episcopus apud Corinthum in Grecia magna, qui transtulit Physicam Aristotelis de greco in latinum ad preces sancti Thome de Aquino, et ob cuius fratris Wyllelmi rogatum magister Vittulonus Polonus, doctus mathematicorum, condidit presentem Perspectivam; ipse autem (= frater Wilhelmus de Morbeka)[4] socius fuit magistri Campani qui fecit Parvum Almagesti et commentavit Geometriam Euclidis. Wittulonus autem optime commentat et exponit Perspectivam Hayssen vel Halazzen". Oba te świadectwa przechylają szalę — zdaje się stanowczo — na korzyść Kampana z Nowary.

A jednak astronom ten i matematyk nie był autorem „Parvum

Dodam jeszcze, że wiadomość (powtarzana przez Steinschneidera, Sutera, Björnbo), jakoby pisemko to było trzy razy drukowane, nie odpowiada prawdzie; zob. Al-Battānī ed. Nallino, I, str. XXXVI.

[1] Alkindi u. s. w. hgg. von Björnbo und Vogl, str. 129, przypis 3.

[2] Alkindi u. s. w., l. c., katalog Truhlaŕa pominął to milczeniem (zob. wyżej, str. 29, przypis 2).

[3] W. H. Black, Catalogue of the mss. bequeathed into the University of Oxford by Elias Ashmole, Oxford 1845, kol. 340; M. Curtze, Sur l'orthographie du nom et sur la patrie de Witelo, Roma 1871 (osobne odbicie z Bullettino Boncompagni, IV, 1871, str. 49—77) str. 15—16; Cl. Baeumker, Witelo, Beitrage zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters, III, 2, Münster 1908) str. 200, przypis 3.

[4] Baeumker (l. c.) całkiem słusznie zwraca uwagę na to, że „ipse" odnosi się raczej do Wilhelma z Moerbeke, niż do Witelona, jak chciał ks. J. Fijałek, Polonica średniowieczne według badań niemieckich w 1897—1898 r. Przegląd Polski, CXXX, 1898, str. 140—150) str. 145.

Almagesti"; rozstrzyga o tem właśnie nasze zestawienie pod Nrem 54—55. Przekonywamy się zeń, że egzemplarz „Parvum Almagesti", zawarty w obecnym cod. Paris. lat. 16657, istniał już w bibljotece Fournivala około r. 1250, a więc na dziesięć co najmniej lat przedtem, zanim Kampanus z Nowary rozpoczął swą pisarską działalność [1]). Fournival zaciągnął go do Bibljonomji pod tytułem: „Liber extractionis elementorum astrologie (= astronomie) ex libro Almagesti Ptolomei per Galterum de Insulla usque ad finem sexti libri ex eo". Któż to jest ów Galterus de Insulla? Żyło w XII-tym wieku parę osobistości tego nazwiska; o trzech z nich mamy bliższe wiadomości [2]): jeden był teologiem i zmarł w r. 1129 jako biskup Maguelone; drugi żył około r. 1166, był przyjacielem Jana z Salisbury i kanclerzem angielskim; trzeci, najsławniejszy, zwany pospolicie Walterem de Castillione (Châtillon), należał do lepszych epików średniowiecznych. O życiu jego nie mamy prawie żadnych wiadomości, jeżeli pominiemy bajeczki klecone w wiekach średnich i nowszych [3]); pewnem wydaje się tylko, że był kanonikiem w Amiens [4]) i zmarł tamże (?) około r. 1200 (w każdym razie po r. 1170) na trąd (leprę) [5]). Przypisywano mu (w czasach nowszych) różne dzieła [6]): teologiczne pisane prozą i poematy zarówno epiczne jak liryczne; można przecież twier-

[1]) Pierwsze dzieło Kampana z Nowary, jakie możemy zadatować, jest to jego „Theorica planetarum" napisana w r. 1264; zważyć jednak trzeba, że ułożone przezeń „Tabulae Novarienses" znał już Roger Bacon w r. 1267 i Henryk Bate w r. 1274 — być więc może, że są wcześniejsze od „Teoryki" i powstały jeszcze przed r. 1264. Skoro jednak karjera kościelna Kampana rozpoczęła się dopiero w r. 1263, a dożył on roku 1296-go, nie jest bardzo prawdopodobne, żeby był już czynny naukowo przed r. 1260-tym. (Wszystkie daty wymienione w tym przypisie opieram na dokumentach dotąd nieznanych, które ogłoszę na innem miejscu).

[2]) B. Hauréau w Notices et extraits des manuscrits de la Bibliothèque Nationale, XXIX : 2, Paris 1880, str. 294—298; dawniejsi autorowie, piszący o Walterze de Châtillon (zob. ich zestawienie u Chevaliera, Répertoire, Biobibliographie² I, 1671), mieszali pospolicie te trzy osobistości z sobą.

[3]) Cała obszerna literatura, jaką zestawia Chevalier (zob. przypis poprzedni), żadnej właściwie nie przedstawia wartości; zupełnie krytycznie opracowane są tylko przyczynki, ogłoszone przez Hauréau i Novatiego.

[4]) Histoire littéraire de la France XV (1820) str. 101; Hauréau l. c.; F. Novati w Romania XVIII (1889), str. 284. Wątpliwości Fr A. G. Müldenera, De vita magistri Philippi Gualteri ab Insulis, dicti de Castilione, Gottingae 1854, str. 31—32, nie wydają się uzasadnione.

[5]) Fakt ten (podawany również w wątpliwość przez Müldenera) ustalają szczegóły ujawnione przez Hauréau, Notice sur les oeuvres authentiques ou supposées de Jean de Garlande (Notices et extraits XXVII : 2, Paris 1879, str. 1—86) str. 62, oraz przez Novatiego l. c.

[6]) Większość (prócz liryków, które nie są jego) zebrał Migne w 209 tym tomie Patrologji łacińskiej.

dzić na pewno, że autentyczne jest tylko obszerne epos p. t. Alexandreis, oraz, być może krótki wierszyk omówiony przez Novatiego[1]). Nie potrzeba dowodzić, że z trzech wymienionych Walterów z Lille on tylko jeden może mieć pretensję do autorstwa „Parvum Almagesti"; nie więc dziwnego, że do tego Waltera odnosi Delisle[2]) 54-ty rękopis Fournivala. A jednak wniosek taki wydaje mi się trudny do przyjęcia, nawet jeżeli się zważy, że Ryszard de Fournival, kanonik katedry w Amiens, pod nazwiskiem Waltera z Lille tylko swego jakby konfratra mógł mieć na myśli. Wątpliwości moje opierają się na wrażeniu ogólnem, jakie się wynosi z przeczytania „Parvum Almagesti": takie dzieło mógł napisać tylko człowiek, gruntownie wykształcony (na swój czas) w matematyce[3]) i astronomji — zaś Walter de Châtillon niczem nie zdradza tego rodzaju wiadomości[4]). Wobec tego widzę dwie tylko możliwości: albo Fournival się mylił, albo też należy przyjąć, że oprócz trzech Walterów z Lille, o których wyżej była mowa, żył w latach 1175—1250 czwarty jeszcze ich imiennik, uprawiający z powodzeniem nauki matematyczne i astronomiczne. Co wszakże nie może ulegać wątpliwości, to to, że „Parvum Almagesti" powstało albo w pierwszej połowie XIII-go stulecia, albo nawet jeszcze w ostatniej ćwierci wieku XII-go; kto wie, czy ta druga ewentualność nie zasługuje na miano bardziej prawdopodobnej, niż tamta pierwsza[5]).

Kończąc na tem wywody odnoszące się do rękopisu Nr 54 bibljoteki Fournivala, przechodzę teraz do Nru 58-go, który jest niemniej ciekawy. Zawierał on na początku szereg traktatów astronomicznych przełożonych na łacinę głównie przez Gerarda z Kremony; następowało po

[1]) Romania XVIII (1889), str. 283—289.

[2]) Delisle, Cabinet III, 144, indeks s. v. Gauthier de Lille ou de Châtillon.

[3]) Dla historji matematyki przedstawia „Parvum Almagesti" z tego względu interes, że posługuje się, obok trygonometrji greckiej (cięciw), także już i indyjsko-arabską (sinusów).

[4]) Poemat p. t. Apocalypsis, z którego wyjątki przytacza K. Peiper, Fortolfi Rythmimachia (Abhandlungen zur Geschichte der Mathematik, III, Leipzig 1880, str. 167—227), str. 198—199, nie napisał Walter de Châtillon; zob. Hauréau w Notices et extraits XXIX : 2 (1880), str. 300—301. W „Alexandreis" znajdują się wprawdzie wzmianki astronomiczno-astrologiczne (n. p. kol. 489 B ed. Migne), ale są całkiem elementarne, tego samego rodzaju, jakie n. p. wplata także Alanus z Lille w swego „Antyklaudjana". (Ocenę tych ostatnich zob. w dziele P. Duhema, Le système du monde, III, Paris 1915, str. 230).

[5]) Pod względem metody wykładu przedstawia „Parvum Almagesti" zupełną analogję z pisemkami Jordana de Nemore, które mojem zdaniem powstały także jeszcze w XII-tem stuleciu. Nie mogę niestety sprawdzić, czy „Abbreviatio seu Capitulatio libri Almogesti Ptolomei Philudensis", w rękopisie z XII-go (?) wieku, sprzedanym w r. 1859 przez Libriego (Peiper l. c. str. 213—214), miała co wspólnego z „Parvum Almagesti" bo rzadki katalog aukcyjny nie jest mi dostępny.

nich dzieło, noszące tytuł „Abrahismus“. Owoż wykazałem pod Nrem 40, że ta część rękopisu dochowała się do naszych czasów w cod. Paris. lat. 16648. Z notatek dra Björnbo wyciągnąłem dalej wniosek, że „Abrahismus“ jest to to samo dzieło, którego znaczna część (bez końca) zachowała się także w cod. Crac. 573 na str. 224—253, t. zn. „Liber de rationibus tabularum“ (שעבי הרודות lub מעשה הרודות) Abrahama ibn Ezra.

O dziele tem nic prawie nie było dotychczas wiadomo. M. Steinschneider, najlepszy znawca średniowiecznej literatury naukowej żydowskiej, wymienia wprawdzie [1]) wśród pism Abrahama ibn Ezra tablice astronomiczne (לוחות), ale sam wyznaje, że nie wie, czy to były tablice oryginalnie przez tego wszechstronnego żyda opracowane, czy też tylko nowa redakcja tablic Abrahama bar Chijja; rękopisu bowiem hebrajskiego samodzielnych tablic ibn Ezry nie zdołał się doszukać. Zachowały się tylko: 1) hebrajskie tłumaczenie arabskiego dzieła p. t. „Zasady [2]) tablic astronomicznych Muḥammada ibn Mūsa al-Hwarizmī“, ułożonego przez Muḥammada (czy też Aḥmada) ibn al-Mutanna [3]), dokonane w r. 1160 w Narbonne przez Abrahama ibn Ezra i opatrzone przezeń interesującą przedmową, którą wydał Steinschneider [4]) — oraz 2) tablice astronomiczne (לוחות) Abrahama bar Chijja z objaśnieniami Abrahama ibn Ezra; warto przytem podnieść, że te tablice bar Chijji zachowały się wprawdzie jedynie właśnie w owej redakcji ibn Ezry [5]), ale ich radix

[1]) M. Steinschneider, Abraham Judaeus (Zeitschrift für Mathematik und Physik, XII, 1867, str. 1—44) str. 15—16; Abraham ibn Esra (Abhandlungen zur Geschichte der Mathematik, III, Leipzig 1880, str. 57—128) str. 125; Die Mathematik bei den Juden (Bibliotheca Mathematica, Neue Folge, X, 1896) str. 40.

[2]) Nie chodzi tu o kanony (t. j. sposób użycia) tablic — jakby się można domyślać — ale o wyjaśnienie zasad, na podstawie których tablice zostały opracowane. Pojęcie to wyraża słowo hebrajskie (plame [illegible]), które w łacińskich tekstach zostało oddane przez „rationes“ (zob. n. p. przypis następny); Steinschneider tłumaczy je przez „Gründe“. Równoważnikiem arabskim jest według Sutera (zob. przypis następny) słowo ʿilla (plur. ʿilal).

[3]) Tak („ibn al-Muthanna“) każe go pisać Steinschneider, Die Mathematik bei den Juden l. c. (dawniej pisał ibn al-Matāni); według H. Sutera, Der Verfasser des Buches „Gründe der Tafeln des Chowārezmi“ (Bibliotheca Mathematica, Dritte Folge, IV, 1903, str. 127—129) jest to fałszywe paleograficzne odczytanie zamiast al-Biruni — co mi się jednak wydaje podejrzane z tego względu, że w nowo odkrytem piśmie cytuje go ibn Ezra taksamo: „Nunc verba Avenmucenne ponemus de cordis, qui dixit in Expositione rationis tabularum Algorismi secundum Indos“ (cod. Crac. 573, pag. 250).

[4]) M. Steinschneider, Zur Geschichte der Übersetzungen aus dem Indischen ins Arabische (Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft, XXIV, str. 325—392) str. 353—359, zob. uzupełnienia w pracy tegoż uczonego pod podobnym tytułem (Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft, XXV, str. 378—428) str. 420—421.

[5]) Znanych rękopisów jest wszystkiego trzy (w Berlinie, Cesenie i Oxfordzie).

(epoka), którą jest żydowski cykl 257-my (t. j. lata 1104—1123 po Chr.)[1], wskazuje, że rzeczywiście Abraham bar Chijja a nie dopiero ibn Ezra, ur. ok. r. 1095) jest ich pierwotnym autorem. Obok tych dwu dzieł, zachowanych w hebrajskich rękopisach, mamy jednak wyraźne wzmianki o tablicach astronomicznych samego ibn Ezry. Cytują je łacinnicy, o czem zaraz; co zaś ważniejsze, cytuje je sam ibn Ezra w wielu swoich dziełach[2]). Z autorów żydowskich jeden[3]) tylko Józef ben Eliezer, piszący około r. 1335, przekazał nam wiadomość[4]), że ibn Ezra ułożył dwojakie tablice astronomiczne: jedne w mieście Lucca we Włoszech[5]), drugie w Narbonne we Francji[6]). Steinschneider postawił wobec tego hipotezę[7]), że były to dwie redakcje jednego i tego samego dzieła — co jest bardzo prawdopodobne, jeżeli się zważy, że większość pism astrologicznych (i innych) Abrahama ibn Ezra zachowała się w podwójnych i potrójnych wydaniach. Być może także, jak przypuszcza Steinschneider[8]), że wydanie drugie miało być przygotowaniem do przekładu ibn al-Mutanny; drugi natomiast domysł[9]), że wydanie pierwsze było „vielleicht ursprünglich eine Redaktion der Tabellen des Abraham bar Chijja", nie jest trafny, jak się dalej okaże.

[1]) Steinschneider, Abraham Judaeus, str. 16.

[2]) Wzmianki te pilnie pozbierał Steinschneider, Zur Geschichte der Übersetzungen itd., str. 340—345, będąc jednak przez hebrajskie rękopisy ograniczony do znajomości tylko owych dwu dzieł, o których w tekście, fałszywie odnosi niektóre z tych wzmianek do jednego lub drugiego z nich. Obecnie po odkryciu „Liber de rationibus tabularum" samego ibn Ezry, z datą r. 1144, nie może ulegać wątpliwości, że wszystkie cytaty zebrane przez Steinschneidera odnoszą się do tego właśnie dzieła. W niem znajdujemy bowiem te ustępy, na jakie się ibn Ezra powołuje (por. n. p. niżej str. 38 w. 8—11 z tem, co cytuje Steinschneider str. 343—344, a co więcej, zbyteczne się stają te wszystkie wybiegi chronologiczne, do jakich się czuł zniewolony Steinschneider (l. c. oraz Abraham ibn Esra, str. 105—106). Staje się teraz rzeczą prostą, że w Arytmetyce (...), która powstała przed r. 1146 (jak to wynika z tego, co pisze Steinschneider, Abr. ibn Esra, str. 106), mówi ibn Ezra o „Liber de rationibus tabularum" (...), jako o dziele, które wkrótce miał napisać (Zur Geschichte, str. 340), natomiast w astrologicznym Liber Nativitatum (...), a mianowicie w redakcji z r. 1154, zachowanej tylko w tłumaczeniu łacińskiem (pochodzącem prawdopodobnie — o czem Steinschneider nie wie — od Henryka Bate z Mechlinu), powołuje się na „liber de rationibus tabularum" jako na dzieło już ogłoszone — co dostatecznie wskazuje, że nie ma tu na myśli „Zasad" ibn al-Mutanny, jak przypuszcza Steinschneider (Zur Geschichte, str. 341).

[3]) Wspomina tablice ibn Ezry także i Jehuda ha-Jisraeli, współczesny Józefowi ben Eliezer (Steinschneider, Abr. ibn Esra, str. 125).

[4]) Steinschneider, Abraham Judaeus, str. 15.

[5]) Gdzie ibn Ezra bawił w r. 1145 (Steinschneider, Abr. ibn Esra, str. 69—70).

[6]) Gdzie ibn Ezra bawił w r. 1160 (Steinschneider, l. c.).

[7]) Steinschneider, Abraham Judaeus, str. 15.

[8]) Abraham ibn Esra, str. 125.

[9]) Abraham ibn Esra, l. c.: Bibliotheca Mathematica, Neue Folge, X, str. 40.

Z zabytków łacińskiego średniowiecza wydobyto dotychczas cztery tylko wyraźne cytaty [illegible] Abrahama ibn Ezry. Najdawniejszy z nich znajduje się w przedmowie, jaką Henryk Bate z Mechlinu poprzedził w r. 1281 swój przekład astrologicznego pisma ibn Ezry p. t. „Liber de mundo vel saeculo“ ([illegible] ; pisze on tam [1]): „Quapropter etiam Abraham ipse in tractatu suo De motibus et opere tabularum super ipsas (!) scientiam de motu Solis ante scientiam quae est de Luna praeordinavit“. W r. 1456 cytuje to samo dzieło astronomiczne Mikołaj z Kuzy w „Reparatio Kalendarii“ — do tych cytatów powrócimy jeszcze; tutaj zaznaczę, że J. Guttmann [2] odnosi je do dzieła ibn al-Mutanny. Do tegoż dzieła odnosi De Rossi [3] następujący cytat w sławnem dziele Jana Pico della Mirandola Adversus astrologiam (lib. IX. cap. 8) [4]: „Refert Abraam Judaeus in libro Super opere tabularum de duobus astrolabiis summa ratione confectis tum magnitudinis tantae, ut utriusque diameter novem palmis extenderetur, et cum duo fratres Ber Sechit instrumentorum compositores simul ingrediente Sole in Arietem Solis altitudinem observarent, non idem utrumque retulit instrumentum, sed duobus minutis invicem variarunt“. Czwarty wreszcie cytat („tabulae Benazer“) znalazł Steinschneider u Augustyna Ricciego, piszącego na początku XVI-go wieku [5].

Cytaty te wskazują całkiem wyraźnie, że łacinnicy XIII—XVI wieku posiadali w ręku „Zasady astronomicznych tablic“ Abrahama ibn Ezra. Z następujących wywodów okaże się, że te właśnie „Zasady“ zachowały się w fournivalowym niegdyś cod. Paris. lat. 16648, fo. 106r—146v, oraz (bez końca) w cod. Crac. 573, str. 224—253.

Traktat, stojący na wymienionych kartach obu rękopisów, rozpoczyna się słowami: „Dixit Abraham Judeus: Cognitum est corpus solare magnitudine omnia corpora vincere“ i t. d.; cały ten wstęp poświęcony jest wykazaniu dominującej roli Słońca w stosunku do innych planet i kończy się zdaniem: „Item hic quantitas motus eius (= Solis) in primis disquirenda est, nam ea ignorata reliquorum motus ignorabitur“ — co dokładnie odpowiada treści cytatu Batego. Następuje niezmiernie ciekawy ustęp historyczny o różnych tablicach astronomicznych; krótki

[1] Abrahe Avenaris Judei astrologi peritissimi in re indiciali opera, Venetiis 1507, fo. 77v col. 1; znany Steinschneiderowi (Zur Gesch. der Übersetzungen, str. 340).

[2] J. Guttmann, Die Scholastik des dreizehnten Jahrhunderts in ihren Beziehungen zum Judentum und zur jüdischen Literatur, Breslau 1902, str. 172, przypis 4.

[3] Z. b. M. Steinschneider, Zur Geschichte der Übersetzungen, str. 340; porówn. tamże str. 381, przypis 82.

[4] Ed. Venetiis 1495, fo. G verso; Opera omnia Johannis Pici, Mirandulae Concordiaeque comitis, Basileae 1557, str. 670—671.

[5] Steinschneider, Zur Geschichte der Übersetzungen, str. 341.

z niego urywek przytaczam w przypisie [1]), bo przyjdzie mi się do niego niżej odwołać. Wśród dalszych wywodów na temat niezgody, jaka panuje wśród astronomów pod względem wielu szczegółów, czytamy: „Indi vero asserunt anno 1144 ab incarnatione Domini, quo hanc editionem fecimus, in 17° 44′ signi Geminorum eum [2]) esse“ — co wskazuje, że mamy tu do czynienia z pierwszem wydaniem dzieła ibn Ezry. Nieco dalej natrafiamy na miejsce cytowane przez Mirandulana: „Nam invenimus duos fratres Benni Sequir duo astrolabia composuisse, quorum utriusque diameter 9 palmarum fuit; hi distinxerant gradus quadrantis altitudinis Solis per minuta et ipsa minuta per 5, et cum altitudine Solis inventa est inter duo astrolabia distantia duorum minutorum“. Wobec tych wszystkich szczegółów nie wolno już wątpić, że „Abrahismus“ (ten tytuł daje dziełu Fournival) nie jest niczem innem, jak przekładem pierwszej redakcji לוחות שנים Abrahama ibn Ezra — redakcji, która według Józefa ben Eliezer powstała w Lucce.

A jednak pewna wątpliwość może się tutaj nasunąć. Wspomniałem już wyżej, że dzieło nasze cytuje także i Mikołaj z Kuzy w „Reparatio Kalendarii“; owoż zaraz pierwszy z tych cytatów brzmi: [3]) „De his annis, aeris ac aerarum initiis, mensibus, mensium variis nominibus... si quis latius videre optat, ad Augustinum... Bedam... Solinum .. Ptolemaeum in Introductorio in Almegisti. Abraham Avenzre De rationibus tabularum Pisanarum ac Macrobium... et Ovidium... ac alios recurrat“. Dalsze cytaty [4]) okazują przytem, że Mikołaj ma tu na myśli to samo dzieło, o jakiem ciągle mówimy; skądże więc tytuł „Tabulae Pisanae“, skoro według wiarygodnego świadectwa Józefa ben Eliezer pierwsza redakcja tablic Abrahama ibn Ezra powstała w Lucce? W dwojaki sposób możemy tę zagadkę próbować rozwiązać [5]). Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, że Lucca leży w najbliższem sąsiedztwie Pizy,

[1]) „Philosophi Sarracenorum... fecerunt etiam multas tabulas, que omnes Tabule probationum dicuntur. Forum Almarondizi et Abuamminzor fuerunt, quorum contemporaneus Thebit Benchore, christianorum summus philosophorum; fuit post hos Anaziri, philosophus Sarracenus, et Azophi et Albategni et Eveniunet et Bethuzechir et Arzarchel Hispanus... Et Thebit Benchore composuit duos libros de anno solari, in uno quorum docuit deesse quarte (partis unius diei, praeter 365 dies) 106(-tam partem diei), in altero superesse quarte 150(-mam partem), et Abencine philosophus et Azarchel fere uterque eius sententie consentiunt. Nos vero in sequentibus ostendemus hos tres solos veritatem tenuisse...“.

[2]) Mowa o apogeum słonecznem.

[3]) Nicolai de Cusa Opera, Basileae 1565, str. 1156.

[4]) L. c. str. 1156—1157, 1162; o jednym z tych cytatów będzie mowa niżej (str. 40, przypis 4).

[5]) Trudność odczuł już J. Guttmann, l. c. ob. wyżej, str. 37, przypis 2); dla niego co prawda problem przedstawiał się jeszcze mniej zawikłanie, bo identyfikował on bez wahania cytowane przez Kusana dzieło z przekładem ibn al-Mutanny.

oddalona od niej mniej więcej o 2 mile geograficzne: bardzo więc być może, że zasadniczym południkiem tablic ibn Ezry, choć ułożonych w Lucce, był południk pizański. Niestety rękopis krakowski, niekompletny, nie daje nam pod tym względem żadnej wskazówki; wydaje się wszelako, że ten sposób tłumaczenia nie jest dopuszczalny. Mamy bowiem świadectwo, że w XII-tym i XIII-tym wieku znane były w Europie inne Tablice pizańskie, różne od abrahamowych. Fragment kanonów takich tablic, z rokiem 1129, zachował się w sławnym cod. Berol. lat. fol. 307 (Rose 956) fo. 27[r-v] (= fo. 43[r-v] starego liczbowania); obok kanonów jest tam także fragment tablic, fo. 30[r-v], 28[r-v], 31[r-v], 32[r] (= fo. 103[r]—106[r] starego liczbowania); potem idą jeszcze tablice kalendarjograficzne, fo. 32[v] 33[v] (= fo. 106[v] 107[v] starego liczbowania), zdradzające wpływ grecki [1]). W tablicach brakuje początku (fo. 44—102 starego liczbowania); kanony rozpoczynają się: „Cum volueris operari in tabulis, primum debes scire, quot anni ab incarnatione Domini fuerint“ — a więc zgoła jest nieprawdopodobnem, żeby te tablice miały jaki związek z Abrahamem ibn Ezra. Tablice pizańskie cytuje [2]) także obok tablic ibn Ezry Henryk Bate z Mechlinu w pisemku o ekwatorjum [3]): „Est enim instrumentum hoc (= aequatorium planetarum) super motus planetarum ad octavam speram relatos ingeniatum et radicatum, secundum quod Açarkel et alii consideratores quamplures tabulas suas fundaverunt, ut patet in tabulis Toletanis, Novariensibus, Herfordiensibus et aliis pluribus; Ptholemeus vero et Geber, Albategni Abrahamque Judeus et Açophius ceteri quoque magistri probationum et maxime orientales astronomi, motus planetarum secundum nonam speram considerantes, radices suas super hoc fundaverunt, et hoc patet in tabulis Ptholomei, Albategni et Abrahe, in tabulis Pisanis, Wintoniensibus et aliis; ...et hi omnes motum octave spere... posuerunt uniformem super polos zodiaci, illi [4]) vero circulos parvos imaginatos super capita Arietis et Libre... Si igitur placuerit hac secunda via locum Solis invenire ex tabulis ad hoc constitutis, ut sunt tabule Machlinenses vel Pisane“... [5]). Zaś niżej [6]): „extrahamus cen-

[1]) Val. Rose, Verzeichniss der lateinischen Handschriften der kgl. Bibliothek in Berlin, II : 3, Berlin 1905, str. 1184.

[2]) P. Duhem (Le système du monde, III, Paris 1915, str. 234, 236—237) znalazł także cytaty tablic pizańskich u anonimowego autora Tablic londyńskich, których epokę naznacza (opierając się jednak na niecałkiem pewnych podstawach) na rok 1232.

[3]) Pisemko to zajmuje fo. d_4^{r}-d_5^{r} inkunabułu Hain *21 (Venetiis 1485), wydane w taki sposób, że stanowi jakby dalszy ciąg pisemka Batego p. t. Magistralis compositio astrolabii. W rzeczywistości jest to jednak zupełnie samodzielne pisemko tegoż uczonego, nie mające z poprzedniem żadnego wewnętrznego związku.

[4]) Druk ma „alii“.

[5]) L. c. fo. d_4^{v}.

[6]) L. c. fo. d_5^{r}.

trum Saturni et argumentum ex tabulis Machlinensibus aut Pisanis vel consimilibus, que secundum nonam speram currunt". Bate odróżnia zatem tablice pizańskie od tablic Abrahama ibn Ezra; ale zestawienie ich obok siebie łatwo mogło prowadzić do pomyłek — i kto wie, czy takiej pomyłki nie popełnił Mikołaj z Kuzy. Na taki czy owaki sposób nie może ulegać wątpliwości, że „Liber de rationibus tabularum Pisanarum", cytowany przez Kuzana, nie jest to dzieło ibn al-Mutanny, jak chciał Guttmann [1]), ale utwór samego ibn Ezry, napisany w r. 1144.

Pozostaje jeszcze do rozwiązania pytanie, kiedy ten ważny historycznie zabytek wszedł w krąg widzenia łacińskich astronomów? Wymieniliśmy dotąd kilku takich łacinników, którzy znali to dzieło; najwcześniejszym z nich był Henryk Bate z Mechlinu, który je przywodzi w przedmowie do przekładu [illegible] pisanej w r. 1281, oraz w pisemku o ekwatorjum, które pochodzi [illegible] może z r. 1274 [2]). Posługiwał się niem zapewne także i przy układaniu własnych swoich Tablic mechlińskich [3]), które powstały przed wymienionem pisemkiem. Te okoliczności skłaniały mnie w r. 1913, gdy pisałem niedrukowaną dotychczas monografję o astronomie brabanckim, do mniemania, iż on to właśnie przełożył na łacinę (przy pomocy żyda Chajjima, który był w takich razach towarzyszem jego pracy) „Liber de rationibus tabularum" ibn Ezry — podobnie jak to uczynił z szeregiem pism astrologicznych tego żydowskiego polygrafa. Zauważyłem wprawdzie niebawem, że już w r. 1267 korzystał z tamtego astronomicznego dzieła Roger Bacon [4]) — ale to nie obalało jeszcze mojej hipotezy, chociaż zmniejszało znacznie jej prawdopodobieństwo, z uwagi na to, że Bate liczył w r. 1267 dopiero

[1]) Zob. wyżej str. 37, przypis 2.

[2]) Pisemko samo nie jest datowane; natomiast „Magistralis compositio astrolabii", do którego je drukowane wydanie przyczepia, napisał Bate w październiku 1274 r.

[3]) Według notatek dra Björnbo zachowały się te tablice mechlińskie w cod. Paris. lat. 7421 (s. XIII—XIV) fo. 211r—220v; ostatnia tablica taki nosi napis: „Argumentum Mercurii secundum Abraham Avenzare in annis Christi ad meridiem Machlinie".

[4]) Bacon nie wymienia wprawdzie imienia ibn Ezry, ale pisze (Opus maius ed. Jebb[2], Venetiis 1750, str. 186; ed. Bridges I, Oxford 1897, str. 394) „Thebit inter omnes christianos summus philosophus, qui in multis addidit ad opera Ptolomei et aliorum astronomorum tam in speculativis quam in practicis...". Podobnie w niewykończonej „Scriptura philosophiae principalis", Vol. III (Volumen naturalis philosophiae), Liber de caelestibus pars 5 cap. 19 [który Duhem niesłusznie zalicza do Opus minus]: „Thebith vero maximus Christianorum astronomus addidit aliquid <ad> opera Ptholomei .." Opera hactenus inedita Rogeri Baconi, ed. Steele, fasc. 4, Oxonii 1913, str. 454. Źródłem Bacona w tych miejscach jest niewątpliwie „Liber de rationibus tabularum" ibn Ezry; zob. wyżej str. 38, przypis 1. Ten sam ustęp ma na myśli Mikołaj z Kuzy, kiedy pisze (l. c. p. 1156—1157): „Thebith Benchorae summus christianorum astrologus in uno de duobus libris, quos de motu Solis composuit, dicit 106-tam deesse, in alio 150-mam abundare; cui Abenceni et Azarabel (!) consentiunt, similiter et Abraam Avenzre (!)".

21 lat życia[1]). Dopiero obecne zestawienie pod Nrem 40 i 58 rozstrzyga sprawę na niekorzyść mojej hipotezy; okazuje się teraz, że „Abrahismus" znany był we Francji już w r. 1250-tym. Nie rozszedł się wprawdzie szeroko, jak na to wskazują nieliczne tylko odpisy[2]) i cytaty, ale mimo to pomnożył wiadomości łacinników niejednym szczegółem, nietylko astronomicznym — znaczna część bowiem tego dzieła poświęcona jest trygonometrji. Ta część była bezwątpienia jednym z czynników, kształtujących dzieje trygonometrji europejskiej już (jak się teraz okazuje) w XIII-tem stuleciu — czynnikiem zgoła naturalnie nie uwzględnionym w sumiennej skądinąd książce A. Braunmühla[3]). Działanie tego czynnika da się namacalnie wykazać jeszcze w XV-tym wieku, na Jerzego Peurbacha „Tractatus super propositiones Ptolemaei de sinibus et chordis"[4], który zresztą według M. Curtzego[5]) w znacznej mierze reprodukuje niewydane dziełko „De sinibus, chordis et arcubus" Jana z Gmunden. Goniometryczny ów traktacik Peurbacha rozpada się na dwie części, z których druga tylko (fo. A_3^r sqq.) odwołuje się do Almagestu Ptolemeusza i greckiej trygonometrji; pierwsza, o wiele krótsza (fo. A_2^1—A_3^1), nawiązuje do trygonometrji indyjskiej, przedstawiając sposób, w jaki można ułożyć tablicę sinusów. Owoż przyjmuje się powszechnie[6]), że wyłącznem źródłem tej pierwszej części były „Canones super tabulas Toletanas" Arzachela (Az-Zarqālī). Tymczasem tak nie było; obok tych kanonów posługiwał się Peurbach (czy też Jan z Gmunden) astronomicznem dziełem Abrahama ibn Ezra. Cały pierwszy ustępik (fo. A_2^r od góry)[7]) wzięty jest dosłownie z „Liber de rationibus tabularum" żydowskiego uczonego[8]);

[1]) Urodz. w nocy z dnia 23 na 24 marca 1246 r., a nie 18-go marca 1244, jak dotąd mniemano.

[2]) Prócz cytowanych dotychczas dwu rękopisów (cod. Crac. 573 i cod. Paris. lat 16648) zachowały się, być może, dwa dalsze odpisy w Anglji: zob. Steinschneider, Abraham ibn Esra, str. 125.

[3]) A. v. Braunmühl, Vorlesungen über Geschichte der Trigonometrie, I, Leipzig 1900. O średniowieczu traktuje rozdział VI-ty (str. 86—118).

[4]) Wyd. w Norymberdze w r. 1541 in-fol.; zob. opis tego druku i wyjątki w A. G. Kästnera Geschichte der Mathematik, I, Göttingen 1796, str. 540 i następne.

[5]) U Braunmühla l. c. str. 110, 116; u M. Cantora, Vorlesungen über Geschichte der Mathematik[2] II, Leipzig 1900, str. 182, przypis 1.

[6]) Braunmühl l. c. str. 116; Cantor l. c. str. 183; M. Curtze, Urkunden zur Geschichte der Trigonometrie im christlichen Mittelalter (Bibliotheca Mathematica, Dritte Folge, I, Leipzig 1900, str. 321—416) str. 338.

[7]) Streszczony u Kästnera l. c., §§ 58—60.

[8]) Dla stwierdzenia tego ograniczę się na przytoczeniu z cod. Crac. 573 (p. 248) tego zdania, które odpowiada cytatowi z Peurbacha u Cantora l. c. str. 183, przypis 6. Ibn Ezra pisze: „Indi autem dixerunt: Si quis sciret radicem numerorum recta radice carentium invenire, invenire posset quanta esset de arcu et corda diametrus respectu circumferentie note. Simile enim est 10, quod initium secundi ordinis est unitati et 100 et 1000 et deinceps; et secundum eos si diametrus fuerit unitas, circumferentia erit

drugi, o wiele dłuższy ustęp (fo A_2^{1-v})[1], poświęcony obliczaniu sinusów kątów 15°, 30°, 45°, 60°, 75°, 90°, jest także oparty przedewszystkiem na Abrahamie[2], chociaż wpływ Arzachela[3] zaczyna się tu niewątpliwie zaznaczać; dopiero to, co następuje dalej (fo. $A_2^v - A_3^1$)[4], jest wzięte już tylko z kanonów tablic toletańskich[5].

Na tem kończę uwagi, jakie mi się nasunęły z okazji Nru 58 fournivalowej bibljoteki, który — jak widzimy — otwiera nowe zupełnie widoki dla dziejów astronomji i geometrji indyjskiej, arabskiej, żydowskiej i okcydentalnej. Mam nadzieję, że zestawienie, jakie teraz następuje, pozwoli wyjaśnić niejeden jeszcze dalszy szczegół historji nauk ścisłych i filozoficznych w epoce średniowiecza.

Nr. 1—4.

Fourn. 1. Donati grammatici urbis Rome editio maior de partibus orationis et declinabilium inflectionibus, dramatice vel myctice, personis videlicet introductis nullo interloquente. Item eiusdem edictio maior de eisdem exegmatice vel appangeltice, auctore scilicet loquente sine personarum introductione, tam de dictis partibus orationis quam de orthographya, pedibus, accentibus, posituris et demum de vitiis et figuris. Item Prisciani liber de formis declinabilium latinorum et de (!) eiusdem de accentibus. In uno volumine cuius signum est littera A.

radix denarii...", co Peurbach dosłownie (z małemi opuszczeniami) powtarza. Odpowiednie zdanie Arzachela (Curtze l. c. str. 343, wzgl. 405) brzmi zupełnie inaczej.

[1]) Streszczony bardzo pobieżnie u Kästnera l. c. § 64, dobrze u Braunmühla l. c. str. 78, wiersz 9—21.

[2]) Cod. Crac. 573, pag. 251—252.

[3]) Goniometryczny ustęp kanonów tablic toletańskich ogłosił Curtze l. c., str. 343–347 i drugi raz str. 404—408, imputując tutaj (porównaj str. 391) Janowi de Lineriis plagjat tego ustępu. Tymczasem nie może być wątpliwości, że to tylko kopista cod. Basil. F. II, 7 (saec. XV), którym się posługiwał Curtze, dołączył do kanonów Jana de Lineriis ustęp Arzachela. Dziwić się wypada, że Curtze uznał wprawdzie za „merkwürdig genug", iż jego rzekomy Jan de Lineriis używa w owym ustępie goniometrycznym wartości $2r = 300^p$, podczas gdy w tablicach tego astronoma pikardzkiego jest $2r = 120^p$, ale nie wyciągnął z tej rozbieżności żadnych wniosków.

[4]) A co Kästner bez żadnych opuszczeń oddrukowuje w §§ 65, 66 i 70.

[5]) Kästner § 65 (Braunmühl str. 78, przypis 3) cfr. Arzachel ed. Curtze str. 346 w. 4—14 (= str 407 u dołu; Curtze str. 346, przypis 1, nie zrozumiał Braunmühla, któremu chodzi o ten § 65). Kästner § 66 (o sinus versus = 1 – cos, co pomija Braunmühl nie z Arzachela, gdzie tego niema. Kästner § 70 (Braunmühl str. 78, w. 21 — str. 79 w. 3) cfr. Arzachel ed. Curtze, str. 346 w. 16 – 347 w. 7 (= str. 408 od góry).

Fourn. 2. Eiusdem Prisciani liber maior de orthographya et partibus orationis In uno volumine cuius signum est littera A.

Fourn. 3. Item eiusdem Dyasynchastices. In uno volumine cuius signum est littera A.

Fourn. 4. Marci Tullii Ciceronis liber de iudiciis et figuris. Item commentaria Remigii super librum Donati de eisdem. In uno volumine cuius signum est littera A.

Nie rozeznane.

Nr. 5—6.

Fourn. 5. Ihosberti Ytalici epythoma maioris operis Prisciani. In uno volumine cuius signum est littera A.

Fourn. 6. Andree abbreviatio utriusque operis Prisciani. In uno volumine cuius signum est littera A.

Nie rozeznane, o ile nie identyczne z

Sorb. XLV. 9. Abreviacio Prisciani maioris. ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *um pleni*, in pen. *terrogatum*. Precium X sol.

albo

Sorb. XLV. 34. Priscianus abreviatus. ex legato eiusdem. Incipit in 2° fol. *et a rel e.* in pen. *sapientis*. Precium IIII sol.

Nr. 7.

Fourn. 7. Alexandri de Villa Dei Doctrinale. In uno volumine cuius signum est littera A.

Sorb. XLV, 14. Alexander [1], ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *sic puer.* in pen. *ver quoque*. Precium V sel.

Nr. 8.

Fourn. 8. Ebrardi de Bethunia Grecismus. In uno volumine cuius signum est littera A.

Nie rozeznany, o ile nie identyczny z

Sorb. XLV, 6. Grecismus. Incipit in 2° fol. *quod sequitur*, in pen. *i vel a*. Precium X sol.

o którego proweniencji nic jednak nie wiadomo.

Także i w „libraria communis“ znajdował się egzemplarz tego pisemka, zapisany w repertorjum bez sygnatury:

8. ...Grecismus Ebrardi. *Quoniam ignorancie nubilo.* In capella.

[1]) Że mowa tu o Aleksandrze de Villa Dei, świadczy zaliczenie tego rękopisu do gramatyki (XLV).

Nr. 9–12.

Fourn. 9. Johannis de Gallandia liber aggregationis de equivocis et analogicis dictionibus. In uno volumine cuius signum est littera A.

Fourn. 10. Eiusdem compendium artis grammatice. Item eiusdem liber dictionarius et item eiusdem liber dictigium de grecarum derivationibus dictionum. In uno volumine cuius signum est littera A.

Fourn. 11. Bede presbiteri liber de arte metrica. Item Quinti Flacci Horacii Venusini poetica, cum commentario Servii grammatici. Item Wilhermi de Wiram poetica nova ad Innocentium papam tercium. Item regule de temporibus dictionum. Item Alexandri Nequam libellus qui a sui initio inscribitur Phaletholum, et eiusdem alius de nominibus domesticorum utensilium. In uno volumine cuius signum est littera A.

Fourn. 12. Mathei Vindocinensis(!) Summa de arte versificandi. In uno volumine cuius signum est littera A.

Nie rozpoznane.

Nr. 13.

Fourn. 13. Aristotelis medici peripathetici libri dyalectices, videlicet predicamentorum, periarmenias, analecticorum tam priorum quam posteriorum, topicorum et sophisticorum elenchorum, ex translatione Boetii. In uno volumine cuius signum est littera B.

Zapewne identyczny z

Sorb. XLVI, 2. Logya nova et vetus, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *a nullo*, in pen. *interrogacionum*. Precium XX sol.

Nr. 14.

Fourn. 14. Eiusdem analecticorum posteriorum translaciones secundum Porphyrium et Gerardum Cremonensem. Item expositio Afflah Hispanensis in eosdem analecticos. In uno volumine cuius signum est littera B.

Sorb. XLVI, 3. Due translaciones libri posteriorum cum commento super unum, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *octonarius*, in pen. *illud*. Precium XX sol.

Nr. 15.

Fourn. 15. Abuhanudin Algazelin avunculi et nutritoris principis Albohali Aviscenni liber logicorum. Item Alpharabii Abunazer liber de divisione sciencierum. Item dicti Aviscenni epystola de causa et causato et epystola de demonstratione logica. Item dicti Alga-

zelin liber de ortu scienciarum. Item Gundissalini liber de divisione scienciarum. In uno volumine cuius signum est littera B

Sorb. LIII, 8. In uno volumine Agazel de intencionibus logicis, Alpharabius de distinctione scienciarum, liber Avicenne de causa et causato, liber eiusdem de demonstracione, liber Ag[azelis] de ortu scienciarum, liber Condisalvi de ortu omnium scienciarum, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *quod*, in pen. *et hoc*. Precium XX sol.

Pokrewny treścią temu rękopisowi był także Sorb. XLVII 7, który przedtem należał również do Gerarda d'Abbeville.

Nr. 16.

Fourn. 16. Themistii liber commentariorum in analecticos posteriores Aristotelis. Item liber analecticorum Anitii Manlii Severini Boetii. In uno volumine cuius signum est littera B.

Nie rozpoznany.

Nr. 17.

Fourn. 17. Eiusdem Boetii liber diffinitionum [1]), topicorum [1]), divisionum, kathegoricorum syllogismorum et ypotheticorum. In uno volumine cuius signum est littera B.

Sorb. LI, 27. Boecius de divisionibus, thopica eiusdem, de categorico et ypothetico sillogismo, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *exposicioni*, in pen. *prima*. Precium VIII sol.

Nr. 18.

Fourn. 18. Victorini commentarium in ysagogas Porphirii. Item dicti Boetii commentaria in easdem, tam minor quam maior editio. In uno volumine cuius signum est littera B.

Sorb. LIII, 6. Commentum Victorini super Porphirium, due ediciones Boecii supra Porphirium, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *nisi*, in pen. *soli*. Precium XII sol.

Nr. 19.

Fourn. 19. Eiusdem Boetii commentaria in libros Aristotelis predicamentorum et peryermenias, minor editio. In uno volumine cuius signum est littera B.

Sorb. LI. 10. Commentum Boecii predicamentorum et mi[nor] editio [2]) pe-

[1]) Tak w wydaniu Delisla, czytaj: „differentiarum topicarum"?

[2]) Delisle czytał: „et IIII editio".

riermonias, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol *camentorum di[visi]o.* in pen. s. *accidens.* Precium X sol.

Nr. 20.

Fourn. 20. Eiusdem Boetii commentarium in librum peryermenias, maior editio. In uno volumine cuius signum est littera B.

Sorb. LI, 9. Commentum Boecii super periermenias, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *quant.* in pen. *ea igitur.* Precium X sol.

Nr. 21.

Fourn. 21. Porphirii liber ysagogarum in kathegorias Aristotelis et eiusdem liber sex principiorum. Item Marci Tullii Ciceronis liber topicorum ad G. Trebathium. Item dyaletica Johannis Damascheni. Item dyaletica Aurelii Augustini et eius liber predicamentorum et libelly de loco, de similitudine et ymagine, et de ceromate. Item liber periermenias Apuley Madaurensis. In uno volumine cuius signum est littera C.

Większa część tego rękopisu (poczynając od „Topica" Cycerona) da się z całą pewnością zidentyfikować z sorbońskim rękopisem *Zo* (którego brak w inwentarzu „codices catenati"); „Liber sex principiorum" figuruje w repertorjum raz tylko, bez sygnatury — odnośną pozycję dołączam więc tutaj.

9. *Zo.* Aug[ustinus] de diversa significacione huius nominis „locus" [1]). Idem de differencia inter ymaginem, similitudinem, equalitatem. Item quid significat ceroma.
52. .... Liber sex principiorum. *Forma est compositi contingens simplici et invariabili essencia consistens.*
57. *Zo.* Loyca vel topyca Tullii. *Maiores res nos scribere ingressos.*
58. *Zo.* Loyca Johannis Damasceni, cap. L. *Ens commune (?) non est omnium encium.*
59. *Zo.* Dyaletica Aurelii Augustini. *Dyaletica est bene disputandi sciencia.*
60. *Zo.* Item translacio predicamentorum Aristotelis ab eodem. *Cum omnis sciencia disciplinaque arcium.*
61. *Zo.* Liber peryarmenias Apulei Mandarensis. *Studium sapiencie quod philosophiam vocamus.*
62. *Zo.* Item significata vel differencia quorumdam nominum loci etc. (Vide in grammatica, superius).

[1]) Delisle myli się, uważając wyrazy „huius nominis locus" za incipit traktatu „De diversa significacione".

304. .... Topica Tullii. (Supra in logica).

1141. *Zo*[1]). [Libellus qui dicitur bestiarium de naturis animalium et avium et aliarum rerum quarumdam que valent ad predicandum. *Leo fortissimus, etc.*]

Być może, że rękopis ten dochował się do naszych czasów, jako

Cod. Paris. lat. 16598. Porphyrius. Sex principia (11). — Ciceronis logica (20). — Joh. Damasceni logica (34). Augustini dialectica (60). — Augustini categoriae, cum prologo Alcuini (70 v°). — XIII s.

lubo numeru tego brak w spisie rękopisów niegdyś gerardowych, jaki daje Delisle[2]). Kodeks ten nosił w Sorbonie sygnaturę LIII 5; w r. 1338 nie było go na miejscu w „parva libraria".

Nr. 22—23.

Fourn. 22. Alexandri Affrodisii liber commentariorum in sophysticos elenchos Aristotelis. In uno volumine cuius signum est littera C.

Fourn. 23. Eiusdem liber commentariorum in posteriores analecticos eiusdem Aristotelis. In uno volumine cuius signum est littera C.

Nie rozpoznane, o ile nie weszły do rękopisu sorbońskiego Zf; zob. niżej Nr. 78.

Nr. 24—25.

Fourn. 24. Magistri Adam de Parvo Ponte liber de arte disserendi. In uno volumine cuius signum est littera C.

Fourn. 25. Marci Fabii Quintiliani liber institutionum oratoriarum. In uno volumine cuius signum est littera C.

Nie rozeznane.

Nr. 26.

Fourn. 26. Marci Tullii Ciceronis liber de legibus et iure civili. In uno volumine cuius signum est littera C.

Sorb. LI, 16. Tullius de legibus, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in secundo fol. *lex' s' n.* in penultimo *suffragium*. Precium X sol.

Nr. 27.

Fourn. 27. Eiusdem liber priorum rhetoricorum et item posteriorum ad Herennium. In uno volumine cuius signum est littera C.

[1]) Zapewne mylna sygnatura.

[2]) Le Cabinet II, str. 148; zob. wyżej str. 24—25.

Nie rozeznany. W Sorbonie było parę egzemplarzy Retoryki Cycerona: zob. LI, 11; LI, 22; LI, 23; LI, 42; Zp rep. 305) — ale nic nie świadczy, żeby który z nich należał był przedtem do Gerarda d'Abbeville.

Nr. 28.

Fourn. 28. Eiusdem de oratore libri tres. et quartus Brutus et quintus Orator. In uno volumine cuius signum est littera C.

Nie rozeznany.

Nr. 29.

Fourn. 29. Eiusdem liber epystolarum. In uno volumine cuius signum est littera D.

Sorb. LI, 28. Epistole Tullii. ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *Pompeius*, in pen. *te iubet*. Precium XII sol.

Nr. 30.

Fourn. 30. Eiusdem accusatio in Cecilium Verrem. que sunt Invective Verrine vel Ceciliane. In uno volumine cuius signum est littera D.

Sorb. LI, 6. Tullius ad Cecilium oratorem. ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *incommodis*, in pen. *sumus etiam*. Precium X sol.

Identyczność nie może ulegać wątpliwości, zwłaszcza, że blizko początku mowy Cycerona „In Q. Caecilium divinatio" dwa razy znajdują słowo „incommodis" [1]).

Nr. 31.

Fourn. 31. Eiusdem accusatio in Antonium Philippensem. que sunt Invective Philippice vel Antoniane Item eiusdem accusatio in Catylinam, que sunt Invective Catylinarie Tulliane. In uno volumine cuius signum est littera D.

Nie rozpoznany, o ile nie identyczny z

Sorb. LI. 25. Tullius de accusacione. Incipit in 2° fol. *lega*, in pen. *severitate*. Precium VI sol.

którego proweniencja jest nieznana. Zważyć przecież należy, że rękopis ten LI 25, a także i następujący po nim LI 26 (zob. niżej Nr. 74), aczkolwiek obydwa nieznanej proweniencji, stoją w katalogu wśród sa-

[1]) Ciceronis Scripta ed. Müller II : 1, str. 102, wiersz 24 (§ 8) i wiersz 35 (§ 9).

mych rękopisów niegdyś geraedowych (LI 24—29), przyczem rękopis LI 24 ma wyraźnie wypisane „ex legato magistri G. de Abbatisvilla“ (zob. przypis do Nr. 79), zaś trzy końcowe tej serji, LI 27, 28 i 29, tylko „ex legato eiusdem“ (zob. Nr. 17, 29, 49): być więc może, że także LI 25 i LI 26 z tego samego daru pochodziły.

Nr. 32—35.

Fourn. 32. Eiusdem oratio pro Marco Marcello et oratio pro Q. Ligario et oratio pro rege Deiotaro. Item invectio Salustii in eundem Tullium et respontio Tullii ad Salustium. Item eiusdem Tullii liber declamationum. Item commentarium Grillii super rhetoricos Tullii secundos. In uno volumine cuius signum est littera D.

Fourn. 33. Lucii Annei Senece Cordubensis liber rhetoricorum vel de causis, ad Nouatum Melam et Senecam filios, et eiusdem de sententiis diversorum oratorum. In uno volumine cuius signum est littera D.

Fourn. 34. Salustii accusatio in dictum Catylinam, que sunt Invective Catylinarie Salustiane. In uno volumine cuius signum est littera D.

Fourn. 35. Anitii Manlii Severini Boetii liber commentariorum in topica Ciceronis. In uno volumine cuius signum est littera D.

Nie rozeznane.

Nr. 36.

Fourn. 36. Victorini liber commentariorum in rhetoricos Tullii secundos ad Herennium. In uno volumine cuius signum est littera D.

Sorb. LIV, 10. Commentum Victorini super rethoricam, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *ne quis.* in pen. *aliquid.* Precium X sol.

Nr. 37—40.

Fourn. 37. Euclidis geometria, arithmetica et stereometria ex commentario Hermanni Secundi. In uno volumine cuius signum est littera D.

Fourn. 38. Eiusdem eedem ex commentario Adelardi Bathoniensis. In uno volumine cuius signum est littera D.

Fourn 39. Eiusdem geometria et arithmetica, ex commentario Boetii. In uno volumine cuius signum est littera D.

Fourn. 40. Eiusdem stereometria ex eiusdem Boetii commentario. Item ipsius Euclydis liber datorum. In uno volumine cuius signum est littera D.

Rozeznanie tych czterech odpisów Geometrji Euklidesa w katalogach późniejszych natrafia na znaczne trudności, mimo pewnych wska-

zówek, jakich nam Fournival dostarcza. Z nich okazuje się po pierwsze, że mamy tu do czynienia z trzema różnymi przekładami tego dzieła, a mianowicie: 37, 38 i 39 + 40. Po drugie widzimy, że rękopisy 37 i 38 zawierały zarówno część planimetryczną Elementów (ks. I - VI), jak arytmetyczną (ks. VII– X), jak wreszcie stereometryczną (ks. XI–XII, wzgl. XV); tymczasem rękopis 39 mieścił w sobie tylko dwie pierwsze części, zaś 40 tylko stereometrję i prócz tego „Data" Euklidesa.

Z drugiej strony musimy się powołać na to, że Delisle wymienia trzy rękopisy Elementów, jakie z daru Gerarda dochowały się w Bibljotece Narodowej. Są to:

Cod. Paris. lat. 16646. Euclidis geometria, cum commentario — XIII s.

Cod. Paris. lat. 16647. Euclidis geometria, cum commentario, a libro X-o. — XIII s.

Cod. Paris. lat. 16648. Euclidis stereometria. - Geometria (60). — Liber de ascensionibus nubium (96). — Liber Esculeii de ascensionibus signorum (102). — Abrahismus (106). -- XIII s.

Zainteresowanie nasze obudzi przedewszystkiem ostatni z tych rękopisów. Jest to zlepek dwu pierwotnie oddzielnych kodeksów, jak to przyznaje sam Delisle [1]); druga część rozpoczyna się od fo. 96. Björnbo, który w r. 1904 badał ten rękopis, takie w nim rzeczy znalazł:

a) fo. 2^r—58^r. Euclides, Elementa X–XV. Tekst rozpoczyna się: „Quantitates quibus fuerit". Na końcu (fo. 58^r—59^r) idą scholia w liczbie ośmiu.

b) fo. 60^r—91^v. Euclides, Data. Rozp. się: „Data magnitudine dicuntur et spacia et linee", kończy: „datum ergo quod sub ad et ez". fo. 92^r—95^v są czyste [2]).

c) fo. 96^r—102^r. Pseudo-Alhazen, Liber de crepusculis: „Incipit liber de ascensionibus nubium. Ostendere quid sit crepusculum..."; koniec: „Explicit liber de ascensionibus nubium".

d) fo. 102^r—105^r. Hypsicles, Anaphoricus [noszący w tłumaczeniu Gerarda z Kremony tytuł: „Liber Esculei de ascensionibus signorum"]. Rozp. się: „Si fuerint quotlibet quantitates", kończy: „Explicit". Na fo. 105^v następuje dodatek: „Inter duas quantitates...".

e) fo. 106^r—146^v. Traktat rozp. się: „Dixit Habraham Judeus. Cognitum est...", a kończący: „possumus scire mutationem secundum latitudinem terre. Explicit Dei auxilio". Początek, a także i dalsze wyjątki, jakie przywodzi Björnbo, nie pozostawiają wątpliwości, że

[1]) Cabinet III, 67, col. 1 (ad LVI, 8).

[2]) Jedną z tych kartek jest dawne antefolium cod. Sorb. LVI 21, t. j. Fourn. 58; sob. niżej Nr. 58.

jest to to samo dzieło, którego znaczna część (bez końca) zachowała się także w cod. Crac. 573 na str. 224—253, t. z. „Liber de rationibus tabularum“ Abrahama ibn Ezra. O dziele tem, historycznie bardzo interesującem i ważnem, a dotąd zgoła nieznanem, podam bliższą wiadomość na innem miejscu [1]).

Zestawiając ten opis z podanemi na wstępie wyjątkami z katalogu Fournivala, widzimy, że pierwsza część obecnego cod. Paris. lat. 16648 jest niewątpliwie identyczna z Nrem 40 bibljoteki tego uczonego. Zobaczymy niżej, że druga jego część przedstawia znaczny fragment z Nru 58-go tejże bibljoteki.

Co się tyczy faktu, że Fournival przypisuje zawarte w Nrze 40-tym tłumaczenie Geometrji Euklidesa Boecjuszowi, ważne jest stwierdzenie, że (jak podaje Björnbo) sam rękopis przypisuje je Adelardowi z Bath. Wykonane przez dra Björnbo porównanie tego tłumaczenia z cod. Paris. lat. 16647, który rzeczywiście tłumaczenie Adelarda zawiera (zob. niżej), potwierdza ową drugą asercję, z tem wszelako zastrzeżeniem, że tu i ówdzie zdarzają się (zwłaszcza w terminologji) odstępstwa, które zdają się wskazywać na wpływ bezpośredni tekstu greckiego albo tłumaczenia wprost z greki dokonanego.

W cod. Paris. lat. 16647 znalazł Björnbo, jak już zaznaczyłem, czyste tłumaczenie Adelarda, ale tylko księgi X—XV (fo. 3^r—92^r), po których idzie jeszcze (fo. 92^v—95^r) niewielki fragment geometryczny, rozp. się: „Prima propositio. Triangulo dato et puncto...“. złożony z trzech twierdzeń (I. „Triangulo dato et puncto...“, II. „Proposito trigono et puncto...“. III. „Si tria trianguli latera coacerventur...“, t. j. wywód formuły Herona). Wobec tego, że brak ksiąg I—IX (a więc całej planimetrji i większej części arytmetyki), identyfikacja z Nrem 38 Fournivala pozostać musi wątpliwa.

Wątpliwa jest także identyfikacja cod. Paris. lat. 16646 z Nrem 37 Fournivala. W tym rękopisie paryskim (fo. 2^r—108^r) znalazł Björnbo księgi I -XII Euklidesa w tłumaczeniu nieco odmiennem niż Adelarda zwłaszcza w dowodach. Rozpoczyna się od przedmowy: „Septem sunt omnis discipline fundamenta, in quibus omnium rerum ad mathematice studia pertinentium firma essentie conceptio certusque veritatis intellectus in quadam quasi materia et causa fundata existunt. Sunt autem he: Preceptum, Exemplum, Alteratio, Collatio, Divisio, Argumentum, Finis. Preceptum est... firmius et evidentius proditura est“. poczem idzie tekst: „Punctus est, cui pars non est...“; kończy się (ks. XII, 18): „...relinquitur sperarum que diametrorum suorum proportio triplicata“. Björnbo przypuszczał, że mamy tu do czynienia z tłumaczeniem Adelarda, prze-

[1]) Zob. tymczasem wyżej str. 34—42.

robionem pod wpływem oryginału greckiego; jabym się raczej skłaniał do przyjęcia wpływu innego tłumaczenia arabsko-łacińskiego lub poprostu innego arabskiego egzemplarza. Rzecz wymagałaby naturalnie dalszych studjów, dlatego nie wchodzę w nią dalej; zwrócę wszelako uwagę na to, że i tłumaczenie Gerarda z Kremony rozpoczyna się od podobnej przedmowy [1]): „Ea a quibus procedit sciencia, ex qua res que scitur comprehenditur, sunt septem, videlicet Propositum, Exemplum, Contrarium, Dispositio, Differentia, Probacio, Conclusio. Propositum autem est...", co świadczy w każdym razie, że znane było Arabom takie wydanie Elementów, jakie leży na dnie omawianego tu przekładu łacińskiego. Nic nie stoi więc na przeszkodzie, żeby odnieść ten przekład do Hermana Dalmaty (Hermannus Secundus), który żyjąc w kilkadziesiąt lat po Adelardzie mógł się przy przekładaniu jego tłumaczeniem posługiwać; tym sposobem byłby obecny cod. Paris. lat. 16646 identyczny z Nrem 37 Fournivala.

Pozostaje nam odszukać jeszcze nasze rękopisy w bibljotece kolegjum sorbońskiego. Dopomoże nam do tego Delisle, który podaje [2]), że obecny cod. Paris. 16648 (I część) = Sorb. LVI 8, zaś obecny cod. Paris. lat. 16647 = Sorb. LVI 9. Ten ostatni należał do „codices catenati" [3]); tamten tak jest opisany:

Sorb. LVI, 8. Geometria Euclidis, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *sicut*, in pen. *G. punctus*. Precium XVI sol (Ms. latin 16648, 1re partie).

Wreszcie obecny cod. Paris. lat. 16646 identyfikuje Delisle [4]) z

Sorb. LVI, 48. Geometria Euclidis, ex legato predicto. Incipit in 2° fol. *steterit*, in pen. *um*. Precium XXX sol. (Ms. latin 16646).

Co się tyczy czwartego egzemplarza Elementów Euklidesa, jaki posiadał Fournival (a więc prawdopodobnie Fourn. 39), to wiedzieć trzeba, że prócz Sorb. LVI, 8. 9 i 48 należały niegdyś do Gerarda d'Abbeville także:

Sorb. LVI, 10. Geometria Euclidis, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *uteriorum*, in pen. *gulas*. Precium XXX sol.

Sorb. LVI, 43. Geometria, ex legato eiusdem. Incipit in 2° fol. *hanc quanquam*, in pen. *diligenter*. Precium X sol. Vacat quia defficit.

Niewątpliwie oba te rękopisy należały przedtem do Fournivala.

---

[1]) Wedle wypisów dra Björnbo z cod. Paris. lat. 7216 i cod. Bonon. (Boulogne-sur-Mer) 196.

[2]) Cabinet III, 67.

[3]) Leżał on na pulcie P, gdyż w inwentarzu tego pultu figurują: „Sex ultimi libri geometrie cum commento"; w repertorjum go nie znajduję.

[4]) Cabinet III, 68.

Nr. 41.

Fourn. 41. Abinhaphar Ameti filii Josephi liber de arcubus similibus. Item eiusdem de proportione et proportionalitate. Item Theodotii(!) liber de speris, ex commentario Boetii. Item dicti Euclydis libellus de speris et alius eiusdem de speculis. Item Jacobi Alkindii liber de causis diversitatum aspectus et dandis demonstrationibus super eas. In uno volumine cuius signum est littera D.

Zapewne identyczny z

Sorb. LVI, 26. In uno volumine Albumasar de arcubus. Theodozius de speris. Jacobus Alquindis de gradibus, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *ze d* in pen. *ad partem.* Precium XVI sol.

Nr. 42.

Fourn. 42. Dicti Theodosii liber de speris, ex commentario Adelardi. Item Archimenidis Arsamithis liber der quadratura circuli. Liber de piramidibus. Liber de ysoperimetris. Item libri de speculis, de visu et de ymagine speculi. In uno volumine cuius signum est littera D.

Sorb. LVI, 40. Theodosius de speris et speculis, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *es secat*, in pen. *suis.* Precium X sol.

Nr. 43.

Fourn. 43. Jordani de Nemore liber philothegny CCCCXVII propositiones continens. Item eiusdem liber de ratione ponderum, et alius de ponderum proportione. Item cuiusdam ad papam de quadratura circuli. Item Gerardi de Bruxella subtilitas de motu. In uno volumine cuius signum est littera D.

Sorb. LVI, 30. Philotheny de Nemore continens LXIIII propositiones, liber eiusdem Jordani de ponderibus, subtilitas magistri G. de Brucella, ex legato predicto [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *triangulo*, in pen. *una sit.* Precium X sol.

Nr. 44.

Fourn. 44. Anitii Manlii Severini Boetii liber de agrimensura. Item Junii Moderati liber de eadem. Item practica geometrie et stereometrie sub demonstratione. In uno volumine cuius signum est littera D.

Sorb. LVI, 49. In uno volumine geometria Boecii, agrimensura Junii, ex legato predicto [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *rectis*, in pen. *sit.* Precium VIII sol.

Nr. 45.

Fourn. 45. Alkoharythim magistri Indorum liber de numerorum ratione. Item apodixis Jordani de Nemore super practica que dicitur algorismus. Item eiusdem super practica de minutiis et quemdam(!) experimenta super algebra et abrakabala(!). Item epythoma libri augmenti et diminutionis Indorum[1], quam Abraham compilavit, et vocatur liber divinationis. Item liber de invenienda radice, et alius Hermanni Secundi de opere numeri et operis materia. In uno volumine cuius signum est littera E.

Zapewne identyczny z

Sorb. LVI, 32. In uno volumine tractatus de numeris, practica de motibus (! = minutiis?), algorismus demonstratus, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Secundo *in iusficu*(?). in pen. *disposicione*. Precium X sol.

Nr. 46.

Fourn. 46. Prefati Boetii liber de arithmetica ad Symmachum. Item Petri Abadalardi liber de pugna numerorum, qui dicitur Rychmimachya. In uno volumine cuius signum est littera E.

Nie rozeznany, o ile nie identyczny z

Sorb. LVI, 34. In uno volumine rimimachia, arismetica Boecii, quatuor libri geometrie, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *numerus*, in pen. *ex XXXV*. Precium X sol.

Nr. 47.

Fourn. 47. Jordani de Nemore liber de elementis arychmetice. In uno volumine cuius signum est littera E.

Bibljoteka Narodowa posiada jeden tylko egzemplarz Arytmetyki Jordana de Nemore, pochodzący z daru Gerarda d'Abbeville[2], a mianowicie:

Cod. Paris. lat. 16644. Jordani de Nemore arismetica. — XIII s.

Jest ten egzemplarz wedle Delisla[3] identyczny z

Sorb. LVI, 31. Defficit quia cathenatus (Ms. latin 16644).

który w repertorjum „librariae communis“ występuje bez sygnatury:

333. ... Arismetica Jordani demonstrata. *Unitas est esse rei per se discrecio.*

---

[1] Delisle czytał: „nidorum“.

[2] Delisle, Cabinet II, 148; zob. wyżej str. 25.

[3] Cabinet III, 68.

Leżał on w tej „libraria communis“ na pulcie P, bo w inwentarzu tego pultu zapisano [1]): „Arismetica Jordani demonstrata“.

Nr. 48.

Fourn. 48. Eiusdem liber de datis numeris, et quedam experimenta super progressione numerorum. Item liber de proportionibus qui est introductorius in librum Almagesti Ptolomei, et ipse continet XVIII modos alkata in numeris. In uno volumine cuius signum est littera E.

Sorb. LVI, 46. Liber [de] numeris datis Jordani de Nemoribus, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *VIII°*, in pen. *que est a a.* Precium IIII solidorum.

Nr. 49.

Fourn. 49. Sepe dicti Boetii liber musice nondum ab eo perfectus Ytalorum invidia. In uno volumine cuius signum est littera E.

Katalog sorboński notuje dwa egzemplarze Muzyki Boecjusza, pochodzące z daru Gerarda, mianowicie:

Sorb. LI, 4. Musica Boecii, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *si vel*, in pen. *vare.* Precium VI sol.

Sorb. LI, 29. Musica Boecii, ex legato eiusdem. Incipit in 2° fol. *gentibus*, in pen. *proxime.* Precium VIII sol. (Ms. latin 16652, 2e partie).

Opis obecnego cod. Paris. lat. 16652 podaje się niżej pod Nrem 59

Nr. 50.

Fourn. 50. Aurelii Augustini episcopi liber de arte musica et metris et demum numeris spiritualibus cum Licentio habitus. Item Bernardi Clarevallensis abbatis liber artis psallendi secundum antiphonarium ordinis Cisterciensis. Item tonale. In uno volumine cuius signum est littera E.

Odpowiada temu najwidoczniej obecny (niegdyś gerardowy)

Cod. Paris. lat. 16662. Augustinus, de musica. — Ysidorus, de musica (67 v°). — S. Bernardus, in antiphonarium et gradale (70 v°). — Tonale (78). — XIII s.

identyczny wedle Delisla [2]) z

Sorb. XXXVII, 23. Cathenatus (Ms. latin 16662).

W repertorjum „codices catenati“ tak ten rękopis jest opisany:

[1]) Delisle, Cabinet III, 75.

[2]) Cabinet III, 39.

430. Pc. [Musica beati Augustini libri VI. *Modus quis pes est.* — Musica Ysidori. *Musica est peritia modulationis.* — Musica beati Bernardi. Prologus: *Bernardus humilis abbas.* Liber: *Cantum quem Cistercienses.* — Item tonale eiusdem per modum dyalogi. *Quid est tonus? Regula naturam et formam cantuum regularium determinans*].

W inwentarzu pultu P brak tego rękopisu.

Nr. 51.

Fourn. 51. Guidonis Augensis liber de musica ad Willermum Rievallis abbatem. Item eiusdem micrologus ad Theobaldum, Archiane civitatis episcopum. Item idem eiusdem metrice compositus. Item dyalogus ecclesiastice cum octo modorum formulis, et demum eorum regule generales. In uno volumine cuius signum est littera E.

Sorb. LVI, 27. Musica Guidonis, ex legato predicti [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *tes cas*, in pen. *si esset*. Precium X sol.

Nr. 52.

Fourn. 52. Milonis liber consonantiarum, et item micrologus et tonale. In uno volumine cuius signum est littera E.

Sorb. LVI, 13. Musica Milonis ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *de proposicione*. in pen. *nil prodesse*. Precium X sol.

Nr. 53.

Fourn. 53. Mercurii Trismegisti liber de motu spere celi inclinati, qui intitulatur Nemroth ad Joanton. In uno volumine cuius signum est littera F.

Nie rozpoznany.

Nr. 54—55.

Fourn. 54. Liber extractionis elementorum astrologie ex libro Almagesti Ptolomei per Galterum de Insulla usque ad finem sexti libri ex eo. Item tabule stellarum fixarum ex eodem assumpte. Item descriptio quadraginta octo ymaginum Ptolomei cum numero et dispositione stellarum in eis. In uno volumine cuius signum est littera F.

Fourn. 55. Machometi Albateigny ben Jebyrcinem... Acharram liber in numeris stellarum et locis motuum earum experimenti ratione conceptarum. In uno volumine cuius signum est littera F.

Połączyłem razem obie te pozycje katalogu Fournivala, ponieważ obecnie stanowią one jeden rękopis, mianowicie:

Cod. Paris. lat. 16657. Liber Albategni. — Almagesti minoris libri VI (82 v°). — Tabule stellarum fixarum (133). — XIII s.

[illegible] pochodzi z bibljoteki Gerarda d'Abbeville[1]). Björnbo tak go opisuje:

Cod. 16657 perg. późny (!) XIII w

a) fo. 2r—81v. „In nomine Domini misericordis et pii. Incipit liber Albategnj. Inter universa liberalium artium studia...“; defektowny na końcu.

b) fo. 82r—132r. „Minor Almagesti“ (nowszą ręką). „Omnium recte philosophancium...“. Kończy się: „Explicit hic sextus liber“. Na fo. 132r-v scholium z wielką figurą astronomiczną.

c) fo. 133r—146v. „Tabula stellarum fixarum secundum quod semper sunt in ymaginibus signorum“. Rozpoczyna się od „Stellatio Urse minoris“ i przedstawia poprostu katalog gwiazd stałych Ptolemeusza z dodaniem precesji +7°5′ (podczas gdy szerokości zachowane są ptolemeuszowe). Zakończenie jak u Ptolemeusza: „Omnes ergo stelle fixe in septentrione et meridie et orbe signorum ex eis, que habent magnitudinem, sunt 1022...“.

W Sorbonie oba rękopisy Fournivala weszły do „libraria communis“. Pierwszy (Nr. 54) figuruje w repertorjum dwa razy bez sygnatury:

346. ...Liber Almagesti demonstratus vel almagestus minor libri VI. *Omnium item (!) phylosophancium non solum.*

393. ...[Almagestum minus. Vide supra].

a leżał na pulcie P, bo w inwentarzu tego pultu czytamy[2]): „Almagesti minor“, a o dwie linje wyżej: „Abbategni“[3]), co znów odpowiada Nrowi 55 z księgozbioru Fournivala. Okazuje się stąd, że nie stanowiły one jeszcze podówczas jednego tomu; tem więc bardziej skłaniam się do przypuszczenia, że numer 16657, jaki Delisle[4]) doporządkowuje sygnaturze LII 18 (catenatus) jest błędny[5]): w dziale LII były bowiem pisma „Socratis, Platonis, Ciceronis, Valerii, Solini, Cassiodori, Plini et aliorum actorum“, a nie astronomiczne.

Nr. 56.

Fourn. 56. Geber Hyspalensis liber in scientia forme motuum superiorum corporum et cognitionibus orbium eorum et in evasione a quibusdam erroribus inventis in libro Claudii Ptolomei Phudensis (!), qui dicitur Elmegisti vel Megasinthasis, quem quidem corrupte nominant Almagesti. In uno volumine cuius signum est littera F.

[1]) Delisle, Cabinet II. 148; zob. wyżej str. 25.

[2]) Delisle, Cabinet III, 75.

[3]) Pomiędzy nimi stoi rękopis Pk; zob. Nr. 56.

[4]) Delisle, Cabinet III, 62.

[5]) Zob. wyżej str. 26, przypis 6.

Sorboński katalog notuje tylko jeden egzemplarz „Antyalmagestu“ Gabira ibn Aflah, a mianowicie jako „codex catenatus“ Pk. Jest on w inwentarzu pultu P zapisany p. t. „Commentum Gebet super Almagesto“ [1]), zaś w repertorjum:

394. Pk. Commentum Gebeth super almagestum. *Sciencia species habet quarum memoria(?) est post scienciam fidei cuius scita fixa sunt.*

Ten sam rękopis Pk miał wedle repertorjum mieścić w sobie także:
324. Pk et Bb. Algorismus demonstratus. *Digitus est omnis numerus minor decem.*
ale podejrzywam tutaj błąd w odczytaniu sygnatury przez Delisla.

Nr. 57.

Fourn. 57. Ameti filii Ameti, qui dictus est Alphraganus, liber de aggregationibus scientie stellarum et principiis celestium motuum per viam narrationis super conclusionibus Ptholomei. Item Avenalpetraugy liber de astrologia possibili et radicibus probabilibus loco earum Ptolomei. In uno volumine cuius signum est littera F.

Sorb. LVI, 38. Alphagranus. Alpeteaus a magistro Michaele Scoto, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *secundum*, in pen. *motus*. Precium X sol. (Ms. latin 16654).

Cod. Paris. lat. 16654. Liber Ameti Alfargani. — Liber Avenalpetrans, translatus a mag. Michaele Scoto Tholeti (33). — XIII s.

Björnbo tak opisuje ten sam rękopis:

Cod. Paris. lat. 16654, perg., późny(!) XIII w., wyraźnie i poprawnie pisany.

a) fo. 1^{r}—32^{v}. „Liber de aggregationibus scientie stellarum et principiis celestium motuum, quem Ametus filius Ameti qui dictus est Alfarganus compilavit XXX continens capitula. Primum capitulum de annis Arabum“; koniec: „Expletus est liber Ameti Alfargani“.

b) fo. 33^{r}—79^{v}. „In nomine Domini nostri Ihesu Christi omnipotentis...“; koniec: „Perfectus est liber Avenalpetraus. Laudetur Ihesus Christus [qui] vivit in eternum per tempora. Translatus est a magistro Michaele Scoto Tholeti in decimo octavo die Veneris Augusti hora tercia cum Abuteo lentte(?) anno incarnationis Ihesu Christi 1217(??)“ [2]).

---

[1]) Pomiędzy Al-Battānīm a „Almagesti minor“; zob. Nr. 54—55.

[2]) Pytajniki pochodzą od dra Björnbo; wedle cod. Paris. Arsenal. 1035 należy czytać: „cum Abuteo levite anno... 1207“ (H. Martin. Catalogue des manuscrits de la Bibliothèque de l'Arsenal, II, Paris 1886, str. 247).

Nr. 58.

Fourn. 58. Thesbich filii Chore liber de diffinitionibus, qui est introductorius in librum Almagesti, et eiusdem liber super figura alkara(!) et eiusdem etiam liber de motu accessionis capitum Arietis et Libre circa sectiones equatoris diei cum equinoctiali coluro. Item liber de ascentionibus nubium et liber Esclilegii de ascentionibus signorum. Item Abrahismus. Item liber correptionis errorum, qui in ecclesiastico kalendario circa neomenias ex diuturnitate temporis acciderunt. In uno volumine cuius signum est littera F.

Sorb. LVI, 21. In uno volumine extractiones quedam astronomie, equata et coniuncta de ascencionibus signorum, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *cumque den.* in pen. *super punctum.* Precium X sol.

Mimo pozornej niezgodności niepodobna wątpić, że obie te pozycje opisują jeden i ten sam rękopis. Na początku szły w nim trzy drobne astronomiczne traktaciki Tābita ibn Qurra (w przekładzie Gerarda z Kremony), które bibljotekarz sorboński obejmuje nazwą „quedam extractiones astronomie", wyszczególniając z nich jeden tylko, ten mianowicie, który traktował o twierdzeniu Menelaosa. Trudno coprawda nadać słowom „equata et coniuncta" jakiś sens, o ile się nie wpadnie na myśl, że ma to być tytuł „de kata coniuncta" — co treścią najdokładniej odpowiada tytułowi „de figura alkata" (naturalnie nie „alkara"), jak pisze Fournival. Po „coniuncta" należy położyć przecinek; słowa „de ascencionibus signorum" stanowią bowiem tytuł innej już rzeczy, mianowicie 'Αναφορικός'u Hypsiklesa (Esculegii). Resztę kodeksu pomija bibljotekarz sorboński milczeniem.

Ważnem wreszcie świadectwem identyczności Sorb. LVI 21 z Fourn. 58 jest to, że, jak podaje Delisle[1]), antefolium owego sorbońskiego rękopisu znajduje się obecnie w środku cod. Paris. lat. 16648; a wątpić nie można, że część środkowa Fourn. 58 stanowi obecnie część końcową cod. Paris. lat. 16648; zob. wyżej Nr 40.

Nr. 59.

Fourn. 59. Claudii Ptolomei Phludensis liber walzagore, id est plane spere ad Ihesurium, cuius extensio est super superficiem paralleli brumalis. Item abbreviatio walzagore super superficiem coluri solsticialis. Item Johannis Hyspalensis atque Linensis liber de opere astrolabii secundum Mascelamach. Item opus et compositio astrolabii secundum Alzerkel Toletanum; et cum ceteri extenderint ipsum super

[1]) Cabinet III, 67, w przypisie; zob. wyżej str. 50, przypis 2.

superficiem paralleli, sequentes vestigia Ptolomei, iste solus extendit super superficiem celuri, quod, licet contentum sit unica tabula, est tamen universale. Item Hermanni Secundi de compositione astrolabii. Item Gilleberti de opere astrolabii. Item libellus de compositione horologii viatorum. Item de compositione astrolabii secundum Radulphum Brugensem. Item de eadem eiusdem secundum Arialdum, et de opere tam astrolabii quam quadrantis. Item Jordani de Nemore supplectiones plane spere, cum quibusdam demonstrationibus compositionis eiusdem. In uno volumine cuius signum est littera F.

Sorb. LVI, 19. In uno volumine planiperium Tholomei, composiciones astralabii Johannis Hispani, opus astralabii secundum Alzequel, Hermanus de mensura astralabii, Gilbertus de composicione astralabii, libellus de horologio viatorum Radulphus de diversis ortibus et diversis casibus in mundo inferiori, Alnardus de composicione astralabii, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *quoniam me quandoque*, in pen. *due prime*. Precium XVI sol. (Ms. latin 16652, 1re partie).

Cod. Paris. lat. 16652. Compositiones astrolabii Johannis Yspaniensis. — Opus astrolabii secundum Alzerkel (7). — Hermannus de mensura astrolabii (11). — Liber Gileberti de astrolabii compositione (14v°). — De horologio viatorum (21 v°). — Rodolfus Brugensis, de diversis ortibus et diversis casibus in mundo inferiori (24). — Arialdus, de compositione astrolabii (28). — Boetii musica (43). — XIII s.

Widoczna stąd, że rzeczywiście pierwsza część tego rękopisu jest identyczna z Nrem 59 Fournivala; część druga (Muzyka Boecjusza) zapewne identyczna z jego Nrem 49 (zob. tamże).

Opisu cod. Paris. lat. 16652 nie znajduję w notatach dra Björnbo; natomiast opisuje go (prócz początku) Mikołaj Bubnow w przedmowie do swego wydania Dzieł Gerberta[1]) w taki sposób:

Cod. Paris. lat. 16652 (olim Sorbonne 1759) s. XIII in 4 min.

a) fol. 11^{r}–14^{v}. Hermanni de mensura astrolabii. „Herinamius Christi pauperum et inpingere debet" (prol., cc. I–VIII). „Quadrantem igitur prefati — alias debet notificari" (c. IX). Sequuntur tituli capitum Gerberti libri de astrolabio: „De utilitatibus astrolabii" (c. I) — „De inveniendis in dorso astrolabii horis" (c. XXI).

b) fo. 14^{v}–21^{v}. Gerberti liber de astrolabio. „Incipit liber Gileberti de astrolabii" (sic!). „Quicunque astronomice — fabricare horologia" (ed. Bubnov l. c. p. 114—147).

c) fo. 21^{v} seqq. Incerti de horologico viatorum instrumento: „Incipit li-

[1]) Gerberti Opera ed. N. Bubnov, Berolini 1899, str. LXVI.

bellus de horologio viatorum – dinoscitur habere" (ed. Migne, Patr. lat. CXLIII, coll. 405–411).

d) fo. 24r seqq. „Dilectissimo domino suo Johanni dd Radulfus Brugensis. Hermanni Secundi discipulus, scribit. Cum celestium sperarum diversam rationem stellarum, diversos ortus diversosque casus...".

e) fo. 28r–38v. „Incipit Arialdus de compositione astrolabii".

f) fo. 43r–65. Boethii Musica instituto „quartam vel quintam" (in medio I c. 6, Friedlein p. 193 l. 26) — „nusquam una" (V c. 19) „Explicit musica".

Nr. 60.

Fourn. 60. Alzerkel Hyspani liber tabularum tam ad annos Domini ad mediam diem Tholose, quam ad annos Arabum ad mediam diem Toleti, et [tabule] omnium equationum. In uno volumine cuius signum est littera F.

W Bibljotece Narodowej przechowuje się dotychczas egzemplarz tablic toletańskich, pochodzący z daru Gerarda d'Abbeville, a mianowicie cod. Paris. lat. 16209, t. j. dawny Sorb. LVI 15. Wprawdzie zarówno bibljotekarz sorboński, jak i Delisle nic o tem nie wiedzą, regestrując tylko:

Sorb. LVI, 15. Canones astronomie, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *extractio annorum.* in pen. *ferias kal.* Precium VIII sol. (Ms. latin 16209).

Cod. Paris. lat 16209. Tabule de astronomia. — XIII s.

pełniejszą zato wiadomość podaje dr. Björnbo:

Cod. Paris. lat. 16209 perg. in folio, późny (!) XIII w.

fo. 2r–41r. Tablice toletańskie, te same co w cod. Paris. lat. 16211 na fo. 22r–98r. Pierwsza tablica nosi tytuł: „Inventio dierum in annis Christi collectis", ostatnia: „Tabula declinationis verificate ea conditione, ut declinatio ab equatore diei sit 23 gradus 33 minuta 30 secunda secundum probationem magistri, qui dictus Azarchel per machinamenta certissima".

Nr. 61.

Fourn. 61. Aristotelis medici perypathetici domini phylosophorum libri naturales, videlicet liber de physico auditu sive de physico negotio, qui est de causis et principiis naturalium. Liber de celo et mundo. Liber de proprietatibus celi et mundi. Liber de generatione, corruptione et mixtione. Liber de metheoris. Liber de vegetabilibus et plantis. Liber de anima. Libelli de sensibus et sensibilibus, de memoria et reminiscentia, de sompno et vigilia, et de morte et

vita viteque longitudine, ex translatione Boetii. In uno volumine cuius signum est littera G.

Sorb. XLVII, 8. In uno volumine liber phisicorum, liber celi et mundi, de proprietatibus celi et mundi, de generacione et corrupcione, metheororum, de vegetativis et plantis, de anima, de sensu et sensato, de memoria et reminiscencia, de sompno et vigilia, de morte et vita, ex legato magistri [G.] de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *uam contingere*, in pen. *omnibus existimus*. Precium L sol.

Nr. 62.

Fourn. 62 Eiusdem liber in cognitione naturarum animalium agrestium et marinorum et illo est coniunctionis animalium modus generationis et modus generationis eorum sine cohitu cum particione membrorum interiorum et apparentium et cum methodicatione comparationum eorum et actionum eorum et iuvamentorum vel nocumentorum eorum, et qualiter venantur, et in quibus locis sunt, et quomodo moventur de loco ad locum propter dispositiones presentialitatis estatis et hyemis, et unde est vita cuiuslibet eorum, scilicet modorum avium et luporum et piscium maris et que ambulant in eo. In uno volumine cuius signum est littera G.

Zapewne identyczny z

Sorb. XLVII, 15. Liber de animalibus, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *sicut cepcio*, in pen. *vocant*. Precium LX sol. (Ms. latin 16162).

Cod. Paris. lat. 16162. Aristoteles de animalibus. — Ex Isidori Etymologiis (138). — XIII s.

Nr. 63.

Fourn. 63. Principis Albohali Aviscenni liber de causis et principiis naturalium, et eiusdem liber celi et mundi. In uno volumine cuius signum est littera G.

Sorb. XLVII, 3. In uno volumine phisica Avicenne, que intitulatur de causis et principiis rerum naturalium, collacio eius de celo et mundo. Incipit in 2° fol. *a natura*, in pen. *cum dico*. Ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Precium XVI sol. (Ms. latin 16604).

Cod. Paris. lat. 16604. Collectio secunda libri sufficiencie Avicenni. — Collectiones expositionum ab antiquis grecis in libro Aristotelis de celo et mundo (50). — XIII s.

Rękopis ten miał w ręce W. Rose w r. 1856 i tak go opisał [1]):

[1]) Nachlaß Val. Rose, Kapsel 27, Heft 5 (w Pruskiej Bibljotece Państwowej w Berlinie).

Cod Sorb. 1789 membr. 4°, s. XIII in., gut.
„Titulus collectio secunda libri sufficiencie Avinceni principis. Postquam expedivimus auxilio Dei ab eo, quod opus fuit proponere in hoc nostro libro de doctrina puritatis artis logice, debemus nunc aperire sermonem de doctrina sciencie naturalis...“; bricht gegen Anfang des III. Teiles („de his, que habent naturalia ex hoc, quod habent quantitatem“) ab [1]). — Mitten im II. Buche stehen [2]): „Collectiones expositionum ab antiquis Grecis in libro Aristotelis qui dicitur liber Celi et Mundi“. Verzeichnis der 16 Capp., dann „Incipit liber de celo et mundo. Differentia inter corpus et quamlibet aliam magnitudinem...“; ist also bloß das Buch des Avicenna.

Nr. 64.

Fourn. 64. Eiusdem liber de anima, in quo simul habetur quod dicendum erat de sensu et sensato et de intellectu et intellecto. In uno volumine cuius signum est littera G.

Sorb. XLVII, 6. Sextus naturalium Avicenne, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *iam explevimus*, in pen. *in libris*. Precium XX sol. (Ms latin 16603).

Cod. Paris. lat. 16603. Liber Avicenne de anima. — XIII s.

Nr. 65.

Fourn. 65. Eiusdem liber in cognitione naturarum animalium. In uno volumine cuius signum est littera H.

Nie rozpoznany, chyba że identyczny z Zi (którego brak w inwentarzu):

130. Zi. Liber Avicenne de animalibus libri XIX secundum translacionem Michaelis Scoti. *Et animalium quidem existant in membris.*

134. Zi. Epistola eiusdem de presagiis tempestatum. *De tempestate presagiis tractatur.*

135. Zi. Liber eiusdem de vegetabilibus. *Sequitur tractare utiliter de vegetabilibus.*

149. Zi. Commentum Alvaredi super librum Aristotelis de vegetabilibus. *Vita in animalibus et plantis.*

---

[1]) Tak samo więc, jak drukowane wydanie (Venetiis 1508) fo. 36ᵛ.

[2]) Tak samo się rzecz ma w cod. Erlang. 411 s. XIII, co przeoczył Irmischer (zob. Nachlaß Val. Rose, Kapsel 27, Heft 2). Por. wydanie z r. 1508, fo. 37ᶜ - 42ᵛ.

Nr. 66.

Fourn. 66. Gondissalvii liber de anima. Jacobi Alkindii liber de sompno et visione. Constabile liber de differentia spiritus et anime. Almedi liber de motu cordis et Alpharabii liber de intellectu et intellecto. In uno volumine cuius signum est littera H.

Już Delisle zauważył [1]) analogję tego rękopisu z obecnym

Cod. Paris. lat. 16613. Gumdissalvi liber de anima. — Idem. de immortalitate anime (43). — Jacobi Alchuini liber de sompno et visione (55). — De differentia spiritus et anime (60 v°). — Liber magistri Almedi de motu cordis (68). — De intellectu et intellecto secundum Alpharabium (90 v°). — Liber Alexandri de intellectu (96). — XIII s. [2]).

który pochodzi z daru Gerarda d'Abbeville [3]). W bibljotece sorbońskiej rękopis ten zapisany jest jako

Sorb. LIII, 17. Defficit. (Ms. latin 16613)

i rzeczywiście wszystkie jego części dadzą się wykazać w repertorjum „librariae communis" pod sygnaturą Zt:

227. Zt. [Liber Gondisalvii de anima. *Cum omnes homines.*]
228. Zt. [Liber eiusdem de inmortalitate anime. *Nosce debes ex aliis.*]
229. Zt. [Jacob Anselmi de causis sompni et vigilie. *Tu qui Deus.*]
230. Zt. [Alveridus de motu cordis. *Anima eo solo.*]
231. Z.. [De differencia spiritus et anime. *In Dei nomine.*]
232. .... [Item de intellectu et intellecto secundum Alpharabium. *Dixit Alpharabius.*]

W inwentarzu pulpitu Z brak tego rękopisu.

Nr. 67.

Fourn. 67. Mamerti Claudiani liber de statu anime. Item Magni Aurelii Cassiodori senatoris liber de anima. Item Albini de ratione anime ad Eulaliam. Item Iheronimi presbiteri de motivis anime. In uno volumine cuius signum est littera H.

Dwa pierwsze traktaty odnajduję w repertorjum sorbońskiej „libraria communis" z sygnaturą Rh:

[1]) Delisle, Cabinet III, 387; zob wyżej str. 7.

[2]) Niewiele obszerniejszy opis tego cennego i często od czasów A. Jourdaina używanego rękopisu (olim Sorb. 1793) daje G. Bülow, Des Dominicus Gundissalinus Schrift. Von der Unsterblichkeit der Seele (Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters II: 3) Münster 1897, str. 63–64. Opis B. Hauréau, Notices et extraits de quelques manuscrits de la Bibliothèque Nationale, V, Paris 1892, str. 195 i nast., nie był mi dostępny.

[3]) Delisle, Cabinet II, 148; zob. wyżej str. 25. Brzmienie zapiski proweniencyjnej, stojącej na fo. 102^{v} (t. j. na ostatniej stronicy), podaje Bülow l. c. str. 63.

717. Rh. Liber Aurelii Cassiodori de anima. *Cum iam suscepti operis.*
721. Rh. Claudianus de statu anime libri III. Prologus: *Precip.* Liber: *Magn. in genere humano.*

trzeci jedynie (Nr. 659) w rękopisie Tr, gdzie było więcej jeszcze pisemek Alkuina (Nr. 657—660), a także i inne rzeczy św. Augustyna (Nr. 547, 552, 574, zob. też Cabinet III, 94, przypis 1 i 2), św. Hieronima (Nr. 832) i in. (Nr. 661, 970, 971).

Rękopisów Rh i Tr brak w inwentarzu odpowiednich pulpitów.

Nr. 68.

Fourn. 68. Algazelis liber de divina scientia quam preponit sciencie naturali, et post eum liber eiusdem de naturalibus. Item eiusdem libellus de quinque essentiis, et alius Boetii de unitate et uno. In uno volumine cuius signum est littera H.

Rękopis ten jest zapewne identyczny z drugą częścią obecnego

Cod. Paris. lat. 16605. Algazelis logica, metaphysica (16), physica (52 v°), de quinque essentiis (71), de unitate et uno (73). — XIII s.

który pochodzi z daru Gerarda d'Abbeville [1]) W Sorbonie nosił ten rękopis sygnaturę ADc [2]); inwentarz „codices catenati" pultu AD to o nim mówi [3]): „Loyca Aristotelis (!) et methaphisica eiusdem, phisica eiusdem, liber de quinque essenciis, de unitate et uno", zaś repertorjum:

54. ADc. Loyca Algazelis. *Capitulum de hiis que.*
139. ADc. Methaphisica Algazelis *Usus fuit apud philosophos.*
140. ADc. Phisica eiusdem. *Iam diximus.*
141. ADc. Tractatus eiusdem [4]) de quinque essenciis. *Sapiens enim Aristoteles.*
254. ADn, ABo et ADc. Libri ethicorum Aristotelis libri X. *Omnis ars et omnis doctrina. similiter autem et actus.*

Widoczną jest rzeczą, że w tej ostatniej pozycji zaszła myłka czy to kopisty czy drukarza, który zmienił ADo na ADc [5]).

Zważyć wreszcie należy, że Gerard d'Abbeville posiadał drugi jeszcze rękopis, którego część (środkowa) może odpowiadać Nrowi 68 księgozbioru Fournivala, a mianowicie późniejszy

Sorb. LIII, 2. In uno volumine tractatus Johannis de Ruppella de anima,

[1]) Delisle, Cabinet II, 148; zob. wyżej str. 25. Zapiska proweniencyjna jest na fo. 74r; zob. Bülow l. c., str. 63. przypis 3.

[2]) „Magazynowej" sygnatury Delisle nie podaje; zob. wyżej str. 26, przypis 6.

[3]) Delisle, Cabinet III, 79. (Delisle rozbija tu fałszywie jeden rękopis na dwoje).

[4]) Właściwie Ja'qūba al-Kindi (rękopis przeczony przez A. Nagy'ego w Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters II:5, Münster 1897, str. XXXI).

[5]) Zob. wyżej str. 19, przypis 4 i str. 23, przypis 3

methaphisica Agazelis, phisica eiusdem, tractatus eiusdem de quinque essenciis, liber de unitate et uno, pars methaphisice Avicenne. Incipit in 2° fol. *anima est substancia*, in pen. *prius tunc*. Ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Precium XX sol.

Nr. 69.

Fourn. 69. Alpharabii liber de Avencebron, id est fontis vite. In uno volumine cuius signum est littera H.

Nie rozpoznany.

Nr. 70.

Fourn. 70. Dicti principis Albohaly Aviscenni liber de prima phylosophya scilicet metaphysica, et eiusdem liber de primis et secundis substantiis et de fluxu earum. Item epistola Alpharabii de intellectu. Item epistola Alexandri Affrodisii de eodem. Item epystola Aviscenni de eodem, et eiusdem epistola super questione de creatione et generatione. Item dicti Alexandri tractatus de tempore, et eiusdem tractatus de sensu secundum intensionem Aristotelis, et eiusdem tractatus in hoc, quod augmentum et incrementum fiunt in forma et non in yle, et eiusdem de intellectu et intellecto secundum sententias Platonis et Arystotelis. In uno volumine cuius signum est littera H.

Jest ten rękopis napewno identyczny z obecnym

Cod. Paris. lat. 16602. Metaphysica Avicenni. — Liber Avicenne de primis et secundis substanciis (98). — Liber Alfarabii de intellectu (107). — Liber Alexandri de intellectu (111). — Tractatus Alexandri Affrodisii de tempore, a Girardo Cremonensi translatus (115). — Idem, de sensu (116 v°). — Idem, in hoc, quod augmentum et incrementum fiunt in forma et non in yle (119). — Liber eiusdem de intellectu, translatus ab Ysaac filio Johannicii (119). — XIII s.

który pochodzi z daru Gerarda d'Abbeville[1]) i nosił niegdyś sygnaturę fonds de la Sorbonne 1786[2]). W Sorbonie należał do „codices catenati“ i występuje w repertorjum pod sygnaturą ADk. W inwentarzu pulpitu AD tak jest zapisany[3]):

Scripta Thome super methaphisicam et super librum de causis, methaphisica Avicenne, liber de primis et secundis substanciis et fluxu earum, liber Alpharabii de intellectu et intellecto, liber Alexandri de intellectu,

[1]) Delisle, Cabinet II, 148; zob. wyżej str. 25.

[2]) Jako taki zna go Rose, który zeń wypisał pisemka Aleksandra (Nachlaß 27, 7).

[3]) Delisle, Cabinet III, 78.

epistola Avicenne super questione et generacione, tractatus Alexandri de sensu, epistola eiusdem de augmento, tractatus eiusdem de intellectu et intellecto secundum sentencias Aristotelis.

Wydaje się stąd, że dawny Nr. 70 bibljoteki Fournivala był przejściowo doprawiony do dwu pism św. Tomasza. Nie potwierdzają tego jednak następujące wypisy z repertorjum:

132. ADk et X.... Methaphisica Avicenne libri X. *Postquam auxilio Dei implevimus tractatum de intencionibus.*
133. ADk. Libellus eiusdem de primis et secundis substanciis et fluxu earum. *Principium principiorum gloriosus Deus.*
136. ADk. Epistola Avicenne de intellectu. *Intencio nostra.*
137. .... Item epistola eiusdem super questione de creatione et generacione. *Et nos dicemus.*
138. ADk. Item Avicenna de universali.
142. ADk. Liber Alexandri de intellectu. *Intelligo vel intellexi quod queris scribi.*
143. ADk. Item tractatus Alexandri de sensu. *Postquam consummavit Aristoteles in libro suo qui dicitur de anima.*
144. .... Item tractatus eiusdem de intellectu secundum sentencias Aristotelis. *Dixit Alexander quod intellectus.*
145. ADk. Item epistola eius de augmento. *Aristoteles dicit in libro de generacione.*
146. ADk. Item tractatus Alexandri de tempore. *Sicut difficultas sermonum illorum.*
148. ADk. Liber Alpharabii de intellectu et intellecto. *Nomen intellectus dicitur multis modis.*

Więcej razy sygnatura ADk nie powtarza się w repertorjum; natomiast komentarz św. Tomasza do Metafizyki i do De causis odnajdujemy w niem z sygnaturą ADi (Nr. 205 i 220). Wynika stąd, że Delisle w inwentarzu pulpitu AD fałszywie połączył w jedną pozycję dwa oddzielne rękopisy ADi i ADk [1]).

„Magazynowej" sygnatury obecnego cod. Paris. lat. 16602 Delisle nie podaje [2]).

Nr. 71.

Fourn. 71. Arystotelis liber metaphisice secundum translationem veterem et novam. Item eiusdem canonum de pomo citrino [3]) sive de essentia

[1]) Zob. wyżej str. 19, przypis 7.

[2]) Zob. wyżej str. 26, przypis 6.

[3]) Tak czytał Delisle zamiast poprawnego „puro eterno"; por. tytuł tego pisemka w cod. Paris. lat. 6318: „Expliciunt canones Aristotelis de puro eterno sive de intelli-

bonitatis pure sive de intelligentiis sive de causis expositus ab Alpharabio. Item cuiusdam liber quem vocat Memoriale rerum difficilium. In uno volumine cuius signum est littera H.

Sorb. XLVII, 9. In uno volumine methaphisica Aristotelis, de causis, memoriale rerum difficilium, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *esse opinamur*, in pen. *motum*. Precium XL sol.

Nr. 72.

Fourn. 72. Eiusdem Aristotelis liber metaphisice secundum translationem Gerardi Cremonensis. In uno volumine cuius signum est littera H.

Zapewne identyczny z

Sorb. XLVIII, 1. Methaphisica Aristotelis commentata, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *nitum et sic*, in pen. *integro et in celo*. Precium IIII l.

Nr. 73.

Fourn. 73. Marci Tullii Ciceronis liber de natura deorum. In uno volumine cuius signum est littera I.

Być może identyczny z „codex catenatus" Zn, którego brak w inwentarzu tego pulpitu, a który w repertorjum zachodzi raz:

309. Zn. Tullius de natura deorum. *Quam multe res philosophare nequaquam.*

Nr. 74.

Fourn. 74. Eiusdem liber [de] divinatione et liber de fato casus. In uno volumine cuius signum est littera I.

W bibljotece Sorbony znajduję tylko jeden rękopis, który może odpowiadać temu opisowi, mianowicie

Sorb. LI, 26. Tullius de divinatione et de fato. Incipit in 2° fol. *pitam*, in pen. *to fi*. Precium XVI sol.

---

gentia sive de esse sive de essentia pure bonitatis sive de causis expositi ab Alfarabio" (A. Jourdain, Recherches critiques sur l'âge et l'origine des traductions latines d'Aristote², Paris 1843, str. 183 oraz Die pseudo-aristotelische Schrift über das reine Gute bearb. von O. Bardenhewer, Freiburg i. B. 1882, str. 56, 140 i 154, gdzie cytowany inny rękopis w Bodleiana, Nr. 291, o podobnym tytule). Twierdzenie Bardenhewera (l. c.), że dopiero Idzi z Rzymu przypisał po raz pierwszy (w r. 1290) Liber de causis Alfarabiemu, nie jest więc prawdziwe.

ale nic nie świadczy, żeby ten rękopis pochodził z księgozbioru Gerarda d'Abbeville, jak chyba tylko ten wzgląd, że stoi on w katalogu w otoczeniu samych rękopisów gerardowych (zob. wyżej Nr. 31).

Nr 75.

Fourn. 75. Eiusdem liber Achademicarum disputationum, in quo ostendit quod genus phylozophizandi arbitrandum sit minime et arrogans maximeque et constans et elegans. Item eiusdem liber de universalitate, qui vocatur Thimeus Tullii. In uno volumine cuius signum est littera I.

Będzie to prawie napewne „codex catenatus" Pl, którego brak w inwentarzu tego pulpitu, a który w repertorjum występuje dwa razy:

307. Pl. Disputationes Tullii vel liber achademicorum eiusdem. *Non eram nescius Brute.*

308. Pl. Thymeus eiusdem de universitate. *Multa sunt a nobis et in achademicis scripta.*

Nr. 76.

Fourn. 76. Eiusdem liber ad Hortensium de cohortatione ad phylosophie studium, qui inscribitur Luculus et interdum Hortensius. In uno volumine cuius signum est littera I.

Nie rozeznany, o ile nie identyczny z następującą tajemniczą pozycją:

Sorb. LI, 5. Tullius ad Lucillum, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *consumpsisset*, in pen. *quod*. Precium V sol.

Nr. 77.

Fourn. 77. Prefati Aristotelis liber Ethycorum ad Nichomachum. In uno volumine cuius signum est littera J.

Nie rozeznany.

Nr. 78.

Fourn. 78. Quorumdam Alexandrinorum abbreviata compilatio Ethicorum. Item moralium dogma philosophorum. In uno volumine cuius signum est littera J.

Rękopis ten stanowi początek obecnego

Cod. Paris. lat. 16581. I. Summa quorundam Alexandrinorum quam excerpserunt ex libro Aristotelis nominato Nichomachia, et transtulit

eam ex arabico in latinum Hermannus Alemannus. — Moralium dogma philosophorum (52). — Phedeon Platonis (95). — XIII s.

II. Alexandri dialectica (162). — XII s.

pochodzącego z księgozbioru Gerarda d'Abbeville[1]). Część druga (Fedon Platona) odpowiada Nrowi 86 bibljoteki Fournivala (zob. niżej), część trzecia (Alexander) być może jednemu z rękopisów Nr. 22 lub 23 (zob. wyżej). Wydaje się prawdopodobne, że już Gerard d'Abbeville kazał te trzy (lub cztery) pierwotnie odrębne kodeksy razem oprawić; w każdym razie wszystkie te części noszą już w katalogu bibljoteki sorbońskiej wspólną sygnaturę Zf[2]):

53. Zf. Dyaletica Alexandri libri III. *Principium propositi de quo et ad quid.*
270. Zf. Summa quedam Alexandrinorum, extracta ex libro ethicorum Aristotelis *Omnis ars et omnis incessus.*
290. Zf. Phedreon Platonis. *Ipse o Phedreon fuisti.*
803. Qp, ABr et Zf De dogmate moralium philosophorum eiusdem [Hugonis de S. Victore]. *Moralium dogma philosophorum.*

W spuściźnie po W. Rosem[3]) znajduje się odpis „Summa Alexandrinorum", wykonany przezeń w r. 1856 wedle tego rękopisu (który wówczas nosił sygnaturę Sorb. 1771); przy tem taką czytam notatkę:

Cod. Sorb. 1771, membr. saec. XIII—XII (verschiedene Stücke) in 12°. Auf dem Titelblatt (verso) steht roth (saec. XIII):

Incipit summa quorundam Alexandrinorum, quam excerpserunt ex libro Aristotelis nominato Nichomachia, quam plures hominum Ethycam appellaverunt. Et transtulit eam ex arabico in latinum Hermannus Alemannus.

Item hic continetur liber qui dicitur Moralium dogma phylosoforum.

Zapiska ta potwierdza, że to, co Delisle obejmuje mianem „pierwszej części" obecnego cod. Paris. lat. 16581 (fo. 1—161), składa się w rzeczywistości z dwu odrębnych całości, t. z. bez wątpienia z dawnych Nrów 70 i 86 bibljoteki Fournivala.

W „parva libraria" rękopis Zf nosił zapewne sygnaturę

Sorb. LIII, 42. Defficit. (Ms. latin 16581)

przyczem jednak zauważyć należy, że Delisle[4]) doporządkowuje sygna-

[1]) Delisle, Cabinet II, 148; zob. wyżej str. 25.
[2]) Rękopisu Zf niema w inwentarzu pultu Z.
[3]) Nachlaß Val. Rose Kapsel 27, Heft 7.
[4]) Delisle, Cabinet III, 62.

turę „Ms. latin 16581“ także i rękopisowi Sorb. LII 17, którego również brakowało w magazynie w r. 1338. Czy można stąd wnioskować, że obecny cod. Paris. lat. 16581 stanowił jeszcze w r. 1338 dwie odrębne całości? W takim razie mielibyśmy tu dowód, że repertorjum powstało po r. 1338, skoro w niem wszystkie części obecnego cod. Paris. lat. 16581 noszą już jedną sygnaturę Zf. Sprawę tę można rozstrzygnąć jedynie przez autopsję kodeksu; na razie skłaniam się raczej do przyjęcia pomyłki ze strony Delisla[1]), zwłaszcza iż w „nawiasach“ swoich ad LII 17 i LIII 42 nie dodaje „1e partie“ wzgl. „2e partie“.

Nr. 79.

Fourn. 79. Pauli filii Affricani liber de officiis ad filium Marcum Tullium Ciceronem. Item eiusdem Tullii liber de senectute, quem ipse vocat Catonem suum, et eiusdem libri de amicitia et de paradoxis. In uno volumine cuius signum est littera J.

Sorb. LI, 3. Tullius de officiis, de senectute et amicicia, de paradoxis, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. In 2° fol. *summum*, in pen. *quam vehemens*. Precium X sol.

Drugi rękopis gerardowy, jaki zawierał Cycerona De officiis (ale nic ponadto) nosił w Sorbonie sygnaturę LI 24[2]).

Nr. 80.

Fourn. 80. Eiusdem Tullii liber Tusculanarum questionum, in cuius fine ostenditur virtutem unam non posse haberi ab aliquo, si non habuerit universas. In uno volumine cuius signum est littera J.

Nie rozpoznany.

Nr. 81—82.

Fourn. 81. Lucii Annei Senece Cordubensis liber epystolarum primarum ad Lucilium Balbum, et sunt numero octoginta quatuor. In uno volumine cuius signum est littera K.

Fourn. 82. Eiusdem ad eumdem liber epystolarum secundarum et sunt numero tresdecim. In uno volumine cuius signum est littera K.

Zapewne pierwszy z tych rękopisów będzie identyczny z

Sorb. L, 1. Epistole magne Senece ad Lucillum LXXXVIII, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *tum illi*, in pen *in idem*. Precium XL sol.

---

[1]) Zob. wyżej str. 26, przypis 6.

[2]) Zob. wyżej str. 49 w. 1—3.

W repertorjum „codices catenati“ znajduję tylko jeden egzemplarz listów Seneki do Lucyljusza, któryby wypełniał cały rękopis, mianowicie:

300. Xt. [Epistole etiam Senece ad Lucillum, que incipiunt: *Item utilem desideras*].

Rękopisu tego brak w inwentarzu pultu X.

Nr. 83.

Fourn. 83. Eiusdem epystole ad Paulum et Pauli ad ipsum. Item eiusdem Senece ad eumdem Paulum liber de verborum copia sive de quatuor virtutibus. Item eiusdem liber proverbiorum sub dupplici alphabeto. Item eiusdem liber de beneficiis ad Ebuthium Liberalem. Liber de clementia ad Neronem. Liber de moribus. Liber de paupertate et liber de remediis fortuitorum. In uno volumine cuius signum est littera K.

Będzie to napewno sorboński rękopis Xo (którego brak w inwentarzu pulpitu X):

291. Xo et Xn [1]). Epistole Senece ad beatum Paulum et e contrario, cum prologo Jeronimi qui incipit: *Lucius Anneus Seneca.*

292. Xo et Xn. Liber Senece de copia verborum seu de quatuor virtutibus. *Quatuor virtutum species multorum.*

293. Xo, So et Sp. Item proverbia eiusdem. *Alienum est omne quidquid optando evenit.*

294. Xo et Xn. Liber de beneficiis eiusdem libri VII. *Inter multos et varios errores.*

295. Xo et Xn. Liber eiusdem de clemencia ad Neronem libri II. *Scribere de clemencia Nero Cesar.*

296. Xo. Liber Senece de moribus. *Omne peccatum actio voluntaria est.*

Nr. 84.

Fourn. 84. Censorini exceptiones florum ex operibus quorumdam sanctorum et phylosophorum moralium: primo quidem de libro Machrobii Saturnariorum vel Saturnarium. Secundo proverbia quorumdam philosophorum. Tercio de epystolis beati Iheronimi. Quarto de libro Epuleii Madaurensis de Deo Socratis. Quinto de epystolis Plinii

[1]) Rękopis Xn, naogół zgodny treścią z Xo, zawierał prócz wyliczonych tu rzeczy (Nr. 291, 292, 294, 295) nadto listy Seneki do Lucyljusza (Nr. 299) i traktat Ryszarda de S. Victore, De Trinitate (Nr. 867). Do niego odnosi się zapiska w inwentarzu pulpitu X: „Seneca cum quodam tractatu de Trinitate“. Pochodził z daru Szymona, kantora katedry w Arras, i zachował się do dziś dnia jako cod. Paris. lat. 15370; zob. Delisle, Cabinet II, 183—184.

secundi. Sexto de harenga Tullii pridie quam in exilium iret. Septimo cum senatui gratias egit. Octavo de epystolis Sidonii. Nono de libro Senece de beneficiis. Decimo de epystolis eiusdem ad Lucilium. Undecimo sententie quorumdam philosophorum. Duodecimo de libro Tullii Tusculanarum. Tercio decimo de libro Agellii noctium Atticarum. Quarto decimo de comedia Plauti que dicitur Allularia. In uno volumine cuius signum est littera K.

Nie rozpoznany.

Nr. 85.

Fourn. 85. Hermetis Mercurii Trismegistri liber de divinitate ad Asclepium, qui dicitur Hermutrismegiston. Item Platonis Achademi liber de ordinatione universi, qui Thymeus Platonis inscribitur. Item Apulei Madaurensis Platonici liber de Deo Socratis. Item eiusdem liber de Platone et eius dogmate et habitudine. In uno volumine cuius signum est littera K.

Zapewne identyczny z rękopisem sorbońskim Zs, którego brak w inwentarzu, a który w repertorjum występuje raz jeden:

287. Zs. [Mercurii Trimegistis Hermetis cum quibusdam aliis liber de divinitate. *Agdepius* (!) *iste, etc.*]

Nr. 86.

Fourn. 86. Dicti Platonis liber de morte Socratis, qui Phoedron inscribitur. In uno volumine cuius signum est littera K.

Wszedł do rękopisu sorbońskiego Zf, który obecnie nosi sygnaturę cod. Paris. lat. 16581; zob. wyżej Nr. 78.

Nr. 87.

Fourn. 87. Macrobii Ambrosii Theodosii liber commentariorum in sompnium Scipionis excerptum ex libro Ciceronis sexto de republica. In uno volumine cuius signum est littera K.

W bibljotece sorbońskiej znajduję dwa egzemplarze komentarza Makrobjusza do „Somnium Scipionis“, a mianowicie:

Sorb. LVI, 6. Macrobius de sumpno Sypionis. Incipit in 2° fol. *li quare*, in pen. *que movetur*. Precium X sol.

oraz Pb. Ten drugi egzemplarz tak jest zapisany w inwentarzu pulpitu P, wedle druku Delisla:

Sompnium Scipionis extractum de libro 6° Tullii de republica. Commentarium Macrobii Ambrosii Theodosii super idem sompnium vel(!) eiusdem Macrobii, vel(!) de saturnalibus, vel saturnaliorum.

Delisle umieszcza więc cezurę po słowie „republica", chociaż jest oczywiste, że komentarz towarzyszył tekstowi; natomiast nie jest pewne, czy Saturnalja znajdowały się w tym samym rękopisie, zwłaszcza, że w repertorjum pod sygnaturą Pb znajdują tylko:

285. Pb. Macrobius de sompno Scipionis. *Cum in Affricam venissem.*

a ani śladu z Saturnaljów; mogły więc Saturnalja nosić sygnaturę Pa, której brak w repertorjum. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie upatrywaniu w rękopisie Pb Nru 87 bibljoteki Fournivala nawet w tym razie, gdyby tam i Saturnalja były: należałoby wtedy przypuszczać, że Pb powstał z doprawienia do Nru 87 jeszcze i Nru 88 (zob. niżej). Raczej zaś należy się tego Nru 87 doszukiwać w Pb niż w LVI 6, po pierwsze dlatego, iż nic nie świadczy, żeby LVI 6 pochodził z daru Gerarda d'Abbeville; inwentarz pulpitu P powtarza natomiast dosłownie prawie uwagę Fournivala: „excerptum ex libro Ciceronis sexto de republica" oraz wypisuje per extensum imiona „Macrobii Ambrosii Theodosii", jak to też uczynił Fournival.

Nr. 88.

Fourn. 88. Eiusdem liber Saturnaliorum sive de Saturnalibus. In uno volumine cuius siguum est littera K.

Zapewne znajdował się w sorbońskiej „libraria communis" na pulpicie P, jako część składowa Pb lub jako Pa; zob. Nr. 87. Wskazuje na to m. i. zapiska inwentarza, dająca dziełu tytuł: „vel de saturnalibus vel saturnaliorum", podobnie jak Fournival.

Nr. 89.

Fourn. 89. Agelii liber noctium Atticarum. In uno volumine cuius signum est littera K.

Nie rozeznany.

Nr. 90.

Fourn. 90. Valerii Maximi liber de dictis et factis memorabilibus Romanorum et gentium exterarum. In uno volumine cuius signum est littera K.

Być może identyczny z codex catenatus Xk, który w inwentarzu tego pulpitu zapisany jest jako: „Valerius Maximus“, w repertorjum zaś jako

314. Xk. Valerius Maximus. *Urbis Rome exterarumque gencium.*

Nr. 91.

Fourn. 91. Solini liber de mirabilibus mundi et de situ terrarum. In uno volumine cuius signum est littera K.

Być może identyczny z sorbońskim rękopisem Ia (którego brak w inwentarzu):

313. Ia. [Solinus de mirabilibus mundi. Prologus: *Cum et aurium clemencia.* Liber: *Sunt qui videri* (?) *volunt Rome vocabulum.*]

Nr. 92.

Fourn. 92. Gaii Plinii secundi liber historiarum mundi naturalium ad Vespasianum Cesarem. In uno volumine cuius signum est littera K.

W bibljotece Sorbony znajduję tylko jeden rękopis analogiczny, mianowicie

316. .... [Plinius.]

Nr. 93—94.

Fourn. 93. Lucii Annei Senece Cordubensis liber de naturalibus questionibus. In uno volumine cuius signum est littera L.

Fourn. 94. Excerpta de libro Vitruvii de architectura. Item Flavii Vegetii Renati epythoma institutorum rei militaris de commentariis Catonis, Augusti, Traiani, Adriani et Erumptoni [1]). In uno volumine cuius signum est littera L.

Nie rozpoznane.

Nr. 95.

Fourn. 95. Palladii Rutili Tauri Emiliani liber de agricultura. Item excerpta de libro Heronis de specialibus (!) [2]) ingeniis. In uno volumine cuius signum est littera L.

Nie rozpoznany, bo zapewne różny od

---

[1]) Ma być „Frontini“: zob. wydanie C. Langa, Lipsiae 1885, str. XLI.

[2]) Ma być: „spiritualibus“; zob. o tem moje uwagi w Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters XX : 5, str. 30.

Sorb. LII, 3. Palladius de agricultura. Incipit in 2° fol. *commutatur*, in pen. *vix parve*. Precium V sol.

Nr. 96.

Fourn. 96. Ygini astrologi liber de mythologya ad Marcum Fabium. In uno volumine cuius signum est littera L.

Nie rozpoznany.

Nr. 97—98.

Fourn. 97. Martiani Imnei Felicis Capelle libri duo de nuptiis Mercurii et Phylologye. Item eiusdem octavus de astrologia. In uno volumine cuius signum est littera L.

Fourn. 98. Eiusdem sex libri de sex reliquis artibus. In uno volumine cuius signum est littera L.

Katalog bibljoteki sorbońskiej wykazuje także dwa egzemplarze Kapelli z daru Gerarda d'Abbeville, a mianowicie:

Sorb. LVI, 36. Marcianus de septem liberalibus artibus, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *medi*, in pen. *faciet*. Precium IIII sol.

Sorb. LVI, 45. Marcianus de (!) Capella, tractatus de spera, ex legato eiusdem. Incipit in 2° fol. *sonuerunt*, in pen. *et horror*. Precium X sol.

być może identyczne z powyższymi. W „libraria communis" był nadto na pulpicie P: „Liber Marciani Capelle de septem artibus", z sygnaturą Pt, bo tę nosi w repertorjum:

406. Pt. [Marcianus Capella de septem artibus libri VII, cuius septimus dicitur astronomia Marciani.]

Wreszcie godzi się tu wymienić następujące rękopisy, o których prowenjencji katalog sorboński milczy:

Sorb. XLV, 67. Item Marcianus de (!) Capella de septem artibus. Incipit in 2° fol. *tantum marito*, in pen. *nam*. Precium II sol.

Sorb. XLV, 69 Item liber de nupciis Mercurii et Philologie. Incipit in 2° fol. *firmamentum*, in pen. *Saturno*. Precium III sol.

Sorb. LVI, 78. Item astronomia Marciani. Incipit in 2° fol. *nulli*, in pen. *perhibetur*. Precium III solidorum.

Nr. 99.

Fourn. 99. Gaii Sollii Apollinaris Sydonii liber epystolarum, epygrammatum et epythalamiorum, qui panagericus (!) inscribitur. In uno volumine cuius signum est littera L

Zapewne identyczny z sorbońskim II (którego brak w inwentarzu):

315. II. [Sydonius de epistolis. *Cui precipis domine.*]

Nr. 100.

Fourn. 100. Anitii Manlii Severini Boetii liber de consolatione phylosophie. In uno volumine cuius signum est littera L.

W Sorbonie był naturalnie cały szereg egzemplarzy Konsolacji Boecjusza, ale o żadnym z nich nie można twierdzić, żeby należał do daru Gerarda d'Abbeville: niektóre notorycznie mają inną prowenjencję (Sorb. LI, 12, 33, 38), o prowenjencji innych (Sorb. LI 8, 13, 20, 21, 34, 40, 41; cod. cat. Cb - 280, 281, 555) katalog milczy. Jeszcze największe prawdopodobieństwo może sobie rościć

Sorb. LI, 8. Boetius de consolacione. Incipit in 2° fol. *eius u.*, in pen. *novit.* Precium V sol.

bo następujące po nim Sorb. LI 9 (zob. wyżej Nr. 20) i Sorb. LI 10 (Nr. 19) pochodzą notorycznie z daru Gerarda, a w katalogu mają tylko dopisek „ex legato eiusdem": wygląda więc stąd, że i Sorb. LI 8 z daru Gerarda pochodził. Ale być także może, że ów dopisek wskazuje aż na Sorb. LI 6 (zob. Nr. 30), który też z daru Gerarda wszedł do Sorbony; coprawda przegradzający je Sorb. LI 7 (który się zachował jako cod. Paris. lat. 16342) nic z Gerardem nie ma wspólnego.

Nr. 101.

Fourn. 101. Eiusdem liber de disciplina scolarum (!). Liber de ebdomadibus, id est animi conceptionibus; libellus qui dicitur fides Boetii Item eiusdem liber de Trinitate et libellus ipsius ad Johannem dyaconum, in quo queritur utrum Pater et Filius et Spiritus sanctus de divinitate substantialiter predicentur. Item liber phylosophye Hyldeberti, Cenomannorum episcopi, de disceptatione inter animam et corpus. Item Bede presbiteri de naturis rerum. In uno volumine cuius signum est littera M.

Sorb. XXXVII, 9. In uno volumine Boecius de disciplina scolarium; idem quod omnes substancie in eo, quod sunt, bone sunt; idem de Trinitate; disputacio Hildiberti inter corpus et animam, Beda de

natura rerum, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *subiacent.* in pen. *gnomonis.* Precium XII sol.

Nr. 102.

Fourn. 102. Ghileberti dicti Porretani liber commentariorum in prefatum librum Boetii de consolatione. In uno volumine cuius signum est littera M.

Nie rozpoznany.

Nr. 103.

Fourn. 103. Nicholay Ambianensis, dicti de Badiardo [1]), liber de articulis fidei ad Clementem papam. Item cuiusdam liber quem vocat Elucidarium, et cuiusdam alterius liber de monade (ascribit Mercurio Trismegisto). In uno volumine cuius signum est littera M.

Być może identyczny z sorbońskim Q9 (którego brak w inwentarzu):

1026. Q9. [Ars fidei catholice per proposiciones cum glosa a Nycholao Ambianensi. *Clemens papa cuius rem nominis.*]

1027. Q9. Item quedam maxime theologie. *Omnis sciencia suis nititur regulis.*

Nr. 104.

Fourn. 104. Eiusdem Nicholay liber annalium sive chronicorum, describens memorabilia ab initio mundi usque ad tempus suum. In uno volumine cuius signum est littera M.

Sorb. XL, 6. Cronica Nicholai Ambianensis, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *spiritus s.*, in pen. *pedibus.* Precium XXX sol.

Nr. 105.

Fourn. 105. Alani Insulensis liber preconiorum beati viri, qui dicitur Anticlaudianus in Antiruphinum. In uno volumine cuius signum est littera M.

Być może identyczny z sorbońskim rękopisem Gc (którego brak w inwentarzu):

665. Gc. [Anticlaudianus Alani. *Auctoris mendico stilum pharetrasque poete.*]

[1]) Nie „de Badiando", jak stale pisze M. Grabmann, Die Geschichte der scholastischen Methode, II, Freiburg 1911, str. 463—464.

Nr. 106.

Fourn. 106. Eiusdem liber de conquestione nature, qui dicitur Flores Alani. In uno volumine cuius signum est littera M.

Być może identyczny z sorbońskim rękopisem Ps (którego brak w inwentarzu):

664. Ps Alanus de plantu nature. *In lacrimas risum.*

W katalogu generalnym znajduję dwa egzemplarze tego poematu, których prowenjencja jest nieznana:

Sorb. XLII, 90. Item Alanus de planctu nature. Incipit in 2° fol. *dividebat*, in pen. *tur*. Precium VI sol.

Sorb. LIII, 45. Item Alanus de planctu nature. Incipit in 2° fol. *palacio*, in pen. *largitas*. Precium II sol.

Nr. 107.

Fourn. 107. Bernardi Silvestris liber qui dicitur Chosmographus, megachosmum videlicet et mychrochosmum describens. In uno volumine cuius signum est littera M.

Zapewne wszedł do Gh; zob. niżej Nr. 114.

Nr. 108.

Fourn. 108. Johannis de Hauvilla liber de itineratione et questu architrenii. In uno volumine cuius signum est littera M.

Katalog sorboński wykazuje dwa egzemplarze poematu Jana de Hauteville p. t. Architrenius[1]), a mianowicie:

Sorb. XLV, 13. Architrelnus[2]). Incipit in 2° fol. *incola*, in pen. *coniugii pacem*. Precium IIII sol.

oraz w repertorjum „librariae communis“:

41. .... [Auctor qui dicitur Archytrenius.]

Nic wszelako nie świadczy, żeby który z tych dwu egzemplarzy należał przedtem do Gerarda d'Abbeville.

Nr. 109.

Fourn. 109. Virgilii Maronis libri Bucolicon, Eneidos et Virgilioli nu-

[1]) Zob. o nim Histoire littéraire de la France XIV, 569—579.

[2]) Nie wiem, dlaczego Delisle poprawia ten tytuł na Architreclinus?

mero quinque, videlicet Copa, Est et non, Rosa et Similus. In uno volumine cuius signum est littera N.

Zapewne identyczny z

Sorb. XLV, 29. Bucolica. Georgica et Eneis Virgilii, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *nec mala*, in pen. *torta comam*. Precium IIII sol.

albo może z

Sorb. XLV, 51. Bucolica Virgilii et Eneida, ex legato eiusdem. Incipit in 2° fol. *nil nostri*, in pen. *assistunt*. Precium XX sol.

chociaż niewiadomo, kto tutaj jest tym „idem"; rękopisu XLV 50 nie znaleziono bowiem w r. 1338 na miejscu. Zdaje się przecież, że Sorb. XLV 51 nie pochodził z daru Gerarda, jeno Piotra z Limoges (de Lemovicis), do którego należały Sorb. XLV 48 i 49.

Nr. 110.

Fourn. 110. Phrigii Daretis Yliados historia prosaice deinde metrice. Item Meonii Homeri libellus Yliados, et versus Primatis Aurelianensis de eodem. In uno volumine cuius signum est littera N.

Nie rozpoznany.

Nr. 111.

Fourn. 111. Surculi Papinii Statii libri Thebaidos et Achilleidos. In uno volumine cuius signum est littera N.

Sorb. XLV, 28. Stacius Thebaidos et Achilleydos, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *tristibus*, in pen. *etiam*. Precium VIII sol.

Nr. 112.

Fourn. 112. Marcii Annei Lucani Cordubensis liber de bello intestino nobilium civium Romanorum. In uno volumine cuius signum est littera N.

Sorb. XLV, 35. Lucanus, ex legato eiusdem [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *indignata*, in pen. *perdidimus*. Precium V sol.

Nr. 113.

Fourn. 113. Galteri de Insula, dicti de Castellione, liber Alexandreidos. In uno volumine cuius signum est littera N.

Nie rozeznany.

Nr. 114.

Fourn. 114. Richardi de Gerborredo, post episcopi Ambianensis, liber de abbreviata hystoria Romanorum que dicitur tripartita, liber de quatuor virtutibus et Ave Maria. In uno volumine cuius signum est littera N.

W bibljotece sorbońskiej znajduję następujące pozycje pod sygnaturą Gh i Ch:

39. Gh. Cosmographus vel microcosmus Bernardi Silvestris. *Congeries informis adhuc.*
695. Gh. Confessio vel fides Berengarii. Prohemium: *Est igitur fides ut apostolus scribens.*
696. Gh. Microcosmus Bernardi Silvestris. *Congeries informis adhuc.*
862. Gh. Paschasius de corpore Christi. Prologus: *Dilectissimo filio Placido.* Liber: *Quisque catholicorum.*
955. Gh. Hystorie Romanorum abbreviate in metro. *Qui mea scripta legis.*
966. Ch. Libellus quidam de quatuor virtutibus, scilicet continencia, fortitudine, sapiencia, iusticia — metrice. *Hic contemplare studiose pari venerare.*
1004. Gh. Libellus parvus qui dicitur Ave Maria, metrice. *A patre descendens.*

Trzy ostatnie pozycje doskonale odpowiadają Nrowi 114 bibljoteki Fournivala. Wnoszę stąd przedewszystkiem, że sygnatura Ch pod liczbą 966 u Delisla jest błędem w odczytaniu lub drukarskim (więcej razy ta sygnatura w repertorjum się nie powtarza); dalej, że rękopis ten sorboński Gh powstał z oprawienia razem z dawnym fournivalowym Nrem 114 innego kodeksu, gdzie były te rzeczy: Cosmographus Bernarda z Chartres (39 = 696), Confessio fidei Berengarjusza (695) i pisemko Paschasiusa De corpore Christi (862). Być może, że ten drugi kodeks (lub jego część) odpowiada Nrowi 107 bibljoteki Fournivala; zob. wyżej pod tym numerem.

Dodam wreszcie, że rękopisu Gh ani Ch niema w inwentarzu „codices catenati".

Nr. 115.

Fourn. 115. Albii Tybullii liber epygrammaton. In uno volumine cuius signum est littera N.

Sorb. LVI, 35. Epymabaton (!) Albii Tybullii elegoagraphi, ex legato magistri G. [de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *h. michi*, in pen. *nec liceat.* Precium II sol.

zaliczony do rękopisów matematycznych!

Nr. 116--117.

Fourn. 116. Propertii Aurelii Naute liber monobiblos. In uno volumine cuius signum est littera N.

Fourn. 117. Ovidii Nasonis Pelignensis liber Heroidum qui est de epystolis, liber Amorum qui est sine titulo, liber de arte amandi, liber de remedio amoris, liber de supplenti rescriptionum ad dictas epistolas Ovidii, ad quas scilicet ipse non rescripserat. Item eiusdem Ovidii libellus de cuculo, de pulice, de sompno, de medicamine surdi, de medicamine faciei et de nuce In uno volumine cuius signum est littera N.

Nie rozeznane.

Nr. 118.

Fourn. 118. Eiusdem liber Fastorum vel liticorum, cum semikalemdario, quem de cerimoniis secundum ritus gentilium composuit in honore Germanici Cesarii, qui erat futurus pontifex eo anno, ut scilicet interventu ipsius Augusto sibi irato reconciliari valeret. In uno volumine cuius signum est littera N.

Być może identyczny z sorbońskim Vi, który w repertorjum występuje dwa razy:

31. Vi. Ovidius de fastis. *Tempora cum causis latium digesta per annum.*
32. Vi. Ovidius de vetula. *Queritur unde michi quod opus processerit illud*

a którego opis w inwentarzu pulpitu V: „Ovidius de fastis. Ovidius ad vetulam“ Delisle fałszywie rozbija na dwie linie. O tem, że autorem drugiego poematu jest sam Fournival, zob. wyżej str. 3—5.

Nr. 119.

Fourn. 119. Eiusdem liber Metamorphoseos, in quo laudans Augustum ex successione ab antecessoribus per Eneam, sperabat saltem sic ipsius sibi graciam comparare. In uno volumine cuius signum est littera N.

Być może identyczny z sorbońskim Vh, który w inwentarzu zapisany krótko jako „Ovidius methamorphoseon“, raz tylko występuje w repertorjum:

29. Vh. Ovidius methamorphoseos. *In nova fert animus.* [Integumenta fabularum eius metrice, ibi.]

Nr. 120.

Fourn. 120. Eiusdem libri Elegyographi in exilio suo facti, videlicet liber Tristium, liber de Ponto, et invectiva sua in Ybin invidum. [In uno volumine] cuius signum est littera N.

Sorb. XLV, 30. Ovidius de Tristibus et de Ponto, ex legato predicto [Gerardi de Abbatisvilla]. Incipit in 2° fol. *ut titulo*, in pen. *et pudet*. Precium VI sol.

Nr. 121.

Fourn. 121. Valerii Marcialis, coci Julii Cesaris, liber epygramaton. In uno volumine cuius signum est littera O.

Nie rozpoznany, bo zapewne różny od

Sorb. LII, 22. Item Marcialis Coqus cum aliis. Incipit in 2° fol. *quod magni*, in pen. *decidat*. Precium IIII sol.

Nr. 122—123.

Fourn. 122. Claudiani liber invectivarum in Ruphinum et Eutropium atque preconiorum ipsius pro Honorio, Theodoro et Stilicone consulibus. Item liber eiusdem de raptu Proserpine. In uno volumine cuius signum est littera O.

Fourn. 123. Anrelii Persii Flacci liber satirarum cum commento Servii. In uno volumine cuius signum est littera O.

Nie rozeznane.

Nr. 124.

Fourn. 124. Decii Junii Juvenalis Aquinatis liber satirarum. In uno volumine cuius signum est littera O.

Sorb. XLV, 26. Juvenalis, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *quicquid*, in pen. *sauromate*. Precium II sol.

Nr. 125.

Fourn. 125. Quinti Flacci Horatii Venusini liber odarum et epodon, liber sermonum. poetica et liber epystolarum. In uno volumine cuius signum est littera P.

Sorb. XLV, 3. In uno volumine liber Oracii, quidam liber sermonum, poetria, epistole, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *sic fratres*, in pen. *carmen*. Precium VI sol.

Nr. 126.

Fourn. 126. Censorini Catonis et Theodori libri ethici. Aviani et Esopi libri apologici. Maximiani, Pamphili et Gete libri amatorii. In uno volumine cuius signum est littera P.

Rękopis ten napewno jest identyczny ze sorbońskim „codex catenatus" Vn (którego brak w inwentarzu):

22. Vn. Cato. *Cum animadverterem quam plurimos homines.*
23. Vn. Theodolus. *Ethiopum terras iam fervida torruit estas.*
24. Vn. Avianus. *Rustica deflenti parvo iuraverat olim.*
25. Vn. Esopus. *Ut iuvet et prosit conatur pagina presens.*
26. Vn. Maximianus. *Emula quid cessas finem properare senectus.*
27. Vn. Panphilus. *Vulneror et clausum porto sub pectore telum.*
28. Vn. Geta. *Grecorum studia nimium diuque sequtus.*

Nr. 127.

Fourn. 127. Baldoini Ceci apologya de actibus Ysengrini. In uno volumine cuius signum est littera P.

Sorb. XLV, 25. Balduinus Cecus de Ysengrino, ex legato predicti [Gerardi de Abbatisvilla?][1]). Incipit in 2° fol. *denique*, in pen. *offensam*. Precium IIII sol.

Nr. 128.

Fourn. 128. Probe uxoris Adelphi liber centonum ex virgilianis, cum ubitatione domni Stephani, canonici Sancti Sepulchri. Item Aurelii Prudentii liber de pugna virtutum et viciorum, et sunt septem, videlicet Fidei contra Ydolatriam, Pudicitie contra Libidinem, Patientie contra Iram, Humilitatis contra Superbiam, Sobrietatis contra Luxuriam, Benignitatis contra Avariciam et Concordie contra Discordiam. Item eiusdem liber de hympnis et canticis ad laudem divinam certis temporibus deputatis. Item cuiusdam scribe liber troporum ad laudem eamdem certis similiter temporibus canendorum. In uno volumine cuius signum est littera P.

Nie rozeznany.

Nr. 129.

Fourn. 129. Lucii Annei Senece Cordubensis liber tragediarum et sunt numero decem, scilicet Hercules furens, Thyestes, Thebays, Ypoli-

[1]) Bezpośrednio poprzedzająca pozycję (XLV 24) katalog opuszcza, wobec czego nie jest całkiem pewne, kto to był „predictus".

tus. Edippus, Troas. Medea, Agamennon, Octavia et Heracles etheus. Item ludus eiusdem Senece de morte Claudii Neronis. In uno volumine cuius signum est littera Q.

Identyczny zapewne z sorbońskim Xl (którego brak w inwentarzu):

297. Xl. Tragedie Senece. *Soror Tonantis, hoc enim solum michi nomen relictum est.*

298. Xl. Ludus Senece ad Lucilium. *Quid actum sit in celo ante diem.*

Nr. 130.

Fourn. 130. Publii Terentii Affri liber comediarum et sunt numero sex, scilicet Andria, Eunuchus, Eautontumorumenos, Adelpha, Hechyra, Phormio. In uno volumine cuius signum est littera Q.

W Sorbonie znajduję tylko jeden egzemplarz Komedyj Terencjusza, a mianowicie

Sorb. XLV, 23. Liber commediarum Terencii Affry. Incipit in 2° fol. *moraretur*, in pen. *sive loci*. Precium V sol.

ale o jego proweniencji katalog milczy.

Nr. 131.

Fourn. 131. Aratoris subdiaconi ad Florianum abbatem liber de actibus apostolorum. Item Mathei Vindocinensis liber de Thobie hystoria. In uno volumine cuius signum est littera Q.

Nie rozeznany.

Nr. 132.

Fourn. 132. Petri Trecensis bybliotheca versificata. In uno volumine cuius signum est littera Q.

Nie rozeznany, o ile nie identyczny z

Sorb. I, 27. Item Biblia versificata, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *sed*, in pen. *pisces*. Precium XX sol. (Ms. latin 8328).

Cod. Paris. lat. 8328. Codex membranaceus, olim Bigotianus. Ibi continetur Petri de Riga, canonici Remensis, Aurora; coniecta ad marginem scholia. — Is codex decimo tertio saeculo videtur exaratus.

Nr. 132 bis.

Wymienione dotychczas rękopisy (Nr. 1—132) zajmowały w bibljotece Fournivala jedenaście półek (tabula), które wszystkie należały do

„oddziału filozoficznego“ (areola philosophica); na każdej półce mieściło się 12 rękopisów [1]). Ale prócz tych 132 rękopisów należały jeszcze do tego pierwszego oddziału „quedam maiora volumina super materiis antedictis“ [2]) oraz „aliud genus tractatuum secretorum, quorum profunditas publicis oculis dedignatur exponi“ [3]). Z tablicy synoptycznej, umieszczonej na czele Bibljonomji, można wywnioskować [4]), że tamtych było 24, tych ostatnich 36. Niestety Bibljonomja nie podaje o nich nic bliższego; przyczynę tego wyjaśnia nam sam Fournival, przynajmniej ze względu na rękopisy „tajemne“ [5]). Nie pomylimy się jednak, jeżeli przyjmiemy, że „libri secreti“ były to w pierwszym rzędzie rękopisy astrologiczne i alchemiczne. Wiemy [6]), że Fournival żywo się astrologją i alchemją zajmował: tem więc dziwniejsze, że w Bibljonomji niema ich zupełnie.

Zresztą zważyć należy, że wśród rękopisów, jakie Sorbona otrzymała z daru Gerarda d'Abbeville, było parę przynajmniej astrologicznych [7]), jak świadczą następujące wyjątki z katalogu generalnego:

Sorb. LVI, 3. Defficit quia cathenatus. (Ms. latin 16203) [8]).

Sorb. LVI, 4. Albumasar de significacionibus individuorum superiorum. Halay de electionibus horarum libri duo Incipit in 2° fol. *et secundum ex*, in pen. *quod est sig.*, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Precium XXX sol. (Ms. latin 16205) [9]).

Sorb. LVI, 5. Centilogium Tholomei, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *multi*, in pen. *in angulo*. Precium VIII sol.

---

[1]) Okazuje się stąd, że tablica synoptyczna na str. 522 wydania Delisla jest o tyle błędna, iż trzeci rząd każdej półki należy skreślić.

[2]) Delisle, l. c., str. 523.

[3]) Delisle, l. c., str. 521.

[4]) Zob. tę tablicę u Delisla, str. 523.

[5]) Bibljonomja ed. Delisle, str. 521: „Ac proinde non est intentionis nostre, ut [libri secreti] inter prehabitos ordinentur; sed eis deputandus est certus locus, neminem preter dominum proprium admissurus. Quare nec eorum descriptio pertinet ad hunc librum“, co powtórzone także na str. 523.

[6]) Zob. wyżej, str. 4—5.

[7]) Być może, że było ich więcej, ale zostały sprzedane w r. 1271 wraz z lekarskiemi.

[8]) Obecny cod. Paris. lat. 16203, niegdyś gerardowy (Delisle, Cabinet II, 148, zob. wyżej, str. 24), tak inwentaryzuje Delisle: „16203. Ysagoge maiores Albumazar in sciencia iudiciorum astrorum, translata a Johanne Hyspalensis (!) ab arabico in latinum.— XIII s. — A la fin, fragment d'un catalogue des livres de Ste Geneviève et de S. Germain“. Wedle notatek dra Björnbo odpis nie jest zupełny, bo urywa się nagle na fo. 70^{v} w tract. 8, diff. 6.

[9]) W dzisiejszym cod. Paris. lat 16205 brak zupełnie Halego, a Albumazar urywa się fo. 70^{v} na tract. 8. diff. 1 (Björnbo).

Sorb. LVI, 17. In uno volumine liber novem iudicum, geomancia que vocatur *Rerum opifex*, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *amplo*, in pen. *appareat*. Precium XVI sol.

Sorb. LVI, 29. Ysagoge iudiciorum et Macrobius, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *h. ideo*, in pen. *hoc in ipso*. Precium VI sol.

Sorb. LVI, 39. Albumasar minor Hermanny, ex legato eiusdem. Incipit in 2° fol. *ipsorum*, in pen. *sexta*. Precium XVI sol.

Nie wątpię, że wszystkie te rękopisy wchodziły niegdyś w skład bibljoteki Ryszarda de Fournival. Wielkie jest także prawdopodobieństwo, że wszystkie rękopisy matematyczne, jakie posiadał Gerard d'Abbeville, należały niegdyś do Fournivala. Owoż prócz tych, które już pod Nr. 37—60, 97 i dotychczas pod Nrem 132 bis wymieniliśmy, posiadał Gerard takie jeszcze rękopisy matematyczne:

Sorb. LVI, 1. In uno volumine sunt isti libri qui secuntur: algorismus, practica arismetice, compotus prosaicus, quedam alia practica arismetice, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *unitatem*, in pen. *solidi sunt*. Precium XX sol. (Ms. latin 15461).

Sorb. LVI, 11. Canones astronomie, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *quandoque medie*, in pen. *ab illis*. Precium VI sol. (Ms. latin 16656).

Sorb. LVI, 24. Canones super tabulas astronomie, ex legato magistri G[erardi]. Incipit in 2° fol. *sinum*[1]), in pen. *et a*. Precium II sol.

Sorb. LVI, 41. Tabule et canones astronomie, ex legato eiusdem. Incipit in 2° fol. *revolutum*, in pen. *ut*. Precium X sol.

Sorb. LVI, 42. Arismetica, ex legato eiusdem. Incipit in 2° fol. *studiosus*, in pen. *utrisque*. Precium V sol.

Sorb. LVI, 44. Theorica planetarum, ex legato eiusdem. Incipit in 2° fol. *et dicit*, in pen. *corda*. Precium IIII sol. (Ms. latin 16659, 2e partie).

Nr. 133—162.

Fourn. 133—162. Są to same medyczne rękopisy (133. Escolapius, Hippocrates, Democritus, Alexander, Aristoteles ad Alexandrum M.; 134. Diascorides, Urso; 135—142. Galenus; 143. Galenus, Albyngeph[2]); 144. Razes, Johannitius, Philaretus, Theophilus, Maurus, Egidius Corb., Alkindi, Nicolaus, Salernus, Copho; 145. Joh. Damascenus; 146. Razes; 147. Alexander Iatrosophista; 148. Hali Abenrodan, Gerardus; 149—152. Halyabbas; 153—155. Isaac; 156—158. Avicenna; 159. Platearius; 160.

[1]) Delisle pisze zapewnie błędnie „si num".

[2]) T. j. Abenguefit (Ibn Wāfid).

Oribasius; 161. Escolapius. Albelbasym [1]). Roger de Congeniis. Celius Aurelianus, Trotula, Muscio, Cleopatra; 162. Macer) — a zatem zgodnie z ostatnią wolą Gerarda d'Abbeville powinny były być sprzedane po jego śmierci. Jakoż sprzedaż musiała dojść do skutku, gdyż ani w katalogu bibljoteki sorbońskiej (dział LV), ani w dzisiejszej Bibliothèque Nationale nie da się odnaleść ż a d e n z tych trzydziestu rękopisów (ani wogóle żaden rękopis lekarski, któryby dawniej należał był do Gerarda d'Abbeville).

Nie były to zresztą w s z y s t k i e już rękopisy lekarskie, jakie posiadał Fournival. Zajmowały one siedm pierwszych półek drugiego oddziału („areola lucrativa“) — co potwierdza także tablica synoptyczna [2]); ale jeszcze na ósmej leżało s z e ś ć [3]) rękopisów lekarskich, a mianowicie „quedam magistralia, sicut glose seu practice“ [4]). Z tych rękopisów też żaden ślad się nie dochował.

Nr. 162 bis.

Po medycynie następowało w bibljotece Fournivala prawo, ciągle jeszcze w obrębie „areola lucrativa“. I l e było tych rękopisów prawniczych, nie można dojść z tablicy synoptycznej [5]); ale nie było ich więcej nad kilkanaście. Fournival tak je krótko regestruje [6]):

Sequentes vero tres [tabule] iuri cedunt civili, contento in quinque voluminibus, quorum particio nota est et famosa, cum Summa Assonis loco unius voluminis ordinata. Et quod huius areole reliquum est, iure canonico, videlicet corpore Decretorum Patrum sanctissimorum et epystolis extravagantibus honoratur.

Sorbona posiadała z daru Gerarda kilka rękopisów prawniczych (LVIII 1. 2. 15. 16. 17. 25, 27, 28), które się prawie wszystkie zachowały (codd. Paris. lat. 15396, 15397, 15402, 15993, 15995, 16538, 16544); Summy Azona wśród nich nie znajduję.

Nr. 162 ter.

Trzeci oddział bibljoteki Fournivala stanowiła „areola theologica“. Były tutaj na pierwszem miejscu „libri utriusque Testamenti glosati“, potem „textus ipsius bybliothece“ oraz „quidam libri magistrales, quasi introductorii ad altioris mysterii nectareum libamentum“ [7]). Mieściły się

[1]) Tak ma wydanie Delisla zamiast Albelkasym (Abū'l-Qāsim).
[2]) Bibljonomja l. c. str. 523.
[3]) Liczbę tę biorę z tablicy synoptycznej l. c.
[4]) Bibljonomja str. 535.
[5]) Bibljonomja l. c. str. 524.
[6]) Bibljonomja l. c. str. 535.
[7]) Bibjonomja l. c. str. 521.

one na ośmiu półkach [1]) w liczbie 32, oznaczone złotemi literami A A A, BB, C, D D D D D, E E, F F, G, H H, I, J, K K K, L L, M M, N N N, O, P[2]); reszta złotego alfabetu służyła postyllom, które leżały na pozostałych półkach tego oddziału [3]). Po tem wszystkiem mieściła się dopiero patrystyka [4]), czarnym i żółtym kolorem znaczona [5]).

Nie da się naturalnie powiedzieć, ile postyll i rękopisów patrystycznych posiadał Fournival; w każdym razie musiało ich być kilkadziesiąt. Nie da się także odnaleść tych rękopisów w katalogach sorbońskich, bo przecież Gerard d'Abbeville, jako długoletni profesor teologji, musiał posiadać niemałą liczbę teologicznych rękopisów, zanim jeszcze księgozbiór Fournivala przeszedł na jego własność. Natomiast można próbować odnaleść w katalogach sorbońskich owych 32 rękopisów, które leżały na pierwszych ośmiu półkach teologicznego oddziału. Fournival tak je regestruje:

Theologice demum areole dispositio, saltem glosatorum librorum, tum quia notus est eorum numerus qui sunt in canone, tum quia diversimode combinantur a multis, non ob aliud pertinet ad hunc librum, nisi ut sciatur, qui litterarum karacteres quibus voluminibus debeantur; et quoniam unicolores sunt, utpote aurei. sicut predictum est, describantur summatim:

Genesis habet litteram A; Exodus litteram A; Leviticus litteram A; Numeri litteram B; Deuteronomius, simul positi, litteram B; Josue. Judicum et Ruth, simul positi, litteram C; Samuel litteram C [6]); Regum litteram D; Paralipomenon litteram D; Thobias, Judith, Hesdras et Neemyas, simul positi, litteram D; Psalterii pars prima de tribus ipsius partibus litteram D; eiusdem pars secunda litteram E; eiusdem pars tercia litteram E; Job litteram F; tres Salomonis litteram F; Ihesus filius Syrach et Phylon Judeus litteram G; Ysayas litteram H; Iheremias litteram H; Ihezechyel litteram I; duodecim prophete litteram I [7]); Machabeorum litteram K; Matheus litteram K; Lucas litteram K; Marcus et Johannes, simul positi, litteram L; Epystole canonice et ea, que est Pauli ad Romanos, simul positi, litteram L; tres epystole Pauli, que secuntur eam, littteram M; decem residue litteram M; Actus Apostolorum et

[1]) Bibljonomja l. c. str. 523.

[2]) Zob. tablicę synoptyczną na str. 523, z czem wogóle zgodne ich wyliczenie na str. 535, które przytaczam w tekście.

[3]) Bibljonomja l. c. str. 524: „relique tabule glosas glosarum quorumdam ex eis, quas postillas vocant, continent, insignitas residuarum karacteribus litterarum aurei alphabeti".

[4]) Bibljonomja l. c. str. 521.

[5]) Bibljonomja l. c. str. 524.

[6]) Wedle tablicy synoptycznej wypada nań litera D.

[7]) Wedle tablicy synoptycznej literę J.

Apocalipsis litteram N; Unum ex quatuor litteram N; textus bibliothece litteram N; Scolastica hystoria litteram O; Sentencie Patrum litteram P.

Niestety żaden prawie z tych rękopisów nie da się w Sorbonie wykazać. Rozumie się wprawdzie samo przez się, że Gerard d'Abbeville posiadał komplet Pisma św. i to również glosami opatrzony; komplet ten rozpadał się na szereg tomów, których większość da się odnaleść w „katalogu generalnym" Sorbony, a także i w dzisiejszej Bibljotece Narodowej — ale ilość i jakość tych tomów nie pokrywa się zupełnie z powyższem wyliczeniem Fournivala. O ile bowiem w bibljotece Fournivala prawie każda księga Pisma św. stanowiła odrębny tom, to u Gerarda każdy wolumin zawierał z reguły więcej rzeczy. Oto bowiem przegląd tych woluminów wedle katalogu generalnego z r. 1338:

III 1. In uno volumine Genesis, Exodus, glosati, ex legato magistri Gueroudi de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *ipse*, in pen. *nebant*. Precium XII l. (Ms. latin 15187).

III 2. In uno volumine Leviticus, Numeri, Deuteronomius, glosati, ex legato magistri Geroudi de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *oculi*, in pen. *cuciens*. Precium XII l. (Ms. latin 15188).

IV 8. In uno volumine liber Josue, Judicum, Ruth, Regum, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *vit elementis*, in pen. *vis in reblata*. Precium XII l.

IV 11. In uno volumine Paralipomenon, Esdras, Neemias, Thobias, Judith, Hester, Machabeorum, glosati, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *genuit*, in pen. textus *versos*. Precium XII l. (Ms. latin 15193).

[Psałterza z daru Gerarda nie znajduję; być może nosił on jedną ze sygnatur V 1, 4, 5, 6, 10 i t. d., których to rękopisów bibljotekarz z r. 1338 nie znalazł na miejscu. — Księgę Joba zob. niżej VIII 31 i X 7].

VI 5. Libri sapienciales glosati, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *lo tuo*, in pen. *et quasi flos*. Precium X l. (Ms. latin 15217).

VI 10. Libri sapienciales glosati, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *caritas*, in pen. *mini tuo*. Precium X l. (Ms. latin 15214).

[Ksiąg proroczych z daru Gerarda nie znajduję; być może, że był to który z zaginionych w r. 1338 rękopisów VII 2, 3 lub 21. — Księgę Machabeuszów zob. wyżej IV 11].

VIII 31. Cathenatus (Ms. latin 15195).[1]).

---

[1]) Dzisiejszy rękopis paryski lat. 15195 zawiera „Job et les Evangiles, avec glose" i pochodzi z daru Gerarda d'Abbeville (zob. wyżej str. 24).

IX 3. Epistole Pauli glosate. Incipit in 2° fol. *et ewangelii*, in pen. *corpora*. Precium XII l. (Ms. latin 15243)[1]).

IX 9. Epistole Pauli glosate, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *pro altercacione*, in pen. *citur corpus*. Precium XVI l. (Ms. latin 15238).

X 7. In uno volumine Job. Actus apostolorum, epistole canonice, Apocalipsis, glosati, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *Job dampnis*, in pen. *lumine*. Precium XII l. (Ms. latin 15196).

X 12. In uno volumine Actus apostolorum, epistole canonice et Apocalipsis, glosati. Incipit in 2° fol. *quadraginta*, in pen. *opera*. Precium X l. (Ms. latin 15236)[2]).

XI 1. Epistole Pauli, canonice et Apocalipsis, glosati, ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *ostendat*, in pen *utique*. Preciam VIII l.

Tych kilkanaście tomów odpowiada treścią dwudziestu ośmiom rękopisom, jakie u Fournivala stały na pierwszych siedmiu półkach oddziału teologicznego. W identyczność trudno więc uwierzyć; raczej należy przyjąć, że kilkanaście tych rękopisów reprezentuje ów „corpus theologie", jaki Gerard wymienia na pierwszem miejscu swego testamentu, powiadając o nim, że „in eo studebat et legebat". Rękopisy Fournivala stanowiły dlań w tym razie szereg dubletów, które zapewne rozdarował „inter vivos".

Pozostają jeszcze cztery rękopisy, jakie u Fournivala stały na ósmej półce oddziału teologicznego, t. zn. (29) Unum ex quatuor; (30) Textus Bibliothece; (31) Scolastica hystoria i (32) Sentencie Patrum.

Pierwszy z tych czterech rękopisów wszedł, jak się zdaje, do Sorbony z daru Gerarda. W obecnej Bibliothèque Nationale istnieje bowiem następujący kodeks (niegdyś gerardowy):

Cod. Paris. lat. 15585. Glose super Unum ex quatuor. — XIII s.

który w Sorbonie nosił sygnaturę

Sorb. XVI, 1. Cathenatus. (Ms. latin 15585).

czyli inaczej sygnaturę Ti. W inwentarzu pulpitu T zapisany jest p. t. „Glose unum ex quatuor super ewangelia", zaś w repertorjum:

529. Ti. Item exposicio super quatuor ewangelia que dicitur Unum ex quatuor. *Quatuor facies erant.*

Zanim jeszcze przykuto go łańcuszkiem w „libraria communis", wypożyczył go z Sorbony niejaki J. d'Auxi. W spisie książek przezeń

[1]) Pochodzi z daru Gerarda (zob. Delisle, Cabinet II 148 oraz wyżej str. 24).

[2]) Pochodzi z daru Gerarda (zob. Delisle, Cabinet II 148 oraz wyżej str. 24).

używanych[1] znajdujemy mianowicie na trzynastem miejscu pozycję taką: „Item glosule Unum ex quatuor. ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Precium X libre. In secundo folio post inicium libri *pariant*, in penultimo *nisi ut sanet*“.

Rękopisu drugiego (textus Bibliothece) nie odnajduję w Sorbonie; trzeci będzie zapewne identyczny z

Sorb. II, 1. Hystorie[2]). ex legato magistri G. de Abbatisvilla. Incipit in 2° fol. *qui tegis*, in pen. *fecit homo*. Precium VI l. (Ms. latin 16035).

Czwartego rękopisu znów w bibljotece sorbońskiej nie odnajduję.

SPIS OSÓB.

Abano (Piotr z).
Abbeville (Bernard d', Gerard d', Jakób d', Jan d', Ida d', Mateusz d', Wilhelm d').
Abelard (Piotr).
Abenceni [Abencine] = Avicenna.
Abenguefit = Ibn Wāfid.
Abenrodan (Haly).
Abinhaphar Ametus filius Josephi = Aḥmad ibn Jūsuf.
Abraham bar Chijja 35, 36.
Abraham ibn Ezra 35—42, 50, 51.
Abraham Judaeus = Abr. bar Chijja, Abr. ibn Ezra.
Abraham [liber augmenti et diminutionis] 54.
Abuamminzor 38.
Abuhanudin Algazelin = Algazel.
Abū'l-Qāsim 88.
Abunazer = Alpharabius.
Abuteus Levitae (?) 58.
Adam z Petit-Pont 47.
Adelard z Bath 49, 51—53.
Adelphus 84.
Afflah Hispanensis 44.
Aflaḥ (Ğābir ibn).
Africani (Paulus filius).
Afrodyzji (Aleksander z).
Agazel = Algazel.
Agellius = Gellius.
Aḥmad ibn Jūsuf 53.
Aḥmad ibn al-Muṭannā = Muḥammad ibn al-M.
Ailly (Piotr s).
Akwinu (Tomasz z).
Alanus z Lille 34, 78, 79.
Al-Battānī 29—32, 38, 39, 56—58.
Albelbasym [Albelkasym] = Abū'l-Qāsim.
Albert W. 30, 31.
Albinus = Alkuin.
Al-Bīrūnī 35.
Al-Biṭrūğī 30, 58.
Albohali Aviscenni = Avicenna.
Albumazar 5, 17, 53, 86, 87.
Albyngeph = Ibn Wāfid.
Aleksander z Afrodyzji 47, 64, 66, 67, 70.
„ z Hales 20.
„ Nequam 44.
„ z Tralles 87.
„ z Villedieu 43.
„ W. 31, 87.

[1]) Wydał ten spis Delisle, Cabinet II, 187—188.

[2]) Są to „Historie scolastice“ Petri Comestoris; zob. dzisiejszy cod. Paris. lat. 16035.

Alemannus (Herman).
Alfons [Dionysii] z Lizbony 30.
„ X, król Kastylji 14, 30.
Alfred z Sareshel 63, 64
Algazel 44, 45, 65, 66.
Alhazen 32; zob. też Pseudo-Alhazen.
Al-Ḥwārizmī (Muḥammad ibn Mūsā).
Al- Isrā'ilī (Isḥāq).
Alkindi (Jakób).
Alkoharythim = Muḥammad ibn Mūsā al-Hwārizmi.
Alkuin 47, 64, 65.
Al-Maǧrīṭī (Maslama).
Almarondizi 38.
Al-Matānī = Muḥammad ibn al-Muṯannā.
Almedus = Alfred z Sareshel.
Al-Muṯannā (Muḥammad ibn).
Alnardus = Arialdus.
Alpetaus = al-Biṭrūǧī.
Alpharabius [Abunazer] 44, 45, 64, 66—68.
Alphraganus 58.
Alvaredus [Alveridus] = Alfred z Sareshel.
Alzerkel [Alzequel] = Az-Zarqālī.
Ambroży św. 20, 28.
Ametus filius Josephi = Aḥmad ibn Jūsuf.
Amiens (Arnulf bp., Grzegorz z, Guerendus kanonik w, Mikołaj z).
Anatoli (Jakób).
Anaziri 38.
Andreas, abbreviator Prisciani 43.
Anselm św. 22, 28.
Anselmi [Jacobus] = Jakób Alkindi.
Antonius [Philippensis!] M. 48.
Apuleius 46, 72, 73.
Arator 85.
Archimedes 53.
Arcturus [Arthurus] 5.
Arezzo (Gwido z).
Arialdus 60, 61.
Arnold de Fournival 12.
Arnulf bp. Amiens 10, 11.
Arras (Szymon kanclerz katedry w).
Arystoteles 5, 6, 15, 30, 32, 44—47, 61—63, 65—70, 87.
Arzachel = Az-Zarqālī.
Asclepius 73, 87, 88.
Ashmole E. 32.
Atanazy św. 28.
Augiensis [Guido] = Gwido z Arezzo.
August cesarz 31, 75, 82.
Augustyn św. 20, 22, 28, 38, 46, 47, 55, 56, 65.
Auvergne (Piotr z, Wilhelm z).
Auxerre (Remigjusz z).
Auxi (Jan? d').
Avenalpetrans [Avenalpetraugius] = al-Biṭrūǧī.
Avencebron 66.
Avenezra [Avenzre, Avenzare, Avenare] = = Abraham ibn Ezra.
Averroes 30, 31.
Avianus 84.
Avicenna 38, 40, 44, 45, 62, 63, 66, 67, 87.
Azo 88.
Azophi [Açophius] 38.
Az-Zarqālī 31, 38—43, 59, 61.

Bacon R. 5, 30, 32, 33, 40.
Badiardo (Mikołaj de).
Baeumker Cl. 32.
Balduinus Caecus 84.
Baldwin de Fournival 10.
Banū Mūsā ibn Šākir 37.
Bardenhewer O. 68.
Bate H. 5, 14, 33, 36, 37, 39, 40.
Bath (Adelard s).
Battānī (Al-).
Baur L. 4.
Bazyli św. 28.
Beda 38, 44, 77.
Benedykt św. 20.
Benni Sequir = Banū Mūsā.
Ber Sechit = „ „
Berengarjusz [z Tours?] 81.
Bernard św. 20, 28, 55, 56.
„ d'Abbeville 11.
„ z Chartres [Silvestris] 79, 81.
Berry (Gerard z).
Béthune (Eberhard z).
Bethuzechir 38.
Bierbaum M. 9, 10.
Björnbo A. A. 25, 29, 31, 32, 35, 40, 50—52, 57, 58, 60, 61, 86.
Birkenmajer A. 6, 15—17, 30, 40, 75.
„ L. A. 30.
Bīrūnī (Al-).
Biṭrūǧī (Al-).
Black W. H. 32.
Boecjusz 20, 28, 44—46, 49, 51, 53—55, 60—62, 65, 77, 78.

Boncompagni B. 31, 32.
Bożego Grobu (Stefan kanonik).
Brabancji Sigier z.
Braunmühl A. 41, 42.
Bridges J. H. 40.
Brockelmann C. 29.
Brückner A. 4.
Bruges Rudolf z.
Brukseli Gerard z.
Bubnow M. 25, 60.
Bülow G. 64, 65.

Caecilius Q. 48.
Caelius Aurelianus 88.
Cantimpré (Tomasz z).
Cantor M. 41.
Cassianus 28.
Cenomanensis epus [Hildebertus] = Hildebert z Lavardin.
Censorinus 72.
Cezar 83.
Chajjim 40.
Chartres (Bernard z).
Châtelain E. 9.
Châtillon (Walter z).
Chevalier U. 3, 9—11, 33.
Chijja (Abraham bar).
Chryzostom (Jan).
Claudianus 64, 65, 83.
Cocheris H. 3, 4.
Comestor (Piotr).
Congeniis (Roger de).
Constabile = Qustā ibn Lūqā.
Copho 87.
Corbeil (Idzi z, Milon z).
Coxe H. O. 5.
Cumont Fr. 30.
Curtze M. 29, 30, 32, 41, 42.
Cycero 43, 46—49, 57, 68, 69, 71, 73, 74.
Cyprjan św. 20.

Dalmata (Herman).
Damaszku (Jan z).
Dares Phrigius 80.
Deiotarus rex 49.
Delisle L. 5—7, 12, 14—21, 23—27, 34, 45—47, 50, 52, 54, 55, 57—59, 61, 64—67, 70—74, 79, 81, 82, 86—88, 91, 92.
Demokryt 87.
Denifle H. 9, 12.
De Rossi G. B. 37.
Dioscorides 87.
Digby K. 30.
Dionisius Carthusianus = Rickel.
Dionizy św. 20, 28.
Dominicus Gundisalvi 45, 64.
Donat 42, 43.
Douais (Robert z).
Duhem P. 30, 34, 39, 40.

Eberhard z Béthune 43.
Ebuthius Liberalis 72.
Eliezer (Józef ben).
Endres J. A. 9.
Eneasz 82.
Erumptonus = Frontinus.
Escolapius = Asclepius.
Esculeius = Hypsikles.
Eubel C. 10 - 12.
Eudoksos 30.
Euklides 29, 32, 49—53; zob. też Pseudo-Euklides.
Eulalia 64.
Eutropius 83.
Eveniunet 38.
Ezop 84.
Ezra (Abraham ibn).

Fabius (Marcus).
Feret P. 9, 13.
Fijałek J. N. 32.
Filip August 8, 10.
Filip [Gualteri] z Lille = Walter z Lille [Châtillon].
Florianus abbas 85.
Fortolfus 4, 34.
Fournival (Arnold de, Baldwin de, Rogier de, Ryszard de).
Fracastoro G. 30.
Frankliu A. 15, 16, 18, 23.
Friedlein G. 61.
Frontinus 75.
Fulgentius 28.

Ğābir ibn Aflaḥ 29, 31, 39, 57.
Galenus 87.
Gams B. 10, 11.
Gardthausen W. 6.
Garlande (Jan z).
Gauthier L. 30.

Geber = Ǧābir ibn Aflaḥ
Gellius 73, 74.
Gerard d'Abbeville (starszy) 11.
„ „ 7, 9–15, 24, 27, 28, 43–50, 52–66, 68–71, 74, 76–81, 83–92.
„ z Berry 87.
„ z Brukseli 53.
„ z Kremony 31, 32, 34, 44, 50, 52, 59, 66, 68.
Gerberoy (Ryszard z).
Gerbert 29, 60.
Germanik 82.
Geta 84.
Gilbertus [monachus] 28.
„ z Porrée 78.
„ = Gerbert.
Gmunden (Jan z)
Godrincourt (Jan z).
Goldast M. 4.
Gondissalvius = Dominicus Gundisalvi.
Grabmann M. 6, 78.
Grillius 49.
Grosseteste R. 4.
Grzegorz św. 20, 28.
„ z Amiens 9, 12.
„ kanonik w St. Quentin 13.
Guerendus, kanonik w Amiens 11.
Guido Augiensis = Gwido z Arezzo.
Gundissalinus [Gumdissalvi] = Dominicus Gundisalvi.
Guttmann J. 37, 38, 40.
Gwido z Arezzo 56.

Hadrjan cesarz 75.
Hain L. 39.
ha-Jisraeli (Jehuda).
Halazzen = Alhazen.
Haly [Halay] Abenrodan 86, 87.
Halyabbas 87.
Haskins Ch. H. 29.
Hauréau B. 3, 6, 9, 14, 33, 34, 64.
Hauteville (Jan z).
Haymo 28.
Hayssen = Alhazen.
Hémeré Cl. 17.
Henryk z Hessji 30.
Herennius 47, 49.
Herman Dalmata [Secundus] 29, 49, 52, 54, 60, 61, 87.
Herman Niemiec [Alemannus] 70.
„ Ułomny [Contractus] 60.
Hermes = Mercurius.
Heron 5, 51, 75.
Hessji (Henryk z).
Hieronim św. 20, 21, 28, 64, 65, 72.
Hieronymus frater [de musica] 17.
Hilary św. 28.
Hildebert z Lavardin [epus Cenomanensis] 77.
Hildegarda św. 28.
Hippokrates 87.
Homer 80.
Honorius consul 83.
Horacy 44, 83.
Hortensius 69.
d'Hozier L. P. 11.
Hugo ze św. Wiktora 28, 70.
Ḥunain ibn Isḥāq [Johannitius] 87.
Ḥunain (Isḥāq ibn).
Ḥwārizmī (Al-).
Hyginus 76.
Hypsikles 50, 59.

Ja'ḥja ibn Māsawaihi [Joh. Damascenus] 87.
Jakób d'Abbeville 11.
„ Alkindi 31, 32, 53, 64, 65, 87.
„ Anatoli 31.
Jan d'Abbeville 11.
„ „ (młodszy) 11, 13.
„ Chryzostom św. 20, 28.
„ z Damaszku św. 46, 47.
„ „ „ lekarz = Ja'ḥja ibn Māsawaihi.
„ z Garlande 6, 14, 33, 44.
„ z Gmunden 41.
„ z Godrincourt 15.
„ z Hauteville 79.
„ z La Rochelle [de Rupella] 65.
„ z Lignières 42.
„ z Pouilli 17.
„ de la Rue 15.
„ de Sacrobosco 18.
„ z Salisbury 33.
„ z Sewilli 59, 60, 86.
„ bibljotekarz sorboński 17, 18.
J(an?) d'Auxi 91.
Jan zob. też Johannes.
Ja'qūb al-Kindī = Jakób Alkindi.

Ibn Wāḥd 87.
Ida d'Abbeville 11.
Idzi z Corbeil 87
„ z Rzymu 68.
Jebb S. 40
Jehuda ha-Jisraeli 36.
Ignace-Joseph de Jésus-Maria = Sanson J.
Ihesurius 59.
Ihosbertus Italicus 43
Jisraeli (Jehuda ha-).
Innocenty III. 44.
Joanton 56.
Johannes diaconus 77.
„ episcopus 28.
Johannes zob. też Jan.
Johannitius = Ḥunain ibn Isḥāq.
Johannitii filius [Isaac] = Isḥāq ibn Ḥunain.
Jordanus de Nemore 18, 34, 53—55, 60.
Józef ben Eliezer 36, 38.
Jourdain A. 64, 68.
Irmischer J. C. 63.
Isaac filius Johannitii = Isḥāq ibn Ḥunain.
„ lekarz = Isḥāq al-Isrā'īlī.
Isḥāq ibn Ḥunain 66.
Isḥāq al-Isrā'īlī 87.
Isrā'īlī (Al-).
Judaei (Themo).
Judaeus (Abraham).
Julianus 28.
Julman mgr. 30.
Junius Moderatus 53.
Juwenal 83.
Izydor z Sewilli 28, 55, 56, 62.

Kalippos 30.
Kampanus z Nowary 32, 33.
Kapella 76.
Kassjodor 57, 64, 65.
Kästner A. G. 41, 42.
Kato 75, 84.
Katylina 48, 49.
Ketton (Robert z).
Klemens papież 78.
Kleopatra 88.
Kopernik M. 30.
Kremony (Gerard z).
Kuzy (Mikołaj z).
Kwintyljan 47.

Lambert, dziekan z Beignies 15.
Lang C. 75.
Langlois E. 8.
La Rochelle (Jan z).
Lasach. (Radulphus).
Lavardin (Hildebert z).
Le Beuf J. 6.
Le Clerc V. 8, 12, 14.
Lefevre J. 3, 4.
Leon papież 28.
Liberalis (Ebuthius).
Libri G. 30, 34.
Licentius 55.
Ligarius Q. 49.
Lignières (Jan z).
Lille (Alanus z, Walter z).
Limoges (Piotr z).
Lizbony (Alfons z).
Lucanus 80.
Lucilius Balbus 71—73, 85.
Lucillus [Lucullus] 69.
Lul Rajmund 21, 28.

Macer 88.
Macray G. 30.
Macrobius 38, 72—74, 87.
Maǧrīṭī (Al-).
Mahomet ben Geber = Al-Battānī.
Mandonnet P. 9, 30—32.
Marcellus M. 49.
Marcjalis 83.
Marcus Fabius 76.
Martianus Capella = Kapella.
Martin H. 58.
Māsawaihi (Ja'ḥja ibn).
Mascelamach [= Maslama? Messahala?] 59.
Maslama al-Maǧrīṭī 29; zob. też Mascelamach.
Matānī (Al-).
Mateusz d'Abbeville 11.
„ z Vendôme 44, 85.
Maurus 87.
Maximianus 84.
Maximus epus 28.
Mela (Nonatus).
Menelaos 59.
Mercurius Trismegistus 56, 73, 78.
Messahala zob. Mascelamach.
Meyer P. 3, 61.
Michał Skot 58, 63.
Migne P. 33, 34.

Mikołaj z Amiens 78.
„ de Badiardo = Mikołaj z Amiens.
„ z Kuzy 37, 38, 40.
„ lekarz salernitański 87.
„ archidjakon z Tournai 15
„ z Wrigni 15.
Milo 56.
Milon z Corbeil 15.
Mirandulanus = Pico della Mirandola J.
Moerbeke (Wilhelm z).
Montreuil („ „).
Muḥammad ibn Mūsā al- Ḫwārizmī [Alkoharythim] 35, 54.
Muḥammad ibn al-Muṯannā 35–38, 40.
Müldener Fr. A. G. 33.
Müller C. F. W. 48.
Muscio 88.
Muṯannā (Al-).

Nagy A. 65.
Nallino C. A. 29—32.
Nemore (Jordanus de).
Nemroth 56.
Nequam (Aleksander).
Nero 72, 85.
Nikazy de Planca 15.
Nikomachos 69.
Nonatus Mela 49.
Novati F. 33, 34.
Nowary (Kampanus z).

Oresme M. 15.
Oribasius 88.
Origenes 28.
Orléans (Primat z).
Owidjusz 3, 4, 17, 38, 82, 83.

Palladius 75, 76.
Pamphilus 84.
Parvo-Ponte [Adam de] = Adam z Petit-Pont.
Paschasius 81.
Paulus filius Africani 71.
Paweł św. 72, 89, 91.
Peiper R. 4, 6, 34.
Persjusz 83.
Petit-Pont (Adam z).
Peurbach J. 41, 42.
Philaretus 87.
Pico della Mirandola J. 5, 37, 38.
Piotr z Abano 5.
„ Abelard [Abadalardus] 34.
„ z Ailly 5.
„ z Auvergne 23.
„ Comestor 92.
„ z Limoges 80.
„ Riga 85.
„ z Troyes [Trecensis] 85.
Planca (Nikazy de).
Platearius 87.
Plato 4, 57, 66, 70, 72.
Plautus 7..
Plinjusz 57, 72, 73, 75.
Porphirius 44—47.
Porrée (Gilbert z)
Ponilli (Jan z).
Primat z Orléans 6, 80.
Priscianus 42, 43.
Proba 84.
Propercjusz 82.
Prudentius 84.
Pseudo-Alhazen 50.
Pseudo-Euklides 31.
Ptolemeusz 29, 30, 32—34, 38—41, 55—60, 86.

Qāsim (Abū'l-).
Quintilianus = Kwintyljan.
Qusṭa ibn Lūqā 64.

Radulf z Bruges 60, 61.
Radulphus Lasach. 13.
Razes 87.
Remigjusz z Auxerre 43.
Ricci Ag. 37.
Rickel Dion. 10.
Rievaulx (Wilhelm opat).
Riga (Piotr).
Ritter K. 10.
Robert z Douais 15.
„ „ „ (inny) 15.
„ z Ketton 29.
„ z Sorbony 13.
Roger de Congeniis 88.
Rogier de Fournival 8, 10.
Rose W. 25, 39, 62, 63, 66, 70.
Rue (Jan de la).
Ruphinus 83.
Ryszard de Fournival 3–10, 12—16, 24—29, 33, 34, 37, 38, 42, 50—52,

56, 57, 59, 65, 67, 70, 74, 81, 82, 85—91.
Ryszard z Gerberoy [de Gerborredo] 81.
„ ze św. Wiktora 28, 72.
Rzymu (Idzi z).

Saint Quentin (Grzegorz kanonik).
Salernus 87.
Salisbury (Jan z).
Salustjusz 49.
Sanson J. 10, 11, 13.
Sareshel (Alfred z).
Schum W. 29.
Scipio 73, 74.
Seneka 49, 71—73, 75, 84, 85.
Sepulchri (Stephanus canonicus sancti) = Stefan, kanonik Bożego Grobu.
Servius 44, 83.
Severianus 28.
Sewilli (Jan z, Izydor z).
Sidonius 73, 77.
Siger z Brabancji 9.
Silvestris [Bernardus] = Bernard z Chartres.
Skot (Michał).
Soignies (Lambert z).
Sokrates 57, 72, 73.
Solinus 38, 57, 75.
Sorbony (Robert z).
Stacjusz 80.
Steele R. 40.
Stefan, kanonik Bożego Grobu [sancti Sepulchri] 84.
Stefan, archidjakon kantuareński 14.
Steinschneider M. 29—32, 35—37, 41.
Stilico consul 83.
Suter H. 31, 32, 35.
Sybilla 28.
Symmachus 54.
Szymon, kanclerz katedry w Arras 72.

Tābit ibn Qurra 31, 38, 40, 59.
Teobald bp. Arezzo 56.
Terencjusz 85.
Thebit Benchore = Tābit ibn Qurra.
Themistius 45.
Themo Judaei 15.
Theodolus [Theodorus] = Theodulus.
Theodorus consul 83.
Theodosius 53.
Theodulus 84.
Theophilus 87.
Tideus 31.
Tomasz z Akwinu św. 9, 21, 32, 66, 67.
„ z Cantimpré 10.
Tournai (Mikołaj z).
Tours (Berengarjusz z).
Trajan cesarz 75.
Tralles (Aleksander z).
Trebathius G. 46.
Trismegistus (Mercurius).
Trotula 88.
Troyes (Piotr z).
Truhlař J. 29, 32.
Tullius = Cycero.
Tybullus 81.

Urso 87.

Valerius 57, 74, 75.
Valois N. 18.
Vegetius 75.
Vendôme (Mateusz z).
Verres 48.
Victorinus 45, 99.
Villedieu (Aleksander z).
Vitruvius 75.
Vogl S. 31, 32.

Wāfid (Ibn).
Walter z Châtillon 33, 34, 80.
„ z Lille 33, 34, 56.
Weissenborn H. 29.
Wespazjan cesarz 75.
Wiedemann E. 30.
Wiktora (Hugo ze św., Ryszard ze św.).
Wilhelm d'Abbeville 11.
„ z Auvergne 5.
„ z Moerbeke 15, 32.
„ z Montreuil 15.
„ opat Rievaulx 56.
„ z St. Cloud 14, 15.
„ de Witam 44.
Wirgiljusz 79, 80.
Witam (Wilhelm de).
Witelo 15—17, 32.
Wrigni (Mikołaj z).

Zarifopol P. 3, 6, 8, 10, 12.
Zarqālī (Az-).

Spis cytowanych rękopisów.

[Dwukropki oddzielają sygnatury od stronic.]

I. Bibljoteka Ryszarda de Fournival.

1—4 : 42, 43.
5—8 : 26, 43.
9—12 : 44.
13—14 : 26, 44.
15 : 16, 26, 44, 45.
16 : 45.
17 : 26, 45, 49.
18 : 26, 45.
19 : 26, 45, 46, 77.
20 : 26, 46, 77.
21 : 27, 28, 46, 47.
22—23 : 28, 47, 70.
24—25 : 47.
26 : 26, 47.
27 : 47, 48.
28 : 48.
29 : 26, 48, 49.
30 : 26, 48, 77.
31 : 26, 48, 49, 69.
32—35 : 49.
36 : 26, 49.
(37—60 : 7, 28, 87).
37 : 27—29, 49—52.
38—39 : 27, 49—52
40 : 27, 35, 41, 49—52, 59.
41—42 : 26, 53.
43—44 : 7, 26, 53.
45—46 : 26, 54.
47 : 27, 54, 55.
48 : 26, 55.
49 : 26, 55, 60.
50 : 27, 55, 56.
51—52 : 26, 56.
53 : 56.
54 : 26, 27, 29, 33, 34, 56—58.
55 : 26, 27, 29, 33, 56—58.
56 : 28, 57—58.
57 : 7, 26, 58.
58 : 26, 34, 41, 42, 50, 59.
59 : 7, 16, 26, 55, 59—61.
60 : 26, 61.
61 : 26, 61, 62.
62 : 26, 62.
63 : 26, 62, 63.
64 : 26, 63.
65 : 28, 63.
66 : 7, 27, 64.
67 : 28, 64. 65.
68 : 26, 28, 65, 66.
69 : 66.
70 : 19, 23, 26, 27, 66, 67.
71 : 26, 67, 68.
72 : 26, 68.
73 : 28, 68.
74 : 26, 48, 68, 69.
75 : 28, 69.
76 : 26, 69.
77 : 69.
78 : 26, 27, 47, 69—71, 73.
79 : 26, 49, 71.
80 : 71.
81 : 26, 71, 72.
82 : 28, 71, 72.
83 : 28. 72.
84 : 72, 73.
85 : 28, 73.
86 : 27, 70, 73.
87 : 21, 26—28, 73, 74.
88 : 27, 28, 74.
89 : 74.
90 : 28, 74, 75.
91—92 : 28, 75.
93—94 : 75.
95 : 26, 75, 76.
96 : 76.
97—98 : 26, 76, 87.
99 : 28, 77.
100 : 26. 77.
101 : 26, 77, 78.
102 : 78.
103 : 28, 78.
104 : 26, 78.
105 : 28, 78.
106 : 26, 28, 79.
107 : 28, 79, 81.
108 : 26, 28, 79.
109 : 26, 79, 80.
110 : 80.
111—112 : 26, 80.
113 : 80.
114 : 19, 28, 79, 81.
115 : 26, 81.
116—117 : 82.
118—119 : 28, 82.
120—121 : 26, 83.
122—123 : 83.
124—125 : 26, 83.
126 : 28, 84.
127 : 26, 84.
128 : 84.
129 : 28, 84, 85.
130 : 26, 85.
131 : 85.
132 : 26, 85.
132 bis : 12, 26, 85—87.
133—162 : 8, 12, 87, 88.
162 bis : 12, 88.
162 ter : 12, 26, 27, 88—92.

II. Bibljoteka Sorbony w XIV-tym wieku [1]).

1. Parva librarla.

I 27 (f A) : 85.
II 1 (f A) : 92.
III 1 (- A) : 90.
III 2 (- A) : 90.
IV 8 (- A) : 90.
IV 11 (- A) : 90.
V 1 (- -) : 90.
V 4 (- -) : 90.
V 5 (- -) : 90.
V 6 (- -) : 90.
V 10 (- -) : 90.
VI 5 (- A) : 90.
VI 10 (- A) : 90.
VII 2 (- -) : 90.
VII 3 (- -) : 90.
VII 21 (- -) : 90.
VIII 31 (- A) : 90.
IX 3 (- A) : 26, 91.
IX 9 (- A) : 91.
X 7 (- A) : 90, 91.
X 12 (- A) : 26, 91.
XI 1 (- A) : 91.
XVI 1 (f A) : 91.
XXXVII 23 (FA) : 55.

[1]) Wielkie litery A i F dodane w nawiasach do sygnatury oznaczają w tym spisie i w następnym, że rękopis należał niegdyś do Gerarda d'Abbeville, resp. do Ryszarda de Fournival; w razach wątpliwych używam małych liter a i f.

XXXVIII 9 FA : 77.
XL 6 (FA) : 78.
XLII 90 (- -) : 79.
XLV 3 (FA) : 83.
XLV 6 (- -) : 43.
XLV 9 (f A) : 43.
XLV 13 (- -) : 79.
XLV 14 (FA) : 43
XLV 23 (- -) : 85.
XLV 24 (- -) : 84.
XLV 25 (FA) : 84.
XLV 26 (FA) : 83.
XLV 28 (FA) : 80.
XLV 29 (f A) : 80.
XLV 30 (FA) : 83.
XLV 34 (f A) : 43.
XLV 35 (FA) : 80.
XLV 48 (- -) : 80.
XLV 49 (- -) : 80.
XLV 50 (- -) : 80.
XLV 51 (- -) : 80.
XLV 67 (- -) : 76.
XLV 69 (- -) : 76.
XLVI 2 (f A) : 44.
XLVI 3 (FA) : 44.
XLVII 3 (FA) : 62.
XLVII 6 (FA) : 63.
XLVII 7 (- A) : 45.
XLVII 8 (FA) : 62.
XLVII 9 (FA) : 68.
XLVII 15 (f A) : 62
XLVII 32 (- -) : 15.
XLVII 33 (- -) : 15
XLVIII 1 (f A) : 68.
L 1 (FA) : 71.
LI 3 (FA) : 71.
LI 4 (- A) : 55.
LI 5 (f A) : 69.
LI 6 (FA) : 48, 77.
LI 7 (- -) : 77.
LI 8 (- -) : 77.
LI 9 (FA) : 46, 77.
LI 10 (FA) : 45, 77.
LI 11 (- -) : 48.
LI 12 (- -) : 77.
LI 13 (- -) : 77.
LI 16 (FA) : 47.
LI 20 (- -) : 77.
LI 21 (- -) : 77.
LI 22 (- -) : 48.
LI 23 (- -) : 48.
LI 24 (- A) : 49, 71.
LI 25 (f a) : 48, 49.
LI 26 (f a) : 48, 49, 68.
LI 27 (FA) : 45, 49.
LI 28 (FA) : 48, 49.
LI 29 (f A) : 49, 55.
LI 33 (- -) : 77.
LI 34 (- -) : 77.
LI 38 (- -) : 77.
LI 40 (- -) : 77.
LI 41 (- -) : 77.
LI 42 (- -) : 48.
LII 3 (- -) : 76.
LII 17 (- -) : 71.
LII 18 (- -) : 26, 57.
LII 22 (- -) : 83.
LIII 2 (f A) : 65.
LIII 5 (f a) : 47.
LIII 6 (FA) : 45.
LIII 8 (FA) : 45.
LIII 17 (FA) : 64.
LIII 42 (FA) : 70, 71.
LIII 45 (- -) : 79.
LIV 10 (FA) : 49.
LVI 1 (f A) : 87.
LVI 3 (FA) : 86.
LVI 4 (FA) : 86.
LVI 5 (FA) : 86.
LVI 6 (- -) : 73, 74.
LVI 8 (FA) : 52.
LVI 9 (FA) : 52.
LVI 10 (FA) : 52.
LVI 11 (f A) : 87.
LVI 13 FA) : 56.
LVI 15 (FA) : 61.
LVI 17 (FA) : 87.
LVI 19 (FA) : 7, 60.
LVI 21 (FA) : 26, 50, 59.
LVI 24 (f A) : 87.
LVI 26 (FA) : 53.
LVI 27 (FA) : 56.
LVI 29 (FA) : 87.
LVI 30 (FA) : 7, 53.
LVI 31 (FA) : 27, 54.
LVI 32 (f A) : 54.
LVI 34 (f A) : 54.
LVI 35 (FA) : 81.
LVI 36 (f A) : 76.
LVI 38 (FA) : 7, 58.
LVI 39 (FA) : 87.
LVI 40 (FA) : 53.
LVI 41 (f A) : 87.
LVI 42 (f A) : 87.
LVI 43 (FA) : 52.
LVI 44 (f A) : 87.
LVI 45 (f A) : 76.
LVI 46 (FA) : 55.
LVI 48 (FA) : 52.
LVI 49 (FA) : 7, 53.
LVI 60 (- -) : 16.
LVI 78 (- -) : 76.
LVIII 1 (- A) : 88.
LVIII 2 (- A) : 88.
LVIII 15 (- A) : 88.
LVIII 16 (- A) : 88.
LVIII 17 (- A) : 88.
LVIII 25 (- A) : 88.
LVIII 27 (- A) : 88.
LVIII 28 (- A) : 88.

2. Libraria communis.[1])

Aa (- -) : 16.
Ab (- -) : 19, 20.
Af (- -) : 20, 21.
Bb (- -) : 18, 58.
Cb (- -) : 77.
Ch (- -) : 19, 20, 81.
Ci (- -) : 20.
Ei (- -) : 20.
Gc (f a) : 78.
Gh (f a) : 20, 79, 81.
Ha (- -) : 22.
Hf (- -) : 20.
Ia (f a) : 75.
Il (f a) : 77.
Kc (- -) : 23.
Nc (- -) : 19.
N.. (- -) : 19, 21.
Pa (f a) : 74.
Pb (f a) : 73, 74.
Pc (FA) : 56.
Pf (- -) : 20.
Ph (- -) : 18.
Pk (f a) : 18, 57, 58.
Pl (f a) : 69.
Ps (f a) : 79.
Pt (- -) : 76.
P.. (FA) : 57 [Albategni].
P.. (FA) : 57 [Almagesti minor].
P.. (FA) : 52 [Euklides].
P.. (FA) : 54, 55 [Jordanus].
Qp (- -) : 70.
Q9 (f a) : 78.
Rh (f a) : 64, 65.
So (- -) : 72.
Sp (- -) : 72.
Tf (- -) : 20.
Ti (f A) : 91.
Tr (- -) : 65.
Vg (- -) : 17.
Vh (f a) : 17, 82.
Vi (f a) : 17, 82.
Vk (- -) : 17.
Vl (- -) : 15, 17.
Vm (- -) : 17, 18.
Vn (FA) : 84.
Xk (f a) : 75.
Xl (f a) : 85.
Xn (- -) : 72.
Xo (FA) : 72.
Xt (f a) : 72
X.. (- -) : 67 [Avicenna].
Ya (- -) : 22.
Zf (FA) : 47, 70, 71, 73.
Zg (- -) : 22.
Zi (f a) : 63.
Zn (f a) : 68.
Zo (FA) : 46, 47.
Zp (- -) : 48.
Zs (f a) : 73.
Zt (FA) : 64.
ABo (- -) : 65.
ABr (- -) : 70.
ACa (- -) : 15.
ACk (- -) : 23.
ADb (- -) : 19, 20.
ADc (f A) : 19, 20, 23, 65.
ADi (- -) : 19, 23, 67.
ADk (FA) : 19, 23, 66, 67.
ADn (- -) : 65.
ADo (- -) : 19, 20, 65.
ADs (- -) : 15.
.... (f a) : 43 [Eberhard z Béthune].
.... (f a) : 79 [Jan z Hauteville].
.... (f a) : 75 [Plinjusz].

3. Konkordancja podwójnych numerów „codices catenati",

o ile ją ustala niniejsza rozprawa.

XVI 1 = Ti; XXXVII 23 = Pc; XLVII 32 = ADs; XLVII 33 = ACa; LIII 5 = Zo(?); LIII 17 = Zt; LIII 42 = Zf(?); LVI 9 = P.. (Euklides); LVI 31 = P.. (Jordanus); LVI 60 = Aa.

Aa = LVI 60; Pc = XXXVII 23; P.. (Euklides) = LVI 9; P.. (Jordanus) = LVI 31; Ti = XVI 1; Zf = LIII 42(?); Zo = LIII 5(?), Zt = LIII 17; ACa = XLVII 33; ADs = XLVII 32.

III. Bibljoteki dziś istniejące.

1. Codices Parisini latini.

2612 (- A) : 24, 25.
6318 (- -) : 67.
7216 (- -) : 52.
7281 (- -) : 14.
7421 (- -) : 40.
8328 (f A) : 24, 25, 85.
(15176—16718 : 15, 16, 25.)
15187 (- A) : 24, 90.
15188 (- A) : 24, 90.
15193 (- A) : 24, 90.
15195 (- A) : 24, 90.
15196 (- A) : 24, 91.
15214 (- A) : 24, 90.
15217 (- A) : 24, 90.

[1]) W spisie poniższym nie są uwzględniono tabele, drukowane petitem na str. 19 i str. 20—23.

15236 (- A) : 24, 26, 91.
15238 (- A) : 24, 91.
15243 (- A) : 24, 26, 91.
15266 (- A) : 24, 26.
15277 (- A) : 24.
15287 (- A) : 24.
15302 (- A) : 24, 26.
15315 (- A) : 24.
15328 (- A) : 24.
15359 (- A) : 24.
15370 (- -) : 72.
15396 (- A) : 24, 88.
15397 (- A) : 24, 88.
15402 (- A) : 24, 88.
15461 (f A) : 24, 87.
15560 (- A) : 24.
15569 (- A) : 24.
15570 (- A) : 24.
15573 (- A) : 24.
15574 (- A) : 24, 26.
15575 (- A) : 24.
15580 (- A) : 24.
15581 (- A) : 24.
15582 (- A) : 24.
15585 (f A) : 24, 91.
15590 (- A) : 24.
15599 (- A) : 24.
15606 (- A) : 24.
15630 (- A) : 24.
15637 (- A) : 24.
15641 (- A) : 24.
15642 (- A) : 24.
15648 (- A) : 24.
15655 (- A) : 24, 26.
15658 (- A) : 24, 26.
15659 (- A) : 24.
15671 (- A) : 24.
15674 (- A) : 24.
15684 (- A) : 24.
15687 (- A) : 24.
15693 (- A) : 24, 26.
15717 (- A) : 24, 26.
15724 (- A) : 24.
15731 (- A) : 24.
15734 (- A) : 24.
15742 (- A) : 24.
15750 (- A) : 24.
15753 (- A) : 24, 26.
15754 (- A) : 24.
15773 (- A) : 24, 26.
15812 (- A) : 24, 26.
15903 (- A) : 24.
15914 (- A) : 24.
15920 (- A) : 24.
15933 (- A) : 24.
15961 (- A) : 24.
15973 (- A) : 24.
15980 (- A) : 24.
15984 (- A) : 24.
15993 (- A) : 24, 88.
15995 (- A) : 24, 88.
16035 (f A) : 24, 92.
16088 (- -) : 15.
16147 (- A) : 24.
16151 (- A) : 24.
16155 (- A) : 24.
16162 (f A) : 24, 62.
16171 (- A) : 24.
16205 (FA) : 24, 86.
16205 (FA) : 24, 86.
16209 (FA) : 24, 61.
16211 (- -) : 61.
16294 (- A) : 24.
16296 (- A) : 24, 26.
16334 (- A) : 24.
16341 (- A) : 24.
16342 (- -) : 77.
16351 (- A) : 25.
16355 (- A) : 25.
16366 (- A) : 25.
16368 (- A) : 25.
16369 (- A) : 25.
16373 (- A) : 25.
16380 (- A) : 25.
16381 (- A) : 25.
16382 (- A) : 25.
16385 (- A) : 25.
16397 (- A) : 25.
16406 (- A) : 25.
16413 (- A) : 25.
16414 (- A) : 25
16538 (- A) : 25, 88.
16544 (- A) : 25, 88.
16551 (- A) : 25.
16566 (- A) : 25.
16579 (- A) : 25.
16581 (FA) : 25, 26, 69—71, 73.
16598 (f a) : 47.
16602 (FA) : 25, 26, 66, 67.
16603 (FA) : 25, 63.
16604 (FA) : 25, 62, 63.
16605 (f A) : 25, 26, 65.
16611 (- A) : 25, 26.
16613 (FA) : 7, 25, 64.
16633 (- A) : 25.
16644 (FA) : 25, 27, 54.
16646 (FA) : 25, 29, 50—52.
16647 (FA) : 25, 50—52.
16648 (FA) : 25, 26, 35, 37, 41, 50—52, 59.
16652 (FA) : 25, 55, 60.
16654 (FA) : 25, 58.
16656 (f A) : 25, 87.
16957 (FA) : 25, 26, 29, 33, 56, 57.
16659 (f A) : 25, 87.
16662 (FA) : 25, 55.
16672 (- -) : 15.

2. Codices alii.

Ampl. Fol. 383 : 29.
„ Qu. 1 : 4.
„ Qu. 2 : 4.
Ampl. Qu. 356 : 29.
Basil. F. II. 7 : 42.
„ F. II. 33 : 29.

Berol. lat. fol. 307 : 39.
„ „Nachlass Val. Rose“ 27 (2) : 63.
„ „ „ „ 27 (5) : 62.
„ „ „ „ 27 (7) : 66, 70.
Bonon. (Boulogne-sur-Mer) 196 : 52.
Crac. (Jagell.) 573 : 35, 37, 39, 41, 42, 51.
„ „ 1924 : 31.
„ „ 5230 : 4.
Erlangen 411 : 63.
Laur. Conv. soppr. 414 : 29.
Libri (auct. 1859) 483 : 34.
Monac. lat. 56 : 32.
Oxon. Ashm. 424 : 32.
„ Bodl. 291 (?) : 68.
„ Digby 236 : 30.
„ Coll. Corp. Chr. 124 : 5.
Paris. Arsenal. 1035 : 58.
Prag. Univ. V. A. 11 : 29, 32.
Vatic. Reg. Suec. 1261 : 5.
Vind. lat. 5292 : 30.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LX. Nr. 5.

HENRYK GAERTNER

ZIEMIANIN

BEZIMIENNY DIALOG XVI WIEKU NA TLE WSPÓŁCZESNEJ PUBLICYSTYKI

(MYŚLI — STYL — AUTORSTWO)

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — LUBLIN — ŁÓDŹ
1922

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LX — Nr. 5.

Henryk Gaertner.

„Ziemianin", bezimienny dialog XVI w. na tle współczesnej publicystyki.

(Myśli — styl — autorstwo).

(Praca przedstawiona przez sekretarza na posiedzeniu Wydz. filol. 15. XI. 1920 roku)

PRZEDMOWA.

W związku ze studjami nad językiem i stylem Orzechowskiego musiałem dokładnie poznać jego spuściznę publicystyczną, do której blisko od stu lat zaliczano także „Ziemianina". Już jednak przy pierwszem poznaniu dialogu nasunęła się wątpliwość, czy rzeczywiście wyszedł on z pod pióra Okszyca. Wrażenie to, zrazu nieuświadomione, polegało przedewszystkiem na odmiennym, niż u Orzechowskiego toku rytmicznym, wogóle na muzycznych cechach prozy dialogu, które znów są wynikiem wielu przyczyn związanych ze szczegółowemi właściwościami języka i stylu. Na impresjach poprzestać nie chciałem, a wątpliwości, które wzmogła różnica „Ziemianina" i Orzechowskiego w poglądach na unję, pominąć nie mogłem ze względu na równoczesne studjum nad językiem Orzechowskiego. Trudno było zaczynać pracę, nie rozstrzygnąwszy pierwej wątpliwości, czy ma ona objąć także bezimiennie wydanego „Ziemianina". Musiałem więc szukać kryterjów, posiadających siłę rozstrzygającą. Najważniejszem wydawał mi się język dialogu i jego analiza. Nieliczne zresztą jej wyniki, jak się okaże w ciągu pracy, mogły być sprawdzianem autorstwa. Chcąc rezultaty, jakie tą drogą uzyskałem, sprawdzić z pomocą innych także kryterjów, rozpatrzyłem dialog pod względem historyczno-literackim, doszukując się związków ze współczesną publicystyką i polityką. Porządek pracy był więc do pewnego stopnia odwrotny, aniżeli przedstawienie jej wyników. Ostatniem jej stadjum było ujawnienie i zestawienie śladów, świadczących o autorstwie

Solikowskiego; sprawa to, ze względu na najbliższe zainteresowanie, podrzędna ale nie bez znaczenia dla historji literatury, w której dział ten zajmuje poczesne miejsce, nic nie tracąc na wyjęciu go ze sfery przedmiotowania talentu Orzechowskiego.

Lublin, w lipcu 1920 r.

I.

Sejmy egzekucyjne i ich publicystyka. — Pokrewieństwa współczesnych utworów publicystycznych, jako tło „Ziemianina". — „Ziemianin": Rozstrój wewnętrzny i niebezpieczeństwa postronne. — Co to jest egzekucja? — Dawne, dobre czasy.

Z oddalenia wieków bujne życie XVI stulecia przedstawia się nam w postaci oceanu, piętrzącego się w pewnych kierunkach, skupiającego swe fale około pewnych dążeń politycznych lub faktów dziejowych. Im później w lata, tem morze to staje się niespokojniejsze, ruchliwsze i groźniejsze; powstają na niem burze, w których myśli, jak krople, zlewają się i łączą tak, że trudno jest czasem rozróżnić, skąd padły i dokąd spłynęły. Po takich zamętach pozostaje zwykle bogaty literacki osad broszur, satyr i wierszy politycznych.

Jednym z takich momentów, w których silnie wezbrały fale umysłów szlacheckich, były lata sześćdziesiąte, epoka doniosłych sejmów egzekucyjnych. Najjaśniejszą chwilą wielu burzliwych obrad była unja lubelska, owoc rozumnej a upornej woli królewskiej. Istotnym jednak ośrodkiem wielkiej i zaciętej egzekucyjnej walki było dążenie szlachty do osiągnięcia przewagi społecznej i politycznej. Stąd wynikają próby kruszenia władzy królewskiej, stąd wzmożenie się ruchu reformacyjnego, jako środka do „skażenia" stanu duchownego, stąd pochodzi sprawa egzekucji dóbr koronnych, a wreszcie ucisk mieszczan i chłopów. Im więcej jednak szlachta zbliża się do swych celów, tem częściej rodzą się u rozumniejszych i trzeźwiejszych jednostek przeczucia złych skutków złotej wolności, oparte na świadomości niedomagań ustroju Rzeczypospolitej, skarbu, administracji, obrony potocznej i sądownictwa.

Syntezą tych prądów są przedewszystkiem sejmy egzekucyjne: piotrkowski z r. 1562/3 i warszawski z r. 1563/4. Ciekawy, wielostronny ich obraz przechowały nam diarjusze sejmowe, świadectwa pierwszorzędnej wagi nietylko dla historyka, ale dla każdego, kto chce poznać, zrozumieć i odczuć życie XVI w. Przedewszystkiem zbliżają nas one do ówczesnych ludzi, polityków i publicystów, pozwalając zrozumieć pobudki ich czynów i utworów.

Pism publicystycznych wydały te sejmy niemało. Nie były one

jeszcze rozpatrywane łącznie, rzeczby można pod jednym wspólnym dachem badań historyczno-literackich. Dlatego warto ustalić ich chronologię w związku z datami sejmów egzekucyjnych. Hasło dyskusji publicystycznej padło od Orzechowskiego, który pisze swe Dyjalogi około egzekucyjej korony, z myślą o sejmie zapowiedzianym na 11 listopada do Piotrkowa. Dowiadujemy się o tem i z *summy* pierwszego dialogu i od rozmówcy, Ewanielika, który właśnie zdąża na sejm, „bo sie teraz mamy zjechać i radzić“ [1]).

Dialogi te w odpisach wysłał Okszye do Piotrkowa zapewne na ręce zagorzałego przeciwnika egzekucji dóbr, Spytka Jordana, wojewody krakowskiego. Jak się Orzechowski chwalił, wywarły one silne wrażenie na sejmujących [2]). Że powstawały zaś przed sejmem, świadczy jeszcze jeden szczegół. Rozmowa w Dyjalogach toczy się w sam dzień św. Marcina, w zapowiedzianym dniu otwarcia sejmu. Tymczasem obrady sejmowe rozpoczęły się jednak dopiero dn. 22 listopada 1562 r. Otwiera je Padniewski słynną propozycją od tronu, której myśli przetwarza Kochanowski w Zgodzie, napisanej przy końcu 1562 r. [3]).

Po skończeniu sejmu 26 marca 1563 r., a przed upływem maja t. r. [4]) opuściły typografję Łazarzowską Dyjalogi Orzechowskiego, zastając umysły rozgorączkowane ubiegłym sejmem, a przygotowujące się do następnego, który rozpoczął się w Warszawie dn. 21 listopada 1563 roku, mszą o Duchu św., a dnia następnego witaniem poselskiem i propozycją sejmową podkanclerzego Myszkowskiego. Z pracami sejmu ożywia się gorączkowa twórczość literatów polskich. Kochanowski pisze Satyra i wysyła go w odpisach z końcem listopada lub początkiem grudnia do Warszawy. Równocześnie Orzechowski wydaje powtórnie swoje dialogi [5]) i zasiada natychmiast do pracy nad Quincunxem,

[1]) s. 9. Cytuję według wydania prof. Łosia w Bpp. Nr. 74.

[2]) W liście do Tomasza Płazy z 14 grudnia 1562, Orichoviana s. 545.

[3]) K. Morawski, który pierwszy oświetlił genezę Zgody i Satyra umieszcza pierwszy utwór Kochanowskiego przy końcu 1563 r. (Atenæum 1882, IV), Plenkiewicz zaś po 2 marca t. r. (Jana Koch. dzieła wszystkie, War. 1884, IV, 328 nn). Tymczasem ks. Polkowski odnalazł w rkps. bibl. kapituły krak. współczesny odpis Zgody pomieszczony między dwiema relacjami sejmowemi z końca 1562 r. i ze stycznia 1563 r. To chronologiczne pomieszczenie w odpisie jednej ręki wskazuje, że poemat powstał z końcem 1562 roku (Przegląd polski 1884, III, O rękopisie nieznanym poematu Zgoda). Na tę samą datę wskazuje też zależność Zgody od mowy Padniewskiego, na co wskazał też Bobrzyński (Stanowisko polityczne Kochanowskiego ib.).

[4]) Dn. 14 marca 1563 r. pisze Orzechowski do Kromera, że Dyjalogi wyda dopiero po skończeniu sejmu, ponieważ dotyczą one też majestatu królewskiego (Orich 542) Hozjuszowi zaś donosi 29 maja 1563 o wydaniu Dyjalogów (ib. 556). Upada zatem bezpodstawny domysł, że pierwsze wydanie dialogów ukazało się jeszcze w 1562 r.

[5]) O powtórnem wydaniu Dyjalogów mówi Orzechowski w Quincunxie: „Pełno jest jej wszędzie, bo w Krakowie drugi raz ją drukowano“. (3. 152). O wra-

który skończył i wysłał do Warszawy w odpisach między 1 stycznia a 12 lutego 1564 [1]). Jeszcze Satyr nie wytchnął, a pojawia się w zimie 1563/4 r. Bazylika Proteus albo Odmieniec, który — jak Stojeński powiada — „nie chciał czekać wiosny i lepszych pogód“ [2]).

Z zakończeniem sejmu dn. 23 marca 1564 r. praca publicystyczna słabnie. Przed 5 lipca Kochanowski wydaje Satyra [3]), a Orzechowski pracuje nad wydaniem Quincunxa, którego odpisy wywołują oburzenie w obozie litewskim. Oburzył się też Myszkowski napaścią Okszyca na Litwę i dał prawdopodobnie inicjatywę Wróżek Kochanowskiego [4]);

żeniu, jakie wywarły na sejmujących cf. wzmianka w Quincunxie s. 164 nn.: „Dyjalógowie twoi wielki przystęp do posłów zjednali... Nie bywałem na żadnej w Warszawie biesiadzie, gdzieby ony wspominane nie były: radzi je ludzie czytają, ale przedsie na nie się gniewają“. Gniewali się oczywiście o przeciwegzekucyjne stanowisko Okszyca.

[1]) W tytule Quincunxa pomieścił autor słowa: „za kolędę posłom koronnym do Warszawy na nowe lato roku pańskiego posłany“ s. 146. Na tej podstawie przypuszczano, że Orzechowski napisał Quincunxa przed 1564 r. Przeczą jednak temu słowa Papieżnika: „Od ś. Marcina do tego czasu, to jest do zapustu tego niniejszego sejm walny warszawski, nie pogański, ale krześcijański, w Polsce stoi“ (s. 277). Wspomina nadto Orzechowski o proteście Prus przeciw egzekucji (s. 149), który posłowie pruscy założyli 30 grudnia 1563 r. (Źródłopisma do dziejów unji t. II. cz. 2, s. 252—60). Z tego wynika, że Orzechowski począł pisać Quincunxa z początkiem następnego roku. Że skończył zaś pracę przed połową lutego, świadczy jego żądanie, by Zygmunt August zrzekł się dziedzictwa tronu na Litwie, jeśli pragnie, by unja doszła do skutku (s. 227). Uczynił to król 12 lutego; później zatem to żądanie ze strony Okszyca byłoby bezprzedmiotowem.

[2]) Bpp., s. 34.

[3]) cf. Morawski Ateneum 1882, IV.

[4]) Data powstania Wróżek Kochanowskiego dotychczas nie była ustaloną, a raczej każdy niemal z badaczy umieszczał ją w innym roku. Według Brücknera powstały w 1567 r., według Tarnowskiego (Pisarze pol. I, 374) w 1570 r., według wydawcy Niedźwieckiego w latach 1570 — 1572 r. Najbliższym prawdy był jednak Plenkiewicz. Jego zdaniem Wróżki powstały jako odpowiedź na Quincunxa pod wpływem Myszkowskiego: „Wprawdzie ogół pisarzów do różnych je czasów i to zawsze późniejszych odnosi; a jednak pomimo to nam się zdaje, że one właśnie w ciągu sejmu 1564 r. powstały“. Dowody Plenkiewicza, polegające na zestawieniu Quincunxa i Wróżek, są dosyć przekonywające, ale możemy je jeszcze uzupełnić. Przedewszystkiem słowa Ziemianina: „A co sie praw tycze, nie jest rzecz tajna z jaką waśnią, z jakiemi swary, i jakim nakoniec odpowiadaniem tę egzekucyją na nogi stawiacie: A z unijej niewidzę, byście co inszego do tychmiast z obudwu stron odnieśli, jeno niechuć i waśnie przeciw sobie“ (Wyd. pom. 259). Wyraźnie słowa te odnoszą się do sejmu warszawskiego, który się rozpoczyna sporami o egzekucję dóbr koronnych, a kończy obradami nad unją i odjazdem poważnionych posłów litewskich. Myszkowski w propozycji, którą ten sejm otwierał, skarżył się, że „granice otworem stoją; ku potrzebie nietylko o hetmana, nie tylko o rotmistrza, abo o towarzysza, ale i o statecznego pachołka trudno“ (Źródłop. s. 195). Za nim Kochanowski przez usta Plebana powiada: „W tym sie też przypatrz naszemu nierządowi, że tak wielkie królestwo miedzy tak wielkiemi nieprzyjacielmi sie-

z wyraźnem odparciem inwektyw spotkał się Okszyc dopiero po następnym sejmie w Parczowie, który trwał od ostatnich dni lipca do 12 sierpnia 1564[1]). Odpowiedział Orzechowskiemu Rotundus, wójt wileński Rozmową Litwina z Polakiem[2]), napisaną w czasie sejmu parczowskiego, a wydaną w tym samym roku. Przed sejmem parczowskim powstał długo Orzechowskiemu przypisywany utwór Jana Dymitra Solikowskiego p. t.: Facies perturbatae et afflictae Reipublicae, który autor królowi ofiarował w rękopisie w dniu imienin, t. j. dn. 5 sierpnia 1564[3]). W nieokreślonych bliżej miesiącach, w każdym jednak razie po ukazaniu się Satyra i Proteusa, t. j. w 1564 roku, pisze Bielski Rozmowę dwu baranu[4]). Ostatniem wreszcie ogniwem publicystyki sejmów jest Apologia pro Quincunce, którą Orzechowski 24 czerwca 1566 w rękopisie przesłał podkanclerzemu Myszkowskiemu.

---

dząc hetmana nie ma: Starostwoby tak długo niewakowało" (s. 275). Obie te wzmianki odnoszą się do wakansu od śmierci Jana Tarnowskiego (16 maja 1561) do nadania wielkiej buławy Mikołajowi Sieniawskiemu dn. 26 marca 1563 r., albo też mają na myśli wakans, który się otworzył wówczas na hetmaństwie polnem. W r. 1563/4 była też aktualną utrata Połocka (15 lutego 1563), o której wspomina Kochanowski we Wróżkach (s. 273) i Satyrze oraz Orzechowski w Quincunxie. Skarży się też Pleban na podatki wojenne i na wojsko polskie, które miało Litwę od wroga uwolnić, a tymczasem tylko ją ogłodziło (s. 278). Jest to aluzja do podatku uchwalonego na wiadomość o wzięciu Połocka i pomocy wysłanej na Litwę (Źródłp. t. II. cz. II, 359). Skarżył się też na swawolę żołnierzy na sejmie warszawskim Mik. Radziwiłł: „nietylko z domów biorą, ale i żonom od mężów, dziewkom od matek nie przepuszczają" (ib. 359), a za nim też Rotundus w Rozmowie Polaka z Litwinem (s. 45). Wzmianka o Satyrze, który powstał z końcem 1563 r. świadczy, że Wróżki pisane były albo współcześnie, albo raczej w 1564 r., najprawdopodobniej po skończeniu sejmu warszawskiego z przeznaczeniem na sejm parczowski. Kochanowski spieszył się widocznie z ukończeniem dialogu, który miał być rozrzucony tylko w odpisach, jako doraźne antidotum przeciw Quincunxowi Stąd pośpiech, o którym wspomina poeta: „poprawdzie trzeba sie było lepiej na to rozmyślić, i inszym porządkiem podobno mówić: ale wedla czasu nie mogło być inaczej, a też z tym nie pójdę do drukarnie" (s. 277).

[1]) T. Wierzbowski, J. Uchański, ss, 406 i 410.

[2]) Bpp. Wydawca J. Korzeniowski ustala datę powstania Rozmowy na koniec lipca lub na początek sierpnia. Datę ostatecznej redakcji można jednak przesunąć na połowę sierpnia tuż przed 12-tym; świadczy o tem wzmianka dialogu: „Wątpię i na tym sejmie tu Parczewskim, na którym się o to z nami już kilka niedziel mordujecie by się to dokończyło, ocz się społem staramy" s. 80.

[3]) Data dedykacji. Rkps. Bibl. Jag. Nr. 59, k. 389.

[4]) Coprawda w przedmowie wymienia Bielecki prócz Satyra i Proteusa także Pustelnika, t. j. Sen majowy, który powstał w r. 1567. Przedmowa ta mogła być dopisaną później; w tekście zaś są aluzje do sejmów egzekucyjnych. Tak więc wiersze: „Posłowie zjechawszy się czynią z księżą spory, na ostatek sejm zatkną czopem i pobory", odnoszą się do sejmu piotrkowskiego i sporów jurysdykcyjnych, zakończonych uchwaleniem podatków. Wyrażenie: „Litwin nierad unijej", na podstawie którego prof. Chrzanowski przypuszcza, że Rozmowa powstała w drugiej połowie roku 1569 po do-

Tak się przedstawia ówczesny dorobek publicystyczny. Bujne i młode życie polityczne tętni w mowach sejmowych, przelewa się i tętni w broszurach stapiając się w ciekawy i rozmaity obraz, do którego każdy z publicystów kilka nowych barw dorzucał. Barwy te czasem się powtarzają, układając się na tym obrazie, który powstawał w świadomości ówczesnych czytelników, w grubsze warstwy, tworząc tem samem tony głębsze, intensywniejsze, o wyrazistej plastyce.

Tło tego obrazu jest bardzo czarne: „Widzisz W. M. teraz boskie i ludzkie, duchowne i świeckie rzeczy miedzy ludźmi być pomieszane, stargane i skażone; nie masz posłuszeństwa przeciwko Panu Bogu, nie masz posłuszeństwa przeciwko królom, prawdy, wiary, sprawiedliwości między nami nie masz żadnej, pełno wszędzie niepokoja i rosterku“ [1]). Tak pisze Orzechowski w dedykacji do Dyjalogów, a za nim minorowo stroi swą lutnię Kochanowski w zgodzie z pesymizmem przemów sejmowych, które rozpoczęły się tym tonem od witania poselskiego na sejmie piotrkowskim: „mali kto dzieweczkę, i tej w pokoju zachować nie może, czeka tego, rychłoli przyjedzie możniejszy, a weźmie mu onę“ [2]). Niedługo po witaniu podobnie przemawiał prymas Uchański, którego trwożyły *„pericula*, a osobliwie *intestina odia*, stanów zwaśnienia, rozumienia jeden o drugim dosyć“ [3]).

Na tle tych ciemnych barw majaczą w obrazie publicystycznym sylwetki wrogów, czyhających na dogodną chwilę, by wtargnąć w granice Rzeczypospolitej. Tak więc Zgoda piórem Kochanowskiego pyta szlachtę:

> A o nieprzyjaciołach swoich co trzymacie,
> Których tak wiele, ile sąsiad macie?
> Myślą o dobrym waszym, a patrzą pogody,
> Jakoby was pozbawić do końca swobody [4]).

Najdalej poszedł w tym kierunku Solikowski, który w swojej łacińskiej Facies alegoryzuje Polskę jako bezbronny, uśpiony, otoczony przez wroga obóz.

Jakby na potwierdzenie tych przewidywań, pojawił się zbrojno

---

konaniu unji lubelskiej (A. Bielski s. 201) możnaby z wydawcą Wisłockim tłumaczyć niechęcią Litwy do zawarcia unji, a nie po akcie lubelskim, temwięcej, że do cytowanych słów Bielski dodał „Prus egzekucyjej“. Otóż posłowie pruscy bronili się przeciw egzekucji dóbr na sejmie piotrkowskim i warszawskim, ale ostatecznie na warszawskim się na nią zgodzili tak, że w 1569 r. sprawa egzekucji w Prusach dawno była przesądzoną i nieaktualną.

[1]) Źródłopisma, s. 4.

[2]) ib. s. 5.

[3]) ib. s. 9.

[4]) Dzieła wszystkie, t. II, w. 21 – 27.

u granic Rzeczypospolitej ks. Eryk Brunszwicki, którego dopiero pieniężnym datkiem odwiedziono od łupieskich zamiarów [1]). Ta przestroga losu odezwała się echem w propozycji Myszkowskiego, który wspomina „o tym świeżym a niespodzianym książęcia Brunświckiego postrachu“ [2]), a za Myszkowskim mówi też o tem i Satyr. Niemniej groźnem *memento* dla publicystów wydała się opłakana przez króla strata Połocka. Za najgroźniejszego nieprzyjaciela postronnego uchodzili jednak Turcy. Wprawdzie ówcześnie łączyło Polskę z Turcją przymierze, ale lękano się, że stary sułtan umrze, a syn wojnę Polsce wypowie: „cesarz turecki ma przymierze z J. K. M., wszakże iż jest w leciech podeszły, długo trwać nie może, a tego pewni być nie możemy, jeśli syn jego... będzie chciał w tym ojca naśladować, a z nami przymierze dzierżyć [3]). Taki był pogląd Myszkowskiego, który powtórzył też Kochanowski w Satyrze:

Nie spuszczajcie sie na to, że Turcy próżnują:
Widzą oni przyczynę, komu w tym folgują.
A kiedykolwiek morze nazbyt cicho stoi,
Pospolicie więc potym siła złego broi [4]).

Publicyści podkreślając niebezpieczeństwa postronne, które ogół zdawał się lekceważyć, zapytywali, czemu teraz wrogowie są groźniejsi i zuchwalsi, niż dawniej. Odpowiedź dał Kochanowski w Zgodzie:

A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja:
Ale tylko niezgoda, sławna Polsko, twoja [5]).

Przy ówczesnym zwyczaju literackim doszukiwania się przy każdej sposobności historycznych analogij można przewidzieć, że na poparcie zasady *discordia maximae dilabuntur* spadnie ulewa przykładów z dziejów współczesnych i dawnych. Jeszcze na sejmie 1552 roku biskup Zebrzydowski tłumaczył niedolę Niemiec niezgodą religijną [6]). Podobnie też rymował Kochanowski: „Węgierska korona zniszczała, bo dwu panów obrawszy, trzeciego dostała“ [7]). Przestrzegał także Myszkowski, by się Polacy „strzegli onego srogiego bicza..., który Pan Bóg nagotował na wszytkie nieporządne, którym teraz karze dwie możne a bogate korony: Francuską i Węgierską“ [8]).

---

[1]) Bielski, Kronika polska, ed. Tur. s. 1147.
[2]) Źródłop. ss. 193, 195.
[3]) ib. s. 196.
[4]) Dzieła w. t. II. ww. 97—100.
[5]) Zgoda, Dz. wsz. t. II, s. 220.
[6]) Orzechowski, Annales, tł. Wyński, Wrocław 1826 ss. 141—2.
[7]) Zgoda, t. II, s. 224.
[8]) Źródłop.

Sama najidealniejsza zgoda nie uchroni jednak Rzeczypospolitej od zachłanności wrogów. Tymczasem „pospolita rzecz nie ma obrony, tak wiele nieprzyjaciół mając z każdej strony“ [1]). Myszkowski też uświadamiał sejmującym stanom, że „niemasz u nas takich murów, ani takich twardych zamków, którymbychmy dufać mogli“, wskutek tego, obcy ludzie przechodzą koronę polską, jako chcą [2]). Chlubili się nawet tą bezbronnością współcześni porównywając Polskę do Sparty; słychać o tem w mowach sejmowych, a nawet roztropny Proteus się przechwala:

> Niechajże wie nieprzyjaciel, iż polska korona
> Nie jest szerokim murem nigdziej otoczona,
> Ale rycerskim ludem [3]).

Tak śpiewali poeci, niemiła rzeczywistość mówiła wręcz coś innego: „rzecz pewna, by jeden tysiąc koni do korony wtargnął, mógłby ją skrzyżować, nie ujrzałby przeciw sobie miecza dobytego“ [4]). Trudno się dziwić, że takie smutne przesłanki doprowadzały czasem do zbyt pesymistycznych wniosków: „cóż to inego jest, jedno to, że Pan Bóg rozum odjął, bo tak zawdy zwykł czynić; kogo chce skarać, z rozumem go pierwej rozłącza“ [5]).

Taką była siateczka myśli publicystycznej, na której tle pojawiają się konkretne myśli i żądania. Wśród takich głosów pojawia się w 1565 r. niewielki, bezimienny dialog p. t. Ziemiánin, Albo Rozmowá Oycá z Synem, o Spráwie Polski [6]). Autor, za którego uchodzi do dziś dnia Orzechowski, zatarł zręcznie za sobą ślady, bo ani swego, ani typografa nazwiska na druku nie pomieścił, a nawet w wywodach stron początkowych starł z nich indywidualną barwę, pożyczając dekoracyj dla dalszych rozważań od współczesnych publicystów. Barwy ich bardzo ciemne anonimowy autor jeszcze nasyca i wzmacnia: „Swawola y niekárność v nas, rostérki y ziątrzenié, ták miedzy stany, iáko miedzy osobámi we wszech staniéch, niewstydliwość, gwałty, zufálstwá, okrućieństwá, ućiski poddánych, mordy, naiázdy domowé, ziázdy á buntowánia

---

[1]) Zgoda, t. II, s. 225.

[2]) Źródłop. s. 199. Powtórzył tu Myszkowski dosłownie zdanie Orzechowskiego: „widzicie, jakie szkody u nas Tatarowie czynią, a jako obcy ludzie przechodzą koronę polską, jako chcą. Dyjal. 135.

[3]) Bpp. s. 23 cf. Bielski, Sen majowy Bpp. s. 17: „W budownych miastach zamkach małom się kochała, w przestronem polu zawsze wszystkę ufność miała“.

[4]) Witanie poselskie z r. 1562, Źródłop. s. 5.

[5]) ib. s. 6.

[6]) Cytuję według swego przedruku, który się ukazał w Bibljotece Uniwersytetu Lubelskiego p. t. Pseudo-Orzechowskiego Ziemianin (Tekst z r. 1565, objaśnienia językowe, słownik, Lublin, 1922. Zachowując ortografję pierwodruku *s* krótkie zastępuję kursywą. Cyfry w nawiasach oznaczają stronę przedruku.

iákieś". W tym splocie niepokojących objawów znajdą się dalej „Praw y Sądów przekázy, á málo nie rozboie: nieposłuszeństwá wobec y wzgárdá nie tylko niższych, ále y przednieyszych Vrzędów y dostoieństw, y Máiestatu Królewskiégo, y owszem y Bożégo" (5). Wszystko wskazuje na to, że „ledá kiedy sye trzebá obáwáć, áby táka śieczká niebyłá, iż konie we krwi Ludzkiéy brodźić będą: z czym sye snadź niektórzy nászy Koronni synowie w głos słyszéć dáią" (5).

Przyczyną zła jest oczywiście niezgoda. „Upadają" jednak, — jak mówi Kochanowski — „rzeczy pospolite, jako i każda rzecz wszelka, albo prze wnętrzną, albo zwierzchnią przyczynę. Zwierzchnia jest gwałt postronny" [1]). Dlatego autor Ziemianina mówi też o pogróżkach „ludźi nam przyległych, którzy pogody ná nas czekáią, á iné Sąśiády ná nas podszczuwáią chcąc sye ze wszą[d] hurme[m] ná nas oborzyć" (5). Wymienia więc znanego nam Brunszwika, Turków i Tatarów, którzy przymierze, trzymáią poki im trzebá" (6). Niemniejszym, choć jeszcze przez przodków lekceważonym wrogiem jest Moskwa, która „Inflanthy i Litwę płócze, á pod nas sye podsadza. A szczęści mu Bóg, rozumiem iż prze násze występy y niekárności" (ib.). W przekonaniu, że „ze wszą[d] sye bárzo ná złé zániosło", doszukuje się autor podobieństwa sytuacji w Polsce, po śmierci Mieszka II lub Ludwika Węgierskiego, a także w Niemczech, a dawniej na Węgrzech i w Czechach, po to, by niemal słowami Myszkowskiego, a później Bielskiego [2]) przestrzec, że „tóż ná nas téż iákoby pożarem przychodźi" (7). Te same oznaki wewnętrznego rozkładu, zdaniem autora, doprowadziły Francję dwa lata wcześniej do wojny domowej. Francja jednak łatwo się z upadku podźwignie, bo zabezpieczona jest przed napadem wrogów, podczas gdy „Polská áni przećiwko postronnemu nieprzyiaćielowi mieysce twárdymi, Zamki á miásty mocnymi, gorámi, rzekámi, bogáctwem á gotowośćią nie iest opátrzoná" (8). Nadto rzeczpospolita nie ma silnej władzy królewskiej będącej równoważnikiem politycznym wobec swawoleństwa domowego, które „wolnośćiámi zowiemy". Tymczasem cóż ci robią „którym rząd á spráwá Rzeczypospolitéy należy?". Wszyscy biadają, iż giniemy, a nikt nie stara się o poprawę stosunków. Czemu? Chyba dlatego, że Bóg chce Polskę skarać i rozum jej odebrał.

Podobną więc jak współcześni politycy i publicyści drogą dochodzą rozmówcy dialogu do przekonania, że naprawa rzeczypospolitej t. j. egzekucja w ogólnem znaczeniu jest konieczną. Tylko „nie wiedźiéć skąd ią począć", — powiada Ociec do Syna. Trudno się dziwić, że prosty Ziemianin pyta o tak zasadniczą rzecz, boć każdy teoretycznie dawał inną odpowiedź. Albowiem „ile było życzeń niespełnionych, ile pragnień

[1]) Wróżki, Dzieła wszystkie, t. II, s. 258.

[2]) Propozycja sejmowa. Źródłop. s. 195; Bielski, Sen majowy w 256.

nieziszczonych, dolegliwości i krzywd osobistych, czy całego stanu, tyle łączyło się nadziei z przeprowadzeniem egzekucji. Tajemnicze to słowo miało moc czarodziejską, w egzekucji widziano uniwersalny środek zaradczy, usuwający wszelkie zło" [1]). Nikt jednak nie chciał poczynać egzekucji od siebie. Uchański, jako reprezentant duchowieństwa, żąda naprawy „począwszy od W. K. M., od głowy" [2]). W rzeczywistości zaś duchowni chcieli ją począć od walki z reformacją, szlachta zaś od odebrania jurysdykcji i przywilejów duchownym, a senatorom przewagi majątkowej przez wydarcie im z używania dóbr koronnych. Różnowiercy natomiast wysuwali naprzód konieczność reformy wiary i kościoła. Jednem słowem egzekucja był to węzeł gordyjski splątany z przeróżnych wykluczających się nawzajem dążeń, a nikt nie dorósł, nie wyłączając króla, do roli Aleksandra.

„Mówić o egzekucyjej, trzeba pierwej wiedzieć, co jest egzekucyja" — wotuje słusznie na sejmie warszawskim Lutomirski, kasztelan sieradzki [3]). Był tego zdania także autor Ziemianina, starając się przez usta Syna odpowiedzieć na dręczące wszystkich pytanie: „Náprawić co sye z krésu wykroczyło, ták w duchownych iáko y świeckich spráwách" (9). Myliłby się jednak autor, przypuszczając, że ten jałowy ogólnik cośkolwiek sprawę egzekucji wyjaśni. Znowu bez końca z punktu widzenia ówczesnych czytelników można się było spierać, co się „z krésu wykroczyło"; i tu znowu, co głowa, to rozum. Przypomnijmy sobie jednak, że Padniewski w propozycji piotrkowskiej pojmuje egzekucję jako powrót do dawnych praw, że podobne też określenie padło z ust Myszkowskiego na sejmie warszawskim, a zagadka zaraz się wyjaśni [4]). I Padniewski i Myszkowski, to przecież biskupi, a głoszona przez nich formuła pozwalała się dowolnie naciągać przez szermierzy obozu duchownego dla obrony uprzywilejowanego stanowiska duchownych w starych prawach i przywilejach koronnych. Stąd więc wypływa źródło konserwatyzmu w żądaniach Padniewskiego i Myszkowskiego. Pierwszy więc raz z pod szarej kapoty ziemiańskiej autora wychyliły się barwy stronnictwa duchownego, które niebawem, w miarę szerszych gestów, coraz więcej się będą odsłaniać.

Tymczasem rozmówcy dialogu rozmyślają, że droga do naprawy i egzekucji niełatwa, lecz ciernista i długa. A czemu? Bo wszyscy chcą reform, a nikt ich nie chce począć od siebie. Rzeczpospolita jest lutnią

---

[1]) Warmski, Egzekucja dóbr koronnych na sejmie piotrkowskim w r. 1562, Spraw. gimn., Przemyśl, 1884, s. 19.

[2]) Źródłop. s. 9.

[3]) Źródłop. s. 208.

[4]) „żeby się zatem wszystkiemu temu, czemby sie jedno po ty czasy od prawa a od swobód koronnych wykroczyło, naprawa taka stała". Źródłop. s. 192.

o niestrojnych strunach, ani jedna nie dźwięczy harmonijnie — do której zatem resztę dostrajać? A zresztą, żeby to były tylko struny, ale to przecie ludzie, „kthórzy nie rádźi sye w sádno tknąć dáią". Syn, który mało zna jeszcze świat i ludzi, dziwi się, czemu „sobie rádzić nie damy". Trafnie tłumaczy Ociec, że „ssąć w Polszcze ostré rozumy: a cóż potym?" (10). Ludzie im nie wierzą, nie widząc w ich czynach bezinteresownych pobudek ani „miłości przećiw sobie". Zdziwić nas może, jeśli zwrócimy uwagę na częste w Ziemianinie hasło miłości społecznej, rozbrzmiewające właśnie w tej chwili, kiedy przecież szlachta niczego nie mogła osiągnąć bez walki politycznej. Znowuż był to tylko środek tej walki w rękach księży. Właśnie ta wymarzona miłość i zgoda była ostatnią deską ratunku duchowieństwa w zbliżającej się rozprawie o jurysdykcję duchownych w stosunku do świeckich. Dlatego też biskup Padniewski spodziewając się, że sprawa ta wejdzie pod obrady sejmu piotrkowskiego, podkreślał w propozycji silnym gestem retorycznym konieczność zgody stanowej, ilekroć mówił o programie egzekucyjnym. Albowiem „kiedy szlachta chciała go przeprowadzić z pomocą króla wbrew hierarchji duchownej i świeckiej... jasną było rzeczą, że bez walki nie będzie z całej myśli owocu" [1]) Stąd więc pochodzą hasła Zgody Kochanowskiego i rozumowania Ziemianina.

W czemże jednak tkwią inne przyczyny nieufności szlachty wobec senatu i posłów. Bo oto jedni „sámi sobie źle rádzą", więc im wierzyć niebezpiecznie; drudzy wzajemnie sobie na złość czynią, inni wreszcie chcą tylko „iżeby ná ich stawáło". Najszkodliwsze jednostki dążą do przewrotu, chcąc „sobie pomóc, álbo sławę y pámiątkę po sobie zostáwić" (11). Szlachta widzi jednak tę nieszczerość i wszędzie się jej doszukuje tak, że ani sama celu nie osiągnie, ani też innych nie dopuści do pożytecznej a pozytywnej pracy. Że tak o tem sądziła inteligentna opinja, świadczą słowa Orzechowskiego: „Iżby ludzie z głowami miedzy posły nie byli, tego niechaj nie mnima ani powiada żaden;... jedno, iż sie barzo w to koło zakradła pani Praktyka, która nam wszystko psuje; ta nam rzeczpospolitą obraca w swą prywatę; ta miłością rzeczypospolitej, słowy każdemu sie chlubiąc, za tesak sie imuje, na przeciwnika z buntem swoim jedzie, jemu nieprawdę, niewiarę i niesprawiedliwość zadaje" [2]).

W dalszym ciągu rozmowy Ociec porównywa wichrzycieli do tych, którzy wieżę Babilońską budowali, i do Herostrata, który dla rozgłosu podpalił świątynię Efeską. Zamiast jednak wymienić ich po nazwisku,

---

[1]) Bobrzyński, Stanowisko polityczne Kochanowskiego. Przegl. pol. 1884 s. 284.

[2]) Quincunx. s. 155.

albo dać radę, jak ich unieszkodliwić, moralizuje obszernie na temat: „Łácnoć záburzyć...: ále záburzywszy nie łácno rzeczy vspokoić". Przestrzega, że „zła rádá Rácy naszkodliwsza bywa", przysłowie popierając przykładami, to o biblijnym Achitofelu, to o Francji i Węgrzech. Syn przypuszcza, że wspólne niebezpieczeństwo powinno zacierać różnicę zdań i wykluczać złąwolę. Tymczasem nie chęć wzajemna rośnie, a Polska — to łódź, w którą „wiátry przećiwne biją" (13). W czasie niebezpieczeństwa na morzu, żeglarze słuchają rady nawet „nawzgárdzeńszégo szubienicznikà", gdyż w niedoli rodzi się solidarność walki o życie i o ratunek. Ojcu, znającemu świat, inaczej się sprawa przedstawia. Zgoda — rozumuje — jeśli położenie jest bez wyjścia, a droga do ocalenia jest jednakowa dla wszystkich. Ale, gdy ktoś może się ocalić bez względu na towarzyszy, co więcej, gdy nawet ich zguba jest dlań pożądana, wówczas znikają podstawy ufności. Syn, przekonany argumentami Ojca, znajduje podobną sytuację w piśmie ś., ale mimo to nie wątpi o dobrej woli tych, „którzy o nászéy Rzeczypospolitéy rádzą", wszak to przecie „synowie koronni". Rzeczywistość jednak, którą reprezentuje w swych poglądach Ociec, kłam temu zadaje. Wszędzie tylko niesnaski i niechęci wzajemne: „iedni sye wiátrom vnośić dáią, drudzy vpornie wzwiátr żegluią", „á ieden ná drugiégo winę złéy správy zgania: Posłowie ná Pány, á Pánowie ná Posły, Szláchta pospolitá ták ná Posły swoie, iáko i ná Pány: Swietcy ná Duchowné, Duchowni záś ná Swieckié: wszyscy wobec ná Krolá" (15). Morze niechęci wzbiera, rozlewa się i ogarnia nawet warstwy najniższe: „Mieszczánów á chłopów nie thykám, iáko o nas Szláchcie szemrzą: á my théż iáko sye z nimi obchodźimy, nie ináczéy iáko z niewolniki á pogány". Głos obrony niższych stanów, to rzecz zwyczajna w XVI w., czy u Reja i Orzechowskiego, czy u Frycza i wielu, wielu innych. Podzielało ich zdanie stronnictwo duchowne, co nie pozostało bez wpływu na Ziemianina, zwłaszcza słowa propozycji sejmowej Myszkowskiego:„ Kmiecie, rzemieśnicy niewolą ściśnieni, kupcy, mieszczanie znędzeni, a prawie zniszczeni" [1]). Autor dialogu wprowadza jednak nową myśl; znając widocznie stosunki niemieckie, grozi szlachcie rewolucją społeczną: „by iedno kiedy po Niemiecku álbo po Czesku v nas nie było" (16). Pierwszy to głos wzywający do sprawiedliwości społecznej, już nietylko w imię miłości bliźniego, ale w imię koniecznej dla państwa równowagi stanów.

Niechęć wzajemna tymczasem, zdaniem Ziemianina, nietylko się rozszerza, ale sięga do głębi, bo właściwie i w łonie każdego stanu jątrzy się niezgoda: „Snadź w żadnym Stanie ieden o drugim dobrze nie rozumié áni mówi, zwłaszczá ná stronie, lubo w oczy bárzo pięknie" (16).

[1]) Źródłop. s. 195.

„W pokoju było dosyć wojny, a na wojnie pokój“, — tak ujmuje istotę zła w naszych dziejach jeden ze współczesnych publicystów [1]). W tych słowach można zawrzeć wywody Ziemianina o społeczeństwie. Jak złemu zaradzić? — zapyta czytelnik. Zgodą, miłością społeczną i posłuszeństwem wobec panów, oczywiście przedewszystkiem duchownych — odpowiadają karty Ziemianina. Wówczas ustaną spory o wiarę, bo wszyscy będą wierzyć w to, co kościół do wierzenia podaje, i ustaną spory o egzekucję. By zaś czytelnicy łatwiej sobie wyobrazili takie sielskie, anielskie stosunki, staje się autor przyjętym współcześnie zwyczajem *laudator temporis acti*, a przy tej sposobności załatwia w imieniu duchowieństwa porachunki z senatem, który na sejmie piotrkowskim zajął wrogie wobec jurysdykcji duchownej stanowisko.

Autor idealizując przeszłość Polski miał gotowe wzory u Frycza i Orzechowskiego albo też u Kochanowskiego. Nie poszedł jednak tak daleko, jak oni w swoich pochwałach; mówi rzeczy pochlebne, może nawet zbyt pochlebne, ale mające pewien związek z rzeczywistością: „Nie było w Polszcze zá nászych Przodków tákiéy obłudności“, „co ná sercu to ná ięzyku“; była natomiast „miłość spólna, y ku Rzeczypospolitej“ (17). Chociaż dostojnicy „nie zawsze sye według powinowáctwá swégo správowáli“, poddani byli im posłuszni, pamiętając, że Boga „mieyscá oni trzymáli“ (18). Umieli bowiem zachować powagę i takt, które im zjednywały tak ogromne poważanie, że „kiedyś ná ony stáré Pány y Senatory (nierzkąc ná Królá stárégo Zygmuntá) pozrzał, iákoby ná Numen iákić pozrzał. Zádrżał ći głos, chćiałliś co k niemu przemówić“ (19). Trudno coprawda zgodzić się na tak piękną charakterystykę w stosunku do całego Zygmuntowskiego senatu — był w nim przecie i Kmita, mający wiele spraw na sumieniu [2]). Może nawet sam autor zauważył, że w czambuł wszystkich przecenił, bo dalej wymienia już imiennie „pánów mądrych á poważnych“, do których zalicza „Lubrańskiego y Tomickiégo, Máceowskiégo Biskupy, Sámotulczyká, Szydłowieckiégo Krzystoffa, Tęczyńskich kilko Wojewod: á niedawno zmárłé Páná Krákówskiégo Janá Tarnowskiégo, á Páná Poznáńskiégo Andrzeiá z Górki“ (20). Zresztą autor fałszywie tłumaczy upadek powagi senatu. Prawda, że poszanowanie władzy jest też zależne od jej moralnego poziomu, ale istotą upadku znaczenia senatu był raczej duch czasu. Pierwiastek drobnoszlachecki brał górę, bo wysnuwał konsekwencje ze swych przywi-

[1]) Solikowski w Pismach polit. z czasów pierwszego bezkrólewia. Krak. 1906, s. 164.

[2]) Pominąwszy intrygi do spółki z Boną, popierał n. p. na jednym z sejmów ideę wypędzenia z Polski żydów, oczywiście za pieniądze mieszczan krakowskich. Gdy żydzi złożyli okup, natychmiast sprawę umorzył. St. Górski, Vita Petri Kmitae — c. f. Bukowski, Dzieje reformacji, Kraków, 1886, II, 101.

lejów, senat zaś musiał się stawać na stanowisko co najwyżej równorzędne. Proces to nie nowy w XVI wieku, tylko że w dobie sejmów egzekucyjnych wyraźniej się ujawnił jawnem przystąpieniem króla do stronnictwa i programu szlacheckiego. Bielski opowiada, że na sejm „król do Piotrkowa przyjechał dwór swój wszystek w szarzą ubrawszy, barwę tę ziemiańską nazywając“ [1]). Zresztą czy szczerze Ziemianin chwali dawny senat? Można sądzić z częstych ówcześnie ataków na senatorów, że chciał raczej, chwaląc dawnych, zganić współczesnych [2]). W tym celu wspomina też dawną hojność panów, którzy nie skąpili grosza na humanitarne cele, a mimo to byli bogatsi, niż później. Podobnie i może z tych samych pobudek mówił Kochanowski w Zgodzie i Satyrze o szczodrobliwości przodków, ubolewając nad skąpstwem potomków:

> Kto dziś zamek założy? Kto klasztor zbuduje?
> Kto panu miasto puści i sumę daruje?
> . . . . . .
> Cóż wżdy w tym jest dla Boga, iż będąc takimi
> Gospodarzmi, zdacie się przedsię ubogimi [3]).

Tak samo dziwi się Ziemianin: „Dziś nie wiem, co sye dzieie, choćia nie równo więtszé dochody, á gospodárstwo z płáczem y z quiérkiem vbogich poddánych, jednák widźi sye, iákoby y chlebá nászym tym Pánóm nie dostawáło: Acz są téż ieszcze y ći, którzy go nie żáłuią: ále go od nich Ludźióm iakoś nie pożądno“ (22).

Ze słów Ojca widać jednak, że autorowi zarówno chodzi o skąpstwo panów w stosunku do społeczeństwa, jak też w stosunku do jednostek. Ze zdziwieniem przyjdzie nam zapytać z synem: „Chwaliszże ty to miły Oycze, gdźie w rádách o Rzeczypospolitéy ludźie zá chlebem idą, á ieden drugiégo párzą, á párą kuchenną iákoby zá nos wodźi“ (22). Jeszcze więcej się zdziwimy, słysząc wykrętną odpowiedź: „Nie chwalił bym był snádź ná ón czás, kiedy to w Polszcze nástawáło: ále gdy iuż przyszło k temu y w obyczay to weszło, gánić do końcá nie vmiem“, czyli innemi słowy: przekupstwo, kaptowanie ludzi czapką i papką stało się w Polsce zwyczajem: szanujmy zwyczaje ojczyste! Rażą nas dzisiaj takie i tak szczerze wypowiedziane etyczne, a raczej nieetyczne poglądy. Może jednak przynajmniej ta naiwna szczerość była ich dodatnią stroną. Jesteśmy zresztą w epoce, w której Orzechowski otwarcie głosił i wyznawał zasadę, że zadarmo żal być uczciwym, a kanclerz Ocieski na pytanie czemu bezprawnie szafował królewszczyznami,

[2]) Bielski, ed. Tur. 1143.

[1]) Tendencję wyraźnie antysenatorską ma też Solikowskiego Facies.

[3]) Satyr. ww. 155 i 6, 129 i 30.

rozbrajająco szczerze się tłumaczył: „Co się dotycze listów wydawania, przyznam się do tego, żem i ja wydawał, bo tego nikt nie hamował..., dawałem i ja, bo też nie widzę w prawie pokuty na pieczętarze, którzy listy wydają, ale na te, którzy biorą co“ [1]).

Równie nieoczekiwane są argumenty Ojca, który usiłuje bronić pięknej tradycji: „A co ia prosty Ziemiánin mam o tym rozumiéć, iżeby o mnie wiernie á życzliwie rádźił, który mi kęs chlebá swégo á polewki żáluie? Pámiętam niektóre Pány Swieckié y Duchowné (nie chcę ich mienić), którzy ná Seymiéch chlebem wszytko co chcieli przewodźili: A było lepiéy niż teraz“. Nic zatem dziwnego, że się wszyscy bardzo społecznie miłowali, a chociaż kto zbłądził, „rozbiéránim pilnym á vprzéymym, rzecz sye ku dobremu końcu przywodźiła: dawano mieysce rozumowi, vporu ani waśni nie było“.

II.

Orzechowski o egzekucji dóbr. — Uchański i Ziemianin żądają egzekucji „od deszczki do deszczki“. — Jurysdykcja duchownych a dziesięciny. — Szlachecki idealizm i duchowny materjalizm. — Spór biskupa z hetmanem na sejmie z r. 1552. — Jurysdykcja na sejmie piotrkowskim. — Stanowisko Uchańskiego i obrona jurysdykcji w Ziemianinie. — Księża po uchwale piotrkowskiej. — „A król jako?“.

Dotychczasowa rozmowa zaznajomiła czytelnika dopiero z podłożem właściwych spraw egzekucyjnych: odjęcia duchowieństwu jurysdykcji nad świeckimi oraz unji Polski z Litwą. Charakterystyką waśni stanowych i ludzkich popiera autor zdanie Ojca, który nie ma nadziei, by sejm walny w Warszawie mógł wszystko naprawić. Syn ufa jednak, że „sye to záiątrzenié Exekucyą Státutów zábámuie“ Ociec, chcąc go przekonać i zaznaczyć swe stanowisko wobec egzekucji, powołuje się na „kśiążki“ Orzechowskiego. Usprawiedliwia go zarazem, że pisał po polsku, „bo nie trzebá opcym ludźiom á ięzykóm o nászych spráwách wiedźiéć“ [2]). Jakież zatem były poglądy Orzechowskiego na sprawę egze-

[1]) Na sejmie piotrkowskim. Źródłop. s. 19.

[2]) Ten sam powód podaje Orzechowski w Quincunxie s. 143: „A jeśliże chcesz wiedzieć, czemu polskim językiem pisarz Quincunxa tego pisał tobie, iż przeto, iż on nie chce, aby go czytał Włoch, Niemiec, Francuz, Hiszpan; Polak Polakom pisał“. Była to zresztą zwyczajna wymówka humanisty, dla którego język ojczysty zawsze był jeszcze mniej wartościową od łaciny *lingua vulgaris*. W ten sposób pośrednio usprawiedliwia się z swej pięknej polszczyzny autor Ziemianina. Podobnym pozorem zasłaniali się czasem łacinnicy. Tak n. p. Sohkowsk, nie chcąc zapewne narazić się możnym swą Facies, skierowaną przeciw senatowi, usprawiedliwia się przed królem, że nie ogłasza jej drukiem: „ne per typographicam officinam in lucem exhibito vicinis Regni provinciis spectandam se facies Reipublicae nostrae praeberet“. k. 393 a.

kucji? Godził się Okszyc na reformę sądownictwa, ale stanowczo zwalczał w Dyjalogach egzekucję dóbr koronnych. Był gorącym, a zapewne niebezinteresownym rzecznikiem Mikołaja Sieniawskiego, wojewody ruskiego, Jana Starzechowskiego, wojewody podolskiego i Herburtów, dla których egzekucja dóbr otrzymanych za rzetelne, zdaniem Orzechowskiego, usługi wobec ojczyzny, byłaby wielką krzywdą. Zresztą wogóle królewszczyzny są nagrodą za zasługi, nie wolno ich więc odbierać. Nie pytał Okszyc, co będzie, gdy braknie ziemi na nagrody i na ważniejsze od nich potrzeby rzeczypospolitej, a na poparcie swych wywodów rzuca swoim zwyczajem niewybredne sofizmaty. A więc statut Aleksandra nie zakazuje królowi nadawać dóbr koronnych, w przeciwnym razie „słusznieby miał być abrogowan i kancellowan, jako ten, który chuć i gotowość ku posługam królewskim w ludziech zagasza“ [1]). Niebezpiecznie przytem dawać królowi do ręki egzekucję; przyzwyczaić się może do łamania słowa wobec poddanych, a stąd prosta droga do *absolutum dominium*. Wreszcie z nienagradzania cnót „mnożą się burzki i rozruchy, na kóniec i upadki praw i swobód“ [2]). Zatem jaki wniosek? — „Statut Aleksandrów... słusznie skażony i wymazany z statutu praw polskich być ma, jako Rzeczypospolitej naszej barzo szkodliwy“ [3]).

Ociec przyjmuje bez zastrzeżeń pogląd Orzechowskiego: „Wszytkę prawdę pisze, Jż tákowa exekucya nietylko pożytku żadnégo Koronie nie przyniesie, ále ieszcze więcéy záiątrzenia szkodliwégo miedzy ludźmi przyczyni“ (25). Egzekucji w szerszem znaczeniu t. j. ogólnej naprawy stosunków autor się nie wypiera, ale pod koniecznym warunkiem: „A mali być exekucya, muśić być wszystkiému, á iáko mówią, od deszczki do deszczki“ (26). Jakże wyjaśnić tę sprzeczność w poglądach autora? Zrazu widzimy, zwalcza egzekucję dóbr, zasłaniając się książkami Okszyca, a równocześnie żąda najdalej sięgającej egzekucji, obejmującej zatem całość spraw z nią związanych.

Sprzeczność jest tylko pozorna. Zapomnijmy na chwilę o Ziemianinie, a posłuchajmy, co mówił na sejmach Jakób Uchański, głowa stronnictwa duchownego i jego hetman w walkach o jurysdykcję. Żąda on też naprawy w najszerszym zakresie, zacząwszy „od W. K. M. aż też do innych członków“. Wyraźniej wypowiada się na sejmie warszawskim: „Egzekucyjej trzeba, jedno tak, aby była od deszczki do deszczki równo, tak wielkiemu, jako małemu, a zachowanie praw każdemu, bo gdzieby się komu z nich ubliżyło, byłaby to nie egzekucyja ale *confusia*“ [4]). Kilkakrotnie zabierał jeszcze głos w czasie obrad sejmowych,

[1]) s. Zródłop. 93.
[2]) s. 98.
[3]) s. 122.
[4]) s. 206.

zawsze jednakowo formułując swe żądania, „aby się wszytkiemu od deszczki dosyć stało, a każdemu stanowi wróciło się, co jego jest“ [1]). Gdy weszła pod rozprawy sprawa rewizji listów na dobra koronne, Uchański wotuje: „Exekucyja nie stąd się miała począć, jeno jako jest w recessiech opisana od deszczki do deszczki“ [2]). Przytoczyliśmy parę wypowiedzeń prymasa, by zrozumieć, kogo miał na myśli autor Ziemianina, wyrażając się nieosobowo „iáko mówią“. Zarazem rodzi się po tem zestawieniu podejrzenie ,co też ta stylistyczna „deszczka“ w ówczesnym języku politycznym oznaczała. Czy rzeczywiście Uchański, a z Uchańskim Ziemianin naprawdę chcieli, by egzekucja zatoczyła jak najszersze kręgi? Oczywiście, że nie! Hasło „od deszczki do deszczki“, rzucone przez Uchańskiego, było tylko środkiem politycznym, stosowanym, aby udaremnić wprowadzenie pod obrady sprawy dóbr królewskich, a tem więcej jurysdykcji duchownej. Egzekucja, jak zauważyliśmy, w ogólnem znaczeniu przedstawiała tak zawikłany splot dążeń, że żądanie, by ją uczyniono „tak wielkiemu, jak małemu“, „z zachowaniem praw każdemu“, było właśnie próbą jej unicestwienia. Stara to była broń, tylko szermierze się zmieniali. Jeszcze na sejmie w r. 1550 postawili posłowie sprawę dóbr koronnych incompatibiliów, kierując ją przeciw biskupowi i kanclerzowi (*incompatibilia!*) oraz Janowi Tarnowskiemu, mającemu dożywocie na starostwie sandomierskiem. Król, pragnąc ich sprawę uratować, mówi stanowczo: „Jeśli ma być egzekucyja, to zupełna, bom przysięgał na wszystkie prawa, nie na niektóre“ [3]).

Stanąwszy raz silnie na gruncie polityki senatu duchownego, przystępuje autor do najważniejszej sprawy dialogu t. j. do jurysdykcji duchownej. Wytoczenie jej przed forum sejmu piotrkowskiego, uważa on za przerzucenie egzekucji przez świeckich na karki duchownych: „A iż dolégálá niéktórych (czytaj: senat świecki!) obrócono potym wodę ná ty, którzy iéy vprzéymie dopomagáli“ (26). Myśli tu autor o nagłej opozycji przeciwko egzekucji dóbr, którą zaczął niespodzianie Stanisław Tarnowski, wskutek czego rzeczywiście dyskusja „nákoniec sye ná Kśiężą niebożętá zwiozłá“. Ociec dyplomatycznie zastrzega się, że nie chce przesądzać, czy sprawa ta słusznie lub niesłusznie została załatwioną. Zdaniem jego, egzekucja, zwracając się przeciw duchowieństwu, minęła się z właściwym celem, to jest, aby „káżdy, co iemu należy, miał, doszedł, y záchował“ (27). Autor nie zdaje sobie sprawy, że taka egzekucja była niemożliwą, że zawsze ktoś musiał pozostać niezadowolonym. Tak było i z jurysdykcją. Szlachta triumfowała po sejmie piotrkowskim, a duchowni w lament.

[1]) ib. s. 220.
[2]) ib. s. 218.
[3]) Za Szujskim, Dzieje Polski, wyd. zbiorowe t. II s. 317.

O cóż im jednak szło? Czy o samą przyjemność sądzenia świeckich? Oczywiście, że nie! Szło „o dziesięćiny y iné pláty duchowné álbo Kościelné... abowiém drógę ku wyćiągániu ich záwálono“ (27). Cóż jednak za łączność ma sprawa jurysdykcji z płaceniem dziesięcin? Rzecz jasna. Znamy zachłanność polskiego szlachcica XVI w. z charakterystyki Myszkowskiego lub Kochanowskiego[1]). Z niej to łącznie z reformacją wynikała niechęć płacenia danin kościelnych. Sprawy tej zasadniczo na sejmach nie poruszano, prawo świeckie orzekało bowiem, że dziesięciny są obowiązkiem, przyjętym przez naród wraz z wiarą katolicką i przypisanym do ziemi, a zatem dziedzicznym. Natomiast spory prywatne i sądowe powtarzały się bardzo często: „Nie było prawie włości takiej, któraby dziesięcinę dawała, a któraby o nią z powodu nieuiszczania się nie miała kilka razy procesu“[2]). Zdanie to może zbyt jednostronne i przesadzone, ale w każdym razie w miarę rozrostu reformacji poczęto coraz powszechniej odmawiać dziesięcin, księża zaś celem wyegzekwowania ich nadużywali swej jurysdykcji, rzucając nawet klątwy na opornych, o co się powszechnie skarżono.

Jasną jest rzeczą, że zarówno u szlachty, jak u duchownych wszelkie nadużycia miały swój początek w trosce nietyle o „rajski przebyt“, ile raczej o „zbożny“ (tj. bogaty) pobyt doczesny. Gdy jednak szlachta we własnych oczach była bezinteresowną szermierką „czystej“ ewangelji, obwiniała przy każdej sposobności duchownych o materjalny egoizm, chciwość i niski poziom moralny.

„Pod bożą przysięgą i mnieć żadna rzecz była ewanielikiem nie uczyniła, jedno haniebny a sprosny żywot księży“[3]) — głosiła protestancka opinja przez usta Ewanielika w Dyjalogach Orzechowskiego. Niemniej dobitnie charakteryzuje Orzechowski chciwość wiejskich plebanów: „O dosyćci dziś między księdzmi Judaszów jest, którzy jedno, że nie poźrzą ołtarza pospołu z ofiarą“[4]). Plastycznie zawarł to samo Rej w świetnym obrazku Krótkiej Rozprawy:

znowu nastanie nędza,
Kiedy czas przydzie na księdza,
Gdy chodząc snopki przewraca,
A co tłustej kopy maca;
. . . . . .
Natknie wieszkę, kopie w rogu:
„Nie mnieć to dasz synku, — Bogu“[5]),

---

[1]) W propozycji z r. 1563/4 i w Satyrze.
[2]) Bukowski, Dzieje reformacji, t. I 1883 s. 72.
[3]) s. 54.
[4]) s. 53.
[5]) Bpp. s. 31.

Rej - kalwin nie omieszkał zresztą żadnej sposobności, by księżom łatki nie przypiąć. Syn, rozmówca naszego dialogu jest katolikiem, — ale i jego oburza stan moralny księży: „serce boli człowieká, pátrząc na nikczemność, rozpustność, á nie syté łákómstwo Księżéy. Thák, iż sámi sobie ieden drugiemu wydźiéráią: á zániechawszy powinowáctwá swégo, y Bogá práwie zápámiętawszy, dźiwnymi sposoby o sobie y o swych krewnych myślą“ (27). Na system protekcyjny skarżył się także Orzechowski, nie bacząc, że i sam nie inną drogą został w 14-ym roku życia kanonikiem przemyskim: „Boże daj to, aby naszy przełożeni na to pomnieli, a zwłaszcza biskupowie naszy, u których w kapitułach i w plebanijach zasiedli godnym ludziom miejsca synowcy i wnukowie ich nikczemni; a ono pełne bursy i kollegia są w Krakowie godnych ludzi, którzy znamienitych nauk ludzie, zdychają głodem, biskupim niemotóm ustępując“ [1]).

Widzimy, że skargi były powszechne bez względu na wyznanie: szydził Rej, nie bronił Stanisław ze Szczodrkowa, gromił Kochanowski, chłostał nawet Orzechowski, nic dziwnego zatem, że autor Ziemianina, choć widocznie katolik i stronnik duchowieństwa, nie przemilcza tego, co było rzeczywiście złem. Mówi o tem nie wiele, nie chce tych spraw oceniać, zdając sąd na Boga. Jednak z drugiej strony radzi pomyśleć o zaopatrzeniu księży. Był to głos rozważny, płynący po części z opinji Orzechowskiego [2]), a podzielany przez rozsądniejszą część szlachty. Zapytaćby można, czy księża rzeczywiście potrzebowali pod tym względem opieki. Wszak zasada prawna co do płacenia dziesięcin istniała dalej, a duchowni mogli nawet sądownie dochodzić swych praw. Ba, ale to nic nie pomagało: „Abowiém drógę ku wyćiągániu ich záwálono“ właśnie przez odebranie świeckiej egzekutywy wyrokom sądów duchownych; a stało się to właśnie na sejmie piotrkowskim z 1562/3 r.

Widać więc, że sprawa dziesięcin łączyła się bardzo ściśle ze sprawą jurysdykcji, która oddawna była tematem sporów sejmowych. „Była to rzecz szlachcie nieznośna, — jak mówi Papieżnik w Dyjalogach Orzechowskiego — że kapłan sądzi wszystek świecki stan, a od świeckiego stanu sądzony być nie może“. Tymczasem jurysdykcja duchowna istniała, oparta na silnych podstawach edyktu wieluńskiego, który rozciągał sądownictwo duchowne na świeckich i ustalał powody ekskomuniki nawet za tak błahe stosunkowo przewinienia, jak niestawienie się na pozew sądu duchownego. Była to broń groźna dla opornych, ale stępiona przez stanowisko starostów, którzy na własną rękę badali słuszność lub wprost odmawiali wykonania wyroków sądom duchownym.

[1]) s. 100.

[2]) „od początku świata tego nie najdziesz, aby kapłański stan ubogim między ludźmi kiedy był“ s. 50.

tem zaś łatwiej można się było spierać o ich prawomocność, że zakres kompetencji sądów duchownych był zawsze wątpliwy. Coprawda sejmy z r. 1505 i 1543 starają się o ustalenie tego zakresu, ale ich rozstrzygnienia miały znaczenie tylko teoretyczne[1]), a cicha walka o zniesienie jurydykcji trwała dalej, wzmagała się coraz silniej, aż pod wpływem głośnego zatargu Orzechowskiego dojrzała w 1552 roku do obrad sejmowych.

Argumenty obu stron streszczają się wówczas w pojedynku słownym między Janem Tarnowskim a biskupem Zebrzydowskim. Tarnowski zarzucał duchownym, że przywłaszczają sobie prawa królewskie, sądząc świeckich mocą dekretaljów kurji papieskiej, które w Polsce powinny być bez znaczenia, o ile się sprzeciwiają prawom polskim. Mowca godzi się na karanie heretyków, ale tylko wtedy, jeśli król pierwej zbada sprawę. Przypomina nadto nadużycie duchowieństwa przy wykonywaniu jurysdykcji w sprawach Orzechowskiego, Krupki i Stadnickiego. — Biskup Zebrzydowski zaś stara się nastraszyć króla soflzmatami, dowodząc, że po obaleniu powagi duchowieństwa przyjdzie, podobnie jak w Niemczech, czas na osłabienie władzy królewskiej. Dążenie do zniesienia jurysdykcji utożsamia on z dążeniem do rozrostu reformacji. Przestrzega świeckich przed przywłaszczaniem sobie wyrokowania o rzeczach wiary: Ci, którzy chcą, „aby do twojego sądu należało kacerstwo“ — mówi do króla — chcą, „abyś i od swojego królewskiego urzędu odpadł, i przy naszym się biskupim nie utrzymał“. „Przydłuższa była Zebrzydowskiego mowa, tudzież wielą dowodami nabita“ [2]) — mówi Orzechowski — ale dziwnie przytem jałowa i mało rzeczowa. Król dał wyrok połowiczny: zezwolił w zasadzie na jurysdykcję księży, ale wpłynął na biskupów, aby ją zawiesili na rok. Duchowni uzyskali później wprawdzie kilka dekretów przeciw różnowiercom, ale faktycznie *interim* panuje do sejmu z r. 1562/3, na którym przyszło do rozstrzygającej kampanji.

Sprawa jurysdykcji weszła na sejm piotrkowski dopiero po dwu miesiącach, gdy już sporo słów przegadano w walce o egzekucję dóbr koronnych. Posłowie zajmują zaczepne stanowisko na pozycji wyznaczonej przez wielkiego hetmana na sejmie z r. 1552, twierdząc, że przywileje księży są przeciwne prawom świeckim. Biskupi myśląc że, posłowie nie wyjdą poza gołosłowny zarzut, domagają się, by szczegółowo wymienili, o których przywilejach duchownych to rozumieją. Posłowie, jakby tylko na to czekali, wymieniają cały szereg zarzutów. Dwa z nich uważają za szczególnie ważne. Po pierwsze: statut Kazimierza Wielkiego

[1]) Romanowski, Otia corniciensia, Poznań, 1861, s. 249.
[2]) Annales w tłum. Wyńskiego, Wrocław, 1826, ks. V.

ustanawia jedno prawo, które duchowni rozrywają, wprowadzając obce dekretalja. Powtóre: prawo *neminem captivabimus* zabrania więzić szlachcica lub konfiskować jego majątek przed orzeczeniem sądu świeckiego. Tymczasem prawo duchowne nakazuje konfiskatę majątku szlachcica wyklętego za rabunek dziesięcin, kościelnego majątku i t. p. bez względu na to, co orzekną sądy świeckie.

Biskupów zaskoczyły argumenty posłów, bo dopiero po długich naradach odpowiadają na zarzuty. Jurysdykcja duchowna, ich zdaniem, wywodzi się z Pisma św., a prawo kanoniczne podaje tylko sposób jej wykonywania. Przywileje na jurysdykcję zatwierdzili królowie, a zatem wchodzą one w całość praw rzeczypospospolitej. Posłowie zrazu podejmują dyskusję na osnowę odpowiedzi, ale naraz zmieniają broń. Pozornie nie przeczą praw duchowieństwa do jurysdykcji, ale zarazem żądają ścisłego wykonywania artykułu *neminem captivabimus*. Znaczyło to: sądźcie sobie, ile chcecie, ale nie wolno wam kusić się o wykonanie wyroku, póki go nie wyda sąd świecki. Było to ogromnie zręczne posunięcie. Za ułożonym w tym kierunku wnioskiem poselskim oświadczył się cały niemal senat świecki, a za bezwzględną większością poszedł król. W ten sposób sejm, uznając teoretycznie przywilej duchownych, pozbawił go w praktyce wszelkiego znaczenia przez odebranie ich wyrokom świeckiej egzekutywy.

Na sejmie tym hetmanem stronnictwa duchownego był prymas Jakób Uchański. Przeczuwając zbliżającą się walną rozprawę, zajmuje w swem *votum* na propozycję Padniewskiego obronne stanowisko wobec dążeń poselskich: „Tuśmy się też jako i inni porodzili, zarówno nam prawa, wolności trzymane być mają, bo jeślić sie prawa in partes złamią, tedy się łamać muszą in toto“. Równocześnie zwraca się do króla: „To najpilniejsza jest, abyś W. K. M. prawa koronne wszystkim jednako trzymał, tak temu stanowi, jako i drugiemu, bo do nich wszyscy należą i przeto im tytuł dano Commune Regni privilegium“ [1]). Gdy zaś dyskusję o jurysdykcji zamknięto, a Ossoliński w imieniu posłów postawił formalny wniosek o odebranie egzekutywy: „Powiedział Arcybiskup, iż by to przez *indirectum* chciano dawny zwyczaj zepsować, który jest duchowieństwu nadan, uprzywilejowan, w statuta stawion i W. K. M. jednako z innemi prawy dzierżeć poprzysiągł“ [2]). Z tych wypowiedzeń Uchańskiego widać, że za najważniejszy argument uważano łączność praw duchowieństwa z przywilejami szlachty.

[1]) Źródłop. s. 9.

[2]) Źródłop. s. 129. Jeszcze na sejmie warszawskim, a więc po przegranej wotuje Uchański: „Ano ja wiem, żeś się W. K. M. nie jednemu świeckiemu stanowi ale i duchownemu prawa trzymać“ obowiązał ib. 200.

Autor Ziemianina w swej apologji praw duchowieństwa wyraźnie jest zależny od Uchańskiego. Jurysdykcja jego zdaniem wynika nietylko z przywilejów i statutów, ale też ze „starodawnego używánia". Ponieważ „Státutem... y Przywileiem opisano.., iáko swégo máią dochodźić" — odebrać duchownym jurysdykcję, jest nie „exequować, ále łámáć Státutá y Przywileie, y swobody á wolności nász. zá którymi wszyscy śiedźimy, á które ták dobrze Księżéy, iáko nam Swieckim á Szláchćie Król poprzyśiągł" (30). Dowodził prymas, że „jeśli się prawa in partes złamią, tedy się łamać muszą in toto", — dowodzi też Ociec, że „przyydźiemy li kiedy ná Boćiáná á ná Tyráná... będźie miał drogę ná nas" (30). Ta wolność szlachecka, w imię której odbiera się duchownym ich prawa, jest swawolą, a jej następstwem może być niewola: „Bárzośmy tę wolność wyćiągnęli: Boże day to, by sye ten rzemyk kiedy nie przerwał" (30). Sofizmat to aż nadto jasny, ale autorowi tu nie chodziło bynajmniej o logikę. Wyciąga z arsenału klasycznej starożytności straszaka w postaci tyrana i wygraża nim trwożliwej o swe przywileje szlachcie. To znów zwraca się autor do tonu łagodnej perswazji: Jurysdykcja jest niebezpieczną tylko dla tych, którzy nie płacą dziesięcin: czyż nie lepiej zatem ich księżom nie odmawiać, zwłaszcza, że każdemu starczy dobytku na własne potrzeby. Powinna zaś szlachta pamiętać o tem, „iże przez nie (duchownych) nawięcéy swobód itéż wolności swych dostálá" (32). Tymczasem zamiast być wdzięcznym duchownym, przy każdej sposobności nie szczędzi im obelg.

Autor Ziemianina, skarżąc się, że szlachta nie szanuje księży, ma słuszność; dosyć przejrzeć pisma Reja: „Tu sie nie dziwuj tym wieprzom, co tak darmo styli", albo „patrzże na tę bestyą, patrz na łeb strzyżony" [1]) — to jeszcze stosunkowo najpieszczotliwsze apostrofy pod adresem duchownych. Bywało nieraz zapewne i gorzej. Dysydenci często nie przestawali na słownych utarczkach. Kromerowy Mnich pozdrowiony po rejowsku przez Dworzanina usiłuje umknąć mu z drogi: „Pójdę przedsie, jakoby nie bacząc, abych guzu nie dostał, bo za takim gromem rad piorun bije" [2]). „Na kilku sejmach" — opowiada w Dyjalogach Orzechowski — „hańbieni są przy królu", a gdy na sejmie piotrkowskim przestali chodzić na obrady, wtenczas „jeden z posłów przed królem stojąc, głosem, pozrzawszy po radzie, tak rzekł: „Jako piękna jest rada polska bez srokatej rady!" Co on rozumiejąc „biskupy" mówił". Ociec również szlachcie wyrzuca, że „nie inaczéy iedno iáko ná wilká wszyscy huczą, gdy sye który ná Roki vkaże" (32). Tymczasem nawet Turcy lepiej się z księżmi katolickimi obchodzą. Opanowawszy

[1]) Zwierzyniec, Bpp. s. 194 i 5.
[2]) Bpp. s. 4.

Węgry, każą im po staremu płacić dziesięciny, a opornych nawet karzą, bo „rozumieią, iż przez Księżą łácniéy ludźie Krześćijáńskié w posłuszeństwie zátrzymáią“ (33). Nie piękna to pochwała dla węgierskich księży, że za cenę dziesięcin mieli być filarami tureckiego *regime'u*; zresztą cały ten przykład nie jest zbyt budujący.

Ale to dopiero przygrywka przed walnym atakiem na przeciwników jurysdykcji. Wspomnieliśmy, że od czasu mowy Jana Tarnowskiego na sejmie z 1552 r., aż do wotum poselskiego na sejmie piotrkowskim, posłowie zarzucają księżom, że ich przywileje są przeciwne szlacheckim. Argumenty Ojca, któremi stara się zwalczyć przeciwników, są znów dostrojone do repliki biskupów na wspomnianym sejmie. Duchowieństwo nie podlega egzekucji dóbr, jak szlachta żąda, mylnie, zdaniem Ziemianina, interpretując statut Aleksandra. Zwalcza on dalej odmawianie kompetencji prawu duchownemu w stosunku do świeckich, powołując się ogólnikowo na statut, „którym opisáné są spráwy, które Swieckiemu á które Duchownemu Práwu należą“ [1]) (35). Wreszcie, o ile chodzi o teorję nie o praktykę, słusznie przypomina, że nikt dotąd nie odmawiał sądom duchownym kompetencji w sprawach dziesięcin, a celem oparcia swych argumentów o czyjś autorytet, zaznacza, „iż wielé szlachty státécznéy, nie chwalą tych wykrętów, á przedśięwźięcia wątlenia Praw itéż Przywileiów, miásto Exekucyéy“ (36) [2]).

Powtarza więc autor ogólnie sejmową obronę stronnictwa, ale bez ścisłości w rozumowaniu; wybiera tylko pewne jej momenty, nie starając się ich organicznie spoić. Ile razy jednak wspomina o krzywdach księży z ogólnego, mniej prawniczego, a więcej z literackiego punktu widzenia, dobiera barw wymowniejszych. Skarży się więc dalej na gwałty popełniane przez inowierców na duchownych i ich mieniu wbrew edyktom królewskim. Rzeczywiście wobec częstych nadużyć ze strony dysydentów wydał Zygmunt August na sejmie warszawskim z 1556/7 r. edykt, mocą którego „ustanawia *interim* t. j. wzbrania wszelkich innowacyj religijnych, zgromadzeń, zabierania kościołów na zbory, wyganianie katolickich księży“ [3]). Jak jednak szanowano rozporządzenie królewskie, świadczy Orzechowski w liście do Mikołaja Stadnickiego z dn. 6 czerwca 1563 (a więc po edykcie!): „teraz kościoły schlewiono, wiarę sturczono, urzędy wznowiono“ [4]). Skarżyli się też księża na sejmie z 1562/3 r., iż „ko-

[1]) Mówi tu autor o statutach z r. 1505 i 1543 A. Romanowski, Otia, s. 208.

[2]) Wiele tej szlachty statecznej zdaje się nie było. Na sejmie piotrkowskim, dwa tylko głosy i to z pośród senatu ujęły się za duchownymi: Barzy, zastrzega się: „Uchowaj Boże, abyś w czem namniej W. K. Mość derogować miał tamtej prawice swej radnej, panom duchownym; kasztelan lwowski też *in ambiguo* ostawił, aby prawa duchowne łamane nie były“ Źródłop. s. 132.

[3]) Szujski, Dzieje Polski, t. II, s. 342.

[4]) Orichoviana, s. 504.

ścioły, domy Boże ludzie świeccy gwałcą, pustoszą, posiadają, łupią, ołtarze burzą, kapłaństwo i inne sługi kościelne wyganiają; złoto i srebro, ubiory kościelne zabierają, heretyki do kościołów przywodzą, kościoły inne osadzają i wiarę psują" [1]). Słusznie zatem i Ziemianin się oburza, „iż ci, którzy Kościoły złupili, pogwałćili y spustoszyli, *Conuenticula* iákieś wszczęli, á rozmáićie y swowolnie przećiwko Státutóm, á Vchfálóm Seymowym, i Mándatóm Krolewskim (iż nie rzekę Boskim) wielé zbroili y broią, Bogá bluźnią, á pomstę Bożą ná nas przyśpiészáią, z Pozwów są wypuszczeni" (37)[2]).

Jako ostatni zarzut przeciw sejmowi piotrkowskiemu podnosi autor, „iż ná Kśiężą, zniewoliwszy ich Dziesięćiny, ieszcze Podatek nowy, á nie zwyczáyny nád wolą ich vchfalono, mimo ich Práwá y Przywileie" (37). Odnosi się to do żądania posłów, aby „ksiądz, który dziesięcinę bierze, dziesięć groszy (podatku uiścił), gdyż gotowe bierze nie siejąc, nie orząc" [3]. Duchowni, chociaż na podstawie przywilejów uważali się za wolnych od podatków wojennych, pozornie godzą się na daninę: „radzi zezwolą dać także podatek, któryście im W. M. namienili, gdy im dziesięciny będą dawane" [4]). Wobec odebrania egzekutywy wyrokom sądów duchownym, co oczywiście płacenie dziesięcin składało na łaskę i niełaskę szlachty, taka zgoda była oczywiście odmową.

Zanim więc Ziemianin był napisany, zapadły uchwały, podkopujące materjalne i moralne znaczenie stanu duchownego. Poznaliśmy te argumenty, któremi duchowni senatorowie starali się do nich na sejmie nie dopuścić. Czy jednak tylko polemiką do tego zdążali? Czyli, jak Syn pyta: „Nie zbraniálisz sye tych Vchfał Kśięża"? „Coć nie zbraniali: ále nie szło w posłuch" — odpowiada Ociec. Jedno i drugie było prawdą. Biskupi używali wszelkich dróg, by do uchwały jurysdykcyjnej nie dopuścić: „Księża biskupi wielki zakręt uczynili około tej swej jurysdykcyjej: legata papieskiego, skoro król do wieże przyjechał, wyprawili, aby go commovere faceret, ne ius Ecclesiae violaret. Sami in senatu wielkie exacerbantiae czynili" — opowiada autor diarjusza [5]). *Exacerbancje* te posuwali tak daleko, że niemi nawet obniżali swą powagę. Opuszczali porywczo salę sejmową, wypraszali sobie prywatne audjencje u króla [6]). W czasie obrad przerywali mówcom

[1]) Odpowiedź ich M. księżej na podanie poselskie. Źródłop. s. 99.

[2]) Słowa te odnoszą się do oświadczenia króla, że „edyktu warszawskiego nie ma za statut i ci, którzy są pozwani, wypuszczeni z pozwów będą" ib. 148. Po złamaniu jurysdykcji stosunki się jeszcze więcej pogorszyły por. Skarga, Kazania sejmowe, wyd. Chrzanowski. Warsz. 1912, s. 357.

[3]) Źródłop. s. 104.

[4]) ibidem.

[5]) ibid. s. 128. [6]) ibid. ss. 134, 133 i 138.

przeciwnym, którzy nawet wcale taktownie ich strofowali. Tak n. p. w czasie mowy Ossolińskiego „arcybiskup przekazywał i mówić coś zaczynał. Gdy go zasię Ossoliński *liberius* reprehendował: ba, Księże miłościwy, miej wdy baczność na osobę Króla J. M. Pana zwierzchniego, zali to niemasz czego się sromać, tu przed Majestatem pańskim takowe poswarki czynić, takowe porywania się okazować na tem miejscu, skąd wszyscy my wzór ku dobremu brać mamy“ [1]). Jeszcze po sejmie poczęli duchowni pozywać starostów o to, że stosownie do zapadłej uchwały odmawiali egzekutywy ich wyrokom. Dopiero król położył kres tym sporom konstytucją piotrkowską z 1565 r., uwalniając starostów swą mocą od pozwów.

Z tych zabiegów stronnictwa katolickiego o pozyskanie Zygmunta Augusta dla sprawy widać, że jego stanowisko miało w niej rozstrzygające znaczenie: „A król iáko“? pyta znów Syn. Spróbujmy uprzedzić odpowiedź starego Ziemianina. Zygmunt August był w trudnem położeniu, bo sam zrazu dał się zasugestjonować argumentom biskupim, że obu stanom poprzysiągł przywileje. Nie chciał przytem, jak zawsze, zajmować rozstrzygającego stanowiska. Widział bowiem jasno, że Rzeczpospolita, nie posiadając silnej władzy wykonawczej, jest okrętem o słabej równowadze. Obawiał się, że silny krok na jedną lub drugą stronę nawy państwowej może ją gwałtem odchylić od osi normalnego życia. Czekał więc i zwlekał, by głośna burza się wyszumiała, chcąc na spokojniejsze fale stąpić silną nogą. Ogłaszając swe postanowienie na sejmie piotrkowskim, przyznaje się szczerze do arcytrudnego położenia w wyjątkowych czasach egzekucyjnych: „Zaprawdę, nie radem temu, żem na takie czasy przyszedł, kiedy się wszystko zaraz prawie na kupę zebrało, co sie nie za mnie kaziło, a widzę wielkie zatrudnienie w rzeczach i stanów zawaśnienie; ugadzać w to na mnie trudno, bo chciałbych zawżdy pomnieć na powinowactwo swe i na przysięgę swą, którąm wszytkim prawa ich dotrzymać uczynił, a której nie chciałbym nic wykroczyć, anibym chciał inaczej, jeno jako sumnienie uczy“ [2]). W sprawie jurysdykcji starał się król łagodzić tarcia, gdy jednak się okazało, że wola posłów i świeckiego senatu jest zgodną, nie chciał się dłużej opierać. Raz postanowiwszy, był niewzruszony; na bezustanne nalegania biskupów odpowiadał krótko: „Quod scripsi, scripsi“ [3]).

Autor Ziemianina uznaje w zasadzie położenie króla za trudne: „Cóż miał czynić: Rzeczom swym á wiátrom folgował“. Nie potrafi jednak ukryć żalu, że król jakiegoś środka nie wynalazł, by do uchwały nie dopuścić: „O miły Królu, obácz sye: zginiesz tą tákową rádą y spráwą, y nas przy sobie zgubisz“ (39). Ostatnie to echo wspomnianej mowy Zebrzydowskiego.

[1]) Źródłop. s. 130. [2]) Źródłop. s. 132. [3]) ib. s. 133.

III.

Unja. Wzajemna niechęć. — Niefortunny występ Okszyca i „bezimienne" jego pobudki. — Odpowiedź Rotundusa i niechęć do poglądów Orzechowskiego. — Rotundus i Ziemianin o przyczynach niechęci litewsko-polskiej. — Reformacja i jej wzrost — „Tolerancja" Kromera i Ziemianina. — „Gotowy przewodnik Concilium". — Co słychać we Francji? — Małe wróżby.

W inny świat myśli, uczuć i dążeń przenosi nas nagle zapytanie syna. „A z Vnią co sye dzieie?" (39). Ocknąłszy się z ciężkiej i dusznej atmosfery jurysdykcyjnej sejmu piotrkowskiego i znajdujemy się nagle w wirze dyskusji litewsko-polskiej na sejmie warszawskim. Pojawiła się ona dzięki staraniom Zygmunta Augusta, który wywalczył przybycie przedstawicieli Litwy z ks. Mikołajem Radziwiłłem, przyjacielem króla, ale wrogiem unji na czele. Drugim wrogiem mimowolnym, ale może przez to szkodliwszym od Radziwiłła Czarnego była sama szlachta polska, która zadzierała nosa wobec braci Litwinów, a w unji chciała zająć uprzywilejowane miejsce. Stąd wzajemna niechęć i żale:

Na Litwę narzekamy, Litwa zaś na Lachy,
U obudwu narodów płaczu pełne gmachy [1]).

Nikt coprawda nie płakał, ale za to kłócono się coniemiara, nie wiedząc, jak się do unji zabrać. Jeszcze niedługo przed sejmem lubelskim pisał Rej:

O unijej już dawno, by przez sen mówimy,
Jako sie z niej wyplątać, ani sami wiemy [2]).

Plątano się też w tej unji, a po drodze wymyślano na Litwinów:

Jest to w dawnej przypowieści,
Iż Litwin, orzech, oset i grzbiet niewieści
Żadnego pożytku nie działają,
Kiedy ich kijem dobrze nie wzbirają [3]).

Tak zagrzewał Litwę do unji jakiś domorosły rymarz.

Sprawa unji tymczasem miała wejść w okres poważnych prac przygotowawczych na sejmie warszawskim. W grudniu 1563 r. zaczynają się pierwsze rozmowy litewsko-polskie. Polacy żądają, by za punkt wyjścia służyły akty unji horodelskiej i aleksandrowskiej, a temsamem chcą zniesienia elekcji Wielkiego Księcia, osobnych urzędów i sejmów

---

[1] Bazylika. Proteus, Bpp. s. 25.

[2]) Przemowa krótka do poćciwego Polaka, Zwierciadło, Ak. Um. 1914, s. 334.

[3]) Wiersze polskie i przepowiednie, satyry i paszkwile z XVI w. ed. T. Wierzbowski, B. zap. p. i p. p. Warsz 1907 s. 92.

na Litwie: Durus est sermo Polonorum, quis potest audire ea — odpowiada za Litwinów ówczesny paszkwil[1]). Radziwiłł Czarny protestuje przeciw temu, opierając się na instrukcji otrzymanej od panów litewskich, a sens jej był: non sis alterius, cum tuus esse potes[2]). Skarżyli się też Litwini, że „im te słowa z przywilejów przykre: invisceramus, incorporamus, cum pleno iure, mero et mixto; — chcą koniecznie mieć swoją Rzecz P. Litewską, którą nietylko Rzeczą-ospolitą nazywają, ale monarchiją równą koronie i wszytkim państwom chrześcijańskim“ [3]). Tymczasem

Wiedzie Polak z niewolą hańbę na Litwina,
A za cnego matki swej nie chce go mieć syna,
Pisze o nim Quincunxy i dziwne wymysły,
Które tak z płochej głowy nierozmyślnie wyszły[4]).

Nie darmo Litwini w swej instrukcji wysłanej na sejm dn. 12 stycznia 1564 r. zastrzegali się na wypadek zawarcia unji przed wszelkiemi krzywdami tak realnemi jak słownemi: a libellis praesertim famosis, pasquillis, contumeliis, opprobriis[5]), jakby przeczuwając, że w tejże chwili padnie u ich stóp gwałtowny pocisk, wymierzony wprawną ręką Okszyca. Jeśli celem jego było dokuczyć Litwinom, to osiągnął go w zupełności w sposób niezmiernie zjadliwy i złośliwy. Osławiony ustęp Quincunxa o unji, dowodzi właśnie wbrew dążeniom Litwinów, że ich W. Księstwo nie jest wcale „monarchiją równą Koronie i wszytkim państwom krześciańskim“. A jak przytem Orzechowski złośliwie argumentuje! „Darował król Jagiełło Litwę Polakom, jako własne i też dziedziczne poddane swe; nie inaczej, jakobym ja tobie darował Żurowice, wieś dziedziczną swą“ [6]). Przypomina dalej Litwinom przywilej Jagiełły, w którym król Litwę praedicto regno Poloniae incorporat, appropriat[7]). W słowach pełnych wzgardy zaprasza Litwę pod wspólny dach państwowy, a szczytem zjadliwości

[1]) Pasquillus Varsoviensis, ib. s. 30.

[2]) ib. s. 30.

[3]) Źródłop. s. 353.

[4]) A. Wolana, Do Polaków i do Litwy, przy Rozmowie Polaka z Litwinem, 1564, Bpp. s. 54.

[5]) Źródłop. s 280. O ich ujemnem znaczeniu w dziejach unji wspomina jeszcze w r. 1597 Jakób Górski: „człowiek czujnego rozumu wielkiego, nie lży sławy dobrej narodów postronnych, a siebie tylko z swoim narodem wynosi; nie mówi, co pospolicie głupi mówią: Dobry człowiek, ale Mazur, ale Litwin. Głupie mowy czynią wielkie zwady: głupie mowy nie dopuściły unijej barzo długo, choć za wielkim a uprzejmym staraniem“, Rada pańska, Bpp. s. 37 i 8,

[6]) Quincunx, s. 226.

[7]) ib. s. 227.

jest znany ustęp: „O niewolny Litwinie“, kończący się obelgą: „w jarzmie ty Litwinie, jako wół chodzisz, albo jakoby zniewolóna monsztukiem szkapa pana przyrodzónego na grzbiecie swoim nosisz“ [1]).

„Więc to droga do zgody i spólnej miłości?“ — przyjdzie nam, czytając te słowa, zapytać razem z Wolanem. Chyba że nie! Pojęciową treścią wspomnianego ustępu jest niby to wezwanie do unji, — ale uczuciową, żywiołowa wprost nienawiść, do jakiej zdolną była tylko nienormalna natura Orzechowskiego [2]). Cóż mogło być powodem tej nienawiści? Opowiada Orzechowski w Apologia pro Quincunce, że Mikołaj Radziwiłł miał się pogardliwie o Polakach wyrazić na jednem z posiedzeń sejmowych tak, że tenere non potui, quin illi viro accurate oratione in dialogo responderem bene interim illius dissimulato nomine, by go nie posądzano, że miast pomścić zniewagę honoru polskiego, chce Radziwiłłowi dokuczyć [3]). Przemawiając zatem: „O niewolny Litwinie“ pod tą pozorną synekdochą miał oczywiście na myśli ks. Mikołaja. O nim też myślał, pisząc dalej: „zajęczego jest serca niewola, pierwejci ona ucieka, aniźli ją swoboda płosza; niechaj niewola w kamchach albo w złotogłowach, na bedewijach, albo i na dzianetoch hardzie jeździ, niech sobie tytułów zdobywa, a jemi się ozdabia, na kóniec niech się ta sowa zjastrzębia jako chce, przedsie sowa sową będzie, a orłom nigdy nie zrowna“ [4]). Zaznacza Okszyc wprawdzie, że broni honoru polskiego, cóż kiedy nie umie ukryć radości, że swemi argumentami „jaśnie oświeconość Radziwiłła nietylko rozproszyć, ale nawet wyśmiać i wyszydzić zamierzał“ [5]).

Te ostatnie słowa każą się domyślać, że na dnie tej zawziętości wobec Radziwiłła tliła jakaś osobista uraza; rzeczywiście stosunki Okszyca z Radziwiłłami kończyły się równie wrogo, jak się niegdyś zaczęły. Dawne to były czasy, gdy Orzechowski piętnował Radziwiłłów z okazji małżeństwa króla z Barbarą i „zdradziwilones“ nazywał[6]). Sejm z 1550 r. zbliżył ich do siebie. Radziwiłł spodziewał się w Okszycu

---

[1]) ib. ss. 236 i 7.

[2]) Niekonsekwencje Orzechowskiego próbowali zwłaszcza jego przeciwnicy tłumaczyć jako objawy choroby umysłowej c. f. list anonima do Orz. z 2/V 1548 wrkps. petersburskim, Brückner w recenzji Orichovianów, Kwart. Hist., 1892, s. 834. O jego lunatyźmie (zapewne w ogólnem znaczeniu szaleństwa) i pijaństwie c. f. Kot, A. Frycz Modrzewski, Krak. 1919, s. 221.

[3]) Orichoviana s. 635

[4]) Quincunx s. 337.

[5]) Atqui, fateor, me iisce argumentis omnem illustritatem illam principis Radivilis, qua vir ille equitabat contra aequalitatem nostram, non solum disturbare et dissipare, sed etiam illudere atque irridere conatum esse. Apologia p. Orich. p. 637.

[6]) De secundo coniugio Sig. Aug. Pr. II Orichov. p. 156.

znaleźć antykatolickiego szermierza, Orzechowski zaś szuka protekcji możnych panów przeciw Dziaduskiemu. Radziwiłł staje się nawet jego orędownikiem wobec biskupów. Od tego czasu wypłacał mu jurgielt, o który zresztą Orzechowski wcale niedwuznacznie się przymawiał [1]). Łaska pańska jednak się skończyła. Orzechowski zawiódł oczekiwania księcia, który szukał szeregowców do walki z kościołem i — jurgielt przestał dochodzić. Okszyc usiłuje coprawda odnowić „serdeczne" stosunki i dedykuje mu Chimerę listem p. t. Conclusiones in haereticos, wspominając, że od trzech lat (t. j. od r. 1559) nie otrzymał pensji [2]). Nie pomogła jednak Chimera Okszyca przeciw chimerze Radziwiłła: jurgielt pozostał marzeniem, a zawód wyładował się w bezsilnej złości na kartach Quincunxa.—

„Ależ mu z Litwy słuszną tu odpowiedź dano,
Aby tem snadniej, jaka to plotka, poznano.
Pozna, że sylogizmy w Litwie rozumieją
I z błazna, gdy mędruje, dobrze się naśmieją" [3]).

I rzeczywiście na sejmie parczowskim, a w druku nieco później pojawiła się replika przeciw Quincunxowi. Prawdopodobnie pobudkę do niej dał ks. Radziwiłł, który, o ile można wierzyć przechwałkom Okszyca, miał podobno gwałtownie rozgniewać się na Quincunxa i zwołał radę swych ewangelików, by zwalczyć jego zarzuty. Gdy nie znalazł sposobu ich odparcia, dał pokój naradom i zmarł, zanim pokonał zarzuty Quincunxa [4]).

Orzechowski przesadza w swym obłędzie wielkości. Choć bowiem dopiero dnia 24 sierpnia 1566, a więc już po napisaniu Apologji otrzymał od Dudycza wiadomość, że fuit ex Lituania nescio quis, nomen enim non exstat, qui adversus te dialogum scripsit et edidit [5]), to jednak trudno uwierzyć, by Orzechowski dopiero wtedy się dowiedział o dialogu, który się okazał bezpośrednio po Quincunxie. Była nim Rozmowa Polaka z Litwinem. Jej autor, Augu-

[1]) List do M. Radziwiłła z dn. 14 grudnia 1552 Orich. p. 418.

[2]) Haec (pensiuncula), quoniam tertia iam praeterit aetas, ut desita est dari, suspicionem affert mutatae tuae pristinae erga me voluntatis. Concl. in haereticos 1562 Jul. 26. Orich. p. 531.

[3]) A. Wolan: Do Polaków. Rozmowa Polaka z Litwinem s. 54.

[4]) Ceterum hic noster Quincunx, huius modi argumentis plenus et refertus, cum ad principem Radivilum in Lituaniam pervenisset, eius aspectu commotus fuisse dicitur vehementer iratusque, itaque consilium evangelicorum suorum advocasse dicitur et cum illis de refutando Quincunce diu multumque deliberasse; prius mortem obiit, quam Quincuncem refutavit. Apologia pro Q. Orich. s. 637.

[5]) Orich. p. 689.

styn Rotundus uczony prawnik i wójt wileński [1]), gorąco i serdecznie ujmuje się za Litwą: „boć mi idzie o patryją, którą wasz Orzechowski tak haniebnie zdżył“ [2]). „Barziej mię dolegała hańba i sromotna przymówka — pisze dalej Rotundus — którą naród nasz Orzechowski popluskał, tom wolał zatrzeć, niż o unijej mówić, o którejeśmy się dosyć w Warszawie nasłuchali nie bez powaśnienia“ [3]). Tłumaczą nam te słowa poważny zamiar autora, który w ciągu Rozmowy kolejno zwalcza sofizmaty Orzechowskiego. Mimo to Okszyc nie zmienia swych przekonań i przed Myszkowskim, który był oburzony niefortunnym jego występem, rozkłada w Apologji pro Quicunce, a więc dwa lata po pierwszym swym ataku na Litwę, ten sam arsenał argumentów, powtarzając go niemal dosłownie [4]).

Takie to były odgłosy kłótni literackiej, na której tle chcemy dosłuchać się i zrozumieć głos Ziemianina. Wznosi się on ponad niechęci litewsko-polskie. Pytał Rotundus przez usta Polaka: „co się dzieje, iż z nami wedle starych, spólnych spisków przez przodki, tak pana naszego, króla jego miłości, jako nasze uczynionych, jednym ciałem nierozdzielnym pod jedną głową być nie chcecie, wolność naszą, nad którą więczszej i milszej pod słońcem tymi czasy nie najdujemy, od siebie odpychacie“ [5]). Tak samo Syn w Ziemianinie zaczyna rozmowę o unji od zdziwienia: „iż przezdźięki k niéy ćiągniemy tych, którzyby sye iéy sámi domágáć y dokupowáć mieli, zá tákimi swobodámi i wolnościámi iákié ma tá Koroná“ (39). Litwin — Rotundus odpowiada na to, że „swej zdawna zasadzonej a porządnej rzeczypospolitej do waszej przystawając stracić nie chcemy“ [6]). Zastanawiał się nad tem, czy dla tak zwanej wolności polskiej warto poświęcać suwerenność ojczyzny: „Aleście też, mili panowie Polacy, daleko z kloby mym zdaniem wyszli i na jednę stronę przyciągnęli; macie wszytko spełna, nikogo nie słuchacie, jedno kiedy chcecie, nie bierze wam bez waszej wolej nic król, nie dajecie mu nic, jedno co sami na się ustawicie, sami używacie dóbr, które wam Bóg

[1]) cf. Brückner, Recenzja Pisarzów politycznych XVI w. Tarnowskiego Archiv. f. sl. Philologie XII, 161.

[2]) Rozmowa Polaka z L. s. 49.

[3]) ibid. s. 76.

[4]) Że miały one silny wpływ na szlachtę dowodzi np. ulotny świstek z r. 1567 p. t. Nowiny lebelskie (sic) Jakiś zawzięty Koroniarz wypomina Litwie, podobnie jak Orzechowski „dobrodziejstwa polskie:“ „Wzieliśmy kudlę, chłopa grubego Jagiełłę za pana, daliśmy mu szlachetną królewnę, który klejnot znakomity a nieprzepłacony sprzysiężenie się z Koroną uczynił. Nadali Litwę przodkowie nasi wolnościami, bo byli sianokosowie i sprośni niewolnicy swych panów“. Wiszniewski, Historja literatury, polskiej, VIII, 56.

[5]) Rozmowa, s. 1.

[6]) ibid.

dał... czego z wielką używacie i lekkością i szkodą rzeczy pospolitej i to, ile baczę, swobodą zowiecie“ [1]). Matką jest ta wolność polska dla szlachty, dla niższych macochą: „Abych i to *obiter* przypomniał, iżeście niższe stany ucisnęli, iż ich sobie prosto za nic nie macie, stan miesczki i oracki ledwo ludźmi być rozumiecie, czasem wzgardzeńsze niż Żydy i podlejsze poczytacie, rychlej o żydowską, niż o ich wolność się zastawiacie. A wie Pan Bóg, jakimi wam są przyjacioły za to“ [2]). Rozumby jednak wskazywać Litwie powinien, że dla swego bezpieczeństwa powinna szukać zespolenia z Polską. Czy jednak Polska daje jakąś gwarancję obrony? Też nie, bo przy złotej wolności „nieprzyjaciel szarpa, urywa, rozrywa, bierze, posiada, w niewolą podbija, pod was się podmyka“ [3]). Gdy autor uświadamia sobie i rozstrój wewnętrzny Korony, i niebezpieczeństwa postronne, dziwi się, „iż tak naskrzętnie pod ten czas niebespieczny w tęście unią zaprzęgli i gwałtem nas, zewsząd utrapioną bracią swą, do tego ciągniecie, *quod quale sit*, nie wszyscy jeszcze dojrzeć i obaczyć możemy“ [4]). Czasami Rotundus nie wstrzymuje swego gniewu i bez osłonek a z oburzeniem przemawia do Polaków: „Więc to *unio*? Więc nas do wolności wabicie? więceście też sami wolni? I owszem, ta swa wola wasza przeciw panom, radam i nam braciej waszej, to zufalstwo, niepowściągliwość, szczyra jest niewola“ [5]). Wreszcie temi słowy zamyka autor powody niechęci do unji: „Cóż wiedzieć, jeśli też to do tej unijej nie wadziło, iż i pan i jego rady, także i poddani w księstwie litewskim widząc tę swą wolą w Polsce, tę wzgardę przełożeństwa i niewolą jednego pod drugiem i ine nierządy, które zdaleka łacniej znać, obawiali się takiego nierządu u siebie“ [6]).

Autor Ziemianina podziela zapatrywania Rotundusa na przyczynę litewskiej niechęci i wstrzemięźliwości w układach o unję, argumentując pod widomym wpływem wójta wileńskiego. Litwini boją się dostać w niewolę polską. Wiedzą bowiem, że szlachta przywłaszcza sobie całą władzę, usuwając od wpływów inne czynniki, a ciężary zwala na stany niższe. Za Rotundusem wyrzuca Ziemianin Polakom, że „praw innym stanóm, bes których théż Rzeczpospolita być nie może nie dźierżymy“ (40). Odstrasza Litwę nierząd wewnętrzny i brak zabezpieczenia granic: „widzą téż v nas wielki nierząd, słábą obronę itéż nie rychłą, á thym których bronimy szkodliwą, przedlenia y przekázy sprawiedliwości. A komuż sye chce ku tákiéy spráwie przystąpić?“ (41). Napozór dziwnym wydaje się zarzut o polskiej obronie, która więcej szkodzi, niźli pomaga. Nie jest to ironja, ale prawda, którą i Frycz ze smutkiem poświadcza mówiąc o tych „ryeerzach“, którzy „ziemię ojczy-

[1]) ib. s. 37. [2]) ib. s. 52. [3]) ib. s. 43. [4]) ib. s. 44. [5]) ib. s. 45. [6]) ib. s. 49.

stą niepomału zwojowawszy, ludziom krzywd naczyniwszy, wyjeżdżają przeciw nieprzyjacielowi“ [1]).

Często ze strony Polski wypominano Litwie pomoc wojskową przeciw Moskwie, ale i o tem Rotundus mówił bez przekonania: „czyście nas ratują waszy, któreście nam na pomoc naprzeciwko nieprzyjacielowi posłali, jeśli to z waszą wolą abo przez spary przeglądanim i zaniedbanim, nie masz zacz dziękować, posłaliście je jako przeciwko wilkowi, a oni sami trzodę naszę mizerną barziej, niż wilcy, mordują, dosyć mamy z nich Moskwy i Tatar“ [2]).

Z zestawienia poglądów Rotundusa i Ziemianina widać, że autor czytał Rozmowę Polaka z Litwinem i jej śladami chciał ująć istotę niesnasek litewsko-polskich. W zakończeniu rozmowy o unji spotykamy w Ziemianinie delikatną aluzję do Quincunxa. Syn, który bez zastrzeżeń zgadza się na sąd Ojca o unji, pyta się, czy są tacy, „którzy co inégo myślą“. Ociec pochwaliwszy uprzednio Orzechowskiego za stanowisko w sprawie egzekucji, nie występuje teraz bezpośrednio przeciw niemu, a tylko pogardliwie wyraża się o tych, którzy co „inégo myśleli“: „Mummiéy by z nich náczynić“ (41).

* * *

Mieliśmy czas zapomnieć o duchownych i ich jurysdykcji, ale autor nie daje za wygraną i od rozmowy o unji powraca do pokrewnego tematu, do niezgody religijnej. Do pewnego stopnia nie bez słuszności. Wszak ona była podłożem, na którem wyrosła niechęć do księży. Ona to zrodziła ów słynny, a potępiony przez Ziemianina, proces o jurysdykcję duchownych na sejmie piotrkowskim. Lata sejmów egzekucyjnych to zresztą czas najurodzajniejszy dla nowych wyznań. Po deszczu cudzoziemców zbiegłych do Polski wyrastają nowe sekty, posuwające się coraz dalej w zaprzeczaniu nauki kościoła, która równocześnie ustala się w księdze uchwał soboru trydenckiego. Politycy katoliccy i publicyści snują daleko idące, pesymistyczne przewidywania: „Już spoganiała i zżydowiała korona“ [3]) — ubolewa Uchański na sejmie warszawskim — „a co u nas całego? Grunt nabożeństwa skażon, wywrócon. Mam ja, że teraz pięćdziesiąt (jako się zową) ministrów sprzysięgłych, którzy sie podpisali o najprzedniejszym artykule naszym, o Trójcy S., a dzisia Syna Bożego Ducha S. zową *creaturą*!“ [4]). Toż mówi i Orzechowski w Quincunxie: „Sturczyć się nam leda kiedy,

[1]) De republica emendanda tł. Bazylika, Tur. s. 249.
[2]) Rozmowa, s. 45 cf. Źródłopisma, s. 359.
[3]) Zródłop. s. 200.
[4]) ib.

o panowie polscy i litewscy, i w zawojoch tureckich i w kiwierzech tatarskich rychło nam z wami chodzić pospołu, jeśliże się nie obaczycie“ [1]).

Ziemianin, zaczynając rozmowę o wierze, przepowiada podobnie: „Będźiem ią ták długo szérmować áż ią ná koniec wszystkę zniszczymy á stráćimy, álbo sye poturczymy“ (41). Lęka się, że Polacy „y po kilku Zón mieć nie długo sye imą“ [2]).

Groźną wydawała się szybkość, z jaką się sekty rozlewały po Polsce: „ná káżdy Rok, álbo snadź ná káżdy tydźień nową Wiárę sobie tworzą, káżdy po swéy woli“ (42). Wróży autor Ziemianina, że po gruzach katolicyzmu, drogą wzajemnej między sektami niezgody dojdzie do ateizmu. Ale może zresztą właśnie ta sama niezgoda uratuje prawdziwą wiarę, może ona jest nawet konieczną, „áby sye ich błędy wszystkiemu świátu odkryły“ (42). Narazie reformacja szerzy się z dwu przyczyn. Z jednej strony sprzyja jej obietnica: „łácnéy drógi ku zbáwieniu, iáko óni podawáią“, z drugiej zaś winni tu i księża, „że im (t. j. dysydentom) odporu nie dawáią, iedno o swych pożytkoch myślą“. Opowiada Ociec o sobie, że i sam był sympatykiem reformacji, póki się nie przekonał, „iż tho błąd á szybálstwo, á iakiéś iné (nie o Wiárę áni o Bogá) przedśięwźięćié, Rzeczypospolitéy szkodliwé“ (43). Zdaje sobie jednak sprawę, że nie każdy potrafi uznać błąd popełniony, jeśli ktoś nie poda mu pomocnej dłoni. Wielu, jego zdaniem, neofitów protestantyzmu uległo wpływowi książek lub towarzystw różnowierczych i niejedenby z nich powrócił do jedności katolickiej, gdyby „sye Kśięża nászy chćieli pilnie á vprzéymie o tho przyczynić“ (44).

Porusza dalej autor przez usta Syna sprawę tolerancji; zastanawia się, czyby zapał dysydentów nie osłabł, gdyby „im théż niéco popuśćić“. Ociec, choć nie wygraża kacerzom powrozem, jak Orzechowski, sprzeciwia się tolerancji, bo „nie byłoby końcá themu popuszczániu“. Zgadza się Syn na to; chciałby tylko „czásóm folguiąc“, pewnej reformy kościoła, chociaż z drugiej strony, przypominając sobie przykłady Niemiec, Czech i Francji, uznaje, że tolerancja dla sprawy katolicyzmu jest raczej szkodliwa. Zdaniem autora, ewangielicy w rzeczywistości „niechcą żadnégo popuszczenia áni naprávy, iedno żeby wszystko po ich woli było“, nie zachowując tolerancji ani w stosunku do swoich sekt, ani tem mniej względem wiary katolickiej, którą „pothwornie bez wstydu Bálwochwálstwem zową (46). Z pewnością jest nieco słuszności w sądach Ziemianina, ale razi nas upór, z jakim się sprzeciwia swobodzie wyznaniowej, którą zresztą dysydenci w rzeczywistości posiadali. To reakcyjne stanowisko autora wiąże go niemniej silnie, jak kwestja jurys-

[1]) Quinc. s. 196.

[2]) Opowiada Górnicki jeszcze pod r. 1552, że „są i ci, co po dwóch żon mają“. Dzieje w Koronie, Wyd. Loewenfelda, Warsz. 1886, t. III, s. 170.

dykcji z obozem duchownym, któremu pod tym względem nadawał kierunek Hozjusz z pomocą Kromera. Ten ostatni tak formułował swoje poglądy: „Nie raczcie mniemać, że wkrótce uspokoicie niespokojne umysły; jeżeli im czego troszkę pozwolicie i ustąpicie, zapalicie ich barziej, aby nietylko to, co już wybuchło, lecz i to, co jeszcze w spokojności siedzi, wam darmo, choć się będziecie sprzeciwiali, wydarli“ [1]).

I nietylko w sprawie tolerancji odzwierciedla Ziemianin poglądy stronnictwa duchownego. Dzieli je także co do sposobu reformy kościoła. Jedyną dopuszczalną drogą, jak głosił też Kochanowski, jest tylko sobór trydencki, a nie prowincjonalne zjazdy dysydentów, które chcą „w iednym kącie á Królestwie o tym stánowić, co iest spólné wszem Narodom Krześćijáńskim“ (47). Znać tu wpływ Kromera, który również protestował przeciw partykularyzmowi w sprawach naprawy kościoła: „my zaiste, acz nie w tak szczupłym i ciemnym ziemi położeni kącie, jako niektórzy może rozumieją obcy, sami jedni przecież Niemcom, Węgrom, Czechom, Francuzom, Anglikom, Szkotom, Hiszpanom, Grekom, Armenom, Moskalom, Indjanom, Murzynom... ubliżać w tym nie możecie, żebyście tu (tj. na sejmie) albo na narodowym, jako go tam zowiecie, soborze stanowić mieli, iż to jest zgodne słowu Bożemu albo to nie“ [2]). Ziemianin także oburza się na samo wspomnienie, że na zjazdach dysydenckich chce się stanowić o wierze, i to przez kogo?: „Przez wartogłowy, zbiegi, á wygnáńce, którzy indzie mieyscá nie máią“ (47). Mówi tu oczywiście o zbiegłych przed prześladowaniami do Polski cudzoziemcach, którzy apostołowali nową wiarę po kraju. W nich duchowni katoliccy widzą główną przyczynę zamącenia spokojnego snu ortodoksyjnego: „Ci zbiegowie pogańscy, — wymyśla im Okszyc — Mahometanowie jawni... naplugawili nam w Polsce ową niepokalaną wiarę katolicką“ [3]).

Przy samym końcu dialogu powraca autor jeszcze raz do przykładu Francji. I tam panuje niezgoda religijna między Hugonotami a Papieżnikami, ale „nie ták o Wiárę szło, iáko z nienawiśći między Przednieyszymi osobámi, iż káżdy chćiał władnąć, á ieden drugiégo władzéy ćierpieć nie chćiał, dźiećię Królá máiąc“ (50). Teraz wszakże protestanci francuscy „ná stárą sye drógę wrácáią“, a reformacja zanika

---

[1]) Ad regem, proceres, in comitiis Varsoviensibus congregatos epistula 1556, tł. Włyński w Dziełach St. Orzechowskiego, Wrocław, 1826, t. II. s. 178.

[2]) Kromer, Ad regem. ss. 173, 175, 176.

[3]) Orichoviana, s. 506. To samo Solikowski w Hamaxie (Crac. 1564). Accipimus profugos, regio quos nulla tulisset, Nosque illis ceu sint numina magna damus. Non est sub vasto tam pestis foetida coelo, Quae iam Sarmatieos non popularit agros. D$_3$r.

nietyle ugodą, „iáko władzą Królewską, á Exekucyą Praw y Státutów“ (50). Była to zresztą przedwczesna radość; we Francji gromadził się dopiero materjał palny, który miał krwawo rozbłysnąć w noc św. Bartłomieja. Autor nasz jednak chciał koniecznie udowodnić, że „y v nasćiby gładzéy szły rzeczy, kiedyby iedno Król chćiał. á my go téż słuchać chćieli“ (50). Wyraża też autor nadzieję, że przyszły sejm postanowi „co dobrégo, nie iednemu“, (jak piotrkowski) „ále wszem Stanóm pożytecznégo“, ale trzeba zarazem, aby to „co sye dobrze postánowi, żeby dźierżano było“. Do tego jednak znów trzeba zgody. Polska znajduje się w równie niebezpiecznem położeniu, jak niedawno Węgry i Inflanty, które wskutek niezgody rozszarpali sąsiedzi. Jedynie zgoda i łaska Boża nas ocali, wszystko bowiem wskazuje na rychły upadek. Podziela tu autor obawy zresztą powszechne, które też wyrazili posłowie w witaniu na sejmie piotrkowskim; prorokuje, że „zginiemy rychléy niż mnimamy, iesli Bog nas z théy złéy toniéy nie wyrwie“. Ale Bóg sobie nie życzy upadku Polski, bo „nas łáskáwym oycowskim karánim, nie zwyczáynymi Znáki á źiemie drżenim nápomina y przestrzéga“ (53). Brzmi w tych słowach wiara w jakąś osobliwą opiekę Boską, która Polskę przestrzega przed zagładą. Niemniej pięknie wyraził tę ufność Rej w Zwierciedle: „Pan nasz pogróżki jakieś jawne a jasne ze wszech stron okazować raczy, a pewne a znaczne znaki bliskiego a przyszłego gniewu swego“ [1]).

IV.

Kiedy powstał Ziemianin? — Jego geneza i tendencja. — Polemiczny charakter rozmowy. — Forma dialogu. — Charakterystyka postaci. — Ogólne cechy stylu. — Elementy uczuciowe. — Przysłowia. — Przenośnie i porównania. — Przykłady.

Zanim omówimy genezę i tendencję publicystyczną Ziemianina, trzeba zapytać, kiedy dialog powstał. Pisze autor w przedmowie, że „ná przeszły Wárszáwski Syem miał był ten Ziemiánin przijechác, lecz przez wodę niemógł“ (2). Widocznie zatem broszura miała się ukazać po sejmie piotrkowskim, a przed sejmem warszawskim, tj. dokładniej między 26 marca a 21 listopada 1563. W każdym razie broszura była pisaną przed końcem 1563 r., skoro autor odsyła dysydentów na obradujący jeszcze sobór trydencki. Zagadką pozostaną słowa „lecz przez wodę niemógł“: prawdopodobnie autor nie mógł przesłać rękopisu do drukarni. Czemu, nie wiemy — może gdzieś zdala nad morzami przebywał, może rzeki wezbrały i Ziemianin nie mógł przybyć do

[1]) Zbroja pewna, Źwierciadło, Ak. U. t. II, s. 351.

typografji krakowskiej. Jakkolwiek było, dialog na zwłoce nie stracił; dzięki niej dostał do treści ustęp o unji, widocznie później dopisany i wklejony między rozmowę o jurysdykcji i reformacji. Uwzględnił wreszcie autor przebieg sejmu warszawskiego, gdyż znać na jego argumentach wpływ mów Myszkowskiego i Uchańskiego.

W ten sposób dialog stał się przeglądem ważniejszych spraw egzekucyjnych. Przyjdzie jednak zapytać, którą z nich autor uważał za najważniejszą? Wszak narzekania autora na rozpaczliwe moralne położenie Polski, biadania na reformację, uwielbienie przeszłości, to głosy słyszane co krok w gąszczu współczesnych Ziemianinowi utworów. Wśród tych akcesorycznych ustępów jedna sprawa górowała w świadomości autora. Była nią sprawa jurysdykcji duchownej. W niej leży geneza i tendencja broszury. Czemuż jednak autor porusza przytem wiele zagadnień, zdawałoby się, od niej dalekich?

Jest między niemi związek, a nawet nietrudno go znaleźć. Najwidoczniej z zasadniczą tendencją dialogu łączy się dyskusja o wierze. Uchwała sejmu piotrkowskiego była możliwą dopiero po głębokiej przemianie w przekonaniach religijnych, gdy pod wpływem reformacji, a po części i humanizmu wszelkie autorytety, a przedewszystkiem duchowny dla szlachty straciły moc przekonywającą. Kto zatem bronił jurysdykcji, rzecz jasna, musiał też występować przeciw reformacji. Reformacja znów niosła z sobą niezgodę religijną, która tworzyła, zdaniem katolickich publicystów, ferment niebezpieczny dla państwa. Szerzyła ona przepaść nietylko między wyznaniami, ale i między stanami i obniżała powagę senatu duchownego u szlachty. Nic więc dziwnego, że myśl duchownych i ich obozu publicystycznego zwracała się z miłem wspomnieniem do nieodżałowanej przeszłości, w której u szczytu jednolicie katolickiego społeczeństwa stało duchowieństwo, rozporządzające silnym wpływem na króla i możnowładców, a przez nich na szlachtę. Dlatego to Ziemianin obok czarnego pesymizmu w sądach o współczesnem pokoleniu, wyraża różowe wspomnienie autorytetu senatu w przeszłości.

Cóż jednak łączy jurysdykcję ze sprawą obrony granic? „Około obrony łatwa mowa, kiedy będzie zgoda“ — mówił Padniewski na sejmie piotrkowskim [1]). Znowuż rzuca przedstawiciel duchowieństwa hasło idealnej zgody, która miała być środkiem na wszelkie zło, niedającej się osiągnąć, gdy się duchownym odbierze jurysdykcję. Omal i nasz autor nie dochodzi do wniosku, że Polskę trapią wrogowie dlatego, że szlachta odbiera duchowieństwu przywileje. Podobny też związek zachodzi między zasadniczą tendencją dialogu, a sprawą unji. Litwę, jak się dowiedzieliśmy, odstraszają rozterki i nierząd wewnętrzny Korony.

[1]) Źródłop. s. 10.

Z chwilą, gdy Polacy im kres położą, Litwa nie będzie więcej przeszkód stawiała. Że sprawy unji można użyć przeciw uchwale piotrkowskiej, dowiedział się autor od Rotundusa, który również był stronnikiem duchowieństwa: „wasza sejmowa Piotrkowska... przeklęta a wiecznie obojemu podobno państwu szkodliwa ustawa z gruntu... kapłaństwo wywróciła, kapłaństwu władzą i jurysdykcyą, przez której ten stan stać nie może, odjęła, czego się Boże pożal, iż pana uczą po lekku prawa i zwyczaje przeciw przysiędze łamać“ [1]). Rotundus, potępiając reformację i z niej wynikającą uchwałę piotrkowską, wzywa Polaków: „Zjednoczcie się w jednej wierze pierwej..., tedy będziemy *unum corpus multi*“ [2]). Autor, poznawszy jeszcze jeden argument przeciw jurysdykcji, dodał go czemprędzej do gotowego już dialogu.

Czy jednak na zwalczanie uchwały jurysdykcyjnej nie było zapóźno? Wszak Ziemianin był pisany już po sejmie piotrkowskim, a wydany po warszawskim! Zapewne, ale trzeba i o tem pamiętać, że sprawa przesądzona napozór, stawała się w praktyce XVI w. często tematem dyskusji następnego sejmu. Duchowieństwo rzeczywiście starało się na późniejszych sejmach naruszyć wrogą uchwałę i dążyło do jej reasumpcji. Wszystko to było możliwe, ale — jak wzdycha Ziemianin: „kiedyby iedno Król chćiał, á my go też słuchać chćieli“.

Tendencją zatem dialogu nie są jakieś myśli o naprawie rzeczypospolitej, — nic dziwnego nawet, że ich tu niema. Nie o nie w tej chwili zresztą chodziło. Zapewne, że stanowisko autora, jak stwierdził słusznie Tarnowski [3]), jest tylko negatywne, ale wynika to z polemicznego wobec zwalczanej uchwały stanowiska. Autorowi o nic innego nie chodziło, jak tylko o wytworzenie opinji sprzyjającej zamiarom stronnictwa duchownego, a trzeba przyznać, że zabierał się do tego równie zręcznie, jak bezskutecznie. Inna rzecz, czy duchowieństwo wraz z Ziemianinem poczynało sobie politycznie, broniąc się tylko negatywnemi argumentami, które prawnie i życiowo nie zawsze były silne. Może korzystniej byłoby zamiast bezskutecznych westchnień w kierunku złotej przeszłości, marzeń o wtłoczeniu nowoczesnego, bujnego życia w przestarzałe ramy form teokratycznych (Orzechowski), postawić własny program katolicki, któryby zawierał jako najważniejsze punkty: wzmocnienie władzy królewskiej i sądowej. Jeśli jednak mówimy o władzy królewskiej zaznaczyć wypada, że Ziemianin jeden z pierwszych wotuje za jej wzmocnieniem, ale nie wypowiada się dość jasno i pewnie. Ten pozytywny kierunek stanie się dopiero hasłem Skargi i Batorego.

* * *

[1]) Rozmowa, s. 28.

[2]) ib. s. 79.

[3]) Pisarze polityczni, t. II s. 308 — 10.

Do osiągnięcia publicystycznego celu dążył autor w sposób ogromnie zręczny, posługując się w znakomity sposób nietylko argumentami, ale też formą broszury. Przekonania swe zamknął w formę dialogu. Dawną była maksyma, którą Rej w Zwierciedle przytoczył, „iż lepszy jest zawżdy głos, niż zdechła skóra, co ją na pergamin wyprawują", i zdaje się tak weszła w krew inteligencji polskiej XVI w., że literaci ówcześni chcąc trafić do szerszych warstw szlacheckich, starają się zbliżyć formalnie do fikcji rozmowy i im dalej ku schyłkowi stulecia, tem więcej dialogów w świat puszczają. W sferze politycznej zastosował z powodzeniem formę rozmowy Orzechowski; za jego przykładem wykładali w niej swe polityczne przekonania Rotundus, a później Górnicki i publicyści pierwszej elekcji. Jego śladem poszedł też autor Ziemianina. Jak sam wyznaje, czytał Dyjalogi i Quincunxa; podobały mu się nietylko poglądy na egzekucję dóbr koronnych, ale zapewne także i zalety formalne. Przyznać trzeba, że był pojętnym i utalentowanym uczniem Okszyca. Pod pewnym względem nawet mistrza prześcignął.

U Orzechowskiego w rozmowie rej wodzi papieżnik lub gospodarz, ewangielik zaś spychany jest przez nich na szary koniec (por. prof. Łoś: Przyczynki do hist. stylu polskiego J. P. II. 285). W Ziemianinie zachowana jest równowaga umysłowa rozmówców, co zresztą wynika ze zręcznej i konsekwentnej ich charakterystyki. Rozmawia tu ojciec z synem; obaj są ludźmi świeckimi[1]). Do ojca zapewne odnosi się tytuł Ziemianina. Charakteryzuje go autor w swej przemowie jako domaka, w czem uległ może pozie Orzechowskiego, który przybierał nieszczerze postać ziemianina, przeciwstawiając się skromnie kulturze Hozjusza lub Kromera[2]). Prawdopodobnie autor pamiętał też wypowiedzenie Uchańskiego, który swe wotum na sejmie piotrkowskim zaczynał od zastrzeżenia: „bo to na się znam, żem nie bywał dalej Wisły a Wiliej, a wszakoż to, co Pan Bóg dał, mówić będę"[3]). A zatem Ziemianin-Ociec to wiejski gospodarz, człek zamożny, dziesięciny płaci, jak Pan Bóg i ksiądz przykazał, córki wyposaża dostatnio, jednego z synów chowa na dworze (zapewne królewskim lub pańskim), drugiego, z którym właśnie rozmawia, słał w obce krainy, bacząc, aby „głodu niećiérpiał áni sye oszárpał" (31). W przekonaniach jest konserwatystą. Był w jego życiu okres, gdy poczęły mu iść w smak nowinki religijne: „Y mnieć théż byłá poczęłá iść w posłuch thá nowa Wiárá" (42). Po-

[1]) Tak sądzić można ze słów ojca o wolnościach „które ták dobrze Kśiężéy, iáko nam Swieckim á Szláchćie Król poprzyśiągł" (30).

[2]) „nie jestci to Orzechowskiego głowy, prostego a domowego ziemianina, którego wszystka mądrość jest: pług, żona, wół". Quinc. 172.

[3]) Źródłop. s. 9.

dobnie, jak Ewanielika z Dyjalogów. zniechęciło go postępowanie księży, którzy nie walcząc z dysydentami kłócili się tylko o swoje pożytki. Ale gdy tylko „począł miedzy tymi Ewányeliki bywáć", spostrzegł, iż to „błąd á szybálstwo" szkodliwe dla Rzeczypospolitej (45). Wogóle zgodnie z starszym wiekiem ojca wkłada autor w jego usta wspomnienia o złotej przeszłości, o poważaniu, jakie budził u poddanych Zygmunt Stary i jego senatorowie. Bardzo trafnie podpatrzył autor, że ludzie starsi są zwyczajnie *„laudatores temporis acti"*; nawet w kwestji wodzenia ludzi za nos chlebem albo „párą kuchenną" okazuje się konserwatystą; nie chwaliłby tego zwyczaju, gdyby on począł dopiero nastawać, ale jako konserwatysta uznaje wszelkie instytucje społeczne, jakie przeszłość wypracowała. Jako człowiek doświadczony i obyty w sprawach publicznych, tłumaczy synowi szkodliwość reformacji, niechęć Litwy do unji, a wreszcie prawny pogląd na sprawę jurysdykcji.

Syn nie jest tylko słuchaczem, wypowiada też swoje poglądy, dowodząc, że nie zmarnował czasu w obcych krainach. Rozmowa poczyna się właśnie momentem jego powrotu do ojcowskiego domu. Wraca z Niemiec później, niż go oczekiwano, gdyż w drodze zaszły go trudności. Wstąpiwszy na ziemię rodzinną, zajechał naprzód do zamężnej siostry, a po obiedzie przybywa do ojca i pyta go zaraz, co w Polsce się dzieje, gdyż za granicą głuche a złowrogie rozchodzą się wieści. W jego zatem usta wkłada autor charakterystykę stanu Polski, jako relację pogłosek opowiadanych w „opcych kráinách". Znowu autor nie zapomina, że syn jest człowiekiem wykształconym, powracającym ze studjów i więcej oczytanym od ojca-domaka. Podczas gdy Ociec popiera swe wywody przykładami z historji Polski i Węgier, syn chwali się znajomością stosunków niemieckich, a nawet francuskich i porównywa je do polskich. Cytuje częściej, niż Ociec pismo św., porównywa rzeczpospolitą do łodzi, to do lutni, a nawet cytuje Wergiljusza dla większego wrażenia po łacinie. Po polsku nie rad czyta, Dyjalogi Orzechowskiego wolałby widzieć w łacińskiej szacie. Patrzy krytycznie na postępki duchownych, chociaż, jak wyraźnie zaznacza, mimo pobytu w Niemczech, wiary nie zmienił (27). Widocznie Ociec się tem niepokoił, gdyż z ulgą odetchnął: „Chwałá Bogu". Znać jednak w przekonaniach syna powiew zachodu i w tem, że nie podoba mu się przekupstwo ze strony możnych panów i w tem, że radzi, by dysydentom zapewnić większą swobodę wyznania. Pobyt w Niemczech naruszył jego konserwatyzm religijny, gdyż domaga się, by „czásóm folguiąc" (idąc za postępem czasu) odmienić lub znieść pewne rzeczy „w spráwách Kościelnych... bez vbliżenia gruntu Wiáry Krześćijáńskiéy" (45).

Pierwszy to bodaj raz w naszej dialogowej literaturze spotykamy tak konsekwentną charakterystykę rozmawiających osób, co zasługuje

na tem większe uznanie, że obaj rozmówcy nie są przedstawicielami dwu odrębnych i przeciwnych sobie idei, jak u Kromera i Orzechowskiego, Rotundusa i Górnickiego, ale obaj dążą do ustalenia jednej i tej samej myśli. Z tego wynika jeszcze dalsza różnica, że gdy u Kromera: Dworzanin lub Orzechowskiego: Ewanielik występują po to, by reprezentować i wypowiadać poglądy przeciwne Mnichowi albo Gospodarzowi, z którymi się utożsamiają autorowie, to w Ziemianinie zarówno Ociec jak i Syn przedstawiają poglądy autora. Mimo, że nie polemizują z sobą, dialog jest bardzo żywy. Syn pytaniami skłania Ojca do charakterystyki współczesnych stosunków, a zarazem wypowiada o nich bezstronne uwagi. Ten podział ról przeprowadzony jest znakomicie i zdradza niepośledni talent pisarski autora. Charakterystyka tych postaci, wprowadzenie rozmowy momentem powrotu syna z Niemiec, a zakończenie jej spoczynkiem po trudach podróży, o ileż to prostsze i naturalniejsze pomysły, niźli wtłoczenie dialogów przez Orzechowskiego w czas dopiekania się gęsi.

Jedną z wielkich wartości Ziemianina jest też jego styl. Myśli dialogu płyną równą, jasną falą, bez rozlewania się na mieliznach Rejowych, bez nagłych i nieoczekiwanych skrętów, jak u Orzechowskiego. Jeśli nad niejednem zdaniem musimy przystanąć i wpatrzyć się, dokąd zmierza, to nie wina autora, lecz wielkiej przestrzeni wieków, która ściera wyrazistość zrozumiałych dla współczesnego czytelnika aluzyj, która wreszcie tworzy nowe środki wyrażania myśli. Obaj rozmówcy używają nieskażonej czystości doboru słów. Mówią coprawda o *folgowániu* ewangielikom, mieszek na pieniądze nazwą *mántyką*, używają tu i ówdzie latynizmów, ale to wszystko są goście nie nowi w XVI wieku, którym już dawne wieki nadały polski indygienat. Chociaż więc autor *perswásią* chce trafić do *áfektów* szlacheckich, to nie używa do tego tak licznych przytoczeń łacińskich, jak Orzechowski, a poza dłuższym cytatem z Wergiljusza spotykamy tylko cztery słówka, które nie zdążyły jeszcze osłonić swej łacińskiej nagości polską szatą fonetyczną i morfologiczną.

Rozporządzając szczupłym materjałem językowym, ograniczonym do wyrażenia niewielkiego zakresu myśli i przejawów życiowych, trudno orzekać o bogactwie języka autora, zwłaszcza, że stara się on wyrażać krótko i zwięźle. Nie nuży jednak nigdy powtarzaniem tych samych słów, przeciwnie, pobudza myśl czytelnika rozmaitością synonimiczną. Powie zatem obok *drogá — gościniec*, skarży się nietylko na *niezgodę*, ale też na *rostérki, ziątrzenié* i *waśni. Boi się* lub *obawa* nieszczęść dla Polski, która *bierze, odéymuje* lub *przywłaszcza* sobie, co się księżom należy. Najczęściej odmienia synonimy na oznaczenie rozmaitych stopni wewnętrznego przekonania: *dzierżéć o czemś, mniemáć, myśléć, rozumiéć, widźiéć, wierzyć* lub *widźi mi sie*. To, co autor myśli, — *powiáda* lub

mówi dobitnie, unikając masowych omówień i zdrobnień, a tylko wspominając o walkach religijnych we Francji, nazwie je *burzką*, by zaznaczyć, że prawdziwa burza już minęła. Obok tej dążności do krótkiego wyrażania myśli napotykamy pozorne wyjątki. Oto Ziemianin lubuje się w dwuczłonowych zwrotach synonimicznych n. p. *swawola y niekárność* (4, 7, 44), *rostórki y ziątrzenié* (4), *swobodámi y wolnościámi* (39) i t. p. Zestawienia te nie są bez przyczyny: autor łączy w ten sposób pary ognisk znaczeniowych, które wzajemnie potęgują swą siłę pojęciową lub uczuciową.

Inny cel ma natomiast wyliczanie wyrazów o pokrewnem znaczeniu, charakteryzujących rozmaite strony zjawiska. Cel tu raczej uczuciowy, a wyraża się tym sposobem najczęściej oburzenie n. p: „Nie było w Polszce zá nászych Przodków tákiéy obłudności, podeyrzenia, szácowánia, zniewierzenia, y oszczérstwá“ (16). Wyliczeń takich spotykamy bardzo wiele; o ile składają się z członów przymiotnikowych, zawierają ich mniej, członów rzeczownikowych obejmują od 5 do 6, a jeden splot zawiera ich nawet 22![1]). Opisuje w nim autor rozstrój wewnętrzny Polski. Nagromadzenie jego objawów czyni wrażenie zamieszania, które właśnie tym sposobem autor stara się odmalować.

Mówiąc o uczuciowej ekspresji dialogu, trzeba na pierwszem miejscu ilościowo i efektywnie zamieścić pytania retoryczne. Wyraża niemi autor lekceważenie, beznadziejność, oburzenie, a czasem tylko negację o słabszem zabarwieniu uczuciowem. Mówiąc o stanowieniu w sprawach wiary przez dysydentów, oburza się, rzucając cały szereg pytań: „A kędyż sye będźie stánowiło? W Pinczowie, czy w Dubiecku, czy w Brześciu Litewskim, czyli w Kożminku? A przez kogo? Przez wartogłowy, zbiegi, á wygnáńce? ...cóż dáléy? Kiedy themu stánowieniu koniec będźie“? (47). Wpada autor czasem w namiętność tonu Orzechowskiego, używając dla jej wyrażenia wykrzykników, które jużto rozpoczynają przywitanie ojca z synem, jużto zabarwiają uczuciowo stosunek rozmówców do wypowiadanych przez nich poglądów, n. p.: „Bodayżeć nie prawdá“ (4), „Boże day to“ (24), „Chwałá Bogu“ (27), „Boże vchoway“ (34). Często jeden lub drugi rozmówca na początku swej odpowiedzi dyplomatycznie bąknie: „Bá!“, zwłaszcza, gdy do wywodów poprzednika chce dodać jakiś argument, n. p.: „Bá y ślepi“ (9), „Bá y Obrzázánia sye imuią“ (42). To znowu lekceważenie dla wywodów rozmówcy wyraża się jakoby przedrzeźnianiem: „Bo bo bo: Bá y mummiją ią zową“ (41).

---

[1]) ss. 4 i 5.

[2]) Podobnie w broszurze Solikowskiego p. t. Komornik a burmistrz, komornik odpowiada: Bo, bo (Czubek: Pisma polit. z czas. 1-ej elekcji 647), co wydawca fałszywie tłumaczy: boli, smutno s. 753.

Niewybredny to coprawda środek stylistyczny, ale sprawia on wrażenie naturalnej, codziennej rozmowy.

„Ktokolwiek Rzeczpospolitą miłuiesz, bądź rad Gościowi. Ale krásomowy á dworstwá v domaká nie szukay. Siekiérę siekiérą zowie: á Rydl rydlem“ (2). Tak autor w przemowie do czytelnika zapowiada swoj-szczyznę swego stylu, której widocznie świadomie używa, by tem łatwiej trafić do głów szlacheckich. Jako ziemianin i domak unika zatem dworstwa i krasomowy i przemawia poprostu, barwiąc swój dialog rodzimemi przysłowiami, które wplata w każdą niemal stronicę. Przytacza je zwrotami: *iáko mówią, powiádáią, dawnać to*, albo w całości, albo też używa członu przysłowia jako porównania lub przenośni, n. p.: „Podobno iż nas Bóg chce skárać: Przeto, iáko ono mówią, rozum odiął“ (9). Niekiedy sięga do obcych przysłów i tłumaczy je na polskie: „Jest przypowieść v Łáćinników, Jż zła rádá, Ráycy naszkodliwsza bywa“ (12). Czasem używa nawet kilku przysłów, by silnie wyrazić tę samą myśl. Chcąc udowodnić, że „Jáko sye kto przećiwko wyższym záchowywa, ták też niższy potym przećiw iemu“ (18) — dodaje: „Dawno mówią: „Jáko tátká Bogu, ták Bóg tátce“ (19). By odeprzeć często wysuwany przez dysydentów zarzut bałwochwalstwa, zasypuje czytelnika przysłowiami: „Dawnać tho, iż nierządna niewiástá, cną á státeczną białą głowę nierządnicą zowie: á złodźieiá dźień miérźi, á szalony sye Lékárzá boj“ (46). Zazwyczaj dobiera autor krótkich, ale jasnych znaczeniem przysłów, n. p.: „Zástárzałé wrzody nie dobrze drážnić“ (26). „Po szkodźie Polak mądr“ (49); „Co ná sercu, to ná ięzyku“ (17). Starając się krótko wyrażać swe myśli, często urywa zaczęte przysłowie, spodziewając się, że czytelnicy je znają, n. p.: „Powiádáią: Kiedy sye dwá ná trzećiégo zmówią etc.“ (39) („to trzeciego ofikną“, kończy się to przysłowie u Adalberga). Czasem tworzy autor przysłowie z sensu moralnego bajki lub opowieści. Słyszymy więc echo ezopowej bajki o żabim królu w ostrzeżeniu: „przyydźiemy li kiedy ná Boćianá á ná Tyránná“ (30)[1]). Litwini obawiają się, by „to tákowa Vnia nie byłá, iáko kiedy wilk kozę pożrze: álbo iáko ón dźiał szczuki á piskorzá miedzy Plebanem á Klechą“ (40)[2]). Z opowieści o Marchołcie pochodzi popularne w XVI wieku przysłowie: „Y tho sye drzewo Márchołthowi nie podoba“ (49)[3]).

[1]) cf. Solikowzki, Pokazanie błędów, Czubek: Pisma pol. „traficie-li z niemi na bociana, będziecie w robocie i kłopocie“ s. 170n.; Rozmowa Gąski ibid. s. 619: „na was Pan Bóg tyrana, jako na żaby bociana przepuści“.

[2]) cf. Adalberg „drze łozę koza, a kozę wilk“; „Ksiądz do klechy: a też tak: tobie piskorz, a mnie węgorz, albo tak: mnie węgorz a tobie piskorz, a klecha na to: a mnie przedsię piskorz“. Także u Solikowskiego, Pokazanie błędów: „zawżdy ich przyjaciele albo słudzy wygrają, a cudzemu piskorz“ s. 165;

[3]) Często u Kromera, a także u Solikowskiego; Rozmowa Kruszwicka, Czubek s. 483: „by to nie było ono Marchołtowo drzewo“. Objaśnienie w J. P. III, 57.

Charakter egzekucji określał Ziemianin śladem biskupów: „iáko mówią, od deszczki do deszczki“ (26). Najchętniej używa autor przysłów z dziedziny życia wiejskiego: „Byłá większa miłość spólna, choćia z nią nie ták ná targ wyiéżdżano“ (17). Wyrażenie to kojarzy się z żartobliwem oznaczeniem samochwalstwa: „Wyjeżdżać jak z łysą kobyłą na targ“ (Adalberg). Koń w obserwacji autora występuje też w przysłowiowej przenośni: ludzie „nie rádźi sye w sádno tknąć dáią“ (10)[1]). W obawie wojny domowej lęka się autor: „áby táka śieczká niebyłá, iż konie we krwi Ludzkiéy brodźić będą“ (5). Echem młynarskiej konkurencji jest przysłowie: „ná swóy młyn wszytkę wodę wiedźiemy“ (40) lub „obrócono potym wodę ná ty, którzy iéy (exekucyi) vprzéymie dopomagáli“ (26). W gospodarstwie wiejskiem ma też swój rodowód przysłowie: „widźieli ći, którzy tego piwá náwárzyli, iż nie ták im kisa, iáko sye nádźiewáli“ (50) Bodaj tylko wymienione przysłowia świadczą, z jakiem upodobaniem i z pewnością świadomie ich autor używał, w przeciwieństwie do Orzechowskiego, który nad nie przekładał *exempla* i łacińskie cytaty.

Z życia wiejskiego pochodzi też przeważna część przenośni i porównań. A zatem obserwacja dróg ciężkich do przebycia daje autorowi materjał do przenośni: „drógę ku wyćiągániu ich (dzieśięciu) záwálono“ (27), albo „á nie bierzesz mi ten, który mi drogę ku dostániu thego, co mi należy, zágradza“ (34). Hugonoci francuscy „poigrawszy sobie... ná stárą sye drógę wrácáią“ (49). „Droga“ w znaczeniu sposobu to częsta metafora pojawiająca się w diarjuszach sejmowych. Tak n. p. mówi Myszkowski w propozycji z 1563 roku: „stary pień egzekucyjej, który... prawie był do wszystkiego dobrego drogę zawalił“[2]). Ze spostrzeżeń podróżniczych wprowadza też autor rejowską przenośnię mówiąc o reformacji: „ieszczeby sye snadź ty kołá (choćia sye thák bárzo rozbieżáły) mogły záhámować“ (44). Nieraz podczas takiej jazdy pękły popręgi, stąd lęka się autor „wyćiągánia wolności“: „Boże day to, by sye ten rzemyk kiedy nie przerwał“ (30). Dla zobrazowania zachłanności dysydentów wprowadza współczesne miary: „gdźieby ná pálec popuszczono, ná piądź álbo ná łokieć wnet by chćiano“ (44). Treścią do gospodarki leśnej, a genezą do Biblji należy przenośna przestroga dla Polski: „iuż śiekiérá do korzeniá przyłożóná“ (51). Równie groźną, ale mniej estetyczną jest wróżba: „nas y thę sławną Koronę postronni sąśiedźi między sye iáko psi flák rostárgną“ (52)[3]). Podobnie jak Orzechowski, trudność zagadnienia wyraża dobitnem: „Tu sęk“ (9). Przestrze-

[1]) por. Adalberg: „Czuły jak koń po roztartem sadnie“.

[2]) Źródłop. s. 192.

[3]) por. Solikowski, Rozmowa Kruszwicka, s. 471: „aż naszy na flak rozerwani“.

gając przed łamaniem przywilejów duchowieństwa, grozi tyranem: „sámi tę miotłę ná sye czynimy“ (31). Jeśli te zwroty czynią styl autora swoiskim i bliskim dla czytelnika, to temwięcej odnosi się to do reminiscencyj z życia myśliwskiego. Dysydenci na księży „iáko ná wilká wszyscy łuczą, gdy sye który ná Roki vkaże“ (32). Moskal zaś „Vkrainy y Litwę płócze, á pod nas sye podsadza“ (6) a nieprzyjaciele „iné Sąśiády ná nas podszczuwáią“ (5).

Częstym a strasznym gościem polskiej wioski był pożar. Często jest on też stylistycznym symbolem niebezpieczeństwa. Litwini, mówi autor, „sye téy Vniéy ták boią iáko ogniá“, rozstrój wewnętrzny „ná nas też iákoby pożarem przychodźi“ (7). Obszerniej używa tego porównania Myszkowski: „kiedy u sąsiada gore, tedy i u siebie trzeba sie ognia obawać, jako sie już prawie zewsząd tak zniecił, iż nam ze wszystkich stron wielkim niepokojem grozi“ [1]. Także Bielski w Śnie majowym tworzy na ten temat dobitne porównanie: „Od sąmsiada do sąmsiada rad więc ogień przyjdzie“ [2].

Z obserwacji wsi, której dowody spotykamy w stylu dialogu, możnaby wnioskować, że autor był ziemianinem z zawodu. Trzeba jednak pamiętać, że ogół pisarzy polskich należał do warstwy ziemiańskiej i że styl ich, w którym przejawiało się współżycie z przyrodą, ogarniał i tych, którzy żyli zdaleka od wiejskiego środowiska. Nadto w Ziemianinie użycie zwrotów tego rodzaju było świadomem zbliżeniem się do sfery wyobrażeń czytelników. Sam autor bowiem rozporządzał też innym zakresem spostrzeżeń. Na pierwsze miejsce wysuwa się obserwacja morza zwłaszcza w czasie burzy: „Ná morzu kiedy nawáłności á wiátry przećiwné w łódź biją, rad káżdy dopuśći y nawzgárdzeńszemu szubienicznikowi (iż ták rzeknę) o sobie rádźić“ (13). Niebezpieczeństwa, grożące Polsce są nawałnościami „które wiszą nád námi“ (24) [3]. Stosunki we Francji wyraża autor też tego rodzaju metaforami. „Y ieszcze sye thá burzá tám nie do końcá rozeszłá“ (8) ale „iuż thá burzká vstawa“ (50). Z żeglugi morskiej uwzględnia autor głównie moment stosowania się do wiatru. Charakteryzując niezgodę Polaków, powiada: „A iáwnie iedni sye wiátrom vnośić dáią, drudzy vpornie wzwiátr żegluią“ (15). Dawni senatorowie byli lepsi od obecnych: „ácz sye też oni czásem dáli wiátrom vnośić“ (23). Król w sprawie jurysdykcji „wiátrom folgował“ (39). Nieprzyjaciele „tylko pogody ná nas czekáią“ (5). Pogoda była zresztą synonimem sposobności. Także Myszkowski ostrzega, że „Tatarowie...

---

[1] Propozycja, Źródłop. s. 197.

[2] Satyry, Bpp. s. 13.

[3] por. Solikowski, Pokazanie błędów, s. 160: Nieprzyjaciele „jako nad szyją wiszą“.

przedsię oni na każdą pogodę swego nie opuszczą“ [1]). Z tych licznych zwrotów Ziemianina widać, że i ten zakres nie był dla autora obcy, zawdzięczając swe pochodzenie zapewne literaturze i stylowi klasycznemu, a nie życiu.

Z tego, co już o stylu Ziemianina mówiliśmy, widzimy, że jego autor unika na ogół szczęśliwie sztucznego poloru klasycznej erudycji, w którą lubili się drapować współcześni mu publicyści z Orzechowskim na czele. Czasem jednak mimowoli wyłamuje się z pod przykazania swojszczyzny. Literaturą klasyczną tłumaczymy nadzwyczaj częste w XVI wieku porównanie rzeczypospolitej do ciała „z wielu różnych członków spoionégo á ziednoczonégo“ (40). To samo pochodzenie ma też rzadkiej w Ziemianinie długości porównanie Polski do niestrojnej lutni: „Kiedy iedná, dwie, álbo kilká stron ná lutni nie stroyné, łácno ié według drugich náćiągnąć y nástroić: ále kiedy wszytká lutnia nie stroyna, bárzo trudno“ (10). Porównanie to tak samemu autorowi się spodobało, że jeszcze raz je w postaci przenośni powtarza: „wszystká sye thá Lutnia, iáko mówię, odstroiłá“ (29) [2]).

Niedarmo zresztą autor był dziecięciem XVI wieku. Lubuje się nietylko w przykładach historycznych, ale z równym zapałem dobiera dowodów autorytatywnych. Przytacza więc chętnie słowa pisma św., a równocześnie świadczy się Wergiljuszem, z którego dłuższy ustęp po łacinie cytuje. Pamięta jednak, że pisze dla domaków i dodaje krótkie streszczenie po polsku. Wspomina też Herostrata, który „áby sobie sławę vczynił, kośćiół w Epheźie Mieśćie bárzo kosztowny spalił“ (12). Wogóle podaje swe poglądy w przystępnej formie, działającej na wyobraźnię czytelnika. W tym celu porównywa dysydentów do trzech podróżnych zabłąkanych w lesie, którzy póty się spierali o drogę, póki wreszcie o nią przewodnika (tj. *concilium)* nie spytali (48).

Zmysłowość refleksji, przy jej silnem zabarwieniu uczuciowem przejawia się w metaforycznem używaniu wielkiej liczby czasowników tak n. p. „nie bárźmy tego Exekucyą“ (30), dysydenci „gryzą (sye) miedzy sobą málo nie do pogębków“ (42), szlachta łamie statuta, a sama „*siedźi* zá wolnośćiámi“ (30), „*szermuiąc* wiárą“ (41). Ociec wyraża swą dumę, że syn za granicą „głodu niećiérpiał áni sye oszárpał“ (31), że go „żaden Kśiądz o Dźieśięćinę przed Stárostę nie poćiągnie“. Gniewa się zaś na tych, którzy „pozobawszy Dźieśięćiny... swoie státki y máiętnośći dawno przewieczerzáli“ (31), a błędom swoim heretyckim „płaszcz á pokrywkę słowá Páńskiégo dawáią“ (42). Dawniej

[1]) Prop. Źródłop. s. 196.

[2]) por. Solikowski, Rozsądek, Czubek s. 587: Rzeczpospolita jest jako lutnia: gdy ją spuści jest nikczemna; gdy przeciągnie struny porwie. Myć nie spuszczamy, ale *in modo* stoimy; wy jeśli bardzo wyciągać będziecie, pewnie wszystkę harmonią, jedność i sprawę Rzeczypospolitej porwiecie i pomylicie“. Mowa tu o dysydentach.

„nie rozpuszczáli niższy przećiw wyższym języków swoich“ (17). Możnaby mnożyć jeszcze przykłady. Autor nie powie bezbarwnie: egzekucja, o której *słychać*, lecz która *do uszu przychodźi*. Przywilej nie *przeszkadza*, tylko *w oczy kole*, nie *żal*, *smutno*, ale *serce boli* i t. d. Stąd też wynika zabawna personifikacja Francji: „Ale dobra iest nádźieiá, iż Fráncya sye z tego złégo wykászle“ (8).

Równie samorzutnie nastręczały się naszemu publicyście inne środki stylistyczne. W przekonaniu, że król ma rozstrzygające znaczenie w sporze duchownych ze świeckimi, wybucha apostrofą: „O miły Królu, obácz sye: Zginiesz tą tákową rádą y správą, y nas przy sobie zgubisz“ (39). Mówiąc o przeszłości, używa uroczystej anafory, zaczynając trzy kolejne zdania od czasownika *byłá*: „Byłá więtsza miłość spólna... Byłá vprzéymość... Byłá wielka wstydliwość... (17). Tym sposobem wzmacnia pisarz poczucie przeszłości: *byłá*, ale już jej *niema*. Czasem znów rzuci rejowski kalambur: „ia sye boię, by miásto Exekucyéy śiekucya nie byłá“ (26). To znowu w oburzeniu stopniuje czasowniki, mówiąc o dysydentach, którzy „Kośćioły złupili, pogwałćili, y spustoszyli“ (37). Walcząc z zarzutami przeciwników jurysdykcji, dobitnie powie: „thoć sen, márá, á wykręty“ (34).

Wogóle na podstawie cech stylu można powiedzieć, że twórca dialogu to natura inteligentna i żywa, myśląca plastycznie, kojarząca wyobrażenia łatwo i szybko, a znajdująca dla nich zawsze trafny i dobitny wyraz. Z tem łączy się dość silny temperament dający się wyczuć z wartkiego toku zdań bezorzeczeniowych. Mniej on rozlewny, niż Reja, mniej żywiołowy, niż Orzechowskiego, ale silniejszy od Frycza lub Górnickiego.

Jeśli mówiąc o wartościach formalnych naszego dialogu, zestawiamy jego autora ze współczesnymi publicystami, warto wspomnieć też o Kochanowskim i jego W r ó ż k a c h. Podobieństwa treści obu dialogów bardzo nieznaczne. U Kochanowskiego tendencja zupełnie ogólna, rozpływa się i gubi w moralizowaniu na temat zgody, a zwłaszcza religijnej tak, jakby poeta nie wiedział, o co jego protektorom duchownym chodziło. Do dialogu wprowadza dwu rozmówców; jednym jest Pleban, a drugim Ziemianin. Spodziewamy się, że Kochanowski uderzy w swojską strunę, stylizując w odpowiedni sposób charakterystykę interlokutorów, ich argumentację i mowę. Tymczasem czeka nas zawód zupełny. Poza nazwą jednego z rozmówców nic ziemiańskiego w dialogu niema. Charakterystyki nawet najogólniejszej brak zupełny, toniemy zato w powodzi erudycji klasycznej i biblijnej, która pomieszanym strumieniem wymowy płynie z ust Plebana i Ziemianina. Nie spostrzegł autor W r ó ż e k, że Pleban powinien się świadczyć Pismem św., a Ziemianin, jeśli nim wogóle miał być wykształcony humanista, autorytetami klasycznemi.

Tymczasem tak Pleban, jak Ziemianin czerpią przykłady bez różnicy i bez wyboru, a chociaż obaj należą z zawodu do środowiska wiejskiego, mówią językiem bezbarwnym, który przez polerowanie w długich okresach stracił zupełnie rodzimy charakter, nie uzyskując przez to ani jasności, ani gładkości toku rytmicznego. W świetle tych różnic tem wyraźniej występuje wartość omawianego dialogu, który pod względem treści i formy wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc współczesnej publicystyki.

V.

Autorstwo Ziemianina. — Korespondencja Orzechowskiego. — Szczegóły biograficzne. — Język jako sprawdzian autorstwa. — Właściwości językowe Orzechowskiego i Ziemianina. — Obocznośc postaci przyimka i przysłówka. — Użycie spójników. — Szyk przydawki. — Solikowski autorem Ziemianina?

Potężna i głośna sprawa, opromieniająca pamięć i twórczość Orzechowskiego, miała tak wielką siłę magnetyczną, że wciągała w zakres jego dzieł bezimienne współczesne utwory. Taki n. p. los spotkał łacińską alegorję polityczną J. D. Solikowskiego, Facies perturbatae et afflictae Reipublicae[1]). Broszura ta doczekała się licznych wydań i tłumaczeń, a niemal wszystkie ukazywały się pod imieniem Orzechowskiego jako Idea apocaliptica. Dopiero w XVIII wieku Abraham Penzel rewindykował jej autorstwo na rzecz Solikowskiego[2]). Podobnie rzecz się miała z Ziemianinem. Dawniejsi biografowie Orzechowskiego przedewszystkiem Starowolski i Niesiecki nie wymieniają naszego dialogu wśród dzieł Okszyca. Dopiero Ossoliński „szczęśliwem zdarzeniem natrafił w jednem z rękopismów“ swojej bibljoteki spis dzieł Orzechowskiego „może współczesnej ręki“, w którym na dwudziestem miejscu figuruje „Ziemianin o sprawach polskich“[3]). Ten „szczęśliwy traf“ miał mniej szczęśliwe skutki dla Ziemianina,

[1]) Dziwne fata prześladują ten utwór. Kubala w swej rozprawie o Orzechowskim po dawnemu przypisuje ją Okszycowi; Czubek w Pismach politycznych z czasów rokoszu Zebrzydowskiego Krak. 1916, t. I, s. 238, zamieszcza wierszowy utwór p. t. „Et erunt novissima peiora prioribus“ dodając uwagę: „Jest to alegoryczny obraz rokoszu; utwór napisany po klęsce pod Guzowem, jak to widać z wierszy 587 nstp., i to ze znacznego oddalenia czasowego, czego dowodem spokojna przedmiotowość opisu“. Wynika ona z tego, że wiersz ten jest niczem innem, jak tylko odpisem tłumaczenia Facies dokonanego przez P. Grzegorzkowicza, a identycznym z wydaniami z r. 1612, 1613, 1616, które się ukazały w Dobromilu p. t. Wizerunek utrapionej rzeczypospolitej i naprawa.

[2]) przy wydaniu Brożka, De literarum in Polonia vetustate, Crac. 1786.

[3]) Wiadomości historyczno-krytyczne, t. III, cz. 2, Krak. 1822, s. 111 n.

a raczej dla jego bezimiennego autora. Od czasów Ossolińskiego historycy literatury, jeśli wogóle Ziemianina nie pomijali, to uznawali go za utwór Orzechowskiego, jakkolwiek sam Ossoliński kategorycznie swego odkrycia nie podtrzymywał. Streszczając dialog, pisze: „Wszakże, jeżeli on to pisał, musiał je pisać w dobrej godzinie. Nie roztrąca głowy o obłoki, nie depeze niepodległości narodowej (aluzja do Quincunxa)[1]). Wierzy też w tę „dobrą godzinę“ Tarnowski; i jego dziwi spokój i trzeźwość Ziemianina, a zwłaszcza inne, niż u Quincunxa stanowisko w sprawie unji[2]). Wystarczyłoby wyraźniej zestawić poglądy na tę sprawę w Quincunxie i Ziemianinie włączając w to Rotundusa Rozmowę i Apologję pro Quincunce Okszyca, aby wzbudzić silne podejrzenie, czy katalog Ossolińskiego powiedział prawdę.

Jeszcze silniejsze niedowierzanie powstaje, gdy przejrzymy korespondencję Orzechowskiego z ostatnich lat jego życia. Pamiętajmy, że był on człowiekiem bezgranicznie zarozumiałym i chełpliwym. Należał on do ujemnych typów polskich o wybujałej indywidualności, wierzył mocno w swą wielkość i chciał, by inni w nią wierzyli. Każdy literacki czyn Okszyca urastał w jego oczach do wielkości epokowego zdarzenia. Głosił *urbi et orbi*, gdy coś nowego napisał. Wystarczy na dowód posłuchać, jak szeroko rozpowiada Orzechowski o najbliższych chronologicznie Ziemianinowi Dyjalogach, Quincunxie i Policji. W marcu (14-ego) 1563 r. posyła Kromerowi Friciusa i Conclusiones donosząc, że skończył Dyjalogi, które wyda dopiero po skończeniu sejmu piotrkowskiego[3]). W tym samym dniu wspomina Tomaszowi Płazie i Mateuszowi Zittardo o napisaniu Dyjalogów, podając ich treść[4]). Dwa miesiące później (29 maja 1563 r.) przesyła tę samą wiadomość Hozjuszowi[5]). Przy końcu r. 1564, pisząc pamiętnik (autobiografję) dla Commendonego, chwali się, że napisał Dyjalogi, Quincunxa, a pracuje nad Policją[6]). W następnym roku (28 kwietnia, donosi Płazie, że wysłał Łazarzowi do druku Policję[7]). Wreszcie przy końcu życia (24 czerwca 1566) w Apologji pro Quincunce, wymienia ponownie Dyjalogi, Quincunxa i Policję[8]), wspominając o nich ponownie dnia 12 sierpnia w liście do Dudycza[9]).

---

[1]) ibid. t. III, cz. 1. s. 487.
[2]) Pisarze polityczni, t. II, s. 308.
[3]) Orichoviana, s. 542.
[4]) ib. s. 545.
[5]) ib. s. 556.
[6]) ib. s. 601.
[7]) ib. s. 605.
[8]) ib. ss. 641, 644.
[9]) ib. s. 670.

Czyż wobec tylu świadectw samego Orzechowskiego o własnych, ukochanych dziełach możliwem jest, by wyłącznie o Ziemianinie zapomniał? Chyba, że Okszyc miał jakieś powody, by się do ojcostwa dialogu nie przyznawać; ale trzebaby zaraz zapytać, czemu zachowuje tak ścisłą tajemnicę o ciekawej rozmowie ojca z synem? Czyżby się lękał, że szlachta niechętnie przyjmie jego uwagi o jurysdykcji duchownej, o egzekucji dóbr i o unji? Chyba nie! Po napisaniu i ogłoszeniu Dyjalogów i Quincunxa, Okszyc nie wiele miał do stracenia. Temwięcej nie powoływałby się na swój sąd o egzekucji dóbr. A zatem Orzechowski nie miał powodów, by kryć się ze swemi przekonaniami, albo przed czytelnikami, albo też przed Hozjuszem i Kromerem, którzy dzielili swe poglądy z Ziemianinem.

Wreszcie trzeba wspomnieć o szczegółach biograficznych rozmówców dialogu. Są one tak żywo i naturalnie wprowadzone do rozmowy, iż nasuwają przypuszczenie, że pochodzą z rzeczywistości bliskiej dla autora. Gdybyśmy się zgodzili, że nie są fikcją, to znów na ich podstawie trzebaby odrzucić autorstwo Orzechowskiego. Gdyby on miał być Ojcem (postacią) dialogu, nie mógłby uważać się za świeckiego, ani też ożeniwszy się w 1551 r. mówić czternaście lat później o dorosłych synach, lub wyposażaniu córek. Wreszcie występując nawet pod postacią Syna i ukrywszy sukienkę duchowną, wracałby raczej z Włoch, od południa, nie „iádąc przez Niemce".

* * *

Skoro tym sposobem doprowadziliśmy bezimiennego autora Ziemianina i Orzechowskiego do sporu o prawa autorskie, musimy im dać możność odwołania się do najwyższej instancji, którą jest język. Wyrok jednak nie jest tak łatwy i prosty, jakby się mogło zdawać. Można wprawdzie *a priori* orzec, że każda indywidualność pisarska ma w sposobie uzewnętrzniania swej treści duchowej specyficzne właściwości, ale nie łatwo je tak ustalić, by na tej podstawie snuć pewne wnioski o tem, kto napisał wątpliwy pod względem autorstwa utwór. Tem trudniej oczywiście jest na tej podstawie znaleźć autora anonimowego dziełka.

Nastręcza się tu szereg trudności. Można n. p. przypuścić, że jak dzisiaj, tak też i w XVI wieku każda jednostka miała do pewnego stopnia odrębny sposób wymawiania. Różnice te mogły się w staropolszczyźnie silniej uwydatniać w takich alternacjach fonetycznych, jak n. p.: *cirpieć — cierpieć, sądzenim — sądzeniem, robimy — robiemy, łamać — łąmać, wszytek — wszystek, użrzeć — ujźrzeć — ujrzeć* i t. p. Gdybyśmy zatem mogli literatów XVI wieku ożywić i przesłuchiwać, jak się to dziś czyni z objektami badań dialektologicznych, możnaby na tej pod-

stawie, wysłuchawszy recytacji bezimiennego autora, odgadnąć, kto mówi. Niestety, brak dzisiaj i śś Stanisławów i posłusznych Piotrowinów. Tu jednak przychodzi na myśl, że wymienione naprzykład oboczności są przecież wzięte z druków lub rękopisów XVI wieku. Czyżby zatem z właściwości ortograficznych nie można było wnioskować o właściwościach fonetycznych? Mogą tu zachodzić dwie ewentualności. Przypuśćmy naprzód, że mamy przed sobą autograf badanego pisarza. Wypadek ten, jeśli chodzi o XVI wiek, może być dość rzadki. Pewną ilość właściwości ortograficznych możemy przypuszczalnie odnieść do wymowy autora, ale trudno tutaj o bezwzględną pewność. Trzeba się z tem liczyć, że system ortograficzny upodrzędnia sobie często właściwości wymowy. Jak n. p. dzisiaj przeważające w mowie *potém* jedni piszą *potym* inni *potem*, tak samo w XVI wieku pisano *cirpieć* lub *cierpieć*, a w rzeczywistości mówiono zapewne *ciérpieć*. Krótko mówiąc, człowiek zawsze do pewnego stopnia inaczej pisze, aniżeli wymawia; czasem tu i ówdzie pióro posłucha przyzwyczajenia fonetycznego i złamie zwyczaj ortograficzny, ale orzec na pewne, gdzie ortografja uległa fonetyce, a fonetyka ortografji jest bardzo trudno.

Cóż dopiero, gdy jak w bezwzględnej większości wypadków się zdarza, musimy ograniczyć się do odpisu lub pierwodruku, a czasem nawet tylko do nowoczesnego, niekonsekwentnie modernizowanego przedruku. Trzeba się tu przedewszystkiem liczyć z samodzielną, jak w XVI wieku, pracą ortograficzną przepisywaczy lub typografów polskich. Można zatem z góry powiedzieć, że odpis albo pierwodruk jest w rezultacie wypadkową dwu systemów wymawianiowych i ortograficznych. Tem można w pewnej mierze wytłumaczyć niekonsekwencje ortografji w zakresie jednego druku. W Ziemianinie n. p. spotykamy przyimek *miedzy* przez cały dialog bez nosówki, na ostatnich dopiero stronicach pojawia się postać z nosówką *między*. Jakież z tego snuć wnioski? Cała w tem trudność, że ich nasuwa się zbyt wiele, a żaden nieprzekonywający, n. p.: 1) niekonsekwencja może być zwykłą omyłką składacza; 2) autor mógł pisać *między*, składacz zaś był przyzwyczajony do postaci *miedzy*, albo też odwrotnie. W jednym lub drugim wypadku składacz mógł uledz wpływowi ortografji autora; 3) wreszcie składacz w czasie druku mógł się zmienić. Naogół jednak ortografja druków XVI wieku, zwłaszcza łazarzowskich i wogóle wychodzących z jednej drukarni w tym samym czasie jest dosyć konsekwentną i na jej podstawie można z pewnem prawdopodobieństwem wnioskować o wymowie składacza, a nawet czasem o jego terytorjalno-dialektologicznej przynależności [1]).

[1]) Więcej bezporównania wniosków o indywidualnej wymowie autorów można wysnuć z utworów wierszowanych. O czem poucza w pewnych razach rytmika, wskazał

Podobne, choć w mniejszym znacznie stopniu trudności nastręczają się w zakresie morfologji. Drukarz zmieniał często nietylko ortografję autografu, ale modernizował nieraz brzmienie form deklinacyjnych lub konjugacyjnych. O tej możliwości przekonywamy się z porównania kilku wydań tego samego dziełka. Pouczają o tem n. p. odmianki tekstu kazań sejmowych Skargi w wydaniu prof. Chrzanowskiego, a jeszcze wymowniej świadczy zestawienie różnic pierwszej i drugiej edycji Dyjalogów Orzechowskiego, dokonane przez prof. Łosia we wstępie do najnowszego przedruku w Bpp. I tak n. p. w drugiem wydaniu formy: *Krześćijánmi*, *Przemyślánoch*, *dźielnośćiom* zastąpiono formami: *Krześcijány*, *Przemyślánach*, *dźielnośćiam* [1]). Nadto w okresie charakterystycznego dla XVI wieku mieszania końcówek deklinacyjnych zachodzi jeszcze możliwość, że ten sam autor lub drukarz mógł używać różnych końcówek dla tego samego przypadka tego samego rzeczownika. Tak n. p. miejscownik l. mn. rzeczownika *ludzie* ma w tem samem wydaniu Dyjalogów Orzechowskiego trzy formy: *w ludziech* [2]), *w ludziach* [3]) i najczęściej *w ludzioch* [4]).

W zakresie syntaktycznego użycia form lub składni zdania można, sądzę, więcej drukarzowi zaufać, ale trudności wzrastają w właściwościach języka samych autorów. Przedewszystkiem, chcąc przeprowadzić porównawczą analizę dwu tekstów, by na tej podstawie stanowczo stwierdzić, czy pisane są przez tego samego autora, musielibyśmy mieć do rozporządzenia teksty wyrażające identyczne myśli. Nie można przytem zapominać, że jeden człowiek tę samą nawet treść świadomości wyraża różnie w zależności od chwili, od jej zabarwienia wrażeniowego i nastrojowego, że wreszcie każdy nawet najmierniejszy autor rozporządza pewnym zasobem synonimicznych wyrazów i wyrażeń.

Badanie więc tego rodzaju musi być bardzo ostrożne i musi wciąż mieć na oku mnóstwo okoliczności, które osłabiają wartość dowodu. Zaprzeczyć jednak nie można, że są pewne indywidualne właściwości, pewne nawyczki słowotwórcze i znaczeniowe w postaci ulubionych wyrazów i zwrotów, a wreszcie w zakresie szyku wyrazów. Wspomnę dla przykładu, z jakiem zamiłowaniem używa Rej przysłówka *czyście*, a Orzechowski *urzędnie*. W tym zakresie łatwiej można wykluczyć samowolę drukarza. Późniejsze a liczne przedruki zmieniają tu i ówdzie

---

prof. Baudouin de Courtenay: (Jedna z kwestji spornych pisowni polskiej, P. F. III, 786), badania zaś rymiki polskiej dla celów historyczno-fonetycznych przeprowadził prof. Nitsch: (Z historji polskich rymów, Warsz. 1912).

[1]) Bpp Nr. 75 s. V—X.

[2]) ib. 93.

[3]) ib. s. 89.

[4]) ib. ss. 21, 50, 119.

niejedno, ale przez oparcie się na pierwodrukach, a gdzie się nie da, przez skrupulatne zestawienie tekstów można dojść do ustalenia pewnych właściwości o wartości dowodowej także dla sprawy autorstwa.

Po tych zastrzeżeniach spróbujmy ustalić pewne różnice między językiem Orzechowskiego i Ziemianina. Za najwiarygodniejsze źródło do poznania języka Orzechowskiego uważam pierwodruki Dyjalogów i Quincunxa, a raczej jedynie dostępny mi ich przedruk w Bpp. Ostrożnie natomiast trzeba korzystać z Orichovianów (ed. J. Korzeniowski w Bpp.), bo to przedruk odpisów i to późniejszej ręki, która już mogła wprowadzić pewne zmiany. W większej jeszcze mierze odnosi się to zastrzeżenie do Żywotu Jana Tarnowskiego i Policji. Pierwszy zachował się w odpisie W. Smogorzewskiego z 1640 r. Wydał go Bohomolec, „nie ważąc się w nim żadnego słowa ani ortografji nawet odmieniać, gdzie ją można było zachować". Szkoda jednak, że nie wiemy, czego zdaniem Bohomolca nie można było zachować. Cytuję za przedrukiem Turowskiego [1]), który pisownię zmodernizował. Różnice nie odnoszą się jednak do cytowanych wyrazów. Równie ostrożnie trzeba korzystać z Policji, która mi była dostępna tylko w wydaniu Paulego. Pauli jest naogół sumienniejszym od Turowskiego wydawcą, ale wydanie swe sporządził, jak zaznacza we wstępie [2]) na podstawie dwu odpisów: rękopisu będącego w 1628 r. własnością Daniela Sigonjusza z Lelowa oraz odpisu z początku XIX wieku przechowanego w Akademji Um. w Krakowie. Na czem polega kombinacja obu rękopisów nie mogłem stwierdzić.

Pierwodruk Ziemianina nie daje wiele materjału porównawczego. Co do nieuwzględnionych z wymienionych powodów różnic ortograficzno-fonetycznych można zauważyć, że w 2 giem wydaniu Dyjalogów z r. 1564, w Quincunxie i Ziemianinie panuje ten sam system pisowni bodaj z tego powodu, że wszystkie trzy druki wyszły w bliskich odstępach czasu z tej samej drukarni łazarzowskiej, co odnośnie do Ziemianina stwierdziłem dokładnem porównaniem kształtu czcionek [3]).

W zakresie morfologji są nieliczne i drobne różnice:

Ziemianin: G. sg. do Rzymá (14) — Quincunx: z Rzymu s. 283.
D. sg. ku końcu (24) — „ ku końcu s. 200.
obok ku końcowi (27)

---

[1]) Sanok, 1855.

[2]) Ziemianin i Policja, Krak. 1859.

[3]) ib. ss. III i IV. Odmienną szatę ortograficzną posiada 1-sza edycja Dyjalogów z r. 1563, która kreskuje tylko *á*. Widocznie w r. 1564 nastąpiła jakaś zmiana w drukarni Łazarza.

N. pl. Fráncuzowie (49) — Dyjal.: Francuzi s. 105.
D. pl. Vchfałóm (37) — Quin.: uchwałam s. 283.

Za najważniejsze jednak uważam nieliczne, ale charakterystyczne różnice w użyciu przyimków, przysłówków i spójników. W XVI wieku, podobnie, jak dzisiaj, istniały dwie postaci przyimka: *według* i *wedle*. W Ziemianinie występuje częściej postać *według*: Łácno ié *według* drugich náćiągnąć y nástroić (10); nie záwsze sye *według* powinowáctwá swégo spráwowáli (17); *według* stárych Quitácyy wszystko będźie (52). Raz tylko spotykamy postać *wedle*: Y myć sye nie do końcá *wedle* Práwá á záwołánia swégo záchowamy (29). U Orzechowskiego natomiast spotykamy wyłącznie tylko przyimek *wedle*. Tak bez wyjątku w Orichovianach, Żywocie Tarnowskiego, Dyjalogach, Quincunxie i Policji.

Ciekawe są też oboczności przysłówków: *hnet—wnet, inak—inaczej, łacno—łatwo* a także przymiotnika *łacny—łatwy*. Ogólnie zauważyć można, że *hnet, inak, łatwy, łatwo*, to postaci w XVI wieku rzadsze. Powtóre, że przysłówki te zazwyczaj u jednych i tych samych autorów nie alternują, natomiast w jednej postaci występują zwykle konsekwentnie we wszystkich dziełach pewnego pisarza bez względu na czas i miejsce druku. Można je zatem uważać za właściwość autora, a nie drukarza

Tak więc dzisiejszy przymiotnik *łatwy* i przysłówek *łatwo* ma u Orzechowskiego tylko formy *łatwy, łatwo, łatwie* i t. d. nigdy zaś *łacny, łacno*: a więc: *łatwi* dowód Dyjal. 76, 192[1]), *łatwa* T. 33, *łatwia* Or. 265, *łatwiejszej* G. f. P. 62, 63, *łatwiejszą* Acc. sg. P. 63, *łatwo* T. 36, *łatwożywność* P. 177, *łatwie* D. 24, 39. 42, 43, 68, 92, 101, 105, 127, 130; Q. 155, 155, 160, 178, 220, 228, 282, 285; T. 52. P. 34, 54, 63, 144, *łatwiej* D. 111; Q. 192, 261; T. 80. Na całe więc mnóstwo przykładów zauważyłem dwa tylko uchylenia: *łáćwieć* Or. 500, *łacna*, Or. 358 i to w Orichovianach, które dla nas mają mniejszą wartość dowodową, niż Dyjalogi lub Quincunx. Natomiast Ziemianin, który wyszedł z tej samej drukarni, a może nawet z tej samej kaszty drukarskiej, ma tylko postaci: *łacny, łacno*: *łácno* ié według drugich náćiągnąć (10); strony *łácniéy* náćięgáć (10); *łácnoć* záburzyć... ále záburzywszy nie *łácno* rzeczy vspokoić (12); słysząc.. *łácną* drógę ku zbáwieniu (43); *łácnoby* sye przywróćili k nam (44).

Podobnie rzecz się ma z inną parą przysłówków: *inak — inaczej*. U Orzechowskiego spotykamy wyłącznie przysłówek: *inak* Or. 273, 379, 381, 381, 622, 626, 626, 627; D. 12, 15, 27, 31, 38, 41, 44, 46, 75, 79, 103, 134, 137 (5 razy); Q. 145, 155, 159, 173, 184, 195, 198, 204, 227, 233,

[1]) Skrócenia: D. = Dyjalogi, Q. = Quincunx, P. = Policja, T. = Żywot J. Tarnowskiego, Or. = Orichoviana.

234, 248, 259, 263, 263, 272, 276; P. 38, 45, 45, 65, 75, 122, 122, 141, 178. Postać *inaczej* występuje wyjątkowo tylko z przeczeniem, jako człon zdania porównawczego: *nie inaczej*, jako: D. 25, 27; Q. 226; T. 60; P. 45, 56; *nie inaczej*, jedno jako: D. 103; Q. 231, 254, 254; *nie ináczéj*, jedno: P. 177; Q. 234. W Ziemianinie z przeczeniem i bez przeczenia tylko postać *inaczej*: Ale gdźie rozumié,... iż sobie *ináczéy* porádźić może (14); skutki iśćie *ináczéy* okázuią (26); á my théż iáko sye z nimi obchodźimy, *nie ináczéy* iedno iáko z niewolniki (16); *nie ináczéy* iedno iáko ná wilká wszyscy huczą (32); *ináczéy* sye thy błędy y rostérki zastánowić niemogą, iedno áléż sye ná stárą drógę wróćimy (47).

Z trzeciej pary przysłówków w Dyjalogach, Quincunxie, a nawet Orichovianach występuje tylko postać *hnet*; raz tylko do Dyjalogów zabłąkała się postać *wnet*, którą znów stale ma Żywot J. Tarnowskiego i Policja. Ponieważ oba te przedruki mogły modernizować do pewnego stopnia język odpisów, przeto nie waham się za postać właściwą Orzechowskiemu uznać *hnet* spotykaną w XVI wieku naogół rzadziej (Rej, Biernat z Lublina, Glaber, Kwiatkowski). W Ziemianinie są tylko dwa przykłady, ale oba w postaci *wnet* (21 i 44).

Dość częste u Orzechowskiego wyrażenie przysłówkowe *ni kąska* Or. 503, 508; Q. 154, 277 n. p. Ale nas to *ni kąska* nie rusza pismo (s. 277) ma w Ziemianinie postać: *by kąska*: Mnie sye thá spráwá y Exekucya tákowa opáczna *by kąská* nie podoba“ (38).

Charakterystyczne różnice można też zauważyć w sposobie łączenia zdań pobocznych. Zdania porównawcze i porównawczo-czasowe w stopniu wyższym w Dyjalogach i Quincunxie zaczynają się stale tylko od spójnika: *aniżeli*. Użycie tego, a nie innego spójnika, jest tak konsekwentnie przeprowadzone, że spójnik *niźli* pojawia się jeden tylko raz i to ze względów zapewne zachowawczo-rytmicznych: Na dzień świętego Marcina lepsza gęś, *niźli* zwierzyna D. 75. Poza D. i Q. przeważa też postać *aniźli* P. 35, 70, 70, 89, 104, 105, 112, 127, 167, 173, 179; T. 95; Or. 350, 500, 622 obok rzadszych: *aniżeli* T. 56, 59, 60, 80, 95, *niżeli* P. 50, *niźli* Or. 271, 386; T. 42; *niż* P. 70; Or. 508, 509. Za charakterystyczny dla Orzechowskiego spójnik porównawczy można zatem uznać *aniźli*, podczas gdy w Ziemianinie nie spotykamy go ani razu, autor zaś używa tylko spójnika *niźli* i *niż*.

Zdania przyczynowe zaczynają się u Orzechowskiego bardzo często od spójnika *gdyż*. Ziemianin zaś spójnika tego zupełnie nie zna, posługując się najczęściej spójnikiem *iż*, który też łączy zdania skutkowe, podmiotowe i przedmiotowe. Wobec bardzo częstego posługiwania się tym spójnikiem, zadziwia jego wyłączność w stosunku do spójnika *że*, który raz jedyny otwiera zdanie przedmiotowe. Podobną wyłączność na

korzyść *iż* spotykamy współcześnie tylko u Kwiatkowskiego (Książeczki o wychowaniu dziatek 1564 Bpp). U Orzechowskiego w różnych kategorjach zdań występuje naprzemian: *iż* lub *że*.

Na uwagę zasługują też różnice szyku wyrazów, a zwłaszcza przydawek. Autor Ziemianina ma ustalony zwyczaj w stawianiu przydawki przy rzeczowniku, zwyczaj od którego bardzo rzadko odstępuje. Chcąc na tej podstawie porównywać go z Orzechowskim, trzeba wziąć pod rozwagę tylko te przymiotniki lub zaimki, które w Ziemianinie częściej się w określonym szyku pojawiają. Pamiętając o tem, przejrzałem tę samą ilość początkowych stronic Dyjalogów, jaką w przedruku zajmuje Ziemianin (29) i zauważyłem następujące różnice. Z przymiotników występuje:

Z. *wielki* z comparativem stale (7 razy) przed rzeczownikiem — D. także po rzeczowniku (s. 20),
„ *dobry* 2 razy wyłącznie przed rzeczownikiem — D. także po rzeczowniku (ss. 3, 24),
„ *miły* 3 razy wyłącznie przed rzeczownikiem — D. także po rzeczowniku (ss. 8, 19, 24, 28).

Naodwrót przymiotniki na *ski*:

polski w Z. 3 razy wyłącznie po rzeczowniku — w D. też przed rzeczownikiem (ss. 1, 6, 26),
krześciáński Z. 6 razy wyłącznie po rzeczowniku — w D. też przed rzeczownikiem (s. 16),
królewski Z. 3 razy wyłącznie po rzeczowniku — w D. też przed rzeczownikiem (ss. 1, 12, 13, 21).

Zaimek wskazujący *ten* w Ziemianinie w pokaźnej liczbie (44) przykładów stoi wyłącznie na pierwszem miejscu, podczas gdy u Orzechowskiego często ukazuje się po określonym wyrazie (D. ss. 6, 7, 17, 20, 20, 22). Zaimek *wszytek* ukazuje się w Ziemianinie wyłącznie przed rzeczownikiem (10 razy), u Orzechowskiego zaś także po rzeczowniku; podobnie wreszcie zaimek *iny* w Ziemianinie stale (13 razy) przed rzeczownikiem, w Dyjalogach ma też miejsce porzeczownikowe. — Charakterystyczną cechą Orzechowskiego jest ogromnie częste użycie zaimków dzierżawczych zwłaszcza na trzecią osobę. Form zaimka *swój* spotykamy na 29 stronach Dyjalogów okrągło pięćdziesiąt, a więc dwa razy więcej niż w Ziemianinie, przyczem Orzechowski niemal wyłącznie stawia je po rzeczowniku (prócz trzech wypadków na ss. 6, 16 i 22).

Wreszcie uwaga w zakresie syntaktycznego użycia form: w Ziemianinie orzecznik występuje tylko w mianowniku, u Orzechowskiego zaś nawet przymiotnikowy trafia się też w narzędniku.

Zebrane i wyliczone różnice między językiem Orzechowskiego i Ziemianina dałyby się niejednym jeszcze szczegółem pomnożyć. Sądzę jednak, że wymienione tworzą dość pokaźną sumę, wystarczającą, by, pominąwszy nawet momenty historyczne, stwierdzić, że Orzechowski nie był autorem Ziemianina.

* * *

Gdy tak więc z rozmaitych względów odebraliśmy Orzechowskiemu autorstwo Ziemianina, wypadałoby je komu innemu przysądzić. W negatywnem dowodzeniu uznaliśmy za najwyższą instancję porównanie właściwości językowych, w szukaniu jednak pozytywnych argumentów, przyznających autorstwo Ziemianina innemu ze współczesnych pisarzy, instancja ta musi zejść na drugi plan. Wymagałaby ona dokładnego porównania w zakresie conajmniej kilku autorów, którychbyśmy o autorstwo dialogu posądzali. Przytem nie zawsze byłoby poddostatkiem materjału porównawczego i nie zawsze dawałby on dosyć sposobności do wnioskowania. Dlatego musimy przedewszystkiem szukać raczej wskazówek historyczno-literackich.

Te zaś przedewszystkiem wskazują, że autor Ziemianina wyszedł z obozu duchownego. Pokrewieństwo pewnych jego myśli i tendencji z Kochanowskim, Orzechowskim, Kromerem i Rotundusem nie jest wynikiem tylko literackiej od nich zależności, ale wynika raczej ze wspólnej przynależności politycznej. Publicyści sejmów egzekucyjnych byli widocznie w ustawicznym ideowym, a po części życiowym kontakcie z przywódcami stronnictwa, a więc Padniewskim, Myszkowskim, a przedewszystkiem z Uchańskim. Najwyraźniejsze sformułowanie przewodnich myśli stronnictwa padło z ust Padniewskiego i Myszkowskiego w ich propozycjach sejmowych, a współcześni publicyści, skupieni pod sztandarem duchownym, niezależnie od siebie je opracowują i drukiem rozpowszechniają. Jak zwykle, najwięcej luzem chodzi Orzechowski, który często wybiega poza kierunki zakreślone przez przywódców. Świadczy o tem bodaj niefortunny występ przeciw Litwie w Quincunxie. Otrzymał zań Okszyc naganę od Myszkowskiego, który być może dał inicjatywę odprawy Rotundusa i rozsądnych uwag Ziemianina. Myśli spotykane w publicystyce egzekucyjnej są więc przeważnie wskazaniami władz stronnictwa duchownego, które rzucały swe hasła w prywatnych rozmowach, albo też wprost polecały je ówczesnym literatom propagować.

Z koła pisarzy najgłębiej wtajemniczonych w arkana polityki duchownej pochodził też autor Ziemianina. Jak się przekonaliśmy, dzieli on z Myszkowskim i Padniewskim przekonanie, że egzekucja powinna być

tylko powrotem do dawnych praw, propaguje hasło zgody rzucone przez Padniewskiego oraz myśli ich propozycyj sejmowych, a w najważniejszej sprawie dialogu, w obronie jurysdykcji wyraźnie zależny jest nietylko od argumentów, ale nawet od zwrotów stylistycznych Uchańskiego. Ta ścisła zależność tendencyj i myśli nasuwa podejrzenie, że autora dialogu trzeba szukać wśród najbliższego otoczenia, a może nawet wśród dworzan prymasa. Między nimi spotykamy współcześnie dwa godne uwagi nazwiska: Piotra Skargi i Jana Dymitra Solikowskiego[1]). Skarga zaczął swą działalność jednak znacznie później.

Zastanawia więcej natomiast nazwisko Solikowskiego, który wówczas mimo młodego wieku parę literackich czynów miał za sobą. Jeszcze w 1562 r. zadebjutował łacińskim poematem De natali Jesu Christi[2]). W tym samym roku napisał z okazji ingresu Uchańskiego na stolicę arcybiskupią w Gnieźnie panegiryk pt. Hamaxa sive Religionis et Reipublicae currus[3]), w którym dał dowód zainteresowania sprawami publicznemi. Wreszcie w tych samych zdaje się latach napisał polski poemat o Lukrecyi rzymskiej i chrześcijańskiej[4]), który pozwala wnosić, że autor niezgorzej władał też prozą ojczystą. Od 1564 r. sprawuje on urząd sekretarza królewskiego podtrzymując nadal bliskie stosunki z prymasem, z którym dzieli przekonania i działalność jeszcze w czasach pierwszej elekcji.

W dniu imienin Zygmunta Augusta, dnia 5 sierpnia 1564 r. dedykuje on królowi w Parczowie wspomnianą Facies. Utwór ten skierowany jest podobnie, jak po części Ziemianin, przeciwko senatowi świeckiemu. Gdy jednak Ziemianin więcej uwagi przywiązuje do rzeczy, niż do osób, do nieszczęsnej uchwały piotrkowskiej, niż do jej sprawców, Facies pod adresem senatorów kieruje tylko ogólnikową radę na temat jurysdykcji: „żeby się w cudze rzeczy z krzywdą innych nie wdzierali“, a poza tem, oskarża ich gwałtownie, ale ogólnie o prywatę. Czemu Facies o jurysdykcji wyraźnie nie mówi, łatwo wyjaśnić. Autor dedykował ją królowi, a ten wszelką na ten temat dyskusję

---

[1]) cf. Uchańsciana, t. II, Warszawa, 1885. „Instrumentum constitutionis etc. Wolborz 3. X. 1562: Praesentibus venerabilibus, honorabilibus, generosis et nobilibus: Petro Skarga, Joanne Demetrio Solikowski, Suae P^tis Rev^mae (t. j. Uchańskiego) familiaribus“.

[2]) Cracoviae 1562 bez wskazania drukarni.

[3]) Crac. Lazar. 1564.

[4]) b. m. i r. Autor oznaczony tylko inicjałami I. D. S. Poemat ten dedykuje Solikowski Dorocie Krzysztoporskiej, kasztelance wieluńskiej. Była ona córką Jana, sekretarza królewskiego, który gościł Jana Dymitra na swym dworze po jego powrocie z Witembergi, a przed wstąpieniem na dwór Uchańskiego. (cf. Poemata de natali J. Chr. Az). W tym czasie zapewne powstał poemat w hołdzie za opiekę i gościnę.

zamknął lapidarnem i stanowczem: *Quod scripsi, scripsi.* Wznawiać ją zatem, z aczyło narażać się na gniew królewski.

Mówiąc o stylu Ziemianina, zaznaczyliśmy jego pokrewieństwo z elekcyjnemi broszurami Solikowskiego. Najlepsza z nich, Rozmowa Kruszwicka, zdradza jeszcze inne podobieństwo formalne z omawianym dialogiem. Rozmawia w niej Piast z Gościem o bieżących zagadnieniach politycznych. Pierwszy, podobnie, jak Ociec w Ziemianinie — to chwalca przeszłości i domak; nie bywał dalej, niż „do Trzemeszna, a do Radziejewa z koły na targ", a gdy go „potym za pana wzięto, do Gniezna najlepiej wiedział" [1]). Mniej dobrze, jak Ociec, orjentuje się w polityce, bo od wieków siedzi w niebie, ale ma zato doskonałego informatora, Gościa, który nietylko Niemcy, jak Syn Ziemianina poznał, ale nawet „do Indyjej i insuł nowowynalezionych Japan i Synarow" dotarł [2]). Chociaż podobnie jak Syn zdaleka do Polski przybywa, wie dobrze, co się w niej dzieje. Syn był zdania, że „lepiéy z dáleká słuchać, niżli sye domá temu, co sye dźieie, á dźiać ma przypátrzáć" (14); — nie inaczej, a tylko obszerniej motywuje Gość swą znajomość stosunków polskich: „ci, którzy są na wojnie, w bitwie będąc dzieło mają każdy z nich przed sobą i nie widzą spraw swoich, bo sie każdy z nich sam pilnuje; ale ci, co na stronie stoją, wolnie wszytko widzą, i o tym, co sie wszytko dzieje w onej bitwie sami powiedzieć umieją. Tak i Polacy mają teraz dzieło przed sobą, każdy sye swemi rzeczami zabawił i każdemu idzie o się, tak, że nie wiedzą, co sie z nimi powszechnie dzieje; ale cudzoziemcy na stronie wszytko barzo dobrze wiedzą" [3]). Na to Piast zapytuje „cóż mówią o Polakach teraz" i dowiaduje się od Gościa, że obcy widzą i ganią polski nierząd, gnuśność i niedbałość. Podobnie też w Ziemianinie Ociec pyta o cudzoziemską opinję: „A cóż wżdy tám o nas powiádáią" i słyszy od Syna w odpowiedzi całą litanję objawów rozstroju, które obcy lepiej, niż my sami dostrzegają.

Gdybyśmy chcieli dalej po śladach Solikowskiego zdążać do rozwiązania sprawy autorstwa, musielibyśmy też zapytać, czy wspomniane szczegóły biograficzne rozmówców mają jakiś związek z jego życiem. Przypomnijmy sobie, że obaj rozmówcy to ludzie świeccy. Ojcu „byłá poczęłá iść w posłuch thá nowa Wiárá" (42), dlatego zapewne wysłał Syna do protestanckich Niemiec, nie żałując grosza, by wśród obcych biedy nie zaznał. Syn jednak, podobnie jak Ociec, poznawszy lepiej reformację

[1]) Czubek: Pisma polit. z czasów pierwszego bezkrólewia, Kraków. 1906 s. 468.

[2]) ib.

[3]) ib. s. 469.

i reformatorów, przekonał się, iż to „błąd á szybálstwo“ i wiary nie zmienił. Wraca więc z Niemiec katolikiem, a że widocznie kochał siostrę, wstępuje do niej po drodze. Drugiego syna chowa Ociec „u dworá“ (31). Podobne szczegóły znajdziemy też w biografji Solikowskiego. Ojciec Jana Dymitra sprzyjał nowinkom religijnym, bo przyjaźnił się z Marcinem Krowickim i „bywał miedzy Ewányeliki“, którzy po swym zjeździe w Koźminku do niego całą kompanją w odwiedziny zjechali [1]). Jeden z jego synów, Wojciech, był także dworzaninem Uchańskiego [2]), drugi zaś, Jan Dymitr, bawił do śmierci Melanchtona w akademji Wittemberskiej, wrócił więc do kraju w 1560 lub w 1561 r. [3]). Wiary jednak nie zmienił, podobno pod wpływem lektury dzieł Hozjusza [4]), ale też nie wyświęcił się wcześniej na księdza, jak po r. 1569 [5]); wreszcie mamy w testamencie Solikowskiego wzmiankę o siostrze, której zapisuje swoje szaty [6]).

Przypuszczając autorstwo Solikowskiego musimy dalej zaznaczyć, że wymienione poprzednio cechy języka Ziemianina, które go wyróżniają od Orzechowskiego posiada też język Solikowskiego. I tak w polskich jego broszurach spotykamy przyimek *według* wyłącznie nawet w tej tylko postaci Czub. Pp. ss. 480, 481, 483, 554 (trzy razy), 620. Z obocznych w stp. postaci przymiotnika i przysłówka: *łatwy, łatwo* używa Solikowski prawie wyłącznie: *łacny, łacno: łacna* Czub. Pp. 165,

---

[1]) Solikowski w Colloquium I. D. S. cum Martino Krowiczki haeresidito in oppido Podlasensi Mordi 11 Augusti 1569 habitum, rkps. Bibl. Jag. Nr. 1140, k. 105, mieni się: antiqui tui (t. j. Krowickiego) contuberonis filius, oraz wspomina, że pamięta Krowickiego, gdy ten w powrocie ze wspomnianego zjazdu wstąpił do jego ojca w towarzystwie St. Lasockiego, Hier. Filipowskiego, Grzegorza Paulego i Trzycieskiego.

[2]) W tej roli spotykamy go wprawdzie dopiero w 1568 r. cf. Uchańsciana III, 232: Uchański do Hozjusza, Łowicz, 22 lipca, 1568. Quamvis ante aliquot dies ad litteras Ill. Dom. Vrae, postremo ad me datas, responderim et Casimiro, aromatario meo Loviciensi perferendas Gedanum, unde per Albertum Solikowski, germanum Demetrii, Ill. Dom. Vrae transmittendas dederim“.

[3]) Poemata de natali J. Chr. s. 7. Melanchton umarł w r. 1560. W czasie pobytu Jana Dymitra w Wittemberdze, ojciec dosyłał mu pieniędzy: parens, patrio commotus amore, munifico Musas iuverat aere meas, ibid. s. 6.

[4]) cf. Reszka: De atheismis et phalarismis evangelicorum, Neapoli, 1596, s. 366.

[5]) W wymienionem Colloquium (r. 1569) używa Sol. zwrotu, „jeśli kiedy będę miał syna“; głośne liczenie się z taką ewentualnością nie świadczy chyba o stanie kapłańskim autora.

[6]) „Sorori meae Susannae, matri Charlupscziorum, quae nunc est Porowska... aliquid ex vestibus meis lego“. Oryginalny testament w Bibl. Kapitulnej lwowskiej, księga metryk chrztu, 30 VII. 1600 — 16 V. 1607, Fasc. II nr. 528.

256, 556, *łacniuchną* 529, *łacno* 157, 167, 168, 170, 254, 256, 447, 448, 449, 458, 464, 470, 471, 474, 483, 486, 494, 493, 507, 509, 512, 645, *łacniej* 461, 472, 480, 493, *ułacnicie* 254. Na tę wielką ilość przykładów rzadko zdarzają się postaci właściwe Orzechowskiemu: *łatwy*, Czub. Pp. 465, 465, *łatwiej* 461, co oczywiście można wytłumaczyć omyłką kopisty. Ani razu u Solikowskiego nie spotykamy charakterystycznych dla Orzechowskiego przysłówków: *hnet*, *inak*, a wyłącznie natomiast: *wnet* Lukrecja 4v, 4v, 8v, Czub. Pp. 254, 458, 471, 482, 621, 648, *inaczej* Lukr. 6r, Czub. 255, 462, 487, 614, 626, 647, 653. Zdania porównawcze stopnia wyższego łączy Solikowski, podobnie jak Ziemianin, spójnikami *niż* Czub. 470, 487, *niźli* Lukr. 14v, 14v, Czub. 256, 360, 449, 461, 472, 473, 474, 477, 478, 479, 480, 480, 482, 493, 508, 626, ani razu zaś nie spotykamy *aniżli*. Jedyne niezgodności, to zresztą rzadkie u Solikowskiego użycie spójnika *gdyż* dla zdań przyczynowych oraz częstsze użycie spójnika *że* wobec niemal wyłącznego w Ziemianinie *iż*; ale nie zapomnijmy o tem, że między naszym dialogiem a broszurami elekcyjnemi Solikowskiego upłynęło blisko dziesięć lat, w których jego język mógł ulec pewnym zmianom. Nakoniec możnaby tutaj wskazać jeszcze na liczne pokrewieństwa frazeologiczne, które wskazałem w przypisach poprzedniego rozdziału.

Pozostają do usunięcia jeszcze dwie niejasności: czemu Solikowski ogłosił swój dialog dopiero w 1565 r. i czemu zataił swe nazwisko?

Pierwszą trudność łatwo rozwiązać. Solikowski, jako sekretarz królewski, używany był ogromnie często do poselstw. I tak od dnia 20 sierpnia do 7 listopada 1564 r. i od 17 kwietnia do 30 sierpnia następnego roku sprawuje poselstwo do książąt pomorskich[1]). Być może, że także wcześniej po napisaniu Ziemianina pełnił obowiązki dyplomatyczne, które pozwoliły mu dopiero w przerwie między wymienionemi poselstwami dialog uzupełnić i przygotować do druku. Dialog zaś ukazał się bezimiennie prawdopodobnie z następujących powodów. Solikowski, jako prawowity humanista podpisuje swe łacińskie wiersze pełnem nazwiskiem, natomiast polską Lukrecję, pisaną dla nieznającej łaciny kasztelanki, osłania tylko inicjałami. Facies zachowuje w rękopisie nibyto, by światu nie ogłaszać, że źle się w Polsce dzieje, a w rzeczywistości, by się nie narazić na gniew możnych senatorów. Pokutował więc w Solikowskim humanista gardzący *lingua vulgari*, który przytem nie odznaczał się nadmiarem odwagi cywilnej. Z tego to powodu po elekcji Walezjusza drukował bezimiennie Rozsądek, skierowany przeciw postanowieniom konfederacji warszawskiej oraz innym artykułom Henrycjańskim. Wtedy dopiero przyznał się do autorstwa, gdy trzeba

[1]) Nehring, O życiu i pismach J. D. Solikowskiego, Poznań 1860.

było ratować czcigodnego typografa Siebeneychera, który zamiast autora ultrakatolickiego i rządowego Rozsądku staraniem dysydentów powędrował na wieżę, a król autorowi zapewnił bezpieczeństwo. Z tych samych zapewne powodów wyszedł bezimiennie Ziemianin, pisany po polsku, także jakoby pod pozorem zachowania dyskrecji o stosunkach polskich wobec cudzoziemców; a że to był utwór polski, nie żal było autorowi zamilczeć swego nazwiska, zwłaszcza, że rozwaga radziła, by otwarcie nie płynąć przeciw prądowi, za którym poszedł król. Dla ostrożności nawet typograf nie zamieścił na druku swego nazwiska.

Tym sposobem stanęliśmy u kresu badań. Ich wynik powiększy twórczość Solikowskiego o nowe ogniwo, których wiele uprzystępnił Czubek w zbiorze Pism politycznych z czasów pierwszego bezkrólewia. Wydane tam broszury, a zwłaszcza dialogi Solikowskiego, świadczą o wybitnym, a zarazem wyrobionym już talencie pisarskim. Ich wysoki poziom literacki wydawał się jednak dziwnie nagłym i niespodzianym, bo dotychczas znane jego utwory były pisane prawie wyłącznie po łacinie. Przysądzenie jemu autorstwa Ziemianina byłoby więc kluczem do zrozumienia rozwoju jego twórczości, tak w kierunku ideowym, jak i formalnym. Z drugiej strony obraz twórczości Orzechowskiego stanie się bardziej jednolitym i przejrzystym. Badacz ideowej strony dzieł Okszyca nie będzie miał do zwalczenia niekonsekwencji w poglądach na unję, a historyk języka i stylu nie będzie musiał rozwiązywać niejednolitości językowej i stylistycznej Ziemianina i polskiej twórczości Orzechowskiego.

Omyłki druku.

Str.	17	wiersz	8	zamiast	niéktóre	ma być	niéktóre
„	17	„	12	„	przywodźiła	„	przywodźiłá
„	17	przypis wiersz	3	„	iż przeto	„	wiedz, iż przeto
„	18	„ „	1	„	Źródłop.	„	Dyjalogi
„	18	„ „	4	„	s. 206	„	Źródłop. s. 206
„	21	„ „	3	„	s. 50	„	ib. s. 52.
„	24	wiersz	3	„	stárodáwnégo	„	stárádawnégo
„	24	„	13	„	Bárzośmy	„	Bárzosmy
„	30	pózypis w.	13	„	Pr II	„	Or. II
„	32	wiersz	18	„	naszą	„	naszę.

TREŚĆ.

Str.

Przedmowa 3

I. Sprawy ogólne.

Sejmy egzekucyjne i ich publicystyka. — Pokrewieństwa współczesnych utworów publicystycznych jako tło Ziemianina. - Rozstrój wewnętrzny i niebezpieczeństwa postronne. — Co to jest egzekucja? — Dawne, dobre czasy. 4

II. Spór o jurysdykcję.

Orzechowski o egzekucji dóbr. — Uchański i Ziemianin żądają egzekucji „od deszczki do deszczki". — Jurysdykcja duchownych, a spór o dziesięciny. — Szlachecki „idealizm" i duchowny „materjalizm". — Spór biskupa z hetmanem na sejmie z r. 1552. — Jurysdykcja na sejmie piotrkowskim. — Stanowisko Uchańskiego i obrona jurysdykcji w Ziemianinie. — Księża po uchwale piotrkowskiej. — „A król jako"? 17

III. Unja i reformacja.

Wzajemna niechęć. — Niefortunny występ Okszyca i „bezinteresowne" pobudki. — Odpowiedź Rotundusa i niezłomność poglądów Orzechowskiego. — Rotundus i Ziemianin o przyczynach niechęci litewsko-polskiej. — Reformacja i jej wzrost. — „Tolerancja" Kromera i Ziemianina. — „Gotowy przewodnik Concilium". — Co słychać we Francji? — Miłe wróżby. 28

IV. Cele i środki.

Kiedy powstał Ziemianin? — Geneza i tendencja. — Polemiczny charakter rozmowy. — Forma dialogu. — Charakterystyka rozmówców. — Ogólne cechy stylu. — Elementy uczuciowe. — Przysłowia. — Przenośnie i porównania. — Przykłady. 37

V. Autorstwo.

Korespondencja Orzechowskiego. — Szczegóły biograficzne. — Język jako sprawdzian autorstwa. — Właściwości językowe Orzechowskiego i Ziemianina. — Oboczność postaci zaimka i przysłówka. — Użycie spójników. — Szyk przydawki. — Autorem Solikowski. 49

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LX. Nr. 6.

DR. JÓZEF GOŁĄBEK

KOMEDJE KONWIKTOWE
KS. FRANCISZKA BOHOMOLCA
W ZALEŻNOŚCI OD MOLJERA

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKOW — POZNAN — LUBLIN — ŁÓDŹ
1922

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LX — Nr. 6.

Dr. Józef Gołąbek.

Komedje konwiktowe ks. Franciszka Bohomolca w zależności od Moljera

(Rzecz przedstawiona przez sekretarza na posiedzeniu Wydz. filol. d. 27. XI 1919 roku).

ROZDZIAŁ I.

Przegląd rozpraw dotyczących stosunku komedyj Bohomolca do Moljera.

Komedje ks. Franciszka Bohomolca można uważać za pierwszy istotny przejaw rozwiniętej w drugiej połowie XVIII w. sztuki komedjopisarskiej, a to dlatego, że on właśnie był tym pisarzem, który wystąpił u nas jako fachowy i zawodowy pisarz sceniczny w chwili, kiedy sceną polską zajmowano się tylko doraźnie i dorywczo i kiedy teatry miały przedewszystkiem swe miejsce w rozmaitych konwiktach. Pierwszy to autor, który czerpał na wielką skalę ze źródła europejskiego humoru moljerowskich komedyj, co zasługę Bohomolca podnosi tem więcej, że w ten sposób dał możność i podnietę do bliższego poznania i zainteresowania się w Polsce Moljerem. Po przełamaniu tych pierwszych lodów, widzimy w XVIII i XIX w. cały szereg pisarzy, którzy, wziąwszy sobie Moljera za mistrza, przerabiają lub naśladują jego utwory na swój sposób i wedle własnego upodobania.

Stosunek komedyj Bohomolca do moljerowskich utworów nie jest jeszcze do dzisiaj dokładnie wyjaśniony, choć godny uwagi z tego względu, iż pisarz ten, wykształcony w szkole moljerowskiego dowcipu, wyrobiwszy sobie w pewnym stopniu smak estetyczny, porywał się w późniejszym okresie swej twórczości komedjopisarskiej t. j. wówczas, gdy otwarto dzięki królowi Stan. Augustowi teatr publiczny, na mniej lub więcej samodzielne pomysły i niezawsze się zawodził, głównie z tej przyczyny, że posiadał z natury rozwinięty wysoce zmysł komizmu i podpatrywania ludzkich słabostek i ułomności.

Pierwszem obszerniejszem i zasługującem na uwagę opracowaniem

o Bohomolcu są artykuły Karola Estreichera, pomieszczane w lwowskich „Rozmaitościach“[1]. Krytyk, zastanowiwszy się nad wydaniami komedyj Bohomolca, wydaje o tych zbiorach swe sądy o polskim komedjopisarzu, rozbiera je kolejno i dochodzi do wniosku, że wogóle i po największej części wyrażano się nieprzychylnie o jego zasługach na polu komedji. Wśród innych napotykamy także na sąd Bentkowskiego, który chwali dowcip Bohomolca, ale zarzuca mu obok wielu uchybień, brak znajomości towarzyskiego życia, co ujawnia się jasno w komedjach[2].

W drugiej połowie swej pracy podnosi Estreicher, że Bohomolec, naśladując Moljera, umiał doskonale przeniknąć i przepolszczyć myśl mistrza. Uwaga o przepolszczeniu jest o tyle słuszną, że prawdziwie z podziwienia godną trafnością ujmował Bohomolec sytuacje z Moljera i nadawał im piętno polskie; czy go jednak przeniknął — bardzo wątpliwe, bo w żadnej z przeróbek nie znajdujemy żadnej ogólniejszej myśli, przeniesionej z Moljera, te bowiem są zazwyczaj opuszczane. Powtóredziel Bohomolca nie można nazwać nawet naśladowaniem, a więc przenikaniem myśli, lecz tylko niewolniczem przerabianiem motywów moljerowskich bez głębszego wtajemniczania się w ich wartość estetyczną lub moralną. Naśladowanie, o ile użyjemy tego wyrazu, polegało na chwytaniu żywszych scen z repertuaru Moljera, zależnie od potrzeb i upodobań naszego domorosłego komedjopisarza bez żadnego zgóry obmyślanego planu[3]. Wreszcie po dokładniejszem rozpatrzeniu stosunku Bohomolca do Moljera daje się łatwo dostrzec, że głównem źródłem naśladowania były nie klasyczne komedje, w których mistrz francuski wypowiadał swe głębokie myśli, lecz przeważnie farsy, pisane tylko okolicznościowo, dla chwilowej rozrywki króla lub dworu, a nie z wewnętrznej potrzeby tworzenia.

Rozbiór komedyj konwiktowych rozpoczyna Estreicher od roztrząsania uwag, umieszczonych w przedmowie do tomu pierwszego; trzymając się następnie porządku chronologicznego, podaje treść każdej komedji i zastanawia się kolejno nad ich wartością. O drugiej komedji tomu pierwszego (Figlacki, politvk teraźniejszej mody) wyraża się bardzo pochlebnie ze względu na jej wartość moralną i aktualność przez poruszenie kwestji wychowania, podnosi następnie, że scena druga w akcie drugim, gdzie syn wita ojca makaronicznym panegirykiem, jest pomysłem prawdziwie polskiego humorysty i wkońcu dodaje, że komedję tę, do której stworzenia posłużyła farsa „Les fourberies de Scapin“, umiał

[1] Karol Estreicher (ps. Placyd Szcz.) = Bohomolec Franciszek, pisarz komedyj i wydawca „Monitora“ od r. 1764—85. — „Rozmaitości“, pismo dodatkowe przy „Gazecie lwowskiej“, Lwów 1858, Nr. 6 - 10,

[2] Por. F. Bentkowski — Historja literatury polskiej, Warszawa 1814, t. I, str. 526.

[3] Por. niżej str. 13.

Bohomolec tak dobrze i zgrabnie przerobić, że znikła z niej zupełnie barwa cudzoziemska. Następna przeróbka „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca“ wypadła według krytyka nieszczęśliwie, zwłaszcza dlatego, że zamiast kobiety, o którą ubiegają się w „L'Etourdi“ dwaj współzawodnicy, pojawia się młody śpiewaczek. Hipolitek, do którego dwaj miłośnicy muzyki kierują swoje zapały, pragnąc go wreszcie zdobyć dla siebie. Przez to traci komedja wiele na zainteresowaniu. Na uwagę zasługuje również „Urażający się niesłusznie o przymówki“ ze względu na to, że posiada niektóre sceny, pełne dowcipu i humoru np. w akcie trzecim scena trzecia. O dwu komedjach „Dziedzic chytry“ i „Natrętnicy“, odpowiadających moljerowskim „Monsieur de Pourceaugnac“ i „Les Fâcheux“, wyraża się krytyk niepochlebnie, mówiąc, że całość ich jest zepsuta i kierunek myśli moljerowskiej zwichnięty. „Dziwak“ i „Paryżanin polski“ mają pochodzić z niemieckich przeróbek, ale żadnych bliższych wiadomości o nich nie podaje. Czy rzeczywiście są te dwie komedje przeróbkami z niemieckiego naśladowania lub tłumaczenia sztuk Moljera — rzecz nie zbadana, a nawet bardzo wątpliwa. Kielski[1] stara się podtrzymać to przypuszczenie, ale popiera je zgoła nieprzekonywającemi argumentami. Jako dowód mianowicie przytacza imiona i kilka wyrazów niemieckich, znajdujących się w obu wzmiankowanych komedjach. Takież imiona i znacznie więcej wyrazów niemieckich znajdujemy również we wcześniejszej komedji „Dziedzic chytry“, nikomu jednak nie przyszło na myśl porównywać tę komedję z jakąś przeróbką niemiecką Moljera, a nie z francuskim oryginałem. Powody pojawienia się wyrazów niemieckich są tu zgoła inne[2]. Jako dalszy argument, również chybiony, przytacza Kielski to, że przeróbki utworów Moljera na język niemiecki były u nas znane w owych czasach i podaje dwie tego rodzaju sztuki: „Sympatyczne lekarstwo“ (L'amour médecin) i „Eleganty“ (Les précieuses ridicules). W przeróbkach tych, wydanych w r. 1800, jest mowa o Schillerze, Wielandzie, Bürgerze. Wnioskując tedy z tych trzech nazwisk, które stały się sławne dopiero w ostatnich dziesiątkach XVIII w., trzeba stwierdzić bezwzględnie, że wymienione komedje były pisane znacznie później, niż komedje Bohomolca, nie mogły przeto służyć za wzór do naśladowania dla wcześniejszych o kilkanaście lub kilkadziesiąt lat utworów. Możnaby się zgodzić na twierdzenie Estreichera i Kielskiego, gdyby się znalazły współczesne przeróbki; z kilku wyrazów, znajdujących się w komedjach Bohomolca, nie można dowodzić, że pisarz ten znał język i literaturę niemiecką, zwłaszcza, że nie wywierała

[1] Bolesław Kielski - O wpływie Moljera na rozwój komedji polskiej. Rozprawy Akademji Umiejętności, Kraków 1907, str. 153.

[2] Por. niżej str. 26.

ona w owych czasach żadnego wpływu i stała stosunkowo dość nisko[1].

Najwięcej miejsca poświęca Estreicher ostatniej komedji z tego zbioru, mianowicie „Kawalerowie modni", którą uważa za najlepszą. Pomimo sumienności w badaniach, nie dostrzegł zasłużony bibljograf, że komedja ta jest tylko rozszerzonem tłumaczeniem „Les précieuses ridicules" i stąd uważa zupełnie niesłusznie tę sztukę za najbardziej aktualną ze wszystkich z tej przyczyny, że autor porusza w niej zobojętnienie dla kraju skutkiem naśladowania i małpowania francuskiej mody, strojów i obyczajów. Stąd też sztukę tę, w której poruszony jest pokrewny temat, co w „Wąsach i peruce" Korzeniowskiego, „dla tego jej celu, dla tej wielostronności rysunku, w jaki ujął Bohomolec wady społeczeńskie, wyrosłe z naśladownictwa obczyzny" zalicza Estreicher do najlepszych utworów polskiego komedjopisarza. Doniosłość i wartość tej sztuki spadnie znacznie, gdy się ją uzna tylko za jeden z najlepszych przekładów, a zatem rzecz nie aktualną, lecz przejętą z Moljera[2]. Aktualność mogłaby polegać jedynie na pewnego rodzaju skojarzeniu myśli Moljera z podobnemi stosunkami w Polsce w XVIII w.

Przy ogólnej ocenie zaznacza krytyk, że komedje Bohomolca były pisane dla całego społeczeństwa i że kraj czytał je z upodobaniem, a autor sam nie miał równego sobie komedjopisarza za swoich czasów, bo dopiero po nim rozwinęła się komedja polska.

Praca Estreichera jest pierwszą rozprawą, rzucającą nieco światła na twórczość naszego pierwszego pisarza scenicznego. Obecnie rzecz już całkiem przestarzała i mało przydatna do studjów nad Bohomolcem, nawet ze względu na wiadomości bibljograficzne, które są niezupełnie dokładne.

F. Łagowski[3] ocenia zasługę Bohomolca z punktu widzenia pedagogicznego. O komedji mówi tylko pobieżnie bez głębszego zastanawiania

[1] Por. szczegóły co do wydawnictw utworów Moljera w Niemczech: „Oeuvres de Molière" éd. par Eugéne Despois et Paul Mesnard, tome onzième (Notice bibliographique) Paris 1893, str. 100—108. Z pośród wydań z przed tego czasu, w którym Bohomolec tworzył swoje komedje, zasługuje na uwagę: „Des Hern Moliere sämtliche Lustspiele. Nach einer freyen und sorgfältigen Uebersetzung, Hamburg, bei Christian Herold, 1752". Wydanie to, jak widzimy, pojawiło się prawie równocześnie z komedjami naszego pisarza; jeżeliby zatem korzystał z przeróbek niemieckich, w co bardzo trudno uwierzyć, to albo z tych, jakie znalazł w wymienionym wolnym przekładzie, lub z poprzednich, co również z trudem da się utrzymać. W komedji „Pan do czasu" jest kilka słów litewskich, nikt jednak nie czyni z tego domysłów; sądzę, że i domysły co do naśladowania przeróbek niemieckich w żaden sposób utrzymać się nie dadzą. Co do szczegółów bibljograficznych por. jeszcze; Auguste Ehrhard Les comédies de Molière en Allemagne, Paris 1888.

[2] Por. niżej str. 31.

[3] F. Łagowski — Bohomolec Franciszek — Encyklopedja wychowawcza, tom II, Warszawa 1882, str. 204—206.

się nad jej wartością estetyczną lub literacką. Według jego przekonania pochodzą prawie wszystkie z francuskiej literatury, jednakże źródeł ich pochodzenia nie podaje, z wyjątkiem kilku, mających wyrazne piętno komedyj moljerowskich.

Uwagi Łagowskiego są ciekawe z tej przyczyny, że krytyk roztrząsa komedje Bohomolca ze względu na wpływ, jaki one mogły mieć na młodzież, która te komedje grywała. Jedyną zaletę posiadały te komedje dlatego, że, wykazując wady i śmieszności narodu, ostrzegały przed niemi społeczeństwo.

Ściśle o stosunku utworów Bohomolca do komedji francuskiej, z szczególnem uwzględnieniem Moljera, traktują trzy prace: Bełcikowskiego, Strusińskiego i Kielskiego. A. Bełcikowski[1] rozpoczyna swoje studjum od objaśnienia programu szkolnego i kierunku wykształcenia w szkołach jezuickich, zmierzającego do przygotowania młodzieży na przyszłych posłów, deputatów, marszałków sejmowych itd. Za środek do wyćwiczenia się w krasomówstwie uważano deklamacje i przedstawienia teatralne.

Przystępując do właściwego rozdziału o sposobie naśladowania komedyj moljerowskich, zaznacza Bełcikowski, że polski przerabiacz miał wiele trudności w przyswajaniu francuskich pierwowzorów głównie z tego względu, iż trudno było wobec audytorjum niedorosłej młodzieży podnosić w całości zasłonę komedji, której zadaniem jest piętnowanie życia takiego, jakiem ono jest w rzeczywistości; powtóre trzeba było usunąć z komedji romans, bo szkoła nie mogła ze względów pedagogicznych uczyć i przyzwyczajać do tego młodzież, od czego ją powinna była odwodzić wszelkiemi sposobami.

Przy szczegółowym rozbiorze wymienia krytyk zaledwo kilka komedyj, posiadających wyraźne cechy naśladowania, a zatem najbardziej zbliżonych do oryginału. Trzymając się chronologicznego porządku, wylicza następujące komedje:

a) „Nieroztropność, swym zamysłom szkodząca“ — „L'Étourdi“.
b) „Natrętnicy“ — „Les Fâcheux“.
c) „Pan do czasu“ — „Le bourgeois gentilhomme“, wreszcie dwie późniejsze, w których jest mowa o małżeństwie.
d) „Rada skuteczna“ — „Le mariage forcé“.
e) „Mędrkowie“ — „Les femmes savantes“.

W tych dwu ostatnich charakter komedyj moljerowskich został nienaruszony. Spostrzeżenie to jest zupełnie słuszne, a powód tego zachowania intrygi znajdziemy wyjaśniony niżej[2].

[1] Adam Bełcikowski — Pierwszy sceniczny pisarz polski — „Ateneum“ z r. 1885, tom I, str. 385—420.

[2] Por. niżej str. 14.

Drugą kategorję stanowią komedje, których charakter nagina Bohomolec do stosunków i obyczajów polskich. Powraca tu znów do wymienionej już poprzednio komedji „Pan do czasu“, nadmieniając, że przez zastąpienie wzbogaconego mieszczanina, starającego wznieść się do sfer szlacheckich, wzbogaconym woźnicą, zatracił się i morał i obraz prądów społecznych, uwidocznionych w „Le bourgeois gentilhomme“. Przyczyny tej przemiany dopatruje się krytyk w stosunkach polskich; w Polsce mianowicie nie byłby żaden mieszczanin w ówczesnych czasach zamarzył o tem, by piąć się na wyższy szczebel społeczny. Co więcej, Bohomolec, chcąc podobno zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność, nie podał źródła, z którego korzystał przy pisaniu tej komedji, lecz nadmienił, że rzecz tę stworzył z własnej osnowy.

Szczegółowo zajmuje się również Bełcikowski analizą „Mędrków“, dowodząc, że przyczyną przemiany, jaka zaszła przy przerabianiu tej komedji, były znane warunki teatru szkolnego, które nie dopuszczały na scenę kobiet, przez co sztuka straciła na naturalności i komizmie.

Przy przerabianiu komedyj Bohomolec pozostawił tylko to, co jest do akcji niezbędne, skutkiem czego traktował komedje Moljera tylko powierzchownie. Czynił to zaś dlatego, aby trudne nieraz i głębokie pod względem myśli sytuacje uprzystępnić małoletnim aktorom.

Po uwzględnieniu tych pięciu komedyj, jako przeróbek z Moljera, podaje jeszcze wzmiankę o jednej, a mianowicie: „Figlacki, polityk teraźniejszej mody, komedja druga“, będącej transpozycją „Les fourberies de Scapin“. Wymienia następnie kilka komedyj, pisanych pod innym wpływem, jako to: „Arlekin na świat urażony“, „Dziwak“, „Chełpliwiec“, „Junak“ itd., poczytując resztę innych za oryginalne utwory Bohomolca.

Z powyższego przeglądu widzimy, że zasłużony krytyk nie pogłębił dostatecznie tego stosunku, bo prócz tych pięciu komedyj, mających niewątpliwie bardzo wyraźne ślady wpływu Moljera i zbliżonych najwięcej do oryginału, jest jeszcze cały szereg komedyj, które jużto w ogólnych zarysach, jużto w poszczególnych sytuacjach wywodzą swój początek od francuskiego komedjopisarza. Skutkiem tego uważa krytyk zupełnie niesłusznie niektóre utwory za oryginalne, podobnie w niektórych sytuacjach, mających początek w skarbnicy moljerowskiego humoru, widzi Bełcikowski aktualność i utrzymuje, że w nich starał się polski komedjopisarz XVIII w. piętnować wady i narowy swojego społeczeństwa. Tak np. w pierwszej komedji „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“ jest scena (akt III, sc. 4), w której Pomocki, chcąc — wedle słów krytyka — dotrzeć do jądra kwestji, zaczepia w swych pytaniach najkardynalniejsze dogmaty i metafizyczne prawdy. Gdy scenę tę porównamy ze sceną pierwszą aktu trzeciego w „Don Juanie“ Moljera, gdzie

również prosty Sganarelle, podobny do Pomockiego, wszczyna takąż dysputę z przewrotnym „Don Juanem“, dojdziemy do wniosku, że i tu wpływ Moljera odegrał bardzo ważną rolę, wobec czego sceny owej za bezwzględnie oryginalną stanowczo uznać nie można, a przez to wartość jej, tak wysoce zaznaczona przez naszego krytyka, znacznie spadnie[1].

Komedje takie, jak „Paryżanin polski“, „Urażający się niesłusznie o przymówki“ i kilka późniejszych, uważa krytyk także za oryginalne, choć i te mają wiele scen, wziętych z Moljera.

W wartościowem studjum Bełcikowskiego pośpiech w traktowaniu przedmiotu nie pozwolił mu wyczerpać całego, a nader ciekawego tematu.

W. Strusiński w swej notatce[2] stara się wykazać nietylko silny wpływ Moljera, ale także Goldoniego na twórczość Bohomolca, co się utrzymać nie da. Na wstępie zaznacza, że nasz pisarz stworzył teatr pedagogiczny, a treścią wszystkich sztuk są sentencje moralne i gorzkie aluzje na ówczesne stosunki. Bohomolca uważa za wielkiego patrjotę, patrzącego znacznie trzeźwiej na upadek społeczeństwa w epoce saskiej, niż współcześni.

Omawiając komedje, zaznacza autor, że najczęściej spotykanym u Bohomolca typem jest Figlacki; pochodzenie jego wywodzi z włoskiej „comedia dell'arte“, importowanej do nas przez Francję, zwłaszcza dzięki Moljerowi To twierdzenie trąci przesadą i zgodzić się na to nie można, by słabiutkie utwory naszego pisarza miały coś wspólnego z włoską „comedia dell' arte“[3]. O ile Figlacki ma czasem odrębne rysy od podobnych postaci u Moljera, to ma więcej wspólnych cech nie z włoskim Arlekinem, ale raczej z postaciami, spotykanemi w dawniejszym polskim teatrze ludowym[4]. Strusiński dopatruje się w Figlackim dwu pierwiastków: jednego włoskiego i postać ta występuje jako arcyzabawna figura; drugiego francuskiego, gdy pojawia się na scenie, jako sprytny lokaj.

[1] Por. niżej

[2] Wiktor Strusiński — Komedje ks. Franciszka Bohomolca w stosunku do teatru francuskiego i włoskiego. Pamiętnik literacki, r. 1905, str. 246—260.

[3] Bliższe szczegóły Scherillo „La comedia dell' arte in Italia“.

[4] Por. prof. St Windakiewicz Teatr ludowy w dawnej Polsce, Kraków 1904, (nakładem Akademji Umiejętności). W rozdziale X-ym p. t. „Intermedja“ wspomina profesor Windakiewicz o szeregu typów błaznów lub służących, którzy wywodzą wprawdzie swój początek z „comedia dell' arte“, lecz na gruncie naszym nabrały charakteru polskiego Otóż już w XVI w. znany był w naszym teatrze ludowym szereg postaci, stale się powtarzających np. figura lekarza-szarlatana, rycerza-fanfarona, postać złośliwego służącego i sąsiada-cudzoziemca. Figlacki w komedjach Bohomolca występuje jako właśnie typ złośliwego służącego. Typ ten, jak widzimy, był u nas znany oddawna, wobec czego Bohomolec mógł się z nim łatwo zapoznać i wprowadzić go do swych utworów, a nie szukać w obcym teatrze bezpośredniego wzoru. (Por dokładniej str. 168—206).

Skutkiem też tego ma być Figlacki typem obcym nie polskim, u nas tylko zaaklimatyzowanym.

Druga część niniejszej notatki posiada większą wartość ze względu na jej samodzielność i chęć dokładniejszego wyjaśnienia pochodzenia komedyj Bohomolcowych. Postępując wedle porządku, w jakim się pojawiły, rozbiera autor każdą z nich zosobna i uwzględnia w pierwszym rzędzie wpływy, które na nie działały. Za jedną z najważniejszych i to zupełnie słusznie uważa komedję drugą z pierwszego tomu: „Figlacki, polityk teraźniejszej mody", przerobionej z „Les fourberies de Scapin". Porywnywując te obydwie sztuki, dochodzi do przekonania, że Bohomolec stanął w dwu pomysłach wyżej niż Moljer, a mianowicie zastępując kobiety z molierowskiej farsy kartami, „uniknął banalnego rozwiązania intrygi". Strusiński zapomniał jednak o tem, że przez to zamienił nasz pisarz wesołą farsę, pełną humorystycznych sytuacyj, na bardzo nudny traktat pedagogiczno-moralizatorski bez żadnego rozwiązania. Następnie uważa krytyk, że scena obicia w worku jest u Bohomolca komiczniejsza z tego względu, iż posiada w sobie więcej naturalności i wzbudza więcej sympatji, bo zamiast obijania ojca swojego pana, niedołężnego starca, jak to widzimy u Moljera, obija Figlacki swego towarzysza i wiernego pomocnika. Przy roztrząsaniu następnej komedji: „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca" (L' Étourdi.) zaznacza, że u Moljera wzgląd na zabawne sytuacje zamienił „działające osoby w manekiny dowcipu" i że Bohomolec popsuł i obniżył pierwowzór przez zastąpienie Celji Hipolitkiem. Komedję „Urażający się niesłusznie o przymówki" uważa za rehabilitacyjną, nadmieniając przytem, że są tu pewne wpływy farsy francuskiej „Arlequin Misanthrope", granej w r. 1696. Prócz innych analogicznych miejsc znajdujemy w komedji polskiej wyliczanie książek, co ma być naśladowaniem podobnej sytuacji w wspomnianej farsie. Sądzę, że w tym względzie nie należy uciekać się do innych wzorów, ponieważ taką sytuację znajdujemy również u Moljera[1].

W „Dziwaku" dopatruje się Strusiński pewnych analogij, momentów stycznych z Tartuffem, mianowicie uważa Figlackiego za obłudnika, który zataja swe właściwe zamiary przed dziwakiem Anzelmem. Anzelm zapisuje swój majątek, podobnie jak Orgon Tartuffowi, Figlackiemu z pominięciem swego synowca, Roberta. Analogja dość wyraźna.

W „Samochwale" czyli w „Chełpliwcu" i w późniejszej komedji „Junak", która, jak to zauważył Estreicher, jest uzupełnieniem „Chełpliwca", dopatruje się autor podobieństwa z komedją Goldoniego „Il bugiardo", a mianowicie wziął z niej Bohomolec postać „dostojnego i walecz-

[1] Por. niżej.

nego kawalera". Twierdzenie to utrzymać się nie da i wpływu Goldoniego na komedje Bohomolca dopatrzeć się nie można[1].

W dalszym ciągu rozbiera autor inne komedje w stosunku do Moljera.

W ogólnej charakterystyce nadmienia autor z zupełną racją, że Bohomolec kształcił się głównie na komedjach Moljera, że z nich wywodzi się początek jego twórczości literackiej i że one wytworzyły nienajgorszego komedjopisarza; nie umiał jednak odtworzyć nasz naśladowca wielkich i stylowych kreacyj Moljera, bo głównie interesował się farsą, w której nie chodziło o psychologiczne pogłębienie charakterów, lecz o komiczne sytuacje, dlatego też ich psychologję pomijał po największej części.

Notatka p. Strusińskiego, jako przyczynek do niezbadanej jeszcze całkowicie kwestji, pomimo nieraz zbyt śmiałych, a niezawsze opartych na pewnych fundamentach poglądów, ma niemałą wartość.

Najobszerniejszem i rzucającem najwięcej światła na stosunek Bohomolca do Moljera jest studjum B. Kielskiego[2], ale skutkiem śmiałych a niedostatecznie uzasadnionych twierdzeń, posiada ono wiele błędnych zapatrywań, które w żaden sposób utrzymać się nie dadzą.

Na wstępie daje Kielski ogólny rzut oka na twórczość komedjopisarską Bohomolca, podnosząc, że od niego poczyna się właściwie historja naszej komedji. Twórczość jego dzieli na dwie fazy; pierwszą stanowią kome-

---

[1] Wprawdzie jest kilka wspólnych rysów, prawie nic nie znaczących, w komedji Bohomolca z „Kłamcą" Goldoniego, jednak analogja ta wynika stąd, że «Il bugiardo" jest utworem nieoryginalnym, jeno postać bohatera jest jednym ze znanych typów „samochwałów" w komedji europejskiej. Typy tego rodzaju, znane powszechnie, wywodzą się od rzymskiego Plauta. Stąd też uważam, że na postać owego dostojnego kawalera w komedji Bohomolca wywarł wpływ „Miles gloriosus" rzymskiego komedjopisarza. Stwierdzić przytem należy, że obok Moljera i Plautus duży wpływ wywarł na twórczość komedjopisarską Bohomolca i że wpływ ten jest w wielu miejscach widoczny. Dlatego też w odniesieniu do omawianych komedyj bezwarunkowo wpływ Plauta, a nie Goldoniego uznać należy, tem bardziej, że, jakkolwiek Goldoni był znany bardzo w XVIII w., to jednak komedja „Miles gloriosus" miała zawsze duże znaczenie. Zresztą dla popareia tego dowodzenia wystarczy porównać analogiczne sceny z Plauta i Bohomolca, charakteryzujące obu bohaterów. (Plautus „Miles gloriosus" (akt I, sc. 1) — Bohomolec „Chełpliwiec" akt II, sc. 4 i „Junak" akt I, sc. 3).

Kielski (op. cit.) wspomina, że prof. St. Windakiewicz zestawia w swych wykładach uniwersyteckich „Chełpliwca" z „Mieszczkami cudnemi" (? „Les bourgeoises à la mode" D' Ancourta). Podobieństwo wyraźne zwłaszcza w przekształceniu kupczyka na godnego kawalera i w stosunku Samochwała do ojca. Dalej wspomina Kielski, że istnieje komedja Destouche'a pt. „Samochwał" (Le Glorieux). Ta jednak komedja, prócz tytułu, nie ma z polskim Samochwałem nic wspólnego (przyp. aut.).

[2] Bolesław Kielski — O wpływie Moljera na rozwój komedji polskiej. — Rozprawy Akademji Umiejętności, serja II, tom XXIII, Kraków 1907.

dje konwiktowe, drugą komedje, pisane dla publiczności i wystawiane w teatrze królewskim. W pierwszej fazie, obchodzącej nas bliżej, chciał Bohomolec zapomocą sceny nauczać młodzież, a przez nauczanie chronić ją od właściwych jej wad.

Pisarzem, najwięcej naśladowanym przez naszego autora, jest Moljer, którego wpływ polega głównie na tem, że „dostarczył mu t. j. Bohomolcowi przedewszystkiem technicznych środków do wykonania pomysłów, noszących niejednokrotnie piętno samodzielności". Komedje konwiktowe dzielą się na trzy warstwy:

a. niewolnicze przeróbki z Moljera,

b. samodzielne przeróbki w łączności z Moljerem,

c. komedje, niezależne od Moljera.

Autor uważa niektóre komedje trzeciej warstwy za najwcześniejsze (str. 140), wliczając do nich i te, które ukazały się w tomie piątym, ogłoszonym w pięć lat po ukazaniu się pierwszego tomu, a więc — według mego przekonania — niewątpliwie najpóźniejsze. Wynikałoby z tego, że komedje Moljera poczęły oddziaływać na twórczość Bohomolca w czasach późniejszych t. z. wówczas, gdy ten nabrał już pewnej wprawy w pisaniu utworów scenicznych. Zapatrywanie tego rodzaju jest niezgodne z samą zasadą twórczości, bo jest rzeczą niezrozumiałą, by początkowo powstały utwory w pewnej mierze samodzielne, a potem dopiero nastąpiło naśladowanie i to bardzo niewolnicze. Możnaby tylko przed wpływem utworów Moljera przyjąć inny wpływ, lecz wiadomo nam, że nie przed Moljerem, ale po nim oddziaływał inny pisarz na twórczość naszego, a mianowicie Plautus. Kielski zalicza do tej warstwy, t. z. do najwcześniejszych niektóre komedje, pisane pod wpływem Plauta, pomimo, że wpływ tego ostatniego widoczny jest dopiero wtedy, gdy kończy się wpływ Moljera t. j. mniej więcej z tomikiem trzecim, choć dokładną i ścisłą granicę trudno tu nakreślić.

Moljerowskie przeróbki mają wykazywać największy postęp muzy Bohomolcowej. I w tym względzie trudno zgodzić się z autorem, bo przy bliższem zbadaniu rozwoju twórczości Bohomolca dochodzimy do wniosku, że Moljer był dla Bohomolca tylko nauczycielem i że dopiero po przejściu jego szkoły począł tworzyć lepsze kreacje i komedje, pełne humoru, choć prawie nigdy zupełnie oryginalne; takie napotykamy w tomie piątym, więc tam, gdzie wpływ Moljera już prawie zupełnie zanika.

Jako dalszą fazę rozwoju, powolnego przejścia do Moljera, uważa autor dwie komedje: „Dziwaka" (t. III) i „Chełpliwca" (t. III), pisane już pod wpływem Moljera, ale jeszcze w całości od niego niezależne.

W rozdziale o stosunku twórczości Bohomolca do Moljera dochodzi do wniosku, że komedjopisarz polski przerabiał najpierw niewolniczo sztuki francuskiego poety i te uważa za tłumaczenia. Tłumaczeń takich

wylicza siedm, ale niewiadomo, jakiego trzyma się schematu, bo wyliczanie rozpoczyna od środka, a więc od tomu czwartego, co jeszcze bardziej utrudnia ciężką z braku wszelkich źródeł orjentację. Są to:

1. „Mędrkowie“ (t. 4) — „M. Les femmes savantes“.
2. „Dziedzic chytry“ (t. 2) — „M. Monsieur de Pourceaugnac“,
3. „Kawalerowie modni“ (t. 5) — „M. Les précieuses ridicules“,
4. „Natrętnicy“ (nie „Natręty“) (t. 2) — „M. Les Fâcheux“,
5. „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca“ (nie „Nieroztropny“) (t. 1) — „M. L' Étourdi“.
6. „Pan do czasu“ (t. 2) — „M. Le bourgeois gentilhomme“.
7. „Rada skuteczna“ (t. 3) — „M. Le mariage forcé“.

Na pogląd ten, że wyliczone komedje powstały w tym porządku, zgodzić się nie można, bo wiemy, że sztuki Bohomolca wychodziły kolejno tomikami w ciągu lat sześciu, więc stosownie do tego, jak je autor tworzył; że zaś komedje, zawarte w pierwszym tomiku z r. 1755, są najwcześniejszemi, mamy dowód u samego Bohomolca, mianowicie na wstępie do tego tomiku czytamy: „Jeśli obaczę, że te pierwiastki prac moich miłe będą przyjęte, pomyślę o drugim tych komedyj tomiku“. Wnioskować z tego można, że poza komedjami, zawartemi w tomie pierwszym, posiadał nasz pisarz kilka jeszcze innych, które przeznaczał do drugiego tomu, o innych zaś jeszcze mowy być nie mogło, ponieważ powstawały one w miarę zapotrzebowania repertuaru szkolnego. W tomie pierwszym zawiera się jedna komedja, którą można nazwać tłumaczeniem, zatem tu już jest widoczny wpływ Moljera, o czem sam Bohomolec na wstępie pisze; twierdzenie to popierają trzy inne komedje z tomu pierwszego, co świadczy o bardzo silnem trzymaniu się wzorów mistrza. Stąd wynika wniosek drugi, że Bohomolec od początku przerabiał komedje nie wedle z góry wyznaczonego systemu, lecz wedle upodobania t. z. jedne tłumaczył, inne przerabiał lub naśladował, zależnie od tego, jaką komedję brał za wzór lub o jaką sprawę autorowi chodziło[1]. Wymieniona przez B. Kielskiego jako pierwsza z pomiędzy tłumaczeń komedja „Mędrkowie“, należy do znacznie późniejszych, choć obok „Rady skutecznej“ i „Kawalerów modnych“ jest najwięcej zbliżoną do oryginału. Przyczyny tego należy szukać nie w czasie powstania, lecz w innych okolicznościach. Komedje omawiane można podzielić mianowicie na dwie kategorje: na te, w których intryga opiera się o sprawy majątkowe, o współzawodnictwo itd. i na takie, w których akcję stanowią zabiegi o rękę i posag nie występującej na scenie kobiety. Widzimy w komedjach, że początkowo zastępował stale Bohomolec intrygę miłosną u Moljera zabiegami o majątek, natomiast komedje

[1] Por. wyżej uwaga 3, str. 4.

kategorji drugiej pojawiają się dopiero w trzy lata po wydaniu tomiku pierwszego. Pierwszą taką komedją jest „Paryżanin polski“ i „Rada skuteczna“; zawarte są one w tomie trzecim. W czwartym i piątym tomiku napotykamy tego rodzaju sztuk więcej. Wniosek stąd oczywisty, że w czasach późniejszych doszedł Bohomolec do przekonania, że wprowadzenie intrygi miłosnej do akcji, bez dopuszczenia na scenę kobiet nie zaszkodzi młodzieży, a sztuka może zyskać na zainteresowaniu. Wyżej wspomniane trzy komedje pochodzą właśnie z tego drugiego okresu; ponieważ zaś teraz nie musiał nasz komedjopisarz zamieniać intrygi miłosnej na inną, pozostawiał ją tedy taką, jaką była u Moljera, poprzestając tylko na przemianie ról żeńskich na męskie, albo usunięciu niektórych mniej ważnych postaci lub scen; z tej też prostej przyczyny są one najwięcej zbliżone do pierwowzoru i to właśnie dlatego, że powstały później[1].

Jako pogranicze drugiej warstwy, a zatem późniejszej według autora, uznać należy komedję „Figlacki, polityk teraźniejszej mody, komedja druga“ („M. Les fourberies de Scapin“), która już nie jest przekładem, lecz swobodniejszą przeróbką. Idąc za Bełcikowskim, uważa obszerne dysputy teologiczne, zawarte w obu komedjach p. t. „Figlacki...“ za pierwiastek aktualny tych komedyj[2]. Przy ocenie drugiej komedji zarzuca Bohomolcowi brak konsekwencji w przeprowadzaniu charakteru ojca skutkiem tego, że, tworząc swój pomysł dla drugiego ojca z „Les fourberies de Scapin“, zidentyfikował go z pierwszym. Pomysł wprowadzenia guwernera ma być oryginalnym pomysłem Bohomolca[3].

Autor przechodzi następnie do trzeciego tomiku. Zastanawia się głównie nad komedją „Figlacki, kawaler z księżyca“, w której dawny Figlacki przemienia się w Tartuffe'a. Według autora Figlacki jest „życiowym wytworem materjalistycznej filozofji wieku oświecenia“.

W dalszym ciągu, trzymając się swego sztucznego schematu warstwowań, wylicza B. Kielski komedje, w których Bohomolec występuje przeciw małpowaniu „cudzego obyczaju“. Są to „Kawalerowie modni“ i „Urażający się niesłusznie o przymówki“, mające wiele wspólnego z „Les précieuses ridicules“, dodaje następnie słusznie, że akt drugi tej ostatniej komedji powstał pod niezaprzeczonym wpływem „Le bourgeois

[1] Por. wyżej str. 7, uwaga 2.

[2] Por. wyżej str. 9, uwaga 1 i niżej.

[3] W rozprawie p. Kielskiego znajdujemy liczne pomyłki i błędy, które trudno sobie wytłumaczyć np. czytamy takie zdanie: „W zakończeniu bowiem (t. z. 3 kom. przyp. aut.) Figlacki, poprzednio już w worku obity (w kom. 2 przyp. aut.) odbiera zasłużoną karę“. W komedji drugiej u Bohomolca znajdujemy zupełnie co innego. Nie Figlacki został obity w worku, lecz właśnie on obija Pomockiego. Skutkiem tej pomyłki i dalsze wnioski, podane w przytoczonem zdaniu, są mylne i niezupełnie dokładne.

gentilhomme". Wśród wielu innych podobieństw dopatruje się także analogji pomiędzy dążeniami Jourdaina a Głupskiego. Jourdain jest parwenjuszem społecznym, Głupski intellektualnym. Zachodzą jednak między nimi różnice, które mają przynosić Bohomolcowi zaszczyt, a mianowicie zaobserwowanie charakteru, naśladującego ślepo innych w modzie (to samo widzimy i u Jourdaina, wobec czego żadna właściwie nowość nas tutaj nie uderza. Przyp. aut.), jest to, jak się wyraża Kielski, „małpiarstwo płytkie, oparte na fanfaronadzie drugich". Typem również ściśle narodowym ma być Bywalski.

„Paryżanina polskiego" uważa Kielski stosunkowo za najlepszą kompozycję ze względu na jednolitą akcję. Utwór ten ma być zarodkiem samodzielnej komedji, która staje wyżej ponad inne skutkiem „oryginalnie zaobserwowanego charakteru".

Za również samodzielnie zaobserwowany charakter uważa „Myśliwca", choć zaznacza, że kompozycja, czy intryga nie jest oryginalną. Tu znowu nasuwa mu się przekonanie, które wygłasza powtórnie, że w komedjach Bohomolca napotykamy najpierw niewolnicze przeróbki utworów Moljera lub innych autorów, następnie przeróbki samodzielniejsze, wreszcie zupełnie samodzielne kompozycje. Z wyżej podanych powodów na taki podział zgodzić się nie można[1].

W charakterystyce całej działalności komedjopisarskiej Bohomolca zaznacza Kielski, że wpływ utworów Moljera na Bohomolca był bardzo wielki i że znać go we wszystkich dziełach naszego komedjopisarza, nawet najwięcej oryginalnych. Wpływ ten jest wyraźny pod „względem zewnętrznych środków charakterystyki postaci, jak i pod względem intrygi". Przez skracanie sztuk Moljera wynikło „ubóstwo sytuacyj dramatycznych, brak skombinowanych kolizyj i konfliktów". Jako cechę zasadniczą podnosi, że Bohomolec maluje postacie nie ogólno-ludzkie lecz czysto polskie typy, przez co daje początek narodowej komedji polskiej. Wreszcie zwraca uwagę na etykę pisarza, surowszą od etyki moljerowskiej, co jest widoczne w komedjach moralizatorskich, w których zaznacza się dążenie do uwypuklenia charakterów dobrych i złych.

Kielski starał się w szczegółach o wyjaśnienie wielu niepewnych kwestyj, ze względu jednak na to, że rozwój działalności Bohomolca nie jest traktowany wedle jakiegoś przystępniejszego ładu i porządku, widzimy w rozprawie jego zamęt obok wielu omyłek i powierzchowności badania, co razem wzięte nie pozwala zorjentować się dokładnie w działalności Bohomolca.

---

[1] Por. str. 13 i 14.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Wiadomości bibljograficzne o komedjach konwiktowych.

Wszystkich komedyj, pisanych dla młodzieży, któremi się w niniejszem studjum zajmujemy, jest dwadzieścia pięć. Pojawiły się one nie w jednym roku, lecz wychodziły kolejno przez kilka lat, co właśnie nasunęło twierdzenie, że i kolejno musiały powstawać. W bardzo krótkim przeciągu czasu pojawiły się cztery wydania, co świadczy o ich wielkiem znaczeniu w w. XVIII, popularności i zapotrzebowaniu nie tylko w stolicy, lecz także i w innych miastach. Stwierdzić tu należy, że, jakkolwiek posiadają nader duże braki literackie, miały nadzwyczaj duże znaczenie pedagogiczne i, lubo nie posiadamy żadnych danych, to jednak nie będzie przesadą, jeśli nadmienimy, iż przez długi szereg lat zasilały sceny teatrzyków szkolnych.

Porządek pojawienia się ich jest następujący:

Tom I, wydany w r. 1755[1], **zawiera komedje:**[2]

a. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, 5 aktów,
b. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, kom. II. 5 aktów,
c. „Nieroztropność, swym zamysłom szkodząca“, 5 aktów,
d. „Urażający się niesłusznie o przymówki“, 3 akty,
e. „Ojciec nieroztropny“, 1 akt.

Tom II, wydany w r. 1756, zawiera:[3]

a. „Arlekin na świat urażony“, 5 aktów,
b. „Dziedzic chytry“, 3 akty,
c. „Natrętnicy“, 3 akty,
d. „Pan do czasu“, 5 aktów,
e. „Filozof panujący“, 3 akty.

Tom III, wydany w r. 1757, zawiera:[4]

a. „Dziwak“, 5 aktów,

---

[1] Bentkowski, a za nim Estreicher i Strusiński, wspominają, jakoby komedje Bohomolca pojawiły się po raz pierwszy w r 1750 w 3 tomach. Tytuły tych komedyj nie są podane, bo w roku tym żadne komedje się nie pojawiły. Ten zasadniczy błąd sprostował już Biegeleisen. (Żywot ks. jezuity Franc. Bohomolca — Album uczącej się młodzieży, pośw. pam. Ignacego Kraszewskiego, Lwów 1879).

[2] O pojawieniu się pierwszego tomiku czytamy w „Kurjerze polskim“ z 9 lipca 1755 następującą wzmiankę: „Wyszły z tutejszej księgarni temi dniami komedje polskie in 8-o ks. Fr. Bohomolca S. J., profesora retoryki in coll. Nobilium Varsaviensis“. Wiadomość tę podaje także Biegeleisen.

[3] „Kurjer polski“ z 6 października 1756: „Wyszedł z tutejszej drukarni drugi tomik komedyj polskich ks. Fr. Bohomolca Soc. Jesu“. Nadmienia o tem także Biegeleisen.

[4] „Kurjer polski“ z 14 września, Warszawa 1757: „Wyszedł z tutejszej księgarni trzeci tomik komedyj ks. Franciszka Bohomolca S. J., w którym te się komedje znajdują 1-mo „Dziwak“, 2-do „Chełpliwiec“, 3-o „Paryżanin polski“, 4-o „Figlacki, kawaler z księżyca“, 5-to „Rada skuteczna“. Tej wiadomości Biegeleisen nie podaje.

b. „Chełpliwiec“, 5 aktów,
c. „Paryżanin polski“, 3 akty,
d. „Figlacki, kawaler z księżyca“, 3 akty,
e. „Rada skuteczna“, 1 akt.

Tom IV, wydany w r. 1758, zawiera:[1]

a. „Statysta mniemany“, 5 aktów,
b. „Mędrkowie“, 5 aktów,
c. „Junak“, 3 akty,
d. „Ubogi hardy“, 3 akty,
e. „Ubogi pokorny“, 3 akty.

Tom V, wydany w r. 1760, zawiera:[2]

a. „Myśliwy“, 3 akty,
b. „Bliźnięta“, 5 aktów,
c. „Kłopoty panów“, 5 aktów,
d. „Przyjaciele stołowi“, 3 akty,
e. „Kawalerowie modni“, 3 akty.

Drugie wydanie.

Równocześnie z pojawieniem się pierwszych trzech tomików wychodzą w Lublinie w r. 1757—8 trzy tomy tych komedyj. Porządek i następstwo utworów i tomów jest zachowane według pierwszego wydania.

Trzecie wydanie.

Również w r. 1758 pojawia się we Lwowie przedruk trzech pierwszych tomików.

Czwarte wydanie.

nosi tytuł: Komedje ks. Franciszka Bohomolca Societatis Jesu, znowu przedrukowane. Warszawa, w drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitej w kollegium Soc. Jesu, rok 1772—75. Jest to zbiorowe wydanie w pięciu tomach, zawierające wszystkie wyżej wymienione komedje w tym samym porządku, w jakim pojawiały się poprzednio.

---

[1] „Kurjer polski“ z 14 października 1758: „Wyszedł z drukarni warszawskiej Soc. Jesu czwarty tomik komedyj ks. Franciszka Bohomolca Soc. Jesu“. Wzmiankę tę znajdujemy również w rozprawie H. Biegeleisena.

[2] Wiadomości o wydaniu tego tomiku w „Kurjerze“ nie znalazłem, opieram się tutaj na wiadomościach w Bibljografji Estreichera; Biegeleisen podaje również tę datę. Rok i data wydania tego tomu nie jest w zupełności pewną, ponieważ tomiku piątego z datą r. 1760 w bibljotekach krakowskich odnaleźć nie było można. Nie jest rzeczą wykluczoną, choć niezupełnie pewną, że tomik ten mógł znaleźć pomieszczenie po raz pierwszy dopiero w wydaniu zbiorowem, jakkolwiek komedje, mieszczące się w nim, mogły być napisane mniej więcej w tym czasie, co i poprzednie.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rozgatunkowanie komedyj konwiktowych Bohomolca.

Franciszek Bohomolec rozpoczął swą działalność komedjopisarską z chwilą, kiedy został zamianowany w r. 1752 nauczycielem wymowy w szkole jezuickiej (Gymnasium Zaluscianum) w Warszawie. W roku następnym został przeniesiony w tym samym charakterze do jezuickiego Collegium Nobilium, gdzie działalność swą i twórczość znacznie rozwinął. Collegium owo było znakomitym zakładem, chcącym dorównać uznawanemu powszechnie Collegium Nobilium, założonemu przez pijara, ks. St. Konarskiego. Bohomolec, jako główna sprężyna ruchu nowatorskiego w szkołach jezuickich, przeciwstawił tłumaczeniom Corneilla, Racina, Voltaira, wystawianym u pijarów, swoje przeróbki komedyj moljerowskich, usuwając z nich role kobiece. W jakim porządku były grywane te komedje, trudno stwierdzić, bo nie udało się nam odnaleźć żadnej wzmianki we współczesnych publikacjach o wystawianiu szkolnych komedyj Bohomolca, jednakże nasuwa się przypuszczenie, że mniej więcej w tym porządku, w jakim się ukazywały. Trudno również dowieść, że wszystkie bezwzględnie pojawiły się na deskach teatru szkolnego, jeśli weźmiemy pod uwagę, że rzadko, bo najwyżej trzy razy do roku, wystawiano sztuki w szkołach, by nie odrywać zbytnio młodzieży od nauki.

Jeżeli rozpatrzymy się we wszystkich szkolnych komedjach naszego pisarza i przystosujemy do nich metodę krytyczną, przekonamy się, że dla ogólnego dorobku dramatycznego wielkiej wartości nie przedstawiają, bo można je raczej uważać za skrzętne i z wielkim nakładem pracy napisane wypracowania, a nie za dzieła sztuki. Jeśli jednakże weźmiemy pod uwagę ich tendencję, a następnie uwzględnimy to, iż są łącznikiem pomiędzy dawną komedją rybałtowską a właściwą, wówczas należy im bezwzględnie wyznaczyć pewne miejsce w literaturze polskiej.

Badania niniejsze mają zupełnie inny charakter, aniżeli poprzednio wymienione prace. Nie chodzi tu ani o objęcie i określenie całej twórczości dramatycznej Bohomolca, ani o wykazanie wszystkich wpływów, jakie na jego komedje działały, ale wyłącznie o wszechstronne wykazanie stosunku utworów Bohomolca do Moljera, o podanie sposobu, w jaki nasz komedjopisarz tłumaczył, przerabiał lub naśladował francuskiego. Metodą, jaką uznaliśmy za najodpowiedniejszą do wykazania tego znamiennego wpływu, jest metoda ściśle analityczna, oparta na krytycznem porównywaniu tekstów obu pisarzy. Stąd też nie miejsce tutaj na rozwodzenie się szeroko nad artystyczną wartością tej lub owej komedji, na roztrząsanie, o ile ta lub owa komedja jest mniej lub więcej samodzielną, lub słabszą albo lepszą od pierwowzoru, o ile wreszcie charaktery osób działających są zbliżone lub oddalone od źródła francuskiego, o ile

naśladowane lub samodzielnie zaobserwowane. Dowodzenia te przy niedostatecznem poznaniu wszystkich wpływów, jakie na twórczość Bohomolca oddziaływały, nie dadzą istotnych rezultatów. Poprzestajemy wobec tego tylko na samem wykazaniu wpływu nie tylko w najogólniejszym zarysie, ale, pragnąc wyświetlić zależność utworów Bohomolca od Moljera ostatecznie i nadać jej ważkość w celu poznania znaczenia dzieł francuskiego poety w naszej rodzimej twórczości komedjopisarskiej, dążymy do uwzględnienia wszelkich szczegółów, by przez rozważenie ich dojść do wyników, które same przez się nasuwają się przy tego rodzaju badaniu.

Ujmując tedy w jednolitą całość porozrzucane w rozdziale pierwszym i pokrótce zaznaczone myśli, przekonywamy się po dokładniejszem rozpatrzeniu się we wszystkich komedjach konwiktowych Bohomolca, że głównym, choć nie wyłącznym i jedynym wzorem przy pisaniu komedyj, były dla Bohomolca utwory Moljera, że tu znajdowało się główne źródło twórczości dramatycznej naszego pisarza i że właśnie francuskie komedje, jako wzór godzien naśladowania, dały impuls do pisania polskich nie dla rywalizacji, lecz dla przyswojenia naszej szkole i naszemu piśmiennictwu arcydzieł literatury europejskiej. I właśnie dzięki tej swojej pracy utorował nasz komedjopisarz drogę dla godnych naśladowania wzorów późniejszym pisarzom i odsłonił przed polską muzą nowy dział, a dotychczas prawie nieznany twórczości literackiej, choć sam dziedziny komedji ani nie wydoskonalił, ani nie doprowadził do tej wysokości, na jakiej stanęła dopiero później. Zasługą jego obok St. Konarskiego jest również to, że na miejsce banalnych widowisk teatralnych i intermedjów, grywanych od niepamiętnych czasów w konwiktach, a noszącydh ślady średniowiecznej zaśniedziałości, wprowadził regularne sztuki dramatyczne.

Proces, jaki odbywał się w twórczości Bohomolca, jest bardzo ciekawy, bo wywnioskować z niego można, w jaki to osobliwy sposób przetwarzał profesor wymowy utwory obce, czem również i Fr. Zabłocki nie gardził, jak w pewnych utworach trzymał się treści moljerowskich dzieł, a w innych był znakomitym eklektykiem, jak tu i owdzie, w bardzo rzadkich wypadkach, dziergał swe myśli na kanwie, wziętej od Moljera, jak nabierał stopniowo wprawy, choć nigdy na zupełnie samodzielne kreacje się nie zdobył.

Utwory Moljera oddziaływały na twórczość naszego komedjopisarza od początku. Pierwsze też próby nie są niczem innem, jeno uchwyceniem najważniejszych momentów z komedji moljerowskiej, nie mówiąc już o tłumaczeniach i przeróbkach.

Wpływ autora „Skąpca“ zarysowuje się najwyraźniej w pierwszych trzech tomikach; w dwóch ostatnich znajdujemy tylko dwa wierne

przekłady („Mędrkowie“ t. 4 i „Kawalerowie modni“ t. 5, a poza tem małe i nieznaczące reminiscencje; wniosek z tego prosty, że w późniejszych latach poczuł się już Bohomolec przygotowanym do tworzenia więcej oryginalnych kreacyj, choć i tutaj widzimy różne wpływy, głównie zaś rzymskiego Plauta.

Komedje, napisane pod wpływem Moljera, podzieliliśmy na trzy kategorje, ze względu na to, w jakim stosunku stoją do pierwowzoru. Trzymając się przy każdej z tych kategoryj porządku chronologicznego, uznaliśmy następujący podział za najlepszy i najłatwiejszy do dobrej orjentacji:

a. wolne tłumaczenia,

b. przeróbki,

c. komedje, w których w mniejszym lub większym stopniu zaznaczył się wpływ utworów Moljera.

Kategorję pierwszą nazwaliśmy wolnemi przekładami dlatego, że nie może tu być mowy o dosłownych tłumaczeniach. Komedje Moljera pod piórem Bohomolca uległy pewnym zmianom, z drugiej jednak strony te sztuki, o których obecnie mowa, są najwięcej zbliżone do oryginału. Pomijając to, że Bohomolec, trzymając się ściśle przepisów, zawartych w programie nauk t. zw. „Ratio studiorum“, usunął role kobiece i że czasem zmienił charakter występujących osób, trzeba w pierwszym rzędzie zaznaczyć, że autor nasz nie starał się nigdy o zupełną wierność przekładu. Możnaby je nawet nazwać streszczeniem komedyj moljerowskich, bo najczęściej natrafiamy na taki objaw zwłaszcza, gdy chodzi o oddanie ważniejszych lub trudniejszych sytuacyj z Moljera. Sceny łatwiejsze stara się Bohomolec tłumaczyć w całości, trudniejsze zazwyczaj streszcza, a mało ważne zwykle opuszcza. Metoda taka robi wrażenie, jakby nasz komedjopisarz niewielką przykładał wagę do dobrego i wiernego przekładu, że raczej chodziło mu o sens ogólny i treść niż o poszczególne wyrazy, przez co oczywiście zacierała się dosłowność oryginału. Wszystkie komedje tłumaczy Bohomolec prozą, sztuki zatem wierszowane u Moljera zatracają w przekładach piękność formy i wiersza i wdzięk, jaki utworom nadaje rytm; przytem te ostatnie są znacznie dowolniej przekładane, aniżeli komedje, pisane prozą. Trzeba jednak dodać, że naogół stara się tłumacz o jednolite powtórzenie całości, a zatem układ scen mniej więcej zachowany ten sam i osoby te same, jakkolwiek czasem imiona zostały zmienione. Akcja toczy się przeważnie w Polsce, choć to nie jest stałą regułą. Jak zobaczymy niżej, posiada Bohomolec jeden duży przymiot, a mianowicie umie odtworzyć właściwości komedji zapomocą stylu, który w przekładzie, podobnie jak akcja, posiada pewien charakter rodzimy t. z. nie chodzi tłumaczowi o wierne

odtworzenie każdego wyrazu, lecz o dobre pochwycenie jego właściwej treści. Wolnych przekładów mamy pięć.

1. „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca“, tom I. — „M. L'Étourdi“.
2. „Dziedzic chytry“, tom II. — „M. Monsieur de Pourceaugnac“.
3. „Rada skuteczna“, tom III, — M. Le mariage forcé“,
4. „Mędrkowie“, tom IV, — „M. Les femmes savantes“,
5. „Kawalerowie modni“ tom V, — „M. Les précieuses ridicules“.

Trzy ostatnie są wierniejszym przekładem z wyżej podanych powodów[1].

W drugiej kategorji nie idzie Bohomolec, jak poprzednio, za swym wzorem scena za sceną, ale wybiera z danej komedji tylko wyraźniejsze miejsca lub te, które mu więcej przypadają do gustu i wsuwa je jako łumaczenie do układu z własnym lub zaczerpniętym skądinąd pomysłem. W scenach, przejętych od francuskiego komedjopisarza, stara się prawie nie odstępować od oryginału, więc, przekładając je, prawie nic nie opuszcza, a skraca jeno miejsca, nie mające wielkiego znaczenia. Widzimy tutaj, że Bohomolec odsuwa się znacznie od pierwowzoru, że stara się być samodzielniejszym, a przynajmniej dąży w danych wypadkach do zatajenia, skąd czerpał pomysły. Dokładniejsza jednak analiza odrazu prowadzi do Moljera. Mamy trzy tego rodzaju przeróbki:

1. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, kom. II, tom I, — „M. Les fourberies de Scapin“,
2. „Natrętnicy“, tom II, — „M. Les Fâcheux“,
3. „Pan do czasu“, tom II, — „M. Le bourgeois gentilhomme“.

W trzeciej kategorji znajdujemy takie utwory, które wskazują nam na to, iż Bohomolec zaznajomił się wszechstronnie z dziełami Moljera, że już nie ze świadomością, lecz czasem nawet bez zdawania sobie z tego sprawy, brał motywy od mistrza. Gdyby to były utwory całkiem oryginalne, należałoby im przyznać duże znaczenie, jednakże w oryginalność ich wątpić należy. Spotykamy tu też takie utwory, które mają jedną lub więcej scen, wziętych całkowicie z komedyj moljerowskich. Niektóre mają nawet takich scen kilka, ale nie pochodzących z jednej komedji, lecz z kilku. Są to niejako komedje składane i to w sposób dość kunsztowny. Jedne z nich posiadają scen takich dosyć wiele, inne znowu zaledwo kilka. Zauważyć się da tutaj bardzo oryginalna cecha charakterystyczna, utwierdzająca nas tem więcej w przekonaniu, że komedje konwiktowe były mniej więcej pisane tak, jak wychodziły, a wywnioskować to można z tego, iż, uznając wpływ utworów Moljera jako pierwszy i decydujący w twórczości Bohomolca, stwierdzić należy, że

[1] Por. wyżej str. 13 i 14.

w początkowych komedjach jest tych wplatanych scen znacznie więcej i że są one brane świadomie, gdy tymczasem w późniejszych znajdujemy małe tylko reminiscencje, czasem nawet bardzo odległe. Reminiscencje tego rodzaju mogły być nawet zupełnie nieświadome, jak to zdarza się i u wielkich poetów. Do kategorji tej wliczamy ryczałtem dwanaście komedyj, choć zachodzą między niemi znaczne różnice:

1. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody", kom. I, tom I,
2. „Urażający się niesłusznie o przymówki", tom I,
3. „Ojciec nieroztropny", tom I,
4. „Arlekin na świat urażony", tom II,
5. „Dziwak", tom III,
6. „Chełpliwiec", tom III,
7. „Paryżanin polski", tom III,
8. „Figlacki, kawaler z księżyca", tom III,
9. „Statysta mniemany", tom IV,
10. „Junak", tom IV,
11. „Myśliwy", tom V,
12. „Bliźnięta", tom V.

Ogółem tedy mamy dwadzieścia komedyj, w których da się dostrzec wpływ Moljera.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Wolne tłumaczenia.

Pierwszą komedją, należącą do tej kategorji, jest: „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca"[1]. Jest to wogóle trzecia z rzędu komedja Bohomolca, a za wzór posłużyła mu jedna z pierwszych fars moljerowskich: „L'Étourdi ou les contre-temps".[2] Jakim zmianom uległa ona w przekładzie polskim i co wywołało te zmiany, dowiadujemy się ze słów Bohomolca, pomieszczonych na wstępie do pierwszego tomiku, gdzie mówi również o drugiej z rzędu komedji pt. „Figlacki..." „Ja wyznaję — powiada autor — iż, trzymając się mego zwyczaju, wiele trudności zażyłem w przerabianiu dwóch komedyj, to jest drugiej i trzeciej, których treść, ponieważ całą prawie na białogłowach jegomość pan Molière zasadził, przetoż tak je musiałem łatać i kleić, żebym i komedji sztukę zachował i płci niewieściej do niej nie dopuścił"[3]. Po przeprowadzeniu tedy tej zasadniczej zmiany t. z. po usunięciu ról „białogłowskich", postępuje autor wiernie za swym wzorem. Cała zatem akcja opiera się na

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom I, Warszawa 1755.

[2] Tekst francuski podług „Oeuvres de Molière" ed. Eugène Despois et Paul Mesnard, Paris 1873—1900, tomów 13.

[3] Por. przedmowę, zawartą w tomie pierwszym z r. 1755.

tych samych zasadach, co w komedji Moljera i zakończenie jest takie samo, co więcej scena za sceną, pomijając przekształcanie, skracanie lub zupełne usuwanie niektórych miejsc, gdzie występują kobiety, jest przekładem francuskiej farsy.

U Moljera cała intryga zasadza się na wymyślaniu rozlicznych forteli przez Mascarilla w celu zdobycia dla swego pana, Leljusza, niewolnicy Trufaldyna, Celji. Niestety pan udaremnia wszelkie wysiłki sługi swem roztrzepaniem i chęcią służenia pomocą w najmniej odpowiedniej porze. Po unicestwieniu jednego pomysłu wymyśla Mascarille inny i tak mogłoby trwać bez końca, gdyby nie zużytkowanie owego dobroczynnego środka, zwanego „anagnorismos".

W komedji Bohomolca chodzi nie o Celję, lecz o małego śpiewaczka, Hipolitka, a przyczyną tych nadmiernych zabiegów jest jego piękny głos. Zresztą i treść została ta sama, ale z poezji przekształcona na prozę i zakończenie takie samo, a nawet imiona nie uległy zmianie, tylko Mascarille przyjmuje miano Figlackiego.

Dla uwydatnienia, jak Bohomolec przekładał tę sztukę Moljera, należałoby poprostu zestawić obydwie komedje w całości. Ponieważ jednak są niektóre miejsca swobodnie przekładane lub skracane, wystarczy zwrócić uwagę na najdosłowniej tłumaczone miejsca t. z. te, w których charakter komedji francuskiej został wiernie zachowany.

Akt pierwszy. Scena pierwsza rozpoczyna się w obu komedjach jednakowo. Leljusz (fr. Lélie) szuka wszelkich środków i sposobności, aby udaremnić zabiegi rywala w pierwszym wypadku o Celję, w drugim o Hipolitka. Scena druga w komedji francuskiej, w której Mascarillé namawia Leliusza, by wyłudził na ten cel pieniądze od ojca, jest wyraźnym przekładem. Stanowi ona w „Nieroztropności" dalszy ciąg sceny pierwszej [1]. Scenę trzecią, czwartą i piątą pomieścił Boho-

---

[1] Dla jasnego zdania sprawy, w jaki sposób przekładał Bohomolec pewne sceny, warto przytoczyć kilka przykładów. W omawianej scenie (2) czytamy np. Lélie: „Voici bien des affaires; J'ai dans ma passion toutes choses contraires: Leandre aime Célie; et, par un trait fatal, Malgré mon changement, 'est toujours mon rival". — Leljusz: „Wszystko oporem nam idzie! Wszak to Leander stara się o tego śpiewaczka Hippolitka".

Przekład, jak widzimy, nie jest dosłowny. Niektóre zwroty tracą swą piękność w tłumaczeniu n. p. „Je sais que ton esprit, en intrigues fertile, M'a jamais rien trouvé qui lui fût difficile" — „ty, czego zechcesz, nieomylnie dokonasz"; „Q'on te peut appeler les raides serviteurs" — że ciebie trzeba nazwać wszystkich sług głową"; „Et! trêve de douceurs" — „Dosyć, dosyć tych panegiryków".

W innych znów miejscach widzimy pewne dążenie do barwności n. p. „Quand nous faisons besoin, nous autres misérables, Nous sommes les chéris et les incomparables" — „Takto pospolicie Panowie, kiedy chcą czego przez swych sług dopiąć, wtenczas podchlebują i nad wielkich Aleksandrów ich przenoszą"; „Ma cervelle toujours

molce w jednej (B scena 1), gdzie, opuściwszy rozmowę Celji, mówi o niepotrzebnem wtrącaniu się Leljusza do rozmowy Mascarilla — Figlackiego z Trufaldynem; scena szósta została pominięta, a początek siódmej jest znów wiernym przekładem (B. scena 3). Scena ósma i dziewiąta są prawie dosłownie przełożone, odpowiadają one mianowicie scenie czwartej[1] i piątej komedji Bohomolcowej; po opuszczeniu sceny dziesiątej, została ostatnia (11) przeniesiona prawie w całości do komedji polskiej.

Akt drugi. Scena pierwsza i druga — wymyślenie śmierci Pandolfa, by w ten sposób zyskać pieniądze od Anselma, podane są w treściwem ujęciu tego samego podstępu (B. sc. 1), następna zaś (3) powtarza się prawie w całości (B. sc. 2), choć jej przekład jest stosunkowo mdły. Również i dwie dalsze (czwarta i piąta = B. sc. 3 i 4), jako bardzo dowcipne i niepozbawione humoru, zostały w zupełności przejęte i przełożone bardzo dokładnie[2], co rzadko zdarza się naszemu tłumaczowi. Po-

marche à pas mesurés" „Mój dowcip kłusem nie biega"—„C'est une faible ruse".—„To podła myśl"; „si vous aviez en main force pistoles" „gdybyś WM. Pan miał w ręku czerwończyki".

Czasem zbytnia dosłowność tłumaczenia powoduje niejasność myśli n. p. „Et Mascarille est-il ennemi de nature?" — „ja nie jestem natury przyjaciel".

[1] Do tej sceny (4) wtrącił Bohomolec drobny urywek z „Les Fâcheux", choć go cokolwiek odmienił. Urywek ten nieco w odmiennej formie znajduje się także w „Natrętnikach". Jest to scena piąta aktu pierwszego w moljerowskiej komedji, w której natrętny Lisandre narzuca się Erastowi ze swojemi piosenkami i tańcem.

Molière: Lisandre (Les Fâcheux)

...Comme à de mes amis, il faut que je te chante
Certain air que j'ai fait de petite courante,

Lisandre.

Les pas que j'en ai faits n'ont pas moins d' agrément,
Et surtout la figure a merveuilleuse grâce.

Lisandre.

Veux-tu, par amitié, que je te les aprenne?

Éraste.

Ma foi, pour le présent, j'ai certain embarras...

Lisandre.

Eh bien donc! ce sera lorsque tu le voudras.

Bohomolec: Leljusz („Nieroztropność"

Ale... nie wiesz, jakiej ja dziś dostałem symfonijki.

Figlacki.

Ej, idź WM. Pan z temi symfonijkami... Właśnie teraz mi o tym myśleć...

Leljusz.

Posłuchaj jeno: obiecano mi na jutro przepisać ślicznie dwa tańczyki, jakich...

Figlacki.

Dla Boga! nie przeszkadzaj mi WM. Pan! co mi z temi tańcami?

Leljusz.

Nie bój się, przysięgam, że jakem twój pan nie będę ci przeszkadzał.

[2] Na dowód wystarczy przytoczyć mały ustęp ze sceny piątej (B. sc. 4).

Molière — Anselme.

Ah! bon Dieu! je fremis!
Pandolfe qui revient! Fût-il bien endormi!

Bohomolec. — Anzelm.

Ach nieba! cóż to? Dusza Pandolfa idzie! Może niedobrze umarł! Miły Boże! nie

dobnie scena szósta i siódma są powtórzone w polskiej komedji dość wiernie, choć nie w tym stopniu, co poprzednie.

Od tego miejsca poczyna Bohomolec skracać znacznie wzór francuski i nietylko opuszcza po kilka scen, ale także przejęte zacieśnia do kilku wyrazów lub zdań n. p. scena dziewiąta, dziesiąta i jedenasta są pomieszczone w jednej scenie. Natomiast trzy ostatnie znowu rozszerzył tłumacz (sc. 12. 13, 14) i zbliżył je do oryginału (B. sc. 8, 9 i 10).

Akt trzeci. I tu na początku widzimy ścisłe naśladowanie mistrza. Scenę pierwszą — monolog Mascarilla powtarza Bohomolec dość wiernie, podobnie scena druga uległa niewielkiej tylko zmianie, a mianowicie zamiast nagany Celji, jako kobiety o lekkich obyczajach, słyszymy w komedji polskiej naganę „kozłowatego głosu“ Hipolitka. Dalsze sceny, a więc trzecia, czwarta, piąta, szósta i siódma, nie posiadające dużego zainteresowania, powtarzają się kolejno w tym samym porządku (B. sc. 3, 4, 5, 6), ale w pewnem skróceniu. Scenę dziewiątą, dziesiątą, jedenastą, dwunastą, trzynastą pomieszczono w dwu scenach — siódmej i ósmej. Niektóre z nich ujęte zostały w kilku słowach, inne znowu przełożone n. p. scena jedenasta[1].

Akt czwarty. Scena pierwsza powtarza się u Bohomolca z tą tylko zmianą, że Leljusz występuje „po turecku ostrojony“, a nie w ko-

---

Comme depuis sa mort sa face est amaigrie! Las! ne m'approchez pas de plus près, je vous prie! J'ai trop de répugnance à coudoyer un mort.

dawno po śmierci, a twarz jego jak wyschła! Duszo nabożna, nie zbliżaj się do mnie, ja umarłych cierpieć nie mogę.

[1] Ta scena (11) z maskami jest dość ciekawa i, jak widać, zajęła ona w wysokiej mierze naszego pisarza.

Molière — Lélie.

Masques, oú courez-vous? le pourrait-on apprendre?

Trufaldin, ouvrez-leur pour jouer un moment.

(A Mascarille, déguisé en femme)

Bon Dieu, qu'elle est jolie, et qu'elle a l'air mignon!

Et quoi; vous murmurez? mais, sans vous faire outrage,

Peut-on lever le masque, et voir votre visage?

Trufaldjin.

Allez, fourbes méchantes, retirez-vous d'ici,

Canaille; et vous seigneur, bonsoir et grand merci.

Bohomolec — Leljusz.

Patrz WM. Pan! O jak piękny! Pani maszko, a dokąd Pan Bóg prowadzi? Pan Trufaldyn czeka Waszmości z dobrym kijem. Cóż mruczysz coś? (Przystępuje do Figlackiego w maszce będącego, rozumiejąc, że to który z ludzi Leandra). Ale jakeś śliczny! czy nie wolno tej maszki zedrzeć? czego się dąsasz? Mrucz moja pociecho.

Trufaldyn.

A nie pójdziesz mi stąd, cietrzewiu zdechły? Ha! widzisz go. Odrwisz się.

stjumie armeńskim, jak to jest we francuskiej komedji. Podobnie, po opuszczeniu sceny drugiej, nie zmieniono trzeciej (B. sc. 1 i 2).

Trzecia scena w „Nieroztropności“ jest wtrącona i nie ma nic wspólnego z „L' Étourdi“, ale nie jest także oryginalną. Treścią jej jest spór Pandolfa i Anzelma, dwu ojców, o to, czyj syn jest lepszym. Podobną scenę znajdujemy w „Les fourberies de Scapin“ (akt II, sc 1), mianowicie i tutaj wywiązuje się sprzeczka ojców, stojących w obronie swych synów. Nie będzie więc przesadą, jeżeli pochodzenie tej sceny wywiedziemy od Moljera. Zresztą sprzeczka ta nic wpływa wcale na rozwój dalszej akcji, która posuwa się wciąż śladami komedji „L' Étourdi“.

Scenę piątą, a właściwie sam jej początek tłumaczy Bohomolec prawie dosłownie (B. sc. 4), następne dwie (szóstą i siódmą) zlał przekładacz w jedną (B. sc. 5), ósmą znacznie skrócił, a ostatnią zupełnie opuścił.

Akt piąty. W akcie tym odstąpił Bohomolec od pierwowzoru, ale w tem znaczeniu, że bardzo dużo opuścił, wiele scen poskracał i wreszcie poprzestał na tych osobach, które występowały poprzednio, nie wprowadzając żadnych nowych. Poza tem niema żadnych zasadniczych zmian, choć z drugiej strony trudno dopatrzeć się miejsc, które możnaby uważać za dosłowny przekład. Najwięcej może jeszcze zbliżona do oryginału jest scena trzecia, odpowiadająca scenie ósmej u Moljera i scena siódma, zbliżona pomysłem i ogólnym zarysem do sceny czternastej.

Podobnym przekładem, może nawet w niektórych szczegółach wierniejszym, jest „Dziedzic chytry“, komedja, wywodząca swe pochodzenie od moljerowskiej „Monsieur de Pourceaugnac“. W ogólnych zarysach treść i układ pozostał ten sam; tylko tu i owdzie wprowadził Bohomolec nieznaczne zmiany do swej komedji. Tak więc akcja zamiast w Paryżu dzieje się w Warszawie, zamiast zamożnego obywatela paryskiego występuje dziedzic polski, który zamiast swej córce, jak to jest u Moljera, ma przeznaczyć swój majątek siostrzeńcowi Dreynarowi z pominięciem synowca Ernesta. Ośmieszony w moljerowskiej komedji konkurent z Limoge, pan Pourceaugnac, przybrany jest tutaj w szaty polskie, a pochodzi ze Śląska, skutkiem czego język jego jest mieszaniną języka polskiego i niemieckiego. Dreynar używa w rozmowie łamanej polszczyzny; nowość tę wywołała najprawdopodobniej ta okoliczność, że Moljer w „Monsieur de Pourceaugnac“ wprowadza kilka narzeczy francuskich, które Bohomolec chciał w ten sposób naśladować. Ostatnia różnica polega na tem, że role kobiece zostały częściowo zastąpione rolami męskiemi. Dodać jeszcze należy, że w polskim przekładzie nie został uwzględniony balet.

Akt pierwszy. Sceny początkowe nie są uwzględnione, dopiero

scenę czwartą, jako bardzo charakterystyczną, ponieważ ma nas zaznajomić z Pourceaugnac'em i Dreynarem, tłumaczy Bohomolec prawie dosłownie (B. sc. 2) i naogół bardzo starannie i dobrze. Nérine nie została pominięta w polskim przekładzie, lecz włożyła na się szaty męskie Anzelma; jej rola jednak wcale nie uległa zmianie[1]. Następnie trzy sceny (5, 6 i 7 — B. 3, 4, 5) znalazły również wierne odbicie w przekładzie polskim, epizodyczną, ósmą scenę, tłumacz opuścił, a w następnych na miejsce dwu lekarzy wprowadza tylko jednego, przez co cały dialog znacznie uprościł i skrócił. Początek sceny jedenastej jest najdosłowniej przełożony (B. sc. 8).

Akt drugi. Scena pierwsza, druga i trzecia przeszły w całkowitym przekładzie do komedji polskiej, scena czwarta i piąta jest również przełożona, ale z odpowiedniem przekształceniem. Od sceny szóstej do jedenastej włącznie wszystko opuszczone, a w celu uzupełnienia tej luki wprowadzono przemówienie Anzelma, obwiniające Dreynara o kradzież pieniędzy (B. sc. 6). Przyczyny zatem dalszych, jednakowych następstw są inne. Scena dwunasta jest podobna do sceny siódmej (B. sc. 7). Naogół tedy, jak widzimy, akt ten uległ znacznemu skróceniu, ale nie przekształceniu wewnętrznemu. Tu właśnie nie może być mowy o tłumaczeniu w ścisłem wyrazu tego znaczeniu, lecz raczej o nader zręcznem ujęciu treści.

Akt trzeci. Scena pierwsza z pewnemi małemi zmianami, jak ta, że bohater komedji polskiej przebiera się nie za kobietę, jak to widzimy we wzorze francuskim, lecz za żyda, znalazła całkiem wierne odbicie w utworze polskim. Początek drugiej sceny, po uwzględnieniu wyżej nadmienionych zmian, przełożył Bohomolec całkiem dokładnie. Dwie następne, jako epizodyczne, zostały pominięte, a trzy dalsze (5, 6, 7) zlały się u Bohomolca w dwie (B. sc. 3 i 4).

Na tej scenie kończy się wpływ „Monsieur de Pourceaugnac", dalszy ciąg tej komedji widocznie do sztuki polskiej już się nie nada-

---

[1] Warto zwrócić w tej scenie uwagę na kilka charakterystycznych cech i szczegółów, stwierdzających staranność przekładu np. „Pour sa figure, je ne veux point vous en parler" — „O raźności jego nie chcę mówić"; „nous trouvons en lui une matière tout a fait disposée pour ce que nous voulons" — „Do wyrabiania figlów, któreśmy na niego ułożyli, sposobniejszego człowieka trudno i znaleźć"; „et que si généreusement on vous vit prêter votre témoignage à faire pendre ces deux personnes qui ne l'avaient pas mérité" — „Twoje to dzieło, na podziwienie potomnym wiekom uczynione, że przez fałszywe świadectwo, dowcipnym krzywoprzysięstwem twoim potwierdzone od ćwiertowania siebie uwolniwszy, dwóch ludzi niewinnych na szubienicę wprawiłeś"; „Ce sont petites bagatelles qui ne valent pas qu'on en parle" — „To są fraszeczki całe nikczemne i niegodne tej gęby, którą WM. Pan na pochwały moje rozpuściłeś".

wał, wobec tego należało wymyślić inne rozwiązanie. I napotykamy tutaj oryginalne zjawisko, a mianowicie zużytkowanie motywu z innej komedji. Dwie ostatnie sceny (B. sc. 5 i 6) są rozwinięciem sceny piątej aktu piątego z molierowskiej komedji „Les Fâcheux". Scena ta służy tu zarazem jako zakończenie i rozwiązanie akcji i pomimo tak nagłego przeskoku z jednej komedji do drugiej, nie razi zbytnio. W wymienionej komedji francuskiej namówiony La Rivière robi udany zamach na Damisa, którego wybawia z niebezpieczeństwa, odrzucony przez niego, Éraste, a starający się o rękę jego siostrzenicy — Orfizy. W nagrodę za to dostaje ją za żonę. Podobnie udana jest zasadzka na Oronta „dziedzica chytrego", u Bohomolca, z której ratuje go jego synowiec, Ernest, pominięty zupełnie przy zapisywaniu legatu Dreynarowi. Za ten czyn otrzymuje Ernest od Oronta cały majątek. Różnica w tych obu komedjach polega jeno na otrzymanych nagrodach, w pierwszym wypadku obrońca zyskuje kobietę, w drugim mienie.

Najciekawszą i wzbudzającą najwięcej zainteresowania ze względu na sposób przekładania jest trzecia z rzędu komedja, należąca do tej kategorji, a mianowicie „Rada skuteczna"[1], która jest tłumaczeniem „Le mariage forcé". Komedja ta jest najlepszym i najdosłowniejszym przekładem, przedewszystkiem z tego względu, że tłumacz nie zastąpił intrygi miłosnej żadną inną, lecz pozostawił ją w całości, skutkiem tego też po usunięciu ról kobiecych i po dodaniu jednej sceny (B. sc. 7) cała komedja nie uległa zmianie. Wprawdzie sam autor w argumencie powiada, że ze względu na to, „że do niej wchodzą osoby białogłowskie, dlatego wiele scen w przekładaniu odmieniło się", jednakże po kładniejszem przeczytaniu obu komedyj przekonamy się, że właściwie żadnych zasadniczych zmian niema, lecz drobne i nie mające dużego znaczenia. Przytem należy zwrócić uwagę na to, że sam Bohomolec uważał tę komedję za przekład i dlatego chciał jej nadać wszystkie cechy, właściwe przekładom, z wyjątkiem bezwzględnie koniecznych zmian. Dodać jeszcze należy, że jest to bardzo staranny i żywy przekład.

Scena pierwsza i druga nie uległy żadnej zmianie, w scenie czwartej znajdujemy oryginalną zamianę, a mianowicie w miejsce Dorymeny występuje w „Radzie skutecznej" sprawozdawca Wilhelm, opowiadający to samo, co u Moljera wypowiada wprost od siebie Dorymena (B. sc. 2). Takiej samej przemianie uległa scena dwunasta (B. sc. 7), t. z. zamiast bezpośredniego przemówienia mamy również opowiadanie. W komedji Moljera (sc. 10) występują dwie cyganki chiromantki; zamiast nich pojawia się w przekładzie Pandolf, odgrywający tę samą rolę tj. przepo-

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, t. III, Warszawa 1757.

wiadający Anzelmowi przyszłe wypadki. (B. sc. 6). Poza tem, głównie od sceny trzynastej do końca, niema żadnych zmian.

Do wolnych przekładów należy zaliczyć również komedję „Mędrkowie“, która ma swoje źródło w „Les femmes savantes“ [1]. Nawet w tym wypadku tytuł polskiej komedji doprowadza nas łatwo do odkrycia jej pierwowzoru. Obok „Rady skutecznej“ jest to przekład najwierniejszy, ale jak tam tak i tutaj należy mieć na uwadze konieczne zmiany w przekładzie. Intryga pozostała więc taka sama, jak u francuskiego poety, a więc miłosna, akcja rozwija się w zupełnie w ten sam sposób, w układzie scen nie zachodzą prawie żadne zmiany, jedynie kilka mniej ważnych scen tłumacz opuścił, a dłuższe lub trudniejsze do przełożenia znacznie skrócił lub streścił.

Podobnie jak u Moljera, czynią zabiegi o rękę panny Klitander i Sawant, który odpowiada moljerowskiemu Trissotinowi. Na miejsce Armandy i Filaminty, jej matki, pojawiają się dwaj bracia, Henryk i Ferdynand, grający te same role, co te dwie kobiety, choć w niektórych wypadkach posiada pierwszy z nich wiele cech wspólnych z Belizą.

Akt pierwszy. Akcja u Bohomolca rozpoczyna się od sceny trzeciej moljerowskiej komedji. Klitander, mając zapewnienie miłości ze strony Henryki, chce udać się do jej ojca z prośbą o jej rękę, lecz Henryka zwraca mu uwagę na to, że władzę w domu posiada nie ojciec lecz matka. Klitander w „Mędrkach“ chce również zwrócić się do ojca, lecz dowiaduje się od Arista, że w domu rządzą synowie. Scena ta została znacznie skrócona. Scena czwarta, schematycznie służąca za wzór, uległa wewnętrznemu przekształceniu. Klitander prosi Belizę, ciotkę Henryki, by go poparła w jego zamysłach. Beliza bierze wszelkie oświadczenia na swój rachunek i nie pozwala sobie wytłumaczyć, że tu nie o nią chodzi. Henryk, upodobniony w tym wypadku do Belizy, w polskim przekładzie, utrzymuje, że Klitander, prosząc go o rękę siostry, używa tylko alegorji, by mieć możność wychwalania jego mądrości. (B. sc. 2).

Scena trzecia w „Mędrkach“ jest zbliżona do sceny dwunastej aktu trzeciego z „Le bourgeois gentilhomme“. Cléonte prosi Jourdaina o rękę jego córki, lecz spotyka się z odmową, ponieważ nie jest szlachcicem. Ferdynand u Bohomolca nie godzi się na małżeństwo swej siostry z Klitandrem, ponieważ jest ona przeznaczona dla literata. Ostateczna odmowa jest powtórzeniem odmowy Filaminty z aktu czwartego sceny drugiej z „Les femmes savantes“ [2].

---

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom IV, Warszawa 1758.

[2] Molière — Les femmes savantes.

Philaminte.

Mais enfin, comptez-vous, monsieur, sur suffrage,

Bohomolec. — „Mędrkowie.

Ferdynand.

Zaczym proszę o nią nie starać, zwłaszcza

Akt drugi. Scena pierwsza i druga nie uległy żadnym zmianom, zlały się tylko w jedną całość (B. sc. 1). W obu wypadkach chodzi o pochwałę Klitandra, „który jest zacny, godny, rozumny i poczciwy kawaler i rzadki jest, ktoby w tym wieku był tak grzeczny“ [1]. Następna scena zmieniła się o tyle, że miasto Belizy, chełpiącej się tajoną miłością Klitandra, pojawia się Henryk, rozprawiający o swej mądrości (B sc. 2). dwie dalsze przeszły do polskiej komedji w przekładzie (B. sc. 3 i początek sc. 4) z tą różnicą, że Marcin w utworze francuskim skarży się na wypędzenie przez panią domu, a w polskim przez syna Chrysanta, Ferdynanda. Dalszy ciąg sceny czwartej u Bohomolca stanowi moljerowska scena szósta, znacznie skrócona przez usunięcie gramatycznego sporu, wobec czego tylko początek jest wiernie powtórzony. Scenę siódmą (B. sc. 5) skrócił znacznie Bohomolec, starając się podkreślić w niej tylko ważniejsze momenty. Scenę ósmą opuszczono w zupełności, a dziewiąta weszła do przekładu. (B. sc. 6).

Akt trzeci. Scena pierwsza i druga (od połowy) nieco skrócona, zostały przetłumaczone bardzo dokładnie ze względu na ich wartość i cechy charakterystyczne (B. sc. 1). Zwrócić przytem należy uwagę na to, że tłumacz przełożył „sonet“ Trissotina wierszami i nadał mu tytuł „epigram“ [2]. Przekładowi tego wiersza nie zarzucić nie można z wyjątkiem chyba tego zwrotu: „wypądź ją zaraz bez wiosła, bez promu“,

---

Quand vous vous promettez cet autre mariage;
Et dans vos visions, savez-vous, s'il vous plait,
Que j'ai pour Henriette un autre époux tout prêt?

żem już ją obiecał pewnemu człowiekowi mądremu.

[1] „Mędrkewie“ akt II, scena 1.

[2] Molière — Les femmes savantes,

Trissotin.

Sonnet à la princesse Uranie, sur sa fièvre.

Votre prudence est endormie,
De traiter magnifiquement,
Et de loger superbement
Votre plus cruelle ennemie,

Bélise.

Ah! le joli début!

. . . . . .

Trissotin.

Faites-la sortir, quoi qu'on die,
De votre riche appartement,
Où cette ingrate insolemment
Attaque votre belle vie,

. . . . . .

Bohomolec — „Mędrkowie“.

Sawant.

Epigram nimfy chorej na febrę.
Nimfo pieśniami memi zaszczycona,
Twoja roztropność zda się być uśpiona
Gdy dla tyranki twego zdrowia srogiej,
Łatwo pozwalasz gospody tak drogiej.

Henryk.

Ach, co to za wiersze!

. . . . . .

Sawant.

Wypądź ją zaraz bez wiosła, bez promu
Z tak wspaniałego twego, Nimfo, domu,
Nie cierp u siebie dłużej tej jejmości,
Która cię gubi, gdy u ciebie gości.

. . . . . .

który został wywołany zwyczajną potrzebą odpowiedniego rymu, poza tem uchybień żadnych dostrzec nie można. Scenę trzecią, czwartą i piątą tłumaczył Bohomolec w ten sposób, że wybierał tylko ważniejsze zdania lub wyrażenia, a resztę pomijał, n. p. zachował rozmowę Trissotina-Sawanta z Vadiusem (B. sc. 2), w której Trissotin-Sawant porównywa Vadiusa z Wirgiljuszem i Teokrytem, a ten znów tamtego z Horacjuszem. W dalszym ciągu następuje cały szereg pochwał, streszczonych w „Mędrkach“ w dwu zdaniach, później znów krótkie tłumaczenie, a wkońcu znaczne skrócenie sceny, co również stało się ze sceną szóstą (B. sc. 3). Trzy następne sceny całkowicie pominięte.

Akt czwarty. Dwie pierwsze sceny uległy znacznemu skróceniu, choć treść pozostała zupełnie ta sama, jedynie koniec sceny drugiej odtworzył Bohomolec wiernie (B. sc. 2). Pierwszą połowę sceny trzeciej powtórzył tłumacz bardzo dokładnie, drugą połowę natomiast pominął zupełnie. Trzeba przytem zaznaczyć, że ta scena zasługuje na uwagę przez to, iż mamy tu do czynienia z dosłownem powtórzeniem tekstu francuskiego, co rzadko się zdarzało, zwłaszcza przy przekładaniu komedyj wierszowanych. Podobnie wiernym przekładem jest scena czwarta i siódma, piąta zaś, szósta i ósma nie weszły wcale do polskiej komedji.

Akt piąty. Trzy pierwsze sceny w komedji Bohomolca są transpozycją sceny pierwszej i trzeciej; uległy one pewnym przemianom, choć w ogólnym zarysie, nawet gdzie niegdzie w treści, zwłaszcza scena trzecia, posiadają wiele jednakowych sytuacyj. Natomiast dwie ostatnie sceny (B. sc. 4) są znowu dosłownym przekładem, z czego oczywiście wynika, że w obu komedjach rozwiązanie akcji jest jednakowe.

Na szczególną uwagę zasługuje ostatnia komedja z cyklu konwiktowych: „Kawalerowie modni“ [1]. Nie jest ona aktualną, jak tego chciał dowieść K. Estreicher[2], lecz jest przekładem moljerowskiej komedji „Les précieuses ridicules“, ale nie skróconym, jak to bywało dotychczas, jeno rozszerzonym i powiększonym licznemi dodatkami, wplecionemi w akcję „pocieszných wykwintniś“. Komedja Bohomolca składa się z trzech aktów, natomiast sztuka moljerowska posiada tylko akt jeden. Po przekształceniu Madelon i Cathos na postacie męskie Tomasza i Jana, pozostaje akcja taką samą, jak w komedji francuskiej. Jako dodatkowa postać występuje Martinier, guwerner; prawdopodobnie i ta postać musi

---

Philaminte.

On se sent, à ces vers, jusques au fond de l'âme,
Couler je ne sais quoi qui fait que l'on se pâme.

Ferdynand.

Ja znajduję w tych wierszach jakiś likwor radości niewypowiedzianej, który spływa na me serce.

[1] Komedje ks. Fr. Bohomolca, tom V, Warszawa 1775.

[2] Por. wyżej, str. 6.

mieć w jakiejś francuskiej komedji swój początek. Martinier gra rolę poboczną, wobec czego na przebieg akcji zgoła nie wpływa.

W komedji polskiej widzimy podział następujący: scena pierwsza do szóstej stanowi akt pierwszy, scena siódma, dziesiąta, jedenasta i dwunasta (B. sc. 2,3. 4) utworzyły akt drugi; do aktu trzeciego weszły sceny: czternasta, piętnasta i szesnasta (B. sc. 3, 4, 5), a ośmnasta tylko swym początkiem przypomina ostatnią scenę z „Kawalerów".

Scenę pierwszą komedji moljerowskiej powtarza Bohomolec dosłownie, lubo akcję samą przenosi do Polski. Należy zwrócić przytem uwagę i na to, że zamiast panien przemawiają kawalerowie, wobec czego musiały w toku akcji zajść pewne zmiany, choć schemat pozostał ten sam. Scena druga i trzecia zostały również powtórzone; piąta przeszła jako transpozycja do polskiej komedji, uległa ona nie tylko w ogólnych zarysach, ale nawet w treści pewnej zmianie. Gorgibus czyni wyrzuty córce i siostrzenicy za to, że wydają zbyt dużo pieniędzy na perfumy, zbytki itd. Anzelm jest niezadowolony z zarzucenia przez syna i synowca staropolskiego kontusza. Obydwaj (Gorgibus i Anzelm) piorunują na nowomodne wymysły. Zwrócić należy uwagę na to, że Bohomolec umiał wyzyskać doskonale motyw, zaczerpnięty skądinąd i zastosować go do stosunków w Polsce, jednakże przez to sztuka aktualną w zupełnem tego słowa znaczeniu się nie stała. Scena szósta, zawierająca oburzenie dzieci na prostackie obyczaje ojca, weszła do „Kawalerów" w całości.

Scena siódma uległa znacznemu skróceniu, dwie następne zostały pominięte, a dziesiąta posiada już to zbliżenia znaczniejsze, już też oddalenia w polskiej komedji. Niektóre partje z tej długiej sceny tłumaczy autor dosłownie, inne streszcza, wreszcie inne opuszcza, a na ich miejsce wprowadza rozmowę o modzie paryskiej. Dalsze dwie sceny są prawie dosłownym przekładem (B. koniec sc. 3 i sc. 4). Występujący w scenie czwartej Robert, jest zupełnie wiernem odbiciem moljerowskiego Jodeleta.

W akcie trzecim „Kawalerów" nie można dostrzec żadnych istotnych zmian. I tu rozwija się akcja w zupełności według planu francuskiego wzoru, odbiegając jeno w mało znaczących szczegółach od moljerowskiego tekstu.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Przeróbki.

Pierwszą komedją, należącą do tej grupy, jest „Figlacki", polityk teraźniejszej mody, komedja druga"[1]. Jest ona przeróbką farsy moljerowskiej, „Les fourberies de Scapin". Przy porównaniu i analizie tych

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom I, Warszawa 1755.

dwu komedyj, dostrzeżemy łatwo, że tu nie szedł już Bohomolec niewolniczo za swym wzorem; sam zawiązek intrygi uległ znacznej zmianie, a tak samo istotna treść, pomimo widocznego naśladowania, jest w obu komedjach inna. W treści mianowicie odstąpił nasz pisarz znacznie od pierwowzoru; do komedji swej wprowadził tylko niektóre luźne sceny, i to przeważnie te, które odznaczają się większym dowcipem lub humorem, wiele zaś zupełnie opuścił. Oczywiście usunięto tutaj także intrygę miłosną.

Akt pierwszy. Scena pierwsza wpłynęła na powstanie sceny analogicznej w „Figlackim...“ (B. sc. 1); jest to mianowicie rozmowa Figlackiego z Pomockim. Analogja jednak ogranicza się tylko do lakonizmu dialogu. Poza tem cały pierwszy akt jest znacznie skrócony. Zachowana jest tylko z pewną odmianą sytuacja, odnosząca się do Octawa. (B. Jan). Scapina (B. Figlacki) i Arganta (B. Łakomski). Niektóre sceny przeszły do komedji polskiej w skróceniu np. rady Scapina, udzielane Sylwestrowi, w jaki sposób ma się zachować przy pierwszem spotkaniu się z ojcem (M. sc. 4. B. sc. 2), inne znowu, choć w rzadkich wypadkach, są przekładem np. urywek sceny szóstej (B. sc. 3). Jak widzimy z tego, przeszły do przeróbki polskiej właściwie tylko trzy sceny (M. sc. 1, 4 i 6), choć nie w całości.

Akt drugi. Początek tego aktu w komedji Bohomolca zaczyna się inaczej, niż u Moljera. W scenie pierwszej mianowicie znajdujemy sytuację taką samą, jak w „Le bourgeois gentilhomme“. Jest tu mowa o zachowaniu się wobec dam. W „Le bourgeois gentilhomme“ poucza nauczyciel tańca Jourdaina, jak ma się zachowywać wobec dam; w przeróbce rolę mistrza bierze na siebie Figlacki[1].

[1] Molière — „Le bourgeois gentilhomme“.

Monsieur Jourdain.

A propos! apprenez-moi comme il faut faire une révérence pour saluer une marquise; j'en aurai besoin tantôt.

Le maître à danser.

Une révérence pour saluer une marquise?

Mons. Jourdain

Oui. Une marquise qui s'appelle Dorimène.

Le maître a danser.

Donnez-moi la main.

Mons. Jourdain.

Non. Vous n'avez qu'à faire: je le retiendrai bien.

Le maître à danser.

Si vous voulez la saluer avec beaucoup de respect, il faut faire d'abord une révéren-

Bohomolec. — „Figlacki, polityk...“

Figlacki.

Ale, ale. Będą dziś u nas goście, między któremi mają się znajdować i damy. Muszę WM. Pana nacuzyć, jak się masz z niemi witać i przestawać... Słuchajże WM. Pan: oto tak potrzeba... ale bieda, że tu damy nie można wprowadzić, żebym mógł pokazać WM. Panu, jak się z niemi masz witać. Ale mniejsza o to, imaginuj WM. Pan sobie, że ja jestem dama: idź tedy WM. Pan stamtąd do mnie i pokłoń się raźno! (Jan kłania się niezgrabnie) nie tak... (sam się Figlacki kłania). Tak, tak.

Z aktu drugiego z komedji o Scapinie przejął autor Figlackiego scenę trzecią, w której Géronte czyni wymówki synowi, Leandrowi, za złe sprawowanie się (B. sc. 2). Uległa ona pewnemu przekształceniu. Po opuszczeniu kilku scen wprowadza ósmą, i tę przerabia dość wiernie, miejscami nawet tłumaczy. (B. akt III, sc. 1). W scenie tej pragnie Scapin (Figlacki) naciągnąć Arganta (Łakomskiego) na pewną kwotę; sytuacja jest tu dość ciekawa, wobec czego przypisywał jej Bohomolec dość duże sceniczne znaczenie. Podobnie scena dziewiąta i dziesiąta przeszły jako dość wierny przekład (B. akt III, koniec sc. 3 i 4). Najdokładniej i najlepiej została odtworzona owa klasyczna scena, w której Scapin wymyśla porwanie Leandra przez Turka. Scena ta, pełna prawdziwego humoru z owem przysłowiowem „Que diable allait-il faire dans cette galère?“ polega właśnie na tych prymitywnych efektach komicznych (np. szukanie i niedojrzenie osoby, znajdującej się od dłuższego czasu na scenie), spotykanych często u Moljera, a przejmowanych bardzo skwapliwie przez Bohomolca. W przekładzie tej sceny należy stwierdzić nadzwyczajną żywość i oryginalność, choćby w dość dowcipnem przełożeniu wspomnianego „Que diable allait-il faire dans cette galère?“ „Czy go choroba wniosła na tę galerę?“ [1]

Akt trzeci. Z tego aktu wziął Bohomolec tylko jedną scenę

---

ce en arrière, puis marcher vers elle avec trois révérences en avant, et à la dernière vous baisser jusqu'a ses genoux.

[1] Warto też zwrócić uwagę na inne miejsca np.

Molière. — Les fourberies de Scapin.	Bohomolec. — Figlacki, polityk...
Géronte.	Łakomski.
Mais dis à ce Turc que c'est un scélérat.	Ale mów temu Turczynowi, że on niecnota.
Scapin.	Figlacki.
Oui.	Powiem.
Géronte.	Łakomski.
Un infâme.	Że on oszust, zdrajca.
Scapin.	Figlacki.
Oui.	Powiem.
Géronte.	Łakomski.
Un homme sans foi, un voleur.	Że on hultaj, łotr, rozbójnik.
Scapin.	Figlacki.
Laissez-moi faire.	Będę mówił.
Géronte.	Łakomski.
Qu'il me tire cinq cents écus contre toute sorte de droit.	Że on mi niesłusznie te pieniądze wydziera.
Scapin.	Figlacki.
Oui.	Dobrze: powiem.

(M, akt III, sc. 2 — B. akt V, sc. 3), a mianowicie tę, w której Scapin obija Géronta, ukrytego w worku. U Bohomolca scena ta o tyle uległa zmianie, że Figlacki obija swego sprzymierzeńca i towarzysza, Pomockiego, w nagrodę za jego pracę, gdy tymczasem Scapin mści się na ojcu swego pana.

Z powyższego przeglądu widzimy, iż pomiędzy przekładem a przeróbką zachodzi znaczna rożnica. Nie obowiązuje tutaj naszego pisarza ilość aktów lub scen; komedję buduje według swego upodobania, a do niektórych aktów wkłada taką scenę, jaka mu w danej chwili najlepiej odpowiada. Chcąc zatem przeprowadzić różnicę, należałoby powiedzieć, że o ile w poprzedniej kategorji dał się zauważyć wpływ pod względem technicznym, o tyle tu można mówić o wpływie sytuacyjnym, mając przez to na myśli więcej charakterystyczne sytuacje.

Podobne właściwości, jak poprzednia, posiada komedja „Natrętnicy“[1], odpowiadająca moljerowskiej „Les Fâcheux“. Komedję tę można było tem łatwiej przerobić, iż jest to „une pièce á tiroirs“, skutkiem czego nie stanowi ona powikłanej intrygi, lecz składa się z szeregu luźnych scen, związanych z sobą tylko przypadkowo. Nietrudno więc było wybrać więcej charakterystyczne sceny, zwłaszcza te, w których spotykamy typy natrętników. Intryga w „Natrętnikach“ jest niezależną od „Les Fâcheux“, a, jak zwykle w początkowych komedjach Bohomolca, opiera się o zabiegi majątkowe lub o pieniądze.

Akt pierwszy. Z aktu tego dostały się do komedji polskiej tylko dwie sceny, a mianowicie pierwsza i piąta (B. sc. 1, 3. 4). W miarę możności zostały one przełożone prawie całkowicie. W scenie pierwszej w obu komedjach uskarża się Éraste-Alkander na to, iż musiał się urodzić pod nieszczęśliwą gwiazdą, gdyż nie może się ukryć nigdzie przed natrętami, podobnie dalszy ciąg sceny pierwszej moljerowskiej komedji (rozmowa o stryju) przeszedł do „Natrętników“.

Scena siódma w komedji Bohomolca (akt I) pochodzi z „Les précieuses ridicules“. Mascarille, czytając prostacki wierszyk przed Madelon i Cathos, zachwyca się poszczególnemi wyrazami. Jest wprawdzie podobna scena w „Les femmes savantes“ (akt III, sc. 2), uważam jednakże, że scena w komedji Bohomolca ma więcej podobieństwa ze sceną z „Les précieuses ridicules“ (akt I, sc. 10)[2]. Jak w tej ostatniej

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom II, Warszawa 1756.

[2] Na dowód słuszności twierdzenia wystarczy przytoczyć drobny wyjątek:

Molière — „Les precieuses ridicules“.	Bohomolec. — „Natrętnicy“.
Cathos.	Alkander.
Ah! mon Dieu! voila qui est poussé dans le dernier galant...	Bardzo dobrze.

Mascarille, tak w „Natrętnikach“ chce Filint siebie i Alkandra oczarować własną kompozycją. Filint przy końcu tej sceny, obity przez Alkandra, grozi mu, że napisze nań satyrę. Podobny jest przez to do nauczyciela filozofji z „Le bourgeois gentilhomme“, który również grozi swym przeciwnikom, że pomści się na nich w sposób podobny. „Cela n' est rien. Un philosophe sait recevoir comme il faut les choses; et je vais composer contre eux une satire du style de Juvénal, qui les déchirera de la belle façon. Laissons cela“ (akt II, sc. 6) — powiada nauczyciel filozofji. Podobnie czytamy w polskiej komedji. „I tak to WM. Pan ze mną? Wiesz WM. Pan, co to jest rozgniewać poetę? Zaraz idę i piszę satyrę na WM. Pana. Będzie o tem wiek potomny wiedział z moich wierszów, że się nie umiesz z ludźmi, zwłaszcza z mądremi, obchodzić“. (B, akt I, sc. 7).

Akt drugi. Do przeróbki dostała się scena druga, trzecia i siódma (B. sc. 3, 5, 6). W scenie drugiej opowiada Alcippe Erastowi o przegranej w karty. W „Natrętnikach“ nie mamy w tym wypadku do czynienia z przekładem, lecz z nader oryginalnym, jakkolwiek naśladowanym z francuskiego, opisem gry w karty w Polsce. Zapoznajemy się przytem z nazwami kart u nas w XVIII w. np. pancerola, pamfil, tuz i kinal. W tekscie francuskim mamy odpowiadające powyższym nazwy znane dotychczas powszechnie. W scenie trzeciej „La Montagne“ donosi Erastowi, że niebawem nadejdzie Orfiza. U Bohomolca mamy sytuację analogiczną (B. sc. 5), Alkander mianowicie ma zobaczyć niebawem swego stryja dzięki zabiegom Klitona. W wielu miejscach napotykamy wyraźny przekład. Treścią sceny siódmej jest opowiadanie nowego natręta, Doranta o swych przygodach w czasie polowania. Tłumaczenie tej sceny (B. sc. 6) jest nader interesujące. Oto zamiast zjawiającego się „un franc campagnard, avec longue rapière, Montant superbement sa jument poulinière“, nadjeżdża „jakiś szlachcic stary z swojej wioski na szkapinie nędznej, ostrokościstej... Przy boku jego było szablisko zardzewiałe, stare, nikczemne“.

Akt trzeci. W „Natrętnikach“ znajdujemy scenę drugą, trzecią i czwartą francuskiej komedji (B. sc. 2, 3, 4). Sceny te zostały odpowiednio przekształcone i zastosowane. W scenie drugiej w „Les Fâcheux“ proponuje Caritidès w suplice do króla ze względu na to, że wiele osób, nie znających prawideł językowych, wywiesza na domach,

---

Mascarille.	Filint.
Avez-vous remarqué ce commencement? oh! oh!	A to słowo blessury?
Madelon.	**Alkander.**
Oui, je trouve ce oh! oh! admirable.	Przedziwne i medne.

sklepach itd. błędne napisy, stworzyć „une charge de contrôleur, intendant, correcteur, reviseur et restaurateur général desdites inscriptions“, Polski Karitides, wiedząc, że w kraju „ludzie po łacinie mówiący, mają złą pronuncjację i przeciwną języka łacińskiego etimologji“, pisze placet do króla, aby ten postanowił „nowy urząd korektora, przełożonego, intendenta, rewizora, cenzora i restauratora złej w łacinie pronuncjacji“. W scenie trzeciej proponuje Ormin wybudowanie portów na całem wybrzeżu francuskiem w celu wzbogacenia skarbu; polski projektodawca, Ernest marzy o przekopaniu kanału od Bałtyku do morza Czarnego. Sposób wypowiadania myśli i pragnień jest w obu wypadkach jednakowy. W następnej scenie zjawia się nowy natręt, Filinte (B. Maron), który dbając o życie Érasta, (B. Alkandra), chce mu służyć swą pomocą, lecz zostaje odprawiony z niczem. Znajdujemy tutaj dość wyraźny przekład [1].

„Pan do czasu“[2] jest przeróbką moljerowskiej komedji „Le bourgeois gentilhomme“. Akcja toczy się wprawdzie po torach komedji moljerowskiej, ale jest raczej szkieletem w porównaniu ze sztuką francuską; zamiast lekkiego i wykwintnego dowcipu, widocznego w „Le bourgeois gentilhomme“, spotykamy w komedji polskiej traktat o podkładzie moralizatorsko-dydaktycznym. Cała intryga została usunięta, a wzięty jeno typ Jourdaina, oraz sceny, charakteryzujące bohatera moljerowskiej farsy; w nich ośmiesza autor nielitościwie wzbogaconego mieszczucha, zlewając w komiczną całość prostotę obyczajów parwenjusza z jego obecnemi manierami, przejętemi z dworu. Typ ten jednak odmienił się nieco pod piórem Bohomolca, a mianowicie zamiast mieszczucha występuje woźnica, Hernar, który, wygrawszy sporą sumę, zapomina o swym stanie i żyje po pańsku, aż wreszcie po utracie całego mienia „powraca do swego rzemiosła“.

Bohomolec nie postępował w tej komedji, jak poprzednio, t. z. nie brał scen kolejno wedle aktów do swego utworu, ale wybierał rozmaite

---

[1] Molière. — Les Fâcheux.

Filinte.

C'est fort mal d'un ami recevoir le service;
Mais puisque je vous rends un si mauvais office,
Adieu. Videz sans moi tout ce que vous aurez.

Éraste.

Vous serez mon ami quand vous me quitterez.

Bohomolec. — „Natrętnicy“.

Maron.

Tam do kata! Tak to płacą życzliwe przyjaciół usługi! Ponieważ WM. Pana moja życzliwość uraża, szukajże sobie lepszych przyjaciół. Kłaniam.

Alkander.

JWM. Pan mi będziesz przyjacielem, gdy mi dasz pokój i uwolnisz mię od siebie.

[2] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom II, Warszawa 1756.

sceny podług swego upodobania i z nich tworzył komedję. Scena więc druga i trzecia w akcie pierwszym w sztuce polskiej jest naśladowaniem sceny piątej z aktu czwartego, w której Covielle, sługa Cleonta, chcąc wyłudzić od Jourdaina pieniądze, opowiada mu zmyśloną historję o szlacheckiem pochodzeniu jego ojca. Podobnie Doreni opowiada Hernarowi o jego hrabiowskiem pochodzeniu, czemu ten daje bez zastrzeżeń wiarę. Koniec sceny drugiej jest powtórzeniem sceny czwartej z aktu trzeciego, w której Dorante zwraca się do Jourdaina o pożyczkę. M. Jourdain jak i Hernar, chcąc zjednać sobie wielbicieli i chwalców, chętnie rzucają pieniądzmi, choć wiedzą, że ich nie otrzymają z powrotem. Wspomniane sceny, charakteryzujące Hernara, stanowią niejako ekspozycję komedji. W dalszym ciągu, t. z. od sceny czwartej trzyma się Bohomolec porządku farsy moljerowskiej.

Akt pierwszy. Z tego aktu odnajdujemy w polskiej komedji tylko jedną, ale nader ciekawą scenę, a mianowicie drugą (B. akt I, sc. 4). Scena ta jest przełożona mniej więcej dosłownie. Podobnie jak Jourdain, tak i Hernar wzywa swoich dwu lokajów, by ich doświadczyć, czy go pilnują. Również popisy Jourdaina wobec muzyka i tancmistrza znalazły wierne odbicie w utworze polskim. Różnica zaszła jeno w treści śpiewanego przez obu bohaterów wierszyka. W komedji francuskiej jest to skarga kochanka na obojętność umiłowanej, w polskiej mamy piosnkę o charakterze ironiczno-moralizatorskim[1]. Zupełnie dosłownym przekładem jest rozmowa muzyka i tancmistrza o znaczeniu muzyki i tańców w życiu społeczeństw.

[1] Wyjątek ten przytaczamy dla charakterystyki.

Molière. — „Le bourgeois gentilhomme"

Mons. Jourdain.

Attendez... la... Comment est-ce qui'il dit?

Le maitre à danser.

Pour ma foi, je ne sais.

Monsieur Jourdain.

Il y a du mouton dedans.

Le maitre à danser.

Du mouton?

Mons. Jourdain.

Oui, Ah! (Il chante).

Je croyois Jeanneton
Aussi douce que belle;
Je croyois Jeanneton
Plus douce qu'un mouton.
Hélas! hélas!
Elle est cent fois, mille fois plus cruelle
Que n'est le tigre aux bois.

N'est-il pas joli?

Bohomolec. — „Pan do czasu".

Hernar.

Czy nie wiesz WM. Pan jak się ona (piosenka) zaczyna?

Muzyk.

Ale cóż ja mam wiedzieć!

Hernar.

Oto tamta, co w niej jest miotła. — Aha ha! Przypomniałem. Posłuchajcie WM. Panowie, zaśpiewam. (Śpiewa).

Kupię sobie miotłę,
Grzbietek sobie otnę.
Otnę, otnę, ośmigam,
Niech go darmo nie dźwigam.

Cóż czy nie piękna?

Akt drugi. Bohomolec wziął z niego scenę trzecią, czwartą, szóstą i ósmą. Scena trzecia (B. sc. 1) jest niemal dosłownym przekładem, podobnie jak i następna (B. sc. 2) W pierwszej z nich fechtmistrz rozpoczyna gwałtowną kłótnię z nauczycielami tańca i muzyki, w drugiej występuje filozof jako rozjemca, dowodzi kłócącym się, na mocy traktatu Seneki o gniewie, o szkodliwości gniewu i otrzymuje za to razy, poprzedzone wyzwiskami[1]. Scena szósta (B. sc. 3), w której filozof odbywa lekcję ze swym starym uczniem Jourdainem, przeszła w całości do polskiej komedji. Scena ósma (B sc. 4), mieszcząca w sobie to świetne tytułowanie, poczynające od „mon gentilhomme, monseigneur“ aż do „votre grandeur“ (B. „Mości zacny kawalerze, Wielmożny Mości Dobrodzieju, Jaśnie Wielmożny), jest zupełnie wiernym przekładem.

Akt trzeci. Z tego aktu przejęty jest początek od sceny pierwszej do szóstej. Pierwsza scena nie uległa żadnej zmianie, podobnie i w drugiej powtarza się ta sama treść z tą różnicą, że u Moljera występuje służąca Nicole, u Bohomolca sługa Serwoni. Scena trzecia (B. sc. 3) powtarza się bardzo wiernie ze wszystkiemi omal szczegółami. Panią Jourdain zastępuje stryj Leopold w przekładzie. Podobnie w scenie czwartej (B. sc. 4) przemówienie Doranta (B. Doreniego) nie uległo żadnej zmianie. Scena piąta — rozmowa Doranta z panią Jourdain, u Bohomolca Doreniego z Leopoldem — przeszła w streszczeniu do polskiej

---

Le m. de musique.
Le plus joli du monde.

Le m. à danser.
Et vous le chantez bien.

M. Jourdain.
C'est sans avoir appris la musique.

[1] Przekład ten bardzo ciekawy.
Molière — „Le bourgeois gentilhomme“.

Le maître d'armes.
Allez, philosophe de chien.

L. m. a danser.
Allez, cuistre fieffé!

L. m. de musique.
Allez, bélître de pédant.

Le m. de philophie.
Comment; marauds que vous êtes...
(Le philosophe se jette sur eux et tous trois le chargent de coups).

M. Jourdain.
Monsieur le philosophe.

Le m. de philosophie.
Infâmes, coquins, insolents!

Muzyk.
Bardzo piękna.

Tancmistrz.
Ale WM. Pan, widzę nieźle śpiewasz.

Hernar.
A choć muzyki się nie uczyłem.

Bohomolec. — „Pan do czasu“.

Fechtmistrz.
Idź tam do kata, filozofie plugawy.

Tancmistrz.
Katabyś zjadł, filozofie, z twoją nauką.

Muzyk.
Godzieneś szubienicy z tem concendo majorowaniem.

Filozof.
Jak to hultaje? śmiecie...
(Rzuca się na nich, a oni go pięściami okładają).

Hernar.
Ach! mospanie filozofie.

Filozof.
Niezbożni.

i t. d.

komedji (B. sc. 5). Ze sceny szóstej wzięty jest tylko sam początek (B. sc. 6), druga zaś połowa tej sceny ma pewną analogję do sceny siódmej w komedji polskiej. Dorante zapowiada wizytę Dorimeny i udziela przytem Jourdainowi rad, jak się ma zachować. Doreni oznajmia nadejście posła holenderskiego, na którego przyjęcie powinien się Hernar odpowiednio przygotować.

Z aktu trzeciego francuskiej komedji przeszła jeszcze scena dziewiętnasta (B. akt IV, sc. 2). W dalszym ciągu tej sceny widzimy bardzo ciekawe naśladowanie sceny szóstej z aktu czwartego. Cléonte, uznając naiwność Jourdaina, przebrawszy się za turka, prawi mu komplementy w języku, który dźwiękami ma przypominać mowę turecką. Dialog odbywa się przy pomocy tłumacza, którym jest sprytny filut, Covièlle (u B. Doreni). Taką samą sytuację mamy u Bohomolca, lecz zamiast owej turecczyzny wprowadza autor podobną do niej litewszczyznę[1], która jest podana jako język holenderski.

Do aktu czwartego komedji polskiej weszła także scena (B. sc. 3), analogiczna do pierwszej aktu piątego w „Le bourgeois gentilhomme". Jourdain chwali się przed żoną swą nową nominacją, to samo czyni Hernar wobec swych lokajów.

---

[1] Por. Malinowski — O języku komedyj Fr. Bohomolca. Rozprawy Akademji Umiejętności, serja II, tom IX, str. 103, Kraków 1895. Sceny te, jako bardzo ciekawe zestawiamy.

Molière. — „Le bourgeos gentilhome".

Cléonte.

Ambonsahim oqui boraf, Jordina, salamalequi.

Covièlle.

C'est-à-dire: „Monsieur Jourdain, votre coeur soit toute l'année comme un rosier fleuri".

M. Jourdain.

Je suis très humble serviteur de son altesse turque.

Covièlle.

Carigar cambote oustin moraf.

Clèonte.

Oustin yoe catamalequi basum base alla moran.

. . . . . .

M. Jourdain.

Tant de choses en deux mots?

Covièlle.

Oui. La langue turque est comme cela, elle dit beaucoup en peu de paroles.

Bohomolec. — „Pan do czasu".

Furboni.

Koia gałda Gieradeias, Graff Hernar.

Doreni.

Imć pan poseł powiada, że życzy, żebyś WM. Pan tak był szczęśliwy, jako ojciec WM. Pana graf Hernar.

Hernar.

Dziękuję jak najpokorniej...

Doreni.

Donas zmogus peylis ałaus.

Furboni.

Arklis kałakutis, duntis pasiputis.

. . . . . .

Hernar.

W tak krótkich słowach powiedział.

Język holenderski jest bardzo wyrażający. Czasem w jednem słowie więcej wyrazi, niż nasz w ośmiudziesiąt.

Upominanie się nauczycieli u Hernara o pieniądze za naukę przypomina ostatnią scenę z „Les précieuses ridicules", gdzie jeden z muzykantów powiada: „nous entendons que vous nous contentiez, a leur défaut, pour ce que nous avons joué ici". Podobnie mówi tancmistrz u Bohomolca: „Ja też przyszedłem tak moim, jako owego muzyka kolegi mego imieniem prosić o zapłatę". (B. akt V, sc. 5).

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Komedje, w których w mniejszym lub większym stopniu zaznaczył się wpływ utworów Moljera.

Pierwsza komedja, zawarta w pierwszym tomie, p. t. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody, komedja I", należąca najprawdopodobniej do najpierwszych utworów scenicznych Bohomolca, posiada bardzo wyraźne cechy komedji moljerowskiej i ślady reminiscencyj ze sztuk francuskiego komedjopisarza. Wprawdzie intryga i przeprowadzenie akcji nie wskazuje ściśle na jakieś bezpośrednie źródło, jak to było w omawianych przedtem komedjach, ale pomimo tego napotykamy tutaj na wiele sytuacyj, wziętych wprost z Moljera. „Figlacki..." to niejako zlepek szeregu scen, wyrwanych z wielu komedyj i ułożonych w pewną całość. Nasuwa się tu przypuszczenie, że autor próbował tutaj korzystać w najszerszem znaczeniu tego słowa ze skarbca francuskiego poety, zanim zabrał się do tłumaczenia lub przerabiania jego utworów. I nietylko poszczególne sceny, ale także charakter poszczególnych osób wskazuje na to, że autor znał już na początku swej twórczości doskonale dzieła Moljera i pragnął je przyswoić językowi polskiemu.

Obfitość, a zarazem rozmaitość reminiscencyj z autora „Skąpca" da się łatwo zauważyć przy analizie omawianej komedji.

Na początku utworu zapoznajemy się z dwoma kupcami, Towarskim i Zarobskim. Ich nieuzasadniony spór przypomina spór dwu ojców z „Les fourberies de Scapin". Scapin intryguje pomiędzy Gérontem i Argantem i powoduje to, że ci dwaj przyjaciele spierają się gwałtownie o wychowanie swych synów. Pomiędzy Zarobskim i Towarskim zaostrza się dawna nienawiść wskutek fałszywego schlebiania i intrygowania Figlackiego. Scapin i Figlacki, postacie całkiem do siebie podobne mają otrzymać odpowiednią zapłatę za swe szelmowskie postępki, bo ojcowie u Moljera, a kupcy u Bohomolca poznają się po pewnym czasie na uczynkach pochlebców. Zanim to jednak nastąpi, wydobywa Scapin schlebianiem i chytrością od Géronta i Arganta pieniądze, temiż samemi środkami wyłudza je Figlacki od Towarskiego i Zarobskiego.

W akcie pierwszym, scenie drugiej, zasady postępowania wobec ludzi, wygłaszane przez Figlackiego, (B. akt I, sc. 2), są podobne do tych, które głosi Walery w „L' Avare" (M. akt I, sc. 1).

Postać Mędrskiego, występującego w scenie trzeciej tego samego aktu, przypomina wykwintnym aż do przesady i przenośnym sposobem wyrażania myśli styl Cathos i Madelon z „Les précieuses ridicules“. Poza tem sytuacja w tej scenie, a mianowicie rozmowa Mędrskiego z Figlackim jest powtórzeniem rozmowy Alberta z Métaphrastem z „Le dépit amoureux“ (M. akt II, sc. 7). Mędrski, narzucający się Figlackiemu ze swą wiedzą, jest bardzo wiernem odbiciem filozofa Métaphrasta[1].

Jako pochlebca dla interesu przypomina Figlacki w akcie pierwszym, scenie czwartej Sbriganiego z „Monsieur de Pourceaugnac“. Intrygant Sbrigani, chcąc pozyskać sobie względy Pourceaugnaca, schlebia mu przy pierwszem spotkaniu się z nim, mówiąc, iż od pierwszego spojrzenia, poczuł do niego afekt: „du moment que je vous ai vu, je me suis senti pour vous de l'inclination“. (M. akt I, sc. 4). Figlacki temi samemi sposobami ujmuje sobie obu kupców: „Dawno szukałem tego szczęścia dla siebie, abym mógł zabrać znajomość z osobą WM. Pana Dobr., którego doskonałe przymioty publiczna estymacja dobrze mi opisała. (B. I, 4).

---

[1] Ze względu na bardzo wyraźną analogję należy zestawić te sceny.

Molière. — Le dépit amoureux.	Bohomolec. — Figlacki, polityk...
Métaphraste.	Mędrski.
Mandatum tuum cure diligenter.	Mandatom pańskim parieruję.
Albert.	Figlacki.
Maître, j'ai voulu...	Słuchaj.
. . . . .	. . . . .
Métaphraste.	Mędrski.
Dès à présent je suis sui muet.	Otóż będę stał jak niemy, po francusku mówią muet.
Albert.	Figlacki.
Fort bien.	Przynajmniej choć na moment stul gębę.
Métaphraste.	Mędrski.
Parlez; courage; au moins je vous donne Vous ne vous plaindrez pas de mon peu de silence: Je ne dessere pas la bouche seulement.	Widzisz WM. Pan, że ja milczę, nie mówże tedy, że ja wiele gadam.
Albert, à part.	Figlacki.
Le traître.	Ale co on się nad zwyczaj dziś rozgadał.
Métaphraste.	Mędrski.
Mais, de grâce, achevez vitement. Depuis longtemps j'écoute; il est bien raisonnable Que je parle à mon tour.	Dla Boga skończmy ten dyskurs! tak długo słucham WM. Pana, że mi uszy bolą.
Albert.	Figlacki.
Donc, bourreau détestable.	Pogański synu, by cię zabito, nie będziesz mi milczał... i t. d.

W scenie piątej tego samego aktu znajdujemy analogję z podobną sytuacją w „L' Étourdi“ (M. akt I, sc. 6). Mascarille, chcąc wyłudzić od Anzelma pieniądze, schlebia mu chytrze, opowiadając o miłości do niego pewnej młodej panienki. Anzelm chce go za to wynagrodzić pewną kwotą, lecz Mascarille, chcąc nadać sobie pozory bezinteresowności, wymawia się pozornie. Kupcy w komedji polskiej, z wdzięczności za okazywaną gorliwość i chęć bronienia ich, chcą obdarzyć Figlackiego podarkami, od których ten się wymawia[1].

Rzućmy teraz okiem na cały akt pierwszy, a przekonamy się, że niema ani jednej sceny, którą możnaby nazwać oryginalną. Na jego powstanie złożyło się kilka scen z moljerowskiego repertuaru, bardzo kunsztownie dobranych i nader zręcznie ułożonych. Należy tu podziwiać kompilatorską zdolność naszego ojca komedji. Oto aż sześć sztuk francuskich składa się na całość aktu pierwszego. Figlacki w tym wypadku jest postacią, wytworzoną skutkiem skojarzenia w jedną całość pewnych rysów analogicznych postaci u Moljera (Scapin, Valère, Sbrigani, Albert, Mascarille).

W akcie drugim scena czwarta i powtórzona piąta, przypomina podobną sytuację z „Les fourberies de Scapin“. Scapin przez swoje figle i sztuczki naraża się Gérontowi i Argantowi. Chcąc uniknąć chłosty, udaje ciężko zranionego, aby w ten sposób wzbudzić współczucie, co mu

---

[1] Moliere — L'Etourdi.

Anselme (revenant).

Ah! vraiment, je faisais une étrange sottise.
Et tu pouvais pour toi m'accuser de froideur.
Je t'engage à servir mon amoureuse ardeur,
Je reçois par ta bouche une bonne nouvelle,
Sans du moindre présent récompenser ton zèle!
Tiens, tu te souviendras...

Mascarille.

Ah! non pas! s'il vous plaît.

Anselme.

Laisse moi...

Mascarille.

Point du tout. J'agis sans interêt.

Anselme.

Je le sais, mais pourtant..

Mascarille.

Non, Anselme, vous dis- je;
Je suis homme d' honneur, cela me désoblige-

Bohomolec. — Figlacki, polityk...

Zarobski.

Zmiłuj się Dobrodzieju. Ja zaś, nim będę miał honor czem lepszem przysłużyć się WM. Panu, teraz ten zegareczek...

Figlacki.

Uchowaj Boże, żebym miał to przyjmować...

Zarobski.

Jeśli mam cokolwiek łaski, chciej WM. Pan przyjąć.

Figlacki.

Ale darmo. Nie czyń mi WM. Pan tej krzywdy.

się całkowicie udaje (M. akt III, 13). Figlacki, chcąc wyłudzić od kupców pieniądze, zawiązuje sobie głowę chustką i, stękając, uskarża się na poniesione w ich obronie rany; skutek udawania jest tu taki sam, jak i we francuskiej farsie.

Bardzo wyraźny wpływ z moljerowskiego Don Juana napotykamy w akcie trzecim, w scenie czwartej. Prostak Sganarelle prowadzi teologiczną dysputę z cynikiem, ateuszem i hipokrytą, Don Juanem. Podobną dysputę znajdujemy u Bohomolca. Prowadzi ją mianowicie wierzący Pomocki z niewierzącym Figlackim. Sytuacja ta nie jest dosłownym przekładem z Moljera, świadczy jednak o tem, że Bohomolec, ksiądz z zawodu, wprowadzając w utwór dramatyczny rozprawę religijną, nie był oryginalnym, lecz opierał się na francuskim pisarzu[1]. Sganarelle zapytuje Don Juana, wiedząc o jego indyferentyzmie religijnym, czy wierzy w istnienie nieba, piekła, życia pozagrobowego, na co ten daje wymijającą odpowiedź (M. akt III. sc. 1). Podobnie Pomocki stara się zbadać poglądy religijne Figlackiego i stawia mu szereg pytań, dotyczących piekła, duszy, istnienia Boga; Figlacki występuje jako zdeklarowany ateusz.

W akcie czwartym, scenie czwartej, jest sytuacja podobna do sytuacji w „Monsieur de Pourceaugnac", a mianowicie przebranie, przekupienie żołnierzy i udane aresztowanie. Namówieni przez Sbriganiego żołnierze zjawiają się w chwili, kiedy przebrany za kobietę Pourceaugnac chce uciekać po wielu przykrych przygodach z Paryża. Figlacki namawia żołnierzy, aby zaświadczyli, że autentyczny Figlacki został zaaresztowany, sam zaś przyjmuje nazwisko Kukleya. Bohater polskiej komedji ma być zaaresztowany, lecz dzięki udanemu przekupstwu jest narazie uwolniony. Podobieństwo między sceną u Moljera (akt III, sc. 4), a sceną u Bohomolca jest dość wyraźne.

Komedja „Urażający się niesłusznie o przymówki"[2] posiada bardzo wiele sytuacyj, pochodzących od Moljera. Ma to być podobno utwór „rehabilitacyjny"[3] i oryginalny, napotkać jednakże można w nim dość wyraźne ślady wpływu francuskiego poety.

W akcie pierwszym, scena trzecia przypomina scenę jedenastą z „La comtesse d' Escarbagnas". Hrabina, żyjąc krótki czas w Paryżu, przejęła się do tego stopnia manierami i duchem wielkiego miasta, że stała się śmieszną wskutek przesady i nieudolnego naśladowania paryskich obyczajów. Oburza ją tedy, że mieszkańcy prowincji nie chcą jej odpowiednio ocenić i że „ils veulent en savoir autant, que moi, qui ai été deux mois à Paris, et ai vu toute la cour". Podobnie trzykwartalny

[1] Por. wyżej, str. 9 i 14.

[2] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom I, Warszawa 1755

[3] Por. W. Strusiński, Komedje ks. Fr. Bohomolca, Pamiętnik literacki, 1905.

pobyt Bywalskiego w Paryżu oszołomił go do tego stopnia, że przejąwszy się manierami à la Parisienne, patrzy z góry i z lekceważeniem na swe otoczenie.

W tejże samej scenie wylicza Bywalski najmodniejsze i godne czytania książki, jak „L'information pour nettoyer les dents, to jest informacja o chędożeniu les dents" itd. Zdaniem jego, utwory tego rodzaju są najodpowiedniejszą lekturą. Podobną sytuację znajdujemy w komedji Moljera: „Sganarelle ou le cocu imaginaire". Gorgibus mianowicie potępia wszystkie znane książki, a wylicza tylko kilka, godnych uwagi.

Akt drugi komedji Bohomolca jest napisany w przeważnej części pod wpływem moljerowskiego „Le bourgeois gentilhomme", zwłaszcza zaś odzwierciedla się tu dość wyraźnie stosunek pana Jourdaina do swych nauczycieli i naodwrót. Podobny stosunek można zauważyć i w polskiej komedji, a mianowicie Bywalskiego do swego ucznia Głupskiego. Lekcja, a właściwie powtarzanie nauki dobrego kłaniania się (B. akt II, sc. 1) przypomina lekcję, dawaną przez nauczyciela tańca panu Jourdainowi (M. akt II, sc. 1). U Moljera czytamy:

M. Jourdain: Faites un peu. (Après que le maître á danser a fait trois révérences). Bon.

Podobnie czytamy u Bohomolca:

Głupski: Cóż to znaczy, ma fois il est fol?

Bywalski: To, że WM. Pan już się dobrze kłaniasz.

Głupski: I mnie się zda, że nieźle; ale się jeszcze raz pokłonię. Patrz WM. Pan czy dobrze?

Ten pogardliwy stosunek nauczyciela do ucznia jest również moljerowskiego pochodzenia. Dalszy ciąg tej sceny — nauka tańca — jest pokrewny z podobną sytuacją w wyżej podanej scenie z „Le bourgeois gentilhomme"[1].

---

[1] Metoda udzielania lekcji jest w obu razach bardzo podobna.

Molière. — „Le bourgeois gentilhomme".

M. Jourdain.

Ah! les menuets sont ma danse, et je veux que vous me les voyiez danser. Allons mon maître.

Le maître a danser.

...En cadence, s'il vous plait. La, la, la, la, la. La jambe droite, la, la, la. Ne remuez point tant les épaules. La, la, la, la, la, la, la, la, la. Vos deux bras sont estropiés. La, la, la, la, la. Haussez la tête. Tournez la pointe du pied en dehors. La, la, la. Dressez votre corps.

Bohomolec. — „Urażający się niesłusznie".

Głupski.

No: to już dobrze. A naprzykład, przypomnę sobie taniec francuski.

Bywalski,

...Najprzód tedy pamiętaj WM. Pan, że trzeba na krzyż tańcować, stąd tam, a stamtąd tu iść potrzeba. Tańcujże WM Pan... Tak nogi; pliez, pliez. Bardzo dobrze WM. Pan tańcujesz.

Należy jeszcze dodać, że gonienie za frazesem i chęć popisywania się uczoną mową, co widoczne jest w sposobie wyrażania się Bywalskiego, przypomina scenę siódmą z „Les précieuses ridicules“ i trzecią z „La comtesse d' Escarbagnas“.

Scena druga, w akcie drugim, jest analogiczna do sceny trzeciej aktu trzeciego w „Le bourgeois gentilhomme“. Pan Jourdain, oszołomiony nabytą od swych nauczycieli wiedzą, popisuje się nią przed prostą i naiwną służącą Nicole, a nawet chce przelać na nią część swych wiadomości, ucząc ją wymawiania „U“. Dziewczyna jednak nic z nauki swego pana pojąć nie może. Podobnie Głupski pragnie olśnić swą umiejętnością służącego i udziela mu lekcji tańca. Chłopiec jednak nic z tego wszystkiego zrozumieć nie może. Analogja zatem w obu tych scenach polega na owem pełnem komizmu a niedołężnem pojmowaniu przez służbę nauk, wygłaszanych przez ich panów.

Rozmaity sposób przekładania łacińskiego zdania porównywa Kielski z rozlicznym sposobem wyrażania jednego zdania przez nauczyciela filozofji w „Le bourgeois gentilhomme“ (akt II, sc. 6). Wyrażanie jednego zdania w najrozmaitszy sposób u Bohomolca posiada cechy najbardziej wybujałej napuszoności i przesady, u Moljera komizm polega na przestawianiu w najrozmaitszy sposób tych samych wyrazów. (B. akt II, sc. 3).

Sytuację analogiczną do sytuacji z „Le dépit amoureux“ znajdujemy przy końcu sceny trzeciej tego samego aktu. Albert opowiada filozofowi Métaphrastowi o miejscu ustronnem, na co ów filozof przytacza cytat z Wirgiljusza. Albert przeczy, jakoby tam mógł być obecny ów poeta (M. akt II, sc. 7). Frantocki przytacza łacińskie zdanie z Horacego, co niezmiernie oburza Głupskiego, który postanawia żądać od poety zadośćuczynienia.

Koniec sceny trzeciej przypomina scenę trzecią aktu trzeciego z „Le bourgeois gentilhomme“. Jourdain poucza Nicole, jak należy umiejętnie robić bronią, ona jednak, nie zważając na przepisy i reguły fechtowania, uderza go kilka razy floretem. Podobny stosunek zachodzi między Bywalskim a Frantockim[1].

---

[1] Molière — „Le bourgeois gentilhomme.

M. Jourdain.

Ouais! ce maitre d'armes vous tient au coeur. Je te veux faire voir ton impertinence tout à l'heure. (Apres avoir fait apporter des fleurets, et en avoir donné un à Nicole). Tiens, raison demonstrative, la ligne du corps. Quand on pousse en quarte on n'a qu'a faire cela, et quand on pousse

Bohomolec — „Urażający się...“.

Bywalski.

Ale poczekaj WM. Pan na momencik. Jeszczem WM. Panu nie pokazał, jak ja fechtuję teraz doskonale.

Frantocki.

Ale ja nie mam czasu.

Bywalski.

Ale to króciutko... weź WM. Pan floret.

W akcie trzecim, scenie drugiej, znajdujemy daleką reminiscencję z „Le bourgeois gentilhomme“, mianowicie wspomnianej wyżej rozmowy Jourdaina z Nicole (M. akt III, sc. 3). Jourdain, nie mogąc dogadać się z Nicole, powiada: „Oh! l'étrange chose, que d'avoir affaire à de bettes“. Podobnie Głupski nie może dojść do porozumienia z Frantockim, który udaje „z głupia frant“ tak, że wreszcie zrozpaczony woła: „Bieda z nieuczonym!... Jakiż to prostak! muszę z nim poprostu gadać.“

Koniec tej sceny jest analogiczny do sceny szóstej aktu trzeciego z „L'Avare“. Maître Jacques, oburzony na Walerego, grozi mu, że go obije, tymczasem jemu samemu dostają się cięgi. Podobnie Głupski chce obić Frantockiego, lecz jest sam przez niego obity. U Bohomolca scena ta jest znacznie skrócona[1].

---

en tierce, ou n'a qu'à faire cela. Voilà le moyen de n'être jamais tué; et cela n'est-il pas beau, d'être assuré de son fait quand on se bat contre quelqu'un? Là, pousse-moi un peu, pour voir.

Nicole.

Eh bien! quoi!

(Nicole pousse plusieurs bottes à M. Jourdain).

Mons. Jourdain.

Tout beau! Hola! ho! Doucement! Diantre soit la coquine!

Nicole.

Vous me dites de pousser.

M. Jourdain.

Oui; mais tu me pousses en tierce avant que de pousser en quarte, et tu n'as pas la patience que je pare.

[1] Molière. — „L'Avare“.

Valère.

Hé! doucement.

Maître Jacques.

Comment, doucement. Il ne me plaît pas, moi.

Valère.

De grâce!

Maître Jaques.

Vous êtes un impertinent.

Valère.

Monsieur maître Jacques.

. . . . . .

Valère.

Et que vous ne me connaissez pas encore?

Frantocki.

Ale ja nie umiem.

Bywalski.

Mniejsza o to: tylko pokażę WM. Panu, jak to trzeba doskonale fechtować. Pchni WM Pan. (Frantocki floretem pcha i trafia go w piersi)... Ale nie tak, to nie ex arte, tak WM. Pan pchni, to się ja tak ułożę.

Frantocki.

A tak nie wolno?

Bywalski.

Nie wolno, kiedy ja tak trzymam floret.

Frantocki.

Ale nieprzyjaciel, nie biorąc pozwolenia, może zabić WM. Pana.

Bywalski.

Może zabić, ale przeciw regule.

Bohomolec. — „Urażający się“.

Frantocki.

Dośćże już tego, kiedy WM. Pana zbyć nie mogę żartami, to wolę ustąpić.

Głupski (zachodzi mu drogę).

Nie ujdziesz rąk moich, hultaju.

Frantocki.

Ej dajże mi pokój.

Głupski.

Co? jeszcze mi grozisz?

Frantocki.

Ej nie wytrzymam.

Głupski.

Cóż ty mi zrobisz pogański synu?

Koniec ostatniej sceny (B. akt III, sc. 4) tej komedji przypomina koniec sceny ósmej z „Le mariage forcé". Filozof Marphurius, obity przez Sganarella, chce go oskarżyć przed sądem. Na wszelkie pogróżki skrzywdzonego filozofa jest Sganarelle obojętny, a nauczony przez niego lakonizmu i formułek logicznych, daje na wszystko wymijające odpowiedzi np. „Il se peut faire; Il n'y a pas d' impossibilité; Je n' en sais rien; il en sera ce qui pourra". Podobnie Głupski nie chce odnieść do siebie obelg, miotanych nań przez Bywalskiego i odpowiada: „Ja sobie tego nie przypisuję, boby to przyniosło irritację sercu memu; To nie do mnie, nie do mnie".

W komedji „Ojciec nieroztropny"[1], przetłumaczonej „z niejaką odmianą" z łacińskiej komedji ks. Karola Porée Soc. J. p. t. „Pater excaecatus", jest pewna sytuacja, podobna do sytuacji w scenie piątej aktu drugiego „L' Étourdi". Mascarille, pragnąc uzyskać — jak to już była raz wzmianka — pieniądze od Anzelma dla swojego pana, zmyśla śmierć Pandolfa, przyjaciela Anzelma i otrzymuje od niego pieniądze na mający odbyć się pogrzeb. Wiernicki w komedji polskiej, chcąc przekonać Patrycego o miłości i przywiązaniu synów, zmyśla śmierć ojca przed Benedysiem i Wojtusiem. Spotkanie się przyjaciół Pandolfa i Anselma we francuskiej komedji, a ojca Patrycego z synem swym Wojtkiem w polskiej (B. sc. 20) posiada cechy wielkiego podobieństwa[2].

W „Arlekinie na świat urażonym", komedji, opartej podług Bohomolca na wzorach włoskich, a podług Strusińskiego na francuskich, jest w akcie trzecim i czwartym daleka reminiscencja z „Le bourgeois gentilhomme". Jourdain, dzięki swej naiwności dał łatwo wmówić w siebie, że stał się wielkim dostojnikiem tureckim. Nominację tę wprowadził Moljer do komedji, aby jeszcze bardziej ośmieszyć ambitne dążenia wzbogaconego mieszczucha i upokorzyć go tem więcej po wyjściu prawdy

Maître Jacques.
Pardonnez — moi.

Valère.
Vous me rosserez, dites-vous?

Maître Jacques.
Je le disait en raillant,

Valère.
Et moi je ne prends point de goût a votre raillerie. (Donnant des coups de bâton à maitre Jacques). Apprenez que vous êtes un mauvais railleur.

Frantocki go bije.
To, zrobię to, to...

Głupski.
Gwałtu! gwałtu!

Frantocki (nabiwszy go odchodzi).
Otóż tobie przymówki.

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca tom I, Warszawa 1755.

[2] Ze względu na brak odpowiednich źródeł w naszych bibjotekach trudno było przekonać się, czy taka sytuacja znajduje się w łacińskim pierwowzorze; z tego też względu skutkiem analogji znacznej przypisuję ją Moljerowi z powyższem zastrzeżeniem.

na jaw. Podobnie Arlekin, nierozsądny mizantrop został zamianowany dla tych samych celów panem. Obydwaj wierzą w swe role i przejmują się niemi. Stąd też Jourdain powiada do żony: „Paix, insolente! Portez respect à monsieur le mamamouchi“, a w innem miejscu mówi: „Mamamouchi, vous dis-je. Je suis mamamouchi“. Arlekin, olśniony swą godnością pana, wyraża się w podobny sposób:

Arlekin: Słuchaj, a byłeś ty kiedy panem?

Leander: Nie byłem nigdy.

Arlekin: Otóż ja jestem. Pan lepiej zna powinność pańską, niż sługa. Rozumiesz?

Wydawanie rozkazów i dyspozycyj służbie, nie mogącej ich spełnić, ze względu na niesprzyjające okoliczności, przypomina podobną sytuację w „L'Avare“ (M. akt III, sc. 1, 2, 3, 4 — B. akt III, sc. 1).

W akcie trzecim początek sceny drugiej przypomina również scenę z „Le bourgeois gentilhomme“ (M. akt IV, sc. 5). Jourdain, wzbogaciwszy się nagle, wstydzi się swego mieszczańskiego pochodzenia i dlatego zwraca się z całą radością do Covielle'a, który, znając jego słabą stronę, opowiada mu o szlacheckiem pochodzeniu jego ojca, w tych słowach: „Je suis ravi de vous connaître, afin que vous rendiez ce témoignage-là, que mon père était gentilhomme“. Arlekin wstydzi się również swego arlekińskiego pochodzenia i dlatego, odmieniwszy strój, udaje pana i oburza się na Pantalona, który przypomniał mu dawne zajęcie. Pantalon prostuje swą pomyłkę: „Prawda; zapomniałem, że WM. Pan jesteś teraz Graff de Barba, miałem mówić, iż WM. Pan byłeś, nie jesteś Arlekinem“.

Fechtmistrz, występujący w scenie czwartej aktu trzeciego przypomina fechtmistrza z „Le bourgeois gentilhomme“. Scena ta jest zarazem podobna do sceny szesnastej z „Le mariage forcé“. Alcidas, znając tchórzliwość Sganarella, wyzywa go na pojedynek. Ten jednak wzbrania się, za co zostaje obity kijem. Fechtmistrz w komedji polskiej pragnie również pojedynku z Arlekinem, a oburzony jego tchórzliwością, obija go.

Komedja „Dziwak“[1] w całem przeprowadzeniu mogłaby uchodzić za oryginalną t. zw. niezależną od Moliera, w szczegółach jednak ma dużo sytuacyj, pochodzących bezpośrednio od francuskiego komedjopisarza. Ślady tego wpływu możnaby nazwać reminiscencjami, z wyjątkiem dwu scen — jednej ze „Skąpca“, drugiej z „Hrabiny d'Escarbagnas“, które są wyraźnemi przekładami. Wspomniane reminiscencje nie są bardzo wyraźne i na rozwój akcyi nie wpływają. Najwyraźniejszy wpływ widoczny tutaj ze „Skąpca“, a koniec komedji stworzony jest

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom III, Warszawa 1757.

pod wpływem Tartuffa[1]. Wpływ ten zarysowuje się najwidoczniej w postaci Figlackiego, który posiada wiele pokrewnych cech z Walerym z „L'Avare" i z Tartuffem.

W akcie pierwszym scenie drugiej u Bohomolca oblicza Anzelm swój wiek w podobny sposób, jak to czyni Géronimo w „Le mariage forcé", który oblicza lata Sganarella. Jakkolwiek sytuacje te są wywołane innemi okolicznościami, to jednak sposób obliczania jest w obu wypadkach analogiczny (M. sc. 2).

W tejże samej scenie Robert, prezentujący się stryjowi, przypomina kłaniającego się towarzystwu syna hrabiny d'Escarbagnas (M. sc. 19). Figlacki gra tu rolę nauczyciela Robineta.

W scenie czwartej tegoż aktu jest sytuacja, wzięta ze „Skąpca". Harpagon wierzy we wszystko, co powiada Walery, bo uważa go za najwierniejszego sługę. Stąd też mówi: „Ah! le brave garçon! Voilà parlé comme un oracle. Heureux qui peut avoir un domestique de la sorte!" (Akt I, sc. 4 i dalszy ciąg akt II, sc. 1).

W akcie drugim scena trzecia przypomina sytuację z „Les bourgeois gentilhomme". Nauczyciel filozofji przemawia do Jourdaina po łacinie, choć ten języka tego nie rozumie i dodaje: „et vous savez le latin, sans doute". Na to dostaje odpowiedź: „Oui, mais faites comme si je ne le savais pas. Expliquez-moi ce que cela veut dire". (M. akt II, sc. 6). Robert w „Dziwaku" mówi po francusku, Anzelm udaje, że rozumie, lecz pyta: „Cóż to on mówi, Figlacki?", a potem dodaje: „Ja to i sam rozumiałem, lecz chciałem doznać, czy będziesz dobrze tłumaczył".

Egzamin z łaciny w tej samej scenie odpowiada egzaminowi hrabicza z „La comtesse d'Escarbagnas" (sc. 19). Hrabina zwraca się do nauczyciela z temi słowy: „faites lui un peu dire quelque petite galanterie de ce que vous lui apprenez". Podobnie przemawia Anzelm: „Ale... Obaczę, czy umiesz ty po łacinie. Mów do Figlackiego". Po tem przemówieniu następuje w obu komedjach recytowanie zdań łacińskich.

Wyraźne naśladowanie z „L'Avare" (Akt I, scena 3) spotykamy w dalszym ciągu tej sceny. La Flèche, oburzony na postępowanie Harpagona, przeklina pod nosem skąpców; podobnie Leopold oburza się na dziwaków. Widzimy tu najwyraźniejszy przekład z przemianą tylko skąpca na dziwaka.

W akcie trzecim scena trzecia jest podobna do sceny dziewiątej aktu drugiego z „Les fourberies de Scapin". Sylvestre, przebrany za żołnierza, chce zapomocą gwałtu wymusić pieniądze od Arganta. Tak samo Figlacki przebiera się za siostrzeńca Anzelma i gwałtem chce wy-

[1] Zwrócił na to uwagę W. Strusiński; wpływ zresztą bardzo wyraźny.

łudzić od niego pieniądze. Podobieństwo w obu wypadkach tem wyraźniejsze skutkiem przebierania się.

Figlacki w dalszym ciągu tej sceny wypytuje się, podobnie jak Sbrigani, przebrany za kupca flamandzkiego, w „Monsieur de Pourceaugnac", o stosunki majątkowe Oranta, o majątek Anzelma. U Moljera czytamy (akt II, sc. 3).

Sbrigani: Ja fous temande, montsir, s'il est un homme, qui a du bien.
Oronte: Oui.
Sbrigani: Mais riche beaucoup grandement, montsir?
Oronte: Oui.

Podobnie u Bohomolca:

Figlacki: ...Powiedz mi WM. Pan, czy wielkie są te dobra, które mam obejmować?
Anzelm: Dosyć ich dla mnie.

Figlacki żąda odpowiedniej sumy, by pokryć wydatki na kupienie koni dla siebie i służącego, na zapłacenie wyźła i przegranej w karty (B. akt III, sc. 3). Podobnie Scapin w „Les fourberies de Scapin", żąda sumy, potrzebnej pozornie na zakupno koni, uzbrojenia itd. (akt. II, sc 8).

Akt czwarty uległ silnemu wpływowi Tartuffa. Scena pierwsza jest podobna do sceny siódmej, aktu trzeciego. Orgon, zbałamucony udawaną hipokryzją Tartuffa, zapisuje ma cały swój majątek z krzywdą właściwych spadkobierców. Anzelm w komedji polskiej, nie poznawszy się na chytrości i lisiej naturze Figlackiego, uważając go przytem za najwierniejszego przyjaciela, jak Orgon Tartuffa, mianuje go dziedzicem swych dóbr. Orgon powiada do Tartuffa (akt III, sc. 7).

„Je ne veux point avoir d'autre héritier que vous;
Et je vais, de ce pas, en fort bonne manière,
Vous faire de mon bien donation entière,
Un bon et franc ami, que pour gendre je prends,
M'est bien plus cher que fils, que femme et que parents.

U Bohomolca przedstawia się ta sytuacja w następujący sposób:

Anzelm: Ale już mówię, że krewny i jeszcze krewniejszy niż synowiec (Mowa tu o Figlackim).
Wilhelm: Potrzeba było...
Anzelm: Potrzeba było koniecznie, żeby on był moim dziedzicem. Człek zacny, mądry, grzeczny, uczony, a co największa, mnie mocno kochający.

Scena druga tegoż aktu jest znacznem rozszerzeniem końca sceny siódmej aktu czwartego. Gdy wreszcie udało się zdemaskować podłe sprawki Tartuffa, chce go Orgon wypędzić z domu, lecz Tartuffe, mając zapis majątku w ręku, nie myśli zgoła o zrzeczeniu się zyskanego mienia, lecz grozi Orgonowi, że go niebawem zmusi do opuszczenia domu. Na-

syła też na niego pana Loyal, który przedstawia Orgonowi prawdziwą rzeczywistość (akt V, sc. 4). Figlacki, dostawszy do ręki kontrakt majątkowego zapisu, prosi Anzelma, by raczył opuścić dom, grożąc zarazem, że będzie musiał użyć w ostateczności przemocy. Tartuffe mówi do Orgona w ten sposób:

„C'est à vous d'en sortir, vous qui parlez en maître;
La maison m'appartient, je le ferai connaître,
Et vous montrerai bien qu'en vain on a recours,
Pour me chercher querelle, à ces lâches détours".

Figlacki nie innego używa tonu: „Upewniam WM. Pana, że chcąc mu wdzięczność pokazać za jego łaski, gotówem wraz trupem położyć tego, ktoby się ważył mnie nawet co wspominać o ich odebraniu. Nie życzę nikomu tego doświadczać, nawet ani samemu WM. Panu". Kilka stron dalej czytamy jeszcze: „I to jeszcze na dowód mojej powolności czynię dla WM. Pana, że pozwalam obrać sobie mieszkanie, gdzie zechcesz, czy to w Europie, czy w Śląsku, czy gdzie indziej... Świat cały niech służy WM. Panu, prócz tego domu. Co w tym domu, wyraźnie i rzetelnie mówię, WM. Pan mieszkać nie będziesz".

Troska Anzelma o papiery, które Figlacki ma w swem posiadaniu (akt V, sc. 2), przypomina kłopotliwe położenie Orgona, ponieważ powierzył kasetkę z kompromitującemi go papierami Tartuffowi (akt IV. sc. 8).

Ostatnia scena aktu piątego ma podobieństwo ze sceną dziewiątą aktu trzeciego z „Monsieur de Pourceaugnac". Éraste, obmyśliwszy całą akcję celem usunięcia Pourceaugnaca, jako niemiłego sobie rywala, przywiódłszy z powrotem Orontowi, porwaną pozornie przez adwokata z Limoges córkę Julję, udaje bezinteresowność, choć jego marzeniem jest otrzymać rękę córki Oronta i żegna się z nim, ponieważ ma niby zamiar opuścić jego dom na zawsze. Oronte, wzruszony tym obrotem sprawy, oddaje mu swą córkę za żonę, mówiąc: „Arrêtez, seigneur Éraste, Votre procédé me touche l'âme, et je vous donne ma fille en mariage". Julja, chcąc się upewnić w postanowieniu ojca, udaje obojętność i powiada: „Je ne veux point d'autre mari que monsieur de Pourceaugnac", na co dostaje odpowiedź: „Et je veux, moi..." Robert w komedji Bohomołca, wyratowawszy stryja z umyślnie urządzonej zasadzki, chce go opuścić, lecz Anzelm, wzruszony jego udawaną bezinteresownością, zapisuje mu swój majątek. „Stój, poczekaj, kochany synowcze! Wybacz mi, wybacz, żem przedtem z tym się wymówił. Owszem ten dom i te dobra i te papiery tobie oddaję... godzieneś za swą życzliwość jak najprędzej nadgrody" — mówi wzruszony Anzelm. Gdy się zaś Robert wymawia, dostaje stanowczą odpowiedź: „Tak być musi".

Komedja „Chełpliwiec“[1] nie pochodzi w swej całej budowie od Moljera. Są tu tylko dwie sceny, jak to już wykazał Strusiński, mające niezaprzeczone podobieństwo z takiemiż scenami z repertuaru moljerowskiego.

W akcie trzecim scena pierwsza — zaciąganie pożyczki na nader ciężkich warunkach — jest przeniesiona ze Skąpca (akt II, sc. 2). w której La Flèche przedstawia bardzo przykre warunki pożyczki. „Kondycje“, stawiane Samochwałowi, są również bardzo ciężkie, a mianowicie zamiast pieniędzy, podobnie jak u Moljera, „pour faire plaisir à l'emprunteur“, daje mu wierzyciel rozmaite przedmioty, które po spieniężeniu wyniosą wymaganą sumę.

W scenie drugiej aktu trzeciego jest sytuacja, wzięta z „Le médecin malgré lui“. Sganarelle daje chłopom, proszącym o pomoc lekarską, zwyczajny kawałek sera, przypisując mu olbrzymie właściwości lekarskie (akt III, sc. 2). Filut ten mówi o jego wartości w ten sposób: „c'est un fromage préparé, ou il entre d'or, du corail et des perles et quantité d'autres choses précieuses“. Samochwałowi w komedji polskiej wypada kawałek chleba z kieszeni, który wedle niego ma moc leczenia wszelkich chorób: „jest to masa zrobiona z różnych ziół indyjskich, która ma ten skutek, że zażyta w wodzie, wszystkie choroby leczy“.

„Paryżanin polski“[2] powstał pod niemałym wpływem „Les précieuses ridicules“ i „La comtesse d'Escarbagnas“[3].

W scenie pierwszej aktu pierwszego jest sytuacja, podobna do rozmowy Gorgibusa z Madelon i Cathos w „Les précieuses ridicules“. Poczciwy i prosty Gorgibus nie potrafi wznieść się do poziomu umysłowego pocieszuych wykwintniś i, nie rozumiejąc ich górnego stylu, powiada: „Quel diable de jargon entends-je ici? Voici bien du haut style...“ ...„Je pense qu'elles sont folles toutes deux, et je ne puis rien comprendre à ce baragouin“ (sc. 5). Sarmata Starski nie może nic wyrozumieć ze spisu wydatków, jakie syn jego porobił: „Jam całą noc te regestra przewracał, ale bodajbym tak nie znał choroby, jak nie znam żadnej rzeczy, które on pokupował?“ „..Co to za tunken u kata. Całą noc nad tym tunkenem astrologowałem“. Dalszy ciąg tej sceny jest powtórzeniem sceny siódmej, t. z. tej, w której jest mowa o zwierciadełku.

Scena trzecia aktu pierwszego posiada daleką analogję w kompozycji do sceny pierwszej aktu pierwszego z „Les femmes savantes“. Dwie siostry Armanda i Henryka wypowiadają swe poglądy na świat. Armanda jest

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom III, Warszawa 1757.

[2] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom III, Warszawa 1757.

[3] Por. B. Kielski — O wpływie Moliera na rozwój komedji polskiej. Rozprawy Akad. Umiejętności, serja II, tom XXVII, Kraków 1907, str. 152—3.

zupełną feministką, która zerwała z odwiecznemi zasadami i wygłasza swe cele życiowe, a są niemi nauka i filozofja. Henryka tkwi w konserwatyzmie i uważa za cel swego życia małżeństwo i szczęście domowe. Podobne przeciwieństwo w zapatrywaniach widzimy u Bohomolca. Robert, zwolennik du grande monde wieku oświeconego, potępia stary zwyczaj modlitwy, uważając to za przesąd, Wilhelm trzyma się natomiast starej mody i nie daje się przekonać, podobnie jak Armanda nie może przekonać Henryki.

Początek sceny czwartej jest podobny do sytuacji w „Les précieuses ridicules" (sc. 6), gdzie Madelon oburza się na to, że ojciec nazywa ją jej imieniem. Mówi ona: „Eh! de grâce, mon père, défaites-vous de ces noms étranges et nous appelez autrement", a Cathos dodaje: „et le nom de Policène que ma cousine a choisi, et celui d'Aminte que me suis donné, ont une grâce dont il faut que vous demeurieuz d'accord". Służący Marcin w Paryżaninie czuje się również dotkniętym za nazywanie go Marcinem i dlatego oświadcza: „Mnie zaś, Marcinie? avec votre permission monsieur, jestem de Martinière, nie zaś Marcin.... W Paryżu nigdy nie mówią Marcinie. I pan mój mi ten honor czyni, że mię nie nazywa Marcinem, ale de Martiniere".

Oburzenie Marcina w drugim akcie w scenie pierwszej na to, że musi kulbaczyć konia, pomimo że był pięć lat w Paryżu, przypomina oburzenie hrabiny z „La comtesse d'Escarbagnas", nieszanowanej przez swe otoczenie, a uważającej się za znacznie wyższą od niego, dzięki swemu pobytowi w Paryżu.

Przy końcu tej sceny chodzi Marcinowi o czystą formalność, podobnie jak Pankracemu w „Le mariage forcé" (M. sc. 6), który z oburzeniem powiada: „Je soutiens qu'il faut dire la figure d'un chapeau et non pas la forme". Marcinowi chodzi również o błahostkę: „Żebyć to przynajmniej tak powiedział: „Mon Martiniere, sellez mon cheval, jeszczeby to rzecz znośna była, ale to powiedzieć, Marcinie, okulbacz szłapaka!"

W akcie drugim scena piąta jest słabem odbiciem sceny jedenastej z „La comtesse d'Escarbagnas". Hrabina, wróciwszy z Paryża, nie może pogodzić się z otoczeniem prowincjonalnem, bo każdy jej gest i mina, wzorowana na obyczaju paryskim, nie jest uznawana i odpowiednio zrozumiana przez ludzi, którzy nigdy w życiu nie widzieli wielkiej stolicy. W ostateczności i z konieczności musi jednak przebywać w towarzystwie mało ukształconych mieszkańców prowincji, o których się wyraża: „Ce sont gens qu'on ménage dans les provinces pour le besoin qu'on en peut avoir; ils servent au moins à remplir les vides de la galanterie, a faire nombre de soupirants". Robert, skutkiem swego pięcioletniego pobytu w Paryżu, przejął się wielkomiejskiemi manierami i spogląda wzgardliwie na swe obecne otoczenie, z którem jednak z ko-

nieczności pogodzić się musi: „Ja tedy, co tu robić, przypomniałem sobie polskie przysłowie, wleciawszy między wrony, trzeba krakać jak i ony, musiałem samemi tylko maślanemi potrawami kontentować się".

Transpozycją ostatniej sceny z „Les femmes savantes" jest ostatnia scena w „Paryżaninie polskim. Rękę Henryki ma dostać Trissotin; kiedy jednak przekonano się, że ten starał się o nią tylko przez wzgląd na majątek, oddano Henrykę Klitandrowi, człowiekowi bezinteresownemu i pragnącemu ją pojąć za żonę z miłości. Henryka nie chce zgodzić się na to małżeństwo, gdy widzi szlachetną bezinteresowność Klitandra i jego chęć ofiarności i niesienia pomocy zagrożonej finansowo rodzinie, ale w ostateczności daje swą zgodę. Bogacki, poznawszy bliżej Roberta, przekonawszy się zwłaszcza, iż chodzi mu głównie o majątek, oddaje rękę swej córki razem z całym majątkiem młodszemu jego bratu, Wilhelmowi, który, nie chcąc wyrządzić Robertowi krzywdy, odrzuca tę propozycję, wkońcu jednak godzi się na nią.

Komedja p. t. „Figlacki, kawaler z księżyca"[1] ma kilka sytuacyj przejętych z Tartuffa, jedną zaś scenę z Don Juana. Wedle Strusińskiego wzorem do napisania tej komedji miała być przeróbka jakiejś włoskiej komedji na język francuski pt. „Arlequin, empereur dans la lune". Podobieństwo do Tartuffa polega na tem, że Bohomolec stara się nadać Figlackiemu rysy i charakter podstępny bohatera francuskiej komedji; poza tem stosunek Figlackiego do Lunackiego jest taki sam, jak Tartuffa do Orgona; on mianowicie jest jego powiernikiem i wzorem, godnym naśladowania, poza którym nie widzi ani wiernego sługi, ani syna.

W akcie pierwszym scena trzecia jest podobna do sceny siódmej aktu trzeciego w Tartuffie. Ten ostatni udaje przed Orgonem poczciwca i ofiarę zawiści, wreszcie zwierza się przed nim, że chce dla przywrócenia spokoju rodzinnego opuścić jego dom. Dlatego też powiada: „Je regarde céans quels grands troubles j'apporte, Et crois qu'il est besoin, mon frère, que j'en sorte". Orgon, nie poznawszy się na obłudzie hypokryty, zatrzymuje go u siebie. Również i Figlacki chce w ten sam sposób zyskać sobie jeszcze większe zaufanie Lunackiego i, udając ofiarę, żali się przed nim: „Bez tego już ja tu u wszystkich jestem, jak sól w oku i przyjdzie do tego, że ja tu nie wytrzymam i pożegnam się z WM. Panem Dobrodziejem, żebym uniknął tej nienawiści". Lunacki jednak chce go bezwarunkowo zatrzymać u siebie.

Następna scena (sc. 4) podobna jest do sceny szóstej aktu pierwszego w Tartuffie. Cléante, jako umysł krytyczny i trzeźwo na rzeczy patrzący, poznaje się wnet na szalbierstwach Tartuffa i powątpiewa o jego zacności i bezinteresowności. Orgon jednak nie daje wiary tym

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom III, Warszawa 1757.

słowom, aż dopiero naocznie stwierdzi podłość świętoszka. Gospodarski, widząc chytre postępowanie Figlackiego i poznawszy się odrazu na jego kłamstwach, wyraża silne powątpiewanie w jego pochodzenie księżycowe, lecz to zapatrywanie nie rozwiewa zaślepienia Lunackiego.

Jest w tejże scenie wyraźne podobieństwo ze sceną drugą aktu trzeciego w „Les femmes savantes". Philaminte i Bélise dojrzały na księżycu, podobnie jak Lunacki u Bohomolca, istoty żyjące:

Philaminte: Pour moi, sans me flatter, j'en ai deja fait une,
Et j'ai vu clairement des hommes dans la lune.

Bélise: Je n'ai point encor vu d'hommes, comme je crois,
Mais j'ai vu des clochers tout comme je vous vois.

A u Bohomolca czytamy:

Lunacki: Jam onegdaj z Figlackim patrzył przez tubum na księżyc, kiedy był w pełni, i sam temi oczyma widziałem tam ludzi chodzących. Figlacki, jako wzrok lepszy ode mnie mający, nawet twarzy ich widział i po imieniu każdego z nich nazywał.

W akcie drugim scena druga pochodzi z „Don Juana", jest mianowicie skróconym przekładem sceny trzeciej aktu czwartego tj. rozmowy Dom Juana ze swoim wierzycielem, kupcem Dimanche. Kupiec ów po wysłuchaniu szeregu komplementów odchodzi z niczem. Taki sam stosunek Figlackiego do Towarskiego widoczny jest w komedji polskiej [1].

---

[1] Na dowód wierności przekładu warto przytoczyć kilka zdań:

Molière. — Dom Juan.	Bohomolec. — Figlacki, kawaler...
Dom Juan.	Figlacki.
Ah! monsieur Dimanche, approchez	Proszę Mci panie Towarski, ach jak ja
Que je suis ravi de vous voir...	się cieszę z przybycia WM. Pana.
Mons. Dimanche.	Towarski.
Monsieur, je vous suis fort obligé.	Ja sługa WM. Pana Dobrodzieja.
. . . . .	. . . . .
Dom Juan.	Figlacki.
Allons, asseyez vous.	Ale proszę siedzieć bez ceremonji.
Mons. Dimanche.	Towarski.
Il n'est pas besoin, monsieur, et je n'ai qu'un mot a vous dire. J'étais.	Czynię zadosyć woli WM. Pana. Przyszedłem tedy względem...
. . . . .	. . . . .
Dom Juan.	Figlacki.
Parbleu! monsieur Dimanche, vous portez bien?	Ale WM. Pan cery ślicznej jesteś.
Mons. Dimanche.	Towarski.
Oui, monsieur, pour vous rendre service. Je suis venu...	Dzięki Bogu, zdrów jestem. Chciałbym....

W scenie szóstej tegoż aktu Robert, starający się przez Pomockiego coś „wyczerpnąć o tym człowieku niedościgłym“ i chcący zdemaskować Figlackiego, przypomina Damisa, który, poznawszy chytre sprawki Tartuffa, podobnie jak Robert Figlackiego, chce go przyłapać na gorącym uczynku, aby następnie wykazać jego podłość.

Zakończenie komedji Bohomolcowej jest analogiczne do zakończenia Tartuffa. U Moljera Tartuffe został zdemaskowany dzięki Elmirze, która okazuje się pozornie powolną jego chęciom, bo chce wykazać mężowi, ukrytemu pod stołem, jakim właściwie człowiekiem jest ów hipokryta świętoszek. U Bohomolca Pomocki oddaje list Lunackiemu, z którego ten się przekonywa o chytrości Figlackiego. Obydwu szalbierzy spotyka ta sama kara: Tartuffe i Figlacki idą do więzienia.

Małej i niewiele znaczącej reminiscencji z komedji „Le bourgeois gentilhomme“ dopatrzyć się można w „Statyście mniemanym“ [1], mianowicie stosunek Erasta do „graffa de Petiteville“ jest podobny do stosunku Jourdaina do Doranta Dorant, chytry dworak, chcąc wyłudzić od Jourdaina pieniądze, chwali się znajomościami i wpływami u dworu, a nawet obiecuje poprzeć naiwnego mieszczucha u króla. Jourdain, wierząc w to wszystko, charakteryzuje go w sposób następujący: „C'est une personne d'importance plus que vous ne pensez, un seigneur que l'on considère a la cour et qui parle au roi tout comme je vous parle“ (III. 3). Erast u Bohomolca daje również wiarę przechwałkom „graffa Petitevilla“, który przyrzeka poprzeć go swą protekcją u dworu, a sy-

---

Dom Juan.	Figlacki.
Comment se porte madame Dimanche, votre épouse.	A jejmość WM. Pana, jak się ma?
M. Dimanche.	Towarski.
Fort bien, monsieur, Dieu merci.	Dobrze do usług WM. Pana. Ale...
Dom Juan.	Figlacki.
C'est une brave femme.	Zacna to dama.
. . . . .	. . . . .
Dom Juan.	Figlacki.
Ne vous étonnez pas si je m'informe des nouvelles de toute la famille; car j'y prends beaucoup d'interêt.	WM. Pan się nie dziwuj, że się o wszystkiem wypytuję, bo jestem wielki przyjaciel całego domu WM. Pana.
M. Dimanche.	Towarski.
Nous vous sommes, monsieur, infiniment obligés. Je....	Szczęście to moje, ale...
Dom Juan.	Figlacki.
Oh ça, monsieur Dimanche, sans façon, voulez vous souper avec moi?	Będzie wola zjeść ze mną wieczerzę?
i t. d,	i t. d.

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, t. IV, Warszawa 1758.

nowi jego wystarać się o dowództwo nad całym regimentem wojska; podobnie tedy, jak Jourdain o Dorancie, wyraża się Erast o nim: „Ja lubom tu nie bywał w Paryżu, jednakże zaraz poznam, czego kto wart. Gdybyś ty widział, co za listy i od jak wielkich panów, i z jakiem do niego przywiązaniem pisane, ach .. Ten człek wszystko tu może". (B. I, 6).

Również daleką reminiscencję napotykamy w „Junaku"[1] z „Don Juana". Don Juan przechwala się przed swoim sługą dzielnością i walecznością, w którą oczywiście Sganarelle wierzy i skutkiem tego jest z całym podziwem dla swego pana. Gdy Don Juan idzie z pomocą napadniętemu Don Carlosowi, Sganarelle nie może zrozumieć tego kroku swojego pana, stąd też powiada; „Mon maitre est un vrai enragé d'aller se présenter à un peril, qui ne le cherche pas" (akt III, sc. 3). Również i Frontin, który z podobnem uwielbieniem patrzy na swego pana, nie widzi przyczyny narażania przez niego życia na hazard i tłumaczy Robertowi: „Bardzo mi dziwno mospanie, że WM. Pan bez przyczyny chcesz swe zdrowie podawać w niebezpieczeństwo" (akt II, sc. 1). Ale większa analogja zachodzi w stosunku obu służących do swych panów. Sganarelle, widząc, iż pan jego prowadzi życie godne nagany, stara się go, przez przyjęcie na siebie roli mentora, nawrócić i nakierować na drogę poprawy (akt III, 1). Frontin również zapomocą dysput stara się ochłodzić zapał swego pana do pojedynków i podobnie jak u Moljera zaznacza się silny kontrast pomiędzy szczerością, nawet prostotą sługi, a przewrotnością pana.

„Myśliwego"[2] uważa Kielski za nową odmianę „Les fourberies de Scapin". Podobieństwo to ogranicza się do roli służącego Tomasza, który podobnie jak Scapin w komedji moljerowskiej, dzierży całą akcję w swych rękach i kieruje nią wedle upodobania. Scapin i Tomasz oszukują ludzi, by tylko przysłużyć się swym panom. Sługa moljerowski wyłudza i zdobywa pieniądze dzięki chytrości i postępowi od dwu starych skąpców; temiż sposobami wygrywa Tomasz zakład ze znanym sknerą, ojcem swego pana. Prócz tego ma Tomasz kilka wspólnych rysów z Mascarillem z „L'Étourdi". Są to jednak mało wyraźne rysy.

Tomasz, skarżący się na postępowanie swego młodego pana, używa podobnych zwrotów, co Mascarille.

Mascarille: Et vous dans un autre temps, dès le moindre courroux,
Nous sommes les coquins qu'il faut rouer de coups
(L'Étourdi, I, 2).

Tomasz: Powiedzieć mu: mospanie to być nie może, aż tu zaraz i hultaj i chłystek leci do sługi wiernego, a czasem i pięć palców zjawi się na gębie (akt I, sc. 1).

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, t. IV, Warszawa 1758.

[2] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom V, Warszawa 1775.

Robert, schlebiający Tomaszowi w chwili, gdy potrzebuje jego pomocy, jest podobny do Leljusza, szukającego poparcia u swego sługi Mascarilla.

Lelie: Ah! Mascarille.
Je sais que ton esprit, en intrigues fertile,
N'a jamais rien trouvé qui lui fût difficile;
Qu'on te peut appeler le roi des serviteurs;
Et qu'en toute la terre...

Mascarille: Eh! trêve de douceurs. (L'Étourdi, I, 2).

W podobny sposób przemawia Robert w polskiej komedji:

Robert: Mój Tomaszku!

Robert: Ty gdybyś chciał, tysiąc sposobów znalazłbyś. Wiem jak jesteś sprawny, nad ciebie lepszego i pomyślić nie można.

Tomasz: WM. Pan podchlebujesz. (I, 4).

Kleon, skarżący się na postępowanie swego syna, podobny jest do Arganta z „Les fourberies de Scapin". Scapin, chcąc bronić swego pana, przypomina Argantowi grzechy jego młodości: „Je voudrais bien savoir si vous-même n'avez pas été jeune, et n'avez pas, dans votre temps, fait des fredaines comme les autres". (akt I, sc. 6). W analogiczny sposób pragnie u Bohomolca przekonać Aleksander Kleona: „Niemało wielkich ludzi znajdziemy przyjacielu, którzy z młodu wielkimi hultajami byli. My sami, pamiętasz, cośmy w młodości czynili". (akt I, sc. 6).

Aleksander, czyniący w tej samej scenie wyrzuty Tomaszowi, iż psuje swego pana Roberta, podobny jest do Pandolfa, robiacego za to samo wymówki Mascarillowi, którego obrona odpowiada obronie Tomasza:

Mascarille: Voyez ce que c'est que le monde aujourd'hi,
Et comme l'innocence est toujors opprimée. (L'Etourdi, I, 9).

Tomasz: Teraz świat taki mospanie, że im kto poczciwszy, o tym najgorzej ludzie gadają (akt I, sc. 6).

Stanowcza pewność Tomasza, iż Kleon nie postąpi wedle swych postanowień względem syna, lecz da pieniędzy na jego potrzeby, (B. akt I, sc. 6), jest powtórzeniem rozmowy Scapina z Argantem (Les fourb. de Scap. akt I, sc. 6), w której sługa jest przekonany, że ojciec nie wydziedziczy syna, Scapin ma pewność, że zawziętość Arganta jest tylko chwilowa, podobnie Tomasz jest pewny, że dokaże swego.

Monolog Tomasza (akt II, sc. 1), chwalącego się, że ma już piętnaście sposobów do wykonania swego przedsięwzięcia, przypomina podobne monologi Mascarilla i Scapina.

Powątpiewanie Grzegorza o uczciwości Tomasza (akt II, sc. 1), który żąda od niego pieniędzy, by je doręczyć Leopoldowi, jest analo-

giczne do powątpiewania wśród takich samych okoliczności Arganta o uczciwości Scapina. („Les fourb. de Scapin", akt II, sc. 10).[1]

Marcin, wymyślający na Leopolda, nie wiedząc, że właśnie z wymyślanym rozmawia, podobny jest do Zerbinetty z „Les fourberies de Scapin" (akt III, sc. 3), nazywającej Geronta, z którym właśnie rozmawia, sknerą i starym kutwą.

Zerbinette: Il y a on son nom du ron... ronte... Or... Oronte. Non Gé... Géronte. Oui, Géronte, justement; voilà mon vilain; je l'ai trouvé; c'est ce ladre-là que je dis.

Takie same wyrażenia znajdujemy w komedji polskiej (akt II, sc. 8):

Marcin (akt II, sc. 8): Ja szukam domu .. ma być trzeci od bramy.

Leopold: Czyjego?

Marcin: Owego sławnego sknery, łakomcy, lichwiarza...

Leopold: Jakiego? Którego? Jak się on zowie?

Marcin: Leopold.

W komedji „Bliźnięta"[2], przerobionej nader kunsztownie z plautowskiej komedji „Menaechmi", są trzy niewielkie reminiscencje z Moljera.

W akcie pierwszym scenie trzeciej zaprasza Leljusz Roberta do siebie na ucztę. Robert przyjmuje skwapliwie to zaproszenie. Odpowiedź jego jest taka sama, jak odpowiedź jednego z natrętów Erastowi w „Les Fâcheux" (akt I, sc. 1)[3].

W akcie piątym scenie drugiej cyrulik, badający Leljusza, używa tej samej metody, jakiej używa lekarz pierwszy w „Monsieur de Pour-

---

[1] Molière — Les fourberies de Scapin.

Argante.
Je me résous à donner les deux cents pistoles...

Scapin.
Vous n'avez qu'à me les donner...

Argante.
Oui; mais j'aurais été bien aise de voir comme je donne mon argent.

Scapin.
Est-ce que vous vous défiez de moi?

Argante.
Non pas; mais...

Scapin
Parbleu! monsieur, je suis un forbe, ou je suis honnête homme.

Bohomolec — Myśliwy.

Tomasz.
Masz tedy pieniądze?

Grzegorz.
Mam.

Tomasz.
Dajże mi je sam.

Grzegorz.
Wybacz bracie. Nie dla ciebie ten przysmaczek...

Tomasz.
Cóż rozumiesz, że filut jaki jestem.

Grzegorz.
I rozumiem i nie rozumiem, bo jeszcze cię nie znam.

[2] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom V, Warszawa 1775.

[3] Sceny te są bardzo do siebie podobne:

ceaugnac“ (akt I, sc. 11), badający zdrowego pacjenta. U Plauta znajduje się również taka sama scena, lecz odmienna znacznie od wyżej wymienionych. Zdaje się, że sam Moljer stamtąd ją zaczerpnął dla swego „Pourceaugnaca“, a Bohomolec, zamiast bezpośredniej drogi, wybrał pośrednią[1]. Dowodem, że scena u Bohomolca jest wzięta z Moljera, jest

Molière — Les Fâcheux.	Bohomolec — Bliźnięta,
Éraste.	Robert.
„Ah! parbleu! j'en veux être, étant de tes amis Et manque au maréchal à qui j'avais promis. Non, m'a-t-il répondu, je suis sens compliment, Je suis de grands repas fatigué, je te jure. Tu te moques, marquis; nous nous connaissons tous; Et je trouve avec toi des passe-temps plus doux.	Ja strasznie lubię z tobą się bawić i lubo dziś kilku panów przysłało do mnie zapraszając mię na obiad: ja jednak wolę zjeść z tobą, u nich wiele ceremonji, a ja.....

[1] Dla potwierdzenia mych dowodzeń należy przytoczyć wszystkie 3 sceny:

Molière — Mons. Peurceaugnac.	Bohomolec — Bliźnięta.
M. de Pourceaugnac.	Leljusz.
Que veut dire cela?	Naco? Czego chcesz? Co za jeden jesteś?
Premier médicin.	Cyrulik.
Mangez-vous bien, monsieur?	Czy masz WM. Pan apetyt dobry.
Mons. de Pourceauguac.	Leljusz.
Oui, et bois encore mieux.	Co tobie do mego apetytu.
Premier médecin.	Cyrulik.
Dormez-vous fort?	A sypiasz WM. Pan smaczno?
Mons. de Pourceaugnac.	Leljusz.
Oui, qu'and j'ai bien soupé.	Skąd ci ta ciekawość człecze?
Premier médecin.	Cyrulik.
Vos déjections, comment sont-elles?	Masz WM. Pan żołądek wolny?
Mons. de Pourceaugnac.	
Qu'est-ee donc que toute cette affaire? et que me voulez-vous?	
Premier médecin.	
Vous guérir, selon l'ordre qui nous a été donné.	
Mons. de Pourceagnac.	Leljusz.
Me guérir?.... Je vous dis que je me porte bien.	Cóż? Czy ty mnie chcesz leczyć? Ja zdrów jestem, nie potrzebuję lekarzów.

U Plauta czytamy (akt V, sc. 2).

Medicus: Saluos vis, Menaéchme, quaeso, cur apertas bráchium?
Non tu scis, quantum isti morbo nunc tuo facias mali?
Medicus: Dic mihi hoc, quod te rogo: Album an atrum vinum potas?
Menaechmus I: Quin tu is in malam crucem?

także i to, iż i następna pochodzi z tego samego źródła. Cyrulik mianowicie naśladuje w dalszym ciągu lekarza z „Monsieur de Pourceaugnac", chcąc leczyć zamiast Leljusza jego przybranego ojca, podobnie jak lekarz pierwszy chce zastosować swoją medycynę względem Oronta. (M. akt II, sc. 3 — B. akt V, sc. ostatnia).

W komedji „Przyjaciele stołowi"[1] jest w akcie drugim (sc. 1) sytuacja analogiczna do sytuacji w „Les fourberies de Scapin". Octave, który ożenił się potajemnie podczas nieobecności ojca, dowiaduje się o jego nagłym i niespodziewanym powrocie; zatrwożony tą wiadomością, pragnie utaić swój postępek i dlatego prosi sługę swego Sylwestra o wymyślenie jakichś środków zaradczych. U Bohomolca traci Robert pieniądze i zaciąga coraz większe długi podczas pobytu jego ojca w Konstantynopolu. Nagła wiadomość o jego powrocie wprawia go w to samo zakłopotanie (akt II, sc. 1), co Octava (M. akt I, sc. 1).

Octave: ...Tu viens, Sylvestre, d'apprendre au port que mon père revient?

Sylvestre: Oui.

Octave: Qu'il arrive ce matin même... Que dois-je faire? Quelle résolution prendre? A quel remède recourir.

W polskiej komedji czytamy to samo:

Frontin: Mospanie zginęliśmy. Ojciec WM. Pana przyjechał.

Robert: Jakto, kiedy, skąd to?

Frontin: Widziałem go na swe oczy jak u portu z okrętu wysiadał...

Robert: Ach długi moje, długi! coza nieszczęście?

Zakończenie.

Przy końcu naszych rozważań należy jeszcze zestawić dla lepszego przeglądu, które komedje moljerowskie i w jakim stopniu wywierały wpływ na komedje Bohomolca. Będziemy po kolei wedle porządku chronologicznego przechodzili sztuki moljerowskie, podpisując pod niemi zależne od nich komedje Bohomolcowe.

Medicus: Iam, hercle, occeptat insanire primulum.

Medicus: Dic mihi hoc: solent tibi umquam oculi duri fieri?

Men.: Quid tu me lucustam censes esse, homo ignauissume?

Med.: Dic mihi, enumquam intestina tibi crepant, quod sentias?

Men.: Ubi satur sum, nulla crepitant; quando esurio, tum crepant.

Med.: Hoc quidem edepol hau pro insano verbum respondit mihi. Perdomiscin usque ad lucem? facilin tu dormis cubans?

Men.: Perdomisco, si resolui argentum quoi debeo.

[1] Komedje ks. Franciszka Bohomolca, tom V, Warszawa 1775.

1. L'Étourdi:
   a. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“. I, 5.
   b. „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca“ (w całości).
   c. „Ojciec nieroztropny“, 20.
   d. „Myśliwy“, I, 1, 4, 6.
2. Le dépit amoureux:
   a. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, I, 3.
   b. „Urażający się niesłusznie o przymówki“, II, 3.
3. Les précieuses ridicules:
   a. „Kawalerowie modni“ (w całości).
   b. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, I, 3.
   c. „Urażający się niesłusznie o przymówki“, II, 1.
   d. „Natrętnicy“, I, 7.
   e. „Pan do czasu“, V, 5.
   f. „Paryżanin polski“, I, 4.
4. Sganarelle, ou le cocu imaginaire:
   a. „Urażający się niesłusznie o przymówki“, I, 3.
5. Les Fâcheux:
   a. „Natrętnicy“ (w całości).
   b. „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca“, I, 4.
   c. „Dziedzic chytry“, III, 5, 6.
   d. „Bliźnięta“, I, 3.
6. Le mariage forcé:
   a. „Rada skuteczna“ (w całości).
   b. „Urażający się niesłusznie o przymówki“, III, 4.
   c. „Arlekin na świat urażony“, III, 4.
   d. „Dziwak“, I, 2.
   e. „Paryżanin polski“, II, 1.
7. Le Tartuffe:
   a. „Dziwak“, IV, 1, 2.
   b. „Figlacki, kawaler z księżyca“, I, 3, 4, II, 6.
8. Dom Juan:
   a. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, III, 4.
   b. „Figlacki, kawaler z księżyca“, II, 2.
   c. „Junak“, II, 1.
9. Le médecin malgré lui:
   a. „Chełpliwiec“, III, 2.
10. L'Avare:
    a. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, I, 2.
    b. „Urażający się niesłusznie o przymówki“, III, 2.
    c. „Arlekin na świat urażony“, III, 1.
    d. „Dziwak“, I, 4, II, 3.

e. „Chełpliwiec“, III, 1.

11. Monsieur de Pourceaugnac:
   a. „Dziedzic chytry“ (w całości).
   b. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, I, 4, IV, 4.
   c. „Dziwak“, III, 2. V, 6.
   d. „Bliźnięta“, V. 2, 3.

12. Le bourgeois gentilhomme:
   a. „Pan do czasu“ (w całości).
   b. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, (kom. druga) II, 1.
   c. „Urażający się niesłusznie o przymówki“, II, 1, 2, 3, III. 2.
   d. „Natrętnicy“, I, 7.
   e. „Arlekin na świat urażony“, III, 2, 4.
   f. „Dziwak“, II, 3.
   g. „Statysta nieznany“, I, 6.
   h. „Mędrkowie“, I, 3.

13. Les fourberies de Scapin;
   a. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“. komedja druga (w całości).
   b. „Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, II, 4.
   c. „Nieroztropność swym zamysłom szkodząca“, IV, 4.
   d. „Dziwak“, III, 3.
   e. „Myśliwy“, I, 7, II, 1, 8.
   f. „Przyjaciele stołowi“, II, 1.

14. La comtesse d'Escarbagnas:
   a. „Urażający się niesłusznie o przymówki“, I, 3, II, 1.
   b. „Dziwak“, I, 2, II, 3.
   c. „Paryżanin polski“, II, 1, II, 5.

15. Les femmes savantes:
   a. „Mędrkowie“ (w całości).
   b. „Paryżanin polski, I, 3.
   c. „Figlacki, kawaler z księżyca“, I, 4.

SPIS TREŚCI.

1. Rozdział pierwszy. — Przegląd rozpraw, dotyczących stosunku komedyj Bohomolca do Moljera . . . . . .
2. Rozdział drugi. — Wiadomości bibljograficzne o komedjach konwiktowych . .
3. Rozdział trzeci. — Rozgatunkowanie komedyj konwiktowych Bohomolca . . .
4. Rozdział czwarty. — Wolne tłumaczenia . . . . . .
5. Rozdział piąty. — Przeróbki . . . . . .
6. Rozdział szósty. — Komedje, w których w mniejszym lub większym stopniu zaznaczył się wpływ utworów Moljera . . . . . .
7. Zakończenie. . . . . .

611136

P Polska Akademia Umiejętności. Wydział
La Filologiczny
P Rozprawy.
Ser.3:13-15.

DATE NAME OF BORROWER

University of Toronto Library

DO NOT REMOVE THE CARD FROM THIS POCKET

Acme Library Card Pocket
LOWE-MARTIN CO. LIMITED